

PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

PISMO INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1427-7476



2 (16)

2010

PAMIĘĆ
I
SPRAWIEDLIWOŚĆ

PAMIĘĆ
I
SPRAWIEDLIWOŚĆ

2 (16) 2010

Warszawa

RADA PROGRAMOWA:

prof. dr hab. Jerzy W. Borejsza, prof. dr hab. Czesław Brzoza,
prof. dr hab. Jan Draus, dr hab. Antoni Dudek, prof. dr hab. Jerzy Eisler,
dr hab. Andrzej Friszke, dr Janusz Gmitruk, dr Andrzej Grajewski,
dr Franciszek Gryciuk, prof. dr hab. Cezary Kuklo, prof. dr hab. Witold Kulesza,
dr hab. Janusz Kurtyka, dr hab. Paweł Machcewicz, prof. dr hab. Grzegorz Mazur,
dr Zbigniew Nawrocki, prof. dr hab. Andrzej Paczkowski, dr Sławomir Radoń,
prof. dr hab. Wojciech Roszkowski, prof. dr hab. Włodzimierz Suleja,
prof. dr hab. Tomasz Szarota, prof. dr hab. Ryszard Terlecki, Jędrzej Tucholski,
prof. dr hab. Janusz Wrona, prof. dr hab. Wojciech Wrzesiński, dr hab. Jan Żaryn

REDAKCJA:

dr Władysław Bulhak, dr Małgorzata Choma-Jusińska (sekretarz redakcji),
dr Łukasz Kamiński, dr Sławomir Poleszak (redaktor naczelny),
dr Grzegorz Waligóra, dr hab. Rafał Wnuk, dr hab. Marek Wierzbicki,
dr hab. Zdzisław Zblewski

Projekt graficzny:
Krzysztof Findziński

Redaktor prowadzący:
Dorota Mazek

Opracowanie redakcyjne:
Magdalena Baj, Teresa Karpińska, Elżbieta Muszyńska, Jacek Rajkowski,
Ewa Wyszyńska, Katarzyna Zonn

Redakcja techniczna:
Andrzej Broniak

Korekta:
Magdalena Baj

Tłumaczenie streszczeń na język angielski:
Idea, Dominika Krzykowska-Tworek

Skład i łamanie:
Sylwia Szafrąńska

Druk i oprawa:
Drukarnia Kolejowa Kraków Sp. z o.o.
ul. Bosacka 6, 31-305 Kraków

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2010

ISSN 1427-7476

Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej
00-869 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. (22) 431 83 83, 431 83 86
faks (22) 431 83 80, e-mail: redakcja.pis@ipn.gov.pl, www.ipn.gov.pl

PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

2 (16) 2010

SPIS TREŚCI

Od Redakcji.....9

I. Ankieta.....13

II. Studia:

- **Tadeusz Kopyś** – Współpraca polskiej i węgierskiej opozycji w latach osiemdziesiątych XX wieku 51
- **Igor Hałagida** – Służba Bezpieczeństwa wobec NSZZ „Solidarność” w Słupsku w latach 1980–1981 75
- **Jan Ołaszek** – „Ekstremiści, chuligani, politykierzy”. Obraz podziemnej „Solidarność” w propagandzie stanu wojennego 105
- **Marcin Łaszczyński** – „Krag” i jego krag. Wydawnictwo w świetle relacji..... 139
- **Maria Orzechowska-Chodurska** – Paryskie Radio „Solidarność” – zapomniany epizod w radiofonii 171
- **Patryk Pleskot** – Zachód ratuje generała?!
Paradoksy zachodniej dyplomacji w czasie przemian w Polsce (czerwiec–lipiec 1989 roku) 193
- **Tomasz Snarski** – Sprawiedliwość transformacyjna, filozofia prawa i rozliczanie przeszłości przez demokratyczne państwo prawa 211

III. Varia

- **Arunas Bubnys** – Eksterminacja Żydów wileńskich i dzieje getta wileńskiego (1941–1944) 229
- **Dariusz Rogut** – Zarys historii sowieckiego obozu specjalnego nr 4 (Stieplągu) w latach 1948–1954..... 273
- **Jacek Wołoszyn** – „Ostra broń” – agentura celna.
Tajni współpracownicy w więzieniach i aresztach śledczych w latach 1944–1956 295

- Krzysztof Tarka – Nauka, polityka i tajne służby.
Podróże Adama Bromkego do Polski 339
- Robert Spałek – Jakub Berman. Portret politycznego
emeryta w materiałach SB (1966–1971)..... 353
- Przemysław Gasztold-Señ – Syryjsko-libijska walka
z syjonizmem w PRL. Zaangażowanie Michela Mounayera
w działalność „lewicy” partyjnej w latach 1978–1986 389

IV. Dokumenty

- Paweł Szulc – „Ładną gwiazdkę nam rząd zgotował”.
Grudzień ’70 w listach do Radiokomitetu..... 431
- Bogdan Musiał, Jan Szumski – Lato 1980 na Wybrzeżu
oraz powstanie „Solidarności” w świetle sprawozdań sowieckich
Konsulatów Generalnych w Gdańsku i Szczecinie 467
- Tadeusz Kopyś – Polityka wewnętrzna Rumunii w okresie
powstania NSZZ „Solidarność” 497
- Tomasz Kozłowski, Jan Ołaszek – Internowani w stanie
wojennym. Dane statystyczne 507

V. Recenzje i polemiki

- Franziska Bruder, „Den ukrainischen Staat erkämpfen oder
sterben!”. *Die Organisation Ukrainischer Nationalisten (OUN),
1929–1948*, Berlin 2007 (Alexander Gogun)..... 511
- *Niepodległościowe organizacje młodzieżowe na Rzeszow-
szczyźnie w latach 1944–1956 w świetle dokumentów*, wybór,
wstęp i opracowanie Bogusław Wójcik, Rzeszów 2009 (Józef
Półćwiartek) 516
- René Rémond, *Francuska prawica dzisiaj*,
wstęp i oprac. M.K. Ujazdowski, Warszawa 2008.
Rozważania wokół książki (Aleksander Hall)..... 523
- Artur Trudzik, *Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość
i Demokracja” i jego organ prasowy „Trybuna”*. Dzieje ruchu,
peryodyku i innych czasopism wydawanych przez PRW „NiD”,
Warszawa 2009 (Sławomir Łukasiewicz) 527
- Uwagi do artykułu Jana Skórzyńskiego „Apel do społeczeństwa
polskiego” i geneza ROPCiO, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2008, nr 2
(13), s. 317–331 (Grzegorz Waligóra) 539

Memory and Justice

2 (16) 2010

CONTENTS

Editorial 9

I. Questionnaire 13

II. Studies:

- Tadeusz Kopyś – Cooperation between the Polish and Hungarian Opposition during the Period of Establishing NSZZ ‘Solidarność’ 51
- Igor Hałagida – Security Service versus NSZZ ‘Solidarność’ in Słupsk in the Years 1980–1981) 75
- Jan Olszek – ‘Extremists, Hooligans, Politicos’. Representations of Underground ‘Solidarność’ in the Martial Law Propaganda 105
- Marcin Łaszczyński – ‘The Ring’ and its Circle. The Publishing House in Light of Witness Accounts 139
- Maria Orzechowska-Chodurska – ‘Solidarność’ Radio in Paris. A Forgotten Episode in Radio Broadcasting 171
- Patryk Pleskot – The West saves the General?! Paradoxes of Western Diplomacy during the Transformations in Poland (June–July 1989) 193
- Tomasz Snarski – Transformational Justice, the Philosophy of Law and Taking Stock of the Past by a Democratic State under the Rule of Law 211

III. Varia

- Arunas Bubnys – Extermination of the Vilnius Jews and the History of the Vilnius Ghetto (1941–1944) 229
- Dariusz Rogut – An outline History of the Soviet Special Camp no. 4 (Stieplag) in the Years 1948–1954 273

- Jacek Wołoszyn – ‘Live Weapon’ – Undercover Agents in Prison Cells: Secret Collaborators in Prisons and Investigative Jails in the Years 1944–1956 295
- Krzysztof Tarka – Education, Politics and the Secret Service: Adam Bromke’s Trips to Poland 339
- Robert Spałek – Portrait of a Political Pensioner in Security Service Materials (1966–1971)..... 353
- Przemysław Gasztold-Señ – The Syrian and Libyan Struggle against Zionism in the People’s Republic of Poland: Michel Mounayer’s Involvement in the ‘Party’s Left-Wing’ 1978–1986... 389

IV. Documents

- Paweł Szulc – Pretty Christmas the Government prepared or us December 1970 in letters to the Radio and Tvelevision Committee..... 431
- Bogdan Musiał, Jan Szumski – Summer 1980 on the Coast and the Establishment of ‘Solidarność’ in Light of Reports by the Soviet General Consulates in Gdańsk and Szczecin..... 467
- Tadeusz Kopyś – Romania’s Home Policy during the Period of Establishing NSZZ ‘Solidarność’ 497
- Tomasz Kozłowski, Jan Ołaszek – Internees during the Martial Law. Statistical Data..... 507

V. Reviews and polemics

- Franziska Bruder, „Den ukrainischen Staat erkämpften oder sterben!“ Di Organisation Ukrainischer Nationalisten (OUN), 1929–1948, Berlin: Metropol, 2007, (**Alexander Gogun**)..... 511
- Pro-independence Youth Organisations in the Rzeszów Region in the Years 1944–1956 in Light of Documents, ed. Bogusław Wójcik, Rzeszów 2009 (**Józef Półwiartek**)..... 516
- René Rémond, René Rémond’s French Right-Wing Today ed. M.K. Ujazdowski, Warszawa 2008. Reflections (**Aleksander Hall**) 523
- Artur Trudzik, Polish Freedom Movement – ‘Independence and Democracy’ and its press organ, ‘Trybuna’. History of the Movement, the Periodical and other Magazines published by PRW ‘NiD’, Warszawa 2009 (**Sławomir Łukasiewicz**)..... 527
- Remarks on the Jan Skórzyński’s article: „Appeal to the Polish society” and the genesis of the ROPCiO (Movement for Defense of Human and Civic Rights) (**Grzegorz Waligóra**) 359

Od Redakcji

W roku trzydziestolecia powstania NSZZ „Solidarność” wybór tematu przewodniego kolejnego numeru „Pamięci i Sprawiedliwości” wydawał nam się oczywisty. Nie była to tylko kwestia uczczenia „okrągłej” rocznicy. Z perspektywy dwudziestu lat wolności wydaje się, że wielowymiarowy ruch „Solidarność” nie doczekał się jeszcze dogłębnych badań, na jakie zasługuje. Dotyczy to nie tylko badań na polu historiografii, ale także z zakresu ekonomii, filozofii, komunikacji społecznej, politologii, psychologii, prawoznawstwa, socjologii, stosunków międzynarodowych i wielu innych nauk. Mamy nadzieję, że teksty publikowane w 16 numerze „Pamięci i Sprawiedliwości” także przyczynią się do poszerzenia stanu wiedzy o dziejach związku i towarzyszącego mu ruchu społecznego.

Niniejszy wolumin otwiera międzynarodowa ankieta historyczna, poprzedzona odrębnym wstępem. Główny blok tekstów tworzą artykuły siedmiorga autorów. Otwiera go studium poświęcone zapomnianemu epizodowi współpracy polskiej i węgierskiej opozycji w okresie „Solidarność”, przygotowane przez Tadeusza Kopysia. Współpraca ta pozostaje w cieniu lepiej opisanej historii kontaktów polsko-czechosłowackich, podczas gdy bywały okresy (zwłaszcza lata 1980–1981), gdy była bardziej intensywna niż kontakty z naszymi czeskimi i słowackimi sąsiadami. Zasygnalizowana w tekście problematyka zasługuje niewątpliwie na dalsze badania. Kolejny artykuł, napisany przez Igora Hałagidę, przedstawia działania Służby Bezpieczeństwa wobec NSZZ „Solidarność” w latach 1980–1981 na przykładzie województwa śląskiego. Mimo zniszczenia znacznej części źródeł autorowi udało się odtworzyć najważniejsze działania operacyjne, w tym zmierzające do zaogniania wewnętrznych konfliktów w związku. Analiza poczynań SB wskazuje, iż była ona w pewnych warunkach w stanie wpływać na wewnętrzne funkcjonowanie NSZZ „Solidarność”. Obszerny tekst autorstwa Jana Ołazka poświęcony jest obrazowi podziemnej „Solidarność”, kreowanemu w oficjalnej propagandzie w okresie stanu wojennego. Lektura artykułu, opartego na szerokiej podstawie źródłowej, prowadzi czytelnika do konstatacji, iż w działaniach prowadzonych na „froncie ideologicznym” po 13 grudnia 1981 r. sięgnięto do „tradycyjnego” arsenału środków komunistycznej propagandy, jej natężenie zaś przywoływać musi skojarzenia z okresem stalinowskim. Marcin Łaszczyński poddał analizie funkcjonowanie jednej z najważniejszych podziemnych oficyn, wydawnictwa „Krąg”. Jego artykuł wymownie ukazuje trudności, jakie napotyka badacz zdany, z powodu braku źródeł pisanych, na korzystanie przede wszystkim ze składanych po latach relacji. Powoduje to trudności w precyzyjnym odtworzeniu wydarzeń, niekiedy ich datowaniu, opisanu szczegółów prowadzonej działalności, ustaleniu nazwisk wszystkich zaangażowanych osób, zweryfikowaniu niektórych opowieści. Mimo to autorowi udało się odtworzyć zasadniczy zarys dziejów „Kręgu”. Zapomnianemu epizodowi z dziejów zachodniej pomocy poświęciła swój tekst Maria Orzechowska-Chodurska. Na podstawie relacji i zachowanych archiwaliów przypomina ona dzieje paryskiego Radia „Solidarność”, jednej z dwu tego typu rozgłośni (druga nadawała w Trondheim). Reakcje zachodniej

dypłomacji na wydarzenia w Polsce w kluczowym momencie przemian 1989 r. przedstawił Patryk Pleskot. Co na pierwszy rzut oka może wydać się zaskakujące, Zachód poświęcił wówczas wiele uwagi, by zminimalizować efekt klęski komunistów w wyborach z 4 czerwca 1989 r. Główny blok tekstów zamyka artykuł autorstwa Tomasza Snarskiego, poświęcony rzadko omawianym w Polsce (mimo gorących debat politycznych) teoretycznym aspektem procesu rozliczenia przeszłości.

Wyjątkowo obszerny jest w tym numerze „Pamięci i Sprawiedliwości” dział Varia. Pierwszym z zamieszczonym w nim tekstów jest studium dziejów wileńskiego getta, autorstwa Arunasa Bubnysa. Dariusz Rogut przedstawił zarys historii jednego z głównych elementów sowieckiego systemu obozowego w ostatnich latach życia Józefa Stalina, tzw. Stieplągu. Mało zbadanemu dotychczas zagadnieniu poświęcił swój tekst Jacek Wołoszyn, który opisał funkcjonowanie systemu agentury celnej w latach 1944–1956. Artykułowi towarzyszy aneks źródłowy, w którym autor zamieścił dwie instrukcje regulujące funkcjonowanie tajnych współpracowników w aresztach i więzieniach. W kręgu zagadnień związanych z działalnością Służby Bezpieczeństwa pozostają także dwa kolejne teksty. Krzysztof Tarka przedstawił operacje bezpieki związane z wizytami Adama Bromkego w PRL, w tym nieudaną próbę jego zwerbowania. Z kolei Robert Spalek na podstawie źródeł wytworzonych przez SB w toku inwigilacji Jakuba Bermana, kreśli portret komunistycznego „politycznego emeryta”. Autorem ostatniego tekstu w tym dziale jest Przemysław Gasztold-Seń, który opisał, posługując się przykładem jednego z syryjskich dziennikarzy, problem współpracy „narodowych komunistów” z przedstawicielami państw arabskich w latach osiemdziesiątych. Płaszczyzną porozumienia tak pozornie odległych środowisk był oczywiście antysemityzm.

Pośród czterech edycji źródłowych, zamieszczonych w kolejnym dziale, trzy odnoszą się do wiodącego tematu numeru. Pierwszy wybór dokumentów, opracowany przez Pawła Szulca, poświęcony jest wydarzeniom powszechnie uznawanym za preludium Sierpnia '80 – Grudniowi '70. Autor przedstawia te dramatyczne dni poprzez jedno z ciekawszych źródeł służących do badania nastrojów społecznych – listy pisane do Polskiego Radia. Bogdan Musiał i Jan Szumski prezentują nie publikowane dotychczas materiały – sprawozdania sowieckich konsulatów odnoszące się do wydarzeń 1980 r. w Polsce. Uzupełniają one znany już w zarysie obraz sowieckiego stosunku do narodzin „Solidarności”. Jedno z najważniejszych stwierdzeń zawarte jest w trzecim z publikowanych źródeł: „Biuro Polityczne KC PZPR przyjęło jedyną słuszną w tej sytuacji drogę pokojowego rozwiązania konfliktu”. Tadeusz Kopyś z kolei odnalazł w jednym z węgierskich archiwów i publikuje w niniejszym numerze interesującą analizę reakcji władz Rumunii na wydarzenia w Polsce, w tym częściową zmianę polityki wewnętrznej, zmierzającą do uniknięcia podobnego buntu społecznego. Tomasz Kozłowski i Jan Olaszek podali do druku krótki, ale niezwykle istotny dokument – statystyczną analizę osób internowanych w okresie stanu wojennego.

Na ostatni dział składają się cztery recenzje oraz jedna polemika. Aleksander Gogun przedstawia polskiemu czytelnikowi wydana w języku niemieckim książkę Franziska Brudera o Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Józef Półciwiartek

z perspektywy uczestnika wydarzeń odniósł się do edycji źródeł dotyczących niepodległościowych organizacji młodzieżowych na Rzeszowszczyźnie w opracowaniu Bogusława Wójcika. Książka René Rémonda (*Francuska prawica dzisiaj*) stała się kanwą dla szerszych rozważań Aleksandra Halla. Sławomir Łukasiewicz obszernej analizie poddał pracę Artura Trudzika, poświęconą dziejom Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja”. Polemika odnosi się do opublikowanego w 13 numerze „Pamięci i Sprawiedliwości” artykułu Jana Skórzyńskiego, poświęconego genezie Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Inne spojrzenie na ten sam problem przedstawia znawca zagadnienia, Grzegorz Waligóra.

Łukasz Kamiński

Ankieta

W związku z trzydziestą rocznicą powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” redakcja „Pamięci i Sprawiedliwości” rozpisała międzynarodową ankietę historyczną. Składała się ona z dwu pytań: „Czym była »Solidarność«?” i „Jaką rolę odegrała »Solidarność« w najnowszej historii?”. Niestety, ostatecznie napłynęła tylko część zadeklarowanych uprzednio odpowiedzi, niemniej ujawniają one znaczne zróżnicowanie poglądów na te dwa zdawałoby się bardzo proste zagadnienia.

Pierwsze pytanie, co zrozumiałe, w dużo większym stopniu zafrapowało polskich uczestników ankiety. Odpowiedzi udzielone przez profesorów Antoniego Dudka, Andrzeja Friszke i Wojciecha Polaka wskazują, jak wielu jeszcze badań potrzeba, by opisać wszystkie aspekty fenomenu „Solidarność”. Wiele działań związku, zwłaszcza z okresu 1980–1981, pozostaje zapomnianych, co wpływa na niepełny kształt syntetycznej oceny ruchu.

Odpowiedzi na drugie pytanie pozwoliły niektórym autorom na ukazanie reakcji na „Solidarność” w ich państwach. Co ciekawe, na międzynarodowe reperkusje wydarzeń w Polsce w większym stopniu uwagę zwracają historycy zagraniczni. W niektórych wypowiedziach zarysowała się interesująca różnica zdań, warta odrębnej debaty – czy pojawienie się Michaiła Gorbaczowa, tudzież kształt prowadzonej przez niego polityki reform, wynikały wprost z narodzin i walki NSZZ „Solidarność”. W podtekście tego pytania kryje się oczywiście następne – komu przypisać sprawczą rolę w upadku systemu komunistycznego.

Mimo emocji politycznych towarzyszących obchodom rocznicy powstania „Solidarność” i związanych z tym dyskusji, dalecy jesteśmy od głębokiej debaty nad charakterem, rolą i znaczeniem solidarnościowego ruchu. Refleksję taką wprawdzie ograniczały realia stanu wojennego i „normalizacji”. Spór został sprowadzony głównie do wymiaru starcia oczerniającej propagandy z apologetycznymi wypowiedziami. Po przełomie 1989 r. z kolei nie prowadzono zbyt wielu dyskusji, ograniczając się w większości wypadków do ogólnikowych stwierdzeń o odegraniu przez „Solidarność” „dziejowej roli”. Za stwierdzeniami tymi nie szły dalsze badania, np. poświęcone analizie przemian społecznych, jakie wywołał związek i towarzyszący mu ruch społeczny. Także i dziś niedostatek badań utrudnia prowadzenie debaty.

Szczególnie niepokoi zaniedbanie sfery międzynarodowych skutków wydarzeń w Polsce. Powszechnym utyskiwaniem na fakt, iż „Solidarność” przesłonięta została przez spektakularny upadek muru berlińskiego, nie towarzyszą wysiłki na rzecz zwiększenia badań nad rolą związku w procesie upadku systemu komunistycznego. Problem jest jednak znacznie szerszy, obejmując nie tylko ogólnoświatowe echa powstania i działalności NSZZ „Solidarność”, ale także chociażby pytanie, czy globalna fala demokratyzacji i upadek wielu dyktatur na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych miały związek z wydarzeniami w Polsce i siłą idei solidarności (w tym kontekście celowo pisanej przez małe „s”). Na to, iż ruch „Solidarność” miał globalne skutki i echa, wskazuje chociażby ogromne zainteresowanie badaczy międzynarodową konferencją naukową „Świat wobec Solidarność”, organizowaną przez Instytut Pamięci

Ankieta

Narodowej i Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego w październiku 2010 r. Pozostaje mieć nadzieję, że w miarę wyciszania politycznych sporów uda się rozpocząć nieskrępowaną naukową debatę o dziejach NSZZ „Solidarność” i oprzeć ją na wynikach nowych, możliwie szeroko zakrojonych badań.

Łukasz Kamiński

Petr Blažek
Czechy

„Solidarność” i południowi sąsiedzi

Historyk Antoni Dudek w książce, wydanej z okazji 25. rocznicy powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, przypomniał cztery główne sposoby pojmowania tego ruchu. Pierwszym – najczęstszym, a jednocześnie najbardziej rozmytym rozumieniem jest koncepcja „Solidarność” wyłącznie jako związku zawodowego. W drugim rozumieniu ujmowano „Solidarność” jako rewolucyjny ruch społeczny, którego celem miała być, zgodnie z definicją Jadwigi Staniszkis, „samoograniczająca się rewolucja”. Trzecia koncepcja podkreślała patriotyczny charakter „Solidarność”, której początek oznaczał kolejne powstanie narodowe, nie mające tym razem charakteru walki zbrojnej. Zgodnie z ostatnią koncepcją, którą głosili przede wszystkim przeciwnicy „Solidarność”, należący do przedstawicieli reżimu komunistycznego w bloku sowieckim, była ona siłą polityczną, dążącą do przejęcia władzy państwowej i obalenia panującego systemu politycznego¹.

Ówczesne pojmowanie „Solidarność” przez południowych sąsiadów Polski było również zróżnicowane, ale dużo większą rolę odgrywały tu (i nadal odgrywają) różnorakie stereotypy, sztucznie tworzone czy też umacniane przez oficjalną propagandę. Kierownictwo Komunistycznej Partii Czechosłowacji oceniało rozwój wypadków w Polsce na początku lat osiemdziesiątych jako bezpośrednie zagrożenie, poświęcało mu szczególną uwagę i dokładało wszelkich starań, aby na niego wpływać. Niepokoje z powodu głębokiego kryzysu w sąsiednim kraju były uzasadnione – Czechosłowacja miała z Polską najdłuższą granicę, głównie na północnych Morawach mieszkała liczna mniejszość polska, a w całym kraju pracowały tysiące Polaków. Przedstawiciele Komunistycznej Partii Czechosłowacji do czasu objęcia przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego najwyższych funkcji państwowych i partyjnych, należeli do najgłośniejszych krytyków polskich władz. W zjazdach przedstawicieli partyjnych bloku sowieckiego uczestniczył sekretarz generalny KC KPCz Gustáv Husák wraz z przywódcą NRD Erichem Honeckerem; występował on w charakterze głównego zwolennika siłowego rozwiązania kryzysu w Polsce i służył swoim doświadczeniem w „normowaniu” sytuacji po Praskiej Wiośni. Z drugiej strony zarząd KPCz na wnioski strony polskiej o nadzwyczajną pomoc materialną reagował bardzo niechętnie, dopiero po ogłoszeniu stanu wojennego w styczniu 1982 r. zdecydowano się udostępnić towary za kwotę 813 milionów KCZ, którą uznano w większości za pożyczkę bezwrotną. Według zachowanych zapisów, Gustáv Husák streścił stanowisko Czechosłowacji w lakonicznym zdaniu: „Musimy pomóc”.

Postawę liderów partyjnych można odtworzyć nie tylko na podstawie lektury byłego głównego dziennika partyjnego „Rudé právo”, ale także wielu dokumentów wewnętrznych, przemówień z posiedzeń KC KPC, rozmów z polskimi przedstawicielami i obrad z przedstawicielami pozostałych państw komunistycznych.

¹ A. Dudek, *Dzieje dziesięciomilionowej „Solidarność” (1980–1981)* [w:] *Droga do niepodległości. Solidarność 1980–2005*, red. A. Borowski, Warszawa 2005, s. 52.

Kryzys w sąsiednim kraju odbierany był jako kontrrewolucja, od dłuższego czasu przygotowywana przez zagraniczne ośrodki „ideologiczno-dywersyjne”. Wymowne jest w tym kontekście przemówienie Sekretarza KC KPCz Vasilu Biłaka z początku października 1980 r., wygłoszone na posiedzeniu prezydium KC KPCz. Jego zdaniem, „plan antysocjalistyczny” rozpoczął się już w roku 1978 wyborem Karola Wojtyły na papieża: „To, co dzieje się niby przypadkiem w Polsce, to wielka zbrodnia popełniona na socjalizmie i narodzie polskim. Są to fałszywe oskarżenia rzucane przez siły kontrrewolucyjne i tych, którzy chcą wspólnie z imperialistami zniszczyć w Polsce społeczeństwo socjalistyczne”.

Propaganda czechosłowacka, za przykładem kierownictwa partii, wykorzystywała do interpretacji wydarzeń w Polsce prymitywny szowinizm i skostniałe słownictwo ideologiczne. Dziesiątki artykułów w „Rudém právie” przedstawiały „Solidarność” jako ruch „antysocjalistyczny”, którego działania są głównym powodem kryzysu ekonomicznego, trwającego w Polsce. Porównywały wydarzenia w Polsce do „wystąpień kontrrewolucyjnych” na Węgrzech (1956 r.) i w Czechosłowacji (1968 r.). Wraz z pozostałymi oficjalnymi mediami wyraźnie kształtowały i utrzymywały negatywne stereotypy o obywatelach sąsiedniego kraju, które częściowo przetrwały do dziś. O ile dla środowisk opozycyjnych, katolickich czy kulturalnych Polska była przykładem skutecznej walki z reżimem komunistycznym, a czasem nawet bezkrytycznie przyjmowanym wzorem do naśladowania, o tyle dla większości ludzi wiązała się raczej z wyobrażeniem trudności materialnych, za które winę ponoszą obywatele, mający rzekomo złe nastawienie do pracy. Do tego stanowiska przyczyniały się także oficjalne raporty o pomocy ekonomicznej dla sąsiedniego kraju, które zawsze były łączone z negatywną oceną „Solidarności”.

Środowiska opozycyjne w Czechosłowacji w tym okresie znalazły się pod ogromną presją policji, która nie wahała się używać w stosunku do wybranych przeciwników także brutalnej przemocy. W wewnętrznych raportach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych często podkreślano groźbę rozszerzenia się kryzysu z sąsiedniego kraju i konieczność kontroli kontaktów obywateli Czechosłowacji z Polską. W czerwcu 1981 r. na polecenie kierownictwa KPCz rozpoczęła się zakrojona na szeroką skalę akcja „Północ”, w której ramach służby bezpieczeństwa przez kilka lat śledziły sytuację w Polsce i próbowały na nią wpływać. Zakres tej akcji był nieprawdopodobny, skontrolowano np. około sześciu milionów przesyłek pocztowych, nadawanych przez oba państwa. Służbom bezpieczeństwa udało się także w wyniku akcji pod kryptonimem „Kołatek” przez kilka lat kontrolować kontakty między sygnatariuszami Karty ‘77 a przedstawicielami dolnośląskiej „Solidarności”, dzięki którym powstała Solidarność Polsko-Czechosłowacka. Dużą uwagę poświęcano także Kościołowi katolickiemu w Czechosłowacji, mającemu bardzo dobre kontakty w Polsce. W sąsiednim kraju tradycyjnie wyświęcano kapłanów, udzielano wsparcia wspólnotom zakonnym i sprowadzano stamtąd literaturę religijną. Służby bezpieczeństwa w kolejnej akcji pod kryptonimem „Krağ” obserwowały sytuację w wybranych fabrykach, działały przeciwko potencjalnym organizatorom strajków i tworzyły plany nadzwyczajnych środków bezpieczeństwa. Jawnego wsparcia udzieliłi „Solidarności” w Czechosłowacji jednak tylko rzecznicy Karty ‘77, którzy w kilku dokumentach uznali ją za autentyczną przedstawicielkę interesów pol-

skich robotników. Najważniejszy z nich wydano 14 grudnia 1980 r. Oprócz wyrażenia w nim kolejny raz protestu przeciwko oficjalnym informacjom mediów o „Solidarności”, wezwano władze państwowe do wyraźnego odrzucenia współdziałania jednostek lokalnych w ewentualnej inwazji na Polskę. Odbyło się to tylko kilka dni po tym, jak w ramach „ćwiczeń” wojskowych setki czechosłowackich czołgów wyjechały w kierunku granicy z Polską.

Do powstania wśród Czechów i Słowaków nieprawdziwego obrazu działalności „Solidarności” na początku lat osiemdziesiątych przyczyniła się także ich izolacja informacyjna. Serwisy informacyjne zasadniczo ograniczały się do transmisji zagranicznych stacji radiowych i telewizyjnych. Jedynie niewielki krąg osób miał dostęp do publikacji samizdatowych i emigracyjnych, dzięki którym mógł poznać na przykład konkretne informacje o programie niezależnych związków zawodowych. Co więcej, rząd Czechosłowacji – podobnie jak NRD – jesienią 1981 r. wypowiedział umowę międzynarodową, umożliwiającą obywatelom obu krajów ruch transgraniczny. Ruch turystyczny między oboma krajami został jeszcze bardziej ograniczony po 13 grudnia 1981 r. w związku z ogłoszeniem w Polsce stanu wojennego. Mimo że o „żelaznej kurtynie” mówi się w odniesieniu do granic całego bloku wschodniego, w rzeczywistości była ona także przez pewien czas opuszczona pomiędzy niektórymi państwami sowieckimi. O tym, jak trudno było ją pokonać, świadczy fakt, że zniesienie ograniczeń podróżowania udało się przymusić dopiero w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych.

Antoni Dudek
Polska

Czym była „Solidarność”?

Wyjątkowość „Solidarności” z lat 1980–1981 (i w mniejszym zakresie także z okresu do 1989 r.) polega między innymi na trudności jej zdefiniowania przy pomocy klasycznego zestawu pojęć, którymi posługują się socjologowie i historycy. Używano bowiem do opisania zjawiska „Solidarności” bardzo wielu określeń, które – jeśli stać na gruncie wyrazistych definicji – wzajemnie się wykluczają. Pierwsze, najbardziej oczywiste, ale zarazem dość mylące, sprowadzało się do traktowania „Solidarności” jako związku zawodowego, tyle tylko że znacznie większego od innych i posiadającego oryginalną strukturę wewnętrzną (regionalną, a nie branżową). Wedle drugiego podejścia, mieliśmy do czynienia z rewolucyjnym ruchem społecznym, względnie – przywołując słynną definicję Jadwigi Staniszkis – z „samoograniczającą się rewolucją”. Trzecia interpretacja podkreślała patriotyczny charakter „Solidarności”, widząc w niej kolejne powstanie narodowe, które z racji odmiennych realiów społecznych i politycznych było jednak wyzbyte elementu walki zbrojnej. Próbowano wreszcie traktować „Solidarność” – a czynili to głównie jej przeciwnicy z obozu władzy komunistycznej – jako szczególny rodzaj partii politycznej, walczącej o przejęcie władzy państwowej

i obalenie istniejącego ustroju. W programie NSZZ „Solidarność”, uchwalonym na I Krajowym Zjeździe Delegatów w październiku 1981 r. pisano, że stanowi ona organizację łączącą w sobie „cechy związku zawodowego i wielkiego ruchu społecznego”. W istocie rzeczy, każde z wymienionych wyżej określeń trafnie odzwierciedlało jakąś część tożsamości tego złożonego bytu społecznego. Nie sposób jednak sprecyzować, w jakich proporcjach „Solidarność” była ruchem rewolucyjnym, a w jakim powstańczym, ile było w niej związku zawodowego, ruchu społecznego czy nawet partii politycznej. Nie ulega jednak wątpliwości, że proporcje te zmieniały się w czasie i to nie tylko w związku z najważniejszą dla „Solidarności” cezurą 13 grudnia 1981 r. W moim przekonaniu „Solidarność” już na przestrzeni szesnastu miesięcy tzw. karnawału wolności ewoluowała od dominującego początkowo nurtu robotniczej rewolucji w kierunku ruchu patriotycznego, w którym nawiązywano do pewnych wątków tradycji insurekcyjno-niepodległościowej. W stanie wojennym proces ten bardziej jeszcze się nasilił, jednak nawet wówczas wciąż istotną rolę odgrywał komponent nawiązujący do tożsamości związkowej i retoryki odwołującej się do idei robotniczej rewolucji. Była też „Solidarność” inkubatorem dla licznych partii i organizacji politycznych różnych orientacji, od socjaldemokratycznych, przez liberalne i chadeckie, aż po konserwatywne i nacjonalistyczne.

Jaką rolę odegrała „Solidarność” w najnowszej historii Polski?

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że narodziny „Solidarności” w 1980 r. są jedną z dwóch najważniejszych cezur w dziejach PRL. Tak jak przełom 1956 r. zakończył nad Wisłą próbę budowy systemu totalitarnego i otworzył etap, który nazywam autorytaryzmem o tendencji totalitarnej, tak fala strajków z lata 1980 r. zamknęła tę właśnie fazę i zapoczątkowała epokę schyłku państwowości komunistycznej. Najbardziej charakterystyczną cechą tej ostatniej była słabnąca rola PZPR w strukturach władzy państwowej PRL na rzecz innych, podległych jej dotąd niemal całkowicie podmiotów: wojska, służb specjalnych, administracji państwowej, oficjalnych związków zawodowych. W procesie „wypłukiwania” wpływów PZPR „Solidarność” odegrała do momentu wprowadzenia stanu wojennego decydującą rolę, a dokonane wówczas zmiany okazały się – co pokazała cała dekada lat osiemdziesiątych – nieodwracalne. Nieodwracalne były też zmiany w świadomości społecznej, jakich dokonała „Solidarność”. I choć większość z około 10 milionów Polaków zaangażowanych w „Solidarność” i związane z nią organizacje, zaprzestała po 13 grudnia 1981 r. jakiegokolwiek aktywności, to ich wymuszona stanem wojennym bierność nie oznaczała akceptacji realiów PRL. Bolesnie przekonała się o tym ekipa gen. Wojciecha Jaruzelskiego, próbująca różnymi sposobami ożywić w latach osiemdziesiątych propaństwową aktywność społeczną. „Solidarność” była też w moim przekonaniu niezbędnym, choć nie najważniejszym, komponentem procesu pokojowej transformacji ustrojowej z 1989 r. Dalszych badań wymaga skala wpływu doświadczenia „Solidarności” na pozostałe społeczeństwa bloku sowieckiego i jej współdziałanie w doprowadzeniu do jesieni narodów 1989 r. Nie ulega wątpliwości, że „Solidarność” miała w tym swój udział, ale też nie wydaje się, by był on równie silny np. w Bułgarii i Rumunii, co w Czechosłowacji i na Węgrzech. Jeszcze trud-

niejsze wydaje się określenie znaczenia wpływu „Solidarności” jako masowego ruchu społecznego, dokonującego pokojową drogą procesu demokratyzacji, na podobne wydarzenia, z jakimi mieliśmy do czynienia w ostatnich trzydziestu latach na innych kontynentach. Był on z pewnością dużo mniejszy niż w krajach naszego regionu, ale są podstawy, by uważać, że przesłanie „Solidarności” i tam dotarło.

Andrzej Friszke
Polska

Czym była „Solidarność”?

Była rewolucją, względnie – jak wolą inni – ostatnim powstaniem narodowym. Wolę to pierwsze określenie, gdyż, jak sądzę, lepiej oddaje klimat owych 16 miesięcy i łatwiej daje się opisać w kategoriach społecznych buntów.

„Solidarność” była odpowiedzią na problemy tego czasu, „realny socjalizm” lat siedemdziesiątych i jego bankructwo w sferze, która dawała wcześniej władzom konieczny zakres przyzwolenia społecznego. Otóż, po okresie postępu ekonomicznego i związanego z nim optymizmu, nadeszły lata pogłębiającego się kryzysu, rosnących niedoborów i w konsekwencji utraty wiary w zdolność władz (i dotychczasowego systemu) do zaspokajania także w przyszłości podstawowych potrzeb ekonomicznych i społecznych. Rozmiary kryzysu dobrze opisywał raport Konwersatorium Doświadczenie i Przyszłość. Kryzys ekonomiczno-społeczny był więc w istocie kryzysem legitymizacji władzy i systemu.

Kryzys ekonomiczno-społeczny dotknął społeczeństwo o wiele bardziej mobilne i nowoczesne, niż w poprzednich dziesięcioleciach. Proces awansowania do klasy robotniczej wychodźców ze wsi, rozpoczęty w latach pięćdziesiątych, w zasadzie się kończył, a zatem robotnicy przemysłowi wielkich zakładów stanowili względnie spójną społeczność o świadomości własnych interesów i znacznej wzajemnej solidarności. Ogromny odsetek wśród robotników przemysłowych stanowili ludzie młodzi, często po technikach, jakoś wrośnięci w społeczeństwo, gdyż mieszkali przy rodzicach lub samodzielnie, a nie np. w hotelach robotniczych. Ta grupa społeczna i generacyjna da „Solidarności” najwięcej przywódców związkowych.

Epoka lat siedemdziesiątych charakteryzowała się większym zakresem wolności i poczucia bezpieczeństwa osobistego, niż wcześniejsze dziesięciolecia. Związane z tym było szersze otwarcie na Zachód i przyswajanie stamtąd przez obywateli wzorów cywilizacyjnych, duża swoboda rozmów i brak poczucia zagrożenia z tego wynikającego, a także działalność opozycji demokratycznej od roku 1976, której istnienie świadczyło o tym, że sprzeciw jest możliwy i może być skuteczny. Działające wydawnictwa niezależne, mimo ograniczonego kręgu oddziaływania, budowały jednak język opisu rzeczywistości, kierunków możliwych zmian, wskazywały niektóre prawdopodobne żądania dotyczące samoorganizacji i występowania wobec władzy (wolne związki zawodowe, dodatek drożyzniany, uczenie

zasad strajkowa itd.). W kręgu opozycji uformowały się też alternatywne wobec oficjalnych grupy potencjalnych przywódców, ekspertów itd.

Ogromne znaczenie miał wybór Jana Pawła II, który wzmocnił morale Polaków, uczucie dumy i przynależności do cywilizacji Zachodu, a także dostarczył głównego punktu odniesienia i integracji, związanego z pojęciem „my”. Pielgrzymka papieża do Polski w czerwcu 1979 r. była ważna nie tylko ze względu na treść nauczania papieskiego, ale też doświadczenie samoorganizacji milionów ludzi, wspólnego przeżywania i obcowania. Łamało to opisaną przez prof. Stefana Nowaka cechę społeczeństwa polskiego jako odczuwającego silne więzi jedynie na poziomie rodziny i kręgu przyjaciół oraz całego narodu. Wspólne przeżywanie wizyty papieża wzmocniało integrację narodu, ale też tworzyło więzi pośrednie, przynajmniej w pewnym zakresie. Dostarczało wzorców wspólnego „bycia razem”, przeżywania, także manifestowania wobec „onych”. W kulturze i ikonografii strajku sierpniowego, a potem „Solidarności” ten model „bycia razem” jest bardzo podobny do przeżywanego w czerwcu 1979 r.

Wszystkie te czynniki oddziaływały na kształt „Solidarności” w okresie jej powstawania i następnych miesięcy trwania. Miała ona charakter ruchu rewindykacji ekonomicznych i społecznych, ale też rewindykacji praw obywatelskich, zwłaszcza prawa do wyrażania opinii i wywierania nacisku na decydentów, wymuszania na nich traktowania społeczeństwa jako partnera. Była też ruchem obywateli odzyskujących świadomość swego miejsca w historii, szczególnie historii ostatnich dekad, w zasadzie wcześniej zupełnie nieznaną. Wymowa tej historii budziła poczucie więzi społeczeństwa, skierowanej przeciw systemowi, winnemu Poznania 1956 r., Marca 1968 r., Grudnia 1970 r. itd. Oczywiście świadomość tych zdarzeń była wcześniej w pewnych grupach społecznych i regionach, ale dopiero w czasie „Solidarności” stała się świadomością powszechną. I budziła dodatkowe poczucie obcości wobec systemu, jego języka, jego przedstawicieli.

W refleksji nad „Solidarnością” pojawia się często dylemat, czy była ona dziełem milionów robotników, czy przywódców, w tym Lecha Wałęsy. Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Jak wskazałem wyżej, w społeczeństwie był ogromny potencjał do wybuchu, ale też możliwej samoorganizacji oddolnej. Choć strajk sierpniowy w stoczni gdańskiej był przygotowany, to następne strajki solidarnościowe wybuchały spontanicznie. Niemniej, ułożenie listy 21 postulatów, potem ich skuteczne negocjowanie z przedstawicielami władz, opracowanie statutu i struktury organizacyjnej związku, było przeprowadzane przez wcześniej uformowaną grupę przywódczą oraz jej doradców z kręgów opozycyjnej inteligencji. Tak też było później – nastroje i postulaty wysuwane oddolnie, pomysły na samoorganizację, były dopracowywane i obracane w konkretne rozwiązania z pomocą elit – robotniczych i inteligentnych. Tak więc „Solidarność” była ruchem powstającym spontanicznie, ale swoją dojrzałość organizacyjną i programową zawdzięczała wspólnocie robotników i inteligencji. Lech Wałęsa nie był w tym ruchu jedynie formalnym przewodniczącym KKK, ale przede wszystkim naczelnym autorytetem i symbolem dla milionów zwykłych członków. Bez tego elementu scalającego ruch, zapewne nie byłby on w stanie działać jako jednolita organizacja. Rozbieżne interesy branż, regionów i przywódców istniały przecież także w okresie 1980–1981. Pozycja centralna Wałęsy wpływała decydująco na łagodzenie tych napięć, czy choćby ich przeczekiwanie.

Czy „Solidarność” była formą republikańskiego przeżycia Polaków? Tak, ale tylko do pewnego momentu, głównie w okresie formowania i dochodzenia do poczucia własnej siły, przy czym jedność była odpowiedzią na konieczność samookreślenia się wobec „onych”. Owa jedność zaczęła pękać wiosną 1981 r., m.in. w związku ze sporem po Bydgoszczy, ale też narastaniem kryzysu ekonomicznego, postępującymi brakami w zaopatrzeniu, jak również nabraniem przez ludzi „Solidarności” przekonania, że związek osiągnął stan trwałości, jest dziś, będzie jutro i pojutrze. Dodawało to pewności siebie, ale też zmuszało do zadania pytania: co dalej? Zwłaszcza w sytuacji pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego rodził się dylemat, czy „Solidarność” ma być jedynie związkiem rewindykacyjnym, czy przeciwnie – powinna ponosić współodpowiedzialność za zreformowanie kraju, w tym zwłaszcza gospodarki. Opowiedzenie się za tym drugim kierunkiem już oznaczało konflikt wewnętrzny, ale też torowało drogę dalszym dzielącym dyskusjom – o kształt reform, wysokość kosztów społecznych, które można zapłacić, miejsce „onych” w reformowanym systemie itp. „Solidarność” zaczęła więc dyskusję wewnętrzną i zarysowały się podziały. Stopniowo doszły konflikty ideowe, dotyczące preferowanych tradycji i idei, które jesienią 1981 r. dzieliły np. Region Mazowsze, ale też Region Gdański.

Czy „Solidarność” mogła trwać, gdyby nie nadeszła noc 13 grudnia? Zapewne tak, choć pęknięcia widoczne w drugiej połowie 1981 r. znacznie by się pogłębiły, nie jest wykluczony scenariusz ostrej walki wewnętrznej o kształt niezbędnej reformy ekonomicznej i jej dopuszczalne koszty społeczne. Prawdopodobne było też zakwestionowanie autorytetu Wałęsy, co mogło prowadzić do rozłamu w związku.

Jak wspomniałem na wstępie, była to rewolucja, która głęboko podcięła dotychczasowy system. Jacek Kuroń opisywał ten system jako sprawowany przez centralne kierownictwo PZPR monopol informacji, organizacji i decyzji. Uważam, że jest to definicja prosta i dobrze oddająca rzeczywistość. „Solidarność” przez swe istnienie i ogarnięcie oddziaływaniem milionów obywateli złamała monopol władzy na organizację życia, a jej biuletyny złamały monopol na informację. Monopol na decyzje też był złamany, gdyż każda istotna decyzja w sferze ekonomicznej i społecznej musiała być negocjowana przez władze z „Solidarnością”. Stary system przestał więc działać. Przewrót 13 grudnia był próbą jego przywrócenia.

Czy „Solidarność” mogła w 1981 r. wykreować nowy system polityczny i ekonomiczny, bez PZPR? Pomijam w tym momencie problem realizmu politycznego, świadomość, że obalenie władzy PZPR musiałoby zakończyć się interwencją sowiecką. A taką świadomość mieli przywódcy i ogromna część (większość?) członków związku. Pomijając nawet te względy naczelne, trzeba na to pytanie odpowiedzieć negatywnie. Świadomość mechanizmów rządzenia państwem była w ruchu minimalna i jest to oczywiste, skoro przez kilka pokoleń Polacy nie uczyli się rozumienia mechanizmów władzy. Dopiero w trakcie działania w 1981 r. po części je poznawano. Powstający związki zawodowe, by jednak właśnie związkiem, nie był zdolny do zaakceptowania radykalnego ograniczenia spożycia i obniżenia stopy życiowej, co wedle ekonomistów było konieczne dla naprawy gospodarczej. Intellektualnie „Solidarność” nie przekraczała horyzontu gospodarki uspołecznionej i kierowanej centralnie. Ludzie „Solidarności” nie mieli wreszcie ambicji do rządzenia państwem, oczekiwali

raczej ukształtowania się systemu-hybrydy, w której władze będą kontrolowane i będą realizować oczekiwania „Solidarności”.

Z perspektywy czasu wiemy, że było to mało realistyczne, ale taki właśnie horyzont myślenia nadawał związkowi dynamikę, także w zakresie proponowanych reform, w tym wizji ustrojowej „Rzeczypospolitej samorządnej”.

Jaką rolę odegrała „Solidarność” w najnowszej historii Polski?

Na pytanie to w części już odpowiedziałem. Powtórzę najważniejsze: była wielką samoorganizacją społeczeństwa i narodu. Akcent położę jednak na społeczeństwo, bo właśnie ono jako zespół różnych oczekiwań, interesów, preferencji ideowych, postaw i zachowań obywatelskich, zaczęło się wtedy kształtować. Ten fakt oznaczał także kryzys systemu, w którym kontrola nad społeczeństwem i atomizacja społeczna stanowiły fundament.

Po 13 grudnia 1981 r. samoorganizacja społeczna została zburzona, system z pozoru odzyskał swoje monopole. Ale nie do końca, pozostał bowiem mit „Solidarności”, którego władzy nie udało się zniszczyć, a był on siłą napędową dążenia do wolności i zniesienia dyktatury. Władzom nie udało się w latach stanu wojennego przywrócić swego monopolu na informację, dzięki istnieniu ogromnego „drugiego obiegu”. Nie udało się też skompromitować i skłócić najważniejszych przywódców ruchu z 1981 r., którzy stworzyli kontrolę polityczną kraju. Oznaczało to, że Polska nawet spacyfikowana przez stan wojenny nie osiągnęła już „normalności” państwa realnego socjalizmu. Duże znaczenie dla podtrzymania idei, mitu, sztandaru „Solidarności” mieli jej przywódcy – Lech Wałęsa, liderzy podziemia, zwłaszcza Zbigniew Bujak i Władysław Frasyniuk oraz powiązane z nimi struktury, wreszcie Jan Paweł II, który wielokrotnie upominał się o „Solidarność”, nalegał na władze PRL, by zmniejszyły represje, a także dodatkowo legitymizował Wałęsę.

„Solidarność” odegrała więc w historii Polski rolę burzyciela starego systemu, ale też na czas przełomu dostarczyła kadre doświadczonych polityków, także znanych w świecie, jak Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Adam Michnik i Jacek Kuroń. A projekt budowania III Rzeczypospolitej w drodze negocjacji i kompromisu był wprost zakorzeniony w koncepcjach ruchu z 1980–1981 r.

Idesbald Goddeeris
Belgia

„Solidarność” poza granicami Polski: bezprecedensowa mobilizacja bloku zachodniego

„Solidarność” była związkiem zawodowym i ruchem masowym; niezależnym przedstawicielem pracowników w domniemanym raju pracowniczym. Stowarzyszeniem łączącym idee socjalistyczne i katolickie. Organizacją, która pojawiła się 10 lat za wcześnie, by zburzyć mur berliński, ale udało się jej prze-

trwać tę dekadę. Po lecie 1980 r. blok wschodni nigdy nie będzie już taki sam jak przedtem.

Jednak „Solidarność” miała również znaczenie poza granicami Polski i krajów Układu Warszawskiego. Wywołała ruch solidarnościowy w Europie Zachodniej, który był niezrównany pod względem swojej wielkości, czasu trwania i skutków. W niniejszej pracy chciałbym omówić długotrwałe następstwa istnienia „Solidarność”, nie tylko z perspektywy Polski czy Europy Wschodniej, lecz także Europy Zachodniej. W tamtych latach narodziła się nowa Europa: w latach osiemdziesiątych XX w. Europa Zachodnia poznała Polskę oraz Europę Wschodnią. Afganistan był Wietnamem Związku Radzieckiego, a „Solidarność” była dla Zachodu ruchem lat osiemdziesiątych na miarę wcześniejszego sprzeciwu wobec wojny w Wietnamie.

Solidaryzowanie się Zachodu z „Solidarnością” było doprawdy ogromne. Demonstracja w Paryżu 14 grudnia 1981 r. przeciw wprowadzeniu stanu wojennego pozostaje w pamięci jako jedna z największych demonstracji w powojennej Francji. Uważa się, że społeczeństwo francuskie zebrało najwyższą kwotę datków na „Solidarność” w historii: ponad 8 mln franków francuskich (milion dolarów). Jednakże, według badań porównawczych przeprowadzonych przez Natalie Begin i Albrechta Riechers, to Republika Federalna Niemiec jest krajem o najwyższych wpływach ze zbiórek dla Polski. Zwłaszcza jedna z organizacji o nazwie Solidarität für Polen zebrała 1,7 mln DM (700 tys. dolarów). Inne kraje nie pozostawały w tyle. Chrześcijańskie organizacje społeczne w Belgii organizowały akcje pomocy humanitarnej, które dały ponad 30 mln franków belgijskich (ponad 650 tys. dolarów) do czerwca 1982 r. Kwota ta jest ogromna i może być porównywana do funduszy, które zostały zebrane we Francji, gdzie dwa razy większa kwota (8 mln franków francuskich lub 57 mln franków belgijskich) została zebrana wśród ludności, której było pięć razy więcej (ponad 53 mln w stosunku do prawie 10 mln).

Solidarność nie była zresztą ograniczona tylko do dużych krajów europejskich, które były dotąd wyróżniane przez historyków. Ludzie mobilizowali się w całej Europie Zachodniej. W każdym kraju akcja była wzbogacana o elementy narodowe. W Hiszpanii ludzie czuli więź z „Solidarnością” ze względu na rzekomo wspólne doświadczenia dyktatury, okresu przejściowego i buntu. Franco zmarł pięć lat wcześniej, ale jeszcze w lutym 1981 r. podjęto próbę zamachu stanu. Szwedzi natomiast byli o wiele bardziej dyskretni: ich kraj był neutralny w czasie zimnej wojny. Jednakże Szwecja odegrała ważną rolę w kierowaniu pomocy do Polski, wykorzystując swoje położenie geograficzne i możliwość ruchu bezwizowego między krajami.

Różniły się także charakter i zakres solidarności. Najgłośniejszymi orędownikami „Solidarność” na Zachodzie były związki zawodowe, które wykorzystywały elementy polskiego kryzysu, by uwydatnić własne ideologie i tożsamość, jak chrześcijańskie związki zawodowe (np. chrześcijańskie związki zawodowe we Francji, Włoszech i Belgii) lub zareklamować konkretne koncepcje takie, jak samorząd (*autogestion*), ponowna unionizacja i tzw. druga lewica (np. francuski związek zawodowy CFDT [Confédération française démocratique du travail – Francuska Demokratyczna Konfederacja Pracy]). W krajach, gdzie związki zawodowe były zjednoczone w ramach jednej socjaldemokratycznej federacji, takiej

jak TUC (Kongres Związków Zawodowych) w Wielkiej Brytanii, DGB (Deutsche Gewerkschaftsbund – Niemiecka Konfederacja Związków Zawodowych) w Niemczech i LO (Landsorganisationen – Konfederacja Związków Zawodowych) w krajach skandynawskich, poparcie było mniej wyraźne. Związki te nie chciały prowokować swoich komunistycznych członków lub zagrażać kontaktom z oficjalnymi przedstawicielami pracowników z Europy Wschodniej. W związku z tym stosowano zamiast pomocy politycznej pomoc humanitarną, działano raczej w dyskretny niż w otwarty sposób i umieszczano Polskę w jednej grupie z krajami, w których lewicowi pracownicy byli ścigani, jak w Turcji, Chile i Nikaragui.

Podsumowując, tylko niewielka część społeczeństwa Europy Zachodniej była przeciwko „Solidarności”. Norweska LO była związkiem zawodowym, który przeciwstawiał się „Solidarności” najsilniej. Organizacja ta utrzymywała kontakt z oficjalnym polskim związkiem zawodowym do października 1980 r. i pierwsza zignorowała międzynarodową izolację Polski po ogłoszeniu stanu wojennego, odwiedzając Jaruzelskiego wiosną 1982 r. Austria również stawiała opór: początkowo dlatego, że kryzys w Polsce zagroził importowi polskiego węgla, ponadto tysiące polskich uchodźców, którzy napłynęli do kraju, były postrzegane jako zagrożenie dla miejsc i warunków pracy. W rezultacie reakcje społeczne były bardzo negatywne, a w austriackiej prasie brukowej zamieszczano antypolskie i ksenofobiczne wypowiedzi.

Jednakże tego typu postawy w Austrii i Norwegii nie były wyłączne i sprzeciwiano się im od wewnątrz. W Norwegii niektóre związki zawodowe utworzyły w kwietniu 1981 r. stowarzyszenie Solidaritet Norge-Polen, które stało się głównym norweskim popiecznikiem „Solidarności”. W Austrii akty solidarności z Polską były organizowane za pomocą małej chrześcijańsko-społecznej frakcji w ramach ÖGB (Österreichischer Gewerkschaftsbund – Austriackiej Federacji Związków Zawodowych). Nawet w Wielkiej Brytanii, którą targaly ostre protesty robotników przeciwko neoliberalnej polityce Margaret Thatcher, TUC wspierał „Solidarność” pomimo faktu, że była ona również wspierana przez rząd brytyjski, wroga związkowców na froncie wewnętrznym.

Zachodnioeuropejscy komuniści również nie byli całkowicie przeciwni polskiej opozycji. W niektórych krajach, jak we Francji i w Hiszpanii, trzymali oni stronę „Solidarności” do grudnia 1981 r. Oficjalne wycofanie się kierownictwa z tego poparcia po wprowadzeniu stanu wojennego nie było ogólnie akceptowane przez szeregowych członków partii. W ramach francuskiego komunistycznego związku zawodowego CGT (Confédération générale du travail – Powszechna Konfederacja Pracy), liczne sekcje lokalne pozostały podzielone. Część członków uczestniczyła w protestach, zakładała komitety CGT popierające „Solidarność”, a nawet opuszczała CGT, aby zademonstrować odmienne poglądy. W innych krajach, takich jak Włochy i Belgia, komuniści udzielali „Solidarności” swojego poparcia również po roku 1981.

Można powiedzieć, że solidarność była wszędzie, od ulic po media. Była okazywana przez liczne grupy ideologiczne społeczeństwa zachodniego: chrześcijańskich demokratów, socjalistów i komunistów. Podzielały ją różne klasy społeczne: nie tylko robotnicy, ale także intelektualiści i piosenkarze. Zwłaszcza we Francji elity przechodziły proces dekomunizacji po okresie sympatyzowania

z blokiem wschodnim w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, stopniowo wyrzekając się komunizmu po praskiej wiosnie (1968 r.) i publikacji *Archipelagu Gulag* Solżenicyna (1974 r.). Solidarność była jak katharsis i dlatego przyciągała wiele społecznej uwagi.

Owa solidarność z Europą Wschodnią nie miała precedensu w historii zimnej wojny. Powstanie węgierskie 1956 r. także wyprowadziło wielu ludzi na ulice, lecz opinia publiczna straciła zainteresowanie rozwojem sytuacji na Węgrzech po kilku tygodniach. Pomimo ciągłych surowych represji i prześladowań dysydentów pod marionetkowym rządem Janosa Kádara, fala głównych manifestacji znacznie osłabła do końca roku 1956. Stłumienie praskiej wiosny dwanaście lat później wywołało wzburzenie na Zachodzie, ale było ono jeszcze bardziej ograniczone i osłabło jeszcze szybciej. Nie odbyły się ani wielkie manifestacje, ani inne zdarzenia służące okazaniu solidarności. Interwencja miała największe konsekwencje dla zachodnioeuropejskich partii komunistycznych, które potępiały ją i w tej sprawie organizowały manifestacje. Jednak mistrzowie *détente*, jak Willy Brandt i Pierre Harmel, szybko odbudowali „politykę wschodnią” i przywrócili kontakt z rządami wschodnioeuropejskimi po roku 1968.

W tamtych latach ludzie wychodzili na ulice z innych powodów, takich jak zagrożenie wojną nuklearną i nasilanie się wojny w Wietnamie. Współpracowali nie z wygnańcami i dysydentami z Europy Wschodniej, ale raczej z oficjalnymi organizacjami pokojowymi i innymi stowarzyszeniami, które zostały utworzone w bloku wschodnim. Zamiast protestować przeciw totalitarnemu charakterowi władzy komunistycznej, sprzeciwiali się amerykańskiemu imperializmowi. Rok 1968 był punktem kulminacyjnym tego ruchu sprzeciwu obywatelskiego społeczeństwa Zachodu. Różne grupy społeczne – od studentów i intelektualistów, po robotników – brały udział w rozmaitych kontestacjach. Powszechna solidarność z Wietnamem przejawiała się w wielu postaciach, np. petycji, demonstracji i pieśni, ale także organizacji pomocy humanitarnej i medycznej. Poprzez kwestię Wietnamu różne ruchy kontestacyjne wyrażały swoje niezadowolenie dotyczące społeczności Zachodu oraz swoją wiarę w postęp i zmiany.

Dwanaście lat później powstał podobny ruch sprzeciwu dotyczący Polski, choć na mniejszą skalę. Polityka *détente* lat sześćdziesiątych w rzeczywistości zmieniła orientację Europy Zachodniej na Wschód. Rozmowy w Helsinkach w latach 1972 i 1975 dotyczyły nie tylko spraw bezpieczeństwa i współpracy, ale także tzw. trzeciego koszyka: praw człowieka. To zainicjowało powstawanie komitetów praw człowieka po obu stronach żelaznej kurtyny. Związane z tym tworzenie nowych ruchów opozycyjnych w Europie Środkowej, takich jak Komitet Obrony Robotników (KOR) w Polsce, było przyjmowane na Zachodzie z entuzjazmem. To nowe otwarcie na sprawy Europy Wschodniej tłumaczy ogromny entuzjazm związany z powstaniem „Solidarności”.

Tak jak Wietnam, „Solidarność” inspirowała społeczeństwo Europy Zachodniej, które było również dotknięte kryzysem ekonomicznym. Służyła jako model nowym związkowcom, a nawet jako źródło strategii politycznej, nowych ideałów i działań społecznych. Uczyla grupy lewicowe, że oficjalna linia komunizmu skompromitowała się i potrzeba takich wartości, jak godność człowieka, pluralizm i demokracja. Nawet zachodnie ruchy pokojowe, które tradycyjnie popierały hasła komunistycznego reżimu, dotyczące współlistnienia i antyimperializmu,

pogubiły się i szukały teraz kontaktu z dysydentami z Europy Wschodniej, a nie oficjalnymi organizacjami komunistycznymi.

„Solidarność” miała również znaczenie w dłuższej perspektywie. Przed rokiem 1980 Europa Zachodnia prawie nie знаła Polski. Dzięki „Solidarności” jej mieszkańcy odkryli na nowo wschodnią część swojego kontynentu. Wielu zachodnich przywódców społecznych tworzyło programy wymiany lub przyjeżdżało do Polski. Nowych imigrantów z Polski przybywało w wielu krajach Europy Zachodniej i często byli tam goszczeni jako dzielni uchodźcy. Utorowali nawet drogę dla większych grup polskich emigrantów opuszczających ojczyznę po upadku PRL-u w 1989 r. w znacznie większej liczbie niż emigranci z innych krajów Europy Środkowej. Te fale emigracji były oczywiście nie zawsze serdecznie witane, ale pośrednio przyczyniły się do głębszej wzajemnej wiedzy i powstania wspólnej tożsamości europejskiej. „Solidarność” była nie tylko kluczem w historii zimnej wojny, ale także dodawała barwy wydarzeniom kolejnych lat i świata współczesnego.

Anthony Kemp-Welch
Wielka Brytania

Czym była „Solidarność”?

„Solidarność” była spontaniczną odpowiedzią na rozdrobnienie narzucone przez „bezklasowe” społeczeństwo komunistyczne. Została zbudowana na znakomych tradycjach przedwojennych działań strajkowych i ruchu oporu klasy robotniczej rozwijającego się od 1970 r. na wybrzeżu bałtyckim.

W rezultacie podpisania Porozumień Gdańskich władze Polski zakończyły mit, że partia może samodzielnie rządzić „państwem robotniczym”. Główny negocjator rządu, Jagielski, twierdził później, że „porozumienia rozpoczęły proces demokratyzacji w naszym kraju”². To z pewnością dało początek najważniejszej dekadzie XX w., kończącej się upadkiem sowieckiego komunizmu.

Moskwa była od początku wrogo nastawiona do „Solidarności”. Postrzegała ją jako „anarchosyndykalistę”, herezję z pierwszych lat rewolucji rosyjskiej. Kiedy „opozycja robotnicza” przedstawiła odmienny program X Zjazdowi WKP(b) (1921 r.), skończyło się to całkowitą porażką. Lenin preforsował „zakaz działalności frakcyjnej” w partii; „tymczasowy środek”, który pozostał w mocy przez siedemdziesiąt lat.

Czy „Solidarność” „posunęła się za daleko” podczas szesnastomiesięcznego okresu swojej legalnej działalności? Tak, poprzez samo swoje istnienie. Niektórzy socjologowie uważają ten ruch za „samoograniczający się”. Ale jego zdecentralizowana struktura oznaczała, że każdy konflikt lokalny mógł stać się ogólnokrajowym. „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej” przyjęte przez

² Wywiad dla A. Kemp-Welch [w:] *The Birth of Solidarity*, Macmillan St. Antony's College 1991, s. 200.

aklamację na zjeździe „Solidarności” w Gdańsku (1981 r.) została uznane przez Moskwę za kolejny dowód na to, że związek wymknął się spod kontroli.

W grudniu 1980 r. na szczycie państw Układu Warszawskiego opowiedziano się przeciwko interwencji wojskowej. Opanowanie Kani, wrodzona przezorność Breżniewa i wizja wywołania „drugiego Afganistanu” w Europie Środkowej czyniły z tego rozwiązania najmniej korzystną opcję. Jednak stan wojenny był już wcześniej zaplanowany, pod bezpośrednim nadzorem sowieckim, w ciągu kilku tygodni od Porozumień Gdańskich. Jego wprowadzenie wymagało tylko podpisu Kani – lub po jego obaleniu – Jaruzelskiego.

Jaką rolę odegrała „Solidarność” w najnowszej historii?

Spoleczeństwo obywatelskie i ruch oporu

„Solidarność” zakwestionowała stereotyp polskiego insurekcyjnego romanizmu. Ten masowy ruch chciał pokojowych zmian i ochrony praw człowieka, w tym prawa do wolnych i niezależnych związków zawodowych i prawa do strajku. Nabral rozmachu i stał się legalny dzięki powstaniu aktu helsińskiego, ratyfikowanego przez 35 państw w 1975 r. i regularnie modyfikowanego, pierwszy raz w Belgradzie (1977 r.). Jego poparcie dla praw człowieka dało obywatelom nowy argument do wprowadzenia własnych rządów: „prosimy was tylko o utrzymanie aktu helsińskiego”.

Ponad „doktryną Breżniewa”

Armia Czerwona liczyła 5 mln żołnierzy, wspierana przez ogromny arsenał jądrowy. Jednak użyteczność i koszty takich sił były kwestionowane jeszcze za życia Breżniewa. Inwazja na Czechosłowację w 1968 r. była poprzedzona pięcioletnim okresem niezdecydowania. Jej nieudolne uzasadnienie *post factum* było właśnie „doktryną Breżniewa” o „ograniczonej suwerenności”. Jak wiemy, Polska nie została najechana w grudniu 1980 r.

Podczas spotkania przywódców Europy Wschodniej po pogrzebie Czeremienki Gorbaczow wezwał do tworzenia nowych relacji na bazie suwerenności i równości. Jego słuchacze byli do tego sceptycznie nastawieni (jak zauważył sam Gorbaczow), ponieważ wszyscy nowi sowieccy przywódcy mówili to samo i nic się nie zmieniło. Ponadto, jeśli Gorbaczow naprawdę chciał zmian, mógł zostać zastąpiony przez bardziej ortodoksyjnego polityka. Przekonywało to do podejścia „poczekamy – zobaczymy”.

Dopiero gdy pieriestrojka się rozwinęła, inni zaczęli go naśladować. W szczególności Jaruzelski, nie chcąc wejść do historii jako „rosyjski generał w polskim mundurze”, który wprowadził stan wojenny, zaczął dostrzegać nowe możliwości. Jego cicha krytyka skostniałego aparatu partyjnego – młodzi i pełni energii członkowie partii opuścili masowo jej szeregi – coraz częściej wtórowała krytyce Gorbaczowa.

To dało możliwość ponownego wyjścia „Solidarności” z podziemia. Pomimo sporu w grudniu 1981 r. organizacja zachowała spójność i zaczęła ponownie dochodzić do politycznej równowagi. Doradcy „Solidarności”, w szczególności Bronisław Geremek, zdawali sobie sprawę z możliwości „historycznego kompromisu” pomiędzy partią i opozycją. Mimo nerwowych manewrów Mieczysława

Rakowskiego, ostatniego I sekretarza partii, obrady Okrągłego Stołu zostały zwołane.

Przywódcy partii liczyli na dokooptowanie lub marginalizację opozycji, ale ponieśli druzgocącą klęskę w obliczu ogromu elektoratu „Solidarności”. Telefon „ostatniej szansy” Rakowskiego do Gorbaczowa – pełna treść rozmowy nie została ujawniona – nie pozwolił uzyskać protestu Kremla w sprawie podzielenia się władzą. Jak wskazuje Levesque³, Gorbaczow przyjmował bierną postawę w prawie każdym przypadku interwencji. Gdy się wtrącił, jak w wypadku NRD, zrobił to, by powiedzieć przywódcy, że nadszedł czas na opuszczenie sceny politycznej.

Polski paradygmat zmian pokojowych został wykorzystany w różnych wariantach w Europie Wschodniej. Jedynie przywódcy Rumunii użyli rozwiązań siłowych. W grudniu 1989 r. prezydent George Bush, który nie miał w stosunku do Gorbaczowa tyle osobistej sympatii co Reagan, spotkał się z przywódcą ZSRR na morzu u wybrzeży Malty. Na wzburzonym morzu ogłosili koniec zimnej wojny.

Ile się zmieniło?

Był to jednocześnie koniec i początek. W nowej fascynującej książce – jak dotąd najlepszej na temat konsekwencji wydarzeń roku 1989 – Mary Sarotte rozważa niepodjęte ścieżki. Pierwotnym sowieckim pomysłem był powrót do granic z roku 1945, z rządami czterech mocarstw nad Niemcami. Cztery mocarstwa koalicji antyhitlerowskiej faktycznie spotkały się raz w Berlinie, lecz Bonn jasno dało do zrozumienia, że takie rozwiązanie jest nie do zaakceptowania. Gorbaczow przedstawił swój pomysł demilitaryzacji Europy (bez NATO oraz Układu Warszawskiego), składającej się z niezależnych suwerennych państw, co miałyby przyczynić się do stworzenia wspólnej europejskiej siły obronnej. Choć nieco ogólnikowa, jego wizja wydawała się być spójna z założeniami procesu helsińskiego oraz Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Jednak kanclerz Niemiec miał inne plany.

Przewycięzając niechęć Francji i ignorując szyderstwa pani Thatcher na temat „nowego Hitlera”, Kohl wysunął śmiały projekt ponownego zjednoczenia Niemiec. Gorbaczow sądził, że plan dotyczy odległej przyszłości – pięćdziesięciu lat – ale Kohl chciał zjednoczenia w ciągu kilku tygodni. Podczas najważniejszych rozmów w Moskwie Sekretarz Stanu USA, James Baker, zapewnił sowieckich przywódców, że nowe Niemcy będą neutralne i nienuklearne. Ku swojemu późniejszemu przerażeniu, Gorbaczow nie poprosił o zapewnienie o tym na piśmie. Dzięki temu Waszyngton mógłby później twierdzić, że nie było takiego porozumienia.

Wnioski Sarotte są takie, że niewiele się zmieniło, jeśli chodzi o podział Europy. Jej „prefabrykowany” model – NATO i UE – po prostu przesunął się na wschód. Rosja została z niego wyłączona⁴. Dlatego zimnowojenny wróg jest teraz przy samej jej granicy. Estonia znajduje się 100 km od Petersburga. Dopiero

³ J. Levesque, *The Enigma of 1989: The USSR and the Liberation of Eastern Europe*, Berkeley 1997.

⁴ M. Sarotte, 1989. *The Struggle to Create Post-Cold War Europe*, Princeton 2009.

teraz, po podwójnej katastrofie w Katyniu, Moskwa zbliża się do poprawy stosunków z polskim sąsiadem. Zimna wojna zakończyła się w 1989 r., lecz nowe szanse dopiero się otwierają.

Ilko-Sascha Kowalczuk Niemcy

Na przestrzeni ostatnich lat często rozpoczynałem swoje artykuły i prelekcje poświęcone upadkowi komunizmu w Europie zdaniem: „Na początku była solidarność, a właściwie »Solidarność«”. Fakt ten w Niemczech nie jest w żadnym razie oczywistością czy też elementem świadomości historycznej. Upadek muru berlińskiego w nocy z 9 na 10 listopada 1989 r. był skutkiem społecznego ruchu oporu i buntu, do którego przyczynili się Niemcy Wschodni, Węgrzy, Czesi, Słowacy, Estończycy, Łotysze i Litwini, lecz przede wszystkim miliony Polaków. I chociaż polskiego ruchu oporu przeciwko władzy komunistycznej nie da się sprowadzić tylko do „Solidarności”, ten niezależny związek zawodowy był najsilniejszą bronią w walce z komunizmem.

Rozwój wydarzeń w Polsce począwszy od połowy lat siedemdziesiątych był w NRD różnie oceniany i komentowany. Komuniści permanentnie szydzili z ruchów oporu i opozycji, usiłowali je ośmieszyć i przedstawiali jako przedłużone ramię „amerykańskiego imperializmu”. Dystansowali się również od swoich polskich towarzyszy walki z PZPR, których działania były dla nich nierzadko za „liberalne” i „socjaldemokratyczne”, a najczęściej po prostu zbyt tchórzliwe i zawierające za mało elementów walki klasowej. Polscy komuniści mogli być pewni wsparcia i przychylności swojego wschodnioniemieckiego sojusznika przede wszystkim w chwilach, gdy wybierali kurs represyjny, m.in. w 1981 r. po wprowadzeniu stanu wojennego. Sam Erich Honecker wezwał w pufnej rozmowie na przełomie 1980 i 1981 r. sowieckiego szefa partii, Leonida Breżniewa, do zbrojnej interwencji w Polsce przy udziale armii NRD (Narodowej Armii Ludowej). Przywódcy Socjalistycznej Partii Jedności świadomie podsycaли publicznie antypolskie resentymenty, które w niemieckim społeczeństwie zasadały się na tradycyjnych i utrwalonych podstawach. „Niech lepiej pracują zamiast strajkować” – można było często usłyszeć nawet od osób politycznie „niepodejrzanych”. Podczas corocznego komunistycznego Festiwalu Piosenki Politycznej jeden z zespołów z NRD śpiewał 12 lutego 1981 r., nawiązując do strajków w Polsce, „Polacy powinni w końcu wypełnić swoje normy”. Zachodnioniemiecki dziennikarz Joachim Jauer zwrócił uwagę na gromkie brawa publiczności, korespondent Fritz Pleitgen trafnie określił to jako „szczucie”.

Ostatni rząd NRD pod kierownictwem Hansa Modrowa jeszcze 23 listopada 1989 r. przyjął antypolską uchwałę. Był to kolejny znak świadczący o tym, że komuniści wciąż jeszcze chcieli obarczać innych odpowiedzialnością za coraz głębszy kryzys. Następnego dnia wszystkie gazety w NRD pisały o wspomnianej uchwale. Od zaraz rozpoczęto też sprzedaż licznych dóbr konsumpcyjnych jedynie za przedłożeniem dowodu osobistego NRD. Państwo miało swoich cywilnych i umundurowanych funkcjonariuszy w wielu sklepach w Berlinie

Wschodnim, jak również w dzielnicach Drezna, Frankfurtu nad Menem, Rostocku, Cottbus i Neubrandenburg. Wszystko to miało służyć ochronie przed „spekulantami i przemytnikami”. Akcja ta była wymierzona w polskich turystów tranzytowych, którzy mieli już tylko określony limit czasu na dozwolony przejazd między Polską a Berlinem Zachodnim (Republiką Federalną Niemiec). Na dworcu Friedrichstraße ustanowiono specjalne przejście graniczne dla Polaków. Była to antypolska nagonka rządu Socjalistycznej Partii Jedności.

Działania te zostały zreżyserowane przez rząd Modrowa. Katastrofalnej sytuacji zaopatrzeniowej byli winni Polacy, nie Socjalistyczna Partia Jedności. Tym samym napiętnowano też, co rzekomo mogło się wydarzyć tylko dzięki otwartym granicom, wykup towarów przez „spekulantów i szmuglerów”. Posunięcie to było sprytne z tego względu, że nawiązywało do dawnych resentymentów antypolskich, w związku z czym nie musiano się obawiać szczególnych protestów ze strony obywateli NRD. Media podporządkowane Socjalistycznej Partii Jedności całymi tygoniami podsycaly nienawiść do Polaków.

Opozycyjne „Nowe Forum” protestowało jednak przeciw temu, używając m.in. następujących sformułowań: „Nie dajcie się nabierać! Kto stworzył gospodarkę, w której wszystko upada – rzekomo z tego powodu, że Polak wykupił 10 tabliczek czekolady, Rosjanin 3 pary butów, Bułgar motorower, a Wienamczyk rower? A jak Berlin Zachodni radzi sobie z milionami odwiedzających z NRD?”.

Na początku grudnia Adam Michnik zwrócił się z pytaniem do opozycji demokratycznej w NRD: „Dlaczego milczycie i nie dystansujecie się od mowy nienawiści wobec Polaków w prasie, telewizji i życiu codziennym? Wszyscy Polacy oczekują na deklarację Waszego przekonania o trwałości i nienaruszalności granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie. Tak jak Wy macie prawo do demokratycznego państwa, tak my mamy prawo do bezpiecznych granic. Jak mamy sobie tłumaczyć Waszą zwłokę?”. Na te pytania odpowiedział Ludwig Mehlhorn w imieniu Inicjatywy Wschód-Zachód. To prawda, że w NRD panują trudne do zniesienia antypolskie nastroje podsycane przez Partię Jedności i jej media. Opozycja demokratyczna stanowczo się przed tym broni, opowiada się za nienaruszalnością granic i zdemaskowała znaną grę partii, polegającą na znalezieniu kozła ofiarnego, który miał odpowiadać za zawinione przez siebie bankructwo. Mehlhorn poprosił jednak Michnika o uwzględnienie faktu, że niemiecka opozycja wciąż jeszcze nie ma dostępu do mediów, w związku z czym jej inicjatywy oraz akcje zbierania podpisów przeciwko propagandzie nienawiści nie docierają do szerszego grona odbiorców.

Widoczne są także dwie inne reakcje na rozwój wydarzeń w Polsce i „Solidarność”. Nie miała część mieszkańców Niemiec Wschodnich poddawała się antypolskim nastrojom wywoływanym przez mocodawców z Partii Jedności. Nie ograniczało się to jedynie do Niemiec Wschodnich, co potwierdzają liczne reakcje zachodnioniemieckich polityków od 1980 r. Egon Bahr, Helmut Schmidt, Willy Brandt czy chociażby Günter Grass to tylko nieliczni promienci, którzy jeszcze w 1981 r. ociągali się z okazaniem solidarności względem „Solidarności” i społeczeństwa polskiego, przy czym słowo „ociągali” jest eufemistycznym określeniem ich częściowo odrzucającej, niesolidarnej lub nawet denuncjatorskiej oceny wydarzeń. Dla Egona Bahra „Solidarność” stanowiła czynnik wrogi odprężeniu w Europie. Helmut Schmidt spędzał miłe chwile,

dzieląc się cukierkami z Erichem Honeckerem – 13 grudnia 1981 r. we wschodnioniemieckim mieście Güstrow!

Niemniej także na górze widoczne stało się, iż w obrębie niewielkiej opozycji politycznej, która od połowy lat osiemdziesiątych formowała się w NRD i która w sposób znaczący przyczyniła się do mobilizacji społeczeństwa w latach 1987–1989, pojawiło się ukierunkowanie na środkowowschodnioeuropejski ruch opozycyjny, a tym samym „Solidarność” stanowiła tu jeden z punktów odniesienia. Wielu opozycjonistów czerpało z Polski pomysły, miało tu kontakty (mimo iż najczęściej nie mogli jeździć do Polski), we wschodnioniemieckim samizdacie krążyły tłumaczenia polskich tekstów opozycyjnych, a Centralny Okrągły Stół w Niemczech 7 grudnia 1989 r. został zorganizowany na wzór polskiego. Począwszy od stycznia 1989 r. odbywały się opozycyjne debaty na ten temat. Lecz to nie wszystko. W latach osiemdziesiątych w NRD nieustannie dochodziło do relegowania uczniów ze szkoły, eksmatrykulowania studentów, aresztowania i skazywania opozycjonistów za solidaryzowanie się z „Solidarnością” i domaganie się podobnych wydarzeń w NRD. Z historycznego punktu widzenia bez „Solidarności” nie byłaby możliwa rewolucja w NRD, a nawet nie dałoby się jej wytłumaczyć.

Cały ten zaledwie naszkicowany kontekst historyczny ma w dotychczasowych niemieckich pracach naukowych na temat historii oraz świadomości historycznej znaczenie jedynie marginalne. W odniesieniu do rewolucji 1989 r. Polska zajmuje w Niemczech niewdzięczne czwarte miejsce. Pierwsze zajmuje Gorbaczow, drugie *ex equo* społeczeństwo wschodnioniemieckie (upadek gospodarki, opozycja, masowe ucieczki) i Helmut Kohl i dopiero czwarte – Polska, której nie poświęca się zbyt dużo uwagi. Historycznie jednak Polska wydaje mi się stać na pierwszym miejscu. I nie twierdzą tak dlatego, że piszę to akurat w tym miejscu, lecz ponieważ jest to zgodne z historycznym rozwojem wydarzeń⁵. Nie tylko rozwój wydarzeń w Polsce, lecz także dojście do władzy Gorbaczowa da się bowiem wytłumaczyć tylko w kontekście „Solidarności”.

Upadek imperiów rozpoczyna się nie w centrum, lecz na peryferiach. Imperatorzy mogą nie znać tej teorii, ale postrzegają egzystencjalny ciężar oznak rozpadu na obrzeżach swoich państw. Właśnie dlatego reagują bardzo drażliwie i najczęściej brutalnie, gdy na peryferiach – tak jak około 1980 r. w Polsce – pojawiają się oznaki secesji. Nie chodzi im przy tym o krnąbrną galijską wioskę, której wartość jest raczej niewielka, obawiają się raczej efektu domina. Tym można wyjaśnić naciski Honeckera na sowiecką inwazję w Polsce.

O ile procesy na peryferiach mogły mieć znaczenie, o tyle zmiany w centrum stanowiły zawsze wstrząsy systemowe. Ideologia komunistyczna określała się wprawdzie jako międzynarodowa, była jednak w gruncie rzeczy nacjonalistyczna. Centrum znajdowało się w Moskwie, paradoksalnie nawet dla

⁵ Por.: I.-S. Kowalczyk, *Endspiel. Die Revolution von 1989 in der DDR*, Monachium 2009; *idem*, *101 wichtigsten Fragen – DDR*, Monachium 2009; *idem*, *Riewolucyja w GDR 1989–1990 gg. – jewropiejskoje sobytije [w:] Poslewojennaja istorija Giermanii: rossijsko-niemieckij opyt i pierspiektiwty. Materialy konfieriencyi rossijskich i niemieckich istorikow (Moskwa, 28–30 oktiabria)*, red. B. Bonwetsch, A. Watlin, Moskwa 2007, s. 171–188; *Für ein freies Land mit freien Menschen. Opposition und Widerstand in Biographien und Fotos*, red. T. Sello, Berlin 2006.

tych, którzy odwrócili się od Moskwy. Nic nie wskazywało na to, że intronizacja Michaiła Gorbaczowa na szefa Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego w marcu 1985 r. przyniesie tu zmiany.

Związek Radziecki znajdował się w głębokim kryzysie społecznym. W tym ogromnym państwie pod koniec lat osiemdziesiątych żyło prawie 290 mln ludzi, z czego szacunowo 40 do 60 mln poniżej granicy ubóstwa. Jedynie wąska klasa rządząca żyła w dobrobycie. Od 1964 r. krajem rządził Leonid Breżniew jako szef partii. W chwili jego śmierci w wieku niespełna 76 lat 10 listopada 1982 r., kraj znajdował się w podobnym do swego przywódcy niedołącznym stanie. Mimo olbrzymich połąci pól uprawnych ZSRR musiał wciąż importować zboże i inne produkty rolne, aby zapobiec klęskom głodu. Sklepy były puste, ludzie żyli w ciasnocie małych mieszkań. Gospodarka państwowa była podporządkowana przemysłowi zbrojeniowemu. Kraj znajdował się właściwie w rękach tajnej policji i wojska, które kontynuowało wyścig zbrojeń, pozbawiając społeczeństwo wszelkich zasobów, jakie były mu pilnie potrzebne.

Gdy w 1982 r. umierał Breżniew, ZSRR znajdował się na skraju przepaści nie tylko w sensie przenośnym. Niezwykle trafnie wpisał się w tę epokę obraz niosących trumnę Breżniewa, którzy spuszczać ją do grobu przy kremłowskim murze, stracili kontrolę nad linią i trumna z hałasem spadła w dół. Widzowie na całym świecie mogli usłyszeć w telewizji ten huk. Wydawało się, jakby siła wyższa chciała dać jakiś znak i wstrząsnąć krajem.

Następca Breżniewa, Jurij Andropow, miał 68 lat. Od 1967 r. był szefem KGB i dobrze znał problemy kraju. Ze stagnacją – twierdzono – można było walczyć jedynie przy pomocy głębokich reform. Starał się on przekazać ważne zadania młodszemu kadrom partyjnym w Moskwie, aby przeciwdziałać strukturalizmowi gerontokratycznemu. W swoim programie miał wiele ostrożnych reform. Stan zdrowia pozwolił mu jednak tylko kilka miesięcy sprawować urząd. Andropow zmarł 9 lutego 1984 r. Sytuacja nadal się pogarszała. Następca Andropowa, Konstantin Czernienko, był w wieku 72 lat nie tylko najstarszą osobą obejmującą urząd, lecz także już od samego początku sprawiał wrażenie śmiertelnie chorego, który samodzielnie prawie nie był w stanie utrzymać się na nogach. Był on technokratą partyjnym i nikomu nie były znane jego zdolności do przewodzenia ogromnemu państwu. Jeden z dowcipów z lat siedemdziesiątych stał się rzeczywistością: „Pytanie: Jakie są pierwsze trzy punkty obrad na każdym posiedzeniu Biura Politycznego? Odpowiedź: 1. Wniesienie Biura Politycznego. 2. Włączenie rozrusznika serca. 3. Zaśpiewanie pieśni: »Jesteśmy młodą gwardią proletariatu«”. Niemoc Czernienki pokazała całemu światu, jaki był prawdziwy stan gloryfikowanego Związku Radzieckiego.

Wieczorem 11 marca 1985 r. ogłoszono: starszyzna wybrała spośród siebie nowego przywódcę jako następcę zmarłego szefa partii. Nowy szef nazywał się Michaił Gorbaczow. Od 1980 r. należał on do biura politycznego jako pełnoprawny członek. Był on uczniem Andropowa i już podczas urzędowania Czernienki uchodził za drugą osobę w hierarchii władzy. Nieprawdziwe byłoby twierdzenie, że z objęciem władzy przez Gorbaczowa wiązały się rzeczywiste nadzieje na głębokie reformy. Mimo to obserwatorzy zachodni oczekiwali, że zmodernizuje on niewydolny system gospodarczy. Opinia publiczna już wkrótce mogła zaobserwować pierwsze próby reformatorskie Gorbaczowa, które sprawiły wrażenie

raczej bezradnych niż przemyślanych. Inaczej niż jego poprzednicy próbował on nie tylko podążać za rozwojem wypadków, lecz także o tym rozwoju decydować. Ogromnej liczby problemów nie dało się jednak opanować. Głośność i pierestrojka z punktu widzenia polityki władzy stanowiły skazaną na klęskę próbę modernizacji dyktatury. Adam Michnik pisał w październiku 1987 r.: „Reformy Gorbaczowa mają charakter antyreformatorski. Są one odpowiedzią na kryzys i stagnację, na możliwość antyautorytarnej rebelii reformatorskiej na wzór Polski. Mają one charakter samoobrony systemu – przez próbę przeprowadzenia zmian wewnętrznych w tak kontrolowany sposób, aby możliwe było zintegrowanie wartości krytycznych i ideałów, które powstały poza systemem i są przeciwko niemu skierowane. W ten sposób ideały opozycyjne tracą swój destrukcyjny i przewrotny charakter i stają się elementem celowego procesu modernizacji”.

Od końca 1986 r. Gorbaczow uchodził w państwach zachodnich za zwiastuna nadziei – przede wszystkim ze względu na swoje inicjatywy rozbrojeniowe. Zwłaszcza politycy zachodni, którzy mieli bezpośredni dostęp do Gorbaczowa, coraz częściej twierdzili, iż takie są jego prawdziwe zamiary, on sam zaś uosabia nowy typ polityka komunistycznego.

Zasługa Gorbaczowa polegała na tym, że ostrożnie wyszedł on naprzeciw kryzysowi gospodarczemu. Za wszelką cenę nie chciał zostawić reformy innym siłom. Miała się ona odbyć w ramach systemu komunistycznego i teorii marksizmu-leninizmu. Gorbaczow widział siebie jako obrońcę i restauratora prawdziwego leninizmu, niezależnie od tego, co pod tym pojęciem rozumiał. Przekonanie, że Związek Radziecki musi zostać poddany reformom, żywili też jego konserwatywni przeciwnicy. Próby reform były jednak dziełem małej grupy rządzącej, zgromadzonej wokół Gorbaczowa. Aparat partyjny nie zmienił negatywnego stosunku i wykorzystywał każdą okazję do ich utrudniania. Nomenklatura obawiała się utraty przywilejów. Partyjne doły natomiast nadal były wykluczone z wszelkich procesów decyzyjnych.

Niezależnie od tego, jak postrzega się politykę Gorbaczowa, nie można zapomnieć, że ani on sam nie miał, ani żadna z jego decyzji nie miała legitymacji demokratycznej. Po tym względem Gorbaczow nie różnił się od Lenina, Stalina czy Breżniewa – z punktu widzenia prawa sprawował takie same despotyczne rządy jak jego poprzednicy. Dopiero w lutym 1990 r. oddał monopol władzy KPZR. Jego niezmienny kurs służył utrwaleniu własnej siły.

Nie dążył on do rewolucji, nie naruszał przecież podstaw systemu sowieckiego. Gorbaczow nie zamierzał wstrząsnąć żadnym z filarów systemu sowieckiego. Marksizm-leninizm jako ideologia państwowa pozostał tak samo nienaruszony jak władza jednej partii oraz scentralizowana struktura gospodarki z wyłączną własnością środków produkcji. Gorbaczow chciał zwiększyć demokrację wewnątrzpartyjną bez wprowadzania reprezentatywnych elementów demokracji w społeczeństwie. Zamierzał dopuścić elementy gospodarki rynkowej, nie rezygnując z socjalistycznej gospodarki planowej. Chciał zwiększyć pole działania środowisk dysydenckich, nie zmniejszając przestrzeni działania KGB. Wciąż napotykał granice, które sam uznawał za nienaruszalne. Chciał wszystko zmienić, lecz jednocześnie wszystko miało pozostać tak, jak jest. Te paradoksy były przyczyną jego niepowodzenia, ponieważ nie chciał zrezygnować z podstaw komunizmu. Uruchomił dokładnie to, co chciał powstrzymać: zdemontował stary system, ale

nie tworzył nowego. To nie Gorbaczow okazał się nieudolny, lecz system był niereformowalny, ponieważ praktykowano go w taki sposób, w jaki został stworzony w teorii. Z punktu widzenia logiki władzy prześladowania Lenina i Stalina były tak samo racjonalne, jak torpedowanie wysiłków reformatorskich w państwach satelickich. Także walka z polityką Gorbaczowa ze strony władz Czechosłowacji, NRD i Rumunii z punktu widzenia techniki władzy służyła zachowaniu dyktatury i była w tym systemie myślenia konsekwentna.

Gorbaczow zbudził jednak społeczeństwo ze snu, które już wkrótce w dowód wdzięczności ustanowiło go swoim przywódcą. Im więcej otwartości żądał, tym więcej otwartości wymagano od niego. Było to błędne koło, o które rozbiły się zamknięte społeczeństwa, jeżeli nie chciały wrócić do starego narzędzia terrorystycznego ucisku. Jeszcze w listopadzie 1987 r. Gorbaczow chwalił sowiecką kolektywizację rolnictwa, dopiero półtora roku później przyznał, że ta błędna droga pochłonęła ziemię i życie milionów ludzi. O ile do końca 1986 r. koncentrował się głównie na restrukturyzacji gospodarki, o tyle w roku 1987 stało się jasne, że wymaga ono także zmian państwowo-politycznych. Proces reformatorski nie przyniósł bowiem prawie żadnych odczuwalnych rezultatów. Chorzy bowiem byli jego mocodawcy. Reformatorzy bardziej zdecydowani niż Gorbaczow popadali w niełaskę i tracili wpływ oraz swoje urzędy, ponieważ naciskali na szybsze tempo i bardziej radykalną transformację państwa. Gorbaczow znajdował się w żelaznym uścisku między starym „betonem” a liberalnymi reformatorami.

Nowe spojrzenie na własną przeszłość stało się grabarzem komunistycznej teraźniejszości i przyszłości. W grudniu 1986 r., gdy Gorbaczow postanowił, że znany na całym świecie dysydent i fizyk Andriej Sacharow, może wrócić z miejsca wygnania – miasta Gorki – do Moskwy, odciął się tym samym od stalinizmu i pośrednio uznał polityczną opozycję za czynnik, który się do tego przyczynił. Faktem jest jednak, że w politycznej codzienności trudno mu było to realizować. Gdy Sacharow na kongresie deputowanych ludowych w 1989 r. zażądał na żywo przed kamerami rezygnacji z przywódczej roli partii, Gorbaczow po prostu wyłączył mu mikrofon.

W kwietniu 1987 r. w Pradze Gorbaczow zdystansował się od dotychczasowej polityki inwazyjnej na Węgrzech, w Czechosłowacji i w Afganistanie. Wprawdzie nie przeprosił za wcześniejsze inwazje w imieniu KPZR, lecz zapewnił, że nigdy więcej się nie zdarzą. Tym samym zrezygnował z imperium. Wprawdzie miał on na myśli jedynie państwa socjalistyczne Europy Wschodniej, niemniej przesłanie to zrozumiały anektowane przez Rosję republiki bałtyckie, kaukaskie i środkowoazjatyckie, podobnie jak Ukraina, gdzie już wkrótce ujawniły się tendencje niepodległościowe, których Moskwa nie dała już rady opanować. Inaczej niż w państwach wschodnioeuropejskich Moskwa próbowała słufić je przy użyciu siły, lecz również tutaj sprawdziła się maksyma, iż raz uruchomiona lawina nie da się już powstrzymać.

Historii nie piszą jednak rządzący. Gorbaczow był bowiem ostatnią daremnią odpowiedzią na głęboki kryzys gospodarczy komunizmu w całej strefie wpływów Moskwy. Bez polskiej „Solidarności” nie byłoby Gorbaczowa. W gruncie rzeczy chodziło o uniemożliwienie „polskiej sytuacji” – jak wciąż powtarzali komuniści – w ZSRR oraz innych państwach satelickich.

To się nie udało. Po 1989 r. Europa zmieniła swoje oblicze. Z historycznego punktu widzenia nie można tego wytłumaczyć bez uznania, uwzględnienia i odniesienia się do polskiej historii i „Solidarności”. Dzisiaj, po upływie 20 lat od tamtych wydarzeń nauka, polityka i historia jednak wciąż jeszcze mają do przebycia długą drogę, o czym świadczy już sam tylko fakt, iż związek między wydarzeniami w Polsce i „Solidarnością” z jednej strony oraz intronizacją Gorbaczowa i upadkiem komunizmu w Europie z drugiej strony do dziś nie stał się wspólnym dobrem pamięci historycznej w większości społeczeństw europejskich ani w naukowych badaniach historii współczesnej.

Reasumując: historycznego znaczenia „Solidarności” nie sposób przecenić. Fakt ten nie znalazł (dotychczas) należytego miejsca w historiografii współczesnej ani w Niemczech, ani w większości innych państw. Niemniej jako historyk jestem spokojny i żywię głębokie przekonanie, że nadejdzie chwila, w której przyszłe pokolenia ze zdziwieniem zapytają, dlaczego ten oczywisty związek między „Solidarnością” i upadkiem komunizmu, jak również oczywiste znaczenie „Solidarności” dla nowej Europy, są tak lekceważone i zepchnięte na margines w pracach naukowych dotyczących historii współczesnej oraz debatach politycznych w Europie.

Mark Kramer
USA

Czym była „Solidarność”? Jaka rolę odegrała „Solidarność” w najnowszej historii?

„Solidarność” ma więcej niż jedno znaczenie – to wolny związek zawodowy, ruch społeczny, symbol nadziei i ucieleśnienie walki z komunizmem i władzą sowiecką. Nic podobnego do „Solidarności” nie istniało ani wcześniej, ani później. Mimo że „Solidarność” ma swoje korzenie w zamieszkach robotniczych w grudniu 1970 r. w miastach północnej Polski, ruch, który powstał latem 1980 r. był nieporównywalnie większy i połączył wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego. Około 10 mln osób – połowa dorosłej populacji Polski – przystąpiło ostatecznie do związku.

Kiedy pracownicy fabryki helikopterów PZL-Świdnik, znajdującej się niedaleko Lublina, postanowili na początku lipca 1980 r. zorganizować protest przeciw nagłemu ogłoszeniu przez rząd podwyżek cen mięsa, nikt (łącznie z samymi pracownikami) nie zdawał sobie sprawy z następstw. Strajki i demonstracje szybko rozprzestrzeniły się po całym kraju, wywołując większe komplikacje dla polskiej władzy komunistycznej i Związku Radzieckiego niż jakiekolwiek wydarzenie począwszy od końca lat czterdziestych XX w. W obliczu strajków paralizujących pracę dużych stoczni i fabryk w sierpniu 1980 r., przywódcy rządzącej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej rozważali wprowadzenie represji na szeroką skalę. Wielu pracowników stoczni im. Lenina w Gdańsku obawiało się nadciągających ostrych ograniczeń, lecz w przypływie buntu opowiadało się za strajkiem bez względu na wszystko. W Biurze Politycznym PZPR omawiano sprawy na kolejne

kilka dni i postanowiono wtedy, wprawdzie bardzo niechętnie, wystrzegać się użycia siły oraz podpisano trzy przełomowe porozumienia, formalnie uznające utworzenie „Solidarności” jako niezależnego i powszechnego związku zawodowego, który wkrótce rywalizował z PZPR o władzę polityczną. W niecały tydzień po podpisaniu tych porozumień w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu pod koniec sierpnia i na początku września 1980 r., usunięto Edwarda Gierka ze stanowiska przywódcy PZPR i mianowano na nie Stanisława Kanię, który sprawował je przez kolejnych 13 miesięcy.

Od momentu powstania „Solidarności” przywódcy sowieccy byli zdecydowanie przeciwni jakimkolwiek umowom, które wyznaczyłyby nowemu związkowi trwałą rolę lub prawdziwy udział we władzy w Polsce. Jedynym zamierzeniem Moskwy było uzyskanie pewności, że nowy ruch robotniczy zostanie zdławiony tak szybko, jak to tylko możliwe. Niemniej, przynajmniej chwilowo, przywódcy sowieccy wykazywali głębsze rozumienie „Solidarności”, niż wskazywały na to ich publiczne komentarze. Oficjalnie urzędnicy sowieccy mieli tendencje do koloryzowania podziałów w „Solidarności” – politycznych, geograficznych i zawodowych – i do nazywania różnych organizatorów związku elementami „antysocjalistycznymi” i „ekstremistycznymi”. W większości radzieckich relacji prasowych z wydarzeń w Polsce nie próbowano wyjaśniać tła funkcjonowania „Solidarności”. Na podstawie artykułów z prasy radzieckiej można by uznać, że prawie wszyscy urzędnicy w Moskwie postrzegali związek jako twór jednolity.

Teraz jednak wiemy, że w rzeczywistości raporty wywiadu radzieckiego w czasie kryzysu często dawały sowieckim przywódcom dobre rozeznanie co do zróżnicowanego charakteru „Solidarności”. W jednym z takich raportów, cytując sowieckiego agenta KGB wysokiego szczebla w polskim aparacie bezpieczeństwa, odnotowano że „odnośnie [Lecha] Wałęsy, obserwuje się, że nie przystaje on do tak reakcyjnej pozycji. Niestety nikt z kierownictwa PZPR nie prowadzi z nim poważnych rozmów, aby upewnić się, że jego zalety są wykorzystywane w interesach socjalistycznej Polski”. Wiele innych meldunków wywiadu przekazywało podobną ocenę Wałęsy i „umiarkowanych” członków „Solidarności”. Każdy urzędnik sowiecki, gdyby przeczytał pobieżnie te raporty, zdałby sobie sprawę z tego, że „Solidarność” nie była jednorodna.

Z powodu niezajomości wspomnianych raportów większość uczestników obrad sowieckiego Biura Politycznego w latach 1980–1981 czasami okazywała niewielkie zrozumienie „Solidarności”. Kiedy rozpoczął się kryzys, sowieccy przywódcy instynktownie postrzegali „Solidarność” jako jedynie „kontrrewolucyjną” i „obcą” siłę działającą na rozkaz „międzynarodowego imperializmu”, wkrótce jednak ich poglądy stały się nieco mniej sztywne. W sprawozdaniu przyjętym przez sekretariat KPZR w styczniu 1981 r. „Solidarność” opisano jako „siłę, z którą trzeba się liczyć” i przyznano, że związek „nie jest jednolitą organizacją, zarówno ideologicznie, jak i politycznie. Istnieją w niej poważne rozbieżności opinii pomiędzy poszczególnymi liderami i grupami regionalnymi”. Wkrótce jeden z członków Komisji ds. Polski sowieckiego Biura Politycznego, Leonid Zamiatin, przyznał, że „Solidarność” jest „niejednorodna pod względem składu [i] jest istotnym ruchem, z którym PZPR musi dojść do porozumienia”. Podobne uwagi zostały przedstawione w sprawozdaniu przyjętym przez Komisję Biura Politycznego w kwietniu 1981 r., w którym wzywano

władze polskie do „wymierzenia ciosu wrogom socjalizmu bez sugestii, że cała »Solidarność« jest tożsama z wrogimi siłami, które istnieją w organizacji”.

Oznacza to, że wpływy „Solidarności” były tak potężne, iż nawet przywódcy sowieccy byli świadomi wewnętrznego zróżnicowania tego związku zawodowego oraz silnego poparcia obywateli, którym się cieszył. Dopiero pod koniec lata 1981 r. sowieccy urzędnicy w dużej mierze zrezygnowali z poglądu, że „Solidarność” była bytem zróżnicowanym. Powrót sowieckiego Biura Politycznego do bardziej dogmatycznego stanowiska był szczególnie widoczny po otwarciu obrad I Krajowego Zjazdu „Solidarności” we wrześniu 1981 r. Zjazd ten wydał „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”. Przesłanie było zobowiązaniem „Solidarności” do pomocy i wsparcia dla „robotników z Europy Wschodniej” i „wszystkich narodów Związku Radzieckiego”, które chciały powołać własne niezależne związki zawodowe. Leonid Breżniew i jego koledzy publicznie potępiłi to oświadczenie jako „wezwanie do kontrrewolucji”, a prywatnie poprzyśięgli dławic „chuligańskie wyczyny przywódców »Solidarności«, którzy pragną siać zamieszanie w innych krajach socjalistycznych i prowokować grupy zdrajców różnego rodzaju”. Od tego momentu poglądy sowieckich przywódców na „Solidarność”, zarówno publiczne, jak i prywatne, stały się bardziej szydercze. Nie byli już oni gotowi do uznania, że związek składa się z czegokolwiek innego niż: „kontrrewolucyjnych” i „reakcjonistycznych” sił mających na celu „zniszczyć socjalizm”.

Pomimo tej zmiany, wcześniejsze, bardziej wyważone oceny „Solidarności” sowieckiego Biura Politycznego z czasu kryzysu były ujawniane. Opinie te, wyrażane tylko prywatnie, nie wystarczały, aby zrównoważyć potok publicznej krytyki i potępienia. Niemniej, skoro przywódcy sowieccy – przynajmniej prywatnie – byli skłonni uznać różnorodność „Solidarności” to, z nowocześniejszym liderem w 1981 r. ZSRR mógł być gotowy pójść na prawdziwy kompromis z „Solidarnością”, jak to miało miejsce w 1989 r. w przypadku Michaiła Gorbaczowa.

Represje nałożone przez polskie władze na „Solidarność” w grudniu 1981 r. okazały się niezwykle szybkie i skuteczne. Stan wojenny wprowadzono w Polsce dużo łatwiej niż spodziewały się tego władze. Jedną z przyczyn było to, że represje zostały wprowadzone w czasie, gdy popularność „Solidarności” słabła. Strajki i wstrząsy ekonomiczne w 1981 r. obniżyły poziom życia Polaków, co wzbudziło w wielu nadzieję, że stabilność może zostać przywrócona. Brak silniejszego oporu wobec stanu wojennego, nawet biorąc pod uwagę fakt, że „Solidarność” była osłabiona i zakazana, był spowodowany w dużej mierze zmęczeniem i dezorientacją.

Do czasu, kiedy „Solidarność” została zalegalizowana na początku 1989 r., w przeddzień doniosłych dla Polski obrad Okrągłego Stołu, organizacja była tylko cieniem tego, czym była dawniej. Nadal stanowiła centrum ruchu oporu w Polsce, ale miała dużo mniej członków niż w 1981 r. Spektakularne zwycięstwo „Solidarności” w wyborach w czerwcu 1989 r. i utworzenie rządu z Tadeuszem Mazowieckim na czele dwa miesiące później oznaczały całkowite odrodzenie „Solidarności”. W miarę jak Polska wkraczała w postkomunistyczną erę lat dziewięćdziesiątych, „Solidarność” zaczęła się rozpadać. Wybór Lecha Wałęsy na prezydenta Polski w grudniu 1990 r. przyspieszył tę tendencję, ponieważ spowodował rozłamy w ruchu. W ciągu kilku kolejnych lat „Solidarność” przestała istnieć jako jednolity podmiot.

Niektórzy obserwatorzy w ciągu ostatnich dwudziestu lat byli skłonni widzieć powstanie „Solidarności” w 1980 r. jako dzwon pogrzebowy dla komunizmu lub przynajmniej pierwszy gwóźdź do jego trumny. Taki pogląd jest zbyt potoczny i uproszczony. „Solidarność” z pewnością dała wyraz ogromnemu niezadowoleniu społeczeństwa z władzy komunistycznej – niezadowoleniu, które wybuchało wiele razy, zarówno w Polsce, jak i w innych państwach Europy Wschodniej – ale organizacja ta ostatecznie została zmiądzona w grudniu 1981 r. Niezależnie od tego, jak bardzo pragnąłbym tego, by to właśnie „Solidarność” była odpowiedzialna za obalenie komunizmu, tak się jednak nie stało. Do czasu objęcia stanowiska przez Michaiła Gorbaczowa w marcu 1985 r. „Solidarność” działała bezprawnie i ledwie funkcjonowała w podziemiu. Mimo że odegrała najważniejszą rolę w 1989 r., nigdy nie wróciła do tego, czym była w latach 1980–1981. Co więcej, rola, jaką odegrała „Solidarność” w 1989 r., była możliwa tylko dzięki zasadniczym zmianom sowieckiej polityki zagranicznej pod rządami Gorbaczowa. Gdyby nie radykalna reorientacja polityki sowieckiej, „Solidarność” mogłaby dawno odejść w zapomnienie.

Fakty te nie mają jednak na celu umniejszania nieocenionego znaczenia „Solidarności”. Organizacja zgromadziła miliony ludzi w prawdziwym ruchu przeciwko komunizmowi. Inaczej niż w Poznaniu w czerwcu 1956 r., kiedy tysiące Polaków prowadziły zacięte walki z polskim wojskiem i siłami bezpieczeństwa, „Solidarność” realizowała swoje cele całkowicie pokojowo. „Solidarność” nie była w stanie obalić komunizmu, ale samo jej istnienie uwydatniało bankructwo systemu komunistycznego. Jeśli spojrzymy na „Solidarność” 30 lat po tym, jak została założona, najlepiej pamiętać ją jako ruch, który położył kres wszelkim złudzeniom, zarówno na Wschodzie jak i Zachodzie, na temat natury komunizmu.

Petre Opreș
Rumunia

Czym była „Solidarność”?

Jeśli ktoś chce przedstawić sytuację w Rumunii w kontekście Porozumień Gdańskich (podpisanych 31 sierpnia 1980 r.) i Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego – znanego przede wszystkim pod nazwą „Solidarność” – to należy przypomnieć opinie niektórych przywódców państw komunistycznych, które były w owym czasie członkami Układu Warszawskiego. Niekiedy opinia wroga jest cenniejsza niż rozmaite pochwały przyjaciół.

Zawieranie Porozumień Gdańskich było obserwowane z niepokojem przez Moskwę. W opinii władz sowieckich, niebezpieczeństwo wynikające z pojawienia się niezależnych związków zawodowych w Polsce było nie tylko „problemem Polski, ale kwestią, która wpłynęła na interesy całej wspólnoty socjalistycznej”⁶. Z powodu oficjalnego uznania istnienia opozycji antykomunistycznej wewnątrz

⁶ V. Mitrokhin, Ch. Andrew, *Arhiva Mitrokhin. KGB în Europa și în Vest*, București 2003, s. 514.

kraju socjalistycznego, znajdującego się w sowieckiej strefie wpływów, mit nieomylności reżimu komunistycznego, politycznego, ekonomicznego i społecznego systemu nałożonego przez Józefa Stalina po II wojnie światowej w krajach Europy Środkowej i Wschodniej upadał, a droga do demokracji została otwarta dla poszczególnych krajów bloku. Cel, dla którego została utworzona „Solidarność”, został bardzo krótko opisany przez Jacka Kuronia: Nie palcie komitetów PZPR – [przyp. P. O.] zakładajcie własne!”⁷.

Niepokój Moskwy wzrastał w kolejnych miesiącach, ponieważ „Solidarność” intensywnie się rozwijała w warunkach wyraźnego pogorszenia się sytuacji gospodarczej w Polsce. Ponadto Stanisław Kania, lider, który był przeznaczony przez Sowietów do zajęcia najwyższych funkcji w PZPR, celowo unikał bezpośredniej konfrontacji między siłami bezpieczeństwa i robotnikami oraz oskarżał przywódców „Solidarności” o zaburzenia w gospodarce, wywołane przez protesty robotników.

W październiku 1980 r. rozwój „Solidarności” nieomal wywołał wśród polskiego społeczeństwa obywatelskiego niekontrolowany ruch antykomunistyczny. W związku z tym członkowie Biura Politycznego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (KC KPZR) spotkali się pod wodzą Leonida Breżniewa, by porozmawiać, zwłaszcza na temat ewolucji polskiego kryzysu (29 października 1980 r.). Przy tej okazji większość uczestników spotkania zgodziła się z poglądem, że w Polsce trwa kontrrewolucja, a Leonid Breżniew stwierdził: „Być może faktycznie konieczne będzie wprowadzenie stanu wojennego”⁸. W naszej opinii wniosek lidera KPZR wyrażał w pośredni sposób oficjalne uznanie sukcesu, jaki nieco nieoczekiwanie odnieśli członkowie „Solidarności” jesienią 1980 r.

Pomysł wprowadzenia stanu wojennego w Polsce został przyjęty powściągliwie przez polskie władze komunistyczne. Z uwagi na fakt, że początkowo nie został on stanowczo narzucony kierownictwu PZPR⁹, Stanisław Kania odłożył w czasie wejście w życie propozycji Moskwy, a fakt ten powodował ciągle zarzuty ze strony Sowietów. Spotkanie Stanisława Kani i Lecha Wałęsy doprowadziło jedynie do zwiększenia presji stosowanej przez Kreml w celu wprowadzenia stanu wojennego¹⁰. Sowietcy przywódcy nie bez powodu uważali, że dzięki bezpośredniemu udziałowi sekretarza generalnego PZPR w rozmowach z Lechem Wałęsą została wzmocniona pozycja polityczna członków „Solidarności” po podpisaniu Porozumień Gdańskich.

⁷ Zob. H. Wujek, *Anii Solidarităţii: de la Legea marşială la Masa rotundă* [w:] *Analele Sighet 10. Anii 1973–1989: Cronica unui sfârşit de sistem*, Bucureşti 2003, s. 864–865.

⁸ M. Kramer, *Soviet Deliberations During the Polish Crisis, 1980–1981*, „Special Working Paper No. 1, Cold War International History Project, Woodrow Wilson International Center for Scholars”, Washington, D.C., kwiecień 1999, s. 46; V. Mitrokhin, Ch. Andrew, *Arhiva Mitrokhin...*, s. 516.

⁹ Zarówno Leonid Breżniew, jak i Nikołaj Tichonow uważali, że podjęcie decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce należało jednak do Polaków i w związku z tym nie stosowali presji militarnej w dyskusji ze Stanisławem Kanią i Józefem Pińkowskim, aby przekonać ich do zastosowania właściwych środków. Zob. S. Tănase, *Miracolul revoluţiei. O istorie a căderii regimurilor comuniste*, Bucureşti 1999, s. 65, 67.

¹⁰ Właściwe spotkanie miało miejsce już następnego dnia po oficjalnej rejestracji „Solidarności” w Sądzie Najwyższym (10 XI 1980 r.).

Gwałtowny rozwój „Solidarności” i ciągle wahania władz Warszawy, które unikały wprowadzania stanu wojennego i użycia siły w tłumieniu ruchów ludowych w całym kraju, zdecydowały o spotkaniu przywódców państw członkowskich Układu Warszawskiego w Moskwie 4–5 grudnia 1980 r., by przekonać Stanisława Kanię do wykorzystania silniejszych środków w celu przywrócenia porządku w Polsce.

Wspomniany zjazd rozpoczął się 4 grudnia 1980 r. bez udziału przywódcy polskiej partii komunistycznej, zaledwie dzień po tym, jak marszałek Wiktor Kulikow zwrócił się o zgodę generała Wojciecha Jaruzelskiego na rozpoczęcie w Polsce wspólnych manewrów wojskowych „Sojuz-80”. Dokumenty opublikowane do tej pory nie ujawniają żadnych informacji dotyczących zamiaru Leonida Breżniewa wywarcia nacisku psychologicznego na Stanisława Kanię. Uważam jednak, że taka hipoteza może być prawdziwa, ponieważ władze sowieckie były bezpośrednio zainteresowane przywróceniem porządku w Polsce, a stosowana przez stronę sowiecką formuła gróźb, w mniej lub bardziej zawołowanej formie skierowanych w stronę państw członkowskich Układu Warszawskiego, nie była niczym nowym w systemie komunistycznym Europy Środkowej i Wschodniej.

Spotkanie, które odbyło się 4 grudnia 1980 r. w Moskwie, miało na celu szczegółowe poznanie poglądów wszystkich uczestników na temat kryzysu polskiego, aby ułożyć wspólną strategię, przyjętą następnego dnia podczas dyskusji z liderem PZPR. Przy tej okazji zarówno János Kádár, jak i Nicolae Ceaușescu dali do zrozumienia, że nie zgadzają się na interwencję wojskową w Polsce państw członkowskich Układu Warszawskiego¹¹.

Podczas obrad w Moskwie (5 grudnia 1980 r.) Stanisław Kania podkreślił, że „podstawowe źródła kryzysu panującego w Polsce są skoncentrowane na poziomie centralnego kierownictwa naszej partii”. Następnie polski przywódca wspominał o „ogromnej pomocy materialnej, którą otrzymał niedawno od Związku Radzieckiego” oraz o „pomocy ze strony Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a także innych bratnich państw socjalistycznych”¹².

W opinii Kani, konieczne było „zrozumienie wszystkich mechanizmów, które doprowadziły do rozkładu partii, państwa i gospodarki naszego kraju, wszystkich przyczyn i instrumentów, które umożliwiły siłom opozycji przejrzenie klasy robotniczej i siłom kontrewolucyjnym wniknięcie w jej szeregi”. Próbuąc wskazać winnych sytuacji panującej w jego kraju, Stanisław Kania wspominał o wmieszaniu się Kościoła katolickiego w obronę „interesów materialnych robotników [...] głównie na Śląsku i wybrzeżu Morza Bałtyckiego”, jak również o finansowym i propagandowym wsparciu dla „grup antysocjalistycznych” poprzez „zagraniczne centra opozycyjne, zwłaszcza »Radio Wolna Europa« i kontrewolucyjne kręgi emigracji”¹³.

Jednocześnie Stanisław Kania uważał, że decyzja podjęcia negocjacji z przedstawicielami robotników gdańskich była dobrze przemyślana, choć był świadomy, że sytuacja, której doświadczała Polska, „sama w sobie stanowi poważne

¹¹ Zob. S. Tănase, *Miracolul revoluției...*, s. 68.

¹² ANIC, The Central Committee of the Romanian Communist Party – Chancellery Collection, t. 74/1980, s. 48–49.

¹³ *Ibidem*, s. 49, 51.

zagrożenie dla socjalizmu”¹⁴. Ponieważ polski przywódca stwierdził, że „kierownictwo naszej partii wyniosło z tych konfliktów strajkowych pewne korzyści polityczne, w tym sensie, że konflikty te nie zostały rozwiązane przy użyciu siły, ale za pomocą środków politycznych, poprzez porozumienia z pracownikami”¹⁵, możemy zapytać, czy polski przywódca nie rozumiał znaczenia politycznego Porozumień Gdańskich, czy był to tylko polityczny fortel użyty w celu narzucenia swoich wniosków w mętym wywodzie. W naszej opinii, decyzja ta osiągnęła skutek dokładnie odwrotny do zamierzonego przez władze Warszawy: utratę kontroli sprawowanej przez partię komunistyczną nad większością polskich pracowników. Znaczne zmniejszenie liczby członków związków zawodowych, kontrolowanych przez PZPR (o około 6 mln osób w ciągu zaledwie trzech miesięcy) wskazuje na chęć zmian polskiego społeczeństwa, a zmiany oznaczały rezygnację z ideologii komunistycznej i panującego ustroju politycznego, który został narzucony siłą i utrzymywany przez terror.

Lider PZPR nawiązał również do problemów stworzonych przez „Solidarność”, które zniszczyły jedność związkową w Polsce. W celu zwalczania nowego związku zawodowego Stanisław Kania ogłosił, że naciskano na zorganizowanie nowych wyborów w NSZZ „Solidarność”, aby narzucić „zaufanych ludzi partii” w najważniejszych strukturach kierownictwa „sił kontrrewolucyjnych”. Próby wnikięcia tajnych agentów do kierownictwa „Solidarność” były podejmowane z jednoczesnym krytykowaniem jego rządów. Stanisław Kania uważał, że „Solidarność” była zwykłą organizacją związkową, a zatem nie miała prawa ingerować w problemy polityczne kraju. W istocie polski przywódca chciał wykorzystać adwokackie sztuczki przeciwko organizacji, której nie kontrolował, chcąc sprowokować jak najwięcej kłótni wewnątrz kierownictwa związków zawodowych.

Z kolei Leonid Breżniew uznał, że roszczeniowe działania „Solidarność” były dopingowane przez Kościół katolicki oraz Polskie Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne. W związku z tym decyzje podjęte przez obu przywódców komunistycznych miały na celu „obronę socjalizmu” w warunkach toczącej się przeciw centrum „ostrej walki klas”, które „prowadzą działania kontrrewolucyjne w Polsce”¹⁶. Bojowość coraz bardziej narastała, a zachęty papieża Jana Pawła II do demokratyzacji społeczeństwa polskiego pod koniec lat siedemdziesiątych i w ciągu kolejnej dekady stanowią naszym zdaniem jeden z najważniejszych czynników, który doprowadził do upadku polskiego reżimu komunistycznego na początku 1989 r.

Świadomy trudnej sytuacji Polski i faktu, że może mieć ona także negatywny wpływ na Rumunię, Nicolae Ceaușescu skrytykował w Moskwie kierownictwo PZPR (5 grudnia 1980 r.) za pozwolenie na rozwój sektora prywatnego w gospodarce. Uważał, że taka polityka ekonomiczna przyczyniła się do pojawienia się i rozwoju warstw społecznych, co wywołało „silne różnice klasowe”. Rumuński przywódca podkreślił również, że przywódcy PZPR nie wykazali się stanowczością polityczną w lecie 1980 r., ale powstrzymał się od

¹⁴ *Ibidem*, s. 48.

¹⁵ *Ibidem*, s. 51.

¹⁶ *Ibidem*, s. 61.

użycia popularnego dla komunistycznego sposobu mówienia wyrażenia, bardzo niejednoznacznego w swojej treści: „właściwe działania”¹⁷.

Jednocześnie Nicolae Ceaușescu stwierdził, że nie zgadza się z poglądem, że niezależne związki zawodowe („Solidarność”) działają w Polsce i dodał, że „to jedynie antysocjalistyczne i reakcjonistyczne siły, które próbują podważyć osiągnięcia socjalizmu w celu osłabienia wiodącej roli partii i pozyskania możliwości propagowania swojej polityki”¹⁸.

Kilka miesięcy później przywódca rumuński powiedział, że „nie można ignorować istnienia pewnych sił, które nigdy nie harmonizowały z socjalizmem i tu na pierwszym miejscu jest Kościół katolicki, w rzeczywistości stojący u podstaw jako inicjator ruchu, który stał się »Solidarnością«”. Działania Związkowców rozpoczynane były od obrzędów religijnych. Zjazd »Solidarności” otwarto mszą w katedrze.

Siły antysocjalistyczne istniały w Polsce długo, co zapewniło im odpowiednią organizację, przeciw której polska partia i państwo nie podjęły żadnych środków, a przeciwnie – ją tolerowały. Dokonano ważnych ustępstw wobec Kościoła katolickiego, który odgrywał jasno określoną rolę reakcyjną. Po wyborze papieża Polaka ożywiły się pewne grupy w szeregach Kościoła katolickiego. Polskie kierownictwo popierało do pewnego stopnia taki stan rzeczy, a nawet uważało, że połowa Watykanu należy do nich, gdy obywatel Polski został wybrany na papieża. Naszym zdaniem, takie połączenie czynników doprowadziła do późniejszych wydarzeń. »Solidarność« jest w rzeczywistości wynikiem działania wszystkich tych czynników, przede wszystkim Kościoła katolickiego, który miał decydujące znaczenie i pod którego patronatem narodziła się »Solidarność«. Dowodzi to, że nie jest to organizacja klasy robotniczej, ale klasa, organizacja katolicka, w połączeniu z wieloma elementami antysocjalistycznymi, która ze względu na błędy popełnione przez partię, była w stanie wpłynąć na pewną część robotników w Polsce”.

Jeśli przeanalizujemy to, co zostało powiedziane na zjeździe „Solidarności”, dostrzeżemy na pierwszym miejscu problemy polityczne, w tym te związane z nastrojami narodowymi, które zawsze były bardzo silne wśród Polaków.

Przez cały okres powojenny polska partia i państwo nie dbały o nastroje narodowe Polaków. Polska partia i państwo, zamiast reprezentować nastroje narodowe – rozumiane poprawnie, nie w wąskim nacjonalistycznym sensie, ale jako socjalistyczne i demokratyczne nastawienie ludzi – nie dbały o to nastawienie i zostało to wykorzystane przez Kościół katolicki oraz siły reakcyjne w Polsce. Kościół rościł sobie prawo do reprezentowania nastrojów narodowych Polaków. Dlatego też konieczne jest, aby partia i państwo polskie, zwracały należytą uwagę na nastroje społeczne, problemy związane z interesem narodowym, kulturalnym i historycznym oraz upewniły się, że partia i rząd są reprezentantami tych obaw i uczuć, i że wyrwą tę broń z rąk katolików i „Solidarności”.

Od dawna byłem i jestem członkiem związków zawodowych. Jestem nim od 50 lat. Mieszanie się Kościoła w ruch związkowy zawsze miało wyraźnie reakcyjny charakter. Trudno jest zgodzić się z przekonaniem, że w obecnej sytuacji

¹⁷ *Ibidem*, s. 41–42.

¹⁸ *Ibidem*, s. 44.

Kościół katolicki może stać się siłą postępową w ruchu związków zawodowych, gdyż nigdy tak nie było, tym bardziej teraz.

W związku z tym, zaczynając od podstaw ideowych tego ruchu – i Wałęsa nigdy tego nie ukrywał, że jest finansowany przez Kościół katolicki i że ma błogosławieństwo papieża – powinniśmy dostrzegać jego charakter. Trudno jest mówić o ruchu, który ma na celu poprawę i doskonalenie osiągnięć socjalistycznych. Nie można budować socjalizmu przy pomocy krzyża! Nawet pierwsi burżuazyjno-demokratyczni rewolucjoniści byli tego zdania. Musimy zawsze mieć na uwadze namacalną sytuację i dlatego powiedziałem, że trzeba wziąć pod uwagę realia w Polsce, silny wpływ Kościoła katolickiego, jak również fakt, że »Solidarność« wiedziała, jak wykorzystać nastroje narodowe Polaków, partia komunistyczna nie wykorzystała, ale ignorowała tę kwestię”¹⁹.

Kryzys w Polsce miał wpływ na ideologię komunistyczną w Rumunii. Dlatego Nicolae Ceaușescu ogłosił, że w 1982 r. Komunistyczna Partia Rumunii porzuci tezę o „dyktaturze proletariatu” na rzecz „państwa robotników, rewolucyjnej demokracji”. Lider RPK mógł mieć również na uwadze jedną z podstawowych myśli w wypowiedzi Stanisława Kani (Moskwa, 5 grudnia 1980 r.): „partia okazała się słaba w odniesieniu do działalności ideologicznej – stwierdził przywódca Polski [...] Było dla nas jeszcze za wcześnie, by wprowadzić hasło budowy rozwinętego społeczeństwa socjalistycznego”²⁰.

Dlatego lider RPK założył różne organizacje pozorujące istnienie demokracji w Rumunii, by uniknąć łączenia się mas ludowych w organizacje poza kontrolą partii, podobne do tych w Polsce. W ten sposób Nicolae Ceaușescu stworzył „oryginalną demokrację” z nowymi strukturami biurokratycznymi, dodatkowo obciążając gospodarcze procesy decyzyjne. Tworząc koncepcję „państwa robotników, rewolucyjnej demokracji”, Nicolae Ceaușescu podjął perfidną próbę utrzymania się u władzy, zonglując wielkimi słowami, jak: „harmonijna współpraca”, „świadome uczestnictwo”, „robotnicy” czy „rewolucyjna demokracja”.

Vasil Paraskevov
Bułgaria

Czym była „Solidarność”?

Znaczenie „Solidarności” wykracza poza granice Polski. Jej pojawienie się miało ważne następstwa w odniesieniu do warunków społecznych i politycznych w Europie Wschodniej. W odpowiedziach na pytania ankiety postaram się położyć nacisk na niektóre międzynarodowe aspekty wpływu „Solidarności”. Jej

¹⁹ ANIC, The Central Committee of the Romanian Communist Party – Chancellery Collection, t. 101/1981, s. 2, 5–7. Szczegóły zob. P. Opris, *Criza poloneză de la începutul anilor '80. Reacția conducerii Partidului Comunist Român*, Ploiești 2008, s. 175–180.

²⁰ ANIC, The Central Committee of the Romanian Communist Party – Chancellery Collection, t. 74/1980, s. 50.

powstanie i działalność można uznać za źródło nadziei dla ludzi myśli liberalnej w bloku sowieckim. W sytuacji głębokiego kryzysu ekonomicznego i społecznego niezadowolenia część Polaków, niezgadających się z polityką Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, zorganizowała się w silnym związku, który władze były w stanie pokonać tylko przy użyciu siły. „Solidarność” oraz inne polskie organizacje opozycyjne były tak ważne, ponieważ zakwestionowały podstawowe założenie państwa totalitarnego – główną rolę partii rządzącej w społeczeństwie. Wydarzenia w Polsce odbiły się echem zarówno wśród dysydentów, jak i rządzących w innych krajach socjalistycznych. Na przykład Żelju Żelew, znana dysydencka postać i były prezydent Bułgarii, widział w likwidacji „Solidarności” i wprowadzeniu stanu wojennego potwierdzenie swojej teorii na temat państwa totalitarnego. Twierdził że państwo totalitarne, bez względu na to, czy komunistyczne czy faszystowskie, ewoluuje poprzez wojskową dyktaturę do demokracji w końcowej fazie swojego istnienia²¹. W pewnym stopniu, zgodnie z paradygmatem Żelewa, polskie wydarzenia w 1980 r. zapowiadały upadek ustroju komunistycznego.

„Solidarność” była jednocześnie przyczyną obaw władz. Była wskaźnikiem braków politycznych i gospodarczych reżimu komunistycznego i niechęci ludności do posłuszeństwa systemowi. W związku z kryzysem w Polsce bułgarskie władze traktowały „Solidarność” jako emanację sił kontrrewolucyjnych, które zagrażały jedności obozu socjalistycznego. Ich reakcje utrzymały konserwatywne stanowisko Bułgarii w czasie kryzysu na Węgrzech, w Polsce w 1956 r. i Czechosłowacji w 1968 r. Biuro Polityczne Bułgarskiej Partii Komunistycznej popierało polskich komunistów w ich wysiłkach na rzecz „normalizacji” kraju. „Rabotnicesko Delo”, gazeta partii komunistycznej, obwieściło w grudniu 1981 r., że dzięki wprowadzeniu stanu wojennego „ekstremistyczni przywódcy »Solidarności« są odizolowani” wraz z innymi „organizacjami antysocjalistycznymi”, jak KSS/KOR²². W tej decyzji bułgarscy komuniści widzieli nie tylko gwarancję istnienia Polski jako państwa socjalistycznego, ale także barierę dla rozpowszechniania nastrojów i zachowań antysocjalistycznych w bloku sowieckim.

Jaką rolę odegrała „Solidarność” w historii współczesnej?

„Solidarność” i kryzys polski w latach 1980–1981 potwierdziły zróżnicowany poziom niezależności społecznej w społeczeństwach nadzorowanych. „Solidarność” pokazała, że jest możliwe kwestionowanie władzy partii komunistycznych przez dysydentów dzięki inicjowaniu masowego sprzeciwu. Polska miała opinię najbardziej liberalnego państwa w Europie Wschodniej. Nawet w połowie lat pięćdziesiątych nastroje społeczne w Polsce różniły się od atmosfery w innych państwach socjalistycznych. Członek brytyjskiego parlamentu, który odwiedził kraj w 1956 r. i miał kontakty z polskimi urzędnikami wyższego szczebla, zauważył, że „odpowiadają oni wzorowi intelektualistów Europy Środkowej, ale wyrażali się bardzo swobodnie zarówno przed nim, jak i między sobą. To nie była atmosfera żelaznej kurtyny; obawy przed represjami wydawa-

²¹ Z. Zhelev, *Vapreki vsichko. Moyata politicheska biografija*, Sofia 2005, s. 207–208.

²² „Rabotnicesko Delo”, 12 XII 1981.

ły się niewielkie i było niewiele oznak aktywności policji”²³. W tym samym czasie bułgarscy komuniści przeprowadzali drobiazgowo śledztwa i usuwali wszelkie odchylenia od doktryny partii. W rezultacie Bułgaria była postrzegana jako najbardziej posłuszne państwo w Europie Wschodniej. Władze przestrzegały sowieckiego porządku i nie pozwalały na tworzenie wpływowych grup opozycyjnych. Dlatego też w Bułgarii nie było dużych zawirowań, które wywierałyby presję na reżim komunistyczny i stwarzały przeciwwagę dla oficjalnej polityki. W związku z tym uważam, że powstanie i działania „Solidarności” w znaczącym stopniu wpłynęłyby na rozwój krajów socjalistycznych po 1989 r. Być może nieprzypadkowo takie kraje, jak Polska i Czechosłowacja, w których działały silne ruchy opozycyjne, zintegrowały się z Unią Europejską szybciej niż państwa o słabej opozycji, jak Bułgaria.

„Solidarność” pokazała, że system był silnie uzależniony od sowieckiego wsparcia²⁴. Reżimy bloku wschodniego były skazane na niepowodzenie bez bezpośredniej lub pośredniej pomocy sowieckiej, ponieważ to Związek Radziecki zapewnił im władzę pod koniec lat czterdziestych i podtrzymywał te rządy w NRD w 1953 r., na Węgrzech w 1956 r., a w Czechosłowacji w 1968 r. Pod wieloma względami kryzys polski w latach 1980–1981 uwydatnił ważniejsze słabości Polski, jak również innych państw Europy Wschodniej – przepaść między społeczeństwem a władzą, rolę ZSRR jako podpory państw satelickich, wykorzystanie siły jako głównego środka utrzymania porządku wewnętrznego, niezdolność systemów do radzenia sobie z problemami gospodarczymi. Władze polskie uznały, że sposobem na wyjście z kryzysu jest wprowadzenie stanu wojennego i rozbitcie „Solidarności”, lecz były to tylko działania doraźne, które nie mogły zapobiec załamaniu się systemu.

Wojciech Polak
Polska

Czym była „Solidarność”?

W założeniu powinna być związkami zawodowym. Jednakże już od pierwszych dni istnienia „Solidarności” oczywiste stawało się, że będzie ona daleko wykraczała poza funkcje związkowe. Jej charakter niezależny wobec władz komunistycznych powodował, że dla wielu ludzi stała się nadzieją na rozwiązanie problemów nabrzmiałych przez dziesięciolecia. „Solidarność” dawała możliwość wyrażenia protestu przeciwko krzywdom, zakłamaniam i wszelkim niegodziwościami komunistycznej władzy. Biura Interwencyjne, które już na jesieni 1980 r. powstały przy większości Międzyzakładowych Komitetów Założycielskich,

²³ Conservative Party Archive, Bodleian Library, Oxford, Conservative Research Department, 2/34/2, Conservative Parliamentary Foreign Affairs Committee, 23 I 1957 r.

²⁴ M. Kramer, *Jaruzelski, the Soviet Union, and the Imposition of Martial Law in Poland: New Light on the Mystery of December 1981*, „CWIHP Bulletin”, zima 1993, 11, s. 5–14.

odwiedzały setki tysięcy ludzi, przynoszących ze sobą sprawy, daleko wykraczające poza problemy związkowe. Próbowano zaradzić kłopotom, chociaż nie zawsze się to udawało.

Spora część społeczeństwa liczyła, że dzięki „Solidarności” zacznie żyć w kraju normalniejszym, w którym Polacy odzyskają chociaż niektóre podmiotowe prawa. Związek spełniał wiele z tych oczekiwań. To w czasie szesnastu miesięcy legalnej „Solidarności” zaczęto na ogromną skalę odkłamywać historię. Powstały rozliczne wydawnictwa niezależne, działające w ramach struktur związkowych lub pod ich skrzydłami. Wydawały one zakazane w Polsce pozycje z zakresu nie tylko dziejów najnowszych, ale także ekonomii, politologii, historii kultury, filozofii oraz literaturę piękną. Organizowano też wszechnice i wykłady, na których prezentowano treści, dotąd zatrzymywane przez cenzurę. Prasa związkowa łamała monopol informacyjny państwa i była czytana przez większość Polaków. „Solidarność” włączyła też ponownie elementy chrześcijańskie do życia zbiorowego. Przykładem mogą być modlitwy i msze święte w przestrzeni publicznej oraz krzyże zawieszane w szkołach. Elementem przywracania pamięci było obchodzenie przez „Solidarność” świąt narodowych (3 Maja, 11 Listopada) oraz rocznic historycznych. Pracowano też nad planami rozmaitych reform, m.in. reformy gospodarczej, a nawet ograniczonej reformy samorządowej.

Tak więc już w okresie szesnastu miesięcy legalnej działalności związek zaczął spełniać funkcje, których państwo komunistyczne spełniać nie chciało i nie mogło. Można powiedzieć, że rolę „Solidarności” rozpatrywać należy w trzech aspektach. Była ona:

- Związkiem zawodowym o bardzo dużych możliwościach działania. Wynikały one z jego liczebności (blisko 10 milionów członków), ogromnego kapitału zaufania społecznego, struktury terytorialnej i przyjętej zasady solidarności (bywało np., że kierowcy autobusów strajkowali w obronie interesów pielęgniarek, które strajkować nie mogły).

- Ruchem społecznym, dążącym do zwiększenia podmiotowości obywateli tłumaszonych przez dyktaturę komunistyczną.

- Proteżą niepodległego państwa polskiego w dziedzinach, których państwo komunistyczne nie realizowało lub działało wbrew interesowi narodowemu. Dotyczy to zwłaszcza odkłamywania przez „Solidarność” historii, celebrowania świąt narodowych, prowadzenia działalności informacyjnej, prac nad reformami itp.

Wprowadzenie stanu wojennego nie zmieniło owych trzech ról odgrywanych przez „Solidarność” w życiu Polaków. Społeczeństwo szybko zaczęło tworzyć struktury podziemne związku, które sprawnie funkcjonowały przez następne lata. W strukturach tych były zaangażowane dziesiątki tysięcy osób – przywódcy związkowi na szczeblach centralnym, regionalnych i zakładowych, wydawcy i drukarze gazetek i książek podziemnych, dziennikarze prasy drugiego obiegu, kolporterzy różnych szczebli, osoby udostępniające mieszkania i lokale na cele konspiracyjne, podziemni bibliotekarze i organizatorzy spotkań samokształceniowych, skarbnicy zbierający składki związkowe w zakładach pracy, osoby prowadzące (najczęściej we współpracy z Kościołem) prace charytatywne, organizatorzy Radia „Solidarność”, grupy rozrzucające ulotki i rozklejające plakaty na ulicach i inne osoby wspierające podziemie na rozmaite sposoby. Lata osiemdziesiąte ubiegłego stulecia oznaczały powstanie w Polsce struktur podziemnego spo-

łeczeństwa alternatywnego, które nadal próbowały, z niezłym skutkiem, spełniać rolę, których komunistyczne państwo spełniać nie chciało, bądź już spełniać nie było w stanie. Szczególne sukcesy odniesiono w dziedzinie informacyjnej (tysiące gazetek, ulotki, Radio „Solidarność”) oraz edukacyjnej (odklamywanie historii, publikowanie zakazanych dzieł z dziedziny literatury pięknej, historii, ekonomii i in.). Podkreślić trzeba, że ogromnego wsparcia tym działaniom, chociaż w sposób mniej lub bardziej zawołowany, udzielał Kościół katolicki.

Należy dodać, że w warunkach podziemnych najtrudniej było „Solidarności” spełniać rolę związku zawodowego. Jednakże w wielu zakładach pracy podziemni związkowcy zbierali składki i wypłacali zasiłki statutowe i losowe. Wydawano też podziemne gazetki zakładowe, które poprzez ujawnianie nadużyć dykcji i struktur PZPR broniły praw pracowniczych. Organizowano też strajki, manifestacje i inne akcje protestacyjne. W niektórych zakładach pracy „Solidarność” opanowywała samorządy pracownicze.

Pomimo brutalnych represji państwo komunistyczne nie było w stanie zlikwidować podziemia. Służba Bezpieczeństwa nie potrafiła bowiem rozpracować tak silnych liczebnie struktur konspiracyjnych, w dodatku zaopatrzonych w sprzęt i materiały uratowane po 13 grudnia 1981 r. Niewielka liczebność opozycji demokratycznej w latach siedemdziesiątych w zestawieniu z rozrośniętym aparatem bezpieki powodowała, że funkcjonariusze mieli możliwość działań niezmiernie intensywnych i drobniagowych. W okresie solidarnościowego „karnawału”, stanu wojennego i w latach następnych liczba opozycjonistów wzrosła tak bardzo, że działania SB, pomimo rozrostu etatowego, straciły na intensywności. Sprawy operacyjne prowadzono z konieczności pośpiesznie i pobieżnie, skupiając się często na działaniach doraźnych, np. torpedowaniu planów zorganizowania demonstracji ulicznych poprzez zatrzymania na 48 godzin. Dlatego też, pomimo represji – rewizji, zatrzymań, aresztowań, podziemie działało nieustannie, rozszerzając nawet swoje wpływy. Sprzyjała temu także sytuacja społeczna i gospodarcza w kraju, nabierająca cech przewlekłego kryzysu, pogłębiającego niezadowolenie społeczeństwa. Rządy silnej ręki wprowadzone w 1981 r. i kontynuowane (z czasem w nieco złagodzonej formie) w latach następnych, potęgowały niechęć do rządzących i do systemu, umacniały zaś poparcie dla liderów podziemnego związku. Paradoksalnie więc, wprowadzenie stanu wojennego i kontynuowanie represji w latach osiemdziesiątych, wzmocniły autorytet „Solidarności” do tego stopnia, że stała się ona, w oczach milionów Polaków, jedyną siłą mogącą zmienić zniechęcony system polityczny.

Jaka rolę odegrała „Solidarność” w najnowszej historii?

„Solidarność” była najistotniejszym czynnikiem, który doprowadził do odzyskania niepodległości przez Polskę. W okresie „solidarnościowego karnawału” (1980–1981) o niepodległości mówiono w związku niewiele, wychodząc z założenia, że jest to cel na razie niemożliwy do zrealizowania. Podobną postawę przyjmowano także początkowo w okresie stanu wojennego. Z czasem jednak wykrystalizowały się w podziemnej „Solidarności” dwa podstawowe cele działania:

Cel dalekosiężny – niepodległość. Nikt nie wierzył, że nastąpi ona szybko. Przewidywano raczej potrzebę „długiego marszu”, być może ewolucyjnych przemian w kraju, przybliżających ten cel, a także konieczność zmiany stosunków międzynarodowych. Zakładano, że wszelkie działania w ramach podziemnego społeczeństwa alternatywnego pozwolą przechować wartości narodowe i myśl niepodległościową do momentu, gdy koniunktura międzynarodowa pozwoli na przystąpienie do działania.

– Cel bliższy – ponowna legalizacja „Solidarności” i powrót do sytuacji sprzed 13 grudnia 1981 r. (z pewnymi modyfikacjami).

Cel pierwszy, który wydawał się mało realny, w latach 1989–1990 został zrealizowany. Przyczyniły się do tego: rozkład gospodarczy Związku Sowieckiego (m.in. w wyniku przemyślanej polityki Ronalda Reagana), gorbaczowowska „pierestrojka”, gwałtowny rozwój nowoczesnych technologii na świecie, pogłębiająca się zapaść gospodarcza w Polsce. „Solidarność”, dzięki działalności podziemnej, potrafiła przetrwać do okresu lepszej koniunktury i zachować ogromne poparcie społeczne. W połączeniu z poparciem ze strony papieża Jana Pawła II był to ogromny kapitał, który pozwolił podjąć z władzą trudną i skomplikowaną grę, zakończoną sukcesem i przejściem władzy. Podziemne struktury związku, a także inne organizacje podziemne i niezależne, powstające pod koniec lat osiemdziesiątych, umożliwiły wytworzenie się elit społecznych w postaci ludzi zdolnych do objęcia steru nawy państwowej. Trzeba też podkreślić, że przykład „Solidarności” miał ogromny wpływ na obalenie komunizmu także w krajach ościennych w 1989 r.

Ponownie zalegalizowana w 1989 r. „Solidarność” poniosła ogromne koszty swojej heroicznej postawy z lat osiemdziesiątych. Dużo mniej liczebna niż w 1981 r. przez kolejnych dwadzieścia lat jest coraz bardziej spychana na pozycję zwykłego związku zawodowego. Ale to już trochę inna historia...

Aleksander Stykalin
Rosja

Czym była „Solidarność”?

W protesty w 1968 r. w Polsce zaangażowani byli studenci i inteligencja, w roku 1970 i 1976 główną rolę odgrywali robotnicy. W latach 1980–1981 oba te strumienie połączyły się w potężny potok, którego nurtowi nie mogła się oprzeć maszyna partyjno-biurokratyczna. Oczywiście, w latach osiemdziesiątych były też ruchy wsteczne, ale to nie one określały główny kierunek rozwoju. W 1980 r. rozpoczął się koniec rządów komunistycznych w Polsce. Ruch ogarnął cały naród, był na tyle mocny, że nawet twardy polityk komunistyczny, Jurij Andropow, przyznał: wojskowa interwencja ZSRR w Polsce nie jest możliwa, należy szukać politycznych (co znaczy: kompromisowych) środków. Wojna w Afganistanie była już w toku, nie zapowiadało się jej szybkie i pomyślne dla

ZSRR zakończenie. Nowa awantura – w sąsiadującej Polsce – mogła być rozstrzygająca dla kierownictwa ZSRR, przede wszystkim w polityce wewnętrznej.

Aby taki ruch, jak „Solidarność”, miał szansę powodzenia, musiał bazować na kompromisie; nie mógł być jednoznacznie liberalny, konserwatywny lub socjaldemokratyczny, reformatorsko-komunistyczny. Ludzie różnych przekonań zjednoczyli się w imię wspólnych celów, ale ich program łączył cechy różnych ideologii. Nie można było ignorować również tendencji socjalistycznych. Ruch „Solidarność” odrzucał koszarowy, biurokratyczny socjalizm, ale nie były mu obce idee sprawiedliwości społecznej i ochrony, samorząd robotników, prospołecznie nastawiona polityka; nie zależało mu na umacnianiu różnic socjalnych. Można zauważyć pewne podobieństwo ideowo-polityczne między radami pracowników na Węgrzech w listopadzie 1956 r. a niezależnym ruchem robotniczym w Polsce w 1980 r.

Jaką rolę odegrała „Solidarność” w najnowszej historii?

Ruch „Solidarność” z lat 1980–1981 przypadł na czas moich studiów. Wspominając tamten okres, mogę powiedzieć o dużym zainteresowaniu postępowej młodzieży tym, co się dzieje w Polsce. Nawet ze skąpych informacji w gazetach sowieckich można było się dowiedzieć, że w Polsce powstał niezależny ruch robotniczy, co oznaczało, że został nadszarpnięty polityczny monopol partii komunistycznej. Komuniści, którzy nie byli skłonni do reform, polegali na własnym polu, okazało się bowiem, że nie byli w stanie występować jako reprezentanci interesów proletariatu. Ruch „Solidarność” w Polsce wzbudzał nadzieje w młodych Rosjanach na zmiany w ich kraju. Przypomina mi się folklor tamtego czasu, przy czym folklor (co jest typowe) nie studencki, a właśnie proletariacki. Jesienią 1980 r. spodziewano się wzrostu cen na wódkę z trzech do dziesięciu rubli. Tak więc, szydząc z oficjalnego języka epoki i rozbrzmiewających z ekranów telewizorów raportów przodowników pracy dla kierownictwa partyjnego i Leonida Breżniewa, młodzież robotnicza zwracała się do wodza po swojemu: „Odpowiemy Iliczowi, że i za dziesięć damy radę. A jeżeli więcej będzie, to jak w Polsce tutaj będzie”.

Nie ma wątpliwości, że bez polskiej „Solidarność” trudno wyobrazić sobie zmiany, które rozpoczęły się w ZSRR i krajach radzieckiej strefy wpływu w 1985 r.

W związku ze zbyt późnym dostarczeniem materiałów ostatnia ankieta została zamieszczona na stronach 550–551.

Tadeusz Kopyś

Współpraca polskiej i węgierskiej opozycji w latach osiemdziesiątych XX wieku

Podobieństwa w rozwoju politycznym i historycznym Polski i Węgier były przedmiotem wielu rozpraw naukowych, które, niestety, przeważnie dotyczą czasów odległych – okresowi zniewolenia komunistycznego poświęca się w nich mało miejsca. W historii obu krajów po 1945 r. także można wyróżnić wiele podobieństw, co nie oznacza, że nie występowały różnice. Rozwój polityczny Polski Ludowej różniła od Węgier nie tylko pozycja Kościoła, ale także odmienna polityka rolna i mniej scentralizowana polityka kulturalna (pomimo że na Węgrzech nie było instytucjonalnej cenzury).

Znaczne różnice można odnotować także w rozwoju opozycji w obydwu krajach. Lata sześćdziesiąte na Węgrzech znamionowała Kadarowska konsolidacja, a Polska cieszyła się wtedy względną swobodą. Historię Polski po 1956 r. przecinały ważne przełomy polityczne, dzieje Węgier zaś w tym okresie to nieprzerwany proces wzmacniania władzy centralnej. Apogeum potęgi kadaryzmu przypadało na przełom lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. Na tej jednolitej bryle pojawiały się jednak pęknięcia, spowodowane głównie pogarszającą się sytuacją ekonomiczną (dziesięciomilionowy naród był obciążony długiem wysokości prawie 20 mld dolarów)¹.

Celem niniejszego opracowania jest przedstawienie dziejów węgierskiej opozycji w latach osiemdziesiątych, jej współpracy z polskimi grupami podziemnymi oraz próba sformułowania odpowiedzi na pytanie, dlaczego madziarskie organizacje niepodległościowe były tak słabe, oraz udowodnienie, że rozwój węgierskiej opozycji politycznej odbywał się znacznie wolniej niż w Polsce, a wzrost jego aktywności był skutkiem impulsów z Polski (śmierć ks. Popiełuszki i jej echa na Węgrzech, polskie techniki drukarskie wykorzystywane przez opozycjonistów węgierskich).

Przybliżając czytelnikowi polskiemu krytyków kadaryzmu i ustroju komunistycznego na Węgrzech, należy stwierdzić, że krytyka ta nie osiągnęła nigdy takich rozmiarów, jak w Polsce w latach osiemdziesiątych. Od 1956 r. do połowy lat osiemdziesiątych krytykami kadaryzmu były poszczególne osoby (np. filozof György Lukacs), a następnie szersze grupy intelektualistów (list 254 intelektualistów węgierskich do przewodniczącego Rady Prezydialnej z 1979 r.,

¹ J. Tischler, *I do szabli... Polska i Węgry. Punkty zwrotne w dziejach obu narodów w latach 1956 oraz 1980–1981*, Warszawa 2001, s. 159.

w którym protestowali oni przeciwko represjom wobec przywódców Karty '77). Struktury opozycyjne na Węgrzech działały w ramach prawa, organizując akcje charytatywne, zbiórki funduszy i akcje pomocy ubogim (np. powołanie Funduszu na Rzecz Popierania Ubogich, który początkowo wspomagał Węgrów, a po powstaniu NSZZ „Solidarność” stał się doskonałym narzędziem wyrażania solidarności z Polską). W niniejszym artykule chciałbym także wskazać na to, że powstanie wolnych związków zawodowych w Polsce pociągnęło za sobą podobne próby nad Dunajem, a wprowadzenie stanu wojennego i śmierć ks. Popiełuszki odbiły się echem wśród przeciwników ustroju na Węgrzech.

Kontakty przedstawicieli opozycji w Polsce i na Węgrzech sięgały połowy lat siedemdziesiątych. Nawiązała je m.in. literatka węgierska Grácia Kerényi² (ur. 9 września 1925 r. w Budapeszcie), która w czerwcu 1976 r. przebywała w Polsce. Po tygodniowym pobycie w Krakowie w maju 1977 r. przywiozła wiadomości na temat działającej w Polsce opozycji związanej z KOR³, a także o śmierci Stanisława Pyjasa. Kerényi współpracowała z Wiktorem Woroszylskim⁴, który do końca lat siedemdziesiątych bez większych trudności jeździł na Węgry w celach naukowych. Były to kontakty naukowe i dotyczące tłumaczenia książek, ale ze względu na poglądy polityczne kontaktujących się osób wiązały się także z wymianą poglądów na tematy polityczne. Gdy w 1979 r. Woroszylskiemu odmówiono wizy węgierskiej, Kerényi przyjechała do Warszawy.

Kontakty z polską opozycją utrzymywał także pisarz i poeta György Spiró⁵. W początkach 1979 r. operator filmowy János Kende, którym interesował się Wydział III węgierskiej służby bezpieczeństwa, stwierdził, że dwóch filozofów węgierskich, György Bencze i János Kis, udało się do Polski z w celu zdobycia wiedzy o wydawnictwach drugiego obiegu. Węgrzy z podziwem mówili, że w Polsce ukazuje się 13 niezależnych gazet, a „Robotnik” ma nakład 10 tys. egzemplarzy. János Kende był zachwycony działającym w Warszawie klubem dyskusyjnym, który był forum wymiany poglądów między bezpartyjnymi i członkami PZPR, ale potępił wysadzenie pomnika Lenina w Nowej Hucie⁶. Po powrocie Kisa i Kendego władze węgierskie nie wydały im ponownie paszportów, a także wszczęły dochodzenie w sprawie ich pobytu w Polsce.

² Na temat jej aktywności opozycyjnej zob. szerzej: *Polskie lato – węgierska jesień. Polsko-węgierska solidarność w latach 1956–1990*, red. G. Csaba Kiss, K. Sutarski, Budapeszt 1997, s. 150–154.

³ Na Węgrzech nie było podobnych organizacji. Wprawdzie obywatel niemiecki András Libik wspominał, że w listopadzie 1980 r. powstało na Węgrzech coś w rodzaju „węgierskiego KOR-u”, ale jego aktywność miała charakter kulturalny, a nie polityczny (ASZTL, 271 NOIJ – III/II-270/3/1980).

⁴ Owoce tych wyjazdów do Polski było przetłumaczenie na węgierski *Dzienników węgierskich* Wiktora Woroszylskiego. Grácia Kerényi obroniła w Warszawie pracę doktorską na temat twórczości Mirona Białoszewskiego.

⁵ ASZTL, 3.1.2 M-39012,teczka TW „Viktoria”.

⁶ Służby bezpieczeństwa w Budapeszcie dysponowały sensacyjną wiadomością pochodzącą od dziesiętnastoletniego pracownika Biblioteki Narodowej Széchenyego Józsefa Csali, który utrzymywał, że zna osoby, które wysadziły pomnik Lenina w Nowej Hucie. Ponadto, według Csali, w maju 1979 r. na Węgry miał przyjechać Polak o imieniu Leszek, aby zorganizować grupę terrorystyczną, która w przyszłości miała działać na terenie Polski (ASZTL, 2.7.1 NOIJ-BRFK-103/6/1979, k. 21).

W grudniu 1977 r. István Rév oraz Miklós Haraszti⁷ przyjechali po raz pierwszy do Polski, by obserwować rozwój ruchu opozycyjnego. W 1979 r., dzięki mieszkającemu na Zachodzie polskiemu poecie, Tomaszowi Jastrunowi, doszło do nawiązania kontaktów między Niezależną Oficyną Wydawniczą i węgierską opozycją. Chodziło m.in. o zdobycie funduszy od węgierskiej emigracji na Zachodzie dla raczkującej opozycji węgierskiej. Pod koniec listopada 1980 r. jeden z węgierskich opozycjonistów z grupy Miklósa Harasztiego stwierdził, że sytuacja na Węgrzech dojrzała do tego, aby wystąpić z otwartą polemiką wobec rządu. Opozycja nad Dunajem jeszcze w początkach lat osiemdziesiątych była w początkowej fazie tworzenia. Kontakty z państwami zachodnimi właściwie nie istniały, podczas gdy polskie struktury opozycyjne (np. KOR) miały wiele powiązań z instytucjami wspierającymi demokrację na Zachodzie.

Węgry już od 1988 r. przechodziły głęboką transformację ustrojową i demokratyzację. W kraju działało 40–50 różnych grup opozycyjnych, których głównym zadaniem było propagowanie dialogu politycznego między władzą a społeczeństwem. Najlepiej zorganizowane szeregi miała Niezależna Partia Drobnych Rolników (Független Kisgazdapárt) i Węgierskie Forum Demokratyczne (Magyar Demokrata Fórum), działające od drugiej połowy lat osiemdziesiątych legalnie. Na znaczeniu stracił Związek Młodzieży Komunistycznej (Komunista Ifjusági Szövetség KISZ), do którego w 1988 r. na uniwersytecie w Budapeszcie należał tylko 1 proc. studentów. W szeregach Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (Magyar Szocialista Munkáspárt) doszło do walk frakcyjnych, początkowo na tle interpretacji wydarzeń powstańczych z 1956 r. Wyłoniły się trzy frakcje: socjaldemokratyczna (Pozsgay, Nyers), centrowa (Grosz, Németh) i zachowawcza (Kádár, Berecs). Rozłam w partii zbiegł się z transformacją gospodarczą Węgier i przewartościowaniem polityki zagranicznej kraju.

W latach 1987–1989 coraz trudniejsza była współpraca resortów bezpieczeństwa Węgier i PRL. Kontynuowano jedynie zadania rozpoczęte jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych. Coraz rzadziej wymieniano się informacjami operacyjnymi. W latach 1986–1988 pomiędzy Warszawą a Budapesztem wymieniono 140 informacji (w 1986 – 61, w 1987 – 54, zaś w 1988 – tylko 25). Przedmiotem zainteresowania obydwu resortów była działalność grup opozycyjnych. W ramach kombinacji operacyjnej „Rusalka” (Sellő) podjęto działania mające na celu zwalczanie struktur „Solidarności”, Ruchu „Wolność i Pokój” oraz Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W tym okresie doszło do dwóch spotkań na szczeblu dyrektorów departamentu (w maju 1986 r. w Warszawie, w październiku 1987 r. w Budapeszcie)⁸.

Na początku czerwca 1980 r. w Polsce przebywał ponownie Miklós Haraszti. Wraz z emigracyjnym myślicielem węgierskim, Györgyem Konrádem i Vэрą Pécsi odwiedzili Kraków i Warszawę. Haraszti zamierzał uzupełnić materiały do swojej pracy *Cenzura esztetikája*, którą planował wydać w jednym z wydawnictw paryskich. Latem 1980 r. w Krakowie gościł adwokat dr Tibor

⁷ Miklós Haraszti – ur. 2 I 1925 r., węgierski pisarz i dziennikarz, współpracownik pisma „Bészélő” oraz uczestnik obrad tzw. węgierskiego okrągłego stołu.

⁸ AIPN, MSW II, 4562, k. 3–5.

Pákh (więzienny towarzysz Istvána Bibó⁹). W październiku 1981 r. Pákh rozpoczął strajk głodowy w jednej z budapeszteńskich świątyń, w proteście przeciw zatrzymaniu przez władze węgierskie jego paszportu. Władzom chodziło o ograniczenie kontaktów opozycjonistów obydwu krajów.

Wyczekującą postawę opozycji węgierskiej, którą Haraszti określił jako zastraszająco obojętną, można wyjaśnić w dwojaki sposób. Sam Haraszti – reprezentant młodego pokolenia twierdził, że przyczyny leżą w tym, iż inteligencja węgierska nie wypracowała programu, z którym można wyjść do robotników. Reprezentanci starszego pokolenia pamiętającego rewolucyjną walkę w 1956 r. podchodzili do problemów aktywności opozycyjnej z dystansem. Jeden z uczestników rewolucji 1956 r., sześćdziesięciodwuletni tłumacz Péter Földes stwierdził, że po konferencji KBWE w Helsinkach tajna policja na Węgrzech straciła znaczenie, a w sytuacji ewentualnych walk na Węgrzech mogą uaktywnić się tzw. *csatornák embere* (ludzie kanałów), tacy jak przywódca robotników z 1956 r. Sándor Rác i Arpad Göncz. Zdaniem Földesa, „My [Węgrzy] musimy czekać [...] jeśliby coś tam [w Polsce] wybuchło, musimy wtedy tylko pójść naprzód, ponieważ my musimy iść w pewne”¹⁰.

W lutym 1984 r. Miklós Haraszti, podczas rozmowy z obywatelem Zachodnich Niemiec Henningiem Paetzke¹¹, twierdził, że liberalizacja ustroju Węgier jest konieczna, w przeciwnym razie może dojść do wybuchu niezadowolenia, takiego jak w Polsce. Uważał, że kadaryzm musi wybierać pomiędzy terrorem i drogą reform, a rola węgierskiej opozycji miała polegać właśnie na tym, by naciskać na rząd i stopniowo rozmiękczać system komunistyczny, co nieuchronnie doprowadzi do rozluźnienia na płaszczyźnie kulturalnej oraz do swobodnego ujawnienia się różnych interesów i racji¹².

W okresie powstawania NSZZ „Solidarność”, pod koniec sierpnia 1980 r., odnotowano liczne wypowiedzi mieszkańców Budapesztu na temat przemian w Polsce. 25 sierpnia 1980 r. został aresztowany István Szász, który rozprawiał w kawiarni Hungaria ulotki antypaństwowe wzywające do strajku. Podczas aresztowania stwierdził, że pochodziły one z Zachodu. Tajna policja węgierska odnotowała też wypowiedzi, według których wydarzenia polskie miały doprowadzić do osłabienia pozycji Układu Warszawskiego. Ich autorzy sądzili także, że Sowieci rozprawią się z polską opozycją tak samo, jak to uczynili w 1956 i w 1968 r. w czasie przemian politycznych na Węgrzech, a potem w Czechosłowacji. Te rozbieżne opinie pokrywały się częstokroć tylko w jednym: jak twierdził dr László Nagy, były przedstawiciel węgierskich porządowych związków zawodowych, wydarzenia w Polsce nie mogą znaleźć naśladowców na Węgrzech z powodu braku odpowiedniego ugrupowania antyrządowego (*kormányellenes garnitúra*).

⁹ Istvan Bibó (1911–1979) – węgierski prawnik i teoretyk nauk politycznych. W okresie rewolucji w 1956 r. pełnił funkcję ministra stanu w rządzie Imrego Nagya. Po rewolucji 1956 r. więziony. Protestował przeciwko straceniu małoletnich powstańców i zawiadomił o tym ONZ. W latach osiemdziesiątych współpracował z Komitetem Pomocy dla Dzieci Polskich.

¹⁰ ASZTL, 2.7.1 NOIJ-III/III-238/5/1980.

¹¹ Henning Poetzke – tłumacz niemiecki, przełożył m.in. na niemiecki dzieła Györgya Konráda. Związany z opozycją w krajach Europy Środkowej.

¹² ASZTL, Szakelosztó dob. 2 (1984 jánár 5 – aprilis 13), Jelentés, 6 II1984 r., k. 8.

Opinie węgierskiej opozycji o wydarzeniach w Polsce doskonale zaprezentowały paryskie „Magyar Füzetek” (Zeszyty Węgierskie). W tomie z grudnia 1980 r. na ten temat wypowiedziało się wiele osobistości życia intelektualnego, m.in. socjolog Pál Juhász, literat Pál Szalai i András Hegedűs.

Opozycja na Węgrzech nabierała rozmachu pod wpływem wydarzeń w Polsce, a także Instytutu Polskiego w Budapeszcie. W dniach 11–12 lutego, na zaproszenie Józsefa Jándi-Vargi, gościł tam pisarz i tłumacz Maciej Słomczyński¹³ (Joe Alex). Podczas spotkania zorganizowanego w Hotelu Gelérta pisarz stwierdził, że prawdziwym celem niezależnych związków zawodowych w Polsce nie jest wywalczenie swobód, ale oderwanie Polski od ZSRR. Znacząca część ówczesnych polskich dyplomatów w Budapeszcie otwarcie akceptowała program polityczny „Solidarność”. Postawę taką reprezentował m.in. Ryszard Buliszak, urzędnik ambasady polskiej, który w sierpniu 1981 r. twierdził, że „Polacy czekają na to, aby sprowokować interwencję sowiecką, aby w ten sposób włączyły się do akcji państwa zachodnie i ONZ”¹⁴. Kilka tygodni po tej wypowiedzi żona Buliszaka została niegrzecznie potraktowana w sklepie, rzekomo z powodu wygłaszania opinii na tematy polityczne. W 1985 r. w Instytucie Polskim w Budapeszcie odbyło się spotkanie i dyskusja na temat konferencji jałtańskiej. Wzięli w nim udział Grácia Kérenyi i Tibor Pákh, który powołując się na dokumenty, twierdził, że Armia Czerwona stacjonuje na Węgrzech bezprawnie i żądał jej wycofania.

29 listopada 1980 r. w Domu Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Budapeszcie odbyło się spotkanie z okazji rocznicy wybuchu powstania listopadowego. Zebrało się 60–80 osób, które słuchały wierszy poetów węgierskiego romantyzmu. Potem głos zabrał jeden z sympatyków „koła polskiego” w Budapeszcie, Gáspár Nagy, oświadczając, że w obecnej sytuacji najważniejsze jest udzielenie Polakom wsparcia chociażby duchowego w ich przekształceniach polityczno-społecznych, a następnie zastosowanie ich stylu walki nad Dunajem. Dwa dni wcześniej, 27 listopada 1980 r., w kolegium Akademii Ekonomicznej zorganizowano wieczór poświęcony Istvánowi Bibó. Jeden z historyków omawiających jego działalność stwierdził, że „obecnie jesteśmy świadkami nowej sytuacji w życiu gospodarczym świata, której próba właśnie odbywa się w Polsce”¹⁵. Jesienią 1981 r. na ulicach Budapesztu doszło do sporadycznych prób rozpowszechniania ulotek o treści: „Nie walczymy przeciwko Polakom, nie walczymy przeciwko narodowi ojczulka Bema”¹⁶. W marcu 1981 r. w Budapeszcie mówiono o utworzeniu w miejsce kontrolowanego przez komunistów Związku Młodzieży Komunistycznej Niezależnego Stowarzyszenia Studentów Węgierskich (Független Magyar Diakszervezet) albo Zrzeszenia Studentów Uniwersytetów i Szkół Wyższych Budapesztu (Budapesti Egyetemisták és Főiskolások

¹³ Maciej Słomczyński (1920–1998) – prozaik, tłumacz, scenarzysta. W okresie okupacji walczył w Armii Krajowej, więziony na Pawiaku. W latach 1945–1947 był żołnierzem armii amerykańskiej na Zachodzie. Pisarz znał Jándi-Vargę z czasów, kiedy był gościem w Balatonkenese.

¹⁴ ASZTL, NOIJ-II/III-152-171/9/1981.

¹⁵ ASZTL, 2.7.1-NOIJ-BRFK-291/7, 8/1981.

¹⁶ *Bem apó* (ojczulek Bem) – takim mianem określa się na Węgrzech gen. Józefa Bema, bohatera węgierskiej Wiosny Ludów, który we wszystkich ważniejszych węgierskich leksykonach uznawany jest za jedną z tysiąca najważniejszych postaci w historii Węgier.

Találkozója – BEFŐT). Pomysłodawcami założenia BEFŐT byli Gyula Jobbágy i László Szentirmay. Pod koniec marca 1981 r. jeden z członków opozycji studenckiej w Budapeszcie, Óvári Miklós, stwierdził: „W najbliższych dniach zamierzamy utworzyć niezależny od KISZ związek broniący interesów rzesz studenckich, myślę że na wzór polskiego”¹⁷. Po rozwiązaniu BEFŐT życie opozycji studenckiej przeniosło się do dwóch szkół – Ráday Kolégium i Rajk Szakolégium.

Wprowadzenie stanu wojennego wywołało reakcje w społeczeństwie węgierskim po kilku tygodniach. Były one dość umiarkowane, jeśli nie liczyć ustnych komentarzy i 56 ulotek (tytuł doliczyły się organa ścigania), rozpowszechnionych w najbardziej ruchliwych miejscach Budapesztu, następującej treści: „Robotnicy! Węgrzy! Od 13 grudnia Polaków, z którymi łączy nas historyczne braterstwo, przygniata terror wojskowy. Wojskowa dyktatura wbrew woli wyrażonej przez prawomocny Sejm ogłosiła stan wyjątkowy. Kilka tysięcy wojskowych – dla których życie ludzkie nie ma wartości – próbuje złamać wolę trzydziestościeściomilionowego narodu. Bez podstaw prawnych zatrzymano robotników, inteligentów, naukowców i ludzi kultury, którzy nie godzą się z tym, aby sprawami narodu polskiego kierowała ciemnościowska biurokratyczna mniejszość”. Ustalenie ich autorów nie było łatwe dla służb bezpieczeństwa, i z pewnością dlatego ich autorstwo przypisano Judith Pless, która przed samobójczą śmiercią mówiła o pisaniu jakichś ulotek. Warto zaznaczyć, że już zimą 1980 r., kiedy w grudniu odbyła się koncentracja wojsk NRD, pojawiły się spekulacje o możliwości interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Polsce. W jednym z budynków Uniwersytetu w Budapeszcie (ELTE) 22 grudnia 1980 r. władze odkryły napis: „Lengyelekre nem lövünk!” (Do Polaków nie strzelamy)¹⁸.

Ciekawe informacje o stosunkach polsko-rosyjskich przytoczył J.P. Sołowjew, radca ambasady radzieckiej w Warszawie, w rozmowie z ambasadorem węgierskim w Warszawie Józsefem Garamvölgyim. Według sowieckiego dyplomaty, rozłam w strukturach PZPR miał być w kwietniu 1981 r. kwestią czasu. Podczas IX Plenum PZPR doszło do wyraźnych podziałów stanowisk, zarówno w ramach Komitetu Centralnego, jak i Biura Politycznego. Zdaniem Sołowjewa, w kierownictwie partyjnym w Warszawie doszło do wzmocnienia linii politycznej Jaruzelskiego i Kania, według których kryzys polityczny w Polsce powinien być rozwiązany bez użycia siły z zewnątrz. Oceniono, że Kania znajduje się w trudnej sytuacji, ponieważ w szeregach PZPR wzmacnia się nurt prawicowy, którego reprezentantem był Mieczysław Rakowski. Pozytywnie oceniono fakt, że kierownictwo PZPR podjęło próbę rozwiązania kryzysu politycznego, ponieważ dalsza ewolucja PRL mogłaby doprowadzić do przekształcenia się Polski w Berlin Zachodni Europy Środkowej¹⁹.

Już od lata 1981 r. strona węgierska była żywotnie zainteresowana przemianami w Polsce, a także tym, czy kryzys polityczny w PRL nie doprowadzi do interwencji ZSRR. Ambasador Węgier w Warszawie, József Garamvölgyi,

¹⁷ Á. Püskösti, *Szeplőtelen fogantatás*, „Népszabadság”, 16 X 2004.

¹⁸ ASZTL, 27.1 NOIJ Borsod 293/16/1980.

¹⁹ Magyar Országos Levéltár (Węgierskie Archiwum Państwowe – MOL), XIX-J-1-j-Lengyelország-0022913-1981, Bízalmas értesülések a lengyelországi helyzet szovjet értékeléséről.

spotkał się 2 października 1981 r. z gen. Florianem Siwickim, a w następnych m.in. z szefem sztabu M. Dachowskim. Z rozmowy z nim węgierski dyplomata wynioskował, że po 4 października 1981 r. (narada kierownictwa Sztabu Wojska Polskiego) w Wojsku Polskim doszło do polaryzacji stanowisk w kwestii konfrontacji z kierownictwem NSZZ „Solidarność”. Jaruzelski miał być przeciwno akcji zbrojnej. Jego zdaniem, interwencja wojskowa z udziałem ZSRR miałyby sens tylko wtedy, gdyby była szansa na to, że chociaż część towarzyszy z KC PZPR stanie po stronie armii, gdyż, jak twierdził: „nie armia, ale partia musi wyprowadzić kraj z kryzysu”²⁰. Na wspomnianym spotkaniu gen. Siwicki stwierdził, iż najlepszym wyjściem z kryzysu byłoby wprowadzenie przez kierownictwo partyjne stanu wyjątkowego. Jeśli taka decyzja nie zapadnie, zostanie z pewnością podjęta przez kierownictwo wojskowe.

Słabą reakcją na wydarzenia polskie byli rozczarowani nie tylko przywódcy opozycji nad Dunajem, ale także zachodni obserwatorzy. Ambasador Kanady Armstrong z podziwem wyrażał się o polskich robotnikach i studentach. Był zaskoczony tym, iż powstanie „Solidarności” nie zrobiło wrażenia na Węgrzech i stwierdził, że planowany w Budapeszcie Kongres Związków Zawodowych może być przełomem w sytuacji ruchu związkowego. Podobnie wyrażał się korespondent francuskiej gazety „L’Express” Bernard Ulmann, który stwierdził, że pomimo kontaktów pomiędzy Polską i Węgrami nad Dunajem nie odnotowano większych oznak niezadowolenia społecznego. Wpływem polskich przemian na społeczeństwo węgierskie interesował się także ambasador RFN w Budapeszcie.

Węgierskie służby bezpieczeństwa i wywiad starały się na własną rękę zdobyć informacje o transformacji politycznej w Polsce. Uzyskiwali je w sposób nieoficjalny, głównie za sprawą dyplomatów, którzy sporządzali raporty na ten temat. W 1982 r. węgierska służba bezpieczeństwa oddelegowała do Polski na kilka dni agenta o pseudonimie „Zóna”²¹. Przebywał w Polsce od 3 do 8 września 1982 r. z zadaniem rozpracowania kanałów przerzutowych między Polską a Węgrami. Między obydwojma krajami przemieszczali się nieoficjalni kurierzy, którzy przekazywali informacje, apele, a także służyli wymianie doświadczeń w zakresie wydawania nielegalnych publikacji. W jednym z doniesień „Zóna” opisywał nawet stan własnościowy jednego z budynków w Warszawie przy ul. Grójeckiej, gdzie w jednym z mieszkań odbywały się spotkania opozycji polskiej (wspominał także o przebywających tam studentach posługujących się nieznanym mu językiem słowiańskim). Donosił o zamiarach warszawskich środowisk opozycyjnych zorganizowania manifestacji 17 września 1982 r.

W czasie pobytu w Warszawie agent „Zóna” spotkał się z jednym z czołowych reprezentantów NSZZ „Solidarność” na Uniwersytecie Warszawskim,

²⁰ MOL XIX-J-1-j-Lengyelország-0050/330-1981, A lengyel hadsereg vezetésének értékelése a belsőhelyzetéről és tennivalókról, k. 6.

²¹ Według ustaleń węgierskiego dziennikarza Ádáma Modora, agent „Zóna” był reżyserem filmowym i współpracował z organami bezpieczeństwa w latach 1979–1987. Początkowo wykorzystywano go do inwigilacji inteligencji romskiej na Węgrzech, a od jesieni 1982 r. współpracował ze środowiskami opozycji polsko-węgierskiej. Na przełomie 1982 i 1983 r. jego doniesienia doprowadziły do wykrycia i likwidacji sklepiku z drukami drugiego obiegu, który był prowadzony przez László Rajka (Á. Modor, *Ifjabb Rajk futára ügynök volt*, „Magyar Nemzet”, 15 XI 2002, s. 4).

Wojciechem Maziarskim, działaczką KOR-u, Ewą Milewicz i kilkoma innymi osobami z NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze. Maziarski stwierdził, że manifestacje rocznicowe w Polsce 31 sierpnia 1982 r. nie były potrzebne, gdyż doszło do ich brutalnego stłumienia. Dziwił się, że w Budapeszcie 31 sierpnia ograniczono się do złożenia kwiatów pod pomnikiem Józefa Bema²².

„Zóna” zbierał informacje na temat postaw politycznych w społeczeństwie polskim. Na podstawie wiadomości uzyskanych od Maziarskiego sformułował tezę, że w sytuacji interwencji sowieckiej w Polsce doszłoby do wojny domowej. Agent, aby sprawdzić nastroje w armii, udał się do Legnicy. Maziarski zapewnił agenta „Zonę”, że kierownictwo PZPR nie ma całkowitego zaufania do wojskowych, co potwierdzały częste dezercje w Wojsku Polskim. W jednym z doniesień agent utrzymywał, że środowisko opozycji izoluje go, stał się nerwowy. Twierdził wręcz, że dociera do niego coraz mniej informacji.

Władze węgierskie dość szybko ustaliły listę kurierów pomiędzy Warszawą i Budapesztem. W informacji z marca 1982 r. znajdujemy wzmiankę, że znajduje się ona w posiadaniu czołowego opozycjonisty László Rajka²³.

Inny, ukrywający się pod pseudonimem Péter É., agent z Węgier przybył do Polski w 1983 r. Dzięki nawiązanym wcześniej kontaktom agenturalnym udało mu się wniknąć do struktur NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze. Po przybyciu do Warszawyypytywał o przebieg stabilizacji po wprowadzeniu stanu wojennego. Polscy działacze „Solidarności” poprosili nawet węgierskiego kolegę o to, aby wskazał im kogoś odpowiedniego do pełnienia roli kuriera pomiędzy Warszawą i Budapesztem. Osoba polecona przez Węgra miała przekazywać informacje dotyczące szybszego drukowania nielegalnych wydawnictw i obsługi radia²⁴.

W 1984 r. w Polsce przebywał agent węgierskich służb bezpieczeństwa TW „Tanár”, który po powrocie do Budapesztu relacjonował postulaty opozycji w Warszawie. W czerwcu 1984 r. inny informator po pobycie w Polsce twierdził, że władze prowadzą rozmowy z reprezentantami inteligencji. Opozycja – według niego – nie miała przywództwa, a władze nie potrafiły zaradzić rozwojowi podziemnego ruchu wydawniczego. Informator spotkał się ze szwagierką Jacka Kuronia, Ewą Dobrowolską, i odbył z nią rozmowę na temat aktualnych prac opozycji węgierskiej. O sytuacji opozycji węgierskiej polski czytelnik mógł dowiedzieć się z majowego (1984 r.) numeru pisma „Solidarność Regionu Mazowsze”.

W wyniku działań węgierskiej służby bezpieczeństwa już w styczniu 1983 r. udało się ustalić dwóch kurierów – Sándora Millingera i Gézę Budę. Obydwaj w połowie 1982 r. przebywali w Warszawie, gdzie spotkali się z aktorką Grażyną Szapołowską. Szapołowska była zaprzyjaźniona z László Rajkiem, a podróże Millingera pomiędzy Warszawą a Budapesztem miały na celu podtrzymanie ich znajomości i kontaktów, oboje bowiem nie mogli dostać paszportów. Możliwość wyjazdów wykorzystywano głównie do wzajemnego informowania się o sytuacji w Polsce. Ówczesne media węgierskie zastosowały blokadę

²² ASZTL, 3.1.2-M.41684, Munka dosszie tmb. „Zona”, k. 45.

²³ ASZTL, NOIJ-III/III-40/51/4/1982.

²⁴ ASZTL, NOIJ-III/III-118-123/8/1984, k. 53.

informacyjną tematów polskich. Jedna z osób węgierskiego pochodzenia, która w latach osiemdziesiątych studiowała w Polsce, wspominała o potężnych strajkach, paraliżu komunikacyjnym Polski, trudnościach z dotarciem do Warszawy. Ogół tych wydarzeń telewizja węgierska przedstawiła jako „wybryki chuligańskie”. Wracający z Polski studenci węgierscy byli zmuszani do pozostania w kraju, a gdy któryś z nich nadal wykazywał chęć studiowania w Polsce, zmuszano go do podpisywania specjalnych oświadczeń o lojalności²⁵.

Przedstawiciele społeczeństwa węgierskiego (zarówno funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa jak i działaczy opozycyjnych) interesowały nastroje panujące w społeczeństwie polskim. Goszczący nad Dunajem Polacy niekiedy chętnie opisywali sytuację w Polsce. Pojawiały się wypowiedzi, że na wypadek sowieckiej inwazji trzeba będzie „broń dać nawet dzieciom”. Wyrażali także opinię, że jeśli ZSRR zaatakuje Polskę „papież ogłosi wyprawę krzyżową”²⁶. Przebywający w Polsce w dniach 7–13 września 1981 r. członkowie węgierskiej delegacji sportowej twierdzili, że większość społeczeństwa polskiego wierzy, iż tylko NSZZ „Solidarność” jest w stanie wyprowadzić kraj z kryzysu politycznego i gospodarczego, a walka o samorządy robotnicze rozegra się do końca roku i jeśli wygra ją „Solidarność”, to będzie to duży krok w kierunku zdobycia przez związek władzy w Polsce²⁷.

Władze węgierskie skrupulatnie broniły się przed rozpowszechnianiem wiadomości z Polski. Jedna z goszczących w Polsce Węgerek miała stwierdzić: „Widziałam twarze polskich robotników. Te same twarze widziałam u nas w 1956 r. Oni także będą wieszać”. Wypowiedź tę zacytował jeden z węgierskich opozycjonistów. Nic zatem dziwnego, że węgierskie władze i służba bezpieczeństwa starały się ograniczyć wpływ „choroby z północy”. Starano się to osiągnąć na różne sposoby: wprowadzając dodatkowe, wolne od pracy soboty czy też, bardziej brutalnie, poprzez ograniczanie dostępu do wszystkiego, co pochodziło z Polski lub miało cokolwiek z nią wspólnego. Posuwano się do dokładnych rewizji osób wracających z Polski, konfiskaty podejrzanych druków, a także odbierania paszportów czy wreszcie pozbawiania pracy²⁸. Zachodni obserwatorzy określali to jako tendencję niebezpieczną, gdyż dotychczas Węgry, w porównaniu z ZSRR czy też Czechosłowacją, były „ostoją wolności słowa”. Wydarzenia polityczne w Polsce pokazały, że kierownictwo węgierskie wystąpiło bardziej zdecydowanie wobec rodzimej opozycji.

Obraz węgierskiej opozycji w latach osiemdziesiątych rysował się dość skromnie. Ograniczała się ona do nielicznych elit inteligenckich na Uniwersytecie w Budapeszcie (ELTE) oraz wąskiej grupy intelektualistów. Wiedza o podziemnych technikach wydawniczych, które w Polsce przeżywały renesans, była niewielka. Wprawdzie pierwsze druki nielegalne, wydawane przez węgierskie środowisko Grupy Helsińskiej, pojawiły się nad Dunajem już w 1977 r., ale dopiero w 1981 r. László Rajk założył niezależną oficynę „ABC”. Za sprawą

²⁵ Wspomnienia pana Józsefa Viágra, pracownika Muzeum Polonii Węgierskiej w Budapeszcie.

²⁶ ASZTL, NOIJ-BRFK-140/2/1981.

²⁷ ASZTL, NOIJ-Pest-93/1981, k. 37.

²⁸ Open Society Archive – Budapest, 300-40-2- box 54, Danger of Polish experiment worry Hungary, k. 67–68.

Gábora Demszkyego i László Rajka na Węgry dotarła z Polski technika podziemnego druku na ramce (zyskała nawet na Węgrzech spolszczoną nazwę – *rámkozás*)²⁹.

Demszky przebywał w Polsce w maju 1981 r., ale jego zainteresowanie poglądami polskiej opozycji datuje się już od 1979 r., wtedy bowiem poznał Karola Modzelewskiego i zaczął uczyć się języka polskiego. Kiedy dostrzegł, że polski ruch opozycyjny ma szansę rozpocząć transformację polityczną w regionie, zakupił tonę papieru, który składował w piwnicy mieszkania swoich rodziców. Na jesieni 1981 r. pojawiły się pierwsze niezależne druki pochodzące z założonego przez niego Wydawnictwa AB³⁰. Podczas pobytu w Polsce był dwa tygodnie w Warszawie, a potem we Wrocławiu. Rozmowy z głównymi przedstawicielami NSZZ „Solidarność” prowadził dzięki pośrednictwu Ewy Milewicz³¹. Wiedza i doświadczenie zdobyte podczas tego krótkiego pobytu posłużyły mu do przygotowania referatu, jaki wygłosił po powrocie na Węgry, w czerwcu 1981 r., na posiedzeniu SZETA³² w mieszkaniu Ferencza Kószega³³. W grudniu 1983 r. władze węgierskie rozpoczęły przeciwko Demszkemu dochodzenie, w którego wyniku skazano go na pół roku więzienia z zawieszeniem na trzy lata. Aresztowanie legendarnego kuriera do Polski i współpracownika SZETA doprowadziło do akcji opozycji węgierskiej. List protestacyjny, podpisany m.in. przez Otilię Solt, Gábora Havasa i Gabriellę Lengyel³⁴, opublikowano w lutym 1984 r. w „Hírmondó”³⁵.

Na Węgrzech w latach osiemdziesiątych ukazywały się takie podziemne periodyki jak „Tájékoztató”, „Hírmondó” i „Beszélő”³⁶. Jedną z czołowych postaci węgierskiej opozycji, György Bence, przez brak zainteresowania sprzętem poligraficznym doprowadził do tego, że Christianne Chapuis³⁷, przedstawicielka ruchu trockistowskiego, przekazała maszyny drukarskie do Polski³⁸. Wiosną 1981 r. brytyjski historyk Bill Lomax, autor wielu opracowań na temat rewolucji 1956 r., przemycił na Węgry jedną z niewielu maszyn wykorzystywanych potem do druku wydawnictw drugiego obiegu. Pierwszy numer „Beszélő”

²⁹ J. Reiman, *Węgierskie postrzeganie Polaków w latach osiemdziesiątych* [w:] *Narody i stereotypy*, red. T. Walas, Kraków 1995.

³⁰ G. Demszky, *A Szolidaritás és mi*, „Beszélő”, 10 IX 2005, s. 34–35.

³¹ Ewa Milewicz od listopada 1980 r. pracowała w Agencji Filmowej „Solidarność”, a charakter jej pracy sprawiał, że miała rozliczne znajomości wśród redaktorów i filmowców (AIPN, 01222/2316, Akta personalne Ewy Milewicz, k. 4–6).

³² *Szegényeket Támogató Alap* – organizacja powstała pod koniec lat siedemdziesiątych na Węgrzech. Jej zadaniem było niesienie pomocy humanitarnej społeczeństwu węgierskiemu. Z czasem przekształciła się w organizację wysuwającą postulaty polityczne.

³³ Ferenc Kószeg – ur. 26 IV 1939 r., przewodniczący Węgierskiego Komitetu Helsińskiego.

³⁴ Osoby związane z działalnością opozycyjną na Węgrzech w latach osiemdziesiątych. Członkowie SZETA oraz współpracownicy opozycyjnego pisma „Beszélő”.

³⁵ *A SZETA szolidaritási nyilatkozata Demszky Gáborral* [w:] *A magyar demokratikus ellenzék (1968–1988)*, red. E. Csizmadia, Budapest 1995, s. 223

³⁶ A. Grajewski, *Kompleks Judasza, Kościół zraniony. Chrześcijaństwo w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją*, Poznań 1999, s. 99.

³⁷ Według materiałów archiwalnych, Christianne Chapuis (tw. Nelly) była na kontakcie historyka węgierskiego Miklósa Szabó. Zbierała informacje na temat wydarzeń polskich w prasie francuskiej.

³⁸ Więcej na temat aktywności wydawniczej węgierskiej opozycji: E. Csizmadia, *A szamizdat szubkultúrája*, „Budapesti Negyed” 22. (1998/4), s. 22–25.

powstał w październiku 1981 r., a wydrukowany został kilka dni przed stanem wojennym w Polsce. Pojawienie się tego pisma uznaje się dziś na Węgrzech za moment powstania środowiska, w którym nie tylko inicjowano akcje humanitarne, ale także gdzie powoli krystalizowały się poglądy polityczne opozycji węgierskiej. Podkreślić jednak należy, że prasa drugiego obiegu była w niewielkim stopniu opiniotwórczym medium środowisk węgierskiej opozycji. Aż do połowy lat osiemdziesiątych miała głównie charakter informacyjny i zamieszczano w niej przedruki z prasy zachodniej³⁹.

W marcu 1981 r. János Kendi wydał pierwszy numer „Kelet-európai Figyelő”, którego prawie całą zawartość poświęcono rewolucji 1956 r. Oceniano ją tam z perspektywy polskiej, węgierskiej i rumuńskiej. Kolejne numery tego pisma podejmowały już tematykę dysydentów w Rumunii i cenzury.

Okazją do wyrażania niezależnego stanowiska w kwestiach politycznych były rocznice wszelkiego rodzaju (15 marca – rocznica początku Wiosny Ludów na Węgrzech, 23 października – rocznica powstania 1956 r.)⁴⁰. Niezwykle doniosłym wydarzeniem było poświęcenie w 1986 r. w Podkowie Leśnej koło Warszawy tablicy upamiętniającej węgierski Październik. Zorganizowano wówczas również wystawę fotograficzną na temat powstania 1956 r. na Węgrzech i wygłoszono wykład na temat tamtych wydarzeń. Materiał z owej wystawy był prezentowany w Poznaniu, Budapeszcie, Leningradzie, Moskwie, Kijowie i Mińsku. W Krakowie obchody trzydziestej rocznicy powstania węgierskiego uczczono przedstawieniem światło-dźwięk, zorganizowanym pod opieką ojca Józefa Puciłowskiego. W tym samym roku wiele polskich pism drugiego obiegu (między innymi „Biuletyn Dolnośląski” nr 6/86, „Tygodnik Mazowsze” nr 185/86) zamieściło wspomnienia uczestników walk oraz skierowało do opinii światowej apele opozycji węgierskiej, polskiej i czechosłowackiej. Dotyczyły one różnorodnych spraw – od uwolnienia więźniów politycznych do ochrony środowiska. W 30. rocznicę powstania węgierskiego Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy wydała tomik wierszy polskich i węgierskich autorów zatytułowany *Mi és Ti* (My i Wy). Znalazły się tam utwory m.in. Zbigniewa Herberta, Györgya Petri⁴¹, Györgya Gyömöri i Istvána Kovácsa. Na Węgrzech opozycja planowała opublikowanie przez redakcję pisma „Beszélő” druku pod tytułem *Szolidaritás*. Władze bezpieczeństwa bardzo szybko odkryły owe plany, w których rolę decydującą miał odegrać współpracownik Radia Wolna Europa, dr György Krassó.

Znaczącą rolę w kontaktach opozycjonistów odgrywał Ákos Engelmayer, węgierski dysydent, od 1957 r. stale mieszkający w Polsce. Początkowo był kierownikiem węgierskiej redakcji czasopisma „Polska-Wschód”. Od lat siedemdziesiątych pracował w dziale tłumaczeń Agencji Prasowej Interpress i często

³⁹ Przykładowo w 1988 r. wydano wywiad z Adamem Michnikiem, który wcześniej ukazał się we Francji. Publikacje w prasie węgierskiej drugiego obiegu przypominały częściej kalendarium wydarzeń aniżeli artykuły opiniotwórcze.

⁴⁰ Wiele cennych niepublikowanych materiałów na temat obchodów rocznicowych oraz wspólnych akcji polskiej i węgierskiej opozycji zamieścił były ambasador Republiki Węgierskiej w Polsce (1990–1995) Ákos Engelmayer (*Węgierski październik w polskich wydawnictwach niezależnych 1970–1989* [w:] *Materiały z sesji zorganizowanej przez Muzeum Okręgowe w Tarnowie w dniu 7 października 1996 r.*, Tarnów 1998, s. 3–13).

⁴¹ Poeta węgierski żyjący w latach 1943–2000.

wyjeżdżał na Węgry na zaproszenie Stowarzyszenia Dziennikarzy Węgierskich. Tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego uzyskał wizę wielokrotną na Węgry, ale 13 grudnia jej ważność wygasła. W kwietniu 1982 r. wystąpił o jej przedłużenie (prośba była umotywowana pracą nad filmem o tematyce polskiej realizowanym w Studio im. Béli Balázsa)⁴².

W Budapeszcie odbywały się co jakiś czas imprezy w zamkniętym gronie, np. wykłady, które skupiały zdecydowanych opozycjonistów. Węgierska opozycja była na tyle słaba, że nie zorganizowała większych akcji popierających „Solidarność”. Robotnicy stołecznych zakładów pracy odnosili się obojętnie do wydarzeń w Polsce i jedynie część węgierskich opozycjonistów wyrażała przekonanie, że w sytuacji podwyżki cen na Węgrzech mogłoby dojść do manifestacji niezadowolenia. Na przełomie sierpnia i września 1980 r. wśród robotników zatrudnionych w zakładach przemysłowych na wyspie Csepel (południowa część Budapesztu) odnotowano niezadowolenie z sytuacji gospodarczej na Węgrzech, które w pewnym stopniu podsycane było przez polskich obywateli przebywających w tym czasie na Węgrzech, a także przez robotników budapeszteńskich wielkich firm budowlanych.

20 października 1985 r. w mieszkaniu Tamása Molnára⁴³, w którym działała podziemna tzw. Artéria Galéria, zorganizowano uroczystość uczczenia rocznicy zamordowania księdza Popiełuszki. Zebrało się około 40–45 osób (m.in. György Krassó, Károly Kiszely, Antal Bogád), kilku Francuzów i dwu Polaków. Odtworzono jedno z ostatnich kazań duchownego i jego życiorys, a Géza Buda przedstawił w szczegółach relację Popiełuszki z niezależnym ruchem związkowym w Polsce. 31 października 1985 r. węgierska służba bezpieczeństwa przechwyciła paczkę do kurii biskupiej w Szegedzie, fikcyjnie zaadresowaną w Budapeszcie, a faktycznie prawdopodobnie w Polsce. Zawierała ona materiały dotyczące życia ks. Popiełuszki i teksty jego ostatnich kazań. Zainteresowanie polskim Kościołem rozwijało się tak intensywnie, że w lipcu 1987 r. węgierski tajny współpracownik „Futár” donosił o zamiarze powołania na Węgrzech Fundacji im. Jerzego Popiełuszki, której zadaniem miało być popieranie demokratycznych inicjatyw opozycji, dążenie do wolności wiary i zbliżenia pomiędzy narodem węgierskim i polskim.

Podczas odbywającego się jesienią 1985 r. Budapeszteńskiego Forum Kulturalnego (*Budapesti Kulturális Forum*), 16 października 1985 r., w mieszkaniu Andrása Jeleasa odbyło się spotkanie (tzw. Kontraforum), w którym wzięło udział około 80 osób, w tym około 20 znanych przedstawicieli naddunajskiej opozycji. Tematem była cenzura i autocenzura. Głos zabierali m.in. Pavél Kohut, Danilo Kis, Susan Sontag, Miklós Haraszti, György Konrád i, jako tłumacz, Miklós Tamás Gáspár. Prelegenci nawiązywali do wydarzeń polskich. Wysoko oceniono kulturę polską, która, zdaniem zgromadzonych, w ostatniej dekadzie uczyniła wiele w dziele „przerzucenia mostu braterstwa” pomiędzy Europą Zachodnią a krajami za „żelazną kurtyną” (m.in. w sprawie pogodzenia Żydów i chrześcijan). Według jednego z zebranych, „Solidarność” i polska inteligencja odwoływała się do podstawowych wartości cywilizacji łacińskiej

⁴² AIPN, 1218/29170, Akta osobowe cudzoziemca – Ákos Engelmayer, k. 45-47.

⁴³ ASZTL, 3.1.2. M-41752, Teczka TW „Friedrich”.

i kultury europejskiej. György Konrád, rozwodząc się nad możliwościami odbudowy demokratycznej opozycji w Europie Środkowej, stwierdził, że „rozkwit ruchu polskiej »Solidarności« dowodzi, że pod wierzchnią warstwą istnieje cywilizowane społeczeństwo i w sposobie jego rozumowania mogą nastąpić fantastyczne zmiany”⁴⁴.

Kilka lat przed powstaniem NSZZ „Solidarność”, w 1978 r. w Budapeszcie zaczął funkcjonować tzw. *repülő egyetem* (uniwersytet latający), służący wymianie poglądów wśród opozycyjnej inteligencji. W okresie kształtowania się niezależnych związków zawodowych w Polsce, na Węgrzech powstało Munkaközvetítő Iroda (Biuro Pośrednictwa Pracy – MUKI). Oficjalnie była to instytucja wspomagająca osoby represjonowane, jak też te, które utraciły pracę z powodu przekonań politycznych. Uczestnicy tej obywatelskiej akcji spotykali się w prywatnych mieszkaniach Andrása Kovácsa i Zsuzsanny Csakó.

Od połowy lat osiemdziesiątych na Węgrzech także dały się dostrzec symptomy koncentracji sił opozycyjnych. Doskonałym tego przykładem było spotkanie 45 reprezentantów różnych kierunków politycznych opozycji (m.in. Gábor Demszkyego, dramaturga i pisarza Istvána Csurki, Tamása Bauera, Gyuli Fekete), które odbyło się w dniach 14–16 czerwca 1985 r. na kempingu, w lesie koło miejscowości Monor⁴⁵. Jak oznajmili zebrani we wspólnym oświadczeniu, ich celem było poszukiwanie dróg wyjścia z „pogarszającego się stanu naszego społeczeństwa”. Spotkanie to było zatem wstępną fazą omawiania politycznych, społecznych i kulturalnych założeń opozycji węgierskiej.

Na prowincji inteligencja i robotnicy węgierscy nie mieli żadnych prawdziwych informacji o sytuacji w Polsce pod koniec września 1981 r. Na jednym ze spotkań środowisk inteligencji w Jászberény prelegent o nazwisku Károly Szabó potępił polskich robotników, stwierdzając, że sami są sobie winni, ponieważ przez nieustanne akcje strajkowe doprowadzili do kryzysu gospodarczego. Odminną postawę reprezentowały środowiska studentów wyższych uczelni w Budapeszcie. Student trzeciego roku wydziału handlu zagranicznego, Károly Irinyi, ocenił wydarzenia w Polsce jako trzeci etap kryzysu ideologii socjalizmu (po 1956 i 1968 r.). Jednak, jego zdaniem, robotnicy węgierscy nie byli w stanie stworzyć „takiego zespoleńia” jak w Polsce. Twierdził, że słabość opozycji na Węgrzech pozwoli na przejęcie władzy nad Dunajem przez inteligentką technokrację⁴⁶. 28 kwietnia 1981 r. doszło do spotkania w Mora Kollegium w Szegedzie, na które licznie przybyli miejscowi nauczyciele i reprezentanci inteligencji (około 80 osób). Na spotkanie zaproszono byłego redaktora pisma „Mozgó Világ”. Pétri czytał swoje wiersze *A közép-európai értelmiséghez* (Do inteligencji środkowoeuropejskiej) oraz *Lengyel barátainkhoz* (Do naszych polskich przyjaciół)⁴⁷. Należy stwierdzić, iż pomimo antypolskiej propagandy władz, społeczeństwo węgierskie z wielką sympatią odnosiło się do Polaków

⁴⁴ ASZTL, 2.7.3 Szakelosztó, dobow 6, 1985 április 9 – december 30, k. 55.

⁴⁵ Liderzy poszczególnych nurtów politycznych od ludowców, poprzez socjalistów, a na umiarkowanej prawicy i centrum skończywszy, odwoływali się do myśli politycznej Endre Bajcsy-Zsilinszkiego, działacza opozycji węgierskiej, zamordowanego przez hitlerowców w okresie II wojny światowej.

⁴⁶ ASZTL, 312-M-41071, Doniesienie TW „Lantos”.

⁴⁷ ASZTL, NOIJ – Szolnok – 15-98/5/1981.

(mimo uprawianej przez nich tzw. turystyki handlowej). Sympatię tę, jak się zdaje, podgrzewały emblematy NSZZ „Solidarność”, sprzedawane na bazarach przez polskich podróżnych, a także te, które trafiły na Węgry drogą pocztową z Austrii i Francji.

Wśród Węgrów panowało przekonanie, że Moskwa nie może pozwolić na oderwanie się PRL od bloku socjalistycznego. Doktor Zoltán Török, który w sierpniu 1980 r. był w Polsce, twierdził, że Węgrzy jeszcze nie są gotowi na podjęcie tak odważnych kroków. Naukowiec Gyula Kozák bardzo pochlebnie wyrażał się o strajkujących Polakach. Była to prawdopodobnie jedna z nielicznych pozytywnych ocen strajków w Polsce, ponieważ telewizja i prasa węgierska właśnie w nich widziała główną przyczynę polskiego kryzysu. Kozák stwierdził, że okupacja zakładów pracy połączona z postulatami politycznymi postawiła władze komunistycznej Polski przed trudnościami, którym nie potrafiły sprostać. Na węgierskiej prowincji niezrozumienie odbywających się w Polsce procesów politycznych było prawie powszechne. Większość wykształconych mieszkańców Węgier uważała, że w Polsce panuje anarchia, którą należy opanować przy użyciu wojska i sił porządkowych. O takich postawach mówiły przykładowo doniesienia z Sátoraljáújhely, z tamtejszych środowisk prawniczych i nauczycielskich. Duchowni w Miskolcu nie rozumieli polityki kardynała Wyszyńskiego, znanego dotąd z postaw antykomunistycznych. Wyrażali radość, że polskie duchowieństwo nie poszło drogą „podżegania”, jakie płynie z Zachodu. Byli także przekonani o nieuchronności interwencji sowieckiej, gdyż ZSRR nie pozwoli na wyjście Polski ze swojej strefy wpływów.

Były także przykłady odważnych przedsięwzięć. W sierpniu 1982 r. nieznamny opozycjonista z Szegedu przesłał na budapeszteński adres László Rajka przy Galamb utca list z prośbą o opublikowanie w podziemnym piśmie „Beszélő” znajdującej się w nim odezwy *Felhívás a lengyel nép szocializmusért folytatott forradalmi harcának támogatójára*⁴⁸ (Apel z poparciem dla narodu polskiego prowadzącego rewolucyjną walkę o socjalizm). List i odezwa trafiły w ręce węgierskiej służby bezpieczeństwa. Po ponadrocznym śledztwie władze nie wykryły jej autorów. Pewne wskazówki sugerowały, że może nim być pracownik naukowy jednej z uczelni w Szegedzie, ale przesłuchanie kilku pracujących na niej tajnych współpracowników nie dało rezultatów⁴⁹. W Budapeszcie w grudniu 1982 r. odnaleziono pewną ilość egzemplarzy broszury podziemnej, zatytułowanej *Ellenpontok*. Broszura miała być wysłana do Rumunii, ale została napisana w języku węgierskim. W trakcie śledztwa służbie bezpieczeństwa udało się wykryć autora, którym miał być Gáspár M. Tamás, opozycjonista, niedawno przesiedlony z Rumunii na Węgry. W trakcie śledztwa wykryto też, że na tej samej maszynie, na której pisano broszurę *Ellenpontok*, sporządzono

⁴⁸ Ulotkę podpisał komitet, który określił swoją nazwę jako Magyar Szolidaritás Bizottság Szeged es Vidéke Csoport. Po długim śledztwie udało się jedynie wskazać prawdopodobnych autorów. Jednym z głównych podejrzanych był Miklós G. Tamas, który kilka lat wcześniej przyjechał z Rumunii na Węgry i osiadł w Budapeszcie. O publikacje wspomnianych ulotek podejrzewano z kolei środowisko opozycjonistów skupione wokół László Rajka (ASZTL, 3.1.5-0-18699, Teczka sprawy „Aláírók”, k. 33–37).

⁴⁹ ASZTL, 3.1.2-0-23413, Teczka sprawy „Aláírók”, k. 6–12.

ulotkę o tematyce polskiej, zatytułowaną *Solidarność. Az elnyomás es ellenállás dokumentuma* („Solidarność”. Dokumenty dotyczące ucisku i oporu)⁵⁰.

Można bez przesady stwierdzić, że węgierska opozycja pojmowała „Solidarność” jako „solidarność w potrzebie” nie zaś „solidarność w przekonaniach politycznych”. Czołowi przedstawiciele węgierskiej opozycji często publicznie nosili emblematy NSZZ „Solidarność”, które trafiły na Węgry wraz z polskimi turystami. Przejawem solidarności z narodem polskim były akcje podejmowane przez SZETA. W najtrudniejszym okresie kryzysu, w lipcu 1981 r., węgierskie władze wyraziły zgodę na zorganizowanie polskim dzieciom kolonii na Węgrzech. W akcji tej wziął udział Wojciech Maziarski. Dzieci spędziły dwa tygodnie lipca w wiejskim domu Jánoša Kende i architekta Tamása Erőssa (na ten cel SZETA zebrało 8 tys. forintów) w Balatonfelvidék⁵¹. Organizatorami wypoczynku ze strony węgierskiej byli Gábor Demszky, György Krassó oraz Ágnes Háy. Władze węgierskie starały się akcję ograniczyć, pozbawiając paszportów niektórych jej organizatorów, a Wojciecha Maziarskiego wydaliły z Węgier⁵². W styczniu 1982 r. w węgierskim drugim obiegu opublikowano apel do społeczeństwa węgierskiego o solidarność ze społeczeństwem polskim. Jako podstawowy sposób pomocy wskazywano wysyłanie paczek z żywnością, a przede wszystkim zabieranie dzieci polskich na kolonie. Miał w tym pomagać Węgierski Czerwony Krzyż. Pod apelem podpisało się 10 osób, m.in. Grácia Kerényi, György Krassó i Gábor Demszky⁵³.

Niezwykłą akcją solidarnościową był list Györgya Konráda w obronie internowanych działaczy KOR-u: Jana Lityńskiego, Jacka Kuronia i Adama Michnika, opublikowany 2 grudnia 1982 r. w „New York Review of Books”. Konrad twierdził w nim, iż jeśli władze udowodnią aresztowanym zdradę państwa, grozi im nawet najwyższy możliwy wyrok: kara śmierci. W swoim liście węgierski dysydent ostrzegał cały „wolny świat” przed polityką władz polskich wobec działaczy „Solidarność” i twierdził, że jeśli nikt nie stanie w ich obronie, czekają ich procesy w stylu sowieckich procesów pokazowych. List został także opublikowany w grudniu 1982 r. w podziemnym samizdacie „Beszélő”. 2 listopada 1984 r., kilka dni po zamordowaniu księdza Jerzego Popiełuszki, grupa węgierskich intelektualistów podpisała list wyrażający żalobę z powodu śmierci kapelana „Solidarność”. Wśród sygnatariuszy byli m.in. Gábor Demszky, György Krassó, Miklós Haraszti i Ottilia Solt⁵⁴. List opublikowano w specjalnym numerze „Beszélő” w listopadzie 1984 r.

Na jednym ze spotkań SZETA, które odbyło się 20 kwietnia 1981 r. w mieszkaniu Bálinta Nagya w Budapeszcie, studenci i opozycjoniści wymieniali poglądy na

⁵⁰ ASZTL, 3.1.5-0-18641, Teczka sprawy „Felszólítók”, k. 4–13.

⁵¹ F. Kőszeg, *Polak – Węgier dwa bratanki (Adalékok a lengyel-magyar kapcsolatok legújabbkori történelméhez)*.

⁵² E. Csizmadia, *Magyar demokratikus ellenzék (1968–1989)*, t. 1: *Monográfia*, Budapest 1995, s. 212–214.

⁵³ *Tíz magyar állampolgár felhívása a lengyel nép megsegítésére*, „Beszélő” 1982, nr 2, s. 104–105.

⁵⁴ *Magyar ellenzékiek üzenete Kosztka Szent Sztaniszló egyházköztség hívésének Jerzy Popiełuszko atya halála után* [w:] *A magyar demokratikus ellenzék 1968–1988. Dokumentumok*, red. E. Csizmadia, Budapest 1995, s. 230–231.

temat aktualnych wydarzeń w Polsce⁵⁵. Inna skromna grupa opozycyjna powstała w środowisku katolickim i była związana z teologiem Oliverem Farkasem. Zdaniem jej reprezentantów, rodzima, madziarska taktyka miała polegać na zapobieganiu i niedopuszczeniu do wydarzeń na wzór rewolucji z 1956 r. i „opierać się na sile słowa”⁵⁶. Grupa ta pragnęła nawiązać kontakty z działaczami emigracyjnymi, a w szczególności z pismem „Nemzetőr”⁵⁷ i Radiem Wolna Europa. Środowisko to zostało objęte dokładną obserwacją służb bezpieczeństwa, zwłaszcza wtedy, kiedy jego reprezentanci, po spotkaniu w mieszkaniu Moniki Desseffy w Budapeszcie, planowali wyjazd do Polski, aby na miejscu zapoznać się z pozycją Kościoła w Polsce.

Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce wielu członków węgierskiej opozycji podejmowało akcje informacyjne i pomocowe. Gracja Kerényi zorganizowała manifestację przy pomniku Bema. W jej mieszkaniu w Budapeszcie, w okolicach dworca południowego, organizowano zbiórki lekarstw, ubrań i żywności dla Polaków⁵⁸.

Kiedy w Polsce trwał już stan wojenny, na Węgrzech w dniach poprzedzających Boże Narodzenie 1981 r. środowisko opozycyjne skupione wokół SZETA (m.in. György Krassó, Gabriella Lengyel) opracowało ulotkę zatytułowaną *Felhívás a lengyel nép megsegítésére* (Apel o pomoc dla narodu polskiego). Ulotka bardzo szybko trafiła na Zachód. 23 grudnia 1981 r. György Krassó odczytał ją przez telefon przebywającemu w Wiedniu Zoltánowi Zsille, a ten przekazał ją sekcji węgierskiej Radia Wolna Europa⁵⁹. Ulotka nie nawoływała do buntu, przyczyniła się natomiast do zaangażowania działających na Węgrzech instytucji w zbiórki darów, prowadzoną za pośrednictwem m.in. Węgierskiego Czerwonego Krzyża. Ważną konsekwencją ulotki była aktywizacja żyjącej na Zachodzie emigracji węgierskiej, która na łamach francuskiego pisma „Le Nouvel Observateur” ostrzegała przed możliwością powtórzenia się wydarzeń z 1956 r. oraz wyrażała opinię, że w Polsce należy powrócić do procesów demokratyzacji. W akcję zaangażowanych było 51 węgierskich intelektualistów, w tym takie nazwiska, jak kompozytor Antal Doráti, Tibor Méray, Ferenc Fejtó, Ferenc Fehér, Ágnes Heller i inni.

Inną cechą rodzącej się „węgierskiej Solidarności” był jej świecki charakter (w Polsce w dużej mierze poparty przez autorytet ludzi Kościoła). Okres 1979–1981 był przełomowy dla węgierskiej emigracji, ponieważ do 1981 r. funkcjonowało wiele niezależnych od siebie małych grup, które dopiero pod wpływem polskich przemian zaczęły przenikać się nawzajem i tworzyć szersze platformy wymiany poglądów. W 1981 r. rozpoczął spotkania tzw. *Szabadegyetem* (Wolny Uniwersytet), który pierwszą sesję wykładów poświęcił rocznicy rewolucji węgierskiej. Wykład wygłosił m.in. György Krassó, a w jego trakcie odtworzono przemówienia Nagya i Kádára. O znaczeniu wydarzeń 1956 r.

⁵⁵ ASZTL, NOIJ-III/III-188-214/9/1981, k. 42.

⁵⁶ ASZTL, 2.7.1 NOIJ – Komárom – 249/6/1980, k. 45.

⁵⁷ Prawicowe pismo emigracji węgierskiej w Niemczech, wydawane w Monachium.

⁵⁸ G. Csisztay, *Kerényi Grácia a lengyel és a magyar ellenzéki mozgalmakban* [w:] *Lengyel nyár, magyar ősz – a lengyel-magyar szolidaritás a 1956–1990 között*, Budapest 1997, s. 141–142.

⁵⁹ MOL, 288 f. 11/4403 ó.e.

mówił w swoim wykładzie Miklós Szabó, a György Petri wygłosił swój wiersz o rewolucji. Nie oznaczało to, że węgierska opozycja wytworzyła jakieś jednolite struktury, jednak wiele zmieniło się na korzyść. Akcje zbierania podpisów, pomocy dla Polaków, różnego rodzaju aukcje z przeznaczeniem zysków na cele humanitarne zbliżały społeczeństwa i narody.

Stosunkowo niedługo po podpisaniu porozumień z 31 sierpnia 1980 r., na Węgrzech ogłosiły swoją aktywność nieliczne grupy opozycjonistów. Już 9 września 1980 r. pracownik Zakładów Włókienniczych w Budapeszcie, Tibor Holczer, zwrócił się do szefa węgierskiego MSZ Frigyesa Puji z zawiadomieniem, że rozpoczął tworzenie Komitetu Solidarnościowego ze Strajkującymi Robotnikami Polskimi (Szolidaritási Bizottság a Sztrájkoló Lengyel Munkásokért). Zwrócił się także do węgierskiego MSZ z prośbą o zgodę na utworzenie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Wraz z Holczerem zgłoszenia dokonali György Bence i Csába Könczöl, stwierdzając, że o założeniu komitetu poinformowali dziennikarza austriackiego Bélé Rásky. Założyciele otrzymali od władz zawiadomienie o warunkach, jakie muszą spełnić, aby zarejestrować na Węgrzech jakąkolwiek organizację (program, statut i co najmniej 10 członków), a następnie skierowano ich do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W dokumentach znajduje się także wzmianka, że kilka dni wcześniej z wnioskiem o zarejestrowanie organizacji „Solidarność dla Poparcia Strajkujących w Polsce” (*Szolidaritás a Lengyel Sztrájkolók Támogatására*) wystąpił historyk Miklós Szabó⁶⁰. O innej, mającej miejsce pod koniec sierpnia 1980 r., próbie tworzenia czegoś na kształt „komitetu obrony robotników” dowiadujemy się z materiałów węgierskich służb bezpieczeństwa. Akcją kierowali socjolog Ferenc Mérei i historyk Mihály Hamburger.

Władze węgierskie coraz uważniej obserwowały polskich robotników na Węgrzech. 26 września 1981 r. wpłynęło doniesienie, że polscy pracownicy firmy LIGNIMPEX założyli w miejscowości Békásmegyer węgierską sekcję „Solidarności”. Inwigilacji poddano także polskich dyplomatów w Budapeszcie. W początkach sierpnia 1981 r. odnotowano, że zatrudniony w Ambasadzie PRL w Budapeszcie Ryszard Buliszak wyrażał się przychylnie o wolnych związkach zawodowych i twierdził, że rząd polski chce sprowokować interwencję sowiecką, aby następnie doszło do interwencji ONZ.

Po 30 sierpnia 1980 r. władze węgierskie utrudniały opozycjonistom węgierskim wyjazdy do Polski, bezpośrednio jednak po powstaniu NSZZ „Solidarność” czterem osobom udało się tam wyjechać. Wzorując się na polskich przemianach politycznych, próbowano zwrócić uwagę robotników węgierskich na planowane podwyżki cen. 6 września 1980 r. w XX dzielnicy Budapesztu, przy ulicy Kossutha, rozwieszono pisane na maszynie ulotki następującej treści: „Walczyliśmy przeciwko komunizmowi, Węgrzy do strajku, nie gódźmy się na podwyżki cen, zróbmy coś przeciwko temu”. Kilka dni wcześniej opozycja wydała oświadczenie, w którym poparła powstanie wolnych związków zawodowych i żądała uwolnienia Adama Michnika i Jacka Kuronia. Pisma Michnika były często czytane i dyskutowane na prywatnych zebraniach opozycjonistów. Bardzo szanowano także jego samego. W pewnym meldunku węgierskiej milicji

⁶⁰ ASZTL, 2.7.1. NOIJ-III/I-176-210/5/1980, Belső ellenséges elemek tevékenyége.

znajdowała się nawet wzmianka, że w jednym z mieszkań, w których przeprowadzono rewizję, na ścianie przyklejony był plakat z jego podobizną.

Podczas dość licznych spotkań skupiających część elit intelektualnych i kulturalnych Węgier wygłaszano deklaracje poparcia dla ideałów niezależnego ruchu związkowego w Polsce. Podczas jednego z nich, 23 marca 1981 r., zebrani wysłuchali wykładu Andrása Hegedüsa *Dylematy pojawiające się w kierownictwie partyjnym* [Węgier]. Prelegent w podsumowaniu stwierdził: „Cieszę się, że Polacy poprzez »Solidarność« zrozumieli, jak ważny jest pluralizm”. Hegedüs wychwalał swobody polityczne w Polsce i w Jugosławii (w Polsce m.in. to, że wprowadzono możliwość otrzymania paszportu na 3 lata bez konieczności zwracania go władzom). Od lutego 1981 r. w środowiskach ELTE w Budapeszcie stawał pierwsze nieśmiałe kroki *Független Magyar Diakszervezet* (Niezależny Związek Studentów Węgierskich). Po obchodach święta narodowego 15 marca 1981 r. życie polityczne na uniwersytecie nabrało tempa. Mówiono o potrzebie reformy oświaty i krytykowano obecną sytuację polityczną. W owym czasie do najbardziej znaczących środowisk opozycyjnych w Budapeszcie zaliczano redakcję pisma „Közgazdász” (Economista), koło Közművelődési Titkárság i szkołę László Rajka, Szakkolegium⁶¹.

W innym środowisku intelektualnym, sterowanym po części przez komunistyczny reżim WRL, funkcjonującym pod nazwą Joliot Curie Klub, a działającym przy Hazafi Népfrent (Patriotyczny Front Ludowy – HNF), 29 stycznia 1981 r. odbyło się spotkanie na temat związków zawodowych. Dowodzi to, że władze próbowały rozładować napięcie społeczne dzięki wykładom naświetlającym sytuację w Polsce przez pryzmat panującej doktryny. Wykład prowadził pracownik radia, András Domány. Po prelekcji zadawano pytania, które dotyczyły głównie trzech zagadnień: mechanizmów działania i powstania wolnych związków zawodowych; wątpliwości, kto finansuje Wałęsę, a kto Kanię, oraz czy węgierskie związki zawodowe mogą nauczyć się czegoś z tego, co się dzieje w Polsce. To drugie pytanie wykładowca skomentował śmiechem. Charakterystyczne jest jednak, że stwierdził, iż nie ma potrzeby uczyć się od Polaków, ponieważ wiele zachodnich central związkowych zazdrości zdobył węgierskim związkom zawodowym. W październiku 1981 r. zmieniono kierownictwo Patriotycznego Frontu Ludowego, który przestał zajmować się tematyką polską. Jednego z jego członków, Lajosa Fekete, intensywnie kontrolowała służba bezpieczeństwa⁶².

Rozwój opozycji w środowiskach robotniczych był ograniczony z kilku powodów. Warunki życia robotników na Węgrzech i sytuacja gospodarcza w kraju były znacznie lepsze niż w ogarniętej kryzysem ekonomicznym i politycznym Polsce, a zatem brak było motywów do organizowania wystąpień przeciwko reżimowi. Niektórzy przedstawiciele inteligencji z węgierskiej stolicy starali się ożywić tamtejsze środowiska robotnicze. Jeszcze przed podpisaniem porozumień sierpniowych kilku Węgrów gościło w Polsce. Według TW „Könyvtáros”, węgierski opozycjonista Pál Szalai wraz z żoną 27 sierpnia

⁶¹ ASZTL, 3.1.2. M-41071, Munka dosszié tmb. „Lantos”, k. 87.

⁶² ASZTL, M-40723/1, Munka dosszié tmb. „Forgó”, HNF Joliot Curie Klub – foglalkozásról, k. 120.

1980 r. przebywał w Polsce i przepisał listę postulatów robotników polskich. Oceniał je jako najważniejsze wydarzenie w obozie socjalistycznym od 1968 r. Po powrocie z Polski Szalai i Erzsebét Vezér próbowali zaktywizować środowiska robotnicze w Budapeszcie, ponieważ uważali, że inteligencja nie poprze postulatów polskich robotników, gdyż nie uznaje ich za słuszne. Zrozumienie przez węgierskich robotników postulatów Sierpnia '80 wynikało z faktu, iż na początku lat osiemdziesiątych rząd węgierski podjął decyzję o podwyższeniu cen artykułów spożywczych. W materiałach węgierskich służb bezpieczeństwa znajduje się adnotacja, że trzydziestotrzyletni robotnik z Budapesztu Ferenc Cséka stwierdził, iż jeśli nastąpi jeszcze jedna podwyżka cen, dojdzie do tego, co w Polsce.

Wielka sympatia Węgrów (i to nie tylko intelektualistów) do polskiej „bezkrwawej rewolucji” ustępowała jednak z czasem zniechęceniu czy też krytyce długotrwałego kryzysu polityczno-gospodarczego w Polsce. Interesujące, jak wielką była tu rola węgierskiej partii komunistycznej. Społeczeństwu wmańwiano, że strajkując nie można osiągnąć stabilizacji ekonomicznej. W jednym z wywiadów szef węgierskiego związku zawodowego chemików Ferenc Dajka stwierdził (nie wiadomo, na ile była to wypowiedź szczerą), „że ludzie zmienili swojej poglądy. Nie zgadzają się wysłać do Polski żywności, zwłaszcza jeśli nie otrzymujemy za nią nic innego”. Przedstawiciel kierownictwa jednej z fabryk powiedział wręcz: „Czy to możliwe, aby oni nie dostrzegali, że bez pracy nie poprawią swojego położenia?”⁶³.

TW „Józan Miklós”, mający doskonałe rozeznanie w środowiskach robotniczych, w latach 1980–1981 informował władze o przypadkach organizowania się polskich robotników na Węgrzech. Pomimo że byli rozrzućeni po całym kraju w grupkach liczących 40–70 osób, potrafili zorganizować nawet manifestację, która miała miejsce w zakładach przemysłowych Gyár és Gépszerelő Vállalat 13 kwietnia 1981 r. Robotnicy przerwali pracę i przez około 15 minut manifestowali na terenie budowy z transparentami w języku węgierskim, wzywającymi robotników do poparcia idei NSZZ „Solidarność”. O dobrym przygotowaniu protestu świadczy fakt, że mieli przygotowane także ulotki w języku węgierskim. Pracujący w elektrowni w Paks wystosowali nawet 30 października 1980 r. telegram do kraju, popierający gdański komitet strajkowy⁶⁴. 4 kwietnia 1981 r. w hucie w Dunaujváros 30 polskich robotników zorganizowało podobną manifestację. W 1981 r. także budapeszteńska inteligencja organizowała przedsięwzięcia, które niestety nie były przyjęte ze zrozumieniem przez robotników węgierskich. 22 czerwca w mieszkaniu Ferencza Kószegi odbył się „opozycyjny wieczór polski”, poświęcony m.in. zbieraniu funduszy przez SZETA. Materiały zgromadzone przez węgierską bezpiekę dowodzą niezbicie, że w działalność opozycyjną w latach osiemdziesiątych była zaangażowana pewna część inteligencji (nauczyciele akademicy, pracownicy naukowci, literaci oraz tzw. inteligencja techniczna). Nie doszło jednak do wspólnego wystąpienia inteligencji i robotników, tak jak stało się w tym samym czasie w Polsce. Akta operacyjne węgierskiej służby bezpieczeństwa donoszą, iż prawnik w Gyár

⁶³ Open Society Archive – Budapest, 300-40-2-box 54, k. 68.

⁶⁴ 3.1.2. M-42 169, Teczka TW „Józan Miklós”, k. 180–182.

és Gépszereelő Vállalat, dr Istvan Rónyai, drukował na firmowych urządzeniach ulotki SZETA⁶⁵.

Inwigilujący środowiska uniwersyteckie w Budapeszcie TW „Lantos” donosił pod koniec 1980 r., że liderzy młodzieży studenckiej uważają, iż porozumienia sierpniowe w Polsce dowodzą sprzeczności interesów pomiędzy komunistyczną władzą a klasą robotniczą. Te mało odkrywcze twierdzenia dowodziły, jak mało skryształizowana była świadomość opozycji na Węgrzech. „Lantos” był zdania, że młodzież studencka na Węgrzech nie zorganizuje się tak, jak to stało się w Polsce, ponieważ władze komunistycznych Węgier są bardziej elastyczne i łatwiej rozwiązują kryzysy społeczne. Władze te starały się jednakowoż nie dopuścić do eskalacji działań opozycji i dlatego ograniczały kontakty rodzimych dysydentów z liderami opozycji w Polsce. 28 sierpnia 1980 r. grupa węgierskich intelektualistów była zmuszona przerwać podróż do Polski, ponieważ służba celna na lotnisku Ferihegy skonfiskowała im paszporty. Kiedy zażądali wyjaśnień, otrzymali następujące: „Ich podróż nie jest w interesie ani polskiego, ani węgierskiego państwa”⁶⁶.

W 1986 r., w rocznicę powstania narodowego 1956 r., opozycja polska i węgierska planowały wydanie wspólnej publikacji w dwóch językach na temat reakcji środowiska literackiego w Polsce na interwencję sowiecką na Węgrzech. Bardzo wyrazistym aktem solidarności dwóch narodów żyjących pod sowieckim jarzmem był apel przywódców opozycji tych krajów z okazji trzydziestej rocznicy rewolucji, który opublikowano z datą 23 października 1986 r. w samizdacie „Beszélő”. Celem apelu było rozpropagowanie idei rewolucji węgierskiej oraz podkreślenie, że zjednoczeni wspólną wolą przywódcy opozycyjni różnych narodowości walczą o podstawowe prawa jednostki, prawa mniejszości narodowych i pluralizm polityczny. Sygnatariusze dokumentu, pochodzący z Czechosłowacji, Polski, Węgier i NRD, podkreślili, że pod apelem mogą się podpisać organizacje hołdujące idei demokracji oraz osoby prywatne⁶⁷.

Podjęta na początku lat osiemdziesiątych inwigilacja polskich środowisk opozycyjnych przez agentów z Węgier była prowadzona nieprzerwanie do końca ostatniej dekady komunizmu w Europie Środkowej. Przykładowo, w 1984 r. węgierskie władze bezpieczeństwa wiedziały o kontaktach reprezentantów polskiej opozycji z Csabą Kissem⁶⁸. Rozpracowywany przez węgierską Służbę Bezpieczeństwa figurant „Sánta” (późniejszy współpracownik FIDESZU⁶⁹, Géza Buda) aż do 1989 r. spotykał się z Wojciechem Maziarskim⁷⁰. Jak wynika z notatki

⁶⁵ *Ibidem*, k. 202.

⁶⁶ Wśród osób, które wybierały się do Polski, był m.in. syn ministra László Rajka, który zginął w okresie czystek stalinowskich, a także György Bence i Bálint Nagy. Jesienią 1979 r. pięć osób z omawianej grupy podpisało protest skierowany do władz Czechosłowacji przeciwko więzieniu działaczy Karty '77 (Open Society Archive – Budapest, 300-40-1-box 250, k. 47).

⁶⁷ *A kelet-közép-európai ellenzék közös felhívás az 1956-os forradalom harmincadik évfordulója alkalmából* [w:] *A magyar demokratikus ellenzék 1968–1988, Dokumentumok...*, s. 312–313.

⁶⁸ W połowie czerwca 1985 r. doszło do pierwszego większego spotkania opozycji węgierskiej na kempingu w miejscowości Monor.

⁶⁹ FIDESZ (Fiatl Demokraták Szövetsége) – jedna z pierwszych organizacji politycznych na Węgrzech, która pod koniec lat osiemdziesiątych przybrała kształt partii politycznej. Obecna nazwa: Magyar Polgári Szövetség.

⁷⁰ Wzmianki na temat inwigilacji Gézy Budy przez służby specjalne znajdują się we wspomnieniach

w węgierskim archiwum, w 1988 r. „Sánta” przekazał informacje o zajęciach 23 października w Budapeszcie związanych z obchodami rocznicy wydarzeń 1956 r., otrzymał zaś informacje na temat strajków w Lublinie i Stalowej Woli oraz bojkocie Studium Wojskowego przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Polsko-węgierskie akcenty pojawiły się na nowo w połowie marca 1988 r., kiedy w Budapeszcie zamierzano uczcić stoczterdziestą rocznicę Wiosny Ludów. Główni opozycjoniści planowali złożenie wieńca pod pomnikiem poety Petőfiego i opublikowanie odezwy, której projekt znaleziono zresztą podczas rewizji w mieszkaniu uczestnika rewolucji z 1956 r., Pétera Ráczza. Ulotka kończyła się słowami: „Wykrzyknijmy na nowo ukształtowane w 1956 r. hasło: Niepodległość – Wolność – Przyjaźń Polsko-Węgierska”.

20 grudnia 1988 r. opozycjoniści krajów Europy Środkowej i ZSRR założyli Środkowoeuropejską Inicjatywę Informacyjną. Jej zadaniem było wzajemne informowanie się o zamiarach opozycji i polityce władz. Ze strony węgierskiej weszli do niej Tamás Berhidai, Géza Buda i Tibor Philips, ze strony czeskosłowackiej przedstawiciele Karty '77 (Petr Pospichal, Petr Uhl i Jan Urban); polscy przedstawiciele wywodzili się z Biura Informacyjnego „Solidarności” (m.in. Robert Kozak, Wojciech Maziarski, Tomasz Pękalski i Danuta Winiarska). Jednym z pierwszych doniesień była informacja z 25 stycznia 1989 r. o brutalnym rozpędzeniu manifestantów pragnących uczcić śmierć Jana Palacha⁷¹.

Na początku października 1988 r. w Budapeszcie, w Jurta Szinház, odbyło spotkanie Sieci Wolnych Inicjatyw (Szabad Kezdeményezéses Hálózat)⁷², w którym wzięło udział 350–400 osób. Miało ono roboczy tytuł „Czy możliwe są reformy polityczne bez reform gospodarczych?”. Referentami byli m.in. László Antal i Lajos Bokros. Słuchaczom zaprezentowano wystawę dokumentów polskiego ruchu związkowego. 20 października 1988 r., w mieszkaniu Gáborza Zrinyifalviego przy Erdőalja 165 odbyło się spotkanie Alternatív Kulturális Központ i otwarcie wystawy na temat „Solidarności”. Referat na temat podobieństw i różnic w tworzeniu opozycji na Węgrzech i w Polsce wygłosił historyk Tamás Mikés. Podczas spotkania odtworzono pozdrowienia władz NSZZ „Solidarność” z Polski i przedstawiono album ze zdjęciami z manifestacji. W lutym 1988 r. na Wydziale Nauk Społecznych i Prawnych Uniwersytetu Loranda Eötvösa odbyło się spotkanie w ramach tzw. Kelet-Nyugat Párbeszéd Hálózata. Wzięło w nim udział 20 reprezentantów opozycji, m.in. János Kis, Miklós Haraszti i Ferenc Mészlivetz, który je prowadził. Rozmowy koncentrowały się wokół szans wypracowania jednolitego frontu ideologicznego. Bardzo otwarcie odwoływano się do tradycji 1956, 1968 i 1981 r., wskazując, że doświadczenia z tych lat płynące mogą być podstawą dalszej współpracy opozycji węgierskiej i polskiej. W trakcie wystąpienia Mészlivetz stwierdził: „Nasze

Tamása Zólyomiego (*Egy állambiztonsági figyelő emlékei*, Budapest 1990, s. 84).

⁷¹ ASZTL, 2.7.1 NOIJ-III/III – 2/1089. Idea powołania ośrodków informacyjnych opozycji środkowoeuropejskiej, choć zrealizowana tak późno, miała swoje początki wcześniej. W 1984 r. polski dziennikarz emigracyjny, Włodzimierz Goldkorn, wystąpił z ideą powołania tzw. akcji pokojowej ponad blokami. Inicjatywa ta miała zrzeszać opozycjonistów Czechosłowacji, Polski, NRD i Węgier, a w lutym 1984 r. idea taka zrodziła się w RFN wśród polityków partii Zielonych.

⁷² Podczas spotkania w tym teatrze 13 XI 1988 r. powołano do życia Szabad Demokraták Szövetsége. Obecni tam byli Adam Michnik i Jacek Kuroń.

społeczeństwa, pomimo odizolowania i odmiennych warunków, mają wspólne cele, których sformułowanie może pomóc w rozwinięciu współpracy pomiędzy niezależnymi inicjatywami obywateli i ruchami demokratycznymi na Zachodzie i wschodzie Europy”⁷³. Środowisko skupione wokół Mikłósa Harasztiego próbowało nawiązać kontakty z londyńską Fundacją na Rzecz Kultury w Europie Wschodniej i zaangażować w tę akcję opozycję państw Europy Środkowej. Przy okazji tej akcji aresztowano w NRD Ferencza Kózsęga. W jego obronie organizowano protesty pod ambasadami NRD w środkowoeuropejskich stolicach i w Londynie.

Ostatnim niezwykle istotnym wydarzeniem łączącym obydwa narody było powstanie w połowie lutego 1989 r. Solidarności Polsko-Węgierskiej. Już w marcu 1989 r. węgierskie władze odnotowały, że w Warszawie i Wrocławiu pojawiła się ulotka tej organizacji sygnowana przez Wojciecha Maziarskiego i Andrzeja Szcześniaka. Jednym z wielu postulatów było wywieranie nacisku na rządy państw socjalistycznych, aby przestrzegały praw człowieka. Ulotka stwierdzała wręcz: „Doświadczenia rewolucji węgierskiej pokazują, że drogą wiodącą nas do celu może być tylko droga solidarności narodów, zwłaszcza w Europie Środkowej”⁷⁴.

16 czerwca 1989 r. doszło w Budapeszcie do powtórnego uroczystego pogrzebu (po ekshumacji) szczątków Imrego Nagya. Na uroczystościach gościła dwunastoosobowa delegacja polskich studentów z NZS, ale węgierska opozycja była pod wrażeniem wizyty Adama Michnika, który przyleciał do Budapesztu samolotem, ponieważ władze węgierskie uniemożliwiły mu wjazd pociągiem. Na 20–21 sierpnia 1989 r. działacze FIDESZ i obecni na pogrzebie Nagya polscy opozycjoniści zaplanowali wspólny wyjazd do Pragi w celu wzięcia udziału w obchodach rocznicy praskiej wiosny.

Pod koniec lat osiemdziesiątych na Węgrzech doszło do przewartościowania polityki zagranicznej. Stosunki polsko-węgierskie odgrywały już mniejszą rolę w całokształcie kontaktów Budapesztu z zagranicą. Pogorszyły się stosunki z Czechosłowacją, którą zalały rzesze turystów z Węgier, wykupujących obuwie i materiały tekstylne. Krytyka tego zjawiska w Pradze spotkała się z ripostą węgierskich komunistów, według których władze Czechosłowacji nie zrozumiały zachodzących w Europie Środkowej zmian polityczno-ekonomicznych. Dobre stosunki z Polską służyły Budapesztowi do oddziaływania na inne rządy w regionie. Na przykład przy pomocy Polski Węgry starały się wpływać na zahamowanie nacjonalistycznych ataków Rumunii na mniejszość węgierską w Siedmiogrodzie. Polsko-węgierskie stosunki gospodarcze były w najgorszym stanie w porównaniu do tych z poprzednich dziesięcioleci. Wymiana handlowa zaplanowana na 1988 rok nie została zrealizowana i zamknęła się ujemnym dla Warszawy saldem w wysokości 47 mln rubli. Nie zrealizowano dostaw węgierskich autobusów przegubowych o wartości 16 mln rubli i urządzeń do elektrowni za 4 mln rubli. Głównym problemem w stosunkach handlowych polsko-węgierskich była w tych latach „dysproporcja między ograniczoną ofertą eksportową PRL a wzrastającym zapotrzebowaniem na towary węgierskie

⁷³ ASZTL, 2.7.3. 6-7/172/88, 8 doboz, k. 20.

⁷⁴ ASZTL, 2.7.1 NOIJ-III/III-53/1989/már. 15, s. 22.

w ilości przekraczającej ustalenia umów⁷⁵. Należy wspomnieć, że węgierski rynek pracy przyjął pod koniec lat osiemdziesiątych około 7,8 tys. pracowników z Polski.

* * *

Polska i Węgry od wieków doświadczały prawie identycznych przemian politycznych. Wynikało to z podobieństw w strukturze społecznej i politycznej obydwu krajów, a także modeli komunizmu. O pewnych różnicach, wynikających z rozwoju historycznego możemy mówić w odniesieniu do pozycji Kościoła na Węgrzech i w Polsce czy też roli mas w ruchach społecznych. Podczas gdy w okresie powstania 1956 r. szerokie masy stanęły po stronie rządu Nagya, to w dekadach późniejszych odnotowano stagnację w ich aktywności politycznej. W tym samym czasie środowiska opozycyjne w PRL rozwijały się i już w latach osiemdziesiątych w Polsce zaczęły powstawać zręby społeczeństwa obywatelskiego.

Tekst niniejszy prezentuje kilka aspektów polsko-węgierskich powiązań w drugiej połowie lat siedemdziesiątych oraz w latach osiemdziesiątych XX wieku. Należy pamiętać, że wzrost aktywności społecznej i politycznej w Polsce doprowadził do licznych związków z Węgrami, a w konsekwencji do obchodów rocznicy rewolucji 1956 r. (po raz pierwszy za żelazną kurtyną przed 1989 r.), wizyt działaczy węgierskich w Polsce (np. Gábor Demszkyego), czy też polskiej pomocy w rozwoju wydawnictw drugiego obiegu nad Dunajem.

Władze węgierskie czuwały nad tym, by fala polskich przemian nie dotarła na Węgry i dlatego wszelkie kontakty utrudniano i ograniczono. Co więcej, do Polski trafiali agenci służby bezpieczeństwa WRL z zadaniem „zglębienia” istoty polskich przemian politycznych. Prezentowany tekst zawiera wiele opinii społeczeństwa węgierskiego o polskiej transformacji, reakcje niektórych środowisk społeczeństwa węgierskiego na powstanie związków zawodowych w Polsce. Jest on także próbą znalezienia odpowiedzi na pytanie, dlaczego węgierskie masy robotnicze nie poszły śladem polskim. Po części stało się tak dlatego, że sytuacja ekonomiczna na Węgrzech była lepsza od położenia gospodarczego Polski.

Tadeusz Kopyś (ur. 1967) – doktor nauk humanistycznych w Instytucie Europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Specjalizuje się w dziejach Europy Środkowej w XIX i XX w., zagadnieniach narodowościowych i problematyce nacjonalizmu w tym regionie. Główne publikacje dotyczą spraw federacji w Europie Środkowej (*Oszkár Jászi 1875–1957. Z dziejów idei federacji w Europie Środkowej*, Kraków 2006) a także rewolucji węgierskiej 1956 r. i stosunków polsko-węgierskich w XX wieku. Był wielokrotnym stypendystą w kilku instytutach naukowych na Węgrzech (np. Eötvös Collegium i Europái Intézet) oraz w Wielkiej Brytanii (Institute for Advanced Study in Humanities w Edynburgu).

⁷⁵ AIPN, MSW II, 16302, k. 43–45.

Cooperation between the Polish and Hungarian Opposition during the Period of Establishing NSZZ 'Solidarność'

Poland and Hungary were experiencing very similar political transformations within their long history. Mostly, those changes were caused by a great similarity in the social and political structures between the two countries, but also by the simple fact of continued existence of the communist system in both societies. On the other hand, Poland and Hungary differed significantly on the issue concerning the specific Church's position in Hungary and in Poland and on the role of masses in social movements. Peoples' flexible attitude toward changing political situation in Hungary was revealed firstly, during the Hungarian Revolution of 1956 when the Imre Nagy's government received an endorsement of the overwhelming majority of Hungarians. Then, after few years, people became drained of powerful emotions which led them – especially working class' members – to the political inactivity. At the same time, in Poland, the opposition started playing crucial role in a way that, in the 1980s, resulted in establishing a framework of the civil society.

This text deals with some major aspects of unique relation that existed between Poland and Hungary, especially from the mid-1970s till 1980s. For instance, the development of the opposition's activity in both countries was dependent of each other's influence. In consequence, it enabled them to build strong relationship thanks to which it became possible to commemorate the next anniversary of the 1956 Revolution (it happened for the first time on the east side of the Iron Curtain, before 1989). That relationship also provided a firm foundation for mutual assistance such as: Polish support for the development of Hungarian underground literature or formal visits in Poland of particular Hungarian activists (Gábor Demszky).

The Hungarian authorities channeled their efforts into stopping the wave of Polish transformations from occurring in Hungary, therefore any attempts of making direct contact were impeded and limited. What is more, the Hungarian agents of the security apparatus were being sent in Poland in order to scrutinize the nature of Polish political transformations.

This article is rich in opinions of the Hungarian society concerning the revolutionary changes in Poland, as well as in their reactions to the formation of trade unions in the PRL (the Polish People's Republic). The Author makes an attempt to find out why Hungarian workers' mass did not follow suit the Polish ones which might seem to have been a logical consequence of better economic situation in Hungary.

Służba Bezpieczeństwa wobec NSZZ „Solidarność” w Słupsku w latach 1980–1981

Początki słupskiej „Solidarności”

Województwo słupskie w PRL nigdy nie było bastionem opozycji antykomunistycznej. Mimo to pod koniec lat siedemdziesiątych tam również zaczęły docierać wydawnictwa bezdebitowe. „Od 18 kwietnia na terenie miasta Słupska notuje się nasilony kolportaż literatury antysocjalistycznej – stwierdzano w jednym z dokumentów z wiosny 1980 r. – W dniach 18–19 bm. miał miejsce kolportaż 69 egzemplarzy komunikatów K[omitetu] S[amoobrony] S[połecznej] »KOR« poprzez ich rozkładanie pod drzwiami mieszkań. Podobny fakt odnotowano 20 kwietnia – w klatkach schodowych budynków mieszkalnych znaleziono 44 egzemplarze tegoż komunikatu. W dniu 21 bm. między godz. 14.30 a 15.15 dokonano w kilku rzutach kolportażu ponad 300 ulotek zatytułowanych *Jak długo jeszcze?*, wydanych przez Niezależną Oficynę Wydawniczą. Kolportażu dokonano przez zrzucenie ulotek z dachów bloków mieszkalnych, wywołując zbiegowisko przed przystankiem komunikacji miejskiej w godz[inach] zakończenia pracy¹. Głównym kolporterem tych wydawnictw był współpracownik Komitetu Obrony Robotników, Marek Kozłowski, który działaczy tej organizacji poznał w więzieniu². Ostatecznie za wywołanie awantury w restauracji – był to pretekst, faktycznie chodziło o „bibułę” – został on aresztowany i 1 lipca 1980 r. skazany na karę pozbawienia wolności³. Rozprawa przeciwko Kozłowskiemu nie

¹ APS, KW PZPR, 388/718, Teleks nr 65 sekretarza KW PZPR w Słupsku, Michała Piechockiego do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, 22 IV 1980 r., k. 200.

² „Marek Kozłowski to historia chłopca, który gdzieś tam we wczesnej młodości popełnił kradzież – wspominał Jacek Kuroń. – Milicja wydusiła na nim współpracę, którą on potem wymówił. Więc z zemsty przypisali mu przestępstwo jedno, potem drugie, za co oczywiście zionął nienawiścią do milicji. Jak się dowiedział o KOR-ze i Biurze Interwencyjnym, zaczął naumyślnie pracować w pogotowiu jako sanitariusz, żeby łapać przypadki milicyjnych przestępstw. Demaskować ich” (J. Kuroń, *Gwiezdny czas. „Wiary i winy” dalszy ciąg*, Londyn 1991, s. 102).

³ Już po podpisaniu porozumień w Gdańsku, 9 września 1980 r., odbyła się rozprawa rewizyjna, podczas której Kozłowskiemu zaliczono 90 dni aresztu jako karę za zarzucane mu utrudnianie prowadzenia czynności przez funkcjonariuszy MO i uwolniono od pozostałych zarzutów (zob. APS, KW PZPR, 388/718, Teleks nr 138 sekretarza KW PZPR w Słupsku, Michała Piechockiego do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, 10 IX 1980 r., k. 125).

przerwała jednak dostarczania korowskiej literatury do Słupska. Można wręcz stwierdzić, że w związku z tym procesem wpłynęło jej nieco więcej⁴.

Narodziny „Solidarności” w Słupskim najczęściej wiąże się z sierpniowymi strajkami w Gdańsku i Gdyni⁵. Jednak w rzeczywistości stan napięcia i niezadowolonia w poszczególnych zakładach regionu słupskiego był widoczny już kilka miesięcy wcześniej. „Z posiadanych i potwierdzonych informacji wynika, że w oddziale PKS w Słupsku od dłuższego czasu narastają sytuacje konfliktowe, prowadzone przez grupę pracowników wywodzących się z kierownictwa oddziału. [...] Niezdrowa atmosfera, ogólna nieufność, niewłaściwe dzielenie nagród, premii i podwyżek powoduje, że w zakładzie istnieje duża rotacja pracowników o kilkuletnim stażu, jak i nowo przyjęci” – stwierdzał w połowie lutego 1980 r. naczelnik Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr Stanisław Kwiatkowski⁶. „Informuję, że w dniu 10 maja br. 32 kierowców ze Spółdzielni Transportu Wiejskiego Oddział w Sławnie odmówiło pobrania poborów za miesiąc kwiecień. Odmowa ta spowodowana była decyzją dyrekcji STW wstrzymującą kierowcom premie za miesiąc kwiecień” – powiadał on kilka tygodni później miejscowy KW PZPR⁷. „Istniejąca sytuacja społeczno-gospodarcza stoczni »Ustka« w Ustce nie wygląda optymistycznie. Składa się na to szereg przyczyn, które nie są groźne w chwili obecnej, ale w czwartym kwartale br. mogą dać znać o sobie, powodując szereg ujemnych zjawisk” – trafnie przewidywał w przededniu wybuchu strajków lipcowych w Lubelskiem⁸. Do wysunięcia pierwszych postulatów i żądań (głów-

⁴ „Komitet Wojewódzki PZPR w Słupsku informuje, że w dniu 8 czerwca br. ujawniono dwa fakty kolportażu ulotek KSS »KOR«: w Lęborku wśród osób wychodzących z kościoła (ok. 1000 egz.) i w Słupsku w rejonie kościoła Mariackiego, kina »Millenium« oraz na dworcu PKP (ok. 100 egz.) – informował KC PZPR w kolejnym telexie sekretarz Piechocki. – Ulotki zatytułowane *Jak długo jeszcze?* rozrzucało czterech młodych ludzi (dwóch mieszkańców Słupska i dwóch z terenu Gdańska), którzy zostali zatrzymani do dyspozycji organów MO. W ulotkach nawołuje się do protestów przeciwko aresztowaniu mieszkańca Słupska, Marka Kozłowskiego, który stanął przed sądem za groźbę karalną i utrudnianie czynności organom państwowym” (*ibidem*, Teleks nr 90 sekretarza KW PZPR w Słupsku, Michała Piechockiego do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, 9 VI 1980 r., k. 157). Podobną akcją przeprowadzono też niespełna dwa tygodnie później. „W dniu 26 czerwca br. rozpoczęła się rozprawa sądowa przeciwko Markowi Kozłowskiemu (recydywiście kryminalnemu powiązanemu z KOR), o czym informowaliśmy w dniu 9 czerwca br. Na kanwie tej rozprawy elementy antysocjalistyczne spoza województwa podjęły akcję propagandową w obronie oskarżonego oraz próby nadania rozprawie charakteru politycznego. Rozkolportowano w okresie przed rozprawą w miejscach publicznych w Słupsku 49. numer »Robotnika« oraz broszurę zatytułowaną *Obywatel a Służba Bezpieczeństwa*. Organa MO odzyskały ok. 400 egzemplarzy ww. wydawnictwa” (*ibidem*, Teleks nr 97 sekretarza KW PZPR w Słupsku, Michała Piechockiego do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, 27 VI 1980 r., k. 167).

⁵ Zob. np. S. Łach, *Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” w regionie słupskim w latach 1980–1983*, Słupsk 2005, s. 54–55.

⁶ AIPN Gd, 06/93, Informacja naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr. Stanisława Kwiatkowskiego, dotycząca nieprawidłowych stosunków międzyludzkich w oddziale PKS w Słupsku, 13 II 1980 r., k. 19–19v.

⁷ *Ibidem*, Informacja naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr. Stanisława Kwiatkowskiego, dotycząca niepodjęcia poborów przez kierowców ze Spółdzielni Transportu Wiejskiego Oddział w Sławnie, 15 V 1980 r., k. 29.

⁸ *Ibidem*, Informacja naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr. Stanisława Kwiatkowskiego, dotycząca sytuacji ekonomicznej w stoczni „Ustka” w Ustce, 28 VI 1980 r., k. 75.

nie o charakterze placowym) doszło już na początku sierpnia 1980 r. Między innymi 6 sierpnia w Północnych Zakładach Przemysłu Skórzanego „Alka” 45 pracowników działu gospodarki narzędziowej zażądało zmiany warunków angażu i podwyżek płac. Następnego dnia postulat podwyższenia pensji zgłosiło także 10 ładowaczy z działu zaopatrzenia w Słupskiej Fabryce Mebli. Nazajutrz podwyżki płac, zwiększenia dodatku za pracę w szkodliwych warunkach i podniesienia wysokości premii zażądało 9 spawaczy ze Słupskiej Fabryki Obrabiarek „Safo”. Z kolei 11 sierpnia 30 kierowców samochodów towarowych Przedsiębiorstwa Komunikacji Samochodowej w Słupsku próbowało doprowadzić do przerwy w pracy, domagając się zmiany wysokości pensji, diet i dodatków. Podobne żądania 12 sierpnia wysunęło około 40 innych pracowników Słupskiej Fabryki Mebli oraz 12 kierowców miejscowego „Transbudu”. „W chwili obecnej żądania placowe zostały wysunięte w kilkunastu zakładach pracy w Słupsku i województwa – informowano w kolejnym teleksie do Warszawy. – Podjęte działania [próby negocjacji i obietnice niedużych podwyżek – I. H.] nie przyniosły jak dotąd pełnego uregulowania sytuacji. Wśród załóg toczą się dyskusje, panuje stan podenerwowania i napięcia. Jednoznaczne są wpływy rozwoju sytuacji w zakładach Trójmiasta”¹⁰.

Pierwszymi przedsiębiorstwami z regionu słupskiego, które rozpoczęły strajk, były Stocznia „Ustka” w Ustce i PKP w Słupsku – przerwały pracę 18 sierpnia 1980 r.¹¹ W następnych dniach do protestu zaczęły przyłączać się inne zakłady: Przedsiębiorstwo Transportowo-Sprzętowe „Transbud” (20 sierpnia), Zakład Urządzeń Okrętowych „Sezamor” i Państwowa Komunikacja Samochodowa (21 sierpnia), Komunalne Przedsiębiorstwo Naprawy Autobusów „Kape-na” i Słupska Fabryka Mebli (22 sierpnia), Słupska Fabryka Obrabiarek „Safo” (24 sierpnia), Północne Zakłady Przemysłu Skórzanego „Alka” (25 sierpnia), Zakłady Naprawy Taboru Kolejowego w Słupsku (25 sierpnia), Fabryka Maszyn Rolniczych „Agromet-Famarol” i Zakład Przemysłu Cukierniczego „Pomorzan-ka” (26 sierpnia), Spółdzielnia Pracy „Automat” (27 sierpnia). Fala strajkowa ogarnęła też mniejsze miasta regionu. Do protestu przyłączyły się m.in.: „Włóknolen” w Lęborku, Spółdzielnia Metalowo-Odlewnicza „Spomel” w Lęborku, Zakłady Wytwórcze Aparatury Wysokiego Napięcia „Ewar” w Lęborku, Fabryka Rękawiczek i Odzieży Skórzanej „Alka” w Miastku, Zakład Przemysłu Drzewnego „Sławodrzew” w Sławnie, Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Sławnie, Państwowe Ośrodki Maszynowe w Bytowie i Człuchowie¹². W sumie

⁹ APS, KW PZPR, 388/718, Teleks nr 110 sekretarza KW PZPR w Słupsku, Michała Piechockiego do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, 9 VIII 1980 r., k. 155; *ibidem*, Teleks nr 113 sekretarza KW PZPR w Słupsku, Michała Piechockiego do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, 12 VIII 1980 r., k. 153; *ibidem*, Teleks nr 114 sekretarza KW PZPR w Słupsku, Michała Piechockiego do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, 14 VIII 1980 r., k. 152.

¹⁰ *Ibidem*, Teleks nr 116 sekretarza KW PZPR w Słupsku, Michała Piechockiego do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, 18 VIII 1980 r., k. 149.

¹¹ *Sierpień '80 we wspomnieniach*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991, s. 239; A. Bryłowska, *Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w Stoczni Ustka w latach 1980–2001*, Słupsk 2006, praca magisterska, mps w zbiorach Archiwum Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku, s. 22.

¹² J. Gleb, *Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” w okręgu słupskim 1980–1981*, Słupsk 1995, praca magisterska, mps w zbiorach Biblioteki Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku, s. 63.

w czasie akcji strajkowej od 18 do 31 sierpnia 1980 r. w województwie śląskim pracę przerwało około 9 tys. osób w 42 zakładach pracy.

W dokumentach wytworzonych zarówno przez aparat bezpieczeństwa, jak i komórki partyjne podkreślano dobrą organizację akcji protestacyjnej. „Główni organizatorzy strajku (17 osób) w dniu 24 i 25 sierpnia spotkali się nad Słupią, gdzie omówili plan akcji strajkowej – opisywano w jednym z nich wydarzenia w „Famarolu”. – W dniu 25 sierpnia czterech przedstawicieli z tej grupy skontaktowało się z załogą »Kapeny« i następnego dnia, tj. 26 sierpnia (wtorek), ogłoszono strajk w zakładzie. Zakład został oflagowany, zamknięto bramy, wybrano komitet strajkowy, na czele którego stanął inż. [Stefan] Korejwo. W skład komitetu weszło dużo młodych ludzi, głównie pracowników fizycznych. W pierwszej fazie wystąpiły kłótnie z komitetem strajkowym, ponieważ zarzucano, że brak jest w jego składzie pracowników umysłowych. W związku z tym wybrano do komitetu przedstawicieli poszczególnych wydziałów. [...] Członkowie komitetu strajkowego otrzymali biało-czerwone opaski, a służba porządkowa – niebieskie, wykonane z fartuchów. Kierownikom wydziałów zalecono wykonanie listy obecności oraz dyżurów. Dyrektorzy zostali zawieszeni w czynnościach, pełnili tylko dyżury. Po dyżurze nie byli wpuszczani na teren zakładu. W hali montażu – pomieszczeniu mistrza – zorganizowany został sztab komitetu strajkowego. Przy wejściu pełnione były dyżury i każdy, kto chciał tam wejść, musiał wytłumaczyć, w jakiej sprawie idzie. Komitet strajkowy podejmował decyzje odnośnie [do] rozładowania przywożonych do zakładu materiałów i surowców”¹³. W rzeczywistości jednak nastroje strajkujących załóg były różne. Z czasem zaczęły się też pojawiać pierwsze oznaki zmęczenia i zniechęcenia. „Wśród załogi daje się odczuć poważne znużenie przeciągającym się strajkiem, robotnicy są zmęczeni tymi nienormalnymi warunkami – donosił bezpieczeństwo jeden z jej tajnych współpracowników ze stoczni w Ustce. – Członkowie komitetu strajkowego już nie urzędują razem w liczbie około 30 jak na początku, lecz wczoraj już było ich przy stole konferencyjnym około 5 osób”¹⁴.

¹³ AIPN Gd, 002/26, t. 2, Wyciąg z informacji TW „Juliusz”, 3 IX 1980 r., k. 161–161v. „1) W ramach służb porządkowych organizuje się grupy ludzi (40–50 osób) bezwzględnie posłusznych, uległych – depeşował do Warszawy, nie zawsze jednak przedstawiając prawdziwy obraz zdarzeń, jeden ze śląskich sekretarzy Komitetu Wojewódzkiego, Ryszard Kurylczyk. – Są to zespoły gotowe do wykonania każdego polecenia komitetu strajkowego. Istotnym elementem jest tu też fakt, że służbami porządkowymi kierują często ludzie spoza danego zakładu. 2) Służby porządkowe w zakładach uniemożliwiają strajkującym zapoznanie się z oficjalną informacją poprzez wyłączenie odbiorników radiowych [oraz] TV i zabieranie gazet. Jednocześnie kolportuje się ulotki ośmieszające tow. [Mieczysława] Jagielskiego, a także informujące, że czas trwania strajku nie zależy od M[iędzszakładowego] K[omitetu] S[trajkowego], ale od władz. 3) W kontaktach z MKS w Gdańsku przyjęto następujący system: z zakładu wysyła się dwie niezależne grupy, które coraz częściej korzystają z PKP, a nie z samochodów osobowych. 4) W zakładach wywiesza się listy pracowników, którzy jakoby przestali pracować w zakładzie z uwagi na niepodpisanie list strajkowych. Stąd zdarzają się przypadki powrotu do zakładu i podpisania listy strajkujących. 5) Stwierdza się coraz pełniejszą aklimatyzację strajkujących do anormalnych warunków. Stwarzają sobie coraz lepsze warunki. Strajkujący zakładają, że czas trwania przerw [w pracy] potrwają jeszcze długo. Załogi »Kapeny«, »Famarolu«, PKS, »Sezamoru« usiłują w najbliższą niedzielę zorganizować nabożeństwa” (APS, KW PZPR, Teleks nr 133 sekretarza KW PZPR w Śląsku, Ryszarda Kurylczyka do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, 29 VIII 1980 r., k. 130).

¹⁴ AIPN Gd, 002/23, t. 1, Informacja operacyjna TW „Marek II” przekazana inspektorowi Wydzia-

Po podpisaniu porozumień sierpniowych w poszczególnych przedsiębiorstwach zostały wyłonione komisje zakładowe nowego związku. Ich działalność miała koordynować Międzyzakładowa Organizacja Związkowa. Inauguracyjne posiedzenie MOZ odbyło się 5 września 1980 r. w klubie „Emka” w Słupsku¹⁵. W spotkaniu uczestniczyli reprezentanci 16 najważniejszych zakładów i instytucji województwa słupskiego. W czasie obrad wybrano prezydium, w którego skład weszli: Kazimierz Duda (przewodniczący), Roman Kurnatowski (wiceprzewodniczący), Stanisław Krajewski (wiceprzewodniczący), Stanisław Gargol, Zbigniew Hoppe, Władysław Tatarczany i Mieczysław Kluzik. Przedstawicielem słupskiej MOZ w gdańskim Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim (później Krajowej Komisji Porozumiewawczej) został Kurnatowski¹⁶. Międzyzakładowa Organizacja Związkowa w Słupsku 10 września 1980 r. została przekształcona w Wojewódzki Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ w Słupsku¹⁷. W czasie tego spotkania prezydium poszerzono o kolejne osoby. Do wyżej wymienionych dołączyli: Zenon Lasoń, Krystyna Kuśmierczyk, Edmund Pacyński, Marek Wańkowski, Marian Kolasa. Z kolei 16 października WMKZ zmieniono (prawdopodobnie w wyniku sugestii z Gdańska) w Międzyzakładowy Komitet Założycielski. W późniejszym okresie w skład prezydium MKZ weszli m.in.: Alina Grzegorzczak, Mirosław Pająk, Alina Iciaszek, Alicja Patiuk, Henryk Wiczkowski, Stefan Korejwo, Stanisław Łach, Wojciech Zierke, Leszek Sendobry, Władysław Stojak i Lech Komin. Rzecznikiem prasowym MKZ został Krystian Specht z Lęborka, a radcą prawnym (i nieoficjalnym doradcą) adwokat Anna Bogucka-Skowrońska. Z czasem powstały też nieformalne – ich istnienia nie przewidywał statut NSZZ „Solidarność” – międzyzakładowe komisje koordynacyjne w Miastku, Bytowie, Sławnie, Człuchowie, Lęborku, Łebie i Ustce, będące „ogniwem pośrednim” między komisjami zakładowymi a MKZ. Zalegalizowano je później na I Walnym Zebraniu Delegatów.

Działania słupskiej SB w pierwszych miesiącach istnienia „Solidarności”

Komórką Służby Bezpieczeństwa zajmującą się nowo powstałym związkiem zawodowym był Wydział IIIA KW MO w Słupsku, merytorycznie podporządkowany Wydziałowi III Departamentu IIIA MSW. Powołany został 28 sierpnia 1979 r. zarządzeniem wydanym przez komendanta wojewódzkiego płk. Jana Pieterwasa¹⁸. Wydział ten był odpowiedzialny za „ochronę gospodarki narodowej

łu III KW MO w Słupsku, sierz. sztab. Mieczysławowi Zamysławskiemu, 28 VIII 1980 r., k. 230.

¹⁵ „Solidarność Słupska” 1980, nr 1.

¹⁶ Protokół tego zebrania został przekazany do Gdańska i 24 X 1980 r. jako jeden z 38 przedłożony do rejestracji Sądowi Wojewódzkiemu w Warszawie.

¹⁷ Tęgo samego dnia WMKZ zwrócił się do władz wojewódzkich „o przydział lokalu oraz opublikowanie w lokalnej prasie o powołaniu i zarządach organizacyjnych nowych związków” (APS, KW PZPR, 388/718, Teleks nr 138 sekretarza KW PZPR w Słupsku, Michała Piechockiego do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, 10 IX 1980 r., k. 125).

¹⁸ Wcześniej – 1 czerwca 1975 r. – wydziały IIIA powołano w pięciu województwach: katowickim, krakowskim, łódzkim, poznańskim i wrocławskim. W Komendzie Stołecznej komórka taka funkcjonowała od 1972 r. (zob. P. Piotrowski, *Służba Bezpieczeństwa w latach 1975–1990* [w:] *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 3: 1975–1990, red. *idem*, Warszawa 2008, s. 43).

przed szkodami grożącymi w wyniku przestępstw lub innych działań zakłócających społeczno-gospodarczy rozwój województwa¹⁹. W praktyce jednak, po sierpniu 1980 r., głównym zadaniem pracujących w nim funkcjonariuszy było rozpracowywanie różnych struktur NSZZ „Solidarność”. Wydziałem IIIA w KW MO w Słupsku – po 1983 r. w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych – kierował mjr Stanisław Kwiatkowski (później awansowany do stopnia podpułkownika).

Z powodu zniszczenia przeważającej części archiwaliów trudno dziś w pełni odtworzyć działania, które wobec słupskiej „Solidarności” podejmowała miejscowa Służba Bezpieczeństwa. Wiadomo jednak, że najpewniej tuż po utworzeniu WMKZ w Słupsku założono dużą sprawę operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Aktyw”²⁰. Można przypuszczać, że w pierwszym okresie główne siły SB były skierowane na wyeliminowanie ze struktur związku osób uważanych za najbardziej radykalne. „Uzyskane dotychczas materiały operacyjne wskazują jednoznacznie, iż trzech członków WMKZ [Duda, Kluzik i Tatarczany – I. H.] zajmuje postawy antysocjalistyczne, próbując wykorzystać przynależność do komitetu do działalności niezgodnej z interesami załóg, które reprezentują – stwierdzano w powstałej kilka tygodni później charakterystyce komitetu założycielskiego. – [...] Zachodzi uzasadnione przypuszczenie, iż w trakcie poszerzania lub zmiany prezydium komitetu, mogą podjąć próby przedostania się do jego składu niepożądane elementy o nastawieniu antysocjalistycznym w celu destrukcyjnego oddziaływania na pozostałych członków oraz powstające NSZZ w poszczególnych zakładach pracy”²¹. Kilka dni przed powstaniem tego dokumentu, 10 października, sporządzono też pierwszy wykaz osób (zawierający 13 nazwisk), które należałoby zatrzymać w razie zagrożenia bezpieczeństwa państwa²².

¹⁹ AIPN Gd, 06/93, Zarządzenie nr 00193/79 komendanta wojewódzkiego KW MO w Słupsku, płk. Jana Pieterwasa, 28 VIII 1979 r., k. 3. Szczególnie chodziło tu o zabezpieczenie przed „działalnością zorganizowanych grup antysocjalistycznych i inną szkodliwą działalnością polityczną; sabotażem, dywersją i szkodnictwem gospodarczym; zakłóceniami spowodowanymi konfliktami społecznymi; nieprawidłowościami w funkcjonowaniu gospodarki narodowej wynikłymi z przyczyn subiektywnych; nieprawidłowościami w międzynarodowej wymianie techniczno-ekonomicznej” (*ibidem*). Ochroną operacyjną Wydziału IIIA od początku objęto siedem dużych zakładów przemysłowych w województwie – Słupski Ośrodek Przemysłu Meblarskiego w Słupsku, Północne Zakłady Przemysłu Skórzanego „Alka” w Słupsku, Fabrykę Maszyn rolniczych „Famarol” w Słupsku, Stocznnię „Ustka” w Ustce, Słupskie Zakłady Sprzętu Okrętowego „Sezamor” w Słupsku, Zakłady Przemysłu Drzewnego w Sławnie i Zakłady Mleczarskie w Słupsku. Oprócz tego wydział ten miał zajmować się wszelkimi zagadnieniami związanymi z gospodarką żywnościową, gospodarką komunalną, transportem, budownictwem i handlem wewnętrznym (*ibidem*, k. 4).

²⁰ Materiały te nie zachowały się, najprawdopodobniej zostały zniszczone w latach 1989–1990.

²¹ AIPN Gd, 06/93, Charakterystyka operacyjna Wojewódzkiego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych „Solidarność” w Słupsku, 14 X 1980 r., k. 49.

²² AIPN, 0236/273, t. 3, Wykaz nr 1 na wypadek zagrożenia bezpieczeństwa państwa, 10 X 1980 r., k. 8–11. Na liście tej umieszczono Kazimierza Dudę, Stanisława Gargola, Romana Kurnatowskiego, Mieczysława Kluzika, Jana Karpiuka, Edmunda Pacyńskiego, Stefana Korejwę, Mariana Strepikowskiego, Władysława Tatarczanego, Ryszarda Natzkego, Zdzisława Ortela, Olgierda Osmólskiego i Marka Kozłowskiego.

Oprócz sprawy o kryptonimie „Aktyw” jesienią 1980 r. słupska SB prowadziła też osiem innych spraw operacyjnych (pięć operacyjnego rozpracowania i trzy operacyjnego sprawdzenia), związanych z działalnością członków NSZZ „Solidarność” w Słupsku, m.in.: „Demagog” (dotyczącą Romana Kurnatowskiego), „Elektromonter” (dotyczącą Marka Kozłowskiego), „Oporny” (dotyczącą Kazimierza Dudy), „Wichrzyciel” (dotyczącą Stefana Korejwy)²³. „Uzyskane przez nas materiały operacyjne w ramach prowadzonych spraw operacyjnych wskazują, że próby negatywnego oddziaływania i zdobycia sobie autorytetu podejmują znani ze swych antysocjalistycznych postaw członkowie MKZ Gdańsk wraz ze swymi korowskimi doradcami, z Kuroniem na czele – depeszował w grudniu 1980 r. do Warszawy mjr Kwiatkowski. – Próby te zrealizować chcą poprzez swego zagorzałego zwolennika, członka MKZ Słupsk, Kozłowskiego Marka, który jest nosicielem korowskich idei. Dotychczas jednak nie zaobserwowaliśmy wśród działaczy MKZ NSZZ »Solidarność« w Słupsku, aby powoływali się na autorytet tych elementów. Sam MKZ NSZZ »Solidarność« w Słupsku nie ma w swym gronie silnych antysocjalistycznych indywidualności, które by swym autorytetem potrafiły w sposób zdecydowany oddziaływać na ogniwa NSZZ »Solidarność«. Kierunek działań to przeprowadzenie wyborów w ogniwach związku”²⁴. Za najbardziej zaangażowanych w działalność związkową i jednocześnie reprezentujących „postawy demagogiczne” uznawano wówczas Dudę, Kluzika, Korejwę, Pajaka, Kurnatowskiego i Zierkego. Do grupy bardziej umiarkowanej zaliczono zaś Krajewskiego, Hoppego, Lasonia, Gargola i Łacha.

Dostęp do stałych informacji ze środowiska słupskiego MKZ nie byłby możliwy bez działającej w nim agentury. Jak wynika z dostępnych materiałów, już we wrześniu 1980 r. miejscowa bezpieka dysponowała jednym – jak się wydaje mało znaczącym – tajnym współpracownikiem w prezydium MKZ. Jednak już kilkanaście tygodni później miała ponad dwadzieścia osobowych źródeł informacji w ogniwach władz związkowych NSZZ „Solidarność” różnych szczebli. W tym czterech TW wchodziło w skład MKZ w Słupsku, dwóch było członkami KKP związków branżowych, a dwóch kolejnych miało dostęp do MKZ w Gdańsku (byli zapraszani na posiedzenia KKP)²⁵. Dzisiejszy stan badań oraz zachowane materiały archiwalne nie pozwalają na precyzyjne zidentyfikowanie wszystkich tych osobowych źródeł informacji, lecz wydaje się, że część z nich był cenna i mogła pozwolić SB wpływać na posunięcia lokalnego kierownictwa związku. „Przekazywane przez te źródła informacje przedstawiają wartość operacyjną – konkludował w cytowanej wyżej depeszy naczelnik słupskiego Wydziału IIIA.

²³ Dotychczas odnaleziono tylko pojedyncze dokumenty dotyczące tych spraw. Pozostałe materiały archiwalne najprawdopodobniej zostały zniszczone.

²⁴ AIPN, 0236/273, t. 3, Szyfrogram nr 2508 naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr. Stanisława Kwiatkowskiego do naczelnika Wydziału II Departamentu IIIA MSW, 18 XII 1980 r., k. 21. Ilustracją metod zastosowanych wobec „ekstremistów” ze słupskiej „Solidarność” mogą być na przykład działania podjęte wobec Mieczysława Kluzika, którego zamierzano skompromitować ujawnieniem informacji o skazaniu go dziesięć lat wcześniej za próbę kontaktu z wywiadem Stanów Zjednoczonych (zob. AIPN Gd, 008/726, t. 1, Plan kombinacji operacyjnej realizowanej wobec Mieczysława Kluzika, 10 X 1980 r., k. 24–25).

²⁵ AIPN, 0236/273, t. 3, Szyfrogram nr 2508 naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr. Stanisława Kwiatkowskiego do naczelnika Wydziału II Departamentu IIIA MSW, 18 XII 1980 r., k. 22.

– Pozwalają nam na prowadzenie wyprzedzających działań w stosunku do działaczy NSZZ »Solidarność« oraz osób o postawach antysocjalistycznych, usiłujących destruktywnie oddziaływać na członków i działaczy ogniw związkowych »Solidarność«. Doprowadzono w dwu przypadkach do skompromitowania i usunięcia ze struktur osób o postawach wybitnie antysocjalistycznych [...]. Dwukrotnie nie dopuszczono do wydrukowania ulotek przez MKZ »Solidarność« Słupsk o treści antysocjalistycznej i antypaństwowej. [...] W działaniach operacyjnych na najbliższy okres planujemy dokonać pozyskań osobowych źródeł informacji w strukturach związkowych ochronianych przez nas obiektów, zlecać TW zadania w kierunku umacniania socjalistycznej linii odnowy, kontrolować i nie dopuszczać do kolportażu literatury o treści antysocjalistycznej, dokumentować wrogie, destruktywne i anarchistyczne wystąpienia figurantów naszych spraw”²⁶.

Wydaje się, że najgroźniejszym i najbardziej szkodliwym – także w kontekście późniejszych wydarzeń – tajnym współpracownikiem słupskiej SB był Stanisław Gargol. Nie udało się ustalić, co skłoniło go do współpracy. Wiadomo jednak, że od 14 października 1980 r. był zarejestrowany w kartotekach bezpieki jako TW „Rakoczy” (od wiosny 1981 r. figurował tam jako TW „Roman”)²⁷. Jego oficerem prowadzącym był mjr Kwiatkowski, którego Gargol wyczerpująco informował nie tylko o aktywności poszczególnych członków MKZ, ale także o sytuacji w Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej, a nawet w komisjach zakładowych. Z racji pełnionej funkcji – szefa Biura Interwencji – mógł z wyprzedzeniem donosić nie tylko o kolejnych pomysłach i krokach regionalnego kierownictwa związku, ale też o napływających do działaczy nieprawidłowościach różnego rodzaju. Rozpracowywał także – w miarę posiadanych możliwości – Krajowe Biuro Interwencyjne NSZZ „Solidarność”, KKP, warszawskich działaczy KOR oraz oficyny wydawnicze i punkty kolporterskie w stolicy²⁸. „W latach osiemdziesiątych okazał się dojrzałym i świadomym zwolennikiem socjalizmu. W bardzo trudnych i niebezpiecznych warunkach, udzielając pomocy Służbie Bezpieczeństwa, przyczynił się do zdemaskowania prze-

²⁶ *Ibidem*, k. 23. „Wykorzystujemy 21 osobowych źródeł informacji w prowadzonych przez nas sprawach, będących na kontakcie: Wydziału II – 18 źródeł, Wydziału III – 2 źródła, Wydziału IV – 1 źródło – precyzował mjr Kwiatkowski. – Wszystkie wymienione źródła informacji mają bezpośrednio dotarcie do władz związkowych. Jedno źródło Wydziału II i 2 TW Wydziału III posiadają bezpośrednie dotarcie do MKZ NSZZ »Solidarność« w Słupsku [oraz] do ogniw związkowych w zakładach pracy” (*ibidem*, k. 22).

²⁷ AIPN, Kartoteka odtworzeniowa Biura C MSW, Karta Mkr-2 dotycząca Stanisława Gargola, wypis w zbiorach Grzegorza Majchrzaka (któremu dziękuję za jego udostępnienie).

²⁸ „Następnie udałem się ze [Zbigniewem] Suchłobowiczem z Siemianowic Śląskich do tzw. kiosku, tzn. do Adama Szulczewskiego [...] – informował TW „Rakoczy” oficera prowadzącego po powrocie z kolejnego wyjazdu do Warszawy. – Ustalono tam, że mój MKZ będzie miał zawsze zostawione po pięć egz. każdego wydawnictwa »Nowej«. [...] W czasie rozmów ze Suchłobowiczem stwierdził, że szykuje przerzut materiałów do Czechosłowacji. Mówił, że jest to w tej chwili bardzo trudne, ponieważ granica jest przez Czechów pilnie strzeżona. Stwierdził, że jednak może mu się to uda, gdyż jest przewodnikiem górskim i może się poruszać swobodnie po pasie konwencji turystycznej. Kiedy miałby nastąpić przerzut materiałów, nie określił” (AIPN, 0236/273, t. 3, Informacja operacyjna naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr. Stanisława Kwiatkowskiego, dotycząca literatury bezdebitowej, sporządzona po spotkaniu z TW „Rakoczy”, 10 III 1981 r., k. 84–85). Zdobyte tą drogą wiadomości słupska SB przekazała do Warszawy i Katowic.

ciwników politycznych opanowujących niezależny ruch związków zawodowych w Słupsku. Posiada duże zdolności rozpoznawcze, bardzo dobrą pamięć i umiejętność właściwej oceny spostrzeżonych zjawisk i faktów społecznych [a także] politycznych oraz wysuwania z nich logicznych wniosków. Wiele jego propozycji i wniosków uwzględniono w ważnych działaniach i decyzjach służbowych w woj. słupskim” – stwierdzano jesienią 1982 r.²⁹

SB a konflikt w słupskim MKZ

W słupskim MKZ stosunkowo szybko pojawiły się spory między członkami, które zaowocowały głębokim kryzysem³⁰. „Na posiedzeniu prezydium i plenum MKZ panowała atmosfera krytykanctwa, niezgody i zwykłej kłótności, co spowodowało, że nastąpił marazm decyzyjny i oraz widmo rozbięcia Regionu Słupskiego” – pisał po latach autor jednej z prac poświęconych słupskiej „Solidarności” i równocześnie członek związku³¹. Tłem konfliktów były zarówno kwestie związkowe, jak i pretensje natury osobistej. W trakcie posiedzeń zarzucano sobie nawzajem niekompetencję, brak zorganizowania i nieumiejętność nakreślenia jasnego planu działania. Pojawiła się też sprawa braku zaufania. Z dzisiejszej perspektywy ten niepotrzebny i szkodliwy spór można chyba scharakteryzować jako starcie dwóch nieformalnych grup, które wówczas się wyłoniły. Do pierwszej, „radykalnej”, zaliczano m.in. Kazimierza Dudę, Alinę Grzegorzycz i Mirosława Pająka, konsekwentnie domagających się przestrzegania od władz porozumień sierpniowych. Z grupą „umiarkowaną” kojarzono m.in. Zbigniewa Hoppego, Zdzisława Ortela, Stanisława Łacha, Tadeusza Lewańskiego, którzy uważali, że należy prowadzić bardziej elastyczną działalność.

Narastający konflikt w MKZ, zapoczątkowany prawdopodobnie zupełnie niezależnie od SB, szybko podchwycili i podsycali funkcjonariusze bezpieki. Choć na obecnym etapie badań trudno mówić o szczegółach czy konkretnych nazwiskach, Służba Bezpieczeństwa z pewnością odegrała rolę w wykrystalizowaniu się tych dwóch frakcji. „Dzięki właściwemu ukierunkowaniu pracy

²⁹ AIPN Bi, 99/429, Charakterystyka kandydata do służby w SB Stanisława Gargola, 6 IX 1982 r., k. 19. Gargol już 6 lipca 1981 r. złożył podanie o przyjęcie do pracy w SB na etat niejawni. Oficjalnie został wyrejestrowany z sieci agenturalnej 16 X 1984 r. Od 1 XI 1982 r. rozpoczął służbę w pionie SB KW MO (później w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych) w Łomży, gdzie pracował do czasu negatywnej weryfikacji w 1990 r.

³⁰ Jego pierwsze oznaki były widoczne już na początku, we wrześniu 1980 r. „[Mieczysław] Kluzik jest oburzony wyborem składu prezydium Wojewódzkiego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych w Gdańsku Oddział w Słupsku i w tej sprawie ma jechać na rozmowę do Wałęsy – pisano w jednym z doniesień otrzymanych przez SB. – Ponadto zarzuca Wałęsie, że zbyt opieszale przystępuje do organizowania NSZZ, stwierdza brak spotkań z pracownikami [ze] Słupska, że zbyt dużo mówi się o uwolnieniu tzw. więźniów politycznych, kiedy np. Kozłowski już dawno jest na wolności, a za mało działa się na rzecz organizacji związków” (AIPN Gd, 008/726, t. 1, Wyciąg z notatki służbowej sporządzonej ze spotkania z KO „STS”, 23 IX 1980 r., k. 23).

³¹ A. Karkoszka, *Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w Zakładzie Urządzeń Okrętowych „Sezamor” w Słupsku w latach 1980–1989*, Słupsk 1995, praca magisterska, mps w zbiorach Biblioteki Pomorskiej Akademii Pedagogicznej, s. 34.

z osobowymi źródłami informacji doprowadzono do zróżnicowania poglądów wśród członków prezydium MKZ-etu co do metod prowadzenia działalności związkowej – informowała, nie bez cienia satysfakcji, słupska bezpieka centralę w Warszawie. – Doprowadzono do powstania na tym tle dwóch zwalczających się grup w samym prezydium. Zaczęto krytykować przewodniczącego K[azimierza] Dudę za jego samowolę, podejmowanie decyzji bez uzgodnienia z członkami prezydium, m.in. zatrudnienia osób w MKZ-ecie, ustalenia wysokości wynagrodzenia M[arkowi] Kozłowskiemu i swemu synowi, zezwalanii wymienionym kolportowania wrogich ulotek i pisania hasel antypaństwowych bez uzgadniania z członkami MKZ-etu. W początkach lutego 1981 r. doprowadzono do podziału w prezydium MKZ-etu na dwie przeciwstawne sobie grupy, a przewodniczący K[azimierz] Duda znalazł się w mniejszości³².

Wobec zagrożenia rozbitcia MKZ jego przewodniczący zaproponował podjęcie starań o przyłączenie skłóconego regionu do struktur gdańskich³³. Na posiedzeniu prezydium 19 lutego zaproponował, by na następne posiedzenie zaprosić Andrzeja Gwiazdę³⁴, lecz pomysł ten nie został zrealizowany. Kwestia nie została również rozstrzygnięta na kolejnych posiedzeniach, ostatecznie postanowiono 3 marca 1981 r. wysłać czteroosobową delegację do Gdańska. W jej skład mieli wejść Duda, Bogucka-Skowrońska, Kurnatowski i Gargol. Planowano, że w rozmowach wezmą też udział przedstawiciele struktur związkowych z Lęborka³⁵. Następnego dnia, zgodnie z planem, wymienione wyżej

³² AIPN, 0236/273, t. 3, Informacja naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr. Stanisława Kwiatkowskiego dla naczelnika Wydziału III Departamentu IIIA MSW, 4 IV 1981 r., k. 112–113. Jak się wydaje, funkcjonariusze SB rzeczywiście główne zagrożenie widzieli w działalności przewodniczącego MKZ. „Najbardziej niebezpiecznym okazał się przewodniczący K[azimierz] Duda, który wykazywał wrogą postawę do ustroju socjalistycznego, władzy ludowej i Związku Radzieckiego – stwierdzono dalej w cytowanym już dokumencie. – Osobiście utrzymywał kontakty z działaczami KOR-u, a między innymi z Jackiem Kuroniem”. W świetle obecnej wiedzy trudno dokładnie przedstawić, jakimi metodami dezorganizowano działalność słupskiego MKZ, można jednak przypuszczać, że przez zlecanie odpowiednich zadań tajnym współpracownikom, podważano kompetencje Dudy i jego najbliższego otoczenia, rozpowszechniano anonimy i plotki, starano się skompromitować dotychczasową działalność, wykorzystując rzeczywiste lub domniemane błędy i nadużycia. „Załatwianie spraw z wojewodą bez protokołów, sprawa finansów, źle pracuje MKZ. [...] Rozmawialiśmy o organizacji pracy i nic. Idąc na spotkania do wojewody, nie mamy programu. Jeżeli sprawa jest niedopracowana, to nie możemy z nią wystąpić. Sprawa postulatów dalej niezałatwiona. [...] Naprawdę my sobie nie ufamy. [...] Dajmy wszyscy coś od siebie, weźmy się wszyscy do solidnej pracy. Nie róbmy żadnych świństw jeden drugiemu. [...] Na obecnym etapie nie ma potrzeby zmieniać przewodniczącego. Jesteśmy w trudnej sytuacji personalnej i dobrze, że w końcu jest ta rozmowa” – to tylko niektóre z wypowiedzi zaprotokołowanych podczas jednego z lutowych posiedzeń (AKK, ZRS, poszyt 61, Protokół posiedzenia prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” w Słupsku, 14 II 1981 r., k. 16699–16701). Duda próbował odnieść się do tych zarzutów w trakcie debaty. „Moje stanowisko: ponieważ ludzie mnie wybrali, doprowadzę do wyborów i proszę o pomoc, aby jak najszybciej doprowadzić do wyborów – argumentował w odpowiedzi na oskarżenia. – Sama atmosfera psuje się i zmiany widzę jako chęć rozbitcia MKZ” (*ibidem*, k. 16699).

³³ A. Karkoszka, *Komisja Zakładowa...*, s. 34.

³⁴ AKK, ZRS, poszyt 61, Protokół posiedzenia prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” w Słupsku, 19 II 1981 r., k. 16695.

³⁵ *Ibidem*, Protokół posiedzenia prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” w Słupsku, 3 III 1981 r., k. 16683v. Anna Bogucka-Skowrońska w rozmowie z autorem niniejszego tekstu nie potwierdziła tego faktu.

osoby wyjechały do Gdańska, gdzie spotkały się z wiceprzewodniczącym MKZ w Gdańsku, Andrzejem Kołodziejem. W rozmowach uczestniczyli także przedstawiciel MKK z Lęborka i pięciu reprezentantów największych lęborskich zakładów. Po niełatwych dyskusjach (połączeniu z Gdańskiem przeciwna była m.in. Bogucka-Skowrońska) zawarto jednak porozumienie i ostatecznie ustalono, że do chwili zjazdu delegatów struktura NSZZ „Solidarność” w województwie słupskim i finansowanie jej działalności pozostaną bez zmian. Do tego czasu przedstawiciele Słupska będą brali udział w posiedzeniach prezydium MKZ w Gdańsku, zaś reprezentanci Gdańska w naradach prezydium MKZ w Słupsku, a protokół w tej sprawie zostanie podpisany po przekonsultowaniu projektu podczas plenum (posiedzenia prezydium i przewodniczących KZ) w Słupsku, które miało się odbyć następnego dnia³⁶.

Ewentualne przyłączenie słupskich struktur do MKZ w Gdańsku nie było, jak należy przypuszczać, zgodne z oczekiwaniami bezpieki, gdyż mogło oznaczać utratę możliwości wpływania na sytuację w MKZ w Słupsku (jest to tylko hipoteza)³⁷. Bez wątplenia jednak do niepowodzenia inicjatywy Dudy przyczynił się Stanisław Gargol (TW „Rakoczy”). Po powrocie do Słupska (około godz. 19.00) i odwiezieniu do domów Dudy i Skowrońskiej, postanowił wspólnie z Kurnatowskim przystąpić do kontraktaku. W czasie narady, która odbyła się w mieszkaniu Kurnatowskiego (do nich dołączył też Tatarczany) w ciągu kilku godzin ustalono zarzuty, które nazajutrz miały być publicznie postawione Dudzie. Naradę przerwano o godz. 22.00, by kontynuować ją po kolacji, o północy. W czasie tych dwóch godzin TW „Rakoczy” spotkał się z oficerem prowadzącym, któremu nie tylko zdał relację z wyjazdu i zaistniałej sytuacji, ale powiedział także o planowanych działaniach mających zdyskredytować przewodniczącego MKZ (zyskując zresztą całkowite poparcie mjr. Kwiatkowskiego). „W związku z tym doradziłem TW, by zaprosili na »nocne niejawne posiedzenie prezydium« Ortele, Lewańskiego, dr. Łacha i opracowali to w szerszym gronie” – zanotował później funkcjonariusz³⁸. Nie wiadomo, czy grono „spiskowców” rzeczywiście zostało poszerzone, lecz scenariusz naszkicowany przez Gargola i zaaprobowany przez bezpiekę został nazajutrz – choć nie w pełni – zrealizowany.

Zgodnie z ustaleniami 5 marca 1981 r. na posiedzeniu prezydium MKZ Duda przedstawił rezultaty wyjazdu do Gdańska. W odpowiedzi został jednak ostro skrytykowany. „Łącząc się z Gdańskiem, zostaniemy »wystrychnięci na dudka« – apelował wówczas do zebranych Kurnatowski. – Nie mamy własnego konta, [jesteśmy] bez prawa zarządu regionalnego, trzy osoby od nas wchodzi do prezydium MKZ gdańskiego, [to] rozłożenie ruchu zw[iązkowego] w Słupsku. Każda nasza komisja koordynacyjna będzie mniejsza od [komisji

³⁶ AIPN, 0236/273, t. 3, Informacja operacyjna naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr. Stanisława Kwiatkowskiego, uzyskana od TW „Rakoczy”, dotycząca przyłączenia MKZ Słupsk do MKZ Gdańsk, 4 III 1981 r., k. 73–74.

³⁷ Taki pogląd wyraził m.in. Henryk Grzędzielski (relacja Henryka Grzędzielskiego utrwalona na kasecie magnetofonowej, 16 III 2009 r., w zbiorach autora).

³⁸ AIPN, 0236/273, t. 3, Informacja operacyjna naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr. Stanisława Kwiatkowskiego, uzyskana od TW „Rakoczy”, dotycząca przyłączenia MKZ Słupsk do MKZ Gdańsk, 4 III 1981 r., k. 76.

zej Stoczni Gdańskiej”³⁹. Wobec burzliwych narad i braku możliwości podjęcia jakichkolwiek rozstrzygnięć zgłoszono wnioski, by kwestię tę przedyskutować na plenum zwołanym jeszcze tego samego dnia. Spotkanie przebiegało niespokojnie, a większość zabierających głos wypowiedziała się przeciwko pomysłowi połączenia ze strukturami gdańskimi. W rezultacie podczas głosowania tylko Duda podtrzymał swój pomysł. Po tej porażce przeciwnicy przewodniczącego zainicjowali dyskusję nad dotychczasową pracą MKZ w Słupsku i jego przewodniczącym. Tak jak wcześniej ustalono, zarzucali mu niekompetencję, bałagan, brak nadzoru nad całością prac MKZ i prywatę. „Jako szef Biura Interwencji otrzymuję wiele pism i donosów. Wiele z tych informacji wiąże się w logiczną całość” – sugerował TW „Rakoczy”⁴⁰. Sekundowali mu Ortel i Lewański. W obronie bezpardonowo atakowanego Dudy wystąpili m.in. Grzegorzycy, Bogucka-Skowrońska i Zierke. „Uważam, że winne jest całe prezydium” – argumentował ostatni z wymienionych⁴¹. Po burzliwej wymianie opinii zgłoszono dwa wnioski. Pierwsza propozycja dotyczyła zawieszenia Dudy w obowiązkach przewodniczącego MKZ i powierzenia tej funkcji Kurnatowskiemu. Drugi wniosek zakładał pozostawienie dotychczasowego przewodniczącego na stanowisku, zlecenie prezydium MKZ zbadania stawianych mu zarzutów i ponowne ich rozpatrzenie na plenum 12 marca 1981 r. Ostatecznie w wyniku głosowania zaaprobowano drugi projekt⁴². Jeszcze tego samego dnia Gargol spotkał się z oficerem prowadzącym. „Po zakończeniu plenarnego posiedzenia MKZ NSZZ »Solidarność« w Słupsku TW »Rakoczy« przybył na miejsce spotkania o godz. 21.30 – zanotował w raporcie mjr Kwiatkowski. – Wyglądał na bardzo zmęczonego. Skonsumowaliśmy razem kolację. Wymieniony zameldował, że zaplanowana przez nas kombinacja przyniosła pozytywne skutki, lecz nie w 100%, jak zakładaliśmy. Punkt pierwszy przyniósł K[azimierzowi] Dudzie kompletną klęskę. Wszyscy za wyjątkiem przew[odniczącego] MKZ-etu, K[azimierza] Dudy, głosowali przeciwko przyłączeniu się do MKZ-etu Gdańsk [...]. Drugi punkt usunięcia K[azimierza] Dudy z [funkcji] przewodniczącego MKZ-etu nie doszedł do skutku. [...] Jednocześnie poleciłem poinformować [Zbigniewa] Romaszewskiego o sytuacji w MKZ-ecie Słupsk i podejrzanej działalności dotychczasowego przewodniczącego Kazimierza Dudy”⁴³.

³⁹ AKK, ZRS, poszyt 61, Protokół posiedzenia MKZ NSZZ „Solidarność” w Słupsku, 5 III 1981 r., k. 16676. Tam też inne krytyczne wypowiedzi na temat ewentualnego połączenia z MKZ w Gdańsku.

⁴⁰ *Ibidem*, Protokół posiedzenia prezydium MKZ w Słupsku z przewodniczącymi komisji zakładowych, 5 III 1981 r., k. 16670v.

⁴¹ *Ibidem*, k. 16669v.

⁴² *Ibidem*, k. 16668v. Jak wynika z dokumentów, słupska SB dysponowała kasetą z nagraniem posiedzenia plenarnym, uzyskaną drogą operacyjną. Być może nagrania dokonał Gargol, choć nie można wykluczyć, że otrzymano je od innego tajnego współpracownika.

⁴³ AIPN, 0236/273, t. 3, Raport naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr. Stanisława Kwiatkowskiego ze spotkania z TW „Rakoczy”, 5 III 1981 r., k. 78–79. Por. *ibidem*, Szyfrogram (bez numeru) naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr. Stanisława Kwiatkowskiego do naczelnika Wydziału IIIA Departamentu III MSW, 6 III 1981 r., k. 48. Dwa dni później, 7 marca, Gargol przebywał w Warszawie, gdzie m.in. spotkał się ze Zbigniewem Romaszewskim, któremu – zgodnie z otrzymanymi od SB wytycznymi – przedstawił „sprawę przewodniczącego Dudy” (*ibidem*, Informacja operacyjna naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr. Stanisława Kwiatkowskiego ze spotkania z TW „Rakoczy”, 9 III 1981 r., k. 80).

Kolejne posiedzenie prezydium MKZ odbyło się 9 marca 1981 r. Przeciwko Dudzie wystąpili wówczas ponownie Gargol i Kurnatowski. „Uważam, że wobec tej sytuacji został bardzo skompromitowany nasz przewodniczący [i] albo [trzeba go] odwołać, albo Kaziu [musi] odejść” – mówił drugi z wymienionych⁴⁴. W podobnym tonie wypowiadał się Kluzik, który przede wszystkim miał za złe grupie oponentów, że posługuje się argumentami przynależności do partii⁴⁵. „Uważam, że jeżeli członek MKZ-etu mówi, że krytykuje go członek partii, to jest [to] »sztubackie« – stwierdzał. – Nie ten format, nie ten człowiek na odpowiednim miejscu. To nie podlega dla mnie żadnej dyskusji. To był chwyt poniżej pasa, żenujący. Przeciwnicy czekają tylko na tego typu wypowiedzi. Jeżeli to ma zostać tak, jak jest teraz, [to] ja nie widzę siebie w tym MKZ-ecie”⁴⁶. Ostatecznie poddano pod dyskusję dwa rozwiązania: odejście Dudy i czterech krytykujących go osób lub pozostawienie prezydium w niezmiennym składzie, lecz po wymianie osób pełniących funkcje. W wyniku głosowania wybrano pierwszy wariant⁴⁷. Mimo to po głosowaniu – jak wynika z protokołu – nie wszystko było jeszcze przesądzone. Krytycy Dudy chyba przestraszyli się konsekwencji swoich działań. Dlatego też próbowano nieco łagodzić sytuację i przekonywać dotychczasowego przewodniczącego, by pozostał w składzie prezydium MKZ. Funkcjonariusze SB byli oczywiście dokładnie informowani o przebiegu narad. Donosy w tej sprawie przekazał m.in. TW „Rakoczy”⁴⁸.

Nazajutrz – 10 marca – Gargol jeszcze raz spotkał się z mjr. Kwiatkowskim. „Uzgodniłem z TW »Rakoczy« taktykę prowadzenia zebrania plenarnego MKZ-etu w najbliższy czwartek (12 marca 1981 r.), a głównie unieważnienia decyzji poniedziałkowych, wybraniu przewodniczącego zebrania z sali i omówienia tylko jednego punktu – wyboru nowego przewodniczącego MKZ NSZZ

⁴⁴ AKK, ZRS, poszyt 61, Protokół posiedzenia prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” w Słupsku, 9 III 1981 r., k. 16667–16667v.

⁴⁵ Już od października z Kluzikiem, który był figurantem sprawy o kryptonimie „Pilot”, funkcjonariusze słupskiej SB prowadzili tzw. dialog operacyjny. Pozyskali go do współpracy jako TW „Ogórek Kazimierz” 15 kwietnia 1981 r. Więcej zob. AIPN Gd, 008/726, Teczka osobowa TW „Ogórek Kazimierz”.

⁴⁶ AKK, ZRS, poszyt 61, Protokół posiedzenia prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” w Słupsku, 9 III 1981 r., k. 16667–16667v.

⁴⁷ *Ibidem*, k. 16659. Za pierwszym rozwiązaniem głosowało 12 osób, za drugim – 3. Dwie osoby wstrzymały się od głosu.

⁴⁸ AIPN, 0236/273, t. 3, Informacja operacyjna naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr. Stanisława Kwiatkowskiego ze spotkania z TW „Rakoczy”, 9 III 1981 r., k. 80–83. „Jest człowiekiem związanym z naszą służbą, prawdomówny, przekazane informacje polegają na prawdzie – oceniał swe źródło po tym spotkaniu mjr Kwiatkowski. – Oświadczył, że poczuł się już zmęczony dwutygodniową walką z K[azimierzem] Dudą, a jednocześnie nie jest zadowolony z wyników, pomimo usunięcia go ze stanowiska przewodniczącego i niedopuszczenia do przyłączenia MKZ-etu Słupsk do MKZ-etu Gdańsk. Gdyby dwóch członków nie wylało się, to dzisiaj kierownictwo MKZ NSZZ »Solidarność« w Słupsku byłoby w dobrych, socjalistycznych, rękach. Działacze KOR-u nie mieliby tu wstępu. Tego obawia się nie tylko Kazimierz Duda, ale Marek Kozłowski i Hanna [sic!] [Bogucka-]Skowrońska [...]. Ta trójka robi wszystko, by za wszelką cenę utrzymać swoje stanowiska i atakują członków PZPR, a rozsądnie myślących bezpartyjnych podejrzewają o współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa. Chwytają się metod szantażu i oczerniania osób, które słusznie demaskują niewłaściwą, samowolną, działalność wymienionych, a głównie Kazimierza Dudy – dotychczasowego przewodniczącego. Omówiłem z TW »Rakoczy« dalszą taktykę postępowania w kierunku całkowitego skompromitowania przewodniczącego K[azimierza] Dudy i jego KOR-owskich pomocników – [Bogucka-]Skowrońska i Kozłowskiego” (*ibidem*, k. 82).

»Solidarność« w Słupsku. Pomimo zjazdu przedstawiciele komisji interwencyjnych poleciłem TW przybycie na zebranie plenarne MKZ-etu i zabranie głosu⁴⁹.

Zgodnie z zapowiedziami, 12 marca 1981 r. odbyło się plenum MKZ. Posiedzenie miało niezwykle burzliwy przebieg⁵⁰. W gorącej dyskusji częściej niż argumenty merytoryczne padały głosy *ad personam*. „Ten dramat wyraża się nawet w gestach – zapisał w swym dzienniku Waclaw Pomorski. – Czuje się dramat w każdej wypowiedzi. Nawet próby krótkotrwałego uśmiechu potęgują chwile napięcia. Czuję wyraźnie, że każda próba wybronięcia się z kłujących pomówień, oskarżeń czy pojedynczych ataków z sali, każda próba zmuszenia się przy tym do największej szczerości pod presją wścibskich, krwiożerczych wspomnień – to jednocześnie dramat każdego z nich, a może i nawet osobista tragedia, której zaradzić nie byli w stanie⁵¹. Ostatecznie Duda poprosił o zwolnienie z zajmowanego stanowiska. Na jego miejsce zaproponowano kolejno Tadeusza Lewańskiego, Stanisława Łacha i Zenona Lasonia, przy czym jednak dwaj ostatni nie wyrazili zgody na kandydowanie. Podobnie wyglądała sytuacja w przypadku Stefana Korejwy, który choć początkowo zgodził się startować w wyborach (miał też poparcie Dudy), po ogłoszonej przerwie się wycofał. W tej sytuacji na nowego przewodniczącego wybrano Lewańskiego⁵². „Obecnie Wydział IIIA KW MO w Słupsku przygotowuje czynności operacyjne w kierunku dalszego eliminowania elementów antysocjalistycznych w K[omisjach] K[oordynacyjnych] w Miastku, Bytowie, Lęborku i K[omisji] Z[akładowej] FMR »[Agromet]–Famarol«” – konkludowano w raporcie⁵³. Ogólnie SB oceniała swe dotychczasowe działania jako niemały sukces; także pod względem operacyjno-organizacyjnym. „W jedną noc przygotowano frontalny atak na K[azimierza] Dudę – przewodniczącego MKZ NSZZ »Solidarność« w Słupsku. Do wystąpienia przeciwko niemu wykorzystano posiadane przez nas źródło informacji” – raportował z satysfakcją mjr Kwiatkowski⁵⁴. Ostatecznie miesiąc później ze słupskie-

⁴⁹ AIPN, 0236/273, t. 3, Informacja operacyjna naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr. Stanisława Kwiatkowskiego ze spotkania z TW „Rakoczy”, 10 III 1981 r., k. 85v. „Zainspirować, by komisje zakładowe »Solidarność« z dużych zakładów pracy Słupska omówiły zaistniałą sytuację w MKZ-ecie i wysunęły własnego kandydata na przewodniczącego oraz by wystąpiły z wnioskiem unieważnienia poniedziałkowej decyzji prezydium MKZ-etu – planował następne przedsięwzięcia mjr Kwiatkowski. – Zabezpieczyć operacyjnie przebieg zjazdu komisji interwencyjnych w Ustce celem zapewnienia pełnego dopływu informacji” (*ibidem*).

⁵⁰ Potwierdza to w jakimś sensie niezwykle chaotyczny protokół owego zebrania (AKK, ZRS, poszyt 61, Protokół nr 21 posiedzenia MKZ NSZZ „Solidarność” w Słupsku, 12 III 1981 r., k. 16634v–16645). Por. AIPN, 0236/273, t. 3, Informacja operacyjna dotycząca zebrania MKZ NSZZ „Solidarność” Słupsk, otrzymana od TW „Jeżyk”, 13 III 1981 r., k. 50–61.

⁵¹ W. Pomorski, *W cieniu komuny. Zapiski na gorąco*, Bytów 2000, s. 29.

⁵² AKK, ZRS, poszyt 61, Protokół nr 21 posiedzenia MKZ NSZZ „Solidarność” w Słupsku, 12 III 1981 r., k. 16634–16635v. Por. AIPN, 0236/273, t. 3, Doniesienie TW „Jeżyk”, 13 III 1981 r., k. 50–61; „Solidarność Słupska” 1981, nr 13. Za nowym przewodniczącym było 22 delegatów, przeciw – 6, od głosu wstrzymało się – 19. Taki podział również obrazuje gwałtowność i głębokość konfliktu.

⁵³ AIPN, 0236/273, t. 3, Informacja naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr. Stanisława Kwiatkowskiego dla naczelnika Wydziału III Departamentu IIIA MSW, 4 IV 1981 r., k. 113

⁵⁴ *Ibidem*. Wylimitowanie Dudy ze słupskiego MKZ nie zakończyło działalności TW „Rakoczy” przeciwko byłemu przewodniczącemu. W czasie spotkań z innymi działaczami opozycji w kraju nadal rozpowszechniał negatywne opinie w tej sprawie.

go MKZ usunięto Dudę i kilka innych osób (Pająka, Lasonia, Grzegorzcyk, Komina, Zierkego i Ortela)⁵⁵.

Wyrzucenie Dudy nie oznaczało rzecz jasna spadku aktywności SB i jej tajnych współpracowników z „Solidarności”. Wydaje się, że w następnych tygodniach Gargol (któremu zmieniono wówczas pseudonim na „Roman”) miał za zadanie przygotowanie wyeliminowania ze struktur innych osób uważanych przez bezpiekę za zagrożenie. „1) Przemysleć temat przeprowadzenia akcji mającej na celu wyprowadzenie z Komisji Koordynacyjnej ob[ywatela] Stojaka i wybranie na stanowisko przewodniczącego człowieka godnego zaufania. 2) Uczęszczać na wszystkie posiedzenia KZ w »Famarolu« i ustalić stopień zaufania czł[onków] »Solidarności« do przewodn[iczącego] KZ ob. S[tefana] Korejwy. Chodzi o zorganizowanie silnej opozycji w tym zakładzie p[rzeciw]ko jego osobie, a w konsekwencji usunięcia S[tefana] K[orejwy] ze stanowiska. 3) W aktualnej sytuacji obserwować zachowanie się i stosunek członków prezydium MKZ do ustroju socjalistycznego. Osoby występujące wrogo p[rzeciw]ko władzy ludowej wyeliminować w wyborach do władz regionalnych”⁵⁶. „Podsuszałem myśl TW »Roman«, by dalej kontynuował działalność w kierunku oczyszczania struktur związkowych z elementów antysocjalistycznych i anarchistycznych w MKK i KZ naszego regionu. Jako pierwsze zadanie – to pozbawienie funkcji przewodniczącego MKK w Miastku oraz w KZ w »Alce«” – streszczał miesiąc później ten sam funkcjonariusz nowe zadania swego tajnego współpracownika⁵⁷. Po usunięciu Dudy i wraz z wyborem Lewańskiego SB zmieniła też nieco taktykę wobec kierownictwa słupskiego MKZ. To prawdopodobnie z inspiracji bezpieki zaczęto odbywać mniej lub bardziej „poufne” spotkania przedstawicieli KW PZPR i KW MO z wybranymi członkami prezydium.

Służba Bezpieczeństwa a KW PZPR i NSZZ „Solidarność” w Słupsku

Równoległe z konfliktem w słupskim MKZ trwała walka o władzę w miejscowym Komitecie Wojewódzkim PZPR. Jak się wydaje, jednym z głównych

⁵⁵ AIPN, 0236/273, t. 3, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, kpt. Tadeusza Sowicza do naczelnika Wydziału III Departamentu IIIA MSW, 19 V 1981 r., k. 132–133. „Informuję, że w wyniku prowadzonych dalszych działań operacyjnych w sprawie obiektowej »Aktyw« spowodowano zmiany personalne w składzie prezydium MKZ NSZZ »Solidarność« w Słupsku. [...] Z posiadanego rozeznania wynika, że trzon prezydium MKZ to członkowie o realnych poglądach, zmierzających do prowadzenia należytej, właściwej, działalności związkowej. Wśród nich znajdują się 15 członków PZPR i 1 członek SD” (*ibidem*).

⁵⁶ AIPN, 0236/273, t. 3, Informacja naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr. Stanisława Kwiatkowskiego ze spotkania z TW „Roman”, 1 IV 1981 r., k. 106. „Jak TW »Roman« ocenia, to w MKZ Słupsk jest znaczna większość osób rozsądnie myślących, popierających odnowę na bazie socjalizmu, uznających kierowniczą rolę partii – podsumowywał funkcjonariusz. – Jest jednak jeszcze pięć osób, które stoją na gruncie antysocjalizmu, negujących kierowniczą rolę partii w państwie. Do nich należy Stefan Korejwo – zwolennik odnowy lansowanej przez KOR. Popierają go zawsze Sado, Komin, Pająk i Grzegorzcyk. Są oni w mniejszości i ograniczają się w swojej aktywności. [...] 1. Udzielić [należy] pomocy operacyjnej przy zaplanowanej zmianie przewodniczącego Komisji Koordynacyjnej NSZZ »Solidarność« w Miastku. Wykorzystać do celu posiadane źródła i możliwości KM MO i Komitetu Miejskiego PZPR. 2) Przyspieszyć opracowanie kandydatów na TW w strukturach związkowych” (*ibidem*, k. 107).

⁵⁷ AIPN, 0236/273, t. 3, Informacja operacyjna dotycząca posiedzenia plenum MKZ NSZZ „Solidarność” w Słupsku, otrzymana od TW „Roman”, 10 V 1981 r., k. 135–136.

„rozgrywających” w owej sprawie był wspomniany już Ryszard Kurylczyk⁵⁸ – nieformalny lider lokalnych „struktur poziomych”, który prawdopodobnie chciał pretendować do funkcji I sekretarza KW PZPR. Współpracował wówczas z wojewodą Czesławem Przewoźnikiem. Kurylczyk uzyskał dla swych działań poparcie niektórych działaczy śląskiej „Solidarności”, np. Kurnatowskiego i Hoppego – co z kolei nie było tajemnicą dla SB. Kwestia ta była poruszona m.in. w czasie wyjazdu delegacji śląskiego MKZ do Sławna. „Rozmowa po jakimś czasie zesłała z tematów związkowych na temat wyborów do partii, które mają się zakończyć do 15 czerwca br. – donosił TW „Roman”. – Kurnatowski wyjaśnił przedstawicielom Sławna, że związek musi się do tych spraw włączyć. Szczególnie należy uważać, aby nikt z dotychczasowych władz wojewódzkich nie przeszedł w wyborach w którymś z dużych zakładów pracy w Sławnie. Przewodnicząca MKK [Maria Falender] oświadczyła, że ze współpracy z dotychczasowym sekretarzem są bardzo zadowoleni. Kurnatowski odpowiedział na to, że to dobrze, ale nie chodzi o to, ale także o to, kto będzie delegatem ze Sławna na konferencję wojewódzką. Przedstawiciele Sławna zobowiązali się zrobić rozeznanie w tej sprawie na terenie Sławna i skontaktować się z Kurnatowskim. W czasie rozmowy Kurnatowski wprost oświadczył, że należy popierać kandydaturę Kurylczyka jako I sekretarza KW w Słupsku. Motywował to tym, że zrobił w tej sprawie dobre rozeznanie i jest to w tej chwili jedyny w miarę mało skompromitowany człowiek”⁵⁹.

Wydaje się, że początkowo Służba Bezpieczeństwa popierała takie rozwiązanie. „Doprowadzić do spotkania ścisłego prezydium MKZ i przekonać Lewańskiego i Kurnatowskiego, że ich działalność w kierunku faworyzowania Kurylczyka do przyszłych wojewódzkich władz partyjnych w woj. śląskim jest trafna – w połowie maja 1981 r. polecał Gargolowi mjr Kwiatkowski. – [...] Chodzi o rozwianie ich podejrzeń, że mogą być skompromitowani przed plenum MKZ za »tajne« spotkania z władzami”⁶⁰. Jednak szybko wycofano się z tego. Przyczyną był prawdopodobnie długotrwały osobisty konflikt między Kurylczykiem a komendantem wojewódzkim MO, płk. Stanisławem Łukasiakiem. „Ostatnio nasilają się sygnały od sieci TW i środowiskowe, że R[yszard] Kurylczyk to po prostu obce ciało w partii [...]. Człowiek wyniosły, zimny i skryty, uparty i zarozumiały, zakochany w sobie i własnym »ja«, manifestujący swą inność od innych lubym, ironicznym powiedzonkiem... ja wywodzę swój rodowód z Wysp Kurylskich...” – już jesienią 1980 r. Łukasiak charakteryzował swego oponenta⁶¹. Dlatego też 21 maja 1981 r., na posiedzeniu plenum MKZ, Gargol ostro zaatakował Kurnatowskiego i Hoppego, ujawniając ich kontakty z Kurylczykiem i innymi osobami z KW PZPR, co doprowadziło

⁵⁸ Kurylczyk we wszystkich dokumentach występuje pod imieniem Ryszard (jako Ryszard Kurylczyk wydawał i wydaje książki swego autorstwa), choć w rzeczywistości nosi dwa imiona: Jan Ryszard.

⁵⁹ AIPN, 0236/273, t. 3, Informacja operacyjna TW „Roman”, dotycząca działania członków MKZ na rzecz kampanii wyborczej do partii, 11 V 1981 r., k. 140.

⁶⁰ *Ibidem*, Informacja operacyjna dotycząca MKZ w Słupsku, otrzymana od TW „Roman”, 14 V 1981 r., k. 143.

⁶¹ AIPN, 0269/69, t. 1, Notatka urzędowa komendanta wojewódzkiego MO w Słupsku, płk. Stanisława Łukasiaka, 6 XI 1980 r., k. 148.

do burzliwej dyskusji i zawieszenia tych dwóch związkowców w prawach członków MKZ⁶². „W oparciu o sprawdzone i wieloźródłowe informacje – depeszował później do Warszawy płk. Łukasiak – stwierdzono, że ob[ywatele] R[oman] Kurnatowski i Z[bigniew] Hoppe z inspiracji R[yszarda] Kurylczyka podjęli w ramach »Solidarności«, a także [w] organizacjach partyjnych i administracji przemyślane i aktywne działania na rzecz przyszłych wyborów do władz partyjnych w tym i KW PZPR. W dniu 21 bm. najpierw na posiedzeniu prezydium, a następnie plenum MKZ z udziałem około 100 osób prezydium MKZ Słupsk ujawniło, że w[yżej] wym[ienieni] członkowie działają z wyraźnej inspiracji tow. R[yszarda] Kurylczyka, sekretarza ekonomicznego KW PZPR w Słupsku, który, jak wskazują te i inne źródła, nie tylko aspiruje do stanowiska I sekretarza KW, ale i podjął przygotowania do obsady stanowisk w partii, administracji państwowej, gospodarczej oraz MO. Z informacji naszych wynika też, że od 15 maja [do] 21 maja w sprawie zapoznania się z sytuacją i »przetarcia kanałów« był w Warszawie R[oman] Kurnatowski, gdzie spotkał się z opozycją partyjną, zwaną strukturami poziomymi. W gremiach ścisłych, po powrocie, ujawnia, że cytując: »[Stanisław] Kania nie ma już zaufania w Moskwie, a [Wojciech] Jaruzelski jest w stanie skrajnego wyczerpania nerwowego i jest już na etapie trzęsących się rąk«, dodając, że osobistym doradcą premiera Jaruzelskiego jest red. Jerzy Urban – narzucony premierowi. [...] Za robienie kampanii w partii poprzez struktury »Solidarności« oraz wykorzystanie biuletynu »Solidarność Słupska« na rzecz wyborów do przyszłych władz tow[arzyszy] R[yszarda] Kurylczyka i Cz[esława] Przewoźnika – wojewody słupskiego – jako jedynych ludzi o czystych rękach, czego nie podzieliło prezydium MKZ Słupsk w dniu 21 maja br. uchwałą plenum MKZ R[oman] Kurnatowski i Z[bigniew] Hoppe zawieszeni zostali w swych obowiązkach i powierzono tę sprawę wyjaśnić do 26 maja br. tzw. klubowi przemysłowemu, tj. przedstawicielom KZ NSZZ »Solidarność« 13 największych zakładów pracy»⁶³.

Ostatecznie Kurylczyk w konfrontacji z płk. Łukasiakiem został pokonany (przestał pełnić funkcję sekretarza KW PZPR, przeniesiono go na budowę elektrowni atomowej w Żarnowcu). Nie zakończyło to jednak działań SB podejmowanych przeciwko niemu. „Melduję obywatelowi ministrowi, że jestem w posiadaniu wieloźródłowych, sprawdzonych informacji o zaprogramowanym i realizowanym ataku wymierzonym p[rzeciw]ko Komitetowi Wojewódzkiemu PZPR i KW MO w Słupsku – pisał kilka miesięcy później, jesienią 1981 r., płk Łukasiak do szefa MSW gen. Czesława Kiszczaka. – Kanwę zakrojonej akcji politycznej w ścisłej zмовie z niektórymi członkami Zarządu Regionu NSZZ »Solidarność« w Słupsku w dążeniu o zapewnienie własnych stanowisk i wpływów przygotowali: ówczesny sekretarz ekonomiczny KW PZPR Ryszard Kurylczyk,

⁶² AKK, ZRS, poszyt 61, Protokół posiedzenia MKZ NSZZ „Solidarność” w Słupsku, 12 V 1981 r., k. 16530–16536. Por. AIPN, 0236/273, t. 3, Pismo naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr. Stanisława Kwiatkowskiego do naczelnika Wydziału III Departamentu IIIA MSW, 25 V 1981 r., k. 138–139.

⁶³ AIPN, 0269/69, t. 1, Meldunek specjalny komendanta wojewódzkiego MO w Słupsku, płk. Stanisława Łukasiaka do ministra spraw wewnętrznych i dyrektora Departamentu IIIA MSW, 25 V 1981 r., k. 137–138. Kopia tego dokumentu zob. AIPN, 0236/273, t. 3, Szyfrogram nr 1545 komendanta KW MO w Słupsku, płk. Stanisława Łukasiaka, 25 V 1981 r., k. 144–145.

obecnie pracownik elektrowni w budowie w Żarnowcu, woj. gdańskie, spełniający rolę tajnego politycznego doradcy prezydium Zarządu Regionu NSZZ »Solidarność« w Słupsku, twórca struktur poziomych w walce o funkcję I sekretarza KW PZPR na Wojewódzkiej Konferencji Programowej PZPR i wojewoda słupski dr Czesław Przewoźnik, b[yl]y dyrektor Urzędu Geodezji i Kartografii, aktywnie zabiegający o powrót do Warszawy, aspirujący do stanowiska I z[astęp]cy ministra w Ministerstwie Budownictwa i Materiałów Budowlanych. [...] Od wiosny br. wiadomo nam było, że bazując na naszych informacjach, R[yszard] Kurylczyk i dr Cz[esław] Przewoźnik »zadzierzgnęli prywatne« kontakty z R[omanem] Kurnatowskim, z[astęp]cą przew[odniczącego] b[yl]ego MKZ w Słupsku, członkiem do starej KKP i mecenas Anną [Bogucką-] Skowrońską, doradcą prawnym od utworzenia »Solidarność« po dziś Zarządu Regionu NSZZ »Solidarność« Słupsk. Z ich inspiracji w biuletynie Zarządu Regionu »Solidarność Słupska« pojawiały się różne anonsy i artykuły stanowiące w swej istocie reklamę »Solidarność« przed Wojew[ódzką] Konferencją Partyjną dla czystych rąk R[yszarda] Kurylczyka i Cz[esława] Przewoźnika jako ludzi godnych do sprawowania władzy”⁶⁴. Zbieranie materiałów obciążających Kurylczyka, m.in. za jego kontakty z „Solidarnością”, trwało co najmniej do połowy 1983 r.

I Walne Zebranie Delegatów

W tym czasie, oprócz burzliwych sporów w słupskim MKZ, trwały przygotowania do I Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność” z regionu słupskiego. W wyniku długotrwałych dyskusji ustalono, iż przewodniczącym jednastoosobowej Regionalnej Komisji Wyborczej zostanie Władysław Tatarczany jako członek MKZ (pierwsze posiedzenie komisji odbyło się 9 kwietnia 1981 r.). Wybrano też przewodniczących komisji wyborczych w podregionach oraz przegłosowano większością głosów uchwałę dotyczącą wyborów. Z kolei 7 maja 1981 r. zatwierdzono ordynację i kalendarz wyborczy⁶⁵. Zgodnie z tymi dokumentami wybory delegatów w poszczególnych okręgach powinny zostać zakończone do 25 maja 1981 r. Od 25 do 28 maja miały odbywać się otwarte spotkania delegatów z członkami. Potem listę delegatów należało zamknąć. Od 27 maja 1981 r. wszelka działalność związkowa miała być – decyzją prezydium

⁶⁴ AIPN, 0269/69, t. 1, Meldunek specjalny komendanta wojewódzkiego MO w Słupsku, płk. Stanisława Łukasiaka dla gen. Czesława Kiszczaka, 20 XI 1981 r., k. 108, 111. Odpowiedzią Kiszczaka na to pismo była jego bezpośrednia rozmowa z płk. Łukasiakiem, w której brał też udział ówczesny podsekretarz stanu MSW, gen. Władysław Ciastoń. Szef MSW miał wówczas stwierdzić: „Postawić kropkę nad »i«, że ci sami ludzie są rzeczywiście hultajami politycznymi. Gdy to się będzie potwierdzać, równocześnie szukać oficjalnego bata, którym go (Cz[esława] P[zewoźnika]) można będzie uderzyć, np. za zaniedbania w województwie” (*ibidem*, Zapis urzędowy rozmowy płk. Stanisława Łukasiaka z gen. Czesławem Kiszczakiem i gen. Władysławem Ciastoniem, 24 XI 1981 r., k. 107).

⁶⁵ Ordynacja wyborcza do władz regionalnych Regionu Słupskiego oraz delegatów na Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, 7 V 1981 r., kopia w zbiorach autora. Zob. także apel przewodniczącego komisji wyborczej Władysława Tatarczanego, projekt terminarza wyborczego oraz projekt uchwały w sprawie zorganizowania I WZD, opublikowane w specjalnym dodatku do biuletynu „Solidarność Słupska” 1981, nr 17.

MKZ – zawieszona i wznowiona po I WZD⁶⁶. Przyjęty kalendarz wyborczy w zasadzie był przestrzegany i wybory delegatów na ogół przebiegały sprawnie, aczkolwiek po ich przeprowadzeniu Regionalna Komisja Wyborcza zakwestionowała wyniki wyborów w niektórych komisjach zakładowych ze względu na nieprzestrzeganie ordynacji. Niestety nie wiadomo, jakie konkretnie działania podjęła SB w trakcie I Walnego Zebrania Delegatów regionu słupskiego. Można jedynie przypuszczać, że jej osobowe źródła otrzymały polecenie wspierania działaczy „postępowych” i eliminowania „ekstremy”.

Pierwsze Walne Zebranie Delegatów słupskiej „Solidarności” trwało od 30 maja do 1 czerwca 1981 r. w Zespole Szkół Kolejowych w Słupsku. Brało w nim udział 320 delegatów. Przewodniczącym obrad został Marian Strepikowski, a jego zastępcami Wojciech Zierke i Andrzej Bernas. W trakcie obrad m.in. udzielono absolutorium ustępującemu prezydium MKZ oraz podjęto kilkanaście ważnych uchwał i decyzji. Jako pierwszą przegłosowano uchwałę zobowiązującą słupskie kierownictwo związku do „utworzenia makroregionu, w którego skład wejdą zarządy regionalne Słupska, Gdańska i Elbląga; połączenie nastąpi na zasadzie federacji” (była to bez wątpienia próba zażegnania dotychczasowych konfliktów w słupskiej „Solidarności”). Zdecydowano także o konieczności powołania sądu koleżeńskiego (uchwała nr 7) oraz o ostatecznym uznaniu komisji koordynacyjnych jako ognia pośredniego między komisjami zakładowymi a Zarządem Regionu i o konieczności powołania MKK w Słupsku (uchwała nr 13)⁶⁷. Wybrano też, liczący aż 82 osoby, Zarząd Regionu⁶⁸. Mimo to obrady przebiegały w nerwowej atmosferze. Oburzenie szeregowych działaczy „Solidarności” wywołała m.in. decyzja o niewypuszczeniu na salę obrad przedstawicieli prasy. Kulminacyjnym punktem zebrania był wybór przewodniczącego Zarządu Regionu. „Organizacja i dyscyplina zjazdu [właśc. zebrania – I. H.] na początku była bardzo dobra – informował mjr Kwiatkowski. – Jednak z chwilą, gdy składał sprawozdanie ze swej działalności dotychczasowy MKZ i gdy zaczęto wybierać nowy zarząd, obrady stały się bardzo burzliwe, dochodziło do ostrych starć pomiędzy działaczami kandydującymi na to stanowisko”⁶⁹. O funkcję tę ubiegali się Wojciech Zierke, Jerzy Sadko, Janusz Laskowski, Marek Wańkowski i Roman Kurnatowski. Namawiany przez delegatów Stefan Korejwo ostatecznie nie zgodził się kandydować, zaś Paweł Barański po wcześniej wspomnianej kłótni wycofał swą kandydaturę. W zamian zgłoszono Zygmunta Golińskiego, który

⁶⁶ „Serwis informacyjny »Solidarność Słupska«, 27 V 1981 r.

⁶⁷ AIPN Gd, 520/166, Uchwały podjęte na I WZD, b.d., b.p.

⁶⁸ Jego skład zob. „Serwis informacyjny »Solidarność Słupska«, 5 VI 1981 r.

⁶⁹ AIPN, 0236/273, t. 3, Pismo naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr. Stanisława Kwiatkowskiego do naczelnika Wydziału III Departamentu IIIA MSW, 4 VI 1981 r., k. 158. Według tego dokumentu, delegaci negatywnie przyjęli też sprawozdanie przewodniczącego MKZ Tadeusza Lewańskiego. „Było ono pewnego rodzaju jego »listem otwartym«. W swej treści zawierało nie tyle sprawozdanie, ile przedstawiało atmosferę panującą dotychczas w MKZ, konflikty między działaczami oraz niewłaściwą postawę niektórych z nich. Zaapelował w nim do zebranych, ażeby swoje działanie w pracy związkowej ograniczyli tylko do pracy związkowej, odcinając się całkowicie od wszelkich działań o zabarwieniu politycznym. Podkreślił konieczność całkowitego odcięcia się od KOR-owców i KPN-owców, dla których, jego zdaniem, nie ma miejsca w »Solidarności«. Kontynuując swoje wywody, ostrzegł zebranych przed groźbą ze strony SB, która, jak to określił, intensywnie inwigiluje środowisko i działaczy »Solidarności«” (*ibidem*).

został przyjęty w odrębnym głosowaniu⁷⁰. W pierwszej turze głosowania największej głosów (117 z 262 ważnych) zdobył Zierke, choć nie dawało mu to większości wymaganej ordynacją⁷¹. Dlatego też przeprowadzono drugą turę, w której Zierke zmierzył się z Kurnatowskim. W pewnym momencie doszło między nimi do kłótni i obydwaj zaczęli zarzucać sobie kontakty z partią i bezpieką. „Przerwano zjazd – wspominał po latach Henryk Grzędzielski – po to, by wyznaczone osoby pojechały, jedna ekipa z Zierke[m], druga z Lewańskim [z Kurnatowskim? – I. H.], do wymienionych po nazwisku funkcjonariuszy, by dowiedzieć się, czy to jest prawda. [...] To była wojna, chyba tak wyszło, między grupami wpływów Służby Bezpieczeństwa. I wszyscy dali się nabrać”⁷². Zachowane dokumenty nie dają podstaw do zweryfikowania tej hipotezy, lecz bez wątpienia pewien radykalizm głoszonych haseł i bezpardonowość postępowania zdecydowały, że rywalizację wygrał Zierke⁷³. Dla znacznej części delegatów był to jednak wybór „mniejszego zła” (potwierdzeniem tego może być fakt, że aż 40 oddanych głosów było nieważnych). Delegatami na I Krajowy Zjazd Delegatów zostali Wojciech Zierke (automatycznie jako przewodniczący ZR), Stefan Korejwo, Krzysztof Szeglowski, Leszek Matulka, Jerzy Lisiecki, Janusz Majewski, Rajmund Rutkowski i Andrzej Jacyna⁷⁴. Wkrótce po I WZD odbyły się wybory do MKK w poszczególnych podregionach. Jedynie w Słupsku sprawa się przeciągała, co tłumaczono tym, że dotychczas w nie było tam struktury pośredniej między komisjami zakładowymi a Zarządem Regionu.

Służba Bezpieczeństwa oceniała zjazd pozytywnie. „W nowo wybranym prezydium Zarządu Regionu posiadamy aktualnie 1 źródło informacji (w poprzednim MKZ posiadaliśmy 4 źródła). W KZ NSZZ »Solidarność« posiadamy 9 źródeł, jednak nie mają one dotarcia do KKP. Wszystkie te źródła są zdecydowane wystąpić przeciwko KOR. Prowadzimy aktualnie z 1 członkiem Zarządu Regionu i z 8 członkami KZ dialogi operacyjne – stwierdzał mjr Kwiatkowski. – W ramach prowadzonych przez nas spraw ewidencji operacyjnej mamy zarejestrowanych 11 figurantów, członków NSZZ »Solidarność«, z których 3 to aktualni członkowie Zarządu Regionu NSZZ »Solidarność« (Zierke Wojciech, Kurnatowski Roman, Korejwo Stefan), 3 – to byli członkowie MKZ (Duda Kazimierz, Lewański Tadeusz, Tatarczany Władysław), 5 – to działacze NSZZ »Solidarność« z poszczególnych zakładów pracy (Stojak, Wańkowski, Pacyński, Strepikowski, Pająk). Z naszego dotychczasowego rozpoznania wynika, że nowy Zarząd Regionu NSZZ »Solidarność« w Słupsku jako całość zdecydowa-

⁷⁰ W literaturze i wspomnieniach występuje też nazwisko przewodniczącego MKZ Tadeusza Lewańskiego, lecz nie potwierdza tego protokół komisji skrutacyjnej.

⁷¹ Relacja Henryka Grzędzielskiego utrwalona na kasecie magnetofonowej, 16 III 2009 r., w zbiorach autora.

⁷² AIPN Gd, 520/165, Kopia protokołu komisji skrutacyjnej wyboru przewodniczącego ZR NSZZ »Solidarność« w Słupsku, 1 VI 1981 r., b.p. W sumie głosowało 279 delegatów, spośród których 162 głosowało za Zierkem, a 77 za Kurnatowskim.

⁷³ *Ibidem*, Protokół komisji rewizyjnej pierwszej tury wyboru delegatów na Zjazd Krajowy NSZZ »Solidarność«, 1 VI 1981 r., b.p.; *ibidem*, Protokół komisji rewizyjnej drugiej tury wyboru delegatów na Zjazd Krajowy NSZZ »Solidarność«, 1 VI 1981 r., b.p.

⁷⁴ AKK, ZRS, poszyt 61, Protokół posiedzenia ZR NSZZ »Solidarność« w Słupsku z przewodniczącymi komisji zakładowych, 2 VII 1981 r., k. 16508.

ny jest wystąpić w określonych okolicznościach przeciwko KSS »KOR« i innym grupom antysocjalistycznym⁷⁵. Dotychczas nie udało się ustalić z całkowitą pewnością, kto był wspomnianym w tym fragmencie źródłem безпеki w prezydium Zarządu Regionu. Nie można wykluczyć, że określano tak Zierkego, którego wprawdzie nadal rozpracowywano w ramach sprawy o kryptonimie „Waran”⁷⁶, ale z którym od jakiegoś czasu równocześnie prowadzono „dialog operacyjny”⁷⁷.

Równoległe z rozpracowywaniem struktur i działaczy NSZZ „Solidarność” słupska Służba Bezpieczeństwa prowadziła działania wobec grupy osób będących członkami związku i równocześnie sympatyzującymi z programem Ruchu Młodej Polski (trudno tu jednak mówić o stworzeniu ideowego środowiska, raczej o niedużej grupie kolportującej literaturę). Grono to wykrystalizowało się pod koniec 1980 r., a jego głównym inicjatorem był Janusz Majewski, zatrudniony w Przedsiębiorstwie Rybołówstwa Morskiego „Łosós”, któremu udało się dotrzeć do gdańskich struktur RMP (w tym do Aleksandra Halla)⁷⁸. „Organizacja ta skupiała w swoich szeregach około 20 osób, w większości przechodzących już wcześniej w naszym zainteresowaniu jako członkowie nieformalnych grup młodzieżowych, sprawcy niszczenia dekoracji państwowych, kolportażu ulotek i wydawnictw antysocjalistycznych – stwierdzał autor jednego z powstałych później, wewnątrzresortowych opracowań. – Działająca w Słupsku [grupa] RMP uzyskała mecenat Zarządu Regionalnego NSZZ

⁷⁵ AIPN, 0236/273, t. 3, Analiza naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr. Stanisława Kwiatkowskiego, dotycząca NSZZ „Solidarność” województwa słupskiego, 4 VI 1981 r., k. 160–161. „Znając stanowisko nowo wybranego Zarządu Regionalnego NSZZ »Solidarność« Słupsk do sił antysocjalistycznych w kraju, do ludzi, którzy chcą wykorzystać działalność »Solidarności« do rozgrywek politycznych lub własnych, przewidujemy, iż w przyszłości z pracy tego organu nie będą wynikały zagrożenia z tym związane. Przewidujemy natomiast, a potwierdzają to uzyskiwane przez nas informacje operacyjne, że do jego składu będą chciały się dostać osoby reprezentujące taką postawę. Będą one chciały skompromitować członków Zarządu Regionalnego, zarzucając im, że są działaczami antysocjalistycznymi lub że współpracują ze Służbą Bezpieczeństwa i chcą rozbić związek. W związku z tym nasze przedsięwzięcia operacyjne będą się skupiały na ochronie składu tego Zarządu oraz kontroli osób reprezentujących postawę antysocjalistyczną związanych z KOR-em i KPN. Uniemożliwianiu im zdobywania zaufania wśród działaczy Zarządu, demaskując ich faktyczne cele” (*ibidem*, k. 161–161v).

⁷⁶ Prowadzonej prawdopodobnie od 19 IX 1980 r. do 24 VII 1981 r. Grzegorzowi Majchrzakowi dziękuję za udzielenie mi tych informacji.

⁷⁷ To, że Zierke nie był wówczas jeszcze „na kontakcie” SB, potwierdza kolejna analiza mjr. Kwiatkowskiego, sporządzona miesiąc po I WZD, w której informował, że „prowadzi konspiracyjny dialog z przewodniczącym ZR ob. W[oiciechem] Z[ierkem], mając na celu jego stopniowe pozyskanie do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa” (AIPN, 0236/273, t. 3, Analiza naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr. Stanisława Kwiatkowskiego, dotycząca ochrony NSZZ „Solidarność” województwa słupskiego przez Wydział IIIA KW MO w Słupsku, 3 VIII 1981 r., k. 189).

⁷⁸ Notatka Igora Hałagidy z rozmowy telefonicznej z Januszem Majewskim, 28 VI 2009 r., w zbiorach autora; AIPN Gd, 00103/12, t. 1, P. Fingas, *Znaczenie kombinacji operacyjnej w zwalczaniu nielegalnych organizacji w województwie słupskim w latach 1981–1984*, Legionowo 1986, praca dyplomowa, mps, s. 24–25. „Przyszedł do mnie w kilka dni po gdańskiej manifestacji 11 listopada 1980 roku – wspominał po latach Hall. – Robiło się już ciemno, ale nie tylko dlatego z trudem mogłem rozróżnić jego rysy. Powiedział, że nazywa się Janusz Majewski, jest polskim patriotą i interesuje go RMP” (cyt. za: P. Zaremba, *Młodopolacy. Historia Ruchu Młodej Polski*, Gdańsk 2000, s. 196).

»Solidarność«. Ujawniono kontakty członków grupy ze studentami-członkami Niezależnego Związku [właśc. Zrzeszenia – I. H.] Studentów oraz próby wykorzystania strajku w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku [jesienią 1981 r. – I. H.] do popularyzacji założeń ideowych RMP⁷⁹. Trzon grupy tworzyli: J[anusz] Majewski, Ewa Rakuz, Zbigniew Piwowar, Wojciech Buller, Edward Bąciaszek, Jerzy Kowalczyk i Tadeusz Marszałkowski.

Działania SB wobec tego środowiska przybrały na sile po formalnym utworzeniu struktur RMP w województwie słupskim w maju 1981 r., gdy w siedzibie MKZ zorganizowano spotkanie założycielskie, w którym uczestniczyło 15 osób. Wszczęto wówczas sprawę o kryptonimie „Odnowiciele”. Głównym źródłem informującym bezpiekę o poczynaniach i zamierzeniach grupy był Jan Tomczak, który w kartotekach bezpieki figurował jako TW „Jeżyk” (później TW „Urban”)⁸⁰.

Większość osób skupionych w słupskim RMP zaangażowała się także w działalność Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. Początkowo należało do niego jedynie kilka osób, później liczba członków wzrosła do około trzydziestu. Komitet afiliowany był przy MKZ; stosowną uchwałę podjęto na posiedzeniu prezydium MKZ 3 marca 1981 r.⁸¹ W związku z tym Służba Bezpieczeństwa KW MO w Słupsku założyła nową sprawę o kryptonimie „Kameleon”, której celem miało być „dotarcie do aktywu komitetu drogą kombinacji operacyjnej ze względu na hermetyczność grupy, ułożenie swych osobowych źródeł informacji oraz rozpoznanie grupy i prowadzenie działań neutralizujących zmierzających do rozbicia jedności w grupie aktywistów”⁸². Także w tym środowisku prawdopodobnie głównym źródłem informacji był Tomczak.

Działania słupskiej SB po I Walnym Zebraniu Delegatów

Zgodnie z założeniami przyjętymi po I WZD Wydział IIIA słupskiej Służby Bezpieczeństwa latem 1981 r. skupiał się na „ochronie” Zarządu Regionu i „kontroli” osób uważanych za „ekstremistów”. Jednym z elementów tych działań były – wspomniane wcześniej – spotkania wybranych osób z Zarządu Regionu (prawdopodobnie niekiedy utrzymywane w tajemnicy przed pozostałymi członkami tego gremium) z władzami województwa oraz reprezentantami KW MO. Zostały one zapoczątkowane jeszcze przez Tadeusza Lewańskiego i wydaje się, że niejednokrotnie były traktowane przez bezpiekę jako „lojalizu-

⁷⁹ AIPN Gd, 00103/12, t. 1, P. Fingas, *Znaczenie kombinacji operacyjnej w zwalczaniu nielegalnych organizacji w województwie słupskim w latach 1981–1984*, Legionowo 1986, praca dyplomowa, mps, s. 24–25.

⁸⁰ „Z chwilą powstania »Solidarność« tajny współpracownik »Urban«, mając dostęp do pracowników Zarządu Regionu »Solidarność« Słupsk, jak również posiadając ich zaufanie, przekazywał tak ważne informacje o działalności tego związku zawodowego z terenu woj. słupskiego, że przerosły one oczekiwania pracownika operacyjnego” – stwierdzano w jednym z opracowań wewnątrzresortowych (AIPN Gd, 00103/12, t. 2, L. Szymański, *Organizacja pozyskania i pracy z tajnym współpracownikiem w sprawach prowadzonych przez Wydział V WUSW w Słupsku*, Legionowo 1985, praca dyplomowa, mps, s. 25).

⁸¹ AKK, ZRS, poszyt 61, Protokół nr 19 posiedzenia prezydium MKZ, 3 III 1981 r., k. 16683.

⁸² AIPN Gd, 00103/12, t. 1, P. Fingas, *Znaczenie kombinacji operacyjnej w zwalczaniu nielegalnych organizacji w województwie słupskim w latach 1981–1984*, Legionowo 1986, praca dyplomowa, mps, s. 35.

jące”. „W dniu dzisiejszym w godzinach 15.00–18.30 z inicjatywy ZR NSZZ »Solidarność« w Słupsku odbyłem rozmowę, w której udział wzięli przewodniczący ZR W[o]jciech] Zierke [i] rzecznik prasowy Specht Krystian – informował na początku sierpnia przełożonych w Warszawie zastępca komendanta KW MO ds. SB, płk Teodor Mańkowski. – Ze strony KW MO udział wziął, oprócz mnie, rzecznik prasowy KW MO, ppłk [Edmund] Sidoroff. Na wstępie członkowie ZR zapoznali [nas] z treścią teleksu dotyczącego przerwanych rozmów KKP i prezydium rządu z Rakowskim na czele. Poinformowali, że po otrzymaniu teleksu z KKP, rozesłali teleks do komisji zakładowych na terenie województwa. Zgodnie z decyzją KKP (przy inspiracji operacyjnej) zalecili wszystkim wstrzymanie wszelkich akcji strajkowo-protestacyjnych na terenie województwa. Są przekonani, że do zakończenia posiedzenia KKP panują nad sytuacją i w województwie będzie spokój. [...] Przewodniczący Zierke poinformował, że 10 bm. wyjeżdża na posiedzenie KKP do Gdańska, które będzie poszerzone o udział przewodniczących ZR. Sądzi, że nie skończy się ono w jednym dniu, a przeciągnie się do 11 lub dłużej – chodzi o decyzje II plenum i KC PZPR. Delegaci z ZR ze Słupska na posiedzeniu będą przyjmowali postawę, za którą nie będziemy musieli się wstydić. Będą występowali przeciwko tendencjom ekstremistycznym. Zapewnili również, że do czasu decyzji KKP w województwie będzie spokój. W dniu 13 bm. przewidziane jest posiedzenie ZR w Słupsku. [...] Rozmówcy zapewnili, że będą starali się spotkać ze mną po posiedzeniu KKP, a przed posiedzeniem Zarządu Regionalnego w Słupsku, być może w szerszym gronie niż dzisiaj. Ofertę tę przyjąłem”⁸³.

Nadal też zwracano uwagę na osoby odsunięte od bezpośredniej działalności słupskiej „Solidarności”. Wobec wyjazdu Marka Kozłowskiego na Zachód szczególną uwagę zwracano przede wszystkim na byłego pierwszego przewodniczącego MKZ, którego uważano wówczas za jednego z najmniejbezpiecznych działaczy. Takie nastawienie było głównie podyktowane informacjami, jakie SB udało się zdobyć o Dudzie. „W prowadzonych rozmowach z K[azimierzem] Dudą dowiedziałem się, że na polecenie KSS »KOR«, a konkretnie J[acka] Kuronia, Duda otrzymał polecenie stałej obserwacji przewodniczącego Zarządu Regionu NSZZ »Solidarność« ob. W[o]jciecha] Zierke[go] – donosił bezpieca TW „Urban”. – Do Kuronia napłynęły różne anonimy ze Słupska, że W[o]jciech] Zierke jest na kontakcie z SB KW MO Słupsk i KW PZPR”⁸⁴.

Trudno stwierdzić, jak wielu współpracowników z różnych ogniw słupskiej „Solidarności” pozyskała wówczas Służba Bezpieczeństwa. Słupscy funkcjonariusze informowali MSW jedynie o zwiększonej liczbie prowadzonych „dialogów operacyjnych” (na początku sierpnia 1981 r. z pięcioma członkami Zarządu Regionu i dziewięcioma członkami komisji zakładowych⁸⁵). Przynajmniej część

⁸³ AIPN, 0236/273, t. 3, Szyfrogram (bez numeru) zastępcy komendanta ds. SB KW MO w Słupsku, płk. Teodora Mańkowskiego do dyrektora Departamentu III MSW, 7 VIII 1981 r., k. 172, 173–174.

⁸⁴ *Ibidem*, Informacja operacyjna kpt. Andrzeja Peichertera ze spotkania z TW „Urban”, 3 VII 1981 r., k. 191. „K[azimierza] Dudę [należy] poddać »totalnemu« rozpracowaniu przy zastosowaniu p[od]słuchu] p[oko]jowego] i obserwacji” – zalecał funkcjonariusz (*ibidem*, k. 192v).

⁸⁵ AIPN, 0236/273, t. 3, Analiza sytuacji w NSZZ „Solidarność” w Słupsku sporządzona przez zastępcę naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, kpt. Tadeusza Sowicza, 5 VIII 1981 r., k. 169.

z nich musiała jednak zakończyć się werbunkiem. „Możliwości operacyjne Wydziału IIIA w strukturach związkowych »Solidarności« na naszym terenie są duże – informował awansowany już ppłk Kwiatkowski w przededniu I Krajowego Zjazdu Delegatów. – Posiadamy 51 TW i 20 KO, z tego 8 TW w Zarządzie Regionalnym”⁸⁶. Wydaje się, że taka – dosyć duża – liczba współpracowników i informatorów pozwalała bezpiecznie kontrolować środowisko. Przypuszczalnie najcenniejszym pozyskanym wówczas przez SB źródłem był Wojciech Zierke, który (najprawdopodobniej po 24 lipca 1981 r.) zgodził się na współpracę jako TW „Jola”⁸⁷. Podobnie jak w przypadku wspomnianego wcześniej Gargola brak materiałów uniemożliwia przedstawienie okoliczności owego werbunku⁸⁸. „Podczas wyborów do Zarządu Regionalnego [właśc. Regionu – I. H.] został wybrany jego przewodniczącym oraz delegatem na I Krajowy Zjazd – pisano o Zierkiem w jednej z oficjalnych charakterystyk, sporządzonych przez SB prawdopodobnie w listopadzie 1981 r. – W okresie od stycznia 1981 r. do chwili wyboru [na przewodniczącego Zarządu Regionu – I. H.] charakter jego działalności w związku »Solidarność« ulegał systematycznej ewolucji, a ciężar jego zainteresowań przeniósł się w kierunku wypełniania statutowej działalności. Oceniając jego aktualną działalność, należy stwierdzić, że reprezentuje on raczej umiarkowane i ugodowe stanowisko w stosunku do władz, niemniej jednak ze względu na przewagę działaczy ekstremistycznych w Zarządzie Regionu w swych działaniach zmuszony jest do oficjalnego prezentowania twardego stanowiska”⁸⁹. Wydaje się też, że pozyskanie Zierkego do współpracy było traktowane przez bezpiekę jako niemały sukces. Chyba to właśnie o nim myślał Kiszczak, stwierdzając w czasie wspomnianej już wcześniej rozmowy z płk. Łukasiakiem pod koniec listopada 1981 r., że „TW ps. »Jola« – to bardzo cenna jednostka, to »góra złota«, którą macie, dlatego nic od niej nie puszczajcie na zewnątrz, a poprzez nią »faserować« sieć [agenturalną] struktury »S[olidarności]«, gdzie się tylko da”⁹⁰.

SB w Słupsku a I Krajowy Zjazd Delegatów

Region słupski na I Krajowy Zjazd Delegatów reprezentowało ośmiu – wymienionych wcześniej – delegatów oraz dwie osoby towarzyszące⁹¹. Wśród

⁸⁶ AIPN, 0236/273, t. 2, Plan działań operacyjnych Wydziału IIIA KW MO w Słupsku w czasie pierwszej i drugiej tury I Krajowego Zjazdu NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, 1 IX 1981 r., k. 42. Trudno stwierdzić, czy przytoczone dane nie są trochę zawyżone i czy nie obejmują też źródeł działających poza środowiskiem związku. Świadczyć o tym może inny dokument – z początku grudnia 1981 r. – w którym jest mowa o 8 TW w Zarządzie Regionu (w tym 1 w Komisji Krajowej), 12 w komisjach zakładowych, 1 TW w Krajowej Komisji Drzewiarzy i 1 KO w Krajowej Komisji Budowlanych (AIPN, 0236/273, t. 1, Analiza naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, dotycząca ochrony NSZZ „Solidarność” województwa słupskiego, 3 XII 1981 r., k. 196).

⁸⁷ Wypis z dziennika rejestracyjnego KW MO w Słupsku, w zbiorach autora.

⁸⁸ Mimo podejmowanych prób kontaktu i telefonicznej rozmowy Wojciech Zierke odmówił autorowi niniejszego artykułu skomentowania opisywanych tu kwestii.

⁸⁹ AIPN, 0236/273, t. 1, Charakterystyka Wojciecha Zierkego, b.d., k. 165.

⁹⁰ AIPN, 0296/69, t. 1, Zapis urzędowy rozmowy płk. Stanisława Łukasiaka z gen. Czesławem Kiszczakiem i gen. Władysławem Ciastoniem, 24 XI 1981 r., k. 107.

⁹¹ „Słupska Solidarność – wydanie zjazdowe” 1981, nr 1/2, s. 1.

nich było dwóch tajnych współpracowników (Zierke – TW „Jola” i N.N. „Hubert”) oraz jeden kontakt operacyjny „J.L.” (najprawdopodobniej Lisiecki). Z dwoma innymi delegatami, Majewskim i Matulką, SB – wykorzystując ich wcześniejsze kontakty ze służbami PRL – zamierzała prowadzić tzw. dialog operacyjny⁹². Zadania źródeł SB zostały określone w planie działań opracowanym przez ppłk. Kwiatkowskiego: „1) Zlecić zadanie źródłom informacji biorącym udział w zjeździe, by zajęli stanowisko realistyczne, polegające na odnowie socjalistycznej, popierali tę część delegatów reprezentujących poglądy zgodne ze statutem związku oraz porozumieniami społecznymi podpisanymi w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu. 2) Wystąpienia delegatów o charakterze demagogicznym, antysocjalistycznym i antyradzieckim nagrywać na taśmy magnetofonowe z zaznaczeniem nazwiska występującego i podaniem regionu, w imieniu którego występuje. Prowadzić zapiski umożliwiające opracowanie pisemnego sprawozdania. 3) Branie czynnego udziału w dyskusji oraz wystąpieniach w formie repliki, wyrażając niezadowolenie i obawę przed silnym penetrowaniem kierowniczych struktur związku przez działaczy KSS »KOR« i KPN. 4) Podważyć dotychczasowy charakter doradców przy »Solidarności«, którzy zamiast doradzać, to usiłują kierować związkiem, a ich działacze podejrzewać o współpracę z PZPR lub SB. [...] 5) Z uwagą przeanalizować wystawionych kandydatów do przyszłych władz związku i skreślać osoby znane z przynależności do KSS »KOR«, KPN i RMP, jak również ujawniające swoje demagogiczne i ekstremistyczne oblicze. Mając na uwadze konspirację źródeł informacji biorących udział w zjeździe, spotkania w Gdańsku będą odbywane tylko z TW ps. »Jola«, który będzie miał największe możliwości wychodzenia. Planujemy również utrzymanie kontaktu z członkiem Komisji Wyborczej KO »J.L.«. Podaliśmy, by w porze wieczorowej, w przerwie obrad, w[yżej] w[ymienione] źródła łączyły się na n[ume]r[y] telefonów [...], prosząc do telefonu »p[ana] Bronka«⁹³. Odtworzenie rzeczywistego stopnia

⁹² AIPN, 0236/273, t. 1, Plan działań operacyjnych Wydziału IIIA KW MO w Słupsku w czasie pierwszej i drugiej tury I Krajowego Zjazdu NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, 1 IX 1981 r., k. 42. Kilka miesięcy później, już po wprowadzeniu stanu wojennego, Majewski podpisał w Strzebielinie zobowiązanie o współpracy z SB jako TW „Wojtek” (podstawą werbunku była jego krótkotrwała, z okresu służby wojskowej w latach siedemdziesiątych, współpraca z Wojskową Służbą Wewnętrzną, gdzie występował jako TW „Biały”). Zimą i wiosną 1982 r. spotykał się z funkcjonariuszami bezpieczeństwa, choć nie przekazywał wszystkich informacji. Wobec takiej postawy Majewski, jako „dwulicowiec”, został jeszcze w 1982 r. wyeliminowany z sieci agenturalnej, a następnie za próbę zorganizowania strajku skazany na 1 rok i 3 miesiące więzienia w zawieszaniu. W tym samym roku wyemigrował na stałe na Zachód. Więcej zob. AIPN Gd, 008/383, t. 1–2, Teczka osobowa i teczka pracy TW „Wojtek”; Delegatura IPN w Bydgoszczy, 51/135, Akta sprawy przeciwko Januszowi Majewskiemu, Jadwidze Krawczyk i Edwardowi Bąciaszkowi. W telefonicznej rozmowie z autorem Majewski zaprzeczył informacjom znajdującym się w dokumentach i – mimo prób – nie chciał ich skomentować. Z kolei Matulka jeszcze w 1972 r. podpisał zgodę na współpracę z Wojskami Ochrony Pogranicza jako TW „Ewa”, lecz – jak stwierdzono w jednym z dokumentów – „nie przekazał żadnych wartościowych informacji” i po kilku miesiącach został wyeliminowany z sieci agenturalnej (AIPN Sz, 00147/513, Teczka osobowa TW „Ewa”).

⁹³ AIPN, 0236/273, t. 1, Plan działań operacyjnych Wydziału IIIA KW MO w Słupsku w czasie pierwszej i drugiej tury I Krajowego Zjazdu NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, 1 IX 1981 r., k. 42–43. W dokumencie tym określono też zadania dla funkcjonariuszy pracujących z innymi źródłami informacji pozostającymi w strukturach słupskiej „Solidarności”: „1) Pozostałym źródłom zlecić zadania śledzenia z uwagą obrad I Krajowego Zjazdu NSZZ »Solidarność«.

realizacji tych zadań przez poszczególne osoby będące „na kontakcie” SB wydaje się dzisiaj niemożliwe. Wiadomo jednak na pewno, że w czasie swego pobytu w Gdańsku z funkcjonariuszami spotkał się TW „Jola”. Jeszcze przed zjazdem, pod koniec sierpnia 1981 r., przekazał oficerowi prowadzącemu wnioski i uwagi, które zgłaszano 22 sierpnia w Elblągu na wspólnym posiedzeniu reprezentantów Słupska, Torunia, Olsztyna, Piły, Koszalina, Tarnobrzegu i Elbląga. Ujawnił, że w czasie obrad krytykowano Jacka Kuronia, oraz zdradził kulisy rozmów prowadzonych w czasie posiedzenia KKP 10–12 sierpnia⁹⁴. Kilka dni po powrocie do Słupska złożył swemu oficerowi prowadzącemu obszerną relację z pierwszego posiedzenia nowo wybranej Komisji Krajowej oraz dostarczył materiały kolportowane na zjeździe i 14 kaset magnetofonowych z nagraniem fragmentów zjazdu⁹⁵.

Zjazdowi towarzyszyła oczywiście negatywna kampania w oficjalnych środkach przekazu. Celem szczególnych ataków stało się przede wszystkim *Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej*, które przez władze zostało potraktowane jako ingerencja w politykę zagraniczną państwa. Podobnie było też w Słupsku, gdzie na łamach oficjalnej prasy zarzucano działaczom związkowym przekraczanie kompetencji. Skomentowano to również w „Słupskiej Solidarności” (w której posłanie to także zostało opublikowane). „Już nazajutrz po uchwaleniu [*Posłania...*] rządowe i partyjne środki masowego przekazu zachłystują się i czkawki dostają, no bo »Solidarność« nawołuje do kontrrewolucji w bratnich krajach, bo podważa nasze sojusze, bo przekracza kompetencje itd. – pisał Paweł Połec. – [...] No cóż, oczywiste jest, że »Posłanie... « ma charakter czysto formalny. Ze w zasadzie nie ma możliwości oddziaływania na zewnątrz kraju. Ze wreszcie jest tylko aktem naszej

2) Inicjować poparcie w formie wysyłanych teleksów do prezydium zjazdu popierających siły realistyczne, w tym aprobatę dla Lecha Wałęsy. Jednocześnie przeciwstawiać się demagogom, ekstremistom i wrogom ustroju socjalistycznego, wykazując niebezpieczeństwo grożące ze strony tych osób dla ustroju socjalistycznego, klasy robotniczej i niepodległego bytu Polski. 3) Poprzez nawiązywanie i kontynuowanie dialogów na prezydiach komisji zakładowych, głównie w takich zakładach, jak: K[ombinat] B[udownictwa] O[gólnego], S[łupska] F[abryka] M[ebli], K[omunalnej] P[rzedsiębiorstwo] N[aprawy] A[utobusów], Stocznia »Ustka«, PRIMRoL, »Safo« oraz komisji koordynacyjnych w Złuchowie, Sławnie, Słupsku i Bytowie, by wysyłali teleksy do zjazdu z poparciem dla L[echa] Wałęsy, zapoznając załogi z przebiegiem zjazdu i toczącej się tam dyskusji. 4) Zapewnić dopływ wyprzedzającej i bieżącej informacji o sytuacji społeczno-politycznej w województwie, ze szczególnym uwzględnieniem: a) nastrojów załóg zakładów pracy oraz komentarzy i opinii w środowiskach zawodowych na temat I Krajowego Zjazdu NSZZ »Solidarność«; b) negatywnych inicjatyw ogniw regionalnych i zakładowych »Solidarności«, zwłaszcza mających wpływ na stan ładu i bezpieczeństwa publicznego (wrogie wypowiedzi, wystąpienia, przygotowania do strajków lub innych akcji propagandowo-protestacyjnych)” (*ibidem*, k. 43–44). Podobne działania podjęto też przed drugą turą I KZD (zob. AIPN, 0236/273, t. 1, Plan działań operacyjnych Wydziału IIIA KW MO w Słupsku przed drugą turą I Krajowego Zjazdu NSZZ „Solidarność” w Gdańsku i w czasie jej trwania, 14 IX 1981 r., k. 74–77).

⁹⁴ AIPN, 0236/273, t. 1, Informacja naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, ppłk. Stanisława Kwiatkowskiego, dotycząca niektórych spostrzeżeń przekazanych przez TW „Jola”, 24 VIII 1981 r., k. 11–13.

⁹⁵ *Ibidem*, Notatka służbowa płk. Teodora Mańkowskiego dotycząca spotkania z TW „Jola”, 11 X 1981 r., k. 112–115. Na spotkaniu tym Zierke miał też poprosić o „sprzęt nagrywający wysokiej klasy (korzyść dla niego i dla nas)”, zaś płk Mańkowski obiecał „zainteresować się sprawą” i „przedyskutować z Dep[artamentem] IIIA możliwość ewentualnego »służbowego sprezentowania« TW sprzętu nagrywającego”.

woli jedności ze wszystkimi ludźmi pracy. Jak powiedział na konferencji prasowej w dniu 10 września br. Lech Wałęsa, od 36 lat wbija się nam do głowy hasło »proletariusze wszystkich krajów łączcie się«. I to posłanie jest niczym innym, jak formalnym ogłoszeniem faktycznej chęci jedności z ludźmi pracy krajów socjalistycznych, karmionych przez cały czas wrogą nam propagandą”⁹⁶. W obronie *Posłania...* Zarząd Regionu odpowiedział również otwartym apelem⁹⁷.

Służba Bezpieczeństwa nieustannie monitorowała aktywność poszczególnych działaczy związku i prowadzoną działalność wydawniczą. Wykorzystywano przy tym wszelkie potknięcia i błędy. Jednym z nich bez wątpienia była sprawa listu, jaki do uczestników I KZD wystosowali działający na Zachodzie solidaryści rosyjscy z Narodowego Związku Pracy. Przesłanie to zostało opublikowane na łamach słupskiego „Serwisu Informacyjnego”⁹⁸. Bezpieka i władze partyjne uznały, że treść listu „godzi w jedność sojuszniczą Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich”, „nakłania obywateli polskich oraz żołnierzy i oficerów armii radzieckiej stacjonujących na terytorium PRL do niepodporządkowania się decyzjom rządu ZSRR i rozkazom przełożonych, wzywając jednocześnie do obalenia komunizmu, który – jak określono – nie służy interesom robotników PRL i ZSRR”, a także „zawiera pozdrowienia dla »Zjazdu Solidarności« i sformułowania mówiące o zjednoczeniu wysiłków robotników polskich i ZSRR w walce o wolną Polskę i Związek Radziecki”⁹⁹. Prokuratura Rejonowa w Słupsku na wniosek Wydziału Śledczego miejscowej KW MO 25 września 1981 r. wszczęła w tej sprawie dochodzenie przeciwko redaktorowi nacelnemu „Słupskiej Solidarności” Pawłowi Połciowi i rzecznikowi prasowemu Zarządu Regionu Krystianowi Spechtowi. „Zabezpieczono matryce, trwa zbieranie dowodów i ustalanie świadków” – informowano KC PZPR¹⁰⁰. Zarząd Regionu uznał te działania za bezprawne, naruszające niezależność związku.

Przed stanem wojennym

Niestety nie zachowało się zbyt wiele źródeł, które mogłyby zobrazować działania słupskiej bezpieki w okresie poprzedzającym stan wojenny ani to, kiedy dokładnie w województwie słupskim rozpoczęto przygotowania do jego wprowadzenia i jak one przebiegały. *Per analogiam* można jedynie przypuszczać, że najpóźniej w listopadzie 1981 r. zaczęto sporządzać pierwsze listy proskrypcyjne działaczy, którzy mieli być zatrzymani. W jednej z przywoływanych analiz naczelnika Wydziału IIIA słupskiej KW MO dziesięć dni przed ogłoszeniem stanu wojennego wspomniano, że wytypowano „w ramach akcji »Klon«

⁹⁶ „Słupska Solidarność” 1981, nr 9/30, s. 2.

⁹⁷ „Słupska Solidarność – wiadomości” 1981, nr 6.

⁹⁸ „Serwis Informacyjny”, 15 IX 1981 r.

⁹⁹ AIPN Gd, 012/31, Plan śledztwa nr 1 Ds-1584/81, 29 IX 1981 r., k. 3. Por. *ibidem*, Szyfrogram naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Słupsku, ppłk. Stanisława Szymaka do naczelnika Wydziału Inspekcji Biura Śledczego MSW oraz naczelnika Wydziału I Departamentu IIIA MSW, 22 IX 1981 r., k. 9.

¹⁰⁰ APS, KW PZPR, 388/706, Teleks nr 305 kierownika Wydziału Organizacyjnego KW PZPR Borysa Drobki do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, dotyczący oceny sytuacji społeczno-politycznej w województwie słupskim, 29 IX 1981 r., k. 17.

18 osób do przeprowadzenia rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych¹⁰¹. Początkowo w województwie słupskim przewidziano do internowania (podczas operacji „Jodła”) 49 osób, które zamierzano osadzić w ośrodku w Strzebielinku (mieścił się tam zewnętrzny oddział więzienia w Wejherowie)¹⁰². Akcja zatrzymania osób przeznaczonych do internowania na szczeblu KW MO w Słupsku nosiła kryptonim „Pierścień-3”. Do jej realizacji wyznaczono 11 grudnia ponad 80 funkcjonariuszy (w tym z pionu kryminalnego), którzy dysponowali co najmniej 32 pojazdami. W sumie, jak wynika z szyfrogramu przesłanego przez Wydział Śledczy KW MO w Słupsku do Biura Śledczego MSW w Warszawie, w ciągu pierwszych dwóch godzin aresztowano w województwie słupskim 24 osoby ze wszystkich wytypowanych do zatrzymania¹⁰³. Dalsze działania bezpieczeństwa wobec zdelegalizowanej przez władze „Solidarności” i jej struktur podziemnych miała koordynować specjalna grupa operacyjna powołana 28 grudnia 1981 r. przez płk. Teodora Mańkowskiego, której kierownikiem został zastępca naczelnika Wydziału V KW MO por. Zbigniew Olszewski¹⁰⁴. Jej działalność i osiągnięte rezultaty to jednak temat na inne opracowanie.

Igor Hałagida (ur. 1971) – dr hab., kierownik Referatu Badań Naukowych OBEP IPN w Gdańsku; profesor w Instytucie Historii Uniwersytetu Gdańskiego; autor wielu publikacji dotyczących dziejów ludności ukraińskiej w Polsce po II wojnie światowej, m.in. monografii *Ukraińcy na Zachodnich i północnych ziemiach Polskich 1947–1957*, Warszawa 2002; *Prowokacja „Zenona”. Geneza, przebieg i skutki operacji MBP o kryptonimie „C-1” przeciwko banderowskiej frakcji OUN i wywiadowi brytyjskiemu (1950–1954)*, Warszawa 2005, *„Szpieg Watykanu”. Kapłan greckokatolicki ks. Bazyli Hrynyk (1896–1977)*, Warszawa 2008; obecnie pracuje nad syntezą Kościoła greckokatolickiego w PRL oraz monografią NSZZ „Solidarność” Region Słupsk.

¹⁰¹ AIPN, 0236/273, t. 1, Analiza naczelnika Wydziału IIIA KW MO w Słupsku, mjr. Stanisława Kwiatkowskiego, dotycząca ochrony NSZZ „Solidarność” województwa słupskiego, 3 XII 1981 r., k. 196.

¹⁰² *Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983*, red. B. Kopka, G. Majchrzak, Warszawa 2001, s. 65 (dok. nr 7: Zarządzenie nr 50/81/CZZK ministra sprawiedliwości w sprawie utworzenia ośrodków odosobnienia, 13 XII 1981 r.); AIPN Gd, 002/35, t. 1, Plan zatrzymania i konwojowania osób podlegających internowaniu na wypadek poważnego zagrożenia bezpieczeństwa PRL, 25 VI 1981 r., k. 7–8. Tuż po zatrzymaniu internowanych z województwa słupskiego przewożono do tzw. punktów etapowych. Były nimi areszty komend miejskich i komisariatów w Słupsku, Lęborku, Bytowie, Miastku, Człuchowie, Sławnie i Ustce. Dopiero później przekazywano ich do Strzebielinka.

¹⁰³ AIPN Gd, 002/35, t. 1, Wykaz funkcjonariuszy KW MO w Słupsku mających brać udział w akcji „Pierścień-3”, 11 XII 1981 r., k. 11–12v; *ibidem*, Wykaz samochodów osobowych przewidzianych do zadań specjalnych operacji o kryptonimie „Pierścień-3”, 11 XII 1981 r., k. 13–13v; *ibidem*, Szyfrogram naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Słupsku, ppłk. Stanisława Szymaka do płk. Fabiana Dmowskiego z Wydziału Inspekcji Biura Śledczego MSW, 13 XII 1981 r., k. 116.

¹⁰⁴ AIPN, 0236/273, t. 2, Decyzja zastępcy komendanta wojewódzkiego ds. SB KW MO w Słupsku, płk. Teodora Mańkowskiego, 28 XII 1981 r., k. 13. Zastępcami Olszewskiego mianowani zostali st. inspektor Zespołu ds. SB Wydziału Inspekcji KW MO, kpt. Tadeusz Sowicz i zastępca naczelnika Wydziału III KW MO, por. Jerzy Wasilewski.

Security Service versus NSZZ ‘Solidarność’ in Słupsk in the Years 1980–1981

The Security Service (SB), especially the Department III A of the provincial Citizen’s Militia headquarter (KW MO – Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej) in Słupsk administrated by major/colonel Stanisław Kwiatkowski, took a close interest in the activity of the Independent Self-governing Trade Union “Solidarity” (NSZZ “Solidarność”), from the very beginning of its existence in that region. The SB functionaries tried not only to collect any piece of information about the activity of the Inter-Factory Founding Committee’s (Międzyzakładowy Komitet Założycielski, MKZ) presidium members and – from June 1981 – of the Regional Administration’s (Zarząd Regionu) members, but also to paralyse some of their projects. In order to achieve it, the SB made use of inner MKZ’s conflicts that occurred a few months after the foundation of the “Solidarity”.

The main case concerning the trade union’s structures in Słupsk was code-named “Aktyw” (the “Active members”). Apart from that, there were some minor operational activities carried out against particular company organizations or against individuals. What is more, all members of the Young Poland Movement – (“Ruch Młodej Polski”, “Odnowiciele”) and activists of the Committee for the Defence of Prisoners of Conscience – “Chameleon” (“Komitet Obrony Więzionych za Przekonania”, “Kameleon”) were being individually kept under active surveillance.

The Security Service had dozens of its secret collaborators (tajny współpracownik, TW) working in the structures of the “Solidarity” in Słupsk. Stanisław Gargol (known as TW “Rakoczy” and TW “Roman”) – chief of the Office of Intervention (Biuro Interwencji), as well as Wojciech Zierke (TW “Jola”), who was recruited as secret collaborator probably after being elected leader of the Regional Administration’s in Słupsk, both of them were considered to be the most dangerous functionaries.

After imposition of martial law, the SB did not cease its actions against “Solidarity” movement, however, new circumstances forced it to re-determined hitherto methods and purposes of its activity.

„Ekstremiści, chuligani, politykierzy”. Obraz podziemnej „Solidarności” w propagandzie stanu wojennego

Wraz z wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego w grudniu 1981 r. większość znanych działaczy i doradców Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” została internowana¹. Niektórym z nich jednak udało się uniknąć zatrzymania i kontynuować działalność opozycyjną w podziemiu. Liczba ukrywających się w tym okresie opozycjonistów mogła wynosić od kilkuset do ponad tysiąca². Ich działania były możliwe dzięki zaangażowaniu wielu tysięcy ludzi, którzy udostępniali mieszkania, samochody i inne dobra na potrzeby opozycji, wydawali i kolportowali niezależną prasę oraz organizowali protesty przeciw polityce władz. W ciągu kilku miesięcy od wprowadzenia stanu wojennego w większości ośrodków powstały regionalne struktury podziemnej „Solidarności”. W kwietniu 1982 r. ogłoszono utworzenie ogólnopolskich władz związku – Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”³. Rządzący nie tylko próbowali zatrzymać działaczy tej i innych struktur opozycji, lecz także starali się ich zdyskredytować w oczach społeczeństwa poprzez działania propagandowe. Celem tego artykułu jest zarysowanie obrazu opozycji w przekazie propagandowym tworzonym przez media podległe władzom PRL. Nie będzie to zatem odtworzenie rzeczowego obrazu struktur

¹ Artykuł powstał na podstawie pracy magisterskiej napisanej w 2008 r. pod kierunkiem prof. dr. hab. Andrzeja Garlickiego w Instytucie Historycznym UW. Jego tytuł nawiązuje do pracy Piotra Osęki: *Syjniści, inspiratorzy, wichrzyciele. Obraz wroga w propagandzie marca 1968*, Warszawa 1999. W tytule tekstu zostały zamieszczone trzy przykładowe określenia, których używano wobec działaczy opozycji. Ich dobór w kampanii propagandowej stanu wojennego nie był tak jednolity, jak w opisaną przez Osękę kampanii w 1968 r., kiedy to niemal w każdym artykule dotyczącym bieżących wydarzeń politycznych musiał się pojawić „syjonista”. Lista epitetów używanych w propagandzie lat osiemdziesiątych byłaby długa i obejmowałaby także „bankrutów”, „bojówkarzy”, „zdrajców”, „wrogów Polski”, „wrogów narodu”, „wrogów ludu”, „agenturę” i wiele innych.

² A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981 – 22 VII 1983*, Warszawa 2006, s. 143.

³ O powstaniu i działaniach TKK pisał A. Friszke, *Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” (1982–1987)* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. *idem*, Warszawa 2006, s. 17–182. W tym samym tomie zostały opublikowane artykuły kilku autorów o niektórych strukturach regionalnych i międzyzakładowych. Zob. też *idem*, *Powstanie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”*, „Zeszyty Historyczne” 2006, nr 155.

i działań podziemia w stanie wojennym, ale przedstawienie jego wizji z punktu widzenia wrogo nastawionych środków masowego przekazu i ich dysponentów.

W tekście pojęcie „propaganda” odnosi się do politycznych działań perswazyjnych mających na celu pozyskanie aprobaty dla danej grupy ludzi i idei oraz zdezwauowanie innych osób i wyznawanych przez nie wartości⁴. Jedną z głównych koncepcji poznawczo-opisowych, wykorzystywanych przy konstruowaniu obrazu świata w przekazach propagandowych była kategoria „wroga” zagrażającego państwu i społeczeństwu⁵. W stanie wojennym używano jej do kreowania wizerunku działaczy opozycji. Termin „podziemna »Solidarność«” jest używany w pracy jako ogólne określenie wszystkich struktur opozycyjnych działających po 13 grudnia 1981 r.⁶ Pamiętając o pewnych różnicach znaczeniowych, pojęć „podziemie” i „opozycja” używam zamiennie jako synonimów terminu „podziemna »Solidarność«”. Ponieważ w jej aktywności dużą rolę odgrywali działacze przebywający w aresztach i ośrodkach dla internowanych, w pracy uwzględniono również teksty ukazujące się w oficjalnej prasie na ich temat, chociaż *sensu stricto* nie działali oni w podziemiu. Ramy chronologiczne pracy obejmują okres od 13 grudnia 1981 r., kiedy w Polsce wprowadzono stan wojenny, do jego formalnego odwołania 22 lipca 1983 r. Tekst został podzielony na kilka części, w których zostały omówione kolejne wątki charakterystyczne dla propagandy tego okresu, takie jak: marginalizowanie znaczenia podziemia, kreowanie obrazu jego działaczy jako dążących do konfrontacji „ekstremistów”, rzekomy „antynarodowy” charakter działań opozycji, przypisywanie jej działaczom związków z marginesem społecznym i światem kryminalnym, a także sposób opisywania przez środki masowego przekazu poszczególnych form oporu: strajków, demonstracji i funkcjonowania „drugiego obiegu” wydawniczego oraz stosowanych jakoby przez struktury podziemne metod „terrorystycznych”⁷.

Przy pisaniu tego tekstu bardzo przydatna okazała się analiza języka prasy oficjalnej z lat 1982–1985 autorstwa Michała Głowińskiego⁸. Oprócz niej korzystano m.in. z artykułów dotyczących różnych aspektów funkcjonowania propagandy

⁴ M. Mazur, *Propagandowy obraz świata: polityczne kampanie prasowe w PRL 1956–1980: model analityczno-koncepcyjny*, Warszawa 2003, s. 19.

⁵ Zob. M. Marody, *Język propagandy i typy jego odbioru*, Warszawa 1984, s. 5.

⁶ Znakomita większość organizacji podziemnych, działających w latach osiemdziesiątych, odwoływała się do dziedzictwa „Solidarności”, która była utożsamiana zarówno z całą opozycją, jak i generalnie rzecz biorąc ze wszystkimi formami sprzeciwu i niezadowolenia społecznego. Zob. A. Paczkowski, *Opozycja w Polsce w latach 1982–1989 a upadek systemu komunistycznego* [w:] *Kuchnia władzy. Księga pamiątkowa z okazji 70-tej rocznicy urodzin Andrzej Garlickiego*, red. W. Borodziej, J. Kochanowski, Warszawa 2005, s. 244.

⁷ Należy podkreślić, że powyższa lista nie wyczerpuje wszystkich głównych motywów pojawiających się w przekazach medialnych, mających na celu zdyskredytowanie przeciwnika politycznego przez władze PRL. Wśród nieopisywanych szerzej w tym tekście istotnych wątków, za pomocą których starano się dyskredytować opozycję w oczach społeczeństwa, można wymienić na przykład relacje „Solidarności” z poszczególnymi grupami społecznymi (przede wszystkim z robotnikami, młodzieżą i inteligencją), a także z Kościołem katolickim bądź rolę zagranicznych sojuszników polskiej opozycji (w tym zarówno różnych ośrodków emigracyjnych, jak i rządów państw zachodnich). Próba całościowego opisanie tego tematu wymagałaby znacznie szerszego opracowania, którego ramy chronologiczne powinny zostać rozszerzone do okresu 1980–1989 (lub nawet 1976–1989, co pozwoliłoby opisać także propagandowe działania władz wymierzone w tzw. opozycję przedsierpniową).

⁸ M. Głowiński, *Mowa w stanie oblężenia: 1982–1985*, Warszawa 1996.

Obraz podziemnej „Solidarności” w propagandzie stanu wojennego

w latach osiemdziesiątych XX w., których autorami są: Marek Czerwiński⁹, Marek Jeziński¹⁰, Grzegorz Joniec¹¹, Jakub Karpiński¹², Sebastian Ligarski¹³, Grzegorz Majchrzak¹⁴, Jan Olaszek¹⁵, Piotr Osęka¹⁶, Jarosław Palicki¹⁷, Paweł Piotrowski¹⁸, Walery Pisarek¹⁹, Przemysław Ruchlewski,²⁰ Aleksandra Seklecka²¹, Piotr Skwieciński²² i Krzysztof Tyszka²³. Pomocne okazały się także opracowania poświęcone różnym aspektom funkcjonowania propagandy w poprzednich dekadach PRL²⁴.

⁹ M. Czerwiński, *Propagandowe uzasadnienie wprowadzenia stanu wojennego w Polsce a dzisiejsza jego obrona* [w:] 13 XII 1981. *Wiedza historyczna i świadomość społeczna po 25 latach od wprowadzenia stanu wojennego*, red. D. Magier, Radzyń Podlaski 2006.

¹⁰ M. Jeziński, *Metafora w przemówieniach politycznych Wojciecha Jaruzelskiego* [w:] *Stan wojenny. Fakty, hipotezy, interpretacje*, red. A. Czwolęk i W. Polak, Toruń 2008. Zob. też: *idem*, *Język przemówień politycznych generała Wojciecha Jaruzelskiego w okresie stanu wojennego*, Toruń 2009.

¹¹ G. Joniec, *Obraz NSZZ „Solidarność” w prasie partyjnej KW PZPR w Lublinie. Kreowanie wizerunku wroga* [w:] 13 XII 1981. *Wiedza historyczna i świadomość społeczna...*

¹² J. Karpiński, *Leniniści narodowcami (O uzasadnieniu decyzji organizacyjnej na przykładzie stanu wojennego)* [w:] *idem*, *Polska po przejściach*, Lublin 2003.

¹³ S. Ligarski, *Plakat w służbie WRON, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”* 2006, nr 11–12.

¹⁴ G. Majchrzak, *„Cala prawda o opozycji”. Propaganda stanu wojennego, „Więź”* 2003, nr 6; *idem*, *Maski rzecznika, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”* 2003, nr 5. Grzegorz Majchrzak opublikował także kilka dokumentów dotyczących propagandy w latach osiemdziesiątych (*idem*, *Hity z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”* 2002, nr 10; *idem*, *Bo baczki były zbyt długie, ibidem*, 2003, nr 2; *idem*, *Wybierzmy jutro, czyli druga batalia o stan wojenny, ibidem*, 2003, nr 7; G. Majchrzak, S. Cenckiewicz, *Wielka manipulacja, ibidem*, 2004, nr 5; G. Majchrzak, *Towarzysz Urban proponuje, ibidem*, 2006, nr 11–12). Dokumenty dotyczące funkcjonowania propagandy w stanie wojennym można również znaleźć w tomie przygotowanym przez Bogusława Kopkę i Grzegorza Majchrzaka (*Stan wojenny w dokumentach władz PRL*, wstęp, wybór i oprac. B. Kopka, G. Majchrzak, Warszawa 2001).

¹⁵ J. Olaszek, *Obraz podziemnej „Solidarności” w oficjalnej prasie (grudzień 1981–1983)* [w:] *Letnia Szkoła Historii Najnowszej* 2007, red. M. Bielak, Ł. Kamiński, Warszawa 2008.

¹⁶ P. Osęka, *„Okręt jest niezatapialny”. Propaganda komunistyczna w ostatnim roku władzy* [w:] *Władza a społeczeństwo w PRL*, red. A. Friszke, Warszawa 2003.

¹⁷ J. Palicki, *Wydarzenia z 31 sierpnia 1982 roku w świetle legalnej i nielegalnej prasy lokalnej* [w:] *Przeciwko stanowi wojennemu. Zajścia 31 sierpnia 1982 roku w Gorzowie Wielkopolskim*, red. W. Machałek, D. Rymar, Szczecin 2007.

¹⁸ P. Piotrowski, *Propaganda wojskowa w okresie kryzysu politycznego 1980–1981 i stanu wojennego, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”* 2001, nr 11.

¹⁹ W. Pisarek, *Wydarzenia bydgoskie w relacjach prasowych* [w:] *idem*, *O mediach i języku*, Kraków 2007, s. 70.

²⁰ P. Ruchlewski, *Propaganda stanu wojennego w „Gazecie Pomorskiej”* [w:] *Stan wojenny. Fakty, hipotezy, interpretacje...*

²¹ A. Seklecka, *Rola propagandy państwowo-partyjnej w stanie wojennym, ibidem*.

²² P. Skwieciński, *„Wyzwolenie kraju”. Propaganda prasowa stanu wojennego, „Res Publica”* 1989, nr 7.

²³ K. Tyszka, *Retoryka stanu wojennego jako próba legitymizacji systemu komunistycznego i jej społeczne konsekwencje po 1989 roku* [w:] 13 XII 1981. *Wiedza historyczna i świadomość społeczna po 25 latach...*

²⁴ I. Borkowski, *Świt wolnego słowa. Język propagandy politycznej 1981–1995*, Wrocław 2003; J. Bralczyk, *O języku propagandy i polityki*, Warszawa 2007; M. Mazur, *Propagandowy obraz świata...*; P. Osęka, *Syjniści, inspiratorzy, wicherzyciele...*; H. Świda-Ziemba, *Człowiek wewnętrznie zniewolony. Problemy psychologiczne minionej formacji*, Warszawa 1998; H. Świda-Ziemba, *Mechanizmy zniewalania społeczeństwa – refleksje u schyłku formacji*, Warszawa 1990; M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2005; M. Zaremba, *Drugi stopień drabiny. Kult pierwszych sekretarzy w Polsce* [w:] PRL. *Trwanie i zmiana*, red. D. Stola, M. Zaremba, Warszawa 2003.

Głównym źródłem wykorzystanym w tej pracy jest prasa pochodząca z lat 1981–1983. Zanalizowano teksty publikowane w dwóch dziennikach („Trybuna Ludu” i „Żołnierz Wolności”), trzech tygodnikach („Argumenty”, „Polityka” i „Tu i Teraz”) oraz w jednym miesięczniku („Barwy”)²⁵. Kryterium wyboru tytułów była chęć zestawienia gazet o nieco odmiennych liniach programowych. Obraz podziemnej „Solidarności”, który wyłania się z lektury wszystkich tych pism, nie jest jednolity, o czym będzie mowa w zakończeniu pracy. W tekście zostały również wykorzystane dokumenty Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przechowywane w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, wspomnienia uczestników wydarzeń i kilka plakatów propagandowych.

„Zjawisko marginalne”

Szczegółowe opisywanie w mediach struktur i działań podziemia „solidarnościowego” nie pasowało do kreowanego przez władze obrazu rzeczywistości, w którym kraj po długim okresie kryzysu zbliżał się do „normalizacji”. Poza wyjątkowymi sytuacjami – kiedy prasa reagowała na manifestacje o gwałtownym przebiegu – bardziej niż na bieżących działaniach podziemnej opozycji skupiano się na rzekomych zagrożeniach ze strony przywódców legalnej „Solidarności”, przed którymi udało się władzom jakoby uchronić Polskę przez wprowadzenie stanu wojennego. W opracowaniu Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR z 4 stycznia 1982 r. wśród głównych kierunków działań propagandowych wymieniono „demaskowanie – na podstawie znanych bądź ujawnionych ostatnio dokumentów – przeciwnika politycznego, sił kontrrewolucyjnych („KOR, KPN i inne ugrupowania opozycyjne, NZS, kierownicze ekstremalne siły w »Solidarności« nadające ton tej organizacji, które zmierzały do przejścia władzy w Polsce”²⁶). Eksponując siłę przeciwnika sprzed 13 grudnia i jego słabość po tej dacie, chciano pokazać, że choć „wróg” nadal działa, to jest dużo słabszy.

W prasie wiele miejsca poświęcono udowodnieniu tezy o akceptacji stanu wojennego przez społeczeństwo. Władze mocno akcentowały swój związek z narodem, negowały istnienie jakiegokolwiek poparcia dla opozycji. Unikano używania wielkich kwantyfikatorów w stosunku do podziemnej „Solidarności”, podkreślając tym samym, że w poszczególnych grupach angażowały się w nie

²⁵ „Trybuna Ludu” i „Żołnierz Wolności” były jedynymi gazetami centralnymi, których wydawanie nie zostało zawieszono 13 grudnia 1981 r. Poza nimi od początku stanu wojennego wychodziło 16 dzienników regionalnych. Pozostałe tytuły były wznawiane po przeprowadzeniu w nich weryfikacji ich pracowników (jedynym wyjątkiem był tygodnik „Polityka”, gdzie nie przeprowadzono weryfikacji, a duża część dziennikarzy sama opuściła redakcję). W ramach tej akcji przeprowadzono ponad 10 tys. rozmów. Negatywnie zweryfikowanych i na skutek tego zwolnionych z pracy zostało około 10% dziennikarzy. Kolejne 10% dotknęły inne represje: degradacje i przesunięcia na inne stanowisko. Z funkcji zostało odwołanych 60 redaktorów naczelnych, 78 ich zastępców i 57 sekretarzy redakcji. Kolejnym skutkiem weryfikacji było rozwiązanie 21 redakcji prasowych. Zob. M. Łukasiewicz, *Weryfikacja – czyli szukam uczciwej pracy*, „Więź” 2000, nr 1; G. Majchrzak, *Wierność albo weryfikacja*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2007, nr 12.

²⁶ Główne kierunki działania Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR związane z wprowadzeniem stanu wojennego 13 XII 1981 r. [w:] *Stan wojenny w dokumentach władz PRL...*, s. 114.

tylko jednostki²⁷. W prasie pojawiały się stwierdzenia, że uczestnicy protestów nie stanowią nawet promila mieszkańców Polski²⁸. Innym sposobem marginalizowania podziemia było nagłaśnianie informacji o zatrzymaniach działaczy podziemia z małych miejscowości. Starano się zaprzeczyć faktowi, że „Solidarność” największym poparciem cieszyła się wśród załóg wielkomiastowych zakładów pracy.

W prasie rzadko pojawiały się nazwy aktualnie działających grup opozycyjnych. Unikano odnoszenia się do konkretnych odezw i działań poszczególnych struktur „Solidarności”. Używano ogólników, pisząc o „podziemiu”, „siłach antysocjalistycznych” bądź „przeciwnikach politycznych”. Taki stan rzeczy spotkał się z krytyką ze strony wicepremiera Mieczysława Rakowskiego podczas posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR 18 czerwca 1982 r. Były redaktor naczelny „Polityki” stwierdził wówczas, że – jak czytamy w protokole – „w publicystyce nie ma w ogóle polemiki wręcz otwartej czy też bardzo konkretnej z różnego rodzaju działaniami, odezwaniami Frasyniuków czy innych ludzi”²⁹. Mogło to wynikać z niechęci do nadawania rozgłosu wypowiedziom opozycjonistów. Jednocześnie wskazuje to na niedostateczne poinformowanie dziennikarzy, którzy często poprzestawali na wspomnianych ogólnikach, nie wykazując się dogłębną wiedzą na temat opozycji. W prasie najczęściej szeroko opisywano działania organizacji już zlikwidowanych przez aparat bezpieczeństwa. Miało to pokazywać skuteczność działań władz. Dużo miejsca zajmowały relacje z procesów aresztowanych działaczy podziemia i informacje o wysokich wyrokach, na które skazywał ich wymiar sprawiedliwości. Miało to zniechęcać młodych ludzi do podejmowania działalności konspiracyjnej.

W wizji rzeczywistości kreowanej przez środki masowego przekazu podziemia „Solidarność” nie zdołała – jak napisał na łamach „Tu i Teraz” rzecznik rządu PRL Jerzy Urban – „zbudować swojej konspiracyjnej siatki, to znaczy krajowego ośrodka dyspozycji, regionalnych delegatur i sprzężonych z tymi sztabami aktywnie politycznych komórek”³⁰. Przywódcy opozycji, ogłaszając w kwietniu 1982 r. powstanie TTK, mieli jedynie stwarzać pozory sprawnej organizacji „solidarnościowego” podziemia. W prasie najczęściej pisano nazwę ogólnokrajowych władz związku małą literą lub podkreślano, że jest to „tak zwana Tymczasowa Komisja Koordynacyjna”³¹. Za przykład podważania wiarygodności TTK w oczach społeczeństwa może posłużyć wypowiedź Jerzego Urbana na konferencji prasowej zorganizowanej 18 kwietnia 1983 r. Rzecznik rządu odniósł się wówczas do spotkania przywódców podziemnej „Solidarności” z Lechem Wałęsą. Zorganizowanie tego wydarzenia było dowodem dużych możliwości podziemia³², rządzący chcieli pokazać, że ogólnopolska struktura związku nie była w stanie przeprowadzić takiego przedsięwzięcia. Jerzy Urban stwierdził na

²⁷ Por. P. Osęka, *Syjonści, inspiratorzy, wicherzyciele...*, s. 18.

²⁸ P. Rządca, *Prawdziwi suflerzy*, „Trybuna Ludu”, 17 V 1982.

²⁹ AAN, KC PZPR, 1832, Protokół z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 18 VI 1982 r., k. 572.

³⁰ J. Urban, *Wiosna nasza*, „Tu i Teraz”, 5 I 1983.

³¹ E.B., *Monterzy „podziemnego państwa”*, „Żołnierz Wolności”, 19 VIII 1982; BIS, *Ze zgranej płyty*, „Trybuna Ludu”, 18 II 1983.

³² Zob. A. Friszke, *Tymczasowa Komisja Koordynacyjna...*, s. 58.

konferencji, że „nie ma żadnych dowodów ani poszlak, że do takiego spotkania doszło”³³. W oficjalnej prasie pojawiały się zarzuty, że działacze podziemia nie byli w stanie sformułować żadnych realnych propozycji programowych. Mieli się ograniczać do krytykowania poczynań władzy. W dokumencie Wydziału Informacji KC PZPR z kwietnia 1983 r. czytamy: „Przede wszystkim wskazywać trzeba jałowość programową opozycji, która pomijając trudne problemy Polski oraz oczekiwania społeczeństwa, ogranicza się do negacji i destrukcyjnych działań, maskując to kilkoma »liberalnymi frazesami«. Wskazywać należy, że opozycja – dążąc do obalenia ustroju – skazana jest na negację (>im gorzej, tym lepiej<) i obiektywnie rzecz biorąc – nie może podjąć żadnych konstruktywnych działań. To określa jej antypolski i antyrobotniczy, agenturalny charakter”³⁴. W środkach masowego przekazu tworzono wrażenie, że przywódcy podziemia sami nie wiedzą, o co właściwie walczą. Pojawiały się stwierdzenia, że są oni „pozbawieni realizmu politycznego”³⁵, żyją w „wymyślonym przez siebie świecie”³⁶ i „nic nie pojmują z tego, co się wokół nich dzieje”³⁷. Jeden z dziennikarzy tygodnika „Tu i Teraz” we wrześniu 1982 r. stwierdził, że podziemie „nie jest w stanie powiedzieć, jaka ma być »ich« Polska, jeżeli to ma być Polska mogąca realnie zaistnieć na mapie współczesnego świata”³⁸. W czerwcu 1982 r. publicysta „Polityki” wyraził opinię, że przywódcy opozycji żyją legendą okupacji zamiast rzeczywistością, jaka panuje w środku Układu Warszawskiego³⁹. Podobną wymowę miały sugestie, że działania „Solidarności” mogły sprowadzić na Polskę interwencję ZSRR, przed czym miało uratować wprowadzenie stanu wojennego. Przykładem aluzji tego rodzaju może być fragment tekstu autorstwa innego dziennikarza „Polityki”, który tłumaczył, dlaczego – jak sam to ironicznie określił – „kolaboruje” z władzą. „Ja jeszcze nie zapomniałem – pisał – jak wygląda obcy żołnierz, kierujący lufę działa czołgowego w wylot Alei Jerozolimskich i Marszałkowskiej”⁴⁰. Wydaje się, że dla każdego czytelnika było oczywiste, o żołnierza jakiego kraju może chodzić.

³³ *Pojedynek. Wtorkowe konferencje rzecznika prasowego rządu 1982–1985*, oprac. M. Radziński, Warszawa 1985, s. 99. Jerzy Urban odgrywał w rzeczywistości dużo większą rolę, niż wskazywałyby na to nominalnie funkcja rzecznika rządu. Miał on ambicje współkreowania polityki władz. Organizowane przez niego konferencje prasowe – których oglądalność dochodziła nawet do 60% – tylko formalnie były przeznaczone dla dziennikarzy zagranicznych, w rzeczywistości stanowiły jedną z głównych form komunikowania się władz ze społeczeństwem. Zob. G. Majchrzak, *Cala prawda o opozycji*..., s. 105–106.

³⁴ AAN, KC PZPR, 1852, Prognozy rozwoju sytuacji społeczno-politycznej kraju od kwietnia do czerwca 1983 r., 7 IV 1983 r., k. 247.

³⁵ K.T. Toeplitz, *Diagnozy i prognozy*, „Polityka”, 22 I 1983.

³⁶ *Większość Polaków pragnie ładu, spokoju, porządku. Skrót wywiadu wicepremiera Mieczysława F. Rakowskiego dla „Życia Warszawy”*, „Trybuna Łądu”, 21–22 VIII 1982.

³⁷ A. Głowacki, *Drogą tworzenia, nie destrukcji*, „Żołnierz Wolności”, 2 V 1982.

³⁸ K.K., *Lepiej i gorzej*, „Tu i Teraz”, 8 IX 1982.

³⁹ D. Passent, *Złudzenia*, „Polityka”, 5 VI 1982.

⁴⁰ S. Podemski, *Jestem kolaborantem*, „Polityka”, 8 V 1982. O ewentualności zbrojnej interwencji wojsk ZSRR w Polsce w grudniu 1981 r. pisał Łukasz Kamiński we wstępie do wydawnictwa źródłowego: *Przed i po 13 grudnia. Państwa bloku wschodniego wobec kryzysu PRL 1980–1982*, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, t. 1, Warszawa 2006. Na podstawie kwerendy przeprowadzonej w archiwach krajów demokracji ludowej przez zespół badaczy doszedł on do wniosku, że władze ZSRR nie zamierzały przeprowadzić interwencji w 1981 r., licząc na samodzielne rozwiązanie kryzysu przez władze PRL.

W prasie można odnaleźć wyraźne sugestie, że przywódcy opozycji sami nie są skłonni do podejmowania ryzyka i okazywania odwagi. Przede wszystkim wyręczali się innymi ludźmi, których większość stanowiła rzekomo zdezorientowana młodzież. Determinacja działaczy miała przyjmować wyłącznie formę werbalnych oświadczeń, które nijak nie przekładały się na rzeczywistość. Podkreślano, że „fabrykują scenariusze, redagują ulotki, opracowują instrukcje, ale już pisać na jezdniach i murach – co, gdzie, o której godzinie – każą innym”⁴¹. Przywódcy podziemia rzekomo nie brali pod uwagę faktu, że skutki realizacji ich planów dotknęłyby przede wszystkim „zwykłych” ludzi. Tego rodzaju zarzuty, wymieniając kilku działaczy opozycji z nazwiska, postawił w publikacji propagandowej pt. *Podziemie polityczne* Lesław Wojtasik. „Pod przysłowiowymi Termopilami klęskę może ponieść naród, a nie Stefan Bratkowski, cenę za ewentualne pokazywanie drogi odpowiadającej Jackowi Kuroniowi zapłaci społeczeństwo, ultimatum, które stawia Bogdan Lis, może doprowadzić do wojny domowej, której konsekwencje niekoniecznie odczuje on osobiście”⁴².

Władze starały się udowodnić, że podziemna „Solidarność” niedługo przestanie istnieć. Podkreślano, że rządzący są zdeterminowani do podejmowania wszelkich działań przeciw ludziom prowadzącym działalność konspiracyjną, co miało uniemożliwić opozycji dalsze funkcjonowanie. Bliski koniec podziemnej „Solidarności” wynikał rzekomo z braku poparcia ze strony społeczeństwa i związanej z tym bezsensowności jej dalszego działania. W środkach masowego przekazu pojawiały się zapowiedzi, że dane wydarzenie stanowi ostatni etap aktywności politycznej przeciwnika⁴³. Zapewnienia tego rodzaju mogły mieć na celu zamaskowanie tego, że pomimo kolejnych aresztowań władzom nie udawało się całkowicie zlikwidować kierownictwa związku. Szeroko opisywana w mediach słabość przeciwnika nie miała wcale oznaczać, że nie zagraża on państwu i społeczeństwu. Oficjalna prasa z jednej strony marginalizowała znaczenie struktur opozycyjnych, z drugiej wręcz wyolbrzymiała zagrożenia z nimi związane. Wojciech Jaruzelski na jednej z konferencji programowych PZPR w lutym 1983 r. apelował o czujność, podkreślając przy tym, że przeciwnik nadal istnieje. „Partia toczy walkę z wrogiem politycznym – mówił I sekretarz KC PZPR – Chociaż jego główne siły zostały rozgromione, a skierowane przeciw socjalistycznej Polsce plany i działania zdemaskowane, chociaż ludzie pracy coraz lepiej dostrzegają rzeczywiste cele i szkody spowodowane przez kontrrewolucyjną opozycję, to jednak przeciwnik działa”⁴⁴. Chcąc uzmysławiać odbiorcom realność zagrożenia ze strony opozycji,

⁴¹ E. Fiala, *Kto wyszedł na ulice?*, „Trybuna Ludu”, 3 IX 1982. O rzekomym wykorzystywaniu młodzieży przez przywódców podziemnej „Solidarności” zob. J. Olszsek, *Obraz podziemnej „Solidarności”...*, 151–152.

⁴² L. Wojtasik, *Podziemie polityczne...*, Warszawa 1983, s. 284.

⁴³ Zob. np. J. Urban, *Wiosna nasza „Tu i Teraz”*, 5 I 1983; Przemówienie na wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-programowej PZPR w Katowicach wygłoszone 21 lutego 1983 r. [w:] W. Jaruzelski, *Przemówienia 1983*, Warszawa 1984, s. 27–28; K.T. Toeplitz, *Diagnozy i prognozy*, „Polityka”, 22 I 1983.

⁴⁴ Przemówienie na wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-programowej PZPR w Katowicach wygłoszone 21 lutego 1983 r. [w:] W. Jaruzelski, *Przemówienia 1983...*, s. 27–28. Analizując treść przemówień Wojciecha Jaruzelskiego, warto zwrócić uwagę także na ich formę, która w dużym stopniu odbiegała od schematu nowomowy charakterystycznego dla jego poprzedników. Badający ten temat Marek Jeziński stwierdził, że I sekretarz KC PZPR posługiwał się nienaganną polszczyzną

starano się nadać jej cechy organizacji wojskowej bądź wywiadowczej, mającej dowódców, którzy swoim podwładnym wydają rozkazy. W ten sposób tworzono przekonanie, że w zwalczaniu podziemia konieczne jest wykorzystanie wszystkich możliwych środków. Podobne znaczenie miało tworzenie obrazu władzy, w którym dominowały elementy symbolicznie związane z armią. Władza w ten sposób pokazywała, przed jak wielkim niebezpieczeństwem – którego źródło stanowiła „solidarnościowa opozycja” – uratowała kraj⁴⁵. Jednocześnie odwoływano się do – jak się wydaje – funkcjonującego w świadomości społeczeństwa pozytywnego obrazu polskiego żołnierza.

„Ekstremiści”

Wśród wielu określeń odnoszących się do przywódców podziemnej opozycji chyba najczęściej pojawiało się słowo „ekstremista”. Warto zastanowić się nad znaczeniem tego hasła używanego niemal przez całe lata osiemdziesiąte. Rządzący, nie mogąc w oficjalnych wypowiedziach potępić istnienia związku zawodowego, do którego należały miliony Polaków, starali się zgodnie z zasadą *divide et impera* zastosować taktykę dezintegracji przeciwnika. Podległe władzy media dzieliły „Solidarność” na „zdrowy robotniczy nurt” i „ekstremistów”. Pokazywano społeczeństwu, że przywódcy i doradcy związku zawłaszczyli sobie „Solidarność”, chcąc wykorzystać ją do swoich osobistych interesów, które rzekomo miały stać w całkowitej sprzeczności z interesami robotników⁴⁶. „Ekstremistami” nazywano przede wszystkim działaczy opozycji „przedsierpniowej”, a zwłaszcza członków Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” i Konfederacji Polski Niepodległej. Jednocześnie mianem tym określano właściwie wszystkich znanych przywódców i doradców „Solidarności” – łącznie z tymi, których spojrzenie na ówczesną sytuację społeczno-polityczną już wówczas uznawano za umiarkowane. Słowo „ekstremista” po kilku miesiącach stanu wojennego nabrało nieco innego znaczenia. Podziemna „Solidarność” potępiana była *en bloc*. Rządzący zrezygnowali ze stosowanego wcześniej podziału na „dobrych” szeregowych członków związku i „złych” przywódców, którzy rzekomo stanowili „ekstremę”. W prasie podkreślano, że „zdrowy robotniczy nurt” po wprowadzeniu stanu wojennego zrozumiał swoje błędy i w czasie protestów spokojnie pracował, popierając drogę wyjścia z kryzysu, obraną przez władze. Ci, którzy po 13 grudnia 1981 r. pozostali w strukturach związkowych, stali się tym samym „ekstremistami”, co sprawiło, że używane w środkach masowego przekazu określenie „ekstremista »Solidarno-

zarówno pod względem składni, jak leksyki. Miało to swoje skutki dla recepcji społecznej treści przekazywanych przez Wojciecha Jaruzelskiego. „Generalnie proces ów przebiega według schematu: jeżeli najwyższy kapłan władzy w PRL mówi językiem, który nie do końca przystaje do typowej drętwej mowy partyjnych aparatczyków, to znaczy, że władze nie do końca można kwalifikować w kategoriach negatywnych i nie do końca należy ją potępić” (M. Jeziński, *Metafora w przemówieniach...*, s. 408, 415).

⁴⁵ A. Seklecka, *Rola propagandy...*, s. 359.

⁴⁶ Por. I. Grudzińska-Gross, *Manipulacje pod płaszczykiem*, Warszawa 1984, s. 25; M. Głowiński, *Mowa w stanie obłąkania...*, s. 71; H. Świda-Ziemia, *Człowiek wewnątrz zniewolony...*, s. 282. P. Ruchlewski, *Propaganda stanu wojennego...*, s. 389.

ści» nabrało cech pleonazmu⁴⁷. Chcąc pokazać różnice pomiędzy tymi „dobrymi” członkami NSZZ „Solidarność” i złym kierownictwem związku prezentowano oskarżenia formułowane wobec niego przez jego byłych członków⁴⁸.

Władze starały się zamazywać różnice występujące pomiędzy poszczególnymi działaczami opozycji. Określenia „ekstremista” używano niezależnie od tego, czy ktoś był zwolennikiem strajku generalnego, czy też koncepcji „długiego marszu”, zakładającej budowę społeczeństwa podziemnego i nastawienie się na długotrwały opór⁴⁹. Koncepcje te miały być jedynie pozornie ze sobą sprzeczne, w rzeczywistości sprowadzając się do tego samego – agresywnego działania na szkodę państwa polskiego. Różnica pomiędzy poszczególnymi liderami „Solidarności” polegała jakoby przede wszystkim na tym, że jedni otwarcie nawoływali do wystąpienia przeciwko państwu, a drudzy swoje prawdziwe dążenia maskowali „pozorami pragmatyzmu i »dobrych« racjonalnych rad kierowanych pod adresem polskiego społeczeństwa”⁵⁰. W prasie podkreślano, że chęć zaszkodzenia państwu polskiemu zbliżała do siebie działaczy opozycji, odwołujących się do bardzo różnych tradycji politycznych i ideologii. Brak realizmu, negatywny stosunek do systemu i antyradzieckość miały powodować, że – jak czytamy w publikacji propagandowej *Podziemie polityczne* – „w jednym szeregu z liberałem-pragmatykiem

⁴⁷ M. Głowiński, *Mowa w stanie obłączenia...*, s. 71–72. Rządzący obawiali się, że pojęcie „ekstremy” było na tyle często używane razem z nazwą „Solidarność”, że może być ono odbierane przez robotników jako atak na wszystkich jej członków. Zwracał na to uwagę Mieczysław Rakowski w cytowanym już dokumencie, który w kwietniu 1982 r. przekazał Wojciechowi Jaruzelskiemu. „Zasadniczej zmiany wymaga propaganda wobec »Solidarności« – pisał wicepremier rządu PRL – W społecznym odczuciu, to, co publikują lub wygłaszają ŚMP [środki masowego przekazu – przyp. J. O.], nie jest krytyką, lecz walką i to nie z ekstremą, lecz z całą »Solidarnością«, a więc z milionami robotników, którzy po prostu nie wierzą, że zostali wykorzystani przez wrogów socjalizmu” (M.F. Rakowski, *Dzienniki Polityczne 1981–1983*, Warszawa 2004, s. 248–249). Na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR 18 VI 1982 r. podobne wątpliwości wyrażał Jan Łabędzki. Stwierdził, że robotnicy utożsamiają się z „Solidarnością” – jak się wyraził – traktując ją jak „świętą krowę”, której nie można atakować. Łabędzki proponował, aby w propagandzie bardziej uwypuklać konkretne życiorysy poszczególnych przywódców związku zamiast używać niekoniecznie zrozumiałego – zgodnie z intencjami władz – dla robotników określenia „ekstremą”. Na tym samym posiedzeniu Wojciech Jaruzelski zauważył inne niebezpieczeństwo dalszego stosowania w propagandzie opisanego wyżej schematu, stwierdzając, że tworzy się w ten sposób wrażenie, że – jak się wyraził – milionowe masy członków związku to „naiwni głupcy” (AAN, KC PZPR, 1832, Protokół z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 18 VI 1982 r., k. 592, 637). Wątpliwości innego rodzaju miał Stefan Olszowski, który na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR 5 V 1982 r. wyraził opinię, że w propagandzie powinno się używać określenia „przeciwnicy socjalizmu”. Twierdził on, że częste używanie nazwy „Solidarność” mogło w oczach odbiorców tworzyć wrażenie, że jest ona wciąż silna (AAN, KC PZPR, 2264, Protokół z posiedzenia Sekretariatu KC PZPR, 5 V 1982 r., k. 9).

⁴⁸ A. Seklecka, *Rola propagandy...*, s. 357.

⁴⁹ Pomiędzy poszczególnymi przywódcami podziemnej „Solidarności” – zwłaszcza w pierwszym okresie stanu wojennego – dochodziło do sporów zwolenników koncepcji strajku generalnego i „długiego marszu”. Ostatecznie wobec rozminięcia się polityki przywódców związku z nastrojami społecznymi i niepowodzeń kolejnych akcji strajkowych była realizowana jedynie druga ze wspomnianych koncepcji. Zob. A. Dudek, *„Solidarność” w poszukiwaniu metody walki* [w:] *idem, Ślady Peerelu. Ludzie, mechanizmy, wydarzenia*, Kraków 2005, s. 276–287; K. Łabędzki, *Spory wokół zagadnień programowych w publikacjach opozycji politycznej w Polsce w latach 1981–1989*, Kraków 1997.

⁵⁰ L. Wojtasik, *Podziemie polityczne...*, s. 274.

Stefanem Bratkowskim stoi ekstremista Jacek Kuroń, że obok znanego publicyisty Stefana Kisielewskiego stoi korowiec Zbigniew Romaszewski, obok liberałów i wolnomysłcieli stanął twardo biskup Tokarczuk⁵¹. Zacytowany fragment jest dobrym przykładem metody dyskredytowania opozycji, która była stosowana w kolejnych kampaniach propagandowych. Szeroko opisywany pluralizm polityczny „wroga” sam w sobie miał stanowić powód do drwiny⁵². Zestawianie obok siebie nazwisk ludzi, którzy reprezentowali bardzo szerokie spektrum poglądów politycznych, mogło wynikać z chęci dotarcia do różnych odbiorców. Nazwiska Romaszewskiego czy Kuronia budziły niechęć u tej części społeczeństwa, która wierzyła w kreowane przez władze stereotypy dotyczące KSS „KOR”. Chcąc dotrzeć z negatywnym obrazem opozycji do ludzi nastawionych nieprzychylnie lub wrogo do Kościoła, powoływano się na przedstawicieli kleru lub działaczy katolickich, jak Stefan Kisielewski. Częste przywoływanie postaci Stefana Bratkowskiego było przykładem charakterystycznego dla PRL zjawiska – podejmowania przez władze szczególnie silnych ataków na partyjnych dysydentów. Otwarta wrogość wobec jego osoby wynikała ze sposobu pełnienia przez niego funkcji prezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, któremu rzekomo wbrew woli jego członków miał nadać kierunek antysocjalistyczny. Inną przyczyną szczególnej niechęci mógł być fakt, że należał on do gorących zwolenników tworzenia tzw. struktur poziomych, czyli bezpośrednich porozumień organizacji partyjnych, które w ocenie władz rozbiły system socjalistyczny od środka.

Warto przyjrzeć się wizerunkowi przywódcy podziemia kreowanego przez oficjalną propagandę na przykładzie Zbigniewa Bujaka. Był on jednym z działaczy „Solidarności” o największym autorytecie, którego nazwisko stało się symbolem niemal całej konspiracji lat osiemdziesiątych. W artykułach poświęconych działaniom opozycji padały takie określenia jak „Bujak i jego grupa”⁵³, „Bujak i koledzy”⁵⁴, „spółka polityczna pana Bujaka”⁵⁵, „ludzie typu Bujaka”⁵⁶. W prasie sugerowano wręcz, że wszystkie środowiska wrogie władzom PRL są od niego zależne. Oficjalne media kreowały przewodniczącego Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” na osobę, która inspirowała i zaplanowała absolutnie wszystkie działania skierowane przeciwko władzy⁵⁷. Przypisywanie pojedynczym osobom całkowitej niemal odpowiedzialności za działania więk-

⁵¹ *Ibidem*, s. 275.

⁵² M. Mazur, *Propagandowy obraz świata...*, s. 151.

⁵³ BIS, *Każdy pretekst jest... dobry*, „Trybuna Ludu”, 21–22 V 1983.

⁵⁴ *Będziemy wytrwale dążyć do stabilizacji i występować przeciw każdemu, kto w tym przeszkadza. Wystąpienie wicepremiera M.F. Rakowskiego podczas spotkania z przedstawicielami załogi Huty im. Lenina*, „Trybuna Ludu”, 27 IV 1983.

⁵⁵ *Kto nie ma pamięci*, „Trybuna Ludu”, 25 IV 1983.

⁵⁶ Komentator [M.F. Rakowski], *Chodźcie z nami*, „Polityka”, 4 IX 1982. Mieczysław Rakowski w swoim dzienniku pod datą 1 XII 1982 r. potwierdził, że pisał artykuły w „Polityce”, posługując się pseudonimem „Komentator” (M.F. Rakowski, *Dzienniki Polityczne 1981–1983...*, s. 423).

⁵⁷ J. Urban, *Listopad*, „Tu i Teraz”, 24 XI 1982. Wedle propagandy, Bujak miał również szczególnie relacje z ośrodkami emigracyjnymi. Jeden z dziennikarzy „Trybuny Ludu” w marcu 1983 r. opisywał jego stosunki z Radiem Wolna Europa, podkreślając, że rozgłosnia podejrzanie często rozpropagowuje podpisywane przez niego apele i oświadczenia. W artykule znajdujemy stwierdzenie, że samo „hasło »Bujak« włącza tam niejako mikrofon, niezależnie od tego, co ten »bojownik o ludzkie prawa« mówi” (BIS, *Cenzurki*, „Trybuna Ludu” 2 III 1983).

szej grupy ludzi było częstym chwytem w propagandzie socjalistycznej. Spersonalizowanemu wrogowi łatwiej było bowiem przypisać konkretne negatywne cechy niż całej zbiorowości. Prasa na podstawie kolejnych zarzutów formułowanych wobec Bujaka (lub innego z przywódców podziemia) dokonywała generalizacji, tworząc wrażenie, że odnoszą się one do wszystkich ludzi sprzeciwiających się polityce władz. Wydaje się, że przeciętnemu robotnikowi łatwiej było utożsamiać się z tymi działaczami opozycji, którzy pochodzili z podobnych do nich środowisk. Należeli do nich członkowie krajowych władz podziemia: jak Zbigniew Bujak czy Władysław Frasyniuk. Władze starały się więc wyeksponować ich związki z pochodzącymi na ogół z warstw inteligenckich „zawodowymi opozycjonistami”, których rzekomo szkodliwą dla kraju działalność od wielu lat demaskowano. Udowodniano, że organizatorzy konspiracji są pojętnymi uczniami – jak wyraził się w jednym z wywiadów latem 1982 r. wicepremier rządu PRL Mieczysław Rakowski – „Kuronia, Michnika i innych KOR-owców, którzy na długo przed 13 grudnia wnieśli do legalnej organizacji ducha nielegalnej walki”⁵⁸. Ekspozowanie związków podziemnej „Solidarności” i nieistniejącego już KSS „KOR” ułatwiał fakt, że jego członkowie i współpracownicy – zarówno ci internowani, jak i ukrywający się – odgrywali ogromną rolę w działaniach podziemia. W oficjalnej prasie pojawiały się sugestie, że miejsce najbardziej znanych przedstawicieli „sił antysocjalistycznych” przejęli ich uczniowie. Jeden z publicystów „Żołnierza Wolności” stwierdził, że robotniczy przywódca „Solidarności” „mają do powiedzenia tyle, ile zdołali zapamiętać z korowskiego katechizmu”⁵⁹. Zbigniew Romaszewski rzekomo do działań w podziemnej „Solidarności” przeniósł „metody mafijnej socjotechniki społecznej KSS »KOR«”⁶⁰. Podkreślano, że to ze środowiska nieistniejącego od jesieni 1981 r. komitetu pochodziły koncepcje „bezpośredniego starcia z władzą: strajku generalnego lub powstania antypaństwowego”⁶¹. Rzeczywiście do działaczy opozycji, którzy ogłosili teksty programowe, opowiadające się za strajkiem generalnym, należeli byli członkowie KSS „KOR”: Jacek Kuroń i Zbigniew Romaszewski. Jednocześnie pomijano fakt, że ważnym przeciwnikiem proponowanych przez nich koncepcji był jeden z najbardziej znanych członków komitetu Adam Michnik, a przede wszystkim współpracujący z KOR w latach siedemdziesiątych Zbigniew Bujak.

Władza próbowała pokazać, że przywódcy podziemia sami nie stosują się do własnych haseł demokracji i pluralizmu politycznego. Miały one stanowić zasłonę, za którą ukrywała się skrajna nietolerancja dla ludzi inaczej myślących i chęć eskalowania konfliktu⁶². Jednocześnie rządzący starali się tworzyć wrażenie, że tylko oni dążą do „porozumienia narodowego”, co rzekomo legitymizowało ich działania w oczach społeczeństwa. W języku propagandy lat osiemdziesiątych znaczenie tego pojęcia zostało zdewaluowane. Nie oznaczało

⁵⁸ Większość Polaków pragnie ładu, spokoju, porządku. Skróć wywiadu wicepremiera Mieczysława F. Rakowskiego dla „Życia Warszawy”, „Trybuna Ludu”, 21–22 VIII 1982.

⁵⁹ J. Kujawa, *Zbrodniczy scenariusz*, „Żołnierz Wolności”, 22 II 1982.

⁶⁰ L. Wojtasik, *Podziemie polityczne...*, s. 198.

⁶¹ *Ibidem*, s. 276.

⁶² Zob. J. Olszsek, *Obraz podziemnej...*, s. 148–149.

ono możliwości podjęcia przez społeczeństwo jakiegoś kompromisu z władzą, ale konieczność podporządkowania się jej⁶³. „Porozumienie” miało – jak pisał Jerzy Bralczyk – „zastąpić nieudaną wcześniej »jedność moralno-polityczną« [...] Było czymś lepszym niż »dialog i konsultacja«, było w wyraźnej opozycji do »konfrontacji«. Dialektycznie wiązało się z »walką« (»linia walki i porozumienia«) – przez skojarzenie z mającymi raczej pozytywne konotacje porozumieniami sierpniowymi mogło liczyć na lepszy odbiór. Występowało z przydawką »narodowe«, co miało podkreślać powszechność i bezideologiczność”⁶⁴. Rządzący chcieli pokazać, że to oni dążą do kompromisu, którego nie chce „Solidarność”. W ten sposób władza – jak zauważył Marcin Zaremba – „kreowała się na narodowo-koncyliacyjną, »Solidarności« wyznaczając rolę zdrajcy narodowego interesu”⁶⁵. Jej przywódcy chcący konfrontacji mieli zmusić polityków obozu rządzącego do podjęcia zdecydowanych kroków i doprowadzić kraj do krajnej destabilizacji⁶⁶. Wojciech Jaruzelski na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR 5 grudnia 1981 r. mówił – jak czytamy w protokole – „Trzeba wewnątrz i na zewnątrz kraju tworzyć przekonanie, że działamy słusznie i w poczuciu najwyższej odpowiedzialności. Robić wszystko, aby stan wojenny nie był pojęciem, którym my operujemy, że robimy to właśnie po to, aby tego stanu konfrontacyjnego nie było. Społeczeństwo musi być przekonane, że nawet radykalne środki są po to, by konfrontacji nie było, by nie było dwóch walczących stron. Mówienie o konfrontacji to skandaliczny błąd polityczny i psychologiczny. Nie my chcemy konfrontacji, a nasz przeciwnik”⁶⁷. W propagandzie lansowano więc tezę, że przywódcy „Solidarności” dążyli do starcia z PZPR. Jego celem było rzekomo przejście władzy. Mieczysław Rakowski w dokumencie „Uwagi na temat aktualnej sytuacji oraz zadań najbliższych” przekazanym – jak zapewniał w swoim dzienniku pod datą 8 kwietnia 1982 r. – na ręce I sekretarza KC PZPR wyraził kilka krytycznych uwag na temat formułowania w środkach masowego przekazu tez tego rodzaju. „Kierunek natarcia propagandowego na »Solidarność« należy poddać zasadniczej rewizji. Należy zrezygnować z taniocy. Próby udowodnienia, że »Solidarność« chciała przejąć władzę, przyjmowane są wzruszeniem ramion, ponieważ nie ma przekonywujących dowodów. Przywódcy »Solidarności« mówili o nieuniknionej konfrontacji, od pewnego czasu parli do niej, ale to jeszcze nie jest dowód, że zamierzali przejąć władzę. A zresztą, robotnicy wcale nie widzieliby nic złego w tym, gdyby władza została przejęta przez ich

⁶³ M. Głowiński, *Mowa w stanie oblężenia...*, s. 43.

⁶⁴ J. Bralczyk, *O języku...*, s. 238–239.

⁶⁵ M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm...*, s. 386. Por. P. Ruchlewski, *Propaganda stanu wojennego...*, s. 379. Rządzący niemal od powstania „Solidarności” starali się przeciwstawić swojemu rzekomemu dążeniu do kompromisu agresywną postawę jej przywódców. Przykładem tego może być relacja z tzw. wydarzeń bydgoskich. W relacji PAP opublikowanej 20 III 1981 r. pisało, że władze wojewódzkie „postępują słusznie, są cierpliwe, dbają o praworządność i porządek”, podczas gdy przedstawiciele „Solidarności” „występują przeciw władzy, zachowują się arogancko, podsycają napięcie, zagrażają porządkowi społecznemu, mają podejrzaną przeszłość”. Zob. W. Pisarek, *Wydarzenia bydgoskie...*, s. 70.

⁶⁶ I. Borkowski, *Świt wolnego słowa...*, s. 103.

⁶⁷ Protokół z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR 5 grudnia 1981 r. [w:] *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność” 1980–1981*, oprac. Z. Włodek, Londyn 1992, s. 569.

przedstawicieli, bowiem nas uważali za kolejną zgraną ekipę”⁶⁸. Nie wydaje się, żeby uwagi przekazywane przez Rakowskiego były w większym stopniu brane pod uwagę. Wszystkie tytuły prasowe zgodnie powtarzały, że „Solidarność” zamierzała przejąć władzę, najczęściej przypisując jej zamiar podjęcia siłowej konfrontacji z obozem rządzącym. Identyczne zamiary mieli zachowywać ukrywający się liderzy podziemia. Apelując o stawianie oporu wobec polityki władz, mieli liczyć oni na wywołanie zbrojnego powstania, o czym świadczyły rzekome zapewnienia o „krwawej wojnie domowej”⁶⁹.

„Antynarodowe podziemie”

Rządzący chcieli pokazywać siebie jako ludzi kierujących się wyłącznie interesem narodowym. Dotyczyło to przede wszystkim generała Wojciecha Jaruzelskiego. Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego rozpoczęło się budowanie jego charyzmy. Jak wynika z badań Marcina Zaremby, wizerunek Jaruzelskiego opierał się przede wszystkim na łączeniu ze sobą trzech obrazów: „dobrego żołnierza”, „dobrego ojca” i „samotnego obrońcy ojczyzny”. Przewodniczącego WRON pokazywano jako „sumiennego, uczciwego żołnierza, który przelewał krew na polach bitew, w swoim postępowaniu kierującego się wyłącznie dobrem ojczyzny”⁷⁰.

Przywódcy „Solidarności” byli przedstawiani zgoła inaczej. Oficjalne media udowadniały, że działania opozycji są sprzeczne z pojęciem patriotyzmu, którego używano wyłącznie w odniesieniu do osób wyrażających poparcie dla działań rządzących. Tym samym stawiano znak równości pomiędzy sprzeciwem wobec systemu a brakiem postawy patriotycznej⁷¹. Zadaniem pionu propagandy było – jak czytamy w jednym z dokumentów Wydziału Informacji KC PZPR – demaskowanie „klasowego a zarazem antynarodowego charakteru działań przeciwników socjalizmu”⁷². Politycy obozu rządzącego i zależne od nich media starali się realizować te cele, skupiając się na rzekomym „antynarodowym” charakterze działań opozycji. Wojciech Jaruzelski na I Kongresie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w maju 1983 r. podkreślał, że „wrogami Polski nie są ci, którzy różnią się z nami poglądami, lecz ci, którzy działają przeciw interesowi własnego narodu i państwa”⁷³. Jedynym gwarantem utrzymania przez Polskę niepodległości było utrzymanie w niej ustroju socjalistycznego. Podważanie go było więc atakiem na państwo polskie, a w konsekwencji na naród. Publicysta radykalnego miesięcznika „Barwy” podkreślał, że przywódcy opozycji świadomie starali się zamazać w oczach społeczeństwa

⁶⁸ M.F. Rakowski, *Dzienniki Polityczne 1981–1983...*, s. 249.

⁶⁹ M. Kuszewski, *Kto zapłaci rachunek?*, „Trybuna Ludu”, 15 II 1982.

⁷⁰ M. Zaremba, *Drugi stopień drabiny. Kult pierwszych sekretarzy w Polsce...*, s. 68–72.

⁷¹ K. Tyszką, *Retoryka stanu wojennego...*, s. 100. Por. H. Świda-Ziemia, *Człowiek wewnętrznie zniewolony...*, s. 282.

⁷² AAN, KC PZPR, 2263, Wydział Informacji, Koncepcja ideowo-wychowawczego i propagandowo-agitacyjnego dyskutowania decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego, kwiecień 1982 r., k. 230.

⁷³ Przemówienie na I Kongresie PRON wygłoszone 7 maja 1983 [w:] W. Jaruzelski, *Przemówienia 1983...*, s. 98.

obraz Polski socjalistycznej jako jedyne realnie istniejącego państwa polskiego. „We współczesnym świecie niepodległe państwo Polaków – pisał – może istnieć tylko jako państwo socjalistyczne, ze wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami wewnętrznymi i międzynarodowymi. Nie trzeba być geniuszem politycznym, aby o tym wiedzieć. Atak na nasz ustrój jest więc atakiem na państwo, zaś atak na państwo jest atakiem na naród. Tą prostą współzależnością skrętnie ukrywali korowosko-kapeenowsko-solidarnościowi politykierzy”⁷⁴. Przywódcy podziemia mieli nie akceptować działań ludzi rządzących tym państwem i uznawać je za nieautentyczne, ponieważ – jak stwierdzał „Żołnierz Wolności” – nie zostały one zaakceptowane przez „Kuronia, Michnika i innych funkcjonariuszy”⁷⁵. Wymienione przez autora tekstu postacie od wielu lat były przedstawiane w mediach jako rzecznicy obcych interesów. Czytelnik miał być pewien, że tworzona przy ich poparciu podziemna „Solidarność” nie miała nic wspólnego z działaniami na rzecz ojczyzny. W prasie udowodniano, że działacze opozycji, występując przeciw oficjalnej władzy, osłabiali swój kraj i zniesławiali go na arenie międzynarodowej.

W propagandzie stanu wojennego pojawiały się również akcenty antysemityczne. Przykładem ukazania działacza opozycji jako postaci obcych etnicznie i wrogo nastawionych wobec narodu polskiego był atak na osobę znanego doradcy „Solidarności” Bronisława Geremka na łamach „Żołnierza Wolności” w styczniu 1982 r. Z zamieszczonego w nim artykułu wynikało, że Gerek w niepublikowanej części wywiadu z dziennikarką „Polityki” Hanną Krall stwierdził między innymi, że „nienawidzi Polaków”⁷⁶. Wydzwięk tego tekstu był jednoznaczny – „Solidarność” miała być opanowana przez Żydów. Fragmenty wywiadu, przytaczane przez organ prasowy Ministerstwa Obrony Narodowej, zostały sfabrykowane. Niezależnie od nieprawdopodobnej wymowy tekstu wskazywała na to także nieporadna składnia rzekomych wypowiedzi Bronisława Geremka oraz wypowiedzianie tak szokujących kwestii do kamer i mikrofonów, o których rzekomej obecności w czasie tego wywiadu zapewniały cytujące go tytuły. Zamiarem władz było wykorzystanie przeciwko opozycji poglądów antysemitycznych wyznawanych przez część społeczeństwa. Aluzje tego rodzaju po kilku tygodniach trwania stanu wojennego zostały stonowane; możliwe, że ze względu na obawę przed protestami państw zachodnich⁷⁷.

⁷⁴ H. Gaworski, *Granice poświęcenia*, „Barwy” 1982, nr 2. Pojawiające się w tekstach dotyczących opozycji określenie „politykier” miało przeciwstawiać bawiących się w politykę i nieponoszących żadnej odpowiedzialności działaczy „Solidarności” elitom władzy odpowiedzialnie rządzącym krajem.

⁷⁵ (E.B.), *Monterzy*, „Żołnierz Wolności”, 19 VIII 1982.

⁷⁶ BAN, *Prominenci z „Solidarności”*, „Żołnierz Wolności”, 19 I 1982. Należy podkreślić, że w jednym z pierwszych numerów „Polityki” w stanie wojennym, redakcja stanowczo zaprzeczyła „rewelacjom” „Żołnierza Wolności”. Zob. S. Podemski, *Paszkwil*, „Polityka”, 6 III 1982. Hanna Krall w 1981 r. rzeczywiście przeprowadziła wywiad z Bronisławem Geremkiem, który ukazał się na łamach „Polityki” w 1981 r. Fragmenty publikowane przez dwie oficjalne gazety miały być rzekomo odrzucone przez cenzurę. Hanna Krall po latach wspominała, że po tekście Podemskiego w „Polityce” „do redakcji zadzwonił z oburzeniem i pretensją generał Baryła, szef Zarządu Politycznego WP. Podsunęło to Podemskiemu myśl, że wyprodukowała go propaganda wojskowa” (H. Krall, *Człowiek uwierzy we wszystko*, „Gazeta Wyborcza”, 27–28 XII 1997).

⁷⁷ M. Głowiński, *Mowa w stanie oblężenia...*, s. 25.

O obcości działaczy podziemnej „Solidarności” miała też świadczyć wykorzystywana przez nich symbolika. W propagandzie podkreślano, że będącej jednym z rozpoznawalnych znaków „Solidarności” litery „V” (*victory*) nie ma w polskim alfabecie. Nawiązywał do tego Wojciech Jaruzelski na zjeździe Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL w czerwcu 1983 r.: „Słyszysz się niekiedy w różnych burzliwych momentach głosy: »Chodźcie z nami«. To my mówimy: Chodźcie z nami. Bo nasze socjalistyczne zwycięstwo nie na V, a na Z, nasze, bo socjalistyczne i właśnie dlatego polskie”⁷⁸. Obranie sobie za symbol obcej litery miało być kolejnym dowodem na „antypolskość” opozycji. Zwrócenie uwagi na gest, mający przecież jedynie symboliczne znaczenie, jest przykładem zjawiska typowego dla polityki władz w stanie wojennym. Wyrażenie dezaprobaty dla działań rządzących nawet w najbardziej niegroźny sposób spotykało się ze zdecydowaną reakcją⁷⁹. Atakowano symbole postawy opozycyjnej – takie jak litera „V” czy opornik w klapie marynarki – zdając sobie sprawę z tego, że stanowią one atrybuty identyfikacyjne dla ludzi mających „wrogie” poglądy. Istotne znaczenie miało to, że zwalczanie tych symboli oznaczało jednocześnie zwalczanie przekonań i wartości ludzi, którzy się nimi posługiwali.

Rzekome działania na szkodę własnego kraju miały wynikać – obok nienawiści do socjalizmu – z przejścia przez przywódców podziemia na stronę zewnętrznego wroga. Wojciech Jaruzelski w lutym 1983 r. na warszawskiej konferencji sprawozdawczej PZPR mówił wprost o „kolaboracji z zagranicznymi ośrodkami” i stwierdził, że „od strojenia się w opozycyjne piórka do programu zdrady narodowej jest często tylko krok”⁸⁰. W propagandzie stanu wojennego znajdujemy odwoływanie się do historycznego symbolu Targowicy jednoznacznie kojarzonego z pojęciem zdrady, którego używano już okresie stalinowskim⁸¹. Najbardziej znanym przykładem z czasów stanu wojennego jest plakat „Z pnia zdrady narodowej”. Przedstawia on drzewo, na którego pniu umieszczono napis „Targowica”. Na jego gałęziach znajdujemy imiona i nazwiska ludzi uznanych za zdrajców. Większość z nich stanowili działacze związani ze strukturami podziemia bądź ośrodkami emigracyjnymi⁸². Autor plakatu nie pozostawił oglądającemu wątpliwości co do motywów ich działania, na korzeniach drzewa umieszczając napisy mające najwyraźniej oznaczać charakterystyczne cechy „wrogów ustroju”. Były to: „żądza władzy”, „sprzedajność”, „warcholstwo”, „zaprzaństwo” i „zaślepienie”. Znaczące, że na plakacie najbardziej wyeksponowano postać Seweryna Blumsztajna, którego nazwisko poprzez literę „t” połączono z hasłem „Targowica”. Świadczyć to może o chęci silniejszego

⁷⁸ Przemówienie na I Zjeździe Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL wygłoszone 3 czerwca 1983 [w:] W. Jaruzelski, *Przemówienia 1983...*, s. 162.

⁷⁹ M. Głowiński, *Mowa w stanie oblężenia...*, s. 52.

⁸⁰ Przemówienie na warszawskiej konferencji sprawozdawczej PZPR wygłoszone 26 lutego 1983 [w:] W. Jaruzelski, *Przemówienia 1983...*, s. 77.

⁸¹ Przykładem może być publikacja książkowa z okresu stalinowskiego na temat emigracji: S. Arski, *Targowica leży nad Atlantykiem*, Warszawa 1952.

⁸² Zob. S. Ligarski, *Plakat w służbie WRON...*, s. 75. Na plakacie zostały umieszczone nazwiska: Zbigniewa Bujaka, Józefa Pinióra, Seweryna Blumsztajna, Mirosława Chojeckiego, Bohdana Cywińskiego, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Jerzego Giedroycia, Zdzisława Najdera, Zdzisława Rurarza, Romualda Spasowskiego i Zygmunta Przetakiewicza.

zaakcentowania obco brzmiącego nazwiska jako przykładu niepolskiego rodowodu opozycji. Chciano tym samym podkreślić, że stanowiła ona siłę obcą nie tylko ideologicznie, ale także etnicznie. Seweryn Blumsztajn był jednocześnie jednym z głównych organizatorów emigracyjnych struktur „Solidarności”, co dla władz oznaczało – szczególnie potępiane w propagandzie – „szkalowanie” swojego kraju poza jego granicami.

Zarzucano opozycji, że wykorzystuje ona do swoich celów wiele znaczące dla Polaków symbole historyczne i patriotyczne. Odwołując się do polskich tradycji narodowych, „Solidarność” miała obdzierać je z historycznego znaczenia i nadawać im treści związane wyłącznie z bieżącą walką polityczną. Wskazywano instrumentalne traktowanie przez opozycję symboli patriotycznych i historycznych⁸³. Zwracał na to uwagę we wrześniu 1982 r. jeden z dziennikarzy tygodnika „Argumenty”: „Nie bez kozery – że użyję historycznego przykładu – KPN tak wkleja te swoje literki w znak Polski Walczącej; nie bez kozery internowani opuszczając miejsce internowania przebijają się pasiakami oświęcimskie; nie bez kozery wreszcie używa się wobec sił porządkowych zniesławiającego okrzyku »Gestapo!«. Także nie bez kozery starano się skleić rocznicę pierwszego września, rocznicę polskiej wojny obronnej, z awanturami 31 sierpnia, próbując nadać im taką oto wymowę: historia się powtarza, społeczeństwo znowu broni się przed najeźdźcą”⁸⁴. Jeden z publicystów „Barw” ostrzegał, że wykorzystywanie przez opozycję symboliki patriotycznej może być wstępem do fizycznego rozprawienia się z ze wszystkimi Polakami, którzy nie popierają „Solidarności”. „Dziś te siły nas obrażają, gwałcąc narodowe symbole, jutro – bez zdecydowanego przeciwdziałania wszystkim tego typu poczynaniom – mogą nas zacząć zabijać. Wierzący i niewierzący, katolicy i komuniści, ludzie rozmaitych poglądów, po prostu wszyscy Polacy godni tego miana, muszą o tym pamiętać”⁸⁵. Symbole narodowe i historyczne stanowiły główny element „wojny na hasła” toczzonej pomiędzy władzą a opozycją. W tej wojnie każda ze stron chciała pozbawić przeciwnika nacjonalistycznej legitymizacji⁸⁶. Odwoływanie się do patriotycznych uczuć Polaków przez podziemną „Solidarność” było szczególnie potępiane w mediach, ponieważ rządzący, wprowadzając stan wojenny, powoływali się na te same wartości silnie zakorzenione w świadomości społeczeństwa. W propagandzie często używano takich słów jak „Polska”, „ojczyzna” czy „naród”. Jakub Karpiński słusznie zauważył, że rządzący przy uzasadnianiu decyzji mogących wywołać opór „realizowali hasło: jak trwoga to do patriotyzmu, narodu, endecji [...] W ich dyskusjach we własnym gronie frazeologia narodowa nie była szeroko stosowana. Ale im szersze było audytorium i im trudniejsza była sytuacja psychologiczna i społeczna podejmujących decy-

⁸³ Zob. J. Olaszek, *Obraz podziemnej...*, s. 148.

⁸⁴ gmaj, *Nie moja broszka*, „Argumenty”, 19 IX 1982. O powstaniu wspomnianego w tym artykule znaku kotwicy jako znaku Polski Walczącej, a także o jej wykorzystywaniu przez opozycję antykomunistyczną w PRL i związanych z tym kontrowersjami zob. T. Szarota, *Znak Polski Walczącej* [w:] *Karuzela na placu Krasińskich. Studia z lat wojny i okupacji*, Warszawa 2007, s. 41–47.

⁸⁵ H. Gaworski, *Czarna sotnia w natarciu*, „Barwy” 1982, nr 6.

⁸⁶ M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm...*, s. 383.

zję, tym częściej – choć raczej ogólnikowo – głosili wartości narodowe i odwoływali się do skojarzeń patriotycznych”⁸⁷.

„Element chuligańsko-kryminalny”

Jednym z istotnych elementów propagandy stanu wojennego było pokazanie społeczeństwu, że władza obok zaprowadzenia „porządku” w życiu politycznym kraju chce także – silniej niż robiła to w poprzednim okresie – zwalczać przestępczość oraz patologie gospodarcze i społeczne. Już pierwszego dnia stanu wojennego Biuro Polityczne KC PZPR podjęło decyzję, że należy „uwia rygodnić zamierzenia Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego przez pokazywanie w środkach masowego przekazu konkretnych działań, jak dokonywanie zmian w administracji, walka z przestępczością, z korupcją, spekulacją, nadmiernym bogaceniem się, biurokratyzmem, informowanie o dyscyplinarnych zwolnieniach z organów administracyjnych”⁸⁸. Środki masowego przekazu szeroko informowały o działaniach władz w tej dziedzinie. Walka z opozycją polityczną i patologiami społecznymi miała toczyć się na jednym froncie. Rządzącym chodziło o stworzenie wrażenia, że społeczeństwo polskie dzieli się na dwie części. W skład jednej wchodził ludźmi uczciwie pracujący, lojalni wobec władzy i niełamający prawa. Drugą tworzyli przestępcy, oszuści, ludzie unikający pracy oraz właśnie działacze opozycji. W przemówieniu wygłoszonym 21 lipca 1983 r. w Sejmie PRL Wojciech Jaruzelski przedstawił taki właśnie podział społeczeństwa. „Są na naszej ziemi jak gdyby dwie Polski. Jest Polska dobrych ofiarnych ludzi, związana z wartościami socjalizmu i uczciwa, tworząca wartości materialne, kulturalne, moralne. I ona przeważa. Do niej powinna należeć przyszłość. Ale jest i nurt ciemny wsteczny, wlokący się za nami jak złowrogi cień. To niepoprawny demagog z wytartym czołem. To tuczający się cudzym kosztem nierób, spekulant, łapówkarz. To podziemny kanał nieczyistych interesów, pogardy dla prawa, kamienia wyrwanego z bruku”⁸⁹. „Podziemny kanał” mógł oznaczać organizacje konspiracyjne, których działania miały być dla społeczeństwa tak samo dokuczliwe, jak korupcja czy oszustwa handlowe. Rządzącym chodziło o stworzenie wrażenia, że między człowiekiem związanym z podziemiem a zwykłym bandytą nie ma różnicy⁹⁰. Zdarzało się, że informacje dotyczące zatrzymania bądź procesu działacza „Solidarności” „przypadkowo” znajdowały się na stronach gazet obok doniesień o pobiciu bądź aresztowaniu włamywacza⁹¹. W prasie jednocześnie lansowano tezę jakoby po 13 grudnia 1981 r. miał być odnotowany znaczny spadek przestępczości kryminalnej. Główną przyczyną tego zjawiska – według wizji kreowanej przez władze

⁸⁷ J. Karpiński, *Leniniści narodowcami...*, s. 178.

⁸⁸ AAN, KC PZPR, 1828, Protokół z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 13 XII 1981 r., k. 419.

⁸⁹ Przemówienie na posiedzeniu Sejmu PRL wygłoszone 21 lipca 1983 r. [w:] W. Jaruzelski, *Przemówienia 1983...*, s. 167.

⁹⁰ A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska...*, s. 111.

⁹¹ Zob. np. A. Dzierżawski, *Prawo surowe dla wszystkich*, „Trybuna Ludu”, 17 XII 1981.

– było zawieszenie działalności „Solidarności”, która to rzekomo anarchizowała życie społeczne⁹².

Stefan Olszowski proponował w styczniu 1982 r. wyeksponowanie w propagandzie ewentualnej przeszłości kryminalnej przywódców „Solidarności”⁹³. Etykiety „kryminalistów” używano najczęściej wobec opozycji jako całości. Zdawano sobie przy tym sprawę, że ogromna większość jej działaczy w rzeczywistości z działalnością przestępczą nic miała nic wspólnego. Jednocześnie jednak rządzący starali się podawać konkretne przykłady osób, w których biografii pojawiały się epizody tego rodzaju lub przynajmniej takie wydarzenia, które można było odpowiednio zinterpretować. W prasie ukazywały się teksty wspominające działaczy, którzy wcześniej weszli w konflikt z prawem⁹⁴. Zgodnie z wizją rzeczywistości kreowaną przez oficjalne media, przywódcy podziemia zdobywali środki na swoją działalność dzięki oszustwom i małwersacjom. Ten nośny społecznie wątek często pojawiał się w propagandzie. Środki masowego przekazu wskazywały rolę wsparcia ze strony instytucji zagranicznych i próbowały tym samym udowodnić, że działacze podziemia „dorobili się” na swojej działalności, pracując w rzeczywistości dla zagranicznych mocodawców. Przykładem tego może być pochodzący z lat osiemdziesiątych plakat „Prawdziwe oblicze”. Przedstawiona na nim została postać prezydenta USA, Ronalda Reagana, który trzyma w rękach marionetkę uosabiającą bojówkarza podziemnej „Solidarności”. Opozycja krajowa na tym plakacie została zredukowana do biernego wykonawcy poleceń zagranicznego wroga. Postać sterowana przez Reagana na głowie ma hełm z napisami „Głos Ameryki” i „Radio Wolna Europa”, na ramieniu biało-czerwoną opaskę. Za pasem marionetki można zauważyć banknoty. Są to oczywiście dolary amerykańskie, które jasno wskazywały całkowitą zależność finansową podziemia od USA⁹⁵. Należy zaznaczyć, że rzeczywiście część działalności podziemia była dofinansowywana przez różnego rodzaju organizacje zagraniczne, które przekazywały pieniądze strukturom „Solidarności” utworzonym za Zachodzie. Zagraniczna pomoc dla opozycji w okresie stanu wojennego pochodziła przede wszystkim od zachod-

⁹² G. Majchrzak, „Cala prawda o opozycji”..., s. 109; H. Świda-Ziemba, *Człowiek wewnętrznie zniewolony...*, s. 270.

⁹³ AAN, KC PZPR, 2261, Informacja o wynikach grupy roboczej powołanej przez Sekretarza KC tow. Stefana Olszowskiego dla analizy dokumentów zabezpieczonych przez organa porządkowe w jednostkach organizacyjnych NSZZ „Solidarność”, k. 379.

⁹⁴ Na przykład jeszcze w grudniu 1981 r. „Trybuna Ludu” opisała przypadek przewodniczącego jednego z regionów NSZZ „Solidarność”, który na drogę przestępczą miał zejść już w wieku 22 lat, kiedy to w 1969 r. został rzekomo skazany za nielegalne posiadanie broni i postrzelenie żołnierza Wojska Polskiego (*Kto działał jawnie, a kto z ukrycia?*, „Trybuna Ludu”, 19–20 XII 1981).

⁹⁵ Zob. P. Machciewicz, „*Monachijska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa*, Warszawa 2007. Piotr Osęka, analizując przekaz propagandowy lat 1988–1989, stwierdził, że „wizerunek wroga miał charakter trójdzielny: podziemna »Solidarność« działała za pieniądze CIA, a jej awanturniczą działalność reklamowało Radio Wolna Europa, również opłacane przez zachodnich mocodawców; monachijska rozgłośnia działała w ścisłym porozumieniu z kierownictwem byłego związku [...], oba te ośrodki zaś realizowały »antypolski scenariusz« ułożony w »zachodnich centrach wywiadowczych«” (P. Osęka, „*Okręt jest niezatapialny*”..., s. 258–259). Obserwacje te – chociaż dotyczą późniejszego okresu – wydają się w pełni adekwatne do czasów stanu wojennego. Por. J. Olszek, *Obraz podziemnej...*, s. 152–153; A. Seklecka, *Rola propagandy...*, s. 358.

nich związków zawodowych lub była przekazywana za ich pośrednictwem⁹⁶. Działania takie były wspierane i w części finansowane przez administrację niektórych państw zachodnich, nie przekładało się to jednak na bezpośrednią zależność finansowo-operacyjną. Tymczasem działacze opozycji przedstawiano jako płatnych agentów zagranicznych służb specjalnych przede wszystkim z CIA⁹⁷. Eksponowanie zagranicznej pomocy finansowej wynikało między innymi z wysokiego kursu waluty amerykańskiej w Polsce. Nawet niewielkie sumy, które dostawali w dolarach z zagranicy działacze podziemia, w kraju nabierały bardzo dużej wartości. Wspominano o ogromnych majątkach działaczy opozycji, pomijając fakt, że często pieniądze otrzymane na przykład za wywiady dla zagranicznych gazet stanowiły dla nich jedyne źródło utrzymania, gdyż w ramach represji administracyjnych uniemożliwiano im podejmowanie legalnej pracy. Rządzącym chodziło o odwołanie się do resentymentów wynikających ze zubożenia społeczeństwa. Wśród zadań dla pionu propagandy zespół Stefana Olszowskiego wymienił podkreślanie w tekstach poświęconych opozycji ich standardu życia, zarobków i stanu posiadania⁹⁸. W prasie sugerowano, że działacze opozycji wiodą „wygodne życie, obłowieni milionami”⁹⁹. Warto zaznaczyć, że zabieg ten polegał na odwróceniu zarzutów kierowanych najczęściej wobec elit rządzących. Chodziło o stworzenie wrażenia, że z przywilejów nie korzystają wcale elity władzy, ale ich przeciwnicy¹⁰⁰.

Charakterystyczny dla wątku „finansowego” w atakach na opozycję jest przypadek Józefa Piniora, który tuż przed stanem wojennym podjął z konta wrocławskiej „Solidarności” sumę 80 mln złotych i ukrył ją z przeznaczeniem na działania związku. Sprawę tę prasa opisywała jako kradzież pieniędzy należących do robotników. Taką interpretację działań podziemnej „Solidarności” przedstawiono przy okazji relacji z zatrzymania Piniora. Został on oskarżony między innymi o kradzież i spekulowanie pieniędzmi związkowymi¹⁰¹.

⁹⁶ O zagranicznych strukturach „Solidarności” i organizowaniu przez nie pomocy dla podziemia: zob. A. Friszke, *Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność”...*, s. 133–135. Por. I. Goddeeris, *Ministerstwo Spraw Zagranicznych „Solidarność”*. *Biuro Koordynacyjne, część I*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 2, s. 315–348; *idem*, *Ministerstwo Spraw Zagranicznych „Solidarność”*. *Biuro Koordynacyjne, część II*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2007, nr 1, s. 309–334.

⁹⁷ Zob. np. Dywersja CIA przeciwko Polsce, „Trybuna Ludu”, 29 I 1982. Podobna była wymowa emitowanego w telewizji serialu dokumentalnego *Who is who*, w którym prezentowano „wywrotową działalność wywiadu amerykańskiego” w Polsce i jego powiązania z działaczami opozycji. Zob. G. Majchrzak, *Hity z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych...*, s. 74.

⁹⁸ AAN, KC PZPR, 2261, Informacja o wynikach grupy roboczej powołanej przez sekretarza KC tow. Stefana Olszowskiego dla analizy dokumentów zabezpieczonych przez organa porządkowe w jednostkach organizacyjnych NSZZ „Solidarność”, k. 379.

⁹⁹ *Spokój wewnętrzny i bezpieczeństwo Ojczyzny są wartościami bezcennymi. Wystąpienie telewizyjne zastępcy członka Biura Politycznego KC PZPR ministra Spraw Wewnętrznych Czesława Kiszczaka*, „Trybuna Ludu”, 26 VII 1982.

¹⁰⁰ M. Głowiński, *Mowa w stanie obłączenia...*, s. 135.

¹⁰¹ *Ujęcie J. Piniora członka nielegalnej tzw. Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej*, „Trybuna Ludu”, 25 IV 1983. Jak zauważył Michał Głowiński, samo użyte w tytule notki na ten temat słowo „ujęcie” było typowe dla komunikatów donoszących o schwytaniu groźnych przestępców (M. Głowiński, *Mowa w stanie obłączenia...*, s. 135).

Formy działania: strajki, demonstracje, „drugi obieg”

Prasa starała się w jak największym stopniu ignorować strajki wybuchające w proteście przeciwko decyzji władz, ukrywając tym samym fakt popierania „Solidarności” przez dużą część robotników. W kolejnych tygodniach i miesiącach niemal wcale nie pisano o strajkach ostrzegawczych, do których nawoływali przywódcy podziemia. Opisywano jedynie większe i głośniejsze akcje strajkowe. Według prasy, spotykały się one z brakiem zainteresowania ze strony załóg fabryk. Jeżeli już robotnicy decydowali się na protest, miało to być skutkiem zmanipulowania ich przez działaczy opozycji. Starano się stworzyć wizję rzeczywistości, w której to liderzy podziemia podburzają do strajku robotników zainteresowanych jedynie spokojem i codzienną pracą. Zaznaczyć należy, że rzeczywiście duża część z nich po dwóch latach ciągłych konfliktów mogła mieć dosyć protestów. Z lektury prasy rządowej wynika jednak, że akcje strajkowe spotykały się nie tylko z obojętnością, ale – jak pisała „Trybuna Ludu” – „ze zdecydowanym sprzeciwem załóg zakładów pracy”¹⁰². Marek Barański, członek redakcji „Dziennika Telewizyjnego”, wspomina, że w dniu planowanych protestów przy okazji prezentowania materiału na inny temat pokazywano pociąg odjeżdżający z dworca, jednocześnie uwagę kamery skupiając na zegarze. Wskazywał on dokładnie tę samą godzinę, na którą zapowiadano strajk¹⁰³. Chodziło oczywiście o wywołanie u widzów wrażenia, że w czasie, kiedy działacze „Solidarności” organizują protesty, przedstawiciele klasy robotniczej (i to najważniejszej dla codziennego życia branży) pracują jak zwykle¹⁰⁴.

Oficjalna prasa wołała pokazywać opozycję jako siłę przede wszystkim wywołującą demonstracje kończące się walkami ulicznymi. Walkom ulicznym poświęcano najwięcej miejsca w porównaniu z innymi formami działania podziemia. Sprawiało to, że „ekscesy”, do których dochodziło po większości demonstracji, były głównym sposobem manifestowania poglądów. W jednym z tekstów pojawiało się nawet określenie „opozycja uliczna”¹⁰⁵. Używane w kontekście działań „Solidarności” słowo „ulica” miało odwoływać się do negatywnych skojarzeń. Kojarzyć mogło się z czymś nieczystym lub z kamieniem wyrwanym z bruku symbolizującym zachowania chuligańskie. Innym skojarzeniem z uczestnikiem „soli-

¹⁰² J.S., *Prawo, porządek praca*, „Trybuna Ludu”, 4 I 1982.

¹⁰³ M. Barański, *Tajemnice DT*, Warszawa 1991, s. 24. W ten sposób również formalnie pozbawione politycznego komentarza informacje dostosowywano do bieżącej walki politycznej. Barański wspomina o podobnej manipulacji, którą propaganda oficjalna wykorzystywała, by pokazać nieskuteczność akcji bojkotu prasy. W dniu, w którym podziemia „Solidarność” apelowała o „dzień bez prasy”, materiały dotyczące zupełnie innego tematu „przypadkowo” nagrywano w pobliżu kiosku, w którym ludzie ustawiają się w kolejkach po gazety. „Dziennik Telewizyjny”, w którego redakcji pracował Barański, oglądany przez miliony widzów, odgrywał szczególną rolę, stając się jednym z najważniejszych instrumentów służących do zwalczania przeciwnika politycznego. Zob. G. Majchrzak, *Bo baczki były zbyt długie...*, s. 52.

¹⁰⁴ Bogdan Lis wspominał, że realizowana przez władze strategia propagandowa polegająca na ignorowaniu krótkich strajków ostrzegawczych spowodowała, że w drugiej połowie 1982 r. kierownictwo podziemnej „Solidarności” zaakceptowało demonstracje jako główną formę okazywania oporu (M. Łopiński, M. Moskit, M. Wilk, *Konspira. Rzecz o podziemnej „Solidarności”*, Gdańsk–Warszawa, 1990, s. 115).

¹⁰⁵ D. Passent, *Ani wszystko ani nic*, „Polityka”, 13 IX 1982.

darnościowych” demonstracji mógł być „ulicznik”, czyli nigdzie niepracujący ani nieuczący się chłopiec, spędzający czas bezproduktywnie poza domem.

Można pokusić się o stwierdzenie, że protesty zakończone walkami ulicznymi i związane z nimi zniszczenia przynosiły władzy korzyści. Rządzący w ten sposób otrzymywali argumenty w propagandowej rozprawie z opozycją. Warto w tym miejscu przytoczyć zapis z dzienników Mieczysława Rakowskiego, który 4 maja 1982 r. opisał jedno ze spotkań z udziałem najważniejszych działaczy partyjnych i państwowych: „W Dzienniku TV o 19.30 informacji o zajściach na ulicach miast poświęcono nie więcej niż kilka sekund. Wczoraj, gdy napływały meldunki o manifestacjach (przed Sejmem pojawiła się grupa manifestantów, obliczana na 200–300 osób) nadeszła wiadomość, że zostało podpalone Muzeum Historyczne. Nieco później nadeszła kolejna, że to pomyłka, że wrzucono do środka świecę dymną. Informacje napływały podczas obrad Dyrektoriatu. Odczytując komunikat, Olszowski w pewnej chwili powiedział: »Niestety, nie potwierdziła się wiadomość, że muzeum zostało podpalone«¹⁰⁶. Pamiętać należy, że Rakowski miał bardzo niechętny stosunek do Olszowskiego. Niezależnie od tego, na ile jego zapis był zgodny z rzeczywistością, możemy przyjąć, że oddawał on sposób rozumowania rządzących. Potwierdzeniem tej tezy może być wypowiedź Hieronima Kubiaka na posiedzeniu sekretariatu KC PZPR z 5 maja 1982 r. Stwierdził on wówczas że „ostatnie wystąpienia są w sumie na rękę władzy. Pokazują, kto jest siewcą niepokoju, zderzenie dobrej woli władz z działaniami destrukcyjnymi. Mogą one pomóc we wzmocnieniu stabilizacji i dywersyfikacji opinii społecznej, w dokonaniu wyłomu także w środowisku opiniotwórczym. Charakter wystąpień był antysocjalistyczny i antypaństwowy i na konkretnych przykładach trzeba to pokazywać w środkach masowego przekazu. Z jednej strony, spokojne działania sił porządkowych, a z drugiej żywioł”¹⁰⁷. Przebieg demonstracji często utrudniał stronie rządzącej zastosowanie się do tego opisu. Szczególnie dysproporcja w liczbie ofiar po obu stronach konfliktu powodowała, że obraz „spokojnego działania sił porządkowych” stał się całkowicie niewiarygodny.

Po demonstracjach prasa na ogół podawała szczegółowe informacje o ranach milicjantach. Liczbę poszkodowanych wśród protestujących ukrywano, tłumacząc, że nie jest ona jeszcze ustalona¹⁰⁸. Wzmianki o ofiarach śmiertelnych nie pojawiały się w ogóle lub po kilku dniach. Jednocześnie rządzący zarzucali działaczom opozycji, że mówią o „stratach” jedynie wśród swoich zwolenników, pomijając te poniesione przez funkcjonariuszy służb porządkowych. W większości przypadków podjęcie interwencji siłowej tłumaczono agresywnym zachowaniem demonstrantów. To uczestnicy demonstracji zawsze byli stroną prowokującą starcie. Jednocześnie na ogół chwalono postawę funkcjonariuszy służb porządkowych, którzy rzekomo nie dawali się sprowokować „agresywnemu tłumowi i mimo wielu trudnych sytuacji wypełniali swoje zadanie właściwie”¹⁰⁹. Zawsze podkreślano, że demonstracje mają pokojowy charakter tylko pozornie, co miało

¹⁰⁶ M.F. Rakowski, *Dzienniki Polityczne...*, s. 272.

¹⁰⁷ AAN, KC PZPR, 2264, Protokół z posiedzenia Sekretariatu KC PZPR, 5 V 1982 r., k. 11–12.

¹⁰⁸ Zob. np. *Wystąpienie ministra spraw wewnętrznych*, „Trybuna Ludu”, 5 V 1982.

¹⁰⁹ „Gazeta Lubuska”, 9 IX 1982. Cyt. za J. Palicki, *Wydarzenia z 31 sierpnia 1982 roku...*, s. 69.

pełnić funkcję „wabika” dla potencjalnych demonstrantów¹¹⁰. Dziennikarze zaznaczali swój ironiczny stosunek do deklaracji przywódców podziemia, przymiotnik „pokojowy” pisząc w cudzysłowie¹¹¹.

Jednym z najbardziej rażących przykładów przekłamania przebiegu demonstracji był sposób opisywania wydarzeń, do których doszło 31 sierpnia 1982 r. w Lubinie. Pacyfikując liczącą ponad 2000 osób demonstrację, funkcjonariusze ZOMO i SB zaczęli strzelać do jej uczestników. Rannych zostało kilkanaście osób, dwie zginęły na miejscu, a jedna zmarła w szpitalu na skutek poniesionych obrażeń¹¹². Do protestujących strzelano z odległości kilkudziesięciu metrów w sytuacji, w której funkcjonariusze sił porządkowych nie byli zagrożeni bezpośrednim kontaktem z demonstrantami. Dzień po tych wydarzeniach rzecznik rządu Jerzy Urban przedstawił skrajnie odmienną wersję wydarzeń „Sprawa jest przedmiotem śledztwa, o czym wspominałem. Wiemy, że śledztwo trwa i żadnych wiadomości z tego śledztwa nie ma. Natomiast z samego opisu zdarzeń wiadomo, że tłum otoczył grupkę milicjantów i że użyli oni broni, broniąc się przed atakiem”¹¹³.

Rządzący starali się dotrzeć do średniego i starszego pokolenia Polaków, zwłaszcza tej jego części, która ceniła sobie przede wszystkim spokój i nie była zaangażowana politycznie. Opisując demonstracje, pokazywano ich uczestników jako chuliganów, których jedynym zajęciem jest demolowanie miasta. Mariusz Mazur, zajmując się reakcją prasową na wydarzenia Czerwca '76, stwierdził, że prasa rządowa wykazywała większy szacunek dla niszczonego podczas demonstracji dóbr materialnych niż dla życia i zdrowia ludzkiego¹¹⁴. Obserwacja ta wydaje się równie celna w odniesieniu do czasów stanu wojennego. W prasie przede wszystkim pisano o „chuligańskich ekscesach”, jakich mieli się dopuszczać demonstranci. „Trybuna Ludu” podkreślała, że w czasie protestów „dewastowano obiekty publiczne, wybijano szyby, niszczone samochody”¹¹⁵. Szkody wyrządzone społeczeństwu w ten sposób miały znaczenie symboliczne. Rzekomo na skutek działań podziemnej „Solidarności” niszczone przeciwieństwo wspólnego dobra całego narodu. Jednocześnie podkreślano materialne znaczenie kosztów demonstracji. Powodowały one zagrożenie nie tylko dla ich uczestników i milicjantów, ale były niebezpieczne dla mieszkańców okolicznych domów i przypadkowych przechodniów¹¹⁶. Dziennikarze prasy oficjalnej opisywali manifestantów jako ludzi pochodzących z marginesu społecznego, jako element „chuligańsko-kryminalny”. Jerzy Urban, powołując się na wyniki badań na temat karalności pro-

¹¹⁰ *Pojedynek. Wtorkowe konferencje rzecznika...*, s. 60.

¹¹¹ Zob. np. A. Głowacki, *Nienawiść i terror*, „Żołnierz Wolności”, 9 IX 1982.

¹¹² Ł. Kamiński, P. Piotrowski, *Dolny Śląsk i Śląsk Opolski [w:] Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003, s. 58; por. A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska...*, s. 191.

¹¹³ *Pojedynek. Wtorkowe konferencje rzecznika...*, s. 61, 63. Jeszcze jaskrawszym przykładem próby zdjęcia przez władze z siebie jakiegokolwiek odpowiedzialności za pojawienie się ofiar śmiertelnych była sprawa Grzegorza Przemyska, śmiertelnie pobitego w maju 1983 r. przez funkcjonariuszy MO i SB. Wówczas winą próbowano obarczyć pracowników Pogotowia Ratunkowego. Zob. S. Cenckiewicz, G. Majchrzak, *Wielka manipulacja...*, s. 90–91.

¹¹⁴ Por. M. Mazur, *Propagandowy obraz świata...*, s. 203.

¹¹⁵ *Zajścia uliczne w Warszawie i kilku innych miastach*, „Trybuna Ludu”, 4 V 1982.

¹¹⁶ *Środowe wydarzenia w Nowej Hucie*, „Trybuna Ludu”, 15 X 1982.

wadzonych przed kolegiami do spraw wykroczeń, zwracał uwagę na szczególnie zaangażowanie w protesty, do których doszło 31 sierpnia 1982 r., znacznych ilości „lumpów, elementów z marginesu wielkomiejskiego”¹¹⁷.

Stałym elementem opisu demonstracji było podważanie ich spontaniczności. Podczas posiedzenia sekretariatu KC PZPR 5 maja 1982 r. Józef Baryła stwierdził, że w tym celu w telewizji należy pokazywać konkretne materiały świadczące o organizowaniu zamieszek przez podziemie¹¹⁸. Dziennikarze prasy oficjalnej starali się udowodnić, że każda manifestacja była w najdrobniejszych szczegółach wyreżyserowana przez zajmujące się tym sztaby opozycyjne. Zaplanowane miały być nie tylko miejsce i godzina rozpoczęcia, ale także szczegółowy przebieg wydarzeń. Zupełnie nie brano przy tym pod uwagę spontanicznych zachowań tłumu. Przywódcy podziemia rzeczywiście opracowywali kilka wariantów przebiegu protestów, do których nawoływali¹¹⁹. Działy także grupy osób odpowiadające za kontrolę przebiegu protestów, wpływające na zachowania tłumu. Nie było jednak możliwe, aby były one w stanie w pełni kontrolować ich przebieg, jak przedstawiała to oficjalna prasa, przekraczając czasem granicę absurdu. Najpierw na umówionym miejscu pojawiała się rzekomo „grupa rozruchowa”, której zadaniem było inspirowanie do działań reszty¹²⁰. Przywódcy podziemnej „Solidarności” mieli na długo przed demonstracją wybierać i odpowiednio instruować prowodyrów organizujących manifestację i nadających jej ton przez odpowiednie okrzyki. Każdy z rejonów, w których miała przejść lub zatrzymać się demonstracja, nadzorował jakoby „komendant placu”¹²¹. Nawet droga ucieczki uczestników w czasie pacyfikacji miała być opracowana wcześniej i mieć ściśle określony cel. Po jednej z demonstracji „Trybuna Ludu” napisała, że manifestanci celowo rozprzestrzeniaли się w różnych kierunkach wedle „schematu gwiazdowego”, co miało na celu tworzyć złudne wrażenie, że protesty ogarnęły całe miasto¹²².

Podkreślanie marginalnego zasięgu akcji strajkowych i epatowanie społeczeństwa relacjami z walk ulicznych wiązało się z lansowaną w propagandzie tezą, że to nie robotnicy, ale grupy zdezorionowanej młodzieży i margines społeczny są głównym zapleczem działań podziemia. Najbardziej uwypuklano brak poparcia dla podziemnej „Solidarności” ze strony robotników. Za każdym razem podkreślano, że nie brali oni udziału w demonstracjach i nie organizowali strajków. Pojawiały się stwierdzenia, że mimo nacisków ze strony opozycji załogi fabryk nie przyłączały się do zamieszek. Jeden z autorów *Dziennika internowanego* pod datą 17 grudnia 1982 r. odnotował zabieg propagandowy zastosowany przez telewizję w celu pokazania rzekomego braku zainteresowania protestami ze strony robotników. W jednym z wydań „Dziennika Telewizyjnego” przedstawiono wizję rzekomej postawy mieszkańców Trójmiasta wobec protestów organizowanych 16 grudnia 1982 r. z okazji rocznicy Grudnia '70. W pamięci

¹¹⁷ *Pojedynek. Wtorkowe konferencje rzecznika...*, s. 60.

¹¹⁸ AAN, KC PZPR, 2264, Protokół z posiedzenia Sekretariatu KC PZPR, 5 V 1982 r., k. 11.

¹¹⁹ Zob. J. Roliccki, *Zbigniew Bujak: Przepraszam za „Solidarność”*, Warszawa 1991, s. 99.

¹²⁰ *Środowe wydarzenia w Nowej Hucie*, „Trybuna Ludu”, 15 X 1982.

¹²¹ L. Wojtasik, *Podziemie polityczne...*, s. 364–365.

¹²² *Zajścia i awantury wymierzone przeciwko spokojowi społecznemu*, „Trybuna Ludu”, 5 V 1982.

autora diariusza pozostał następujący kadr z materiału pokazanego w telewizji: „Jest to ogólny plan pustego placu pod Stoczną Gdańską, z Pomnikiem Trzech Krzyży i cieniutką strużką stoczniowców, którzy prosto z drugiej bramy kierują się wzdłuż ulicy Doki na stronę miasta. Z rzadka ktoś dociera na moment pod Pomnik. Głos komentarza zza kadru chwali rozsądek robotników, podkreślając, że nie usłuchali żadnych wezwań, »że w spokoju i powadze udają się do domów«”¹²³. W rzeczywistości tego dnia około tysiąca osób po wyjściu z kościoła pod wezwaniem św. Brygidy w Gdańsku uformowało pochód, który próbował przedostać się pod pomnik poległych stoczniowców, co uniemożliwiła interwencja ZOMO¹²⁴.

W propagandzie starano się marginalizować zjawisko „drugiego obiegu” wydawniczego, który stanowił główną formę działania podziemnej „Solidarności”¹²⁵. O prasie podziemnej pisano dużo rzadziej niż o demonstracjach. Dziennikarze pogardliwie nazywali wydawnictwa podziemne „pismkami”¹²⁶. Wedle oficjalnych mediów, rozwój prasy opozycyjnej nie oznaczał wcale, że podziemna „Solidarność” ma jakiegokolwiek poparcie. Pomijano tym samym fakt, że to właśnie sieć kolportażu stanowiła główne ogniwo organizacyjne poszczególnych struktur opozycji. Mieczysław Rakowski w sierpniu 1982 r. stwierdził, że „ludzie pożyczają sobie jakiś nielegalny świstek, bo to przecież owoc zakazany, ale nie oznacza to automatycznie gotowości uczestnictwa”¹²⁷. Najczęściej starano się nie powoływać na konkretne tytuły, chcąc uniknąć pokazywania ich wielości i różnorodności. Wyjątek na tle wykorzystanych przeze mnie źródeł stanowi książka Lesława Wojtasika *Podziemie polityczne*. Jej autor przedstawiając koncepcje organizacyjne i programowe opozycji, często odwoływał się do konkretnych tekstów zamieszczanych w najważniejszych pismach „drugiego obiegu”. We wstępie ostrzegał on jednak czytelnika przed wyciąganiem na tej podstawie pochopnych wniosków. „Zgromadzenie tych tytułów w jednym miejscu – pisał – stwarzać może wrażenie powszechności i dużego zasięgu społecznego nielegalnych wydawnictw. Wniosek taki byłby mylny. Tytułów tych jest wprawdzie kilkanaście, jednak łączny nakład niewielki”. Ich funkcjonowanie w opinii społecznej miało – zdaniem Wojtasika – wynikać przede wszystkim z powodu odczytywania zamieszczonych w prasie podziemnej tekstów przez rozgłoszenie zagraniczne. Podawanie szczegółowych informacji dotyczących pism bezdebitowych służyło tworzeniu wrażenia ich powszechności. Inną strategią stosowaną przez twórców pism podziemnych było zmienianie tytułu wydania tego samego w rzeczywisto-

¹²³ J. Mur [A. Drzycimski, A. Kinaszewski], *Dziennik internowanego...*, s. 197.

¹²⁴ S. Cenckiewicz, *Pomorze Gdańskie i Kujawy* [w:] *Stan wojenny w Polsce...*, s. 531.

¹²⁵ W 1982 r. w „drugim obiegu” ukazywało się ok. 770 tytułów, a w 1983 r. ok. 620. Były wśród nich pisma wychodzące w kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy. Pole działania osób współpracujących z podziemiem najczęściej wiązało się właśnie z opracowywaniem, drukiem lub kolportażem publikacji niezależnych. Dla ludzi sympatyzujących z opozycją stanowiły one największy dowód jej istnienia w warunkach stanu wojennego oraz spełniały rolę głównego źródła informacji niezależnej i wolnej od oficjalnej propagandy. Zob. A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska...*, s. 147–148, 231.

¹²⁶ Zob. np. K. Koźniewski, *Dwa grudnie*, „Tu i Teraz”, 22 XII 1982; *Likwidacja tajnych drukarni i radiostacji*, „Trybuna Ludu”, 10 XI 1982.

¹²⁷ *Większość Polaków pragnie ładu spokoju i porządku. Skrót wywiadu wicepremiera Mieczysława F. Rakowskiego dla „Życia Warszawy”*, „Trybuna Ludu”, 21–22 VIII 1982.

ści pisma¹²⁸. Ten zarzut w dużym stopniu mija się z prawdą. Jednym z głównych mierników znaczenia pisma i skuteczności jego redakcji był czas, w jakim udawało się nieprzerwanie je wydawać. Często redakcje podkreślały, że nowo powstałe pismo było kontynuacją innego, które wychodziło wcześniej¹²⁹.

Dziennikarze oficjalnej prasy zauważali niski poziom merytoryczny tekstów ukazujących się w „drugim obiegu”. „Analiza treści oraz języka napisów ulotek i biuletynów – czytamy w jednym z numerów „Trybuny Ludu” ze stycznia 1982 r. – wskazuje, że na ogół zaangażowane jest w konspiracji antypaństwowej środowisko o dość niskiej kulturze, niewybredne w doborze słów i kompozycji hasel, często ujawniające trudności w budowie zdań i rozumieniu używanych pojęć”¹³⁰. Podkreślano, że w prasie podziemnej nie można znaleźć niczego poza „schematyzmem propagandowej złości, zgorzkniałej niechęci, impotentnej bezprogramowości”¹³¹. Prasa oficjalna wyśmiewała też techniki wydawania prasy podziemnej. Jeden z dziennikarzy „Trybuny Ludu” stwierdził w styczniu 1982 r., że pisma drugiego obiegu są „powielane na ogół prymitywnymi technikami, rysowane w pośpiechu i niezdarne”¹³². Częściowo była to prawda – pisma podziemne rzeczywiście często powstawały w warunkach całkowicie odbiegających od profesjonalizmu. Niektóre z nich jednak – czego najlepszym przykładem będzie wychodzący w nakładzie od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy „Tygodnik Mazowsze” – rozwinęły się w sprawnie działające firmy. Były one drukowane na powielaczach, w niektórych z nich pojawiały się zdjęcia. Jakość wydania niektórych tytułów prasy bezdebitowej nie odbiegała nawet od części prasy ukazującej się w oficjalnym obiegu.

„Terrorystów”

Rządzący chcieli propagować obraz władzy, która po ojcowsku troszczyła się o poddanych, chroniąc ich przed działaniami opozycji¹³³. Rządzący przypisywali jej przywódcom stosowanie metod terrorystycznych. Działacze wywodzący się z KSS „KOR” mieli – zdaniem jednego z publicystów „Barwy” – przejść dywersyjne przeszkolenie na Zachodzie i mieć kontakty z różnymi ugrupowaniami terrorystycznymi¹³⁴. Na poparcie tych oskarżeń w telewizji przed spodziewanymi manifestacjami pokazywano rzekome arsenały zgromadzone przez działaczy „Solidarności”¹³⁵. Podobne informacje pojawiały się w prasie. Przykładowo

¹²⁸ L. Wojtasik, *Podziemie polityczne...*, s. 9, 31, 238.

¹²⁹ Jednym z przykładów może być wydawane w Warszawie od grudnia 1981 r. pismo „Wiadomości”, które było kontynuacją ukazujących się przed stanem wojennym „Wiadomości Dnia”. Inne pismo warszawskie „CDN – Głos Wolnego Robotnika” miało nazwę złożoną z tytułów dwóch łączących się gazet. Winieta pierwszego numeru była oznaczona podwójną liczbą dla podkreślenia, że tytuł jest kontynuacją obu pism: „CDN” i „Głos Wolnego Robotnika”. Zob. B. Kaliski, *Meandry radykalizmu. Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarność” w latach 1982–1988* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 489–530.

¹³⁰ (lux), *Amatorzy konfrontacji*, „Trybuna Ludu”, 30–31 I 1982.

¹³¹ C. Kundzicz, *Co się kryje za tą maską*, „Żołnierz Wolności”, 5 V 1983.

¹³² (lux), *Amatorzy konfrontacji*, „Trybuna Ludu”, 30–31 I 1982.

¹³³ J. Karpiński, *Leniniści narodowcami...*, s. 176.

¹³⁴ H. Gaworski, *Czarna sotnia w działaniu*, „Barwy” 1982, nr 6.

¹³⁵ G. Majchrzak, *Cała prawda o opozycji...*, s. 108.

w kwietniu 1982 r. – a więc tuż przed zapowiadany na początek maja protestami – miesięcznik „Barwy” informował czytelników o liczbie sztuk broni, którą funkcjonariusze SB i MO skonfiskowali rzekomo z rąk działaczy „Solidarności”. Od 13 grudnia 1981 r. do 27 lutego 1982 r. mieli oni „odzyskać” łącznie 696 sztuk broni palnej, w tym 4 karabiny maszynowe, 109 karabinów, 158 pistoletów i rewolwerów, 186 sztuk broni własnej konstrukcji, 31 tys. sztuk amunicji, 30 granatów i trzy kilogramy środków toksycznych¹³⁶. Wydaje się, że dziennikarze opisujący rzekome arsenały podziemia nie zastanawiali się nad wnioskiem, który czytelnik tego rodzaju tekstów mógł wyciągać, zestawiając ich treść z niezwykle rzadkimi przypadkami użycia broni rzekomo posiadanej przez działaczy podziemnej „Solidarności”. Chodziło o wywołanie u odbiorcy prostego skojarzenia podziemnej „Solidarności” z walką zbrojną, której podjęcie mogło być nie tylko groźne dla przedstawicieli władzy, ale też (a może zwłaszcza) dla „zwykłych ludzi”.

Jednym z pretekstów do przypisywania podziemnej „Solidarności” działań o charakterze terrorystycznym stała się tzw. sprawa Karosa. W styczniu 1982 r. kilku nastoletnich chłopców mieszkających w Grodzisku Mazowieckim założyło grupę o nazwie Siły Zbrojne Polski Podziemnej. Jej członkowie zajmowali się rozbijaniem milicjantów i żołnierzy Wojska Polskiego. Ich zupełnie nierealny plan zakładał zdobycie broni w celu użycia jej w powstaniu narodowym bądź akcji odbicia internowanych przetrzymywanych w więzieniu na warszawskiej Białoleśce¹³⁷. Na skutek jednej z przeprowadzanych przez nich akcji zmarł sierżant milicji, Zdzisław Karos, przypadkowo postrzelony przez jednego z członków organizacji. W prasie pojawiały się sugestie, że zabójstwo było celowe i dokładnie przygotowane. Głównym celem tej grupy miało być nie tyle zdobycie broni, ile zastraszenie społeczeństwa. „Trybuna Ludu” przedstawiła ich jako ludzi, którzy „zabijają człowieka, tylko dlatego że ubrany jest w mundur milicjanta”¹³⁸. „Milicjant w warszawskim tramwaju nie był konkretnym z nazwiska wytypowanym przedstawicielem władzy »przeznaczonym do likwidacji« – pisał publicysta „Żołnierza Wolności” – lecz przypadkowym człowiekiem noszącym mundur, traktowanym jako symbol władzy. Równie dobrze mógł to być zupełnie inny milicjant w zupełnie innym miejscu. Czyn przestępczy popełniono w zatłoczonym tramwaju, a nie na peryferyjnej ulicy. Chodzi-

¹³⁶ J.M. Szeromski, *Niedoszli grabarze Polski*, „Barwy” 1982, nr 2. Po latach Jerzy Urban – w rozmowie z Teresą Torańską – wspominał o wystawach przeznaczonych dla aktywu partyjnego, na których przedstawiano broń rzekomo przygotowywaną przez działaczy „Solidarności” do użycia przeciwko członkom PZPR: pręty, kije i łańcuchy. Rzecznik rządu stwierdził też, że ludzie związani z aparatem władzy rzeczywiście wierzyli w zagrożenie ze strony działaczy opozycji (T. Torańska, *Byli*, Warszawa 2006, s. 240). Jednym z najbardziej znanych propagatorów tej tezy był Albin Siwak, przedstawiciel skrajnie zachowawczego skrzydła partii, określanego popularnie jako „beton partyjny”, który rozgłaszał, że wraz z rodziną znalazł się na liście skazanych na śmierć przez „Solidarność”. Na łamach z jednej z gazet mówił: „W dokumentach znalezionych w siedzibie Regionu »Mazowsze« jest szczegółowy zapis świadczący o planach fizycznej likwidacji mojej osoby. Cóż, nie mnie jednemu szykowano taki los [...] Lista osób przewidzianych do uśmiercenia pojedynczo lub z rodzinami jest przerażająco długa”. Cyt. za P. Skwiciński, „Wyzwolenie kraju”. *Propaganda prasowa stanu wojennego...*, s. 78.

¹³⁷ T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie. Stan wojenny w Warszawie i województwie stołecznym 1981–1983*, Warszawa 2009, s. 244–245.

¹³⁸ (o), *Irracjonalna zbrodnia*, „Trybuna Ludu”, 12 III 1982.

ło bowiem o spektakularny efekt oddziaływujący na społeczeństwo¹³⁹. Mimo że członkowie tej organizacji nie mieli nic wspólnego z głównymi strukturami „Solidarności”, a ich działania były sprzeczne ze strategią „biernego oporu” – do którego nawoływali liderzy podziemia – właśnie tych ostatnich obarczano odpowiedzialnością za tragedię¹⁴⁰. W ciągu kilku tygodni po aresztowaniach „sprawa Karosa” przestała być przedmiotem zainteresowania prasy. W czasie posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR 18 czerwca 1982 r. Wojciech Jaruzelski apelował, żeby „nie urywać pewnych spraw, które zaintrygowały społeczeństwo, które zostały w sposób interesujący, już nie chcę powiedzieć sensacyjny podane, a potem nic się nie dzieje. [...] Sprawa zabójstwa tego milicjanta, wszystko było, dopóki nie złapano tych facetów, ale złapano i teraz powinno się coś dalej dziać¹⁴¹. Prasa powróciła do opisywania sprawy jesienią 1982 r., kiedy członkowie tej grupy zostali skazani na wysokie kary więzienia. Jedną z najczęściej przywoływanych postaci był ks. Sylwester Zych, u którego członkowie Sił Zbrojnych Polski Podziemnej, przechowywali broń. Jego wraz z należącym do grupy studentem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego uczyniono przywódcami grupy i jedynymi inspiratorami jej działań. Mieli oni niemalże zmusić młodszych od siebie kolegów do stosowania przemocy¹⁴². W prasie pojawiały się stwierdzenia, że ks. Zych „zamiast chrześcijańskiej miłości sacył nienawiść w dusze szukających u niego moralnego wsparcia chłopców¹⁴³. Prezentujące na ogół antykościelne poglądy „Argumenty” w marcu 1982 r. przybliżyły czytelnikom sylwetkę księdza Sylwestra Zycha: „Parafianie pamiętają jego kazania. Były to wystąpienia polityczne. Przeciw partii i rządowi. Niektórzy zgorzseni parafianie opuszczali kościoł. [...] Sylwester Z. modlił się z wiernymi za Lecha Wałęsę, przedstawiając go jako mesjasza¹⁴⁴. Akcentując rolę ks. Zycha, chciano pokazać mechanizm rzekomo charakterystyczny dla podziemnej „Solidarności”. Miała ona nakłaniać a wręcz zmuszać młodych ludzi do podejmowania radykalnych działań, doprowadzając tym samym do kolejnych tragedii.

Podobnie było również po zajęciu ambasady PRL w Bernie przez grupę uzbrojonych terrorystów, do którego doszło 6 września 1982 r. Mimo że Biuro Koordynacyjne „Solidarności” w Brukseli odcięło się od jakichkolwiek związków z napastnikami, odpowiedzialnymi za to wydarzenie uczyniono działaczy podziemia¹⁴⁵. „Jakkolwiek niektórzy rzecznicy organizacji »Solidarności« na Zachodzie odcięli się od związków z terrorystyczną grupą – pisał „Żołnierz Wolności” – to faktem jest, że część z nich wzywała i nadal wzywa do różnych form walki zbrojnej przeciwko władzom PRL. Tą samą orientację reprezentuje część podziemia działającego w kraju. [...] Uzbrojeni bojówkarze z Berna nie podjęli

¹³⁹ L. Wojtasik, *Strategia terroru*, „Żołnierz Wolności”, 5 III 1982.

¹⁴⁰ Zob. np. J.A. Salecki, *Uspokojenie i niepokoje*, „Trybuna Ludu”, 30 III 1982. W rzeczywistości większość znanych przywódców podziemia dystansowała się od działań tego rodzaju. Zob. M. Łopiński, M. Moskit, M. Wilk, *Konspira...*, s. 153.

¹⁴¹ AAN, KC PZPR, 1832, Posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR, 18 VI 1982 r., k. 652.

¹⁴² E. Żurek, *Nie zabijaj*, „Argumenty”, 28 III 1982.

¹⁴³ icz, *Z procesu zabójców Z. Karosa. Wystąpienia oskarżyciela i obrońców*, „Trybuna Ludu”, 4–5 IX 1982.

¹⁴⁴ E. Żurek, *Sprawa milicjanta Karosa*, „Argumenty”, 21 III 1982.

¹⁴⁵ M. Pernal, J. Skórzyński, *Kalendarium Solidarności 1980–1989*, Warszawa 2005, s. 110.

swoich działań w politycznej próżni, ale w warunkach określanych w kraju przez akcje podziemia, a za granicą – przez wrogie Polsce działania¹⁴⁶. To wydarzenie miało być skutkiem apeli o walkę z władzami wszelkimi metodami, które rzekomo wygłaszali liderzy opozycji. Atak na ambasadę PRL miał odsonić ich prawdziwe oblicze, niezależnie od potępienia przez nich takich metod. „Czyżby panowie Lisy, Bujaki, Frasyniuki, Kuroniowie zapomnieli już o podpisujących lub przekazywanych ustnie instrukcjach, względnie o wywiadach tej treści [nawołujących do działań terrorystycznych – przyp. J. O.] dla prasy zachodniej?” – zastanawiał się jeden z dziennikarzy „Żołnierza Wolności”¹⁴⁷.

Innym przypadkiem, który mógł władzom posłużyć za przykład stosowania przez podziemie terroryzmu, była działalność tzw. bombiarzy z Zagłębia Miedziowego. Grupa górników w akcie zemsty po wydarzeniach z 31 sierpnia 1982 r. podłożyła ładunki wybuchowe pod budynkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy, stołówką ZOMO w Lubinie, Komendą Miejską MO w Polkowicach i drzwiami mieszkań aktywistów partyjnych. Większość ładunków nie eksplodowała. Członkowie tej grupy zostali zatrzymani przez SB i skazani na wysokie wyroki więzienia. Początkowo w prasie pojawiały się informacje na temat tej sprawy. Rządzący jednak szybko zrezygnowali z nadania jej szerszego wydźwięku. Możliwe, że przyczyną była obawa przed pojawieniem się ewentualnych naśladowców tej grupy¹⁴⁸.

Przykładem budowania wizerunku „Solidarności” jako organizacji terrorystycznej jest plakat „Nie ma głupich!”. Przedstawiono na nim człowieka w koszulce z symbolem „Solidarności Walczącej”, który wchodzi po drabinie po kolejnych jej stopniach z napisami „strajki” i „anarchia”. Następnym stopniem, na który ma wejść jest „terroryzm”. Warto zwrócić uwagę na to, że dwa pierwsze stopnie zostały przełamane, więc przedstawiony na plakacie działacz opozycji nie ma już odwrotu. Terroryzm to jedyne, co mu pozostało. Krzyczy więc „Chodźcie z nami”. Zachowujący trzeźwość myślenia Polacy nie dają się jednak nabrać i odpowiadają „Nie ma głupich!”¹⁴⁹. Lesław Wojtasik stwierdził, że „powodowanie poczucia zagrożenia terrorem jest jedną z metod wojny psychologicznej organizowanej przez podziemie polityczne”¹⁵⁰. Warto podkreślić, że – jak wskazuje na to kilka powyższych przykładów – budowanie poczucia zagrożenia w społeczeństwie było jednym z głównych elementów propagandy tworzonej przez władze. Szczegółowe opisywanie bardzo nielicznych przecież przypadków stosowania przemocy przez grupy opozycyjne służyło umysłowieniu społeczeństwu, co groziłoby Polsce, gdyby rządzący nie zdecydowali się na wprowadzenie stanu wojennego. Rzekome zagrożenie ze strony podziemia

¹⁴⁶ W. Ż., *Tło terrorystycznego ataku*, „Żołnierz Wolności”, 7 IX 1982.

¹⁴⁷ W. Zieliński, *Eskalacja sterowanego terroru*, „Żołnierz Wolności”, 8 IX 1982. Warto zwrócić uwagę na zastosowany w tym fragmencie zabieg, który był charakterystyczny dla propagandy PRL. Nazwiska przeciwników politycznych podawano w liczbie mnogiej, chcąc kreowany przez środki masowego przekazu negatywny wizerunek jednej osoby rozszerzyć na całą zbiorowość.

¹⁴⁸ Ł. Kamiński, P. Piotrowski, *Dolny Śląsk...*, s. 54; H. Głębocki, *Dzieje „Solidarności” w podziemiu...*, s. 32. Zob. *Operacja „Podmucha”. Służba Bezpieczeństwa wobec „bombiarzy” na terenie Zagłębia Miedziowego w okresie stanu wojennego*, oprac. S. Ligarski, Lubin–Wrocław, 2007.

¹⁴⁹ Zob. S. Ligarski, *Plakat w służbie WRON...*, s. 77.

¹⁵⁰ L. Wojtasik, *Podziemie polityczne...*, s. 380.

usprawiedliwiało w oczach społeczeństwa podejmowanie przeciwko jego strukturom zdecydowanych działań.

Skuteczność propagandy

Z powodu braku w pełni wiarygodnych źródeł, mogących dać odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu Polacy uwierzyli w wykreowany przez media obraz „wroga”, możliwe jest postawienie jedynie hipotez i sformułowanie wątpliwości dotyczących skuteczności tworzonego przez władze przekazu propagandowego. Wydaje się, że podobnie jak w poprzednich kampaniach propagandowych w stanie wojennym środki masowego przekazu popełniały pewne błędy. Podczas spotkań kierowniczych struktur partyjnych pojawiały się głosy pesymistyczne na temat oddziaływania władzy na społeczeństwo. Na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR 18 czerwca 1982 r. odbyła się dyskusja na temat skuteczności działań aparatu propagandy. Hieronim Kubiak dokonał wówczas jego krytycznej oceny, stwierdzając, że jego skuteczność jest bardzo niewielka. Tłumaczył on to nieliczeniem się w środkach masowego przekazu z doświadczeniem ludzi i nieuwzględnianiem w niej „psychologii odbiorcy”, a kierowanie się jedynie „psychologią nadawcy”¹⁵¹. Rakowski z kolei stwierdził, że rządzący nie mogą zakładać, że treści prezentowane w środkach masowego przekazu są akceptowane przez większość Polaków. Przypomniał o tym, że większość treści pomijanych przez oficjalne media i tak dociera do części społeczeństwa przez Radio Wolna Europa i „drugi obieg” wydawniczy.

Z pewnością ujemny wpływ na skuteczność działań władz w tej dziedzinie miał – sygnalizowany przez Hannę Świdę-Ziembę – przełom w świadomości społeczeństwa polskiego, w którym na początku lat osiemdziesiątych rozbudziły się „zapomniane” w poprzednich dekadach wartości¹⁵². Jak zauważył Paweł Piotrowski, prawdopodobnie „antysolidarnościowa” propaganda była najskuteczniejsza w małych miejscowościach i na wsi. Jednocześnie istniały grupy społeczne (np. inteligentka młodzież czy wielkowiejska „klasa robotnicza”), które – jak się wydaje – pozostawały na nią odporne¹⁵³. Bardzo wątpliwe, aby obraz „wroga” kreowany przez media oficjalne wpłynął na odpływ ludzi zaangażowanych w działalność podziemną w ciągu lat osiemdziesiątych. Wyłączali się oni z aktywności opozycyjnej z powodu braku perspektywy na zmianę sytuacji społeczno-politycznej i wypalenie się w nich „zapału do walki”, który wywołało wprowadzenie stanu wojennego. To, co o przywódcach podziemia pisała „Trybuna Ludu”, nie miało dla nich większego znaczenia.

¹⁵¹ AAN, KC PZPR, 1832, Protokół z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 18 VI 1982 r., k. 534–535.

¹⁵² H. Świda-Ziemba, *Mechanizmy zniewalania społeczeństwa...*, s. 181–182.

¹⁵³ P. Piotrowski, *Propaganda wojskowa...*, s. 37; P. Ruchlewski, *Propaganda stanu wojennego...*, s. 396. Na różnice w postrzeganiu opozycji w latach osiemdziesiątych, występujące pomiędzy mieszkańcami dużych miast a ludźmi z małych miasteczek i wsi zwraca uwagę Krzysztof Kosiński badający świadomość młodzieży w tym okresie (K. Kosiński, *Młodzież lat osiemdziesiątych w świetle badań CBOS oraz wybranych analiz IBPM, MAW i KC PZPR*, „Dzieje Najnowsze” 2009, nr 2, s. 125).

Wyniki badań opinii publicznej nie pozwalają jednoznacznie stwierdzić, na ile społeczeństwo przyjmowało treści przekazywane przez aparat propagandy w stanie wojennym¹⁵⁴. Wydaje się, że rządzącym najbardziej zależało na przekonaniu do swoich racji „milczącej większości”¹⁵⁵. Ludziom wahającym się pokazywano niebezpieczeństwo, którego uniknęli dzięki przejściu rządów przez wojsko. Środki masowego przekazu miały wówczas wykazać, że to władza jest w stanie zapewnić spokój i naprawę sytuacji w kraju. Jednocześnie pokazywano, że przed stanem wojennym w kraju panował chaos, niepokoje i kryzys, który może tylko opanować obecna władza¹⁵⁶. Przekaz tego rodzaju mógł docierać do społeczeństwa zmęczonego dwuletnim okresem ciągłych konfliktów. Taki stan nastrojów społecznych potwierdzają badania przeprowadzone w stanie wojennym i już po jego zakończeniu. Wynika z nich, że w październiku 1983 r. ponad 20 proc. społeczeństwa negatywnie oceniało lata 1980–1981, ponieważ w życiu społeczno-politycznym kraju dominowały strajki, pogłębiający się kryzys i niepewność jutra¹⁵⁷. Była to jedna z przyczyn tego, że duża część Polaków popierała decyzję o wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, przyjmując ją jeśli nie z aprobatą, to ze zrozumieniem¹⁵⁸. Jednocześnie utrzymujące się u niektórych poparcie dla decyzji władz nie musiało oznaczać obdarzania ich szczególnym zaufaniem. Zdawał sobie z tego sprawę Mieczysław Rakowski, zapisując pod datą 21 kwietnia 1982 r., że „nawet ta część [społeczeństwa], która akceptuje konieczność stanu wojennego, rzadko nam ufa”¹⁵⁹. Jednocześnie należy pamiętać, że celem propagandowej polityki władz zwłaszcza w pierwszym okresie stanu wojennego oprócz przekonania społeczeństwa do swoich racji było wywołanie szoku, a nawet zastraszenie części obywateli, w czym rządzący mogli odnosić większe sukcesy¹⁶⁰. Równie istotne co wytworzenie w oczach Polaków negatywnego obrazu „Solidarności” mogło być pokazanie, że jej wspieranie może grozić nieprzyjemnymi konsekwencjami. Wyniki wyborów w 1989 r. wydają się wskazywać, że funkcjonująca w mediach przez całą dekadę propaganda antysolidarnościowa nie zdołała zniechęcić do związku dużej części społeczeństwa.

Przekaz propagandowy władze kierowały również do „swoich”: członków aparatu partyjnego i państwowego oraz do wojskowych. Chciały ich utwierdzić w przekonaniu, że dobrze zrobili, popierając obecne kierownictwo, które miało najlepiej dbać o ich interesy. Skuteczność tego kierunku propagandy ujawni-

¹⁵⁴ Zob. G. Majchrzak, „Cała prawda o opozycji”..., s. 110.

¹⁵⁵ Wojciech Jaruzelski na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR 11 V 1982 r. zwracał uwagę pozostałym uczestnikom posiedzenia, że kampania propagandowa skierowana jest przede wszystkim do nieprzekonanych, a nie do ludzi związanych z władzą czy przeciwników politycznych (AAN, KC PZPR, 1831, Protokół z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 1 V 1982 r., k. 15).

¹⁵⁶ A. Seklecka, *Rola propagandy...*, s. 355.

¹⁵⁷ *Społeczeństwo i władza lat 80. w badaniach CBOS*, red. B. Badora et al., Warszawa 1994, s. 57.

¹⁵⁸ M. Czerwiński, *Propagandowe uzasadnienie wprowadzenia stanu wojennego w Polsce a dzisiejsza jego obrona* [w:] 13 XII 1981..., s. 47.

¹⁵⁹ M.F. Rakowski, *Dzienniki Polityczne 1981–1983...*, s. 262.

¹⁶⁰ A. Seklecka, *Rola propagandy...*, s. 363; A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska...*, s. 110. Hanna Świada-Ziemia zwróciła uwagę na jeszcze jeden aspekt wpływu propagandy PRL na społeczeństwo polskie, które w jej ocenie chociaż generalnie odrzucało podział na „dobrą” stronę rządzącą i „złą” opozycję, to przyswajało dychotomiczny podział świata jako sposób percepcji rzeczywistości (H. Świada-Ziemia *Człowiek wewnętrznie zniewolony...*, s. 291–293).

ła się przy okazji podjęciu rozmów z opozycją przy Okrągłym Stole. Do tego czasu jej wizerunek kreowany przez środki masowego przekazu nie uległ istotniejszym zmianom¹⁶¹. O tym, że część zaplecza politycznego władz wierzyła w obraz „Solidarności” tworzony przez media, może świadczyć niechęć, z jaką te środowiska podchodziły do udziału w negocjacjach Adama Michnika i Jacka Kuronia¹⁶². Wydaje się, że wiara w negatywne stereotypy na temat opozycji dotyczyły także najważniejszych polityków obozu rządzącego¹⁶³.

Podsumowanie

Lektura tekstów prasowych dotyczących działań opozycji w stanie wojennym pozwala zauważyć różnice pomiędzy poszczególnymi tytułami. Na tle analizowanych gazet wyróżniała się przede wszystkim „Polityka”. Charakter różnic pomiędzy tekstami z jej łamów a tymi ukazującymi się np. w „Trybunie Ludu” bądź „Żołnierzu Wolności” dobrze oddaje fragment cytowanego już dokumentu, który Mieczysław Rakowski przekazał na początku kwietnia 1982 r. Wojciechowi Jaruzelskiemu. Rakowski, nie będąc już naczelnym „Polityki”, nadal miał ogromny wpływ na treści przez nią publikowane. W tekście przekazanym przez niego I sekretarzowi KC PZPR znajdujemy wiele uwag krytycznych w stosunku do działań propagandowych wymierzonych w opozycję. Ówczesny wicepremier stwierdził w nim, że należy „stanowczo zrezygnować ze wskazywania na związki przywódców »Solidarności« z CIA i innymi wywiadami. Jeśli nawet tak było (fakty są mdłe, więcej tu przypuszczeń aniżeli konkretów), to i tak mało kogo przekonamy, bowiem społeczeństwo wie, że w każdej sytuacji kryzysowej, na każdym zakręcie przypisywaliśmy przeciwnikowi szpiegowskie powiązania”¹⁶⁴. „Polityka”, nawet bardzo ostro krytykując postawę działaczy opozycji, podawała raczej argumenty pragmatyczne, takie jak brak realizmu politycznego czy niepotrzebne podejmowanie ryzyka. Jednocześnie postawy przywódców podziemia na ogół nie tłumaczyła – tak jak inne gazety – teoriami spiskowymi różnego rodzaju. Ten zachowany przez władze margines pluralizmu – opierający się na poparciu dla stanu wojennego – prawdopodobnie oddawał rzeczywiste różnice w poglądach pomiędzy dziennikarzami poszczególnych tytułów. Pozwalając na taką sytuację, władze

¹⁶¹ P. Osęka, „Okręt jest niezatapialny”..., s. 258–260.

¹⁶² Zob. A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004, s. 212; A. Friszke, *Okrągły Stół. Geneza i przebieg [w:] Polska 1986–1989: koniec systemu*, t. 1, red. P. Machcewicz, Warszawa 2002, s. 91; A. Garlicki, *Karuzela. Rzecz o Okrągłym Stole*, Warszawa 2003, s. 197.

¹⁶³ Pełniący w latach osiemdziesiątych funkcję ministra spraw wewnętrznych Czesław Kiszczyk po latach przyznał, że wierzył w prezentowany w środkach masowego przekazu obraz środowiska związanego w latach siedemdziesiątych z Komitetem Obrony Robotników. „Myślę, że w pewnym momencie rzeczywiście uwierzyłem, że nie tyle są po prostu agentami, ale raczej idą w sposób mniej lub bardziej świadomy w opcję zachodnią, amerykańską, imperialistyczną, i nic ich naprawdę nie interesuje poza niszczeniem wszystkiego, do czego byliśmy przywiązani. [...] Uważałem, że oni chcą przejąć władzę i ostro rozprawić się z jej przedstawicielami” (W. Beres, J. Skoczylas, *General Kiszczyk mówi... Prawie wszystko...*, Warszawa 1991, s. 138).

¹⁶⁴ M.F. Rakowski, *Dzienniki Polityczne 1981–1983...*, s. 249. Na temat sytuacji tygodnika „Polityka” w stanie wojennym zob. T. Mielczarek, *Od „Nowej Kultury” do „Polityki”. Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL*, Kielce 2003, s. 329–334.

chciały dotrzeć do różnych odbiorców. Innych ludzi do stanu wojennego miały przekonać teksty ukazujące się na łamach „Polityki”, a innych te pisane przykładowo przez publicystów „Żołnierza Wolności”. Do jednej części społeczeństwa mogły trafiać artykuły pokazujące brak realizmu liderów opozycji, a do drugiej te, które potępiały ich jako zdrajców ojczyzny i agentów państw imperialnych. Sam fakt, że „Polityka” zaczęła wychodzić już w lutym 1982 r., mógł służyć władzy za dowód, że sytuacja w kraju się poprawia.

Słuszne wydaje się stwierdzenie, że analiza tekstów propagandowych z lat osiemdziesiątych dużo więcej mówi o ich nadawcy niż o odbiorcy bądź przedmiocie ataków¹⁶⁵. Lektura oficjalnej prasy z okresu stanu wojennego pozwala zauważyć charakterystyczne cechy polityki władz. Należały do nich między innymi dążenie do uspokojenia nastrojów społecznych oraz obrócenie mas członkowskich „Solidarności” przeciwko jej przywódcom. Realizując je, rządzący formułowali wiele zarzutów wobec działaczy opozycji. Najważniejsze z nich to: działanie na szkodę własnego narodu, zdrada państwa, oderwanie od problemów społeczeństwa, wykorzystywanie robotników i naiwnej młodzieży, propagowanie chuligaństwa i terroryzmu, instrumentalne wykorzystywanie symboli patriotycznych oraz dążenie do konfrontacji z władzą. Katalog cech negatywnych, które przypisywano działaczom „Solidarności” był bardzo szeroki. Gdyby one wszystkie skupiły się na jednym człowieku byłyby to „ekstremista” o kryminalnej przeszłości oraz niepewnym pochodzeniu społecznym i narodowościowym, tchórzliwie chowający się za plecami innych. Nie pracowałby, lecz żył w dobrobycie z okradania swoich rodaków. Jego głównym motywem działania byłaby chęć zdradzenia ojczyzny w imię interesów krajów imperialistycznych.

Nowością w kampanii propagandowej stanu wojennego był jednak – jak stwierdził Andrzej Paczkowski – „nie tyle repertuar chwytów, ile natężenie inwektyw, a także skierowanie ich przeciwko konkretnym osobom”¹⁶⁶. Niemal w każdym numerze „Trybuny Ludu” oraz „Żołnierza Wolności” z pierwszych miesięcy stanu wojennego można było znaleźć atak na wymienionego z nazwiska działacza opozycji. Jednocześnie propaganda stanu wojennego stosunkowo rzadko ukrywała fakty niewygodne dla władz. Wydaje się, że stronnictwo prasy oficjalnej w stanie wojennym częściej objawiała się w sferze oceny poszczególnych osób i wydarzeń niż selekcji informacji, która skutkowałaby całkowitym ignorowaniem jakichś zjawisk. Rządzący zdawali sobie sprawę z tego, że prędzej czy później informacje takie rozpowszechniłyby się przez „drugi obieg” wydawniczy i audycje Radia Wolna Europa. Najczęściej podawano nawet te wiadomości, które same w sobie stawałyby władze w najbardziej niekorzystnym świetle, ale jednocześnie całkowicie wyrywano je z kontekstu i zmieniano lub odwracano ich wymowę. Najlepszym przykładem może być sposób informowania społeczeństwa o ofiarach śmiertelnych działań milicji i Służby Bezpieczeństwa. Broniąc się przed oskarżeniami ze strony opozycji, rządzący niemal w każdym przypadku stwierdzali, że to jej przywódcy ponoszą odpowiedzialność za kolejną tragedię.

¹⁶⁵ G. Joniec, *Obraz NSZZ „Solidarność”...*, s. 36.

¹⁶⁶ A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska...*, s. 110.

Jan Olaszek (ur. 1985) – historyk, pracownik BEP IPN w Warszawie, absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego i doktorant w Instytucie Historii PAN. Zajmuje się historią opozycji demokratycznej i „Solidarności”. Jest autorem m.in. artykułu *Obraz podziemnej „Solidarności” w oficjalnej prasie (1981–1983)* [w:] *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2007*, red. M. Bielak i Ł. Kamiński, Warszawa 2008 oraz współautorem publikacji *Marzec 1968: notes edukacyjny*, wybór i oprac. J. Olaszek i K. Kulińska, red. A. Grupińska i J. Wawrzyniak, Warszawa 2008.

‘Extremists, Hooligans, Politicos’. Representations of Underground ‘Solidarność’ in the Martial Law Propaganda

Polish authorities not only arrested hiding activists of the underground „Solidarity” („Solidarność”) movement but also made an effort to discredit them in society’s eyes. The official press emphasized the weakness of the opposition simultaneously exaggerating threats connected with its functioning. Besides, the „extremists” – as the underground’s leaders were called – were presented as those, who aimed for a confrontation with the authorities in order to take over the leadership of the country. What is more, the opposition was accused of betraying Poland and of going over to the PRL’s overseas enemies. An alleged “Solidarity’s” dependence on those countries was supposed to result from financial support for its activity received from western governments and secret services. In addition to that, “Solidarity’s” members were reproached for popularizing terrorist methods of fighting with the authorities as well as for exploiting patriotic symbols.

Polish media were trying to prove that street demonstrations were principal methods of mounting active resistance to the communist government and its politics. Those events were presented in a way that only exposed a rowdy behaviour of the crowds, whereas aggressive actions taken by public law and order services were well hidden. On the other hand, particular strikes organized by the underground were being, as far as possible, ignored, because their existence was in opposition to the image created by a socialist propaganda, according to which the “working class” did not support the opposition. Furthermore, the authorities sought to marginalise a phenomenon of an underground literature by deriding its – alleged – poor essential content and low technical quality.

It is difficult to state how far Poles believed in the “enemy’s” image created by the media. Presumably, an “anti-Solidarity” propaganda yielded the best results in small towns and in the country. Simultaneously, there were some social groups such as young people of intelligentsia backgrounds and urbanized “working class” which might have been resistant to its influence. Common stereotypes about the “Solidarity’s” leaders were perpetuated among pro-communist communities and also among some representatives of ruling elites. It resulted in expressing their anxiety at participation of particular opposition’s members in the Polish Round Table Talks.

„Krag” i jego krag. Wydawnictwo w świetle relacji

Geneza

Rozpowszechnianie publikacji konspiracyjnych ma w Polsce długą tradycję. Teksty tego typu pojawiły się już w okresie reformacji. W XVII w. były obecne w literaturze rybałtowskiej, a u schyłku tego stulecia potajemnie wydawano druki skierowane przeciwko dynastii saskiej. Kolejnym okresem popularności nielegalnych pism były czasy konfederacji targowickiej. Później wydawnictwa konspiracyjne ukazywały się we wszystkich trzech zaborach, aż do odzyskania niepodległości. W II Rzeczypospolitej książki, czasopisma i ulotki zawierające zakazane treści również były drukowane, głównie przez komunistów, a po 1933 r. także przez organizacje narodowe. W czasie II wojny światowej polski ruch wydawniczy stał się ważnym zjawiskiem w okupowanej Europie. Każda organizacja czy grupa polityczna lub wojskowa rozpowszechniała swoje pisma i broszury. Własną prasę podziemną posiadały nawet tajne, działające w gettach organizacje żydowskie.

Po wojnie, w początkowym okresie istnienia Polski Ludowej, a więc w latach 1944–1953, próby przełamania państwowego monopolu wydawniczego zakończyły się fiaskiem. Wprawdzie w tym czasie ukazało się ok. 450 gazetek i ponad 200 druków zwartych (głównie broszur i tekstów okolicznościowych) oraz ok. 1200 ulotek¹, jednak likwidacja podziemia zbrojnego pociągnęła za sobą także zniszczenie niezależnej prasy i niezależnych wydawnictw.

Odrodzenie się niezależnego ruchu wydawniczego nastąpiło w 1976 r. W czerwcu tr. władze PRL ogłosiły podwyżkę cen żywności, co doprowadziło do żywiołowych protestów w Radomiu, Ursusie i Płocku². Zostały one brutalnie stłumione, a wielu uczestników trafiło do więzień. Na skutek tych wydarzeń powstał Komitet Obrony Robotników, którego głównym celem było niesienie pomocy represjonowanym. Zdaniem wielu działaczy opozycji, jedną z najważniejszych metod walki z reżimem komunistycznym było tworzenie niezależnego obiegu informacji. Na początku KOR publikował jedynie apele i oświadczenia skierowane do społeczeństwa, lecz już od września 1976 r. zaczęto regularnie wydawać pisma „Komunikat Komitetu Obrony Robotników”, „Biuletyn Informacyjny” i „Robotnik”³.

¹ A. Paczkowski, *Bibula. Wolne słowo w Polsce 1976–1980*, www.sws.org.pl/bibula.

² Szerzej na ten temat zob.: P. Sasanka, *Czerwiec 1976: geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2006.

³ „Robotnik” ukazywał się od września 1977 r.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych pojawiły się kolejne grupy opozycyjne, a wraz z nimi pisma wydawane w drugim obiegu. Wkrótce po pierwszych publikacjach prasowych przyszła kolej na książki i broszury. Wiosną 1977 r. w Lublinie powstało pierwsze „profesjonalne” wydawnictwo podziemne, które początkowo występowało pod nazwą Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza, a następnie po przeniesieniu się do Warszawy – Niezależna Oficyna Wydawnicza, powszechnie znana jako „Nowa”⁴. W krótkim czasie zostały założone kolejne wydawnictwa (m.in. „Głos” i „Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja”). Działy one głównie w Warszawie, Krakowie i Poznaniu.

Powstanie wydawnictwa „Krağ” wiąże się ściśle z założonym jesienią 1977 r. „Głosem”. W tymże roku KOR przekształcił się w Komitet Samoobrony Społecznej KOR i rozszerzył zakres swojej działalności, co z kolei zrodziło potrzebę dokładniejszego samookreślenia się. Powstała *Deklaracja Ruchu Demokratycznego*, która miała być podstawą do kształtowania się nowej szerokiej platformy społecznej. Inicjatywa stworzenia *Deklaracji* wyszła ze środowiska „Czarnej Jedyńki”⁵. Ludzie związani z tą grupą postanowili powołać nowe czasopismo, które skupiałoby całe ich środowisko i którego tworzenie byłoby podstawą do dalszych prac programowych. Pismo otrzymało nazwę „Głos”, a redaktorem naczelnym został Antoni Macierewicz. Tuż po założeniu pisma w redakcji nastąpił rozłam – o tyle głęboki, że w przyszłości doprowadził do polaryzacji stanowisk i bardzo ostrych konfliktów wewnątrz całego KOR-u. Bezpośrednią przyczyną rozłamu był artykuł Adama Michnika, wówczas członka redakcji; tekst Michnika został odrzucony przez Macierewicza, który dopatrywał się w nim dążeń autora do porozumienia z władzą. Na skutek sporu „Głos” opuścili Adam Michnik oraz Jacek Kuroń, a w redakcji pozostali „antkowcy”, którzy w KOR-ze tworzyli rodzaj frakcji⁶.

„Pierwszy numer »Głosu« wydany był w stu egzemplarzach na powielaczu spirytusowym – wspomina Urszula Doroszevska. – Drukowali go Antoni Macierewicz i Piotr Naimski. [...] Początkowo redakcja »Głosu« była znacznie szersza, później zwęziła się i od czwartego numeru pismem kierowały trzy osoby, to znaczy Antoni Macierewicz, Piotr Naimski i Marek Tarniewski, czyli [...] Jakub Karpiński [...]. Współpracownikami stałymi wymienionymi w stopce byli [...]: Urszula Doroszevska, Ludwik Dorn, Krzysztof Hagemejer, Jan Józef Lipski, Wojciech Onyszkievicz, Zbigniew Romaszewski i Jan Walc. Oczywiście wszystkie nakłady były bardzo niewielkie, naszą techniką kierował Wojtek Fałkowski, Krzysztof Łaczyński i Marek Barański, potem oni się przekształcili w wydawnictwo »Krağ« i naszą techniką kierował Wiktor Krzysztoporski”⁷.

⁴ Zob. też: relacja Janusza Krupskiego [w:] *Co nam zostało z tych lat... Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy. Relacje i wspomnienia*, red. J. Eisler, Warszawa 2003.

⁵ Popularna nazwa 1. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Romualda Traugutta – jednej z najstarszych drużyn harcerskich (zał. w 1911 r.), działającej przy Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Reytana w Warszawie. Związana z nią Gromada Włóczęgów Czarnej Jedyńki, będąca formalnie kręgiem instruktorskim, skupiającym absolwentów 1. WDH, była w latach 1960–1980 jedną z nielicznych grup swobodnej wymiany myśli, porównywaną do Klubu Inteligencji Katolickiej.

⁶ J.J. Lipski, *KOR*, Warszawa 2006, s. 300–303.

⁷ Dyskusja panelowa: „Ruch wydawniczy – KOR wśród inteligencji i środowisk twórczych”, www.kor30.sws.org.pl/Panel_4.htm.

„Był to okres sporów w ramach KOR-u i »Głos« w tych sporach brał udział. Natomiast wśród ludzi wydających to pismo, chodzi nie o redakcję, ale o ludzi organizujących druk, drukarzy i kolporterów, ukształtowała się grupa niezbyt chętnie patrząca na sprawy czysto polityczne, na programy i spory, pragnąca wydawać książki o wartościach wykraczających poza doraźność, poza wymiar 4–5 tygodni. Ta grupa usiłowała wywalczyć autonomię w ramach »Głosu«”⁸. W rezultacie w 1979 r. ukształtował się krąg osób, które rozpoczęły wydawanie książek oznaczonych jako Biblioteka „Głosu”, opatrzonych znaczkiem z harcerską lilijką.

Wydzielenie się grupy edytorskiej pogłębiło tylko podział wewnętrzny. Spory programowe trwały niemal dwa lata, aż wreszcie w 1980 r. „sytuacja dojrzała do rozvodu – wspomina Andrzej Rosner. – [...] Toczyły się wówczas dramatyczne dyskusje, często do drugiej, trzeciej w nocy. [...] W końcu podjęliśmy decyzję o rozstaniu [...]. Ta decyzja była do tego stopnia dramatyczna, że przepołowiła nie tylko samą ekipę »Głosu«, ale nawet jedną z książek – pierwsza tak naprawdę książka »Kręgu«, to jest drugi tom Mochnackiego [*Powstanie narodu polskiego*]. Pierwszy tom został wydany jeszcze pod firmą »Głos«, a drugi w wydawnictwie »Krag«”⁹.

Oficjalnym powodem zerwania z „Głosem” była – jak pisał Wojciech Fałkowski – „niemożność ułożenia stosunków z redakcją pisma. W naszym przekonaniu redakcja pisma i redakcja książkowa [...] powinny być autonomiczne. I tak rada wydawnictwa czy redakcja książek nie narzucała niczego redakcji pisma, tak również redakcja »Głosu« nie powinna wtrącać się w sprawy organizacyjne i techniczne [...] oraz niczego nie narzucać odnośnie programu wydawniczego. [...] Ten punkt widzenia okazał się dla kolegów nie do przyjęcia. W tej sytuacji mieliśmy do wyboru pozostać przy nazwie »Wydawnictwo Głos«, podkreślając jednocześnie odrębność i niezależność wydawnictwa przez np. powołanie własnego reprezentanta [...] lub zmienić nazwę. Nie bez wahań i wątpliwości wybraliśmy to drugie rozwiązanie. Pozostanie przy dotychczasowej nazwie oznaczałoby ciągle konflikty i z natury rzeczy osłabienie naszej działalności właściwej, czyli wydawanie książek”¹⁰.

Do ostatecznego podziału w „Głosie” doszło 15 lutego 1981 r. Wtedy też została wymyślona nazwa nowego wydawnictwa. Jej pomysłodawcą był Adam Karwowski, natomiast nieco później grafik Stanisław Szczuka wymyślił logo¹¹. Do „Kręgu” przeszli m.in.: Marek Barański, Wojciech Fałkowski, Adam Karwowski, Kazimierz Ossowski, Małgorzata Szejna, Andrzej Rosner i Marek Tabin.

Twórcy nowego wydawnictwa pragnęli wydawać pozycje nie tyle polityczne, co ponadpolityczne. Przy wyborze książek do druku chcieli kierować się

⁸ *Trwale wartości kultury. Rozmowa z przedstawicielami Wydawnictwa „Krag”* [w:] G. Nawrocki, *Struktury nadziei*, Warszawa 1988, s. 20.

⁹ Ośrodek KARTA, AO I/251, Relacja Andrzeja Rosnera (dalej: relacja A. Rosnera).

¹⁰ List Wojciecha Fałkowskiego do Jerzego Giedroycia [w:] M.A. Surpniuk, *Kultura. Bibliografia przedruków wydawnictw Instytutu Literackiego w Paryżu w niezależnych oficynach wydawniczych w Polsce w latach 1977–1990*, Warszawa 1995, aneks 5, s. 168.

¹¹ Relacja Kazimierza Ossowskiego złożona Marcinowi Łaszczyńskiemu 22 VI 2007 r. (dalej: relacja K. Ossowskiego) oraz relacja Małgorzaty Szubert złożona Marcinowi Łaszczyńskiemu 12 II 2008 r. (dalej: relacja M. Szubert).

ich wartością merytoryczną, a nie podziałami i uprzedzeniami politycznymi. Przyjęli założenie, że przede wszystkim należy wydawać takie teksty, które będzie można czytać także po latach. „Wypływało to z przekonania, że czerwony będzie jeszcze długo i powinniśmy drukować nie tylko dla nas, ale i dla naszych dzieci”¹².

W programie wydawniczym znajdowały się przede wszystkim książki z zakresu historii najnowszej i historii politycznej. Wynikało to z dwóch czynników. Po pierwsze, „historia była dziedziną wiedzy traktowaną wyjątkowo instrumentalnie. Szczególnie za czasów Gierka doszło do wielkiego natężenia pominięć czy fałszerstw, tym groźniejszych, że podawanych w atrakcyjnej formie. Zwłaszcza w programach szkolnych”¹³. A to powodowało ogromne zapotrzebowanie społeczne na książki historyczne, szczególnie te odkłamujące obowiązującą wersję zdarzeń.

Po drugie, „Krąg” tworzony był głównie przez historyków. Czterech z nich, Marek Barański, Andrzej Chojnowski, Wojciech Fałkowski i Andrzej Rosner, było czynnych zawodowo. Pojawianie się tematyki historycznej było więc odzwierciedleniem ich zainteresowań i możliwości. Mieli bowiem świetne rozeznanie środowiska naukowego, wiedzieli u kogo i jakie teksty można zamówić.

Wydawnictwo nastawiało się na pozycje oryginalne, specjalnie zamawiane u autorów i tłumaczy. Starano się doprowadzić do tego, by autorzy chcieli drukować w „Kręgu” nie dlatego, że ich dzieła nie przejdą przez sito cenzorskie lub mają zakaz publikacji w wydawnictwach oficjalnych, ale dlatego, że otrzymują status niezależności¹⁴.

Do 13 grudnia 1981 r. „Krąg” miał już na swoim koncie około dwudziestu pozycji, w tym pięć zeszytów III tomu *Najnowszej historii politycznej Polski* Władysława Poboga-Malinowskiego, z których zeszyt czwarty został wydrukowany w listopadzie i trafił do kolportażu częściowo przed, a częściowo po 13 grudnia. Piąty zeszyt został wydany już po wprowadzeniu stanu wojennego.

Struktura

Okres największej świetności „Kręgu” przypada na lata 1982–1985. Wtedy to wydawano średnio 2–3 tytuły miesięcznie. Było to dużym osiągnięciem, jeśli się weźmie pod uwagę konspiracyjny charakter wydawnictwa. W środowisku opozycjonistów uchodziło ono za wielkie przedsiębiorstwo. Nic bardziej mylącego – „Krąg” bowiem przez cały okres swojej działalności był wydawnictwem niewielkim. Funkcjonował na zasadach pełnej demokracji i nigdy nie pojawiło się w nim stanowisko dyrektora. Owszem, byli w nim liderzy, tacy jak Fałkowski, Rosner czy Chojnowski, lecz nie podejmowali oni strategicznych decyzji sami. Nad całością czuwała rada, która składała się maksymalnie z kilkunastu osób. Przed 13 grudnia 1981 r. jej trzon tworzyli Marek Barański, Wojciech Fałkowski,

¹² *Trwale wartości kultury...*, s. 20.

¹³ T. Umer, *Dylematy niezależnych wydawców*, „Tygodnik Polski”, 1989, nr 24.

¹⁴ *Wydawanie książek to bakcyl*, „Tygodnik Mazowsze” 1983, nr 47.

Witold Ferens, Adam Karwowski, Krzysztof Łazarski, Andrzej Rosner i Marek Tabin¹⁵.

Rada, zwana „Monią”, spotykała się zawsze, także w okresie stanu wojennego, w mieszkaniu należącym do Moniki Nartowskiej. „To [...] moja przyjaciółka jeszcze z liceum – wspomina Małgorzata Szubert (dawniej Szejna). Ona mieszkała w bloku Za Żelazną Bramą, na ulicy Chłodnej 12. [...] Była to osoba zupełnie apolityczna i przez starą znajomość i sympatię dla mnie udostępniała nam raz w tygodniu [...] chałupę. Ona była dość bezpieczna, bo [...] z dwóch stron można było się tam dostać. [...] I tam co tydzień, w środę, odbywała się »Monia«”¹⁶. „To był wielki anonimowy wieżowiec – wspomina Chojnowski. – Nie miałem nigdy poczucia, aby on był inwigilowany – aż do 1984 roku”¹⁷.

„»Monia« to był taki zespół pięciu ludzi – opowiada Fałkowski – którzy kierowali... To znaczy takim koordynatorem i szefem całości byłem ja. Za kolportaż odpowiadał Adam Karwowski. Za finanse i ściąganie pieniędzy z tego kolportażu Andrzej Rosner. Za technikę Krzysztof Łazarski i do tej »Moni« należał jeszcze Marek Barański. [...] To nie była grupa zamknięta. Bo proszę pamiętać, że w podziemiu przenikały się oprócz takich związków organizacyjnych, [...] związków sąsiedzkich, przyjacielskich, koleżeńskich – najróżniejsze...”¹⁸. Dlatego też w spotkaniach tych, zwłaszcza przed stanem wojennym, brali udział prawie wszyscy ludzie związani z „Kręgiem”. Chojnowski wspomina, że gdy po raz pierwszy uczestniczył w posiedzeniu rady, było tam około 15 osób¹⁹.

Stan wojenny spowodował dość znaczne zmiany w funkcjonowaniu i składzie osobowym „Kręgu”. Było to związane przede wszystkim z tym, że czterech członków rady – Barański, Ferens, Rosner i Tabin – zostało internowanych.

Wprowadzenie stanu wojennego było szokiem dla społeczeństwa. „13 grudnia [...] nagle się okazało, że nie ma żadnych systemów komunikowania się – opowiada Chojnowski. – Nie było telefonów, część z tych ludzi nie wiedziała, gdzie się szukać. Na szczęście był Uniwersytet [Warszawski]. [...] Przypadkiem spotkałem tam Fałkowskiego”²⁰, który postanowił zwołać nadzwyczajne zebranie rady wydawnictwa. Odbyło się ono 16 grudnia w bloku na ul. Spiskiej²¹.

„To była taka rozszerzona rada – wspomina Ossowski. – Tam był Wojtek Fałkowski, Andrzej Chojnowski, Adam Karwowski, Waldek Wysokiński, Bogdan Zalega, [Jerzy] Targalski, ja z bratem [Łukaszem], byliśmy we dwóch. Był »Renatka«, czyli Stanisław Michalkiewicz. [...] Krzysztof Tołłoczko też tam był, na pewno”²². Chojnowski twierdzi, że zebrała się tam właściwie cała „Monia”, uszczuplona o tych, którzy zostali internowani.

¹⁵ Relacja K. Ossowskiego.

¹⁶ Relacja M. Szubert.

¹⁷ Relacja Andrzeja Chojnowskiego złożona Pawłowi Sowińskiemu 13 I 2004 r. (dalej: relacja A. Chojnowskiego I).

¹⁸ Relacja Wojciecha Fałkowskiego złożona Marcinowi Łaszczyńskiemu 7 II 2008 r. (dalej: relacja W. Fałkowskiego).

¹⁹ Relacja A. Chojnowskiego I.

²⁰ Relacja A. Chojnowskiego I.

²¹ Ossowski podaje, że na Grójeckiej.

²² Relacja K. Ossowskiego.

Zebranie miało bardzo burzliwy przebieg; w trakcie spotkania zarysowały się dwie opcje. „16 grudnia – wspomina Chojnowski – nie było wiadomo, co się dzieje, jaka będzie skala represji? Można było podejrzewać, że będzie to terror typu stalinowskiego. Mówiło się wtedy, że będą to represje typu chilijskiego. Nie wiedzieliśmy, jakie są intencje władzy. W związku z tym nie można było ułożyć żadnego scenariusza”²³. Należało więc wstrzymać się z dalszą działalnością wydawniczą, aż do wyjaśnienia sytuacji. Padła nawet propozycja, aby powołać specjalną Radę Pieczętarzy, która będzie przechowywać znak wydawnictwa²⁴. Opcję tę reprezentowali m.in.: Fałkowski, Chojnowski, Michalkiewicz i Tołłoczko.

„Wszyscy byliśmy w szoku – wspomina Fałkowski. – [...] ja tuż przed 13 grudnia zrezygnowałem ze wszystkich funkcji w »Kręgu«. [Teraz] zwołałem to zebranie na zasadzie ratowania klejnotów i w jakiejś formule ja wróciłem do tego »Kręgu« na miesiąc, półtora. [...] Byłem całkowicie przekonany, że gremia decyzyjne »Kręgu« są zinfiltrowane przez agentów UB. [...] Moim celem było zawieszenie wydawnictwa »Krağ« i ewentualnie, w ramach możliwości, ciche wznowienie działalności w tajemnicy przed tym zgromadzeniem. [...] Ponieważ to się całkowicie nie udało [...], no to ja się wycofałem”²⁵.

Odrębne stanowisko reprezentowała grupa złożona z Karwowskiego, Targalskiego, Zalegi i braci Ossowskich. Wychodzili oni z założenia, że trzeba „drukować cokolwiek, dla kogokolwiek. Nawet jeśli nie książki, to co innego”²⁶.

Skutkiem posiedzenia tej nadzwyczajnej rady był dość głęboki rozłam. „[...] i te dwie grupy przez pewien czas [...] używały względem siebie takich szyldów: o tych, co chcieli drukować mówiono »frakcja rewolucyjna«, a o tych, co byli zwolennikami przeczekiwania [...] »opozycja kanapowa«”²⁷.

Podział ten, choć bolesny, nie doprowadził jednak do rozpadu „Kręgu”. Zapadła bowiem kompromisowa decyzja, że oficyna chwilowo wstrzymuje wydawanie książek, natomiast „frakcja rewolucyjna” rozpocznie pracę dla NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze. Zaczęto więc drukować gazetki: „KOS”, „Tygodnik Mazowsze”, „Tu Teraz”, „Syrenkę”, „Druk”, „Solidarność Narodu”, „Replikę”, „Wolę” i „Słowo”²⁸. Decyzja ta, paradoksalnie, wzmocniła pozycję „Kręgu” na rynku wydawniczym. Wynikało to z tego, że w pierwszych miesiącach stanu wojennego był on na dobrą sprawę jedynym działającym wydawnictwem niezależnym. A ponieważ Karwowski pilnował tego, aby na wszystkich tekstach, które drukował, ukazywała się informacja: druk „Krağ”²⁹, wydawnictwo wyrabiało sobie markę.

Już jednak wczesną wiosną wznowiono wydawanie książek. Wtedy też ustalił się skład „Moni”, do której w okresie największej liczebności grupy należeli: Andrzej Chojnowski, Grzegorz Jasiński, Adam Karwowski, Piotr Mitzner,

²³ Relacja A. Chojnowskiego I.

²⁴ Relacja K. Ossowskiego.

²⁵ Relacja W. Fałkowskiego.

²⁶ Relacja K. Ossowskiego.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ *Trwale wartości kultury...*, s. 22.

²⁹ *Ibidem*, s. 22; relacja K. Ossowskiego.

Władysław Ordega, Kazimierz Ossowski, Andrzej Rosner, Małgorzata Szejna i Krzysztof Tołłoczko.

Po wyjściu z internowania do wydawnictwa nie wrócił Barański. W działalność „Kręgu” przestali się też angażować Ferens oraz Tabin, którego dramatyczna sytuacja rodzinna zmusiła do emigracji. Jego córeczka urodziła się z rozszczepem kręgosłupa. Ta choroba wymagała przeprowadzenia trudnej operacji w określonym momencie rozwoju dziecka, a takich zabiegów wówczas w Polsce nie wykonywano. Musiał więc zdecydować się na wyjazd, ponieważ szantażowano go, że jeśli nie wyjedzie wówczas, to ani on, ani jego rodzina nie dostanie ponownie paszportu³⁰.

W pierwszych miesiącach stanu wojennego z pracy w wydawnictwie wycofali się także Fałkowski, Michalkiewicz i Targalski.

Bardzo szybko na czoło „Moni” wysunął się Chojnowski, który w pewnym stopniu zapełnił lukę po Fałkowskim i Rosnerze. Rosner po wyjściu z internowania musiał bardzo ograniczyć swoje kontakty z wydawnictwem, ponieważ podejrzewał, że jego dość wczesne wyjście z „interny” (już 1 kwietnia) było spowodowane tym, że Służba Bezpieczeństwa chciała przez niego dotrzeć do „Kręgu”³¹. Na spotkaniach „Moni” zaczął się pojawiać dopiero jesienią.

Tak więc w latach 1982–1985 Chojnowski stał się niekwestionowanym redaktorem naczelnym, „liderem intelektualnym. On organizował teksty, [...] nie wszystkie, bo niektóre inni przynosili [...], ale generalnie jakby on za to odpowiadał”³². Rosner zajął się sprawami administracyjnymi. Raz w miesiącu przygotowywał sprawozdanie dotyczące stanu finansowego firmy i był odpowiedzialny za reprezentację wydawnictwa za granicą. Między innymi dzięki swoim znajomościom nawiązał współpracę z londyńskim „Aneksem”. Był też odpowiedzialny za reprezentowanie „Kręgu” w Konsorcjum Wydawnictw Niezależnych. Trzecią niezwykle ważną osobą w wydawnictwie był Krzysztof Tołłoczko, który *de facto* kierował produkcją.

Rada wydawnictwa spotykała się w zależności od potrzeb, ale co najmniej raz w miesiącu. „Formalnie ta rada podejmowała strategiczne decyzje, co wydawać itd. Było to forum, na które przynosiło się pomysły, zajmowała się też decyzjami technicznymi”³³.

Teoretycznie w wydawnictwie były trzy redakcje tematyczne: socjologiczna, historyczna i literacka. „Ale to nieostre podziały były – wspomina Małgorzata Szubert. – Kto na jaki pomysł wpadł, to się ten pomysł rzucało. I to nie było tak, że jak ja się zajmuję literaturą, to mam siedzieć [cicho] i się nie wtrącać do innych. Ta rada była ogólna [...]. To raczej był szyld niż rzeczywistość z tym podziałem na redakcje”³⁴.

Niezależnie od punktu widzenia, pewien podział jednak istniał. Redakcją socjologiczną kierował Marek Tabin, a gdy zdecydował się na emigrację,

³⁰ Relacja Andrzeja Rosnera złożona Marcinowi Łaszczyńskiemu 4 VI 2007 r. (dalej: relacja A. Rosnera I).

³¹ *Ibidem*.

³² Relacja A. Rosnera I.

³³ Relacja A. Chojnowskiego I.

³⁴ Relacja M. Szubert.

wyzaczył na swoje miejsce Elżbietę Saar. „Ona się zupełnie nie sprawdziła – opowiada Chojnowski. – Żadnej książki nie przygotowała. Oczywiście znajdowała jakichś tłumaczy, redaktorów, ale to trwało miesiącami, latami”³⁵. Została potem zastąpiona przez Aldonę Jawłowską, z którą krótko współpracował Antoni Kamiński.

Redakcją literacką zajmował się Piotr Mitzner, pomagali mu Małgorzata Szejna i Władysław Ordega. „Wiadomo, że jak już coś było ściśle literackie – wspomina Szubert – to raczej Piotrek Mitzner się tym zajmował. Jako teatrolog. Bo był oblatany w tym kierunku, bardzo świątły pod tym względem facet. To on nad tym siedział. Bo gdzie taki Chojnowski czy taki Fałkowski do literatury pięknej...”³⁶. „[Gdy] wylądowałem w »Kręgu«, zresztą od samego początku – wspomina Mitzner – [...] miałem się zajmować jakby tylko jedną serią wydawniczą, która zresztą nie ruszyła [...]. Ta seria miała się nazywać »Pióro« i to miały być prezentacje pisarzy emigracyjnych. Krótka sylwetka i ewentualnie wybór głosów krytycznych [...]. A jednocześnie okazało się, że może jeszcze inne by książki literackie, no i tak to się zaczęło. I później w zasadzie było tak, że ja byłem odpowiedzialny za tę działkę literacką. Co nie było łatwe dlatego, że koledzy to byli w większości historycy i uważali, że te literackie fu bzdziu, to... No, ale jednak przy kilku rzeczach takich ważnych wykazali zrozumienie i wydali”³⁷.

Mitzner nie ograniczał się tylko do dzieł ściśle literackich. To on skontaktował wydawnictwo z Aldoną Jawłowską, która na własną rękę przeprowadziła ankietę wśród czołowych działaczy podziemia. „I tak powstała pierwsza książka, chyba w ogóle jedna z pierwszych książek w stanie wojennym, czyli *Gdzie jesteśmy? Klęska czy nowy etap walki?*”³⁸. Również z inicjatywy Mitznera „Krąg” wydał *Rodowody niepokornych* Bohdana Cywińskiego.

Zasada mówiąca o tym, żeby wydawać „to, co rzeczywiście ważne i to, co się uda w tej chwili zrobić”³⁹ obowiązywała wszystkich członków „Moni”. I tak z inicjatywy Fałkowskiego „Krąg” wydał *Wiersze wybrane* Czesława Miłosza. „Na Miłosza wszyscyśmy się napalili od razu – wspomina Szubert. – Udało się zebrać wszystko, co tylko było możliwe. Miłosz wyszedł, pamiętam jak i kiedy dlatego, że robiliśmy go w dzikim jakimś popłochu. To było jedyne pełne wydanie, tak naprawdę. Ja wtedy robiłam wystawę Miłosza w Muzeum Literatury [...] i udało mi się dotrzeć [...] absolutnie do każdego wierszyka, który napisał do tego momentu. [...] wiedziałam kiedy będzie wernisaż i chodziło o to, żeby na wernisażu można było to puścić. [...] Wernisaż był 13 czerwca [1981 r.], bodaj. Co prawda Miłosz się nie zjawił, przyjechał dzień później, [...] ale sprzedaż poszła [...]”⁴⁰.

Wydanie *Wierszy wybranych* Miłosza było ogromnym sukcesem „Kręgu”. Zbiór ukazał się, wyprzedzając oficjalne publikacje, ponadto zawierał pełen

³⁵ Relacja A. Chojnowskiego I.

³⁶ Relacja M. Szubert.

³⁷ Relacja Piotra Mitznera złożona Marcinowi Łaszczyńskiemu 27 III 2008 r. (dalej: relacja P. Mitznera).

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ Relacja M. Szubert.

dorobek poety, a na zamieszczenie wszystkich wierszy twórcy wydawnictwa oficjalne nie mogły sobie pozwolić ze względu na cenzurę.

Działem historycznym zajmowali się Fałkowski i Rosner; po odejściu Fałkowskiego jego miejsce zajął Chojnowski. Wspomagał go, mimo pracy dla innych struktur, Andrzej Paczkowski.

W skład „Moni” nie wchodzili redaktorzy merytoryczni. Kontaktowali się oni z Chojnowskim osobnymi kanałami, poza strukturami „Kręgu”. Spotkania te odbywały się w różnych mieszkaniach, mniej więcej raz na kwartał. „Tam rozmawialiśmy o stanie zaawansowania, przede wszystkim o pomysłach. Potem często oni przynosili mi gotowe teksty już po zredagowaniu albo takie do zredagowania przez moich redaktorów – wspomina Chojnowski. [...] Jeśli chodzi o sprawy redakcyjne, to pomysł na książkę, czasami na tłumacza, miały osoby typu Jawłowska. Obróbkę redakcyjną sam pilotowałem. Korzystałem z takich – można powiedzieć – anonimowych myszek stanu wojennego, redaktorek głównie PIW-u [Państwowy Instytut Wydawniczy], trochę PWN-u [Państwowe Wydawnictwo Naukowe]”⁴¹.

Właśnie z powodu tej anonimowości trudno jest dziś odtworzyć nazwiska wszystkich współpracowników „Kręgu”. Na pewno warto wymienić Marię Domańską, która przez wiele lat pracowała w PIW-ie i była związana z „Tygodnikiem Mazowsze”. Przy redakcji wielu tytułów bardzo pomocni byli ludzie związani z „Res Publicą”, a więc Marcin Król, Paweł Śpiewak i Damian Kalbarczyk, z którymi Chojnowski był zaprzyjaźniony.

Bardzo ważnym człowiekiem współpracującym z wydawnictwem był Stefan Bergman. W znacznej części był odpowiedzialny za wydawanie literatury rosyjskiej, którą drukował „Krag”. „Jak ktoś coś zamawiał, to on redagował, bo znał świetnie rosyjski, na przykład pamiętniki Chruszczowa [*Wspomnienia. Fragmenty wspomnień*]”⁴².

Ponadto swoich redaktorów miał także Mitzner, a kilka książek historycznych zredagował sam Chojnowski, między innymi *Praski zamach stanu 1948* autorstwa François Feitö.

„Krag” zaczął dość skromnie, od techniki powielaczowej i „sita”. Część sprzętu pochodziła z czasów współpracy z „Głosem”, jednak większość została zdobyta samodzielnie. Na „sicie” próbowano drukować małe broszury, lecz szybko z tego zrezygnowano. „Sito” wykorzystywano tylko sporadycznie do drukowania okładek, na przykład *Wojny w eterze* Jana Nowaka Jeziorańskiego⁴³.

Przez pierwszy rok działalności „Kręgu” głównym sprzętem, na którym opierała się produkcja wydawnictwa, były powielacze białkowe. „[»Białko«] było wygodne dlatego, że była to cicha maszyna”⁴⁴ – wspomina Ossowski. Można było na nim drukować także w mieszkaniu, pod warunkiem, że nie używało się napędu mechanicznego, tylko ręczny. Wówczas powielacz pracował nie głośniej niż maszyna do szycia Singer. Na matrycy białkowej można było wykonać do 5 tys. odbitek, dało się więc wydrukować na niej normalny nakład.

⁴¹ Relacja A. Chojnowskiego I.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ *Trwale wartości kultury...*, s. 20–21.

⁴⁴ Relacja K. Ossowskiego.

Przed stanem wojennym „Krağ” dysponował czterema powielaczami białkowymi. Jeden, ręczny Gestetnera, podlegał Karwowskiemu, za dwa odpowiedzialny był Bogdan Zalega, a czwarty obsługiwany był przez drukarza o pseudonimie „Siwy” (nazwisko nie zostało ustalone). Na „białku” zostały wydrukowane między innymi takie pozycje, jak *Na nieludzkiej ziemi* Józefa Czapskiego czy *W imieniu Rzeczypospolitej* Stefana Korbońskiego⁴⁵.

Na początku stanu wojennego jeden z powielaczy został przekazany przez Zalegę Targalskiemu, który używał urządzenia do wydawania „Obozu” i „Niepodległości”⁴⁶. Pozostałe maszyny w tym czasie służyły głównie do drukowania prasy.

Tuż przed grudniem 1981 r. „Krağ” zdobył pierwszą maszynę fotooffsetową marki Roneo–Vickers. Sprzęt ten był jednak znacznie uszkodzony. „Trzeba było farbę nanosić ręcznie szpachelką na wałki, strzykawką podawać mieszanekę wody z gliceryną, a pod aparatem wodnym trzymać gąbkę, żeby woda nie zachlapywała wydruku”⁴⁷. Maszynę pomagał uruchamiać Witold Łuczywo, a pierwsze „blachy” robił Tomasz Michalak. Umieszczono ją w starej szopie w miejscowości Gaj, na drodze do Białegostoku. Niestety wkrótce okazało się, że ta lokalizacja nie jest bezpieczna. W miejscowości tej bowiem była bocznica kolejowa, na której został okradziony pociąg z cukrem. Miejscowa ludność, chcąc odsunąć od siebie podejrzenia, skierowała milicję na trop młodych ludzi, którzy zajęli szopę. Drukarnia została więc „spalona”, ale maszynę udało się stamtąd zabrać⁴⁸.

W tym samym czasie, to jest w połowie 1982 r., pod Sochaczewem, w gospodarstwie rolnym Jerzego Kowalskiego, zostały uruchomione dwa powielacze. Obsługiwał je „Dziedzic” (nazwisko nie zostało ustalone), który miał opinię najlepszego na Mazowszu specjalisty od druku na powielaczach białkowych. Drukarnia ta po kilku miesiącach pracy „wpadła” razem z całym sprzętem⁴⁹.

Maszyna offsetowa, którą wywieziono z Gaju, została w październiku 1982 r. przywieziona do Popowa koło Warszawy, do domku letniskowego aktora Mariusza Dmochowskiego. Obsługiwał ją Karwowski, pomagali mu Kazimierz Ossowski i Ewa Piaskowska. Drukowano tam przede wszystkim prasę podziemną, a także mniejsze pozycje książkowe, na przykład pierwsze wydanie *Internowania* Tadeusza Mazowieckiego⁵⁰. Niestety 19 grudnia 1982 r. w wyniku donosu i ta drukarnia została zajęta przez władze. Aresztowano Karwowskiego i zarekwirowano maszynę wraz z akcesoriami⁵¹.

Między kwietniem a lipcem 1982 r. do „Kręgu” dotarły pierwsze maszyny offsetowe z Zachodu. Było to wynikiem kontaktów Rosnera z rządem emigracyjnym w Londynie, a także ułatwień wjazdu do Polski, dzięki czemu do kraju z Zachodu zaczęła docierać bardziej zorganizowana pomoc. Jedną z takich

⁴⁵ *Trwale wartości kultury...*, s. 22; relacja K. Ossowskiego.

⁴⁶ Relacja Jerzego Targalskiego złożona w Ośrodku KARTA w 2000 r.; relacja K. Ossowskiego.

⁴⁷ *Trwale wartości kultury...*, s. 22.

⁴⁸ Relacja K. Ossowskiego.

⁴⁹ *Ibidem*.

⁵⁰ *Ibidem*; KARTA, relacja A. Rosnera.

⁵¹ AIPN, 0331/232, Akt oskarżenia przeciwko A. Karwowskiemu, k. 44–49.

maszyn została zainstalowana na terenie prywatnej posesji Czesława Wąsowskiego w Kobyłce koło Warszawy⁵².

Własne urządzenia poligraficzne były w „Kręgu” używane jedynie do druku mniejszych pozycji. Gros produkcji wykonywano na „dojściach”. Polegało to na wykorzystaniu maszyn poligraficznych znajdujących się w zakładach państwowych. „Krag” dysponował dwoma „dojściami”. Z jednego korzystał Stanisław Michalkiewicz, który wydrukował między innymi pierwszy nakład *Najnowszej historii Polski 1918–1939* Andrzeja Alberta [Wojciech Roszkowski]. Jednak zostało ono utracone w 1982 r. wraz z wycofaniem się Michalkiewicza z pracy w wydawnictwie. Z drugiego „dojścia” korzystał Tołłoczko. Znajdowało się ono w drukarni Zakładów Techniki Obliczeniowej w al. Niepodległości⁵³.

„»Dojścia« to była najcenniejsza tajemnica firmy. O tym, gdzie jest dojście, to sam Rosner nie wiedział”⁵⁴. Nie wiadomo też, w jaki sposób Tołłoczko je załatwił. Z całą pewnością, jak twierdzi Chojnowski, za „duże pieniądze”⁵⁵. Dzięki wykorzystaniu dostępu do drukarni państwowych „Krag” mógł w bardzo krótkich terminach osiągnąć wysokie, dobre technicznie nakłady. To pozwalało wydawnictwu pozostawać nadal kadrowo niewielkim, a dzięki temu trudniejszym do wykrycia przez Służbę Bezpieczeństwa.

Korzystanie z „dojść” było płatne. Trudno jest w tej chwili powiedzieć, czy w grę wchodziła tylko chęć zysku, czy też jakieś względy ideologiczne. Na pewno w procedurze tym brała udział duża część załogi obsługującej drukarnię – w przeciwnym wypadku trudno byłoby tę działalność ukryć. Tym bardziej, że zapewniano niemalże kompleksową obsługę. Do drukarni dostarczano tylko makietę książki. Reszta należała już do pracowników – to oni wykonywali matryce, „załatwiali” papier i pakowali składki. Taka organizacja działania była związana między innymi z tym, że „»dojścia« to były duże maszyny. W związku z tym format tego papieru był w ogóle nie do zdobycia na normalnym rynku”⁵⁶.

Z drukarnią współpracowała tylko jedna osoba – Tołłoczko. To on czuwał nad terminowością wykonania zleceń i wywozem towaru. „Na początku [...], do 1983 r., często pożyczaliśmy samochody od znajomych – wspomina Chojnowski. – To mogły być nawet maluchy [fiat 126p]. Z drukarni trudno było wywieźć towar maluchem. Pożyczało się dużego fiata i przyjeżdżało się trzy, czy cztery razy”⁵⁷.

Bardzo pomocny okazał się kierowca opancerzonej furgonetki Poczty Polskiej o pseudonimie „Pancerniak” (nazwisko nie zostało ustalone)⁵⁸. Korzystając z tego, że w związku ze specyfiką swojej pracy (przewóz przesyłek pieniężnych) posiadał dokumenty uniemożliwiające milicji przeprowadzenie rewizji w jego samochodzie, rozwodził duże partie książek. Jednak ze względów bezpieczeństwa wydawnictwo nie mogło zbyt często korzystać z jego usług. Samochód

⁵² P. Sowiński, *Sila wolnego słowa – Nowa, Krag, CDN (1982–1989)* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 646.

⁵³ P. Sowiński, *Sila wolnego słowa...*, s. 646.

⁵⁴ Relacja A. Chojnowskiego I.

⁵⁵ *Ibidem*.

⁵⁶ Relacja K. Ossowskiego.

⁵⁷ Relacja A. Chojnowskiego I.

⁵⁸ P. Sowiński, *Sila wolnego słowa...*, s. 646.

Poczty Polskiej podjeżdżający pod drukarnię rzucał się w oczy. Tym bardziej, że odbiór towaru na ogół odbywał się po godzinach pracy.

Moc przerobowa „dojścia” w al. Niepodległości była ogromna. Chojnowski wspomina, że nie byli w stanie w pełni jej wykorzystać. „Problem polegał na tym, że musieliśmy [...] dać te matryce, odebrać i natychmiast zapłacić. Oni nie mogli czekać. To było dla nich zbyt ryzykowne. Musieliśmy ich hamować. [...] Oni gotowi byli w miesiąc zrobić pięć książek. My nie byliśmy w stanie tego przerobić w żaden sposób. Na wydajnym offsecie oni drukowali książkę w dwa dni”⁵⁹.

Współpraca z tą drukarnią trwała w latach 1982–1985 i zaowocowała wydaniem ponad pięćdziesięciu grubych pozycji.

Z drukarni – bez względu na to, czy to było dojście, czy własna poligrafia – otrzymywało się składki, czyli zadrukowane arkusze papieru. Były one rozwożone do znajdujących się w całym mieście punktów składania. Punkty te mieściły się w wynajętych mieszkaniach, w których pracowały ekipy składaczy. Byli to na ogół studenci, specjalnie zatrudnieni do tej pracy. Wykonywali ją często w zamian za możliwość mieszkania w tym lokalu.

Mieszkania często się zmieniały. W sumie było ich kilkanaście. Starano się dobrać je tak, by jak najmniej narażać ich właścicieli. Na ogół wybierano więc mieszkania, w których albo nikt na stałe nie mieszkał, albo wyjeżdżał na dłuższy okres. Dzięki temu, w razie „wpadki,” nie można było właściciela oskarżyć o współudział w nielegalnej działalności.

Arkusze papieru pochodzące z „dojścia” miały format A3 lub większy. „Trzeba to było wielokrotnie przełamać – wspomina Ossowski. – A potem te składki zszywane były takimi dużymi zszywaczami. [...] Okładkowane. Okładki były klejone po grzbietach, a potem to jechało do obcięcia”⁶⁰. Przycinanie książek odbywało się głównie w prywatnym warsztacie introligatorskim Antoniego Borłuszki⁶¹. Do przycinania używano też gilotyny ręcznej, ale dość rzadko, ponieważ do korzystania z niej potrzeba było dużo siły fizycznej. Obsługą tego urządzenia zajmował się Krzysztof Sobotka (lub Sobótka)⁶².

O ile „dojścia” gwarantowały pełny dostęp do materiałów drukarskich, o tyle we własnych drukarniach wciąż ich brakowało. Zdobyć je można było tylko na czarnym rynku. Na przykład farby były kupowane od drukarzy, którzy je nielegalnie wynosili z zakładów pracy, lub robione we własnym zakresie. Największy problem stanowiło zdobycie papieru. Fałkowski wymienia dwa sklepy papiernicze, z którymi „Krąg” regularnie współpracował. Mieściły się one na ul. Browarnej i Kinowej. Tam kupowano papier powielaczowy w formacie A4. „Jak był dobry powielacz i umiało się [go] dobrze ustawić [...], to wtedy można było puszczać również maszynowy. Ale to wymagało bardzo dobrej farby i bardzo dobrego dozownika”⁶³. Natomiast Szubert opowiada, że „najlepszy papier i w największych ilościach można było dostać w sklepie papierniczym naprzeciwko Komendy Głównej [MO] na Puławskiej. [...] Najciemniej jest zawsze

⁵⁹ Relacja A. Chojnowskiego I.

⁶⁰ Relacja K. Ossowskiego.

⁶¹ P. Sowiński, *Siła wolnego słowa...*, s. 646.

⁶² Relacja K. Ossowskiego.

⁶³ Relacja W. Fałkowskiego.

po latarnią [...]. Bardzo było to fajne, przewrotne, bo dosłownie na oczach policjantów”⁶⁴.

Jednak były to ilości niewystarczające na pokrycie potrzeb druku. Na przykład *Polskie Państwo Podziemne* Stefana Korbońskiego zostało wydane w nakładzie 4 tys. egzemplarzy, po 150 stron każdy. Dało to 600 tys. stron, czyli 300 ryz papieru formatu A4 – prawie dwie tony papieru⁶⁵.

W celu zdobycia większej ilości papieru musiano więc przeprowadzać transakcje na granicy prawa lub wręcz poza prawem. Dobrym przykładem jest akcja z udziałem kolejarzy – dzięki ich „uprzejmości” „Krag” zdobył cały wagon towarowy papieru formatu A4 w ryzach. Trzeba go było wywieźć po cichu z pewnej boczniczy kolejowej. Trwało to całą noc, ponieważ jedynym transportem były dwa fiaty 126p⁶⁶.

Przygotowaniem makiet, czyli maszynopisów, zajmowały się odpłatnie specjalnie w tym celu wynajęte osoby. Czasami były one zupełnie przypadkowe, zatrudnione jednorazowo do przepisania konkretnej pozycji, czasami zaś takie, które zajmowały się tym częściej. W zależności od tego, jaką techniką miała być drukowana książka, maszynistki pisały albo na zwykłym papierze, albo, w przypadku powielaczy białkowych, bezpośrednio na matrycy białkowej. Blachy, czyli matryce do maszyn offsetowych, wykonywał głównie wspomniany już Tomasz Michalak.

Maszyny „Kręgu” pracowały aż do 1989 roku. Ostatnią pozycją wydrukowaną na własnym sprzęcie były *Główne nurty marksizmu* Leszka Kołakowskiego⁶⁷.

Bardzo trudno jest dzisiaj odtworzyć terytorium, na jakie docierały pozycje „Kręgu”. Głównym rynkiem była niewątpliwie Warszawa, gdzie trafiała co najmniej połowa nakładu. Poza stolicą najwięcej książek docierało do dużych miast – Gdańsk, Olsztyn, Wrocław, Kraków – oraz na Górną Śląsk⁶⁸. „W czasach jawnej »Solidarności« połowa kolportażu szła do Regionu na potrzeby bibliotek zakładowych. Mieliśmy [...] punkty kolportażowe, które obsługiwały środowiska robotnicze, na przykład wszystkie duże zakłady przemysłowe na Pradze [...]”⁶⁹.

Sytuacja znacznie się skomplikowała po wprowadzeniu stanu wojennego, ponieważ wówczas kolportaż trzeba było sprowadzić całkowicie do podziemia. „Na początku – wspomina Chojnowski – nakład wydawnictwa był dzielony na pięć osób z [...] [»Moni«]. One dystrybuowały w dół. [...] Potem ten nakład brało trzech członków rady. Każdy z nas miał jedną trzecią nakładu pod sobą. [...] Rozwożiliśmy do mniejszych kolporterów, którzy brali po sto ileś egzemplarzy i dopiero oni sprzedawali gdzieś w dół”⁷⁰.

Zostały utworzone trzy lub cztery centralne magazyny, w których składowano dużą część nakładów. Dopiero z tych magazynów książki były rozwożone

⁶⁴ Relacja M. Szubert.

⁶⁵ *Wywiad z Wydawnictwem „Krag”, „Kultura”, Paryż 1983, nr 4, s. 76.*

⁶⁶ Relacja K. Ossowskiego.

⁶⁷ Relacja A. Rosnera I.

⁶⁸ Relacja A. Chojnowskiego I.

⁶⁹ *Trwale wartości kultury...*, s. 23.

⁷⁰ Relacja A. Chojnowskiego I.

mniejszymi partiami do punktów hurtowo-detalicznych. Łatwiej było pozostawić kolportaż w rękach hurtowników, którzy tworzyli własną sieć dystrybucji.

Hurtownicy byli związani z „Kręgiem” oraz innymi oficynami wyłącznie umową finansową. Było to wygodne dla obu stron. Po pierwsze pozwalało ograniczyć kontakty z grupą ruchu wydawniczego najbardziej narażoną na „wpadki”, a po drugie zwalniało wydawnictwo z pracochłonnego tworzenia własnej sieci kolporterskiej. Hurtownik brał kilkaset egzemplarzy każdego tytułu i dzięki kontaktom z innymi wydawcami miał bardzo szeroką ofertę wydawniczą. Jemu zapewniało to większe zyski, a wydawnictwu szybszą sprzedaż. Książki były oddawane do hurtowni w komis, a najbardziej popularną formą opłacania kolportażu była prowizja od sprzedaży⁷¹.

Organizacją kolportażu zajmowali się głównie Chojnowski, Ossowski i Tołłoczko. Współpracowali oni stale z hurtownikami, do których można zaliczyć między innymi Danutę Darul-Labijak, Zbigniewa Gluzę, Andrzeja Gorczyńskiego oraz Olgę Ziemkiewicz, Jolantę Niedziółkę i Michała Spandowskiego z Biblioteki Narodowej⁷².

Ten sposób organizacji kolportażu zbudował w Polsce bardzo prężny, odrębny rynek czytelnicy. Księgarnie zostały zastąpione przez detalicznych kolporterów, dzięki którym prawie każdy egzemplarz z takim trudem wydrukowanej książki trafiał do rąk czytelnika. Z badań GfK Polonia i Stowarzyszenia Wolnego Słowa wynika, że dostęp do wydawnictw drugiego obiegu miało wówczas w Polsce 26 proc. społeczeństwa, a w dużych miastach aż 23 proc. regularnie, zaś 22 proc. od czasu do czasu⁷³.

Współpraca z zagranicą

Kultura nie może się rozwijać bez mecenatu. Ta tworzona oficjalnie miała mecenat państwa. Ta tworzona w podziemiu została objęta opieką środowiska emigracyjnego, które ustanawiało różnorodne fundusze oraz nagrody dla twórców i ich wydawców, a także oferowało pomoc techniczną.

Jednym z najważniejszych ośrodków wspierających niezależną kulturę w Polsce był Instytut Literacki w Paryżu, który m.in. wspierał finansowo pisarzy, tłumaczy i wydawców podziemnych. Pomoc dotyczyła zarówno dotacji kierunkowych na konkretny tytuł, jak i stałych stypendiów.

Minimalna dotacja przekazywana przez „Kulturę”, na przykład miesięczne stypendium dla jednej osoby w kraju, wynosiła 30–50 dolarów. Organizacje i wydawnictwa otrzymywały od 1 tys. do 5 tys. dolarów jednorazowo lub 500–1000 dolarów miesięcznie. W 1987 r. jeden dolar na czarnym rynku w Polsce kosztował tysiąc zł, a średnia pensja nauczyciela akademickiego wynosiła 15 tys. zł. „Krąg” otrzymał takie dotacje trzy razy: w 1981, 1985 i 1986 r.⁷⁴

⁷¹ Ok. 10%; relacja K. Ossowskiego.

⁷² P. Sowiński, *Siła wolnego słowa...*, s. 650.

⁷³ J. Strękowski, *Warszawa podziemnych wydawców* [w:] A. Mielczarek, *Śpiący rycerze*, Warszawa 2006, s. 192.

⁷⁴ M.A. Surpiuk, *Kultura. Bibliografia...*, s. 49.

Instytut Literacki nie był oczywiście jedynym ośrodkiem wspierającym niezależnych wydawców. Znacznymi funduszami przeznaczonymi na rozwój kultury w Polsce dysponowały między innymi brukselskie Biuro Koordynacyjne „Solidarności”, paryski „Kontakt” Mirosława Chojeckiego, londyński „Aneks” oraz IDEE⁷⁵. Jednym z najważniejszych ofiarodawców był chicagowski Komitet Pomocy dla Opozycji Demokratycznej w Polsce przy Kongresie Polonii Amerykańskiej i Kongres Polonii Kanadyjskiej w Montrealu. Znaczącą pomocą finansową były również doroczne wyróżnienia Fundacji POLCUL przyznawane od 1982 r. osobom szczególnie zasłużonym w rozszerzaniu zakresu wolności obywatelskich.

Od samego początku swojego istnienia „Krag” próbował się porozumieć ze środowiskami emigracyjnymi. W 1981 r. udało się nawiązać kontakt z Instytutem Literackim. Był on jednak bardzo utrudniony, ponieważ odbywał się przez pośredników, czasem zupełnie przypadkowych. Dlatego też pierwszy list do Jerzego Giedroycia nie dotarł, ponieważ kurier tak bardzo przestraszył się odprawy celnej, że go po prostu zjadł⁷⁶.

W tym samym czasie udało się nawiązać kontakty z rządem emigracyjnym w Londynie. Latem 1980 r. Andrzej Rosner, będąc u rodziny w Anglii, spotkał się z Edwardem Raczyńskim i przedstawicielami rządu. Wówczas też poznał Eugeniusza i Ninę Smolarów – twórców wydawnictwa „Aneks”, z którymi połączyła go „nić sympatii i wzajemnego zaufania”⁷⁷.

Wprowadzenie stanu wojennego, internowanie Rosnera i zamknięcie granic bardzo utrudniło kontynuowanie współpracy. Sytuacja zaczęła się zmieniać wiosną 1982 r., kiedy to władze w Polsce uznały, że główny cel, czyli wyeliminowanie „Solidarności” z publicznego życia politycznego, został w dużej mierze osiągnięty. Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego za wszelką cenę starała się pokazać światu, że w Polsce panują spokój, ład i porządek. Żeby to osiągnąć, musiała zmienić stosunek do cudzoziemców, szczególnie z Europy Zachodniej. Skończył się więc czas, w którym wizy wjazdowe były limitowane, a korespondenci zagraniczni usuwani z kraju. Obowiązywała teraz nowa zasada: należy wpuszczać jak największą liczbę dziennikarzy, żeby robili Polskę jak najlepszą prasę. Wraz ze zmniejszeniem rygoru w stosunku do prasy zachodniej ułatwiono wjazd do Polski. Do kraju zaczęły napływać transporty z pomocą charytatywną, a wraz z nimi pomoc dla podziemia, czyli „zrzuty”. Informacje o „zrzutach” uzyskiwało się głównie od intelektualistów, którzy mogli jeździć na Zachód i mieli tam rozległe kontakty. „Różni ludzie wyjeżdżali [...] – wspomina Chojnowski. – Przekazywali informacje ustne, potem także pisemne. Świsstek się nosiło. Było wiadomo, że są takie osoby w »Warszawce«. Nikt się specjalnie nie pytał, kto to przewozi”⁷⁸.

„Wyjeżdżałem mniej więcej dwa razy do roku – wspomina Paczkowski. – Jeździłem jako prezes Polskiego Związku Alpinizmu na posiedzenia Komitetu

⁷⁵ Instytut na Rzecz Demokracji w Europie Wschodniej.

⁷⁶ Relacja W. Fałkowskiego.

⁷⁷ Relacja Niny Smolar złożona Marcinowi Łaszczyńskiemu 11 III 2008 r. (dalej: relacja N. Smolar).

⁷⁸ Relacja Andrzeja Chojnowskiego złożona Pawłowi Sowińskiemu 23 II 2004 r. (dalej: relacja A. Chojnowskiego II).

Wykonawczego Międzynarodowej Unii Alpinistycznej i na Kongres. [...] W związku z tym w marcu 1982 byłem w Chamonix, potem, chyba latem 1982, byłem w Monachium i wszędzie tam oczywiście podejmowałem kontakty. Dostawałem jakiś gryps albo coś w głowie, żebym przekazał. Przywoziłem pieniądze⁷⁹. Ponadto Paczkowski wraz z Konstantym Gebertem obsługiwał punkty odbioru transportów z pomocą charytatywną przychodzącą z Turynu. Nadawcą była Nela Norton – kupowała tylko te rzeczy, które bez problemu można było dostać w sklepie z artykułami papierniczymi. Natomiast te bardziej specjalistyczne były organizowane przez Chojeckiego lub jego współpracowników.

„To była bardzo ożywiona linia. To przyjeżdżało gdzieś tak od późnej wiosny 1982 przez rok czy półtora... dwa razy w miesiącu przynajmniej [...] – opowiada Paczkowski. – Ten kto przyjeżdżał, to wiedział, że ma się skontaktować z Kostkiem [Gebertem] albo ze mną. Ponadto czasami [...] byliśmy zawiadamiani korespondencyjnie, że będzie transport. Przy czym to było tak, że facet przychodził, a ten transport gdzieś był. Przecież nikt nie przyjeżdżał pod mój dom. To było w jakiś kościołach⁸⁰. Warto dodać, że nie tylko w świątyniach w Warszawie, ale rozrzuconych po całej ówczesnej diecezji. Kościoły, do których docierała pomoc dla podziemia, często się zmieniały. Być może było to spowodowane obawą przed namierzeniem przez Służbę Bezpieczeństwa, być może także tym, że pomoc charytatywna była kierowana w różne miejsca, a „trefny” towar był przecież tylko dodatkiem skrzętnie ukrytym pośród innych paczek. „Kanał turyński” obsługiwał nie tylko diecezję warszawską, ale także inne regiony, głównie większe miasta. Paczkowski wspomina, że kierowcy opowiadali mu, że po drodze zostawiali część rzeczy np. we Wrocławiu. Na ogół nad każdym takim transportem czuwał tzw. konwojent, który dysponował informacjami dotyczącymi jego zawartości. Konwojenci byli też pośrednikami między Zachodem a podziemiem w Polsce. To oni często przywozili pieniądze i pośredniczyli w korespondencji. Choć zdarzało się, że tego zadania podejmowali się także kierowcy. Pieniądze stosunkowo łatwo udawało się przewozić. Znacznie bardziej ryzykowne było dostarczanie listów. „Była wymyślona taka prosta rzecz, mianowicie [...] był taki talk, w takich plastikowych słoikach, nieprzezroczystych, zakręcanych. Ale jednocześnie takich, że się pokrywkę odkręcało i przez te dziureczki się ten talk sypało. Więc podważało się tę przykrywkę z dziureczkami, wysypywało się trochę talku, wkładało się tam owiniętą w plastik korespondencję i przyklejało to, żeby to trudno było zdjąć przy takiej rewizji TIR-owca. Bo oni [celnicy] nie mogli robić bardzo dokładnej rewizji, chyba że ktoś był namierzony⁸¹.”

Innym sposobem wywożenia informacji z Polski było wykorzystanie opakowań z płyt gramofonowych. W całej Europie Zachodniej wiedziano, że w krajach demokracji ludowej bardzo tanie są dobrej jakości płyty z muzyką klasyczną. Kupowano więc np. *Koncerty brandenburskie* Bacha w eleganckim, tekturowym etui i po wyjęciu płyt umieszczano tam „bibułę”. „To zresztą Adriano Sofri

⁷⁹ Relacja Andrzeja Paczkowskiego złożona Marcinowi Łaszczyńskiemu 31 I 2008 r. (dalej: relacja A. Paczkowskiego).

⁸⁰ *Ibidem*.

⁸¹ *Ibidem*.

[wymyślił], który wciąż siedzi w więzieniu za jakieś Czerwone Brygady, czy coś takiego... Bo to byli tacy lewacy – wspomina Paczkowski. – I ten Adriano, to po prostu dwie torby wywoził i miał to zawsze jako taki podręczny bagaż”⁸². Z zasady nie przewożono w ten sposób korespondencji, ponieważ w razie rewizji na granicy konwojent mógłby mieć duże nieprzyjemności. Inaczej było z prasą, która w przypadku wykrycia jej przez służby, była po prostu rekwirowana.

Sofri był jednym z głównych konwojentów, którzy pośredniczyli w kontaktach z zagranicą. Dzięki Paczkowskiemu z jego usług korzystał także „Krag”. Sofri przyjeżdżał do Polski najczęściej jako dziennikarz, chociaż bez akredytacji, dlatego też nie wjeżdżał razem z transportem, lecz korzystał z drogi lotniczej i dopiero tutaj zajmował się przesyłką.

Sofri nie tylko zajmował się „zrzutami”, ale podejmował się także znacznie trudniejszych misji. To on wywiózł z Polski między innymi raport Komitetu Helsińskiego. Przyjechał wówczas jako akwizytor producenta świec kościelnych. Miał przy sobie wszelkie potrzebne dokumenty, wizytówki oraz próbki świec. Świece te były wydrążone w środku i właśnie tam zostały schowane mikrofilmy z raportem.

„Zrzuty” były organizowane dla wielu odbiorców jednocześnie. „Z reguły z taką instrukcją, co dla kogo jest. A teraz wszystko zależało od uczciwości tego, który odebrał transport”⁸³. Zdarzały się więc i nieprzyjemne sytuacje, ponieważ czasami odbiorca transportu nie interesował się instrukcją. Tym bardziej, że kontakty z Zachodem były czymś w rodzaju nobilitacji. „Kto miał ścieżkę na Zachód, ten miał wyższą pozycję. Nie była to synekura finansowa. W tych paczkach przychodziła paryska »Kultura« itd. Bardzo dobrze wyglądało, jak się chodziło po mieście i rozdawało takie książki”⁸⁴.

Instrukcje dotyczące tego, która przesyłka dla kogo ma zostać dostarczona, przekazywano przez konwojentów, radziej kierowców. Czasem informacje były bardzo konkretne, np. umieszczenie na kartonie liter PIGVA oznaczało, że ma on dotrzeć do „Kręgu”; wtedy wystarczyło, że odbierający instrukcję zawiadomił zainteresowaną osobę, w którym kościele znajduje się przesyłka i ona sama ją odbierała. „Czasami było tak – wspomina Paczkowski – że żeśmy się musieli z Kostkiem [...] głowić... Coś docierało i mamy to przekazać, no nie wiem, »Grzybowi IV«. No, i kurde, kto to jest ten »Grzyb IV« i czym się różni od III? I czy Borowik⁸⁵ może być »Grzybem«, czy nie? [...] Myślę, że niektóre przesyłki trafiały nie do tych, do których były przeznaczone”⁸⁶. Zdarzało się też, że informacje były jeszcze bardziej enigmatyczne lub dawały wolną rękę odbierającemu transport. W ten sposób „Krag” otrzymał na przykład maszynę do pisania, ponieważ decyzję, komu ją przekazać, pozostawiono Gebertowi.

Bywało też i tak, że „jakieś pudła ja mam odebrać – opowiada Paczkowski. – Przynoszę je do domu. Otwieram, a tu jest pudło z jakimiś przeterminowanymi odżywkami dla dzieci. I leżą ich całe warstwy, w takich puszczech metalowych.

⁸² Relacja A. Paczkowskiego.

⁸³ Relacja K. Ossowskiego.

⁸⁴ Relacja A. Chojnowskiego I.

⁸⁵ Chodzi tu prawdopodobnie o Marka Borowika lub Wojciecha Borowika, związanych z „Nową”.

⁸⁶ Relacja A. Paczkowskiego.

Ja myślałem, że w tych puszczech coś jest. Otwieram puszczykę po puszczyce. Dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści – nic. Wszędzie ten proszek [...]. Wysypuję to wszystko. Nic nie ma. Już chyba ze dwie godziny... Potem się okazało, że to leżało na tekturze, a pomiędzy tekturą a pudłem były kalki. Ja po prostu już chciałem wyrzucić i dopiero wtedy zwróciłem uwagę, że to waży wciąż jeszcze. [...] I się okazało, że tam jest czterocentymetrowa warstwa folii [...]”⁸⁷.

Innym sposobem dostarczania sprzętu do Polski było przemykanie go w TIR-ach przewożących albo normalny towar, albo wjeżdżających do kraju z „lewym” listem przewozowym. Z tego kanału bardzo często korzystał „Aneks”. Większość transportów docierała bez specjalnych problemów. Na granicy nie robiono zbyt szczegółowej kontroli. „Chyba że był jakiś cynk albo sam celnik nabrał jakichś podejrzeń. [...] A jeżeli oni nie wiedzieli, w którym TIR-ze coś jest, no to łomotanie tych wszystkich TIR-ów na granicy... to by i jakieś tam niesnaski polityczne były i propagandowo byłoby to niewskazane”⁸⁸. Niestety, „wpadki” też się zdarzały. Jedną z najgłośniejszych było odkrycie przez Służbę Bezpieczeństwa tzw. wahadła Ystad – Wiedeń. Wówczas w Świnoujściu bezpiecze do jednej z przemycanych maszyn udało się zamontować „pluskwę” i wysledzić całą trasę.

Wiosną 1982 r. „Krąg” wznowił współpracę z „Aneksem”. Kontakt został nawiązany przez Karwowskiego. Wtedy też „Aneks” przekazał pierwsze pieniądze dla „Kręgu” w wysokości około tysiąca dolarów, które pokryły koszty produkcji 3 tys. egzemplarzy *Najnowszej historii Polski* Poboga-Malinowskiego⁸⁹. Wkrótce, bo już wczesną wiosną 1983 r., Smolarowie wyszli z inicjatywą, aby tę współpracę zacieśnić. „Im zależało – wspomina Chojnowski – aby tu ukazywał się »Aneks«. W zamian za to mieli być naszym sponsorem”⁹⁰. W wyniku tej umowy Nina Smolar została oficjalnym przedstawicielem „Kręgu” na kraje Europy Zachodniej, a „Krąg” zobowiązał się do regularnego wydawania kwartalnika „Aneks” w kraju. Porozumienie to było bardzo korzystne dla obu stron. Dzięki niemu „Krąg” zdobył fundusze na bieżącą produkcję i uzyskał możliwość nawiązania kontaktów z autorami spoza Polski. Natomiast „Aneks” nie tylko uzyskał gwarancję regularnego ukazywania się swojego kwartalnika w kraju, lecz także ograniczył koszty i ryzyko związane z dostarczeniem swoich pozycji do Polski.

„Współpraca z »Kręgiem« była dość intensywna – wspomina Nina Smolar. – [...] Moim zadaniem było zdobywanie pieniędzy i przesyłanie do Polski. [...] W momencie, jak my wydawaliśmy książkę, to ja im przysyłałam [...] gotowy egzemplarz, z czego oni robili offset. [...] I chyba dwa razy przesłałam klisze, co jakby ułatwiło i przyspieszyło ten proces drukowania. Wtedy książki wychodziły: »Aneks« Londyn, Warszawa »Krąg« – z podwójnym logo. A jeśli myśmymy wpierw wydawali i oni potem to przedrukowywali, [...] to wtedy oni zaznaczali u siebie, że to jest przedruk”⁹¹. Taką modelową książką były *Dni walczącej stolicy* Władysława Bartoszewskiego. Została ona spisana z taśmy, zredagowana i autoryzowana w Polsce. Zajmowała się tym Małgorzata Szejna. Następnie

⁸⁷ *Ibidem*.

⁸⁸ *Ibidem*.

⁸⁹ Relacja A. Chojnowskiego II.

⁹⁰ *Ibidem*.

⁹¹ Relacja N. Smolar.

maszynopis został wysłany do Londynu i tam Nina Smolar dokonała profesjonalnego składu. Skład ten został przesłany do kraju i wydany prawie równocześnie z wydaniem „Aneksu”⁹².

Książki były „przerzucane” do Polski w przeróżny sposób. W TIR-ach z pomocą charytatywnej, w paczkach żywnościowych, wysyłanych pocztą – ukryte w opakowaniach płatków śniadaniowych itp. Jednym z ważniejszych sposobów było dostarczanie drogą dyplomatyczną. „Było kilka ambasad, na których adres myśmy przesyłali książki – opowiada Nina Smolar. [...] Znaczący do Foreign Office w przesyłkach zagranicznych, na daną osobę z ambasady i oni to wkładali w pocztę dyplomatyczną. [...] Oczywiście, znaleźliśmy te osoby, bo jak przyjeżdżały do Londynu do centrali, to w ten sposób poznawaliśmy się. Albo niektóre z ambasad zapraszały dysydentów [...] i ci dysydenci polecali nas w Londynie. Potem jak ci ludzie przyjeżdżali do Londynu czy przejeżdżali przez Londyn, bo to nie była tylko brytyjska ambasada, to z nami się kontaktowali. I myśmy podawali listę osób, do których należy te książki dostarczyć”⁹³. Najbardziej zaangażowane w sprawę „przerzutu” książek były ambasady Australii, Danii, Francji, Szwecji i Wielkiej Brytanii. Ponadto pomocni byli też dziennikarze, oczywiście nie polscy, „bo do nich to żadnego zaufania nie było”⁹⁴.

Pieniądze były przesyłane przez kurierów. Nie były to zawsze te same osoby, ale te, które akurat mogły wyjechać z Polski. Bardzo ważne było poświadczenie, że pieniądze dotarły do celu. Ustalono hasła „krag znajomych” lub „krag rodzinny dziękuje za...”, które ukazywały się w „Tygodniku Mazowsze” w specjalnej rubryce z podziękowaniami. W 1985 r. hasło zmieniono na „gniazdo os”⁹⁵.

Oprócz współpracy wydawniczej i finansowej „Aneks” udzielał także pomocy technicznej. W Szwecji organizował transporty ze sprzętem i materiałami drukarskimi. W tych transportach przychodziły do Polski między innymi elektryczne maszyny do pisania IBM. Były to urządzenia bardzo wygodne w obsłudze, ponieważ miały wymienną głowicę (z czcionką) w kształcie piłki golfowej. Były jednak bardzo drogie. Wprawdzie w jednym ze sklepów udało się uzyskać duży rabat, lecz na maszyny używane. „Natomiast Nela Norton z Włoch przekonała firmę »Olivetti« do wyprodukowania [specjalnie dla polskiego podziemia] iluś tam egzemplarzy, gdzie ta główka plastikowa miała polskie znaki”⁹⁶.

Podobnie sprawa wyglądała z powielaczami. Udało się bowiem „Aneksowi” nawiązać kontakt z firmą Gestetner i wraz z nią opracować specjalny typ, produkowany z uwzględnieniem specyficznych warunków, w jakich będzie wykorzystywany – mały i lekki⁹⁷.

Równie ważna jak finansowa i techniczna była pomoc w kontaktach z autorami. Tym bardziej, że „Krag” dbał o to, aby w jego ofercie wydawniczej było jak najwięcej oryginalnych pozycji. I tu ogromną rolę odgrywał „Aneks”, a szczególnie Nina Smolar. „Ja – wspomina – negocjowałam w ich imieniu. Mając większe

⁹² Relacja A. Rosnera I; relacja M. Szubert.

⁹³ Relacja N. Smolar.

⁹⁴ *Ibidem*.

⁹⁵ Relacja A. Chojnowskiego II.

⁹⁶ Relacja N. Smolar.

⁹⁷ *Ibidem*.

doświadczenie i możliwości niż oni, bo byłam przecież na miejscu. [...] Dosty często udawało mi się, właśnie ze względu, że to na Polskę... za darmo te prawa autorskie [zdobyć]. Czasami jak trzeba było płacić, to »Aneks« płacił⁹⁸. Było to o tyle ważne, że wydawnictwo podziemne po prostu nie miałooby pieniędzy na zapłatę za prawa autorskie. „Bo przecież przełożenie ówczesnej złotówki na dolara czy na funta było humorystyczne zupełnie – wspomina Rosner. – Co oni mogli dostać? Dwadzieścia dolarów, dwadzieścia pięć? Pewnie nie więcej. No, to byłby absurd. Zresztą ja, przynajmniej w działalności »Kręgu«, nie spotkałem się z zarzutami formowanymi przez kogokolwiek, przez spadkobierców np. Orwella. [...] Oni [...] zdrowy mieli pogląd. Uważali, że to się powinno ukazywać w podziemiu i nigdy nie żądali pieniędzy⁹⁹. Choć czasami trzeba było włożyć dużo wysiłku, żeby te prawa uzyskać. „Na przykład byłam bardzo z siebie dumna – wspomina Nina Smolar – bo nikt tego nie mógł załatwić, że Poppera... Ja Poppera [*Nędza historycyzmu*] wynegocjowałam za darmo. To przecież jest potężne dzieło i kompletnie za darmo. Jak rozmawiałam z Popperem, wytłumaczyłam mu, o co chodzi... Bo oczywiście agent, zresztą wszyscy agenci – bo oni z tego żyją, zażądał ciężkich pieniędzy. W związku z tym ja próbowałam omijać agentów i docierać do autorów. I z autorami na ogół nie miałam problemów¹⁰⁰.”

Jednak nie wszystkie książki udawało się wydać za zgodą autorów. Mitzner twierdzi, że jeśli chodzi o utwory literackie, to w ogóle nie dbano o prawa autorskie – przynajmniej on się o nie nie troszczył. Na przykład „myśmy Celine’a [*Podróż do kresu nocy*] wydali – wspomina – ale już nie pamiętam, jak to było z prawami... w ogóle chyba nie pytaliśmy. W przedwojennym przekładzie Rogowicza wydaliśmy po prostu, bo rzecz była potrzebna. [...] Z tymi Czechami się oczywiście nie negocjowało, bo oni siedzieli albo nie było z nimi kontaktu. [...] No, oczywiście w Związku Radzieckim się też nie szukało¹⁰¹.”

Zupełnie inaczej sprawa wyglądała w kontaktach z polskimi autorami. „Tuśmy jednak mieli zasadę, żeby to robić – wspomina Rosner. – Honoraria autorskie były wliczone. Oczywiście, nie można było pisać »Copyright by« [...]. [...] na początku zwłaszcza funkcjonowała formuła »bez wiedzy i zgody autora«. Niemniej jednak honoraria były wypłacane. Pamiętam zdziwienie Jerzego Giedroycia, kiedy mu powiedziałem, że za swoją książkę o »Solidarności« prof. Jerzy Holzer [*Solidarność. Geneza i historia*] dostał od nas honorarium¹⁰².”

Rynek czytelniczy był bardzo chłonny, ale istniała też duża konkurencja – dotyczyła ona przede wszystkim tytułów emigracyjnych. Zdarzały się więc na przykład takie sytuacje, że na Zachodzie ukazała się książka, która była obiecana jednemu z wydawców podziemnych, a inny, bez zwracania uwagi na prawa autorskie, wydał ją wcześniej niż ten, któremu ją obiecano. Doprowadzało to często do ostrych starć. Sprawy tego typu zdarzały się też na emigracji. „[...] myśmy mieli wydać książkę Wałęsy – wspomina Nina Smolar. – Te dwa tomy – *Droga do wolności* [...]. Ja [...] zadzwoniłam do [Bronisława] Geremka [...], żeby

⁹⁸ *Ibidem*.

⁹⁹ Relacja A. Rosnera I.

¹⁰⁰ Relacja N. Smolar.

¹⁰¹ Relacja P. Mitznera.

¹⁰² Relacja A. Rosnera I.

mi przysłał taśmy [...]. I on powiedział, że tak, oczywiście. Jak przyjechałam do Polski w 1988 r. i byłam u Wałęsy, to jego pytanie było: »no i kiedy wyjdzie ta książka?«. Więc ja się zdziwiłam i powiedziałam, że jeszcze nie dostałam [...]»¹⁰³. Tymczasem książka ukazała się w paryskich „Spotkaniach”. Okazało się, że chcąc jak najszybciej przesłać tekst do „Aneksu”, skorzystano z drogi przez Paryż, gdzie adresatem był Piotr Jegliński. „A Piotr Jegliński co zrobił? Wiedząc, że jest to dla »Aneksu« [...], wziął i sam wydał. [...] a tu Wałęsa ze mną mówi o honorarium. [...] A ja minę mam jak idiotka”¹⁰⁴.

Aby uniknąć podobnych sytuacji, starano się zacieśnić współpracę między wydawnictwami w kraju. W 1984 r. z inicjatywy trzech wówczas największych: „Nowej”, „Kręgu” i „CDN” powstało Konsorcjum Niezależnych Wydawnictw, którego zadaniem miało być między innymi wyznaczanie cen maksymalnych. Natomiast w 1985 r. pięć warszawskich oficyn wydawniczych: „CDN”, „Krag”, „Nowa”, „Przedświt”, Wydawnictwo Społeczne „KOS” oraz krakowska „Oficina Literacka” ogłosiły powstanie Funduszu Wydawnictw Niezależnych. Najważniejsze decyzje finansowe członkowie funduszu podejmowali, spotykając się w ramach konsorcjum. O przynależności do konsorcjum decydowała wysokość nakładu i jakość produkcji wydawniczej.

Fundusz starał się wypracować kodeks zasad obowiązujących wydawców, apelował o poszanowanie praw autorskich i wydawniczych, starał się przeciwdziałać spekulacji cenowej oraz rozstrzygał spory między wydawcami. Jednak głównym zadaniem FWN było dzielenie pieniędzy i sprzętu napływających z zagranicy. Pieniądze były rozdzielane zawsze według tego samego klucza: 45% zebranej sumy dzielono po równo między członków konsorcjum, 45% rozdawano pozostałym wydawnictwom, które się o taką dotację ubiegały. Pozostałe 10% stanowiło rezerwę¹⁰⁵.

W 1988 r. członkowie konsorcjum ustalili, że każdy z nich będzie współpracował z wydawnictwami z innego regionu Polski. „Kręgowi” przypadły oficyny ze Szczecina.

W ciągu czterech lat działania funduszu dotacje otrzymało ponad 100 wydawnictw z całego kraju, a kwota, którą zebrał, wyniosła ponad 380 tys. dolarów¹⁰⁶. To właśnie te pieniądze oraz wsparcie techniczne gwarantowały rozpowszechnianie się niezależnych od władz poglądów i idei. Bez tej pomocy z całą pewnością drugi obieg wydawniczy nie rozwinąłby się na taką skalę. Według wciąż niepełnych danych, w latach 1977–1990 ukazało się w Polsce ok. sześć i pół tys. książek i broszur – rzecz niespotykana w żadnym innym kraju satelickim imperium sowieckiego.

Inwigilacja

Jednym ze stałych elementów życia w PRL-u była świadomość ciągłej kontroli ze strony reżimu. Władza nie tylko monopolizowała przepływ informacji i sterowała

¹⁰³ Relacja N. Smolar.

¹⁰⁴ *Ibidem*.

¹⁰⁵ P. Sowiński, *Sila wolnego słowa*, s. 663.

¹⁰⁶ *Ibidem*.

procesem kształcenia, ale także wpływała na najbardziej elementarne zdarzenia życia codziennego. Wszak poprzez powszechną reglamentację decydowała nawet o jadłospisie obywateli. System kontroli zaostriżył się szczególnie w latach osiemdziesiątych. „Opieka” SB, równie często odczuwalna, co sugerowana przez wszechobecność służb mundurowych, miała nie tylko ogromny wpływ na funkcjonowanie podziemia, ale także oddziaływała na życie zwykłych ludzi. „Nie to, że myśmy żyli w strachu – wspomina Szubert – bo to nieprawda. Ale jednak trzeba było uważać i była taka świadomość, że w końcu może coś się rypnąć. Może coś się zawalić. Czasami przypadek mógł zdecydować. Niekoniecznie trzeba było złej woli jakiegoś wyrodnego kapusia. Wystarczył zwykły przypadek [...]”¹⁰⁷. W wydawnictwie były więc ściśle przestrzegane zasady konspiracji. Tym bardziej, że sytuacja w kraju, szczególnie w początkowym okresie stanu wojennego, nie sprzyjała rozszerzaniu kontaktów. „Ja pamiętam – opowiada Ossowski – jak ciężko było znaleźć punkt kolportażu. Im dalej, później chronologicznie, było łatwiej. Jakby się okazało, że to wcale nie jest takie groźne – nie wszyscy wpadają. Ale w tym pierwszym okresie, pierwszy rok czy pierwsze pół roku, no to wszystko było trudne. [...] Bo to jeszcze nie było tej świadomości, że to internowanie nie skończy się wywózką do Rosji. A może będą rozstrzeliwać? My nie wiedzieliśmy, jak to będzie. [...] A później to się okazało, że ten stan wojenny to [...] taki oswojony trochę się już zrobił...”¹⁰⁸.

Świadomość tego, że rygor ze strony władz zaostriżył się, że „wpadka” może oznaczać trzy- lub czteroletni wyrok, a nie 48 godz. aresztu powodowała, że właściwie całe życie koncentrowało się na konspiracji. Chęć chronienia najbliższych poprzez utrzymywanie przed nimi w tajemnicy swojej działalności prowadziła do podwójnego życia. A to również przyczyniało się do zwiększenia ryzyka. „Ludzie są jednak ludźmi: czasem rodzi się pokusa, aby »pójść na skróty« – zrobić coś szybciej i taniej, z ominięciem zasad konspiracyjnych – czytamy w jednym z wywiadów – a nuż się uda? Może na przykład prościej dokończyć rozwożenie towaru jeszcze dzisiaj, mimo zbliżającej się godziny policyjnej – chociaż rozsądek nakazuje, by przełożyć to na jutro. Może uda się przewieźć książkę do składania jednym transportem, mimo że samochód ugina się pod ciężarem papieru i może wzbudzić podejrzenia zwykłej policji drogowej. To nie tylko oszczędność czasu – to również oszczędność reglamentowanej benzyny. Może zostawić maszynę w drukarni, nie robiąc porządku – niech poczeka na następną zmianę drukarzy. Może uda się przeskoczyć przez miasto (omijając główne ulice) z samochodem pełnym książek, mimo że zbliża się data kolejnej manifestacji ulicznej i cała stołeczna ubecja jest w stanie ostrego pogotowia. Każda z tych pokus (i wiele innych, trudnych czy niemożliwych do opisania) czeka na każdego z nas przynajmniej parę razy w miesiącu; czasami im ulegamy, zazwyczaj nie przyznając się do tego kolegom”¹⁰⁹. A wszystko to po to, aby jak najszybciej wrócić do normalnego życia.

Po wprowadzeniu stanu wojennego uczucie niepewności i lęku było potęgowane przez dramatycznie złe zaopatrzenie nawet w najbardziej podstawowe

¹⁰⁷ Relacja M. Szubert.

¹⁰⁸ Relacja K. Ossowskiego.

¹⁰⁹ Wywiad z Wydawnictwem „Krag”..., s. 77.

artykuły spożywcze. Reglamentowanej żywności często nie starczało, a towary nieobjęte systemem kartkowym w sklepach pojawiały się rzadko. Tak więc do problemów natury technicznej, czyli jak zdobyć papier, farbę itd., doszły też problemy bardziej prozaiczne – jak przeżyć. Ta tragiczna sytuacja gospodarcza w dużym stopniu przyczyniła się również do tego, że „Krag” zaczął swoim pracownikom wypłacać pensje. „Zresztą dzięki temu ja przetrwałam – wspomina Szubert – bo przecież nie miałam czasu, żeby stać w kolejkach. Żywiliśmy się głównie w lokalach, że tak powiem, państwowych. Bez tego by nie szło za państwową pensję przeżyć, gdybyśmy musieli takie rzeczy jeszcze robić”¹¹⁰. Wysokość pensji była ustalana na „Moni” i była uzależniona od sytuacji finansowej wydawnictwa. „[...] wychodziliśmy z kapitalistycznego założenia, że za pracę należy się płaca – opowiada Szubert. – Brzmi to może brutalnie, ale zawsze nam się wydawało, że to jest socjalistyczny wymysł, żeby pracować za darmo. [...] A przecież myśmy pracowali. To była naprawdę bardzo ciężka praca. Chwili wolnego czasu człowiek nie miał, bo cały czas knuł [...]”¹¹¹.

Służba Bezpieczeństwa zaś używała wszelkich możliwych środków, by wyeliminować tych, którzy „knują”. Jedną z pierwszych ofiar w „Kręgu”, nie licząc internowanych, był Łukasz Ossowski. Został zatrzymany w lutym 1982 r. na podstawie donosu i za rozpowszechnianie ulotek został skazany na rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata.

Aresztowanie Łukasza Ossowskiego, choć niezwiązane bezpośrednio z jego działalnością w „Kręgu”, mogło być dla wydawnictwa bardzo groźne. „Ponieważ mój brat – wspomina Kazimierz Ossowski – [...] miał [...] całe archiwum związane z prawami autorskimi, z rachunkami, gdzie nie było adresów [...], ale były telefony. [...] gdyby ten materiał policja znalazła [...], to ta wpadka miałaby znacznie większe konsekwencje [...]”¹¹².

Sprawa ta jednak nie zakończyła się na wyroku. SB otoczyła swoją „opieką” nie tylko Łukasza, ale całą jego rodzinę. Inwigilacja ta (nasilona od lipca 1984 r.), przy zastosowaniu kontaktów operacyjnych i podsłuchu telefonicznego, postępowała dwutorowo. Z jednej strony prowadzono sprawę o kryptonimie „Osa”, dotyczącą Kazimierza, a z drugiej objęto obserwacją pozostałych członków rodu Ossowskich (kryptonim „Rodzina”)¹¹³.

Znacznie bardziej brzemienne w skutki była „wpadka” Karwowskiego, który w stanie wojennym zajmował się głównie drukowaniem prasy. Wykorzystywana do tego maszyna offsetowa była umieszczona w willi Mariusza Dmochowskiego w Popowie koło Warszawy. 19 grudnia 1982 r. do domu wkroczyła milicja. Funkcjonariusze dobrze wiedzieli, po co przyszli i czego szukają. Nie wiadomo jednak, czy celem akcji było zajęcie drukarni, czy zatrzymanie Karwowskiego. Podobno w okolicy mieszkał emerytowany generał i to w nim upatrywano donosiiciela. Przyczyna „wpadki” mogła być także inna. Chojnowski wspomina, że próbował wówczas przeprowadzić własne śledztwo w tej sprawie i okazało się, że Popowo, które miało być miejscem tajnym, wcale takim nie było. Według

¹¹⁰ Relacja M. Szubert.

¹¹¹ *Ibidem*.

¹¹² Relacja K. Ossowskiego.

¹¹³ AIPN, 01322/3076, Akta sprawy „Rodzina”.

Chojnowskiego, wiedziało o nim co najmniej dwadzieścia osób¹¹⁴, a przy takiej liczbie wtajemniczonych o przeciek nie było trudno. Równocześnie „[...] to była jedyna wpadka drukarni, gdzie był materiał, który się ukazał w dzienniku telewizyjnym – wspomina Ossowski. – Były inscenizowane zdjęcia [...]. Jak był już skutny, to go rozkuli i kazali mu drukować. Ekipa telewizyjna [to] kręciła i puścili ten film w telewizji. [...] W tej relacji się nazwisko [Dmochowskiego] pojawiło. Oni zadali Adamowi takie pytanie: »czy pan wie, w czym domu jesteśmy?« – ten redaktor telewizyjny się dopytywał [...]”¹¹⁵. Być może więc chodziło tu też o uderzenie w środowisko aktorskie. Należy pamiętać, że w tym czasie trwał jeszcze bojkot oficjalnych mediów, który bardzo irytował władzę. W ten sposób celowo lub przypadkiem upieczono dwie pieczenie przy jednym ogniu. Dla „Kręgu” aresztowanie Karwowskiego było zamknięciem pewnego rozdziału. Od tego momentu wydawnictwo skoncentrowało się całkowicie na działalności książkowej i już nigdy nie wróciło do drukowania prasy.

Zupełnie inaczej wyglądała sytuacja Rosnera, którym – ze względu na jego działalność w KOR-ze – SB interesowała się już od 1978 r. Jednak na początku nie łączyła jego aktywności z pracą w „Kręgu”. Wiedziała, że ma kontakty z ludźmi związanymi z drugim obiegiem i że prowadzi kolportaż, ale podejrzewała raczej współpracę z „Głosem”. Nawet we wniosku o internowanie wystawionym 30 stycznia 1981 r. (sic!) nie było ani słowa o jego związkach z „Kręgiem”¹¹⁶. Po opuszczeniu 1 kwietnia 1982 r. ośrodka dla internowanych w Jaworzcu był pod ścisłą obserwacją SB. Już „pod koniec drugiego dnia [wolności] – wspomina Rosner – musiałem się zameldować w Pałacu Mostowskich¹¹⁷. [...] No, i właściwie na trzeci dzień zorientowałem się, że mam za sobą bardzo solidny ogon i muszę powiedzieć, że bezpieka pół roku chyba próbowała dojść przeze mnie do wydawnictwa”¹¹⁸. Pytanie tylko, czy chodziło tu konkretnie o „Krag”, czy też liczone, że Rosner nawiąże jakiegokolwiek kontakt z podziemiem?

W informacji operacyjnej z 18 czerwca 1982 r. czytamy: „Uzyskano informacje, że w środowisku młodych pracowników Wydziału Historycznego UW funkcjonuje pogłoska, że Andrzej Rosner został zwolniony z internowania, ponieważ SB chce poprzez niego dojść do miejsc i osób zajmujących się drukiem nielegalnych wydawnictw. Niektórzy twierdzą, że Rosner wie i zgodził się na ten układ. W tej sytuacji jest w zasadzie izolowany w środowisku”¹¹⁹. Paradoksalnie pogłoska ta mogła być na rękę samemu Rosnerowi – wkrótce, mniej więcej jesienią 1982 r., skończyła się nasilona inwigilacja. Nie oznacza to, że służby przestały się nim zajmować.

Pierwsza wzmianka o tym, że SB kojarzy Rosnera z działalnością w „Kręgu” pojawia się w marcu 1983 r. i brzmi: „Wydział III-2 KSMO prowadzi sprawę operacyjnego rozpracowania na wydawnictwo »Krag«. Z posiadanych informacji operacyjnych wynika, że w skład wydawnictwa wchodzi m.in. figuranci [...]”

¹¹⁴ Relacja A. Chojnowskiego II.

¹¹⁵ Relacja K. Ossowskiego.

¹¹⁶ AIPN, 0787/303, Wniosek o internowanie A. Rosnera.

¹¹⁷ Siedziba Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych.

¹¹⁸ Relacja Rosnera I.

¹¹⁹ AIPN, 0258/132, Notatka służbowa z dn. 18 VI 1982 r.

Andrzej Rosner, s. Jana [oraz] Witold Ferens, s. Czesława [...]”¹²⁰. Informacja ta jest o tyle ciekawa, że Ferens z działalności w „Kregu” wycofał się zaraz po wyjściu z internowania. Świadczy to o tym, że przynajmniej do tego momentu SB niewiele wiedziała o wydawnictwie i jego strukturze. Innym dowodem na słabą orientację służb w sprawie „Kregu” może być notatka z czerwca 1984 r. wystawiona przez Naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW, z której wynika, że Rosner utrzymywał kontakty z rodziną Władysława Bartoszewskiego: „Analizę sprawy podjęto w celu ustalenia osoby, która w 1982 roku kierowała działalnością wydawnictwa »Krag«, zastępując internowanego wówczas A. Rosnera. Według posiadanych informacji, osoba ta posługiwała się imieniem – Władysław”¹²¹. Czyżby w tajemniczym Władysławie upatrywano Bartoszewskiego?

Służba Bezpieczeństwa nie unikała też rozpuszczania plotek – wychodziła z założenia, że jeśli nie można sprawy „rozpracować”, to przynajmniej można kogoś zdyskredytować. Wszelkie wewnętrzne podziały w podziemiu były na rękę władzy, ponieważ osłabiały jego siłę. „Pamiętam – opowiada Mitzner – jak [...] złośliwie rozpuszczano na mięście, że my jesteśmy pod ochroną bezpieki, że nas nie ruszają. Ale mało tego! Ze my nasze plany wydawnicze konsultujemy w Pałacu Mostowskich”¹²².

Jednym ze stałych elementów działania SB były tzw. rozmowy prewencyjne. „Był rytuał takich rozmów – wspomina Chojnowski. – [...] Moja żona też była przesłuchiwana, co przypłaciła poronieniem. Przychodziło się do Pałacu Mostowskich, do biura przepustek. Oni dzwonili i schodził po pana ubek. Potem on szybko wbiegał po tych schodach i pan musiał z nim biec. On podczas tego wbiegania już coś mówił [...]. Potem wchodził pan do pokoju i oni zostawiali pana na dobre 45 minut samego. [...] Potem dopiero przychodził i zaczynał rozmawiać”¹²³. Co ciekawe, nie spotkałem się z relacją, w której wezwany na przesłuchanie nie biegłby za funkcjonariuszem. Świadczy to o tym, jak głęboko w świadomości społecznej był zakorzeniony strach przed bezpieką. I właśnie ten lęk, potęgowany przez formę przesłuchania, był głównym sposobem manipulowania wezwanym. Jednym z takich manipulatorów, który odegrał ogromną rolę w dziejach „Kregu”, był funkcjonariusz używający nazwiska Karski. „Karski to był szczególnie przypadek tej techniki – opowiada Chojnowski. – On cały czas mówił. [...] To był niby niekontrolowany strumień świadomości [...]”¹²⁴.

Rosner tak wspomina jedną z najbardziej brzemiennych w skutki rozmów z tym funkcjonariuszem, odbytą w maju 1985 r.: „On zaczął tę rozmowę [...]: »proszę pana, ja odrobiłem lekcje. Ja wiem, że pan z nami nie rozmawia [...], więc ja panu zaproponuję taką konwencję, że ja pana nie będę pytał, tylko pan posłucha tego, co ja będę mówił«. I zaczął mi snuć opowieść o swoich lekturach [...] podziemnych i naziemnych. [...] Podchodził do szafy [...], wyjmował te kolejne książki [i] rzucił na stół [...]. W pięćdziesiątej chyba minucie on mi rzucił na stół kolejną [...]. Ja spojrzałem [...] i serce podeszło mi do gardła, ponieważ to była

¹²⁰ AIPN, 0258/132, Notatka służbowa z dn. 11 III 1983 r.

¹²¹ AIPN, 0258/132, Notatka służbowa z dn. 25 VI 1984 r.

¹²² Relacja P. Mitznera.

¹²³ Relacja A. Chojnowskiego I.

¹²⁴ *Ibidem*.

książka wydawnictwa »Krağ«. Już wydrukowana, ale jeszcze niezłożona i nieoprawiona. [...] Krótko mówiąc, pokazał mi, w sposób oczywisty, że oni wiedzą, gdzie jest magazyn i że mają swojego człowieka. Pokazał mi to, nie używając nazwiska autora ani tytułu [...]. Zorientowałem się, że on mnie właśnie przed chwilą ostrzegł. [...] Facet po prostu podał mi na widelcu Krzysia [Tołłoczkę]¹²⁵.

Jeżeli Karskiemu chodziło o wewnętrzne rozbitcie wydawnictwa, a co za tym idzie – osłabienie jego pozycji na rynku, to wystawienie Tołłoczki byłoby idealnym posunięciem, ponieważ jego wcześniejsze „wpadki” i okoliczności opuszczenia przez niego aresztu mogły wśród jego kolegów budzić wątpliwości. Po raz pierwszy Tołłoczko był zatrzymany zaraz na początku stanu wojennego. Miał przy sobie książki wydane jeszcze przed 13 grudnia, nie miał więc specjalnych nieprzyjemności. Podobnie było, gdy milicja wyciągnęła go z tramwaju w czasie ulicznej łapanki po manifestacji 3 maja 1982 r. Jednak już aresztowanie go w październiku 1983 r. było znacznie groźniejsze i mogło budzić podejrzenia.

„Wpadka” była przypadkowa. Po prostu został zatrzymany przez patrol w trakcie wyjmowania z samochodu paczek ze składkami. Podczas przesłuchania Tołłoczko przyznał się do przewożenia paczek, nie chciał natomiast powiedzieć, od kogo je otrzymał. Sprawę komplikowało to, że znaleziono przy nim kluczyki do „malucha”, który był zarejestrowany na Chojnowskiego. Śledztwo zaczęło zataczać szersze kręgi. Chojnowski został przesłuchany i stwierdził, że samochód jest jego własnością, lecz był, z jego upoważnienia, kupiony przez Tołłoczkę. Ze względu na to, że samochód ten miał pewne wady fabryczne, Tołłoczko, na prośbę Chojnowskiego, odstawił go do warsztatu. Stąd obecność u Tołłoczki kluczyków. Na wszelki wypadek przeprowadzono jednak rewizję w mieszkaniu Chojnowskiego i byłej właścicielki „malucha” (osoby zupełnie niezwiązanej ze sprawą). Ze względu na to, że śledztwo nie przyniosło rezultatów, 26 marca 1984 r. sprawę postanowiono umorzyć¹²⁶.

Niepokój mógł budzić fakt, że aresztowania dokonano 21 października, a już 25 października Tołłoczko był na wolności. Istotny problem stanowił fakt, że od tego momentu Chojnowski był kojarzony z Tołłoczką, a co za tym idzie – z drugim obiegiem wydawniczym. Od tego też czasu Tołłoczko był wzywany na rozmowy do Pałacu Mostowskich. „Przyznawał się do tego, ale nie mówił, o czym były [...] – wspomina Chojnowski. – [...] Mówił, że oni wszystko wiedzą, ale im to nie przeszkadza. Oni tylko chcą wiedzieć, ale nie ingerują. Nie zależy im, aby nas zamykać, bo to im nie na rękę”¹²⁷. Wątpliwości w tej sprawie doprowadziły do tego, że postanowiono uruchomić alternatywną produkcję. Sprawę tę na polecenie Chojnowskiego pilotował Kazimierz Ossowski. Niezależną drukarnię zorganizowano na ul. Okrağ i obsługiwał ją Wojciech Szczygłowicz. „Okrağ był zorganizowany tak – wspomina Ossowski – że Tołłoczko nie miał żadnej wiedzy na ten temat [...], aby nie szukał maszyny, która drukuje poza jego świadomością”¹²⁸. Drukarnia ta została wykryta przez służby po dwóch lub trzech tygodniach produkcji. Wraz z nią „wpadł” Szczygłowicz; znalezio-

¹²⁵ Relacja A. Rosnera I.

¹²⁶ AIPN, 02041/114, Akta kontroli śledztwa nr D-53/83.

¹²⁷ Relacja A. Chojnowskiego II.

¹²⁸ Relacja K. Ossowskiego.

no też rzeczy, które nie dotyczyły „Kręgu”, między innymi materiały związane z Radiem Solidarność.

Bardzo ważną cezurą czasową w dziejach „Kręgu”, ale i całego podziemia w Polsce, była jesień 1984 r. 19 października tr. został zamordowany ks. Jerzy Popiełuszko i od tego momentu zaostrzył się kurs władzy w stosunku do opozycji. Wówczas to „ubecja wykonała kilka ruchów – wspomina Chojnowski. – Wezwano na przesłuchania kilka osób, które były zaangażowane w »Kręgu«, m.in. tego »Pancerniaka«, co jeździł samochodem. [...] SB wykonała dużo takich ruchów. Wykladała kawę na ławę, że wiemy o was wszystko”¹²⁹. Podobnego zdania był Tołłoczko. „Otóż Krzysiek przyszedł do nas – opowiada Rosner – i powiedział: »no słuchajcie, jest problem, bo to dojdzie jest chyba namierzone (to, na którym myśmy drukowali w al. Niepodległości) i z tym naszym sprzętem jest tak sobie. Ja bym jednak uważał, żebyśmy na chwilę zatrzymali produkcję, bo nie wiadomo, co z tego wyniknie«”¹³⁰. I faktycznie, na parę tygodni produkcja została wstrzymana. „Potem ni stąd, ni zowąd Tołłoczko zaczął prosić, aby coś wydać. Mówił, że spróbuje wydać książki, które ma”¹³¹. I właśnie w tym czasie miała miejsce wspomniana już „rozmowa” Rosnera z Karskim.

Wątpliwości, które zasiał Karski, spowodowały, że postanowiono Tołłoczkę delikatnie odsunąć. „Krótko mówiąc – wspomina Rosner – wykorzystaliśmy ten czas, który minął od momentu mojego przesłuchania (to było na początku maja [1985 r.]) do momentu aresztowania Krzysia – to było pięć tygodni – wykorzystaliśmy to, by różnymi sposobami wyjąć z rąk Krzysia większość książek, które on miał u siebie”¹³².

Obawy Tołłoczki dotyczące poziomu wiedzy Służby Bezpieczeństwa na temat „Kręgu” okazały się słuszne. Świadczy o tym precyzyjnie przeprowadzona akcja, która *nota bene* skierowana była właśnie przeciwko niemu. W notatce urzędowej z 3 czerwca 1985 r. czytamy: „Służba Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych uzyskała informację, że nielegalne wydawnictwo występujące pod nazwą »Krag« przygotowuje kolejną edycję nieznaną bliżej publikacji o treści antypaństwowej w przybliżonej ilości ok. 4–5 tysięcy egzemplarzy [...]. Ustalono, że w skład grupy zajmującej się technicznymi aspektami wydawania antysocjalistycznych publikacji sygnowanych wydawnictwem »Krag« wchodzi następujące osoby [...]”¹³³ – i tu następuje lista 11 nazwisk, wśród których (w pierwszej kolejności) znajdują się: Marek Frej, Roman Baraniecki i Krzysztof Tołłoczko.

Służba Bezpieczeństwa przeprowadziła 14 czerwca akcje w trzech miejscach: w zainstalowanej w Kobyłce koło Warszawy drukarni, warsztacie introligatorskim Antoniego Borłuszki i mieszkaniu przy ul. Grójeckiej. Borłuszko był z całą pewnością obserwowany wcześniej, ponieważ, jak wynika z jego zeznań, już poprzedniego dnia miał u siebie wizytę milicji¹³⁴. Zatrzymano Tołłoczkę,

¹²⁹ Relacja A. Chojnowskiego II.

¹³⁰ Relacja A. Rosnera I.

¹³¹ Relacja A. Chojnowskiego II.

¹³² Relacja A. Rosnera I.

¹³³ AIPN, 566/14, t. 4, Notatka służbowa z dn. 3 VI 1985 r.

¹³⁴ AIPN, 566/14, t. 4, Protokół z przesłuchania A. Borłuszki.

Baranieckiego i Małgorzatę Magier, która wpadła w urządzony na Grójeckiej „kocioł”. Już tej samej nocy całej trójce przedstawiono zarzuty i postanowiono o tymczasowym aresztowaniu. Przez cały okres pobytu w areszcie wszystkie trzy osoby konsekwentnie odmawiały odpowiedzi na pytania śledczych. Natomiast „sypał” Frej. Podczas przesłuchania podał dokładne adresy, pod którymi od 1981 r. zajmował się składaniem książek. Wymieniał nawet sumy pieniędzy, które otrzymywał za złożenie konkretnych tytułów. I tak np. za skład 3 tys. egzemplarzy „Krytyki” otrzymał w dwóch ratach 4 tys. zł, a za skład 3 tys. „Nowego Zapisu” – 7 tys. zł. W swoich zeznaniach obciążał Tołłoczkę i Baranieckiego. Brał też czynny udział w wizjach lokalnych miejsc, których adresy podał w trakcie przesłuchania¹³⁵. Chojnowski wspomina, że „niektórzy snuli takie hipotezy, że po pewnym czasie wpadały wszystkie mieszkania, które znał Tołłoczko”¹³⁶. Myślę, że zeznania Freja całkowicie tę sprawę wyjaśniają.

Bardzo ciekawy jest list Tołłoczki do żony z 10 września 1985 r., który na polecenie prokuratury został zarekwirowany na poczcie: „[...] Chyba śledztwo nie zatoczyło zbyt szerokiego kręgu, zresztą tutaj też jest prowadzone w dziwny sposób. W ciągu tych prawie trzech miesięcy śledczego widziałem dwa razy. Przy pierwszym spotkaniu 3 lipca zadał mi parę pytań głównie o rzeczy znalezione u mnie oraz o kontakty z facetem z Ewy 9 [magazyn z materiałami poligraficznymi] i z właścicielem Kobyłki. W sumie może 8, 10 pytań, na które oczywiście odmówiłem odpowiedzi. Za drugim razem, 31 lipca, pobrał ode mnie odciski palców i próbki pisma i zapytał, czy chciałbym złożyć jakieś wyjaśnienie w sprawie. Odmówiłem i od tego czasu nie widziałem go już na oczy. Osobliwe śledztwo. [...] Wiele jest w tej sprawie rzeczy niewyjaśnionych, a zwłaszcza, dlaczego znowu ma ta akcja tak ograniczony personalny zasięg. Jestem właściwie przekonany, że wiedzą znacznie więcej, niż chcieli wykorzystać. Właściwie wygląda na to, że zależało im wyłącznie na mnie i na Romku [Baranieckim] i maszynie w Kobyłce, czyli na części produkcyjnej przedsiębiorstwa, a reszta, to znaczy głównie pion redakcyjny, odpuścili, doskonale orientując się, kto za tym stoi i kto bierze w tym udział [w oryginale podkreślenie śledczego]. Nawet mówili mi o tym, więc nie mam wątpliwości, jak dużo wiedzą. Zauważyłem też dziwną dwutorowość w postępowaniu z nami. Wcześniej miałem do czynienia z facetami dobrze orientującymi się w zagadnieniu [...], a teraz mam do czynienia z ludźmi innego formatu. Mój śledczy [...] cały czas sprawia wrażenie, że go to absolutnie nic nie obchodzi, odpierdala swoją pańszczyznę i wcale mu nie zależy, aby coś tam wykryć i do czegoś dogrzebać”¹³⁷.

W procesie, który rozpoczął się 25 kwietnia 1986 r., głównym materiałem obciążającym Tołłoczkę były zeznania Freja. Zarzucano mu m.in. organizowanie drukarni, punktów składania i kolportaż, a także, że robił to wszystko „w celu wywołania niepokoju publicznego”¹³⁸. To sformułowanie stało się powodem umieszczenia go na obserwacji psychiatrycznej. Tołłoczko bowiem stwierdził, iż

¹³⁵ AIPN, 566/14, t. 4, Protokół z przesłuchania M. Freja; AIPN, 566/14, t. 1, Akt oskarżenia przeciw K. Tołłoczce.

¹³⁶ Relacja A. Chojnowskiego I.

¹³⁷ AIPN, 566/14, t. 3, Odpis z listu wysłanego poza władzami więziennymi.

¹³⁸ AIPN, 566/14, t. 1, Akt oskarżenia przeciw K. Tołłoczce.

nie rozumie tego punktu aktu oskarżenia. Aby wyjaśnić swoje stanowisko w tej sprawie, wysłał nawet, zaraz po opuszczeniu sali sądowej, list do sądu rejonowego, w którym czytamy: „Wobec sytuacji, że w trakcie pierwszego dnia rozprawy została poruszona kwestia negatywnej zawartości pozycji wydawanych przez niezależne wydawnictwo »Krag«, pozwałam sobie przesłać Wysokiemu Sądowi pełny ich spis, [aby] umożliwić na tej podstawie całościową ocenę profilu i charakteru wydawnictwa. Myślę, że dopiero z takiej perspektywy, a nie na podstawie kilku przypadkowo i tendencyjnie wybranych przykładów, będzie możliwe zorientowanie się, czy celem działania tej, przynaję, nielegalnej oficyny wydawniczej mogła być imputowana przez prokuraturę chęć »wywołania niepokoju publicznego« oraz czy i w jakim stopniu rozpowszechnianie tego typu lektur może być czynem »o znacznej szkodliwości społecznej«”¹³⁹. Tu została załączona lista publikacji „Kreğu” z lat 1981–1985, zawierająca 101 pozycji.

Biegły psychiatra stwierdził, że oskarżony wykazuje „trudności adaptacyjne”. „Trudności” te występowały przez cały okres pobytu Tołłoczki w areszcie. Dwukrotnie brał udział w głódówkach protestacyjnych oraz kilkakrotnie był karany dyscyplinarnie, w tym siedmioma dniami „twardego łoża”¹⁴⁰.

Władze ogłosiły amnestię 17 lipca 1986 r. i na jej mocy 17 listopada Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy umorzył sprawę przeciwko Tołłoczce. Baraniecki i Magier zostali wypuszczeni z aresztu jeszcze w listopadzie 1985 r.

Ten sposób wyeliminowania Tołłoczki był majstersztykiem operacyjnym Służby Bezpieczeństwa. Właściwie za jednym posunięciem drastycznie osłabiono pozycję „Kreğu” oraz wprowadzono wśród jego członków element nieufności. Zresztą sprawa Tołłoczki była częścią znacznie szerszej zakrojonej akcji – tej samej wiosny 1985 r. SB równie precyzyjnie uderzyła w dwie inne ważne oficyny – „CDN” i „Nowa”.

Dlaczego jednak akcja została przeprowadzona w ten sposób? Dlaczego skoncentrowano się wyłącznie na pionie technicznym „Kreğu” zamiast zlikwidować wydawnictwo? Być może było to związane z tym, że tak naprawdę nie istniała jedna linia polityczna władz w stosunku do wydawnictw drugiego obiegu. SB z całą pewnością miała dużą wiedzę operacyjną, lecz nie zawsze mogła z niej skorzystać, ponieważ była blokowana przez decyzje polityczne. A może wychodzono z założenia, że lepiej jest maksymalnie osłabić wroga, ale go nie niszczyć, ponieważ łatwiej jest kontrolować niż rozpracowywać nowe struktury, które powstaną na gruzach starych? Chojnowski uważa, że „to mocne uderzenie 1985 roku było wybraniem opcji, której [...] SB nie chciała. To chyba była decyzja wyższa, związana ze sprawą [ks. Jerzego] Popiełuszki i rozegrania resortu przez wyższe czynniki. [...] Asekuracja wobec aparatu partyjnego – nie tylko obserwujemy, ale również uderzamy. Później jednak ta ekipa doszła do wniosku, że represje niczego nie zmieniają”¹⁴¹.

Tak czy inaczej po wyeliminowaniu Tołłoczki¹⁴² wydawnictwu nie udało się już odbudować swojej pozycji. Jednym z głównych powodów była utrata „dojścia”

¹³⁹ AIPN, 566/14, t. 1, List K. Tołłoczki do Sądu Rejonowego VII Wydz. Karny.

¹⁴⁰ AIPN, 566/14, t. 1, Opinia sądowo-psychiatryczna z dn. 9 VI 1986 r.

¹⁴¹ Relacja A. Chojnowskiego I.

¹⁴² Po aresztowaniu Tołłoczki poligrafię „Kreğu” prowadzili Marek Piekut i Wojciech Zubowicz.

w al. Niepodległości. Ponadto Tołłoczko okazał się osobą nie do zastąpienia. „Po tej wpadce Krzysztofa to myśmy robili znacznie mniej – wspomina Ossowski. – I to był spadek tak duży, że nawet groził nam spadkiem do [...] drugiej ligi”¹⁴³. W latach 1986–1989 „Krağ” wydawał średnio zaledwie cztery książki rocznie.

„Krağ” był niewątpliwie jedną z najważniejszych oficyn wydawniczych drugiego obiegu. Przez cały czas swego istnienia konsekwentnie realizował założony w chwili powstania program wydawniczy. Wydał ponad 150 tytułów, głównie z dziedziny historii, filozofii, socjologii oraz literatury pięknej, z których większość po dzień dzisiejszy mieści się w kanonie biblioteki intelektualisty. Do 1985 r. był jednym z trzech (obok „Nowej” i „CDN”) największych wydawnictw podziemnych w Polsce, które w tym czasie wydały ok. 80% książek drugiego obiegu. W większości były to pozycje autorskie. Wszystkie też rozchodziły się błyskawicznie, a wiele z nich stało się bestsellerami, których cena rynkowa wielokrotnie przewyższała nominalną.

Tytuły wydawane przez „Krağ” nie były bezpośrednio związane z polityką, co stanowiło, szczególnie w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych, o wyjątkowości oficyny. Stało się to nawet przyczyną zarzutów, że członkowie wydawnictwa są „za mało solidarnościowi”¹⁴⁴. Równocześnie jednak sprawiło, że książki „Krağu” przetrwały próbę czasu. A taki był przecież zamysł powstania oficyny i wydzielenia się jej z „Głosu”.

Marcin Łaszczyński (ur. 1964) – mgr historii, w latach 1981–1989 współpracował z wydawnictwami drugiego obiegu i Oświatą Niezależną; współtwórca m.in. Biura Informacyjnego Młodzieży Polskiej „BIMPOL” i pisma „Korespondent”. W 2001 r. wyróżniony odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”. Specjalizuje się w historii PRL, aktualnie bada niezależne organizacje młodzieżowe lat osiemdziesiątych.

The ‘Ring’ and its Circle. The Publishing House in Light of Witness Accounts

This study describes a history of one of the most significant clandestine publishing houses in Poland, during 1980–1989. The article based on accounts of witnesses and archive records of the Institute of National Remembrance, is an attempt to make readers familiar with not only the history of the “Krağ” Publisher, but also with realities of functioning of the samizdat (illegally self-published and self-distributed literature) editions. Furthermore, the text concentrates on some important issues such as: technical facilities, sophisticated methods of acquiring printing materials and on the process of publishing books. According to the author, it is also worth stressing the fact of invaluable assistance of foreign coun-

¹⁴³ Relacja K. Ossowskiego.

¹⁴⁴ Relacja P. Mitznera.

tries, such as: the so-called “drops” (special transports with technical help) and a helpfulness in obtaining copyrights on particular publications. What is more, the article tries to trace the way of the “Krag” Publisher being watched by the Security Service, which in consequence weakened its position on the independent publishing market.

Paryskie Radio „Solidarność” – zapomniany epizod w radiofonii

Wstęp

Paryskie Radio „Solidarność” powstało kilka dni po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce w grudniu 1981 r. Jego pomysłodawcami i założycielami byli Francuzi. Cel, który im przyświecał, tylko pośrednio dotyczył Polski. Głównym zadaniem, jakie sobie postawili, było wspieranie walki z systemami totalitarnymi na świecie oraz poparcie dla rodzących się demokracji. Szybko jednak radio stało się przede wszystkim trybuną polską, trzon jego ekipy zaczęli bowiem tworzyć Polacy, których stan wojenny zastał w Paryżu, blokując im powrót do kraju. Byli to ludzie młodzi, pomysłowi i zaangażowani. Radio skupiało wokół siebie również emigrantów z innych krajów, głównie z bloku wschodniego i Afganistanu. Pracowali w nim także francuscy działacze związkowi, polityczni i społeczni. Program nadawano przede wszystkim w języku francuskim, ponieważ odbiorcą miał być słuchacz francuski. Później emitowano też audycje po polsku. Ze względu na zasięg stacji program był skierowany do mieszkańców Paryża i okolic.

Radio m.in. informowało słuchaczy francuskich i polskich o bieżącej sytuacji w Polsce, organizowało pomoc dla Polaków przebywających we Francji, pomagało rodakom w kraju – zwłaszcza internowanym i ich rodzinom. Było też trybuną dla francuskich działaczy związkowych i międzynarodowych organizacji pozarządowych. Na jego antenie słuchacze dyskutowali i wymieniali się informacjami. W miarę rozwoju radio angażowało się w działalność na rzecz obrony praw człowieka, jednakże sprawie polskiej zawsze poświęcało najwięcej uwagi. Szczyt jego rozkwitu i popularności przypadł na rok 1982 ze względu na zainteresowanie w tym czasie francuskiej opinii publicznej sprawą polską.

Radio nie podlegało żadnej organizacji politycznej ani związkowej, nie posiadało też stałych sponsorów. Ekipa nigdy nie czerpała korzyści materialnych ze swojej pracy, działała społecznie. Pomimo wielkiego zaangażowania ze strony przyjaciół i sympatyków radio przez cały czas miało ogromne problemy finansowe. Kiedy w 1991 r. nie przedłużono mu koncesji – przestało istnieć.

Niniejszy artykuł został napisany na podstawie materiałów z archiwum Radia „Solidarność”, publikacji prasowych z okresu istnienia rozgłośni oraz

relacji kilku pracowników radia z kilkudziesięcioosobowej grupy. Archiwum to – przekazane przez Jacka Piotrowskiego – wraz z wywiadami przeprowadzonymi przez autorkę i jej kolegę Jacka Jońcę znajduje się w zbiorach autorki. Większość wykorzystanych dokumentów i artykułów prasowych została przetłumaczona z języka francuskiego przez niżej podpisaną. W zbiorach autorki znajdują się również dokumenty, których ze względu na ograniczoną objętość artykułu nie można było omówić, a także kasety z nagraniami audycji paryskiego Radia „Solidarność” oraz nagraniami dla wydawnictwa „Kontakt”.

Powstanie radia

Rozgłośnień założyli dwaj Francuzi: Bertrand Jullien i Patrick Farbiaz, kilka dni po 13 grudnia 1981 r. Obaj, zapaleni radiowcy, podczas kampanii wyborczej François Mitterranda nadawali pirackie audycje popierające przyszłego prezydenta.

Jullien i Farbiaz skorzystali z częstotliwości wolnego paryskiego radia *Fréquence Montmartre* – lokalnej stacji związanej z artystami, głównie malarzami. *Fréquence Montmartre* nadawała przede wszystkim muzykę. Można było też od czasu do czasu na jej antenie wysłuchać dyskusji o poezji, teatrze i filmie. Podstawę serwisów rozgłośni stanowiły informacje regionalne, często wzbogacone o wywiady z przedstawicielami miejscowej społeczności¹. Rozgłośnia mieściła się w pobliżu bazyliki *Sacré-Coeur*. Wzmianka o gościnie, jakiej udzieliła Radiu „Solidarność”, znalazła się w styczniu 1982 r. w lokalnym piśmie „*Paris Villages*”: „Solidarność francusko-polska na antenie radia, które do tej pory nie miało zbyt wielkich ambicji, czemu nie? Trzy mocne punkty dnia: siódma, czternasta i osiemnasta trzydzieści. Serwisy informacyjne z udziałem zaproszonych Polaków. [...] W audycjach muzycznych dominuje muzyka polska. To samo studio i ta sama częstotliwość, czy to Solidarność? Wydawałoby się, że tak. Ale czy nie chodzi tu o coś innego? *Fréquence Montmartre* należy do korporacji, która nigdy nie kryła ambicji zdominowania rynku, w tym rynku reklam. Sprawa polska to dobra okazja, żeby w miarę szybko zapewnić sobie wysoką słuchalność. [...] Niewątpliwie wydarzenia w Polsce są dla rozgłośni radiowych okazją do zmanifestowania swojej obecności na francuskim rynku radiofonicznym. Są też okazją do zdobycia szlifów przez niedoświadczonych w dziedzinie publicystyki radiowców. Ale mniejsza o to. Niezależnie od wszystkiego *Fréquence Montmartre* to jedyne paryskie radio, które było gotowe udostępnić swoją częstotliwość i studio Polakom i które chciało z nimi rozmawiać o Polsce. I to się jedynie liczy”².

Studio Radia „Solidarność” mieściło się w jednej z galerii na Montmartrze. Jej właściciel oddał radiowcom do dyspozycji pierwsze piętro. Wstawiono szybę – po jednej stronie znajdowało się duże studio, po drugiej reżyserka. 18 grudnia 1981 r. radio zaczęło nadawać. Na początku Farbiaz i Jullien mieli tylko jedną polską płytę i puszczali ją na okrągło. Muzykę przepalali wiadomościami

¹ Ramówka radia *Fréquence Montmartre*.

² *Radio Solidarnosc à Paris*, „*Paris Villages*”, styczeń 1982.

z gazet. Te swoiste przeglądy prasy pod kątem wydarzeń w Polsce były redagowane w języku francuskim. Kilka dni później zaczęto nadawać audycje³.

Radio „Solidarność” posiadało antenę, nadawało, ale nie miało żadnej osobowości prawnej. W celu zalegalizowania jego działalności 19 grudnia 1981 r. powołano Stowarzyszenie Radia „Solidarność”. Przewodniczącą zarządu została siedemdziesięciodwuletnia Suzanne Mercier, osoba ciesząca się dużym szacunkiem i zaufaniem społecznym. W czasie II wojny światowej należała do francuskiej siatki wywiadowczej Résistance; została uhonorowana najwyższymi odznaczeniami wojskowymi. Po wojnie przez wiele lat pracowała w radiu, m.in. jako asystentka Pierre’a Schaeffera, znanego we Francji twórcy radiowych audycji eksperymentalnych⁴.

W skład zarządu weszli: Richard Laskovski (sekretarz generalny), Suzanne Blanchemain (skarbnik) oraz Daniel Anselme, Pascale Castigliola, Catherine Vedrenne, Anne-Marie de Vilaine, Bertrand Jullien i Patrick Farbiaz⁵. Był to skład oficjalny, figurujący w dokumentach stowarzyszenia. Nieoficjalnie w zarządzie znajdowało się jeszcze kilkunastu Polaków. Ich nazwisk nie ma w oficjalnych dokumentach stowarzyszenia, gdyż ze względów bezpieczeństwa nie chcieli ujawniać swoich danych⁶. Podstawowym celem Stowarzyszenia Radia „Solidarność”, zapisanym w statucie, miało być organizowanie pomocy dla Polski oraz pośredniczenie w nawiązywaniu kontaktów pomiędzy obywatelami polskimi, przebywającymi we Francji a Francuzami, którzy chcieliby im pomagać. Stowarzyszenie miało też większe ambicje – zamierzało wspierać obywateli państw totalitarnych w ich walce o demokrację. Pomysł był taki, aby założenia statutowe były realizowane głównie poprzez wykorzystanie anteny Radia „Solidarność”. Radio miało informować o inicjatywach niesienia pomocy obywatelom wszystkich narodowości, ze szczególnym uwzględnieniem Polaków. Radio „Solidarność” chciało ponadto przybliżyć Francuzom problemy cudzoziemców przebywających w ich kraju. W tym celu proponowało audycje z udziałem obcokrajowców, w których prezentowano by język i kulturę danego narodu. Planowano, że gośćmi anteny radiowej będą też związkowcy, ekonomiści, socjologowie, historycy, a przede wszystkim osoby, dzięki którym Francuzi mogliby pogłębiać wiedzę na temat problemów cudzoziemców walczących o demokrację. W ten sposób Radio „Solidarność” zamierzało odgrywać ważną rolę w dziedzinie edukacji, z naciskiem na sprawy społeczne i rozwój demokracji na świecie.

Zarówno w realizowaniu programu radiowego, jak i w obsłudze technicznej rozgłośni członkowie stowarzyszenia mieli uczestniczyć bezpośrednio. Statut określał jasno, że w razie gdyby którykolwiek z nich realizował inne cele niż wyżej wymienione, zostanie natychmiast wykluczony z organizacji.

Ponieważ Stowarzyszenie Radia „Solidarność” było organizacją społeczną, nie mogło czerpać korzyści materialnych ze swojej pracy, potrzebowało jednak zaplecza finansowego na prowadzenie działalności. Jednym z przychodów miała

³ Wywiad z Jackiem Piotrowskim z 2004 r., przeprowadzony przez autorkę.

⁴ *Curriculum vitae* madame Suzanne Mercier.

⁵ Liste des membres du Conseil d’Administration [1981 r.].

⁶ Wywiad z Jackiem Piotrowskim z 2004 r., przeprowadzony przez autorkę.

być symboliczna składka wpisowa. Członkowie stowarzyszenia zostali zobowiązani do płacenia składki w kwocie minimum 20 franków rocznie. W przypadku nieuiszczenia jej przez dwa lata członek stowarzyszenia mógł być z niego wykluczony. Zamierzano też zabiegać o subwencje rządowe i samorządowe, brano pod uwagę wsparcie ze strony słuchaczy w postaci darowizn na rzecz stowarzyszenia. Organizacja planowała również zarabiać na swoją działalność, dając przedstawienia, obsługując widowiska itp.

Zgodnie ze statutem, członkowie stowarzyszenia nie mogli otrzymywać żadnego wynagrodzenia. Możliwy był jedynie zwrot poniesionych przez nich kosztów, zatwierdzony uprzednio przez zarząd. Wydatkami miał rozporządzać prezes, który na podstawie wewnętrznych zarządzeń mógł upoważnić do tego odpowiednie osoby. Te wydatki dotyczyły tylko realizacji celów Radia „Solidarność”. Prawnym reprezentantem stowarzyszenia był prezes lub wyznaczony przez niego pełnomocnik. Płatnych pracowników miał wyznaczać zarząd.

W przypadku rozwiązania stowarzyszenia Zgromadzenie Ogólne miało wyznaczyć jednego lub więcej komisarzy do likwidacji majątku organizacji, brane było pod uwagę przekazanie go jednej z fundacji wspierających Polaków⁷.

Początki działalności

23 grudnia w rozgłośni Radia „Solidarność” pojawiła się pierwsza Polka, Zosia (Zofia Rieger). Przyniosła płyty z polską muzyką ludową i utworami Fryderyka Chopina. Stopniowo zaczęli przychodzić także inni Polacy, którym stan wojenny uniemożliwił powrót do kraju. Chęć współpracy deklarowali też obywatele różnych państw, przede wszystkim krajów rządzonych przez komunistów oraz emigranci z Afganistanu, okupowanego wówczas przez Związek Radziecki. Francuzi, którzy napływali do rozgłośni, reprezentowali różne, często przeciwstawne poglądy ideologiczne. Byli i przedstawiciele skrajnej lewicy (trockiści, maoiści), i pravicowi konserwatyści. Współpracę z radiem podjęli też działacze francuskich związków zawodowych.

Większość z tych ludzi nigdy wcześniej nie miała kontaktu z pracą w radiu. Jak wspomina Stefan Rieger, który do ekipy Radia „Solidarność” dołączył w styczniu 1982 r.: „wszyscy uczyli się zawodu dziennikarskiego na pniu, na żywo. Wiedzieli, jak wygląda radio od strony słuchacza, musieli się jednak nauczyć, jak je robić”. Radiowcy z Fréquence Montmartre, zwłaszcza w pierwszym okresie, pomagali Radiu „Solidarność”, przede wszystkim od strony technicznej. Obsługiwali konsole, uczyli podłączać sprzęt, otwierać mikrofony itp⁸. Radio „Solidarność” nadawało od godziny 7.00 do 19.00. Tak oto pierwsze tygodnie pracy w radiu opisuje Stefan Rieger:

„Pojawialiśmy się przed siódmą rano, żeby otworzyć antenę. Była wyjątkowo jak na Paryż ciężka zima. Montmartre cały zasypany śniegiem, skuty lodem. Wjeżdżaliśmy na górę rozlatującym się renaultem »czwórka«. Wchodziliśmy do lodowatego pokoiku na piętrze. Siadałem za konsolą (parę suwaków i dwa adaptory) i witałem się z publicznością. Wtedy nie było jeszcze nikogo z obsługi

⁷ Statut de Radio-Solidarnosc [1981 r.].

⁸ Wywiad ze Stefanem Riegerem z 2002 r., przeprowadzony przez Jacka Jońcę.

technicznej. Program prowadziłem w dwóch językach – jedno zdanie po polsku i kilka po francusku. W drodze do radia kupowaliśmy wszystkie najważniejsze gazety francuskie. Zakreślaliśmy fragmenty dotyczące Polski. Czytałem całość po francusku, a później tłumaczyłem to na polski. Równocześnie zmieniałem płyty, gdyż wszystkie doniesienia prasowe przerywane były muzyką. Moja żona w tym czasie przygotowywała kolejne płyty i dyżurowała przy telefonie (nie było to proste, bo od rana dzwonili słuchacze). Tak mijały nam dwie pierwsze godziny. Później radio ożywało. Przychodziły kolejne osoby, zaczynały pojawiać się nowe informacje prasowe”⁹.

Po jakimś czasie radiowcom udało się nawiązać współpracę z dziennikiem „Libération”, dzięki czemu mieli dostęp do serwisu AFP i Reutersa. Redakcja „Libération” mieściła się niedaleko radia, chodzili więc tam na piechotę, brali garść depech, które czytali na antenie – najpierw po francusku w całości, następnie fragmentarycznie po polsku.

Już od pierwszych dni było widać bardzo duże zainteresowanie słuchaczy: „W trakcie nadawania audycji przez cały czas urywały się telefony. Wiele osób przychodziło też bezpośrednio do rozgłośni. Odpowiadali w ten sposób na nasze apele o pomoc. Przynosili najrozmaitsze rzeczy: płyty, kasyty, pieniądze, a nawet jedzenie. Ci, którzy mieszkali w sąsiedztwie, przychodzili z termosami z kawą, z zupą, z pierogami. Było to niezmiernie miłe i wzruszające”. Większość potrzeb rozgłośni radiowcy finansowali jednak z własnych pieniędzy (gazety, płyty, kasyty itp.)¹⁰.

Redakcja zasypywana była też listami. Pisano słowa pochwały lub krytyki. Zdarzały się również propozycje programowe. Oto jeden z takich listów:

„Drodzy przyjaciele z Radia »Solidarność«

Chcielibyśmy niezobowiązująco złożyć pewne, być może banalne propozycje dotyczące waszego programu:

- wiadomości mogłyby być bardziej szczegółowe;
- nadawajcie informacje o książkach dotyczących Polski, a szczególnie tych, w których opisane są wydarzenia od sierpnia 1980 r.;
- proponujemy, by nawiązać ściślejsze związki z organizacjami humanitarnymi i opozycją polską we Francji oraz przekazywać informacje o tych organizacjach;
- prosimy o w miarę kompletny repertuar piosenek ludowych, patriotycznych, opozycyjnych (festiwal w Gdańsku) i – jeżeli to możliwe – rozpowszechnianie ich na kasetach, chcielibyśmy też mieć kasyty z niektórymi waszymi debatami [najprawdopodobniej chodzi o debaty, które odbywały się w Radiu »Solidarność« – przyp. M. O.-Ch.] i, o ile to możliwe, żeby debaty były jak najdłuższe, gdyż czasem aż żal, gdy się kończą”¹¹.

O 19.00 antenę przejmowało radio Fréquence Montmartre. Radio „Solidarność” przerywało pracę do godziny siódmej rano. Wieczorami odbywały się zebrania. Zdarzało się często, że nocowano w rozgłośni. Na dole w galerii były kanapy, a właściciel nie miał nic przeciwko temu, żeby służyły one za łóżka.

⁹ *Ibidem.*

¹⁰ *Ibidem.*

¹¹ List do redakcji Krystyny i Pierre’a Larré z 5 III 1982 r.

Jedni spali w galerii, gdyż nie opłacało im się wracać na noc do domu, inni natomiast – ponieważ chwilowo nie mieli gdzie mieszkać¹².

Osobą, która w tamtym czasie dużo zrobiła dla radia, był francuski działacz związkowy Daniel Anselme¹³. Urodzony w 1927 r., w wieku 16 lat został członkiem francuskiego ruchu oporu, później był żołnierzem armii generała Charles'a de Gaulle'a. Od 1945 r. przez wiele lat pracował jako dziennikarz – reporter i korespondent¹⁴.

Daniel Anselme znał wielu wpływowych ludzi. Głównie o poglądach lewicowych – związkowców i intelektualistów. Był inicjatorem debat i dyskusji, które od stycznia 1982 r. toczyły się na antenie Radia „Solidarność”. Do studia zapraszano osobistości paryskich salonów intelektualnych, artystycznych i związkowych. Pomysł polegał na prowadzeniu przez cały dzień debaty na jeden temat. Na przykład stosunki polsko-żydowskie. Przed mikrofonem zasiadło kilkanaście osób – Francuzi, Polacy i francuscy Żydzi, w tym kilku tłumaczy, dzięki którym dyskusja mogła toczyć się jednocześnie po polsku i po francusku. Czynne były telefony – słuchacze dzwonili bez przerwy i na żywo włączali się do dyskusji. Niektóre wypowiedzi były dość kontrowersyjne, ale w myśl założeń autorów audycji nie działała żadna cenzura i wszystko docierało do uszu słuchaczy¹⁵.

Codziennie (oprócz niedziel) o stałych porach nadawano serwisy informacyjne, skróty wiadomości, wiadomości w języku polskim, kurs języka francuskiego (od poniedziałku do piątku) i kurs języka polskiego (też od poniedziałku do piątku)¹⁶. Również codziennie, z wyjątkiem niedziel, czytano powieść w odcinkach. Była to przetłumaczona na język francuski książka jednego z polskich autorów lub pisarza z innego kraju Europy Wschodniej. Lekturę każdej nowej powieści rozpoczynał program literacki, poświęcony sylwetce autora. Często w prezentacji książki uczestniczył tłumacz¹⁷. Cztery razy w tygodniu nadawano audycję w języku polskim, składającą się z porad praktycznych dla Polaków mieszkających we Francji (np. jak poruszać się po urzędach francuskich) oraz drobnych ogłoszeń. Była też wzajemna pomoc, polegająca na wymianie na antenie informacji praktycznych między słuchaczami¹⁸. W poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki emitowano kasety w języku polskim, które krążyły w Polsce w nielegalnym obiegu. Codziennie na zakończenie programu nadawano muzykę krajów Europy Wschodniej. W niedzielę najważniejszym punktem w ramówce była retransmisja mszy świętej z kościoła polskiego w Paryżu¹⁹.

Dużo miejsca zajmowały programy kulturalne. Była wśród nich audycja poświęcona filmom o tematyce politycznej oraz takim, które nie odbiły się

¹² Wywiad z Leszkiem Talko z 2002 r., przeprowadzony przez Jacka Jońcę.

¹³ Wywiad ze Stefanem Riegerem z 2002 r., przeprowadzony przez Jacka Jońcę.

¹⁴ *Curriculum vitae* Daniela Anselme'a.

¹⁵ Wywiad z Leszkiem Talko z 2002 r., przeprowadzony przez Jacka Jońcę.

¹⁶ Ramówka Radia „Solidarność” z 1982 r.

¹⁷ Propozycja audycji autorstwa Stefana – powieść w odcinkach (większość projektów antenowych podpisana jest przez autorów tylko imieniem lub pseudonimem).

¹⁸ Propozycja audycji autorstwa Stefana – praktyczny przewodnik po Francji.

¹⁹ Ramówka Radia „Solidarność” z 1982 r.

echem w tradycyjnych środkach masowego przekazu²⁰. Inna pozycja – „Blok kulturalny” – składała się z części muzycznej i informacji kulturalnych. Część muzyczna obejmowała muzykę rozrywkową, ludową, jazz polski oraz muzykę polską w wykonaniu obcokrajowców. Informacje kulturalne zostały podzielone na część francuską i polską. We francuskiej informowano o koncertach w wykonaniu polskich zespołów, zespołów zagranicznych, grających muzykę polską oraz o wszystkich innych wydarzeniach muzycznych, związanych z Polską. Część polska miała na celu zapoznanie słuchaczy francuskich z muzyką w Polsce oraz informowanie polskich słuchaczy o tym, co w tej dziedzinie właśnie dzieje się w kraju²¹.

Był też blok „Aktualności kulturalne”. Składał się z informacji kulturalnych z Paryża i okolic, zapowiedzi wydarzeń, przeglądu książek i prasy, reportaży na temat aktualnych zjawisk w świecie kultury oraz programu poetycko-muzycznego²². „Encyklopedia muzyki polskiej”, przeznaczona dla słuchaczy francuskich, prezentowała sylwetki wielkich polskich kompozytorów, instrumentalistów i pieśniarzy. Dwie trzecie tej audycji zajmowała muzyka polska²³.

Wraz z poszerzaniem się ekipy zaczęły powstawać programy o tematyce innej niż polska. Na przykład Afgańczycy stworzyli cykl audycji o okupacji ich kraju przez Związek Radziecki.

Wiele czasu na antenie poświęcano problematyce związkowej. Te audycje prowadzili działacze francuskich związków zawodowych. Formuła i problematyka tych programów były bardzo różnorodne, np. pojedyncza audycja na temat pochodzenia ruchów związkowych, bogato ilustrowana pieśniami ludowymi i tzw. pieśniami walki²⁴, lub też dwugodzinna cykliczna audycja o międzynarodowej solidarności rolniczej²⁵.

W dokumentach Radia „Solidarność” znajduje się kilkadziesiąt projektów programów i audycji. Część z nich wykorzystano na antenie, pozostałe nigdy nie zostały zrealizowane²⁶.

W pierwszych miesiącach 1982 r. wszystkie drzwi w Paryżu były otwarte dla Radia „Solidarność”. Gwiazdy, pytane o wywiad, zapraszały dziennikarzy do swoich domów. Ministrowie, proszeni o pomoc, chętnie tej pomocy udzielali. Osoby z pierwszych stron gazet (politycy, intelektualiści, artyści) z dużym zaangażowaniem udzielały się na antenie. W miarę upływu czasu jednak ich entuzjazm wygasł i coraz mniej serdecznie odnosili się do kontaktów z radiem.

Od początku istnienia rozgłośni jej pracownicy zabiegali o poparcie Komitetu Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” we Francji. Zależało im na tym, aby radio stało się oficjalnym głosem komitetu lub przynajmniej było w jakiś sposób związane z polskim ruchem solidarnościowym. Uważano, że przyniosłoby to korzyść obu stronom. Komitet posiadałby antenę, którą mógłby np. wykorzystywać do organizowania akcji pomocowych lub nagłaśniania różnych wydarzeń. Radio

²⁰ Propozycja audycji autorstwa Ricarte’a – filmy.

²¹ Propozycja programowa autorstwa Hanki – blok kulturalny.

²² Propozycja programowa autorstwa Marianny – aktualności kulturalne.

²³ Propozycja programowa autorstwa Jurka – encyklopedia muzyki polskiej.

²⁴ Propozycja programowa autorstwa Bertrand’a Jullien – historia związków zawodowych.

²⁵ Propozycja programowa autorstwa Wojtka – międzynarodowa solidarność rolnicza.

²⁶ Wywiad z Jackiem Piotrowskim z 2004 r., przeprowadzony przez autorkę.

liczyło ze swej strony na to, że dzięki takiej współpracy stanie się – chociażby nieformalnie – częścią tej organizacji i łatwiej będzie mu przetrwać. Związek obu podmiotów, których nazwy zawierały słowo „Solidarność”, wydawał się radiowcom czymś oczywistym. Początkowo szef Komitetu Koordynacyjnego „Solidarności”, Seweryn Blumsztajn, bardzo nieufnie odniósł się do tych propozycji. Jednakże kilka tygodni później zgodził się na współpracę. Członkowie komitetu zaczęli przychodzić do rozgłośni i brać udział w programie. Po kilku miesiącach komitet udzielił radiu pomocy finansowej.

W pierwszym okresie działalności Radia „Solidarność” nie najlepiej układały się także jego stosunki z proboszczem kościoła polskiego w Paryżu. Parafia zarzucała rozgłośni trockistowskie poglądy. Później, gdy zmienił się proboszcz, stosunki unormowały się do tego stopnia, że radio nadawało retransmisję mszy świętej²⁷.

Polacy pracujący w Radiu „Solidarność” starali się zachować pełną anonimowość. Na antenie, w kontaktach służbowych oraz w dokumentach podawali jedynie imiona. Często nawet bliscy współpracownicy nie znali swoich nazwisk. Wynikało to z lęku o pozostawione w kraju rodziny. Informacje, które do nich docierały, skłaniały do przypuszczeń, że rodziny współpracowników rozgłośni radiowej jawnie krytykującej poczynania polskiego rządu mogą znaleźć się w niebezpieczeństwie. Nie było tajemnicą, że odpowiednie służby dokładnie śledziły poczynania rodaków za granicą²⁸. Wzmianka o paryskim Radiu „Solidarność” pojawiła się w Polsce z odpowiednim komentarzem w „Trybunie Ludu”: „Za zgodą władz francuskich emituje w Paryżu na falach ultrakrótkich swoje programy radiostacja »Solidarność«, szerząca – w języku francuskim i polskim – jad antypolskiej nienawiści”²⁹.

W dokumentach z początków działalności Radia „Solidarność” znajduje się lista jego stałych współpracowników. Figuruje na niej osiemnaście francuskich nazwisk, a na samym dole znajduje się dopisek: „Jest jeszcze dziesięciu pracowników narodowości polskiej. Ze względów bezpieczeństwa nie wymieniamy ich nazwisk”³⁰.

Polacy skupieni wokół Radia „Solidarność” przewidywali, że rzeczywistość, jaka powstała w kraju po przewrocie grudniowym, potrwa kilka lat. Liczyli się z tym, iż prędko do Polski nie wrócą. Niektórzy brali też pod uwagę pozostanie we Francji na zawsze. Ci, którzy słabo mówili po francusku, poszli na studia. Według zebranych wówczas przez Radio „Solidarność” danych, w Paryżu i okolicach przebywało około 120 tys. Polaków. Część z nich przyjechała do Francji w celach zarobkowych, a z powodu stanu wojennego nie chciała lub bała się wrócić do kraju. Dla nich powstała audycja nadawana tylko w języku polskim. Emitowano ją codziennie o godzinie 22.00. Jej autorami byli: Jacek Piotrowski, Stefan Rieger i Jerzy Rachański. Stałą pozycją w programie stały się też dzienniki po polsku³¹.

²⁷ Wywiad ze Stefanem Riegerem z 2002 r., przeprowadzony przez Jacka Jońcę.

²⁸ Wywiad z Jackiem Piotrowskim z 2004 r., przeprowadzony przez autorkę.

²⁹ *Mecenasi i aktorzy antypolskiej hecy*, „Trybuna Ludu”, 27 III 1982.

³⁰ Lista współpracowników Radia „Solidarność”, 1982 r.

³¹ Wywiad z Jackiem Piotrowskim z 2004 r., przeprowadzony przez autorkę.

We własnej siedzibie

Na początku swojej działalności Radio „Solidarność” nadawało kilka godzin dziennie, później 12, aż wreszcie 18 godzin. Dla radia *Fréquence Montmartre* pozostało zaledwie 6 godzin czasu antenowego. Na specjalnie zwołanym zebraniu, na którym byli obecni członkowie Stowarzyszenia *Fréquence Montmartre* i Stowarzyszenia Radia „Solidarność” zapadła decyzja co do przyszłości obu rozgłośni. Radiowcy, którzy należeli do *Fréquence Montmartre* i do Radia „Solidarność”, musieli złożyć deklaracje, z kim będą współpracować. Z czterdziestu członków *Fréquence Montmartre* pozostało dziesięciu, reszta wybrała Radio „Solidarność”. Później *Fréquence Montmartre* wymówiło lokal swoim gościom³².

Ekipa Radia „Solidarność” została zmuszona do usamodzielnienia się, ale do tego potrzebne były pieniądze. Należało znaleźć i opłacić lokal, wyposażyć studio, postarać się o nową częstotliwość. Wstępnie obliczono, że na opłacenie własnego lokalu i urządzeń potrzeba około 200 tys. franków. W celu pozyskania pieniędzy powołano Komitet Pomocy „Radio Solidarność”, który zwrócił się z apelem o wsparcie. Jednocześnie komitet zaapelował do władz o uwzględnienie Radia „Solidarność” przy przydziale fal radiowych.

W skład komitetu weszły osoby cieszące się dużym szacunkiem we Francji: Raymond Aron (filozof, socjolog i publicysta), Alain Besançon (historyk i politolog), Michel Foucault (filozof, pisarz, wykładowca w *Collège de France*), François Jacob (laureat Nagrody Nobla), André Lwoff (laureat Nagrody Nobla), Alain Resnais (filmowiec), Claude Roy (pisarz) oraz artyści Yves Montand, Loleh Bellon, Marta Casares i Simone Signoret³³. Pod apelem podpisało się wielu francuskich intelektualistów.

Radio „Solidarność” wynajęło piętro przy ulicy David d’Angers i zaczęło kompletować sprzęt oraz aranżować studio. Siedzibę radia *Fréquence Montmartre* opuściło 31 maja 1982 r. Na blisko miesiąc przerwano nadawanie programu.

Przerwa w emisji oraz zmiana długości fal spowodowały utratę części słuchaczy. Tak więc wznowienie emisji równało się konieczności przebicia przez gąszcz innych radiostacji. Istotną sprawą była też perspektywa otrzymania koncesji na nadawanie. Aby ją uzyskać, radio musiało spełnić określone warunki. Przewidywano, że decyzje w tej sprawie zapadną pod koniec lipca, czyli miesiąc po wznowieniu nadawania. Czasu było mało. Wśród radiowców panowała opinia, że im więcej godzin w ciągu doby radio nadaje, tym większe ma szanse na otrzymanie licencji. Mimo niekompletnego studia i uszczuplonej ekipy (ponieważ praca w radiu była działalnością społeczną, znaczna część ekipy musiała, żeby się utrzymać, pracować zarobkowo, nie była więc w pełni dyspozycyjna³⁴) zdecydowano, że program – przynajmniej na początku – będzie nadawany 18 godzin dziennie.

³² *Ibidem*.

³³ *Apel paryskiego Komitetu Radio Solidarność*, „Le National” (dziennik ukazujący się w latach osiemdziesiątych w języku polskim w Lens), 16 IV 1982.

³⁴ Wywiad z Jackiem Piotrowskim z 2004 r., przeprowadzony przez autorkę.

Z owych 18 godzin pierwszych dziesięć (nie licząc południowego bloku informacyjnego w dwóch językach) miało być jedynie zapewnieniem, przy minimalnych nakładach, ciągłości emisji. Planowano głównie muzykę, czasem powtórkę ciekawszych audycji, wykorzystanie taśm archiwalnych oraz jedną, dwie godziny programu polskiego. Główny nacisk kładziono na program wieczorny od godziny 18.00. Po wiadomościach w językach francuskim i polskim stałą pozycją miał być zaproszony do studia „gość dnia”. Czas między godziną 20.00 a 21.00 wypełniałyby magazyny, każdego dnia poruszano by inny temat (np. sprawy międzynarodowe, literatura, film, historia, związki zawodowe itd.). Wiele z proponowanych audycji miało już swoją premierę wcześniej, przed zawieszeniem nadawania, inne czekały przygotowane na możliwość emisji. Na godz. 21.00 przewidziano dyskusje „okrągłego stołu”, organizowane m.in. przez Daniela Anselme’a przy współpracy z przeglądem „Esprit”. Raz w tygodniu miała być tzw. dyskusja otwarta, tzn. bez limitów czasowych.

O godzinie 22.00 planowano nadawać po polsku i po francusku codzienny wieczorny magazyn informacyjny, po nim dalszy ciąg dyskusji, jeżeli będzie to dyskusja „otwarta”, jeżeli nie – przygotowane uprzednio audycje słowno-muzyczne.

Powołano zarząd tymczasowy Radia „Solidarność” do czasu nowych wyborów. Przewodniczącą została ponownie Suzanne Mercier, sprawami organizacyjno-technicznymi miał zawiadywać Wojtek. Informację powierzono Richardowi Laskovskiemu, a program polski Stefanowi Bilińskiemu (tzn. Stefanowi Riegerowi, który w oficjalnych dokumentach występował jako Stefan Biliński³⁵). Za dyskusje odpowiedzialny był Daniel Anselme, za muzykę Jacek Piotrowski, a za kulturę Marianna³⁶.

Walka o koncesję

W 1982 r. we Francji zostało uchwalone nowe prawo audiowizualne. Zniesiono państwowy monopol, osoby prywatne uzyskały możliwość instalowania urządzeń nadawczych. Wtedy też powstała pierwsza instytucja do regulowania działalności w eterze, chroniąca zasady pluralizmu, równości i niezależności – Haute Autorité de la Communication Audiovisuelle (HACA)³⁷.

O przydział koncesji w Paryżu wystąpiło kilkadziesiąt prywatnych stacji radiowych. Powstała lista działających nielegalnie rozgłośni i okazało się, że jest ich znacznie więcej niż planowanego dla nich miejsca w eterze. Dlatego też komisja koncesyjna zdecydowała, że będzie dzielić częstotliwości na pasma i przydzielać konkretne pasmo albo jednej stacji radiowej, albo kilku stacjom. Radio „Solidarność” miało obiecane całe pasmo – 24 godziny. Postanowiono wykorzystać tę sytuację. Nawiązano kontakt z Radiem Pays, rozgłośnią francuskich mniejszości etnicznych. Jego ambicją był program o zasięgu ogólnokrajowym. Radio „Solidarność” miało kłopoty z nadajnikiem, Radio Pays dysponowało nadajnikiem bardzo silnym. Radio „Solidarność” chciało nadawać przez

³⁵ *Ibidem*.

³⁶ Szkieł sytuacyjny Radia „Solidarność”, 3 VI 1982 r.

³⁷ B. Golka, *System medialny Francji*, Warszawa 2001, s. 123–124.

18 godzin, Radiu Pays wystarczyło 6 godzin anteny. Zaczęto więc nadawać na zmianę na tej samej częstotliwości. Jak się okazało, był to bardzo dobry pomysł, gdyż ze względu na dużą liczbę stacji starających się o koncesje powstał problem, komu i w jakiej konfiguracji je przydzielać. HACA opracowała własną propozycję łączenia w jednym paśmie poszczególnych radiostacji. Dlatego też największą szansę miały radia, które deklarowały, że będą nadawać na tej samej częstotliwości i wspólnie wystąpią o koncesję. Radio „Solidarność” i Radio Pays połączyły się w tym celu z jeszcze jedną rozgłośnią – Radiem Tomate, określanym we francuskim świątku radiowym pionierem wolnych stacji. Sama siebie stacja Tomate nazywała „radiem dzieci 68 roku”³⁸.

Nie wiadomo dlaczego HACA nie chciała się zgodzić na wydanie wspólnej koncesji trzem wyżej wymienionym rozgłośniom radiowym. Gazety sugerowały, że z jednej strony chodziło o niedostateczną ilość miejsca w eterze, z czego wynikałoby, iż nie wszystkie stacje radiowe otrzymają koncesję, z drugiej zaś o to, że profile tych trzech stacji w jednym paśmie byłyby z pewnych względów nie do przyjęcia i należało je rozdzielić. Mówiono też, że HACA z góry założyła, iż to właśnie Radio „Solidarność” nie dostanie zgody na nadawanie.

W połowie grudnia 1982 r. zarząd Radia „Solidarność” spotkał się z przedstawicielami HACA i otrzymał słowną obietnicę przyznania częstotliwości. Jednak gdy na początku stycznia 1983 r. dziennik „Le Monde” ogłosił listę rozgłośni, które mają dostać zgodę na nadawanie, okazało się, że Radia „Solidarność” na niej nie było. Nie pomogło uruchomienie kontaktów politycznych, związkowych i osobistych przyjacieli. Ponad 100 listów skierowanych do urzędów przez instytucje i znane osobistości pozostało bez echa. Nikt nie chciał rozmawiać o Radiu „Solidarność”. W tym samym czasie w Warszawie zostali uwięzieni członkowie podziemnego radia o tej samej nazwie. Ludzie związani z paryskim Radiem „Solidarność” przygotowywali się właśnie do akcji w obronie uwięzionych. Nieoczekiwanie okazało się, że będą musieli też bronić samych siebie. Padł pomysł strajku głodowego. Była to wówczas mało popularna forma protestu, a we Francji w ogóle niestosowana. Liczono więc na to, że odbije się ona szerokim echem wśród opinii publicznej i będzie skuteczną formą nacisku. Na ulicach Paryża pojawiły się plakaty: „Après Varsovie Paris interdit Radio »Solidarność«” (po Warszawie Paryż wprowadza zakaz dla Radia „Solidarność”). Na miejsce głodówki wybrano kościół polski w Paryżu. Do akcji protestacyjnej przystąpiło czterech członków Radia „Solidarność”: Krzysztof Głogowski – sekretarz generalny radia, Jacek Piotrowski i Stefan Rieger – wiceprezesa oraz Krzysztof Guga – członek stowarzyszenia³⁹. W celu nagłośnienia sprawy i uzyskania jak największego poparcia francuskiej opinii publicznej wydrukowano ulotki, pod którymi pozostali członkowie radia zbierali podpisy. Miały być one złożone na ręce prezydenta Mitterranda. Oto treść ulotki:

„W chwili gdy w Polsce stają przed Wojskowym Trybunałem twórcy podziemnego Radia »Solidarność«, francuska Wysoka Komisja do spraw Audio-wizualnych zdecydowała zakazać działalności Radia »Solidarność« w Paryżu. Stało się tak mimo znaczącego poparcia, jakiego udzielili Radiu »Solidarność«

³⁸ Wywiad z Jackiem Piotrowskim z 2004 r., przeprowadzony przez autorkę.

³⁹ *Ibidem*.

związkowcy francuscy oraz Komitet Koordynacyjny NSZZ »Solidarność« we Francji. W tej sytuacji zespół Radia »Solidarność« podejmuje dziś, 7 lutego 1983 o godzinie 20.00 strajk głodowy w kościele polskim pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii, przy ulicy St. Honoré 263, Paris 1. Nie jest naszym zamiarem wywieranie nacisku na władze francuskie. Uważamy jednak, że mamy prawo zaprotestować przeciwko niezgodności pomiędzy popierającymi polskie dążenia wolnościowe deklaracjami a wymową faktów. Uważamy ten protest za nasz obowiązek wobec opinii francuskiej, której zaangażowanie w polską sprawę pozwoliło stworzyć Radio »Solidarność« zaraz po wojskowym zamachu stanu 13 grudnia 1981. Czyż jest to kłopotliwe dla rządu, który mieni się solidarnym z walką o prawa człowieka na świecie, zarejestrować Radio »Solidarność«, będące głosem ciemionych kultur Europy Wschodniej i Afganistanu, rzecznikiem praw związkowych i praw człowieka na Zachodzie i na Wschodzie? Czyż ma ono zamilknąć w Paryżu tak jak w Warszawie? Pomóżcie Radiu »Solidarność« (104,1 Mhz) 66, rue David d'Angers, 75019 Paris, tel. 240.21.22. Podpiszcie tę petycję, którą zaniemiemy w niedzielę 13 lutego o godzinie 12.00 spod kościoła polskiego, 263 bis, rue St. Honoré, do Pałacu Elizejskiego⁴⁰.

Organizatorzy protestu nieprzypadkowo wybrali niedzielę. Wiadomo, że tego dnia kościół tłumnie odwiedzają wierni. Strajkujący zamierzali zorganizować pochód, który zaniósłby podpisane petycje pod Pałac Elizejski⁴¹.

Kilka dni przed zapowiadany strajkiem protest w sprawie Radia „Solidarność” wystosował do władz francuskich Komitet Koordynacyjny NSZZ „Solidarność” we Francji. Przewodniczący komitetu Seweryn Blumsztajn napisał, że jego organizacja jest głęboko zdziwiona decyzją Haute Autorité de la Communication Audiovisuelle i stanowczo protestuje przeciwko nieuwzględnieniu Radia „Solidarność” przy przyznawaniu koncesji. Przypomniał, że rozgłośnia powstała przy ogromnym poparciu francuskiej opinii publicznej dzień po zamachu na wolność w Polsce 13 grudnia 1981 r. Dodał, że – nie będąc organem komitetu – ściśle od początku z nim współpracowała, a jej działalność miała ogromne znaczenie dla wspierania ludności francuskiej w ruchach na rzecz obrony wolności związkowej i praw obywatelskich w Polsce. „Potężny protest we Francji przeciwko wojskowemu zamachowi stanu w Polsce, przy wielkim poparciu dla »Solidarności« francuskich central związkowych, i wreszcie wsparcie ze strony słuchaczy Radia »Solidarność« upoważnia nas do stwierdzenia, że decyzja Wysokiej Komisji staje na przekór oczekiwaniom wszystkich Polaków. Decyzja ta ma również znaczenie symboliczne, gdyż została podjęta w momencie, gdy w Warszawie toczy się proces twórców podziemnego Radia »Solidarność«” – napisał w proteście Komitetu Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” we Francji Seweryn Blumsztajn⁴².

Listy do przewodniczącej HACA, Michèle Cotta, wystosowały też francuskie organizacje pozarządowe i związki zawodowe, a dziennikarze zaprzyjaźnieni z rozgłośnią rozpoczęli szeroką kampanię medialną. Informacje o strajku głodowym znalazły się między innymi w „La Croix”, „Le Monde”, „Le Quoti-

⁴⁰ Ulotka informująca o strajku głodowym była wydrukowana po polsku i po francusku.

⁴¹ Wywiad z Krzysztofem Głogowskim z 2002 r., przeprowadzony przez autorkę.

⁴² Protest Komitetu Koordynacyjnego „Solidarność” we Francji przeciwko nieprzyznaniu koncesji Radiu „Solidarność”, 4 II 1983 r.

dien de Paris”, „Le Figaro”, a także w polskiej prasie podziemnej. Strajkujących odwiedzały codziennie setki osób. Podczas gdy czterech pracowników Radia „Solidarność” prowadziło protest, pozostali ciężko pracowali, nadając na antenie komunikaty o strajku i przyjmując tłumy ludzi przychodzących do studia⁴³.

Piątego dnia strajku przed kościołem polskim w Paryżu, po odprawionej wcześniej mszy, zawiązała się demonstracja około 2000 osób. Zgodnie z wcześniejszymi oczekiwaniami manifestanci udali się do Pałacu Elizejskiego. Pochód prowadził jeden z głodujących, Krzysztof Głogowski, niosąc petycję adresowaną bezpośrednio do prezydenta⁴⁴: „Zwracamy się osobiście z uprzejmą prośbą o poparcie starań o uratowanie Radia »Solidarność«. Od tygodnia prowadzimy strajk głodowy. Zdecydowaliśmy się na taką formę protestu, gdyż zostaliśmy do tego zmuszeni. Wcześniej wyczerpaliśmy wszystkie możliwe środki wobec Wysokiej Komisji do spraw Audiowizualnych i Ministerstwa Łączności. Mimo naszych zabiegów i mimo poparcia i interwencji ze strony francuskich związków zawodowych, których nie miało żadne prywatne radio lokalne, Radio »Solidarność« zostało wykluczone z listy rozgłośni radiowych, upoważniającej do nadawania w Paryżu. Doskonale znamy wymagania techniczne paryskiej sieci FM i spełniamy je wszystkie. Jednak w tej sytuacji nie pozostanie nam nic innego, jak tylko uciszyć głos, który powstał na fali oburzenia francuskiej opinii publicznej stłumieniem ruchu wolnościowego w Polsce. Jest rzeczą oczywistą, że Radio »Solidarność« to nie tylko jedna z wielu prywatnych rozgłośni lokalnych. Jeżeli demokratyczny ruch społeczny nie zostałby w Polsce stłumiony 13 grudnia 1981 r., Radio »Solidarność« nadawałoby dziś w Warszawie. Jednakże jego twórcy zostali teraz postawieni przed trybunałem wojskowym. Przygotowywane są następne procesy. Czy w takiej chwili zapomnimy o Polsce, zdusimy głos, którym Francja dała szansę nam mówić – co z pewnością zapisze się w historii? [...] Czy jest do przyjęcia to, że pomiędzy 88 prywatnymi, lokalnymi rozgłościami radiowymi, posiadającymi na dzień dzisiejszy koncesję na nadawanie w Paryżu, nie ma ani jednej mówiącej w imieniu uciskanych kultur krajów Wschodu i Afganistanu? Jesteśmy przekonani, że Francja nie cofnie danego słowa i że nasz apel zostanie wysłuchany. Jesteśmy przekonani, Panie Prezydencie Republiki, że odpowie Pan na prośby tysięcy osób, które podpisały się i nadal podpisują pod petycją, żeby Radio »Solidarność«, słyszalny na Wschodzie i Zachodzie głos szerzący prawa związkowe i prawa człowieka, nie został zmuszony do zamilknięcia w Paryżu, tak jak to się stało w Warszawie”⁴⁵. Pod petycją podpisali się czterej głodujący: Krzysztof Głogowski, Krzysztof Guga, Jacek Piotrowski i Stefan Rieger.

Delegaci radiowców złożyli petycję oraz ulotki podpisane przez blisko 2500 popierających osób.

W czasie, gdy pochód podążał w kierunku Pałacu Elizejskiego, w siedzibie prezydenta trwało spotkanie ministra kultury z intelektualistami całego świata. W kuluarach głośno mówiło się o strajkujących radiowcach. Podobno w trakcie obrad jedna z uczestniczek zjazdu, pisarka Mary McCarthy, nieoczekiwanie

⁴³ Wywiad z Jackiem Piotrowskim z 2004 r., przeprowadzony przez autorkę.

⁴⁴ Wywiad z Krzysztofem Głogowskim z 2002 r., przeprowadzony przez autorkę.

⁴⁵ List do prezydenta republiki z prośbą o poparcie starań o przyznanie koncesji, 13 II 1983 r.

wstała i zapytała obecnych na sali przedstawicieli władz francuskich „dlaczego nie chcą dać zgody na nadawanie tym pięknym młodym chłopcom z Radia »Solidarność«?» Uczestnicy konferencji mieli nagrodzić jej wystąpienie dziesięciominutową owacją.

Pochód zatrzymał się przed Pałacem Elizejskim. Do środka wpuszczono tylko jedną osobę. Był to Jerzy Mond, dyrektor Biblioteki Polskiej w Paryżu. Spotkał tam przypadkiem przewodniczącą Wysokiej Komisji do spraw Audiowizualnych, którą znał dobrze, gdyż wcześniej razem pracowali w dzienniku „Le Monde”. Michèle Cotta zapytała go, czy bierze udział w spotkaniu intelektualistów, na co on odpowiedział, że przyszedł złożyć petycję w sprawie Radia „Solidarność”.

Dzień później doszło do spotkania przedstawicieli radia i HACA. Radiowcy zobowiązali się do przerwania strajku w zamian za obietnicę przyznania koncesji. Tym razem zażądano, aby promesa została sporządzona na piśmie, co też uczyniono⁴⁶.

Protest głodowy zakończył się 15 lutego 1983 r. Zaraz po tym wszyscy strajkujący – z wyjątkiem Krzysztofa Głogowskiego, który od wielu lat miał kartę stałego pobytu – wystąpili o azyl polityczny. Powodem był przykry incydent, który wydarzył się dzień przed zakończeniem głodówki, a więc już po uzyskaniu zgody na nadawanie. Mieszkania wszystkich strajkujących zostały dokładnie przeszukane pod nieobecność domowników. Jedna z żon słyszała nawet osobę uciekającą przez okno w chwili, gdy wkładała klucz do zamka. Po tych wydarzeniach uznali, że niezależnie od tego, kto był intruzem: czy francuska policja polityczna, czy polski lub rosyjski wywiad, są oni obiektem zainteresowania. Stąd decyzja o oddaniu się pod opiekę władz francuskich⁴⁷.

Zalegalizowanie działalności i reaktywacja

Zgodnie z obietnicą Wysoka Komisja do spraw Audiowizualnych przyznała koncesję Radiu „Solidarność”, pod warunkiem jednak, że będzie ono nadawało na tej samej częstotliwości co rozgłośnia Canal 89.

Canal 89 był rozgłośnią założoną przez La Mutuelle nationale des étudiants de France (MNEF), potężną organizację studencką o orientacji socjalistycznej, wspieraną bezpośrednio przez prezydenta Mitterranda. Obie rozgłośnie mieściły się w tym samym budynku przy ulicy David d’Angers. Radio „Solidarność” zajmowało drugie piętro, Canal 89 – pierwsze. Antenę nadawczą umieszczono na pobliskim wzgórzu Telegraf. Antena należała do Radia „Solidarność”, nadajnik był wynajęty. Radio „Solidarność” za każdym razem przed rozpoczęciem nadawania programu musiało połączyć się przez swoją konoletę z konoletą Canal 89.

Współpraca obu rozgłośni nie układała się dobrze. Radiu „Solidarność” udało się wynegocjować jedynie dwie godziny dziennie emisji (w sobotę trochę mniej, w niedzielę trochę więcej). Nadawanie programu wznowiono 2 maja 1983 r.

⁴⁶ Wywiad z Jackiem Piotrowskim z 2004 r., przeprowadzony przez autorkę.

⁴⁷ Wywiad z Elżbietą Piotrowską z 2004 r., przeprowadzony przez autorkę.

Kiedy rok wcześniej przeprowadzano badania, Radio „Solidarność” miało słuchalność zbliżoną do Radia Énergie – najpotężniejszej wówczas sieci radiowej we Francji. Było to około 250–300 tys. słuchaczy, co przy dużej ilości paryskich stacji radiowych stanowiło liczbę niemałą. Później ta słuchalność zaczęła maleć, i to nie tylko ze względu na kłopoty z uzyskaniem koncesji, ale również dlatego, że spadło we Francji zainteresowanie tematyką „Solidarność”. Trzeba było od nowa budować radio. Założenia programowe się nie zmieniły. Nadal najważniejszym tematem dla rozgłośni były prawa człowieka i walka z totalitaryzmem na świecie⁴⁸. Nadawano od poniedziałku do piątku w godzinach od 20.30 do 21.30; ponadto w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki od 15.30 do 16.30 (ten program emitowany był w języku polskim); w soboty i niedziele od 7.00 do 9.00 oraz w nocy z wtorku na środę od 0.30 do 5.30.

Nadawanie na jednej częstotliwości z Canal 89 trwało ponad rok. W lecie 1984 r. ekipa Canal 89 pozbawiła Radio „Solidarność” możliwości emisji programu. Pewnej niedzieli radiowcy przyszedli do studia, by jak zwykle o stałej porze rozpocząć audycję, ale sygnał nie pojawił się na antenie. Zeszli piętro niżej do studia Canal 89 i zastali tylko puste pomieszczenie oraz dwa zwisające z sufitu, odcięte nożyczkami druty. Rozgłośnia wyprowadziła się w nocy, odcinając Radio „Solidarność” od nadajnika.

Gdy po jakimś czasie udało się uruchomić sygnał, okazało się, że w godzinach nadawania programu Radia „Solidarność” jest on zagłuszany. Napisano więc protest między innymi do Wysokiej Komisji do spraw Audiowizualnych, która jednak nie chciała zajmować się tą sprawą. Po jakimś czasie uzyskano odpowiedź, że komisja wydała zgodę na nadawanie, a reszta nie leży w jej gestii. Jak mamy nadawać – pytano – przecież częstotliwość jest zajęta? Musicie się dogadać – brzmiała odpowiedź. W tym czasie Jacek Piotrowski, który odpowiadał za politykę antenową radia, ciężko się rozchorował. Zabiegi pozostałych członków ekipy nie przyniosły żadnych rezultatów. Radio „Solidarność” zniknęło z anteny⁴⁹.

Radio „Solidarność” przestało nadawać, ale nie przestało istnieć Stowarzyszenie Radia „Solidarność”. Jeszcze w roku 1983 powstało w ramach stowarzyszenia wydawnictwo Radio „Solidarność” – Kontakt. Przygotowywało i wysyłało do Polski kasety i opracowania kaset w postaci broszur. Pierwszą z nich było przemówienie Lecha Wałęsy odczytane w Oslo podczas wręczenia Pokojowej Nagrody Nobla.

Nagrania na kasetach obejmowały tematy trudne do zrealizowania w wydawnictwach podziemnych oraz takie, które zostały zaliczone do informacji pierwszego obiegu, a nie były prezentowane w programach zachodnich stacji radiowych, skierowanych do słuchaczy polskich. Przedstawiano cykle tematyczne, np. relacje i reakcje prasy światowej na wizytę papieża Jana Pawła II w Polsce czy reakcje opinii światowej na wprowadzenie stanu wojennego.

W dokumentach radiowych znajduje się zestaw cykli i tematów do zrealizowania w roku wydawniczym 1983/1984.

Cykl zatytułowany „Najnowsza historia Polski” obejmował tematy:

⁴⁸ Wywiad z Jackiem Piotrowskim z 2004 r., przeprowadzony przez autorkę.

⁴⁹ *Ibidem*.

- Katyń,
- marzec 1968 – próba analizy i oceny,
- rok 1956 – kronika wydarzeń – analiza i oceny,
- polski stalinizm – źródła, historia, dzień dzisiejszy,
- Władysław Gomułka – krótka historia PPR i PZPR,
- rok 1976 – kronika wydarzeń,
- wojna polsko-sowiecka w 1920 r.

W cyklu „Sylwetki polskich pisarzy przebywających na emigracji” znaleźli się: Czesław Miłosz, Leszek Kołakowski, Sławomir Mrozek, Stanisław Barańczak, Gustaw Herling-Grudziński, Józef Czapski i Józef Mackiewicz.

W cyklu „Polacy za granicą” zamierzano poruszyć następujące tematy:

- „Solidarność” za granicą – bilans dwuletniej działalności,
- losy ostatniej fali emigrantów 1981–1983,
- „Kultura” – polskie centrum na obczyźnie.

Cykl „Sąsiedzi z obozu komunistycznego” przedstawiał m.in. ruchy opozycyjne w Związku Radzieckim, inwazję radziecką w Afganistanie, powstanie węgierskie 1956 r.

W cyklu „Sztuka, muzyka, piosenka, poezja, literatura” znalazły się nowe utwory Jacka Kaczmarskiego, pieśni Joan Baez, Leonarda Cohena, Chrisa Christofersona, Paco Ibáñeza i Paula Simona⁵⁰.

Poszczególne pozycje wydawnicze opracowywały kilkusobowe zespoły, w skład których wchodziły osoby specjalizujące się w danej problematyce, dziennikarze związani z Radiem „Solidarność” w Paryżu oraz członkowie i współpracownicy komitetów „Solidarności” za granicą, działający w porozumieniu z wydawcami kaset i realizatorami Radia „Solidarność” w Polsce. Działalność wydawnictwa nie była dochodowa i opierała się na subsydiach organizacji wspierających „Solidarność” oraz od osób prywatnych. Wydawnictwo reprezentowali: Mirosław Chojecki i Jacek Piotrowski⁵¹.

Po opuszczeniu lokalu Radia „Solidarność” kasety były produkowane nadal. Sprzęt radiowy, który udało się ocalić, został przeniesiony do pokoiku wynajmowanego przez Jacka Piotrowskiego i jego żonę Elżbietę i tam przygotowywano kasety, które później wysyłano do Polski⁵².

Radio „Solidarność” radiem praw człowieka

W 1986 r. odbyły się we Francji wybory parlamentarne, w których zwycięstwo odniosła prawica. Mitterrand musiał oddać jej rząd – premierem został Jacques Chirac. Powstał układ koabitacji pomiędzy zwycięską prawicą a lewicowym prezydentem. Rząd Chiraca energicznie zaczął likwidować spadek po rządach socjalistów. Reprywatyzowano wielkie korporacje i banki, zredukowa-

⁵⁰ Zestaw cykli i tematów Ośrodka Wydawnictw Kasetowych Radio „Solidarność” – Kontakt do zrealizowania w roku wydawniczym 1983/84.

⁵¹ Założenia organizacyjno-programowe Ośrodka Wydawnictw Kasetowych Radio „Solidarność” – Kontakt.

⁵² Wywiad z Elżbietą Piotrowską z 2004 r., przeprowadzony przez autorkę.

no zdobycze socjalne pracowników najemnych, rozluźniono kontrolę cen i płac, biznesowi przyznano ulgi podatkowe⁵³.

Na zmianie warty politycznej we Francji skorzystało Radio „Solidarność”. Konkurent do częstotliwości – radio Canal 89, nie otrzymywał już dotacji od rządzących dotąd socjalistów i przestał nadawać. Działał natomiast wciąż nadajnik. Postanowiono wykorzystać sytuację. Z całej ekipy zostało zaledwie dwadzieścia kilka osób⁵⁴. Na prezesa wybrano Jacka Piotrowskiego. Powołano też nową Radę Zarządzającą. W jej skład weszli, oprócz Piotrowskiego, jego żona – Elżbieta Piotrowska, Agnès Szumanski – Francuzka polskiego pochodzenia, Philippe van den Bosch – profesor filozofii, Michel Paquie – student i Maciej Zbytniewski – archeolog⁵⁵.

W studiu mieszczącym się w mieszkaniu Elżbiety i Jacka Piotrowskich, w którym do tej pory produkowano kasety, nagrano dwugodzinny program. Zgoda na nadawanie nie wygasła, a koncesja nie określała liczby godzin emisji. Zwarto więc umowę z telekomunikacją (TéléDiffusion de France, TDF) i kasetą z dwugodzinną audycją Radia „Solidarność”, przypięta do nadajnika, chodziła w pętli 24 godziny na dobę. TDF odmówiła przyjęcia pieniędzy i wykonywała usługę za darmo. Następna kasetą oprócz konkretnej audycji zawierała informację, że Radio „Solidarność” znów zaczęło nadawać. Później wyprodukowano kolejne kasety, np. jedna z nich pt. „Rewolucja węgierska” dotyczyła przemian w tym kraju od 1956 do 1986 r.

Okazało się, że nie zapomniano o Radiu „Solidarność” i że ma ono swoich sympatyków. Jedną z takich osób był Henri Rogowski, zastępca mera 18. dzielnicy Paryża. Dzięki niemu radio otrzymało za symboliczną opłatę 400 franków miesięcznie lokal o powierzchni 60 m kw. Dostało też dotację. Można było od nowa rozpocząć działalność. Grupa Polaków zajmująca się remontami odnowiła lokal. Wstawiono szybę oddzielającą reżyserkę od studia. Przyniesiono ocalały sprzęt – konsolę i kilka mikrofonów. W ciągu miesiąca radio rozpoczęło nadawanie. Program był emitowany 24 godziny na dobę⁵⁶.

Całkowicie zmieniła się koncepcja programowa radia. Ruch solidarnościowy w Polsce zamierał, natomiast jak grzyby po deszczu powstawały na świecie organizacje pozarządowe, zwalczające komunizm i totalitaryzm w ogóle. Rozszerzono formułę radia i – nie pomijając tematyki polskiej – skoncentrowano się na działalności różnych organizacji obrony praw człowieka. Udostępniono im antenę. W 1986 r. w studiu Radia „Solidarność” mówiły do słuchaczy nie indywidualne osoby, jak cztery lata wcześniej, ale konkretne organizacje. Było ich ponad pięćdziesiąt. Jeżeli pojawiły się jakiegokolwiek akty przemocy wobec ludności ze strony rządów Zairu, Birmy, Kambodży, Chile, itd., to działacze organizacji praw człowieka natychmiast mówili o tym na antenie Radia „Solidarność”. Była to jedyna droga dotarcia informacji do szerokiej opinii publicznej, a co za tym idzie możliwość nacisku na ewentualną zmianę poczynań rządów totalitarnych.

⁵³ J. Baszkiewicz, *Francja*, Warszawa 1997, s. 176–177.

⁵⁴ Wywiad z Jackiem Piotrowskim z 2004 r., przeprowadzony przez autorkę.

⁵⁵ Informacja o nowym składzie Rady Zarządzającej, 30 VI 1986 r.

⁵⁶ Wywiad z Jackiem Piotrowskim z 2004 r., przeprowadzony przez autorkę.

Zaangażowanie we współpracę z Radiem „Solidarność” było więc ze strony tych organizacji ogromne⁵⁷.

W 1987 r. wygasła koncesja, przyznana w 1983 r. na cztery lata. O ponowną zgodę na nadawanie wystąpiono już nie jako Radio „Solidarność”, ale jako Radio des Droits de l’Homme (Radio Praw Człowieka). Koncesję otrzymano na następne cztery lata, ale równocześnie został jasno określony maksymalny czas nadawania – 18 godzin. Radio des Droits de l’Homme nadawało więc od godziny 13.00 do 7.00. Rano, do godziny 13.00, na tej samej częstotliwości nadawało Radio Latina. Współistnienie w tym samym paśmie obu rozgłośni przebiegało bez zakłóceń do końca działalności Radio des Droits de l’Homme⁵⁸.

Od grudnia 1987 r. radio rozpoczęło wydawanie comiesięcznego biuletynu w języku francuskim. Miał on charakter czysto promocyjny. Trzy strony formatu A4 zawierały przede wszystkim informacje dotyczące radia – historii, działalności, ramówki oraz najważniejszych audycji. Na ostatniej stronie znajdował się druk karty członkowskiej Klubu Przyjaciół Radia „Solidarność”, która upoważniała do zniżek w sklepach i punktach usługowych. Lista tych miejsc widniała na tej samej stronie⁵⁹. Z drugiego numeru „Biuletynu” z 13 stycznia 1988 r. można się było dowiedzieć, że w Paryżu i okolicach radia słucha od 10 do 20 tys. osób. Był to nie lada sukces⁶⁰.

Radio des Droits de l’Homme podobnie jak Radio „Solidarność” utrzymywało się z dotacji i podobnie jak ono borykało się z problemami finansowymi. Aby podreperować skromny budżet, próbowano działalności różnego typu. Jedną z takich inicjatyw był koncert życzeń. W programie polskim z udziałem słuchaczy można było za 50 franków zamówić życzenia wraz z wybranym przez siebie utworem muzycznym. „Najlepszym prezentem dla przyjeżdżającego z kraju członka rodziny lub znajomego jest powitanie go w dniu przyjazdu na falach Radia »Solidarność«” – głosił napis na ulotkach informujących o usłudze tego rodzaju⁶¹. Innym sposobem zarabiania przez radio pieniędzy były reklamy.

Dzięki takiej działalności udało się wygospodarować pewną sumę pieniędzy na opłacanie niewielkiej grupy pracowników etatowych. Byli to realizatorzy oraz kilku dziennikarzy informacyjnych. Zmieniła się oprawa muzyczna. W Radiu „Solidarność” dozwolony był każdy rodzaj muzyki. W Radiu „Solidarność” – Radiu Praw Człowieka tylko taki, który – zdaniem jego twórców – konweniował z tematyką nadawanych audycji. Dominował więc jazz, jazz-rock i muzyka klasyczna. Muzyka wypełniała 60 proc. czasu antenowego.

Na łamach ukazującego się w Paryżu tygodnika „Głos Katolicki” tak opisywano pracę rozgłośni: „Zajrzyjmy w codzienność rozgłośni paryskiej. Kolorowy i wielojęzyczny tłum ludzi; jedni przychodzą, inni opuszczają radio po dokonaniu nagrania. Są tu prawie wszyscy, od emigrantów z Europy Wschodniej po Daleki Wschód. Mieszaniec narodów uzupełnia mieszaniec audycji i ogólny chaos, z którego jakoś udaje się wytworzyć materiał antenowego słowa. Jazz

⁵⁷ Sprawozdanie z działalności Radia „Solidarność” z 1986 r.

⁵⁸ Wywiad z Jackiem Piotrowskim z 2004 r., przeprowadzony przez autorkę.

⁵⁹ „Bulletin de Radio Solidarnosc”, 13 XII 1987.

⁶⁰ „Bulletin de Radio Solidarnosc”, 13 I 1988.

⁶¹ Ulotka świąteczna z grudnia 1987 r.

(dominują muzycy z Europy środkowo-wschodniej), francuskojęzyczne audycje informujące o problemach Rumunii, Węgier, Libanu, Kambodży, Bułgarii, Armenii itd. oraz codzienna audycja w języku polskim – od godz. 22.00. [...] W każdą niedzielę o godz. 11.00 transmisja Mszy św. z kościoła polskiego, zaś w programie wieczornym tego samego dnia m.in. audycja religijna przygotowana przez Polską Misję Katolicką. W sumie 18 godzin antenowego czuwania”⁶².

W zebraniach Rady Programowej brali udział ludzie o skrajnie różnych światopoglądach i interesach politycznych, m.in. Aviva Koutchinsky – szefowa „Comité 15”, francuskiej tajnej, piętnastoosobowej organizacji, która pomagała Żydom wydostać z Rosji i wysyłała ich do Izraela. Aviva Koutchinsky była również wiceszefową Radia Shalom, rozgłośni związanej z izraelskimi organizacjami pozarządowymi. Obok pani Koutchinsky zasiadał szyita afgański (Najsim Koji), następnie Libańczyk (Elie Hatem), dwóch Ukraińców – jeden reprezentujący trockistów, drugi – banderowców, Wietnamczyk, z zawodu reżyser, utrzymujący się z prowadzenia szkoły karate – zażarty antykomunista, fotografka Muriel Huster, założycielka Stowarzyszenia Przyjaźni Tybetańsko-Francuskiej i inni – w sumie 20 osób. Dyskusje na kolegiach były burzliwe. Z nich powstawał program, przy którego tworzeniu jedni drugim pomagali⁶³. „Redakcyjna wieża Babel tworzy swoistą atmosferę. Gdzie indziej można bowiem spotkać dziennikarza – francuskiego Ukraińca, który prowadzi audycje »Solidarności z Afganistanem« na temat... wysyłki lekarstw do Polski?”⁶⁴. W pracach nad programem brało też udział wiele organizacji związanych z Kościołami – katolicy, protestanci, prawosławni, a nawet mormoni. „Programy Radia są oceniane bardzo różnie. Miało ono w ostatnim czasie kilka hitów: prowadzone na żywo, przez telefon, rozmowy z redaktorem »Głosności« S. Grigoriancem, ze Zbigniewem Romaszewskim, Waldemarem Fydrychem – Majorem, bezpośrednia transmisja warszawskiej debaty Wałęsa–Miodowicz i inne. To, że słuchacze dzwonią niejednokrotnie z cierpkimi uwagami, świadczy być może o tym, że zależy im na jakości programów, że uznają to radio po trosze za swoje”⁶⁵ – oceniał „Głos Katolicki” na początku 1989 r. W owym czasie radio nadało też na żywo rozmowę telefoniczną z Andriejem Sacharowem. O umówionej godzinie zadzwoniono do niego z radiowego studia do domu w Gorki. W trakcie rozmowy połączenie między Francją a Rosją zostało przerwane. W odpowiedzi prowadzący audycję zwrócił się do słuchaczy ze słowami: „No właśnie, tak wyglądają prawa człowieka w Rosji. Przerывa się rozmowę z laureatem Pokojowej Nagrody Nobla”. Po tym oświadczeniu połączenie natychmiast wróciło. Cechą charakterystyczną radia było właśnie to, że rozmowy, również telefoniczne, były prowadzone na żywo. Słuchacz mógł rozmawiać z dziennikarzem i gościem programu, mógł współtworzyć audycję, występując na żywo na antenie. W ten sposób radio funkcjonowało do 1989 r.⁶⁶

⁶² „Głos Katolicki. Tygodnik polskiej emigracji” (Paryż), 19 II 1989.

⁶³ Wywiad z Jackiem Piotrowskim z 2004 r., przeprowadzony przez autorkę.

⁶⁴ „Głos Katolicki. Tygodnik polskiej emigracji” (Paryż), 19 II 1989.

⁶⁵ *Ibidem*.

⁶⁶ Wywiad z Jackiem Piotrowskim z 2004 r., przeprowadzony przez autorkę.

Po podpisaniu porozumień Okrągłego Stołu w kwietniu 1989 r. sytuacja polskich emigrantów we Francji uległa zmianie. Część z nich, w tym także tworzący Radio „Solidarność” – Radio Praw Człowieka, zaczęła jeździć do Polski. Niektórzy włączali się w działalność polityczną w kraju. Ich zaangażowanie w tworzenie nowej demokracji słychać było również na antenie radia. Pojawiły się audycje nawołujące Polaków mieszkających we Francji, aby wzięli czynny udział w kontraktowych wyborach do parlamentu. Podawano przy tym szczegółowe informacje, gdzie i kiedy należy wpisać się na listę głosujących, aby można było spełnić swój obywatelski obowiązek. Radio prezentowało też sylwetki kandydatów Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, których poparł Lech Wałęsa. Byli to: Władysław Findeisen, Witold Trzeciakowski i Anna Radziwiłł – do senatu, oraz Andrzej Łapicki – do sejmu. Słuchacze mogli również spotkać się z kandydatami na antenie radiowej, a w czasie audycji dzwonić i zadawać im pytania⁶⁷.

Zmieniała się cała Europa. W 1990 r. w radiu powstała koncepcja, żeby program ewoluował wraz z tymi zmianami. Prezes Jacek Piotrowski zaproponował, aby z radia zrobić witrynę nowych demokracji. Nadal tematem dominującym miały być prawa człowieka, jednakże pod kątem nowych demokracji. Połowa zespołu poparła ten pomysł, pozostali – szczególnie Francuzi – forsowali ideę, aby radio przekształcić w sztabowe radio lokalne, z przewagą muzyki, konkursów, wrózek, horoskopów itp. W radiu nastąpił rozłam. Odbyło się głosowanie nad jego przyszłością. Zwyciężył pomysł lansowany przez Francuzów. W odpowiedzi Piotrowski ustąpił z funkcji prezesa i odszedł z radia, a wraz z nim kilkanaście osób.

Pod koniec 1991 r. skończyła się ważność koncesji. Radio wystąpiło o ponowne przyznanie zgody na nadawanie, niestety tym razem jej nie otrzymało. Paryskie Radio „Solidarność” – Radio Praw Człowieka przestało istnieć⁶⁸.

Maria Orzechowska-Chodurska (ur. 1959) – absolwentka Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Od kilkunastu lat pracuje w Polskim Radiu, na co dzień zajmuje się dziennikarstwem newswowym. Interesuje się sprawami dotyczącymi obrony praw człowieka, w wolnych chwilach uczestniczy w działaniach na rzecz społeczności lokalnych.

‘Solidarność’ Radio in Paris. A Forgotten Episode in Radio Broadcasting

Parisian “Radio Solidarity” started broadcasting a few days after imposing martial law in Poland, in December 1981. Frenchmen, who were its originators and founders, by creating that radio, they mainly set out to support fights against world’s totalitarian systems and to foster all bearing democracies in the communist countries, therefore new political situation in Poland played only secondary role. However, it was not long until Radio Solidarity became a “Polish voice”.

⁶⁷ Ulotka informująca o wyborach do Sejmu.

⁶⁸ Wywiad z Jackiem Piotrowskim z 2004 r., przeprowadzony przez autorkę.

Many creative, dedicated and young Poles, stopped in France by martial law, started creating strong basis of the radio crew. Among its members there were also emigrants from other countries – those of the Eastern Block and from Afghanistan and some French political, social and trade unions’ activists. Radio programmes were initially broadcasted in French because they were aimed at francophone listeners. Then particular transmissions were also in Polish. Due to the fact that the broadcast coverage was limited, no-one but people living in Paris and in suburbia was able to listen to it.

Radio Solidarity was informing both, French and Polish listeners, about current political situation in Poland. It was also deeply engaged in organizing help for Poles staying in France and for fellow countrymen living in Poland – especially for the internees and their families. Furthermore, French trade unions’ activists and many nongovernmental organizations’ members were offered access to “live” radio transmissions in order to discuss and exchange opinions with the listeners. As the radio was developing, its engagement in activity for the defence of human rights increased, nonetheless the Polish issue was being raised the most frequently in many radio programmes. Radio Solidarity reached its climax of popularity in 1982 as a result of public concern in France about Polish problem.

Radio Solidarity was not at service of any political organisations’ nor of trade unions’ and was not sponsored regularly. Moreover, the radio crew never derived financial benefits from their work, they worked for free – for the society.

Despite the fact that the radio was being offered financial support from many its friends, the permanent lack of money was really problematic. Once, in 1991, the permission to broadcast expired – Radio Solidarity eventually stopped existing.

Zachód ratuje generała?! Paradoksy zachodniej dyplomacji w czasie przemian w Polsce (czerwiec–lipiec 1989 roku)

Szybkie, przełomowe zmiany polityczne często implikują kłopoty z tożsamością głównych aktorów wydarzeń. W pełnym paradoksów okresie między miażdżącym zwycięstwem „Solidarności” w pierwszej turze parytetowych wyborów 4 czerwca 1989 r. a zaprzysiężeniem 19 lipca gen. Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta PRL trudności ze zdefiniowaniem swojej roli w nowej rzeczywistości miała zarówno zwycięska „Solidarność” (balansująca między działalnością związkową a polityczną), jak i przegrany komunistyczny aparat partyjno-państwowy (tkwiący w wyborczym szoku i wewnętrznym rozkładzie), a także zachodnia dyplomacja, do tej pory wyraźnie sympatyzująca z „Solidarnością”. Teraz państwa Zachodu, zdeorientowane rozwojem wypadków, w zaskakujący sposób dokonywały błyskawicznych przewartościowań. Co ciekawsze, z kierunkiem tych przewartościowań zgadzali się niektórzy przedstawiciele opozycji. Podział na „my” i „oni” stawał się powoli kwestią przeszłości.

Być może niezrozumiałe wyda się, że przygniatające zwycięstwo „Solidarności” spotkało się z niejednoznacznymi reakcjami najważniejszych państw zachodniej dyplomacji, tak gwałtownie protestującej osiem lat wcześniej przeciw zdławieniu opozycji 13 grudnia 1981 r. A czasy były przecież inne. W maju Michaił Gorbaczow podczas wizyty w Bonn głosił koncepcję odprężenia i „wspólnego europejskiego domu”¹, w obliczu czego – jak się wydaje – państwa zachodnie z nieco większym spokojem zaczęły oceniać zmiany dokonujące się w bloku wschodnim, obawiając się bardziej o pozycję Gorbaczowa niż przywódców poszczególnych „demoludów”. Niewiele wcześniej spektakularny sukces w radzieckich wyborach odniósł Borys Jelcyn. Wszystkie te okoliczności ustąpiły jednak doniesieniom z placu Tian’anmen. Masakra dokonana przez władze chińskie odbyła się niemal równoległe z wyborami w Polsce. Te dwa zupełnie przeciwstawne wydarzenia, które zdominowały doniesienia światowych agencji

¹ Zob. np. AMSZ, Depesze przychodzące – Kolonia, 24/91, w. 10, Szyfrogram nr 2259/II z Kolonii, 11 V 1989 r., k. 451–449.

informacyjnych, stanowiły jaskrawy przejaw kształtowania się nowej rzeczywistości, wykraczającej poza schemat zimnej wojny i żelaznej kurtyny. Rzeczywistości, która dla zachodnich dyplomatów kryła jeszcze wiele niewiadomych.

W okresie między pierwszą a drugą turą wyborów w Polsce, w dniach 14–16 czerwca 1989 r., doszło do symbolicznego finału stosunków polsko-francuskich w latach osiemdziesiątych: wizyty prezydenta François Mitterranda. W rozgorączkowanej politycznie Polsce pobyt ten nie stał się dominującym wydarzeniem² na wzór słynnej podróży gen. de Gaulle’a z 1967 r., choć wśród części środowisk solidarnościowych wiele się po nim spodziewano. Było faktem, że prezydent przyjeżdżał nad Wisłę w otoczeniu wyjątkowo licznej świty, w której skład wchodziło aż sześciu ministrów³. Prezydencka misja została rzecz jasna zdominowana przez tematykę wyborczą – podobnie jak w wypadku innych państw, wynik wyborów zaskoczył francuską dyplomację. Podstawowym problemem stało się pytanie: „co dalej?”. Otoczenie prezydenta i francuskie MSZ (MAE) sondowały w kontaktach z polskimi partnerami dalsze zamierzenia władz i opozycji, m.in. dotyczące sposobu wyboru prezydenta⁴.

Co niezwykle charakterystyczne, podczas swojej wizyty Mitterrand starał się zminimalizować skutki wyborczej klęski ekipy rządowej, chwając ją za „mądrość” i „odpowiedzialność”. Mimo że wcześniej pośrednio podawał w wątpliwość sens pojałtańskiego porządku w Europie (m.in. w maju na konferencji z okazji 40-lecia Rady Europy)⁵, teraz obawiał się naruszenia europejskiej stabilizacji (m.in. reakcji polskich i sowieckich twardogłowych), w związku z czym usztywnił swoje stanowisko. Niezbyt chętnie kontaktował się z „Solidarnością”, odmawiając np. wywiadu dla „Gazety Wyborczej”, choć spotkał się w Gdańsku z Wałęsą i złożył kwiaty przy pomniku poległych stoczniovców. Tematem rozmowy z szefem „Solidarności” stały się głównie sprawy finansowe. Podobno kiedy Mitterrand usłyszał, że odrodzony związek dążył do wprowadzenia gospodarki rynkowej, nachylił się w kierunku szefa MAE Rolanda Dumasa i scenicznym szeptem stwierdził: „A my nie”. W sumie nie przyjął sukcesu wyborczego opozycji ze zbytnim entuzjazmem. Z zaskoczeniem odebrano jego wykład na UJ, podczas którego stwierdził, że nie należy „wyrzucać socjalizmu przez okno”. Częściej przychylnie wypowiadał się o władzy niż o opozycji⁶. Z czego wynikała ta taktyka? Należy tłumaczyć to wpływem „ograniczonego zaufania” do Polski, praktykowanego przez zachodnie dyplomacje co najmniej od jesieni 1988 r., a także zrozumiałą przecież niepewnością co do międzynarodowej sytuacji geopolitycznej. To zapewne przez takie zadziwiające dla części polskiej opinii publicznej nastawienie prezydenta jego wizyta przeszła bez spodziewanego echa. Nie przyniosła też tak głębokiego przełomu w sferze pomocy gospodarczej dla Polski, jak chcieliby tego polscy gospodarze. Sam Mitterrand jednak „bardzo pozy-

² G. Mérétk, *Noc generala*, Warszawa 1989 / *La Nuit du General (Varsovie, 13 decembre 1981). Enquête sur le coup d'état*, Paris 1989, s. 258.

³ K. Śliwiński, *Bonjour, Monsieur le Président!*, „Gazeta Wyborcza”, 14 VI 1989; *Mitterrand w Polsce*, „Gazeta Wyborcza”, 15 VI 1989.

⁴ AMSZ, Depesze przychodzące – Paryż, 24/91, w. 17, Szyfrogram nr 3796/II z Paryża, 8 VI 1989 r., k. 403–402.

⁵ Zob. *Rada Europy: otwarcie na Wschód*, „Gazeta Wyborcza”, 10 V 1989.

⁶ G. Mérétk, *Noc generala...*, s. 87–88.

tywnie” oceniał swą misję i przekonywał o „silnym wrażeniu”, jakie wywarły na nim spotkania z Jaruzelskim i Rakowskim⁷. Być może nie była to tylko dyplomatyczna nowomowa.

Ostrożna postawa Mitterranda była świadectwem nowej polityki większości państw zachodnich wobec wydarzeń w Polsce, rozwiniętej na kanwie oszałamiającego sukcesu „Solidarności” w czerwcowych wyborach. Zachodni dyplomaci, coraz ściślej współpracujący ze sobą w ramach EWG, przyjęli wyniki wyborów z mieszanymi uczuciami. Sukces opozycji cieszył, ale jego rozmiary martwiły. Co prawda na płaszczyźnie oficjalnych deklaracji nie brakowało pochwał (np. Wspólnota Europejska wydała oświadczenie, że wybory „stworzyły nowe perspektywy ściślejszej współpracy z PRL” i stanowiły „ważny krok naprzód w kierunku demokratyzacji”⁸), ale ogólnie obawiano się ostrego kryzysu politycznego, narastającego napięcia, a może i gorszych scenariuszy z radziecką inwazją włącznie. Dlatego też w zachodniej dyplomacji coraz wyraźniej uwidaczniało się owo intrygujące przejście od wyraźnego popierania „Solidarności” do strategii nawoływania do umiaru, a nawet wspierania, w imię równowagi, strony rządowej.

Jak zaznacza Gregory F. Domber, Stany Zjednoczone, a za nimi pozostałe państwa NATO, zaczęły wstrzymywać solidarnościowe „parcie na władzę” i bronić ustaleń Okrągłego Stołu, które traktowano jako gwarancję stopniowych przemian oraz ochronę przed eskalacją konfliktów w kraju i w regionie⁹. Nierzadkie były głosy, że na podstawie tych porozumień komuniści i opozycja będą rządzić pospołu przez kilka lat, próbując wyprowadzić kraj z gospodarczej zapaści i powoli demokratyzując polską scenę polityczną¹⁰. To między innymi dlatego poczerwcowe przyspieszenie potraktowano nieufnie i z obawami. Stałym problemem dostrzeganym przez Zachód był ponadto stan socjalistycznych gospodarek. Na szczycie EWG w Madrycie 27 czerwca sformułowano oświadczenie deklarujące bliżej nieokreślone „wsparcie” otwarcia i odbudowy ekonomii państw bloku wschodniego, zwłaszcza Polski i Węgier. Oprócz załamania politycznego liczone się też z zapaścią gospodarczą¹¹.

Nieufność i obawy Zachodu wobec przemian w Polsce jeszcze lepiej niż w przypadku Francji widać na przykładzie antykomunistycznego przeciw Waszyngtonu, który obserwując klęskę rządu i miążdzące zwycięstwo opozycji, zaczął naprawdę obawiać się, by „Solidarność”, upojona sukcesem, nie zapragnęła przejąć całej władzy i złamać postanowień Okrągłego Stołu. Mogło to, według amerykańskich dyplomatów, doprowadzić do politycznej katastrofy. Z tych powodów dyplomacja amerykańska zaczęła, jak nieco przesadnie przekonuje Domber, odgrywać rolę „niechętnego spowalniacza” (*reluctant inhibitor*) względem przemian w Polsce¹².

⁷ „Polska jest krajem nadziei”, „Gazeta Wyborcza”, 19 VI 1989; AMSZ, Depesze przychodzące – Paryż, 24/91, w. 17, Szyfrogram nr 0-259/III z Paryża, 6 VII 1989 r., k. 450–449; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-528/III z Paryża, 11 VII 1989 r., k. 468–467.

⁸ Wspólnota Europejska i Mitterrand o wyborach w Polsce, „Gazeta Wyborcza”, 8 VI 1989.

⁹ G.F. Domber, *Solidarity's Coming Victory: Big or Too Big. Poland's Revolution as Seen from the U.S. Embassy*, artykuł w wersji elektronicznej dostępny w: www.gwu.edu/~nsarchiv/NSAEBB/NSAEBB42.

¹⁰ R.L. Hutchings, *American Diplomacy and the End of the Cold War*, Washington 1997, s. 64.

¹¹ Szczyt EWG, „Gazeta Wyborcza”, 28 VI 1989.

¹² G.F. Domber, *Solidarity's Coming Victory...*

Obawy i czarne prognozy ukrywały się pod oficjalnymi komentarzami wyników wyborów, podkreślającymi doniosłość chwili i wielki sukces „Solidarności”. W bezpośredniej reakcji na pierwszą turę wyborów prezydent Bush stwierdził, że „w Polsce następuje zwrot ku wolności i demokracji”¹³. Z kolei 5 czerwca rzeczniczka Departamentu Stanu Margaret Tutwiler podczas konferencji prasowej określiła wyniki wyborów jako „historyczny krok” ku demokracji, pozytywnie oceniany przez USA. Podkreśliła „uczciwość” i „swobodę” wyborów. Co znamienne, wyraziła także nadzieję, że „mądrość i pojednanie będą nadal przeważać w okresie, gdy reformy nabierać będą rozmachu”. Na Foggy Bottom (tak potocznie określano Departament Stanu) obawiano się problemów i w oficjalnych wystąpieniach starano się unikać „triumfalizmu” czy kontrowersyjności¹⁴.

Nastroje te podzielała amerykańska ambasada w Warszawie. Ambasador John R. Davis pisał o „ogłuszającym ciosie dla obozu rządzącego”. Dawał wyraz swemu zdumieniu w słowach: „manifestacja masowego odrzucenia społecznego PZPR i jej ludzi, całego czterdziestopięcioletniego socjalistycznych rządów, poraża swoimi rozmiarami”. W tej samej depeszy ambasador pokazał też, że podziela niepokoje panujące w waszyngtońskiej centrali. Zastanawiał się bowiem, czy w nowej sytuacji „Solidarność”, mimo wyważonych wypowiedzi jej liderów, nie odejdzie od okrągłostołowych porozumień. Trafnie przewidział, że opozycja może stopniowo uzyskać większość w parlamencie. Przedmiotem troski Davisa stał się ponadto los listy krajowej, implikujący konstytucyjny kryzys, a także stosunkowo niska frekwencja wyborcza. W sumie spodziewał się destabilizacji sytuacji politycznej. W związku z tym proponował Departamentowi Stanu rozwiązanie, które świetnie ukazuje nie tylko niejednoznaczność amerykańskiej dyplomacji w tym momencie, ale również jej szerokie możliwości działania: „ponieważ leży zarówno w naszym interesie, jak i w interesie »Solidarności«, aby partyjni reformatorzy nie zostali wyeliminowani [...], pozostawiając pole twardogłowym, którzy sprzeciwiali się Okrągłemu Stołowi, nalegałbym, aby Radio Wolna Europa i Głos Ameryki unikały szyderstw z tego – przyznać trzeba – wybiegu” (chodziło o mało przekonujące pomysły uratowania listy krajowej)¹⁵. Tak oto kierownictwo „Solidarności” i Amerykanie ratowali wierzuszkę PZPR.

W następnych tygodniach uwaga amerykańskiej dyplomacji skupiła się na przepychankach wokół nieformalnie ustalonej między obydwiema stronami elekcji gen. Jaruzelskiego na prezydenta. Rozkład głosów po wyborach pokazywał, że z uzyskaniem wymaganej większości mógł być duży kłopot. Amerykanie, zupełnie zaskakująco i paradoksalnie, zaczęli w związku z tym nieformalnie popierać kandydaturę Jaruzelskiego, obawiając się, iż porażka generała,

¹³ Zachód o wyborach w Polsce, „Gazeta Wyborcza”, 6 VI 1989.

¹⁴ Szyfrogram nr 3601/II z Waszyngtonu, 5 VI 1989 r. oraz Szyfrogram nr 3665/II z Waszyngtonu, 6 VI 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie. Korespondencja między Ambasadą PRL w Waszyngtonie a Ministerstwem Spraw Zagranicznych, styczeń–październik 1989*, red. H. Szlajfer, Warszawa 2008, s. 141–143.

¹⁵ Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 6 VI 1989 r. oraz Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 7 VI 1989 r. [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności”. Korespondencja Ambasady USA w Warszawie z Departamentem Stanu, styczeń–wrzesień 1989*, wstęp i wybór G.F. Domber, Warszawa 2006, s. 251–257.

zniechęconego zresztą wyborczą klęską PZPR, może pogrzebać kruchy porządek przyjęty przy Okrągłym Stole. Ambasador Davis wskazywał przy tym na radykalizację nastrojów społecznych, zwłaszcza na fakt, że wyborcy nie posłuchali apeli Wałęsy o akceptację listy krajowej¹⁶. W tej perspektywie mniej może dziwi postawa generała, który długi czas wzbraniał się przed jasnym określeniem swej woli kandydowania. Wybór przy pomocy Amerykanów i „Solidarności” na pewno nie był mu w smak.

Amerykańskie wsparcie przybierało konkretne, zdumiewające formy. Davis spotkał się 22 czerwca na obiedzie z liderami „Solidarności”, których nazwiska nie zostały wymienione. W wysłanej następnego dnia depeszy do Waszyngtonu został zawarty opis tego spotkania. W relacji ambasadora solidarnościowi przywódcy przyszli po radę: jak zachować się w sprawie elekcji Jaruzelskiego? Naciski opinii publicznej i ogółu środowisk opozycyjnych były wyraźne – nie chcieli zatem oficjalnie popierać kandydatury generała. Zarazem jednak obawiali się – dziś wiemy, że raczej niesłusznie – iż jego porażka mogła wywołać „autentyczną groźbę wojny domowej”, która prawdopodobnie doprowadziłaby do „niechętnej, ale brutalnej interwencji radzieckiej”¹⁷. Sytuacja była patowa. Jeśli wierzyć słowom Davisa, zaproponował on wtedy opozycjonistom mały wykład „z arkanów zachodniej praktyki politycznej znanej jako *head-counting*”. Polegała ona na kontrolowanej absencji posłów podczas głosowania, wpływającej na rozkład głosów. Na kartce z notatnika zaczął obliczać, ilu reprezentantów „drużyny Wałęsy” musiałoby nie przyjść, by strona komunistyczna mogła przeforsować kandydaturę Jaruzelskiego¹⁸. Jak komentuje Gregory F. Domber, był to zaskakujący i bardzo rzadki bezpośredni przejaw doradczej roli amerykańskiej ambasady w polityce „Solidarności”. Placówka „aktywnie doradzała »Solidarności«, jak wybrać generała Jaruzelskiego”¹⁹. Wydaje się, że praktyka doradzania opozycji wcale nie występowała rzadko, jednak przedmiot porady rzeczywiście był niezwykle.

Kwestia elekcji Jaruzelskiego stała się jednym z ważniejszych elementów polsko-amerykańskich negocjacji w sprawie przyjazdu prezydenta Busha do Polski. Komuniści, nerwowo reagujący po klęsce wyborczej i nieoceniający trzeźwo szybkich przewartościowań zachodniej dyplomacji, nie dostrzegli, iż Biały Dom wcale nie dążył do podkopania pozycji Jaruzelskiego. W związku z tym zupełnie nietrafnie oskarżali Amerykanów o złe intencje, co wywołało zaskoczenie tych ostatnich. Dochodziło do dyplomatycznego *qui pro quo*. W depeszy z 16 czerwca 1989 r. ambasada USA w Warszawie donosiła, że członkowie kierownictwa PZPR (przede wszystkim Józef Czyrek) nieoficjalnie dawali do zrozumienia, iż w wypadku niepowodzenia w wyborze Jaruzelskiego na prezydenta wizyta Busha stanie pod znakiem zapytania. Grozili: „funkcjonariusze wojska i milicji podkreślili, że poczują się osobiście zagrożeni, jeśli Jaruzelski nie zostanie

¹⁶ Według Davisa „kierownictwo »Solidarności« patrzy z trwogą na odrzucenie listy krajowej jako na kolejny przejaw radykalizacji wyborców”, *ibidem*, zob. ten sam dokument w: NSA, NSAEBB42, Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 6 VI 1989 r., b.p.; zob. G.F. Domber, *Solidarity's Coming Victory...*

¹⁷ NSA, NSAEBB42, Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 23 VI 1989 r., b.p. (zob. ten sam dokument w: *Ku zwycięstwu „Solidarności”...*, s. 270–272).

¹⁸ *Ibidem*; G.F. Domber [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności”...*, s. 25.

¹⁹ G.F. Domber, *Solidarity's Coming Victory...*; zob. *idem*, *Wstęp...*, s. 27.

prezydentem i będą mogli obalić Okrągły Stół i wyniki wyborów”. To brzmiało niebezpiecznie, dlatego Waszyngton nieustannie deklarował swoje poparcie dla okrągłostołowych ustaleń, w tym rozwiązań w sprawie prezydentury. Dostrzegał przerażenie w kręgach komunistycznych reformatorów obawiających się ataków nie tylko ze strony środowisk „Solidarności”, ale i twardogłowych. Podejrzewano zarazem, że poprzez groźby PZPR mogło w istocie prosić stronę amerykańską o pomoc w przekonaniu „Solidarności” do poparcia generała²⁰.

Biały Dom niepokoiło również – być może bezpodstawnie – wspomniane nastawienie samego generała, który, zniechęcony sytuacją, nie miał rzekomo ochoty „wpełznąć na fotel prezydenta. Co rozumiałe, jest niechętny stawić czoła kolejnemu społecznemu upokorzeniu po porażce partyjnych reformatorów z listy krajowej w pierwszej turze wyborów. W związku z tym Jaruzelski liczy głosy i, jeśli liczby nie będą właściwe, może rzeczywiście zrezygnować z nominacji”²¹. Niepewna postawa generała na XIII Plenum KC PZPR z 30 czerwca i sondowanie możliwości wyboru gen. Kiszczaka mogły rzeczywiście sugerować takie rozwiązanie²². Sprawa prezydentury gen. Jaruzelskiego (a także kwestia amerykańskiej pomocy gospodarczej dla Polski) nie została rozwiązana do momentu przyjazdu George’a Busha. Fakt ten negatywnie wpłynął na atmosferę i utrudnił organizację podróży. Jaruzelski w rozmowie z amerykańskim ambasadorem i odwiedzającym Warszawę kongresmanem Stephenem Solazrem, do której doszło w Belwederze 4 lipca, dał do zrozumienia, iż w wypadku wysunięcia przez „Solidarność” innego kandydata na prezydenta niż sam Jaruzelski albo Kiszczak, wizyta Busha nie doszłaby do skutku²³. Jak komentował Davis, „niewiele było zapewne przypadków, aby prezydent Stanów Zjednoczonych przyjeżdżał z oficjalną wizytą do jakiegoś kraju, w którym sytuacja polityczna byłaby podobnie niepewna i zmieniała się tak szybko, jak obecnie w Polsce”²⁴. Oficjalnie jednak Departament Stanu zapewniał polskiego ambasadora Jana

²⁰ NSA, NSAEBB42, Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 16 VI 1989 r., b.p. (zob. ten sam dokument w: *Ku zwycięstwu „Solidarności”...*, s. 261–266).

²¹ NSA, NSAEBB42, Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 23 VI 1989, b.p. (zob. ten sam dokument w: *Ku zwycięstwu „Solidarności”...*, s. 270–272).

²² Na Plenum pojawił się pomysł, by kandydatem na prezydenta został Czesław Kiszczak, a Jaruzelski wycofał swą kandydaturę, co wywołało sensację. Mimo to ambasador Davis zalecał „najwyższą ostrożność” w komentowaniu sytuacji przez RWE przy jednoczesnym spokojnym kontynuowaniu przygotowań do podróży Busha, Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 1 VII 1989 r. [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności”...*, s. 289–292; zob. *Poland 1986–1989. The End of the System*, red. T. Blanton and M. Byrne, Washington 1999, s. 21.

²³ Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 4 VII 1989 r. [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności”...*, s. 304–306.

²⁴ NSA, NSAEBB42, Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 23 VI 1989 r., b.p. (zob. ten sam dokument w: *Ku zwycięstwu „Solidarności”...*, s. 270–272). Davis, opisując przyjęcie w ambasadzie z okazji Dnia Niepodległości (w tym samym dniu zaprzysiężony został Sejm i Senat), dał wyraz specyfice tego czasu: „surrealistyczny charakter przyjęcia, podczas którego dożgonni wrogowie składali sobie wylewne gratulacje, osiągnął poziom kulminacyjny, kiedy ambasador radziecki [Wiktor Browikow] bezceremonialnie przyłączył się do grupy złożonej z dwóch członków Biura Politycznego, dwóch przywódców »Solidarności« i ze mnie i pogratulował nowo wybranemu solidarnościowemu marszałkowi Senatu »żelaznej demokracji«”, Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 5 VII 1989 r. [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności”...*, s. 307–310.

Kinasta, że „opóźnienia i kontrowersje towarzyszące wyborowi przywódców” są czymś normalnym w „demokratyzujących się krajach”²⁵.

Wizytę amerykańskiego prezydenta, do której ostatecznie doszło w dniach 9–11 lipca 1989 r. (tuż po zakończeniu posiedzenia Komitetu Politycznego Układu Warszawskiego), można uznać za symbol początku nowego etapu w historii stosunków polsko-amerykańskich, choć raczej nie zmieniła ona „biegu historii”, na co liczył Davis. Wizyta w Polsce nie stanowiła tylko przystanku w drodze amerykańskiego prezydenta do ZSRR, jak miało to miejsce w wypadku Nixona, Forda i Cartera. W wywiadzie udzielonym 30 czerwca polskim dziennikarzom (w tym Andrzejowi Krajewskiemu z „Gazety Wyborczej”) Bush stwierdził: „nasza wizyta jest symbolem poparcia dla Polski zmierzającej do demokracji”. I choć zastrzegł: „nie chcę podsycać napięć”, wyrażał nadzieję, że wojska radzieckie wkrótce opuszczą terytorium PRL²⁶. Jak przewidywał Davis w swych depeszach dla Sekretariatu Stanu, Bush przyjeżdżał do „najbardziej proamerykańskiego kraju na świecie”, wręcz irracjonalnie zafascynowanego Ameryką. Jego misja stanowiła „moralne poparcie dla procesu przemian w Polsce”, do których dochodziło dzięki „inspiracji płynącej z politycznego i moralnego przywództwa Lecha Wałęsy oraz Jana Pawła II, przy współpracy enigmatycznego, niepopularnego, ale niezastąpionego generała Jaruzelskiego”²⁷. A poparcie to było bardzo potrzebne w sytuacji niestabilności, ogromnych problemów gospodarczych i społecznych, a także ciągłego strachu „polskiego rządu i odpowiedzialnej opozycji” przed ekstremizmami oraz reakcjami ZSRR. W związku z tym oczekiwany przez stronę polską celem wizyty było pochwalenie podjętych reform, zachęcenie do pojednania narodowego oraz deklaracja pomocy materialnej. Ambasador przyznawał jednak, że USA nie będą w stanie spełnić wszystkich rozbudzonych nadziei Polaków. W zamian podkreślał, że w amerykańskim „interesie strategicznym” leżało „uzyskanie przez Polskę większej niezależności od Związku Radzieckiego” oraz „wyeliminowanie prawdopodobieństwa, że Polska stanie się przeciwnikiem Stanów Zjednoczonych”²⁸. Tezy Davisa zgadzały się z analizami Kinasta, który oceniał, że Amerykanie traktowali misję Busha bardzo poważnie. Przypuszczał, że szef Białego Domu będzie chciał zademonstrować sympatię dla „Solidarności”. Prezydent miał ponadto liczyć, że dzięki dokonującym się przemianom uda się zwiększyć wpływy USA w Polsce, doprowadzić do wycofania wojsk radzieckich i przeciwdziałać propagandowym skutkom wizyty Gorbaczowa w Bonn (12 czerwca). Podróż stanowiła istotny etap w odchodzeniu Waszyngtonu od polityki *containment* i działania na rzecz pokonania podziałów w Europie,

²⁵ Depesza Sekretariatu Stanu do ambasady USA w Warszawie, 3 VII 1989 r. [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności”* ..., s. 299–303.

²⁶ *Mówi prezydent Bush*, „Gazeta Wyborcza”, 3 VII 1989.

²⁷ NSA, NSAEBB42, Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 27 VI 1989, b.p. (zob. ten sam dokument w: *Ku zwycięstwu „Solidarności”* ..., s. 273–278); *Stosunki dyplomatyczne Polski. Informator*, tom I: *Europa 1918–2006*, red. B. Janicka, A. Herman-Łukasik, K. Szczepanik, Warszawa 2007, s. 181.

²⁸ *Ibidem*.

co stawało się nową wytyczną amerykańskiej dyplomacji. Jedność Europy miała stać się nową tezą forsowaną przez Biały Dom²⁹.

Wizyta Busha budziła zatem duże nadzieje u polskich gospodarzy, a i Amerykanie spodziewali się po niej wiele. Szef MSZ Tadeusz Olechowski zauważał „ogromne zainteresowanie” wizytą ze strony światowych mediów. Przekonywał, że oznaczała ona „pewien zwrot w odbudowie stosunków z państwami zachodnimi, wkroczenie na tory normalnej, wszechstronnej współpracy i pełne przywrócenie pozycji Polski na arenie międzynarodowej”. W ten sposób powoli kończyła się zimna wojna. Powoli, ponieważ minister wciąż obawiał się, że Bush, pragnąc wpływać na przemiany w bloku wschodnim, będzie eksponował znaczenie „Solidarności”, uzależniał przyznanie kredytów od umieszczenia opozycji w strukturach politycznych PRL i „umacniał przekonanie”, iż „Solidarność” była równorzędnym partnerem rozmów. Dlatego Olechowski zalecał m.in. ograniczenie liczby przemówień Busha do absolutnego minimum (np. proponował odmowę wygłoszenia przez prezydenta okolicznościowego przemówienia pod pomnikiem poległych stoczniovców), co nie zostało zrealizowane³⁰.

Czy wizyta spełniła oczekiwania? Na pewno nie w kwestiach kredytowo-finansowych. Szef Białego Domu odbył prywatne rozmowy zarówno z Wałęsą, jak i z Jaruzelskim, uczestniczył także w uroczystym przyjęciu w rezydencji ambasadora Davisa. Rozmawiał ponadto m.in. z premierem, marszałkiem sejmu i przewodniczącym senatu. Złożył kwiaty na Umschlagplatzu. Odwiedził Gdańsk, gdzie upamiętnił obrońców Westerplatte, ale też Pomnik Stoczniovców. Wbrew zabiegom władz PRL wygłosił przy tym przemówienie; w dodatku wtórował mu Wałęsa. W swych wypowiedziach Bush skupiał się na kwestiach demokratyzacji, praw człowieka i pokojowej reintegracji Europy, wyraźnie deklarując przy tym poparcie dla polskich reform. Konkretnym efektem pobytu było podpisanie międzyrządowej umowy o współpracy kulturalnej, a także protokołu o współpracy w turystyce. W najbardziej dla Polaków interesujących kwestiach gospodarczych prezydent wciąż zachowywał powściągliwość. Obiecywał „lobbowanie” na rzecz Polski na zbliżającym się szczycie grupy G-7 i deklarował: „Stany Zjednoczone nie pozostawią Polski samej”. Udało się też zawrzeć dwa cząstkowe porozumienia w sprawie restrukturyzacji polskiego długu. Nie było tego wiele – prezydent nie obiecał nowego planu Marshalla, o którym marzyła strona polska. W czasie historycznego przemówienia Busha na wspólnym posiedzeniu Sejmu i Senatu, które to izby dopiero co rozpoczęły obrady, w pierwszym rządzie ramię w ramię zasiedli Wałęsa i Jaruzelski. Tydzień później przewagą jednego głosu generał został prezydentem³¹.

²⁹ Szyfrogram nr 0-113/III z Waszyngtonu, 3 VII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie...*, s. 164–166; Szyfrogram nr 0-379/III z Waszyngtonu, 8 VII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie...*, s. 171–173; Pilna notatka ministra spraw zagranicznych dotycząca wizyty prezydenta George’a Busha w Polsce, 18 VII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie...*, s. 177–197.

³⁰ Pilna notatka ministra spraw zagranicznych dotycząca wizyty prezydenta George’a Busha w Polsce, 19 V 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie...*, s. 130–136.

³¹ G. Mérétik, *Noc generała...*, s. 244, 258; zob. M. Frybes, *Dziękujemy za solidarność – Merci pour votre solidarité!*, Warszawa 2005, s. 104; Depesza Sekretariatu Stanu do ambasady USA w Brukseli [sic!], 2 IX 1989 r. [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności”...*, s. 385–391; Pilna notatka ministra spraw zagranicznych dotycząca wizyty prezydenta George’a Busha w Polsce, 19 V 1989 r. [w:] *Ku wielkiej*

Jak podkreśla Gregory F. Domber, podróż Busha nie pozostała w tym względzie bez znaczenia: rankiem 10 lipca, podczas spotkania z generałem w Belwederze, szef Białego Domu miał namawiać swego rozmówcę do kandydowania na prezydenta. Był to, zdaniem Dombera, główny cel wizyty następcy Reagana. Wielokrotnie jednoznacznie wyrażał on swe poparcie dla generała i chwalił go³². Prezydent miał nawet czuć się bardziej swobodnie w obecności Jaruzelskiego niż przywódcy „Solidarności”³³. MSW informowało przy tym: „odnotowano złośliwe komentarze, iż kiedyś o losach Polski decydowała Moskwa, a w chwili obecnej Waszyngton”³⁴. Jak wspomina sam Bush, „Jaruzelski otworzył swe serce i spytał mnie, jaką moim zdaniem rolę powinien teraz pełnić. Przyznał się do niechęci kandydowania na prezydenta i pragnienia uniknięcia politycznych przepychanek, których Polska nie potrzebowała. Powiedziałem mu, że jego odmowa kandydowania mogłaby nieumyślnie doprowadzić do poważnego kryzysu i namawiałem do przemyślenia sprawy. Było to ironiczne: oto amerykański prezydent próbuje przekonać zasłużonego lidera komunistycznego do kandydowania na urząd”³⁵.

Wydaje się, że relacja Busha zawiera pewną dozę *licentiae poeticae* oraz wyolbrzymia owo „otwarcie serca” Jaruzelskiego i skalę jego wahań. Oddaje jednak ówczesne nastawienie amerykańskiej dyplomacji, skrzętnie ukrywane przed polską opinią publiczną. Bush istotnie w wyraźny sposób manifestował swoje poparcie dla generała. Waszyngton był przekonany, że „Jaruzelski musiał stanowić absolutnie konieczną część każdego nowego rządu, jeśli Polska miała pozostać stabilna”³⁶. Niektórzy działacze „Solidarności” (np. Janusz Onyszkiewicz, Andrzej Stelmachowski) dostrzegali to nastawienie i sugerowali, że ostateczna decyzja Jaruzelskiego o kandydowaniu była inspirowana nie tylko szczytem Układu Warszawskiego w Bukareszcie, ale i wizytą Busha³⁷.

Nie można rzecz jasna przeceniać amerykańskiej pomocy dla komunistów. Rozmowa Jaruzelskiego z Bushem na pewno nie była taka idylliczna, zwłaszcza że Jaruzelski, w ślad za Jerzym Urbanem, miał w pewnym momencie powiedzieć, iż skoro Amerykanie wiedzieli o planach wprowadzenia stanu wojennego od płk. Kuklińskiego, a nie zareagowali, to widocznie nie mieli nic przeciwko takiemu rozwiązaniu³⁸. Podtrzymywanie upadającego generała rekompensowano

zmianie..., s. 130–136; Szyfrogram nr 0-607/III z Waszyngtonu, 13 VII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie...*, s. 174–176; Pilna notatka ministra spraw zagranicznych dotycząca wizyty prezydenta George’a Busha w Polsce, 18 VII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie...*, s. 177–197; *Zachód o wizycie Busha*, „Gazeta Wyborcza”, 10 VII 1989.

³² G. Dalos, *Der Vorhang geht auf. Das Ende der Diktaturen in Osteuropa*, Munich 2009.

³³ G.F. Domber, *Solidarity’s Coming Victory...*; NSA, NSAEBB42, Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 27 VI 1989 r., b.p. Przed wizytą pojawiły się pomysły zaproszenia Jaruzelskiego do USA. Do wizyty jednak nie doszło, zob. *Ku zwycięstwu „Solidarności”...*, s. 274, przypis 2.

³⁴ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1989*, Kraków 2004, s. 363–364 (przypis 73).

³⁵ G. Bush, B. Scowcroft, *A World Transformed*, New York 1998, s. 117 (wyd. polskie: *Świat przekształcony*, Warszawa 2000); por. Pilna notatka ministra spraw zagranicznych dotycząca wizyty prezydenta George’a Busha w Polsce, 18 VII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie...*, s. 177–197.

³⁶ G.F. Domber, *Solidarity’s Coming Victory...*

³⁷ Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 18 VII 1989 r. [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności”...*, s. 319–324.

³⁸ J.R. Davis, *Przedmowa...*, s. 10.

materialnym wspieraniem polskiej opozycji. W sferze finansowej pomoc dla „Solidarności” w 1989 r. zdecydowanie wzrosła w porównaniu do poprzednich lat. Według polskiego wywiadu, finansowanie solidarnościowej aktywności wydatnie zwiększyło się przed wyborami czerwcowymi i po nich – miało sięgnąć aż 3 mln dolarów, nie licząc honorariów za artykuły, stypendiów zagranicznych, nagród itp. Według bezpieki, takie dodatkowe datki miał w 1989 r. otrzymać m.in. Zbigniew Romaszewski (250 000 dolarów na fundusz interwencyjny „Solidarności”)³⁹. Być może finansowanie tego typu, obejmujące głównie umiarkowane skrzydła opozycji, miało służyć stabilizacji sytuacji w Polsce i w ten sposób nie stało w sprzeczności z polityką „niechętnego spowalnicza”. Z pewnością wynikało ponadto z nacisków opinii publicznej i zabiegów wielu polityków obu głównych partii amerykańskich.

Tymczasem komunistyczne (jeszcze) władze, przynajmniej deklaratywnie, wyrażały duże zadowolenie z wizyty amerykańskiego prezydenta. Jan Kinast w rozmowie z zastępcą asystenta sekretarza stanu ds. europejskich Curtisem Kammanem stwierdził, „bardzo wysoko” oceniając misję Busha, że „oznaczała ona powrót do dialogu politycznego na najwyższym szczeblu i świadczyła o pełnej normalizacji stosunków”. Były to bardzo znaczące słowa. Kinast zapewniał, że mimo swej ogólności władze „z zadowoleniem” i wdzięcznością przyjęły amerykańskie inicjatywy gospodarczo-finansowe. Zauważano niekonfrontacyjny charakter wypowiedzi Busha mimo „akcentów propagandowych” podczas przemówienia w Gdańsku⁴⁰. „Bardzo duże zadowolenie” miało też, zdaniem ambasadora, panować w Białym Domu. Rzeczywiście, w otoczeniu prezydenta podkreślano wagę wizyty nie tylko dla obustronnych stosunków, ale również dla szerszych ram relacji Wschód–Zachód. W kontaktach z Polakami amerykańscy dyplomaci podkreślali pozytywny przekaz Busha mimo krytyki sytuacji gospodarczej. Zwracano uwagę na poparcie dla gen. Jaruzelskiego, które z pewnością budziło większe kontrowersje, niż to wynika z depeš ambasady PRL. Ogólnie zgadzano się jednak, że USA umocniły swe wpływy w Polsce, stając się liderem wśród państw Zachodu także w relacjach z Europą Wschodnią. Zdawano sobie przy tym sprawę, że zaproponowane rozwiązania ekonomiczne nie mogły spełnić oczekiwań i władzy, i opozycji. Dostrzegano nawet – zdaniem ambasady – „rozczarowanie” „Solidarności”, liczącej na nierealną sumę 10 mld dolarów⁴¹.

Tuż po wizycie w Polsce Bush udał się na Węgry, a zaraz potem do Paryża na bardzo ważne z punktu widzenia Polaków obrady grupy G-7. Jeśli nawet pobyt w Polsce nie przyniósł przełomowych rozstrzygnięć, to stanowił podstawę istotnych decyzji podjętych w Paryżu. Na forum grupy najbogatszych państw świata Bush poinformował o sukcesie swojej misji w dwóch (post)komunistycznych krajach i dobrej atmosferze rozmów, po czym wezwał do udzielenia tym krajom

³⁹ AIPN, MSW, Departament I, 1585/3901, Informacja dotycząca pomocy finansowej dla opozycji w Polsce i jej zagranicznych agend, 12 VI 1989 r., k. 49–53.

⁴⁰ Depesza Sekretariatu Stanu do ambasady USA w Warszawie, 25 VII 1989 r. [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności”...*, s. 325–329; Pilna notatka ministra spraw zagranicznych dotycząca wizyty prezydenta George’a Busha w Polsce, 18 VII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie...*, s. 177–197.

⁴¹ Szyfrogram nr 0-607/III z Waszyngtonu, 13 VII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie...*, s. 174–176; Pilna notatka ministra spraw zagranicznych dotycząca wizyty prezydenta George’a Busha w Polsce, 18 VII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie...*, s. 177–197.

pomocy finansowej i restrukturyzacji zadłużenia. Sojusznicy przychylni się do tej inicjatywy, zapoczątkowując tym samym międzynarodową, uzgodnioną pomoc gospodarczą dla Polski i Węgier. Na początek postanowiono w trybie pilnym przesłać pomoc żywnościową. Powołano też specjalną komisję, mającą zająć się tymi problemami. Inicjatywy grupy G-7 szybko przejęła Wspólnota Europejska. Podczas posiedzenia Rady Spraw Zagranicznych EWG 17 lipca, ministrowie spraw zagranicznych uzgodnili przyznanie Polsce i Węgrom natychmiastowej pomocy żywnościowej. W stosunkach gospodarczo-finansowych Polski z Zachodem zaczynała się nowa epoka, której kolejnym przejawem stał się szczyt Dwunastki w Paryżu w listopadzie 1989 r., podczas którego m.in. postanowiono utworzyć fundusz stabilizacyjny dla Polski⁴².

Szok czerwcowych wyborów nastąpił zaledwie kilka dni przed wizytą gen. Jaruzelskiego w Belgii (9–10 lipca) i Londynie (10–11 lipca). Brytyjska dyplomacja z oczywistych względów przyjęła wynik polskich wyborów jako jednoznaczny sukces „Solidarności”. W specjalnym oświadczeniu Foreign Office (FO) stwierdzono: „po raz pierwszy w parlamencie będzie tam prawdziwa opozycja. Ufamy, iż stanowi to rozstrzygający, pierwszy krok do demokracji”⁴³. Porażkę władz uznano za skutek głębokiej frustracji społecznej. Podobnie jak w USA obawiano się jednak radykalizacji, dlatego chwalono liderów „Solidarności” za umiarkowaną retorykę oraz podkreślano konieczność zachowania ustalonego kompromisu i ewolucyjnej formy przeobrażeń. Wątki te musiały się pojawić w czasie wizyty generała, do której mimo wyborów doszło zgodnie z planem. Dziennikarze pytali zwłaszcza o przyszłość Polski, PZPR i samego Jaruzelskiego. Generał unikał jednoznacznych deklaracji. Co prawda Foreign Office oficjalnie uznało roboczy pobyt Przewodniczącego Rady Państwa za „bardzo udany i pożyteczny”, ale w istocie niewiele to znaczyło. Najważniejszym, konkretnym rezultatem misji było ogłoszenie przez rząd brytyjski pakietu ekonomicznego dla Polski (funduszu *know-how*) o wartości 25 milionów funtów (na lata 1989–1993), przeznaczanego głównie na kształcenie kadr gospodarczych, politycznych i administracyjnych. Ważnym osiągnięciem, choć tylko w formie deklaracji, była obietnica złożona przez głównych rozmówców generała, szefa FO Goeffreya Howe’a i Margaret Thatcher, promowania sprawy polskiej na forum NATO i EWG oraz MFW. W sumie jednak kompleksowy przełom finansowo-kredytowy nie nastąpił – przede wszystkim z powodu ciągłej niepewności sytuacji w Polsce i wyczekującej postawy USA. Dodajmy, że dla zachowania równowagi tydzień po misji Jaruzelskiego na Wyspy przybył Bronisław Geremek, zaproszony przez Central Office of Information. Spotkał się m.in. z Howe’em. Z kolei na początku lipca w Londynie bawił Jan Józef Lipski, kontaktując się głównie z Polonią. Komunistyczne władze traciły monopol na dyplomację. Mimo to nawet „Solidarności” nie udawało się przekonać Brytyjczyków do przyznania Polsce kredytów. Jeśli wierzyć ambasadorowi

⁴² Depesza Sekretariatu Stanu do ambasady USA w Warszawie, 25 VII 1989 r. [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności”...*, s. 325–329; zob. Szyfrogram nr 0-868/III z Waszyngtonu, 19 VII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie...*, s. 198–200; AMSZ, Depesze przychodzące – Londyn, 24/91, w. 12, Szyfrogram nr 0-992/III z Londynu, 21 VII 1989 r., k. 341–340; AMSZ, Depesze przychodzące – Paryż, 24/91, w. 18, Szyfrogram nr 0-2421/IV z Paryża, 22 XI 1989 r., k. 758–757.

⁴³ *Stosunki dyplomatyczne Polski. Informator*, t. 1: *Europa 1918–2006*, s. 43, 492; *Zachód o wyborach w Polsce*, „Gazeta Wyborcza”, 6 VI 1989.

Zbigniewowi Gertychowi, główny doradca premier Thatcher ds. ekonomicznych, sir Alan Walters, miał nieoficjalnie określić prośby opozycji o 10 mld dolarów kredytu z Zachodu jako „naiwne i żałosne” – takich pieniędzy nie otrzymywały nawet głodujące kraje afrykańskie⁴⁴.

Było za wcześnie, by kwestia prezydentury Jaruzelskiego stała się najważniejszym tematem poruszonym podczas jego pobytu w Londynie. Gdy generał na początku lipca zapowiedział swoją rezygnację, dyplomacja brytyjska zareagowała zaskoczeniem i niepokojem. Według ambasadora Gertycha, problem wyboru prezydenta był dla Brytyjczyków kluczowym czynnikiem powodzenia reform w Polsce. Podobnie jak w USA zaczęto podkreślać uznanie dla „odwagi” polskich władz, choć wyrażano zarazem zrozumienie dla „emocji” części środowiska „Solidarności”. Sugerowano, że impas polityczny negatywnie wpływał na wiarygodność władz PRL. W sumie obrano postawę wyczekiwania na ostateczną decyzję Jaruzelskiego. Dotyczyło to również generalnej zmiany polityki finansowo-kredytowej, choć według polskiej ambasady w środowisku brytyjskiego biznesu rosło zainteresowanie handlem z Polską. Wizyta Busha w Polsce, żywo komentowana w Londynie, pokazywała, że kwestia kredytów nadal pozostawała otwarta. Polska ambasada sugerowała przy tym koordynację stanowisk Busha i Thatcher w sprawach polskich. W świetle powyższych uwarunkowań nie może dziwić, że ostateczny wybór gen. Jaruzelskiego na prezydenta przyjęto pozytywnie jako element wychodzenia z politycznego impasu. 22 lipca specjalne posłanie do nowego prezydenta wysłała Margaret Thatcher. Premier wyrażała w nim swoje zadowolenie i przekazywała życzenia pomyślności. Chwalono przy tym „Solidarność” za realizm i umiarkowanie. Nie oczekiwano, by związek zgodził się na udział w rządzie formowanym przez Czesława Kiszczaka, ale liczone, że stanie się on „konstruktywną opozycją”⁴⁵.

Podobnie prezydencką epopeję Jaruzelskiego postrzegala dyplomacja francuska, próbująca dostosować się do nowej rzeczywistości w Polsce i „strawić” niedawną wizytę prezydenta Mitterranda. Centralne miejsce zajmował jednak pobyt Gorbaczowa w Paryżu na początku lipca. W tym samym czasie gen. Jaruzelski skierował list do Mitterranda, w którym w sześciu punktach wyłożył program pomocy, jakiej potrzebowała Polska. Francuzi w kolejnych tygodniach sugerowali, że będą zachęcali państwa zachodnie do konkretniejszych działań. Polem do tych zachęt stał się wspomniany już szczyt grupy G-7, rozpoczęty 15 lipca, a zakończony ustaleniem pomocy gospodarczej dla Polski i Węgier. Zarówno przed szczytem, jak i po nim dyplomaci francuscy naciskali na wybór gen. Jaruzelskiego, podkreślając poparcie Busha, Mitterranda i Gorbaczowa dla tej kandydatury. Warto dodać,

⁴⁴ AMSZ, Depesze przychodzące – Londyn, 24/91, w. 12, Szyfrogram nr 3799/II z Londynu, 8 VI 1989 r., k. 279; *ibidem*, Szyfrogram nr 4190/II z Londynu, 15 VI 1989 r., k. 286; *ibidem*, Szyfrogram nr 4344/II z Londynu, 20 VI 1989 r., k. 291; *ibidem*, Szyfrogram nr 3934/II z Londynu, 12 VI 1989 r., k. 282; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-653/III z Londynu, 14 VII 1989 r., k. 229–228.

⁴⁵ *Ibidem*, Szyfrogram nr 0-364/III z Londynu, 8 VII 1989 r., k. 217–216; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-226/III z Londynu, 5 VII 1989 r., k. 311–310; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-477/III z Londynu, 11 VII 1989 r., k. 323–322; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-364/III z Londynu, 8 VII 1989 r., k. 217–216; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-369/III z Londynu, 8 VII 1989 r., k. 219–218; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-727/III z Londynu, 17 VII 1989 r., k. 331–330; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-1039/III z Londynu, 24 VII 1989 r., k. 344–343; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-1298/III z Londynu, 28 VII 1989 r., k. 351.

że naciski te były wywierane również na „Solidarność”. Stosunek otoczenia Wałęsy do sytuacji w Polsce prezentował Bronisław Geremek, który przybył do Paryża na osobiste zaproszenie prezydenta Mitterranda z okazji obchodów dwustulecia rewolucji francuskiej. Wizyta ta ukazała zbieżność niektórych postulatów władz komunistycznych i umiarkowanego skrzydła „Solidarność”. Geremek życzliwie podchodził do wyboru Jaruzelskiego na prezydenta, usilnie zabiegał też o pomoc finansową. Dodajmy, że w tym czasie na „konkurencyjne” uroczystości do Wandei udał się prymas Józef Glemp. I jakkolwiek trudno do końca wierzyć zapewnieniom paryskiej ambasady PRL, że wybór generała z uznaniem przyjęła cała polska emigracja (nawet solidarnościowa), to ocena ta w stosunku do MAE i Matignon była prawdziwa. Jak egzotycznie by to dziś nie brzmiało, prezydent Jaruzelski najprawdopodobniej był dla dyplomacji francuskiej (i zachodniej) gwarantem stabilności i utrzymania procesu demokratyzacji w bezpiecznych granicach⁴⁶.

W porównaniu ze strategią amerykańską, brytyjską czy francuską linia polityczna realizowana przez RFN pozostawała w tyle, czego najlepszym przejawem było kilkumiesięczne zwlekanie kanclerza Helmuta Kohla z przyjazdem do Warszawy. W interesującym nas okresie upadł kolejny wstępny termin wizyty – czerwiec lub lipiec – przede wszystkim ze względu na brak decyzji Bonn w sprawie kredytów i zbyt wygórowane żądania strony polskiej⁴⁷. Niemieckie reakcje na zaskakujące wyniki wyborów – tak jak i w innych krajach – nie były jednoznaczne. W Bonn doceniano postęp na drodze demokratyzacji, jaki się dokonał, ale wyrażano obawy co do przyszłości reform gospodarczych w obliczu klęski władz⁴⁸. I chociaż rzecznik rządu określił wyborczy rezultat „Solidarność” jako „niebywały sukces, który wpłynie na dalszy rozwój procesu demokratyzacji”⁴⁹, to polskie wybory w rzeczywistości usztywniły stanowisko RFN – także w sprawach kredytowych. Mimo to 13 czerwca gabinet szefa MSZ Hansa-Dietricha Genschera zaproponował Tadeuszowi Olechowskiemu przyjazd (o charakterze nieoficjalnym) do Ebenhausen z okazji międzynarodowej konferencji rozbrojeniowej⁵⁰. Polski minister ostatecznie zaproszenia nie przyjął, co dobrze pokazywało nie najlepszą atmosferę obustronnych kontaktów.

Rzecznik niemieckiego rządu przekazał 3 lipca informację, że kanclerz Kohl nie przewidywał wizyty w Polsce przed jesienią⁵¹. Tymczasem na początku lipca w Bonn gościła delegacja „Solidarność” na czele z Bronisławem Geremkiem. Odbyla m.in. rozmowę z Kohlem⁵². Zgodnie z zauważoną już tendencją Geremek,

⁴⁶ AMSZ, Depesze przychodzące – Paryż, 24/91, w. 17, Szyfrogram nr 0-350/III z Paryża, 7 VII 1989 r., k. 460–458; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-591/III z Paryża, 13 VII 1989 r., k. 478–477; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-691/III z Paryża, 15 VII 1989 r., k. 485–482; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-1770/III z Paryża, 8 VIII 1989 r., k. 550–549.

⁴⁷ Zob. *Kohl i długi*, „Gazeta Wyborcza”, 23 V 1989.

⁴⁸ AMSZ, Depesze przychodzące – Kolonia, 24/91, w. 10, Szyfrogram nr 3973/II z Kolonii, 12 VI 1989 r., k. 588–587.

⁴⁹ *Zachód o wyborach w Polsce*, „Gazeta Wyborcza”, 6 VI 1989.

⁵⁰ AMSZ, Depesze przychodzące – Kolonia, 24/91, w. 10, Szyfrogram nr 4056/II z Kolonii, 14 VI 1989 r., k. 591.

⁵¹ *Kanclerz nie przyjedzie*, „Gazeta Wyborcza”, 4 VII 1989; AMSZ, Depesze przychodzące – Kolonia, 24/91, w. 10, Szyfrogram nr 0-98/III z Kolonii, 3 VII 1989 r., k. 652–651. Do wizyty ostatecznie dojdzie w listopadzie 1989 r.

⁵² *Szczebel rządowy?*, „Gazeta Wyborcza”, 6 VII 1989.

który zaraz potem udawał się do Francji, podobnie jak komuniści przekonywał o konieczności udzielenia Polsce pomocy finansowej i bronił polskiej granicy zachodniej. Jednak nawet w przypadku gości z „Solidarności” kanclerz nie wypowiadał się konkretnie, choć – jak się wydaje – mieli oni większą siłę przekonywania niż polski MSZ⁵³. Mimo wszystko przełom był już bardzo blisko: jak wiemy, dwa tygodnie później, na szczycie G-7, najważniejsze państwa zachodnie zdecydowały się wreszcie na finansowe wsparcie bankrutującej PRL. Decyzja ta nie przełożyła się jednak bezpośrednio na poprawę stosunków polsko-niemieckich⁵⁴ i zażegnanie kryzysu politycznego w Polsce z przełomu lipca i sierpnia.

Atmosfera relacji PRL z Włochami i Watykanem kształtowała się w tym czasie w odmienny sposób, choć i tu olbrzymie zwycięstwo „Solidarności” przyjęto z pewną dozą niepokoju. Ogólną radość nieoficjalnie studzili niektórzy dyplomaci, mówiąc o „zbyt dużym zwycięstwie”, mogącym zburzyć porządek ustalony przy Okrągłym Stole. Masakra na placu Tian’anmen spowodowała przy tym wzrost obaw co do przyszłości polskiego eksperymentu. Zauważano też dużą absencję wyborczą. Doceniano jednak wypowiedzi Jaruzelskiego i Wałęsy o woli kontynuowania dialogu i reform, a także chwalono obie strony za umiarkowanie. Trudno wyczuć, jakie nastroje przeważały – źródła nie dają tu jednoznacznej odpowiedzi (tak jak i w przypadku innych państw). Trwający w tym czasie włoski kryzys rządowy utrudniał zresztą wypracowanie spójnego stanowiska. Na pewno włoscy decydenci popierali wybór gen. Jaruzelskiego na prezydenta jako konieczny punkt realizacji porozumień Okrągłego Stołu. Szef MSZ Gulio Andreotti przekonywał, że było to konieczne dla „zachowania niezbędnej równowagi wewnętrznej”. Nie różnił się w tym od innych polityków zachodnich. Dlatego na ostateczny wybór generała zareagowano pozytywnie, ciesząc się z przezwyciężenia instytucjonalnego impasu. 23 lipca zwalczono również kryzys we Włoszech – nowym premierem został Gulio Andreotti⁵⁵.

Reakcja Jana Pawła II na wynik wyborów była bardziej jednoznaczna: po pierwsze, papież coraz usilniej starał się lobbować na rzecz zachodniej pomocy dla Polski, a po drugie, mimo wyczekiwania na rozwój sytuacji, sporów w związku z wyborem gen. Jaruzelskiego na prezydenta i niepokoju związanych z pogarszającą się sytuacją gospodarczą, najprawdopodobniej w końcu czerwca podjął ostateczną decyzję w sprawie nawiązania pełnych stosunków dyplomatycznych z PRL. Być może znaczenie odegrała tu ustawa o wyższych uczelniach katolickich, przyjęta przez sejm 30 czerwca. Dość tajemnicza depeza szefa zespołu ds. stałych kontaktów roboczych PRL z Watykanem Jerzego Kuberskiego z 3 lipca informowała o rozmowie autora szyfrogramu z kard. Angelo Soda-

⁵³ J. Reiter, *RFN chce nam pomóc*, „Gazeta Wyborcza”, 7 VII 1989; AMSZ, Depesze przychodzące – Kolonia, 24/91, w. 10, Szyfrogram nr 0-339/III z Kolonii, 7 VII 1989 r., k. 673–672; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-470/III z Kolonii, 11 VII 1989 r., k. 680–679.

⁵⁴ AMSZ, Depesze przychodzące – Kolonia, 24/91, w. 10, Szyfrogram nr 0-588/III z Kolonii, 13 VII 1989 r., k. 690–689; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-637/III z Kolonii, 13 VII 1989 r., k. 693.

⁵⁵ AMSZ, Depesze przychodzące – Rzym, 24/91, w. 20, Szyfrogram nr 3726/II z Rzymu, 7 VII 1989 r., k. 423–422; *ibidem*, Szyfrogram nr 3994/II z Rzymu, 13 VI 1989 r., k. 439–438; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-211/III z Rzymu, 5 VII 1989 r., k. 488–487; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-1055/III z Rzymu, 21 VII 1989 r., k. 532–531; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-1139/III z Rzymu, 25 VII 1989 r., k. 535–534.

no w dniu 1 lipca, podczas której ten wpływowy dyplomata z watykańskiego Sekretariatu Stanu informował o pozytywnej decyzji papieża. Obaj rozmówcy ustalali szczegóły planowanej ceremonii nawiązania relacji. Znaczący postęp nie oznaczał jednak niedostrzegania negatywnych z punktu widzenia Watykanu tendencji pojawiających się na kanwie przełomowych wydarzeń w Polsce. Wyborcza przegrana brata Józefa Glempa, Jana, dowodziła (w relacji polskiej ambasady) spadku prestiżu prymasa. Jan Paweł II miał też obawiać się ogólnego pomniejszenia znaczenia Kościoła i odejścia opozycji od współpracy z duchowieństwem. Watykan ponadto negatywnie oceniał dobór części kandydatów Komitetu Obywatelskiego, wśród których nie zabrakło ateistów i agnostyków⁵⁶. Trudno ocenić, na ile to nastawienie było rzeczywiście obecne w otoczeniu Ojca Świętego – polskie źródła nie mogą dostarczyć definitywnych odpowiedzi.

Prawdą pozostaje, że niepewność co do prezydentury Jaruzelskiego wstrzymywała z początku ogłoszenie nawiązania stosunków. Papież, podobnie jak włoscy politycy, uważał wybór generała za konieczną gwarancję realizacji postanowień Okrągłego Stołu. Tak można interpretować przemówienie Ojca Świętego z początku lipca, w którym ostrzegał Polaków przed nadużywaniem wolności⁵⁷. Ostatecznie jednak ten kryzys paradoksalnie przyczynił się do pewnego przyspieszenia w załatwianiu ostatnich formalności – papież pragnął wzmocnić pozycję Jaruzelskiego przez fakt ogłoszenia porozumienia. Zapewne z podobnych względów politycznych również strona polska naciskała na doprowadzenie do końca negocjacji. Specjalny list w tej sprawie wystosował 7 lipca minister Olechowski, wyrażając formalną prośbę o wznowienie relacji. W reakcji na tę inicjatywę 8 i 12 lipca doszło do nadzwyczajnych spotkań papieża z najważniejszymi dyplomatami watykańskimi. Punktem spornym pozostawał status przedstawiciela Stolicy Apostolskiej (nuncjusz lub pronuncjusz) i charakter porozumienia (nawiązanie czy wznowienie stosunków). Ambasador Józef Wiejacz radził pójście na ustępstwa i zgodę na urząd nuncjusza, stanowiącego najwyższy szczebel protokolarny w watykańskiej hierarchii stosunków międzynarodowych. 13 lipca Wiejacz na spotkaniu z przedstawicielami Sekretariatu Stanu przekazał zgodę PRL na formułę „wznowienia stosunków” i powołanie Nuncjatury Apostolskiej. Watykan zareagował „z zadowoleniem”. Tego samego dnia list do ministra Olechowskiego wysłał kard. Angelo Sodano, pozytywnie odpowiadając na prośbę szefa polskiego MSZ z 7 lipca. Ustalono, że 17 lipca, w dniu święta królowej Polski św. Jadwigi, o godz. 12.00 zostanie ogłoszone (jednocześnie w Warszawie i Watykanie) wznowienie relacji⁵⁸. Tak też się stało,

⁵⁶ *Ibidem*, Szyfrogram nr 4210/II z Rzymu, 16 VI 1989 r., k. 449–447; *ibidem*, Szyfrogram nr 4686/II z Rzymu, 27 VI 1989 r., k. 467; *ibidem*, Szyfrogram nr 022/III z Rzymu, 1 VII 1989 r., k. 478; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-62/III z Rzymu, 3 VII 1989 r., k. 480–479; *ibidem*, Szyfrogram nr 4800/II z Rzymu, 29 VI 1989 r., k. 472–471.

⁵⁷ *Ibidem*, Szyfrogram nr 0-476/III z Rzymu, 11 VII 1989 r., k. 501.

⁵⁸ *Polska-Watykan*, „Gazeta Wyborcza”, 17 VII 1989; AMSZ, Depesze przychodzące – Rzym, 24/91, w. 20, Szyfrogram nr 0-368/III z Rzymu, 8 VII 1989 r., k. 497; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-352/III z Rzymu, 8 VII 1989 r., k. 495; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-475/III z Rzymu, 11 VII 1989 r., k. 500–498; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-557/III z Rzymu, 12 VII 1989 r., k. 506–505; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-592/III z Rzymu, 13 VII 1989 r., k. 511–510; *ibidem*, Szyfrogram nr 0-609/III z Rzymu, 13 VII 1989 r., k. 513–512.

a ponad miesiąc później papieskim nuncjuszem został mianowany arcybiskup tytularny Heraklei [sic!] Józef Kowalczyk⁵⁹, choć strona polska spodziewała się raczej wyboru ks. Stanisława Dziwisza.

Kryzys rządowy, który na dobre wybuchł tuż po rozwiązaniu kwestii prezydentury w związku z „przyśpieszeniem” forsowanym przez Lecha Wałęsę, nie doprowadził już do tak zdumiewających reakcji zachodniej dyplomacji. Sytuacja międzynarodowa była nieco inna, a fenomen Jesieni Ludów zataczał coraz szersze kręgi. Duże znaczenie dla amerykańskiej (a przez to i zachodniej) polityki względem Polski miała uspokajająca depesza ambasadora USA w Moskwie Jacka F. Matlocka z połowy sierpnia, w której padło stwierdzenie: „radziecka reakcja na polski kryzys polityczny jest jak dotąd powściągliwa i przy założeniu, że »Solidarność« nie uczyni jakiegoś istotnego fałszywego kroku, najprawdopodobniej taka pozostanie [...]. W sumie, chociaż »Solidarność« może być dla Rosjan gorzką pigułką do przełknięcia, to jeśli do tego [utworzenia solidarnościowego rządu] dojdzie, przełkną ją, choć będą się długo dławic i krztusić”⁶⁰. Jeśli polskie władze liczyły, że Zachód dyskretnie poprze starania gen. Kiszczaka o fotel premiera, tak jak poparł kandydaturę gen. Jaruzelskiego na urząd prezydenta, to doznały zawodu. Nie pomogła nawet wręcz historyczna taktyka zastraszania. Wyraźnym przejawem nowej sytuacji była dramatyczna rozmowa Kiszczaka z ambasadorem Davisem, do której doszło 11 sierpnia. Spotkanie streszczała depesza, wysłana do Waszyngtonu jeszcze tego samego dnia. Generał dał do zrozumienia, że próba przejęcia władzy przez „Solidarność” wspólnie z ZSL i SD „była nie do przyjęcia dla starych funkcjonariuszy armii i policji, a także dla Czechów, wschodnich Niemców i Sowieców”. Wyraźnie groził, że obalenie jego z trudem formowanego rządu mogło doprowadzić do katastrofy. Podkreślał, że opozycja chciała złamać postanowienia Okrągłego Stołu – czego przecież rzeczywistość obawiała się amerykańska dyplomacja. Co znamienne, generał czynił nawet niejasne aluzje do wydarzeń na placu Tian’anmen⁶¹. Zdaniem Dombera była to „desperacka próba” skłonienia Waszyngtonu, by próbował odwieść opozycję od uformowania własnego rządu⁶².

Tym razem jednak USA postanowiły po prostu czekać na rozwój sytuacji⁶³. Mimo wciąż realnych obaw Zachodu co do dalszego przebiegu wydarzeń w Polsce i pewnej dezorientacji komunistów nie mogli już więcej liczyć na egzotyczny „sojusz” z „kapitalistami”. Dyplomacja zachodnia powoli wracała na właściwe jej tory.

⁵⁹ *Pierwszy nuncjusz w PRL*, „Gazeta Wyborcza”, 28 VIII 1989.

⁶⁰ NSA, NSAEBB42, Depesza ambasady USA w Moskwie do Sekretariatu Stanu, 16 VIII 1989 r., b.p. (zob. ten sam dokument w: *Ku zwycięstwu „Solidarność”...*, s. 352–358).

⁶¹ NSA, NSAEBB42, Depesza ambasady USA w Warszawie do Sekretariatu Stanu, 11 VIII 1989 r., b.p. (zob. ten sam dokument w: *Ku zwycięstwu „Solidarność”...*, s. 337–341).

⁶² G.F. Domber, *Wstęp...*, s. 24–25.

⁶³ Zob. np. Depesza Sekretariatu Stanu do ambasady USA w Warszawie, 12 VIII 1989 r. [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarność”...*, s. 343–345; Szyfrogram nr 0-2029/III z Waszyngtonu, 12 VIII 1989 r. [w:] *Ku wielkiej zmianie...*, s. 206–208.

Patryk Pleskot (ur. 1980) – doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego i École des Hautes Études en Sciences Sociales w Paryżu. Studiował także na uniwersytecie w Nancy. Stypendysta Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz rządu Republiki Francuskiej. Opublikował kilkadziesiąt artykułów z zakresu m.in. polsko-francuskich stosunków naukowych, dziejów historiografii francuskiej, historii telewizji, „Solidarności”, polskiego kontrwywiadu. Jest autorem książek: *Na przekór rzeczywistości. Ideologia Komunistycznej Partii Francji wobec upadku ZSRR* (Toruń 2006), *Wielki mały ekran. Telewizja a codzienność Polaków lat 60.* (Warszawa 2007), *Naukowa szkoła przetrwania. Paryska Stacja PAN w latach 1978–2004* (Warszawa 2008), *Wojenna katastrofa 1939–1945* (Warszawa 2009); *Spętana Akademia. Polska Akademia Nauk w dokumentach władz PRL* (Warszawa 2009, wraz z dr hab. Tadeuszem Rutkowskim); „*Tarcza partii narodu*”. *Cywilny pion kontrwywiadu Polski Ludowej w latach 1945–1956. Zarys struktur i wybór źródeł* (Warszawa 2010); *Intelektualni sąsiedzi. Kontakty historyków ze środowiskiem „Annales” 1945–1989* (Warszawa 2010).

The West saves the General?! Paradoxes of Western Diplomacy during the Transformations in Poland (June–July 1989)

From 1989 onwards, political situation in Poland started changing kaleidoscopically; for this reason, western diplomacy could not fully keep up with reassessing its strategies aimed at this part of Europe. That situation became clearly visible especially during the full of paradoxes period between the overwhelming victory of the “Solidarity” movement in first round of the parity elections on 4 June 1989 and swearing Gen. Wojciech Jaruzelski in as the PRL’s President on 19 July 1989. The West, and mostly the USA, were amazed with changing political circumstances in Poland, therefore – in a surprising way – they started indirectly supporting Gen. Jaruzelski in his quest for presidency. Simultaneously, during the entire decade of 1980s, they tended to favour and lobby “Solidarity” movement in order to weaken significant Soviet influence in the Eastern Bloc.

General’s election as President was to be treated as a guarantee of adherence to the terms of (the) Round Table Agreement and of preventing Polish political situation from excessive radicalization which could lead to an outbreak of acute crisis in the country and would provoke a negative reaction of conservative circles in Moscow. In view of what could have happened, President George Bush during his official visit to Poland in July, urged General Jaruzelski to stand for presidential elections, whereas U.S. Ambassador John R. Davis explained to the “Solidarity” leaderships how to discreetly support General in the election taking place during the National Assembly session. Moreover, somewhat earlier, French President François Mitterand, during his lecture in Cracow, exhorted the students “not to throw the socialism out of a window”.

That astonishing political volte-face of the West (and of part of the “Solidarity” members) was only an episode in a chequered history of Polish political transformation process. Western politicians’ hitherto concerns about current World’s situation decreased within progressive dissolution of the Eastern Block. They gradually started changing – into the proper one – their attitude towards communist regimes and towards political opposition taking over power in the country.

Sprawiedliwość transformacyjna, filozofia prawa i rozliczanie przeszłości przez demokratyczne państwo prawa

W ostatnich latach wielokrotnie podnoszono, że rządy prawa i tzw. standardy europejskie uniemożliwiają zgodne z prawami człowieka rozliczenie komunistycznej przeszłości w państwach Europy Środkowo-Wschodniej¹. Moim zdaniem, jest to przekonanie wynikające z wniosków *prima facie*. Nie uwzględnia ono bowiem znaczenia systemu wartości tkwiącego immanentnie w każdym demokratycznym państwie prawa. Doświadczenia państw, które przeszły gwałtowny proces transformacji ustrojowej, pokazują, że państwo prawa, ograniczając rozliczenie przeszłości, jednocześnie działanie takie w ogóle umożliwia². Standardy demokratycznego państwa prawa są przecież najważniejszym argumentem przemawiającym za koniecznością rozliczenia zbrodni minionych reżimów. Na duże możliwości w tym zakresie zwrócił uwagę Trybunał Konstytucyjny, przyjmując w swoim orzecznictwie, iż „przejęcie od państwa autorytarnego do państwa prawa może wyjątkowo przybierać formy, które nie miałyby uzasadnienia w normalnych warunkach”³. W procesie rozliczania przeszłości społeczeństwo może zatem wykorzystywać instytucje wychodzące poza klasyczne formy prawne, co jest uzasadnione kontekstem dziejowym oraz aksjologicznym odcięciem się państwa od założeń dawnego systemu. Nie chodzi tutaj w żadnym wypadku o „sprawiedliwość zwycięzców” za wszelką cenę⁴. Jednak nie należy pojmować rządów prawa w sposób, który uniemożliwia naprawienie historycznych krzywd i niesprawiedliwości. W rezultacie musimy nauczyć się poszukiwania kompromisu między zasadą rządów prawa a koniecznością wymierzenia sprawiedliwości

¹ Zasada państwa prawa bywa używana jako argument przemawiający za przyjęciem bądź odrzuceniem określonego rozwiązania, zob. M. Barańska, *Zasada państwa prawnego jako argument przetargowy w dyskursie politycznym na temat lustracji*, „Studia Socjologiczne” 2007, nr 2 (185), s. 83–116.

² Na temat możliwości i ograniczeń polityki wobec przeszłości, związanych z paradygmatem państwa prawa zob. J. Zajadło, *Polnischer sonderweg?*, „Ius et Lex” 2003, nr (II) 1, s. 378–381.

³ Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego RP z 9 listopada 1993 r., K 11/93*, OTK 1993, nr 2, poz. 37, to samo zdanie przywołano w późniejszym Wyroku TK z 24 czerwca 1998 r., K 3/98*, OTK ZU 1998, nr 4, poz. 52.

⁴ Na temat dylematu między sprawiedliwością a zemstą w procesie rozliczania przeszłości zob. A. Michnik, V. Havel, *Justice or Revenge?*, „Journal of Democracy” 1993, t. IV, nr 1, s. 20–27.

zbrodniarzom i funkcjonariuszom dawnego reżimu oraz zadośćuczynienia wyrządzonemu w przeszłości złu. Sprawa oczywiście nie jest łatwa, wręcz przeciwnie – wymaga kompleksowego podejścia uwzględniającego dorobek nauki, doświadczenia przeszłości oraz rzeczywistość społeczną konkretnego okresu transformacji. Nieodłącznymi elementami procesu rozliczania przeszłości są: dylematy filozoficznoprawne, uwarunkowania polityczne, ekonomiczne i społeczne. Z uwagi na złożoność pojawiających się problemów rozliczanie przeszłości oznacza przyjęcie celowej polityki wobec przeszłości, czyli zaplanowania i uargumentowania konsekwentnego katalogu działań państwa, dotyczących odnoszenia się do historii instytucji publicznych, społeczeństwa i systemu prawnego⁵.

W Polsce zabrakło rzetelnego i wszechstronnego odniesienia się systemu prawnego do przeszłości⁶. Nie stworzono przemyślanej i skonkretyzowanej polityki wobec przeszłości, która powinna być świadomym, a zarazem naturalnym działaniem państwa wobec własnej historii⁷. Brakuje szerokiego dyskursu naukowego, poświęconego problemom transformacji ustrojowej, a jednocześnie zbyt często stanowienie aktów prawnych w tej dziedzinie traktuje się wyłącznie instrumentalnie. Tymczasem polityka wobec przeszłości powinna dążyć do zrealizowania pięciu podstawowych celów: ustalenia prawdy, wymierzenia kary, potępienia moralnego, zadośćuczynienia za krzywdy, kultywowania pamięci⁸. Ośmielam się postawić tezę, że w procesie polskiej transformacji ustrojowej nie zrealizowaliśmy w pełnym zakresie żadnej z wyżej wymienionych spraw⁹. Trzeba też podkreślić, że rozliczanie przeszłości to nie tylko skazanie byłych funkcjonariuszy i ich mocodawców, lecz także aksjologiczne zerwanie z założeniami państwa komunistycznego, moralne potępienie zbrodniarzy oraz ich sprawiedliwe osądzenie, zbadanie prawdy historycznej, co wiąże się niejednokrotnie z dostrzeżeniem skomplikowanych ludzkich historii. Odniesienie się państwa do przeszłości może i powinno dokonywać się za pomocą prawa konstytucyjnego, administracyjnego i, *last but not least*, cywilnego. Jest zresztą działaniem, w którym prawo zderza się z polityką, historią, moralnością, a niekiedy nawet ze zdrowym rozsądkiem¹⁰.

⁵ Zob. J. Zajadło, *Polityka wobec przeszłości – zwykła substytucja pojęć czy semantyczna rewolucja?*, „Etyka”, Instytut Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego (w druku); J. Kochanowski, *Rozliczenie z przeszłością w Polsce*, „Ius et Lex” 2003, nr (II) 1, s. 227–240.

⁶ Zob. B. Wildstein, *Dekomunizacja, której nie było*, Kraków 2000.

⁷ Tzw. polityka historyczna państwa jest zjawiskiem wysoce kontrowersyjnym; zob. *Pamięć jako przedmiot władzy*, red. P. Kosiewski, Warszawa 2008. Pragnę jednak zaznaczyć, że nie chodzi tu o politykę historyczną rozumianą wąsko, lecz raczej o uwzględnienie w procesie transformacji ustrojowej zaplanowanego działania państwa wobec przeszłości. W takim ujęciu polityka historyczna jest jedynie częścią polityki wobec przeszłości, w której z kolei najważniejsza jest wszechstronna (prawna, ekonomiczna, polityczna) reakcja demokratycznego państwa prawa na bezprawie wyrządzone w przeszłości.

⁸ Na ten temat zob. J. Zajadło, *Odpowiedzialność za Mur. Procesy strzelców przy Murze Berlińskim*, Gdańsk 2003, s. 76–111.

⁹ Por. Z. Krasnodębski, *O genezie III Rzeczypospolitej raz jeszcze*, publikacja dostępna w Internecie: <http://www.omp.org.pl/index.php?module=subjects&func=viewpage&pageid=494> [przełgą-dano: 16 IV 2009 r.].

¹⁰ Na temat zderzenia prawa z historią zob. J. Zajadło, *Krew u stóp Muru [w:] Fascynujące ścieżki filozofii prawa*, red. J. Zajadło, Warszawa 2008, s. 154–164.

Oponenti rozliczania przeszłości tłumaczą często, że jest ono niepotrzebne, że powinniśmy patrzeć w przyszłość, oddzielając „grubą kreską” to, co było. Największe emocje wzbudza zwłaszcza wykorzystanie prawa karnego, w tym osądzenie zbrodniarzy poprzedniego reżimu. Kwestionowany jest w ogóle sens ścigania karnoprawnego. Często wskazuje się na przykład żołnierza, który „tylko wykonywał rozkazy”, a zatem nie może być mowy o jego odpowiedzialności karnej z uwagi na względny kontratyp rozkazu wojskowego (okoliczność wyłączająca bezprawność kryminalną czynu)¹¹. Byli funkcjonariusze oraz ich mocodawcy niejednokrotnie podnoszą, że działali zgodnie z powszechnie obowiązującym wówczas prawem, co w konsekwencji wyklucza możliwość pociągnięcia ich do jakiegokolwiek odpowiedzialności prawnej, w tym karnej. Poza tym pojawiają się problemy związane z przedawnieniem, powodującym zaniechanie ścigania karnego czy bezskuteczność dochodzenia roszczeń cywilnoprawnych. Kolejną kwestią jest niechęć organów ścigania do podejmowania postępowań, które ze swojej istoty mają nie tylko charakter prawny, ale i polityczny. Mimo tych zastrzeżeń wydaje się, że demokratyczne państwo prawa ma wręcz obowiązek ścigania karnego przynajmniej najcięższych zbrodni popełnionych w minionym okresie. Okazuje się też, że wielokrotnie działania podejmowane przez funkcjonariuszy aparatu państwowego były czynami nie tylko niezgodnymi z elementarnymi zasadami praw człowieka czy standardami prawa międzynarodowego, lecz także z ówczesnie obowiązującym prawem pozytywnym. W konsekwencji argumentem przemawiającym za ściganiem karnym jest nie tylko obowiązek osądzenia najpoważniejszych naruszeń praw człowieka, wynikający chociażby z zasady rządów prawa i prawa międzynarodowego publicznego¹², ale również obowiązek osądzenia naruszania obowiązujących w poprzednim systemie przepisów prawa. Warto tylko wspomnieć, że Europejski Trybunał Praw Człowieka nie dopatrywał się w orzeczeniach niemieckich sądów w tzw. *Mauerschützenprozesse*¹³, na mocy których skazano funkcjonariuszy NRD za zbrodnie minionego reżimu, naruszenia Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, w tym fundamentalnej zasady *nullum crimen sine lege poenali anteriori* (nie ma przestępstwa bez ustawy obowiązującej w czasie jego popełnienia)¹⁴.

Demokratyczne państwo prawa, jeżeli tylko istnieje ku temu wola społeczna i polityczna, dysponuje narzędziami do rozliczenia zbrodni z przeszłości, nawet

¹¹ Na temat kontratypu rozkazu w prawie karnym zob. J. Warylewski, *Prawo karne. Część ogólna*, Warszawa 2005, s. 239–241; o problemach związanych z retroakcyjnością prawa karnego oraz odpowiedzialnością za wykonanie rozkazu zob. J. Zajadło, *Po co prawnikom filozofia prawa?*, Warszawa 2008, s. 150–194; trzeba również wspomnieć, iż część doktryny uznaje, że rozkaz nie jest kontratypem, lecz okolicznością wyłączającą zawinienie.

¹² Por. D.F. Orentlicher, *Obowiązek ukarania poważnych naruszeń praw człowieka związanych z poprzednim reżimem*, „Ius et Lex” 2003, nr (II) 1, s. 15–52.

¹³ Niemieckie pojęcie *Mauerschützenprozesse* oznacza „procesy strzelców przy Murze”. W literaturze nadaje mu się jednak szersze znaczenie, oznaczające rozliczenie karne szerokiego kręgu osób odpowiedzialnych za „akty przemocy na granicy niemiecko-niemieckiej”, tj. bezpośrednich strzelców – żołnierzy, dowódców różnych szczebli oraz politycznych decydentów; zob. J. Zajadło, *Odpowiedzialność za Mur...*, s. 12.

¹⁴ Por. I.C. Kamiński, *Skargi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka wniesione przez funkcjonariuszy odpowiedzialnych za śmierć uciekinierów z NRD*, „Przegląd Sądowy” 2001, 11–12, s. 224–246.

tych, których zidentyfikowanie w przepisach karnych wymaga niezwykle trudnych zabiegów interpretacyjnych. Potrzebna jest tylko (może trzeba napisać: aż) chęć poszukiwania możliwości prawnych i roztropne, zaplanowane działanie będące polityką wobec przeszłości. Bez tego o prawdziwym rozliczaniu przeszłości nie może być mowy, bo inaczej będzie to jedynie odwet, zemsta czy po prostu wymierzanie sprawiedliwości zwycięzcom. Lekceważenie polityki wobec przeszłości i brak aktywności w tej dziedzinie może też doprowadzić do niezamierzonych skutków: zniweczenia zasad sprawiedliwości i reguł państwa prawa, pozostawienia zbrodni bezkarnie i upokorzenia skrzywdzonych. Nie ma to nic wspólnego z demokratycznym państwem prawa. Polska transformacja, nawet jeżeli już się kończy, potrzebuje świadomego działania wobec przeszłości, które będzie odwoływało się do idei sprawiedliwości. Potrzebuje także, dokonywanej indywidualnie a zarazem wszechstronnie, oceny dziedzictwa prawnego.

Niestety w Polsce nie zdecydowaliśmy się na żaden z przyjętych na świecie modeli traktowania przeszłości. Warto wskazać, że możemy wyróżnić państwa, które proces rozliczenia przeszłości przeprowadziły bardzo skrupulatnie, jak np. Niemcy¹⁵, oraz państwa, które oddzieliły przeszłość „grubą kreską”, jak np. Hiszpania¹⁶. Są też kraje, które wybrały drogę pośrednią, np. Republika Południowej Afryki¹⁷.

Jednym z elementów świadomej polityki wobec przeszłości może być wykorzystanie instrumentarium prawa. Pojawia się wtedy problem określenia granic między formalistycznym podejściem do prawa a będącą nieodłączną częścią każdego systemu prawnego zasadą sprawiedliwości. Rudymentarne znaczenie ma odpowiedź na pytanie: czy w celu zagwarantowania sprawiedliwości powinniśmy uwzględnić szczególny kontekst spraw związanych z rozliczaniem przeszłości, czy wręcz przeciwnie – takie ujęcie doprowadzi do zniweczenia sprawiedliwości? Czy istota sprawiedliwości jest niezależna od zmian w systemach normatywnych, czy też podlega wraz z nimi transformacji? Co zrobić w sytuacjach, w których treść systemu prawnego zaprzecza istocie intuicyjnie pojmowanej sprawiedliwości? Czy prawo i sprawiedliwość są rzeczywiście oddzielnymi pojęciami¹⁸?

Jak zagwarantować sprawiedliwość w procesie rozliczania przeszłości? Czy dotyczy on jedynie wąsko pojmowanych, gwałtownych zmian systemów prawno-politycznych, czy także ewolucyjnego rozwoju wrażliwości na historycznie wyrządzone krzywdy? Czy sprawiedliwość wymaga od nas naprawienia wszelkiego wyrządzonego zła i pociągnięcia do odpowiedzialności prawnej

¹⁵ Niezmiernie ciekawe porównanie tych modeli: *Strafrecht in Reaktion auf Systemunrecht. Vergleichende Eiblicke in Transitionprozesse*, red. A. Eser, J. Arnold, Freiburg im Breisgau 2002, s. 14–18.

¹⁶ Zob. P. Aquilar, *Collective Memory of the Spanish Civil War: The Case of the Political Amnesty in the Spanish Transition to Democracy*, „Democratization” 1997, vol. 4, nr 4, s. 88–109.

¹⁷ Na ten temat zob. M. Smolak, *Ład społeczny i sprawiedliwość tranzycyjna – polskie i południowoafrykańskie doświadczenia*, „Gdańskie Studia Prawnicze” 2002, t. 9, s. 269–276; K. Asmal, *Truth, Reconciliation and Justice: The South African Experience in Perspective*, „The Modern Law Review” 2000, t. 63, nr 1, s. 1–24.

¹⁸ Niejednokrotnie słowo *ius* utożsamia się przecież ze sprawiedliwością, zwłaszcza w języku angielskim, w którym słowo *justice* pochodzi bezpośrednio od słowa *ius*.

osób winnych, czy może raczej pewne problemy należy zakwalifikować jako niepodlegające naprawieniu? Czy rządy prawa pozwalają na uznanie ważności wcześniej istniejącego prawa i usprawiedliwianie zbrodni popełnionych w przeszłości, czy też raczej wymagają odrzucenia nikczemnego ustawodawstwa i pociągnięcia sprawców do prawnej odpowiedzialności za elementarne naruszenia praw człowieka?

Relacje między historią a sprawiedliwością zazwyczaj są zdominowane przez ideę przeszłości jako odległej i nieobecnej, a w konsekwencji nieodwracalnej¹⁹. Nie oznacza to jednak, że współczesność jest całkowicie niezależna od historii. Owszem, przeszłości nie można przewyciężyć²⁰, można jednak przyjąć określoną wobec niej postawę. Właśnie owo odniesienie się państwa do prawnego dziedzictwa stanowi jeden z najważniejszych problemów prawnych współczesności. Warunkiem *sine qua non* takiego działania jest poprzedzający je racjonalny dyskurs, uzasadniający przyjęcie określonych rozstrzygnięć.

Prawo może i powinno być narzędziem odnoszenia się demokratycznego państwa do przeszłości²¹. Sprawy związane z prawnym rozliczeniem przeszłości dotyczą właściwie wszystkich fenomenów obowiązywania prawa, tj. tworzenia (ewentualna ingerencja ustawodawcy), stosowania (rola sądów), wykładni (problem oceny przeszłego systemu prawnego pod kątem współczesnych wartości), obowiązywania (kwestia prawnego charakteru ustaw nazistowskich: czy w ogóle można je uznać za obowiązujące prawo?) i przestrzegania prawa (czy możemy odmówić podporządkowania się zbrodniczemu prawu systemu totalitarnego?).

Odpowiedzią na dylematy prawne związane z procesem rozliczania przeszłości stała się koncepcja *transitional justice* (sprawiedliwości transformacyjnej²²). Przyjmuje się, iż kształtuje ona systemowe odniesienie się do przeszłości w państwach przechodzących proces transformacji ustrojowej. Sprawiedliwość transformacyjna posiada własny aparat organizacyjny, by wymienić chociażby specjalne instytucje pojednawcze czy wymierzające sprawiedliwość (sądy, różnego rodzaju komisje) i ustawodawstwo (ustawy lustracyjne, dekomunizacyjne).

¹⁹ B. Bevernage, *Time, Presence, and Historical Injustice*, „History and Theory” 2008, t. 47, nr 2, s. 149.

²⁰ „To, co się wydarzyło, nie może być przewyciężone. Można to pamiętać, zapomnieć lub zwalczać. Można się mścić, karać, wybaczać i żałować. Można to powtarzać, świadomie lub nieświadomie. Możemy być dotknięci tego skutkami tak, że nie wpływa to lub nie wpływa w określony sposób lub że właśnie wpływa w określony sposób na terażniejszość lub przyszłość. Ale co się stało, to się stało. Przeszłość jest nieosiągalna i nie można jej zmienić” (B. Schlink, *Vergangenheitsschuld und gegenwärtiges Recht*, Frankfurt am Main 2002, s. 89; podaję według polskiego tłumaczenia w: J. Zajadło, *Odpowiedzialność za Mur...*, s. 79).

²¹ Przekonanie o potrzebie wykorzystania instrumentarium prawnego w demokratycznym państwie prawa jest oczywiście wyrazem określonego stanowiska wobec funkcji prawa. Formulowanie opisowych sądów o prawie i jego działaniu możemy znaleźć w wielu wypowiedziach doktryny prawa, np. „Prawo służy rozwiązywaniu bieżących potrzeb” (B. Zdziennicki, *Ochrona konstytucyjnych praw i wolności przy zmianach w porządku prawnym. Znaczenie czynnika czasu dla zasady praworządności*, „Przegląd Sejmowy” 2008, R. 16, 5(88), s. 41); na temat funkcji prawa zob. I. Bogucka, *Funkcje prawa. Analiza pojęcia*, Zakamycze 2000.

²² W literaturze polskiej spotykamy kilka tłumaczeń angielskiego pojęcia *transitional justice*: sprawiedliwość transformacyjna, sprawiedliwość tranzytywna, sprawiedliwość tranzytywna, sprawiedliwość okresu przejściowego. W tym artykule używane są zamiennie.

W literaturze przedmiotu brakuje jednoznacznej, ustalonej i akceptowanej jeżeli nie przez wszystkich, to przynajmniej przez większość autorów koncepcji *transitional justice*²³. Również etymologia pojęcia nie jest do końca jasna²⁴. Uznaje się, iż po raz pierwszy w doktrynie pojawiło się ono na początku lat pięćdziesiątych XX wieku²⁵. Od tego czasu, mimo ogromnej liczby publikacji próbujących sprecyzować jego zakres znaczeniowy, w dalszym ciągu stanowi ono pojęcie niedoprecyzowane, będące nadal przedmiotem analizy naukowej²⁶.

Pierwotnie kojarzono sprawiedliwość transformacyjną prawie wyłącznie z karnoprawnym rozliczeniem zbrodni reżimów niedemokratycznych przez powstałe na ich gruzach państwa demokratyczne²⁷. Owo działanie stanowiło bowiem bezpośredni skutek zmiany fundamentalnych założeń w ramach koncepcji sprawiedliwości²⁸. Z czasem dostrzeżono złożoność i różnorodność problemów prawnych związanych z rozliczaniem przeszłości, a jednocześnie ich pojawianie się nie tylko w państwach, które przechodziły gwałtowny proces transformacji, ale także w wielu demokracjach, które w przeszłości miały znaczne problemy z przestrzeganiem praw człowieka.

Sprawiedliwość transformacyjna postrzegana jest obecnie dwukierunkowo. Z jednej strony odnosi się do relatywnie krótkiego okresu historycznej, gwałtownej i rewolucyjnej transformacji społeczeństw i państw niedemokratycznych. Z drugiej zaś pojawia się też wtedy, gdy demokratyczne państwo i społeczeństwo, zarówno o świeżej, jak i utrwalonej demokracji, podejmują próbę uporania się z niesprawiedliwą przeszłością, kiedy istnieje w nich świadomość krzywd wyrządzonych w przeszłości i potrzeba ich rozliczenia w instytucjonalnych, prawnych i politycznych ramach demokratycznego państwa prawa²⁹. Zjawisko *transitional justice* dotyczy więc ogólnie pojętego problemu naprawienia niesprawiedliwej przeszłości, niezależnie od jego jakościowego, ilościowego, czasowego, przestrzennego czy problemowego wymiaru. Ważne jest przy tym zastrzeżenie, że odwołanie się do sprawiedliwości transformacyjnej stanowi co do zasady odpowiedź na naruszanie praw człowieka³⁰.

²³ Szerzej na ten temat zob. artykuł D. Dyzenhausa przedstawiający aż 11 różnych pozycji monograficznych poświęconych *transitional justice*: D. Dyzenhaus, *Transitional Justice*, „International Journal of Constitutional Law” 2003, vol. 1, nr 1, s. 163–175.

²⁴ L. Bickford, *Transitional justice* [w:] *The Encyclopedia of Genocide and Crimes Against Humanity*, Macmillan Reference USA, 2004, vol. 3, s. 1045–1047.

²⁵ Po raz pierwszy terminem *transitional justice* posłużyła się N.J. Kritz w trzytomowej publikacji poświęconej problemowi procesów rozliczania przeszłości; zob. *Transitional Justice: How Emerging Democracies Reckon with Former Regimes*, red. N.J. Kritz, Washington (DC) 1995.

²⁶ Por. np. A.L. Boranie, *Transitional Justice: A Holistic Interpretation*, „Journal of International Affairs”, Fall/Winter 2006, s. 17–27; J.D. Ohlin, *On the Very Idea of Transitional Justice*, „The Whitehead Journal of Diplomacy and International Relations”, Winter/Spring 2007, s. 51–68.

²⁷ R. Siegel, *Transitional justice: a Decade and Debate and Experience*, „Human Rights Quarterly” 1998, nr 2, s. 433.

²⁸ Zob. R.G. Teitel, *Rządy prawa okresu transformacji*, „Ius et Lex” 2003, nr (II) 1, s. 56.

²⁹ L. Bickford, *Transitional justice...*, s. 1045–1047.

³⁰ Oficjalny publikator informacyjny International Center of Transitional Justice, *What is Transitional Justice?* 2008; dostępny na stronie internetowej: http://www.ictj.org/static/TJApproaches/WhatisTJ/ICTJ_WhatisTJ_pa2008_.pdf, [przeglądano 15 X 2009 r.], tłumaczenie własne.

Zjawisko sprawiedliwości transformacyjnej zidentyfikowano w wielu częściach świata. Wymienić tu można następujące obszary: państwa Afryki (Republikę Południowej Afryki, Sierra Leone), blok państw postkomunistycznych w Europie (Polska, Węgry, Czechy, Bułgaria, Niemcy, Rosja, Serbia), państwa Ameryki Łacińskiej (Argentyna, Chile).

W wąskim ujęciu sprawiedliwość transformacyjna dotyczy karnoprawnego rozliczania zbrodni reżimowych w państwach przechodzących proces transformacji ustrojowej. Są cztery podstawowe modele polityki wobec przeszłości:

- rezygnacja z rozliczania przeszłości, którą przyjęły Hiszpania, Chile, Białoruś i Rosja;
- warunkowa rezygnacja ze ścigania karnego, powiązana z uruchomieniem specjalnych instytucji mediacyjnych, czego przykładem może być Republika Południowej Afryki;
- ograniczone, częściowe dążenie do wymierzenia odpowiedzialności karnej, przyjęte w Bułgarii, Polsce, Argentynie, Grecji, Portugalii czy na Węgrzech;
- konsekwentne ściganie zbrodniarzy poprzedniego reżimu, na które zdecydowali się Niemcy³¹.

W przeszłości odnajdujemy wiele przykładów historycznych krzywd i niesprawiedliwości wyrządzonych jednym narodom przez inne narody, obywatelom przez ich własne państwa, jednostkom przez jednostki. Związane z nimi są liczne procesy karne i restytucyjne. Wśród istotnych prawnych sytuacji rozliczenia się ze „złą” przeszłością wyróżnić możemy: rozwiązywanie problemów z przeszłości między narodami, państwami, społecznościami, które można określić mianem rozliczeń zewnętrznych. Są to: 1) rozliczenia (pozostałości) po II wojnie światowej, 2) rozliczenia będące następstwem kolonializmu, rozliczanie zbrodni totalitaryzmów wobec ich własnych obywateli, jednostek i społeczności, czego przykładem mogą być tzw. procesy strzelców przy Murze Berlińskim, a które można określić jako rozliczenia wewnętrzne, odbywające się w ramach danego państwa, złożone sprawy wymagające rozliczeń wewnętrznych i zewnętrznych.

Sprawiedliwość tranzycyjna może dotyczyć różnych problemów, nie tylko o proweniencji karnoprawnej. Reakcją na naruszenia praw człowieka w przeszłości są współcześnie zarówno próby pociągnięcia do odpowiedzialności karnej ich bezpośrednich sprawców, także ich mocodawców, jak i podniesienie kwestii zbiorowej odpowiedzialności cywilnoprawnej państwa z tytułu wyrządzonej szkody lub krzywdy. Zjawisko cywilnoprawnej odpowiedzialności za historycznie wyrządzone krzywdy w państwach o ustabilizowanym ustroju demokratycznym związane jest ponadto z rozwojem wrażliwości społecznej na standardy dotyczące praw człowieka. Roszczenia związane z negatywnym doświadczeniem historycznym pojawiają się nie tylko w państwach przechodzących proces transformacji ustrojowej, ale też w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Australii, Nowej Zelandii czy Kanadzie³². Wiele z tych państw musi uporać się z marginalizacją, wykorzystywaniem, a niejednokrotnie i ludobójstwem

³¹ Zob. J. Zajadło, *Polnischer ...*, s. 370–371.

³² M. Chowdry, Ch. Mitchell, *Responding to Historic Wrongs: Practical and Theoretical Problems*, „Oxford Journal Legal Studies” 2007, vol. 27, nr 2, s. 339–354.

społeczności autochtonicznych³³. Problem rozliczania przeszłości pojawia się w każdym państwie, które podejmuje próbę zrozumienia, wyjaśnienia i naprawienia politycznie złej przeszłości³⁴.

Zjawisko sprawiedliwości transformacyjnej ma szeroki zasięg terytorialny i problemowy, obejmuje liczną grupę państw i dotyczy wielu zjawisk. Według typologii przedstawionej przez R.G. Teitel, sprawiedliwość transformacyjna obejmuje:

- *criminal justice* (sprawiedliwość karną),
- *historical justice* (sprawiedliwość historyczną),
- *reparatory justice* (sprawiedliwość restytucyjną),
- *administrative justice* (sprawiedliwość administracyjną),
- *constitutional justice* (sprawiedliwość konstytucyjną)³⁵.

W ciągu kilku dekad sprawiedliwość transformacyjna stała się istotnym zagadnieniem badawczym, zwłaszcza w dziedzinie nauk prawnych. Problemy badawcze dotyczą: kwestii ogólnych³⁶, specjalnych instytucji publicznych powołanych do osiągnięcia celów transformacji, np. komisji prawdy i pojednania³⁷, praw człowieka³⁸, problematyki karnoprawnej³⁹, zagadnień cywilistycznych (odszkodowania, zadośćuczynienia, restytucje)⁴⁰, sporów politycznych (lustracja, dekomunizacja)⁴¹. Badania nad *transitional justice* mają charakter interdyscyplinarny, a ich *iunctim* stanowi refleksja filozoficznoprawna.

³³ Na temat różnych problemów tego typu zob. E. Barkan, *The Guilt of Nations: Restitution and Negotiating Historical Injustices*, Baltimore–London 2000.

³⁴ Na temat roli prawa w społeczeństwach podejmujących próbę wydostania się z brutalnej przeszłości zob. Ch. Bell, C. Campell, F. Ni Aloain, *Justice Discourses in Transition*, „Social & Legal Studies” 2004, vol. 13 (3), s. 305–328.

³⁵ R.G. Teitel, *Transitional justice*, New York–Oxford 2002, s. 27–211; *idem*, *Transitional Justice Genealogy*, „Harvard Human Rights Journal” 2006, vol. 16, s. 69–94; R.G. Teitel, *The Law and Politics of Contemporary Transitional Justice*, „Cornell International Law Review” 2005, vol. 38, s. 837–862.

³⁶ Zob. M. Albon, *The Project on Justice in Transition*, New York 2004; *Dealing with the Past: Truth and Reconciliation in South Africa*, red. A. Boraine, R. Scheffer, Cape Town 1994; R.G. Teitel, *Transitional...*

³⁷ Zob. *Facing the Truth: South African Faith Communities and the Truth and Reconciliation Commission*, red. J. Cochrane, J.W. De Gruchy, S. Martin, Cape Town 1999; S. Cohen, *Justice in Transition? Prospects for a Palestinian – Israeli Truth Commission*, „Middle East Report” 1995, nr 2–5.

³⁸ Zob. R. Bacic, *Dealing with the Past: Chile – Human Rights and Human Wrongs*, „Race & Class” 2002, R. 44, nr 1, s. 17–31; J. Zalaquett, *Confronting Human Rights Violations Committed by Former Governments: Principles Applicable and Political Constraints*, „Hamline Law Review” 1990, R. 13, nr 3, s. 623–660.

³⁹ Zob. P. Akhavan, *Beyond Impunity: Can International Criminal Justice Prevent Future Atrocities?*, „American Journal of International Law” 2001, 95, nr 1, s. 7–31; A. MacAdams, *The Honecker Trial: The East German Past and the German Future*, „Review of Politics” 1996, R. 58, nr 1, s. 53–80.

⁴⁰ Zob. *Calling Power to Account. Law, Reparations and the Chinese Canadian Head Tax Case*, red. D. Dyzenhaus, M. Moran, Toronto–Buffalo–London 2005; J. Edelstein, *Rights, Reparations and Reconciliation: Some Comparative Notes*, Johannesburg 1994; E. Barkan, *The Guilt...; State Responsibility and the Individual: Reparation in Instances of Grave Violations of Human Rights*, red. A. Randelzhofer, Ch. Tomuschat, Hague 1999.

⁴¹ Zob. P. Bren, *Lustration in the Czech and Slovak Republics*, „RFE/RL Research Reports” 1993, nr 29, s. 16–22; M. Królikowski, *Lustracja, projekt nowelizacji*, druk sejmowy 1258, Warszawa 2007, s. 5, [http://parl.sejm.gov.pl/WydBAS.nsf/0/FB5F3727905FD5FFC125726E004EF3A6/\\$file/ppc_1-7%5B1%5D.pdf](http://parl.sejm.gov.pl/WydBAS.nsf/0/FB5F3727905FD5FFC125726E004EF3A6/$file/ppc_1-7%5B1%5D.pdf) [przeoglądano 16 X 2009 r.].

Dla szeroko rozumianego prawnego procesu rozliczania przeszłości charakterystyczne są przede wszystkim spory o dopuszczalne granice tego procesu, możliwość uznania obowiązującego w przeszłości ustawodawstwa za bezprawne, wyjście poza klasyczne, pozytywistyczne ujęcie prawa stanowionego, wreszcie o rolę sądów i władzy ustawodawczej w tym procesie.

Istnieje kilka określeń tej formuły sprawiedliwości: *transitional justice*, *retrospective justice* (sprawiedliwość retrospektywna), *Vergangenheitsbewältigung* (przezwyciężanie przeszłości)⁴². Wskazują one na specyficzne uwarunkowania i ukierunkowania polityki oraz wynikający z nich stosunek do historii, subtelne lawirowanie między akcentami położonymi na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Problemy związane z *transitional justice* należą zresztą nie tylko do nauk prawnych, lecz także do teorii polityki, socjologii czy filozofii. Rozwojowi badań nad omawianym pojęciem sprzyja fakt, że w 2001 r. powstało w Nowym Jorku Międzynarodowe Centrum Sprawiedliwości Tranzycyjnej (*International Center for Transitional Justice*)⁴³. Ponadto na całym świecie rozwijają się ośrodki naukowo-badawcze, zajmujące się sprawiedliwością transformacyjną, jak np. *African Transitional Justice Research Network*⁴⁴, *Institute for Justice and Renconciliation*⁴⁵ czy *Transitional Justice Institute – University of Ulster*⁴⁶. W ten sposób *transitional justice* stała się nie tylko pojęciem z dziedziny filozofii prawa, lecz *sui generis* instytucją⁴⁷. O aktualności i znaczeniu problemu we współczesnej nauce świadczy również wydawanie przez wydawnictwo Oxford University Press czasopisma „The International Journal of Transitional Justice”, poświęconego wyłącznie zagadnieniom sprawiedliwości związanej z procesami rozliczania przeszłości⁴⁸.

Spróbujmy w tym miejscu wyznaczyć zakres znaczeniowy terminu *transitional justice*, odpowiadając na pytanie o istotę zjawiska. Czym jest owa sprawiedliwość okresu przejściowego z punktu widzenia prawa? Wiadomo na pewno, czym nie jest – zwyczajnym wymierzaniem sprawiedliwości. Przecież każdy proces cywilny czy karny jest w zasadzie rozliczaniem jakiejś przeszłości. Ktoś coś ukradł bądź nie oddał pożyczonych pieniędzy. Sąd bada, czy coś się wydarzyło oraz decyduje o skutkach prawnych płynących z takiego, a nie innego ustalenia faktów mających miejsce w przeszłości⁴⁹. Nie o takie – typowe stosowanie prawa tutaj chodzi. Rudymentarnym desygnatem wyróżniającym zjawisko *transitional justice* jest szeroko rozumiane przekształcenie systemu normatywnego, z którym wiąże się zmiana fundamentalnych założeń sprawiedliwości. To, co dotychczasowe państwo/prawo uznawało za sprawiedliwe, staje się z punktu widzenia nowego państwa/prawa niesprawiedliwe. Możliwa jest również taka sytuacja, w której państwo, gdzie prawo było fikcją, zmienia się w rzeczywiste państwo prawa. Samemu prawu natomiast przywraca się jedno z jego podstawowych zadań,

⁴² Zob. J. Zajadło, *Po co prawnikom...*, s. 57.

⁴³ Więcej informacji na temat tej instytucji zob.: <http://www.ictj.org/en/index.html> [przeglądano 15 X 2008 r.].

⁴⁴ <http://www.transitionaljustice.org.za/> [przeglądano 14 X 2009 r.].

⁴⁵ <http://www.ijr.org.za/> [przeglądano 14 X 2009 r.].

⁴⁶ <http://www.transitionaljustice.ulster.ac.uk/> [przeglądano 14 X 2009 r.].

⁴⁷ J. Zajadło, *Polityka wobec przeszłości...*

⁴⁸ Strona internetowa czasopisma: <http://ijj.oxfordjournals.org/> [przeglądano 15 X 2008 r.].

⁴⁹ Przykładowo na temat stosowania przepisów ustawy karnej zob. J. Warylewski, *Prawo karne...*, s. 119.

jakim jest zadośćuczynienie za zaistniałe niesprawiedliwości. W takich momentach trzeba zachować szczególną ostrożność, ponieważ „prawo, które nie respektuje zasad sprawiedliwości, jest prawem moralnie nagannym, lecz – z drugiej strony – prawo, które dąży do realizacji wyłącznie zasady sprawiedliwości kosztem wszelkich innych wartości społecznych, także nie zasługuje na pochwałę”⁵⁰. Błędem byłoby jednak utożsamianie zjawiska *transitional justice* jedynie z prostym problemem temporalnego obowiązywania prawa czy jego oceną z punktu widzenia sprawiedliwej bądź niesprawiedliwej treści. *Transitional justice* dotyczy napięć zachodzących między trzema głównymi elementami idei prawa: bezpieczeństwem, celowością i sprawiedliwością⁵¹. Z tego punktu widzenia pojęcie sprawiedliwości jest treścią zjawiska *transitional justice*, celowość dotyczy odpowiedzi na pytanie o jego sens, np. czy zasada rządów prawa wymaga naprawienia błędów niedemokratycznej przeszłości, natomiast pojęcie bezpieczeństwa dotyczy jego formy, a zatem: granic, metod i możliwości.

Za należącą do *transitional justice* uznaję w zasadzie każdą próbę rozrachunku współczesnego demokratycznego państwa prawa z przeszłością, dokonywaną także za pomocą prawa, a będącą rezultatem zmiany paradygmatu sprawiedliwości zarówno w systemie prawa, jak i poza tym systemem. Możliwa jest tu sytuacja, w której dawny system normatywny stał w całkowitej sprzeczności z powszechnie uznanymi wartościami moralnymi społeczeństwa, lub też taka, w której to społeczeństwo samo przewartościowało swój system wartości. Jeżeli w rezultacie wykorzystania prawa do rozliczenia przeszłości powstaje stan szczególnego, wyrazistego napięcia między bezpieczeństwem, celowością i sprawiedliwością, mamy do czynienia z *transitional justice*. Jeżeli jednak napięcie pomiędzy tymi trzema elementami idei prawa nie cechuje się specjalną intensywnością ani wyrazistością, zjawisko *transitional justice* nie występuje. Oczywiście, taka ocena może dotyczyć jedynie konkretnej sytuacji.

Można powiedzieć, że częścią ogólnie pojętej sprawiedliwości, będącej immanentną cechą państwa demokratycznego, jest sprawiedliwość odnosząca się do przeszłości, określana jako sprawiedliwość tranzycyjna. Jest to jednak sprawiedliwość szczególnego rodzaju. Jej zadaniem jest zniwelowanie skutków naruszenia praw człowieka, bezprawnych działań, zadośćuczynienie pokrzywdzonym, przywrócenie ładu moralnego, wyrównanie krzywd. Owe działania muszą jednak pozostać w zgodzie z bezpieczeństwem i celowością w prawie. W tym miejscu pojawia się zasadnicza kontrowersja w rozliczaniu przeszłości. Podnosi się bowiem, że nie wolno negocjować mocy obowiązującej przeszłego prawa tylko dlatego, iż obecnie uznajemy je za niesprawiedliwe i zbrodnicze, a w konsekwencji zasadnie twierdzić, że wszelkie przeszłe działania totalitarnego państwa były w istocie swojej bezprawne. Nie ma zgody co do tego, czy możemy retroaktywnie stosować nasz system wartości, także prawnych, do oceny działań w innym otoczeniu prawnym i aksjologicznym.

⁵⁰ Cyt. za. W. Sadurski, *Teoria sprawiedliwości. Podstawowe zagadnienia*, Warszawa 1988, s. 266.

⁵¹ Szerzej na temat Radbruchowskiej koncepcji prawa opartej na eksponowaniu napięć pomiędzy bezpieczeństwem, celowością i sprawiedliwością zob. J. Zajadło, *Bezpieczeństwo – celowość – sprawiedliwość: antynomie idei prawa*, „Gdańskie Studia Prawnicze” 2002, t. 9, s. 233–248; *idem*, *Formuła „Gesetz und Recht”*, „Ius et Lex” 2002, nr (I) 1, s. 37–49.

Szczególnie problemy te ujawniły się w rozliczeniach po II wojnie światowej. Prowadzone wówczas dyskusje filozoficznoprawne dotyczyły natury i definicji prawa w powiązaniu z problemem jego rażąco niesprawiedliwej treści, albowiem „prawo może być źródłem wielkiego zła w tym oczywiście znaczeniu, że zła dokonują ludzie, jednak prawo często przyczynia się do tego zła, ułatwiając jego dokonanie”⁵².

Mówiąc o rażąco niesprawiedliwym, „złym, zbrodniczym” prawie w systemach prawnych świata zachodniego, najłatwiej wskazać prawo obowiązujące w III Rzeszy. To właśnie spór o charakter tamtego ustawodawstwa i powojenne propozycje rozwiązania problemów wynikających z konieczności rozliczenia nazistowskiej przeszłości stały się przyczynkiem do powstania jednej z najciekawszych koncepcji filozoficznoprawnych, eksponujących napięcia między wymogami pozytywizmu prawniczego a koniecznością uporania się ze zbrodniczą przeszłością i nieludzkim prawem.

W 1946 r. Gustaw Radbruch, poszukując rozwiązania konfliktu między bezpieczeństwem (*Rechtssicherheit*), celowością (*Zweckmäßigkeit*) i sprawiedliwością (*Gerechtigkeit*) w prawie, pisał: „Konflikt pomiędzy sprawiedliwością i bezpieczeństwem prawnym należałoby rozwiązać w ten sposób, ażeby prawo pozytywne zagwarantowane przez ustawodawstwo i władzę państwową miało pierwszeństwo również i wtedy, gdy treściowo jest niesprawiedliwe i niecelowe, chyba że sprzeczność ustawy pozytywnej ze sprawiedliwością osiąga taki stopień, że ustawa jako »prawo niesprawiedliwe« powinna ustąpić sprawiedliwości. Przeprowadzanie ostrzejszej linii między przypadkami bezprawia ustawowego a ustawami obowiązującymi pomimo swej niesprawiedliwej treści nie jest możliwe. Można jednak z całą ostrością wytoczyć linię graniczną: tam, gdzie nigdy nie dąży się do sprawiedliwości, gdzie równość będąca rdzeniem sprawiedliwości odrzucana jest świadomie przy stanowieniu prawa pozytywnego, tam trudno mówić, że ustawa jest jedynie »prawem niesprawiedliwym«, gdyż traci ona w ogóle naturę prawa. Nie można bowiem prawa w ogóle, a w tym prawa pozytywnego, określić inaczej niż jako porządek i stanowienie, które zgodnie ze swą istotą są przeznaczone służyć sprawiedliwości”⁵³. Niniejszy cytat zawiera istotę rozumowania określanego w filozofii prawa jako formuła Radbrucha, zakładającego, iż norma prawna, która narusza najistotniejsze, rudymentalne normy moralne, nie jest tak naprawdę normą prawną. Możliwie najprostszą definicję ustawowego bezprawia w rozumieniu Radbrucha podaje Robert Alexy: „rażąca niesprawiedliwość nie jest prawem”⁵⁴.

Zdaniem Radbrucha, w systemach prawnych, w których prawo stanowione (ustawodawstwo) jest najważniejszym źródłem norm prawnych, sędziowie są zobligowani do stosowania zasad z niego wynikających. Nie mogą przy tym zwracać uwagi na ich wymowę moralną, nawet gdy akty te przeczą określone

⁵² Cyt. za J. Raz, *About Morality and the Nature of Law*, 48 AM J. Juris. I, 1 n.1 (2003) za: V. G. Curran, *Racism's Past and Law's Future*, „Vermont Law Review” (Spring) 2004, 28 Vt. L. Rev. 683, s. 692 (tłumaczenie własne).

⁵³ Cyt. za G. Radbruch, *Ustawowe bezprawie i ponadustawowe prawo*, „Süddeutsche Juristen Zeitung” 1946, według tłumaczenia polskiego w: M. Szyszkowska, *Zarys filozofii prawa*, Białystok 2000, s. 262.

⁵⁴ Cyt. za R. Alexy, *O pojęciu i naturze prawa*, „Ius et Lex” 2007, nr (V) 1, s. 381.

systemowi wartości. Jeżeli jednak prawo pozytywne (ustawodawstwo) jest sprzeczne z zasadami humanitaryzmu i sprawiedliwości w stopniu nie do zaakceptowania, wówczas sędziowie mogą je pominąć. Możemy tutaj wyróżnić dwa rodzaje norm: takie, których zastosowanie prowadzi do powstania stanu niesprawiedliwości lub faktycznego bezprawia, oraz takie, które od samego początku nie są prawem⁵⁵. Stan, w którym ustawodawstwo jest sprzeczne z zasadami humanitaryzmu i sprawiedliwości w stopniu niemożliwym do przyjęcia, ma miejsce wtedy, gdy w normach prawnych tego ustawodawstwa odnajdziemy świadomy zamiar zaprzeczenia równości, która jest istotą sprawiedliwości. Mamy wówczas do czynienia z ustawowym bezprawiem (*gesetzliches Unrecht*), które nie zasługuje na miano prawa. Pozytywizm prawniczy czyni nas ponadto bezbronnymi wobec takiego niesprawiedliwego prawa⁵⁶.

Autor koncepcji ustawowego bezprawia kierował ją przeciwko ustawom rażąco sprzecznym z podstawowymi prawami człowieka, czyli nazistowskiemu ustawodawstwu III Rzeszy, zezwalającemu na zabijanie w majestacie prawa⁵⁷. O ustawowym bezprawiu mówi się jako o „niehumanitarnej ustawie” (*das unmenschliche Gesetz*)⁵⁸. Rażąca sprzeczność prawa pozytywnego ze sprawiedliwością pojawia się wówczas, gdy prawo stanowione nie gwarantuje praw człowieka, odrzuca fundamentalne prawa jednostki, niweczy równość i sprawiedliwość. Najlepszym przykładem tak pojmowanego ustawowego bezprawia były tzw. ustawy norymberskie z 15 sierpnia 1935 roku⁵⁹.

Formuła Radbrucha została wielokrotnie wykorzystana w orzecznictwie sądów w procesie rozliczania przeszłości zarówno nazistowskiej (po 1945 r.), jak i komunistycznej (po 1990 r.)⁶⁰. Wypada także zauważyć, że w wielu wypadkach sądy były w stanie dokonać rozliczenia przeszłości bez konieczności powoływania się na tezy w niej zawarte⁶¹. Niemniej stosowano ją powszechnie w procesie rozliczania negatywnego dziedzictwa historycznego, w dyskursie naukowym stała się pojęciem wręcz symbolicznym, niezależnie od przypisywanego pozytywnego lub pejoratywnego wydźwięku⁶². Stanowi bowiem antytezę słynnego stwierdzenia Hansa Kelsena, wyrażającego pozytywistyczną koncepcję prawa: „Stąd każda dowolna treść może być treścią prawa”⁶³.

⁵⁵ Autor artykułu pomija szczegółową analizę poszczególnych tez składających się na formułę Radbrucha i wynikających z tego faktu rozbieżności.

⁵⁶ Ze względu na ramy niniejszej pracy zrezygnowano z rozważań na temat konkretnych zarzutów wobec tez przedstawionych przez G. Radbrucha.

⁵⁷ J. Zajadło, *Odpowiedzialność za Mur...*, s. 89.

⁵⁸ W. Ott, *Radbruch'sche Formel. Pro und Contra*, „Zeitschrift für Schweizerisches Recht” 1988, nr 107, s. 335–357.

⁵⁹ J. Zajadło, *Filozofia prawa a prawo karne. Studium tzw. Maeürschutzen*, „Ius et Lex” 2003, nr (II) 1, s. 187, przyp. 33.

⁶⁰ Zob. K. Opałek, *Główne kierunki niemieckiej teorii i filozofii prawa po II wojnie światowej* [w:] *idem, Studia z teorii i filozofii prawa*, Kraków 1997, s. 17; na temat problemu rozrachunku z komunistyczną przeszłością w Niemczech zob. J. Zajadło, *Odpowiedzialność za Mur...*

⁶¹ J. Rivers, *Gross Statutory Injustice and the Head Tax Case* [w:] *Calling Power to Account. Law, Reparations and the Chinese Canadian Head Tax Case*, red. D. Dyzenhaus, M. Moran, Toronto–Buffalo–London 2005, s. 241.

⁶² *Ibidem*.

⁶³ Cyt za. H. Kelsen, *Reine Rechtslehre*, Wien 1960, s. 201.

Czy rację ma Radbruch, gdy mówi, że prawo, które w ogóle nie dąży do sprawiedliwości i będącej jej rdzeniem równości, nie jest prawem, tylko ustawowym bezprawiem? Dylemat ten powrócił pod koniec lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku w trakcie dyskusji o istocie prawa między H.L.A. Hartem a L.L. Fullerem. Ich polemika toczyła się przede wszystkim wokół odwiecznego sporu między pozytywizmem prawniczym a prawem natury, nie miała jednak charakteru jednolitego. Wśród szczegółowych zagadnień w niej poruszanych odnajdujemy pytanie o rolę prawa w procesie rozliczenia przeszłości w kontekście wymogów demokratycznego państwa prawa.

Czy prawo, ustanowione zgodnie z regułami przyjętymi w danym systemie normatywnym, zawsze zasługuje na miano prawa, niezależnie od tego, jaką treść wyraża, nawet wówczas, gdy jest prawem „złym”? Hart przyjmował, że między prawem a moralnością nie ma koniecznego związku⁶⁴. Nawet prawo złe, niesprawiedliwe i niemoralne pozostaje prawem, istnieje tylko możliwość jego nieprzestrzegania, natomiast nie ma to znaczenia z punktu widzenia jego statusu prawnego i obowiązywania. Propozycja Harta wychodziła z założenia, iż istnieją dwa zasadnicze pojęcia prawa – węższe (*concept narrow of law*) i szersze (*wider concept of law*)⁶⁵. Jego zdaniem, węższym pojęciem prawa posługują się doktryny prawa natury, które zakładają esencjalizm etyczno-prawny, co powoduje uznawanie za prawo wyłącznie takich norm, które nie są niemoralne. Pozytywizm z kolei odnosi się do szerszego pojęcia prawa, zgodnie z którym prawem są reguły, które zostały formalnie ustanowione i obowiązują pomimo swojej moralnej, a nawet niemoralnej treści. Nie ma bowiem koniecznego związku pomiędzy prawem a moralnością. Owszem, związek taki może zachodzić, ale nie jest on decydujący dla bytu prawa jako takiego. Wychodząc z tych założeń, Hart skrytykował powojenne propozycje Radbrucha, odnoszące się do koncepcji ustawowego bezprawia oraz uznał za nieuzasadnione oskarżenie Radbrucha pod adresem pozytywizmu prawniczego, zarzucając mu brak racjonalnej argumentacji. Ponadto przestrzegał przed wykorzystaniem formuły Radbrucha w orzecznictwie sądowym, gdyż prowadzi to do zastąpienia prawa moralnością. W rezultacie, jeżeli chcemy dokonywać rozliczenia przeszłości, to najskuteczniejszą i właściwą drogą ku temu jest jednoznaczna ingerencja ustawodawcza.

Radbruch zakładał, że jeżeli prawo jest niesprawiedliwe, nie jest prawem, ponieważ prawo i sprawiedliwość wiążą się nieodłącznie⁶⁶. Jego stanowisko było w sposób oczywisty sprzeczne z poglądem pozytywizmu prawniczego, w myśl którego moc prawna może być nadana wartościom i normom jedynie wskutek włączenia ich do systemu prawnego przez właściwe mechanizmy i instrumenty, czyli źródła powstania prawa. Gdyby formuła Radbrucha ograniczała się jedynie do posługiwania się kryterium sprawiedliwości w moralnej ocenie prawa, nie stanowiłaby intelektualnego wyzwania dla pozytywizmu prawniczego, który ze swojej istoty i w konsekwencji przyjęcia tezy o braku istnienia koniecznego

⁶⁴ Por. H. Hart, *Pojęcie prawa*, tłum. J. Woleński, Warszawa 1998, s. 211–285.

⁶⁵ *Ibidem*.

⁶⁶ Zob. G. Radbruch, *Gesetzliches Unrecht und übergesetzliches Recht*, „Süddeutsche Juristenzeitung” 1946, nr 1, s. 105–108.

związku między prawem a moralnością⁶⁷, jest wobec tego problemu zasadniczo obojętny⁶⁸. Pozytywistyczne podejście do prawa odwołuje się przede wszystkim do sposobu i formy ustanowienia normy prawnej, a nie jej treści⁶⁹. Źródłem konfliktu między formułą Radbrucha a pozytywizmem prawniczym jest przede wszystkim fakt, że Radbruch utrzymywał, iż sędziowie mogą odmówić ważności normom prawnym, chociaż zostały one włączone do systemu prawnego zgodnie z jego założeniami. Uprawnienie to, zdaniem Radbrucha, sędziowie posiadają nawet w opozycji do zasad, które określają źródła prawa wewnątrz tego systemu i które potwierdzają, że sędziowie nie mają takich kompetencji⁷⁰. W artykule *Gesetz und Recht* Radbruch pisał: „Sędzia jest wprawdzie związany ustawą, ale jego rola i godność nie pozwalają, by musiał stosować ustawy, które są oczywiście i rażąco sprzeczne z ideą prawa, normą, która wprost obraża żyjące w narodzie poczucie prawa i bezprawia, narodową moralność”⁷¹. Z tym właśnie nie zgadzał się Hart. W jego ocenie jednostka może co prawda odmówić przestrzegania niemoralnego prawa, ale nie oznacza to, że wskutek braku oczekiwanych przez jego adresatów treści moralnych prawo przestaje być prawem. Sądy nie mogą dyskwalifikować norm prawnych, odmawiać im mocy prawnej nawet ze względu na ich rażącą, niesprawiedliwą treść. Czy jednak rzeczywiście jest tak, że sądy pozbawione są całkowicie możliwości orzekania w okresach rewolucyjnych przełomów? Czy konieczna jest dla tego celu świadoma ingerencja ustawodawcza?

Krytykiem stanowiska Harta, a jednocześnie obrońcą propozycji Radbrucha, był Fuller⁷². Jego koncepcja wewnętrznej moralności prawa (*the morality of law*) stanowi szczególnego rodzaju doktrynę prawa natury. Fuller przedstawił osiem wymogów dotyczących konstruowania i stosowania systemu norm, których spełnienie implikuje powstanie systemu prawnego⁷³. Fuller uważał, że o wiele ważniejsze od ontologicznej definicji prawa jest poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: czym jest dobre prawo? Takie podejście nie pozwoliło mu uznać, że w systemie nazistowskim było prawo, ponieważ było to prawo zbrodnicze⁷⁴. Fuller odpierał też zarzuty Harta pod adresem Radbrucha. Po pierwsze nie zgodził się z tezą, jakoby zastosowanie formuły Radbrucha wprowadzało niepotrzebny zamęt do dyskusji dotyczącej moralności prawa. Ponadto podnosił, że Radbruch także proponował w pewnych przypadkach uchwalenie retroaktywnego ustawodaw-

⁶⁷ Oczywiście takie stanowisko dotyczące pozytywizmu prawniczego jest celowym uproszczeniem przyjętym na potrzeby niniejszej pracy.

⁶⁸ M. Chowdry, Ch. Mitchell, *Responding...*, s. 348.

⁶⁹ S. Wronkowska, Z. Ziemiński, *Zarys teorii prawa*, Poznań 2001, s. 48.

⁷⁰ M. Chowdry, Ch. Mitchell, *Responding...*, s. 348.

⁷¹ Cyt. za G. Radbruch, *Ustawa i prawo*, tłum. J. Zajadło, „Ius et Lex” 2007, nr (V) 1, s. 163.

⁷² Podkreślić jednak należy, że Fuller dopasowuje formułę Radbrucha do swojej koncepcji wewnętrznej moralności prawa.

⁷³ Wymogi te (wewnętrznej moralności prawa) można określić jako: 1) ogólność prawa, 2) ogłaszanie prawa, 3) zakaz retroakcji (dopuszczalne są pewne wyjątki), 4) jasność prawa, 5) nakaz unikania sprzeczności w prawie, 6) zakaz nakładania na adresatów norm prawnych obowiązków niemożliwych do spełnienia, 7) trwałość prawa w czasie (brak częstych zmian), 8) zgodność między działaniem organów publicznych a prawem (za P. Sut, *Moralność prawa [w:] Leksykon współczesnej teorii i filozofii prawa*, red. J. Zajadło, s. 195).

⁷⁴ L.L. Fuller, *Positivism and Fidelity to Law – A Reply to Professor Hart*, „Harvard Law Review” 1958, t. 71, nr 4, s. 646.

stwa⁷⁵. Jego zdaniem, propozycja Radbrucha była uwarunkowana szczególnie trudną sytuacją, w jakiej znalazły się sądy niemieckie po II wojnie światowej⁷⁶. Działania niemieckich sądów miały bowiem zapobiec samosądom. Gwałtowność transformacji nie pozwalała spokojnie oczekiwać na zmiany w ustawodawstwie. Gdyby sądy czekały na wejście w życie retroaktywnych ustaw karnych, najprawdopodobniej ludzie sami wymierzyliby sprawiedliwość⁷⁷.

W późniejszym okresie Fuller bardzo szeroko przedstawił propozycje rozwiązania problemu rozliczenia przeszłości⁷⁸. Dotyczyły one konkretnego przypadku odpowiedzialności karnej donosiciela w systemie totalitarnym, sązonego po obaleniu tego systemu, a zatem w ramach gwałtownej transformacji ustrojowej. Były też nawiązaniem do koncepcji Harta i Radbrucha. Ich istotę można podsumować w pięciu założeniach:

1) legalizmu, który uznaje niemożność współczesnego potraktowania jako bezprawnych działań, które w przeszłości były zgodne z prawem,

2) prawnej niemożności, która skutkuje przyjęciem tezy, iż nie możemy państwa bezprawia oceniać pod kątem standardów demokratycznego państwa prawa,

3) indywidualnej oceny każdego przypadku, która powoduje uzależnienie problemu odpowiedzialności od jednoznaczności sprawy; tam, gdzie sprawa wydaje się jednoznaczna, nie powinniśmy powstrzymywać się od podejmowania rozliczenia przeszłości,

4) koniecznej ingerencji ustawodawcy, która zakłada rozstrzygnięcie problemu poprzez przyjęcie ustawodawstwa ze skutkiem retroaktywnym,

5) świadomej rezygnacji z podejmowania prób rozwiązywania problemu za pomocą instrumentarium prawnego, która jest jednoznaczna z cichym przyzwoleniem na samosądy, dzisiaj powiedzielibyśmy „sprawiedliwość zwycięzców”⁷⁹.

Przedstawione wyżej uwagi mają decydujące znaczenie dla współczesnego odnoszenia się władzy ustawodawczej, wykonawczej, a przede wszystkim sędziowskiej do przeszłego porządku prawnego. W przypadkach rewolucyjnych zmian, gdy następuje odcięcie się od starego reżimu, sądy często oceniają przeszły system prawny pod kątem nowych zasad prawnych, wywiedzionych z wartości państwa demokratycznego. Tak wielokrotnie postąpiły sądy, dokonując rozliczenia II wojny światowej, także sądy niemieckie, rozliczając komunistyczną przeszłość Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a nawet Europejski Trybunał Praw Człowieka. Charakterystyczne dla prawa w okresie gwałtownej transformacji ustrojowej jest odwoływanie się do prawa naturalnego, wyjście poza pozytywistyczne pojmowanie prawa. „W okresach przełomu politycznego przewagę uzyskuje tendencja do sięgania po normy prawa naturalnego, w szczególności gdy chodzi o wykluczenie z zastosowania norm dawnego porządku prawnego”⁸⁰.

⁷⁵ Por. G. Radbruch, *Die Erneuerung des Rechts*, „Die Wandlung” 1947, nr 2.

⁷⁶ L.L. Fuller, *Positivism and Fidelity...*, s. 655.

⁷⁷ *Ibidem*.

⁷⁸ Zob. L.L. Fuller, *Moralność prawa*, tłum. S. Amsterdamski, Warszawa 1978, s. 311–321.

⁷⁹ *Ibidem*; klasyfikację oparłem na propozycji J. Zajadło, *Pogoda dla donosicieli [w:] Fascynująca ścieżki...*, s. 27–30.

⁸⁰ Cyt. za A. Zoll, *Związanie sędziego ustawą [w:] Konstytucja i gwarancje jej przestrzegania. Księga pamiątkowa ku czci prof. Janiny Zakrzewskiej*, Warszawa 1996, s. 246.

Gwałtowne przeobrażenia związane z upadkiem niedemokratycznych reżimów wyjątkowo często wiążą się z renesansem idei prawa natury⁸¹. Znaczenie doktryny prawa natury jest tym większe, im bardziej przeszłe prawo i państwo miały charakter sprzeczny z podstawowymi prawami człowieka, które przecież są praw natury emanacją. W procesie rozliczenia przeszłości ważna jest nie tylko ingerencja ustawodawcy, również od sądów wymaga się podjęcia prób rozstrzygnięcia w konkretnych sprawach i wymierzania sprawiedliwości w ramach demokratycznego państwa prawa.

Ukazane wyżej dylematy pokazują, że legalistyczny stosunek do demokratycznego państwa prawa, wyrażający się w krytycznej ocenie rozliczenia przeszłości, nie jest jedyną, uzasadnioną wymogami racjonalnego dyskursu, postawą wobec przeszłego ustawodawstwa i niehumanitarnej przeszłości. Oczywiście, rozliczenie przeszłości może przyjmować różny zakres, metody oraz uzasadnienie, jednak podstawowym problemem państw, które przeszły gwałtowny proces transformacji ustrojowej, pozostaje prawne odniesienie się do ich negatywnej przeszłości. Jest to zagadnienie niezwykle złożone, niepozwalające na uproszczenia i generalizacje, dlatego też naganne jest zaniechanie w tej materii, którego dopuściła się polska władza ustawodawcza, a niejednokrotnie też sądownictwo.

Mimo rozwoju różnorodnych form sprawiedliwości transformacyjnej raczej nie uda się nam w pełni zadośćuczynić niesprawiedliwej przeszłości. Pewne krzywdy pozostają nieodwracalne, nie da się ich osądzić ani naprawić. Zygmunt Ziemiński w 1992 r. napisał: „Jeśli Rzecznik Praw Obywatelskich otrzymuje pisma w sprawie rewindykacji majątków skonfiskowanych przez rząd carski po powstaniu styczniowym i pokrzywdzeń jednostek przez kolejne perturbacje historyczne, to – nie kwestionując pokrzywdzenia – może co najwyżej informować petentów o formalnych aspektach prawnych powstałej sytuacji, ewentualnie sugerować rozstrzygnięcie legislacyjne w granicach zdrowego rozsądku”⁸². Dzisiaj wiemy, że takich możliwości jest znacznie więcej, a próby naprawienia przeszłości mogą polegać na odwołaniu się do zasad zawartych immanentnie w systemie demokratycznego państwa prawa.

Jak długo jednak ofiary niesprawiedliwości powinny być uprawnione do poszukiwania zadośćuczynienia, a kiedy ich krzywdy powinny po prostu stać się częścią historii? Z punktu widzenia pewności prawa wydaje się, że najlepszą drogą rozwiązywania problemów związanych z zadośćuczynieniem za krzywdy historyczne przez demokratyczne państwo prawa jest ingerencja ustawodawcza. Nie oznacza to jednak, że sądy powinny rezygnować z rozstrzygnięcia spraw tego typu, gdyż może to doprowadzić do zniweczenia sprawiedliwości. Oczywiście jest, iż sytuacja historyczna, związana z radykalną przemianą systemu prawnego, wymaga pogłębionej refleksji naukowej nad uwarunkowaniami, szansami i zagrożeniami płynącymi z tej zmiany⁸³. Demokratyczne państwo potrzebuje wypracowania instrumentarium prawnego, które będzie skutecznym narzędziem

⁸¹ Zob. J. Zajadło, *Formuła Radbrucha. Filozofia prawa na granicy pozytywizmu prawniczego i prawa natury*, Gdańsk 2001, s. 67–104.

⁸² Cyt. za Z. Ziemiński, *O pojmowaniu sprawiedliwości*, Lublin 1992, s. 183–184.

⁸³ Por. Z. Ziemiński, „Lex” a „ius” w okresie przemian, „Państwo i Prawo” 1991, z. 6 (544), R. 66, s. 14.

niwelowania negatywnych skutków wyrządzonej w przeszłości niesprawiedliwości. Upływ czasu utrudnia jednak zidentyfikowanie ofiar historycznych krzywd, a także oszacowanie ich strat.

Czy możemy osądzać minione pokolenia i wytworzone przez nie systemy prawne pod kątem współczesnych zasad? Nie istnieje jednoznaczna odpowiedź na to pytanie. Możemy stosować powszechne i skrupulatne rozliczenie przeszłości, tak jak to uczynili Niemcy, możemy oddzielić przeszłość „grubą kreską” wzorem Hiszpanów, możemy wreszcie poszukiwać modelu pośredniego, tak jak uczyniono w Republice Południowej Afryki. Cenne powinny być dla nas doświadczenia państw Europy Środkowo-Wschodniej oraz byłych republik radzieckich⁸⁴.

Warto wypracować rozwiązania prawne odnoszące się do wyrządzonych w przeszłości krzywd. Nie należy bowiem pozostawiać osądzenia przeszłości poza zasięgiem systemu normatywnego i zaniechać jakiegokolwiek debaty w obliczu związanych z tymi problemami kontrowersji.

Istnieje cały katalog problemów wynikających z dziedzictwa prawnego, a problem rozliczania przeszłości i związanej z nim sprawiedliwości transformacyjnej stanowi współcześnie bardzo istotne zjawisko społeczne oraz źródło trudnych dylematów o różnorodnym charakterze, między innymi prawnym, ekonomicznym i politycznym. Pomocą w ich rozwiązaniu mogą być doświadczenia innych państw przechodzących transformację ustrojową, ale też dorobek nauki dotyczący zjawiska sprawiedliwości transformacyjnej i polityki wobec przeszłości oraz szeroko pojęta refleksja filozoficzno-prawna. Publikowane są monografie i artykuły poświęcone zagadnieniom transformacji⁸⁵, ale – po pierwsze – zwykle mają one charakter politologiczny bądź ekonomiczny, po drugie zaś – zagadnienia związane ze sprawiedliwością transformacyjną pozostają jednak problemem ubocznym. Nauka polska winna poświęcić tym zagadnieniom więcej uwagi, gdyż niedostatki w tej dziedzinie rzutują na całą rzeczywistość naszej transformacji.

Tomasz Snarski (ur. 1985) – prawnik, aplikant adwokacki, asystent w Katedrze Prawa Karnego Materialnego i Wykonawczego oraz Psychiatrii Sądowej na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego. Prowadzi zajęcia dydaktyczne z prawa karnego oraz wstępu do prawoznawstwa. Jest opiekunem Sekcji Praw Człowieka Studenckiej Uniwersyteckiej Poradni Prawnej, działającej na Uniwersytecie Gdańskim, która świadczy pomoc prawną

⁸⁴ Na ten temat zob. *Transitional Justice in Eastern Europe and the Former Soviet Union. Reckoning with the Communist Past*, red. L. Stan, Abingdon 2009.

⁸⁵ Zob. *Dylematy polskiej transformacji*, red. J. Błuszkowski, Warszawa 2007; P. Bożyk, *Opcje transformacji systemowej w Europie Środkowej i Wschodniej*, „Sprawy Międzynarodowe” 1996, nr 3/4, s. 103–112; *idem*, *Polityka ekonomiczna w krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Zróżnicowane efekty transformacji*, „Myśl Socjaldemokratyczna” 2006, nr 3/4, s. 17–24; *Władza i społeczności lokalne w procesie przeobrażeń ustrojowych*, red. P. Dobrowolski, Katowice 1994; M. Jackowski, *Transformacja ustrojowa a zmiany prawa*, „Państwo i Prawo” 2004, nr 5, s. 16–31; A. Młynarska-Sobaczewska, *Autorytet państwa. Legitymizacyjne znaczenie prawa w państwie transformacji ustrojowej*, Toruń 2010.

osobom niezamożnym. Jest współautorem kompendium z wiedzy o społeczeństwie dla uczniów szkół średnich (*Wiedza o społeczeństwie. Matura 2010. Vademecum maturalne*, Gdynia 2009). Jego zainteresowania naukowe skupiają się w głównej mierze wokół filozofii prawa karnego. Zajmuje się m.in. problemem wielokulturowości w systemie prawnym. Dotychczas opublikował kilkanaście artykułów naukowych, popularnonaukowych i publicystycznych w prasie trójmiejskiej, w tym akademickiej. Uważa, że prawnik powinien być człowiekiem wszechstronnym, zwłaszcza o wrażliwości historycznej i artystycznej. Śpiewał w Akademickim Chórze Uniwersytetu Gdańskiego.

Transformational Justice, the Philosophy of Law and Taking Stock of the Past by a Democratic State under the Rule of Law

The article raises the issue on the transformational justice relating to the theory of policy towards the past. The legal system, which can not only allow to exact compensation for the harmful history but also be used to oppose it actively, played a very important role in the process of coming to terms with history. To put it another way, in order to comprehend how the instrument of law was used by the state in the transformational justice process, one should refer to the jurisprudence. An overview of the post-war era philosophical and legal debate over the general problem of crimes against humanity is considered by the author to be a starting point to formulate a general concept of the necessity of referring to the philosophy of law in any process of settling accounts with the past. Furthermore, the other countries' experience which went through the transformation process, as well as their scholarly achievements, may also be of invaluable help to Poland with its difficulties in solving problems with the difficult past.

Eksterminacja żydów wileńskich i dzieje getta wileńskiego (1941–1944)

Wstęp

Historia wileńskiej wspólnoty żydowskiej nareszcie stała się przedmiotem badawczego zainteresowania historyków z całego świata. Do II wojny światowej Wilno było jednym z najważniejszych w Europie ośrodków żydowskiej kultury, nauki, oświaty i wiedzy rabinicznej. W przeddzień wojny sowiecko-niemieckiej mieszkało tam około 58 tys. Żydów, a do końca okupacji hitlerowskiej przetrwało zaledwie kilka tysięcy. Tragiczny koniec Litewskiego Jeruzalem do dzisiaj porusza zarówno historyków na Litwie i w świecie, jak i szerokie kręgi społeczeństwa. Ten okres w historii Żydów wileńskich został opisany w światowej historiografii, znalazł też odbicie w bogatej literaturze wspomnieniowej i martyrologicznej. Najwięcej prac poświęconych tej tematyce ukazało się w Izraelu i USA. W ostatnich latach studia nad Holokaustem rozwinęły się także na Litwie. Na pierwszym miejscu trzeba tu wymienić opracowania badaczy z Państwowego Muzeum Żydowskiego im. Gaona Wileńskiego. Najważniejszym jednak studium poświęconym gettu wileńskiemu i eksterminacji tutejszych Żydów jest praca profesora Yitzhaka Arada *Ghetto in flames* (Getto w płomieniach), wydana w Nowym Jorku w 1982 r.¹ Arad zrekonstruował w niej najważniejsze wydarzenia i etapy historii getta wileńskiego: masowy mord ponarski (1941 r.), okres stabilizacji getta (1942/1943) i jego likwidację we wrześniu 1943 r. Zamieścił także w pracy statystykę ofiar, opisał strukturę i działanie wewnętrznej administracji getta, działalność antyfaszystowską oraz aktywność władz okupacyjnych, odpowiedzialnych za eksterminację.

Źródłem ważnym dla badania dziejów getta są dzienniki i wspomnienia, których ukazało się wiele, w wielu językach. W niniejszym artykule opieram się na świadectwach osób, które widziały Holokaust lub go przeżyły, opublikowanych po litewsku, niemiecku, rosyjsku, polsku i angielsku. Szczególnie cenne są książki Grigorijusa Šurasa (Grigorija Schura)², Hermana Kruka³, Kazimierza

¹ Y. Arad, *Ghetto in Flames: The Struggle and Destruction of the Jews in Vilna in the Holocaust*, New York 1982.

² G. Šuras, *Užrašai: Vilniaus geto kronika 1941–1944*, Vilnius 1997.

³ H. Kruk, *The Last Days of the Jerusalem of Lithuania: Chronicles from the Vilna Ghetto and the Camps, 1939–1944*, New Haven–London 2002.

Sakowicza⁴, Avrahama Suckevera⁵, Marii Rolnikaitė⁶, zawierające zapiski i wspomnienia z getta wileńskiego i jego likwidacji. Ważnym bodźcem do rozwoju badań nad eksterminacją Żydów wileńskich była międzynarodowa konferencja, która odbyła się w 1993 r. w pięćdziesiątą rocznicę likwidacji getta. Materiały z niej, w trzech wersjach językowych, zostały wydane w osobnym tomie⁷. Z najnowszych badań historycznych warto wspomnieć przede wszystkim wydawnictwa Muzeum im. Gaona Wileńskiego⁸, w których znajdziemy wiele nowych danych faktograficznych, dotyczących liczby osób zamkniętych w getcie, a także obozów pracy w gettach na prowincji oraz życia kulturalnego w getcie wileńskim. Pozycje światowej literatury poświęcone zniszczeniu wileńskiej wspólnoty żydowskiej liczy się na dziesiątki i setki, w niniejszym artykule ograniczę się więc tylko do najważniejszych i najnowszych.

Nie ma zbyt wielu oryginalnych dokumentów dotyczących eksterminacji wileńskich Żydów. Te, które istnieją, są przechowywane w Litewskim Centralnym Archiwum Państwowym (Lietuvos centrinis valstybės archyvas – LCVA). Wśród ważniejszych zbiorów, istotnych dla omawianego tematu, można wskazać dokumenty dowódcy niemieckiej policji bezpieczeństwa i SD na Litwie (f. R-1399), wśród których znalazły się comiesięczne sprawozdania wysyłane w latach 1942–1943 do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) do Berlina. Raporty te zawierają informacje o sytuacji politycznej, ekonomicznej i kulturalnej na okupowanej przez hitlerowców Litwie. Umieszczano w nich osobne podrozdziały poświęcone działalności partyzantów, ruchowi oporu i Żydom. W dokumentach tych znalazły się ważne dane statystyczne, dotyczące liczby mieszkańców getta wileńskiego, zatrudniania ich do pracy przymusowej, ucieczek z getta itp. Najwięcej informacji na temat prześladowań Żydów wileńskich (aresztowań i przesłuchań) można znaleźć w zbiorach akt litewskiej policji bezpieczeństwa okręgu wileńskiego (f. R-1673, R-681) oraz w zbiorze dokumentów szefa policji dla miasta Wilna (f. R-689). Są w nim archiwalia zawierające dane dotyczące zatrudniania więźniów getta wileńskiego do prac przymusowych, skonfiskowanego Żydom majątku i jego wykorzystania na potrzeby władzy okupacyjnej i osób prywatnych, wreszcie wywozu żydowskich dóbr kultury do Niemiec, zaopatrzenia getta w żywność, wypłat dla robotników w getcie, cen towarów i innych spraw. Ważne przekazy dotyczące getta wileńskiego i jego mieszkańców można znaleźć w innych zbiorach Litewskiego Centralnego Archiwum Państwowego: samorządu miasta Wilna (f. R-643, gdzie znajdują się dane ze spisu mieszkańców z maja 1942 r.), dowódcy okręgu wileńskiego (f. R. 685), grupy roboczej dla Litwy w sztabie operacyjnym dla obszarów okupowanych, dowodzoną przez Reischsleiterra Alfreda Rosenberga

⁴ K. Sakowicz, *Dziennik pisany w Ponarach od 11 lipca 1941 r. do 6 listopada 1943 r.*, oprac. R. Margolis, Bydgoszcz 1999.

⁵ A. Suckever, *Vilenskoje getto* [w:] *Čiornaja kniga*, Vilnius 1993.

⁶ M. Rolnikaitė, *Turiu papasakoti*, Vilnius 1963.

⁷ *Atminties dienos: Tarptautinė konferencija, skirta Vilniaus geto sunaikinimo 50-mečiui 1993 m. spalio mėn. 11-16 d.*, red. E. Zingeris, Vilnius 1995.

⁸ *Vilniaus getas: kalinių sąrašai*, opr. I. Guzenberg, t. 1, Vilnius 1996; t. 2, Vilnius 1998; *Žydu darbo stovykla HKP: Dokumentai*, oprac. I. Guzenberg, Vilnius 2002; R. Kostanian-Danzig, *Spiritual Resistance in the Vilna Ghetto*, Vilnius 2002.

(f. R-633), wileńskiego obozu ciężkich robót przymusowych (f. R-730), a szczególnie – getta wileńskiego (f. R-1421). W tym ostatnim zbiorze zachowały się rozporządzenia, zarządzenia i instrukcje władz okupacyjnych dla Żydów oraz dokumenty wewnętrznej administracji getta (Judenratu, policji) odnoszące się do różnych aspektów życia w getcie.

Następną szczególnie wartościową kategorią źródeł są archiwalia zgromadzone w Litewskim Archiwum Specjalnym (Lietuvos specialusis archyvas – LYA): akta uczestników Holokaustu, aresztowanych i skazanych w okresie powojennym przez NKGB/MGB/KGB, przechowywane w zbiorze spraw karnych (f. K-1, ap. 58). Pokazują one eksterminację Żydów wileńskich z perspektywy tych, którzy jej dokonywali. Autorowi niniejszego artykułu udało się odnaleźć kilkanaście spraw członków osławionej grupy specjalnej (Sonderkommando). Jak wiadomo, właśnie ona zamordowała kilkadziesiąt tysięcy Żydów w Ponarach. W tym samym zasobie można znaleźć wiele innych teczek spraw karnych – byłych pracowników urzędów niemieckich i litewskich oraz funkcjonariuszy administracji wewnętrznej getta, np. administratora getta Franza Murera oraz żydowskich policjantów Salomona Alperna i Berha Mieszczanskiego, pracownika administracji getta Jefima Minca i innych – ważnych dla zbadania ludobójstwa na Żydach wileńskich. Istotne dane dotyczące eksterminacji Żydów wileńskich zawierają także inne zasoby w archiwum specjalnym (zbiory: f. K-1, ap. 8, 45, 46). Inne wykorzystane w tym opracowaniu źródła czy publikacje wymienione są w przypisach.

Omówiona powyżej literatura oraz archiwalia pozwalają badaczom Holokaustu na dość dokładną rekonstrukcję dziejów wspólnoty Żydów wileńskich i historii getta wileńskiego w okresie okupacji niemieckiej. W artykule przedstawiono proces zniszczenia wileńskiej wspólnoty żydowskiej, wyznaczono najważniejsze etapy historii wileńskiego getta i jego specyficzne cechy, zamieszczono statystykę ofiar, opisano strukturę wewnętrznej administracji getta i jej funkcjonowanie oraz działalność podziemia antyhitlerowskiego. Autor wykrzesał nie tylko dobrze znaną literaturę przedmiotu, ale także mniej znane przekazy archiwalne.

W Wilnie mieszkała najstarsza i najliczniejsza na Litwie wspólnota żydowska, znana pod nazwą Litewskiego Jeruzalem. Trudno jednak ustalić jej dokładną liczebność w przeddzień Holokaustu. Oficjalny spis powszechny mieszkańców Wilna miał miejsce w 1931 r. W jego wyniku oszacowano, że miasto ma 195,1 tys. mieszkańców, z czego 54,6 tys. stanowią Żydzi. Według nieoficjalnych danych z 1 stycznia 1941 r. w Wilnie mieszkało około 270 tys. osób, w tym 75 tys. Żydów (27,78 proc.). Zgodnie z danymi Zarządu Statystyki 1 stycznia 1941 r. w mieszkało tam 58 263 Żydów (27, 78 proc. mieszkańców)⁹.

Wojska niemieckie zajęły Wilno 24 czerwca 1941 r. Wraz z cofającą się Armią Czerwoną tysiące wileńskich Żydów próbowały wyjechać w głąb Związku

⁹ I. Guzenberg, *Vilniaus getas ir 1942 m. gyventojų surašymas* [w:] *Vilniaus getas: kalinių sąrašai*, t. 1, s. 8–9; LCVA, f. R-743, as. 5, b. 46, Dane zarządu statystyki o składzie narodowościowym ludności Litwy, 1 I 1941 r. [Statistikos valdybos 1941 m. sausio 1 d. duomenys apie Lietuvos gyventojų tautinę sudėtį], k. 172.

Sowieckiego. Prawdopodobnie jakimś 3 tys. udało się to¹⁰, jednak większość uciekinierów spóźniła się i została zawrócona do Wilna. W miarę wycofywania się Sowieców z miasta, powstańcy i partyzanci litewscy zajmowali najważniejsze obiekty w mieście i powoływali tymczasowe organa władzy. 24 czerwca 1941 r. rozpoczął działalność Komitet Obywatelski miasta Wilna i okręgu wileńskiego. Na jego przewodniczącego wybrany został docent Uniwersytetu Wileńskiego, Stasys Žakevičius. Komitet mianował szefów różnych działów: spraw wewnętrznych, finansów, przemysłu i innych. Tymczasowym burmistrzem został Atanas Krutulis (którego na tym stanowisku zastąpił Karolis Dabulevičius)¹¹. 25 czerwca 1941 r. Žakevičius wraz z niemieckim komendantem wojskowym miasta, ppłk. Karlem von Ostmanem, podpisał rozkaz o wprowadzeniu w mieście od 25 czerwca stanu wojennego. Kierownikowi działu spraw wewnętrznych Kostasowi Kalendrze powierzono zorganizowanie samorządów i policji w okręgu wileńskim (obwody: wileński, święciański i trocki). Dowódcą straży miejskiej został Antanas Iškauskas¹². Rzeczywistą władzę w mieście sprawowała jednak niemiecka administracja wojskowa (do sierpnia 1941 r., kiedy na całej Litwie wprowadzono administrację cywilną), która nie traktowała komitetu jako partnera i nie pozwalała mu na występowanie w roli instytucji państwa litewskiego. W lipcu 1941 r. niemiecka administracja wojskowa zakazała mu używania w dokumentach sformułowania „Republika Litewska”, zaznaczając przy tym, że „działania niemieckiego wojska, niemieckich załóg, policji bezpieczeństwa i SD mają pierwszeństwo przed działaniami instytucji litewskiego sądownictwa”¹³. 15 września 1941 r., rozkazem głównego komisarza Rzeszy na Litwie Theodora Adriana von Rentelna, działalność komitetu została zawieszona¹⁴.

Prześladowania Żydów zaczęły się już w pierwszych dniach okupacji niemieckiej. 29 czerwca 1941 r. przewodniczący komitetu, Žakevičius, wygłosił deklarację, którą nadało radio wileńskie, pełną oskarżeń i pogroźek: „Żydzi, którzy stanowili oparcie dla bolszewickiego terroru i byli sługami czerwonych łowców ludzi wieku dwudziestego, zostaną wykreśleni z politycznego, ekonomicznego i kulturalnego życia na Litwie. [...] Wszystko to jednak odbędzie się na mocy wydanych przez rząd aktów prawnych”¹⁵.

W Wilnie, inaczej niż w Kownie, w pierwszych dniach okupacji nie było pogromów. Niemniej w swoich zapiskach Šuras odnotował, że 24 czerwca 1941 r., w wirydarzu kościoła franciszkanów przy ul. Trockiej (Trakų) dzia-

¹⁰ Wilna [w:] *Enzyklopädie des Holocaust. Die Verfolgung und Ermordung der europäischen Juden*, t. 3, Berlin 1993, s.1599.

¹¹ V. Brandišauskas, *Siekiai atkurti Lietuvos valstybingumą (1940 06 – 1941 09)*, Vilnius 1996, s. 101.

¹² *Ibidem*, s. 102–103.

¹³ MAB RS, f. R-685, as. 5, b. 2, Pismo dowódcy 814. wojskowej komendantury polowej do przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego miasta Wilna i obwodu wileńskiego, 25 VII 1941 r. [814 – osios karo lauko komendantūros komendanto 1941 m. liepos 25 d. raštas Vilniaus miesto ir srities piliečių komiteto pirmininkui], k. 15.

¹⁴ V. Brandišauskas, *Siekiai...*, s. 108.

¹⁵ MAB RS, f. 165–167, Tekst przemówienia Stasysa Žakevičiausa, wyemitowanego przez radio wileńskie 29 VI 1941 r. [S. Žakevičiaus per Vilniaus radiją 1941 m. birželio 29 d. pasakytos kalbos tekstas], k. 9–10.

facze litewscy rozstrzelali kilkudziesięciu sowieckich jeńców i Żydów. Ciała rozstrzelanych cały dzień leżały w wirydarzu i dopiero wieczorem zostały usunięte i wywiezione za miasto. Gapie (w większości kobiety narodowości polskiej i litewskiej) zbiegli się, by to zobaczyć, a autor relacji zaznacza, że głośno wyrażali swoją niechęć do rozstrzelanych i strasznie przeklinali bolszewików i Żydów¹⁶. Wtedy większość Żydów wileńskich nie przeczuwała nawet, że w bliskiej przyszłości czekają ich doświadczenia znacznie straszniejsze i że tylko nieliczni przeżyją najczarniejsze lata niemieckiej okupacji.

4 lipca 1941 r. wydano obwieszczenie podpisane przez Žakevičiusa i Iškauskasa. Stanowiło ono, że na podstawie rozkazu niemieckiego komendanta wojskowego Karla von Ostmana, z od dnia 3 lipca 1941 r. wszyscy Żydzi mają obowiązek nosić na piersi i na plecach żółty znak litery „J” (Jude) na kawałku materiału o przekątnej 10 cm. Poza tym zakazano im poruszania się po ulicach między godz. 18.00 a 6.00 rano. Rozkaz obowiązywał od 8 lipca, a za jego nieprzestrzeganie groziły surowe kary. Wzory znaku Żyda wywieszono na wszystkich posterunkach policji¹⁷.

Coraz więcej był rozkazów dyskryminujących ludność żydowską. Od 5 lipca 1941 r. nakazano jej zaopatrywanie się w żywność tylko w specjalnych, przeznaczonych dla nich placówkach (30 sklepów i 10 piekarni), w wyznaczonych godzinach: od 16.00 do 18.00, gdy sklepy były już pustawe. Żydów zaczęto masowo zwalniać z pracy i skonfiskowano im środki transportu: samochody, motocykle, męskie rowery oraz odbiorniki radiowe. Zakazano im korzystania z usług nieżydowskich lekarzy i leczenia się w publicznych szpitalach. Wyznaczono dla nich szpital nr 2, przy ul. Zawalnej (Pylimo), który utrzymywać miała gmina żydowska. Lekarzom narodowości żydowskiej władze zakazały leczenia nie-Żydów; zaczęto też programowo zwalniać ich z placówek opieki zdrowotnej¹⁸. Nasilała się polityczna dyskryminacja Żydów, a warunki ich życia stale się pogarszały.

Na początku sierpnia niemieckie okupacyjne władze wojskowe zastąpiła hitlerowska administracja cywilna. Komisarzem miasta został Hans Hingst, zaś komisarzem okręgu wileńskiego – Horst Wulff. Nasiliły się represje wobec Żydów. Decyzją nr 1 z 2 sierpnia 1941 r. Hingst nakazał im wszystkim noszenie gwiazdy Dawida z przodu, po lewej stronie, i na plecach. Zakazano im korzystania z wszystkich miejsc spacerowych i rekreacyjnych oraz parków publicznych, chodzenia po chodnikach oraz korzystania z publicznego transportu (taksówek, autobusów, parostatków, rikszy itp.). Zakaz zaczął obowiązywać od dnia ogłoszenia¹⁹.

Z rozkazu Hingsta nie mieli też prawa poruszać się po najważniejszych ulicach miasta: Mickiewicza (Giedymino prospektas), Wielkiej (Basanavičiaus), Legionowej (Savanorių), Trockiej (Trakų), Dominikańskiej (Domininkonų),

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ LCVA, f. R-677, as.1, b. 1, Obwieszczenie podpisane przez Stasysa Žakevičiusa i Atanasa Iškauskasa, 4 VII 1941 r., [1941 m. liepos 4 d. S. Žakevičiaus ir A. Iškausko pasirašytas skelbimas], k. 11; G. Šūras, *Užrašai...*, s. 28–29.

¹⁸ G. Šūras, *Užrašai...*, s. 30–31; A. Suckever, *Vilenskoje...*, s. 217.

¹⁹ *Masinės žudynės Lietuvoje*, red. G. Erslavitė, t. 2, Vilnius 1973, s. 28–29.

Świętojańskiej (šv. Jono), Wielkiej (Didžioji), Kalwaryjskiej (Kalvarijų), Zawalnej (Pylimo), Marii Magdaleny (Magdalenos, obecnie Šventaragio), Niemieckiej (Vokiečių), Jagiellońskiej (Jogailos), Sadowej (Sodų), Gościńskiej (Stoties), Ostrobramskiej (Aušros vartų) i Bazylikańskiej (Bazilijonų). Żydzi mieszkający przy tych ulicach mogli przechodzić tylko od swoich mieszkań do najbliższej przecznicy. Kontrolowanie przestrzegania tych obostrzeń polecono posterunkom policji²⁰.

Rolę pośrednika w kontaktach Żydów z władzami miała odgrywać rada żydowska – Judenrat. Rozkaz jej powołania wydali hitlerowcy 4 lipca 1941 r. W wyborach wzięło udział 57 różnych ugrupowań i reprezentacji warstw społecznych. Judenrat wybrano z grona wybitnych przedstawicieli miejskiej wspólnoty żydowskiej. Początkowo składał się z 10 członków, ale 2 lipca 1941 r. poszerzono ją do 24 osób. Na przewodniczącego wybrano inżyniera Saula Trockiego²¹, na jego zastępcę – inżyniera Anatola Frieda, a na sekretarza – handlowca Abrahama Zajdsznura. Judenrat (który wtedy nazywano Komitetem Gminy Żydowskiej Miasta Wilna) miał siedzibę przy ulicy Straszuna (Strašūno, obecnie Zemaitijos) nr 6²². Jednym z jego najważniejszych zadań było dostarczanie żydowskich robotników niemieckim instytucjom wojskowym i cywilnym. Codziennie dostarczano ich około 2 tys.

Masowe aresztowania i mordy

Masowe aresztowania i rozstrzeliwania ludności żydowskiej rozpoczęły się w połowie lipca 1941 r. Od początku miesiąca Żydów zmuszano do wykonywania różnego rodzaju ciężkich fizycznie czy nieprzyjemnych robót; często byli wtedy poniżani czy bici. Do połowy lipca nie było jednak masowych mordów. Potem zaczęły się masowe aresztowania. Bez wyraźnej przyczyny Żydzi byli zatrzymywani na ulicach, we własnych mieszkaniach czy miejscach pracy. Aresztowań dokonywali zarówno gestapowcy, funkcjonariusze Sonderkommando, jak i litewscy policjanci. Zatrzymanych osadzano w więzieniu na Łukiszkach, odbierano pieniądze, wartościowsze przedmioty i ubranie, i przetrzymywano bez jedzenia kilka dni. Potem, w kilkusetosobowych grupach przewożono do Ponar i rozstrzeliwano. Rozstrzeliwali funkcjonariusze niemieckiej policji bezpieczeństwa i Sonderkommando SD.

Blisko miejsca egzekucji (nazywanego „bazą”) mieszkał polski dziennikarz Kazimierz Sakowicz. Stał się on świadkiem i kronikarzem licznych mordów masowych, potajemnie zapisując w swoim dzienniku kolejne straszne wydarzenia. Pierwszy wpis w jego dzienniku pochodzi z 11 lipca 1941 r. W jego ocenie po południu tego dnia rozstrzelano około 200 Żydów, co trwało kilka godzin. Mordy miały miejsce także w następnych dniach. Według niego 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 23–26 i 28–31 lipca, czyli przez 17 dni, zamordowano w ten spo-

²⁰ *Masinės žudynės Lietuvoje*, t. 1, red. G. Erslavaitė, K. Rukšėnas, Vilnius 1965, s. 108.

²¹ Saul Trocki został zamordowany przez gestapo we wrześniu 1941 r.

²² *Wilna* [w:] *Enzyklopädie des Holocausts...*, t. 3, s. 1600; *Wilna unter dem Nazijoch. Berichte von dr. med. Mozes Feigenberg aufgenommen von Mosze Wajsberg*, Landsberg 1946, s. 6; Y. Arad, *Ghetto...*, s. 59–61.

sób około 5 tys.²³ Wydarzenia odnotowane przez Sakowicza potwierdzają dokumenty archiwalne. Wywożonym do Ponar Żydom mówiono, że są wysyłani do pracy, ale z tej „pracy” nikt nie powracał. 11 lipca 1941 r., na odwrocie listy 364 aresztowanych strażnik napisał: „168 osób wyprowadziłem na roboty (rozstrzelanie)”. W innym dokumencie zapisano bez ogródek: „wziąłem 179 więźniów Żydów (na rozstrzelanie)”²⁴.

W sprawozdaniach grupy specjalnej SD i niemieckiej policji bezpieczeństwa odnotowano, że aresztowania zaczęły się w Wilnie 26 czerwca 1941 r., a pogromy 4–5 lipca. W meldunku z 13 lipca (Ereignismeldung nr 21) zaznaczono, że do dyspozycji grupy specjalnej przekazano litewskie służby porządkowe i włączono je do akcji likwidacji Żydów. Dobrano 150 litewskich funkcjonariuszy, którzy mieli aresztować Żydów i umieścić ich w obozie koncentracyjnym „do specjalnego rozpracowania” (w rzeczywistości – w celu rozstrzelania w Ponarach). Meldowano, że akcja już się rozpoczęła i dziennie likwidacji podlega 500 Żydów i sabotażystów. Pieniądze i wartościowe przedmioty ofiar przeszły na własność Rzeszy²⁵.

Masowe aresztowania i zaginięcia wywołały poruszenie w wileńskiej gminie żydowskiej. 24 lipca 1941 r. Judenrat zwrócił się do dowódcy policji miasta Wilna i okręgu wileńskiego z pismem w sprawie masowych aresztowań: „Mężczyźni narodowości żydowskiej masowo zatrzymywani są na ulicach oraz w mieszkaniach przez osoby z policyjnymi odznakami, a czasem bez nich, i zabierani do więzienia na Łukiszkach. Według bieżących informacji, liczba tak aresztowanych sięga kilku tysięcy. Zatrzymanych informowano, że zabierani są do pracy, choć wśród nich byli starcy, dzieci i kaleki. Ludność żydowska miasta Wilna jest głęboko wstrząśnięta. Matki i żony zatroskane są o los swoich dzieci i mężów. Wszystko to prowadzi do zupełnej dezorganizacji działalności Komitetu Żydowskiego. Przedstawiciele komitetu zmuszeni byli niejednokrotnie zwracać się do wojskowej komendantury polowej, a także do litewskich organów władzy. Oświadczono nam, że sprawa ta zostanie załatwiona. Jednak te rzeczy działy się wczoraj i dzieją się dzisiaj. Dlatego Komitet Żydowski zmuszony jest ponownie zwrócić się do organów władzy o usunięcie opisanych negatywnych zjawisk, które dezorganizują życie ludności żydowskiej i działalność Komitetu Żydowskiego”²⁶. Wniosek Judenratu pozostał bez odpowiedzi. Machina śmierci w Ponarach pracowała na coraz większych obrotach.

6 sierpnia 1941 r., z rozkazu komisarza Hingsta, na wileńskich Żydów nałożono kontrybucję w wysokości 5 mln rubli (0,5 miliona marek), z żądaniem zebrania tej sumy w ciągu 24 godzin. Po negocjacjach z przywódcami gminy żydowskiej, hitlerowcy zgodzili się na odłożenie terminu o kilka dni. Przynaglani przez swoich przedstawicieli Żydzi przynosili pieniądze, biżuterię, wyroby skórzane, futra i kożuchy oraz inne wartościowe przedmioty. Przynoszone rzeczy

²³ K. Sakowicz, *Dziennik...*, s. 45–46.

²⁴ LCVA, f. R-730, as. 2, b. 36, k. 80 a.s.

²⁵ Bundesarchivabteilung Potsdam [Niemieckie Archiwum Federalne Oddział w Poczdamie], R 58/214, S. 147, nr 21, Informacja z ZSRS [Pranešimai iš SSRS].

²⁶ LCVA, f. R-689, as. 1, b. 9, Pismo Komitetu Żydowskiego miasta Wilna do dowódcy policji miasta Wilna i okręgu wileńskiego, 24 VII 1941 r. [Vilniaus miesto žydų komiteto 1941 m. liepos 24 d. raštas Vilniaus miesto ir apskrities policijos vadui], k. 244–245.

Niemcy wazyli i wyceniali w rublach. Akcję kontrolował adiutant Hingsta i jednocześnie jego referent do spraw żydowskich – Frantz Murer. Z jego rozkazu jako zakładników wzięto dziesięciu Żydów, którzy zajmowali się zbiórką pieniędzy na kontrybucję. Dziewięciu z nich gdzieś wywieziono nigdy nie powrócili. Opłacenie kontrybucji nie zatrzymało jednak masowych mordów²⁷.

W relacji Sakowicza, w kolejnych dniach sierpnia 1941 r. w Ponarach rozstrzelivano: 1 i 2 – około 300 osób, 6 – około 300, 8 – około 200, 11 i 16 – około 200 osób (w tym sporo dwunasto- i piętnastolatków oraz starców), 19 – około 100 osób (wiele młodych), 22 – ponad 100 (tego dnia jakiś Żyd uderzył Niemca w skroń, a tamten upadł), 23 zginęło 12 młodych Żydówek, 26 – 88 osób, w tym 6 Żydówek. Według szacunków Sakowicza, w sierpniu w Ponarach zginęło około 2000 Żydów. W raporcie Jägera odnotowano, że między 12 sierpnia a 1 września 1941 r. w Wilnie rozstrzelano 461 osób: 425 Żydów, 19 Żydówek, ośmiu komunistów i dziewięć komunistek²⁸.

31 sierpnia 1941 r. stał się jedną z najtragiczniejszych dat w dziejach wileńskiej społeczności żydowskiej. Często nazywany jest dniem prowokacji. Šuras w swoich zapiskach relacjonuje, że wtedy, w niedzielę dwaj litewscy „partyzanci” po cywilnemu weszli do narożnej kamienicy u zbiegu ulic Wielkiej i Szklanej (Stiklių) i oddali dwa strzały. W pobliżu, przy wejściu do kina „Pan”, stała duża grupa niemieckich żołnierzy. „Partyzanci” wybiegli na ulicę z krzykiem, że strzelali mieszkający w kamienicy Żydzi, wraz z żołnierzami wtargnęli do żydowskiego mieszkania, wywlekli dwie osoby i rozstrzelali je na miejscu. To był sygnał do rozpoczęcia pogromu i aresztowania osób narodowości żydowskiej, mieszkających przy ulicach Szklanej, Jatkowej (Mėsinių), Gaona (Gaono), Żydowskiej (Žydų) oraz części ulicy Niemieckiej (Vokiečių), Straszuna, Szawelskiej (Šiaulių) i Szpitalnej (Ligoninės). Akcja trwała dwa dni. Dowodził nią gestapowiec Horst Schweinberger przy pomocy Martina Weissa i Augusta Heringa, a przeprowadzało ją gestapo i Sonderkommando. Tysiące aresztowanych Żydów pędzono do więzienia na Łukiszkach i zamykano w przepelnionych celach. Tam byli niemilościernie bici, ponizani i wyśmiewani przez strażników. Jak pokazały późniejsze wydarzenia, akcja 31 sierpnia miała na celu przygotowanie części dzielnicy Stare Miasto pod późniejsze getto²⁹.

Z Łukiszek aresztowani Żydzi byli konwojowani przez bataliony litewskiej policji do Ponar i tam rozstrzeliwani przez funkcjonariuszy niemieckiej policji i grupy specjalnej SD. Raport Jägera podaje, że 2 września 1941 r. w Ponarach rozstrzelano 3700 Żydów: 864 mężczyzn, 2019 kobiet i 817 dzieci. Jäger zaznaczał, że była to „wyjątkowa akcja, bo Żydzi strzelali do niemieckich żołnierzy”³⁰.

Mordy 2 września potajemnie obserwował Sakowicz, notując, że kolumna ofiar pędzonych w tym dniu do Ponar była długości 2 km. Dzień był deszczowy, wietrzny i chłodny. Gdy kolumnę skierowano w stronę lasu, część skazańców zorientowała się, że idzie na śmierć i zaczęła wzywać pomocy. Rozstrzeliwało około 80 oprawców, zaś kolejnych 100 funkcjonariuszy pilnowało Żydów.

²⁷ Wilna [w:] *Enzyklopadie des Holocaust...*, t. 3, s. 1600; G. Šuras, *Užrašai...*, s. 34.

²⁸ K. Sakowicz, *Dziennik...*, s. 46–51; *Masinės žudynės Lietuvoje*, t. 1, s. 136.

²⁹ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 35; A. Suckever, *Vilenskoje...*, s. 219.

³⁰ *Masinės žudynės Lietuvoje*, t. 1, s. 136.

Eksterminacja Żydów wileńskich i dzieje getta wileńskiego (1941–1944)

Przed rozstrzelaniem ofiary bito kijami i kolbami karabinów. Kobietom kazano rozebrać się do bielizny. Było wielu rannych. Niektórym udało się zbiec z miejsca kaźni. Po tym zbiorowy morderstwie jego sprawcy dwa dni pili, a odebraną ofiarom odzież, obuwie i inne przedmioty sprzedawali hurtem mieszkańcom Ponar i okolicznych wsi³¹.

1 września 1941 r. w mieście rozpowszechniono następujące obwieszczenie komisarza miasta Wilna, Hansa Hingsta:

„We wczorajsze niedzielne popołudnie z ukrycia strzelano do niemieckich żołnierzy. Rozpoznano dwóch bandyckich tchórzy – to byli Żydzi. Złoczyńcy zapłacili śmiercią. Zostali rozstrzelani na miejscu. By w przyszłości uniknąć podobnych wrogich działań, przewidziano szereg nowych, surowych rozporządzeń. Odpowiedzialność za ich przestrzeganie spada na całą gminę żydowską.

Przede wszystkim, od tej chwili zakazuje się Żydom obojga płci wychodzenia z mieszkań, w których mieszkają, od godz. 15.00 po południu do godz. 10.00 rano. Wyjęci spod tego zakazu są tylko ci Żydzi i Żydówki, którzy mają wyraźny rozkaz pracy³².

Po dwóch dniach (3 września) Hingst wydał rozporządzenie o przejęciu majątku żydowskiego. Żydom nakazano niezwłocznie dostarczyć na posterunki policji walutę krajową i obcą, papiery wartościowe, akcje, weksle, książeczki czekowe i oszczędnościowe, wyroby ze złota, srebra i innych metali szlachetnych oraz biżuterię, wyroby skórzane i galanteryjne itp.³³

Dzień powstania getta wileńskiego przybliżał się, choć jego tworzenie trwało dłużej niż w Kownie i władze hitlerowskie planowały je znacznie wcześniej. Jeszcze 30 czerwca 1941 r. powołano w Wilnie komisję, która miała wyznaczyć miejsce zamieszkania Żydów. 18 lipca szef działu spraw wewnętrznych w Komitecie Obywatelskim dla miasta Wilna i okręgu wileńskiego, Kostas Kalendra, informował komitet o przygotowaniach technicznych w dzielnicy żydowskiej (getcie). W związku z propozycją niemieckiego komendanta wojskowego, by założyć getto dla 20 tys. osób, a resztę wywieźć z obwodu wileńskiego, planowano założenie dzielnicy żydowskiej tam, gdzie Żydzi stanowili większość mieszkańców (78 proc.)³⁴. 30 lipca 1941 r. zdecydowano, że ich przeniesienie będzie trwało do 15 sierpnia (czyli daty przeniesienia do getta Żydów w Kownie). Sprawa ta jednak długo była na etapie korespondencji i przygotowywania projektów. Referent miejski do spraw żydowskich Jonas Ciuberskis 14 sierpnia 1941 r. informował burmistrza, że komisarzowi niemieckiemu zaproponowano trzy warianty lokalizacji getta: na Sznipiskach (Šnipiškės), w dzielnicy Nowy Świat (Naujininkai) lub w barakach byłego obozu wojskowego w miejscowości Kojrany (Kairėnai), 10 km od Wilna³⁵.

Pod koniec sierpnia 1941 r. komisarz Wilna Hans Hingst otrzymał od głównego komisarza w Komisariacie Rzeszy Wschód (Ostland), Heinricha Lohsego,

³¹ K. Sakowicz, *Dziennik...*, s. 51–52.

³² LYA, f. K-1, as. 45, b.1848, Obwieszczenie komisarza miasta Wilna Hansa Hingsta, 1 IX 1941 r. [Vilniaus miesto komisaro H. Hingsto 1941 m. rugsėjo 1 d. skelbimas], k. 189–20.

³³ LYA, f. K-1, as. 45, b. 1848, Rozporządzenie nr 5 komisarza miasta Wilna Hansa Hingsta, 3 IX 1941 r. [Vilniaus miesto komisaro H. Hingsto 1941 m. rugsėjo 3 d. potvarkis Nr.5, k. 189–9].

³⁴ I. Guzenberg, *Vilniaus getas...*, s. 11.

³⁵ *Ibidem*, s. 11.

poleceniu utworzenia getta w tej części miasta, gdzie mieszkało najwięcej Żydów. Władze niemieckie zdecydowały, że powstanie ono na Starym Mieście³⁶; a pretekstem dla jego założenia była opisana już prowokacja z 31 sierpnia. Mieszkańcom Starego Miasta narodowości nieżydowskiej nakazano przeniesienie się do innych dzielnic. Po masowych mordach z 2 września, w rejonie, gdzie miało powstać getto, można było zakwaterować więcej osób.

Przeniesienie Żydów do getta nastąpiło 6 września 1941 r. Przeprowadzono je zgodnie z wcześniejszym planem. Rozpoczęto od Zwierzyńca (tj. dzielnicy IV), później przeniesiono Żydów z dzielnicy Łukiszki (III), następnie z II i I. Jak pisali w swoich raportach dowódcy posterunków policji (których w Wilnie było siedem), wszystko odbyło się przy zachowaniu porządku i bez żadnych zakłóceń. W jednym z nich czytamy: „Wyjścia z miasta pilnowały trzy dwójki straży wojskowej pod dowództwem podoficera. Kolumny Żydów, zebrane w z góry ustalonych miejscach, były prowadzone przez dwa oddziały żołnierzy, zaś z mieszkań wyprowadzała ich policja pod dowództwem komendantów posterunków [...]. Akcja została zakończona o godz. 23.00”³⁷. Z raportów posterunków policyjnych wynika, że uczestniczyła w niej litewska policja i żołnierze oddziałów samoobrony. Majątek pozostały w mieszkaniach Żydów wysiedlanych do getta został zabezpieczony przez zapieczętowanie i zamknięcie na klucz. Klucze do mieszkań i pokoiów z przyporządkowanymi nazwiskami wypędzonych właścicieli oraz numerem domu i mieszkania przekazano do kancelarii posterunków policji³⁸.

W oczach samych Żydów przejście do getta wyglądało nieco inaczej niż w raportach policyjnych. Na przykład Šuras w swoim dzienniku tak je opisał: „Pędząc Żydów do getta, dopuszczano się wszelkiej samowoli. Zamiast prowadzenia do getta, część odstawiono do więzienia, skąd prawie nikt nie wychodził żywy; innych prowadzono do pierwszego (rejon ulicy Rudnickiej) lub do drugiego (przy ulicy Żydowskiej) getta. Zdarzało się, że sąsiadów z jednej kamienicy, a nawet członków rodziny rozdzielano, jednych prowadząc do więzienia, a innych do getta. Czasem o wszystkim decydowały możliwości i spryt. Aresztowanym udawało się uniknąć końca w więzieniu, jeżeli wręczyli konwojującym pieniądze czy ukryte wartościowe przedmioty”³⁹.

Żydów wileńskich umieszczono w dwóch gettach: małym, obejmującym ulice: Klaczki (Antokolskio) i Żydowską (Žydu), część ulicy Gaona i Szklanej, oraz dużym, obejmującym ulice: Oszmiańską (Ašmenos), Dziśnieńską (Dysnos), Szpitalną, Jatkową (Mėsinių), Rudnicką (lt. Rūdninkų), Straszuna, Szawelską (Šiaulių) oraz część jednej strony ulic: Końskiej (Arklių), Karmelickiej (Karmelitų), Lidzkiej (Lydos) i Zawalnej. Oba getta rozdzielała ulica Niemiecka. W dużym getcie umieszczono około 29 tys. osób, w małym – około 9 tys.⁴⁰, ale oba były przepełnione. Ludzie mieszkali w kuchniach, na podda-

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ LCVA, f. R-689, as.1, b. 10, l. 37.

³⁸ I. Guzenberg, *Vilniaus getas...*, s. 13.

³⁹ Cyt. za: G. Šuras, *Užrašai...*, s. 36.

⁴⁰ I. Guzenberg, *Vilniaus getas...*, s. 13; G. Šuras, *Užrašai...*, s. 37. Liczby mieszkańców getta, podane przez różnych świadków i badaczy, różnią się, ale zwykle nie przekraczają 40 tys.

szach, w korytarzach i piwnicach. Na jednego mieszkańca przypadało 1,5 m² powierzchni mieszkalnej.

Problem przeludnienia hitlerowcy rozwiązywali przy pomocy tzw. akcji – masowych mordów. Chodziło o to, by pozostawić w getcie tylko osoby zdolne do pracy, posiadające kwalifikacje rzemieślnicze czy zawodowe, wszystkich innych zaś zlikwidować. Pretekstem do przeprowadzania akcji była kontrola lub wymiana zaświadczeń o pracy. Początkowo pracujący mieszkańcy getta legitymowali się białymi zaświadczeniami (tzw. szajny), w których wpisana była narodowość, miejsce zatrudnienia i wyuczony zawód. Należało je przedstawiać razem z dowodem tożsamości i miały one określoną ważność. W ramach przygotowań do kolejnych akcji (które nazywano także czystkami) wielu Żydom odbierano zaświadczenia w kolorze białym, a ci, którzy ich nie mieli, mieli zakaz opuszczania getta. Zaczęto też wydawać nowe szajny, także białe, ale z czerwoną pieczęcią z napisem „Facharbeiter” (pracownik wykwalifikowany). Zaświadczenia te musiał zatwierdzić Urząd Pracy (niem. Arbeitsamt) pieczęcią ze swastyką.

Pierwsza akcja „oczyszczania” getta miała miejsce 15 września 1941 r. Władze ogłosiły, że przesiedlenie do getta przeprowadzono nieprawidłowo, gdyż w dużym getcie, nazywanym także gettem nr 1, mają mieszkać pracownicy wykwalifikowani, a w getcie nr 2 (małym) – niewykwalifikowani, przeznaczeni do prostych prac fizycznych, niemający wyuczonego zawodu. Zgodnie z poleceniem władz Żydzi zaczęli się przenosić z jednego do drugiego. W czasie tych przenosin policja aresztowała 1200–1500 osób narodowości żydowskiej i osadziła w więzieniu łukiskim⁴¹. Aresztowanych 15 września Żydów 17 września rozstrzelano w Ponarach. W raporcie Jägera jest mowa 1271 zamordowanych wtedy osobach: 337 mężczyznach, 687 kobietach i 247 dzieciach. Jednak wcześniej miał miejsce jeszcze większy masowy mord: 12 września rozstrzelano Żydom aresztowanych po prowokacji 31 sierpnia i w czasie przesiedlenia do getta. W sumie dane raportu Jägera czynią liczbę 3334: 993 Żydów, 1670 Żydówek i 771 żydowskich dzieci⁴².

Następna czystka miała miejsce 1 października 1941 r., w dniu święta Jom Kippur, podczas którego religijni Żydzi modlą się i postczą. Tego dnia pod wieczór do getta wkroczyli gestapowcy i litewska policja. Zażądali od administracji natychmiastowego wydania łomów, siekier i świec. Zaczęli sprawdzać piwnice, poddasza, komórki, poszukując Żydów ukrywających się w tzw. melinach, a nieposiadających zaświadczeń o pracy. W czasie tej akcji aresztowano 2000–2300 osób. Przeprowadzono ją pod pretekstem rejestracji zaświadczeń o pracy. Aresztowanych zaprowadzono do więzienia na Łukiszkach i po kilku dniach rozstrzelano w Ponarach⁴³.

W raporcie Jägera jest adnotacja, że 4 października 1941 r. rozstrzelano 1983 osób narodowości żydowskiej: 432 mężczyzn, 1115 kobiet i 436 dzieci.

⁴¹ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 37–38; LSSRKGBA, F. Jeckelno baudžiamoji byla nr. N-18313, t. 3, Protokół przesłuchania K. Gerszatera, 22 XII 1945 r. [K. Geršaterio 1945 m. gruodžio 22 d. apklausos protokolai], k. 81–82.

⁴² *Masinės žudynės Lietuvoje*, t. 1, s. 136.

⁴³ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 40; nr N-18313, b. 3, Protokół przesłuchania K. Gerszatera, 22 XII 1945 r. [K. Geršaterio 1945 m. gruodžio 22 d. apklausos protokolai], k. 82.

Prawdopodobnie rozstrzeliwania trwały kilka dni, bo w dzienniku Kazimierza Sakowicza jest wzmianka, że w Ponarach strzelano 2 i 3 dnia października⁴⁴.

Nawet po tych mordach hitlerowcy uważali, że liczba mieszkańców getta wciąż jest za duża. 15 października 1941 r. wydano im 3 tys. zaświadczeń w kolorze żółtym (tzw. żółtych szajnow). Wydawał je Urząd Pracy, na podstawie zapotrzebowań na siłę roboczą, przedstawionych przez niemieckie instytucje. Część zaświadczeń dostał także Judenrat, który przydzielał je mieszkańcom getta na podstawie przedstawionych przez nich dyplomów czy innych zaświadczeń o wyuczonym zawodzie albo oświadczeń dwóch świadków. Stworzyło to dobry grunt do oszustw różnego rodzaju. Często zdarzało się, że żółtych szajnow nie dostawali fachowcy, a za łapówki czy w inny sposób uzyskiwali je ci, którzy nie mieli do nich prawa. Mieszkańcy getta zorientowali się, że żółty szajn jest gwarancją ocalenia życia i na wszelkie sposoby starali się go zdobyć. Jego cena wzrosła z 15 do 80 tys. rubli⁴⁵.

Wkrótce po wydaniu żółtych szajnow zaczęły się „czystki”. Pierwszą przeprowadzono w małym getcie około 15 października. W nocy funkcjonariusze policji żydowskiej budzili ludzi i kazali im iść do siedziby Judenratu (Straszuna 6) w celu zarejestrowania zaświadczeń. W getcie wybuchła panika, a przed budynkiem Judenratu i w jego wnętrzu – nieopisany ścisk i chaos. Specjalnie wyznaczeni pełnomocnicy spisywali nazwiska posiadaczy żółtych szajnow i członków ich rodzin; tym ostatnim wydawali niebieskie kartki z numerem. Później okazało się, że kartki te są przepustką do przeżycia. Osoby niemające żółtych szajnow błagały „szczęśliwców”, by ci wpisali ich jako członków swoich rodzin, jednak wielu odmawiało, obawiając się kontroli i rozstrzelania. Rejestracja trwała całą noc. Wychodzących z getta posiadaczy żółtych szajnow i członków ich rodzin sprawdzali gestapowcy i funkcjonariusze Sonderkommando. Nie wolno było wyprowadzić rodziców ani dzieci powyżej 16. roku życia – byli oni od razu aresztowani, a za próbę przejścia bez numeru rozstrzelano na miejscu, w bramie. Gdy wypuszczono wszystkich posiadaczy żółtych zaświadczeń, do getta wkroczyli gestapowcy i litewscy policjanci, którzy zapędzali pozostałych w getcie, nieposiadających zaświadczeń ludzi do ciężarówek. Większość w nich stanowiły kobiety, dzieci i starcy. Niektórzy próbowali się ukrywać lub uciekać z getta przez płoty lub dachy domów. Wielu z nich rozstrzelano. „Oczyszczanie” małego getta trwały do połowy października, gdy uległo ono ostatecznej likwidacji. Są informacje, że podobne akcje przeprowadzano w dniach 16, 21, 23, 24 i 31 października 1941 r.⁴⁶ Aresztowanych Żydów wywożono do Ponar na rozstrzelanie. Raport Jägera podaje, że 16 października zamordowano 1146 Żydów: 382 mężczyzn, 507 kobiet i 257 dzieci⁴⁷. 21 tegoż miesiąca zginęło jeszcze 2367 osób⁴⁸.

⁴⁴ *Masinės žudynės Lietuvoje*, t. 1, s. 136; K. Sakowicz, *Dziennik...*, s. 53.

⁴⁵ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 40–41.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 42–45; LYA, f. K-1, as. 8, b. 161, Zeznania A. Rindziunskiego w sprawie mordów na Żydach wileńskich w okresie okupacji niemieckiej [A. Rindziunskio parodymai apie Vilniaus žydų žudynes nacių okupacijos metais], k. 142.

⁴⁷ *Masinės žudynės Lietuvoje*, t. 1, s. 137.

⁴⁸ *Ibidem*.

24 października 1941 r. władze okupacyjne nakazały wszystkim wykwalifikowanym pracownikom wyjście z getta i przybycie wraz z rodzinami do ich miejsc pracy. Kiedy się to stało, gestapowcy i policjanci wkroczyli do getta i zaczęli łapać Żydów, którzy nie zdążyli się ukryć. Niektórzy niedołężni starcy błagali o litość, zostali jednak zastrzeleni na miejscu. W całym getcie zginęło ich wtedy 25. Z getta na Łukiszki oprawcy wyprowadzili kilka tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci narodowości żydowskiej. Konwojowanym następnego dnia do Ponar kazano grać i śpiewać rosyjskie piosenki⁴⁹. Zbiorowy mord z 25 października dość szczegółowo opisał Sakowicz. Kolumnę skazańców (głównie kobiet i dzieci) przyprowadzono rano. Wcześniej przywieziono jeszcze ludzi dwiema ciężarówkami. Jakaś kobieta spytała strażnika, co to za miejsce. Gdy padła odpowiedź „Ponary”, w tłumie powstało zamieszanie i płacze. Kiedy kolumna się zatrzymała, strażnicy zaczęli bić kobiety kolbami karabinów i pędzić je w stronę wykopanych już dołów. Rozstrzeliwanie trwało cały dzień. Niektóre ranne Żydówki próbowały uciekać; wystrzały w lesie słychać było całą noc. Jäger w raporcie z 25 października 1941 r. podaje, że zamordowano 2578 Żydów: 1766 kobiet i 812 dzieci⁵⁰.

Jäger podaje, że 27 października 1941 r. zabito 1203 Żydów: 946 mężczyzn, 184 kobiety i 73 dzieci. Sakowicz zapisał jednak, że w tym dniu rozstrzeliwano prawie wyłącznie mężczyzn, wśród których było 15 sowieckich jeńców wojennych. Jedna kobieta i dwoje nastolatków próbowało ucieczki. Jednego nastolatka zastrzelono, ale kobiecie i drugiemu udało się zbiec⁵¹.

Ostatnia czystka w małym getcie miała miejsce 30 października 1941 r. Po tej akcji uległo ono likwidacji, a w mieście pozostało tylko jedno – tzw. duże. 30 października w Ponarach rozstrzelano 1533 Żydów: 382 mężczyzn, 789 kobiet i 362 dzieci. Ten dzień jest dość dokładnie opisany w dzienniku Sakowicza. Pogoda była słoneczna. Około godz. 9.00 przyjechały cztery ciężarówki pełne litewskich żołnierzy i oficerów. Wkrótce przybyły też ciężarówki z kobietami i dziećmi. Dało się słyszeć strzały. Po godzinie pojawiła się długa kolumna prowadzonych na śmierć Żydów. Rozstrzeliwanie trwało do wieczora. Znowu niektórzy ranni czekali do zmroku, by uciec, a w lesie znowu słychać było odgłosy wystrzałów. Mord trwał do 1 listopada, dnia Wszystkich Świętych, a oprawcy nie przerwali swej „pracy” nawet w dzień świąteczny⁵².

Jeszcze jedną akcją przeprowadzono w getcie w dniach 3–5 listopada 1941 r. Wszyscy posiadający złote szajny zostali przeniesieni do małego getta i byli tam przetrzymywani przez trzy dni. W tym czasie w dużym getcie wyłapano i wyprowadzono z niego około 1200 osób niemających odpowiednich zaświadczeń o pracy i ukrywających się w tzw. melinach⁵³. Rozstrzelano ich w Ponarach 6 listopada 1941 r. Raport Jägera podaje, że zginęło wtedy

⁴⁹ LSSRKGBA, b. Nr. N-18313, t. 3, Protokół przesłuchania A. Rindziunskiego, 21 XII 1945 r. [A. Rindziunskio 1945 m. gruodžio 21 d. apklausus protokolais], k. 161.

⁵⁰ K. Sakowicz, *Dziennik...*, s. 53–56; *Masinės žudynės Lietuvoje*, t. 1, s. 137.

⁵¹ *Masinės žudynės Lietuvoje*, t. 1, s. 137; K. Sakowicz, *Dziennik...*, s. 56.

⁵² *Ibidem*, s. 57.

⁵³ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 50; LSSRKGBA, b. Nr. N-18313, t. 3, Protokół przesłuchania K. Gerszatera, 22 XII 1945 r. [K. Geršaterio 1945 m. gruodžio 22 d. apklausus protokolais], k. 82–83.

1341 Żydów: 340 mężczyzn, 749 kobiet i 252 dzieci⁵⁴. W zasadzie była to ostatnia duża akcja (kiedy zamordowano tysiąc i więcej osób). Niewielkie grupki rozstrzeliwano w Ponarach do końca 1941 r. Jäger pisze w swoim raporcie o 171 Żydach: 76 mężczyznach, 77 kobietach i 18 dzieciach zlikwidowanych 19 listopada. 25 listopada 1941 r. zamordowano jeszcze 63 osoby narodowości żydowskiej: 9 mężczyzn, 46 kobiet i 8 dzieci⁵⁵. Dziennik Sakowicza mówi, że w Ponarach strzelano 17, 19, 21 listopada oraz 5 grudnia (zginęło około 360 osób, w większości kobiet i wyczerpanych pracą robotników)⁵⁶. Šuras twierdzi, że w dniach 3–4 grudnia 1941 r. do Ponar wysłano 78 osób, a 20–22 grudnia, po ogólnej kontroli mieszkań w getcie, aresztowano kolejnych 400⁵⁷. Jeżeli zatem w momencie tworzenia getta zamieszkiwało w nim około 40 tys. ludzi, to pod koniec grudnia 1941 r. pozostało około 20 tys. Od września do listopada rozstrzelano około 20 tys. osób narodowości żydowskiej. Raport Jägera podaje dokładną liczbę: 20 686. W sumie od początku okupacji niemieckiej do końca 1941 r. zginęło 33–34 tys. wileńskich Żydów⁵⁸.

Zgodnie z oficjalnymi danymi władz okupacyjnych z 23 listopada 1941 r., w tym czasie w getcie mieszkało 3705 Żydów. Byli to wykwalifikowani robotnicy, członkowie Judenratu i pracownicy administracji żydowskiej (2983 mężczyzn i 722 kobiet). W różnych miejscach pracy było wtedy zatrudnionych 3231 osób, a 474 mężczyzn pozostawało w rezerwie, tzn. tymczasowo nie pracowało. W getcie mieszkało ponadto 7742 osób – członków rodzin pracujących Żydów. W sumie liczba jego mieszkańców wynosiła 13 647 osób⁵⁹.

Po masowych rozstrzelaniach roku 1941 w getcie rozpoczął się okres względnej stabilizacji albo tzw. spokoju, który trwał do marca 1943 r. W tym czasie nie prowadzono masowej likwidacji Żydów. Sporadycznie, za drobne wykroczenia, rozstrzeliwano pojedyncze osoby albo małe grupki. Życie w getcie weszło w rytm stosunkowo stabilnej codzienności. Utrwaliła się wewnętrzna struktura administracyjna getta i codzienna rutyna pracy. Stało się ono swego rodzaju państwem w państwie, z własnymi władzami, policją, warsztatami, a także instytucjami i formami życia kulturalnego i duchowego.

Administracja getta

Najwyższą władzą w getcie był Judenrat (Komitet Żydowski). Większość członków pierwszego Judenratu (którego przewodniczącym był Saul Trocki), powołanego jednocześnie z powstaniem getta, rozstrzelano w sierpniu 1941 r. Dopóki istniały dwa getta, przewodniczącym komitetu w dużym getcie (nr 1) był Anatol Fried, a w małym (nr 2) – Ajzyk (Icchak) Lejbowicz⁶⁰. Judenratowi,

⁵⁴ *Masinės žydynės Lietuvoje*, t. 1, s. 137.

⁵⁵ *Ibidem*.

⁵⁶ K. Sakowicz, *Dziennik...*, s. 58–60.

⁵⁷ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 50.

⁵⁸ *Wilna* [w:] *Enzyklopädie des Holocaust...*, s. 1601.

⁵⁹ LCVA, f. R–643, as. 3, b. 195, Pismo referenta do spraw żydowskich w magistracie miasta Wilna do komisarza miasta Wilna i okręgu wileńskiego, 28 XI 1941 r. [Vilniaus m. savivaldybės referento žydų reikalams 1941 m. lapkričio 28 d. raštas Vilniaus miesto apygardos komisariui], k. 152.

⁶⁰ *Wilna* [w:] *Enzyklopädie des Holocaust...*, s. 1600.

składającemu się z pięciu członków, podlegały wydziały: pracy, zdrowia, socjalny, żywnościowy, mieszkaniowy, a także wewnętrzna policja getta, sąd, poczta, szkoły, szpital, apteka, warsztaty, łaźnie, zakłady fryzjerskie, biblioteka, teatr itp. W sierpniu 1943 r. w administracji getta (poza policją) pracowało 888 osób⁶¹.

Najważniejszy był wydział pracy. Żydowskie władze getta były przekonane, że nie zostanie ono zlikwidowane, dopóki praca jego mieszkańców będzie dla Niemców opłacalna. Pracę Żydów uznawano za więc za warunek przetrwania. Wydział pracy dzielił się na trzy podwydziały: wykorzystania siły roboczej, kartotek i biurowy; pracowało w nim 27 osób. Jego kierownikiem był Acharon Braude, który miał duże wpływy w całej administracji getta. Podwydziałem wykorzystania siły roboczej kierował Bagranski, biurem – Zygmunt (Mosze) Heller, a kartotek, gdzie przechowywano wszystkie kartoteki pracujących Żydów – Niderman⁶². Statystyki wydziału pracy z maja 1942 r. mówią o 6609 zatrudnionych Żydach; w grudniu tego roku pracowało ich już 8874⁶³. Rosło zatem wykorzystanie ekonomiczne mieszkańców getta. Niemieckie i litewskie instytucje zgłaszały zapotrzebowanie na żydowską siłę roboczą, a za ich realizację odpowiedzialny był wydział pracy, który wydał robotnikom żydowskim znane już żółte szajny, a od 18 kwietnia 1942 r. – książeczki pracy⁶⁴. Codziennie tysiące mieszkańców getta wyprowadzano do pracy w mieście i poza nim (np. do fabryki wyrobów skórzanых „Kailio”, warsztatów produkcji broni), a po 10 godzinach pracy przyprowadzano z powrotem. Latem 1943 r. w różnych zakładach i w obozach pracy pracowało około 14 tys. Żydów (2/3 mieszkańców getta)⁶⁵.

5 listopada 1942 r. komisarz miasta Wilna Hingst wydał przepisy dotyczące wykorzystania żydowskiej siły roboczej. Zgodnie z nimi wysyłaniem żydowskich robotników do pracy miał się teraz zajmować Urząd Pracy (Arbeitsamt, od 1942 r. pod nazwą Sozialamt) i do niego miały być kierowane zapotrzebowania na żydowskich robotników. Do pracy i z pracy Żydzi mieli być prowadzeni kolumnami, pod nadzorem uzbrojonych strażników. W jednym miejscu pracy można było zatrudniać nie mniej niż 10 osób, a zatrudnianie pojedynczych Żydów było dozwolone tylko w wyjątkowych przypadkach, gdy do wykonania danej pracy nie było fachowców narodowości nieżydowskiej. Robotnicy musieli wracać do getta nie później niż o godz. 20.00 (ograniczenie to miało utrudniać ucieczki pod osłoną nocy). Płace żydowskich robotników ustalone były z góry: za pracę poza gettem mężczyźni od 16. roku życia dostawali 0,15 marki za godzinę, kobiety powyżej 16. roku życia – 0,12 marki, a młodzież poniżej 16. roku życia – 0,10 marki. Zatrudniające Żydów przedsiębiorstwa prywatne

⁶¹ LCVA, f. R-614, as.1, b. 269, Dane statystyczne o Żydach pracujących w getcie wileńskim na dzień 20 VIII 1943 r. [Vilniaus gete dirbančių žydų 1943 m. rugpjūčio 20 d. statistiniai duomenys], k. 44.

⁶² LCVA, f. R-626, as. 1, b. 214, Lista etatów w Wydziale Pracy getta wileńskiego [Vilniaus geto darbo skyriaus etatų sąrašas], k. 18; *ibidem*, Schemat organizacyjny wydziału pracy getta [Geto darbo skyriaus veiklos schema], k. 19.

⁶³ *Ibidem*, Dane statystyczne wydziału pracy getta wileńskiego o liczbie robotników żydowskich w latach 1942 i 1943 [Vilniaus geto darbo skyriaus statistiniai duomenys apie žydų darbininkų skaičių 1942 ir 1943 metais], k. 1.

⁶⁴ G. Śuras, *op. cit.*, s. 49–50.

⁶⁵ *Wilna* [w:] *Enzyklopädie des Holocaust...*, s. 1601.

wynagrodzenie za ich pracę wpłacały do kasy zarządu miasta Wilna. Osobom innych narodowości surowo zakazano utrzymywania jakichkolwiek kontaktów, poza ściśle służbowymi, z żydowskimi pracownikami. Za złamanie tego zakazu nie-Żydzi mieli być traktowani tak jak Żydzi, zaś pracodawcom grożono odebraniem żydowskiej siły roboczej⁶⁶.

Wydział socjalny wypłacał zapomogi ubogim mieszkańcom getta i chorym i decydował o tym, kogo można zwolnić z opłaty za mieszkanie, leczenie w szpitalu, lekarstwa czy inne usługi dostępne w getcie⁶⁷. W 1942 r. wydziałem tym kierował adwokat Beniamin Srołowicz. W getcie pomoc społeczna miała szczególne znaczenie. Większość jego mieszkańców nie miała możliwości samodzielnego zdobycia żywności, odzieży, obuwia i mieszkania. W getcie stworzono efektywny i dość prężny system pomocy społecznej. Najważniejszymi jego elementami były: wydział socjalny, Społeczny Komitet Pomocy Socjalnej i założony przez Jakuba Gensa w październiku 1942 r. Komitet Pomocy Zimowej⁶⁸. Wydział socjalny dofinansowywał instytucje opieki nad dziećmi, domy starców, wspierał działające na prowincji obozy pracy dla Żydów, dotował publiczne jadalnie. Z usług pomocy społecznej w 1942 r. korzystała niemal połowa mieszkańców getta. W ciągu pierwszego półrocza wydział socjalny wydał 151 318 marek, a w ciągu następnego – 247 928. Pomoc społeczna w getcie wileńskim była rozwinięta lepiej niż w wielu innych gettach w krajach sąsiednich, dlatego w porównaniu z gettami łódzkim czy warszawskim umiarkowanie była tu mniejsza i mniej ludzi głodowało⁶⁹.

Wydział finansowy kierowany był przez byłego dyrektora banku – S. Kaszuka. Wszyscy pracujący mieszkańcy getta mieli obowiązek płacić podatki: mężczyźni w wieku 18–20 i 50–60 lat – 10 reichsmarek, mężczyźni w wieku 20–50 lat – 15, kobiety w wieku 18–20 lat – 8, kobiety w wieku 20–40 lat – 12. Za dzieci będące na utrzymaniu rodziców pobierano podatek w wysokości 15 proc. od tych sum. Niepłacący podatków mieszkańcy getta nie otrzymywali żywności, która podlegała reglamentacji, czyli była na kartki⁷⁰.

Wydział techniczny w grudniu 1942 r. przeorganizowano w wydział przemysłu. Kierował nim M.S. Szraiberg, a później inżynier Grigorij Guchman. Staraniem tego wydziału założono rozmaite warsztaty. Nawet niemieccy urzędnicy nie wstydzili się zamawiać produkowanych w nich mebli wysokiej jakości. W pracowniach elektromechanicznych naprawiano urządzenia gospodarstwa domowego⁷¹. 28 marca 1942 r. przewodniczący Judenratu informował referenta do spraw Żydów w magistracie wileńskim o pracy fachowców i warsztatów w getcie: „Ogólnie trzeba podkreślić, że od Nowego Roku, tzn. od tego czasu, kiedy nastawiono się na niedokonywanie wywozu Żydów [chodzi o akcje maso-

⁶⁶ LCVA, f. R-659, as. 1, b. 3, Regulamin wykorzystania robotników żydowskich wydany przez komisarza miasta Wilna, 5 XI 1942 r. [1942 m. lapkričio 5 d. Vilniaus miesto komisarso nuostatai dėl žydų darbininkų panaudojimo], k. 43–43 a.s.

⁶⁷ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 51.

⁶⁸ R. Kastanian-Danzig, *Spiritual...*, s. 103; H. Kruk, *The Last...*, s. 391.

⁶⁹ R. Kastanian-Danzig, *Spiritual...*, s. 105, 106.

⁷⁰ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 51–52.

⁷¹ *Ibidem*, s. 53; IYA, f. K-1, as. 45, b. 1843, Schemat administracyjny getta [Geto administracijos schema], k. 27; Y. Arad, *Ghetto...*, s. 329.

wego niszczenia Żydów – uwaga autora A. B.], Żydów zachęcono do większej pracowitości i nawet twórczej pracy. W getcie, własnymi siłami, tylko przy użyciu starych, samodzielnie zebranych materiałów i odrzutów, zbudowano warsztaty stolarski, ślusarski, blacharski i elektrotechniczny oraz nowoczesną, choć niewielką łaźnię z dezynsektorem, która w ciągu 16 godzin pracy obsługuje 300 osób. Na ukończeniu są prace nad jeszcze większą łaźnią podobnego typu. Powstała pralnia, osobna stacja dezynfekcji i ambulatorium, które obsługuje dziennie 400 osób, w tym 150 pacjentów dentystrycznych [...]. W getcie zbudowano maszynę do odladzania zamrożonych rur, której, jako jedynej takiej w mieście, używa magistrat, instytucje wojskowe i inne. Obsługują ją żydowscy fachowcy.

Obecnie getto przedstawiło Sozialamtowi projekt założenia kobiecych pracowni dziewiarstwa i szydełkowania, w których na potrzeby wojska mogłyby pracować 500 kobiet. Chcemy także założyć w samym getcie wytwórnię szczotek, pudełek kartonowych i innych wyrobów, także na potrzeby wojska i instytucji państwowych⁷².

Pracownicy wydziału technicznego starali się na wszelkie sposoby poprawić warunki bytowe mieszkańców getta i ich zaopatrzenie. Stolarze produkowali dużo drewnianego obuwia, bo skórzanego brakowało. Specjaliści zaprojektowali specjalne drewnooszczędne piecyki. Opał był w getcie bardzo drogi, gdyż dostarczanie go z miasta (podobnie jak żywności) było zakazane. Piecyki te były znacznie tańsze niż pochodzące spoza getta, dlatego zamawiały je także niemieckie i litewskie instytucje. Warsztaty i wytwórnie przynosiły zyski, Judenrat płacił więc pensje ich administracji i starał się o zapewnienie robotnikom lepszych warunków pracy⁷³.

Wydział mieszkaniowy od lipca 1942 r. był kierowany przez Józefa Glazmana. Zajmował się przydzielaniem mieszkańcom powierzchni mieszkalnej. Podlegający mu dozorczy i stróże odpowiadali za porządek i czystość w budynkach. Później na czele wydziału mieszkaniowego stał Baran⁷⁴. Gdy getto powstawało, jego mieszkania i domy były przepełnione, a na osobę przypadało 1,5 m² powierzchni mieszkalnej. Po masowych mordach w roku 1941 było luźniej. Poza tym wydział mieszkaniowy dbał o remonty pomieszczeń i ich przystosowanie do potrzeb mieszkalnych.

Wydział żywnościowy odpowiadał za zaopatrzenie getta w żywność. Kierował nim Chaim Trainer (w innych źródłach Chaim Trapido). W getcie wileńskim działały cztery sklepy, produkty żywnościowe były w nich wydawane na kartki. Poza tym pracowały cztery jadłodajnie, które dziennie przygotowywały 4 tys. obiadów⁷⁵. Sporo żywności wnoszono nielegalnie z miasta. Łatwiej udawało się to robotnikom pracującym poza gettem, którzy mieli możliwość zamiany różnych towarów na jedzenie. Niemniej żywności bardzo

⁷² LCVA, f. R-643, as. 3, b. 195, Pismo przewodniczącego Rady Żydowskiej getta wileńskiego do referenta do spraw żydowskich, 28 III 1942 r. [Vilniaus geto Žydų tarybos pirmininko 1942 m. kovo 28 d. raštas žydų reikalų referentui], k. 100–102.

⁷³ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 53–54.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 54; LYA, f. K-1, as. 45, b. 1843, Schemat administracyjny getta [Geto administracijos schema], k. 27.

⁷⁵ LYA, f. K-1, as. 45, b. 1843, Schemat administracyjny getta [Geto administracijos schema], k. 27.

brakowało. Z inicjatywy wydziału zdrowia w getcie otwarto kilka herbaciarni, w których za półdarmo można było dostać wrzątek. W czerwcu 1942 r. działało ich pięć; wydały one mieszkańcom 113 tys. litrów przegotowanej wody i 28,8 tys. litrów wrzątku. W czerwcu 1942 r. otwarto nową kawiarnię. Pracowała od godz. 6.00 do 22.00 i można tu było napić się kawy oraz zjeść obiad. Korzystający z obiadów musieli oddać odpowiedni kupon kartki żywnościowej, na którego podstawie kawiarnia uzyskiwała potrzebne produkty. Obsługiwano codziennie 2000–2500 osób⁷⁶. W lipcu 1942 r. otwarto jeszcze jedną herbaciarnię i kawiarnię-restaurację. W tej drugiej codziennie wydawano 450 porcji obiadowych i 800 czarnej kawy⁷⁷.

Szczególnie wiele dla mieszkańców getta zrobił kierowany przez Szepsela Milkonowickiego wydział zdrowia. Pracowało w nim 150 osób: lekarze, pielęgniarki i personel techniczny. W getcie działał wzorowo zorganizowany szpital ze 165 łózkami, którego dyrektorem był Elias Sedlis. Wydziałowi zdrowia podlegały także przychodnie, podwydział pogotowia ratunkowego i łaźnie z pomieszczeniami do dezynfekcji. W łaźni można się było nie tylko wykapać, ale także zdezynfekować odzież. Poza tym zainstalowana została mechaniczna pralka, która w ciągu dnia mogła wyprać do stu kilogramów bielizny. Administracja getta dbała o zdrowie i higienę, obawiając się wybuchu epidemii, która mogłaby się także stać pretekstem do likwidacji dzielnicy żydowskiej. Szczególnie obłożona pracą była sekcja sanitarno-epidemiologiczna. Więcej zadań miała na wiosnę, gdy trzeba było usunąć nagromadzone przez zimę nieczystości i śmieci. Staraniem tej sekcji obszar getta był oczyszczany szybko i dobrze. Przez cały okres jego istnienia nie było w nim epidemii chorób zakaźnych. Obowiązywały przymusowe szczepienia przeciwko tyfusowi i ospie⁷⁸. Dane spisu z 29 maja 1942 r. mówią, że w getcie mieszkało 15 278 osób⁷⁹. W maju 1942 r. ambulatorium udzieliło pomocy 11 436 pacjentom, a 2500 osób zaszczepiono przeciw chorobom zakaźnym; w ciągu miesiąca pralka publiczna wyprała 2500 kg bielizny, w stacji dezynfekcji zdezynfekowano 11 580 kg ubrań, brygady sanitarne skontrolowały stan sanitarny 3500 mieszkań. Przez miesiąc łaźnie getta odwiedziło 13 200 osób, a wywieziono z niego 650 wozów odpadków⁸⁰. W okresie stabilizacji umieralność nie była bardzo wysoka, np. w czerwcu 1942 r. zmarło 34 osoby (na 16 tys. mieszkańców), a we wrześniu – 18⁸¹. W porównaniu z get-

⁷⁶ LCVA, f. R-643, as. 3, b. 195, Dane statystyczne Rady Żydowskiej za czerwiec 1942 r. [Žydų tarybos 1942 m. birželio mėnesio statistiniai duomenys], k. 44.

⁷⁷ *Ibidem*, Dane statystyczne Rady Żydowskiej za lipiec 1942 r. [Žydų tarybos 1942 m. liepos mėnesio statistiniai duomenys], k. 30.

⁷⁸ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 55–56; LCVA, f. R-643, as. 3, b. 195, Pismo przewodniczącego Rady Żydowskiej getta wileńskiego do referenta do spraw żydowskich, 28 III 1942 r. [Vilniaus geto Žydų tarybos pirmininko 1942 m. kovo 28 d. raštas referentui žydų reikalams], k. 99–100; Y. Arad, *Ghetto...*, s. 315.

⁷⁹ *Ibidem*, Pismo wydziału meldunkowego getta wileńskiego do referenta do spraw Żydów, 24 VI 1942 r. [Vilniaus geto registracijos skyriaus 1942 m. birželio 24 d. raštas referentui žydų reikalams], k. 46.

⁸⁰ *Ibidem*, Dane statystyczne Rady Żydowskiej za maj 1942 r. [Žydų tarybos 1942 m. gegužės mėn. statistiniai duomenys], k. 51.

⁸¹ *Ibidem*, Pismo Rady Żydowskiej do referenta do spraw żydowskich, 26 VI 1942 r. [Žydų tarybos 1942 m. birželio 26 d. raštas referentui žydų reikalams], k. 6, 42.

tem warszawskim śmiertelność w getcie wileńskim (odjawszy celowe mordy) była niższa – w 1942 r. śmiercią naturalną zmarło tam 522 ludzi, czyli 2,9 proc. mieszkańców. W okresie pokoju (1932–1939) wskaźnik ten dla żydowskiej ludności Wilna wynosił 1,9⁸².

Kobietom w getcie surowo zakazano rodzenia dzieci, niemniej niektóre odważyły się na to. Potajemnie działał oddział położniczy, gdzie opiekowano się rodzącymi. Urodzone dzieci jakiś czas ukrywano w szpitalu, a gdy podrosły, wpisywano do rejestru mieszkańców getta jako urodzone jeszcze przed jego założeniem⁸³.

Wydział kultury i oświaty (kolejni kierownicy: Grisza (Grzegorz) Jaszuński, dr Leo Bernšteinas, Izrael Dimentman) dbał o życie duchowe i kulturalne w getcie. Stworzono go w lutym 1942 r. Otwarto cztery szkoły, w których uczyły się dzieci od siódmego roku życia. W listopadzie 1941 r. edukacja ta odbywała się regularnie i korzystało z niej 700–900 dzieci pod opieką ponad stu nauczycieli. Istniały też dwa przedszkola dla dzieci w wieku lat 3–6 oraz internat dla tych pozbawionych opieki (otwarty 8 marca 1942 r.), a także kursy dla starszej młodzieży, która wcześniej uczęszczała do gimnazjum. Instytucje kultury i edukacji pomagały dzieciom utrzymać morale i nie zdziczeć. W getcie działała też szkoła muzyczna, w której pracowało 11 nauczycieli i kształciło się około 100 uczniów. Już od 11 września 1941 r. funkcjonowała biblioteka należąca do Towarzystwa Krzewienia Wiedzy Naukowej, której dyrektorem przybyły z Warszawy Herman Kruk. Na żądanie władz niemieckich usunięto z niej pozycje o treści komunistycznej i dzieła niektórych autorów żydowskich, jednak pozostały liczne tomy literatury pięknej w różnych językach oraz literatury naukowej, w sumie około 45 tys. woluminów. Biblioteka miała czytelnię, która stale była pełna czytelników⁸⁴. W listopadzie 1942 r. wypożyczono z niej stu-tysięczną pozycję. Z tej okazji zorganizowano uroczysty wieczór⁸⁵. Przy bibliotece założono sekcję archiwalną i wiedzy naukowej, kierowaną przez Zalmana Kalmanowicza, która gromadziła dokumenty, w tym także rozporządzenia władz hitlerowskich i administracji getta, instrukcje oraz świadectwa Żydów ocalałych z masowych mordów⁸⁶.

W getcie powstał także teatr. Miał siedzibę przy ulicy Rudnickiej 6. Pierwsze przedstawienie odbyło się 18 stycznia 1942 r., w niespełna kilka miesięcy od momentu, kiedy zaczęły się masowe mordy. Otwarcie teatru wywołało kontrowersje wśród mieszkańców getta. Na murach można było spotkać napisy kredą „Cmentarz to nie teatr”. Jednym z inicjatorów powstania placówki był żydowski przywódca getta, Jakub Gens; kierownikiem artystycznym został Izrael Segal. Ku powszechnemu zdziwieniu koncerty i spektakle gromadziły liczną publiczność, a bilety na nie były zawsze wyprzedane. Za uzyskane w ten sposób środki pomagano najbiedniejszym Żydom. Gens uważał, że dla ludzi zamkniętych w getcie teatr jest ważnym miejscem skupienia i sposobem podtrzymania ich na

⁸² Y. Arad, *Ghetto...*, s. 318.

⁸³ *Ibidem*, s. 316.

⁸⁴ G. Śuras, *Užrašai...*, s. 56–57; Y. Arad, *Ghetto...*, s. 318–320, 326–327.

⁸⁵ A. Suckever, *Vilenskoje...*, s. 234.

⁸⁶ Y. Arad, *Ghetto...*, s. 320–321.

duchu. W ciągu roku wystawił 111 przedstawień i sprzedał 34 804 bilety⁸⁷. Dla uczczenia rocznicy powstania teatru został zorganizowany festiwal sztuki, podczas którego powtórzone pierwsze przedstawienia, odbyły się koncerty chóru w jidysz, recitale i koncerty muzyki rozrywkowej oraz koncert jazzowy grupy *Jazz6*. 24 stycznia 1942 r. gazeta „Ghetto Yediess” (Nowiny getta) w recenzji z festiwalu napisała, że taka impreza mogłaby być ozdobą największych stolic kulturalnych Europy⁸⁸.

Orkiestra symfoniczna getta dała pierwszy publiczny koncert 18 stycznia 1942 r., a sfinansowali go Gens i policja żydowska. W czasie koncertu wystąpiła znana śpiewaczka, Luba Lewicka. Zebrano 4 tys. rubli, które przeznaczono na pomoc społeczną⁸⁹.

We wrześniu 1942 r. administracja getta zaczęła wydawać tygodnik informacyjny w jidysz „Wiadomości getta”. Ogłaszano w nim informacje administracyjne, pisano o codziennych wydarzeniach. Gazetka miała 6–12 stron, była dostępna w różnych instytucjach getta i rozlepiana na słupach ogłoszeń. Ukazywała się aż do likwidacji getta i była redagowana przez pisarza i dziennikarza dr. Zemacha Feldsteina⁹⁰.

W getcie działała także orkiestra symfoniczna pod kierownictwem Wolfa Durmaszkina. Niemcy pozwolili muzykom zabrać instrumenty z ich dawnych mieszkań, inne zaś wniesiono do getta nielegalnie. Pierwszy koncert tego siedemnastoosobowego zespołu odbył się 15 marca 1942 r. W getcie działały także dwa chóry, których koncerty ożywiały nieco przygnębiającą codzienność.

17 lutego 1942 r. na spotkaniu zebrali się literaci i artyści getta – około 100 pisarzy, muzyków, plastyków. Powołano stowarzyszenie i wybrano jego zarząd, na którego czele stanął filolog Zelig Girsz Kalmanowicz. Gromadzono utwory zamordowanych i zmarłych artystów, sporządzano listy osób, które zginęły, organizowano wieczory literackie⁹¹. Mimo terroru i ciężkich warunków przetrwania, mieszkańcy getta starali się nie poddawać rozpacz, prowadzili aktywne życie kulturalne: gromadzili wiedzę, czytali książki, uczęszczali na koncerty i przedstawienia.

Policja żydowska powstała jesienią 1941 r. Początkowo dowodził nią Jakub Gens ze swym zastępcą Salkiem (Saulem) Desslerem. Później dowództwo przejął Dessler. Początkowo służyło w niej około 150 funkcjonariuszy, a od sierpnia 1943 r. – 226. Całe getto było podzielone na trzy komisariaty (A, B i C), a w każdym pracowało 15–20 policjantów. W pierwszym, „A”, komisarzem był Natan Ring z zastępcą Bernsteinem, w drugim („B”) – Izydor Frucht. Podwydziałem policji kryminalnej dowodził komisarz Oster, zaś strażą bramy getta – Meir Levas i jego zastępca – Solomon Gens. Poza tymi jednostkami istniała jeszcze podwydział policji pracy, straży więziennej i sanitarnej. W pierwszej połowie 1942 r. w policji getta pracowało około 200 osób, zaś obowiązki jej inspektora pełnił Józef Muszkat. Więzienie znajdowało się ul. Lidzkiej i stale

⁸⁷ J. Sobol, *Gyvenimo geismas Vilniaus gete* [w:] *Atminties dienos...*, s. 251–252.

⁸⁸ *Ibidem*, s. 253.

⁸⁹ Y. Arad, *Ghetto...*, s. 321.

⁹⁰ *Ibidem*, s. 331.

⁹¹ A. Suckever, *Vilenskoje...*, s. 234–235.

było pilnowane przez 12 policjantów. W styczniu 1942 r. było w nim 135 osadzonych, w lutym – 211, a w marcu – 341. Większość z nich odbywała kary 1–2 dób aresztu⁹².

Trzeba zaznaczyć, że wielu mieszkańców getta było niezadowolonych z działalności policji żydowskiej. Jak pisał Šuras, w innych gettach była ona mniej rygorystyczna. Dowodzona przez Levasa straż bramy niemiłosiernie biła wszystkich Żydów przyłapanych na próbie nielegalnego wniesienia do getta żywności, szczególnie zaś wtedy, gdy była obserwowana przez gestapowców⁹³. Gestapo miało swoich informatorów i agentów wśród funkcjonariuszy policji żydowskiej. W 1941 r. zwerbowało zastępcę szefa policji, Desslera, który przez swoich agentów gromadził informacje o nastrojach wśród mieszkańców getta i śledził działalność podziemnych organizacji żydowskich. Utrzymywał także kontakty z niemiecką policją bezpieczeństwa, SD, referentem do spraw żydowskich w wileńskim magistracie, Augustem Meyerem i dowódcą Sonderkommando, Martinem Weissem. Z polecenia gestapo Dessler selekcionował Żydów do rozstrzelania, a także brał udział w akcjach likwidacji gett w Oszmianie, Święcianach, Michaliskach i Sołach⁹⁴.

19 października 1942 r. 22 policjantów z getta wileńskiego wysłano do Oszmiana na akcję likwidacji tamtejszego getta. Wydano im litewskie czapki wojskowe, do których przypięli gwiazdy Dawida. Ekspedycją dowodził Weiss, a przełożonym żydowskich funkcjonariuszy został mianowany Dessler. To oni wybrali 406 oszmiańskich Żydów do rozstrzelania. Gestapo żądało rozstrzelania 1500 kobiet i dzieci, ale Gens zdołał wynegocjować zmniejszenie tej liczby do 406. Zginęło 404 osób w podeszłym wieku i dwoje małych dzieci⁹⁵. Nie da się stwierdzić, czy żydowscy policjanci uczestniczyli w ich likwidacji, w getcie wileńskim spotkali się jednak z potępieniem mieszkańców. Šuras w swoich zapiskach tak oceniał tamte wydarzenia: „Obrzydzenie budzą powracający żydowscy policjanci w czapkach od litewskich mundurów. Wysługując mordercom własnych rodaków, wczuli się w rolę, niczym panowie życia i śmierci współbraci w nieszczęściu. Poczuli się niemal jak niemieccy gestapowcy i liczyli, że niegodziwościami i posłuszeństwem zabezpieczą własne życie. Jednak, jak się teraz dowiadujemy, gestapo w Baranowiczach wymordowało 9 tys. Żydów – całe getto, razem z policją i jej komendantem oraz Judenratem”⁹⁶.

Jednak jednoznacznie negatywna ocena roli policji żydowskiej byłaby nieuczciwa. Z jednej strony policjanci byli pomocnikami okupantów i morderców, z drugiej jednak starali się złagodzić ich wymagania i w miarę możliwości ulżyć losowi rodaków. Część z nich przystąpiła do antyniemieckiego ruchu oporu w getcie. Na przykład w mieszkaniu zastępcy komendanta getta wileńskiego Józefa Głazmana 21 stycznia 1942 r. założono Zjednoczoną Organizację

⁹² Y. Arad, *Ghetto...*, s. 273–275; LYA, f. K-1, as. 45, b. 1843, Informacja specjalna szefa Wydziału 2. w 4. Zarządzie NKGB Litewskiej SRS Maklarskiego dla B. Kobułowa [LSSR NKGB 4-osios valdybos 2-ojo skyriaus viršininko Makliarskio 1943 m. lapkričio 9 d. specialiusis pranešimas B.Kobulovui], k. 5–6.

⁹³ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 63.

⁹⁴ LYA, f. K-1, as. 45, b. 1843, l. 6.

⁹⁵ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 85.

⁹⁶ Cyt. za: *ibidem*, s. 85–86.

Partyzancką (Fareynikte Partizaner Organizacije – FPO), która jednoczyła grupy żydowskiego oporu, a Glazman został jednym z członków jej sztabu⁹⁷.

Oficjalnie żydowska policja podlegała Judenratowi, jednak z czasem wpływy i znaczenie jej komendanta Gensa przerosły władzę komitetu. 12 lipca 1942 r., decyzją komisarza miasta Wilna, Judenrat rozwiązano i od tego momentu jedyną władzą żydowską w getcie był Jakub Gens. Za zgodą komisarza okręgu mianował on swych zastępców: do spraw administracyjnych – inżyniera Anatola Frieda (dotychczasowego przewodniczącego Judenratu), a do spraw policji – Salka Desslera⁹⁸.

Jakub Gens w 1920 r. jako ochotnik wstąpił do wojska litewskiego. Ukończył szkołę wojskową i dosłużył się stopnia porucznika. Jego żona Elwira była Litwiną i wraz z córką Adą mieszkała w Wilnie. W getcie Gens okazał się doskonałym administratorem i cieszył się ogromnym autorytetem wśród jego mieszkańców. Zmiany we władzach getta wywołały zaniepokojenie i lęk o jego przyszłość, jednak Gens uspokajał Żydów, tłumacząc, że zmienia się tylko forma zarządzania: Niemcy chcą, by getto było kierowane przez jednego człowieka, który byłby przed nimi odpowiedzialny, bo w ten sposób ich rozkazy będą dokładniej wykonywane. Większość członków Judenratu pozostała w administracji getta na stanowiskach kierowników wydziałów: kierownikiem wydziału ogólnego został Abraham Notes, technicznego – inżynier Grigorij Guchman, mieszkaniowego – Józef Glazman, zdrowia – Szepesl Milkanowicki, socjalnego – Benjamin Srołowicz, oświaty i kultury – Grisza Jaszński, żywnościowego – Chaim Trapido, szefem warsztatów rzemieślniczych został Joel Fiszman, a wydziału pracy – Marian Nisbaum. Braude odpowiadał za kontakty wydziału pracy w getcie z Urzędem Pracy. Z okazji mianowania Jakuba Gensa naczelnikiem getta zorganizowano wystawne przyjęcie dla pracowników administracji. Objęto też „amnestią” kilka osób zamkniętych w areszcie przy ul. Lidzkiej⁹⁹. Zasadniczo życie w getcie nie uległo zmianie i do wiosny 1943 r. biegło dotychczasowym, utartym rytmem.

Ten stosunkowo spokojny okres zakłóciły wydarzenia z lipca 1942 r. Hitlerowcy zażądali wydania 500 mieszkańców getta. Wcześniej rozkazali wydać dzieci do lat 13, ale Judenrat na wszelkie sposoby starał się odwlec wykonanie tego rozkazu, co jakoby było przyczyną jego rozwiązania. Gestapo zażądało od kierownictwu getta listy osób, które miały iść na śmierć. Gens zdecydował, by poświęcić jakąś grupę ludzi i w ten sposób próbować zachować przy życiu jak najwięcej Żydów. Na listę wpisano przede wszystkim starców, niepełnosprawnych i chorych. Policja żydowska zatrzymała ich i osadziła w areszcie przy ul. Lidzkiej. 17 lipca 1942 r. Weiss (dowódca gestapo) zabrał 86 starców i wywiózł ich do pensjonatu w Papiszkach pod Wilnem. Początkowo okazywano im niezwykłą wręcz troskę, zapewniono dobre wyżywienie i opiekę pielę-

⁹⁷ G. Agranovskij, I. Guzenberg, *Litovskij Jeruzalim*, Vilnius 1992, s. 27–28.

⁹⁸ Zentrale Stelle der Landesjustizverwaltungen Ludwigsburg [Centrala Badania Zbrodni Narodowosocjalistycznych w Ludwigsburgu], UdSSR, Ordn. 245, Bl. 59, Pismo Schroedera, adiutanta komisarza miasta Wilna, do szefa policji żydowskiej w getcie wileńskim Jakuba Gensa, 10 VII 1941 r. [Vilnius miesto komisaro adjutanto Schroederio 1941 m. liepos 10 d. raštas Vilniaus geto žydų policijos viršininkui J. Gensui]; G. Šuras, *Užrašai...*, s. 70.

⁹⁹ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 71–72.

niarską. 24 lipca do pensjonatu przyjechał Weiss z korespondentami prasowymi i przedstawicielami Czerwonego Krzyża. Gościom pokazano, jak władze hitlerowskie troszczą się o starych i chorych Żydów, by dowieść, że informacje o ich rozstrzeliwaniu to tylko kłamstwa rozpowszechniane przez wrogów Niemiec. Gdy komisja Czerwonego Krzyża wyjechała, 27 lipca starcy zakrytymi ciężarówkami zostali przewiezieni do Ponar i tam zginęli. Sakowicz w swoim dzienniku odnotował, że 30 lipca 1942 r. rozstrzelano tam około 150 żydowskich starców. Część z nich, tylko rannych, zakopano żywcem¹⁰⁰. Mniejsze grupy ofiar zginęły w Ponarach także 6 i 26 sierpnia 1942 r.¹⁰¹ Żydom nieustannie groziła śmierć – mogli być aresztowani i rozstrzelani za chodzenie po ulicy w zakazanych godzinach albo za pojawienie się w miejscu publicznym bez odpowiednich znaków, za nielegalne nabywanie żywności, wyjście z getta itp. Zatrzymanych prowadzono do więzienia łukiskiego albo do budynku gestapo przy alei Gedymina. Tam ich przesłuchiwano, po czym protokoły przesłuchań podpisywał dowódca gestapo dla miasta Wilna, Rolf Neugebauer, który najczęściej wpisywał na nich „B.B.”, czyli specjalne potraktowanie (Besondere Behandlung), co oznaczało rozstrzelanie. Aresztowanych przewożono do Ponar i tam rozstrzeliwano¹⁰². Żydzi stale zmagali się nie tylko z niedostatkiem materialnym, głodem i niewolniczą pracą, ale także z nieustannym napięciem i lękiem przed likwidacją getta.

26 sierpnia 1942 r. Sakowicz w swoich zapiskach odnotował, że rozstrzelano około 20 Żydów, którzy ukrywali się w lasach i zostali złapani przez policję¹⁰³. Zaznaczył też, że 13 i 20 października 1942 r. w Ponarach zamordowano po kilkanaście osób w podeszłym wieku narodowości żydowskiej¹⁰⁴.

31 sierpnia 1942 r. hitlerowcy zażądali dostarczenia 400 kobiet w wieku 16–26 lat. W getcie rozwieszono odpowiednie obwieszczenia Gensa, nakazujące rejestrowanie kobiet w tym przedziale wieku, jednak z własnej woli prawie nikt się nie zgłosił. Wobec tego, w nocy z 2 na 3 września policjanci przeprowadzili rewizję w mieszkaniach i zatrzymali kobiety w odpowiednim wieku. Nikt nie wiedział, jaki ma być ich los: czy zostaną wysłane do pracy czy rozstrzelane¹⁰⁵.

Okres stabilizacji w getcie skończył się w kwietniu 1943 r. W marcu tego roku z rozkazu komisarza okręgu wileńskiego część Żydów ze Świącian, Oszmiany i innych części Wileńszczyzny przeniesiono do getta wileńskiego, a pozostałym powiedziano, że zostaną przeniesieni do getta kowieńskiego. Wcześniej, z rozkazu hitlerowców Jakub Gens odwiedził małe getta w okręgu wileńskim (w Oszmianach, Sołach, Michaliskach) i przekonywał ich mieszkańców, że nic im nie zagraża i że przesiedlenia mają na celu uchronienie Żydów przed oskarżeniami o współpracę z partyzantką sowiecką. Przenoszonym pozwolono na zabranie żywności i majątku ruchomego. Pierwszą dużą ich grupę (kilkaset osób) przewieziono wozami z getta święciańskiego do wileńskiego. Przeniesieni uspokoiли się i zaczęli przygotowywać się do wyjazdu do Kowna.

¹⁰⁰ *Ibidem*, s. 72–74; A. Suckever, *Vilenskoje...*, s. 226–227; K. Sakowicz, *Dziennik...*, s. 63.

¹⁰¹ K. Sakowicz, *Dziennik...*, s. 64–65.

¹⁰² A. Suckever, *Vilenskoje...*, s. 227.

¹⁰³ K. Sakowicz, *Dziennik...*, 65.

¹⁰⁴ *Ibidem*, s. 67.

¹⁰⁵ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 81.

4 kwietnia 1943 r. z getta wyszła pierwsza grupa ofiar (około 400 osób), mająca jakoby jechać do Kowna. Ludzi umieszczono w bydłęcych wagonach, które pracownicy kolei oplekli drutem kolczastym i zabili deskami. W ostatnim wagonie miejsca zajęli kierowani przez Gensa i Desslera żydowscy policjanci, którzy mieli konwojować Żydów do Kowna. Gens miał pismo komisarza okręgu wileńskiego Hingsta poświadczające, że tam właśnie jedzie pociąg. Jednak wczesnym rankiem 5 kwietnia 1943 r. pociąg zatrzymał się na stacji Ponary. By uspokoić i wprowadzić w błąd zamkniętych w wagonach Żydów, gestapowcy kazali pojechać tam lekarzom i udzielić pomocy chorym. Około godz. 6.00 rano do Ponar przyjechali gestapowcy i żołnierze oddziałów litewskiej samoobrony. Otwarto pierwszy wagon, a Żydom nakazano wysiąść, pozostawiając w środku rzeczy. Wysiadających otoczył gęsty krąg strażników. Pierwsza grupa Żydów została odprowadzona na miejsce kaźni. Młodzi z nich, gdy tylko zobaczyli wykopane wielkie rowy, próbowali ucieczki. Zaczęło się mordowanie ludzi z niesłychanym okrucieństwem. Przed samą egzekucją dowódca gestapo, Weiss, otworzył ostatni wagon i rozkazał, by policjanci żydowscy natychmiast wsiedli do ciężarówki i jechali do Wilna. W ten sposób uniknęli śmierci. Na stacji w Ponarach powstał tumult, bo Żydzi, w panice i rozpacz, zaczęli wylać drzwi wagonów i uciekać. W biały dzień strażnicy ścigali skazanych na śmierć Żydów i strzelali do nich. Niektórzy młodzi mężczyźni niemal gołymi rękami atakowali oprawców. Zabito dwóch litewskich żołnierzy samoobrony, a jednego niemieckiego gestapowca zraniono. Jednak większość ofiar (głównie kobiety i małe dzieci) posłuszenie ruszyła na śmierć. Przyprawiono je do dołów i kazano się rozebrać. Potem wpędzano do dołów i z góry, z brzegu rowów, rozstrzeliwano. Błagające o litość czy stawiające opór kobiety niemiłosiernie bito kolbami, kopano i zabijano strzałem na miejscu. Po likwidacji jednej grupy, z wagonów przyprawiano kolejną. Niektóre matki próbowały ukryć swoje małe dzieci w stertach ubrań leżących w pobliżu dołów, jednak strażnicy je wysłedzili i za nogi wrzucili do dołów. Do godziny 11.00 rozstrzelano 11 dużych grup Żydów. Pozostały w wagonach dobytek ofiar wyrzucono na ziemię: obok nasypu kolejowego wałała się pościel, ubrania, pakunki, wózki dziecięce, produkty żywnościowe. W ciągu czterech godzin zamordowano 49 wagonów ludzi, czyli około 2500 osób. Tylko około 50 Żydom udało się zbiec. Odsetek uciekinierów mógłby być większy, gdyby ucieczki próbowały większe grupy, ale uciekały pojedyncze osoby albo małe grupki, które bez trudu stawały się celem strażników¹⁰⁶.

Mniej więcej w porze obiadowej do Ponar przyjechał pociąg z drugim transportem Żydów, którzy, gdy zobaczyli pole usiane martwymi ciałami, szybko zorientowali się, że nie jadą do Kowna. Gdy ofiary zaczęto wypędzać z wagonów i ustawiać w kolumny, duże ich grupy próbowały ucieczki. Znowu powstało zamieszanie i zaczęło się rozstrzeliwanie przypadkowych ludzi. Na oczach mieszkańców Ponar zaczęło się polowanie. Tym razem tych, którym udało się uciec, było więcej, niemniej większość przywieziona drugim transportem (szczególnie matek z małymi dziećmi i starców) zginęła podobnie jak ci z pierw-

¹⁰⁶ G. Śuras, *Użrašai...*, s. 106–109; K. Sakowicz, *Dziennik...*, s. 79–83.

szego pociągu. Z drugiego rozstrzelano dziewięć dużych grup. Rzeź zakończyła się około godz. 16.00 i zginęło wtedy około 15 tys. Żydów¹⁰⁷.

Wydarzenia z 5 kwietnia były wstrząsem dla mieszkańców getta. Ich odczucia i nastroje po tej tragedii tak ujął w swych zapiskach Šuras: „W dziejach niszczenia ludzi nie było jeszcze, jak się zdaje, tak podstępного masowego mordu. Zgodnie z przygotowanym wcześniej planem, przy pomocy odrażającego kłamstwa, Niemcy zwabili w pułapkę tysiące młodych, zdrowych ludzi. Zabito ich jak bydłęta w rzeźni. Wykwalifikowani pracownicy, świetni rzemieślnicy, ci młodzi i zdrowi ludzie cały czas pracowali dla Niemców i dlatego liczyli, że pozostaną przy życiu. Ale gestapo nie potrzebowało ich pracy, a tylko ich śmierci. Gdyby wiedzieli, że wiozą ich na rozstrzelanie, jak to miało miejsce dotychczas w Wilnie i gdzie indziej, gdyby zorientowali się, że to – jak się mówiło – kolejna »czystka«, przygotowaliby się do obrony i pewnie nie oddaliby swego młodego życia tak tanio. Rozumieli to prawdopodobnie także gestapowcy, dlatego wobec rosnących prowincjuszy zastosowali nowy szatański plan, wykorzystując w nim otumanioną policję getta wileńskiego”¹⁰⁸.

Następnego dnia Weiss wziął na miejsce mordu 25 policjantów żydowskich, którzy mieli pozbierać porzucone w polu trupy i je zakopać. Trwało to kilka dni. Policjanci zebrali też odzież ofiar i wywieźli ją do magazynów gestapo w Wilnie. Najlepsze ubrania Niemcy wzięli dla siebie, a resztę wysłali do getta¹⁰⁹.

Po 5 kwietnia 1943 r. w getcie na długo zapanował pesymizm i przygnębienie. Większość Żydów zrozumiała, że prędzej czy później hitlerowcy będą chcieli wymordować ich wszystkich, tak jak to zrobili w Warszawie czy innych dużych miastach. Mimo to kierownictwo getta (przede wszystkim Jakub Gens) dalej stosowało taktykę uników: poświęcania części mieszkańców, by inni pozostali przy życiu i doczekali końca wojny.

Latem 1943 r. przyszła kolej na likwidację żydowskich obozów pracy. 21 czerwca Himmler wydał rozkaz likwidacji wszystkich gett na terytorium Komisarjatu Rzeszy Wschód (Ostland). Zdolni do pracy Żydzi mieli być przeniesieni do kierowanych przez SS obozów koncentracyjnych. Większość obozów pracy w Wilnie powstała jeszcze przed założeniem getta, latem 1941 r. Gdy zaczęły się masowe zwolnienia Żydów z pracy, kwestia zatrudnienia stała się dla nich szczególnie ważna. Jednocześnie był to sposób na uniknięcie często zdarzających się w mieście aresztowań i rozstrzelań. Powstały wtedy obozy pracy dla Żydów podległe gettu wileńskiemu. Mieściły się w Białej Wace, Bezdanych i innych miejscowościach. Żydów wykorzystywano tam do ciężkich prac fizycznych: kopania torfu czy wyrębu lasu. Strażnikami w obozach byli litewscy policjanci¹¹⁰.

W Białej Wace, około 11 km od Wilna, obóz pracy dla Żydów założono jeszcze przed powstaniem getta. Przebywający tu więźniowie pracowali przy wyrębie i kopaniu torfu. Na początku lata 1943 r. było tam około 200 więźniów. 24 czerwca 1943 r. sześciu Żydów ukradło strażnikom broń i uciekło. Dołączyli

¹⁰⁷ K. Sakowicz, *Dziennik...*, s. 83–84; *Masinės žudynės Lietuvoje*, t. 1, s.172.

¹⁰⁸ Cyt. za: G. Šuras, *Užrašai...*, s. 110.

¹⁰⁹ *Ibidem*, s. 111; LSSRKGBA, b. Nr. N-18313, t. 3, Protokół przesłuchania A. Rindzińskiego, 21 XII 1945 r. [A. Rindziunskio 1945 m. gruodžio 21 d. apklausos protokolais, buv.], k. 163.

¹¹⁰ I. Guzenberg, *Vilniaus geto...*, s. 11.

oni do sowieckiej partyzantki. 28 czerwca 1943 r. do obozu przyjechał przyszły dowódca akcji likwidacji getta wileńskiego, Bruno Kittel. W tym obozie gestapowcy rozstrzelali 68 robotników. W lipcu tego roku został on zlikwidowany. Część więźniów zdołała się uratować, inni zostali przeniesieni do getta w Wilnie. 22 młodych mężczyzn, członków FPO zbiegło do lasu, do partyzantki¹¹¹.

Obóz pracy dla Żydów w Bezdanych (21 km od Wilna) powstał latem 1941 r. Zamknięci tu żydowscy robotnicy pracowali przy kopaniu torfu w miejscowości Buzaraistis. W maju 1943 r. w obozie pracowało około 330 więźniów. Pilnował ich 1. batalion policji litewskiej. 9 lipca 1943 r. do obozu przybył Kittel z grupą gestapowców. Chwalił Żydów za dobrą pracę, częstował cygarami, po czym nakazał wszystkim zebrać się w baraku. Odebrano im cenniejsze przedmioty. Grupie mężczyzn rozkazano wykopać duży dół w pobliżu baraków, a następnie padł rozkaz, by Żydzi wychodzili w baraków w grupach dziesięcioosobowych; ci jednak odmówili. Wtedy gestapowcy ostrzelali i podpalili barak. Próbujący się uratować z pożaru zostali zastrzeleni. Większość spłonęła w baraku. W sumie w obozie w Bezdanych zginęło 300–350 osób. Przy życiu pozostali tylko ci, których w chwili egzekucji nie było w obozie. Jeden z więźniów, Abraham Szabryński dziwił się podstępemu zachowaniu Kittela, który przed egzekucją obiecywał Żydom zwiększenie norm żywnościowych w uznaniu ich wydajnej pracy, potem udał się do obozowego fryzjera (Żyda), gdzie kazał się ogolić, a następnie wydał rozkaz rozstrzelania Żydów¹¹².

Żydzi z obozu pracy w Kienie (25 km od Wilna) pracowali na torfowisku w miejscowości Margiai. Obóz powstał jesienią 1942 r., a w maju 1943 r. pracowało w nim 320 osób. 8 lipca 1943 r. przyjechał Kittel, kazał zgromadzić wszystkich robotników i wygłosił do nich mowę, w której zachęcał do pilnej pracy, za co obiecywał spokój i pozostanie przy życiu. Po zakończeniu przemowy wyszedł z obozu i oddziałowi gestapo i Sonderkommando, który z nim przyjechał, wydał rozkaz likwidacji obozu. Baraki obrzucono granatami i podpalono. Do próbujących ucieczki strzelali oprawcy, którzy otoczyli teren obozu. W ten sposób zamordowano wszystkich Żydów (około 240 osób)¹¹³.

Żydzi z obozu w miejscowości Rzesza (12 km od Wilna), dowiedziawszy się o wydarzeniach w Kienie i Bezdanych, zbiegli. Wielu uciekinierów potajemnie wróciło do getta w Wilnie¹¹⁴.

W celu uspokojenia nastrojów po likwidacji obozów, kierownictwo getta wileńskiego ogłosiło, że obozy zostały zlikwidowane, bo przebywający w nich Żydzi utrzymywali kontakty z partyzantką sowiecką, a przywódcy getta mieli rację, utrudniając młodym ludziom ucieczkę do lasu. Niemcy ostrzegli, że zachowania osób nieodpowiedzialnych spowodują zagrożenie dla całego getta. Jego kierownictwo zakazało mieszkańcom organizowania zebrań, zgromadzeń i innych zbiorowych imprez¹¹⁵. Po tych wydarzeniach zapanowało niesłycha-

¹¹¹ *Ibidem*, s. 12; *Wilna unter dem Nazijoch...*, s. 23–24.

¹¹² I. Guzenberg, *Vilniaus geto...*, s. 12–13; LSSRKGBA, b. Nr. N-18313, t. 3, Protokół przesłuchania A. Rindzińskiego, 21 XII 1945 r. [A. Rindziunskio 1945 m. gruodžio 21 d. apklausos protokolas], k. 164.

¹¹³ I. Guzenberg, *Vilniaus geto...*, s. 14; G. Šuras, *Užrašai...*, s. 118–119.

¹¹⁴ *Wilna unter dem Nazijoch...*, s. 24.

¹¹⁵ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 119–120.

ne napięcie i poczucie beznadziei; zaczęto liczyć się z szybką likwidacją getta. 13 lipca 1943 r. Jakuba Gensa i Salka Desslera przyjął komisarz miasta Wilna Hingst, który oświadczył im, że mieszkańcy wileńskiego getta nie będą mordowani. Napięcie chwilowo osłabło¹¹⁶.

Pomniejsze „akcje” prowadzono jednak nadal. W nocy z 25 na 26 lipca 1943 r. z rozkazu gestapo policja żydowska aresztowała 11 żydowskich brygadzystów z rodzinami. Przyczyną były nieustanne ucieczki Żydów do lasu. Aresztowano także rodziny uciekinierów. Tego samego dnia ciężarówka gestapo wywiozła do Ponar 32 osoby. Podejmowane przez Gensa próby ratowania brygadzystów nie przyniosły skutków. Wśród rozstrzelanych było sporo osób znanych i popularnych. Do getta przybył też Kittel i zagroził, że jeżeli ucieczki nie ustaną, represje jeszcze się nasilą¹¹⁷. Kazimierz Sakowicz w swoim dzienniku odnotował, że 24 lipca 1943 r. do Ponar przyjechały samochód osobowy i ciężarówka. Słychać było strzały z rewolwerów i karabinów. Dodawał, że prawdopodobnie rozstrzeliwano Żydów, co miało być karą za ucieczki z getta. Podobna egzekucja miała miejsce 26 lipca w Ponarach, gdzie przyjechali trzech gestapowcy i wielu litewskich policjantów z grupy specjalnej. Wśród rozstrzelanych było wiele kobiet i małych dzieci. Gestapowcy mieli ze sobą wilczura, którego tresowali do łapania ludzi: kazali skazańcowi uciekać i szczuli go psem¹¹⁸.

Pod koniec lipca 1943 r. zlikwidowano ostatni obóz pracy dla Żydów poza Wilnem – w Nowej Wilejce, gdzie Żydzi pracowali przy obsłudze kolei. W lutym 1943 r. pracowały tu 52 osoby. 24 lipca 1943 r. 14 więźniów tego obozu uciekło do partyzantki. Po drodze, na moście na Wilejce, wpadli w pułapkę: dziewięciu zginęło, a pozostali ukryli się w pobliskich lasach i dołączyli do partyzantki. Gestapo zdecydowało o natychmiastowej likwidacji obozu w Nowej Wilejce. Pozostali w nim Żydzi zostali wywiezieni do Ponar i tam rozstrzelani. 28 lipca wieść o likwidacji obozu dotarła do getta¹¹⁹. Sakowicz w swoim dzienniku zanotował informację o rozstrzelaniach w Ponarach 29 i 30 lipca. 30 lipca do Ponar przyjechał samochód ze słupami telefonicznymi. Rozładunku dokonało czterech Żydów i trzy Żydówki. Po zakończeniu pracy wszyscy zostali rozstrzelani¹²⁰.

Z powodu coraz częstszych ucieczek Żydów do lasu, w getcie jeszcze bardziej zaostrożono rygor i kontrolę. Od godz. 20.00 wszyscy mieszkańcy getta musieli przebywać w swoich mieszkaniach, a o godz. 21.00 komendanci mieszkań mieli obowiązek informować policję o nieobecnych. Ucieczka groziła śmiercią rodzinie uciekiniera, a czasem także i innym osobom¹²¹.

Stopniowa likwidacja getta wileńskiego rozpoczęła się w sierpniu 1943 r. Na początku miesiąca dowództwo wileńskiego gestapo poinformowało kierownictwo getta, że jego mieszkańcy zostaną przeniesieni do Estonii i na Łotwę oraz zażądało, by na roboty Żydzi zgłaszali się sami, inaczej bowiem zostanie podjęta akcja z zastosowaniem terroru. Nauczeni tragicznym doświadczeniem Żydzi odmówili

¹¹⁶ *Ibidem*, s. 121.

¹¹⁷ *Ibidem*, s. 123–124.

¹¹⁸ K. Sakowicz, *Dziennik...*, s. 96–97.

¹¹⁹ I. Guzenberg, *Vilniaus geto...*, s. 15; G. Šuras, *Užrašai...*, s. 125.

¹²⁰ K. Sakowicz, *Dziennik...*, s. 104.

¹²¹ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 126.

dobrowolnych zapisów. 5 sierpnia 1943 r. Kittel zażądał 2 tys. ludzi do wywózki. Gestapo nie liczyło na to, że taki transport da się łatwo zebrać, dlatego znowu zastosowało podstęp. Zaczęto od aresztowania żydowskich robotników udających się do Rubna (Kirtimai) do pracy na kolei. Do Wilna przysłano kilkuset estońskich policjantów z zadaniem wyłapywania Żydów. Do podejmujących próby ucieczki strzelano i w ten sposób zginęło kilkadziesiąt osób (od 20 do 50). Zatrzymanych Żydów, około 1000–1200 ludzi, przetrzymywano w barakach przy dworcu kolejowym, a potem zagnano do wagonów towarowych i 6 sierpnia przez Rygę wywieziono na roboty do Vaivary i innych obozów koncentracyjnych w Estonii. Wkrótce do getta wileńskiego dotarło od wywiezionych kilkanaście listów potwierdzających, że żyją i mieszkają w wielkich barakach nad morzem¹²². Te wiadomości nieco uspokoiło ludzi, bo okazało się, że tym razem nie powtórzyła się tragedia z 5 kwietnia 1943 r.

W dniach 24–25 sierpnia 1943 r. przeprowadzono drugą akcję wywózek do obozów w Estonii. Tym razem prowadziła ją administracja getta. Policja żydowska chodziła po mieszkaniach osób przewidzianych do wywózki i wręczała wezwania. Kierownictwo getta miało informacje, że w ciągu dwóch miesięcy ma zostać wywiezionych 4 tys. osób. Przede wszystkim na listę Żydów do wywózki wpisywano członków rodzin osób wywiezionych już wcześniej – 6 sierpnia. Punkt zborny wyznaczono w byłej herbaciarni przy ul. Szawelskiej 1. Większość wzywanych została doprowadzona siłą przez żydowską policję. Zamiast ukrywających się brano ich krewnych lub współmieszkańców. 25 sierpnia 1943 r. zebranych do wywózki wyprowadzono z getta i zagnano do wagonów podstawionych na bocznicę kolejowej przy ul. Rossy (Rasų). Tym razem do obozów pracy w Estonii wywieziono 1200–1500 Żydów z getta wileńskiego. Po kilku dniach do Wilna przybył funkcjonariusz gestapo, przywożąc listy od wywiezionych. Było w nich napisane, że Żydzi wykonują różne prace i są dobrze żywieni¹²³.

Wrzesień 1943 r. był bodaj najtragiczniejszym okresem w dziejach getta. W dniach 1–4 tego miesiąca przeprowadzono jeszcze jedną akcję wywózki do obozów w Estonii. 1 września około godz. 5.00 nad ranem do getta wtargnęli gestapowcy i estońscy policjanci. Zażądali 1000 zdrowych mężczyzn. Przez kilka godzin żądanego kontyngentu nie udało się zebrać, zaczęło się więc polowanie na ludzi. Przy pomocy policji żydowskiej przetrząsano domy i mieszkania, zabierano znalezionych ludzi i wysadzano w powietrze odkryte w getcie kryjówki. Pod gruzami ginęły dziesiątki ludzi. Getto stało się polem walki. W kilku miejscach (przy ulicach Straszuna i Oszmiańskiej) działacze podziemia żydowskiego z bronią w ręku stawili opór policji i gestapowcom. Apokalipsa trwała kilka dni. Zginęło wtedy około 500 Żydów (większość pod gruzami walonych budynków). Aresztowano większość lekarzy ze szpitala w getcie. Mąż jednej z pielęgniarek próbował się ukryć w szpitalu, ale został znaleziony i zastrzelony przez żydowskiego policjanta Towbina. Wśród schwytanych byli także niektórzy pracownicy administracji żydowskiej (np. kierow-

¹²² *Ibidem*, s. 127–129, 131; *Wilna unter dem Nazijoch...*, s. 28–29; LSSRKGBA, b. Nr. N-18313, t. 3, Protokół przesłuchania A. Rindziunskiego, 21 XII 1945 r. [A. Rindziunskio 1945 m. gruodžio 21 d. apklauso protokolās], k. 164–165; Y. Arad, *Ghetto...*, s. 404–405.

¹²³ Y. Arad, *Ghetto...*, s. 131–134, 165, 407–408.

nik urzędu pracy, Braude). Grupy zatrzymanych wywożono ciężarówkami na dworzec kolejowy i gnano do wagonów towarowych. Wagony oplatano drutem i plombowano. Po wypełnieniu jednego składu formowano następne. W sumie, w wyniku akcji z 1–4 września z getta wileńskiego wywieziono 7–8 tys. Żydów; pozostało ich 10–12 tys. 5 września ogłoszono zamknięcie getta – nikt nie mógł do niego wejść ani z niego wyjść bez specjalnego zezwolenia. Ceny żywności wzrosły horrendalnie. Zerwane zostały kontakty ze światem zewnętrznym. Pozostałych w getcie mieszkańców ogarnął lęk, potęgowany przez głód. Po wydarzeniach z 1–4 września wielu postradało zmysły¹²⁴.

14 września 1943 r. naczelnik getta Jakub Gens został wezwany do siedziby gestapo, gdzie go zamordowano. Dowódcy gestapo, Rolf Neugebauer i Martin Weiss, rozpowszechnili pogłoskę, że utrzymywał on kontakty z partyzantami¹²⁵. Jego śmierć pogorszyła nastroje w getcie. Wszyscy zrozumieli, że czeka ich nieunikniony i szybki koniec. Nie sprawdziła się stosowana przez Gensa taktyka uników i posłuszeństwa. Gdy przestał być potrzebny, gestapo pozbyło się go bez najmniejszych skrępowań.

Po śmierci Gensa, jak pisze Šuras, komendantem getta został mianowany „nikczemnik, zdrajca i zupełny nikczemnik – Saul Dessler, który widząc nadchodzącą katastrofę i koniec getta, zbiegł razem z dowódcą straży bramy, Meirem Levasem, ten ostatni zaś nie zapomniał o teczce wypełnionej odebranych ludziom złotem i dużymi sumami społecznych pieniędzy”¹²⁶. Po ucieczce Desslera nowym dowódcą policji żydowskiej został Oberhart, zaś naczelnikiem administracji getta wileńskiego Kittel mianował pochodzącego z Kowna, Borię Bieniakonskiego¹²⁷. Po śmierci Gensa administracja żydowska zasadniczo się rozpadła. Mieszkańcy ukrywali się w melinach (kryjówkach), młodszy próbowali uciekać podziemnymi kanałami kanalizacyjnymi i wodnymi.

23 września 1943 r. zaczęła się ostateczna likwidacja getta wileńskiego. W przeddzień Kittel poinformował jego mieszkańców o planowanej na następny dzień „ewakuacji”, czyli przeniesieniu do obozów pracy w Estonii. Próbujący się ukryć mieli być rozstrzelani, a budynki w getcie – burzone. 23 września, o godz. 11.30 gestapowcy oraz lotewscy i ukraińscy żołnierze otoczyli getto. Żydzi, w dużych grupach, zostali wyprowadzeni przez bramę w stronę ul. Rossy. Po drodze, na ulicy Subocz (Subačiaus), dokonano selekcji. Mężczyzn oddzielono od kobiet i dzieci i zaprowadzono do punktu zbiorczego. Tam zagnano ich do wagonów i wysłano do obozów w Estonii. Kobiety z dziećmi zapędzono na dziedziniec Urzędu Pracy i znajdujący się obok podwórzec kościoła misjonarzy. Przetrzymano ich tam dwie doby w deszczu, bez dachu nad głową, jedzenia i picia. Członkowie żydowskiego podziemia: Abraham Chwojnik, Jakob Kaplan, Grigorij Levin i Asia Bik (Big), za zastrzelenie dwóch gestapowców, zostali powieszani. Egzekucję wykonano na dziedzińcu Urzędu Pracy przy Subocz 19. Kolejnej

¹²⁴ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 136–141; LSSRKGBA, b. Nr. N-18313, t. 3, Protokół przesłuchania A. Rindziunskiego, 21 XII 1945 r. [A. Rindziunskio 1945 m. gruodžio 21 d. tardymo protokolais, k. 165]; *Wilna unter dem Nazijoch...*, s. 29–31.

¹²⁵ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 141; *Wilna unter Nazijoch...*, s. 32.

¹²⁶ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 141–144.

¹²⁷ Y. Arad, *Ghetto...*, s. 428–429.

selekcji dokonano 25 września. Po prawej stronie ustawiono młodsze, zdolne do pracy kobiety, a po lewej – starsze kobiety, starców i dzieci pozbawione opieki. Potem wszystkich odprowadzono na ul. Rossy i załadowano do wagonów. Większość kobiet i dzieci (5–7 tys.) wywieziono do obozów koncentracyjnych (Oświęcimia, Treblinki i innych). Kilkuset starych i schorowanych Żydów rozstrzelano w Ponarach. 1600–2000 mężczyzn wywieziono do obozów w Estonii, zaś 1400–1700 młodych kobiet – do obozu w Kaizerwaldzie pod Rygą¹²⁸.

Po likwidacji getta w Wilnie pozostało około 100 Żydów do pracy w fabryce „Kailio” i mniej więcej tyle samo – w wojskowych warsztatach samochodowych (HKP), 50 – w szpitalu wojskowym i około 70 – w warsztatach gestapo. Kilkuset ukrywało się w kryjówkach w getcie, jednak ze względu na pogodę, brak jedzenia i wody zostali zmuszeni do wyjścia z ukrycia. Większość została aresztowana przez policję i rozstrzelana w Ponarach. Często złapani zdradzali ludzi pozostających w kryjówkach, którzy kończyli życie w Ponarach. Polowanie na Żydów ukrywających się w getcie trwało jeszcze kilka tygodni po jego likwidacji¹²⁹.

W raporcie niemieckiej policji bezpieczeństwa i SD z 11 listopada 1943 r. można przeczytać, że w gettach i obozach okręgu wileńskiego więziono 24 108 Żydów. Do daty raportu zamordowano 8019. Na roboty do Estonii wywieziono 14 tys., w Wilnie pozostawiono 2382, a we wsiach 1720¹³⁰.

Tragiczne wydarzenia związane z likwidacją getta znalazły odbicie także w raportach komisariatów litewskiej policji. Codziennie pojawiały się w nich liczne informacje o aresztowaniach ukrywających się Żydów, najwięcej w raportach z IV komisariatu, w którego rejonie leżało getto. Funkcjonariusze tego komisariatu zatrzymali 27 września 1943 r. 32 Żydów próbujących wydostać się z getta. Przekazano ich niemieckiej policji bezpieczeństwa¹³¹. Niewątpliwie wywieziono ich do Ponar na rozstrzelanie. 30 września i 1 października policjanci zatrzymali jeszcze 59 osób, które próbowały uciec z getta. Ich także przekazano niemieckiej policji bezpieczeństwa¹³². 2 października zatrzymano kolejnych 38 Żydów, a jedną żydowską kobietę zastrzelili strażnicy getta¹³³. 3 października w okolicach getta policja zatrzymała 23 wydostających się z getta Żydów, w kolejnych dniach zatrzymano: 4 października – 30 osób, 5 – 40, 6 – 115 mężczyzn, kobiet i dzieci, 7 – 111 Żydów, 8 – 161, 9–10 października – 89, 11 – 11 osób, 12 – 85, 13 – 63, 14 października – 57, 15 – 61, 16 i 17 – 21, 19 – 8, 20 – 8, 22 października – 2, 23 – 2, 25 – 6, 26 – 2, 27 – 31, 28 – 2, 29 – 1 Żydówkę, 31 – 17 Żydów¹³⁴.

¹²⁸ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 147–150; *Masinės žudynės Lietuvoje...*, t. 1, s. 172; LSSRKGBA, b. Nr. N-18313, t. 3, Protokól przesłuchania A. Rindziunskiego, 21 XII 1945 r. [A. Rindziunskio 1945 m. gruodžio 21 d. tardymo protokolas], k. 165–166; Y. Arad, *Ghetto...*, s. 432.

¹²⁹ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 151–152.

¹³⁰ LCVA, f. R-1399, as. 1, b. 33, Informacja niemieckiej policji bezpieczeństwa i wydziału SD dla miasta Wilna, 11 XI 1943 r. [Vokiečių saugumo policijos ir SD Vilniaus skyriaus 1943 m. lapkričio 11 d. pranešimas], k. 4.

¹³¹ LCVA, f. R-689, as. 1, b. 318, Wiadomości o wydarzeniach na terenie 4. posterunku policji w mieście Wilnie, 27 IX 1943 r. [Žinios apie įvykius Vilniaus m. policijos 4-os nuovados ribose 1943 m. rugsėjo 27 d.], k. 23.

¹³² *Ibidem*, b. 315, k. 67.

¹³³ *Ibidem*, b. 318, k. 27.

¹³⁴ LCVA, f. R-689, as. 1, b. 315, Informacje posterunków policji o zatrzymanych Żydach [Policijos

Zatrzymani byli przekazywani policji bezpieczeństwa, a następnie wywożeni do Ponar i rozstrzeliwani. Puste domy w getcie zostały najpierw ograbione przez żołnierzy i policjantów, a potem przez mieszkańców. W dzienniku Sakowicza z września i października 1943 r. znajdujemy bardzo dużo zapisów o mordach dokonywanych w Ponarach. 9 września 1943 r. rozstrzelano 14 Żydówek za próbę ucieczki z getta przy ul. Rossy. 24 września Sonderkommando rozstrzelało żydowskie dzieci i mężczyzn, przywiezionych do Ponar autobusem¹³⁵. 1 października 1943 r. przywieziono dwiema ciężarówkami schwytanych w getcie Żydów. Kazano im się rozebrać i wejść do rowów. Zginęło wtedy około 100 osób.

Czterech Żydów zgodziło się wskazać kryjówki w getcie, więc na jakiś czas pozostawiono ich przy życiu. 4 października znowu przywieziono około 150 Żydów, wśród których byli również ci, którzy wydali gestapowcom meliny. Rozstrzelano ich wraz ze złapanymi tym razem mieszkańcami getta. Taki sposób tropienia ukrywających się ludzi okazał się dość skuteczny. Pozostawieni chwilowo przy życiu zdrajcy nie pojmowali, że czeka ich ten sam los, co pozostałych¹³⁶. 6 października 1943 r. w Ponarach zamordowano 400 żydowskich mężczyzn, kobiet i dzieci. Rozstrzeliwania rozpoczęły się pod wieczór i trwały w nocy, w świetle księżyca. W sumie do Ponar przywieziono osiem dużych ciężarówek, pełnych ludzi skazanych na śmierć. Strzelali gestapowscy i żołnierze Sonderkommando. Po zakończonej akcji oprawcy pili całą noc, a następnego dnia sprzedawali ubrania ofiar. Zbiorowe mordy trwały w Ponarach także przez następne dwa dni (7–8 października)¹³⁷. 11 października 1943 r. przyjechało osiem dużych ciężarówek. W sumie rozstrzelano wtedy 300 Żydów. Sakowicz podaje, że mniejsze grupy rozstrzeliwano w Ponarach 13, 14, 15 i 18 października (naliczył 32 strzały) oraz 28 i 28 października¹³⁸. 3 listopada 1943 r. przywieziono nowy transport Żydów, w większości kobiet i dzieci¹³⁹. W ten sposób rozstrzelano wszystkich znalezionych w getcie i zatrzymanych Żydów. Od końca września do początku listopada 1943 r. w Ponarach zamordowano prawdopodobnie około tysiąca mieszkańców getta wileńskiego.

Obozy pracy dla Żydów po likwidacji getta

Po likwidacji getta w Wilnie pozostało tu około 3 tys. Żydów, którzy pracowali w fabryce „Kailio”, warsztatach wojskowych, szpitalu wojskowym i w warsztatach gestapo.

W fabryce „Kailio” byli zatrudnieni od początku okupacji niemieckiej. Fabryka realizowała zamówienia wojskowe. Duże zasługi dla ratowania żydowskich robotników miał zbiegły z Wiednia Żyd, Oskar Glick, któremu udało się ukryć żydowskie pochodzenie i uzyskać papiery volksdeutscha. Starał się

nuovadų pranešimai apie sulaikytus žydus], k. 67–71, 73–94; *ibidem*, b. 317, k. 32, 41; *ibidem*, b. 318, k. 27–29, 38.

¹³⁵ K. Sakowicz, *Dziennik...*, s. 107–108, 112–113.

¹³⁶ *Ibidem*, s. 117.

¹³⁷ *Ibidem*, s. 117–119.

¹³⁸ *Ibidem*, s. 121–131.

¹³⁹ *Ibidem*, s. 132.

uchronić przed śmiercią jak najwięcej swoich rodaków. Jesienią 1941 r., w okresie masowych mordów, zaproponował dowódcy zaopatrzenia wojskowego w Rydze, majorowi Hauslerowi, by w fabryce wznowić produkcję ważną dla Wehrmachtu. Jego plan zakładał przeniesienie z getta żydowskich fachowców z rodzinami i umieszczenie ich w osobnych blokach. Propozycję Glicka rozważano na wyższych szczeblach władz niemieckich i przyjęto. W ten sposób od śmierci w czasie „akcji” z 1941 r. zostało uratowanych kilka tysięcy Żydów. Decyzja ta wpłynęła na sytuację w całym getcie wileńskim. Hitlerowcy zrezygnowali z całkowitej likwidacji Żydów i postanowili pozostawić przy życiu ludzi różnych zawodów, którzy mieli pracować na potrzeby gospodarki niemieckiej. Glick został faktycznym kierownikiem fabryki „Kailio”¹⁴⁰.

W październiku 1941 r. fabryka przeniosła się do pomieszczeń dawnej wytwórni radioodbiorników „Elektrito”, na ul. Mindaugienės nr 16a. W tym samym miesiącu z getta przeniesiono tam 800–1000 żydowskich specjalistów z rodzinami. Niemal wszyscy robotnicy dostali żółte szajny, które dawały prawo do życia i pracy, dlatego w getcie pracownicy „Kailio” byli czasem uważani za uprzywilejowanych¹⁴¹.

18 stycznia 1942 r. w fabryce wybuchł duży pożar. Podczas dochodzenia prowadzonego w tej sprawie gestapo odkryło prawdziwą tożsamość Glicka. Pod koniec stycznia został aresztowany i wkrótce rozstrzelany. Zamordowano także jego żonę Minę Dolgicer¹⁴².

W trakcie powszechnego spisu mieszkańców Litwy, prowadzonego w dniach 27–29 maja 1942 r., spisano także mieszkających wtedy w Wilnie Żydów. W dwóch blokach fabryki „Kailio” mieszkało ich wtedy 1016. Za porządek odpowiadała tu policja żydowska, działało ambulatorium, uczono dzieci, istniała biblioteka. Jednak przejście z fabryki do getta w mieście było możliwe tylko za specjalną przepustką i pod eskortą policji¹⁴³.

W okresie likwidacji getta do obozu pracy przy fabryce potajemnie przeniosło się kilkuset Żydów. Za ich ukrywanie przełożeni bloków odpowiedzialni głową. Części przybyłych z getta udało się zalegalizować swój pobyt. Jesienią 1943 r. w obozie fabryki „Kailio” mieszkało około 1250 Żydów. Obowiązywał surowy reżim, a wychodzenie z obozu było zakazane. Porządku pilnował esesman Richter, który stale sprawdzał, czy zakazy są przestrzegane i poszukiwał naruszających je osób. Niemcy wiedzieli, że w obozie ukrywają się uciekinierzy z getta, dlatego 15 października 1943 r. przeprowadzili kontrolę, chcąc ich znaleźć. Do obozu przyjechał postrach Żydów wileńskich – Bruno Kittel, który osobiście kontrolował żydowskich robotników. Zatrzymano około 30 osób przebywających nielegalnie w obozie, wsadzono do ciężarówek i wywieziono do Ponar na rozstrzelanie. Podobne kontrole w obozie przy fabryce „Kailio” przeprowadzano także później: 30 października oraz 4 i 6 listopada 1943 r.¹⁴⁴ W grudniu gestapo aresztowało kilku kierowników administracji obozu:

¹⁴⁰ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 58–59.

¹⁴¹ I. Guzenberg, *Vilniaus getto...*, s. 6.

¹⁴² G. Šuras, *Užrašai...*, s. 60.

¹⁴³ I. Guzenberg, *Vilniaus geto...*, s. 7.

¹⁴⁴ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 156–159.

komendanta bloku pierwszego Leona Buraka, faktycznego dyrektora fabryki inżyniera I. Pappé i kilku szeregowych robotników. Ku wielkiemu zdumieniu i radości więźniów po jakimś czasie Pappé i Burak wrócili do obozu¹⁴⁵.

27 marca 1944 r. w obozach „Kailio” i warsztatach wojskowych (Heereskraftfahrpark OST 562 – HKP) gestapo pod dowództwem Weissa przeprowadziło drastyczną akcję wywózki dzieci, w której brał udział m.in. W. Schroeder. Listę dzieci przewidzianych do wywiezienia sporządził dowódca straży Richter. 27 marca wezwał on dzieci z obozu „Kailio” na zwykły apel, w celu rzekomej kontroli medycznej. Gdy rodzice wyszli do pracy w fabryce, dzieci zwołano do pomieszczeń szpitala. Nagle pojawiły się ciężarówki oraz gestapowcy z policją litewską. Dzieci wyprowadzono na dziedziniec i wsadzono do ciężarówek, do których wniesiono także pacjentów szpitala. Przewieziono ich na ul. Rossy i wpędzono do wagonów. Z pierwszego bloku wywieziono wszystkie dzieci, które znalazły się na liście. Komendant bloku drugiego odmówił jednak wydania dzieci. Wtedy gestapowcy i policjanci wtargnęli do bloku i zaczęło się polowanie. Wyprowadzono także aktora Herbsta i nauczyciela Mosze Olickiego, którzy próbowali bronić dzieci. Tylko nielicznym udało się ukryć i uniknąć wywiezienia. Po powrocie z pracy rodzice dowiedzieli się o tragedii. W blokach zapanowała rozpacz. Nikt nie spał i nie jadł. Następnego dnia trzeba było jak zwykle wyjść do pracy. Około 250 dzieci i starców wywieziono z obozu „Kailio” w nieznanym kierunku¹⁴⁶.

Pod koniec kwietnia z obozu „Kailio” zabrano 80 mężczyzn i 6 kobiet do palenia zwłok w Ponarach. Nie wrócili – przed wyjazdem z Ponar gestapowcy ich rozstrzelali¹⁴⁷. W 1944 r. grupa robotników z obozu została przewieziona do pracy w Kozłowej Rudzie (Kazlų Rūdą)¹⁴⁸.

2 i 3 lipca 1944 r. obóz fabryki „Kailio”, a także inne obozy, zostały otoczone przez esesmanów. Powstała straszna panika. Żydom powiedziano, że są wiezieni do Kowna. Likwidacją dowodził wspomniany już Richter. Żydów, około 450, zagnano do ciężarówek i wywieziono na rozstrzelanie do Ponar. W sumie 2 i 3 lipca zamordowano 2000–2300 Żydów dotychczas pozostających w Wilnie¹⁴⁹.

Wojskowe warsztaty samochodowe miały osobny obóz pracy założony 17 września 1943 r. Mieszkało w nim około 1500 Żydów, a jego kierownikiem był życzliwy Żydom mjr Karl Plagge. Filie tego obozu były rozrzucone w kilku miejscach miasta. Główne warsztaty mieściły się w dzielnicy Holendry (Olandų), w pomieszczeniach szkoły technicznej, przy ulicy o tej samej nazwie, pod numerem 12. Żydowscy robotnicy z tego obozu mieszkali w blokach przy ul. Subocz 37. W okresie likwidacji getta przybyła tam nielegalnie grupa Żydów, którym udało się uniknąć aresztowania i wywiezienia. Na żydowskiego komendanta obozu wybrano brygadzystę Kołysza. W obozie mieszkali z rodzinami

¹⁴⁵ *Ibidem*, s. 160–162.

¹⁴⁶ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 164–166; LYA, f. K-1, as. 45, b. 1848, Protokól prėsłuchania L. Zlatkovičiausa, 19 VIII 1944 r. [L. Zlatkovičiaus 1944 m. rugpjūčio 19 d. apklausus protokolās], k. 80.

¹⁴⁷ LYA, f. K-1, as. 45, b. 1848, Protokól prėsłuchania L. Zlatkovičiausa, 19 VIII 1944 r. [L. Zlatkovičiaus 1944 m. rugpjūčio 19 d. apklausus protokolās], k. 80.

¹⁴⁸ *Ibidem*.

¹⁴⁹ I. Guzenberg, *Vilniaus geto...*, s. 8.

mechanicy, stolarze i fachowcy innych zawodów. Był on pilnowany przez uzbrojonych litewskich i niemieckich strażników¹⁵⁰. Za ucieczkę groziła kara śmierci. Zdarzyło się, że w mieście zatrzymano żydowskich rodziców, którzy szukali swojej córeczki. Dostarczono ich do obozu HKP i publicznie powieszono. Rolę kata miał odegrać żydowski brygadzysta Grisza Szejder. Egzekucją dowodził cieszący się złą sławą Kittel. W czasie wieszania pękł sznur i skazańcy zaczęli prosić o łaskę. Wtedy Kittel z własnego pistoletu zastrzelił oboje rodziców i dziecko¹⁵¹. 28 października 1943 r. z obozu zbiegł Dawid Zalkind z żoną. Za karę tego samego dnia gestapowcy rozstrzelali 30 żydowskich robotników i pięciu policjantów. Zalkinda zatrzymano i powieszono¹⁵².

W grudniu 1943 r. Kittel zażądał wydania ukrywającego się byłego zastępcy Jakuba Gensa, Saula Desslera. Jego kryjówkę przy ul. Batorego (Batoro) ujawnił żydowski policjant. Wraz z Desslerem aresztowano około 30 Żydów. Zabrano ich na gestapo, gdzie starców zastrzelono, a pozostali albo zmarli w więzieniu, albo zostali wysłani do obozów „Kailio” i HKP. Dessler i jego żona także zostali rozstrzelani¹⁵³. W połowie lata 1944 r. w obozie HKP mieszkało 1243 Żydów: 499 mężczyzn, 554 kobiety i 190 dzieci¹⁵⁴.

27 marca 1944 r. w obozie HKP także przeprowadzono akcję wywózki dzieci. Wcześniej rano do obozu przybył Oberscharführer Richter. Razem z nim przyjechał oddział gestapo (w którym był Martin Weiss) i policja. Komendantowi obozu Kołyszowi powiedziano, że z rozkazu Himmlera na całym obszarze Kimisariatu Rzeszy Wschód (Ostland) trwa akcja usuwania z obozów więźniów niezdolnych do pracy (dzieci, chorych, starców). Niektórzy rodzice próbowali ukryć dzieci. Mieszkańcy obozu byli wstrząśnięci i popadli w panikę. Zaczęło się przeszukiwanie obozu w poszukiwaniu starców i dzieci. Znalezionych zapędzano na plac przy bramie. Zebrano wtedy 150–200 dzieci. Matki, które starały się bronić swojego potomstwa, były niemiłosiernie bite. Jedna z kobiet (Zukowska) nazwała Weissa dzieciobójcą. Ten rzucił ją na kolana i zabił strzałem w tył głowy. Dzieci wrzucono do ciężarówek i wywieziono w nieznanym kierunku. Tylko bardzo nielicznym udało się ukryć i pozostały w obozie aż do jego likwidacji¹⁵⁵.

Pod koniec maja przyszedł rozkaz przeniesienia części Żydów z obozu HKP do pracy przy torfie w Kozłowej Rudzie. Do wyjazdu nie było chętnych. Wtedy niemiecka i żydowska policja wybrała 200 osób, które wywieziono do kopania torfu. Tylko nieliczni przeżyli. Do lipca 1944 r. w obozie HKP pozostało 900 Żydów. Przeczuwając zbliżającą się likwidację obozu, przygotowywali kryjówki. 30 czerwca komendant, mjr Plagge, poinformował więźniów o planowanej ewakuacji obozu i starał się ich uspokoić. Wieczorem tego samego dnia grupa Żydów próbowała uciec przez otwór wycięty w ścianie warsztatu ślusar-

¹⁵⁰ *Wilna unter dem Nazijoch...*, s. 36; I. Guzenberg, *Vilniaus geto...*, s. 9.

¹⁵¹ *Wilna unter dem Nazijoch...*, s. 39.

¹⁵² LYA, f. K-1, as. 46, b. 1290, Informacja R. Neugebauera, szefa niemieckiej policji bezpieczeństwa i Wydziału SD dla miasta Wilna, 29 X 1943 r. [Vokiečių saugumo policijos ir SD Vilniaus skyriaus viršininko R. Neugebauerio 1943 m. spalio 29 d. pranešimas], k. 41.

¹⁵³ *Wilna unter dem Nazijoch...*, s. 40–41.

¹⁵⁴ LCVA, f. R-1550, as. 1, b. 6, Pismo administracji HKP Ost 562, 19 II 1944 r. [H.K.P. Ost 562 administracijos 1944 m. vasario 19 d. raštas], k. 58.

¹⁵⁵ *Wilna unter dem Nazijoch...*, s. 46–48; A. Suckever, *Vilenskoje...*, s. 229–230.

skiego. Zostali zauważeni przez strażników, którzy otworzyli ogień. Niektórym ucieczka się powiodła, ale wielu zastrzelono, a wśród nich kierownika pracowni stolarskich i członka grupy partyzanckiej Dawida Aizenfelda¹⁵⁶. Następnego dnia w obozie przeprowadzono kontrolę stanu osobowego: wielu więźniów celowo nie wychodziło z kryjówek i nie meldowało się. 2 lipca 1944 r. wczesnym rano przyjechali uzbrojeni gestapowcy i esesmani. Żydom rozkazano wyjść z mieszkań oraz kryjówek i wsiąść do ciężarówek, bez żadnego bagażu. Wielu wyczerpanych i pozbawionych nadziei ludzi usłuchało hitlerowców, niektórzy jednak pozostali w kryjówekach. Ciężarówki wyjeżdżały co 20 min., transportując do Ponar nowe ofiary. Więźniów obozu HKP rozstrzeliwano w tych samych dniach, co Żydów z obozu fabryki „Kailio”. W dniach 2–3 lipca w Ponarach zamordowano około 600 więźniów obozu HKP. Kilkuset schowało się w kryjówekach. 4 lipca Wilno zostało zbombardowane przez sowieckie siły powietrzne. Oddział bojowników ruchu oporu wyszedł z ukrycia, zastrzelił kilku esesmanów i uciekł z miasta. Część ukrywających się więźniów znaleźli Niemcy i rozstrzelali tego samego dnia rano. Uratowało się tylko 120–150 Żydów¹⁵⁷.

Obóz pracy przy szpitalu wojskowym na Antokołu został zlikwidowany w pierwszych dniach lipca 1944 r. Około 80 pracujących tam Żydów wywieziono do obozu fabryki „Kailio”. Wśród nich był cieszący się europejską sławą rentgenolog, dr Samuel Margolis. Zostali rozstrzelani wraz z robotnikami fabryki 3 lipca 1944 r. w Ponarach¹⁵⁸.

W obozie podlegającym bezpośrednio gestapo przebywało około 80 Żydów. Zostali oni zakwaterowani w niewielkim więzieniu przy ul. Rossy. Na początku lipca gestapowcy wywieźli ich do Kowna i rozstrzelali w Forcie IX¹⁵⁹.

Końca okupacji niemieckiej doczekało tylko 2–3 tys. wileńskich Żydów z około 60 tys. żyjących tu przed wojną¹⁶⁰. Litewskie Jeruzalem uległo całkowitemu zniszczeniu.

Antyhitlerowskie podziemie żydowskie i partyzantka

Po masowych mordach z jesieni 1941 r. wśród młodzieży getta narastały nastroje sprzeciwu. 1 stycznia 1941 r. pojawił się pierwszy manifest, którego autorem był Aba Kowner. Zaczynał się od słów: „Nie dajmy się prowadzić na rzeź jak stado owiec!”. Była w nim mowa o tym, że Hitler postanowił zniszczyć wszystkich europejskich Żydów, a pierwszymi ofiarami są wileńscy. W odezwie wzywano, by zachować wolność i polec w walce, nie okazywać uległości mordercom i nie godzić się na bierną śmierć¹⁶¹. Pomysł powołania w getcie organizacji podziemnej powstał w środowisku syjonistycznej organizacji Betar, a jego autorem był Józef Glazman. Spotkanie założycielskie odbyło się w jego mieszkaniu 21 stycznia 1942 r. Uczestniczył w nim także Aba Kowner. Postanowiono

¹⁵⁶ *Wilna unter dem Nazijoch...*, s. 51.

¹⁵⁷ *Ibidem*, s. 52; I. Guzenberg, *Vilniaus geto...*, s. 10; LYA, as. 45, b. 1848, Protokół przesłuchania R. Gerszona, 19 VIII 1944 r. [R. Geršono 1944 m. rugpjūčio 19 d. apklauso protokolais], k. 77.

¹⁵⁸ *Wilna unter dem Nazijoch...*, s. 59–60; I. Guzenberg, *Vilniaus geto...*, t. 2, s. 10.

¹⁵⁹ *Wilna unter dem Nazijoch...*, s. 60; I. Guzenberg, *Vilniaus geto...*, t. 2, s. 10–11.

¹⁶⁰ Y. Arad, *Ghetto...*, s. 470.

¹⁶¹ A. Suckever, *Vilenskoje...*, s. 240.

powołać Zjednoczoną Organizację Partyzancką, która miała połączyć Żydów różnych opcji politycznych: syjonistów, komunistów i bundystów. Do sztabu wybrano: Icchaka Wittenberga (dowódca i komunista), Józefa Glazmana (przedstawiciel Betar), Abę Kownera, Abrahama Chwojnika i Nissana Reznika (z ramienia syjonistów i Bundu). Podstawową strukturą organizacji początkowo były trójki, potem – piątki. Pięć piątek tworzyło grupę, a grupy połączone były w dwa bataliony dowodzone przez Kownera i Glazmana. Organizacja liczyła około 300 członków i obejmowała także grupy wywiadu, łączności i instruktorów wojskowych¹⁶². Za swój główny cel FPO uznała przygotowanie do zbrojnego powstania w getcie, by uchronić od śmierci pozostałych tam Żydów. Werbowano nowych członków, gromadzono broń, prowadzono akcje dywersyjne i sabotażowe, nawiązano kontakt z podziemiem i partyzancką sowiecką. Sztab przygotował instrukcję dotyczącą walki. Ustalono w niej plany alarmowe, taktykę walki ulicznej i inne działania bojowe. Sygnałem do rozpoczęcia powstania miało być hasło „Liza woła!” (na cześć poległej uczestniczki ruchu oporu Lizy Magun)¹⁶³.

Żydzi pracujący w magazynach wojskowych w Burbiszkach wykradali broń i przynosili ją do getta. W tych wyjątkowo ryzykownych akcjach wyróżnił się Borys Goldstein, któremu udało się przekazać FPO sporo broni. W stosunkowo krótkim czasie podziemie żydowskie zdobyło pięć miotaczy pocisków, 50 granatów, 30 rewolwerów, kilka karabinów i dużo amunicji¹⁶⁴.

Organizacja szukała kontaktów z innymi ugrupowaniami i organizacjami antyfaszystowskimi działającymi w Wilnie. W 1942 r. Jan Przewalski, stary komunista, stanął na czele Związku Walki Czynnej – antyhitlerowskiej organizacji o orientacji komunistycznej, która liczyła 60–80 członków. Wiosną 1942 r. FPO nawiązała z nią kontakty, a później także z miejskim komitetem partii komunistycznej, na którego czele początkowo stał Juozas Vitas-Valūnas. Do wileńskiego komitetu Komunistycznej Partii (bolszewików) Litwy zostali wybrani: Jan Przewalski („Jankowski”), Makary Korablikow („Wołodja”), przywódca FPO Icchak Wittenberg („Leon”), B. Šeršenevskis („Juodaitis”) i Vacys Kazlauskas („Biliūnas”)¹⁶⁵.

Do działalności FPO włączały się także osoby niebędące Żydami. Kontakty z gettami w Warszawie, Kownie i Szawlach organizacja utrzymywała przez Irenę Adamowicz – Polkę. Kurierów z getta wileńskiego do Warszawy czy Białegostoku woził swoją ciężarówką austriacki sierżant Anton Schmidt, który w kwietniu 1942 r. za pomoc Żydom został aresztowany i rozstrzelany¹⁶⁶. Żydzi pracujący w niemieckich instytucjach często starali się zaszkodzić okupantom poprzez działania sabotażowe i dywersyjne. Inżynier Izaak Ratner, pracujący w magazynach w Burbiszkach, skonstruował miniaturowy zapalnik chemicz-

¹⁶² Y. Arad, *Ghetto...*, s. 234–237; R. Margolis, *Pogrindinė antifašistinė organizacija FPO Vilniaus gete (1942–1943)* [w:] *Atminties dienos...*, s. 300–301.

¹⁶³ A. Suckever, *Vilenskoje...*, s. 241.

¹⁶⁴ *Ibidem*, s. 242.

¹⁶⁵ Y. Arad, *Ghetto...*, s. 249–250; S. Štaras, *Partizaninis judėjimas Lietuvoje Didžiojo Tėvynės karo metais*, Vilnius 1966, s. 106–107.

¹⁶⁶ Y. Arad, *Ghetto...*, s. 247, 522.

ny, który wrzucony do baku czołgu, po ośmiu godzinach powodował wybuch. Partyzant żydowski Lew Distel pracował przy naprawie niemieckich dział zenitowych. W ciągu kilku miesięcy 1942 r. uszkodził ich około 40. Żydowski robotnicy obozu w Bezdanych, dowodzeni przez Hirscha Lewina, 20 lutego 1942 r. zniszczyli około 100 km torów kolejowych na linii Wilno–Ignalina. Członkowie FPO, z pomocą polskich i litewskich robotników, w styczniu 1942 r. wywołali wielki pożar w wileńskiej fabryce „Kailio”. Spłonęły dziesiątki tysięcy kozuchów uszytych dla armii niemieckiej. Podobnych akcji sabotażowych było więcej. Niemal wszyscy robotnicy z getta uważali za swój obowiązek jak najbardziej zaszkodzić hitlerowcom¹⁶⁷. W maju 1942 r. grupa bojowników z getta wywołała eksplozję na torach kolejowych w pobliżu Nowej Wilejki. Wysadzono w powietrze pociąg jadący do Połocka – wykoleiło się 12 wagonów wiozących żołnierzy i broń¹⁶⁸.

Po akcji likwidacji Żydów z 5 kwietnia 1943 r. wśród mieszkańców getta wileńskiego zapanowały sprzeczne nastroje. Część biernie i z lękiem oczekiwała na nadchodzące wydarzenia, licząc na cudowne wybawienie, innym jednak (głównie młodzieży) coraz bardziej udzielała się postawa stanowczego sprzeciwu. Coraz więcej Żydów próbowało uciekać z getta i dołączyć do sowieckiej partyzantki, inni angażowali się w podziemie antyniemieckie. Żydowska młodzież zaczęła się sprzeciwiać kolaboracyjnej polityce kierownictwa getta. Narastał nieunikniony konflikt między nim (a przede wszystkim Jakubem Gensem) a FPO. Za największego podżegacza Gens uważał Glazmana. Postanowił się go pozbyć i 26 czerwca 1943 r. polecił dowódcy wydziału śledczego policji Osterowi, by aresztował przy bramie getta powracającego z pracy Glazmana. Zamierzano wysłać go do obozu pracy dla Żydów w miejscowości Rzesza (Riešė). Tego samego dnia bojownicy FPO zaatakowali policję żydowską i uwolnili Glazmana. Po tej akcji autorytet Gensa wyraźnie osłabł, ale Glazman wraz z grupą swoich zwolenników dobrowolnie wyjechał do obozu¹⁶⁹.

Pod koniec czerwca 1943 r. gestapo zatrzymało kilku działaczy podziemnego komitetu partii komunistycznej w Wilnie (m.in. Vitasa i Kazlauskasa). Aresztowani podczas tortur wymienili nazwisko Icchaka Wittenberga. 8 lipca Kittel zażądał od władz getta wydania go. 15 lipca policja aresztowała Wittenberga, ale w trakcie wyprowadzania z getta odbili go bojownicy FPO. Następnego dnia gestapo postawiło ultimatum: Wittenberg ma się stawić na policji do 16 lipca do godz. 18.00 albo getto zostanie zlikwidowane. Władze getta namawiały go, by się stawił. W końcu uległ, mianując na swego następcę Kownera. Tego samego dnia wyszedł z kryjówki i został aresztowany przy bramie getta. Następnego dnia było już wiadomo, że zmarł torturowany przez gestapo¹⁷⁰. Jego postawa wstrząsnęła całym gettem; zaczęto o nim mówić jak o bohaterze, który poświęcił życie dla ratowania Żydów. Uznanie dla FPO jeszcze bardziej wzrosło. Po tym wydarzeniu przywództwo organizacji zdecydowało o wysłaniu swoich członków

¹⁶⁷ A. Suckever, *Vlenskoje...*, s. 244–245.

¹⁶⁸ *Ibidem*, s. 245–247.

¹⁶⁹ G. Šuras, *Užrašai...*, s. 114–115.

¹⁷⁰ R. Margolis, *Pogrindine antifašistine...*, s. 305–306; A. Suckever, *Vilenskoje...*, s. 254.

do sowieckich oddziałów partyzanckich. Pierwszy oddział wyszedł z getta 24 lipca 1943 r.¹⁷¹

Na początku sierpnia Żydów z getta wileńskiego zaczęto wywozić do obozów pracy w Estonii. Zaczęła się likwidacja getta, co tym bardziej skłaniało członków FPO i innych Żydów do ucieczki do partyzantki. Pozostali bojownicy FPO przygotowywali się do stawienia zbrojnego oporu w samym getcie. W pierwszych dniach września przeprowadzono jeszcze jedną akcję wywózki do Estonii. Pozostali w getcie członkowie FPO postanowili się bronić. Zaczęli wznosić barykadę przy ul. Szpitalnej, jednak zatrzymała ich przybyła nagle policja. Ktoś musiał donieść. Aresztowanych zawieziono na gestapo, gdzie byli przesłuchiwani i torturowani. Chciano z nich wydobyć nazwiska innych działaczy podziemia i ich kryjówek. Kilku więźniów przywieziono nawet do getta, by wskazać miejsca ukrywania się ludzi i broni. Drugą barykadę zaczęto budować przy ul. Straszuna 12. Do przybyłych na miejsce policjantów bojownicy otworzyli ogień. W czasie strzelaniny zginął dowódca batalionu Jechiel Szejnboim (Yechiel Scheinboim). Wtedy Niemcy zaminowali i wysadzili w powietrze budynek, a pod jego gruzami zginęło około 100 osób¹⁷².

11 września 1943 r. do obozu oddziału partyzanckiego Fiodora Makarowa nad jeziorem Narocz bez strat dotarła grupa bojowników z getta. Ostatniego dnia istnienia getta, 23 września 1943 r., około 150 członków FPO kanałami przedostało się z niego do Puszczy Rudnickiej¹⁷³. Nawiazując współpracę z partyzantką sowiecką, Żydzi liczyli na to, że unikną śmierci, włączą się w zbrojny opór antyhitlerowski i pomszczą dokonane przez Niemców masowe mordy na swoich rodakach. Latem i jesienią 1943 r. do oddziałów sowieckiej partyzantki dołączyło około 360 bojowników z getta wileńskiego. Niektórzy zginęli po drodze. 5 listopada 1943 r. szefowi sztabu sowieckiego ruchu partyzanckiego Antanasowi Sniečkusowi doniesiono z Puszczy Rudnickiej, że mają powstać cztery żydowskie oddziały partyzanckie, po 65 osób każdy. Dowódcami mianowano: Abę Kownera, M. Branda (Schlomo Branda?), Samuela Kaplinskiego i A. Aronowicza. Oddziałom nadano później nazwy: „Mściciel”, „Za zwycięstwo”, „Śmierć faszynom” i „Walka”. Kowieńscy Żydzi stworzyli oddział partyzancki „Śmierć okupantom”, który liczył co najmniej 200 osób. Wynikałoby z tego, że większość żołnierzy partyzantki sowieckiej działającej w Puszczy Rudnickiej pod koniec 1943 r. stanowili Żydzi (około 500 z 650), choć tylko połowa była uzbrojona¹⁷⁴. Dane sztabu litewskiej partyzantki mówią o 676 Żydach w liczących 3904 żołnierzy szeregach partyzantów sowieckich działających na Litwie¹⁷⁵. Dowództwo sowieckiego ruchu partyzanckiego nie tolerowało jednak oddziałów jednolitych narodowościowo. Oddziały „Walka” i „Śmierć faszynom” zostały połączone z litewskimi; całkowicie żydowskie pozostały tylko dwa: „Mściciel” i „Za zwycięstwo”¹⁷⁶. Razem liczyły ponad 200 żołnierzy.

¹⁷¹ *Ibidem*, s. 306.

¹⁷² A. Suckever, *Vilenskoje...*, s. 137.

¹⁷³ R. Margolis, *Pogrindine antifašistine...*, s. 308–309.

¹⁷⁴ R. Zizas, *Vilniaus geto žydų ginkluota kova prieš nacius (1941–1944)* [w:] *Atminties dienos...*, s. 320–321.

¹⁷⁵ *Ibidem*.

¹⁷⁶ A. Suckever, *Vilenskoje...*, s. 257.

Partyzanci żydowscy przeprowadzili kilka dużych akcji bojowych. Na odcinku Wilno–Orany (Varėna) wykoleili trzy niemieckie pociągi, spalili trzy mosty, wysadzili w powietrze wytwórnię w Olkienikach (Valkininkai) i stację przesyłową energii elektrycznej w Wilnie. W walce z hitlerowcami wyróżniło się kilku żydowskich partyzantów: Icchak Rudnicki (Arad), Witka Kempner, Grigorij Gurewicz, Chaim Lazar, Zelta Treger i wielu innych żołnierzy¹⁷⁷.

Z badań prof. Dova Lewina wynika, że do partyzantki sowieckiej wstąpiło około 1150 członków żydowskich organizacji podziemnych i 650 Żydów niezrzeszonych (z których 64 proc. to uciekinierzy z getta). Poza tym około 200 zbiegów nie zdołało dotrzeć do oddziałów partyzanckich, najczęściej ginęli po drodze. W sowieckich oddziałach partyzanckich na Litwie walczyło około 850 Żydów, a na Białorusi (brygady „Spartak”, „Woroszyłow” i inne) – około 450. Następnich 250 ukrywało się w lasach wraz z rodzinami. W partyzantce zginęło około 150 Żydów, a następnych 150 – podczas ucieczki z getta¹⁷⁸.

Śmiało można powiedzieć, że rola Żydów w sowieckim ruchu partyzanckim była znaczna i że byli w nim znacznie aktywniejsi niż przedstawiciele innych narodowości na Litwie. Udało im się nie ulec okrutnemu losowi i mimo bardzo niesprzyjających warunków walki stanęli w obronie własnego życia, wolności, a wreszcie – dumy narodowej.

Żydzi z getta wileńskiego w obozach koncentracyjnych w Estonii

Po likwidacji getta wileńskiego 8,5–9,5 tys. jego mieszkańców wywieziono do obozów pracy w Estonii¹⁷⁹. W latach 1943–1944, w miejscowości Vaivara istniał obóz koncentracyjny mający 27 filii w różnych częściach Estonii. Całym kompleksem dowodził SS-Hauptsturmführer Hans Aumeier. Więźniowie pilnowani byli przez niemieckich i estońskich esesemanów¹⁸⁰. Największe obozy były w miejscowościach Vaivara, Klooga i Lagedi. Pracowało w nich po 1000–2000 więźniów.

Pierwszy transport Żydów z getta wileńskiego skierowano z Vaivary do Klooga, gdzie w tym czasie przetrzymywano około 400 mężczyzn i 150 kobiet. Więźniowie byli podzieleni na brygady i wykonywali ciężkie prace fizyczne. Mężczyźni nosili worki z cementem z fabryki na stację kolejową (około 150 m). Strażnicy często bili więźniów kijami. Więźniowie pracowali też w fabryce cementu, przy produkcji kruszywa, wyrębie lasu. Kobiety wykonywały te same prace co mężczyźni. Dzień pracy trwał 10–12 godzin. Za najmniejsze naruszenia porządku więźniowie byli bici: po 25 uderzeń pałką. Każdy miał numer. Byli bardzo źle żywieni: każdy otrzymywał po 340 g chleba, rzadkiej zupy i kawy. Z powodu nieznośnych warunków zaczęły rozprzestrzeniać się choroby. Chorych więźniów nie leczono. W Klooga głównym sanitariuszem był niemiecki lekarz Franz von Bodman. Z jego polecenia chorzy byli uśmierceni zastrzykami

¹⁷⁷ *Ibidem*, s. 258–259.

¹⁷⁸ D. Levin, *Trumpa żydų istorija Lietuvoje*, Vilnius 2000, s. 183–184; D. Levin, *Die Beteiligung der litauischen Juden im Zweiten Weltkrieg*, „Acta Baltica” 1977, t. 16, s.182–183.

¹⁷⁹ Y. Arad, *Ghetto...*, s. 466.

¹⁸⁰ R. Hilberg, *Nusikaltėliai. Aukos. Stebėtojai: Žydų tragedija 1933–1945*, Vilnius 1999, s. 110.

trucziny¹⁸¹. W ciągu kilku miesięcy w obozie Vaivara z tysiąca więźniów zmarło 600¹⁸².

W obozach przeprowadzano selekcje więźniów. Na śmierć wysyłano starców, chorych i dzieci. W lutym 1944 r. około 800 chorych, starców i dzieci pochodzących z getta wileńskiego, a przetrzymywanych w obozach w Estonii, wysłano do likwidacji do obozów koncentracyjnych w Polsce¹⁸³. Większość obozów założono we wschodniej Estonii, na obszarze słabo zamieszkanym, zalesionym i bagnistym. Ucieczka była prawie niemożliwa. Mimo to przebywający w Estonii więźniowie z getta w Wilnie tworzyli podziemne grupki, na wszelkie sposoby starali się trzymać razem i wzajemnie wspierać. Zdarzały się próby ucieczki, np. z obozu Ereda zbiegło 14 więźniów, którzy ukrywali się w lasach przez 56 dni, aż do nadejścia Armii Czerwonej¹⁸⁴.

Żydzi z getta wileńskiego przebywali w różnych fliach kompleksu obozów Vaivara. Wiadomo o ich bytności w Klooga, Kivioli, Auvere, Viivikonna, Lagedi, Ereda. W obozie Lagedi więziony był pisarz Herman Kruk, który potajemnie pisał dziennik getta wileńskiego. Przed likwidacją obozu wskazał współwięźniom miejsce, w którym go zakopał. Po wyzwoleniu Nisan Anolik zabrał dziennik i przekazał go Kownerowi, który wywiózł go do Izraela¹⁸⁵.

Latem 1944 r. zaczęła się likwidacja obozów w Estonii. Część więźniów wysłano do Stutthofu i do innych obozów w Prusach Wschodnich, gdzie większość zginęła¹⁸⁶. W lipcu 1944 r. w obozie w Kivioli zamordowano wszystkich chorych i starców, a przedtem zlikwidowano obóz w Ereda. Wobec zbliżania się armii sowieckiej Niemcy postanowili zlikwidować wszystkie pozostałe obozy. 19 września 1944 r. w obozie w Klooga mężczyźni zostali zwołani na apel w celu selekcji: 300 zdrowszych zabrano jakoby do wywozu drewna. Około południa w lesie dało się słyszeć strzały. Po jakimś czasie w obozie znowu pojawili się uzbrojeni esesmani i zabrali 30 więźniów. Wkrótce z lasu znowu dało się słyszeć strzały. Stało się jasne, że kolejnych też czeka śmierć. Pozostali ukryli się i w ten sposób uratowała się część więźniów obozu w Klooga¹⁸⁷. Relacje świadków mówią o 2,5 tys. więźniów zamordowanych w tym obozie. Zwłoki ofiar spalono na kilku wielkich stosach. Uratowało się tylko 82 więźniów¹⁸⁸.

Zakończenie

Dzieje wspólnoty żydowskiej i getta wileńskiego w okresie okupacji hitlerowskiej można podzielić na kilka okresów:

I. Dyskryminacja i mordy przed założeniem getta (24 czerwca 1941 r. – sierpień 1941 r.)

¹⁸¹ *Lager Klooga* [w:] *Cziornaja kniga...*, s. 395–396.

¹⁸² *Ibidem*, s. 397.

¹⁸³ Y. Arad, *Ghetto...*, s. 477.

¹⁸⁴ B. Anolik, *Nacių koncentracijos stovyklos Estijoje* [w:] *Atminties dienos...*, s. 203, 206.

¹⁸⁵ *Ibidem*, s. 205, 206.

¹⁸⁶ Y. Arad, *Ghetto...*, s. 449.

¹⁸⁷ *Lager Klooga* [w:] *Cziornaja kniga...*, s. 397.

¹⁸⁸ *Ibidem*, s. 399; B. Anolik, *Nacių...*, s. 208.

Eksterminacja Żydów wileńskich i dzieje getta wileńskiego (1941–1944)

II. Powstanie dwu gett (nr 1 i nr 2) oraz okres masowych mordów (wrzesień–listopad 1941 r.)

III. Okres stabilizacji (grudzień 1941 r. – marzec 1943 r.)

IV. Okres likwidacji małych gett, obozów pracy i getta wileńskiego (kwiecień–wrzesień 1943 r.)

V. Okres pobytu pozostałych z getta wileńskiego Żydzi w obozach koncentracyjnych w Estonii i w obozach pracy w Wilnie (październik 1943 r. – wrzesień 1944 r.)

Dyskryminacja i prześladowania Żydów rozpoczęły się już w pierwszych dniach okupacji niemieckiej. Niemiecka komendantura wojskowa oraz policja bezpieczeństwa, a także kolaborująca z Niemcami administracja litewska (Komitet Obywatelski miasta Wilna i okręgu wileńskiego, litewska policja, oddziały samoobrony) wydawały przepisy i rozkazy dyskryminujące Żydów, aresztowały ich, więziły i rozstrzeliwały. Nakazano im noszenie znaków rozpoznawczych, zakazano chodzenia głównymi ulicami miasta, ograniczono dostęp do produktów żywnościowych, zwalniano z pracy, odbierano środki transportu i radioodbiorniki, zakazano korzystania z publicznych środków transportu, miejsc rekreacyjnych itp. W sierpniu 1941 r. niemiecką administrację wojskową zastąpiła cywilna (komisaryczna), co przyniosło nasilenie dyskryminacji i terroru wobec ludności żydowskiej.

Masowe aresztowania i mordy na Żydach rozpoczęły się w połowie lipca 1941 r. Początkowo były dość przypadkowe i nieplanowe. Żydów aresztowano na ulicach, w miejscach pracy i mieszkaniach. Najpierw byli zabierani do więzienia na Łukiszkach, a później więzieni na rozstrzelanie do Ponar. Aresztowanie i konwojowanie należało do niemieckiego gestapo, litewskiej policji, oddziałów samoobrony i Sonderkommando (grupy specjalnej). Masowych rozstrzeliwań w Ponarach najczęściej dokonywali funkcjonariusze niemieckiej policji bezpieczeństwa oraz podległe SD Sonderkommando. Ofiarom mówiono, że są zabierane na roboty. W pierwszych akcjach likwidacji Żydów najczęściej ginęli mężczyźni. Pieniądże i wartościowe przedmioty zamordowanych zazwyczaj konfiskowali hitlerowcy. Do września 1941 r. mogło zostać zamordowanych około 7 tys. Żydów.

Masowe mordy osiągnęły punkt kulminacyjny w okresie powstawania i początków istnienia getta. Zaczęły się w pierwszych dniach września 1941 r. Tylko w tym miesiącu zginęło ponad 8 tys. Żydów. Mordowano już nie tylko mężczyzn, ale także kobiety i dzieci. Wykonawcami zbrodni było przede wszystkim Sonderkommando, któremu czasem pomagały dyslokowane w Wilnie bataliony litewskiej policji. Getto wileńskie powstało 6 września 1941 r. W zasadzie na Starym Mieście działały dwa getta (duże i małe albo nr 1 i nr 2). W dużym mieszkało około 29 tys. osób, w małym – około 9 tys.; oba były jednak przeludnione. Problem braku przestrzeni mieszkalnej Niemcy „rozwiązali” za pomocą masowych likwidacji Żydów. Władze hitlerowskie planowały tymczasowe pozostawienie przy życiu tylko Żydów zdolnych do pracy i wykwalifikowanych rzemieślników wraz z rodzinami. Pozostali mieli być rozstrzelani. W ciągu kilku akcji w październiku 1941 r. zostało zlikwidowane małe getto, jednak masowe rozstrzeliwania trwały niemal do końca 1941 r. Od początku

wojny do 1942 r. zamordowano około 33 tys. Żydów (z 58 tys. żyjących w Wilnie przed wojną). W getcie pozostało przy życiu około 15 tys.

Od końca 1941 do marca 1943 r. w Wilnie nie było masowych mordów na Żydach. Okres ten nazywany jest okresem stabilizacji (spokoju). Gdy Niemcom nie udało się plan wojny błyskawicznej ze Związkiem Sowieckim, w gospodarce niemieckiej bardzo wzrosło zapotrzebowanie na pracę, stąd decyzja władz hitlerowskich o pozostawieniu przy życiu wykwalifikowanych robotników żydowskich z rodzinami. W tym okresie życie w getcie nabrało rutyny i względnej stabilizacji, ustaliła się jego struktura administracyjna i rytm codziennej pracy. Stało się swoistym państwem w państwie, z własną władzą, policją, zakładami pracy, własnymi formami i instytucjami życia duchowego i kultury. Najwyższym organem samorządu żydowskiego był Judenrat, któremu podlegała policja żydowska i wydziały administracji: pracy, ochrony zdrowia, socjalny, żywnościowy, mieszkaniowy i inne. Szczególnie ważny był wydział pracy. Kierownictwo getta było przekonane, że nie zostanie ono zlikwidowane dopóki praca Żydów będzie przynosić Niemcom korzyści ekonomiczne. Z tym założeniem wiązano nadzieje na przetrwanie. Niemal wszyscy mężczyźni i kobiety narodowości żydowskiej w wieku produkcyjnym byli zatrudnieni w fabrykach, zakładach rzemieślniczych i obozach pracy. Latem 1943 r. około 14 tys. (2/3) mieszkańców getta wykonywało różne prace. W lipcu 1942 r., decyzją władz niemieckich, rozwiązano Judenrat, a jednoosobowo zwierzchnikiem samorządu getta został mianowany Jakub Gens.

Pod koniec marca 1943 r. zakończył się okres stabilizacji. Zlikwidowano małe getta na terenie okręgu wileńskiego (w Święcianach, Oszmianie, Sołach). Część ich mieszkańców została przeniesiona do getta wileńskiego, inni – pociągami zawiezieni do Ponar i tam rozstrzelani (w sumie około 5 tys. osób).

Latem 1943 r. zlikwidowano znajdujące się poza miastem obozy pracy Żydów z getta wileńskiego (w Białej Wace, Bezdanych, Kienie). W tych akcjach gestapo zamordowało kilkuset Żydów. W konsekwencji rozkazu Himmlera z 21 czerwca 1943 r. o likwidacji gett na obszarze Komisariatu Rzeszy Wschód (Ostland), w sierpniu 1943 r. zaczęto stopniową likwidację getta wileńskiego. Operacją dowodził SS-Oberscharführer Bruno Kittel. Ostatni etap likwidacji przypadł na wrzesień 1943 r. i trwał do końca tego miesiąca. Większość kobiet i dzieci (5–7 tys.) wywieziono do niemieckich obozów koncentracyjnych i tam zamordowano. Mężczyźni (ok. 2 tys.) zostali wywiezieni do obozów pracy w Estonii, a młode kobiety (1400–1700) – do obozu koncentracyjnego w Kaiserwaldzie pod Rygą. Kilkuset starców i chorych rozstrzelano w Ponarach.

Po likwidacji getta w Wilnie pozostało przy życiu kilka tysięcy Żydów przeznaczonych do pracy w fabryce „Kailio”, w HKP, w szpitalu wojskowym i w warsztatach gestapo. Na początku lipca 1944 r., gdy Armia Czerwona zaczęła zbliżać się do Wilna, zamordowano większość z nich. We wrześniu 1944 r. hitlerowcy podobnie postąpili z Żydami wileńskimi przetrzymywanymi w obozach koncentracyjnych w Estonii. Końca wojny i okupacji niemieckiej doczekało zaledwie 2–3 tys. ludności żydowskiej Wilna. W porównaniu z gettami w Kownie czy Szawlach getto wileńskie istniało krócej, bo tylko dwa lata (od 6 września 1941 r. do 23 września 1943 r.). Kowieńskie i szawelskie istniały trzy lata (od połowy sierpnia 1941 do połowy lipca 1944 r.) i zostały zlikwidowane dopie-

Eksterminacja Żydów wileńskich i dzieje getta wileńskiego (1941–1944)

ro pod sam koniec okupacji hitlerowskiej, getto w Wilnie zaś – już we wrześniu 1943 r., a zostało założone o ponad miesiąc później niż pozostałe. Wcześniejsze jego zniszczenie wiązało się prawdopodobnie z rozwojem sowieckiego ruchu partyzanckiego na Wileńszczyźnie. Z punktu widzenia niemieckiej policji bezpieczeństwa getto było potencjalnym źródłem zagrożenia, gdyż uciekający z niego młodzi ludzie dość często zasilali szeregi sowieckiej partyzantki. Zapewne dlatego władze okupacyjne nie zamieniły getta na obóz koncentracyjny SS, jak to miało miejsce w Kownie i Szawlach, ale od razu zlikwidowały.

Jeszcze jedną cechą specyficzną getta wileńskiego było jego szczególnie aktywne życie kulturalne. Mieszkańcy, trwając przy tradycjach litewskiej Jerozolimy, nawet w obliczu ciągłego zagrożenia śmiercią, nie zarzucili zainteresowania sztuką, nauką, literaturą samokształceniem i samodoskonaleniem duchowym.

Arunas Bubnys (ur. 1961) – w 1985 r. ukończył Wydział Historii Uniwersytetu Wileńskiego i rozpoczął pracę w Instytucie Historii Litwy w Wilnie. Zajmuje się okresem II wojny światowej na Litwie. W 1994 r. obronił rozprawę doktorską *Antynazistowski opór litewski w latach 1941–1944*. Najważniejsze prace naukowe: *Litewski antynazistowski opór w latach 1941–1944* (Wilno 1991); *Polskie podziemie na Litwie w latach 1939–1940* (Wilno 1994); *Okupacja niemiecka na Litwie 1941–1944* (Wilno 1998).

Extermination of the Vilnius Jews and the History of the Vilnius Ghetto (1941–1944)

The article gives a survey of the destruction of Vilnius Jews community, points out the most important stages in the history of Vilnius ghetto and typical features, provides statistics on victims, describes the inside structure of ghetto administration and its behavior, also activities by the anti-Nazi ghetto underground.

The history of Vilnius Jews community and the ghetto in the period of Nazi occupation can be split into several periods: 1) discrimination and massacre of the Jews before the establishment of the ghetto (24 June 1941–August 1941); 2) the period when the ghettos No. 1 and No. 2 were formed and mass massacre was executed (September 1941–November 1941); 3) stability period (December 1941–March 1943); 4) the period when the small ghettos, work camps and the Vilnius ghetto were removed (April–September 1943); 5) imprisonment of Vilnius ghetto residents in concentration camps in Estonia, and in work camps in Vilnius (October 1943–September 1944).

Discrimination and persecution of Vilnius Jews started from the very first days of Nazi occupation. Mass arrests and fusillades of Jews started in the middle of July 1941. The arrested would be first taken to Lukiškės prison and than to Paneriai (Ponary) to be fusilladed. The arrests and convoyment were executed by the German Gestapo, Lithuanian public police, self-defense units and the special squad members. The mass massacre in Paneriai would be usually performed by the special squad (Sonderkommando) subordinate to the German security police and

SD. The biggest massacre took place at the initial stage of ghetto establishment and existence. In Vilnius, two ghettos were established. The big ghetto had about 29 thousand, and the smaller one about 9 thousand people imprisoned. Occupational power planned to let only the employable and qualified craftsmen and their families stay alive. The rest Jews were to be subjected to fusillades. During several actions of October 1941, the small ghetto was finally removed. Nonetheless, mass killings continued to take place till the end of 1941. Since the beginning of the war up to 1942, about 33 thousand of Jews (from about 58 thousand Jews who lived before the war) were killed. About 15 thousand of Jews remained in ghettos. Since the end of 1941 until March 1943, no mass killings were executed. This period became known as the stability (calm) period. Nazi authorities decided to leave the qualified workers and their families alive for some time. At this period, life in the ghetto became relatively normal and steady. The administrative system and daily work got settled. The ghetto became kind of "a state within a state" with its own authorities, police, manufactories, forms and institutions for spiritual and cultural life. Almost all men and women of employable age worked in different factories, manufactories and work camps. In summer 1943, about 14 thousand (two thirds of) ghetto residents had various kinds of occupations. In March 1943, the stability period in Vilnius ghetto came to an end. At that time, all small ghettos in Vilnius district were liquidated. Part of the residents were moved to Vilnius ghetto, others transported by train to Paneriai and fusilladed there (in total about 5 thousand people). In summer 1943, all provincial work camps of Vilnius ghetto were closed. During those Gestapo actions, several hundreds were killed. In August 1943 gradual liquidation of Vilnius ghetto started. By the end of September 1943, the Vilnius ghetto was liquidated. The majority of women and children (about 5 to 7 thousand) were moved to concentration camps in occupied Poland and killed there. The Jewish men (about 2 thousand) were taken to lagers in Estonia and young women taken to Keiserwald concentration camp near Riga, Latvia. In September 1944, Nazis killed Vilnius Jews imprisoned in Estonia. Fairly 2 to 3 thousand of Jews survived till the end of Nazi occupation and war.

Zarys historii sowieckiego obozu specjalnego nr 4 (Stieplagu) w latach 1948–1954

Dyktatura Józefa Stalina charakteryzowała się nie tylko olbrzymim terrorem w Związku Sowieckim, ale także przyczyniła się do niespotykanego na skalę światową rozwoju systemu obozowego, w którym przetrzymywano dziesiątki tysięcy domniemanych przeciwników politycznych. Największy napływ „wrogów” państwa sowieckiego do obozów i miejsc odosobnienia nastąpił w 1941 r. (w pierwszych miesiącach wojny sowiecko-niemieckiej) oraz w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych XX w.¹

Kompleks obozowo-produkcyjny, opierający się na niewolniczej i bezpłatnej sile roboczej, podporządkowany był Ludowemu Komisarjatu Spraw Wewnętrznych (NKWD). Wykorzystywał on, jako organ państwowy, więźniów do realizacji wielkich projektów gospodarczych, w głównej mierze o charakterze wojskowo-strategicznym. Realizacji tych celów były podporządkowane dwa systemy obozowe: Główny Zarząd Poprawczych Obozów i Kolonii Pracy (GUŁag) oraz Główny Zarząd do Spraw Jeńców Wojennych i Internowanych (GUPWI)². Rozwój systemu obozowego podległego GUŁagowi nastąpił od drugiej połowy 1946 r. Ogromnemu wzrostowi nakładów inwestycyjnych na budowę strategicznych obiektów wojskowo-przemysłowych towarzyszył rozwój systemu obozowo-produkcyjnego. Siłą roboczą stanowili więźniowie. Ich liczba systematycznie rosła i w 1950 r. osiągnęła 2,6 mln osób w obozach i koloniach, od 170 tys. do 190 tys. w więzieniach, a kolejnych kilkadziesiąt tysięcy znajdowało się „w drodze”. Ogółem było to więc około 2,8 mln więźniów. W pierwszej połowie 1952 r. liczba więźniów w obozach i koloniach

¹ Ze względu na obszerność tematu w artykule poruszono jedynie wybrane kwestie z funkcjonowania Stieplagu. Odrębnego opracowania wymagają chociażby losy polskich więźniów. Literatura przedmiotu w języku polskim dotycząca Stieplagu jest bardzo uboga; bez przeprowadzonych kwerend archiwalnych, opierając się jedynie na literaturze rosyjskojęzycznej, sygnalizuje tylko problematykę. Zob.: G. Hryciuk, *Bunty i strajki w radzieckich obozach specjalnych w latach 1953–1954 – Norylsk, Workuta, Kengir*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2002, nr 6, s. 166–178.

² Rozwój obozów podległych GUPWI nastąpił wraz ze zbliżaniem się końca wojny, ale jego apogeum miało miejsce w 1946 r. 1 stycznia 1946 r. w strukturze funkcjonowało 267 obozów dla jeńców wojennych, w których znajdowało się ponad 1600 tys. jeńców Europejczyków oraz około 500 tys. jeńców z armii japońskiej. Ogółem przez obozy podległe GUPWI w latach 1939–1956 przeszło 2 899 397 jeńców wojennych. Oprócz tego w obozach znalazło się ponad 212 tys. internowanych (zmobilizowanych) Niemców i osób innych narodowości (*Wojennoplennye w SSSR 1939–1956. Dokumenty i materiały*, red. M.M. Zagorulko, Moskwa 2000, s. 333).

wynosiła 2,5 mln osób i odtąd stopniowo malała. Wraz ze wzrostem liczby skazanych zwiększyła się liczba podległych bezpośrednio Moskwie poprawczych obozów pracy (*isprawitielno-trudowych lagieriej* – ITŁ): 1 stycznia 1946 r. były 44 obozy i oddziały obozowe, pod koniec 1948 r. – 79. W następnych latach liczba obozów zwiększała się systematycznie z 90 w 1949 r. do 166 w 1953 r.³ W ramach rozwijającego się kompleksu obozowego-produkcyjnego z początkiem 1948 r. utworzono, decyzją Stalina, nowy podsystem obozowy w strukturach GUŁagu. Powstały Obozy Specjalne dla „szczególnie niebezpiecznych przestępców państwowych”.

Z jakich powodów utworzono nowy podsystem? Według Galiny Iwanowej, wybitnej badaczki historii GUŁagu, na powstanie obozów specjalnych miała wpływ sytuacja międzynarodowa. Otóż w listopadzie 1947 r. kampanię polityczną przeciwko wykorzystywaniu niewolniczej pracy w ZSRR rozpoczęła Amerykańska Federacja Pracy – jedna z największych central związkowych w Stanach Zjednoczonych. Co prawda na jednym z posiedzeń Rady Gospodarczo-Społecznej ONZ „dobrego imienia” Związku Sowieckiego bronił przedstawiciel Światowej Federacji Związków Zawodowych, organizacji o silnych wówczas tendencjach komunistycznych, ale dla Stalina samo postawienie sprawy na forum międzynarodowym było niebezpieczne. Według Iwanowej, Stalin obawiał się, by dyskusja na forum rady nie wymknęła się spod kontroli, a Związek Sowiecki nie stał się obiektem kontroli komisji ONZ do ujawniania faktów pracy niewolniczej. Dla państwa „walczącego z krwawym wyzyskiem klasy robotniczej” byłaby to katastrofa polityczna⁴. Inni badacze nie analizują w tak szerokim kontekście zmian w strukturze GUŁagu. Według nich, kierownictwo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MWD) realizowało koncepcje wewnętrznego uporządkowania systemu obozowo-produkcyjnego⁵.

Rada Ministrów ZSRR podjęła 21 lutego 1948 r. ściśle tajną uchwałę nr 416/159. Na jej mocy powołano sieć więzień i obozów specjalnych (*Osobyje lagieria, osobołagi*) MWD. Zostały one przeznaczone dla szczególnej kategorii więźniów skazanych na karę pozbawienia wolności: szpiegów, dywersantów, terrorystów, trockistów, prawicowców, mieniszewików, eserowców, anarchistów, nacjonalistów, białej emigracji, uczestników innych antysowieckich organizacji i grup oraz osób stanowiących niebezpieczeństwo ze względu na swoje antysowieckie kontakty i wrogą działalność. W ślad za uchwałą minister spraw wewnętrznych, gen. płk Siergiej Krugłow, wydał 28 lutego ściśle tajny rozkaz nr 00219 „O organizacji obozów MWD z surowym reżymem dla szczególnie niebezpiecznych przestępców politycznych”. Nakazywano w nim przewieźć do obozów wszystkich „przestępców politycznych” z wyjątkiem ciężko i przewlekłe chorych oraz inwalidów. Więźniów kierowały do obozów organa

³ *Łagry. Przewodnik encyklopedyczny*, red. N. Ochotin, A. Rogiński, Warszawa 1998, s. 47–51.

⁴ Reakcją Stalina było zintensyfikowanie represji nie tylko przez utworzenie obozów specjalnych, ale także: nakaz zesłania „szczególnie niebezpiecznych przestępców politycznych” w odległe rejony ZSRR, powtórne aresztowania już zwolnionych więźniów jako potencjalnie niebezpiecznych świadków łamania prawa w socjalistycznym państwie, decyzje Komisji Specjalnej MGB o „dożywotniej zsyłce” byłych więźniów oraz wyroki 20 lat pracy katorżniczej za ucieczkę z miejsca zesłania (G.M. Iwanowa, *Istorijsza GUŁAGa 1918–1958*, Moskwa 2006, s. 297–298).

⁵ *Łagry. Przewodnik...*, s. 51. Zdaniem autora koncepcje te mogą się raczej uzupełniać.

Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (MGB). Strukturom MWD rozkazano wprowadzić surowy reżym wobec skazanych, bez możliwości skracania wyroków i wcześniejszego zwolnienia. Więźniów miano wykorzystywać tylko do szczególnie ciężkich prac fizycznych. Musieli być odizolowani od wolnonajemnych pracowników i pozbawieni jakichkolwiek możliwości kontaktu ze światem zewnętrznym. Ochrona obozów spoczywała na wojskach konwojowych MWD, a pion nadzorczy winien być skompletowany wyłącznie z pracowników skrupulatnie sprawdzonych i zasługujących na polityczne zaufanie. Do zadań struktur MGB należało organizowanie w obozach specjalnych struktur MGB odpowiedzialnych za robotę czekistowską. Aparat ten miał nie tylko wykrywać wśród więźniów tych, którzy dalej prowadzili wrogą działalność, ale także demaskować ich kontakty z pozostającymi na wolności. Wszystkie zdobyte przez pion MGB informacje o planowanych ucieczkach musiały być przekazywane naczelnikom obozów. Punkt rozkazu głosił, że więźniowie po odbyciu kary podlegali dożywotniemu zesłaniu pod nadzorem organów MGB.

W systemie GUŁagu początkowo zorganizowano pięć obozów: nr 1 w rejonie Inty (Komi ASRR) dla 25 tys. osób, nr 2 w rejonie Norylska (Kraj Krasnojarski) dla 15 tys. osób, nr 3 w pobliżu miasta Tiemnikow (Mordwińska ASRR) dla 20 tys. więźniów, nr 4 w rejonie Karagandy (Kazachska SRR) dla 10 tys. więźniów i nr 5 w rejonie Magadanu (Kraj Chabarowski) dla 30 tys. osób. Tworzono je na bazie funkcjonujących obozów, w większości poprawczych obozów pracy. Odpowiedzialność za ich organizację spoczywała na dotychczasowych komendantach ITŁ MWD. Do poszczególnych rejonów oddelegowano specjalnych pełnomocników MWD do nadzorowania prac związanych z organizacją obozów specjalnych. Poszczególne partie więźniów miano kierować do nich w trzech etapach. Odpowiedzialny za wykonanie rozkazu był zastępca ministra spraw wewnętrznych ZSRR, gen. płk Iwan Sierow. W obozach tych znaleźli się skazani za przestępstwa jeńcy wojenni, kolaboranci, jak również żołnierze organizacji niepodległościowych, w tym żołnierze AK, którzy przebywali dotychczas w ITŁ⁶.

Ze względu na specyfikę, lokalizację, produkcję i wydobywanie korespondencji, wydawanie różnego typu dokumentów osobom i instytucjom, niewchodzącym w struktury MWD, obozy te utajniono. W związku z tym otrzymały one konspiracyjne nazwy: Obóz Specjalny nr 1 – Mineralny (Minieralny – Minłag), Obóz Specjalny nr 2 – Górniczy (Gornyj – Gorłag), Obóz Specjalny nr 3 – Dubrawnyj (Dubrawłag), Obóz Specjalny nr 4 – Stepowy (Stiepnój – Stiepląg), Obóz Specjalny nr 5 – Brzegowy (Bieriegowoj – Bierłag)⁷. Kolejne nazwano: Rzeczny (Riecznoj – Rieczłag, Obóz Specjalny nr 6), Jeziorny

⁶ Z przyczyn technicznych przenoszenie więźniów rozciągnęło się na kilka lat. Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskoj Fiedieracyi (Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej, dalej: GARF), zespól (fond) 9401, inwentarz (opis) 2,teczka (dielo) 8, karta (list) 98–103. Szerzej o losach Polaków zob.: D. Rogut, *Polacy i obywatele polscy w obozach NKWD–MWD ZSRR 1944–1956* [w:] *Represje sowieckie wobec narodów Europy 1944–1956*, red. D. Rogut, A. Adamczyk, Żelów 2005, s. 69–97; *idem*, *Polacy w obozach dla jeńców wojennych i internowanych NKWD–MWD ZSRR po 1944 r.*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny” 2007, t. 30, s. 33–60.

⁷ GARF, 9401-1a-263, Rozkaz MWD nr 00508.

(Oziornyj – Ozierłag, Obóz Specjalny nr 7), Piaskowy (Piesczanyj – Piesczanłag – Obóz Specjalny nr 8), Łąkowy (Ługawoj – Ługłag, Obóz Specjalny nr 9)⁸.

W okresie 1950–1951 limit osadzonych w obozach zwiększył się z planowanych 145 tys. do 275 tys. więźniów. Do 1 lipca 1951 r. zorganizowano 10 obozów specjalnych, w których przebywało 236 523 „szczególnie niebezpiecznych przestępców państwowych”. Wśród nich ponad 52 000 było skazanych na 25 lat, ponad 18 tys. na 20 lat, ponad 24 tys. na 11–15 lat. Największą grupę 136 520 osób (57,7 proc. ogółu) stanowili skazani na wyroki od 6 do 10 lat pozbawienia wolności⁹. Jednak nie wszystkich skazanych za przestępstwa kontrrewolucyjne przekazywano do obozów specjalnych. 1 lipca 1951 r. przebywało w nich 146 tys. skazanych za „zdradę Ojczyzny”, ale w poprawczych obozach pracy z takim samym wyrokiem przetrzymywano 192 tys. skazanych. Ponad 340 tys. więźniów otrzymało wyroki za „kontrrewolucyjne przestępstwa”, ale nie zostali przekazani do obozów specjalnych, ponieważ nie mieścili się w kategorii „szczególnie niebezpiecznych przestępców państwowych”. W obozach specjalnych znajdowali się jednak więźniowie, którzy nie powinni w nich przebywać. Wynikało to prawdopodobnie z jednej strony z określonych potrzeb gospodarczych, z drugiej zaś z faktu, że kierownictwo GUŁagu nie chciało przekazywać więźniów w struktury obozów specjalnych¹⁰. Wyjątkowego znaczenia nabierał fakt, że zakończenie odbywania wyroku nie oznaczało zwolnienia z obozu. Więźniów politycznych zwalniało z obozów MWD w porozumieniu z organami MGB, które miały prawo zatrzymać więźnia w obozie na „pewien czas”, ale nieokreślony! Przypadki przetrzymywania w obozach więźniów z zakończonymi wyrokami, a więc prawnie wolnych, można mnożyć¹¹.

W 1951 r. obozy Dubrawnyj, Stepowy, Piaskowy i Łąkowy podlegały GUŁagowi, Mineralny, Górniczy i Rzeczny – Zarządowi Głównemu Obozów Przedsiębiorstw Górniczo-Hutniczych, Brzegowy „Dalstrojowi” MWD (Zarządowi Głównemu Budownictwa na Dalekiej Północy), a Jeziorny Głównemu Zarządowi Obozów Budownictwa Kolejowego (Zarząd Główny Obozów Budowy Kolei). Największe były obozy Dubrawnyj, Mineralny, Jeziorny, Piaskowy, Rzeczny, Stepowy, mieszczące od 18 do 38 tys. więźniów. W czerwcu 1953 r. w obozach tych przetrzymywano ponad 216 000 „wrogów ludu”.

Więźniów, których należało przenieść do obozów specjalnych selekcjonowały komisje. Powołano je na szczeblu centralnym oraz dla każdej republiki, kraju, obwodu oraz w poprawczych obozach pracy. W skład tych ostatnich komisji wchodził: zastępca naczelnika do spraw operacyjno-czekistowskich, przed-

⁸ Obóz Specjalny nr 10 Kamyszowy (Kamyszowoj, Kamyszłag, obwód kemerowski), Obóz Specjalny nr 11 Daleki Łągier (Dalnij, Kazachska SRR) oraz Obóz Specjalny nr 12 Wododziałowy (Komi ASSR).

⁹ Najniższe wyroki do 5 lat pozbawienia wolności otrzymało 3542 osób, tj. 1,5% ogółu. Wyroki dożywotniego więzienia, czego nie przewidywało sowieckie prawo karne, odbywało 22 skazanych.

¹⁰ W 1951 r. w obozach znajdowało się 195 231 mężczyzn i 41 310 kobiet (17,5%). Charakteryzując wiek osadzonych, warto zauważyć, że skazanych do 18. roku życia było 261 (0,1% ogółu), w wieku od 18 do 25 lat – 54 531 (23%), w wieku 26–35 lat – 81 988 (34,7%), w wieku 36–45 lat – 50 683 (21,4%), w wieku 46–60 lat – 41 306 (17,5%), powyżej 60 lat – 7744 (3,3%) (G.M. Iwanowa, *Istorija...*, s. 300–301).

¹¹ *Ibidem*, s. 298–299.

stawiciel MGB oraz prokurator obozowy. Skupienie więźniów politycznych uwalniało ich od terroru kryminalistów, co było plagą w więzieniach przesylowych i poprawczych obozach pracy¹². Jednocześnie w latach pięćdziesiątych skład narodowościowy i struktura wiekowa „kontrrewolucjonistów” w obozach były odmienne niż w latach poprzednich. Do obozów napłynęli bowiem ludzie młodzi, odważni, aktywni członkowie antykomunistycznych organizacji niepodległościowych czynnie walczących z okupacją sowiecką. Większość stanowili Ukraińcy i mieszkańcy republik nadbałtyckich.

W obozach wprowadzono wyjątkowo surowy reżym. Zabroniono wcześniejszych zwolnień i nakazano wykorzystywanie więźniów do szczególnie ciężkich prac fizycznych. „Wrogów” kierowano do pracy m.in. w kamieniołomach, w kopalniach węgla, rud miedzi, złota, uranu oraz przy budowie linii kolejowych. Wprowadzono ochronę wojsk konwojowych MWD (zamiast zmilitaryzowanej, jak w ITŁ), a do miejsca pracy skazanych prowadzono pod wzmocnionym konwojem. Nadzór wewnętrzny powierzono pracownikom doświadczonym i odpowiednio ukształtowanym politycznie. W każdym obozie zorganizowano pionierzy operacyjne MGB do likwidacji wrogiej działalności prowadzonej przez więźniów w obrębie obozu oraz ujawniania kontaktów z pozostającymi na wolności „przestępcami”. Pionierzy operacyjne tworzyły jak najszerszą sieć agenturalną do likwidacji „działalności kontrrewolucyjnej”, sabotażowej czy organizowania ucieczek. Więźniowie podlegali jurysdykcji specjalnych sądów obozowych¹³, nie przysługiwało prawo do wcześniejszego zwolnienia ani jakichkolwiek ulg. Zakazywano ich rozkonwojowania i widzeń z członkami rodzin. Wszystkim obowiązkowo pobierano odciski palców i fotografowano ich¹⁴. Specyfiką nowych miejsc osadzenia było nadawanie więźniom politycznym numerów obozowych, które musiały być noszone – złamanie tej zasady karano karcerem – na wierzchniej odzieży (spodniach, kurtce, czapce). Odzież ta miała więzienny charakter. W pomieszczeniach mieszkalnych (barakach, ziemiankach) wprowadzono rygor podobny do więziennego, m.in. kraty w oknach, zamykanie baraków na noc. Poza godzinami pracy więźniowie nie mieli prawa przebywać w innym baraku. Straż obozowa rewidowała każdego przy wyjściu i powrocie ze strefy produkcyjnej. Raz w tygodniu przeprowadzana była ścisła rewizja w barakach mieszkalnych oraz rewizja osobista każdego więźnia. W barakach karnych obowiązywała zasada odpowiedzialności zbiorowej. Jeśli podczas rewizji znaleziono zakazane przedmioty, a nikt się do nich nie przyznawał, karę ponosił cały barak lub cela. Więźniów obowiązywał dziesięciogodzinny dzień pracy, a w miesiącu cztery dni wolne (dodatkowo w święta państwowe). Za łamanie regulaminu obozowego i dyscypliny pracy obowiązywały surowe kary. Przede wszystkim winnego przekazywano do baraku karnego, który był ogrodzony podwójnym rzędem drutu

¹² Masowe zabójstwa w obozach nasiliły się po zniesieniu w maju 1947 r. kary śmierci. Zabijano nawet po to, aby nie wychodzić do pracy, szczególnie zimą. Niektóre zabójstwa miały charakter demonstracyjny, a mordercy pili krew swoich ofiar! (*Istorijska stalinskogo GULAGA. Koniec 1920-ch – pierwaja polowina 1950-ch godow. Wosstanijska, bunty i zabastowki zakluczennych*, t. 6, red. W. Kozłow, Moskwa 2004, s. 66).

¹³ G.M. Iwanowa, *Sądownictwo obozowe w ZSRR (1945–1954)* [w:] *Represje sowieckie wobec narodów Europy...*, s. 147–162.

¹⁴ Daktyloskopii dotyczył rozkaz MWD ZSRR, nr 671 z 1948 r.

kolczastego. W strefie baraku znajdował się także dodatkowo wydzielony i ogrodzony karcer. Maksymalnie na jeden rok do baraku karnego mogli trafić więźniowie skazani za działalność antysowiecką, bandytyzm czy rozbój w obozie oraz za próbę ucieczki. Umieszczano ich wówczas w oddzielnych celach, a do pracy wyprowadzono w kajdankach. Do ośmiu miesięcy w baraku karnym mogli przebywać skłonni do ucieczek bądź skazani za inne przestępstwa popełnione w obozie. Szczególnie „trudnych” więźniów kierowano do karceru, gdzie otrzymywali zaniżone normy żywienia (300 gramów chleba), obowiązywał ich zakaz wychodzenia do pracy, palenia, korespondencji i otrzymywania paczek. Reżym obozowy ograniczał także prawo do korespondencji obywatelom sowieckim i całkowicie zakazywał korespondencji zagranicznej, np. do Polski. Więzień mógł raz na kwartał wysłać list do rodziny. Korespondencja przychodząca do osadzonego, ale niepochodząca od rodziny, podlegała konfiskacie. Skazany mógł otrzymywać paczki żywnościowe i przekazy pieniężne, ale miał prawo wykorzystać nie więcej niż 75 rubli miesięcznie. Do obsługi aprowizacyjno-administracyjnej (kierowcy, nadzór techniczny) wykorzystywano więźniów z kontyngentu ogólnego, często już rozkonwojowanych. Zalecano także w obiektach przemysłowych ścisłą izolację „politycznych” od pozostałych robotników, w szczególności wolnonajemnych cywili. O wyjątkowym traktowaniu więźniów politycznych świadczy chociażby fakt, że za wykonywaną pracę, w przeciwieństwie do osadzonych w koloniach i poprawczych obozach pracy, nie otrzymywali żadnego wynagrodzenia aż do stycznia 1952 r.¹⁵

Powstawanie sieci obozów napotykało spore trudności. Kłopoty natury technicznej i braki materiałów budowlanych hamowały ich szybki rozwój. Niedostatki kadrowe oraz niskie kwalifikacje pracowników etatowych negatywnie odbijały się na sytuacji skazanych. Z racji kłopotów zaopatrzeniowych warunki bytowe i żywieniowe w nich należały do bardzo ciężkich. Potwierdza to również historia Obozu Specjalnego nr 4 (Stieplagu) w Kazachskiej SRR¹⁶.

¹⁵ *ГУЛАГ (Главное управление лагерей) 1917–1960*, red. W.N. Szostakowski, Moskwa 2000, s. 563–564; I. Borodkin, *Trud w ГУЛАГie: między przymuszeniem a stymulowaniem* [w:] *ГУЛАГ: экономика принудительного труда*, red. Ł.I. Borodkin, P. Gregori, O.W. Chlewniuk, Moskwa 2005, s. 141; *Istorijsza stalinskogo ГУЛАГА...*, s. 683.

¹⁶ Dla poprawy zarządzania obozami specjalnymi w obwodzie karagandzkim, zwiększenia dyscypliny, efektywnego wykorzystywania więźniów i zmniejszenia kosztów produkcji powstały w Kazachskiej SRR jeszcze trzy obozy specjalne. Pierwszy był Piaskowy nr 8 (Osoblag nr 8, Pieszanlag) założony we wrześniu 1949 r. na bazie obozu MWD nr 99 dla jeńców wojennych. W 1954 r. Pieszanlag przekształcono w ITŁ. Jego naczelnikami byli m.in. płk P.A. Borisow, gen-lejt. W.T. Siergijenko. Liczebność obozu wahała się od ponad 6600 (luty 1950 r.) do prawie 40 tys. (styczeń 1952 r.) więźniów. Skazanych wykorzystywano do prac w przedsiębiorstwach Karagandzkiego i Ekibastuskiego Zagłębia Węglowego oraz na zakontraktowanych umowach w kopalniach, cegielniach, kamieniołomach, przy budowie obiektów socjalno-bytowych i mieszkań innych przedsiębiorstw.

Drugim był Łąkowy nr 9 (Ługawoj – Ługlag). Powstał on w październiku 1949 r. z lokalizacją we wsi Dolinskoje oraz Spassk w obwodzie karagandzkim. Obóz zamknięto we wrześniu 1951 r., a spasski podobóz włączono w skład Pieszanlagu. W listopadzie 1950 r. nastąpiły pewne przekształcenia strukturalne, w wyniku których wszystkie podobozy Ługlagu włączono w skład Pieszanlagu, a spasski podobóz Stieplagu przekazano w skład Ługlagu. Prawdopodobnie od 1950 r. w obozie przetrzymywano także więźniów niezdolnych do pracy. Komendantami obozu byli m.in. ppłk A.I. Słusarenko oraz gen.-mjr S.J. Biełolipiecki. Liczebność więźniów wahała się od

Obóz Specjalny nr 4 funkcjonował do kwietnia 1954 r.¹⁷ Utworzono go na bazie zlikwidowanego obozu dla jeńców wojennych nr 99 w Spassku i podobozów Karłagu MWD w Dżekazganie i Dżumabeksie. Komendant spaszawodskiego obozu, ppłk Chochłow, był zobowiązany do odpowiedniego przygotowania obozu na przybycie „szczególnie niebezpiecznych przestępców politycznych”. O organizacji ochrony obozów specjalnych mówił ściśle tajny rozkaz MWD z 9 kwietnia 1948 r. Ochronę więźniów należało organizować zgodnie z Instrukcją o organizacji ochrony w obozach specjalnych, z Regulaminem służby konwojowej i Regulaminem służby garnizonowej Sił Zbrojnych ZSRR. Plany ochrony i obrony obozów i podobozów, z wykluczeniem możliwości ucieczki z nich, spoczywały na komendantach oddziałów konwojowych. Jednocześnie musiały one być zatwierdzone przez naczelnika obozu. Konwój więźniów do miejsca pracy i podczas wykonywania przez nich zadań produkcyjnych mógł odbywać się tylko przy zapewnieniu wszelkich środków bezpieczeństwa. Ucieczki więźniów z obozu należało traktować jako wydarzenie nadzwyczajne i bezzwłocznie meldować MWD. Funkcjonariuszy łamiących przepisy i umożliwiających podjęcie ucieczki należało pociągać do odpowiedzialności sądowej. Przede wszystkim należało zabezpieczyć teren podobozu drutem kolczastym, zgodnie z instrukcją dotyczącą zabezpieczenia obozów specjalnych. Ponadto należało stworzyć łączność telefoniczną i sygnalizację dzwonkową posterunków ochrony obozu i stref produkcyjnych z wartą, a wart z pododdziałami wojsk konwojowych. Podobozy oraz miejsca pracy należało odpowiednio oświetlać. Na wszystkie okna baraków obozowych należało założyć kraty¹⁸. Zadania ochrony obozów Stieplągu powierzono 410. Samodzielnemu Pułkowi Wojsk Konwojowych. Zlokalizowano go w Spaszawodsku (obwód karagandzki)¹⁹.

Na czele zarządu Stieplągu stanął jako pierwszy płk Aleksander Aleksandrowicz Czczew, mający za zastępcę mjr. N.N. Burkina. W skład zarządu obozu wchodził także: zastępca naczelnika do spraw operacyjnych i ochrony mjr Bielów oraz zastępca naczelnika do spraw politycznych, ppłk Dorosiewicz, a następnie kpt. Szubin. Ważną funkcję w obozie pełnił naczelnik pionu MGB, mjr Iwanienko, ze swoim zastępcą Szejmanem. Od lutego 1954 r. naczelnikiem

1100 (luty 1950 r.), do ponad 12 tys. skazanych (wrzesień 1951 r.). Osadzonych wykorzystywano do prac rolnych, leśnych oraz produkcji ceramicznej (płytki, kafelki, naczynia) oraz materiałów budowlanych (cegła, wapno, gips).

Trzeci był Obóz Specjalny nr 11 Daleki Łagier (Dalnij, Dallag). Powstał w kwietniu 1952 r. na bazie 6. podobozu Piesczanłagu z limitem na 5000 więźniów. Funkcjonował do kwietnia 1954 r. Zlokalizowany był w osiedlu Ekibastuz w obwodzie pawłodarskim. Więźniów wykorzystywano m.in. do prac przy budowie ekibastuskich wyrobisk odkrywkowych węgla. Jego komendantami byli m.in. płk P.A. Borisow oraz ppłk D.M. Matwiejew. Liczebność więźniów wynosiła w lipcu 1952 r. 3000, a w styczniu 1954 r. niecałe 2400 (*Łagry. Przewodnik encyklopedyczny...*, s. 261, 384–385, 426–427).

¹⁷ Oficjalnie w kwietniu 1954 r. Stiepląg został przekształcony w ITŁ (w dokumentach MWD nazwa Stiepląg funkcjonowała jeszcze przez wiele miesięcy).

¹⁸ GARF, 9401-1a-262, k. 18–19. Pomimo zaostrzonego reżymu dochodziło do ucieczek. Zob.: A. Solżenicyn, *Archipelag GUŁag 1918–1956. Próba dochodzenia literackiego*, cz. 5, Poznań (data), s. 188–210.

¹⁹ Dowodził nim ppłk Susloparow.

zarządu obozu został Wasilij Stiepanowicz Burdiug²⁰. Zarząd obozu znajdował się w osiedlu Dżekazgan-Rudnik, w odległości 669 km od miasta Karaganda (stacja Noworudnaja kolei karagadzkiej). W swoim składzie obóz początkowo posiadał osiem, a później dziewięć podobozów z limitem na 25 tys. więźniów.

Pierwsze podobozы Stieplagu zostały utworzone na mocy rozkazu MWD z 21 maja 1948 r. Podobóz nr 1 zlokalizowano w osiedlu Rudnik (stacja Noworudnaja) z limitem na 6000 więźniów, na bazie podobozu nr 2 Karłagu. Podobóz nr 2 w osiedlu Spasozawodsk – na bazie podobozu dla jeńców wojennych, z limitem na 4000 więźniów, ale nienadających się do pracy. Podobóz nr 1 miał być przygotowany do 15 lipca, a podobóz nr 2 do 15 sierpnia 1948 r.²¹ W celu przyspieszenia prac organizacyjnych zdecydowano się włączyć kolejnych pięć podobozów Karłaga, zwiększając jednocześnie limit więźniów Stieplagu z 10–11 tys. do 16 tys. Rozkaz z 29 lipca 1948 r. mówił również o jak najszybszym wywiezieniu z podobozów więźniów z „ogólnego” kontyngentu do poprawczych obozów pracy²².

Lokalizacja podobozów Stieplagu

Podobozы	Lokalizacja	Odległość od zarządu obozu ²³	Limit więźniów
Podobóz nr 1	Dżekazgan-Rudnik	1 km	6000
Podobóz nr 2	osiedle Spassk	700 km	7000
Podobóz nr 3	osiedle Dżekazgan-Kiengir	25 km	5000
Podobóz nr 4	osiedle Dżekazgan-Rudnik	4 km	2000
Podobóz nr 5	osiedle Dżezdy	45 km	1050
Podobóz nr 6	Dżekazgan-Kiengir	35 km ¹	350
Podobóz nr 7	Bajkonur	120 km	500
Podobóz nr 8	miasto Bałchasz	800 km	2000
Podobóz nr 9	Ekibastuz	2500 km	4000

Źródło: GARF, 9414-1-1870, Notatka sprawozdawcza naczelnika Stieplagu z grudnia 1949 r., k. 38–39.

²⁰ Funkcje p.o. naczelnika obozu pełnili także: ppłk N.R. Riazanow oraz ppłk B.A. Szczetinin. Poszczególnymi pionami kierowali: mjr B.A. Szczetinin (Oddział „Ozdrowieńczy”), lejtant Riabinin (Oddział Specjalny (?)), kpt. Jachno (Oddział Intendencki), młodszy lejtant Zarkow (Oddział Finansowy), Połynskaja (Oddział Sanitarno-Medyczny), kpt. Klekowkin (Oddział Kulturalno-Wychowawczy).

²¹ Do czasu przybycia kolejnych kontyngentów każdemu więźniowi przysługiwało 1,5 m kw. powierzchni. Na jednego szeregowca i podoficera ochrony wojsk konwojowych przysługiwało 2 m kw. w koszarach. GARF, 9401-1a-263, k. 143–147.

²² GARF, 9401-1a-266, k. 113–118.

²³ W dokumentach i raportach dotyczących Stieplagu za 1949 r. występują rozbieżności w określeniu odległości od zarządu obozu. Informacja z 22 IX 1949 r. podaje, że: podobóz nr 1 znajdował się 1 km od zarządu obozu, podobóz nr 2 – 714 km, podobóz nr 6 – 32 km, podobóz nr 8 – 720 km, a podobóz nr 9 – 2800 km. Z innego dokumentu podpisanego przez płk. Czczewa wynika, że podobóz nr 1 znajdował się 2 km od zarządu obozu, podobóz nr 2 – 640 km, podobóz nr 3 – 28 km, podobóz nr 6 – 24 km, podobóz nr 8 – 730 km, a podobóz nr 9 – 1400 km. Nie występują natomiast problemy z określeniem ich lokalizacji i odległości od stacji kolejowych. Porównaj: GARF, 9414-1-1859, k. 53, 75–76, 100–101, 212.

Podobozy miały w swojej strukturze do czterech punktów obozowych. Podobóz nr 1 posiadał cztery, kolejne dwa podobozy po trzy, podobóz nr 4 – dwa punkty obozowe. Podobozy zlokalizowano w stosunkowo niewielkich odległościach od stacji kolejowych: od jednego do ośmiu kilometrów. Wyjątek stanowił podobóz nr 2 oddalony od stacji kolejowej Karaganda o 45 km. Ochrona i reżym w obozach i strefach produkcyjnych opierały się na rozkazie MWD ZSRR nr 00373 z 1948 r. oraz na Regulaminie o garnizonowej i konwojowej służbie Sił Zbrojnych ZSRR. Do pracy poza strefę obozu należało wyprowadzać więźniów tylko przy dziennym świetle i w grupach liczących nie więcej niż 25 osób. Więźniowie musieli znajdować się w polu widzenia wartownika i w pełnej izolacji od osób postronnych. Miejsca pracy powinny znajdować się blisko obozu, aby maksymalnie zmniejszyć trasę konwojowania więźniów. Wyprowadzanie więźniów do pracy bez wojskowej ochrony lub pod ochroną wartowników obozowych było zakazane. Wchodzenie pracowników administracji obozowej na teren obozu odbywało się pod ścisłą kontrolą. Dostarczanie na teren obozu zaopatrzenia lub wywożenie z jego terenu ładunków następowało tylko przez bramy kontrolne i wyłącznie na podstawie specjalnych przepustek. Naczelnik obozu na równi z dowódcą wojsk konwojowych ponosił odpowiedzialność za zorganizowanie ochrony więźniów w podobozach oraz w miejscach pracy. Wyszakowanie i zdyscyplinowanie zmilitaryzowanej ochrony podobozów pozostawiało wiele do życzenia. Strażnicy podchodzili do swoich obowiązków z dużym lekceważeniem, zwykle wykazywali się obojętnością, a czasami także głupotą. Oczywiście jej konsekwencje ponosili więźniowie, nierzadko przyplacając to życiem²⁴. Na warunki panujące w obozie miały także wpływ czynniki klimatyczne. Surowe zimy z niskimi temperaturami, silnymi wiatrami i obfitymi opadami śniegu paraliżowały ich funkcjonowanie. Z kolei latem bardzo wysokie temperatury, niewielka ilość opadów atmosferycznych czy burze piaskowe zwiększały uciążliwość życia obozowego.

1 września 1949 r. w obozie przebywało 22 223 „szczególnie niebezpiecznych przestępców państwowych”. Wśród nich znalazło się: 1378 „szpiegów”, 456 „dywersantów”, 561 „terrorystów”, 99 „trockistów”, jeden „prawy”, siedmiu „mieszewików”, ośmiu „eserów”, 12 262 „nacjonalistów”, 101 „białych emigrantów”, 1857 „członków innych antysowieckich organizacji i grup” oraz 6490 „osób przedstawiających niebezpieczeństwo ze względu na swoje antysowieckie kontakty i wrogą działalność”. W obozie nie było wówczas żadnego skazanego „anarchisty”. Stan osobowy kontyngentu ulegał ciągłym zmianom. Ilustruje to poniższa tabela.

²⁴ We wrześniu 1951 r. jeden ze strażników obozowych zastrzelił, jak wynikało z raportu dowódcy ochrony, więźnia podczas próby ucieczki. Jednak śledztwo przeprowadzone przez pion MGB wykazało, że to strażnik zezwolił więźniowi wyjść poza teren obozu. Przestraszony konsekwencjami służbowymi strzelił mu dwukrotnie w plecy. Widząc, że leżący jest ranny, z bliskiej odległości dobił go strzałem w głowę (*Istorijska stalinskogo GUŁAGA...; Nasilenije GUŁAGA: czislennost' i usłowija sodierżanija*, t. 4, red. A.B. Biezborodow, W.M. Chrustalew, Moskwa 2004, s. 308).

Stan osobowy więźniów Stieplągu na 22 września 1949 r.

Podobóz	Więźniowie ogółem	Mężczyźni	Kobiety
Podobóz nr 1	5085	5085	0
Podobóz nr 2	8982	7476	1506
Podobóz nr 3	4346	2597	1749
Podobóz nr 4	1752	1752	0
Podobóz nr 5	1015	1014	1
Podobóz nr 6	305	201	104
Podobóz nr 7	334	333	1
Podobóz nr 8	1750	1382	368
Podobóz nr 9	1200	1200	0
Łącznie	24 769	21040	3728

Źródło: GARF, 9414-1-1859, k. 53.

Pod koniec grudnia 1952 r. na 20 869 więźniów prawie połowę, tj. 9580, stanowili Ukraińcy. Kolejną pod względem wielkości grupę narodowościową stanowiło 2654 Litwinów, 2565 Rosjan oraz 1057 Łotyszy. Polaków było 421, w większości oskarżonych o udział w „polskiej nacjonalistycznej organizacji kontrrewolucyjnej”²⁵.

Ścisłe wykonywanie rozkazów dotyczących przetrzymywania „szczególnie niebezpiecznych przestępców” było właściwie niemożliwe. Było to spowodowane wieloma czynnikami natury techniczno-organizacyjnej, ale również niskimi kwalifikacjami komendantów podobozów. Potwierdza to również raport komisji inspekcyjnej z 17 marca 1949 r., dotyczący podobozu nr 1 Dżekazgan-Rudnik. Jego komendantem był starszy lejtnant Kałmykow. Podobóz miał cztery punkty obozowe (strefy), z których trzy były w jednym miejscu ogrodzone płotem drewnianym, stanowiącym zewnętrzną strefę obozu. Punkty przedzielał drut kolczasty ograniczający terytorium każdego z nich. Czwarty punkt położony był w odległości 400 m od głównego podobozu. Osadzony kontyngent był rozmieszczony nierównomiernie. W trzecim punkcie, z limitem 1770 miejsc, przebywało 2100 więźniów, w wyniku czego miejsc do spania brakowało dla 362 więźniów. W innych były wolne miejsca w barakach. Warsztaty szwalnicze miały bezpośrednią łączność ze strefą mieszkalną i barakiem personelu administracyjno-technicznego. Brakowało pracowników służby nadzoru, co uniemożliwiało obsługę wszystkich obiektów produkcyjnych. Jednocześnie charakteryzowali się oni niskimi kwalifikacjami specjalistycznymi, ogólnymi oraz słabym przygotowaniem partyjno-komsomolskim²⁶. Operacyjna ewidencja więźniów prowadzona była błędnie. Zabezpieczenie zewnętrzne podobozu także nie do końca odpowiadało rozkazom, a tylko dwa reflektory nie mogły w nocy odpowiednio oświetlać wewnętrznej strefy podobozu. Wyposażanie

²⁵ GARF, 9414-1-1385, k. 5.

²⁶ Służba nadzoru dzieliła się na naczelników – odpowiedzialnych za stan baraków oraz stref, starszych nadzorców – przydzielanych do baraków oraz nadzorców w obiektach produkcyjnych.

11 baraków i jednej półziemianki, w których ulokowano więźniów, także pozostawiało wiele do życzenia. Wyposażenie w stoły wynosiło 80 proc., w szafki 20 proc., a 50 proc. materaców nie miało wypełnienia. Tylko połowa więźniów dysponowała podglówkami do spania i wieszakami na odzież. Całkowicie brakowało w barakach taboretów, ławek, termometrów, spluwaczek, koszy na śmieci, a tylko połowa została wyposażona w kraty i wycieraczki do czyszczenia obuwia²⁷. Ogólny stan sanitarny obozu, według komisji, był dobry, choć wszystkie ubikacje były przepełnione, a wywozu fekaliiów nie prowadzono systematycznie. Co więcej, fekalia układano w stosy obok ubikacji, zimą zamarzały, ale w okresie letnim mogło to prowadzić do groźnych epidemii i zanieczyszczenia terenu. Stan obiektów żywieniowych, stołówek i kuchni był na ogół zadowalający. Łaźnie i komory dezynfekcyjne działały regularnie, ale rzadko zmieniano więźniom bieliznę. Duże problemy dotyczyły zaopatrzenia w żywność. Jarzyny dostarczano tylko w stanie zamrożonym, a mięsa wciąż brakowało (od ponad miesiąca nie było go w ogóle). Ten stan bardzo niekorzystnie przekładał się na normy dla chorych i osłabionych więźniów. W szpitalu obozowym nie tylko brakowało mięsa, ale także przetworów mlecznych. Z tych powodów jedynie 200 chorych otrzymywało przysługujące im w posiłkach 3500 kcal., pozostali dostawali posiłki o wartości 2300 kcal. Oprócz fatalnej jakości wyżywienia także stan techniczny szpitala przedstawiał się wysoce niezadowalająco. Na jego potrzeby przystosowano barak mieszkalny, w którym część sufitów niebezpiecznie zwisała, trzymając się jedynie na podporach. Ściany były zawilgocone, a podłogi przegniłe. W szpitalu nie było odpowiedniego wyposażenia w inwentarz miękkiej, jedynie 15 proc., oraz stałej. Posiadał tylko 75 proc. łóżek, 15 proc. szafek oraz niewystarczającą liczbę beczek z gotowaną wodą. Brakowało ręczników, szlafroków, umywalek i spluwaczek. Bieliznę osobistą posiadało jedynie 60 proc. chorych. Szpital był stale przepełniony. Dysponował 310 miejscami, a w dniu inspekcji przebywało w nim 429 chorych.

Jednak duże zastrzeżenia wzbudzało wykorzystywanie więźniów do pracy. Okazało się bowiem, że z 1236 więźniów skierowanych do ciężkich prac w kopalniach jedynie 54 osoby posiadały pierwszą oraz drugą kategorię zdrowia, a wszyscy pozostali jedynie trzecią. Właściwie byli więc inwalidami! Raport pokontrolny nakazywał dowództwu podobozu w ciągu kilku tygodni zlikwidować wszystkie niedociągnięcia i nadużycia. Żadnych konsekwencji służbowych jednak nie przewidywał²⁸. Także warunki bytowo-sanitarne potwierdza wiele relacji. Ze wspomnień Edwarda Karluka wynika, że żywność miała niską kaloryczność, a obozowi kucharze „gotowali zupę, kapuśniak, wrzucali do niego małe rybki – nazywają się po rusku kamsa. Ta ryba siedem lat może leżeć w soli i zgniła, śmierdząca. Nagotowali zupy tak jadłowidnej, słonej – ja był młody, gwoździe by jadł, a tej kapusty nie zjesz. Włać na psa, to sierść by wyłazła. Kartofli żywej nie widzieliśmy”²⁹. Więźniowie wykonujący normy

²⁷ Temperatura w pomieszczeniach wahała się w granicach ustalonej normy i wynosiła 16°C.

²⁸ Inne zalecenia dotyczyły m.in. wzmocnienia dyscypliny wojskowej i partyjno-politycznej wśród kadry obozowej, przeprowadzenia remontów w łaźniach i barakach, zintensyfikowania prac politycznych i kulturalno-oświatowych wśród więźniów.

²⁹ Archiwum Wschodnie (dalej: AW), I/1089, E. Karluk, *Wspomnienia*, k. 4.

pracy dostawali od 1000 do 1300 gram chleba niskiej jakości, około 1 kg cukru raz na 10 dni oraz dwa pączki w niedzielę. Nie wydawano potraw mięsnych, a to, co bardzo rzadko dodawano do zup, było koniną. W zupach tych znajdowano nawet gwoździe z podkutyh końskich kopyt. Więźniowie, aby pozyskać mięso, jedli także szczury, myszy i psy. Żywność lepszej jakości przychodząca do obozu była przeznaczona tylko dla kadry obozowej³⁰.

Praca w kopalniach wydobywających rudę miedzi czy rudę żelaza oraz w kamieniołomach należała do wyjątkowo trudnych i niebezpiecznych. Nie tylko panowały w nich szkodliwe warunki zdrowotne (np. wysokie zapylenie), ale dochodziło do częstych wypadków powodujących ciężkie uszkodzenia ciała, prowadzące do inwalidztwa. Roboty wykonywano, łamiąc podstawowe zasady bezpieczeństwa oraz wydłużając godziny pracy. Jak wspomina świadek: „Za pół kilograma chleba, łyżkę kaszy pracowałem 8–10 godzin. Były potem rozporządzenia, że w kopalni pracowaliśmy sześć godzin – ale od 6 do 6. Trzeba było odwiercić dziury w ścianie. Dobrze, jak mi maszyna nie zepsuła się, to zrobiłem to za sześć, za siedem godzin. Ale musiałem robić do końca i robiłem dwanaście godzin. Musiałem dokończyć, maszynę musiałem naprawić. Za sześć godzin ładowałem 8–9 wagoników rudy”³¹. Praca w kopalni, w korytarzach wydobywczyc, w stosunkowo krótkim czasie prowadziła do wycieńczenia organizmu i ciężkich chorób górnych dróg oddechowych. Jak wspomina jeden z sowieckich więźniów górników, Aleksiej Staśko: „Naczelnik podobozu mówił nam: »Jesteście narodem skreślonym. Wy w SSSR nie zaliczacie się do ludzi«. A my pracowaliśmy po 10 godzin. Kiedy nie było wentylacji, oddychaliśmy sprężonym powietrzem. Więcej niż sześć miesięcy rębacz nie wytrzymał, zaczynały się u niego choroby zawodowe: gruźlica i krzemica [odmiana pylicy płuc – D. R.]. Jego przenosili na powierzchnię do brygady budowlanej, a w ciągu sześciu miesięcy przechodził na tamten świat”³².

W obozach dżezkazańskich znalazła się duża grupa Polaków, w tym kilkunastu księży katolickich, m.in.: Stanisław Bohatkiewicz, Władysław Bukowiński, Władysław Kisiel, Waclaw Nurkowski, Waclaw Piątkowski, Antoni Ząbek, Kamil Wełymański³³. Największy odsetek stanowili jednak członkowie AK (skazani w latach 1944–1945) oraz żołnierze kresowych grup samoobrony, walczący z sowiecką dyktaturą po 1945 r.³⁴ W Bałchaszu znalazły się łączniczki Armii Krajowej z Wileńszczyzny i Nowogródzczyzny, m.in.: Janina Bełdowska, Wiesława Budkiewicz, Irena Daniłowicz, Genowefa Wyszomirska-Kapuścina. W Kiengirze

³⁰ *Ibidem*, s. 5; AW, I/11, S. Apanowicz, *Relacja*, s. 2, 4. Według innego źródła, w Dżezkazanie wydawano: „śmierzący kapuśniak i kasze owsiane, z prosa [...] zaprawiane »naparstkiem« oleju bawelnianego. Otrzymywaliśmy 650 gramów chleba na dobę. Ciężko pracujący otrzymywali więcej. I cukru chyba 600 gram na miesiąc” (*Wspomnienia księdza Medarda*, „Gazeta Czarnomiejska” 2009, nr 11).

³¹ AW, I/11, S. Apanowicz, *Relacja*, s. 3.

³² W. Nikołajew, *Wosstanije w Gulagie*, „Prostor” 1990, nr 3, s. 98–99.

³³ R. Dzwonkowski SAC, *Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRR 1939–1988*, Lublin 2003, s. 131, 144–145, 321, 446, 476, 669, 630.

³⁴ M.in. Zygmunt Olechnowicz „Grom”, adiutant ppor. Anatola Radziwonika „Olecha”, ostatniego dowódcy polskiej samoobrony na Grodzieńszczyźnie (1944–1949). AW, I/33, J. Bedrowski, *Relacja*, s. 10–11.

przebywały: Stanisława Andrzejewska, Jadwiga Konarzewska „Wiesia”, Janina Niedźwiecka, Ewa Nowicka (Bednarczyk), Maria Rozdziejcz³⁵.

Najtrudniejsza sytuacja, wśród obozów podległych ppłk. Czeczewowi, była w podobozie nr 2 (z trzema punktami obozowymi) w Spassku. Obóz ten przeznaczony był właściwie dla więźniów inwalidów, chorych i w podeszłym wieku. Był nie tylko przepelniony, ale przede wszystkim zimą odcięty od świata zewnętrznego. Burze śnieżne zasypywały połączenia komunikacyjne, a wiosna nie poprawiała sytuacji. Jak wspomina rok 1949 jeden z polskich więźniów: „Kończyła się zima, a wraz z jej końcem zaczęły się roztopy. Dolinę, w której leżał obóz, przecięła ogromna zaspą śnieżną, która powstrzymywała odpływ wód z tających śniegów, i groziło zalaniem nimi obóz. Przez szereg dni rąbaliśmy kilofami śnieg nagromadzony na wysokość do 5 metrów i zbity w lód”³⁶. Obóz posiadał kilka baraków murowanych w zonie „zdrowej” oraz kilka w szpitalnej. Trzy baraki w zonie sanitarnej były przydzielone gruźlikom z podziałem na stadium choroby. Budynek oddziału chirurgicznego znajdował się niedaleko baraku dla chorych na dyzenterię. Opieka medyczna nad około dwoma tysiącami chorych była prowizoryczna. Personel stanowili lekarze więźniowie, lecz oprócz profesjonalistów w tej grupie znajdowali się także zwykli oszuści. Zaopatrzenie w środki medyczne również stało na niskim poziomie. Epidemie dyzenterii, żółtaczki zakaźnej oraz warunki aprowizacyjno-bytowe powodowały, że śmiertelność wśród chorych nie zmniejszała się. Zmarłych wywożono samochodami na prowizoryczny cmentarz w pewnej odległości od obozu. Na pośmiertnych tabliczkach zamiast nazwisk znajdowały się jedynie numery więźniów³⁷. Tak wyglądało to w opisie naocznego świadka: „Codziennie 110–120 ludzi posyłano do kopania grobów. Dwa studebackery zwoziły trupy; nogi i ręce truposzy sterczały z oczek drucianej siatki, którą obciążone było nadwozie. Nawet w trakcie letnich, pogodnych miesięcy 1949 r. umierało po 60–70 zeków dziennie, zimą zaś po stu (rachowali ich Estończycy pracujący w trupiarni)”³⁸.

Zdrowi więźniowie pracowali w kamieniołomach oraz przy budowie baraków w obozie i budynków mieszkalnych na osiedlu robotniczym. W spaskim obozie znalazło się wielu Polaków. Grupę tę stanowili m.in. szeregowi żołnierze oraz oficerowie AK, w tym: ppłk Jan Lasota z Krakowa, mjr Stanisław Stawowski z Wilna, por. Jerzy Julian Węgierski ze Lwowa. Obóz ten przeszli ponadto: dr Zygmunt Federowicz – Delegat Rządu RP Okręgu Wileńskiego, prof. Ludwik Chmaj z Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie³⁹,

³⁵ A. Dziewulska-Łosiowa, *Mówią, o Panie, żeś nas upokorzył...*, Białystok 1997. Kazachstan wielu deportowanym do niego w 1940 r. Polakom pozostał na długo w pamięci. Szerzej zob.: S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie w latach 1940–1946*, Wrocław 1997; A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Łódź 1998.

³⁶ J.J. Węgierski, *Bardzo różne życie: we Lwowie, w sowieckich łagrach, na Śląsku*, Katowice 2003, s. 231.

³⁷ *Ibidem*, s. 233–234; M. Kolendo, *Zapiski z daleka (1944–1956)*, Warszawa 1989, s. 193.

³⁸ A. Solżenicyn, *Archipelag...*, cz. 5, s. 63.

³⁹ Prof. Ludwik Chmaj był jednym z najwybitniejszych historyków filozofii, kultury, a także historykiem psychologii i pedagogiem. Jego zainteresowania obejmowały arianizm, badania nad dziejami filozoficznej myśli polskiej, prace z zakresu teorii pedagogiki i kultury oraz myśli Kartezjusza. W 1956 r. mianowany prof. zwyczajnym w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Zmarł w 1959 r. Szerzej zob.: J. Draus, L. Zaszowt, *Aresztowanie profesora Ludwika Chmaja w świetle materiałów archiwalnych z 1944/45 roku*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty”, t. 44 (2005), s. 173–202.

doc. Eugeniusz Turkiewicz z Politechniki Lwowskiej, inż. Jan Pawłowski, były mąż zaufania Ambasady Polskiej w Kujbyszewie, księża katolicy: ks. Ludwik Seweryn z Krakowa, ks. Erazm Filek z Wilna, nauczyciele gimnazjalni i prawnicy⁴⁰. Jak wynika z ogólnego raportu naczelnika Stieplągu z grudnia 1950 r., w baraku na jednego więźnia przypadało od 1,15 m kw. powierzchni w podobozie nr 1 do 2,74 m kw. w podobozie nr 8. Śmiertelność miesięczna pozostawała na poziomie 0,19–0,20 proc. Zgony były następstwem podeszłego wieku chorych (głównie inwalidów), dystrofii, zapalenia płuc oraz chorób układu krwionośnego. Większość chorych przybyła w złym stanie zdrowia z innych obozów. Na 27 855 więźniów kontyngent ogólny stanowiło 1350 osób, które pracowały w gospodarstwach pomocniczych, przy robotach rolnych i obsłudze gospodarczej. Żadnych kontaktów z „przestępcami politycznymi” nie mieli. Obóz odczuwał dotkliwy brak wierzchniej i osobistej odzieży. Z przysługujących mu dostaw nie otrzymał odpowiedniej ilości m.in. spodni, kurtek, płaszczy, koszul, kalesonów, bielizny osobistej i butów (walonek). Naczelnik zwracał także uwagę na znaczne braki w umundurowaniu oficerskim i przede wszystkim podoficerskim. Brakowało również kadry, w tym oficerskiej. Jej część, która przybyła do obozu, była już skompromitowana i zdemoralizowana w swoich poprzednich miejscach pracy. Brakowało także pracowników administracji, pionu medycznego, technicznego, zaopatrzeniowego oraz nadzorczego. Do obozu przysyłano „przestępców politycznych”, którzy nie posiadali podstawowych dokumentów, m.in. decyzji komisji, fotografii i kart daktyloskopijnych. Szwankowała aprowizacja w warzywa, kartofle i mięso. Najtrudniejsza sytuacja była w podobozie nr 9 (Ekibastuz). Powstał on późną jesienią 1949 r. bez zaplecza mieszkaniowego i materialnego. Wszyscy skierowani do tego podobozu, łącznie z jego dowództwem i konwojem, mieszkali w ogrzewanych namiotach. Przeprowadzane dwukrotnie w ciągu roku inspekcje każdego podobozu wykazały wiele przypadków łamania przepisów przez ich pionów administracyjno-techniczne. Nie tylko bito więźniów (podobóz nr 2), ale także pito alkohol. Jak wynika jednak z raportu, dzięki intensywnej pracy kierownictwa Stieplągu większość problemów usuwano⁴¹.

Na podstawie decyzji Rady Ministrów ZSRR i rozkazu MWD nr 0011223 z 1948 r. obóz, z limitem 25 tys. więźniów, powinien zapewnić siłę roboczą na zasadach kontraktowych m.in. dla: Dżekkazganskiego Kombinatu Miedziowego, Zjednoczenia Budowlanego „Kazmiedstroj”, Manganowego Zarządu Kopalń, Zjednoczenia Budowlanego „Pribalchalszstroj”, Bałchaszskiego Zakładu Miedziowego. W pierwszym kwartale 1949 r. był zobowiązany do dostarczenia siły roboczej 12 200 więźniów. Zrealizował jedynie 80 proc. zapotrzebowania i roboty wykonywało 10 560 więźniów. Więźniowie pracowali w zależności od potrzeb i przewidzianych planów produkcyjno-inwestycyjnych. Wykonywali prace w kopalniach węgla, bajkonurskiej kopalni rudy, bałchaskiej kopalni miedzi, ekibastuskiej kopalni odkrywkowej węgla, karsakpajskich zakładach miedziowych, na budowach obiektów produkcyjnych i mieszkalnych zjednoczenia „Kazmiedstroj”, przy budowie domów mieszkalnych w Bałchaszu, eksploa-

⁴⁰ B. Szeremeta, *Przeżyłem Spassk*, „Nasz Dziennik”, 22 IX 2002.

⁴¹ GARF, 9414-1-1870, k. 37–65.

tacji złóż manganu w osiedlu Dżezdy, w kamieniołomach w osiedlu Dżezkagan-Rudnik. Wykorzystywano ich także przy pracach rolnych, produkcji cegły, artykułów powszechnego użytku, ceramiki, mebli, pracach w stolarni, szwalni, zakładach szewsko-krawieckich, robotach ziemnych dla sieci wodno-kanalizacyjnych⁴². Obóz w 1949 r. nie mógł w pełni wywiązywać się ze swoich zadań, m.in. z powodu braku odpowiedniej liczby konwojentów. Do pełnego zabezpieczenia wychodzących do pracy więźniów brakowało 450 żołnierzy.

Jak wspomniano, cechą obozów specjalnych było osadzenie w nich więźniów politycznych. Wielu z nich było żołnierzami bądź sympatykami ruchów niepodległościowych z państw nadbałtyckich i Zachodniej Ukrainy. Znaczny odsetek stanowili żołnierze Armii Czerwonej narodowości rosyjskiej bądź „własowscy”. Czynniki narodowościowy, doświadczenie wojskowe i zaangażowanie konspiracyjne powodowały, że poszczególne grupy narodowościowe zaczęły tworzyć wewnątrzobozowe konspiracje. Największe z nich, ukraińskie i rosyjskie, były zorganizowane w struktury wojskowe z pionami samopomocy, propagandy, kontrwywiadu. Organizacje te miały za zadanie ochronę własnych grup narodowych, zapobieganie narastaniu konfliktów etnicznych, podtrzymywanie więźniów w dobrej kondycji psychicznej i fizycznej, zaniżanie norm pracy, zabezpieczanie np. kuchni i magazynów aprowizacyjnych przed złodziejami. Było to ważne, gdyż kradzieży produktów żywnościowych dokonywała jedna czy kilka osób, ale odpowiedzialność ponoszono zbiorowo – mniejsze racje wydawano wszystkim pozostałym. Organizacje zajmowały ważne stanowiska funkcyjne w obozie, np. brygadzystów, piekarzy i kucharzy. Obowiązkowo musieli wtedy dokarmiać rodaków. Przy odpowiedniej współpracy możliwe było obniżenie wykonywanych norm w całym obozie, co prowadziło do mniejszego wykorzystywania pracy więźniów i mniej dramatycznego wyniszczenia ich potencjału fizycznego. Obniżenie norm we wszystkich brygadach, przy jednoczesnym braku oczywistych przyczyn i konkretnych „buntowników”, powodowało, że władze obozowe nie mogły wyciągnąć żadnych konsekwencji. Nie mogły nikogo indywidualnie oskarżyć np. o bumelanctwo.

W zależności od sytuacji struktury te wspierały się w momentach konfliktowych i zawierały między sobą sojusze, np. polsko-litewski jako antyukraiński czy antykaukaski. Jednak najważniejszym zadaniem grup konspiracyjnych (samobronny) była fizyczna likwidacja donosicieli, tzw. stukaczy. Donosiciele stanowili szczególne zagrożenie dla życia w obozie. Każda zorganizowana przez więźniów forma oporu, sabotaż, przygotowywana ucieczka, nielegalna korespondencja czy kontakty z ludnością miejscową znajdowały się w sferze zainteresowań stukaczy. W celu wyeliminowania nieporozumień w kwestii likwidacji donosicieli każda grupa konspiracyjna zabijała konfidentów własnej narodowości. Nawet najsilniejsza z nich – ukraińska, choć zdarzały się odstępstwa od tej zasady, nie likwidowała np. donosicieli litewskich. Litwini musieli zrobić to sami, i wyznaczyć do tego zadania konkretnego więźnia. Jednak zawsze najpierw danej osobie nakazywano przerwanie działalności szkodliwej dla więźniów i ostrzegano przed grożącym jej

⁴² Przedsiębiorstwa i zakłady produkcyjne były podporządkowane m.in. Ministerstwu Hutnictwa Metali Kolorowych, Ministerstwu Przemysłu Węglowego, Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego i Ministerstwu Budowy Przedsiębiorstw Przemysłu Ciężkiego.

wyrokiem śmierci. Często wystarczało samo ostrzeżenie, czasem uparcie donoszących bito, czyli „bierzmowano”. Gdy wielokrotne napomnienia nie odnosiły skutku, wyznaczeni przez organizacje więźniowie wykonywali wyroki śmierci na konfidentach. Początkowo zabijano ich po kryjomu, np. duszono w nocy podczas snu, ale z czasem, dla większego „efektu”, likwidowano ich bardziej spektakularnie, np. w biały dzień na obozowym placu apelowym, przed stołówką czy barakiem. W tym celu wykorzystywano wyrabiane potajemnie noże, ale też narzędzia pracy: młotki i siekiery przemycane do obozu⁴³.

Po śmierci Stalina wśród więźniów politycznych ożyły nadzieje na istotne zmiany w systemie obozowym, a przede wszystkim na amnestię. Jednak oczekiwane zwolnienia z obozów nie następowały. Zamiast nadziei pojawiły się frustracja, gniew i zniecierpliwienie. Wystarczyła iskra, by spowodować wybuch. Doszło do niego 17 maja 1954 r. Rozpoczęło się wówczas „powstanie kengirskie”, jedno z największych w sowieckim systemie obozowym.

Podobóz nr 3 w Kengirze miał typową strukturę. Strefę męską od kobiecej dzieliła strefa gospodarcza (piekarnia, magazyny), a ostatnia była strefa więzienna. Każda ogrodzona murem, trzymetrowej wysokości drutem kolczastym i „strefą śmierci” (pasem ziemi), gdzie strażnik strzelał bez ostrzeżenia. Z tego powodu komunikacja między więźniami była bardzo utrudniona. Większość stanowili Ukraińcy i Litwini. Od 1952 r. stopniowo więźniowie zaczęli się organizować nie tylko w grupy narodowościowe, ale także w samokształceniowe oraz kontrwywiadowcze (zwalczające donosicieli). Miały także za zadanie pomagać przeżyć więźniom, przejmować stanowiska obozowe i zmniejszać tempo pracy. Pomimo przepływu więźniów do innych obozów struktury te eliminowały systematycznie brygadzystów i donosicieli. Na czele polskiej konspiracji stali Henryk Stawryłło i Józef Legun. Jak wspomina świadek: „Polak potrafił wpaść do baraku i rozprawić się z Niemcami, jak coś się nie podobało. Taki wypadek – siedzimy między piramidami prycz, coś opowiadamy po polsku, przyjechał z Północy jakiś wielki złodziej. Nie wiem, dlaczego oni dali [...] – Co ty tam [...] – przekleństwa – opowiadasz [...]. W tym czasie był ze mną Włodarczyk. Podchodzi do niego [do tego złodzieja]: Coś ty powiedział, suko? Ty padlec [...]. Tamten coś odpowiedział, a ten momentalnie, od razu zbił go, zaczął tratować [...]”⁴⁴. W tych specyficznych warunkach obozowych jedynie silne i bezpośrednie reakcje pozwalały na zachowanie jedności grup narodowych i utrzymanie się przy życiu.

Konflikt rozpoczął się w podobozie nr 3 już 16 maja wśród grupy kryminalistów (mieli oni za zadanie rozbić jedność więźniów politycznych, z czego się nie wywiązali), która próbowała przedostać się do baraków kobiecych. Części się udało, ale większa grupa ponowiła próbę nocą z 17 na 18 maja. Jak wspomina Kazimierz Kaczkowski: „Złodzieje zaczęli przeskakiwać przez mur i biec w kierunku kobiet. Nasza wiara znów poszła z nimi w dużej liczbie, aby ratować

⁴³ W 1947 r. w Związku Sowieckim zniesiono karę śmierci. Z tego powodu „likwidatorzy” osądzeni na 25 lat obozu praktycznie czuli się bezkarnie, nie bali się kolejnych wyroków. AW, I/1048, J. Bury, *Relacja*, s. 3; AW, I/33, J. Berdowski, *Wspomnienia*, s. 14; AW, I/1096, S. Niedźwiecki, *Relacja*, s. 2; AW, I/1095, E. Nadziejko, *Relacja*, s. 2; AW, I/1066, R. Kononowicz, *Relacja*, s. 2–3.

⁴⁴ AW, I/449, J. Legun, *Relacja*, s. 6.

kobiety [...]. Tym razem nie poszło im tak łatwo. Walki rozpoczęły się na serio. Z wyszek gęsto strzelali [...]⁴⁵.

Użycie broni przez strażników obozowych spowodowało śmierć 12 osób, kilkadziesiąt zostało rannych, z czego pięć zmarło. Następnego dnia już 3200 osób nie podjęło pracy. Sytuacja dla władz była na tyle groźna, że skierowano do obozu specjalną komisję. W jej skład weszli: minister spraw wewnętrznych Kazachskiej SRR, gen.-mjr Władimir Gubin, zastępca naczelnika GUŁagu, gen.-lejt. Wiktor Boczkow i przedstawiciel prokuratury. Po rozmowach przeprowadzonych z przybyłymi funkcjonariuszami MWD strajk zakończono 21 maja. Do ponownego wybuchu doszło kilka dni później, 25 maja. Przyczyną było ponowne odgrodzenie strefy męskiej od żeńskiej i, paradoksalnie, odesłanie więźniów kryminalistów do innego podobozu⁴⁶. Jak relacjonuje świadek: „Nam było obojętne. 25 lat obozu i 5 lat zsyłki to jest wieczność. To znaczy całe życie – wiadomo, że nie wypuściliby. To co człowiek miał do stracenia? Zdecydowani byliśmy na wszystko. Jeśli nic nie będziemy robić, nic nigdy się nie stanie”⁴⁷.

Ogłoszono postulaty, które dotyczyły m.in.: powrotu z zesłania deportowanych członków rodzin więźniów i skierowanie ich wraz ze zwolnionymi więźniami na wolne osiedlenie, zezwolenia na widzenia z kobietami więźniarkami, podjęcia decyzji w sprawie osób z wysokimi wyrokami. Powołana komisja strajkowa zaczęła organizować wewnętrzne struktury obozowe. Utworzono służbę bezpieczeństwa, wydział wojskowy i propagandowy. Wydział wojskowy wyznaczył dowódców baraków, sekcji i brygad z konkretnymi zadaniami obrony poszczególnych stref obozu. Służba bezpieczeństwa odpowiadała za porządek i niedopuszczanie do waśni i konfliktów narodowościowych. Wydział propagandy prowadził wewnątrzobozowe audycje radiowe, przygotowywał gazetki ściennie, odezwy, plakaty, ulotki rozrzucał poza teren obozu z latawców i balonów. Ze zdjętych krat produkowano broń: piki, noże, szable. Skonstruowano kilka samopalów oraz rozpoczęto produkcję granatów (kawałki metalowych rur wypełnione siarką i taśmą filmową) oraz butelek z płynem zapalającym i piaskiem. Sekcja gospodarcza zajmowała się aprowizacją strajkujących w żywność. Przejęcie magazynów umożliwiło bowiem systematyczne wydzielanie żywności przez cały czas trwania protestu. Funkcjonował pion medyczno-sanitarny (łaźnie, pralnie, ambulatorium, lazarety)⁴⁸. Na dachach baraków wywieszono duże białe flagi ze znakami międzynarodowego Czerwonego Krzyża i Półksiężycą. Flagi miały symbolizować m.in. pokojowe nastawienie więźniów. Rozmowy z delegacją przybyłą z Moskwy rozpoczęły się 27 maja. Przewodniczący strajkowej komisji obozowej, Kapiton Kuzniecowa, w imieniu więźniów domagał się m.in.: zagwarantowania bezpieczeństwa członkom komisji, zlikwidowania więzienia wewnętrznego i baraku karnego, zmniejszenia wyroków dla osób skazanych na 25 lat pozbawiania wolności, zniesienia zesłania dla osób zwolnionych z obozów

⁴⁵ M. Strasz, T. Gleb, *Bunt w Kingirze*, „Karta” 1994, nr 13, s. 112.

⁴⁶ K. Kakurin, *Wosstanije w Stieplagie (maj–ijun 1954 g.)*, „Oticestwiennye archiwy” 1994, nr 4, s. 47. Szerzej o powstaniu zob.: A. Solżenicyn, *Archipelag...*, cz. 5, *Czterdzieści dni Kengiru*, s. 271–315 oraz w wykorzystanych w artykule materiałach źródłowych.

⁴⁷ AW, II/449, J. Legun, *Relacja*, s. 25.

⁴⁸ *Istorija stalinskogo GUŁAGA...*, *Wosstanija, bunty i zabastowki...*, s. 624–628.

specjalnych, wprowadzenia stawek płacy jak dla osób wolnych, wprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy, swobodnego kontaktu mężczyzn i kobiet, przyjazdu do obozu członka Prezydium KC KPZR lub Sekretarza KC. Od spełnienia tych warunków miało zależeć podjęcie pracy. Część postulatów obiecano spełnić, ale inne nie mieściły się w kompetencjach delegacji moskiewskiej. 28 maja wydano Rozkaz nr 101/L naczelnika GUŁagu. Na jego podstawie odsunięto od pełnienia funkcji pięciu funkcjonariuszy obozu wysokiej rangi, z drzwi baraków miano zdjąć zapory i kraty z okien baraków, stołówek i obiektów sanitarnych. Obiecano poprawić także warunki pracy, wywiesić regulamin obozowy w widocznym miejscu, wyposażyć w niezbędny sprzęt pomieszczenia do widzeń z rodzinami, a w barakach kobiecych wprowadzić pokoje higieny. Treść rozkazu została przekazana przez radio, ale więźniowie propozycje władz uznali za symboliczne⁴⁹. Jednocześnie władze przez głośniki kierowały apele o opuszczenie obozu i zaprzestanie protestu, próbowali doprowadzać do podziałów wewnętrznych wśród zbuntowanych, oskarżały kierownictwo strajku o popełnianie przestępstw oraz działalność antyradziecką. Jak wspomina Stanisław Apanowicz: „W obozie siedzieliśmy okrążeni. Oni przez dziury wybite w murach namawiali nas, żeby uciekać. Trzymaliśmy wartę, żeby nikt nie wyszedł. Na początku powstania uciekali, bali się niektórzy tego wszystkiego. Później też uciekali, ale mniej”⁵⁰.

Przedłużający się strajk groził nie tylko dużymi stratami gospodarczymi, ale mógł także spowodować rozszerzenie się protestu. Z tych powodów 24 maja podjęło decyzję o zbrojnej pacyfikacji podobozu w Kengirze. W nocy 26 czerwca 1954 r. przy użyciu 1600 żołnierzy, pięciu czołgów T-34, 98 psów oraz trzech wozów strażackich rozpoczął się szturm na strajkujących. Pacyfikację prowadzili żołnierze zmilitaryzowanej ochrony Stieplagu oraz wojsk konwojowych MWD. Świadek wydarzeń wspomina: „Ruszyli jednocześnie na wszystkie obozy. Barykady były obsadzone. Jeden barak został dosłownie zniesiony – czołgi przejechały przez niego. Nie strzelały ostrymi pociskami, ale petardami, w tłum. Rozpoczęła się strzelanina wewnątrz obozu”⁵¹.

Wspólną walkę podjęli zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Pierwszą linię obrony stanowiły prowizoryczne barykady utworzone pomiędzy barakami. Bronili się kamieniami, ceglami, nożami, pikami, prętami metalowymi, butelkami z piaskiem oraz granatami własnej konstrukcji. Barykady zostały zniszczone atakiem czołgów. Grupy operacyjne starały się przerwać komunikację między poszczególnymi barakami i nie dopuścić do łączenia się więźniów w tłum. Atakujący żołnierze strzelali do nich ślepą amunicją, ostrą posiadali tylko oficerowie i podoficerowie, ale nie powodowało to kapitulacji więźniów⁵². Wspomina świadek Edward Karluk: „U nas był rozkaz: wszyscy mamy wyjść na pole walki. Stali z pikami – kto będzie uciekał – zostanie zabity. Nikomu nie wolno kryć się po barakach, wszyscy mają walczyć [...]. Jak zadymili czołgami, a nie było rady, to kobiety wlatywały do kuchni i brały wrzątek. Skakały

⁴⁹ K. Kakurin, *Wosstanije...*, s. 43–44.

⁵⁰ AW, I/11, S. Apanowicz, *Relacja*, s. 6.

⁵¹ M. Strasz, T. Gleb, *Bunt...*, s. 128.

⁵² *Istorija stalinskogo GUŁAGA...*, *Wosstanija, bunty i zabastowki...*, s. 620–625.

na czołgi, jedna drugiej podawała wiadra – i w luki, wrzątkiem ich jak szczury parzyły. Ginęły pod gąsienicami”⁵³.

Więźniowie zamykali się w barakach stanowiących kolejną linię obrony. Obrzucali z nich atakujących kamieniami. Nawet ci więźniowie, którzy nie uczestniczyli w walce, odczuwali olbrzymi stres. Nie wiedzieli, w jaki sposób zachowają się napierający żołnierze. Jak wspomina sowiecki więzień: „W baraku żeńskiej strefy, gdzie nocowałem u mojej przyjaciółki, ktoś zabarykadował drzwi od wewnątrz. Mężczyzn było w baraku tylu, ile było kobiet. Barak mojej przyjaciółki był położony dalej od innych [...]. Takiego napięcia psychicznego, jakiego doświadczyłem tutaj, nie doświadczyłem nigdzie, ani na froncie, ani w niewoli. Na froncie siły zbrojne atakują siły zbrojne. W niewoli wyniszczali nas wrogowie. Tutaj rozstrzelali nas swoi, rozstrzelali bezbronnymi, w pokojowym czasie, znienacka”⁵⁴.

Żołnierze przy użyciu rakiet, ładunków wybuchowych, świec dymnych, ślepych naboju i psów blokowali poszczególne baraki, by następnie wyprowadzać więźniów poza strefę obozową. Jednak nie wszystkie baraki się poddawały. Dopiero użycie przez żołnierzy ostrej amunicji stopniowo łamało opór więźniów. Zabito 37 osób, ponad 60 zostało rannych, z czego kilka zmarło, a kilkadziesiąt miało niewielkie urazy. Z polskiej grupy było kilkudziesięciu lekko poszkodowanych. Po pacyfikacji aresztowano 36 osób z komitetu strajkowego oraz 400 aktywnych uczestników buntu. Proces przywódców „powstania kengirskiego” odbywał się od 21 lipca do 8 sierpnia 1955 r. w Dżekazganie. Z 12 osób, które stanęły przed sądem, 7 zostało skazanych na rozstrzelanie. Karę śmierci przywódcy strajku zamieniono ostatecznie na karę 25 lat pozbawienia wolności⁵⁵. Pacyfikacja „powstania kengirskiego” nie doprowadziła do likwidacji obozu. Po pewnych zmianach kadrowych, przemieszczeniach kontyngentów więźniów funkcjonował on dalej. W kwietniu 1956 r. obóz został zlikwidowany, a jednostki obozowe włączono w struktury Zarządu Poprawczych Obozów i Kolonii Pracy MWD Kazachskiej SRR.

Na mocy ściśle tajnego rozkazu MWD ZSRR nr 00305 z 16 kwietnia 1954 r. zmieniono status obozów specjalnych, które funkcjonowały odtąd jako poprawcze obozy pracy. Ogółem w latach 1954–1955 liczba skazanych za „przestępstwa kontrrewolucyjne” zmniejszyła się dwuipółkrotnie. Spadek wynikał po części z zakończenia wyroków osób skazanych w końcowym okresie wojny, prawie 32 tys. więźniów zostało zwolnionych po rewizji spraw, a ponad 55 tys. na mocy dekretu Prezydium Rady Najwyższej z 17 września 1955 r. O amnestii obywateli radzieckich współpracujących z okupantem w okresie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941–1945. W następnych latach liczba więźniów systematycznie spadała i 1 stycznia 1960 r. wynosiła niespełna 10 tys. osób⁵⁶.

⁵³ AW, I/1089, E. Karluk, *Wspomnienia*, s. 8.

⁵⁴ J. Grunin, *Kiengir, god 54-y*, „Znamja” 1990, nr 3, s. 229–230 (tłumaczenie własne).

⁵⁵ G.I. Iwanowa, *Kak i poczemu stał wozmožen GUŁAG [w:] GUŁAG: jego stroiteli, obitateli i geroi. (Raskulacziwanije i gonienie na Prawoslawnuju Cerkow’ popelniali lagieria GUŁAGa)*, red. I. W. Dobrowolski, Frankfurt/Main–Moskwa 1999, s. 78–79.

⁵⁶ GUŁAG..., s. 438, 443.

Stiepląg był typowym obozem dla „szczególnie niebezpiecznych przestępców państwowych”. Problemy z funkcjonowaniem, organizacją i zaopatrzeniem, a ogólniej – z całą infrastrukturą dotyczyły wszystkich obozów specjalnych, więc warunki pobytu więźniów, niedobory aprowizacyjne, wysoki wskaźnik zachorowalności, niewolnicze wykorzystywanie więźniów do ciężkich prac w kamieniołomach, kopalniach węgla czy rud żelaza nie odbiegały w Stieplągu od warunków w innych obozach. Bez wątpienia jednak wybuch „powstania kengirskiego”, solidarność i wspólna walka więźniów w czasie jego przebiegu, sprawiły, że obóz ten znalazł szczególne miejsce na kartach historii sowieckiego systemu obozowego.

Dariusz Rogut (ur. 1972) – dr nauk humanistycznych, adiunkt, Zakład Historii Polski XX w., Instytut Historii w Piotrkowie Trybunalskim Filia Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, zainteresowania: funkcjonowanie systemów obozów sowieckich (GUPWI, GUŁAG) po II wojnie światowej, represje sowieckie wobec Polaków po 1944 r. i innych narodów Europy Środkowo-wschodniej, funkcjonowanie reżymu komunistycznego w Polsce, młodzieżowe organizacje antykomunistyczne, historia regionalna. Autor monografii *Polacy z Wileńszczyzny w obozach sowieckich „saratowskiego szlaku” (1944–1949)*, Toruń 2003; redaktor: *Bełchatów. Szkice z dziejów miasta*, Piotrków Tryb. 2005; *A jednak przeżyli. Wspomnienia Polaków z obozów sowieckich 1944–1956*, Bełchatów 2010 (w druku); współredaktor *Represje sowieckie wobec narodów Europy 1944–1956*, Żelów 2005; *Przyjaźń z tysiącletnim rodowodem. Szkice z dziejów relacji polsko-węgierskich*, Bełchatów 2009; *Służba Bezpieczeństwa wobec NSZZ „Solidarność” w Bełchatowie w latach 1980–1989*, Bełchatów 2010 (w druku). Publikował na łamach m.in. „Dziejów Najnowszych”, „Latvijas Kara Muzeja Gadagrāmata” (Ryga), „Łambinowickiego Rocznika Muzealnego”, „Niepodległości”, „Studiów z Dziejów Rosji i Europy Wschodniej”.

An outline History of the Soviet Special Camp no. 4 (Stiepląg) in the Years 1948–1954

The MVD-USSR special camp no. 4 (the Stiepnjy) was located in territory of the Kazak Soviet Socialist Republic. Under the guise of arresting “extremely dangerous criminals”, Soviet secret service (the NKVD) detained many political prisoners. The Stiepnjy camp was a complex of, initially eight, then nine smaller camps (sub camps) for 25 000 inmates. On 1 September 1949, the total number of “extremely dangerous criminals” was 23 223. In the end of December 1952, detained Ukrainians were in the majority, then Lithuanians, Russians and Latvians. Another group of detainees was mainly comprised of members of the Polish resistance movement – the Home Army (sentenced between 1944–1945 to imprisonment) and of soldiers of the self-defence groups in South-eastern Kresy Region fighting against Soviet dictatorship, after 1945. The political prisoners of the Stiepnjy’s camp were subjected to a rough regime. Every inmate was given

the prisoner's camp number which was to be visible on their uniforms. All buildings considered habitable – such as barracks and dugouts, had bars on windows and each night were closed. Moreover, the inmates were forced to work in mines of black and brown coal, iron, copper and manganese ores, in copper factories, quarries and to assist in building new dwellings. They were also exploited as farmers and brick factory workers. It was popularly believed that, mines' and quarries' works were extremely tough, and dangerous because of unsafe and unhealthy working conditions (heavy dust concentration) and of frequently occurring industrial accidents leading up to many serious injuries or to a physical handicap. What is more, none of the basic recruitments relating to occupational health and safety standards were not met. Many deaths at work were related to several diseases workers suffered from, like: disability, dystrophy, pneumonia, circulatory system malfunction. In addition to this, the barracks were overcrowded which meant 1,15 square meters per person of the square footage in sub camp no. 1 and 2,74 square meters per person in sub camp no. 8. The "Kengir uprising" began in Stiepnyj camp on 17 may 1954, which was one of the biggest rebellions in the Soviet camp system. During the night of 26 June 1954, with 1600 soldiers sent to quell it, 37 persons were killed and several dozen were wounded. The break out of the "Kengir uprising", and solidarity of the prisoners in their fight for release, all those accorded to the Stiepnyj camp a special position in the history of the Soviet camp system.

„Ostra broń” – agentura celna. Tajni współpracownicy w więzieniach i aresztach śledczych w latach 1944–1956

Wykonanie podstawowych zadań aparatu represji, związanych z kontrolą społeczeństwa, nie byłoby możliwe bez prowadzonej ustawicznie obserwacji poszczególnych osób i środowisk. Działania te ułatwiała m.in. sieć agenturalna, którą zgodnie z definicją Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego stanowiło „planowe i celowe rozmieszczenie agentów i informatorów w terenie”¹. W latach 1944–1956 obejmowała ona trzy podstawowe kategorie tajnych współpracowników (TW): informatorów, agentów i rezydentów².

Przedstawiona lista tzw. osobowych źródeł informacji (OZI) organów bezpieczeństwa nie jest jednakże pełna. Agentura obserwowała bowiem nie tylko osoby pozostające na wolności, lecz również aresztowane i skazane, czyli znajdujące się w więzieniach lub aresztach śledczych. W tym wypadku działania podejmowała kolejna grupa konfidentów, tzw. agenci celni (AC). Na podstawie dostępnych aktów normatywnych MBP/Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego trudno ułożyć pełną definicję tej kategorii agentury. Wydaje się jednakże, że można za podstawowy przyjąć termin użyty w wydanej w lutym 1945 r. tzw. instrukcji tymczasowej, dotyczącej pracy z siecią informacyjną aparatu represji. AC opisano w niej po prostu jako TW zwerbowanego w miejscu odosobnienia,

¹ T. Ruzikowski, *Tajni współpracownicy pionów operacyjnych aparatu bezpieczeństwa (1950–1984)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, t. 1, s. 111. Dla szefa WUBP w Lublinie Bolesława Krzywińskiego sieć była „narzędziem, przy pomocy którego aparat bezpieczeństwa publicznego rozpracowuje i likwiduje każdą działalność wroga” (Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie (AIPN Lu), 055/64, Pismo szefa WUBP w Lublinie Bolesława Krzywińskiego do szefów PUBP w woj. lubelskim, Lublin, 4 XII 1953 r., k. 150).

² Informator sygnalizował o „wrogiej działalności”. Agent zaś mógł dotrzeć „do osób prowadzących wrogą działalność i potrafił zdobyć ich zaufanie”, dlatego nie tylko obserwował, lecz również rozpracowywał daną osobę lub grupę. Rezydentów werbowano natomiast „celem ułatwienia organom [bezpieczeństwa] [...] pracy z informatorami przez obsługiwanie [...] określonej ich ilości” (T. Ruzikowski, *Tajni współpracownicy...*, s. 112; *Instrukcja nr 04/55 o zasadach pracy z agenturą w organach bezpieczeństwa publicznego PRL, Warszawa, 11 marca 1955 r.* [w:] *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa 1945–1989*, red. T. Ruzikowski, Warszawa 2004, s. 69).

czyli areszcie śledczym, więzieniu lub obozie pracy³, który wywodził się spośród osadzonych i inwigilował innych więźniów.

Zagadnieniem działalności TW zajęło się wielu autorów, opisując m.in. zasady pozyskania agentury, jej wykorzystanie do walki z podziemiem, opozycją polityczną i do obserwacji zwykłych obywateli⁴. Pojawiły się również artykuły poruszające problemy metodologiczne pracy z materiałami wytworzonymi przez organa bezpieczeństwa. Autorzy, dotykając tematyki działalności AC, umieszczali to zagadnienie w perspektywie ogólnego opisu metod pracy aparatu represji, systemu więziennictwa oraz losu więźniów w okresie stalinowskim⁵. Często były to jedynie krótkie charakterystyki tej kategorii konfidentów bez podania danych dotyczących regulacji i zmian zasad ich pracy, zachodzących w latach 1944–1956.

Wydaje się zatem wskazane przedstawienie jednego z wycinków działalności aparatu przymusu lat czterdziestych i pierwszej połowy pięćdziesiątych w zakresie udoskonalania metod i technik obserwacji obywateli, także tych znajdujących się już w aresztach lub więzieniach, a więc pod bezpośrednim nadzorem. Tym bardziej że agentura celna, jako jeden ze sposobów inwigilacji i uzyskiwania dodatkowych informacji w trakcie śledztwa, była niezwykle wysoko oceniana przez pracowników UB – autor instrukcji z 1953 r. użył nawet określenia „poważny oręż śledczy”⁶.

Rozbudowując agenturę celną, czerpano ze wzorów sowieckich. Tamejsza policja polityczna często korzystała bowiem z usług tzw. podsiadków, czyli TW

³ *Instrukcja (tymczasowa) o pozyskaniu, pracy i ewidencji agenturalno-informacyjnej sieci [wydana przez dyrektora Departamentu I MBP Romana Romkowskiego], Lublin, 13 II 1945 r.* [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, t. III, red. Ł. Kamiński, Wrocław 2000, s. 111. Definicje, zob. Ł. Kamiński, *Lingua securitatis*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, t. 1, s. 210; *Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie (lipiec 1944 – czerwiec 1945)*, red. L. Pietrzak, S. Poleszak, R. Wnuk, M. Zajączkowski, Warszawa 2004, s. 400.

⁴ Warto wymienić zbiór artykułów poświęcony pracy z dokumentami wytworzonymi przez aparat represji, zob. *Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006. Na uwagę zasługuje artykuł W. Frazika i F. Musiała (*Akta agenturalne w pracy historyka*, *ibidem*, s. 301–330), dotyczący charakterystyki OZI i wykorzystania tzw. materiałów agenturalnych w badaniach historycznych.

⁵ AC krótko opisali H. Dominiczak (*Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997, s. 72–73) oraz W. Frazik i F. Musiał (*Akta agenturalne...*, s. 327–329). T. Wolsza (*Codziennosc w peerelowskim więzieniu w latach 1945–1956 (na przykładzie centralnych zakładów karnych we Wronkach, w Rawiczu i w Fordonie)*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2001, t. 5, s. 251–252 oraz *W cieniu Wronek, Jaworzna i Piechocina 1945–1956. Życie codzienne w polskich więzieniach, obozach i ośrodkach pracy więźniów*, Warszawa 2003, s. 48–51) omówił tę kwestię przy okazji prezentacji losów więźniów w okresie stalinowskim. Wiele miejsca AC i ich pracy (głównie pod kątem zapewnienia bezpieczeństwa wewnątrz więzień) poświęcił J. Czołgoszewski (*Więziennictwo okresu stalinowskiego na Warmii i Mazurach w latach 1945–1956*, Olsztyn 2002, s. 51–61).

⁶ AIPN, 01254/847, Instrukcja nr 2/53 [w sprawie pracy z agenturą celną], Warszawa, 20 VIII 1953 r., k. 31 [zob. aneks nr 1]. Zastępca ministra bezpieczeństwa Roman Romkowski użył w tej kwestii określenia „ostra broń” (H. Dominiczak, *Organy...*, s. 73). Dyrektor odpowiedzialnego za walkę z podziemiem Departamentu III MBP, Józef Czaplicki, uznał brak AC za istotny błąd w pracy UB, zob. *Instrukcja do rozkazu nr 0021 ministra Min[isterstwa] Bez[pieczeństwa] Pub[licznego] [1947 r.]*, oprac. K. Krajewski, <http://www.ipn.gov.pl/portal.php?serwis=pl&dzial=351&cid=4475&search=327> (stan z 7 XI 2008 r.).

umieszczonych w celi. Ich zadaniem było nie tylko wyciąganie od aresztowanych potrzebnych w śledztwie informacji, lecz również skłonienie ich do zeznań zgodnych z oczekiwaniami przesłuchujących⁷.

Werbunek i zadania agentów celnych

Pierwsza instrukcja, regulująca zasady pracy z AC, została wydana w lutym 1945 r.⁸ Opisowała ona werbunek i wykorzystanie wszystkich kategorii TW. Początkowo zatem w odniesieniu do sieci agenturalnej działającej w więzieniach i aresztach stosowano te same zasady pozyskania i prowadzenia, co w przypadku pozostałych OZI. W kolejnych aktach normatywnych, określających metody stosowane w pracy z konfidentami pominięto tę grupę agentów. Od 1953 r. tę dziedzinę aktywności UB regulowały bowiem odrębne instrukcje i zarządzenia⁹.

Przedstawiając dokumenty instruktażowe, należy wspomnieć, że bezpośrednio nie odnosiły się one do wszystkich jednostek pracujących z agenturą celną. Instrukcja dyrektora Departamentu Śledczego MBP Józefa Różańskiego (1953 r.) formalnie dotyczyła jedynie agentów werbowanych w aresztach śledczych. W wypadku rozporządzenia zastępcy przewodniczącego Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego Antoniego Alstera (1955 r.) pojawia się szerszy krąg adresatów (funkcjonariusze Informacji Wojskowej – IW). Nigdzie nie wymieniono TW pozyskiwanych przez pracowników działów specjalnych więzień. Z dużym prawdopodobieństwem można jednak przyjąć, że przedstawione normy stosowały wszystkie komórki aparatu represji mające do czynienia z AC. Pracownicy działów specjalnych byli bowiem funkcjonariuszami władz bezpieczeństwa – podlegali Departamentowi Więzień MBP.

Werbunek

Werbunku agentury celnej w więzieniach karnych dokonywali pracownicy działów specjalnych, zwani przez więźniów „specami”¹⁰. Już w 1945 r. (dwa miesiące po wydaniu instrukcji tymczasowej) dyrektor Departamentu Więzień MBP Teodor Duda informował o powstaniu specjalnych grup operacyjnych prowadzących dokładną obserwację więźniów. W wewnętrznych aresztach (w urzędach bezpieczeństwa) za pozyskanie tej kategorii OZI odpowiadali z kolei

⁷ W. Szentalinski, *Wskrzeszone słowo. Z archiwów literackich KGB*, Warszawa 1996, s. 231–232.

⁸ Zob. *Instrukcja (tymczasowa)*..., s. 111.

⁹ W 1953 r. ukazał się drugi (od 1945 r.) akt normujący pracę z TW, zob. *Instrukcja nr 012/53 [Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego] o pracy aparatu bezpieczeństwa z siecią agenturalną [15 VIII 1953 r.] [w:] Instrukcje...*, s. 31–68. Pięć dni później odrębny dokument w kwestii AC wydał dyrektor Departamentu Śledczego MBP Józef Różański (AIPN, 01254/847, Instrukcja nr 2/53 [w sprawie pracy z agenturą celną], Warszawa, 20 VIII 1953 r., k. 31–43). W sierpniu 1955 r. pojawiły się nowe normy regulujące pracę z TW (*Instrukcja nr 04/55...*). W październiku kolejne zarządzenie dotyczące AC podpisał zastępca przewodniczącego KdsBP Antoni Alster (AIPN Lu, 055/49, Zarządzenie nr 0113/55 [w sprawie zasad pracy z agenturą celną], Warszawa, 24 X 1955 r., k. 182 [zob. aneks nr 2]).

¹⁰ Zadaniem działów specjalnych było zabezpieczenie więzienia, m.in. za pomocą werbunku TW spośród osadzonych (kategoria „W”) i służby więziennej (kategoria „F”) (J. Czolgoszewski, *Więziennictwo okresu stalinowskiego...*, s. 52).

funkcjonariusze śledczy UB¹¹, a dokładnie członkowie komórki specjalnie do tego powołanej.

Własną sieć agenturalną w więzieniach mogli budować ich naczelnicy (przewidywało to rozporządzenie Departamentu Więziennictwa MBP z 1947 r.). Z danych inspekcyjnych wynika jednakże, że znaczna część naczelników lekceważyła tę możliwość¹².

Wydaje się również, że dochodziło do przekazywania TW zwerbowanych przez „speców” pracownikom wydziałów śledczych. W 1956 r. jeden z AC, zaangażowany przez Dział Specjalny Więzienia w Chełmie Lubelskim (prawdopodobnie o pseudonimie „Grudzień”), działał następnie w areszcie śledczym WUBP w Lublinie. Podobnie rzecz miała się z pracującym w Więzieniu Karnym we Wronkach „Prawdycem”, którego w 1955 r. przetransportowano do aresztu poznańskiego WUBP w celu obserwacji kilku byłych działaczy podziemia, zatrzymanych przez urząd. Pracownicy UB mogli również wypożyczać IW swoich AC, chociaż zastrzegano, że powinny to być wyjątkowe przypadki¹³.

Tendencją zaobserwowaną na podstawie akt normatywnych było dążenie do ograniczania liczby jednostek upoważnionych do pozyskiwania agentury celnej. Do 1953 r. werbowano ją bowiem zarówno w aresztach wojewódzkich, jak i aresztach powiatowych urzędów bezpieczeństwa. W maju tego roku kolejny rozkaz ministra bezpieczeństwa publicznego wykluczył możliwość pozyskiwania tej kategorii TW przez funkcjonariuszy powiatowych¹⁴. Był to zapewne wynik pojawiających się co najmniej od 1949 r. sugestii związanych z niską oceną agentury celnej, zaangażowanej przez pracowników terenowych referatów śledczych¹⁵.

Werbunek AC prowadzono na podobnych zasadach, jak w przypadku innych OZI. Różnił się jedynie krąg ewentualnych kandydatów. Były to osoby aresztowane lub skazane oraz odbywające karę. Instrukcja z 1945 r. przewidywała także wykorzystanie w celu obserwacji więźniów konfidentów działających na wolności (w braku właściwego kandydata wśród aresztowanych). Wybrana osoba musiała spełniać określone warunki; cechować się przede wszystkim umiejętnością szpiegowania innych. Czasami w charakterze AC działali ujęci

¹¹ *Nota bene* śledczy WUBP w Białymstoku za werbunek AC otrzymywali pięć punktów w ramach rankingu pracowników tego urzędu. Za uzyskanie cennego doniesienia, które pozwalało np. znaleźć dowody potwierdzające winę aresztowanych, nagroda wynosiła aż osiem punktów (J. Autuchiewicz, „Czujniej towarzysze, czujniej...”. *Współzawodnictwo pracy w UB*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2009, nr 1, s. 422).

¹² Referat „Zadania więziennictwa po linii bezpieczeństwa” naczelnika Wydziału IV Departamentu VI MBP kpt. [Juliana] Teitla, na odprawie naczelników więzień w dniach 16–18 V 1949 r. [w:] *Protokoły z odpraw, zjazdów i narad kierownictwa Departamentu Więziennictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z naczelnikami więzień i obozów pracy (1944–1954)*, oprac. M. Jabłonowski, W. Janowski, Warszawa 2006, s. 340–341.

¹³ Wykład tylko dla KDO. *Agentura celna* [Warszawa, luty, 1954 r.] [w:] Z. Pałski, *Agentura informacji wojskowej w latach 1945–1956*, Warszawa 1992, s. 79.

¹⁴ Rozkaz nr 018 ministra bezpieczeństwa publicznego w sprawie agentury celnej [z 18 maja 1953 r.] [w:] A. Kochański, *Polska 1944–1991. Informator historyczny*, t. 1: 1944–1956, Warszawa 1996, s. 492.

¹⁵ Śledczy lubelskich PUBP nie zachowywali w pracy z AC podstawowych zasad konspiracji (AIPN Lu, 055/70, Ocena dotychczasowej pracy aparatu śledczego woj. lubelskiego [1949 r.], k. 164).

za różne przestępstwa TW pracujący na wolności (w 1956 r. w areszcie lubelskiego WUBP pracował konfident zatrzymany za dokonanie nadużyć gospodarczych). Funkcjonariusze IW mogli również wykorzystać pracowników swojej jednostki skazanych za przestępstwa kryminalne¹⁶.

Warunkiem umożliwiającym werbunek AC było wcześniejsze przyznanie się danej osoby do winy oraz tzw. szczerłość w trakcie dochodzenia i procesu (w instrukcji z 1953 r. pisano o „rozbrojeniu politycznym w czasie śledztwa”). Wykluczone były np. osoby sprawujące – zdaniem UB i IW – tzw. kierowniczą rolę „w prowadzeniu wrogiej działalności”. W drugiej dekadzie września 1945 r. śledczy z siedleckiego PUBP zamierzali np. zwerbować w charakterze więziennego donosiciela żołnierza podziemia, który wcześniej wydał swoich kolegów¹⁷. Przymuszalnie przedstawiciele aparatu represji traktowali ewentualną współpracę jako rodzaj zadośćuczynienia za popełnione winy (dlatego podczas tzw. rozmowy wstępnej z kandydatem pracownik miał doprowadzić do wyrażenia przez niego skruchy i chęci naprawienia szkody).

Elementem zachęcającym do podjęcia współpracy była możliwość polepszenia własnego bytu (paczki, dodatkowe racje, spacer, odwiedziny¹⁸), obietnica złagodzenia lub darowania kary. Dlatego w 1952 r. dyrektor Departamentu Więziennictwa MBP, Hipolit Duljasz, zalecał pracownikom działów specjalnych dokładne rozeznanie w trakcie rozmów z osadzonym, „co go najbardziej załamuje, czy ideologicznie, czy też ze względu na żonę i dziecko”¹⁹. Tęsknotę za rodziną i chęć wcześniejszego wyjścia na wolność wykorzystano np. w sprawie TW o pseudonimie „Pantera”, pozyskanego w trakcie odbywania we Wronkach kary dożywotniego więzienia²⁰. Działający w areszcie śledczym więzienia na Zamku w Lublinie AC o pseudonimie „Kapucyn” za swoją kilkumiesięczną pracę

¹⁶ Wykład..., s. 79.

¹⁷ AIPN Lu, 030/2, t. 2, Raport dekadowy Sekcji Śledczej WUBP w Lublinie za 10–20 IX 1945 r., k. 151–152.

¹⁸ W więzieniu na Mokotowie miały istnieć osobne cele, w których AC mogli odpocząć, czytać i zjeść lepszy posiłek (Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii 1940–1955*, Warszawa 2003, s. 226).

¹⁹ Teczka więźnia winna m.in. zawierać dane osób odwiedzających go i korespondujących z nim (AIPN, 01258/2, Pismo dyrektora Departamentu Więziennictwa MBP Hipolita Duljasza do naczelników wydziałów więziennictwa [WUBP], naczelników więzień i kierowników działów specjalnych, Warszawa, 5 V 1952 r., k. 23).

²⁰ We wniosku o zezwolenie na pozyskanie ubek pisał: „większych trudności w dokonaniu werbunku nie będzie, ponieważ chce [osadzony] całą siłą zrehabilitować się i powrócić do żony i dziecka, których [sic!] kocha i na tym p[un]k[cie] jest najsłabszy”. Aby wzmocnić te uczucia, przeszukano cele kandydata, znajdując schowane zdjęcie córki (doniósł o nim inny AC). Przyszły TW miał otrzymać gazety, a w trakcie rozmowy próbnej miano z nim mówić o życiu codziennym, „aby tym samym ożywić jego [więźnia] myśli i instynkt wolnościowy” (F. Musiał, *Wiązanie tajnych współpracowników z organami bezpieczeństwa Polski Ludowej. Przyczynek do dyskusji nad mechanizmem psychicznego manipulowania konfidentami [w:] Osobowe źródła informacji – zagadnienie metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2008, s. 67–68). Pracownicy działów specjalnych często wykorzystywali tęsknotę za rodziną przy werbunku AC. Jeden z księży więzionych w Nowym Wiśniczu opisał przykład zwerbowanego w ten sposób więźnia, któremu dodatkowo „spec” sugerował niewierność żony (J. Gdak, *Wspomnienia więźnia w zamku w Nowym Wiśniczu [w:] „Po ziemi naszej roześłem harcerzy...” Z dziejów Harcerstwa Polskiego na Górnym Śląsku*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice 2007, s. 276).

– m.in. w sprawie rozpracowania aresztowanych członków Sodalicii Mariańskiej Akademików (SMA) – otrzymał łącznie 1000 zł z przeznaczeniem na żywność i papierosy²¹. Agenta o pseudonimie „Kłos” – dawnego członka podziemia niepodległościowego – w zamian za współpracę z UB w rozpracowaniu jednego z zatrzymanych księży sąd oczyścił z zarzutu łapownictwa²².

Werbowano również – łudzac nadzieją ulaskawienia – osoby, wobec których orzeczono wyrok śmierci. W 1955 r. wprowadzono pewne ograniczenia w tej kwestii. Pojawił się wówczas zakaz pozyskiwania TW spośród osób skazanych na śmierć lub dożywotnie więzienie²³. Zdarzały się również przypadki skazywania AC na karę śmierci, gdy wymagała tego potrzeba sprawnego przeprowadzenia danej sprawy lub sam agent okazał się niezbyt użyteczny. W kwietniu 1952 r. za współpracę z Ruchem Oporu Armii Krajowej został stracony jeden z pracowników WUBP w Łodzi, którego wcześniej wykorzystano w charakterze AC o pseudonimie „Kazik”. Jego zadaniem było ustalenie funkcjonariuszy łódzkiego UB i Milicji Obywatelskiej, współpracujących z podziemiem. Jak wynika z zachowanych dokumentów, nie wywiązał się on z powierzonych mu zadań lub – co bardziej prawdopodobne – jako były pracownik aparatu represji został stracony dla przykładu²⁴. W 1949 r. karę śmierci otrzymał inny AC z więzienia na Mokotowie (dawny żołnierz Narodowej Organizacji Wojskowej, przeprowadził m.in. do kraju Adama Doboszyńskiego). Pracował on w sprawach kilku działaczy podziemia niepodległościowego, m.in. Jana Kaima (kuriera Stronnictwa Narodowego) i Mieczysława Kawalca (kierownika wydziału informacyjnego IV Zarządu Głównego Zrzeszenie WiN) – obu stracono²⁵. Sam TW za swoją lojalną współpracę, której skutkiem były nie tylko wspomniane egzekucje, lecz także rozszyfrowanie przez bezpiekę kilku terenowych struktur podziemia i zdobycie przez nią materiałów obciążających wielu księży, doczekał się ulaskawienia. W tej sprawie o zmianie kary na dożywocie zdecydowała tzw. dalsza przydatność operacyjna.

W tym miejscu warto wspomnieć, że obietnica polepszenia własnego losu, a zwłaszcza wcześniejszego zwolnienia z więzienia, była często stosowana przez pracowników działów specjalnych poszczególnych więzień (nie można wykluczyć również podobnych sytuacji w aresztach śledczych). W maju 1949 r. w trakcie jednej z odpraw w Departamencie Więziennictwa MBP naczelnik więzienia

²¹ AIPN Lu, 014/873, t. 1, Raport kierownika Sekcji IV Wydziału V WUBP w Lublinie Włodzimierza Kureszy dotyczący rozpracowania pod kryptonimem „Przyjaciele”, b.d., k. 66.

²² „Kłos” – był dowódcą batalionu WiN w obwodzie sokólsko-białostockim – pomógł WUBP w Białymstoku ustalić kryjówkę dowódcy jednej z grup Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, Stanisława Grabowskiego „Wiarusa” (J. Kułak, *Działania Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku na przykładzie likwidacji grupy NZW Stanisława Grabowskiego „Wiarusa”* [w:] „Zwycięzcy” resort. *Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, red. K. Krajewski, T. Łabuszewski, Warszawa 2005, s. 324–325).

²³ AIPN Lu, 055/49, Zarządzenie nr 0113/55 [w sprawie zasad pracy z agenturą celną], Warszawa, 24 X 1955 r., k. 182.

²⁴ Szef WUBP w Łodzi Teodor Duda obiecał AC wolność za skuteczną pracę (J. Żelazko, „Ludowa” sprawiedliwość. *Skazani przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi (1946–1955)*, Łódź 2007, s. 186–187).

²⁵ A. Friszke, *Tajni współpracownicy UB/SB. Próba typologii przypadków* [w:] *Naznaczeni i napiętnowani. O wykluczeniu politycznym*, red. M. Jarosz, Warszawa 2008, s. 101–103.

w Barczewie, Sewer Rozen, wskazał, że w objętej przez niego placówce wcześniej dochodziło do sytuacji, że fałszowano teczki AC, wpisując jako podstawę werbunku tzw. uczucia patriotyczne lub lojalność, a w rzeczywistości składając kandydatom propozycję współpracy w zamian za przedterminowe zwolnienie²⁶.

W swojej instrukcji z 1955 r. zastępca przewodniczącego KdsBP Antoni Alster jednoznacznie zakazywał czynienia TW jakichkolwiek zapewnień dotyczących ewentualnego złagodzenia samej kary. Tłumaczył to obawą przed ewentualną „demoralizacją” TW, który – skuszony wizją zwolnienia – mógłby [sic!] dostarczyć śledczym „fałszywych lub prowokacyjnych informacji”²⁷. Sam zakaz nie oznaczał, że po 1955 r. zamknięto możliwość „ulżenia doli” agenta, obwarowano ją jednakże pewnymi warunkami. Było to właściwie rozwiązanie wyjątkowe, jeśli konfident okazał się osobą szczególnie użyteczną w rozpracowaniu „poważnych przestępców antypaństwowych” i przeszedł swoistą przemianę wewnętrzną („zrozumiał szkodliwość swojej przestępczej działalności”). Oficer śledczy mógł wystąpić wówczas do MBP/KdsBP o ewentualną zgodę na zmniejszenie lub darowanie kary.

Instrukcja z sierpnia 1953 r. przewidywała jeszcze jedną możliwość wynagrodzenia AC. Chodziło o ewentualne udzielenie pomocy jego rodzinie, np. materialnej, czy ułatwienie znalezienia dobrej pracy lub miejsca na uczelni. Ten rodzaj działań Józef Różański zakwalifikował do czynności związanych z tzw. wychowaniem TW – podobnie jak troskę o jego dożywianie czy dostarczenie lekarstw.

Czasami w stosunku do osób upatrzonych na AC stosowano przymus fizyczny (karcer, bicie, izolatkę), aby doprowadzić ich do wyrażenia zgody na werbunek (np. Bronisław Klimkowski, żołnierz Okręgu Lwów AK–„NIE”–WiN za zupełną odmowę przebywał przez trzy miesiące w izolatce, pozbawiono go również prawa do paczek i spacerów)²⁸.

Dodatkowo kandydat na AC (zgodnie z instrukcją z 1953 r.) musiał spełniać pewne warunki, przede wszystkim posiadać odpowiednie predyspozycje psychiczne i umysłowe. Chodziło m.in. o umiejętność nawiązywania kontaktów z innymi ludźmi, prowadzenia rozmów i szybkiego przystosowywania się do nowego otoczenia (przygotowujący werbunek pracownik UB winien sprawdzić wcześniej kandydata pod tym kątem²⁹ oraz zebrać dane o jego nałogach i sytuacji rodzinnej).

Nacisk na werbunek osób o odpowiednich właściwościach psychicznych wynikał nie tylko z chęci zapewnienia właściwego przebiegu współpracy. Był to również skutek zdarzających się przypadków (prawdopodobnie nierzadkich)

²⁶ Rozen oceniał, że do manipulacji mogło dojść nawet w 35 proc. przypadków (*Protokół IV Ogólnopolskiej Odprawy Naczelników Więzień i Obozów zorganizowanej przez Departament Więziennictwa i Obozów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie w dniach 16–18 maja 1949 r., Warszawa, maj 1949 r.* [w:] *Protokoły z odpraw...*, s. 393).

²⁷ AIPN Lu, 055/49, Zarządzenie nr 0113/55 [w sprawie zasad pracy z agenturą], Warszawa, 24 X 1955 r., k. 185.

²⁸ T. Balbus, „Będziesz wisiał bandyto!”. *Metody śledcze stosowane w WUBP we Wrocławiu wobec aresztowanych żołnierzy i oficerów Okręgu Lwów AK–„NIE”–WiN (1947–1949)*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2001, nr 16, s. 75, 81.

²⁹ Sprawdzeniu umiejętności nawiązywania kontaktu służyły zadania próbne, np. zebranie podstawowych informacji o współwięźniach (AIPN, 01254/847, Instrukcja nr 2/53 [w sprawie pracy z agenturą celną], Warszawa, 20 VIII 1953 r., k. 33–35).

pozyskiwania do współpracy nawet osób niesłyszących, upośledzonych umysłowo, chorych psychicznie lub analfabetów³⁰.

Początkowo AC otrzymywał pseudonim i składał pisemne oświadczenie o współpracy. Stan ten zmieniło zarządzenie zastępcy przewodniczącego KdsBP Antoniego Alstera z 24 października 1955 r., według którego od tej kategorii agentury nie odbierano – w przeciwieństwie do innych grup – pisemnego zobowiązania i nie nadawano pseudonimu. Zgodnie z tym dokumentem dostarczone przez siebie odręcznie napisane (taki był wymóg) meldunki TW miał zaopatrzyć we własne imię i nazwisko. Od 1955 r. ta grupa OZI nie była również rejestrowana w ogólnych spisach agentury (ewidencjonowano ją jedynie w katalogach prowadzonych przez wydziały śledcze poszczególnych WUBP).

Do 1955 r. zakładano AC teczkę personalną i teczkę pracy. Od tego roku prowadzono dla nich jedyne pierwszy rodzaj dokumentu. Odpisy ich doniesień trafiały natomiast tylko do akt prowadzonego przez UB rozpracowania agenturalnego lub śledztwa. Zdarzały się również przypadki, że TW w ogóle nie mieli założonejteczki personalnej, a ich *dossier* stanowiły luźne materiały umieszczone w różnych dokumentach³¹.

Cytowane wytyczne regulowały także sposób odbierania doniesień. Zgodnie z instrukcją Różańskiego, przed przyjęciem pisemnego meldunku śledczy miał przeprowadzić z TW rozmowę dotyczącą wykonania powierzonych mu zadań i sytuacji w celi. Określono również treść samych raportów. Według aktu z 1953 r., nie powinny się w nich znaleźć „dosłowne wypowiedzi aresztowanych dotyczące poszczególnych kierowniczych przedstawicieli Partii i Rządu” i „konceptje, przypuszczenia i sugestie ag[enta] co do poszczególnych faktów i roli osób w nich występujących”³². Funkcjonariusz miał obowiązek szczytać każdy meldunek oraz – ewentualnie – zlecić jego uzupełnienie. W przypadku rozpracowywania przez danego AC kilku osób winno zostać złożone osobne doniesienie dotyczące każdej z nich.

Innym elementem służącym zarówno ochronie treści doniesień, jak i – przede wszystkim – zabezpieczeniu przebiegu śledztwa był powtórzony w obu instrukcjach bezwzględny zakaz zapoznawania agenta z materiałami zebranymi w sprawie, w którą był zaangażowany. Była to reakcja na podobne wypadki, tłumaczone prawdopodobnie koniecznością lepszego przygotowania TW do zadań przez niego wykonywanych. Tak stało się chociażby w sprawie oficerów Wojsk Lotniczych, aresztowanych w 1950 r. pod zarzutem utworzenia konspiracyjnej organizacji (w ramach tzw. sprawy „TUN” – gen. Stanisława Tatara, płk. Mariana Utnika i płk. Stanisława Nowickiego). W tym wypadku jeden z funkcjonariuszy IW, płk Naum Lewandowski, rozpoczął grę operacyjną z udziałem AC, któremu wcześniej pozwolił przejrzeć materiały śledcze i operacyjne³³.

³⁰ Referat „Zadania więziennictwa po linii bezpieczeństwa”..., s. 341.

³¹ W 1955 r. Wydział VII (Śledczy) WUdsBP w Lublinie nie miał teczek personalnych dwóch AC – „Grudnia” i „Kurzawy” (AIPN Lu, 030/18, Raport z przeprowadzonej kontroli Wydziału VII WUdsBP w Lublinie przez pracowników Departamentu VII Pabisia Stefana, Jędreja Jana i Beresia Henryka – naczelnika Wydz[iału] VII WUdsBP w Olsztynie, Lublin, 25 I 1956 r., k. 21).

³² AIPN, 01254/847, Instrukcja nr 2/53 [w sprawie pracy z agenturą celną], Warszawa, 20 VIII 1953 r., k. 40.

³³ J. Poksiński, „TUN”. *Represje wobec oficerów Wojska Polskiego 1949–1956*, Warszawa 2007,

Praca z agenturą w miejscach odosobnienia, tak jak ze wszystkimi kategoriami OZI, wymagała zachowania pełnej dyskrecji ze strony funkcjonariuszy UB, aby ochronić informatora przed dekonspiracją, czyli nie ujawnić przed współwięźniami i personelem więziennym faktu współpracy. Agent miał być wzywany na spotkanie w godzinach urzędowania funkcjonariuszy. Czasami „specje” sami opracowywali system ochrony AC. W Rawiczu, aby ukryć fakt spotkania z konfidentem, wzywano po prostu każdego więźnia na osobistą rozmowę z pracownikiem Działu Specjalnego³⁴.

Po wykonaniu zadania przetrzucano konfidenta do innej celi, „gdzie zachodzą rozmowy”. Dlatego w teczce personalnej TW powinny znajdować się wykazy osób, z którymi już przebywał. Dodatkowo mechanizm ten miał chronić przed ewentualnym omyłkowym zmieszaniem informacji pochodzących od kilku zatrzymanych z tej samej sprawy³⁵.

Instrukcja z 1953 r. przewidywała jednocześnie, że dany konfident nie powinien obserwować osób aresztowanych w tej samej sprawie lub podobnej. Istniała jednakże możliwość obejścia tego zastrzeżenia w drugim z opisanych wypadków. Różański zalecał wówczas skorzystanie z usług sprawdzonego OZI.

Ochronie TW przed ewentualną dekonspiracją służyły m.in. rygorystyczne zasady wykorzystania w trakcie przesłuchania informacji pochodzących z doniesień. Obie instrukcje odrzucały taką możliwość w przypadku danych uzyskanych w trakcie rozmów odbytych „w cztery oczy” z więźniami, których nie można było potwierdzić za pomocą wiadomości zdobytych z innych źródeł. Dokument z 1953 r. przewidywał pewien wyjątek od tej zasady, związany z bezpieczeństwem państwa. Chodziło o sprawy „poważnych przestępców antypaństwowych pozostających na wolności a przygotowujących akcje terrorystyczne lub dywersyjne”.

Wspomniane zastrzeżenia dotyczące budowania pytań na podstawie danych pochodzących z bezpośrednich rozmów AC ze współwięźniami stanowiły zapewne reakcję na podobne wypadki zachodzące w aresztach śledczych. TW rozpracowujący moderatora SMA, o Tomasza Rostworowskiego, skarżył się np. na śledczych z MBP, że wykorzystują w swojej pracy informacje, które zakonnik przekazał mu w „cztery oczy”³⁶.

Uściślano również zasady udostępniania danych pochodzących z doniesień agentów więziennych. Ich raporty miała przepisywać na maszynie sprawdzona

s. 153–154. W tzw. sprawie TUN często posługiwano się AC (wcześniej zapoznając ich z materiałami śledczymi), aby skłonić aresztowanych do zeznań pożądaných przez śledczych (W. Tkaczew, *Organa Informacji Wojska Polskiego 1943–1956*, Warszawa, 2007, s. 237).

³⁴ D. Suchorowska, *Wielka próba. Wspomnienia więzienne 1946–1949*, Kraków 2001, s. 85.

³⁵ Zarzut braku tych danych pojawił się m.in. po jednej z kontroli Wydziału Śledczego WUdsBP w Lublinie (AIPN Lu, 030/18, Raport z przeprowadzonej kontroli Wydziału VII WUdsBP w Lublinie, Lublin, 25 I 1956 r., k. 22).

³⁶ AIPN, 0259/578, t. 1, Niepodpisany i niedatowany wyciąg z doniesienia nieznanego z pseudonimu agenta celnego, Warszawa [1950 r.], k. 172v. Chodziło zapewne o sprawę spotkania o. Tomasza Rostworowskiego z wysłannikiem jego brata Stefana – członka Delegatury Zagranicznej WiN. Zakonnik miał bowiem o tym mówić AC, a kilka dni później był w tej sprawie przesłuchiwany (*ibidem*, Niepodpisany i niedatowany wyciąg z doniesienia nieznanego z pseudonimu agenta celnego, Warszawa [1950 r.], k. 94v–95v; *ibidem*, Protokół przesłuchania Tomasza Rostworowskiego, Warszawa, 7 VII 1950 r., k. 120).

sekretarka w oddzielnym pomieszczeniu, do którego nie mogli wchodzić inni pracownicy UB. W każdym wydziale szef WUBP winien wyznaczyć funkcjonariuszy upoważnionych do korzystania z materiałów pochodzących od AC (rodziło to pewne problemy, gdy osoba taka szła na urlop). W urzędach terenowych odpisy z meldunków agentury celnej mogli przeglądać jedynie ich szefowie, zastępcy i naczelnicy wydziałów śledczych. Pracownicy komórek operacyjnych dysponowali tylko wyciągami z tych dokumentów bez wskazania źródła ich pochodzenia. Nie mogli oni nawet wiedzieć, że informacja pochodziła od TW umieszczonego wewnątrz więzienia czy aresztu. Mieli otrzymać tylko opis sprawy (w akcie użyto określenia „opracowanie”) ze wzmianką, że zawarte w nim wiadomości stanowią „niesprawdzone dane” lub „dane wewnętrzne”. Oficerowie śledczy mogli się z nimi zapoznać jedynie na wyraźne polecenie naczelnika Wydziału Śledczego.

Pewną odrębnością (w porównaniu z aktywnością innych TW) stało się również limitowanie czasu pracy AC. W 1955 r. ograniczono go do jednego roku, z możliwością – po przednim uzyskaniu zgody KdsBP – warunkowego przedłużenia współpracy dla dobra danej sprawy. Celem tego zastrzeżenia ponownie była ochrona przed dekonspiracją. Nie oznaczało to jednak, że nie czyniono od tej reguły wyjątku. Jeden z agentów (brak pseudonimu) zwerbowanych w 1954 r. przez pracowników Wydziału Śledczego w Lublinie pracował jeszcze na początku 1956 r.³⁷

AC, jak wszystkie OZI, podlegali stałej kontroli pod względem wiarygodności (w 1955 r. Alster przypomniał podwładnym, że wciąż mają do czynienia z osobą, która popełniła „przestępstwo”). Jedną z metod ustawicznego sprawdzania było np. umieszczanie w tej samej celi dwóch TW, którzy nic nie wiedzieli o swojej obecności. Konfidenci o pseudonimach „Jacek” i „Prawdzic”, zaangażowani do sprawy Jana Królika „Bacy” (opisanej poniżej), otrzymali zadanie wzajemnego obserwowania swoich zachowań. Dodatkowo drugiego sprawdzał inny agent o pseudonimie „Malinowski”³⁸.

Dekonspiracja oznaczała natychmiastowe usunięcie AC z sieci i czasowe odizolowanie go od innych więźniów. Istniały jednak możliwości dalszego wykorzystania w celach operacyjnych ujawnionego agenta, np. dla wzmocnienia pozycji innego TW. W wypadku ujawniania faktu współpracy z winy funkcjonariuszy UB instrukcja z 1953 r. przewidywała przeniesienie danego TW do innego więzienia³⁹.

³⁷ AIPN Lu, 030/18, Raport z przeprowadzonej kontroli Wydziału VII WUdsBP w Lublinie, Lublin, 25 I 1956 r., k. 21.

³⁸ *Ibidem*, 07/445, t. 2, Zadania dla inf[ormatorów] ps. „Prawdzic” i „Jacek” w sprawie Królika Jana, fig[uranta] rozpracowania krypt[onim] „Barbarzyńcy”, Warszawa, 5 IV 1955 r., k. 117 (odrębna adnotacja na marginesie).

³⁹ W wejherowskim więzieniu została zdekonspirowana cała agentura celna, gdyż któryś ze „speców” zostawił listę z nazwiskami TW w Dziale Administracyjnym, gdzie mogły ją przeczytać osoby trzecie, nawet więźniowie (*Protokół z odprawy naczelników więzień centralnych I klasy oraz naczelników Wydziału Więziennictwa WUBP zorganizowanej przez Departament Więziennictwa i Obozów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w dniach 3–4 lutego 1950 r., Warszawa, luty 1950 r. [w:] Protokoły z odpraw..., s. 472).*

Zadania agentury celnej

Podstawowym celem agentów po wejściu do celi było zdobycie zaufania „kolegów”, a nawet zaprzyjaźnienie się z nimi. Dlatego TW o pseudonimie „Banach” swoją rozmowę z osadzonym w areszcie Januszem Jastrzębskim (członkiem konspiracji młodzieżowej z Białej Podlaskiej) zainicjował „pełnym współczucia” pytaniem: „Za co pan, taki młody, siedzisz w więzieniu?”⁴⁰. Działający na Mokotowie AC o pseudonimie „Jerzy” (na wolności aktor), aby zdobyć zaufanie więźniów, przebierał się natomiast za księdza⁴¹.

Innym elementem ułatwiającym agentowi wykonanie powierzonej mu pracy było ułożenie dla niego – jak dla większości TW – odpowiedniej „legendy”, czyli niebudzących podejrzeń okoliczności znalezienia się przez niego w więzieniu⁴². (Był to jednocześnie sposób zachowania w ukryciu faktu pracy dla UB). W instrukcji z 1953 r. dyrektor Departamentu Śledczego MBP, Józef Różański, zalecał, aby spreparowana „biografia” AC wskazywała, że jest on podejrzany o jakieś „przestępstwo polityczne” lub działalność szpiegowską. Dlatego TW o pseudonimie „Franek” miał m.in. przedstawić się Jerzemu Bogutynowi, członkowi konspiracyjnej organizacji młodzieżowej z Radzyna Podlaskiego, jako osoba „negatywnie ustosunkowana” do rządu.

Zakres działań AC ujmuje w pewien sposób rozkaz personalny z lutego 1945 r., określający kompetencje poszczególnych wydziałów WUBP w Lublinie. Celem werbunku TW w obozach i więzieniach było zatem „wykrycie nowych przestępstw, nieujawnionych przez śledztwo i sąd” oraz przeciwdziałanie „przechowywaniu niedozwolonych przedmiotów i możliwościom zawiązania się spisku w więzieniach i obozach, mających na celu wywołanie buntów i ucieczek”⁴³.

W jednym z dokumentów IW podzielono AC – pod względem wykonywanych zleceń – na dwie kategorie: agentura obserwacyjno-zabezpieczeniowa (odpowiednik informatorów) i agentura prowadząca rozpracowanie (odpowiednik agentów). Niewykluczone, że – przynajmniej w 1950 r. – TW działających w więzieniach kwalifikowano jako agentów, informatorów i grupę tzw. luźnych kontaktów⁴⁴.

⁴⁰ AIPN Lu, 010/842, Doniesienie AC ps. „Banach”, Biała Podlaska, 12 III 1952 r., k. 27.

⁴¹ W 1946 r. „Jerzy” został zatrzymany przez WUBP w Krakowie w trakcie rozbicia II Zarządu Głównego Zrzeszenia „WiN” (zwolniony wiosną 1947 r.). W 1949 r. ponownie uwięziony za nadużycia. W więzieniu rozpracowywał m.in. prezesa III Zarządu Głównego WiN, Wincentego Kwiecińskiego (W. Frazik, *Rozbicie II Zarządu Głównego WiN*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2002, nr 18, s. 160). W więzieniu na Zamku w Nowym Wiśniczu informację od więźniów o „grzechach zatajonych w trakcie śledztwa” starał się wyciągnąć w trakcie zainscenizowanej spowiedzi pracownik działu specjalnego – nie można jednak wykluczyć, że był to jeden ze złamanych księży-więźniów (J. Gdak, *Wspomnienia więźnia...*, s. 275).

⁴² Definicja „legendy”, zob. Ł. Kamiński, *Lingua securitas...*, s. 211, 212.

⁴³ *Rozkaz kierownika Wydziału Personalnego MBP do kierownika Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie w sprawie reorganizacji struktur UB*, [Warszawa], 15 II 1945 r. [w:] *Rok...*, s. 110.

⁴⁴ Te kategorie AC pojawiły się w raporcie jednego z wrocławskich więźni z lipca 1950 r.; działało w nim: dziewięciu agentów, 27 informatorów i 70 „luźnych kontaktów” (AAN, zespół Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, Wydział Więziennictwa, 88, Sprawozdanie z pracy sekcji specjalnej Departamentu Więziennictwa MBP za 1 VII – 1 VIII 1950 r., Warszawa, 8 VIII 1950 r., k. 380).

Z jednej strony AC był zatem zwykłym informatorem zbierającym dane o współwięźniach, które dostarczał pracownikom działów specjalnych lub wydziałów śledczych. W tym wypadku chodziło przede wszystkim o informacje dotyczące nastrojów wśród osadzonych i planowanych ucieczek. Dlatego np. przed każdymi świętami państwowymi pojawiały się zarządzenia nakazujące tzw. uaktywnienie pracy z agenturą celną⁴⁵. W tym celu próbowano np. zwerbować Jana Łokaję – członka organizacji Orłęta, działającej w Rudniku nad Sanem – osadzonego w zakładzie dla młodocianych więźniów w Jaworznie⁴⁶. TW o pseudonimie „Smukły” pomógł śledczym z Białej Podlaskiej ustalić, że jedna z kucharek wynosi grypsy z aresztu miejscowego PUBP. Raport AC z siedradzkiego więzienia (prawdopodobnie o pseudonimie „Jadzia”) zaalarmował dyrekcję o planie ucieczki⁴⁷. Agenci obserwowali także więźniów, aby zapobiec ewentualnym samobójstwom i samookaleczeniom.

O wiele ważniejsze wydaje się jednak przekazywanie przez AC danych potrzebnych w dalszej pracy operacyjnej i dochodzeniowej aparatu represji. Celem podjętych działań było przede wszystkim wyciągnięcie od osadzonych informacji, które bezpieczeństwa uważała za zatajone w trakcie przesłuchań⁴⁸. Agent dokładnie obserwował zatem swoich współwięźniów, zwłaszcza ich stan psychiczny i fizyczny, prowokował rozmowy z nimi, aby w ich trakcie uzyskać potrzebne wiadomości (np. pracownicy Departamentu X MBP dzięki doniesieniom wiedzieli, że Marian Sychalski przeżywa głęboki kryzys nerwowy⁴⁹).

Chodziło zarówno o osoby, przeciw którym wciąż toczyło się śledztwo, jak i skazane. W tym ostatnim wypadku ośrodek odosobnienia stawał się po prostu przedłużeniem wydziału śledczego, a dobrze przeprowadzone rozpracowanie więźnia mogło przynieść kolejne aresztowania i wyroki⁵⁰. Dochodziło wów-

⁴⁵ AIPN, 01258/1, Zarządzenie dyrektora Departamentu Więziennictwa MBP w sprawie wzmoczenia czujności w okresie świątecznym, Warszawa, kwiecień 1954 r., k. 372; *ibidem*, Zarządzenie dyrektora Departamentu Więziennictwa MBP w sprawie wzmoczenia czujności w związku ze świętem 1 maja, Warszawa, 24 IV 1954 r., k. 390.

⁴⁶ Janowi Łokajowi (Orłęta [w:] *Druga konspiracja niepodległościowa. Tajne organizacje młodzieży szkolnej Lublina i Lubelszczyzny w latach 1945–1956*, oprac. J. Ziółek, przy współud. A. Gronka i M. Walczaka, Lublin 2001, s. 189) „spec” z więzienia w Jaworznie kazali po prostu podpisać zobowiązanie o podjęciu współpracy. Odrzucił tę propozycję, dlatego następnego dnia przydzielono go na jedno z cięższych stanowisk pracy.

⁴⁷ Dyrekcja nie zapobiegła ucieczce (T. Wolsza, *Kulisy nieudanej ucieczki z więzienia w Sieradzu w grudniu 1955 roku i jej konsekwencje*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały”, t. 7, 2006, s. 190).

⁴⁸ Szef WUBP w Lublinie Franciszek Piątkowski oceniał, że praca z AC „daje bardzo dobre rezultaty w kierunku rozpracowania aresztowanego oraz często dzięki niej uzyskuje się nowe kontakty i materiały” (AIPN Lu, 030/4, Sprawozdanie z pracy śledczej WUBP w Lublinie za 1 V – 1 VIII 1946 r., k. 8).

⁴⁹ R. Spalek, *Kierownictwo PZPR i MBP w poszukiwaniu „wroga wewnętrznego” wokół drogi do procesu Mariana Sychalskiego w latach 1948–1956* [w:] „*Zwyczajny resort*”..., s. 525. Mariana Sychalskiego obserwowało w celi przynajmniej kilku TW: „61”, „Górski” i „Ami” (AIPN, 01264/463, Pismo i notatki dot[yczące] ag[entury] c[elnej]. Ag[entura] celna do rozszyfrowania, b.d., k. 4).

⁵⁰ We wspomnieniach można znaleźć słowa naczelnika zakładu w Rawiczu Kazimierza Szymanowicza, że „więzienie karne jest nadal organem śledczym”, i więźnia z Wronek, że „Jeden dobrze rozpracowany więzień mógł przysporzyć Polsce Ludowej [...] stu następnych, a z tych stu – każdy nowych stu” (D. Suchorowska, *Wielka edukacja. Wspomnienia więźniów politycznych PRL (1945–1956)*, Warszawa 1990, s. 23, 32).

czas do współpracy między działami specjalnymi a pracownikami wydziałów operacyjnych UB. Zgodnie z zarządzeniem z października 1949 r. w momencie przeniesienia więźnia do innego zakładu lub więzienia śledczego właściwy miejscowo dział specjalny otrzymywał odpowiednie zawiadomienie o konieczności wzięcia danej osoby w tzw. rozpracowanie celne⁵¹. Samo zarządzenie było zapewne wynikiem niskiej oceny współpracy między działami specjalnymi a poszczególnymi wydziałami, zarówno operacyjnymi, jak i śledczymi, aparatu represji. Brakowało zwłaszcza uzgadniania kierunku spraw prowadzonych na zlecenie UB⁵². W 1952 r. dyrektor Departamentu Więziennictwa MBP Hipolit Duljasz pouczał odrębnym pismem pracowników działów specjalnych o obowiązku pełnej współpracy z funkcjonariuszami operacyjnymi UB; chodziło m.in. o umożliwienie kontaktu z osadzonymi i rozpracowywanie ich przez TW⁵³.

Przykładem wykorzystania AC do rozpracowania osób już osądzonych może być sprawa skazanych w 1951 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie dwóch członków Batalionów Chłopskich w Obwodzie Puławy – Jana Królika „Bacy” i Stefana Rodaka „Roli” (komendant obwodu)⁵⁴. Akt oskarżenia obejmował przynależność do podziemnej organizacji stworzonej przez byłych żołnierzy BCh i działaczy Polskiego Stronnictwa Ludowego w powiecie lubartowskim. Ostatecznie śledztwo nie doprowadziło do udowodnienia tego faktu, obaj zatrzymani przyznali się do dokonania kilku napadów o charakterze rabunkowym⁵⁵. W tym wypadku mimo wyroku skazującego pracownicy WUBP w Lublinie, wsparci przez KdsBP, wciąż poszukiwali tajnego związku (w ramach sprawy pod kryptonimem „Barbarzyńcy”). Jednym z przygotowanych przedsięwzięć operacyjnych stało się zaangażowanie AC z więzienia we Wronkach (gdzie zamierzano wysłać Jana Królika). Plan – sporządzony przez referenta Sekcji I Wydziału II Departamentu III KdsBP Jana Jonasa – przewidywał zebranie danych o sytuacji byłych członków BCh i PSL w Lubartowskim. W przyszłości

⁵¹ Dział specjalny otrzymywał wówczas z właściwego urzędu terenowego pismo z dokładną charakterystyką więźnia i wykazem zagadnień przeznaczonych do wyjaśnienia przy pomocy AC (AIPN, 01225/88, Zarządzenie nr 69 [celem ściślejszego powiązania pracy Działów Specjalnych Więzień z pracą operacyjnych jednostek Urzędów Bezpieczeństwa], Warszawa, 5 X 1949 r., k. 1). Przykład takiego pisma pochodzi ze sprawy członka Polskiej Armii Wyzwoleńczej z Sanoka, Jerzego Strachockiego, skazanego na 15 lat więzienia. Śledczy sanockiego PUBP chcieli poznać osoby dorosłe odpowiedzialne – ich zdaniem – za powstanie PAW i ustalić jej kolejnych członków (*Charakterystyka sprawy przeciwko Jerzemu Strachockiemu, członkowi Polskiej Armii Wyzwoleńczej, Sanok, 23 lipca 1951 r.* [w:] B. Wójcik, *Niepodległościowe organizacje młodzieżowe na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1956*, Rzeszów 2009, s. 381–382).

⁵² Naczelnicy więzień często w trakcie narad w Departamencie Więziennictwa MBP skarżyli się na jakość współpracy między działami specjalnymi a WUBP; ograniczała się ona do odebrania informacji pochodzących z doniesień, „specje” nie uzyskiwali pomocy przy doborze kandydatów (*Referat „Zadania więziennictwa po linii bezpieczeństwa”...*, s. 340; *Protokół IV Ogólnopolskiej Odprawy Naczelników Więzień...*, s. 380, 387–388, 403).

⁵³ AIPN, 01258/2, Pismo dyrektora Departamentu Więziennictwa MBP Hipolita Duljasza do naczelników wydziałów więziennictwa [WUBP], Warszawa, 5 V 1952 r., k. 21–23.

⁵⁴ W 1944 r. „Bacę” i „Rolę” skazano na karę śmierci zamienioną na dziesięć lat więzienia (zwolnieni w 1946 r.) (Z. Leszczyńska, *Ginę za to, co człowiek najbardziej ukochać może. Skazani na karę śmierci przez wojskowe sądy na Zamku w Lublinie (1944–1945)*, Lublin 1998, s. 299, 307).

⁵⁵ AIPN Lu, 07/445, t. 2, Plan operacyjnych przedsięwzięć w sprawie krypt[onim] „Barbarzyńcy”, Warszawa, 11 II 1955 r., k. 79.

umożliwiłyby one wysłanie do Aleksandra Królika (brata uwięzionego) odpowiednio przeszkolonego agenta WUBP w Lublinie, a w konsekwencji dotarcie do samej organizacji. Innym celem było sprowokowanie więźnia do wysłania grypsu do brata lub innych osób podejrzewanych o działalność konspiracyjną. W tej sprawie miało pracować dwóch osadzonych we Wronkach AC o pseudonimach „Jacek” i „Prawdzie”. Pierwszy z nich miał zdobyć zaufanie „Bacy” oraz wyciągnąć od niego informacje o rzekomej organizacji (realizację polecenia miała ułatwić wcześniejsza przynależność agenta do BCH i PSL na Lubelszczyźnie). Drugi miał z kolei podsunąć koledze z celi pomysł wysyłania zaszyfrowanych listów do rodziny i znajomych (AC skazano za rzekome szpiegostwo w ramach sprawy gen. Tatara)⁵⁶. Na marginesie warto wspomnieć, że inwigilowany Jan Królik zaraz po przybyciu do Wronek miał zostać odizolowany od innych osób (poddany tzw. kwarantannie), aby nie ostrzeżono go o działalności TW. Pierwszymi więźniami, z którymi „Baca” miał się spotkać, byli wyznaczeni do jego sprawy AC.

W tym wypadku nie udało się zrealizować założonych celów podjętej kombinacji operacyjnej. Jan Królik niespodziewanie wyszedł z więzienia, zanim „Prawdzie” przekazał mu szyfr (choć doszło do rozmowy na ten temat). „Jacka” wcześniej wycofano ze sprawy, gdyż nie udało mu się wyciągnąć zbyt wielu danych od „Bacy”. Natomiast później starano się wykorzystać go do rozpracowania innej osoby z tej samej sprawy – Stefana Meksuły „Szyszki”.

Podjęte w sprawie „Bacy” przedsięwzięcia nie przyniosły oczekiwanych przez ubeków rezultatów. Inaczej miała się rzecz z pchor. Władysławem Kurowskim, skazanym przez Wojskowy Sąd Okręgowy we Wrocławiu⁵⁷. Informacje uzyskane od osadzonych wspólnie z nim AC o pseudonimach „Karski”, „Kot” i „Wierzbą” pozwoliły funkcjonariuszom IW rozpocząć prowokację, której skutkiem stało się aresztowanie ppor. Mieczysława Bujaka – dawnego członka AK, uczestnika Powstania Warszawskiego, więźnia niemieckich obozów jenieckich i żołnierza poakowskiego oddziału, Mariana Bernaciaka „Orlika” (Lubelszczyzna). Śledczy z IW zarzucili mu rzekome kierowanie konspiracyjną organizacją w Oficerskiej Szkole Piechoty nr 2 w Jeleniej Górze; wcześniej przeciwko niemu i kolegom ze szkoły prowadzono m.in. sprawę pod kryptonimem „Pajaki”, później „Mordercy”. Ostatecznie 21 kwietnia 1951 r. Wojskowy Sąd Okręgowy we Wrocławiu skazał ppor. Mieczysława Bujaka na karę śmierci za członkostwo w tajnej organizacji – wykonaną 21 sierpnia tego roku⁵⁸.

⁵⁶ *Ibidem*, k. 82–83; *ibidem*, Raport z podróży służbowej [referenta Sekcji I Wydziału II Departamentu III KdsBP Jana Jonasa] do W[ieżienia] K[arnego] Wronki w dniach 29–30 III 1955 r., Warszawa, 31 III 1955 r., k. 111–116; *ibidem*, Raport z podróży służbowej [referenta Sekcji I Wydziału II Departamentu III KdsBP Jana Jonasa] do W[ieżienia] K[arnego] Wronki w dniu 6 X 1955 r., Warszawa, 7 X 1955 r., k. 204; *ibidem*, Raport o stanie sprawy kontrolnej krypt[onim] „Barbarzyńcy”, Warszawa, 15 XI 1955 r., k. 212.

⁵⁷ Władysława Kurowskiego skazano na pięć lat za tzw. wrogie wypowiedzi na temat ZSRR i Polski Ludowej. Karę odsiadywał na wniosek IW w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu. Doniesienia AC stały się podstawą rozpoczęcia nowego śledztwa w jego sprawie, w trakcie którego poddano go tzw. konwojerowi (wielogodzinnemu przesłuchaniu) i osadzano w karcerze. Mimo szykan Władysław Kurowski odwołał zeznania mówiące o istnieniu tajnej organizacji (K. Szwagrzyk, *Kryptonim „Mordercy” (Sprawa ppor. Mieczysława Bujaka). Studium prowokacji i terroru*, Wrocław 2009, s. 20–53).

⁵⁸ Kary siedmiu–ośmiu lat więzienia otrzymało siedmiu podchorążych z Jeleniej Góry: Stanisław

Agentura celna pracowała również w trakcie trwającego śledztwa, wówczas jej zadaniem było dostarczenie danych związanych z nowymi wątkami (zatajonymi zdaniem bezpieki przez przesłuchiwanym). Prawdopodobnie informacje przekazane przez TW umieszczonego w celi pozwoliły pracownikom MBP zidentyfikować krajowego referenta Służby Bezpieczeństwa Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów na tzw. Zakerzoński Kraj (tereny dzisiejszej Polski), Piotra Fedoriwa „Dalnyca”, aresztowanego pod nazwiskiem Romana Lisieckiego (1947 r.). Z doniesień śledczy dowiedzieli się również wiele o strukturze OUN i działalności jej Służby Bezpieczeństwa⁵⁹. Kilka lat później raporty AC, osadzonych z osobami zatrzymanymi w związku z kolportażem w Warszawie ulotek wzywających do protestów przeciw aresztowaniu ks. prymasa Stefana Wyszyńskiego, stały się dla UB podstawą do wmieszania w całą sprawę kilku duchownych, w tym osobistego sekretarza kardynała, ks. Władysława Padacza⁶⁰.

W innym przypadku działalność OZI umieszczonych w celi ułatwiała przeprowadzenie procesu przeciw osobom podejrzanym o działalność antysystemową. Tak stało się w sprawie ks. Mariana Łososa, Stefana Farysia i Wacława Ortotowskiego oskarżonych o współpracę z Janem Małolepszym „Muratem” z Konspiracyjnego Wojska Polskiego oraz zlecenie zastrzelenia nauczyciela i komendanta gminnego Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” Antoniego Praszczaka. Z tzw. informacji wewnętrznej pracownicy łódzkiego WUBP dowiedzieli się, że ks. Łosoś obawia się przesłuchania jednego z łączników organizacji, przez którego miał rzekomo przekazać rozkaz zabicia komendanta PO „SP”. W tym momencie odpowiednie instrukcje otrzymał występujący w sprawie prokurator, który przez dobór pytań spowodował, że duchowny przyznał się do wydania wspomnianego polecenia „Muratowi”⁶¹.

Czasami doniesienia AC stawały się podstawą dla wykrycia istniejących tajnych organizacji, np. młodzieżowych. W tym wypadku prawdopodobnie zadziałał pewien schemat myślowy nakazujący UB szukać funkcjonowania tajnych stowarzyszeń przy okazji każdej działalności uznanej za antysystemową. Podobne zadanie mogli zatem otrzymać agenci obserwujący Andrzeja Kłysa, Jana Szabowskiego i Stanisława Wieczorka (mieszkańców powiatu lwóweckiego na Dolnym Śląsku), zatrzymanych przy próbie nielegalnego przekroczenia granicy⁶². Na podstawie doniesień AC i rozpoczętego śledztwa doszło do wykrycia organizacji Wolność

Bronowicki, Jan Dyla, Szczepan Jobczyk, Eugeniusz Kazimierski, Mieczysław Pulik, Piotr Sobczak i Dionizy Szturmiński.

⁵⁹ AIPN, 01224/1982, t. 34, Akta kontrolno-śledcze w sprawie Piotra Fedoriwa *vel* Romana Lisieckiego, mikrofilm bez paginacji (dziękuję Mariuszowi Zajączkowskiemu za udostępnienie informacji).

⁶⁰ Wśród zamieszanych w sprawę znaleźli się także ks. Zbigniew Kamiński i Tadeusz Kozłowski (B. Noszczak, *Polityka państwa wobec Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce w okresie internowania prymasa Stefana Wyszyńskiego 1953–1956*, Warszawa 2009, s. 104).

⁶¹ Ks. Łososa i Ortotowskiego skazano na karę śmierci, zamienioną na dożywotnie więzienie. Ks. Faryś otrzymał karę ośmiu lat więzienia (R. Peterman, *Duchowni katolicy przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Łodzi* [w:] *Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi*, red. J. Wróbel, J. Żelazko, Warszawa 2004, s. 115).

⁶² R. Klementowski, *Urząd bezpieczeństwa w powiecie Lwówek Śląski (1945–1956)*, Wrocław 2006, s. 183–184.

– Równość i Niepodległość (działała w Lubaniu i Lwówku Śląskim pod dowództwem Bronisława Jaczковского) i aresztowania jej członków.

W tym miejscu warto również wspomnieć o jeszcze innym zjawisku, czyli traktowaniu doniesień agentury celnej jako jednego z podstawowych źródeł informacji i materiału dowodowego w trakcie śledztwa. W pewnych przypadkach prowadzący dochodzenie uważali po prostu, że dzięki AC uda się im nadrobić braki w pracy operacyjnej (np. znaleźć dowody obciążające osoby aresztowane)⁶³. Oznaczało to zapewne wykorzystywanie w trakcie przesłuchania danych pochodzących z rozmów prowadzonych „w cztery oczy”. Autor jednej z analiz pracy aparatu śledczego na Lubelszczyźnie przestrzegał, że opisany proceder grozi dekonspiracją agentury celnej (większość nowo przybyłych więźniów miała być przez innych uprzedzana o potencjalnej obecności „kapusia”)⁶⁴. Dlatego pojawiła się sugestia wprowadzenia zakazu werbowania AC przez śledczych z PUBP, zrealizowana – o czym już była mowa – w 1953 r.

Praca agentów celnych (przykłady)

Niemal wszystkie raporty pionu śledczego aparatu pełne są informacji o działalności AC relacjonujących treść podsłuchanych lub wywołanych rozmów w celi.

Jak ewentualnie wyglądało wyciąganie od współwięźniów odpowiednich informacji, mogą świadczyć streszczenia raportów nieznanego z pseudonimu TW z więzienia na warszawskim Mokotowie, który rozpracowywał Adama Stanowskiego – zatrzymanego w ramach sprawy przeciw członkom Sodalicii Mariańskiej Akademików. Jednym z celów przedsięwzięć podjętych przez UB było udowodnienie istnienia konspiracyjnej organizacji katolickiej, powiązanej z antykomunistycznym podziemiem i prowadzącej działalność wywiadowczą. W tym wypadku konfident podsuwał po prostu współwięźniowi hipotetyczne powody jego zatrzymania (przekazane mu prawdopodobnie wcześniej według planu śledztwa przez pracowników MBP)⁶⁵. Jednym z nich były podejrzania o zbieranie danych dotyczących kwestii gospodarczych, wojskowych i wydarzeń politycznych przez moderatora SMA, o. Tomasza Rostworowskiego i współpracującego z nim Stanowskiego. Młody człowiek jednoznacznie odrzucał te sugestie. Negował także kwestię kontynuowania przez SMA działalności po jej rozwiązaniu, o co indagował go agent. Mówił m.in., że osobiście miał dopilnować zawieszenia pracy przez sodalisów.

W pewnych przypadkach AC otrzymywali zadanie przeprowadzenia z zatrzymanymi swoistej gry psychologicznej, której celem było nakłonienie więźniów do potwierdzenia stawianych im zarzutów (chodziło o czyny popełnione i nie popełnione). Działania takie były potrzebne ubekom z wielu powodów. Mogły wynikać z konieczności wypełnienia statystyk i wykazania się skutecznością

⁶³ Według analizy z 1949 r., był to nagminny proceder we wszystkich PUBP Lubelszczyzny (AIPN Lu, 055/70, Ocena dotychczasowej pracy aparatu śledczego woj[ewództwa] lubelskiego [1949 r.], k. 164).

⁶⁴ *Ibidem*.

⁶⁵ AIPN, 01236/1219, [t. 1], Niepodpisane doniesienia AC, b.d., k. 61, 63–64.

w pracy operacyjnej. Dodatkowo przyznanie się zatrzymanego pracownicy aparatu represji i ówczesnego „wymiaru sprawiedliwości” traktowali jako podstawę sporządzenia aktu oskarżenia, a później wyroku⁶⁶. W 1945 r. śledczym z PUBP w Radzynie Podlaskim dzięki współpracy z AC o pseudonimie „Ona” udało się doprowadzić do przyznania się osoby posądzonej o dezercję z wojska do posiadania broni i rzekomego dokonania napadu o charakterze rabunkowym⁶⁷.

Taką operację zastosowano także w sprawie oficerów lotnictwa, aresztowanych w ramach poszukiwania „spisku” w wojsku (1950 r.). Bezpośrednim realizatorem planów był AC (nieznany z pseudonimu) Głównego Zarządu Informacji Wojsk Lotniczych (wcześniej skazany na dożywocie za kolaborację z Niemcami). Jego ofiarami stali się m.in. płk Bernard Adamecki (stracony), ppłk Władysław Minakowski i ppłk Stanisław Ziach. W tym wypadku po kilku dniach pobytu w celi z TW każdy z nich miał przyznać się do czynów im zarzucanych – np. „szpiegostwa na rzecz państw imperialistycznych” (duże znaczenie miało również okrutne śledztwo prowadzone wobec wymienionych osób)⁶⁸.

Przyjrzyjmy się dokładnie dwóm śledztwom, w trakcie których konfidenci otrzymali zadanie psychicznego złamania aresztowanych. Wykonanie takiej akcji funkcjonariusze PUBP w Białej Podlaskiej powierzyli np. AC o pseudonimie „Banach”, który miał rozpracować jednego z członków tajnej organizacji młodzieżowej Wiarus–Strzelec, Janusza Jastrzębskiego. Podobną funkcję w stosunku do Leona Koją i Kazimierza Włodarczyka – członków SMA – miał pełnić działający w areszcie więzienia na Zamku Lubelskim TW o pseudonimie „Kapucyn”⁶⁹.

Głównym celem podjętych przez OZI przedsięwzięć było doprowadzenie, aby ujęci przyznali się do czynów zgodnych z głównymi wątkami śledztwa, przyjętymi przez śledczych. W wypadku białskiej organizacji chodziło o uzyskanie zeznań, że jej członkowie kolportowali pojawiające się od jakiegoś czasu w mieście i okolicach ulotki, których autorów ubecy nie mogli wykryć. Podejrzenia podały na miejscowych uczniów, którymi byli m.in. zatrzymani konspiratorzy. Poznajemy tu ważny mechanizm wykorzystywany w śledztwach przeciw osobom posądzonym o członkostwo w tajnej grupie. Funkcjonariusze UB starali się bowiem skorzystać z każdej nadarzającej się okazji, aby przypisać aresztowanym niewyjaśnione dotąd zdarzenia zaszłe w danej miejscowości.

Leona Koją i Kazimierza Włodarczyka aresztowano z kolei w ramach prowadzonego przez aparat represji – w tym Sekcją IV Wydziału V WUBP w Lublinie – rozpracowania pod kryptonimem „Przyjaciele”, które objęło członków rozwiązanych organizacji katolickich – głównie sodalisów⁷⁰. Jednym z celów było udowodnienie istnienia zakonspirowanego ogólnopolskiego związku katolickiego,

⁶⁶ „U oficerów śledczych pokutują jeszcze niesłuszne poglądy – pisano w 1955 r. – iż przyznanie się podejrzanego jest »królową dowodów«” (AIPN Lu, 055/103, Zadania aparatu śledczego w świetle uchwał III Plenum KC PZPR, b.d. [1955 r.], k. 168–171).

⁶⁷ *Ibidem*, 030/2, t. 1, Sprawozdanie dekadowe Sekcji VIII WUBP w Lublinie za 10–20 VII 1945 r., k. 96.

⁶⁸ Płk Minakowski odwołał swoje zeznania w trakcie tajnego procesu. Nie uchroniło go to i płk. Adamieckiego od wyroku śmierci (J. Poksiński, „TUN”. *Represje...*, s. 153–154).

⁶⁹ AIPN Lu, 003/1982, t. 1, Raport o dokonaniu werbunku tajnego współpracownika ps. „Kapucyn”, Lublin, 13 IX 1950 r., k. 3.

⁷⁰ *Ibidem*, 059/11, Raport o wszczęciu agenturalnego rozpracowania, Lublin, 31 XII 1949 r. [sic!], k. 59.

który miał m.in. prowadzić działania wywiadowcze. W Lublinie tajne stowarzyszenie – zdaniem ubeków – miało oficjalnie działać jako Koło Filozofów na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL.

W obu sprawach śledczy z Lublina i Białej Podlaskiej dysponowali jedynie doniesieniami AC, którzy otrzymali zadanie zebrania danych o działalności organizacji podziemnych (pracujący w białskiej sprawie TW donosił, że z rozmów z Januszem Jastrzębskim dowiedział się o rozwieszaniu przez członków organizacji ulotek⁷¹). Dostarczone w ten sposób informacje nie mogły stać się podstawą do sporządzenia aktu oskarżenia. W tym wypadku ubecy potrzebowali potwierdzających je zeznań młodych ludzi. Dlatego jednym z celów pracy „Kapucyna” i „Banacha” było doprowadzenie do tego, aby zatrzymani złożyli oświadczenia zgodne z oczekiwaniami śledczych. Było to tym bardziej konieczne, że uwięzieni, mimo zastosowanych szykan, nie chcieli się przyznać do zarzucanych im czynów⁷².

Dodatkowo dzięki doniesieniom obu agentów prowadzący ich pracownicy UB (w przypadku pierwszego TW – Andrzej Kolano, Jan Szołucha i K. Kuresza) orientowali się doskonale w kondycji psychicznej więźniów. Pozwalało to funkcjonariuszom łatwiej „urabiać” młodych ludzi, wykorzystując przy tym zarówno niepokój osadzonych o własny los, jak i nadzieję jego ewentualnego polepszenia. Janusz Jastrzębski miał np. martwić się ciągłymi pytaniami o ulotki: „[Czy z tego powodu] nie będą nas sądzić jak jakąś grupę, ale po prostu będą nas uważać jako (*sic!*) organizację polityczną”⁷³. „Kapucyn”, słuchając słów Leona Koja o zastosowanych w trakcie śledztwa środkach przymusu, miał przekonywać go: „niech się pan przyzna i koniec, uniknie pan tych mąk w karcu, a i tak pana nie zwolnią”⁷⁴.

Jednocześnie TW mieli rozwiewać ewentualne wątpliwości związane „z przyznaniem się do winy”. Janusz Jastrzębski obawiał się np., że potwierdzenie faktu może mu zaszkodzić, gdyż „będzie wyglądać na robotę konspiracyjną”. AC zgodził się z nim, lecz radził się przyznać. Rozwiewał również obawy swojego rozmówcy, że koledzy mogą uznać go za kapusia; tłumaczył bowiem współwięźniowi, aby wyjaśniał swoje działanie, „że zrobił to, gdyż nie chciał zdradzać organizacji, ale ma słabe zdrowie”.

Inną metodą, stosowaną przez agenturę celną i śledczych, było wzbudzanie w zatrzymanych niepewności co do lojalności kolegów. Celem było rozbicie ewentualnej solidarności, np. między aresztowanymi członkami organizacji,

⁷¹ *Ibidem*, 010/842, Doniesienie AC ps. „Banach”, Biała Podlaska, 13 III 1952 r., k. 31.

⁷² Nadzorujący sprawę sodalisów Bronisław Kleina z Departamentu V MBP pisał: „Plan, jaki proponowaliśmy przed wyjazdem, uległ zasadniczym zmianom, ponieważ tak Koj Leon, jak i Włodarczyk Kazimierz nie puścili nawet pary z ust” (*ibidem*, 014/873, t. 1, Raport z podróży służbowej referenta Wydziału IV Departamentu V MBP por. Bronisława Kleina do WUBP w Lublinie, Warszawa, 17 VI 1950 r., k. 17). W sprawie białskiej grupy szef miejscowego PUBP Bolesław Rycerz pisał, że „członkowie [...] przyznają się do wszelkich stawianych im zarzutów, jednak nie podają inspiratorów i nie przyznają się do pisania ulotek” (*ibidem*, 010/842, Analiza dotychczas uzyskanych materiałów w śledztwie dotyczącym grupy młodzieży przejawiającej wrogą działalność w Szkole Zawodowej w Białej Podlaskiej, Lublin, 19 III 1952 r., k. 131).

⁷³ *Ibidem*, 010/842, Doniesienie AC ps. „Banach”, Biała Podlaska, 15 III 1952 r., k. 43.

⁷⁴ *Ibidem*, 014/873, t. 1, Doniesienie AC ps. „Kapucyn”, Lublin, 21 VI 1950 r., k. 28.

przez zachwianie ich wzajemnego zaufania. Posiadanie przez przesłuchującego wiedzy o określonych sprawach dawało bowiem uwięzionym do myślenia, że ktoś z wcześniej przesłuchiowanych zdradził.

Tym środkiem posłużyli się obaj agenci, wykorzystując strach, dezorientację i niewiedzę współwięźniów, skąd przesłuchujący znają niektóre szczegóły. „Banach” wykorzystywał te lęki, powoli przekonując więźnia, aby przyznał się do pisania ulotek, co mogłoby zostać potraktowane jako jedna z okoliczności łagodzących. Jedno z doniesień wskazuje właśnie na taki moment. Po powrocie z przesłuchania Janusz Jastrzębski powiedział agentowi, że zdecydował się „wyznać winę”. Obawiał się bowiem, że któryś z kolegów obciąży go wcześniej takimi zeznaniami⁷⁵.

Podobnej metody użył także „Kapucyn”, który w trakcie jednej z rozmów z Kazimierzem Włodarczykiem powiedział mu: „Ob. Koj po kilku dniach siedzenia w karcu przyznał się do org[anizacji] tajnych zebrań oraz wyspał prof. [Stefana] Swieżawskiego i ob. [Adama] Stanowskiego oraz szereg innych spraw”⁷⁶. Tak samo TW zachowywał się wobec Leona Koj, mówiąc mu, że jeśli się nie przyzna, gdy zrobili to inni, to może sobie zaszkodzić⁷⁷.

Równoległe z aktywnością AC zatrzymanych poddano wyczerpującym i długim przesłuchaniom (Leonowi Kojowi przez dwie doby nie pozwolono zasnąć⁷⁸). Pracownicy bialskiego urzędu pobili Janusza Jastrzębskiego, aby się przyznał do rozklejania ulotek: „W śledztwie mówili – opisywał przesłuchanie – że posadzą do karcu i że mnie zastrzelą i na głowę kładli mi coś i mówili, że to bomba i jeżeli nie przyznam się, to się rozerwie”⁷⁹. Kiedy przesłuchiwany odrzucił zarzut kolportażu, śledczy powiedział mu po prostu: „Mów, jak ci każe!”.

W tym wypadku pojawia się pytanie o sukces podejmowanych przez agenturę celną przedsięwzięć, których celem było doprowadzenie do przyznania się zatrzymanych do czynów przez nich popełnionych, ale także niedokonanych. Z cytowanych doniesień „Banacha” wynika, że doskonale wywiązał się ze swoich zadań. Janusz Jastrzębski powiedział mu bowiem o zamiarze przyznania się, że miał do czynienia z ulotkami (mówił jedynie o próbie ich pisania)⁸⁰. Pewne przesłanki mówiące o porażce AC znajdują się jednak w analizie wyników śledztwa sporządzonej dzień po ostatnim z jego doniesień, z których wynika, że młodzi ludzie nie mieli zamiaru przyznać się do kolportowania ulotek⁸¹. „Kapucynowi”

⁷⁵ *Ibidem*, 010/842, Doniesienie AC ps. „Banach”, Biała Podlaska, 17 III 1952 r., k. 46. Kilka dni wcześniej Jastrzębski mówił do AC: „Ja mam dosyć tego wszystkiego, o ile będą tak dalej podchodzić, ja tego nie wytrzymam. Co ja mam wszystko brać na siebie, powiem, jak było i kto to zrobił i koniec!” (*ibidem*, Doniesienie AC ps. „Banach”, Biała Podlaska, 13 III 1952 r., k. 31).

⁷⁶ *Ibidem*, 014/873, t. 1, Doniesienie AC ps. „Kapucyn”, Lublin, 24 VI 1950 r., k. 25.

⁷⁷ *Ibidem*, Doniesienie AC ps. „Kapucyn”, Lublin, 23 VI 1950 r., k. 25.

⁷⁸ Leon Koj sam opisał zastosowane wobec niego szykany: „Podczas przesłuchania musiałem około dwóch godzin stać w pozie kłęzącej – zemdlałem – kazano mi siedzieć na rogu krzesła, z czego o mało nie zemdlałem” (*ibidem*, Doniesienie AC ps. „Kapucyn”, Lublin, 16 VI 1950 r., k. 23).

⁷⁹ *Ibidem*, 30/367, Protokół rozprawy przeciw Tadeuszowi Dryżałowskiemu i Januszowi Jastrzębskiemu, Lublin, 15 IX 1952 r., k. 120.

⁸⁰ *Ibidem*, 010/842, Doniesienie AC ps. „Banach”, Biała Podlaska, 18 III 1952 r., k. 48.

⁸¹ *Ibidem*, Analiza dotychczas uzyskanych materiałów w śledztwie dotyczącym grupy młodzieży przejawiającej wrogą, antyludową działalność w Szkole Zawodowej w Białej Podlaskiej, Lublin, 19 III 1952 r., k. 60.

również nie udało się złamać obu studentów KUL. Leon Koj po kolejnym przesłuchaniu miał mu powiedzieć, że od niego śledczy niczego się nie dowiedzą⁸².

Należy również dodać, że wspomniane działania obu AC mogły przynieść pewien skutek, chociażby w postaci zdobycia przez nich swoistego zaufania współwięźniów dzięki okazywanemu im „zainteresowaniu” i „współczuciu” („Banach” po jednym z przesłuchań „troskliwie” zapytał współwięźnia: „Co pan tak rozmyśla, że pan sam siebie gnębi, to panu na dobre nie wyjdzie”⁸³). W tym wypadku chodzi o powszechnie stosowane w trakcie śledztwa bicie i różne formy psychicznego znęcania się nad aresztowanymi. Do tego dochodziło zachowanie strażników i obsługi aresztu, znęcających się i upokarzających więźniów⁸⁴. Osoby znajdujące się w stresującej i przerażającej je sytuacji (odseparowane od własnych rodzin) mogły zatem instynktownie szukać wsparcia u współwięźniów. Właśnie te okoliczności wykorzystywali TW (*vide* troskliwość „Banacha” czy wspomniana przez Janinę Magier-Nowak „sympatyczna pani Jadzia” z Mokotowa⁸⁵). Jednocześnie na podstawie doniesień usuwano z celi wszystkie osoby mogące – jak np. ks. Tadeusz Golka podtrzymujący na duchu Leona Koj⁸⁶ – uniemożliwić realizację założonych celów.

Zaufania do AC nabierali nie tylko młodzi, niedoświadczeni konspiratorzy, lecz również osoby od dawna działające w podziemiu. Przykładem może być chociażby wspomniana już sprawa Piotra Fedoriwa „Dalnycza” – człowieka, który będąc szefem służb chroniących podziemie ukraińskie, powinien doskonale orientować się w różnych metodach prowokacji. Jednakże sam, jak wynika z akt UB, prawdopodobnie powiedział koledze z celi swoje prawdziwe nazwisko oraz przekazał informacje o strukturach siatki OUN w Polsce. Nie można wykluczyć, że jego rozmówcą była osoba wywodząca się z podziemia ukraińskiego, a więc w pewien sposób bardziej godna zaufania. Innym wyjaśnieniem byłoby podstawienie jako TW osoby zupełnie przypadkowej, której więzień opowiadał o sobie.

Opisane zjawiska zmuszają zatem do zastanowienia, czy doniesienia AC nie były po prostu wymysłami lub wynikiem błędnej interpretacji niektórych wypowiedzi współwięźniów. Wydaje się, że w ten sposób mógł zachowywać się TW o pseudonimie „Ślązaczka”, mówiąc o istnieniu tajnej organizacji harcer-

⁸² *Ibidem*, 014/873, t. 1, Doniesienie AC ps. „Kapucyn”, Lublin, 22 VI 1950 r., k. 28.

⁸³ *Ibidem*, 010/842, Doniesienie AC ps. „Banach”, Biała Podlaska, 15 III 1952 r., k. 43.

⁸⁴ Osadzeni mówili o poczuciu osamotnienia, bezradności i lęku o rodzinę (R. Czaplińska, *Z archiwum pamięci... 3653 więzienne dni*, Wrocław 2003, s. 61, 176; K. Kowalik, *Aresztowanie i przebieg śledztwa* [w:] *Druga konspiracja...*, s. 177–178). Obawy o los najbliższych podsycali sami ubecy, strasząc ich aresztowaniem oraz sugerując, że za ścianą torturuje się krewnych (M. Mach, *Urząd bezpieczeństwa i jego funkcjonariusze w świetle relacji i wspomnień więźniów politycznych PRL w latach 1944–1949*, mps pracy magisterskiej UMCS, Lublin 2004, s. 118–120).

⁸⁵ „Pani Jadzia” otoczyła Janinę Magier-Nowak (zatrzymaną w 1946 r. przez MBP) „niemal matczyną opieką”: „Po tych wszystkich grubiaństwach – wspominała Janina – z jakimi się dotąd spotykałam, w tej milej prawie domowej atmosferze dosłownie tajałam” (D. Suchorowska, *Wielka edukacja...*, s. 42–43).

⁸⁶ Księdza przeniesiono do innej celi (AIPN Lu, 014/873, t. 1, Raport z podróży służbowej referenta Wydziału IV Departamentu V MBP por. Bronisława Kleiny do WUBP w Lublinie, Warszawa, 17 VI 1950 r., k. 17).

skiej tworzonej pod patronatem hierarchii katolickiej⁸⁷. Abstrahując od oceny prawdziwości przedstawionych danych, warto było je wskazać, gdyż świadczą one o tym, w jaki sposób informatorzy interpretowali zarówno słowa obserwowanych, jak i zadania zlecane przez prowadzących ich pracowników UB. „Ślązaczka” (kierowana przez Jerzego Łuczaka) otrzymała zapewne polecenie zwracania uwagi na wszelkie wypowiedzi dotyczące związków harcerstwa z Kościołem katolickim. Inwigilowana przez nią Irena Gogolińska – studentka KUL – mogła wspomnieć o prymasie Stefanie Wyszyńskim (wcześniej biskupie lubelskim) jako osobie będącej autorytetem dla młodych ludzi. Jako przykład nadinterpretacji prawdopodobnie można wskazać niektóre cytowane przez OZI wypowiedzi Leona Koja i Kazimierza Włodarczyka, dotyczące rzekomej konspiracyjnej działalności SMA. Wnioski „Kapucyna” mogły być wynikiem połączenia zasłyszanych przez niego rozmów dotyczących pracy byłej katolickiej organizacji z informacjami o istnieniu koła na Wydziale Filozofii KUL. Treść cytowanych meldunków mogła jednakże świadczyć o doskonałej orientacji AC co do oczekiwań funkcjonariuszy UB.

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że niektóre fragmenty doniesień zostały po prostu podyktowane (lub dopisane) przez funkcjonariuszy aparatu represji – taki charakter mogły mieć „rewelacje” podane przez „Iskrę” (obserwującego członków dwóch lubelskich tajnych związków młodzieżowych WiN i Gwardia Lubelska), dotyczące funkcjonowania w Lublinie kierowanej przez Kościół katolicki komórki organizacji antykomunistycznej z własną „jezuicką bojówką” w KUL.

W opisaney sprawie Janusza Jastrzębskiego dla pracowników Referatu Śledczego PUBP w Białej Podlaskiej nie miało znaczenia, czy zatrzymani uczniowie rzeczywiście pisali ulotki i czy należeli do organizacji podziemnych. Liczył się przede wszystkim fakt ich przyznania się do imputowanych im czynów. Wykrycie autorów pisemek ulotnych, które od dłuższego czasu pojawiały się w mieście, było dla funkcjonariuszy UB sprawą prestiżową. W celu realizacji swoich planów zastosowali jednak dość wyrafinowaną metodę w postaci gry psychologicznej z zatrzymanym Januszem Jastrzębowskiem (AC otrzymał zadanie przekonania swojego towarzysza z celi, aby przyznał się do niepopołnionych czynów), która połączona z biciem w trakcie śledztwa, mogła dać pożądaný skutek.

Do podobnych działań przyznawali się czasami sami pracownicy aparatu represji. Jedną z takich informacji pochodzi z 1954 r. W anonimowej analizie pracy UB na Lubelszczyźnie znalazła się wzmianka o AC o pseudonimie „Wierzbą”⁸⁸. Prowadzący go pracownik Wydziału Więziennictwa WUBP w Lublinie w zamian za obietnicę szybszego zwolnienia zmusił agenta do złożenia fałszywego doniesienia o współpracy jednej osoby z obcym wywiadem. Na podstawie tej informacji zajmujący się szpiegostwem Wydział I WUBP

⁸⁷ TW meldował np., że „harcerstwo działa w oparciu o Kościół Lubelski [sic!]. Duszą organizacyjną był obecny prymas Wyszyński, a po tym biskup Kałwa” (*ibidem*, 013/49, Doniesienie AC ps. „Ślązaczka”, Lublin, 14 VII 1950 r., k. 35).

⁸⁸ *Ibidem*, 055/93, Informacja o pracy organów bezpieczeństwa publicznego w woj. lubelskim [1955 r.], k. 36.

w Lublinie rozpracowywał tego człowieka przez dwa lata. Pośrednio do takich zachowań pracowników aparatu represji przyznał się także zastępca przewodniczącego KdsBP Antoni Alster w instrukcji z października 1955 r.⁸⁹

O pewnej (częściowej) wartości doniesień AC mogą z kolei świadczyć zawarte w nich opisy tortur stosowanych w trakcie śledztwa. „Banach” relacjonował np. słowa młodego współwięźnia dotyczące potraktowania go przez oficera śledczego: „Cóż, byłem w karcu, dostałem parę drutów i koniec”⁹⁰. Podobnie wszystkie dane o znęcaniu się śledczych nad Leonem Kojem i Kazimierzem Włodarczykiem pochodziły od „Kapucyna”.

Na marginesie można wskazać, że czasami informacje zawarte w meldunkach AC stawały się podstawą werbunku TW spośród osób pozostających na wolności. W listopadzie 1948 r. agent o pseudonimie „Bocian” z więzienia przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu doniósł o swojej rozmowie ze szwagrem jednego z działaczy narodowych i kierownika „małego sabotażu” w ramach Kierownictwa Oporu Społecznego w Delegaturze Rządu w woj. lubelskim – Wacławem Topolskim. Uzyskane w ten sposób materiały obciążające (dotyczące m.in. rzekomego rozstrzelania Żydów w lasach koło Parczewa) po przekazaniu ich do WUBP w Lublinie (za pośrednictwem MBP) posłużyły za podstawę do zwerbowania (w wyniku szantażu) aresztowanego wcześniej Topolskiego jako informatora o pseudonimie „Jabłoński”. Rozpracowywał podziemie na Lubelszczyźnie (UB wykorzystał go m.in. w ramach prowokacji, której wynikiem było rozbitcie oddziału chor. Adama Kusza; jego doniesienia umożliwiły również likwidację grupy Edmunda Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego”)⁹¹.

* * *

Po wyjściu na wolność część AC mogła podjąć dalszą pracę w charakterze TW (taką możliwość przewidywała instrukcja z 1953 r.). W tym wypadku jednostką, która przejmowała taką osobę, stawał się któryś z właściwych miejscowo urzędów terenowych. Tak stało się chociażby z dawnymi agentami o pseudonimach „Kruk” (zwerbowany w grudniu 1949 r. w Więzieniu na Zamku Lubelskim) i „Wielgus” (pozyskany w lutym 1948 r. w zakładzie karnym w Chełmie). Dwójka ta po zwolnieniu pracowała dla chełmskiego PUBP⁹².

⁸⁹ Chodziło o „nieprawidłowe wykorzystanie agentury” prowadzące do prowokacji i sugerowania zatrzymanym czynów przez nich niepopelnionych (*ibidem*, 055/49, Zarządzenie nr 0113/55..., k. 181, 183–184).

⁹⁰ *Ibidem*, 010/842, Doniesienie AC ps. „Banach”, Biała Podlaska, 13 III 1952 r., k. 35.

⁹¹ „Jabłoński” pracował jeszcze na początku lat sześćdziesiątych, kiedy był wykorzystany – jako były członek podziemia – w ramach różnych akcji SB (S. Poleszak, *Wacław Topolski (1906–1987), działacz SN, żołnierz NOW, AK, „agent wykwalifikowany i zdolny do wykonania poważnych zadań”*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2009, t. 1, s. 507–517; idem, *Działalność tajnych współpracowników, braci Wacława i Tadeusza Topolskich w świetle dokumentów UB* [w:] *Od zniewolenia do wolności. Studia historyczne*, red. A. F. Baran, Warszawa–Białystok 2009, s. 221–248; A.T. Filipek, B. Janocińska, *Wstęp* [w:] E.E. Taraszkiewicz „Żelazny”, *Trzy pamiętniki*, oprac. A.T. Filipek, B. Janocińska, Warszawa–Lublin 2008, s. 20).

⁹² „Kruk” meldował o „wrogiej działalności na odcinku wiejskim”. „Wielgus” obserwował byłych żołnierzy AK i WiN (AIPN Lu, 082/1, Analiza sieci agenturalno-informacyjnej i pracy z nią będące na stanie referenta przy kier[owniku] [PUdsBP w Chełmie] chor. Miłkiewicza Waldemara, Chełm,

Ponowne podjęcie współpracy mogło mieć miejsce nawet kilka lat po wyjściu na wolność. Wysłani do więzień w związku z wprowadzeniem w życie przepisów ustawy amnestyjnej z kwietnia 1956 r. członkowie specjalnych grup operacyjnych otrzymali zadanie przeprowadzenia selekcji więźniów przeznaczonych do zwolnienia⁹³. Spośród nich miano wyłowić osoby, które mogły kontynuować działalność zaraz po opuszczeniu więzienia lub po upływie pewnego czasu. W wypadku opuszczających areszty wewnętrzne decyzja w tej sprawie należała do pracowników wydziałów śledczych. Wspomnianego AC o pseudonimie „Pantera” zwerbowano na nowo (początkowo pod tym samym pseudonimem, później „Erski”) trzy lata po zwolnieniu⁹⁴.

W większości przypadków pobyt w więzieniu miał umożliwić TW wejście w rozpracowywane w środowisko. Podobnym ułatwieniem mogły być znajomości rzeczywiście wyniesione z celi lub wymyślone na potrzeby określonej sprawy (zawsze jednakże na podstawie danych zebranych przez konfidenta w trakcie jego uwięzienia). Przykładem jest los znanego już „Kapucyna”, ponownie zwerbowanego po zwolnieniu (oznaczało to zmianę jego kategorii jako OZI) w charakterze agenta. Jego nowym zadaniem było wniknięcie w środowiska związane z KUL i dawnymi członkami SMA⁹⁵. Czasami doświadczenie zdobyte w więzieniu przydawało się konfidentom wiele lat później, kiedy w stanie wojennym niektórzy z nich na własną prośbę szli do ośrodków internowania przeznaczonych dla działaczy opozycji⁹⁶.

* * *

Dodatkowo werbunek wśród więźniów mogli prowadzić przybyli do zakładów karnych funkcjonariusze operacyjni UB. Chodziło przede wszystkim

12 X 1954 r., k. 14; *ibidem*, Analiza sieci ag[encyjno]-in[ormacyjnej] i pracy z nią będącej na stanie st[arszego] referenta] terenowego Smagaly Zenona, Chełm, 13 X 1954 r., k. 29; *ibidem*, Ocena sieci agencyjno-informacyjnej i pracy z nią będącej na stanie chor. Jawornickiego Kazimierza st[arszego] referenta] [w] gm[iniu] Wisznice, Chełm, 14 X 1954 r., k. 61).

⁹³ *Ibidem*, 055/67, Zarządzenie nr 032/56 w sprawie selekcji więźniów w związku z wejściem w życie ustawy amnestyjnej z 27 IV 1956 r., Warszawa, 28 IV 1956 r., k. 79–80.

⁹⁴ „Pantera”/„Erski” wyszedł na wolność w 1956 r., nowy werbunek miał miejsce trzy lata później. Informował wówczas o sytuacji w redakcji „Tygodnika Powszechnego”, którego był pracownikiem (F. Musiał, J. Szarek, *Działania operacyjne SB wobec „Tygodnika Powszechnego” w latach 1957–1956 (wybrane zagadnienia)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, t. 2, s. 82–83). Podobnie w latach 1952–1954 jako TW na wolności (o pseudonimie „Biały”) działał AC o pseudonimie „Jerzy”, który miał proponować ubekom inwigilowanie ks. Karola Wojtyły – znajomego z kółka teatralnego (W. Frazik, *Rozbicie...*, s. 160).

⁹⁵ AIPN Lu, 014/873, t. 1, Raport w sprawie agenturalnego rozpracowania „Przyjaciele”, Warszawa, 15 IX 1950 r., k. 40.

⁹⁶ Był to TW o pseudonimie „Maks” – w 1950 r. skazany na 15 lat. W więzieniu jako AC zbierał dane m.in. o stosowanych przez więźniów strategiach obrony. Po wyjściu na wolność dalej pracował dla UB/SB, obserwował m.in. osoby związane z KOR i ROPCiO. W grudniu 1981 r. na własną prośbę został internowany. Później inwigilował m.in. środowiska wrocławskiej opozycji, powodując aresztowania ukrywających się osób. Internowano również innego byłego AC, później TW o pseudonimie „Waclaw” (A. Friszke, *Tajni współpracownicy...*, s. 87–89; M. Goss, P. Spodenkiewicz, *Bohater, konfident, prowokator. Działalność Andrzeja Mazura, konfidenta SB, „Więź”* 2006, nr 2, s. 86).

o pozyskanie lub wytypowanie przyszłych TW wśród osób opuszczających zakłady karne, które będą mogły rozpracowywać poszczególne środowiska. Okazją stawała się realizacja przepisów ustaw amnestyjnych (np. w 1952 r. i 1956 r.). W obu wypadkach wydane przez MBP/KdsBP rozporządzenia wykonawcze przewidywały dokonanie selekcji więźniów pod kątem ewentualnego pozyskania w charakterze OZI w celu późniejszego rozpracowania na wolności byłych członków podziemia⁹⁷. Realizacja tych zaleceń leżała w gestii wysłanych do poszczególnych więzień i aresztów ekip złożonych z pracowników pionów operacyjnych UB. Głównym zadaniem tych brygad było rozpoznanie osób odbywających karę, które na podstawie przepisów amnestyjnych wyjdą na wolność. Werbunek mógł się dokonać jeszcze w więzieniu. Zarządzenie z 1952 r. przewidywało nawet możliwość przyspieszenia zwolnienia na mocy amnestii osób uznanych przez funkcjonariuszy aparatu represji za „szczególnie wartościowych kandydatów”. W 1956 r. przewodniczący KdsBP Edmund Pszczółkowski uznał natomiast za wskazane dokonanie na terenie więzienia jedynie wyboru osób, które dopiero po wyjściu na wolność mogły zostać pozyskane do współpracy. Pomocą w dostarczeniu danych o ewentualnych kandydatach mieli służyć m.in. AC⁹⁸.

Osobną grupą była agentura werbowana w aresztach śledczych spośród osób zatrzymanych przez UB w ramach danego rozpracowania, a przeznaczonych do zwolnienia. W trakcie śledztwa zwerbowano np. informatora o pseudonimie „Koł” (1947 r.). Jego zadaniem na wolności było dostarczanie meldunków o sytuacji w środowisku wiejskim⁹⁹. Na współpracę z gdańskim WUBP poszła m.in. zatrzymana w trakcie jednej z zasadzek łączniczka mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, której donosy stały się podstawą do rozpracowania Okręgu Wileńskiego AK¹⁰⁰.

Czasami, aby utrudnić ewentualną dekonspirację TW, zwalniano wraz z nim (lub nimi) pewną liczbę osób zatrzymanych w danej sprawie. Tak stało się np. w trakcie śledztwa przeciw członkom działającej w woj. rzeszowskim organizacji harcerskiej o nazwie Zastęp Indyjski (na wolności znalazło się 13 spośród 15 zatrzymanych). W tym wypadku działania takie – poza brakiem dostatecznych dowodów i młodym wiekiem ujętych – były właśnie uwarunkowane dokonaniem wcześniej w tej grupie werbunkiem informatora o pseudonimie „Zakrzewski”¹⁰¹.

⁹⁷ AIPN, 1572/43, Zarządzenie ministra bezpieczeństwa publicznego nr 066/52, Warszawa, 29 XI 1952 r., k. 42–52 (dziękuję p. Justynie Dudek za udostępnienie dokumentu); AIPN Lu, 055/50, Zarządzenie nr 032/56 przewodniczącego KdsBP, Warszawa, 28 IV 1956 r., k. 79. Ubecy powinni zwrócić szczególną uwagę na skazanych księży.

⁹⁸ AIPN Lu, 08/251, t. 1, Notatka służbowa dotycząca nadesłania meldunku o wszczęciu obserwacji agenturalnej byłych członków nielegalnych organizacji przez Sekcję IV Wydziału III WUdsBP w Lublinie, Warszawa, 31 I 1956 r., k. 113–114.

⁹⁹ *Ibidem*, 082/1, Ocena sieci akcyjno-informacyjnej i pracy z nią będącej na stanie chor. Jawornickiego Kazimierza st[arszego] ref[erenta] [w] gm[inie] Wisznice, Chełm, 14 X 1954 r., k. 61.

¹⁰⁰ P. Niwiński, *Działania operacyjne Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego wobec środowiska wileńskiego do 1956 roku* [w:] „Zwyczajny” resort..., s. 264.

¹⁰¹ B. Wójcik, *Niepodległościowe organizacje młodzieżowe na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1956*, Rzeszów 2009, s. 130–131.

* * *

Funkcjonariusze aparatu represji traktowali agenturę celną jako jedno z ważnych narzędzi pracy śledczej, a nawet operacyjnej (w dokumentach pojawiało się określenie „poważny oręż”), dlatego dążyli do maksymalnego nasycenia aresztów i więzień TW. W kwietniu 1945 r. w 140 więzieniach i obozach znajdowało się 1378 AC, „dzięki którym udało się uzyskać cały szereg wiadomości o grupach dywersyjnych działających na różnych odcinkach w kraju”¹⁰². Na przełomie 1949 i 1950 r. – według danych Departamentu Więzień – we wszystkich więzieniach i obozach (poza aresztami wewnętrznymi) działało od 3805 do 4297 AC¹⁰³. Później – przynajmniej w aresztach wewnętrznych – spadała liczba OZI tej kategorii. Na początku 1956 r. Wydział VII (Śledczy) WUdsBP w Lublinie miał np. czterech AC¹⁰⁴.

Praca ze wspomnianą grupą TW niosła pewne niebezpieczeństwo – dostrzeżone również przez samych pracowników UB. Chodziło o traktowanie uzyskanych w ten sposób materiałów jako – często – jedynych i wystarczających dowodów winy. Resztę potrzebnych informacji starano się uzyskać, stosując różne „techniki śledcze”. Dlatego w niektórych instrukcjach pojawiały się pouczenia, że doniesienia agentury celnej powinny stanowić jedynie środek pomocniczy „przy rozszyfrowaniu wroga”¹⁰⁵.

Konfidenci więzienni spełniali zadania charakterystyczne dla dwóch kategorii OZI. Czasami byli po prostu informatorami dostarczającymi danych o zachowaniach więźniów i ich wypowiedziach, na których podstawie śledczy mogli określić kierunki i cele poszczególnych dochodzeń. AC dzielili się także wiedzą o nastrojach wśród osadzonych (np. planowanych uciezkach lub buntach). Własnych donosicieli próbowali również werbować przedstawiciele straży więziennej (np. Ruta Czaplińska opisywała, że w takim charakterze próbowała pozyskać ją oddziałowa z więzienia w Inowrocławiu¹⁰⁶).

Agenci celni donosili nie tylko na kolegów z celi, lecz również na pracowników obsługi więziennej; jednym z zadań działów specjalnych było bowiem obserwowanie postaw strażników¹⁰⁷. W listopadzie 1949 r. TW spośród więźniów

¹⁰² J. Borowiec, *Aparat bezpieczeństwa a wojskowy wymiar sprawiedliwości. Rzeszowszczyzna 1944–1954*, Warszawa 2004, s. 88. W 1946 r. liczba AC w poszczególnych PUBP Lubelszczyzny wahała się od 5 do 8 osób (AIPN Lu, 030/4, Sprawozdanie z pracy śledczej WUBP w Lublinie za 1 V – 1 VIII 1946 r., k. 8).

¹⁰³ AAN, MBP, WW, 88, Sprawozdanie statystyczne sekcji specjalnej Wydziału IV Departamentu Więziennictwa MBP za 1–30 X 1949 r., Warszawa, 6 XI 1949 r., k. 79; *ibidem*, Sprawozdanie statystyczne sekcji specjalnej Wydziału IV MBP za 1–28 III 1950 r., Warszawa, 14 IV 1950 r., k. 247.

¹⁰⁴ AIPN Lu, 030/18, Raport z przeprowadzonej kontroli Wydziału VII WUdsBP w Lublinie przez pracowników Departamentu VII Pabisia Stefana, Jędreja Jana i Beresia Henryka – naczelnika Wydz[iału] VII WUdsBP w Olsztynie, Lublin, 25 I 1956 r., k. 20.

¹⁰⁵ *ibidem*, 055/49, Zarządzenie nr 0113/55 [w sprawie zasad pracy z agenturą celną], Warszawa, 24 X 1955 r., k. 131.

¹⁰⁶ R. Czaplińska, *Z archiwum pamięci...*, s. 191.

¹⁰⁷ K. Bedyński, *Sądowe represje o charakterze politycznym wobec funkcjonariuszy więziennych w latach 1944–1956* [w:] *Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce lat 1944–1956*, red. W. Kulesza, A. Rzepiński, Warszawa 2001, s. 366, 376, 381. W 1954 r. AC mieli również informować o „słabostkach i złych nawykach S[łużby] W[ięziennej]” (AIPN BU, 01258/1, Zarządzenie

przekazali około 270 doniesień (na ogólną liczbę 5287 raportów) dotyczących czynów popełnionych przez straż więzienną (m.in. utrzymywanie kontaktów z rodzinami skazanych)¹⁰⁸.

Innym razem AC zachowywał się jak agent, który nie tylko obserwuje, lecz też prowokuje pewne zachowania (wspomniani już „Banach” i „Kapucyn” otrzymali zadanie złamania współwięźniów, aby ci przyznali się do działalności konspiracyjnej).

Analiza liczby doniesień złożonych przez AC z poszczególnych więzień na przełomie 1949 i 1950 r. wskazuje, że zdecydowana większość z nich opisywała sytuację wewnątrz samych zakładów (około 75 proc. wszystkich raportów). Jesienią 1950 r. meldunków o „przestępstwach antypaństwowych” popełnionych przez osoby pozostające na wolności było około 1 proc.¹⁰⁹

Więźniowie doskonale zdawali sobie sprawę z obecności wśród nich donosicieli – zwanych po prostu „kapusiami”. Niektórzy z uwięzionych dobrze znali metody stosowane przez aparat represji, gdyż sami mogli być wcześniej werbowani w charakterze informatorów¹¹⁰. Starali się zatem wzajemnie ostrzegać przed możliwością podsłuchiwania ich rozmów przez osoby niepowołane. Jak wynika ze wspomnień, w celach pojawiały się konspiracyjne napisy, informacje przekazywano po kryjomu, w trakcie spacerów pokazywano sobie osoby uznane za kapusiów, starsi stażem więźniowie przestrzegali młodszych¹¹¹. Podejrzane były zwłaszcza osoby zbyt gadatliwe, które chętnie opowiadały o sobie oraz zadawały wiele pytań¹¹². Z zachowanego raportu pracownika Departamentu III KdsBP w Warszawie Jana Jonasa wynika jednak, że do rzadkości należały udane próby rozszyfrowania przez osadzonych rzeczywistych AC¹¹³.

nr 27 dyrektora Departamentu Więziennictwa MBP Hipolita Duljasza w sprawie wzmocnienia czujności na terenie więzień, Warszawa, 26 X 1954 r., k. 429). Straż mogli obserwować również specjalnie wybrani pracownicy administracji więzienia (AAN, MBP, WW, 265, Okólnik – instrukcja nr 1 kierownika Wydziału Polityczno-Wychowawczego Departamentu Więziennictwa MBP I. Orzechowskiego, Warszawa, 22 III 1948 r., k. 120).

¹⁰⁸ AAN, MBP, WW, 88, Sprawozdanie statystyczne sekcji specjalnej Wydziału IV Departamentu Więziennictwa za 1–30 XI 1949 r., Warszawa, 13 XII 1949 r., k. 111.

¹⁰⁹ *Ibidem*, 88, Sprawozdanie z pracy Wydziału IV [Departamentu Więziennictwa MBP] za rok 1949, Warszawa, 10 I 1950 r., k. 90; *ibidem*, Sprawozdanie statystyczne sekcji specjalnej Wydziału IV Departamentu Więziennictwa MBP za 1–30 XI 1949 r., Warszawa, 13 XII 1949 r., k. 111.

¹¹⁰ Jan Jonas z KdsBP pisał o panującej wśród osadzonych we Wronkach „psychozie, że co drugi więzień jest kapusiem” (AIPN Lu, 07/445, t. 2, Raport z podróży służbowej [referenta Sekcji I Wydziału II KdsBP Jana Jonasa] do W[ieżienia] K[arnego] Wronki w dniach 29–30 III 1955 r., Warszawa, 31 III 1955 r., k. 115).

¹¹¹ Tadeusz Wolsza (*Codzienność...*, s. 252) przedstawił jednego z długoletnich więźniów w Rawiczu dr. Brunona Fijałkowskiego, który – jako lekarz – odwiedzał cele. Kiedy wchodził do pomieszczenia, w którym był AC, mówił: „Ale tu u was śmierdzi”, jeśli było dwóch, dodawał: „bardzo śmierdzi”.

¹¹² Danutę Strzelecką (*Wspomnienia [w:] Druga konspiracja...*, s. 210) z lubelskiej konspiracyjnej organizacji młodzieżowej Trójki ze względu na jej zbytnią gadatliwość współwięźniarki traktowały początkowo nieufnie.

¹¹³ AIPN Lu, 07/445, t. 2, Raport z podróży służbowej [referenta Sekcji I Wydziału II Departamentu III KdsBP Jana Jonasa] do W[ieżienia] K[arnego] Wronki w dniach 29–30 III 1955 r., Warszawa, 31 III 1955 r., k. 115.

Aneks 1

1953 sierpień 10, Warszawa – Instrukcja dyrektora Departamentu Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Józefa Różańskiego¹ w sprawie pracy z agenturą celną

Warszawa, dn[ia] 10 sierpnia 1953 r.
Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego
Departament Śledczy^a
L.dz. 2902/L/53

Ściśle tajne
Egz[emplarz] nr 20²
L – 2

Uchylone zarządzeniem nr 0113/55 AC – R – 312/55^c

Instrukcja nr 2/53

Praca z agenturą celną stanowi składową część pracy śledczej i jest poważnym orężem śledztwa w walce o całkowite ujawnienie przestępczej działalności osób aresztowanych i wykrycie ich przestępczych powiązań.

Dzięki pomocy agentury celnej śledztwo w całym szeregu członków kontrrewolucyjnych, szpiegowskich organizacji i innych wrogich elementów uzyskało znaczne rezultaty w walce z wrogim podziemiem i ustalenia jego przestępczych powiązań.

Wyniki pomocy agentury celnej w prowadzeniu śledztwa ilustrują następujące przykłady:

Na terenie Polski został zatrzymany agent wywiadu amerykańskiego, który miał za zadanie zorganizowanie siatki szpiegowskiej. W toku śledztwa zatrzymany zeznał, iż po przybyciu do Polski, w przeciągu miesiąca czasu miał wysłać do ośrodka list zawiadamiający o przybyciu do Polski i rozpoczęciu działalności. Ośrodek po otrzymaniu takiego listu miał wysłać do Polski dalszych dwóch agentów ze szczegółowymi instrukcjami i adresami osób, na których się mogła oprzeć swą działalność.

W czasie dalszego śledztwa zatrzymany agent na żądanie władz śledczych napisał list przeznaczony dla ośrodka. Następnego dnia po napisaniu listu agent celny doniósł, iż zatrzymany tak ułożył treść listu, aby zawiadomić ośrodek o swoim aresztowaniu. Następnie agent podał nam, jaka winna być treść listu. Po otrzymaniu danych od agenta został wysłany do ośrodka list zgodny z ustaloną treścią

^{a-a} Nazwa wystawcy i nr dziennika wpisane maszynowo.

^b Numer wpisany ręcznie.

^{c-c} Wpisane ręcznie.

¹ Józef Różański – do 1 I 1945 r. kierownik pionu śledczego MBP; od 1 VII 1947 r. dyrektor Departamentu Śledczego MBP; 5 III 1954 r. zwolniony z pracy w UB, 8 XI 1954 r. aresztowany.

² Chodzi o zarządzenie wydane 24 X 1955 r. w tej samej kwestii przez zastępcę przewodniczącego Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego, Antoniego Alstera, zob. aneks 2.

i do kraju przybyli dwaj dalsi agenci, którzy zostali zatrzymani wraz z instrukcjami, co pozwoliło na zlikwidowanie poważnej sieci szpiegowskiej.

Na terenie jednego z województw został zatrzymany osobnik podejrzany o współpracę z władzami hitlerowskimi. W kilka dni po aresztowaniu wymienionego agent celny podał, iż zatrzymany zwierzył mu się, iż w okresie po wyzwoleniu prowadził działalność szpiegowską, podając kilka nazwisk osób, z którymi współpracował. Po otrzymaniu doniesienia osoby podane w doniesieniu zostały wzięte w rozpracowanie agencyjne, które całkowicie potwierdziło doniesienie agenta. Osoby te następnie zostały aresztowane i w wyniku dalszego śledztwa uzyskano cenne materiały o działalności szeroko rozgałęzionej siatki szpiegowskiej.

Z jednym z naszych agentów siedział zatrzymany podejrzany o działalność organizacyjną, u którego w czasie rewizji znaleziono notes, w którym było zapisanych kilka nazwisk. Przesłuchiwany na okoliczność nazwisk podejrzany zeznał, iż są to jego koledzy ze szkoły, niemający żadnego związku z działalnością organizacyjną. W celi natomiast do agenta podał, iż są to jego najbliżsi współpracownicy, a u jednego z nich jest ukryte archiwum organizacyjne. Przeprowadzona rewizja potwierdziła doniesienie agenta, zdjęto archiwum organizacyjne, w którym znaleziono spis członków organizacji. Wymienione osoby zostały zatrzymane i w toku dalszego śledztwa rozkspirowano całą organizację.

Jednak nieumiejętna praca z agencją celną może spowodować znaczne szkody w pracy śledczej.

Zdarzały się wypadki, iż znający tę metodę pracy zatrzymani, „dwójkarze”³ i szpiedzy usiłowali podawać agencji celnej prowokacyjne, zmyślane, nieprawdziwe dane, aby sprowadzić śledztwo na fałszywe tory i uniemożliwić w ten sposób rozszyfrowanie przestępczej działalności antypaństwowej. Aresztowani, szczególnie w początkowym okresie, w zasadzie nie ujawniają w celi swojej przestępczej działalności, niekiedy opowiadają agencji legendy, które świadczą o ich niewinności lub zwężają zakres i treść ich przestępczej działalności. Bezkrytyczne ustosunkowanie się do takich danych i niedostateczne ich kontrolowanie może wprowadzić w błąd śledztwo.

Podobne skutki może spowodować zła praca z agentem celnym, jego nieuczciwość i brak czujności z naszej strony, gdy agent celny jest skłonny do dezinformacji i usiłuje skierować śledztwo na fałszywe tory.

Zadanie oficera śledczego, pracującego z agencją, polega na otrzymaniu od a[genta] c[elnego] obiektywnych, sumiennych, zgodnych z prawdą, dokładnych informacji dla śledztwa. Informacja taka winna wiernie odtwarzać wypowiedzi podejrzanych w celi odnośnie ich przestępczej działalności i osób z nimi związanych, ich stosunku do śledztwa i nastrojach, zamierzonej i stosowanej w śledztwie taktyce i treści kłamstw. Śledztwo zaś umiejętnie wykorzystuje te dane do zdemaskowania kłamstw podejrzanych.

Dobre wyniki pracy agencji celnej w znacznej mierze zależą od dobrych kandydatów na werbunek, umiejętnej pracy z nimi oraz od naszego wykorzystania uzyskanych przez a[gentów] c[elnych] wiadomości.

³ Chodzi o potocznie używane określenie pracowników przedwojennego Wydziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego, czyli przedwojenny polski wywiad.

I. Werbunek agencji celnej

1. Kogo należy werbować

Agentów celnych werbujemy spośród aresztowanych, którzy w czasie śledztwa zostali rozbrojeni politycznie i złożyli zgodne z prawdą zeznania o swojej i osób z nimi związanych przestępczej działalności. Kandydatów na werbunek winna cechować umiejętność nawiązywania i prowadzenia rozmów, umiejętność przystosowania się do warunków i współżycia z osobami o różnym charakterze oraz winni [oni] posiadać dużo sprytu, aby potrafili znaleźć właściwe wyjście z różnych sytuacji wytworzonych w celi.

Agentów celnych werbujemy również spośród osób skazanych, które w czasie śledztwa i rozprawy sądowej przyznały się do winy i wyrażają chęć naprawienia szkód wynikłych z ich przestępczej działalności sumienną współpracą z organami B[ezpieczeństwa] P[ublicznego].

Wniosek na werbunek agenta, sporządzony przez pracownika Wydziału Śledczego kierującego pracą na tym odcinku, akceptuje Naczelnik Wydziału [Śledczego] i zatwierdza Szef W[ojewódzkiego] U[rzędu] B[ezpieczeństwa] P[ublicznego].

2. Kogo nie należy werbować

a. Zabrania się werbować aresztowanych:

b. Którzy w czasie śledztwa i na rozprawie sądowej nie złożyli prawdziwych zeznań o swojej i osób z nimi związanych przestępczej działalności oraz prowokatorów i terrorystów, którzy mieli z góry określone zadania do wykonania.

c. Którzy w czasie śledztwa i rozprawy sądowej składali prowokacyjne i kłamliwe zeznania.

d. Umysłowo ograniczonych oraz posiadających uszkodzone organy mowy i słuchu.

^dByłych współpracowników organów B[ezpieczeństwa] P[ublicznego].

3. Opracowanie kandydata na werbunek

Przed przystąpieniem do werbunku agenta celnego należy na podstawie materiałów śledztwa i innych środków zebrać następujące o nim [kandydacie] dane:

a. treści jego przestępczej działalności i postawie w śledztwie.

b. jego zachowaniu w celi.

c. jego słabych stronach, skłonnościach, nałogach, stosunkach rodzinnych.

d. Zaletach – umiejętności nawiązywania kontaktów i prowadzenia rozmów, inteligencji, pamięci itp.

4. Przeprowadzenie werbunku

Werbunek kandydata winna poprzedzić rozmowa polityczna na tle jego sprawy, w czasie której ustalamy stosunek kandydata do popełnionych czynów przestępczych. W czasie takiej rozmowy należy wykazać kandydatowi szkodliwość jego

^d W dokumencie dopisany ręcznie znak zapytania.

działalności i doprowadzić do wyrażenia przez niego skruchy za popełnione przestępstwa oraz chęci^e rehabilitacji przed organami B[ezpieczeństwa] P[ublicznego].

Sondujemy następnie stosunek kandydata do współpracy z nami w warunkach więziennych w ten sposób, że w rozmowie z nim przechodzimy ogólnie na temat sytuacji w celi, stosunku współwięźniów do popełnionych przez nich przestępstw, treści tych przestępstw oraz rozmów na ten temat w celi. W żadnym wypadku nie należy mówić kandydatowi, że chcemy, by został^f naszym agentem celnym, gdyż określenie to uważane jest za poniżające.

Po przeprowadzeniu takich rozmów należy przed dokonaniem werbunku dać kandydatowi do wykonania w celi wstępne zadania^g, polegające na przykład na ustaleniu, czym zajmował się do 1939 r. i w okresie okupacji siedzący z nim współwięźni, czy prowadził w okresie okupacji działalność organizacyjną, za co obecnie został zatrzymany itp., a po ich wykonaniu wysłuchać sprawozdania, a następnie zlecić napisanie własnoręcznego meldunku. Przy pomocy takich zadań sprawdzamy przydatność i prawdomówność kandydata. Po wykonaniu zadań wstępnych ostatecznie decydujemy o przeprowadzeniu werbunku. Po wyrażeniu przez kandydata zgody na współpracę odbieramy od niego zobowiązanie oraz życiorys. Nowo zwerbowanemu agentowi nie mówimy o formie przyszłej współpracy.

5. Sprawdzenie agenta

Po dokonaniu werbunku, w zależności od potrzeby, pozostawiamy agenta w celi, w której przebywał, lub przenosimy do innej celi.

Agenta po zwerbowaniu^h należy sprawdzić, czy nie zdekonspirował swego werbunku przed współwięźniami i czy nas właściwie informuje o wszystkim, co się dzieje w celi.

Sprawdzenie należy przeprowadzić przez agenturę celną i inne możliwości.

Jeżeli w wyniku sprawdzenia ustalimy, że nowo zwerbowany agent nie ujawnił w celi werbunku i są podstawy przepuszczać, że przekazywać będzie zgodne z prawdą wiadomości o sytuacji, nastrojach i treści wypowiedzi współwięźniów, przenosimy go do innej celi, udzielając mu bliższych wskazówek, co do zachowania się w nowym środowisku i sposobu wzywania go na spotkania.

W wypadku świadomego zdekonspirowania przed współwięźniami werbunku, agenta należy natychmiast z tej celi usunąć i zerwać z nim łączność. Koniecznym jest przedsięwzięcie wszelkich środków celem izolowania go od innych aresztowanych pozostających w śledztwie.

II. Praca z agenturą celną

1. Legenda, środowisko pracy a[genta] c[elnego]

a. Wprowadzając nowo zwerbowanegoⁱ agenta do pracy w celi, w wypadku gdy został skazany lub toczy się przeciwko niemu śledztwo za przestępstwa gospodarcze albo mniejszej wagi przestępstwa polityczne, należy przy jego współudziale opracować długofalową legendę o podłożu politycznym i pouczyć

^e W dokumencie chęć.

^f W dokumencie dopisany ręcznie znak zapytania.

^h W dokumencie zawerbowanego.

ⁱ W dokumencie zawerbowanego.

[go] o sposobie posługiwania się nią. Treść legendy – zakres i treść rzekomej działalności politycznej i szpiegowskiej – winna odpowiadać poziomowi inteligencji, wyrobieniu politycznemu agenta.

Osoby występujące w legendzie winny być znane agentowi, by łatwiej mu było ustawić się legendzie i zapamiętać [ją].

Wskazaniem jest, by legenda bazowała na rzeczywistej sprawie agenta i była niejako jej rozwinięciem.

W zależności od środowiska i warunków w celi agent w miarę potrzeb ujawnia legendę według wskazań oficera śledczego.

b. Wyniki pracy agenta celnego zależą w dużym stopniu od tego, jakie obiekty powierzmy [mu] do rozpracowania i jakie w związku z tym stawiamy przed nim zadania.

Nie wolno powierzać agentowi rozpracowania podejrzanych z jego własnej sprawy. Należy również unikać powierzenia agentowi rozpracowania podejrzanych, których sprawy są jednorodne ze sprawą agenta, jak na przykład: podejrzani o współpracę z hitlerowskimi organami policyjnymi, antykomunistyczną działalność w bandach A[rmii] K[rajowej] w okresie okupacji i inne.

Jeżeli istnieje konieczność powierzenia agentowi do rozpracowania podejrzanego, którego sprawa jest jednorodna ze sprawą agenta, należy w tym wypadku brać agenta pewnego, sprawdzonego, który dłuższy okres czasu współpracuje z organami B[ezpieczeństwa] P[ublicznego].

Przy dobieraniu agenta do rozpracowania podejrzanych należy mieć na uwadze jego poziom intelektualny, wiek i charakter osób rozpracowywanych.

2. Wprowadzenie agenta do celi

Jeżeli agenta dajemy sam na sam z aresztowanym, którego ma rozpracowywać, można do celi, w której mają przebywać, wprowadzić najpierw agenta, a po dwóch–trzech dniach wprowadzić obiekt. Ma to tę dodatkową stronę, iż agent jest gospodarzem celi i ma czas na przygotowanie się do przyjęcia podejrzanego, którego będzie rozpracowywał.

Jeżeli agenta dajemy do celi, w której przebywa kilka osób, winien on na zapytanie współwięźniów, skąd przybywa, podać celę, w której siedział i że część aresztowanych z tej celi została rozsadzona do innych cel. W tym wypadku, jeżeli agenta wzięliśmy z celi, w której siedziało rzeczywiście kilku aresztowanych, należy razem z nim z tej celi zabrać jedną lub dwie osoby.

3. Kombinacje operacyjne

Wszystkie plany operacyjne, gdzie chodzi o agenturę celną, winny być dokładnie przemyślane z naczelnikami zainteresowanych jednostek operacyjnych i każdorazowo zatwierdzone przez Szefa Urzędu.

4. Wychowanie agenta celnego i opieka nad nim

a. Przez cały okres pracy z agentem celnym należy oddziaływać na niego i wychowywać [go] w duchu naszej ideologii. Każdy agent celny to przestępca i wyniki jego pracy będą dobre lub słabe w zależności od tego, w jakim stopniu potrafimy zmienić jego światopogląd i zainteresować pracą.

Wychowanie odbywa się poprzez rozmowy osobiste z agentem oraz udostępnianie agentowi odpowiednich książek do czytania, przy czym należy mieć na uwadze, aby nie było to ze szkodą dla pracy agenta.

Równocześnie z tym w codziennej pracy z a[gentem] c[elnym] koniecznym jest wychowanie go w duchu prawdomówności i obiektywizmu w pracy z nami.

b. Częścią składową wychowania agenta celnego jest opieka nad nim. W prowadzącym pracę z agentem celnym oficerze winien on widzieć autorytatywnego, troskliwego kierownika. Troska o agenta celnego winna wyrażać się w dożywianiu go w czasie spotkań z nim – zapewnieniu mu, w razie dogodnej sytuacji w celi, dostarczania mu paczek żywnościowych – zapewnieniu [mu] pomocy lekarskiej w razie choroby – ¹w wyjątkowych wypadkach¹, gdy zasługuje na to wynikami pracy, a zachodzi potrzeba, udzielania [sic!] pomocy rodzinie agenta (pieniądze, ułatwienie^k umieszczenie w pracy lub ^luczeln!^l itp.) Pomoc ta winna być organizowana w sposób tajny i każdorazowo zatwierdzona przez Szefa W[ojewódzkiego] U[rzędu] B[ezpieczeństwa] P[ublicznego].

Jeżeli agent celny w okresie współpracy z organami B[ezpieczeństwa] P[ublicznego] oddał cenne usługi i zasługuje na zmniejszenie lub darowanie mu reszty kary, naczelnik Wydziału Śledczego winien wystąpić z raportem do Szefa W[ojewódzkiego] U[rzędu] B[ezpieczeństwa] P[ublicznego] o wszczęcie prawnych kroków zgodnie z obowiązującymi przepisami celem pozytywnego załatwienia.

5. Łączność z agentem

Wywołanie agenta winno odbywać się w normalnych godzinach pracy Wydziału Śledczego, gdy i inni podejrzani są wzywani na przesłuchanie.

W czasie każdego spotkania przed odesłaniem agenta do celi należy poinstruować go szczegółowo o sposobie zachowania się w celi i razem z nim ustalić legendę, którą będzie się posługiwać w czasie rozmowy w celi.

Zachowanie się agenta po powrocie do celi winno być zgodne z legendą.

Jeżeli agent celny w czasie rozpracowania uzyska materiały dotyczące zaplanowanego dokonania akcji terrorystycznej lub dywersyjnej, aby zapobiec dokonaniu tych akcji, winien on, nie czekając na wezwanie, sam się zgłosić do oficera prowadzącego agenturę. W tym celu powinien zgłosić się do oddziałowego z prośbą o zameldowanie do oficera śledczego prowadzącego śledztwo w jego sprawie. Zameldowanie się do oficera śledczego wobec współwięźniów agent winien upozorować prośbą o paczkę, skierowanie do lekarza, uzupełnienie śledztwa itp. Oddziałowym zaś i oficerom inspekcyjnym należy wydać polecenie, aby o zgłoszeniu się aresztowanych zgłaszali natychmiast naczelnikowi Wydziału [Śledczego] lub jego zastępcy.

6. Plan pracy z a[gentem] c[elnym]

Praca z agentem celnym musi być prowadzona planowo i systematycznie. Prowadzący pracę z agenturą celną winien pracować według okresowego har-

ⁱ Podkreślone maszynowo.

^k Przed wyrazem wstawiony ręcznie znak zapytania.

^{l1} Podkreślone odręcznie.

monogramu – kalendarza dostosowanego [zarówno] do potrzeb i biegu śledztwa prowadzonego wobec rozpracowywanych osób, jak i legendy agenta o śledztwie w jego sprawie.

Planowa i systematyczna praca z agentem pozwala właściwie wykorzystywać go i wychowywać, daje mu odczuć jego przydatność i stałą opiekę nad nim.

7. Zadania dla agenta celnego

Agenta celnego nie wolno zapoznawać z istotą sprawy osób, które on rozpracowuje lub będzie w przyszłości rozpracowywał.

Tylko w drodze wyjątku, za akceptacją naczelnika Wydziału Śledczego, w sporadycznych wypadkach, celem wskazania kierunku rozpracowania, oficer mający na kontakcie agenturę celną może orientować agenta w bardzo ogólnej formie odnośnie zarzutów stawianych osobie rozpracowywanej, jak na przykład: w okresie okupacji był członkiem komórki likwidacyjnej „Start”⁴, gdzie brał udział w mordowaniu działaczy demokratycznych, w okresie po wyzwoleniu Polski spod okupacji był kierownikiem siatki szpiegowskiej, pracującej na rzecz wywiadu amerykańskiego itp. W czasie informowania agenta nie wolno w żadnym wypadku ujawniać przed nim treści posiadanych przez nas materiałów odnośnie [do] danego faktu. Należy przy tym ustalić orientacyjnie sposób zachowania się agenta w celi i udzielać mu każdorazowo wskazówek odnośnie [do] treści legendy wobec współwięźniów o jego postawie w śledztwie oraz rad, jakie winien dać współwięźniom na ich zapytania.

8. Przyjmowanie doniesień

Przed opracowaniem przez agenta celnego doniesienia na piśmie pracownik otrzymujący go na kontakcie przeprowadza z agentem rozmowę, w czasie której omawia z nim wykonanie poleconych mu zadań. Interesuje się przy tym wszelkimi nowymi okolicznościami ustalonymi przez niego w celi. Po przeprowadzeniu rozmowy pracownik zleca agentowi napisanie meldunku.

Nie należy pisać w doniesieniach:

Dosłownych, szkalujących wypowiedzi aresztowanych dotyczących poszczególnych kierowniczych przedstawicieli państwa i rządu.

Koncepcji, przypuszczeń i sugestii agenta, co do poszczególnych zagadnień, faktów i roli osób w nich występujących.

Przyjmujący agenta pracownik obowiązany jest przeczytać doniesienie i zlecić poprawienie go lub uzupełnienie w razie stwierdzenia uchybień określonych wyżej albo pominięcia referowanych ustnie istotnych wiadomości.

⁴ Chodzi prawdopodobnie o Ekspozyturę Urzędu Śledczego Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa m.st. Warszawy o kryptonimie „Start” (PKB stanowił policję Polskiego Państwa Podziemnego). Ekspozytura powstała na przełomie 1943 i 1944 r. w celu czynnego zwalczania bandytyzmu pospolitego (prowadziła dochodzenia, przesyłając zebrane materiały do podziemnej prokuratury). Kierownik „Startu” mógł wydać zgodę na likwidację przewencyjną, nie skorzystał jednak z tego uprawnienia. Od lipca 1944 r. w skład ekspozytury wchodziła grupa likwidacyjna pod dowództwem Antoniego Staszewskiego („Antoniego Orlińskiego”). Nie wykonała ona jednak żadnego wyroku (J. Marszałec, *Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 1999, s. 65–69).

W wypadku gdy agent rozpracowuje w celi kilka osób, na każdą z nich winno być opracowane oddzielne doniesienie.

9. Kontrola pracy agenta

Niezależnie od pracy wychowawczej nad agentem trzeba zawsze pamiętać o tym, że agent jest przestępcą i systematycznie kontrolować jego pracę, zwłaszcza jest to koniecznym wówczas, kiedy mamy wątpliwości lub podstawy podejrzewać go o nieuczciwość.

Kontrola pracy agenta celnego może odbywać się przez:

analizę danych a[genta] c[elnego] i konfront[owanie] [ich] z materiałami śledztwa,

sprawdzanie systematycznie danych a[genta] c[elnego] przez Wydz[iał]y Operacyjne w terenie,

przez inną agenturę celną,

przy wykorzystaniu innych istniejących możliwości.

10. Osobowa i robocza teczka agenta

Na każdego agenta zakłada się teczkę personalną i teczkę roboczą.

Teczka personalna winna zawierać: materiały z opracowania kandydata na agenta oraz:

zobowiązanie,

życiorys,

treść legendy i ewentualnie jej uzupełnienie,

charakterystyki (zdolności osobiste i wady) i analizy miesięczne pracy agenta (podsumowanie wyjść operac[yjnych] i wyników pracy ag[enta]).

Teczka pracy zawiera oryginały doniesień segregowane w chronologicznym porządku.

^mTeczka obiektowa zawiera odpisy doniesień różnych agentów dotyczących rozpracowywanej osoby.

III. Wykorzystanie materiałów a[gentury] c[elnej]

Jak cała praca z agenturą celną, tak również doniesienia i dane a[genta] c[elnego] muszą być otoczone ścisłą tajemnicą, zarówno w Wydziale Śledczych, jak i operacyjnych, wobec osób nieupoważnionych do ich wykorzystania. Wszystkie agenturalne doniesienia winny być przechowywane na zasadzie obowiązującej dla ściśle tajnych dokumentów.

W celu zabezpieczenia tajności pracy agentury celnej koniecznym jest:

Przepisywanie doniesień a[gentów] c[elnych] powierzyć odpowiedzialnej sekretarce lub maszynistce i odbywać się [to] winno w oddzielnym pomieszczeniu oficera prowadzącego pracę a[genta] c[elnego].

W każdym wydziale należy wyznaczyć ludzi, którzy mogą korzystać z materiałów a[agentury] c[elnej]. Do korzystania z materiałów a[gentury] c[elnej] winni być dopuszczani, poza kierownictwem Wydziałów [Śledczych], kierownictwem Sekcji [Śledczych], w wyjątkowych wypadkach niektórzy odpowiedzialni oficerowie śledczy.

^m W dokumencie dopisany odręcznie znak zapytania.

Zabronić przechodzenia i przebywania w pokojach, gdzie przepisuje się i przechowuje doniesienia a[gentów] c[elnych], osobom nieupoważnionym.

2. Doniesienia a[gentów] c[elnych] odgrywają poważną [i] pomocniczą rolę w śledztwie, jeżeli zostaną umiejętnie i szybko wykorzystane.

Doniesienia agentury celnej przy przesłuchaniach podejrzanego można wykorzystać w przypadkach:

Kiedy dane zawarte w doniesieniu mogą być potwierdzone przez innych aresztowanych lub świadków.

[Przez] przesłuchania innych aresztowanych z tej samej sprawy, którym znane są dane zawarte w doniesieniu.

W wypadkach gdy materiał zawarty w doniesieniach dotyczy poważnych przestępców antypaństwowych, pozostających na wolności, a przygotowujących akcje terrorystyczne lub dywersyjne.

Doniesień agentury celnej przy przesłuchiwanie podejrzanym nie należy wykorzystywać w wypadkach:

Kiedy rozmowa agenta z obiektem rozpracowania odbyła się w cztery oczy i ujawnienie tych danych może doprowadzić do rozkspirowania metod naszej pracy.

Gdy dane agentury celnej nie są potwierdzone z innych źródeł.

Inne wypadki.

W doniesieniach a[gentów] c[elnych] często zawarty jest szereg wiadomości o znaczeniu operacyjnym odnośnie [do] osób i grup pozostających jeszcze na wolności i prowadzących przestępczą działalność, zakresu, kierunku i metod działania [oraz] zamierzeń na najbliższy okres itp.

Wiadomości te winny być wykorzystane zarówno w śledztwie, jak i przekazane odpowiednim [i] zainteresowanym wydziałom operacyjnym, celem wykorzystania [i] do potwierdzenia drogą operacyjną.

Nie można stosować przekazywania do wydziałów operacyjnych odpisów doniesień a[gentów] c[elnych], które obok tych wiadomości zawierają dane dotyczące spraw nie interesujących jednostki operacyjne. Wiadomości te należy przekazać jednostkom operacyjnym jedynie w formie pisemnych opracowań, zawierających, obok interesującej wydział operacyjny treści z danych a[gentów] c[elnych] (które określamy jako „dane wewnętrzne” lub „niesprawdzone dane”), zadania wynikające z niej, a dotyczące: ustalenia, potwierdzenia lub sprawdzenia tych danych dla dalszego wykorzystania w śledztwie.

Z odpisów doniesień a[gentów] c[elnych] korzystają w W[ojewódzkich] U[rzędach] B[ezpieczeństwa] P[ublicznego] szefowie lub z[astępcy] szefów i Kierownictwo Wydziału Śledczego.

IV. Rozwiązanie stosunku z a[gentem] c[elnym]

Stosunek z agentem rozwiązujemy w wypadku:

celowego zdekonspirowania się agenta, dawania przez niego systematycznie fałszywych i prowokacyjnych doniesień lub świadomego ukrywania znanych mu istotnych wiadomości, które uzyskał w celi.

Agentu takiego należy izolować od zatrzymanych pozostających w śledztwie celem niedopuszczenia do dekonspiracji metod naszej pracy.

Wypadki dekonspiracji agenta zdarzają się zaraz po werbunku bądź po okresie pozytywnej jego pracy.

Gdy agent został zdekonspirowany na skutek własnej lub śledczej złej pracy i niemożliwe jest dalsze wykorzystanie go w danym więzieniu. Wówczas przierzucamy takiego agenta do innego więzienia karnego lub śledczego, przekazując z nim zobowiązanie i odpowiednią charakterystykę celem dalszego wykorzystania.

Zwolnienia agenta na wolność.

Zwolnionego agenta celnego w zależności od jego możliwości pracy na wolności przekazujemy na kontakt odpowiedniemu wydziałowi operacyjnemu, przesyłając równocześnie zobowiązanie i charakterystykę agenta.

Dyrektor Departamentu Śledczego
M[inisterstwa] B[ezpieczeństwa] P[ublicznego]
([Józef] Różański płk)ⁿ
Rozesłano według rozdzielnika nr 2/53.

Za zgodność^o
^pMinisterstwo Bezpieczeństwa Publicznego
Do użytku wewnętrznego, nr 98^p

Źródło: AIPN, 01254/847, Przepisy Departamentu Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego 1947–1954, k. 31–43.

ⁿ Nazwa Departamentu i nazwisko dyrektora wpisane maszynowo.

^o W dokumencie „za zgodność” napis odbity pieczętką. Podpis nieczytelny.

^{p-p} Trójkątna pieczętka MBP.

Aneks nr 2

1955 październik 24, Warszawa – Zarządzenie pierwszego zastępcy przewodniczącego Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego, Antoniego Alstera¹, w sprawie pracy z agenturą celną

^aKomitet do spraw Bezpieczeństwa Publicznego

Warszawa, dnia
24 października 1954 r.

Nr AC – R – 312/55

^bŚciśle tajne^b
Egz[emplarz] nr 55^c

Przechowują osobiści adresaci

Zarządzenie nr 0113/55

W prawidłowym przeprowadzeniu śledztwa przeciwko osobom podejrzanym o działalność antypaństwową poważną pomoc powinna okazać agentura celna.

O ile jednak w pracy operacyjnej organów bezpieczeństwa publicznego agentura jest podstawowym środkiem działania, to w pracy śledczej agentura celna może być wykorzystana tylko jako jeden z pomocniczych środków przy rozszyfrowaniu wroga. W szczególności przy likwidacji rozpracowania agenturalnego nie można liczyć na nadrobienie przy pomocy agentury celnej poważniejszych braków tego rozpracowania.

Ze względu na specyficzne warunki pracy tej agentury koniecznym jest stosowanie wciąż nowych, coraz bardziej pomysłowych i dostosowanych do konkretnych warunków, sposobów i legend przy jej wprowadzeniu, jak też zachowanie szczególnej konspiracji i ostrożności w pracy z tą agenturą.

Nieprawidłowe wykorzystanie agentury celnej może doprowadzić do prowokacji, zasugerowania podejrzanym czynów niedopełnionych, naciągania i zagmatwania spraw śledczych, a więc łamania zasad praworządności.

Wszystko to powoduje konieczność przebudowy pracy z agenturą celną, aby mogła ona skutecznie przyczyniać się do ustalenia obiektywnej prawdy w śledztwie.

^{a-a} Nazwa KdsBP i numer dziennika wpisane maszynowo.

^{b-b} Wpisane maszynowo.

^c Numer odcisnięty stemplem.

¹ Antoni Alster – od 10 XII 1954 do 27 XII 1956 r. pierwszy zastępca przewodniczącego KdsBP.

W związku powyższym, zarządzam:

Dyrektor Departamentu VII² Komitetu [do spraw Bezpieczeństwa Publicznego], Kierownicy Wojewódzkich Urzędów [do spraw Bezpieczeństwa Publicznego], Szef Oddziału IV³ Głównego Zarządu Informacji [Wojskowej] oraz Szefowie Zarządów Informacji [Wojskowej] zorganizują w podległych im jednostkach rozpracowania poważnych przestępców antypaństwowych przy pomocy agentury celnej na nowych podstawach. Zezwolenie na rozpracowanie agenturalne aresztowanych osób przy pomocy agentury celnej udzielają pisemnie na wniosek^d Naczelnika Wydziału [VII] – w Komitecie [do spraw Bezpieczeństwa Publicznego] – Dyrektor Departamentu VII (wicedyrektor), w Głównym Zarządzie Informacji [Wojskowej] – Szef Oddziału IV, zaś w terenie – Kierownicy Wojewódzkich Urzędów [do spraw Bezpieczeństwa Publicznego], Szefowie Zarządów Informacji [Wojskowej] lub ich zastępcy. Jeżeli rozpracowanie agenturalne wymaga przeprowadzenia kombinacji operacyjnych – decyzję w tej sprawie wydają – w Komitecie [do spraw Bezpieczeństwa Publicznego] i Głównym Zarządzie Informacji [Wojskowej] – Członkowie Komitetu [do spraw Bezpieczeństwa Publicznego], a w terenie Kierownicy Wojewódzkich Urzędów [do spraw Bezpieczeństwa Publicznego] i Szefowie Zarządów Informacji [Wojskowej], którzy w poważniejszych sprawach winni zwracać się do Członków Komitetu [do spraw Bezpieczeństwa Publicznego].

Agenturę celną werbować spośród więźniów śledczych i karnych, którzy w toku śledztwa uczciwie i szczerze przyznali się do popełnionych przestępstw, nie ukrywali faktów przestępczej działalności ich^e dotyczących, jak i współwinnych. Kandydaci na agenta winni ponadto posiadać odpowiedni poziom rozwoju umysłowego oraz walory osobiste, które pozwolą im uzyskać zaufanie osób rozpracowywanych. Zabrania się wykorzystywania w charakterze agentów celnych terrorystów, ^fosób skazanych na karę śmierci lub karę dożywotniego więzienia oraz takich osób^f, które w śledztwie wykazały skłonność do kręactwa, nieszczerłość oraz tendencję do prowokacji i dezinformacji.

Przy rozpracowaniu szczególnie niebezpiecznych przestępców antypaństwowych można wykorzystywać w charakterze agentów celnych wykwalifikowanych i sprawdzonych w toku konkretnych spraw agentów z wolności – na warunkach całkowitej dobrowolności. Wykorzystanie takiej agentury dla rozpracowania aresztowanych wymaga zezwolenia Członka Komitetu [do spraw Bezpieczeństwa Publicznego]. Odpowiednie wnioski winny być kierowane poprzez Dyrektora Departamentu VII.

Werbunku agentury celnej dokonuje się za zezwoleniem Dyrektora Departamentu VII w Komitecie [do spraw Bezpieczeństwa Publicznego], Szefa Oddzia-

^d W dokumencie na wniosku.

^e W dokumencie siebie.

^f W dokumencie osoby skazane na karę śmierci lub karę dożywotniego więzienia oraz takie osoby.

² Pracownicy Departamentu VII KdsBP (ich odpowiednikami w terenie były wydziały VII poszczególnych WUdsBP) nadzorowali i prowadzili śledztwa w sprawach osób aresztowanych przez aparat represji.

³ Oddział IV Zarządu Głównego Informacji Wojskowej nadzorował i prowadził śledztwa w Wojsku Polskim. Jego częścią było również Więzienie Wewnętrzne Głównego Zarządu Informacji Wojskowej.

łu IV w Głównym Zarządzie Informacji [Wojskowej] oraz Kierowników Wojewódzkich Urzędów [do spraw Bezpieczeństwa Publicznego], Szefów Zarządów Informacji [Wojskowej] – w terenie.

Wymienieni wyżej zwierzchnicy udzielają zezwolenia na werbunek na podstawie raportu oficera śledczego. W raporcie tym podaje się krótkie streszczenie sprawy śledczej kandydata do werbunku, ocenę jego zachowania się podczas śledztwa i w celi, cechy charakteru kandydata, cel, sposób werbunku oraz należy wskazać, kto przeprowadzi werbunek.

Dla werbunku i następnie pracy z agenturą celną wyznaczyć funkcjonariuszy^g spośród kierowniczego i wykwalifikowanego aktywu aparatu śledczego.

Od zwerbowanego agenta nie przyjmuje się zobowiązania, jak również nie nadaje się mu pseudonimu.

W raporcie z przeprowadzonego werbunku – funkcjonariusz, który dokonał werbunku opisuje jego przebieg, uzgodnioną legendę oraz podaje plan kontroli nowo zwerbowanego^h agenta.

Na nowo zwerbowanychⁱ agentów zakłada sięteczki personalne, do których należy załączyć:

raport o zezwolenie na dokonanie werbunku,

raport z przeprowadzonego werbunku,

materiały z kontroli agenta, dane o jego zachowaniu się itd.,

okresowe charakterystyki,

wykaz osób rozpracowywanych przez agenta i czasokres ich rozpracowania, dokumenty dotyczące otrzymywanych przez agenta wynagrodzeń.

Na agentów celnych nie zakłada się teczek pracy i nie rejestruje się ich w ewidencji czynnej sieci agenturalnej, a jedynie ewidencjonuje się w specjalnych rejestrach Wydziałów Śledczych. Wszystkie meldunki do agentury celnej winny być pisane przez nią własnoręcznie i w zasadzie podpisywane imieniem i nazwiskiem.

Meldunki agentury celnej załącza się do teczki rozpracowania agenturalnego, zakładanej na podejrzanego lub kilku podejrzanych (w sprawach grupowych), którą po zakończeniu śledztwa składa się w archiwum Departamentu X [Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego] (Wydziału X [Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego])⁴.

Departament X [Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego] (Wydziału X [Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego]) przechowuje wymienioną teczkę wraz ze sprawą agenturalnego rozpracowania, zdaną do archiwum przez Departament (Wydział) operacyjny, który prowadził rozpracowanie

^g W dokumencie funkcjonariuszów.

^h W dokumencie nowozawerbowanego.

ⁱ W dokumencie nowozawerbowanych.

⁴ Departament X KdsBP, czyli tzw. ewidencji operacyjnej (jego odpowiednikami w terenie były wydziały X WUdsBP), odpowiadał m.in. za prowadzenie kartotek i rejestrów gromadzonych przez aparat represji.

do czasu realizacji⁵. Teczkę rozpracowania przy użyciu agentury celnej Departament X [Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego] (Wydziału X [Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego]) może wydać do wglądu innym jednostkom tylko za zgodą Dyrektora Departamentu VII [Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego] (Naczelnika Wydziału VII [Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego]).

Wychowując agenta celnego, [należy] dążyć do tego, by zrozumiał on, iż aparat śledczy zmierza do ustalenia prawdy obiektywnej w każdej sprawie, że obce są mu metody prowokacji i naciągania [sprawy].

W pracy z agentem celnym funkcjonariusz winien jednocześnie pamiętać, że ma do czynienia z przestępcą, który zgodził się na współpracę z nami w rezultacie powstałych okoliczności. Z tego względu należy systematycznie sprawdzać wiarygodność jego doniesień oraz jego własne zachowanie się w celi. Doniesienia agenturalne [należy] sprawdzać i potwierdzać przy pomocy jednostek operacyjnych. Agent, u którego dostrzeżono przejawy dwulicowości lub próby dezinformacji, należy niezwłocznie wyłączyć z sieci [agenturalnej] i przedsięwziąć środki zapewniające jego okresową izolację od pozostałych więźniów śledczych, chyba że zachodzi wyjątkowa potrzeba i możliwość wykorzystania jego dwulicowości dla umocnienia pozycji drugiego agenta względnie w innych kombinacjach [operacyjnych]. W takim wypadku czasowe wykorzystanie dwulicowca wymaga zgody przełożonego uprawnionego do zatwierdzania werbunków.

W toku rozpracowania prowadzonego przy pomocy agentury celnej bezwzględnie [należy] zachowywać najściślejszą konspirację w pracy i nie dopuszczać do faktów rozszyfrowania jej przed pozostałymi aresztowanymi oraz personelem więziennym.

Agent, należy zwać na spotkania z reguły w godzinach normalnej pracy i w takich warunkach, które uchroniły[by] go przed rozszyfrowaniem.

Z doniesieniami agentury celnej można zapoznać oficera śledczego jedynie na polecenie Naczelnika Wydziału Śledczego [Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego]. Wykorzystanie doniesień agentury celnej w toku przesłuchania aresztowanego, którego one dotyczą, może mieć miejsce tylko przy całkowitej gwarancji, że nie pociągnie to za sobą rozszyfrowania agenta.

W pracy z aresztowanym nie wolno wykorzystywać doniesień agenta celnego, o ile rozmowa z tym aresztowanym odbyła się w cztery oczy, a nie mamy materiałów, które by potwierdzały fakty i okoliczności, o których mówił aresztowany do agenta. Materiały pochodzące od agentury celnej można wysyłać do jednostek operacyjnych za zgodą naczelnika Wydziału VII [Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego] i wyłącznie w formie wyciągów lub notatek – bez ujawniania źródła ich pochodzenia.

Po otrzymaniu doniesienia agenta celnego i przeanalizowaniu jego treści – funkcjonariusz pracujący z agentem winien określić linię jego postępowania

⁵ Według słownika opracowanego przez Łukasza Kamińskiego (*Lingua securitatis*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, t. 1, s. 213), „realizacja sprawy – w żargonie SB zakończenie działań operacyjnych w danej sprawie w celu przerwania »wrogiej działalności« pojedynczych osób lub grupy. Najczęściej oznaczało to aresztowanie »figurantów« sprawy, likwidację nielegalnej organizacji itd.”.

nia, skonkretyzować, jak agent ma reagować na wypowiedzi rozpracowywanej osoby, zdobyć jej zaufanie i w konsekwencji uzyskać prawdziwe dane o przestępstwie.

Instrukcja udzielona agentowi na spotkaniu winna być sformułowana na piśmie i dołączona do meldunku agenta. Zabrania się zapoznawania agenta celnego z treścią sprawy śledczej osoby, którą rozpracowuje się przy jego pomocy – jak również przesłuchiwanie go w charakterze świadka w danej sprawie.

Nie wolno dawać agentowi żadnych obietnic złagodzenia jego sytuacji, gdyż takie obietnice demoralizują agenta i mogą spowodować udzielanie fałszywych lub prowokacyjnych informacji. W tym wypadku, gdy agent zrozumiał szkodliwość swojej przestępczej działalności, zaszyły pozytywne przemiany w jego świadomości, a pracą swą przyczynił się do rozpracowania poważnych przestępców antypaństwowych, aparat śledczy może wystąpić za zgodą członka Komitetu [do spraw Bezpieczeństwa Publicznego] do Generalnej Prokuratury o rozpatrzenie możliwości zmniejszenia, przerwania lub darowania mu reszty kary.

W zależności od cenności poszczególnego agenta i jego indywidualnych cech oraz charakteru prowadzonego rozpracowania w konkretnym wypadku można za zgodą Naczelnika Wydziału [VII Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego] stosować różne formy wynagradzania agenta, między innymi udzielania pomocy materialnej rodzinie agenta na jego prośbę. Formy wynagradzania nie mogą być sprzeczne z regulaminem więziennym ani w niczym naruszać zasad konspiracji.

Istniejąca dotychczas praktyka w pracy z agenturą celną dopuszczała do nadmiernie długiego przetrzymywania aresztowanych na oddziałach śledczych więzień lub w aresztach wewnętrznych, w wyniku czego dochodziło do rozszyfrowania agentury przed innymi aresztowanymi i strażą więzienną. W wielu wypadkach agentura ta staczała się na drogę dezinformacji i prowokacji.

Ustala się, że okres współpracy z agentem celnym nie powinien przekraczać jednego roku^l. W szczególnych wypadkach, gdy wymaga tego dobro spraw, dopuszcza się możliwość przedłużenia okresu współpracy z agentem ponad jeden rok, po uprzednim uzyskaniu zgody Członka Komitetu [do spraw Bezpieczeństwa Publicznego].

Zarządzenie obowiązuje z dniem wydania. Instrukcja b[yłego] Departamentu Śledczego M[inisterstwa] B[ezpieczeństwa] P[ublicznego] o pracy z agenturą celną nr 2/53⁶ z dnia 20 sierpnia 1953 r. L[iczb]a dz[iennika] 2902/L/53 traci moc obowiązującą.

W związku z przebudową prac z agenturą celną na nowych zasadach – ^k[należy] przeanalizować do dnia 31 grudnia 1955 r. całą posiadaną sieć agentury celnej^k i wyeliminować z niej dwulicowców, dezinformatorów, osoby mające tendencje do prowokacji, naciągania i inscenizacji oraz elementy zdegradowane i zdeprawowane, które traktują współpracę z aparatem bezpieczeństwa jako źródło korzyści osobistej.

^{j-j} Podkreślone czerwoną kreską.

^{k-k} Podkreślone czerwoną kreską.

⁶ Zob. aneks nr 1.

O wykonaniu powyższego [zadania] Dyrektor Departamentu VII [Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego] zamelduje do dnia 5 stycznia 1956 r.

Z treścią niniejszego zarządzenia winni być zapoznani, oprócz wymienionych w pkt. 1, Dyrektorzy Departamentów Operacyjnych [Komitety do spraw Bezpieczeństwa Publicznego], Naczelnicy Wydziałów Departamentu VII [Komitety do spraw Bezpieczeństwa Publicznego], Naczelnicy Wydziałów VII Wojewódzkich Urzędów [do spraw Bezpieczeństwa Publicznego], Szefowie Zarządów i Oddziałów Głównego Zarządu Informacji [Wojskowej] oraz funkcjonariusze bezpośrednio obsługujący agenturę celną.

¹Pierwszy Zastępca Przewodniczącego
[Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego]
A[ntoni] Alster¹

^mDyrektor Gabinetu Przewodniczącego
[Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego]
ppłk M[ichał] Drzewiecki^m

ⁿKomitet do spraw Bezpieczeństwa Publicznegoⁿ

Źródło: AIPN Lu, 055/49, Zarządzenia, rozkazy i instrukcje wydane przez Komitet do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w 1955 r., k. 181–186.

Jacek Wołoszyn (ur. 1972) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Lublinie. Zajmuje się historią najnowszej Polski, w szczególności stosunkiem władzy ludowej do młodzieży w latach 1944–1956. Opublikował ostatnio: *Chronić i kontrolować. UB wobec środowisk i organizacji konspiracyjnych młodzieży na Lubelszczyźnie (1944–1956)* (2007) oraz „Walczyć o dusze młodzieży”. *Zmagania Związku Młodzieży Polskiej z Kościołem katolickim na Lubelszczyźnie 1948–1956* (2009).

‘Live Weapon’ – Undercover Agents in Prison Cells: Secret Collaborators in Prisons and Investigative Jails in the Years 1944–1956

Having had Polish society under systematic observation, the security apparatus was able to carry out its basic operational activity which was maintaining control over people. Among those under surveillance, there were not only ordinary people but also those being imprisoned in detention centres/ custodies and in jails. They

¹⁻¹ Nazwisko i stanowisko wpisane maszynowo, nieczytelny podpis odręczny.

ⁿ⁻ⁿ Pieczętka okrągła KdsBP.

⁷ Michał Drzewicki – od 1 I 1955 r. do 30 VI 1956 r. dyrektor gabinetu przewodniczącego KdsBP.

were deeply infiltrated by a group of informers, the so-called cell agent network (prisoners-stoolies) recruited among detainees. That special category of the TW (TW – tajny współpracownik, secret collaborator) was considered to be one of the most important elements of the operational activity. All pieces of information they managed to gather provided investigation functionaries with the solid base for further investigations, interrogations, arrestments, new trials and litigations.

Those prison secret collaborators, operating within particular cells, were simultaneously fulfilling two categories of tasks: while they were acting like informants supplying investigation officers with information gained from observation and chats conducted with detainees, they also – by playing psychological game – incited them to particular behaviours. For instance, they made selected inmates accept all the accusations brought against them by imputing the acts never committed.

What is more, cell agents reported to the SB not only their “friends” from jail but also the prison staff.

Nauka, polityka i tajne służby. Podróże Adama Bromkego do Polski

Po szesnastu latach pobytu na Zachodzie, 10 marca 1961 r. Adam Bromke przyjechał z wizytą do Polski. W sprawie wyjazdu kilka miesięcy wcześniej zgłosił się do przedstawicielstwa PRL w Ottawie i rozmawiał z I sekretarzem ambasady Eugeniuszem Cerekwickim¹. Na początku 1961 r. Bromke wyjeżdżał do Londynu i Paryża, a przy okazji chciał również odwiedzić Polskę. W kraju zamierzał nawiązać kontakt z polskimi naukowcami, wygłosić kilka odczytów oraz zebrać uzupełniające materiały do książki o rządach Gomułki. W tym celu zabiegał o wywiady z wysokimi działaczami państwowymi i partyjnymi PRL. W przyszłości planował również zorganizowanie wyjazdu grupy kanadyjskich naukowców do Polski i Związku Sowieckiego. Cerekwicki poparł inicjatywę Bromkego. W piśmie do centrali MSZ twierdził, że przyjazd znanego na Zachodzie politologa byłby bardzo pożyteczny. Prosząc o wydanie wizy (Bromke miał obywatelstwo kanadyjskie), wspomniał, że ambasada zaopatrjuje go w krajowe wydawnictwa. Dodał, że w 1959 r. na łamach anglojęzycznych periodyków doktor Bromke dwukrotnie pisał o ziemiach zachodnich, rok wcześniej w krajowym miesięczniku „Znak” opublikował artykuł o polskim modelu gospodarczym i pozytywnie wyrażał się o kontaktach z krajem i ambasadą PRL².

Na początku października 1960 r. Bromke ponownie zgłosił się do polskiej placówki w Ottawie. Wyznał, że w latach 1955–1956 kierował akcją „balonową” prowadzoną przez Komitet Wolnej Europy³, a podczas wojny należał do

¹ Cerekwicki był I sekretarzem ambasady PRL w Ottawie w latach 1958–1961. Wcześniej był m.in. zastępcą komendanta powiatowego MO w Kaliszu (1945 r.) oraz funkcjonariuszem Departamentu IV MBP (1945–1946). W MSZ od 1950 r. (AIPN, 0586/2369, Teczka Eugeniusza Cerekwickiego; Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Teczka personalna Eugeniusza Cerekwickiego).

² AIPN, 01178/93, Notatka służbowa kpt. K. Drzewieckiego z Departamentu I MSW, dotycząca ubiegania się dr. Adama Bromke o przyjazd do Polski w 1961 r., 26 IV 1963 r.

³ *Ibidem*, Notatka ppor. Z. Ducha z Wydziału VII Departamentu II MSW, 4 X 1961 r.; *ibidem*, Notatka służbowa dotycząca ubiegania się dr. Adama Bromke o przyjazd do Polski w 1961 r., 26 IV 1963 r. Szerzej na temat akcji balonowej: P. Machcewicz, *Emigracja w polityce międzynarodowej*, Warszawa 1999, s. 112–122; P. Machcewicz, „Operacje balonowe” 1951–1956. *Przyczynek do dziejów amerykańskiej wojny psychologicznej wobec bloku komunistycznego* [w:] *Polska – Niemcy – Europa. Księga jubileuszowa z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin Profesora Jerzego Holzera*, Warszawa 2000, s. 345–361; J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze*, Kraków 2000, s. 156–171; zob. też A. Bromke, *Akcja balonowa*, „Polityka” 1989, nr 40, s. 13; *idem*, *Towarzysze, posprzątajcie*, „Polityka” 1998, nr 33, s. 56–57; *idem*, *Polak w świecie*, b.m.w., 1995, s. 113–134.

Armii Krajowej i brał udział w powstaniu warszawskim. Zaniepokojony pytał, czy w związku z tym zgoda na jego przyjazd do Polski jest nadal aktualna. Mógł obawiać się o własne bezpieczeństwo po niedawnym aresztowaniu podczas odwiedzin u rodziny w kraju obywatela kanadyjskiego polskiego pochodzenia, Tadeusza Koyera, byłego żołnierza Armii Krajowej, któremu zarzuczano zamordowanie działaczy komunistycznych w okresie II wojny.

Cerekwicki, po konsultacji z centralą MSZ, powiadomił listownie Bromkego, że jego wizyta w kraju jest nadal aktualna (decyzję w tej sprawie wicedyrektor Departamentu Konsularnego MSZ uzgodnił z dyrektorami departamentów I, II i III MSW). Zapewniał kanadyjskiego naukowca, że za swą działalność w przeszłości nie poniesie w kraju żadnych konsekwencji. Załatwił mu również oficjalne zaproszenie z Polskiej Akademii Nauk. Wydział Nauk Społecznych PAN zapraszał go na 10 dni. Koszty pobytu w Polsce pokrywał PAN. Zadowolony z takiego obrotu spraw, Bromke prosił o nadesłanie zaproszenia – jeśli to możliwe – w języku angielskim.

Ponieważ 8 lutego 1961 r. wyjeżdżał do Europy, zaproszenie chciał dostać na adres w Londynie. Przyjazd do Polski planował na połowę marca. Spotkanego w Londynie profesora Adama Sarapatę, pracownika PAN, prosił o „wybadanie” w kraju, jak wygląda jego sprawa i gdzie może odebrać zaproszenie. Po powrocie do Polski Sarapata zgłosił się do MSZ, po czym poinformował telefonicznie Bromkego, że zaproszenie czeka na niego w ambasadzie PRL w Londynie. Na Okęciu gościa z Kanady witał profesor Jerzy Lindner, jego opiekun z ramienia PAN. Bromke wraz z żoną zamieszkał w Grand Hotelu w pokoju nr 350⁴.

Na podstawie materiałów będących w posiadaniu Departamentu I ustalono, iż Adam Bromke urodził się 11 lipca 1928 r. w Warszawie. Jak zanotował oficer wywiadu, „pochodził z zamożnej rodziny o poglądach klerykalno-endeckich”. Jego ojciec był inżynierem zatrudnionym przy produkcji samolotów. Podczas wojny szesnastoletni Adam, jako „Dąb”, dowodził zastępem w 21. Warszawskiej Drużynie Harcerskiej. Oddział wchodził w skład Armii Krajowej⁵.

Po powstaniu warszawskim Bromke został wywieziony do obozu jenieckiego na terenie Niemiec. W 1945 r. wrócił do Polski. Kilka miesięcy później wyjechał do Niemiec Zachodnich, a niebawem, przez Włochy, trafił do Wielkiej Brytanii, a następnie do Kanady. Na emigracji był działaczem Stronnictwa Narodowego. Z ramienia SN wchodził w skład przedstawicielstwa Rady Politycznej w Kanadzie, a następnie oddziału Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Zajmował się również działalnością publicystyczną. W latach 1955–1956 kierował akcją „balonową” na Polskę, prowadzoną przez Komitet Wolnej Europy⁶. Po zrobieniu

⁴ AIPN, 01178/93, Notatka służbowa ppor. Z. Ducha, 11 III 1961 r.; *ibidem*, Notatka, 4 X 1961 r.; *ibidem*, Notatka służbowa dotycząca ubiegania się dr. Adama Bromke o przyjazd do Polski w 1961 r., 26 IV 1963 r. Por. A. Bromke, *Polak w świecie*, s. 208.

⁵ Zob. A. B[romke], *Kronika Zastępu „Dębów” grudzień 1943 – lipiec 1944*, „Zeszyty Historyczne” 1970, z. 18, s. 108–129. *idem*, *Polak w świecie*, s. 286. Dokumenty osobiste Adam Bromke przekazał do Narodowych Archiwów Kanadyjskich (Library and Archives Canada) w Ottawie (www.collectionscanada.gc.ca).

⁶ W kierownictwie KWE Bromkego protegował dyrektor Rozgłośni Polskiej RWE Nowak-Jeziorański, zob. Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu [dalej: Ossolineum], Dział Rękopisów, Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego [dalej: AJN-J], Korespondencja, t. 4, List

doktoratu pracował na McGill University w Montrealu, gdzie był wykładowcą nauk społeczno-politycznych. Zajmował się sytuacją w krajach komunistycznych Europy Środkowowschodniej. Współpracował również z Uniwersytetem Harvarda oraz z montrealskim Centrum Studiów Słowiańskich (Department of Slavic Studies at Université de Montréal), które prowadził profesor Teodor Domaradzki (według wywiadu PRL miał on być agentem wywiadu amerykańskiego).

Nie było żadnych konkretnych danych o ewentualnej działalności wywiadowczej Bromkego, zalecano jednak zająć się nim aktywnie. Według Departamentu I, był on ekspertem rządu kanadyjskiego do spraw kontaktów naukowych z krajami bloku sowieckiego. Miał też dobre stosunki w kanadyjskim MSZ. Do wywiadu dotarła informacja, że osobiście znał premiera Kanady Johna Diefenbakera. Swoim rozmówcom w kraju Bromke wspominał również o dobrych stosunkach w Departamencie Stanu USA, datujących się z okresu jego pracy w Komitecie Wolnej Europy. Miał również utrzymywać kontakty z czołowymi działaczami emigracyjnymi w Stanach Zjednoczonych: Stefanem Korbońskim, Karolem Rozmarkiem, Stanisławem Mikołajczykiem oraz Zbigniewem Brzezińskim⁷.

Podczas wizyty w Polsce Bromke bezskutecznie zabiegał o rozmowy z premierem Józefem Cyrankiewiczem, ministrem spraw zagranicznych Adamem Rapackim, działaczem katolickim i członkiem Rady Państwa Jerzym Zawieyskim

Adama Bromkego do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, 24 VII 1955 r. Według Nowaka-Jeziorańskiego, Bromke był „młodym i niedoświadczonym, ale bardzo zdolnym i ideowym człowiekiem. Będzie na pewno pracował z wielkim zapałem. Wywarł doskonale wrażenie na Amerykanach i kandydatura jego ma w tej chwili największe szanse” (*ibidem*, t. 27, List Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Mariana E. Rojka, 12 VIII 1955 r. Por. A. Bromke, *Polak w świecie*, s. 115. W przededniu wyboru Władysława Gomułki na stanowisko I sekretarza KC PZPR akcja „balonowa” została zawieszona. W zakamuflowany sposób Bromke pisał o tym 9 XI 1956 r. do Nowaka-Jeziorańskiego: „Miałem dzisiaj dłuższą rozmowę, w której formalnie, zostałem poinformowany o decyzji zawieszenia kuracji [akcji balonowej]. Tak jak to było zresztą do przewidzenia, ostateczną opinię musiało wydać konsylium najlepszych specjalistów [kierownictwo KWE]. Według ich oceny, stan zdrowia pacjenta [sytuacja w Polsce] znacznie się polepszył i tylko w wypadku zdecydowanego powrotu choroby można znów zacząć leczenie. Pomimo różnych jednak symptomów choroby, przeważa pomiędzy lekarzami [kierownictwo KWE] opinia, że nie będzie to konieczne. Wystarczy zapewne inne łagodniejsze środki” (Ossolineum, AJN-J, Korespondencja, t. 4, List Adama Bromkego do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, 9 XI 1956 r.). W przyszłości rzuty nie zostały już wznowione. Uważając akcję balonową za zakończoną, 1 III 1957 r. Bromke złożył rezygnację z pracy w KWE. W oświadczeniu opublikowanym m.in. w paryskiej „Kulturze” (1957, nr 3, s. 159) zapowiadał również, że poda do wiadomości publicznej informacje dotyczące całości akcji. Nowak-Jeziorański przestrzegał go, że ogłoszenie informacji, do których miał dostęp jako zaufany pracownik, uderzyłoby nie tylko w KWE, ale także w niego (Nowaka-Jeziorańskiego) osobiście, gdyż wcześniej „gorąco polecał” Bromkego Amerykanom. Autor rewelacji sam również by ucierpiał: „Krok taki – pisał Nowak-Jeziorański – spotkałby się na pewno z ujemną oceną w opinii ludzi znających Pana osobiście”, „odczułby Pan to bardzo dotkliwie w przyszłości” (Ossolineum, AJN-J, Korespondencja, t. 4, List Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Adama Bromkego, 18 III 1957 r.). W odpowiedzi Bromke uspokajał dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE, że swoje spostrzeżenia zamierza opublikować w przyszłości: „W stosownym czasie – a więc nie obecnie” (*ibidem*, List Adama Bromkego do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, 1 IV 1957 r.). Od tego czasu wyraźnie „ochłodziły” się jednak ich wzajemne stosunki (A. Bromke, *Polak w świecie*, s. 129–131).

⁷ AIPN, 01178/93, Notatka służbowa, 11 III 1961 r.; *ibidem*, Notatka, 4 X 1961 r.; *ibidem*, Notatka kpt. K. Drzewieckiego z materiałów będących w posiadaniu Departamentu I MSW, 19 IV 1963 r.; AIPN, 01681/85, Notatka informacyjna z dotycząca figuranta sprawy krypt. „Brom”, 19 IV 1961 r. Por. A. Bromke, *Polak w świecie*, s. 99–113, 135–185.

oraz byłym członkiem Biura Politycznego KC PZPR Jerzym Morawskim. Czterdziestodniowy pobyt w kraju spędził bardzo intensywnie. Wyjeżdżał do Lublina, Krakowa, Poznania, Gdańska i Olsztyna. Spotykał się przede wszystkim z pracownikami naukowymi wyższych uczelni, głównie socjologami i ekonomistami. Duże wrażenie miała na nim zrobić rozmowa z socjologiem, doktorem Jerzym Wiatrem z PAN. Według zebranych przez wywiad informacji, Bromkem interesował się układem sił politycznych w Polsce, zwłaszcza tarciami w łonie PZPR, działalnością partyjnych rewizjonistów, rolą Stowarzyszenia PAX i kół katolickich w życiu politycznym, pozycją Kościoła katolickiego. Zagadnienia poruszane w rozmowach przez kanadyjskiego politologa oraz fakt, że skrzętnie notował opinie swoich rozmówców miały świadczyć o tym, że w rzeczywistości zajmował się prowadzeniem wywiadu politycznego.

Poza oficjalnymi rozmowami z sekretarzem generalnym Stronnictwa Demokratycznego Leonem Chajnem, posłem Stanisławem Cieślakiem ze Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, kierownikiem wydziału zagranicznego PAX Januszem Stefanowiczem, szefem Kancelarii Sejmu Andrzejem Gwiżdżem, Bromke spotkał się również ze znanym ekonomistą prof. Oskarem Langem, byłym emigracyjnym działaczem i publicystą Klaudiuszem Hrabym, pracownikiem Zachodniej Agencji Prasowej Edmundem Męclewskim, redaktorem „Tygodnika Powszechnego” Jerzym Turowiczem, publicystą i działaczem katolickim Andrzejem Micewskim.

Od tego ostatniego miał otrzymać materiały „szkalujące” PRL. Rozmowa została przeprowadzona „na obiekcie technicznie zabezpieczonym”; Departament III MSW miał stenogram z podsłuchu (w wydanych po latach wspomnieniach Bromke napisał, że spotkał się z Micewskim w jego mieszkaniu). Odwiedził również swoich byłych kolegów z drużyny harcerek z okresu wojny: Wojciecha Sokolewicza – asystenta w Instytucie Nauk Prawnych PAN i wybijającego się młodego reżysera teatru „Wybrzeże” Zygmunta Hübnera oraz mieszkającą w kraju rodzinę. Przez cały pobyt w Polsce był w „bardzo ścisłym” kontakcie z ambasadą kanadyjską, w szczególności z ambasadorem i sekretarzem ambasady, których na bieżąco miał informować o przeprowadzonych rozmowach. Po przyjeździe do Polski spotkał się również z ambasadorem USA⁸.

Podczas pobytu w Polsce w roku 1961 Bromke był rozpracowywany przez Edmunda Męclewskiego („na kontakcie” Departamentu III MSW) oraz swojego oficjalnego opiekuna z ramienia PAN Jerzego Lindnera, pozyskanego przy tej okazji przez Departament II MSW. Do inwigilacji kanadyjskiego politologa wywiad PRL wykorzystał również jego kolegę z konspiracji, wspomnianego już Wojciecha Sokolewicza „Wacława”. Jak donosił „Wacław”, Bromke dziwił się, że podczas pobytu w kraju nie zauważył żadnej „opieki” ze strony Służby Bezpieczeństwa. Podejrzewał natomiast, że w hotelowym pokoju oraz w telefonie zainstalowany był podsłuch. Dlatego unikał rozmów w pokoju oraz rzadko korzystał z telefonu. Powiedział „Wacławowi”, że został zaczepiony na ulicy przez nieznanego mężczyznę, który przedstawiwszy się jako funkcjonariusz

⁸ AIPN, 01178/93, Notatka, 4 X 1961 r.; *ibidem*, Notatka z materiałów będących w posiadaniu Departamentu I MSW, 19 IV 1963 r. Wspominając swoje rozmowy w kraju w 1961 r., Bromke stwierdził, że spotkał się z około 300 osobami! (A. Bromke, *Polak w świecie*, s. 208–213).

MSW, zaproponował mu rozmowę. Spotkali się w warszawskiej kawiarni „Rio”. Esbek wypytywał go o sprawy dotyczące Radia Wolna Europa. Komentując to wydarzenie, Bromke oświadczył Sokolewiczowi, że zdziwiła go forma zainicjowania kontaktu oraz fakt, iż rozmowy, do których „jest zresztą skłonny”, prowadzone były przez MSW, a nie przez MSZ⁹. Czy Bromke zwierzał się przyjacielowi, czy potraktował go jako swego rodzaju pośrednika w nawiązaniu politycznego kontaktu z MSZ?

Oficer wywiadu, mjr Ludwik Pawelec rzeczywiście spotkał się 14 marca z doktorem Bromkem w kawiarni „Rio” i usiłował wydobyć od niego informacje dotyczące obsady personalnej poszczególnych działów w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, poglądów politycznych ważniejszych pracowników, powiązań monachijskiej rozgłośni z instytucjami słowiańskimi w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, działalności poszczególnych ugrupowań emigracyjnych w Kanadzie oraz ich powiązań z emigracją w Wielkiej Brytanii. Ze względu na złożoną problematykę kontakty z przybyszem zza oceanu MSW planowało rozłożyć na wiele spotkań. Skończyło się na jednej rozmowie i to nic niewnoszącej do sprawy. Bromke od razu zastrzegł, że może mówić wyłącznie o swoim odcinku pracy i wyrażać własne poglądy. Odmówił natomiast udzielania informacji na temat innych osób i ich działalności¹⁰. Chciał nawiązać kontakty z krajowymi naukowcami,

⁹ AIPN, 01178/93, Notatka służbowa kpt. K. Drzewieckiego z materiałów Departamentu I MSW, 19 IV 1963 r. Jak wynika z dokumentów wywiadu PRL, Wojciech Sokolewicz „Wacław” został pozyskany do współpracy z UB w lutym 1948 r. (miał wówczas 17 lat) „na bazie materiałów kompromitujących”. Aresztowano go za rozpowszechnianie w warszawskim Gimnazjum im. Tadeusza Rejtana i wśród kolegów prasy oraz wydawnictw o charakterze antykomunistycznym. Po zdaniu matury studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Po wstąpieniu do PZPR w 1957 r. został wyeliminowany z sieci agenturalnej. W 1961 r. kontakt z byłym agentem nawiązał Departament I MSW (wywiad). W trakcie współpracy „Wacław” był wykorzystywany m.in. do próby zwerbowania Adama Bromkego oraz „operacyjnego dotarcia” do pracownicy Departamentu Stanu USA Haliny Piechowicz. Podczas wielokrotnych wyjazdów naukowych do krajów Europy Zachodniej i USA (Sokolewicz był znanym specjalistą prawa konstytucyjnego, profesorem w Instytucie Państwa i Prawa PAN) przekazywał również informacje natury politycznej oraz dotyczące osób, którymi interesował się wywiad PRL. W 1973 r. został zarejestrowany jako kontakt operacyjny. Jego współpraca z wywiadem (z kilkuletnimi przerwami) trwała do 1982 r. W związku z brakiem efektów współpracy, w 1984 r. zaniechano dalszego prowadzenia sprawy (AIPN, 01911/104, Teczka Wojciecha Sokolewicza, krypt. „Wacław”). W latach 1993–1999 Sokolewicz był sędzią Trybunału Konstytucyjnego.

¹⁰ AIPN, 01681/85, Raport naczelnika Wydziału II Departamentu I MSW ppłk. Stanisława Jastrzębskiego dla wicedyrektora Departamentu I MSW płk. Zbigniewa Dybały o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy z figurantem sprawy krypt. „Brom”, 10 III 1961 r.; AIPN, 01178/93, Notatka służbowa z materiałów Departamentu I MSW, 19 IV 1963 r. O rozmowie z funkcjonariuszem MSW wspomina również Bromke: „Facet nie wydawał się groźny, a raczej żaloszny. Widać było, że mu ogromnie zależy na napisaniu raportu o rozmowie ze mną. Zachęcał mnie do tego w sposób wręcz dziecinny – proponując mi w kafejce na Koszykowej pyszną kawę i ciastka. Byłem ciekaw, co za taką cenę chce ode mnie usłyszeć. Przyjąłem więc zaproszenie, aby kompletnie się rozczarować. Zadawał mi jakieś ogólne pytania w rodzaju, co sądzę o polityce zagranicznej Kennedy’ego – na co dawałem mu równie ogólną odpowiedź (jak moi studenci na drugim roku!); skrzętnie notował”. Bromke sugeruje, że podczas kolejnych wizyt w kraju nie był już więcej nagabywany przez MSW i nie rozmawiał z oficerami SB („Tego rodzaju wyglupów już nigdy potem w Polsce wobec mnie nie stosowano”), co w świetle znanych dziś dokumentów nie jest zgodne z prawdą (A. Bromke, *Polak w świecie*, s. 212).

myślał może również o jakiejś formie politycznych rozmów z MSZ, ale rola tajnego informatora i donosiciela zupełnie go nie interesowała.

Po sześciu tygodniach pobytu w Polsce, 20 kwietnia 1961 r. Bromke wracał do Kanady. Przed wyjazdem wydał jeszcze pożegnalne przyjęcie w Grand Hotelu. Zapewne nie domyślał się, że finał jego wizyty w kraju mógł być zupełnie inny. Dwa dni wcześniej major Jan Słowikowski z Departamentu I zlecił opracowanie notatki informacyjnej dotyczącej gościa z Kanady, którą dyrektor „bratniego” Departamentu V miał przedstawić ministrowi spraw wewnętrznych w celu ewentualnego zaaprobowania aresztowania doktora Bromkego. Takie drastyczne posunięcie miało być odpowiedzią na aresztowanie pracownika rezydentury wywiadu w Kanadzie, występującego pod pseudonimem „Tomasz”¹¹. Bromke bez problemów opuścił jednak granice PRL. Ministerstwo Spraw Zagranicznych żaliło się jedynie ambasadorowi Kanady, że jego działalność w Polsce była „niezbyt zgodna z oficjalnymi założeniami naukowymi”¹².

W marcu 1963 r. Bromke ponownie ubiegał się o wizę w Ambasadzie PRL w Ottawie. W Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych i w Agencji Zachodniej zamierzał zebrać materiały dotyczące ziem zachodnich oraz granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Po poprzedniej wizycie w kraju MSW zablokowało jednak jego podróże do Polski. Jak wspominał po latach, udało mu się jednak „przechytryżyć” tajne służby. Wiosną 1964 r. zgłosił się do Konsulatu PRL w Moskwie i mimo „zastrzeżenia” MSW, wizę otrzymał. Kontrwywiad otoczył jednak kanadyjskiego naukowca wyjątkową „opieką”. Jeszcze w kwietniu poprzedniego roku ustalono, że MSZ powiadomi Departament II MSW o odebraniu przez doktora Bromke wizy wjazdowej i ewentualnej dacie przyjazdu do Polski. O przekroczeniu przez niego granicy PRL kontrwywiad miał być niezwłocznie zawiadomiony przez Biuro Rejestracji Cudzoziemców MSW¹³.

Tuż przed drugą wizytą w kraju Bromke spotkał się na paryskim lotnisku Orly z Sokolewiczem. „Wacław” zawiadomił go wcześniej o swoim przyjeździe do Francji (od spotkania w 1961 r. utrzymywali ścisły kontakt listowny). Bromke jechał do Szwecji i Związku Sowieckiego, w drodze powrotnej chciał ponownie odwiedzić Polskę. Zalił się jednak na problemy z otrzymaniem wizy. Uznał to za symptom pewnego usztywnienia linii politycznej Warszawy. Twierdził, że odmowa wydania mu wizy do Polski będzie komentowana w kręgach politycznych Kanady i Stanów Zjednoczonych jako niechęć do utrzymywania przez władze PRL kontaktów naukowych z Zachodem. Ostrzegwał, że niejako w odwecie, Amerykanie i Kanadyjczycy mogą zastosować podobne utrudnienia w przypadku polskich naukowców chcących wyjechać za ocean. Mając nadzieję, że jego opinie za pośrednictwem Sokolewicza dotrą do Warszawy, wyraźnie chciał „postraszyć” władze PRL negatywnymi konsekwencjami odmowy udzielenia mu

¹¹ AIPN, 01681/85, Odręczny dopisek na notatce informacyjnej dotyczącej figuranta sprawy krypt. „Brom”, 19 IV 1961 r.

¹² AIPN, 01178/93, Notatka z materiałów będących w posiadaniu Departamentu I MSW, 19 IV 1963 r.

¹³ *Ibidem*, Pismo dyrektora Departamentu II MSW płk. Ryszarda Matejewskiego do dyrektora Biura Rejestracji Cudzoziemców MSW płk. Lutosława Stypczyńskiego, 13 IV 1963 r. (na piśmie odręczna notatka dotycząca MSZ); *ibidem*, Notatka służbowa, 14 X 1963 r.; A. Bromke, *Polak w świecie*, s. 216.

wizy. Czy wpłynęło to na zmianę decyzji w jego sprawie, trudno dziś rozstrzygnąć. Przy okazji Bromke wypytywał Sokolewicza o sytuację w kraju. Szczególnie interesował się układem sił w łonie aparatu władzy – pozycją Edwarda Gierka w Komitecie Centralnym PZPR i znaczeniem grupy „partyzantów”. Zachęcał też Sokolewicza do nawiązania kontaktu z paryską „Kulturą”. Stwierdził, że sam był kiedyś związany z tym środowiskiem, ale stracił z nim kontakt z powodu rozbieżności poglądów na sprawy krajowe¹⁴.

Ostatecznie 6 czerwca 1964 r. Bromke po raz drugi przyjechał do Polski. W kraju przebywał zaledwie 9 dni. Zdążył jednak odwiedzić wiele osób poznanych przed trzema laty. Trzykrotnie rozmawiał też z Sokolewiczem. Jedno z ich spotkań miało miejsce w prywatnym mieszkaniu sekretarza ambasady kanadyjskiej w Warszawie. W przyjęciu wzięli również udział: sekretarz ambasady amerykańskiej z żoną, Aleksander Małachowski – były sekretarz redakcji „Przeglądu Kulturalnego” (Bromke poznał go podczas poprzedniej wizyty w Polsce, a potem spotkali się w Kanadzie), redaktor „Polityki” Mieczysław F. Rakowski oraz socjolog, docent Jerzy Wiatr. Nazajutrz, gdy spotkali się na obiedzie, Bromke poinformował Sokolewicza o spotkaniu w Klubie Inteligencji Katolickiej z działaczami z grupy „Znak” oraz o rozmowie z prof. Langem. Podkreślił również „niezwykle korzystne wrażenie”, jakie wywarł na nim Rakowski, od którego miał uzyskać szereg cennych opinii na temat polityki polskiej. Pytał też Sokolewicza o wpływy chińskie we władzach PZPR, o antysemityzm „partyzantów” (opinie na ten temat kursujące na Zachodzie uważał za niesłuszne), interesował się również pozycją Gierka w strukturach władzy¹⁵.

Władze PRL negatywnie oceniły zachowanie kanadyjskiego naukowca podczas podróży do Polski w 1961 i 1964 r. Po ostatniej „pirackiej” wizycie w Warszawie został on wciągnięty przez MSZ na listę osób, którym odmawia się wydania wizy. Ze względów naukowych Bromkemu zależało jednak na możliwości przyjazdów do Polski. Chcąc poprawić swój wizerunek, spotykał się z „Rejem”, urzędnikiem reżimowego konsulatu, a faktycznie pracownikiem rezydentury w Ottawie. Od stycznia 1965 do września 1967 r. „wykładał” mu politykę Stanów Zjednoczonych wobec Europy Wschodniej, czym zawodowo zajmował się na Uniwersytecie Carleton w Ottawie. W ocenie wywiadu PRL „Brom” (kryptonim nadany rozpracowaniu Adama Bromkego) był „dość rozmowny, stara się pozyskać zaufanie »Reja«, daje do zrozumienia, że zmienił swoje stanowisko odnośnie [do] możliwości dialogu z krajem”.

Jesienią 1967 r. Bromke wyjechał do Genewy, gdzie otrzymał roczny kontrakt w Instytucie Wyższych Studiów Międzynarodowych. Przed wyjazdem do Szwajcarii zgodził się na rozmowę z każdym naukowcem, którego poleci mu „Rej”. Zdaniem kierownictwa wywiadu PRL, postawa „Broma” stwarzała dogodną sytuację pozyskania go do współpracy. Do zwerbowana figuranta zamierzano wykorzystać jego kolegę z lat szkolnych i okupacji Wojciecha Sokolewicza, adiunkta w Instytucie Nauk Prawnych PAN. „Wacław” już w poprzednich latach „informował szczegółowo” Departament I MSW o swoich rozmowach z „Bromem” i jego planach. W nagrodę uzyskał zgodę na wyjazd

¹⁴ AIPN, 01911/104, Notatka źródła „Wacław”, 17 VI 1964 r.

¹⁵ *Ibidem*; A. Bromke, *Polak w świecie*, s. 216.

we wrześniu 1967 r. na roczne stypendium na Uniwersytet Harvarda. W drodze za ocean spotkał się z „Bromem” w Brukseli, na zjeździe Międzynarodowego Towarzystwa Nauk Politycznych (International Political Science Association). Na polecenie wywiadu zaproponował mu współpracę ze „służbą informacyjną”, w charakterze nieoficjalnego doradcy do spraw amerykańskich i niemieckich. Gdyby Bromke domagał się sprecyzowania, co konkretnie oznacza „służba informacyjna”, „Wacław” miał powiedzieć, że „chodzi o MSW”. Zachęcając przyjaciela, miał dodać, iż jest on „tej służbie znany i przez nią ceniony pod względem naukowym”. Bromke miał zadeklarować gotowość do rozmów oraz wyrazić chęć przyjazdu do Polski, nie zgodził się jednak na sporządzanie jakichkolwiek pisemnych raportów z „konsultacji”. Twierdził, że nie obchodzą go inne formy zarejestrowania rozmowy, byle nie był o tym informowany. Domagał się również kontaktu z MSW, możliwie na najwyższym szczeblu – najlepiej z generałem Mieczysławem Moczarem lub tylko z „Wacławem”. Centrala akceptowała pierwszy warunek, ale rozmowa z ministrem spraw wewnętrznych nie wchodziła w grę. Za pośrednictwem „Wacława” poinformowano „Brot”, że w kraju spotka się z kompetentną osobą, nie precyzowano jednak, z kim¹⁶. Bromke, mając świadomość swojej pozycji zawodowej, chciał być traktowany jak polityczny partner, ekspert, a nie „zwykły” informator. Gotów był do poufnych rozmów z kierownictwem MSW, ale nie miał zamiaru dyskutować z szeregowymi oficerami wywiadu, a tym bardziej pisać dla nich raportów. Otwarte pozostaje pytanie, co chciał osiągnąć. Jaki był jego cel? Czy ograniczał się tylko do roli politycznego analityka? Jako znany i ceniony na Zachodzie ekspert zapewne chciał mieć kontakty z osobami najwyższej postawionymi we władzach PRL. Czy wraz ze wzrostem znaczenia „partyzantów” w kraju myślał, że uzyska zakulisowy wpływ na ich działalność?

Zgodnie z procedurą, 16 października 1967 r. mjr Bronisław Stawiński przygotował postanowienie o założeniu teczki kontaktu informacyjnego kryptonim „Brot”¹⁷. Mając nadzieję na pozyskanie do współpracy cennego eksperta, wicedyrektor Departamentu I pułkownik Mirosław Milewski złożył również wniosek do dyrektora Zarządu Kontroli Ruchu Granicznego MSW, generała brygady Eugeniusza Dostojewskiego, o zgodę na jednorazowe wydanie wizy profesorowi Bromkemu. Planowano, że informator przyjedzie do kraju w grudniu 1967 r.¹⁸

¹⁶ AIPN, 01681/85, Raport o zezwoleniu na werbunek w charakterze kontaktu poufnego figuranta sprawy krypt. „Brom”, 4 IX 1967 r.; *ibidem*, Raport mjr. Bronisława Stawińskiego dotyczący analizy i wniosków w sprawie krypt. „Brot”, 8 VI 1968 r. Przed wyjazdem na stypendium do USA kpt. E. Sabik przekazał Sokolewiczowi instrukcje dotyczące pozyskania do współpracy „Broma” oraz zbierania informacji na temat zamierzeń rządu USA wobec PRL i pozostałych krajów socjalistycznych. „Wacław” miał również wytypować i wstępnie przygotować do dalszego zainteresowania wywiadu PRL 2–4 młodych absolwentów Harvard University zamierzających poświęcić się karierze dyplomatycznej lub politycznej oraz naukowców specjalizujących się w problematyce komunizmu (AIPN, 01911/104, Notatka dotycząca „Wacława”, 2 IX 1967 r.; *ibidem*, Problematyka dla „Wacława”, 5 IX 1967 r.; *ibidem*, Notatka dotycząca „Wacława”, 6 IX 1967 r.).

¹⁷ AIPN, 01681/85, Postanowienie o założeniu teczki kontaktu informacyjnego kryptonim „Brot”, 16 X 1967 r. Na dokumencie kryptonim „Brom” został odłączony poprawiony na „Brot”. W zachowanej dokumentacji używane są obie formy (kryptonimy): „Brom” i od połowy 1968 r. „Brot”.

¹⁸ *ibidem*, Raport z o zgodę na wycofanie zastrzeżenia wizowego dla Adama Bromkego, 16 X 1967 r.; *ibidem*, Pismo płk. Mirosława Milewskiego do gen. bryg. Eugeniusza Dostojewskiego, 18 XI 1967 r.

Jednak tym razem Bromke nie spieszył się z przyjazdem do Polski. Najpierw zmienił planowany termin, a potem odłożył wyjazd na czas nieokreślony. Podtrzymując swoje pierwotne żądania, domagał się wyjaśnień, kto będzie jego rozmówcą w kraju. W tej sytuacji MSW wycofało wcześniejszą zgodę na wydanie wizy, ponownie traktując „Brotą” jako osobę, która nie ma prawa wjazdu do PRL.

Wiosną 1968 r. do wywiadu dotarły sygnały, że kanadyjski politolog wyraża jednak zainteresowanie przyjazdem do Polski. Po wydarzeniach marcowych chciał na miejscu zapoznać się z sytuacją. Tajny współpracownik wywiadu „Krynicki” donosił, że w maju 1968 r. Bromke wygłosił w Oksfordzie wykład na temat „reżymu Gomułki”. Podkreślił, iż prelegent „spokojnie i taktownie” odniósł się do „napastliwych pytań” audytorium dotyczących sytuacji w Polsce czy panującego tam antysemityzmu. W prywatnej rozmowie Bromke mówił też o chęci przyjazdu do kraju. Domyślając się zapewne, że jego opinia dotrze do MSW, wyjazd uzależnił od otrzymania zaproszenia od jakiegoś naukowca z Polski. Jak stwierdził mjr Stawiński: „Jest to dla niego sprawa prestiżu i jakiegoś wyrównania dawnych odmów – inaczej nie przyjedzie”. Bromke nie traktował sprawy prestiżowo, chodziło mu raczej o nadanie wizycie charakteru naukowego i oficjalnego. Podczas jedno- czy dwutygodniowej wizyty w kraju chciał wygłosić odczyt na temat stosunków Wschód–Zachód (uważał, że najlepszym miejscem dla imprezy tego typu byłby Polski Instytut Spraw Międzynarodowych). Za najlepsze rozwiązanie Stawiński uważał przyjazd Bromkego do kraju latem 1968 r., przed powrotem do Kanady, jednak przyjęcie propozycji (wiza i zaproszenie) uzależnił od uprzedniego wyjaśnienia postawy „Brotą” oraz ostatecznych warunków współpracy, w tym zaakceptowania proponowanego przez MSW rozmówcy. W tym celu w końcu czerwca miał wyjechać do Genewy¹⁹.

Wysłannik MSW, powołując się na nazwisko „Wacława”, zaproponował „Brotowi” przyjazd do Polski oraz rozmowy z wysoko postawionymi funkcjonariuszami resortu, bezpośrednimi współpracownikami generała Mieczysława Moczara (kontakt z samym ministrem nadal nie był możliwy). Zagwarantował mu również możliwość swobodnego kontaktowania się z osobami, z którymi będzie chciał rozmawiać. Bromke zgodził się na takie warunki i jeszcze w lipcu miał przyjechać do kraju²⁰.

W związku z tym 3 lipca 1968 r. płk Milewski ponownie zwrócił się do Zarządu Kontroli Ruchu Granicznego MSW z prośbą o zgodę na jednorazowe wydanie wizy profesorowi Bromkemu. Wniosek o jej udzielenie „Brot” złożył 5 lipca w Londynie. Ze względu na jego rychły przyjazd do Polski, wicedyrektor Departamentu I MSW prosił o potraktowanie sprawy jako „wyjątkowo pilnej”²¹.

Bromke przyjechał do Warszawy 11 lipca 1968 r., dokładnie w swoje czterdzieste urodziny. Zgodnie z obietnicą, podczas kilkudniowego pobytu w kraju mógł się spotkać ze znajomymi. Na podstawie obserwacji Służba Bezpieczeństwa ustaliła, że rozmawiał między innymi z Andrzejem Micewskim, Aleksandrem

¹⁹ *Ibidem*, Raport dotyczący analizy i wniosków w sprawie krypt. „Brot”, 8 VI 1968 r.

²⁰ O rozmowie z przedstawicielem MSW w Genewie Bromke opowiedział Sokolewiczowi, a ten poinformował MSW (*ibidem*, Notatka „Wacława”, 25 X 1968 r.).

²¹ *Ibidem*, Pismo płk. Mirosława Milewskiego do gen. bryg. Eugeniusza Dostojewskiego, 3 VII 1968 r.

Małachowskim, profesorem Janem Szczepańskim, Stefanem Kisielewskim, Lechem Beynarem (Pawłem Jasienicą) oraz redaktorami „Trybuny Ludu” Zygmuntem Broniarkiem i Karolem Małcużyńskim²².

„Brot” nie nawiązał natomiast obiecanego kontaktu ze współpracownikami ministra Moczara, co uznał za niedotrzymanie warunków umowy. Spotkał się z nim jedynie jego genewski rozmówca. Mimo rozczarowania rozmowami na niskim szczeblu, Bromke miał wyrazić zgodę na „kontynuowanie dialogu” w Kanadzie lub w Europie, „na bazie oficjalnej”. Uważał to za polityczne konsultacje, a nie współpracę agenturalną. W dalszym ciągu miał jednak nadzieję na rozmowy z osobami z najwyższego szczebla władzy, mającymi rzeczywisty wpływ na politykę kraju. Postawił również warunek, że z MSW będzie się kontaktował wyłącznie za pośrednictwem „Wacława”²³. W razie próby szantażu czy ujawnienia sprawy taka forma współpracy nie byłaby dla niego kompromitująca.

Po powrocie z rocznego pobytu w Genewie Bromke został dziekanem Wydziału Nauk Politycznych na Carleton University w Ottawie. W tym czasie utrzymywał jawny kontakt („na bazie oficjalnej”) z konsulem PRL w Kanadzie, Janem Pianowskim, będącym równocześnie rezydentem wywiadu, występującym w kontaktach z centralą pod pseudonimem „Kmita”. Podczas rozmów „Brot” przekazał mu „kilka ustnych informacji” dotyczących polityki Stanów Zjednoczonych wobec Europy oraz stosunku Kanady do NATO. W ocenie wywiadu, Bromke nie był jednak skłonny do dzielenia się „szerszymi wiadomościami politycznymi, które niewątpliwie posiada”. Przekazywane przez niego informacje miały „charakter zdawkowy i niepełny”.

W zamian za rutynowe rozmowy z rezydentem wywiadu Bromke oczekiwał zapewne, że będzie mógł bez przeszkód przyjeżdżać do Polski. Podczas jednej z rozmów z „Kmitą” wspomniał, że w maju 1969 r. wyjedzie wraz z grupą kanadyjskich naukowców na konferencję do Pragi. Korzystając z pobytu w Czechosłowacji, chciał na 4–5 dni przyjechać do Warszawy. Przez nieznanego doręczyciela przesłał „Wacławowi” kartkę z propozycją spotkania w połowie kwietnia w Londynie. Nieco później Sokolewicz otrzymał również list, w którym Bromke sugerował możliwość spotkania w drugiej połowie maja w Pradze, gdyby spotkanie w Londynie nie doszło do skutku. Major Stanisław Rączka, inspektor Wydziału IV Departamentu I MSW, proponował przełożonym wykorzystanie przyjazdu „Brota” do Europy i zorganizowanie z nim spotkania wyjaśniającego w Pradze. Do Czechosłowacji proponował wysłać „Wacława” wraz z oficerem operacyjnym, który na miejscu kierowałby rozmowami. Sokolewicz miał „kategorycznie i jasno” postawić przez „Brot” sprawę współpracy z wywiadem PRL. Centrala oczekiwała, że Bromke zgodzi się udzielić „pomocy w zakresie rozszyfrowania antypolskiej działalności w dostępnych mu ośrodkach w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, w tym również CIA”. Tylko pod tym warunkiem kanadyjski politolog mógłby przyjechać do Polski. „Odblokowanie mu przyjazdów przez naszą instytucję – argumento-

²² *Ibidem*, Wykaz kontaktów i adresów ustalonych w czasie obserwacji za figurantem pseud. „Adam”, 23 VII 1968 r.; A. Bromke, *Polak w świecie*, s. 217–218.

²³ AIPN, 01681/85, Notatka ppłk M. Czurleja, zastępcy naczelnika Wydziału IV Departamentu I MSW, 9 VIII 1968 r.; *ibidem*, Notatka „Wacława”, 25 X 1968 r.

wał major Rączka – winno stanowić ostateczny element przetargowy, gdy chodzi o jego zgodę na współpracę”. Towarzyszący Sokolewiczowi oficer operacyjny miał ocenić wyniki rozmów oraz wartość informacji przekazanych przez „Brotę”, i na tej podstawie (w porozumieniu z centralą) podjąć decyzję, czy wpuścić go do kraju. Pobyt Bromkego w Polsce miał być wykorzystany do „pogłębienia” przekazanych przez niego informacji oraz omówienia dalszych form współpracy w Kanadzie. Oficer wywiadu dodał, iż planując spotkanie w Pradze, wziął pod uwagę jak najmniejsze koszty oraz możliwość przeprowadzenia nieskrępowanych rozmów z informatorem²⁴.

Do planowanego spotkania w Pradze prawdopodobnie nie doszło. Jednak w październiku 1969 r. Bromke kolejny raz przyjechał do Polski, tym razem jako członek rządowej delegacji kanadyjskiej. Głównym tematem obrad w pałacu w Radziejowicach pod Warszawą była sprawa zwołania Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Podczas rozmów wypłynęła też kwestia uznania polskiej granicy zachodniej. Bromke występował w roli sprawozdawcy strony kanadyjskiej w sprawach stosunków z Polską²⁵.

Wykorzystując pobyt „Brotę” w kraju, major Bolesław Zeleński spotkał się z nim wieczorem 8 października w restauracji „Baszta” w Pyrach. Po konwencjonalnej wymianie zdań na temat polityki międzynarodowej, przedstawił się jako „pułkownik polskiej służby informacyjnej” (początkowo w rozmowie uczestniczył również oficer MSW znany „Brotowi” z Genewy). Wskazując na wysoką pozycję profesora w świecie nauki, z uznaniem podkreślił fakt, że nie stracił on kontaktu i więzów z krajem. Dodał, że jego działalność publicystyczno-naukowa, „wywodząca się generalnie z obcych nam pozycji, zawiera jednak pewne elementy i oceny pozytywne dla Polski”. Wobec tego, że dotychczasowa forma współpracy (konsultacji) nie zdała egzaminu, gdyż każda ze stron rozumiała ją inaczej, oficer wywiadu zaproponował przejście od jałowej wymiany poglądów na temat „uzdrowienia” sytuacji w Polsce do przekazywania przez kanadyjskiego politologa „konkretnych informacji na temat planów działalności antypolskiej”. Zainteresowania wywiadu dotyczyły generalnie polityki Stanów Zjednoczonych wobec krajów socjalistycznych, działalności amerykańskich instytutów naukowych, a zwłaszcza ich współpracy z Pentagonem i CIA, oraz aktywności „ośrodków syjonistycznych”. W zamian za udzielanie informacji Bromke mógłby przyjeżdżać do Polski. „Pułkownik” obiecał również tolerowanie jego działalności politycznej w kraju, która – jak dodał – „z naszego punktu widzenia jest szkodliwa i nosi znamiona planowanych sondaży”. Do rozważenia pozostawił sprawę opublikowania w Polsce artykułów polemizujących z tezami profesora, co miałyby podważać ewentualne zarzuty pod adresem „Brotę” i uwiarygodniać jego niezależność.

Bromke jasno stwierdził, że nie zgadza się na konsultacje w sensie realizacji konkretnych zadań. Dodał, że może informować tylko według swego uznania. Podkreślił, iż ceni sobie dotychczasowe konsultacje poprzez MSZ (z konsulem Pianowskim), gdyż taka rodzaju wymiana poglądów dawała korzyść również jemu. Przypuszczał zresztą, że treść jego rozmów z konsulem docierała

²⁴ *Ibidem*, Raport mjr. Stanisława Rączki w sprawie dalszego kontaktu z „Brotę”, 26 III 1969 r.

²⁵ A. Bromke, *Polak w świecie*, s. 218.

do MSW, co jego rozmówca potwierdził. Profesor stwierdził również, iż zajmuje się pracą naukową i „nie ma kontaktów na politykę USA”. Uważał zresztą, że „pułkownik” demonizuje działalność CIA. Według „Brot” agencja nie była zaangażowana w program antypolski.

Dla znanego na Zachodzie politologa i eksperta od państw komunistycznych przyjazdy do kraju były ważne, jednak Bromke nie uległ szantażowi i stwierdził, że wcale nie musi do Polski przyjeżdżać. Co więcej, zaznaczył, iż jego wizyty nad Wisłą mogą mu zaszkodzić, budząc nieufność Amerykanów. Przy pożegnaniu oficer wywiadu oświadczył, że gdyby Bromke miał mu w przyszłości coś do zakomunikowania, to chętnie się z nim spotka. Miał jednak świadomość, że prawie dwugodzinna rozmowa zakończyła się jego porażką. W raporcie dla przełożonych podkreślił, że „w obecnym stadium nie ma perspektyw na uzyskiwanie konkretnych korzyści informacyjnych z »konsultacji« i B. ponownie będzie je spychał na jałowe dyskusje. Nie mając innych argumentów, poza groźbą zablokowania przyjazdu B. do PRL, nie jesteśmy w stanie skłonić B. do bardziej konkretnych form informowania”. Wobec tego, że Bromke „prowadzi szkodliwą działalność w trakcie swoich pobytów w kraju”, proponował: „zablokować wyjazdy B. do PRL i ewentualnie do innych k[rajów] s[ocjalistycznych] i odczekać na reakcję B.” oraz „utrzymać dotychczasowy kontakt »B« z »Kmitą« w ograniczonej »MSZ-owskiej« skali”²⁶.

Mimo kilkuletnich zabiegów i nacisków wywiadu PRL Adam Bromke nie dał się skusić. Ostatecznie major Rączka, rozpatrzywszy materiały dotyczące „kontaktu informacyjnego” kryptonim „Brot”, stwierdził, że „ww. odmówił współpracy w zakresie informacyjnym, wobec czego dalsze utrzymywane kontaktu jest bezcelowe”. W związku z tym 16 stycznia 1970 r. przygotował formalne postanowienie o zaniechaniu dalszego prowadzenia sprawy i przekazaniu materiałów do archiwum Departamentu I MSW²⁷.

Z kolejną wizytą do Polski profesor Bromke przybył już w nowej sytuacji politycznej, latem 1971 r. Potem jeszcze kilkakrotnie odwiedzał kraj, i spotykał się również z przedstawicielami władz PRL. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych oficerowie tajnych służb przestali go już nagabywać i namawiać do współpracy. Zresztą profesor Bromke, znany kanadyjski politolog, z własnej woli spełniał pożyteczną rolę *opinion maker*. Swoimi książkami oraz artykułami publikowanymi w prestiżowych czasopiśmie wpływał tonująco na opinię zachodnich elit intelektualnych na temat rządów komunistycznych w Polsce oraz w krajach Europy Środkowowschodniej²⁸.

²⁶ AIPN, 01681/85, Notatka mjr. Bolesława Żeleńskiego z rozmowy z „Bromem”, 9 X 1968 r.

²⁷ *Ibidem*, Postanowienie o zakończeniu i przekazaniu sprawy do archiwum Departamentu I, 16 I 1970 r.

²⁸ A. Bromke, *Polak w świecie*, s. 219–230, 254–276. Tematyce polskiej poświęcone są książki Adama Bromkego: *Poland's politics: idealism vs. realism*, Cambridge, Mass. 1967; *The Communist states in disarray 1965–1971*, ed. by A. Bromke, T. Rakowska-Harmstone, Minneapolis 1972 (wyd. polskie: *Państwa komunistyczne u progu lat siedemdziesiątych*, Londyn 1973); *Gierek's Poland*, ed. by A. Bromke, J.W. Strong, New York 1973; *Poland: the last decade*, Oakville 1981; *The Communist states in the era of détente 1971–1977*, ed. by A. Bromke, D. Novak, Oakville 1981; *Poland: the protracted crisis*, Oakville 1983; *Eastern Europe in the aftermath of Solidarity*, New York 1985; *The meaning and uses of Polish history*, New York 1987; artykuły naukowe publikowane m.in. w „Canadian Slavonic Papers” (Toronto), „Foreign Affairs” (Nowy Jork), „Problems of Communism”

W sierpniu 1988 r. Adam Bromke powrócił na stałe do Polski, gdzie został profesorem w nowo powstającym Instytucie Nauk Politycznych PAN²⁹. W 1997 r. był współtwórcą, a potem długoletnim (1997–2007) prorektorem Europejskiej Wyższej Szkoły Prawa i Administracji. Odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł 5 października 2008 r. w Warszawie³⁰.

Krzysztof Tarka (ur. 1965) – historyk, prof. dr hab. w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania badawcze: polska emigracja polityczna po II wojnie światowej, mniejszości narodowe w PRL, stosunki polsko-litewskie. Opublikował m.in.: *Konfrontacja czy współpraca? Litwa w polityce rządu polskiego na uchodźstwie 1939–1945* (Opole 1998); *Litwini w Polsce 1944–1997* (Opole 1998); *General Aleksander Krzyżanowski „Wilki” Komendant Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK* (Warszawa 2000); *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna rządu RP na uchodźstwie 1945–1990* (Warszawa 2003); *Polonia w Wielkiej Brytanii 1918–1939* (Toruń 2005); *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów* (Łomianki 2007).

(Waszyngton), „The Word Today” (Londyn) oraz broszury w języku polskim: *Trwałe nurty w polityce polskiej*, Londyn 1970; *Polska diaspora*, Toronto 1972; *Polska „Ost-West Politik”*, „Kultura” [Paryż] 1974, nr 11, s. 26–47; *Polska Weltpolitik*, Londyn 1975; *Idealizm a realizm*, Chicago 1977; *Romantyzm czy realizm? Polska w latach 80-ych*, Hamilton 1982; *O aktualności myśli Romana Dmowskiego*, Chicago 1986. Z Bromkego podkpiwał Wojciech Wasiutyński, znany publicysta związany z emigracyjnym Stronnictwem Narodowym. Na temat „syna Romualdy” (matka Bromkego) pisał: „Ten chce zostać Brzezińskim. Pisze nie pod reżim, ale pod rządy zachodniej półkuli, a przede wszystkim pod Eastern Seaboard Intellectual Establishment” (Ossolineum, AJN-J, Materiały dotyczące różnych osób, akc. 58/99, t. 2, List Wojciecha Wasiutyńskiego do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, 29 XI 1972 r.). Poglądy Bromkego zdecydowanie zaatakowała paryska „Kultura” (J. Mieroszewski, *Księgi ugody i diasporę Adama Bromke*, „Kultura” 1974, nr 11, s. 47–58 – w zakończeniu artykułu Mieroszewski stwierdził: „Prof. Bromke swoją działalnością i publikacjami wyłączył się z wolnościowego i niepodległościowego nurtu emigracji i tym samym opuścił krąg ludzi, którym udzielamy gościny na łamach »Kultury«; J. Bierezin, *Profesor Pimko*, „Kultura” 1984, nr 6, s. 137–140). Jan Nowak-Jeziorański po lekturze artykułu Mieroszewskiego zaprosił Bromkego do dyskusji przed mikrofonem RWE. W liście do niego dyrektor Rozgłośni Polskiej stwierdził: „Szczere mówiąc, nie zgadzam się z większością Pańskich poglądów albo raczej z Pańskimi wnioskami. Stanowczo jednak nie zgadzam się również z zakończeniem artykułu Mieroszewskiego, który ekskomunikuje Pana z obozu »niepodległościowego«, odmawiając Panu dalszego zabierania głosu na łamach »Kultury«. Niezależnie od meritum – artykuł Pana jest głęboko przemyślany i spełnić może ważną rolę bodźca do dyskusji” (Ossolineum, AJN-J, Korespondencja, t. 4, List Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Adama Bromkego, 30 XI 1974 r.). Korespondencję w tej sprawie zob. też: Ossolineum, AJN-J, Materiały dotyczące różnych osób, akc. 58/99, t. 2. Ostatecznie do wspomnianej dyskusji doszło 23 X 1976 r., ale audycja nie została wyemitowana (A. Bromke, *Polak w świecie*, s. 252). W liście do Giedroycia z 29 IX 1978 r. Nowak-Jeziorański już zdecydowanie negatywnie ocenił działalność Bromkego: „Ten Nikodem Dyzma polskiej nauki – pisał – podoba się niektórym Polakom i niektórym biurokratom amerykańskim. Jest szkodliwy” (J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952–1998*, wybór, oprac. i wstęp D. Platt, Wrocław 2001, s. 469).

²⁹ A. Bromke, *Polak w świecie*, s. 277–286.

³⁰ Zob. www.ewspa.edu.pl/historia.html

Education, Politics and the Secret Service: Adam Bromke's Trips to Poland

Adam Bromke, known Canadian political scientist of Polish origin, was born in 1928, in Warsaw. During World War II he belonged to the Home Army and actively fought in the Warsaw Uprising of 1944. He left Poland in 1945. He was an activist of the National Party in exile. Between 1955–1956 he conducted the National Committee for a Free Europe's "balloon campaign" in Poland. In the following years Adam Bromke worked at many Canadian universities. In his researches he was concentrated on the situation in Communist countries in Central and Eastern Europe. In 1961, after 16-year absence, he came to visit Poland with the intention of collecting material for a new book and establishing contacts with Polish scholars. He quickly became an object of interest to/of the PRL's intelligence service. He refused to pass on any information about other people (especially those of Radio Free Europe) to the intelligence service. However, he was willing to establish political contacts with Ministry of Foreign Affairs (the MSZ, Ministerstwo Spraw Zagranicznych). The intelligence, carrying out operational activity towards Bromke, used his friend from the conspiracy – Wojciech Sokolewicz, an employee of the Institute of Law Studies of Polish Academy of Science (the INP PAN, Instytut Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk). Simultaneously, Adam Bromke treated him as a mediator enabling conducting political talks with the PRL's authorities – initially with the MSZ, then with the MSW (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Ministry of Internal Affairs). Bromke wanted to be regarded as a political partner, an expert, not an ordinary informant. During the following visits to Poland (in 1964, 1968 and 1969) he was ready to come into confidential contacts with the MSW's leaderships (he did not manage to meet with Minister Mieczysław Moczar). What was his aim? Was he only a political analyst? As a well-known and highly regarded expert in the West, he probably wanted to have an access to the high-ranking PRL's officials. Did he consider it probable that once the importance of Poland's "Partisans" increased he would exert an "backstage" influence on their activity? Whenever being under the PRL's intelligence service's pressure, Bromke consequently refused to get involved himself in secret collaboration. He came to Poland several times, in the 1970s and 1980s. He also used to meet with the representatives of the PRL's authorities. During that period, he was no longer under the Secret Service's surveillance. What is more, he consciously played an opinion-forming role. His books and articles published in prestigious journals were watering down Western intellectual elites' opinion on Communist rule in Poland and in Central-Eastern Europe. He was widely criticized by "Paryska Kultura" and Radio Free Europe for his openly presented view as well as for his activity in general.

In 1988, Bromke settled permanently in Poland where he became a professor at the newly established Institute of Political Studies, Polish Academy of Science. He died in Warsaw, in 2008.

Jakub Berman.

Portret politycznego emeryta w materiałach SB (1966–1971)

Życie prywatne przywódców politycznych w PRL było pilnie strzeżoną tajemnicą. W czasie, kiedy pełnili wysokie funkcje partyjne i rządowe, można było o nich przeczytać w propagandowych hagiografiach lub – częściej – w oficjalnych komunikatach prasowych, notach encyklopedycznych i słownikach biograficznych. Zdawać się mogło, że wiodą życie pomnikowe, a wyrażane oficjalnie poglądy są zarazem ich poglądami prywatnymi.

Prawie zupełna cisza zapadała zaś nad komunistycznym działaczem, który przechodził (dobrowolnie lub pod przymusem) na polityczną emeryturę. Co myślał, gdzie żył, czy przeszedł jakąś przemianę – tego nie wiedział nikt poza jego najbliższymi. Bohater niniejszego artykułu – Jakub Berman¹ – po tym, jak w maju 1957 r. został ostatecznie pozbawiony wszelkich funkcji partyjnych i państwowych, a także wyrzucony z PZPR, na pewien czas zniknął nawet z encyklopedii (także sowieckiej)². Po prostu.

Zamiast zyciorysu

Człowiek, który przez dziewięć lat (1948–1956) był drugim, najważniejszym obok Bolesława Bieruta „zarządcą” Polski Ludowej, nagle przestał istnieć w oficjalnej przestrzeni publicznej. Przepadł, pozostając jednak bezkarnym: nie został rozliczony przed sądem z przestępstw popełnionych za jego przyzwoleniem, a czasem z jego inspiracji w latach instalowania podstaw państwa komunistycznego nad Wisłą. Nigdy nie sprawował ważnych funkcji tytułarnych. Jego

¹ Już po napisaniu i złożeniu pierwszej wersji tego artykułu w redakcji „Pamięci i Sprawiedliwości” (w grudniu 2009 r.) do księgarń trafiła monografia Anny Sobór-Świdorskiej, *Jakub Berman. Biografia komunisty*. W ostatnim rozdziale autorka opisała inwigilację tytułowego bohatera. Wydawać by się mogło, że tym samym temat został wyczerpany. Jest jednak inaczej. Oba ujęcia tego wąskiego pola badawczego (w wymienionej biografii oraz w niniejszym opracowaniu) różnią się od siebie znacząco – wyborem i stopniem wykorzystania źródeł MSW, ich interpretacją, kontekstami, w jakich zostały ukazane poszczególne informacje, przedstawieniem tła historycznego, doborem i analizą postaci występujących w dokumentach, selekcją zapisanych tam zdarzeń oraz językiem opisu i ostatecznymi wnioskami. Por. A. Sobór-Świdorska, *Jakub Berman. Biografia komunisty*, Warszawa 2009, s. 483–514.

² J. Eisler, „Kuroński zalew”, czyli biogramy z historii najnowszej Polski w peerelowskich encyklopediach [w:] *Wokół historii i polityki. Studia z dziejów XIX i XX wieku dedykowane Profesorowi Wojciechowi Wrzesińskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. S. Ciesielski i in., Toruń 2004, s. 158–159; T. Torańska, *Oni*, Warszawa 1990, s. 16 (rozmowa z Jakubem Bermanem).

wysoka pozycja i wpływy wynikały z innych względów. Po latach stwierdził, że nie miał określonej koncepcji dotyczącej obejmowania przez siebie konkretnych stanowisk w strukturach władzy. Trzeźwo oceniając sytuację, przyznawał też, że jako Żyd z pochodzenia najwyższych funkcji sprawować nie mógł lub nie powinien, a poza tym – jak zauważył – „faktyczne posiadanie władzy nie musi wcale iść w parze z ekspozycją własnej osoby”³.

Był najbliższym pomocnikiem, współpracownikiem i doradcą przywódcy PZPR, Bieruta. Służył mu intelektualnym wsparciem, wiedzą i autentyczną przyjaźnią. Przez lata wszelkie najważniejsze decyzje państwowe podejmowali po obopólnych konsultacjach. Przewagę nad wieloma członkami kadry kierowniczej nowej władzy zapewniało mu wyższe wykształcenie, które w tej grupie zdobyli tylko nieliczni. Atut Bermana stanowiło też doświadczenie polityczne, sięgające jeszcze okresu przedwojennego i wojennego⁴. Był osobą obytą, a nawet, rzekomo, o nie-naganych manierach. Wszystko to tworzyło obraz człowieka silnego, zdecydowanego i pomagało umacniać jego formalne i nieformalne wpływy. Niebagatelne znaczenie miały osobiste, zażyłe kontakty z członkami kierownictwa radzieckiego, zapewne wzbudzające respekt i swoisty szacunek u współtowarzyszy⁵.

Warto zauważyć, że jedną z bardzo charakterystycznych cech Bermana była dwulicowość (którą oczywiście można nazwać politycznym pragmatyzmem). Z jednej strony usłużny, koncyliacyjny i układny wobec sowieckich zwierzchników, z drugiej zaś – despotyczny i często bezwzględny wobec podwładnych. Rozmówcom i pracownikom w bezpośrednich kontaktach okazywał „pewność siebie, aż do nonszalancji, niemal do lekceważenia obecnych”. Sprawiał też wrażenie, że „nie potrzebuje się z nikim liczyć” i jest „panem sytuacji”⁶. W maju 1956 r., kiedy doszło do dość powierzchownego, bo jedynie wewnątrzpartyj-

³ T. Torąńska, *Oni...*, s. 52.

⁴ Przed II wojną światową pracował m.in. w warszawskim Centralnym Wydziale Propagandy i Agitacji, utworzonym przy Związku Młodzieży Komunistycznej. W 1928 r. wstąpił do Komunistycznej Partii Polski, w której został kierownikiem Wydziału Inteligenckiego w Centralnym Wydziale Zawodowym (tam poznał m.in. Hilarego Minca). W pracy politycznej stykał się przede wszystkim z nauczycielami, ubezpieczycielami i bankowcami. Starał się poszerzyć krąg zwolenników partii wśród architektów i lekarzy. W tym czasie zarzucił myśl o ukończeniu pracy doktorskiej i postanowił bez reszty poświęcić się polityce. W 1938 r., kiedy na polecenie Józefa Stalina Międzynarodówka Komunistyczna rozwiązała KPP, Bermanowi zlecono zadanie objaśnienia i zreferowania przyczyn tego wydarzenia na zebraniach kół inteligenckich. Podczas pobytu na terenach zajętych przez Sowieców oraz w samym ZSRS (1939–1944) zajmował się m.in. łącznością z krajem, a także kierował działalnością niejawnego Centralnego Biura Komunistów Polski, przygotowującego i grupującego administracyjno-polityczną bazę kadrową przyszłej Polski (AAN, 325/1, Życiorys Jakuba Bermana z 1947 r., b.d., k. 26; *ibidem*, Pisemna relacja żony – Gustawy Berman z 1954 r., b.d., k. 32; *ibidem*, Życiorys Jakuba Bermana, 17 XI 1982 r., k. 59; AAN, 325/33, Życiorys Jakuba Bermana, [przełom lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w.], k. 303–304; *ibidem*, „Kilka słów o mojej drodze życiowej” – pisemna relacja Jakuba Bermana, b.d., k. 387–388; *ibidem*, „Opowieść o młodości...” – pisemna relacja Jakuba Bermana, b.d., k. 118–119; T. Torąńska, *Oni...*, s. 17–18; A. Werblan, *Władysław Gomułka. Sekretarz generalny PPR*, Warszawa 1988, s. 75; W. Borodziej, *Od Poczdamu do Szklarskiej Poręby. Polska w stosunkach międzynarodowych 1945–1947*, Londyn 1990, s. 36).

⁵ Na ten temat szerzej zob. A. Sobór-Świdorska, *Jakub Berman...*, *passim*; R. Spalek, *Jakub Berman – współtwórca podstaw państwa komunistycznego w Polsce (XII 1943 – XII 1948)*, „Wiadomości Historyczne” 2001, nr 3, s. 131–132; *idem*, *Nadtowarzysz Jakub Berman*, „Gazeta Polska”, 5 V 2004.

⁶ S. Łukasiewicz, *Byłem sekretarzem Bieruta. Wspomnienia z pracy w Belwederze w latach 1945–1946*, Kraków 1987, s. 52.

nego rozliczenia jego działalności, współtowarzysze ideowi wypomnieli mu „dzierzymordstwo”, „apodyktyczne narzucanie swojego zdania”, „naklejanie etykietek”, a także „styl pracy, który poniżał innych”⁷.

W okresie swojej politycznej świetności Berman nadzorował kulturę, oświatę, propagandę, politykę zagraniczną, naukę oraz szeroko rozumianą ideologię. Miał również duży wpływ na prace aparatu represji. Co prawda na przestrzeni kilkunastu lat zakres jego osobistej odpowiedzialności w tych dziedzinach podlegał znacznym fluktuacjom, cały czas jednak pozostawał bardzo sprawnym trybem komunistycznej maszyny nadzorowanej ze Wschodu. Wszystko to oraz fakt, że był najwyżej postawionym Żydem w polskiej partii komunistycznej okresu powojennego, przyczyniło się do błyskawicznego zmitologizowania jego postaci („wszechwładny agent Kremla”, „szara eminencja”⁸). Poniekąd słusznie stał się symbolem komunistycznego dogmatyzmu i serwilizmu, a w konsekwencji – bezprawia i terroru. Nie był natomiast – jak chcą niektórzy – jednym z ulubionych ludzi Stalina. Wręcz przeciwnie. Poczynając od tego, że *Generalissimus* nie darzył go sympatią jako Żyda. Wbrew stereotypowi w Moskwie nie zawsze oceniano Bermana pozytywnie. Na przykład w grudniu 1946 r. w sowieckim informatorze o działaczach z Polski otrzymał krytyczną notę: „Pracownik teoretycznie przygotowany, wszakże nie posiada dostatecznego zapалу rewolucyjnego [*sic!*]. W trudnych warunkach przejawia elementy zagubienia i schodzi z pryncypialnych pozycji”⁹.

Berman spotkał Stalina po raz ostatni w 1950 r. W ciągu siedmiu lat widział go kilkadziesiąt razy, z tymże większością wizyt miała miejsce w latach 1943–1945. W 1951 r. zaczęły się, a w 1952 r. zdecydowanie przybrały na sile naciski Stalina na Bieruta, by usunął tow. Jakuba Bermana z kierownictwa. Sowiecki satrapa podczas każdego pobytu polskiej delegacji na Kremlu przekonywał go: „Pozbądź się Bermana”. Podobno bywał uwodzicielski, czuł, nawet obejmował Bieruta ramieniem i... powracał do tematu. Te naciski powtarzały się aż do śmierci przywódcy ZSRS w marcu 1953 r. Bierut jednak, choć „miękkły mu nogi”, bronił towarzysza. Jaki byłby bowiem następny ruch Stalina, gdyby okazało się, że najbliższy współpracownik polskiego lidera komunistów jest zdrajcą przebywającym w więzieniu?

Na polityczną emeryturę Berman oficjalnie przeszedł 18 maja 1957 r., choć w rzeczywistości czynnej polityki nie uprawiał już od ponad roku¹⁰. Dwukrotnie zwracał się do Gomułki o przywrócenie członkostwa w PZPR, ale kiedy ten

⁷ Zob. „Ustąpienie” Jakuba Bermana z Biura Politycznego w świetle protokołu BP KC PZPR z 2–5 V 1956 r., oprac. J. Stępień, „Teki Archiwalne. Seria nowa” 1997, t. 2 (24), s. 195–222.

⁸ Por. M. Łatyński, *Nie paść na kolana. Szkice o polskiej polityce lat powojennych*, Wrocław 2002, s. 5; A. Bliss Lane, *Widziałem Polskę zdradzoną*, Warszawa 2008, s. 190–192; Z. Berling, *Wspomnienia*, t. 2: *Przeciw 17 republice*, Warszawa 1991, *passim*; *idem*, *Wspomnienia*, t. 3: *Wolność na przetarg*, Warszawa 1991, *passim*.

⁹ *Polska–ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty WKP(b) 1944–1949*, oprac. G.A. Bordiugow i in., Warszawa 1995, s. 10–11.

¹⁰ Na posiedzeniu Biura Politycznego 3 V 1956 r. Berman zrezygnował z funkcji członka Biura Politycznego i wicepremiera rządu, co zostało potwierdzone w lipcu 1956 r. na posiedzeniu VII Plenum KC PZPR (pozbawienie stanowiska w Biurze Politycznym). Na mocy uchwały IX Plenum KC PZPR 18 V 1957 r. Jakub Berman został skreślony ze składu KC i wykluczony z PZPR.

odmawiał, zaprzestał próśb¹¹. Po odejściu ze stanowisk partyjnych przez wiele lat pracował w redakcji historycznej wydawnictwa Książka i Wiedza, gdzie opiniował publikacje do druku.

Sąsiedzi zapamiętali go jako miłego, dobrze ubranego, starszego pana karmiącego gołębie w parku. Stateczny, dystygowany, znający klasykę literatury. Wyglądem i zachowaniem nie przywodził na myśl oprawcy. Jeszcze w latach osiemdziesiątych, gdy był już schorowany i poruszał się o kulach, podobno emanował pewną charyzmą. Ci, którzy go wówczas znali i widywali, twierdzą, że miał bystry, przenikliwy umysł. Posługiwał się płynną polszczyzną, choć czasem wtrącał rusycyzmy i słowa zaczerpnięte z komunistycznej nowomowy. Mówił po rosyjsku i francusku. Znał się na sztuce. Wyrastał wśród lektur wielkich filozofów. Jego mieszkanie było urządzone w dobrym, mieszczańskim stylu, ze stylowymi meblami, obrazami i wytworną zastawą stołową. Nie przypominał modelowego komunistycznego aparaczyka, czyli samouka bez manier, lichy i bez gustu ubranego, niezorientowanego w filozofii, kulturze i sztuce¹². Do końca życia pozostał ostrożny. Wolał powiedzieć o kilka zdań mniej niż o jedno słowo za dużo.

„Stare wiarusy”

W latach sześćdziesiątych Bermana zaczęła inwigilować (obserwować i podsłuchiwać) Służba Bezpieczeństwa. Najpierw bardzo wybiórczo, jakby od niechcienia, ale „trzymało rękę na pulsie”. Zainteresowano się nim jako potencjalnym – choć gdy się zna jego przeszłość, brzmi to kuriozalnie – partyjnym rewizjonisto-syjonistą. Emeryt Berman namiętnie politykował w domu. Stale odwiedzało go kilka osób (nazwiska wymienię niżej). Pretekstów do rozmów dostarczała prasa krajowa, audycje radiowe (w tym często słuchane w domu Bermanów Radio Wolna Europa), telewizja, a także najnowsze numery „Le Monde”, z których gospodarz odczytywał na głos bardziej interesujące fragmenty. Czasami ktoś podzielił się refleksjami na temat ostatnio przeczytanej lektury lub obejrzanego spektaklu teatralnego. Zarówno dla znajomych i przyjaciół emerytowanego polityka, jak i dla niego samego dyskusja była ważnym budulcem własnej witalności, a zarazem dowodem intelektualnej aktywności. Niemal wszyscy goście mieli już bowiem na bieżącą politykę wpływ szcątkowy lub nie mieli go wcale. Wśród gości przeważali bardzo dojrzały czy wręcz starsi mężczyźni. Przychodzili podzielić się zasłyszonymi wieściami oraz plotkami i – niczym fachowcy od białego wywiadu – snuli rozważania na temat politycznej i gospodarczej przyszłości Polski oraz całego świata. Na temat roli komunizmu,

¹¹ AAN, 325/1, List Jakuba Bermana do Biura Politycznego KC PZPR, 9 V 1960 r., k. 104–105; *ibidem*, List Jakuba Bermana do Biura Politycznego KC PZPR, b.d., k. 106; T. Torańska, *Oni...*, s. 16–17.

¹² Spośród czterech autorów, którzy udzielili mi relacji, trzech – mimo że niepowiązanych z Bermanem towarzysko czy środowiskowo – zastrzegło sobie anonimowość. Na ujawnienie nazwiska (w 2002 r.) zgodziła się natomiast jego znajoma Rozalia Lampe – żona Alfreda Lampego, komunistycznego działacza, z którym Berman poznał się, a nawet zaprzyjaźnił w październiku 1939 r. w Białymstoku.

który był dla nich wciąż najważniejszy, ale nie gomułkowsko-gierkowskiego realnego socjalizmu zza okna, tylko systemu, który sami wprowadzali w życie. Lata czterdzieste i pięćdziesiąte wydawały im się zresztą o wiele ciekawsze i donioślejsze niż teraźniejszość, a ówczesne błędy i porażki miały być niczym w porównaniu z karygodnymi zaniedbaniami następców.

Kiedy dyskusja stawała się emocjonująca, wymieniano nazwiska lub padały informacje nadto krytyczne wobec aktualnych władz PZPR, Berman włączał głośno radio, nieraz szeroko otwierał okno bądź ściszał głos do szeptu, by w ten sposób uniemożliwić prowadzenie podsłuchu przez Służbę Bezpieczeństwa. Proste metody okazywały się skuteczne. Oficerowie opracowujący notatki z inwigilacji pisali wówczas w raportach, że nagrana rozmowa stała się niewyraźna i słyszalne były jedynie jej fragmenty. Berman oczywiście znał od podszewki działania służb, być może też jakiś „życzliwy” pracownik resortu poinformował go o zainstalowaniu w mieszkaniu podsłuchów – pokojowego i telefonicznego. Z czasem zorientował się także, że tajni funkcjonariusze śledzą go na ulicy¹³.

W grudniu 1966 r. gość Bermana, dawny działacz partyjny, jeden z tych, których SB niestety nie zdołała zidentyfikować („nieustalony osobnik”), zaproponował mu „udział w spotkaniach »starych wiarusów«, organizowanych co sobota w mieszkaniu innej osoby”. Różnorodność tematów i swoboda były duże – czytano nawet nielegalne broszury. Tęskniono też za dawnymi czasy: „Zmieniły się pewne cechy towarzyszy, bojowość i ofiarność nie ma już tego znaczenia co kiedyś. Obecnie ma znaczenie wpływ, energia, rzutkość. On [przykładowy towarzysz] może być nawet świnia, ale jeśli umie ciągnąć robotę, to jest ceniony i wysuwany” – mówił mężczyzna. Zarazem kuśił gospodarza: „Moi tam towarzysze powiedzieli, że jakbyś ty przyszedł, to by bardzo chętnie cię posłuchali”. Berman jednak nie chciał. Wymijająco stwierdził, że to dla niego niezręczna sytuacja¹⁴.

W materiałach MSW pochodzących z końca 1966 r. odnotowano sześć osób, z którymi w tym czasie Berman miał się spotykać: Stefan Wierbłowski, Leon Chajna, Adam Schaff, Aleksander Lenowicz, Jan Drohojewski i Juliusz Katz-Suchy¹⁵. Pierwsi trzej to postaci o rozległych, ale gasnących wpływach politycznych. Rok później do grona osób, z którymi miał się kontaktować, dołączyła m.in. Julia Brystiger¹⁶ – jedna z najbardziej znaczących postaci Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w czasach Bieruta. Z zachowanych dokumentów nie wynika jednak, by była częstym gościem. Berman widywał się ponadto od czasu do czasu z Hilarym Mincem, który w okresie stalinowskim należał

¹³ Podstawową bazę źródłową niniejszego artykułu, na której oparto również powyższe rozważania, stanowią dwa tomy dokumentów (razem 1110 kart), zgromadzonych w Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej w Warszawie (AIPN, 0204/359, t. 1–2, „Jakub Berman, s. Izydora, ur. 24 XII 1901 r.”).

¹⁴ AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego, z 13 XII 1966 r., b.d., k. 201, 204. Zob. też AIPN, 0204/359, t. 1, Tezy dotyczące Jakuba Bermana oraz Leona Chajna i ich kontaktów, [koniec 1966 lub początek 1967 r.], k. 24 (ta informacja nie dotyczy Leona Chajna).

¹⁵ AIPN, 0204/359, t. 1, Tezy dotyczące Jakuba Bermana i Leona Chajna i ich kontaktów, [koniec 1966 lub początek 1967 r.], k. 22.

¹⁶ *Ibidem*, Notatka dotycząca Jakuba Bermana i jego kontaktów, 27 I 1968 r., k. 39.

do jego najbliższych współpracowników, a zarazem miał ogromny wpływ na gospodarkę¹⁷.

Mimo iż wymienieni ludzie nie tworzyli grupy o dużym znaczeniu, SB opisywała, że „mają [oni] możliwości oddziaływania na różne grupy społeczne”; „mają dostęp do ważnych wiadomości z różnych dziedzin życia państwowego”¹⁸. Budowano poczucie potencjalnego zagrożenia i uderzano w wysokie „C”: „Berman aktualnie nie podejmuje działalności antysocjalistycznej, jednak niektóre z w[yżej] w[ymienionych] osób uzgadniają z nim swoje zamierzenia”¹⁹. W rzeczywistości nikt nic nie uzgadniał. W szczegółowych zapisach nie ma żadnej wskazującej na to przesłanki. Berman i jego goście snuli natomiast z lubością przyczynowo-skutkowe wizje polityczne bardziej oparte na wyobraźni niż rzeczywistości, bo czyż dywagacje na temat potencjalnego postawienia przez Polskę, Rumunię i Finlandię „problemu odzyskania ziem utraconych na rzecz ZSRR” w sytuacji, gdy wzrosłaby potęga komunistycznych Chin, stanowiły zagrożenie bytu PRL?

Partia na równi pochyłej

W maju 1966 r. do Bermana przyszedł Leon Chajn – komunista od ponad dwudziestu lat piastujący najwyższe funkcje w fasadowym Stronnictwie Demokratycznym, a jednocześnie niejawnym członkiem PZPR. Gość zlorzeczył na Władysława Gomułkę. Przedstawiał kuriozalną sytuację, w jakiej tkwił szef polskich komunistów: „[...] wydaje mi się, że on nie jest zorientowany, że on nic nie wie. Przecież [to] jest jakiś system kompletnej izolacji tego kierownictwa od społeczeństwa. Opowiem ci fakt – zwracał się do Jakuba Bermana – o którym mnie opowiadano, sprzed dwóch miesięcy, kiedy »Wiesław« gdzieś w teatrze, w czasie przerwy, w bufecie położył 10 zł i poprosił o czekoladę. Wyratował go ktoś stojący obok i położył 20 zł. [...] Mnie to opowiadali jako autentyczną historię [...]”. Chajn przekonywał, że dwaj najbliżsi współpracownicy Gomułki – Zenon Kliszko i Ignacy Loga-Sowiński – z jednej strony nie są wtajemniczeni w sprawy, którymi zajmuje się ich szef, z drugiej zaś – obaj myślą głównie o własnym interesie politycznym: poparciu aparatu partyjnego i związków zawodowych. Chajn nie szczędził I sekretarzowi PZPR epitetów: „Kretyn po prostu. Moim zdaniem on nie ma żadnego oparcia ani w partii, ani w jakichś środowiskach inteligencji, a w robotniczych to już mowy nie ma”. I jeszcze raz podkreślał: „On jest bardzo osamotniony. On jest kompletnie izolowany”.

By unaoznić Bermanowi tezę o szklanej bańce, rozmówca przytoczył jeszcze jedną opowieść. Jej tłem były tzw. wybory do Sejmu IV kadencji przypadającej na lata 1965–1969: „W czasie kampanii przedwyborczej do Sejmu kandydowałem w Łodzi i w moim okręgu był [Ignacy] Loga-Sowiński. Miałem różne spotkania, ale wszystkie nie były łatwe z wyjątkiem tych, na których był też Loga-Sowiński. Jak był Loga-Sowiński, to spotkania były łatwe, pochwały itd. Ja mówię, słuchaj Ignaś, czy ty nie widzisz, że to jest robiona historia, przygotowana? – Daj mi spo-

¹⁷ AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka dotycząca Jakuba Bermana, 22 XI 1968 r., k. 57–58; AIPN, 0204/359, t. 1, Notatka dotycząca Jakuba Bermana, 22 XII 1965 r., k. 14.

¹⁸ AIPN, 0204/359, t. 1, Tezy dotyczące Jakuba Bermana i jego kontaktów, [1967 r.], k. 37.

¹⁹ *Ibidem*, Tezy dotyczące Jakuba Bermana i jego kontaktów, luty 1967 r., k. 29.

kój, nie robią tego” – odpowiedział jeden z najważniejszych ludzi w państwie. Chajn zaś, mając taki ogład, niczym proroczą mantrę powtarzał: „Ta izolacja jest straszliwa. Wszystko jest dobre, póki nie ma jakichś wstrząsów”²⁰.

Gomułka był w tym czasie krytykowany przez działaczy komunistycznych nie tylko za katastrofalną politykę gospodarczą, za „oderwanie się od mas”, ale także za zatracenie politycznego instynktu. Kolejny z niestety nierozpoznanych przez funkcjonariuszy SB gości Bermana nawiązał w grudniu 1966 r. do procesu Karola Modzelewskiego i Jacka Kuronia, który odbył się półtora roku wcześniej: „Gomułka ma jeden plus ogromny, że on jest wewnętrznie zaangażowany; o tym, co mówi, o tym, co robi, jest wewnętrznie przekonany, ale czasami go ponosi, jak z tym Kuroniem, z tym Modzelewskim. Jak może stary towarzysz rewolucjonista ze szczeniakami przejść do metod administracyjnych i sądzić komunistów w kajdankach?”²¹.

Berman jednak (z tego, co można ustalić na podstawie różnych dokumentów) często wyrażał się o szefie PZPR pozytywnie: „Niewątpliwie to jest zdolny człowiek. Gdy go charakteryzowano na plenum sierpniowym [w 1948 r.], o tej jego dwoistości, to mówiono, że ma przebłyski dużej inteligencji, a jednocześnie jest rozdwojony wewnętrznie. On takim pozostał, a mimo wszystko jest o głowę wyższy od wszystkich innych, którzy siedzą w Biurze [Politycznym]. Przy wszystkich swoich wariactwach stoi wyżej od przeciętnego człowieka”²².

Spotkanie z Adamem Schaffem²³

W 1964 r. w Instytucie Literackim w Paryżu została wydana książka Juliusza Mieroszewskiego *Ewolucjonizm*. Dwa lata po jej opublikowaniu Berman wyznał,

²⁰ AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 19 V 1966 r., 20 V 1966 r., k. 87–95.

²¹ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 13 XII 1966 r., b.d., k. 76.

²² *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 9 III 1968 r., 11 II 1968 r., k. 386. Czterodniowe obrady sierpniowo-wrześniowego plenum KC PPR – o którym wspominał w cytowanym fragmencie Berman – rozpoczęły się 31 VIII 1948 r. Bierut przedstawił wówczas w imieniu Biura Politycznego całą listę błędów sekretarza generalnego – Władysława Gomułki. Ataki na „Wiesława” przybrały bardzo ostry ton, zarówno w treści, jak i w formie. Plenum zakończyło się podjęciem uchwały *O odchyleniu prawicowym i nacjonalistycznym w kierownictwie partii*. Gomułka, opuszczony przez najbliższych współpracowników, uznał słuszność wszystkich stawianych mu zarzutów. Tymczasem głos Bermana stał się swego rodzaju przeciwwagą dla innych oskarżycielskich wystąpień. Prezentował stosunkowo wyważony, racjonalny osąd, w którym znalazło się „nawet” miejsce na słowa życzliwości i gest pojednania wobec Gomułki. Jak sam stwierdził, pracował z nim częściej i dłużej niż reszta członków Biura Politycznego, być może dlatego przekonywał zebranych, iż „byłoby głupotą próbować przedstawić tow. »Wiesława« jako jakiś »szwarzcharakter«”. Przyznał, że zawsze podziwiał jego „zacieklą pracowitość, bystrość sądu, wnikliwość, błyski dialektyczne”, ale jednocześnie stawał bezradny w wobec demonstrowanych „przesądów”, „urazów” i „uprzedzeń”. Jego zdaniem, „Wiesław” posiadał „dwie dusze”, komunistyczną i drobnomieszczańską (zob. *Posiedzenie KC PPR 31 sierpnia – 3 września 1948 r.*, oprac. A. Kočański, Pułtusk–Warszawa 1998, s. 179–178). Także miesiąc po masakrze grudniowej, w końcu stycznia 1971 r., Berman po raz kolejny przyznał, że „zawsze darzył Gomułkę dużym sentymentem”. Co więcej, powtórzył, iż „uważa go za jednostkę wybitną, przerastającą innych, choć bardzo tragiczną i rozdwojoną wewnętrznie” (AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 28 I 1971 r., 29 I 1971 r., k. 931).

²³ AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 4 XII 1966 r., 5 XII 1966 r., k. 132–152 (jeśli nie zaznaczono inaczej, tekst powstał na podstawie powyższej notatki służbowej).

że podziela poglądy autora. Jest to o tyle frapujące, że Mieroszewski postawił komunizm przed alternatywą – albo podda się on ewolucji ideologicznej i politycznej, albo upadnie. Publicysta uznawał PRL za satelitę Moskwy, choć podkreślał, że państwo to może istnieć tylko dzięki tej zależności. Opowiadał się przy tym za strategicznymi, masowymi protestami robotniczymi, które miałyby szansę doprowadzić do zmian w aparacie władzy. Ciekawe, czy Berman rzeczywiście myślał podobnie? Być może. Paletę swoich zaskakujących poglądów najpełniej przedstawił 4 grudnia 1966 r. podczas spotkania z Adamem Szaffem.

Należy przypomnieć, że Schaff był gruntownie wykształconym filozofem. Przed wojną studiował we Lwowie, w Paryżu (prawo), a od 1941 r. w Moskwie, gdzie po latach uzyskał także doktorat i habilitację. Zdeklarowany marksista, stalinista, autor podręczników i książek. W publikacjach prezentował bezkrytyczny stosunek do Stalina. Pisał, by wprost od niego uczyć się, czym jest filozofia. W dniu, w którym odwiedził Bermana, wydawało się, że Schaffowi jeszcze daleko do emerytury polityczno-naukowej. Kierował Instytutem Filozofii i Socjologii PAN oraz Wyższą Szkołą Nauk Społecznych przy KC PZPR, jednocześnie będąc członkiem Komitetu Centralnego. Jednak chmury już nad nim wisiały. W 1965 r. w wydawnictwie Wiedza Powszechna opublikował książkę *Marksizm a jednostka ludzka*. Przyznał w niej, iż także w społeczeństwie socjalistycznym żywotnym problemem jest i będzie alienacja człowieka, ponadto wskazała na istotną rolę jednostki jako podmiotu życia społecznego. Okrzyknięto go wówczas rewizjonistą i poddano częściowemu ostracyzmowi partyjnemu. Schaff zaczął bowiem traktować marksizm jako punkt wyjścia do czegoś nowego – rodzącej się właśnie na zachodzie idei eurokomunizmu (marksizm zreformowany – tak, totalitaryzm – nie). Ponadto – co odnotowano w materiałach MSW i co rzutowało na opinię o nim – utrzymywał kontakty z Jerzym Giedroyciem z paryskiej „Kultury” i pracownikami Radia Wolna Europa – Tadeuszem Nowakowskim i Wacławem Pomorskim²⁴.

Do Bermana Schaff przyszedł tuż po godzinie 17.00. Panowie najpierw ponarzekali na zdrowie. Gospodarz opowiedział o operacji usunięcia kamieni nerkowych, której niedawno się poddał, filozof zaś utyskiwał na dolegliwości serca. Później zajęli się sprawą usunięcia z partii Leszka Kołakowskiego. Berman zagaił ezopowym językiem: „Teraz macie rozmaite emocje u siebie na terenie”. Schaff, przechodząc do sedna, stwierdził, że prawdopodobnie Kołakowski „nie spodziewał się [...], że go wyrzucą [z PZPR]”. Po czym dodał: „W zasadzie to jest jakiś szczyt naiwności politycznej i chyba do tego gatunku należy [...] zaliczyć [...] jego [Kołakowskiego] rozmowy z tym [Zbigniewem] Brzezińskim, które teraz oficjalnie wydobyto. [...] Przyjeżdża taki facet i trzeba być dzieckiem, żeby nie rozumieć, że nie można z nim rozmawiać jak zwyczajnie z profesorem uniwersytetu, bo on nim nie jest, bo on musi być powiązany z różnymi wywiadami, to znaczy nie jako zwykły agent, ale wielkiej klasy”. Berman, studząc nieco zapędy rozmówcy, przytomnie zauważył: „Ale on miał tu szereg oficjalnych spotkań”. W odpowiedzi usłyszał: „Miał. [...] Przyjechał razem ze swoim szefem – z dyrektorem departamentu politycznego dla spraw

²⁴ AIPN, 0204/359, t. 1, Tezy dotyczące Jakuba Bermana i Leona Chajna i ich kontaktów, [koniec 1966 lub początek 1967 r.], k. 26–27.

Europy Wschodniej, on jest zastępcą. Ale znowu, wiadomo, co i jak. Jak on dzwoni, żeby się spotkać, to się spotkałem i powiedziałem – proszę bardzo, urządzcie u siebie kolację, to i ja przyjdę – a on do niego [Kołakowskiego] zadzwonił i gdyby on [Kołakowski] go przyjął w biurze, to w porządku, ale on go przyjął w biurze i natychmiast wyszedł z nim i przez półtorej godziny spacerowali po ulicach i po parku. Znowu, trzeba być dzieckiem, żeby nie wiedzieć, że za tamtym [Brzezińskim] muszą chodzić [tajni funkcjonariusze SB], to jest jasne”. Kołakowski miał przekazywać jakieś bliżej nieokreślone notatki, kartki, może nadbitkę własnego artykułu, ale „to jest aż dziw – emocjonował się Schaff – po co przekazywać nadbitki w ogrodzie”.

Schaff miał pretensję do kolegi filozofa również o inne działania – jak twierdził – równie „sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem”. W dziesiątą rocznicę Października 1956 r. dwudziestoletni student Adam Michnik zaprosił prof. Kołakowskiego na otwarte zebranie Związku Młodzieży Socjalistycznej, zorganizowane na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Zaproszenie zostało przyjęte. Pikanterii wydarzeniu dodawał jednak fakt, że podczas wykładu profesor uznał bilans ostatnich dziesięciu lat w PRL za ujemny i w związku z tym wkrótce został usunięty z partii. Jednocześnie Michnika po raz drugi zawieszono w prawach studenta. Schaff tak komentował całe wydarzenie: „Poważny człowiek wie, kiedy, co i jak, a co on robi? Idzie do tych dzieciaków. Już nie mówiąc o innych aspektach sprawy, które też trzeba brać [pod uwagę], bo on sobie szkodzi w sposób minimalny, bo raczej z jego punktu widzenia on zyskuje, bo on się staje męczennikiem. [...] W najgorszym wypadku przesuną go do PAN-u, ale nawet tego nie [z]robią, ale powiedzmy [że tak się stanie], to dostanie od razu dodatek i wszystko, i będzie zarabiał, będzie pisał i jeszcze będzie męczennikiem. Ale ci chłopcy? Im się łamie życie. Bo jak wylatuje dziewiętnastoletni²⁵ chłopak ze studiów, to nawet jak on za kilka lat wróci, on już nie będzie się nadawał, to jest złamane życie”.

Dyskusja między Bermanem a Schaffem dopiero się rozwijała. Pokróćce omówili sytuację w środowisku literackim, nieco chaotycznie odnieśli się do komentarzy na temat listu Kuronia i Modzelewskiego do partii, potem przeszli do konfliktu rosyjsko-chińskiego, który uznali za najgroźniejszy dla świata, następnie zaś do sytuacji na Bliskim Wschodzie. W końcu doszli do tematów futurologiczno-politycznych. Schaff stwierdził, że pogląd Stalina, wedle którego „wszystkie drogi prowadzą do komunizmu”, pozostaje aktualny, ale wymaga korekt, albowiem dawny przywódca ZSRS nie wziął pod uwagę, że główna z tych dróg będzie „drogą zmian technologicznych”. Dość długi wykład, rozwijający szczegółowo tę myśl, Berman uzupełnił własnymi przemyśleniami: „[...] następuje pewne upodobnienie naszego świata i świata kapitalistycznego, przy jakiejś głębszej analizie można wysunąć szereg punktów styecznych”.

Między emerytowanym politykiem a filozofem doszło do wizjonerskiej, ale zarazem – kiedy pamiętamy, kto i w jakim czasie wypowiada te słowa – osobliwej i zadziwiającej wymiany zdań. *Berman*: „Powiedzmy, że my u siebie zaczynamy budować społeczeństwo typu konsumpcyjnego na wzór amerykański”. *Schaff*: „Ale to nie jest nic dobrego”. *Berman*: „Ale to jest konieczność”. I kontynuuje:

²⁵ Adam Michnik urodził się 17 X 1946 r., miał więc wówczas dwadzieścia lat.

„Można to nazwać, że przechodzimy na pozycje kapitalistyczne, a można nazwać, że następuje zbliżenie obiektywne [...]. [...] To, co nas czeka przez najbliższe dwadzieścia lat, to naturalnie będzie duży kawał drogi w kierunku tej automatyzacji, o której mówicie, a która i u nas też będzie dominowała. Ale wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują na to, że dojrzeva ten podstawowy konflikt z trzecim światem”. *Schaff*: „To też wszystko się komplikuje i tego Marks nie przewidywał”. *Berman*: „Na pewno nie przewidywał”. *Schaff*: „Ze zamiast walki klas, będziemy mieli walkę ras”. *Berman*: „Co prawda to nie jest walka tylko ras, bo [to jest] walka narodów proletariuszy i [narodów] bogatych”. *Schaff*: „Tak, ale już między częściami świata”. *Berman*: „Tak jest”. *Schaff*: „To jest największym zagadnieniem”. *Berman*: „To się już zaczyna. [...] Oś walki w tej chwili polega na tym, czy amerykański imperializm i amerykański monopol potrafią opanować Azję, Afrykę i Południową Amerykę [...] i cały rozwój tych krajów nakierunkować według swojego trendu, czy też te kraje pójną swoją drogą. Właściwie stoimy w innej zupełnie, paradoksalnej sytuacji aniżeli Marks przewidywał w połowie XIX w.”. *Schaff*: „Inna droga by była, gdybyśmy my umieli dać tamtym, co oni potrzebują, aby ich zweeksłować, ale my przecież nie możemy nic dać i nie chcemy”. *Berman*: „I jedno, i drugie”.

Rozmówcy dostrzegają, że świat się – wedle dzisiejszej terminologii – globalizuje. Nowoczesne technologie upodobniają państwa do siebie. Kłopot stanowią biedni zamieszkujący kraje Trzeciego Świata. To oni stają się współczesnym „proletariatem” (*Schaff* nawet w pewnym momencie mówi: „Murzyni mają jedyną siłę rewolucyjną, a nie klasa robotnicza, bo ona jest, niestety, reakcyjna”). Pojawia się więc pytanie, kto narzuci swą wizję polityczną i gospodarczą biednym. Państwa komunistyczne nie potrafią tego zrobić, bo same borykają się z niedorozwojem technologicznym czy brakami gospodarczymi. Mają natomiast jeden rzekomy atut – ale o nim rozmówcy dopiero będą mówić. Problemem stają się Chiny, które skonfliktowane z ZSRS, mogą porozumieć się ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie ewentualnych stref wpływów. Blok socjalistyczny w Europie zostałby więc osamotniony i słaby.

Obaj mężczyźni brali pod uwagę możliwość przyszłej współpracy polityczno-gospodarczej Stanów Zjednoczonych i Chińskiej Republiki Ludowej, jeśli do władzy w Chinach doszliby komunistyczni technokraci. Mniejszą szansę widzieli na podobne porozumienie między północnoamerykańskim mocarstwem a ZSRS. Można powiedzieć, że przewidzieli zbliżenie Stanów Zjednoczonych i ChRL, do którego doszło w latach siedemdziesiątych. Domniemywali słusznie, że Amerykanie będą „kartą chińską” wspierać własne poczynania antysowieckie. *Berman* konkludował: „Dlatego walka [o przemianę ruchu komunistycznego] nabiera tak kolosalnego znaczenia i wyniki mogą być niespodziewane”. Nadzieję na pozytywny rozwój wypadków w Europie Wschodniej widział w oddziaływaniu „lewicy technokratycznej krajów zaawansowanych” na drugą część kontynentu. A więc podobnie jak *Schaff* liczył na realne zmiany, które miał przynieść rodzący się właśnie nowy nurt ideowy, nazwany wkrótce eurokomunizmem.

Emerytowany polityk i filozof zastanawiali się w związku z tym nad koniecznością przemiany modelu partii komunistycznych w krajach satelickich. *Berman* nie wahał się co do ogólnej zasady: „Niewątpliwie trzeba zmieniać”. Obiekcje nachodziły go natomiast, gdy od teorii należało przejść do praktyki: „Dla mnie

jest ważna sprawa, w jakim sensie my [jako obóz socjalistyczny] jesteśmy zdolni do rektyfikowania [oczyszczenia] tych deformacji, które nastąpiły”. Schaff kontynuował myśl podsunętą przez interlokutora: „Czym my możemy wygrać? Tym, że nie ma bezrobocia, że mamy społeczne reformy, opiekę społeczną? To jest wszystko nieprawda. Od strony ekonomicznej nie ma co sobie zawracać głowy. I od strony społecznej też biją nas oni [kraje Europy Zachodniej i Stany Zjednoczone] na głowę. [...] Nim my potrafimy ruszyć z tego miejsca, to dużo wody upłynie. Tam pięciodniowy tydzień pracy jest faktem dokonanym. Mówi się o czterodniowym. Bronią się związki zawodowe, co jest najdziwniejsze. Tym ich brać nie będziemy, a większą demokracją wewnętrzną i wolnością nie możemy. Szkoda się bawić. To nie to. To, co ich niepokoi, to jest społeczeństwo alienacyjne, zapomnienie sensu życia, ludzie automaty, głębokie niezadowolenie. My do nich przychodzimy z treścią i ta treść chwyta. Przychodzi albo religia, albo my [komuniści]. Religia nie ma tam żadnych szans. My przychodzimy z czymś racjonalnym i to jest potężny nabój. To jest olbrzymia broń”. Berman pragnął jednak, by rozwiązania szukać w „linii marksowskiej”, i dodał: „Mnie interesuje [Erich] Fromm, bo u niego jest ten głęboki niepokój” (trzeba przypomnieć, że niemiecki filozof szukał sposobów zaradzenia negatywnym zjawiskom cywilizacyjnym Zachodu). Schaff zaś odpowiedział: „Ja go bardzo lubię i on mnie lubi. Byłem u niego w Meksyku, potem on przyjechał specjalnie do Europy i siedział ze mną. Jego myśl – »to wy idziecie w kierunku społeczeństwa konsumpcyjnego, ale my to już mamy, dlatego trzeba rozwijać bodźce ideowe«. To jest jego argumentacja. »Nam [na Zachodzie] jest potrzebna ideologia«. On jest strasznym zwolennikiem humanizmu socjalistycznego”.

Zapis tej wieczornej, grudniowej dysputy zmieścił się na 21 stronach maszynopisu. Część powyższych przewidywań – dziś to wiadomo – okazała się nietrafiona, choć wnioski ogólne były słuszne: fundamentalna reforma komunizmu albo jego fiasko (współcześnie możemy rozważać, czy taka reforma byłaby w ogóle możliwa i skuteczna), świadomość, że technologie i dobrobyt nie rozwiążą problemów samorealizacji jednostki, nie odpowiedzą na podstawowe ludzkie pytania o sens życia. Dopiero następne lata miały wykazać, że eurokomunizm również nie mógł się stać i nie stał się panaceum na egzystencjalną pustkę.

Rozstając się, obaj mężczyźni zamienili jeszcze kilka słów na temat przyszłości nauki marksistowskiej w Polsce. *Berman*: „A jeśli idzie o uczniów, jak to wygląda, macie trochę tego narybku?”. *Schaff*: „Dużo, dużo. My mamy, jeśli idzie o kadry, piękną filozofię, piękną ekonomię. Jesteśmy pierwszą siłą w całym obozie, to jest bezkonkurencyjne. W tej chwili funkcjonują ci, którzy byli w INS-ie [Instytucie Nauk Społecznych przy KC PZPR, poprzedniku Wyższej Szkoły Nauk Społecznych – R. S.]. To są bardzo silne ośrodki. Zaden kraj takich nie ma. Gdyby to odpowiednio skanalizować, dać odpowiednią formę, to by to rozkwitło”.

Konflikt żydowsko-arabski

W latach sześćdziesiątych telewizja była w Polsce wciąż nowym zjawiskiem (do października 1970 r. działał jeden kanał). Wielu ludzi nie miało odbiorników, co z kolei sprzyjało sąsiedzkiemu i rodzinnym odwiedzinom. Z tego powodu w czerwcowy wieczór 1967 r. do Bermana przyszła jedna z sąsiadek.

Mijał właśnie tydzień od rozpoczęcia izraelsko-arabskiej wojny sześciodniowej. Kobieta zagaiła: „Co słyhać w świecie?”. Berman ironizował: „No, kołuje się. Izraelczycy stali się strasznymi bohaterami. Odbywa się wysiedlenie Arabów. Dla wysiedlonych z jordańskiej części, którą Izrael zajął, rząd izraelski dał łaskawie transport, ale przez Jordan wysiedleńcy musieli przejść w pław. Papież okazał gest dobroczynny, dając [arabskim] wysiedleńcom 50 tys. dolarów, a NRF posłała im namioty. Też ma dobre serce”²⁶.

Temat konfliktu bliskowschodniego często powracał w domu Bermanów. Byli oni zdecydowanymi przeciwnikami nacjonalizmu, także żydowskiego. Gustawa Berman stwierdziła wręcz: „Dla mnie zajścia na Bliskim Wschodzie są okropne”. Opowiadała o nastrojach w lecznicy Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, w której pracowała: – „Moi lekarze jadą do Izraela walczyć”. – „Nie może być?!” – zdziwił się gość. – „Tak, ona ma tam cały szereg pacjentów” – uzupełnił Berman. – „Jadą walczyć teraz?” – padło pytanie. – „Chcą” – odpowiedział gospodarz. „Przyszli do mnie – kontynuowała Bermanowa – żebym ja im wskazała drogę”. Podczas kolejnej rozmowy sprecyzowała zaś: „Słuchaj, do mnie przychodzą ludzie i pytają, czy ja czasem nie wiem, jak dostać się do ambasady, aby wyjechać do Izraela. Ja [na to] mówię: może ma pan samolot, niech się pan przyzna, to ja panu dam list polecający, jak pan poleci” – śmiała się. Nie pomagała w zdobyciu paszportu nie tylko dlatego, że Bermanowie nie mieli już takich możliwości. Była i inna przyczyna: „[...] to nie jest zgodne z zasadami komunistycznymi. Są dwie wojny: sprawiedliwa i niesprawiedliwa. To jest wojna niesprawiedliwa, zaborcza”²⁷.

Inna wypowiedź gospodyni wiele mówi o mentalności części komunistów pochodzenia żydowskiego: „Ja wam powiem, ja niewiele mam wspólnego z Izraelem, ja nigdy nie chciałabym tam być, to nie jest mój kraj. Ale w gruncie rzeczy, jak się pomyśli – jeden jedyny naród, który nie miał skrawka ziemi, żeby powiedzieć – tam jest moja ojczyzna. [...] Ale na wszystko można znaleźć jakieś godziwe środki [zaradcze]. [...] A oni nie, jeszcze idą dalej i szachrują świnię, bo mówią, że już przestają walczyć, a posuwają się dalej. Mówią jedno, a robią drugie”. Kuzyn, z którym rozmawiała, nie był przekonany, kto naruszył rozejm. „Jak to kto? – wzburzyła się. – Ten, kto idzie naprzód, a oni idą naprzód”. „Nie wiadomo – upierał się mężczyzna – Ich mogli zejść od tyłu, ich mogli sprowokować [...]”. Zona Bermana nie wytrzymała: „Ty nie wiesz, co to jest naród żydowski, ty masz tyle wspólnego z żydostwem, co pies napłakał. Oni się robią *mojsie g[ie]roj* [większe gieroje]. Oni myślą, oj, oj, co my jesteśmy – sól ziemi, wybrany naród. Wybrany do cierpienia i sam teraz zadaje cierpienia. [Zabitych] 130 tys. tych [Arabów], a 30 tys. swoich. Kwiat młodości wytracić. Po co komu to potrzebne”. I w końcu, by postawić na swoim spuentowała całość zgryźliwie, po części sama sobie zaprzeczając: „[...] jakbyś ty nie był Żydkiem, tobyś tak nie mówił”²⁸.

²⁶ AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 12 VI 1967 r., 13 VI 1967 r., k. 278.

²⁷ *Ibidem*, k. 276–278.

²⁸ *Ibidem*, k. 276–277.

Poglądy te odbiegają od stereotypowego postrzegania „żydokomuny”, której reprezentantką Bermanowa przecież była. Paradoksalnie bliższe są tezom wygłoszonym przez pezetpeerowskiego nacjonalistę Mieczysława Moczara. Lider „partyzantów” jeszcze w 1967 r. podczas centralnej akademii MSW z okazji rocznicy powstania MO i SB porównywał armię izraelską do hitlerowców, argumentując, że „zaledwie po dwudziestu kilku latach niesłychanego w dziejach morderstwa, jakie popełnione zostało przez hitlerowców na Żydach, Izrael dał się dziś wciągnąć, jako sojusznik rewizjonistów niemieckich, do walki przeciwko innym narodom”²⁹. Gustawa Berman też nie mogła zrozumieć, jak można „po takiej wielkiej wojnie wywołać [kolejną] pożogę”³⁰.

Sam Berman zaś zauważył, że nastroje w Polsce są „tak proizraelskie, że stają się antysowieckie i antyrządowe. [...] W kościołach były nabożeństwa w ubiegłą niedzielę na intencję Izraela. Wyszyński prowadził. Po pierwsze chodzi o miejsce święte, żeby tam był spokój, a po wtóre, że naród umęczony”³¹. Trzy lata później skrytykował ludzi, którzy po wznieceniu przez MSW w 1968 r. kampanii antysemitkiej wyjeżdżali z Polski i niemal z marszu stawali się wrogami komunizmu i „dawnej ojczyzny”. Był przekonany, że „ci wszyscy wyjeżdżający z Polski Żydzi dostaną jeszcze porządnie po grzbiecie, przeżywając krach Izraela”. Nie tyle myślał o upadku samego państwa, ile o załamaniu jego „hegemonii na Bliskim Wschodzie”. „To będzie dla wielu Żydów tragedią – mówił – bo na tym przecież zasadza się ich megalomania”³².

W połowie 1970 r. bliscy znajomi Bermanów, których rodziny wyemigrowały na wschodni brzeg Morza Śródziemnego, twierdzili, że mieszkańcy spornych terenów „żyją normalnym życiem tak, jakby nie było wojny”³³. Jakub Berman przeciwnie – pozostał w przekonaniu, że „sytuacja jest ciężka i Izraelczycy mają wiele powodów do niepokoju”. Dodawał też: „Izrael na Bliskim Wschodzie chce realizować swoją politykę przy pomocy dziewiętnastowiecznych metod – batem i bagnetem”, a – jak twierdził – takiej polityki nie da się długo prowadzić. Co prawda był zdania, że „z czasem z pewnością wszystko dojdzie do normy”, ale w odległej perspektywie, bo „konflikt z Palestyńczykami może się jątrzyć jeszcze przez kilkanaście lat”³⁴. Jak dziś widać – był optymistą.

Dyskutanci szukali skutecznej metody rozwiązania konfliktu. Jeden z nich, komunistyczny dyplomata Juliusz Katz-Suchy, na początku 1969 r. doszedł do wniosku, że istnieje tylko jedna metoda: należy wycofać wojska izraelskie z obszarów zajętych w 1967 r., wypłacić uchodźcom arabskim odszkodowania i przeobrazić Izrael w państwo federalne, w którym obok siebie będą żyć Arabowie i Żydzi. Aby mogło do tego dojść, potrzebna byłaby – jak to ujął –

²⁹ Cyt za: J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 112. Por. K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek”. Biografia polityczna*, Warszawa 1998, s. 300–301.

³⁰ AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 12 VI 1967 r., 13 VI 1967 r., k. 276.

³¹ *Ibidem*, k. 279.

³² AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 17 VI 1970 r., 19 VI 1970 r., k. 674.

³³ Chodziło o tzw. wojnę na wyczerpanie, która toczyła się w latach 1967–1970.

³⁴ AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 25 VIII 1970 r., 26 VIII 1970 r., k. 738.

„desyjonizacja Izraela” i uzyskanie aprobaty dla takiego planu ze strony państw arabskich³⁵. Sam Berman jednak nie widział szansy na „sprawiedliwe rozwiązanie problemu uchodźców palestyńskich”, ponieważ nie dostrzegwał w Izraelu „jakiegokolwiek poważnej siły politycznej, która skłonna by była wyjść naprzeciw żądaniom uchodźców”³⁶. Na początku września 1970 r. w rozmowie z przyjacielem Aleksandrem Lenowiczem – emerytowanym dziennikarzem partyjnym o prochińskich poglądach – otwarcie przyznawał, że nie widzi możliwości, by w najbliższych latach przekształcić Izrael w państwo „niesyjonistyczne”³⁷. Proponował natomiast wysoce powściągliwe i umiarkowane, acz równie nierealne rozwiązanie – powrócić do stanu sprzed ostatniej wojny, a następnie szukać sposobu na zlikwidowanie „przyczyn konfliktu”³⁸.

Uwadze rozmówców nie umykało także polityczne tło wojny na Bliskim Wschodzie, jakim była rywalizacja na linii Stany Zjednoczone–ZSRS. Berman uważał bliskowschodnią politykę Moskwy za realistyczną i do podobnego spojrzenia namawiał też swych rozmówców: „[...] wielkie mocarstwa rozumują jedynie kategoriami strategicznymi” – przypominał – wobec czego „nie należy spodziewać się rozwiązania konfliktu, który zadowoliliby bezpośrednio zainteresowanych”³⁹. Kiedy w sierpniu 1970 r. za sprawą sekretarza stanu USA, Williama P. Rogersa, doszło do podpisania trzymiesięcznego zawieszenia broni między Izraelem a Egiptem, Berman postrzegал to wydarzenie jako kompromis strony amerykańskiej, która godziła się tym samym na obecność ZSRS w Egipcie, Sudanie i Libii⁴⁰. Podobną, prosowiecką, interpretację konfliktu prezentował także później. We wrześniu 1970 r. wspomniany Lenowicz zarzucał, że Moskwa akceptuje terytorialne zdobycze państwa żydowskiego i nie broni interesów arabskich. Jakub Berman zgniótł idealistyczne rozważania towarzysza konkretem: „Związek Radziecki zobowiązany jest przede wszystkim do obrony własnych interesów, a tych broni skutecznie”⁴¹. Jako praktyk, oddzielił też interesy mocarstwowe ZSRS od ideologicznych: „[...] często są [one] rozbieżne i należy je oceniać osobno”. W grudniu 1970 r. przyjaciel jednak ponownie wieścił, że „Izrael rozszerzy [jeszcze] swe terytorium, a naród palestyński pozostanie bez ziemi”, co będzie „oczywistą klęską polityczną Związku Radzieckiego”. Berman znów sięgał więc do pokładów charakterologicznego pragmatyzmu, by przekonywać, że wykrwawienie Palestyńczyków osłabiło Organizację Wyzwolenia Palestyny, a „Związek Radziecki to widzi, dlatego nie może stawić na ten ruch. Musi przecież patrzeć realnie”. *Per saldo* Berman pod koniec 1970 r. był zadowolony z postępowania Sowietów na Bliskim Wschodzie. Uważał nawet, że ZSRS osiągnęła tam więcej, niż zamierzała⁴².

³⁵ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 18 I 1969 r., 20 I 1969 r., k. 500–501.

³⁶ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 10 VII 1970 r., 13 VII 1970 r., k. 693.

³⁷ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 4 IX 1970 r., 5 IX 1970 r., k. 751.

³⁸ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 10 VII 1970 r., 13 VII 1970 r., k. 694.

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 14 VIII 1970 r., 15 VIII 1970 r., k. 724.

⁴¹ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 4 IX 1970 r., 5 IX 1970 r., k. 751.

⁴² *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 4 XII 1970 r., 5 XII 1970 r., k. 826–827.

Między Bermanem a Lenowiczem spory i dyskusje o Bliski Wschód zawsze były gorące, ale w lutym 1971 r. doszło do kłótni. Emerytowany dziennikarz kłarował, że każda wygrana Izraela jest „zarazem równoznaczna z moralną klęską ZSRR”. Nalegał więc, by gospodarz potwierdził, że dojdzie „do całkowitej klęski Izraela”. Ten jednak nie chciał udzielić jednoznacznej odpowiedzi, twierdząc, że Lenowicz „podchodzi do sprawy w sposób wybitnie teoretyczny” i przez to nie może zrozumieć działań Moskwy, która szuka rozsądnego kompromisu. W końcu poirytowany Berman zaczął krzyczeć, że rozmówca „się go czepia”. Wówczas dziennikarz wyszedł bez pożegnania. Kiedy zaciekawiona Bermanowa zapytała, co się stało, mąż mruknął, że „nic szczególnego”, dodając, iż „zdenetrował się w wyniku głupiej dyskusji”. Przyznał jednak: „Lenowicz miał sporo racji w tym, co mówił”⁴³.

Berman w Marcu '68

Na dziedzińcu głównym Uniwersytetu Warszawskiego 8 marca 1968 r. rozpoczął się protest studentów, którzy domagali się powrotu na uczelnię dwóch kolegów skreślonych z listy – Adama Michnika i Henryka Szlajfera, oraz wznowienia przedstawień *Dziadów* w Teatrze Narodowym. Rządząca ekipa polityczna odpowiedziała siłą. Na teren Uniwersytetu wkroczyli milicjanci, funkcjonariusze SB i ich bojówkarze (m.in. kadra kierownicza zakładów pracy), udając reprezentację „aktywu robotniczego”.

Późnym wieczorem dom Bermanów odwiedzili krewni. Powtarzali zasłyszane wieści, by wspólnie – niczym z puzzli – ułożyć obraz wydarzeń: – „On się nazywał Sztajner czy Sztajfer, takie żydowskie nazwisko”. – „Mówiło się, że w bezpieczeństwie biją, a teraz nie trzeba bezpieczeństwa, biją na ulicy”. – „Oni [studenci] się powoływali, że [funkcjonariusze] aresztowali w czasie seminariów i relegowali [z uczelni] Michnika i jeszcze jednego. To był ten powód”. – „Oni skatowali tych ludzi, a potem wciągali do autokarów i tam się z nimi rozprawiali”. – „Studenci na te autokary [wypełnione robotniczym aktywem] rzucali dziesięciogroszówkami, że są opłacani”. – „Wynosili ranne dziewczyny, zupełnie zalane krwią, nieprzytomne do Akademii Sztuk Pięknych i tam też się wdarła milicja”. – „Przypłatały się do tego różne elementy”. – „Studenci zamykali bramy, to po rękach ich bili. Połamali tam palce”. – „Taksówkarz mi mówił, że sprowadzili wojsko, ale panie – mówił – wojsko studentów będzie biło?” – „Obłąd zupełny. Potracili głowy, czy na mózg im padło, czy naprawdę już rzeczywiście skleroza ciężka”⁴⁴.

Ci sami krewni przyszli także dzień później. Berman zrelacjonował im wydarzenia z wiecu na dziedzińcu UW: „Wiecie, jaki tam był bałagan? Opowiadała mi jedna z uczestniczek, że była delegacja u rektora. On w pierwszej chwili ich nie przyjął, dopiero później dogadali się, że w poniedziałek o godzinie dwunastej odbędzie się zebranie pracowników naukowych uniwersytetu z młodzieżą. Do auli może wejść nie więcej jak pięćset osób. Jeśli nie wejdą wszyscy, to następnego dnia będzie drugie spotkanie, po kolei ze wszystkimi będą rozmawiać. W imieniu tej delegacji jakaś dziewczyna zakomunikowała to zebrany studentom.

⁴³ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 12 II 1971 r., 13 II 1971 r., k. 971–972.

⁴⁴ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 8 III 1968 r., 9 III 1968 r., k. 372–377.

Powiedziała też, że wszyscy, którzy się z tym zgadzają, powinni opuścić dziedziniec uniwersytetu. Młodzież zaczęła wychodzić i gdyby jeszcze przez piętnaście minut był spokój, to na dziedzińcu pozostałaby tylko garstka⁴⁵.

Gospodarz, który przecież sam był ideologiem-propagandystą (Jerzy Borejsza na łożu śmierci powiedział o nim nawet, że jest „sumieniem i sercem partii”⁴⁶) nie mógł zrozumieć, dlaczego jego dawni współtowarzysze partyjni nie działają pragmatycznie, popełniają szkolne błędy w komunikacji z ludźmi, kreując fatalny dla siebie obraz wydarzeń: „Czy nie można wyjść do tej młodzieży na ulice i przemówić? Ja sobie zdaję sprawę, że ona się zaraz nie rozejdzie, ale się uspokoi. W rezultacie doszło do bójki, która przeniosła się na ulicę i przyszli milicjanci w hełmach i z pałkami, i to jest najgorsza historia. Zjeżdżają samochody z szumem, z syrenami, a to robi okropne wrażenie w Warszawie”⁴⁷. Z dystansu, jaki dawała pozycja politycznego emeryta, stać go było na ocenę działań kierownictwa partii jako „łańcucha głupoty”, ciągnącego się od zdjęcia *Dziadów* aż po „puszczenie pałkarzy”. Oburzał się, że nie dążono do „rozładowania”, ale do „rozgromienia” atmosfery⁴⁸. Podczas innej rozmowy zaś, niczym dobrotliwy i dalekowzroczny analityk, tłumaczył: „To jest próba zwękslowania nastrojów na inny tor [...]. Takie nastroje są niebezpieczne wśród robotników, ale są również niebezpieczne wśród inteligencji. [...] Na przykład na wzór tych, które teraz widzimy w Czechosłowacji. Zamiast tego, by walczyć z nimi bezpośrednio, to się walczy przez wekslowanie na bananowe [w znaczeniu: bananową młodzież], Żydów, to, tamto, dziesiąte”⁴⁹. Był pewien jednego: „Gdyby była jakaś tendencja z góry, aby szukać kompromisu, to na pewno by sposób znalaziono. W końcu to nie jest taka trudna rzecz do rozwiązania. Należałoby część wypuścić, niektórym zrobić jakąś tam dyscyplinarkę i w ten sposób sprawę zamknąć”⁵⁰.

Trudno nie zadumać się nad tym, że nie potrafił udzielać równie oczywistych i zdroworozsądkowych porad sobie samemu w czasach, kiedy od tego wiele w PRL zależało. Wówczas był piewcą restrykcyjnych działań policyjno-prawnych: „Twarda ręka w bezpieczeństwie może wiele pomóc” czy „Kiedy są dowody, trzasnąć po łbie”⁵¹ – w ten sposób nawoływał do rozprawy z politycznymi przeciwnikami.

⁴⁵ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 9 III 1968 r., 11 III 1968 r., k. 380.

⁴⁶ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 27 V 1968 r., 28 V 1968 r., k. 456. Jest to o tyle zaskakujące, że obaj komuniści – delikatnie rzecz ujmując – nie przepadali za sobą. Zob. E. Krasucki, *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza – biografia polityczna*, Warszawa 2009, s. 65, 90, 162, 252, 259; B. Fijałkowska, *Borejsza i Różański. Przyczynek do dziejów stalinizmu w Polsce*, Olsztyn 1995, s. 97–98; T. Torąńska, *Oni...*, s. 82.

⁴⁷ AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 9 III 1968 r., 11 III 1968 r., k. 381.

⁴⁸ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 11 III 1968 r., 12 III 1968 r., k. 393–394.

⁴⁹ *Ibidem*, k. 394.

⁵⁰ AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 14 III 1968 r., 15 III 1968 r., k. 406.

⁵¹ *Odprawa kierowników WUBP w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego [luty 1946 r.]* [w:] A. Paczkowski, *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944–1956. Taktyka, strategia, metody*, cz. 1: *Lata 1945–1947. Dokumenty do dziejów PRL*, z. 5, Warszawa 1994, s. 47; S. Marat, J. Snopkiewicz, *Ludzie bezpieki. Dokumentacja czasu bezprawia*, Warszawa 1990, s. 304. Por. R. Spalek, *Nadtowarzysz Berman...*

Już 9 marca 1968 r. po mieście zaczęła krążyć pogłoska o śmierci ciężarnej studentki, ofiary przemocy MO. Pojawiły się ulotki, napisy na murach. Śmiertelny wypadek komentowano także w mieszkaniu na Nowowiejskiej. Wieczorem Bermanowie usłyszeli w telewizji oficjalny komunikat dementujący wiadomość. Plotek było jednak coraz więcej: – „Słyszałem o jakiejś kobiecie, która straciła oko. Wiecie różne wersje krążą” – dzielił się wieściami Berman. Jego rozmówca potakiwał: – „My się prawdy nie dowiemy”. – „No, na pewno” – potwierdzał gospodarz⁵². Dwa dni później na Nowowiejską przyszedł jeden z pracowników warszawskiej uczelni: – „Uniwersytet jest obstawiony przez Gołędzinów⁵³. Idzie falą ORMO i tłucze uciekających studentów po całym mieście. Teraz już tłuką wszystkich ludzi na ulicy, przechodniów. Rzucają petardy pod nogi, gazy. Jest tragiczna sytuacja. Podobno ta dziewczyna nie żyje”. – „Jednak” – wtrącił Berman. I dodał: „Słyszałem, że dwie leżą w szpitalu, jedna z pękniętą czaszką, druga z uszkodzoną wątrobą”. Konstatował też: „Nikomiu nie może się podobać walenie kobiet po głowie”. Choć dla pewnej równowagi nie omieszkiał zaznaczyć: „Jest oczywiście trochę poturbowanych milicjantów⁵⁴”. Obaj mężczyźni powrócili do sprawy zabitej studentki także 14 marca. Berman informował: „W nocy ją pochowano podobno”. Pracownik UW jednak powątpiewał: „Tego nikt nie wie”. Gospodarz miał więcej przekonania: „Tak mi dzisiaj opowiadała Maja, że pochowano ją o godzinie dwunastej w nocy⁵⁵”.

Atmosfera tamtych dni sprawiła, że plotką emocjonowali się wszyscy zainteresowani, od studentów, przez dziennikarzy, dyplomatów, po aktualnych i byłych członków partii. Tymczasem cała sprawa okazała się mistyfikacją MSW. Nie było ani pogrzebu, ani zamordowanej ciężarnej. Najprościej rzecz ujmując, to „ludzie Moczara” z MSW chcieli skompromitować protestujących studentów, przedstawiając ich jako prowokatorów, rzekomo liczących na wzburzenie tłumu i przelew krwi⁵⁶.

Kolejnym przełomowym momentem kryzysu politycznego był 19 marca 1968 r. Tego dnia po południu w warszawskiej Sali Kongresowej za stołem prezydyjnym zasiadli członkowie kierownictwa PZPR. Wspierali ich szefowie Komitetu Warszawskiego, sekretarze komitetów dzielnicowych i sekretarze podstawowych organizacji partyjnych z zakładów pracy. Na sali zgromadziło się 3 tys. aktywistów. Wśród haseł wypisanych na transparentach widoczne były m.in.: „Kto za Polską, ten za Gomułką”, „Każdy ma tylko jedną ojczyznę”, a także partyjne wyznanie: „Wierzymy w Ciebie, Wiesławie”.

Wystąpienie szefa PZPR było transmitowane na żywo w radiu i telewizji. Ponad dwie godziny monologu. Według po części sugerowanych, po części wyrażanych przez Gomułkę insynuacji, inspiratorami zajęć studenckich byli żydowscy działacze partyjni, którzy utracili władzę po 1956 r. Teraz liczyli na rozruchy

⁵² AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 9 III 1968 r., 11 III 1968 r., k. 378.

⁵³ Gołędzinów – potoczna nazwa Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej, których oddziały stacjonowały w rejonie warszawskiego osiedla Gołędzinów na Pradze Północ.

⁵⁴ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 11 III 1968 r., 12 III 1968 r., k. 393.

⁵⁵ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 14 III 1968 r., 15 III 1968 r., k. 405–406.

⁵⁶ J. Eisler, *Polski rok...*, s. 254–263.

mające spowodować, że ją odzyskają. Podekscytowani aktywiści klaskali, gdyż oczekiwali odwetowych czystek w partii, zwolnień starych towarzyszy, a w konsekwencji nowych posad dla siebie. Sala domagała się nazwisk, konkretów, degradacji. Wołano nawet do Gomułki: „Śmielej, śmielej”. Nie bano się skandować: „Gierek, Gierek”, co jednoznacznie wskazywało, w kim nowe pokolenie komunistów pokładało nadzieje na szybkie zmiany i skuteczne rządy⁵⁷.

Rozemocjonowany Berman relacjonował znajomej obejrzaną transmisję: „Z tego może być największa sensacja na świecie. Gierek będzie tu trząsł socjalizmem”. Konstatował, że „połowa sali chciała głów”. „To wszystko jest rozkołysane rasistowskim nastrojem” – dodawał. Nie rozumiał jednak zachowania Gomułki: „To wszystko nie pasowało do niego”. Znajoma wtórowała: „On nie mógł opanować wcale sali. Były przecież momenty, kiedy on chciał opanować salę i nic mu nie wychodziło”. Berman był przekonany, że I sekretarz PZPR „Michnika nie zwolni. [Ale] Gdyby on przynajmniej powiedział – was niesłusznie bito”. Irytował się: „Jak on uzasadniał cofnięcie *Dziadów*? Przecież to było k... śmieszne oczywiście”⁵⁸. Kilka dni wcześniej zauważył zaś z przekąsem: „W ambasadzie radzieckiej podobno znalazł się jakiś mądry gość, który proponował zaprosić *Dziady* do Moskwy. Osobiście wątpię, żeby tak było”⁵⁹.

Od 13 marca Berman spodziewał się – jak to nazwał – „jakiejś grubszej prowokacji”, także wobec siebie: „Za dużo mówią o tych politykach, którzy kiedyś odgrywali wielką rolę, a potem zostali odsunięci”. I dalej: „Może będą chcieli przejechać się po Bermanie. Nie bardzo im się to uda”. Żona rozumiała dłaczego: – „Berman nic nie robi”. – „Byłaby gratka” – pointował. Ostatecznie jednak nie byli pewni, co może się wydarzyć. Jak stwierdziła Bermanowa: „Cholera ich wie. Mogą ci nawet wmówić, że byłeś w ciąży”⁶⁰.

Temat powracał jeszcze kilkakrotnie. W dniu, w którym Gomułka przemawiał w Sali Kongresowej, Berman martwił się przesłankami wskazującymi, że jego osobista sytuacja może się skomplikować: „W »Walce Młodych« – pojawiło się moje nazwisko. Był tam niby życiorys [Romana] Zambrowskiego i przy okazji było powiedziane, że w dawnych latach blisko współpracował z Bermanem, [Józefem] Różańskim, [Anatolem] Fejginem. Jak widzisz – zwracał się do żony – towarzystwo jest dobrane. Ten kawałek przedrukował również »Kurier Polski«. [...] Pojawienie się mego nazwiska trochę mnie zaniepokoiło. Do czego to zmierza? Pewno, że są jakieś ośrodki, które by chciały judzić dyskusję dziennikarską, ale do czego to doprowadzi?”⁶¹.

⁵⁷ Zob. *Przemówienie I sekretarza KC PZPR tow. Władysława Gomułki na spotkaniu z aktywem warszawskim w dniu 19 marca 1968 r.*, „Nowe Drogi” 1968, nr 4. Opis całego wydarzenia zob. J. Eisler, *Polski rok...*, s. 550–559. Interesujące relacje zob. *List Władysława Gomułki z 27 marca 1971 r. do Biura Politycznego KC PZPR [w:] Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, red. P. Domański, Londyn 1991, s. 219–283 (*passus* ze s. 259) oraz M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968*, Warszawa 1999, s. 164–165.

⁵⁸ AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 19 III 1968 r., 20 III 1968 r., k. 421–422.

⁵⁹ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 9 III 1968 r., 11 III 1968 r., k. 382.

⁶⁰ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 13 III 1968 r., 14 III 1968 r., k. 399.

⁶¹ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 19 III 1968 r., 20 III 1968 r., k. 422.

Kulminacja miała miejsce niespełna miesiąc później. Podczas oglądania głównego wydania „Dziennika Telewizyjnego”, 12 kwietnia 1968 r., bardzo podekscytowany Berman oznajmił żonie: „Moczar w swoim wywiadzie był łaskaw wspomnieć o mnie dwukrotnie. Ogłosił jakiś duży wywiad”⁶².

Rzeczywiście, następnego dnia w wielkanocnym numerze „Życia Warszawy” z 13–15 kwietnia zamieszczono rozmowę z przywódcą partyjnej frakcji „partyzantów”. Ktoś musiał poinformować Bermana o tym jeszcze przed publikacją. W wywiadzie Moczar nawiązał do losów Polaków walczących na frontach II wojny światowej i jednocześnie wskazał na „fakt przyjscia do nas razem z bohaterskimi żołnierzami pewnych polityków przebranych w płaszcze oficerskie, którzy później uważali, iż z tego tytułu tylko im: Zambrowskim, Radkiewiczom, Bermanom, przysługuje prawo do przywództwa, monopol na określenie tego, co jest słuszne dla narodu polskiego. Fakt ten był wówczas wyrazem niewiary w nas. Od tego zaczęło się zło, które trwało do 1956 r.”. Moczar zarzucił też: „Ludziom tym – choć mieli usta pełne frazesów – nie odpowiadało to, że nasza partia, PPR, głosiła piękne hasło szerokiego frontu narodowego, frontu, w którym byłoby miejsce dla każdego polskiego patrioty pragnącego wydzwignąć swoją ojczyznę, uczynić ją zamożniejszą, światlejszą, jeszcze piękniejszą”⁶³.

Berman relacjonował żonie zasłyszane wieści: „O mnie mówi się, że Berman kiedyś powiedział, że trzeba wypalić rozżarzonym żelazem wszystko to, co jest przeciwko naszemu kierownictwu, czy coś takiego. Zrobił mi [Moczar] reklamę pierwszorzędą. Przecież to będzie w całej prasie. Przeżywasz to?”. I dodał: „Idzie jakaś nowa heca”. Bermanowa spytała: „Gdzie to będzie?”. – „W całej prasie – odpowiedział. – Będziesz miała przyjemność”. Poza tym Bermana nurtowało pytanie: „Nie wiem, czemu wzięli się za Radkiewicza na nowo”. Opracowujący notatkę funkcjonariusz Biura „T” (zajmującego się m.in. zakładaniem podsłuchów i opracowywaniem raportów z nagranych rozmów) na koniec zanotował: „Prowadzony komentarz telewizyjny wywołuje u figuranta wielkie zdenerwowanie. Z wrzaskiem – »Jeszcze gadają« – gwałtownie wyłączył telewizor”⁶⁴.

Stanisław Radkiewicz, dawny szef Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, był w 1968 r. – podobnie jak Berman – politycznym emerytem. Od 1960 r. zajmował stanowisko dyrektora generalnego Urzędu Rezerw Państwowych. Spośród osób oprócz niego wymienionych w wywiadzie Moczara (Anatola Fejgina, Mieczysława Mietkowskiego, Romana Romkowskiego, Józefa Różańskiego, Józefa Światły, Romana Zambrowskiego) wyróżniało go jedno – nie był z pochodzenia Żydem. Berman zaś bał się nie tylko fali antysemityzmu i jej następstw. Zastanawiało go wkroczenie do gry Moczara, który podczas trwającej politycznej zawieruchy aż do tego momentu nie zabierał głosu⁶⁵, ale w końcu „musiał wystąpić z rozwiniętą platformą”. Udzielając owego wywiadu – zresztą już wkrótce powszechnie i gorączkowo komentowanego – dokonał nowego „rozdania”: antysyjonizm (w praktyce antysemityzm) połączył z zawołanym,

⁶² *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 12 IV 1968 r., 13 IV 1968 r., k. 434.

⁶³ K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar...*, s. 334–336.

⁶⁴ AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 12 IV 1968 r., 13 IV 1968 r., k. 434.

⁶⁵ Por. K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar...*, s. 332.

ale prostym do odczytania antysowietyzmem. Występował przeciwko komunistom, którzy swoje kariery polityczne zawdzięczali Armii Czerwonej. Rozpropagowanie takiej postawy wśród aktywu PZPR mogło skutkować dalece groźniejszymi reperkusjami niż wewnętrzną rewolucją we władzach.

A jak podczas „wydarzeń” marcowych zachowywał się Berman? Według notatki sporządzonej w trzeciej dekadzie miesiąca w Departamencie III, przed kryzysem regularnie spotykał się bądź utrzymywał kontakt telefoniczny z czterema osobami: Adamem Szaffem, Juliuszem Katzem-Suchym, Szymonem Zachariaszem, Antonim Alsterem, Stefanem Wierbłowskim, Leonem Borkowiczem, Leonem Chajnem, Marią Kamińską, Aleksandrem Lenowiczem, Anatolem Fejginem, Juliuszem Burginem, Hilarym Mincem, Wilhelmem Strasserem, Arturem Eisenbachem. Jednocześnie w dokumencie tym zapisano, że „w okresie marca br. aktywności nie przejawiał. Przebywał w pracy i w domu”⁶⁶. W wydawnictwie Książka i Wiedza zachowywał się ostrożnie, choć uwadze jednego ze współpracowników SB (kontakt poufny ps. „Słowik”) nie uszło, że od czasu rozpoczęcia protestów zamykał się wraz z kierownikiem redakcji Leonem Borkowiczem w jego służbowym gabinecie. Wzbudzało to zainteresowanie innych członków zespołu, snuto rozmaite domysły. Oficjalnie obaj – Berman i Borkowicz – znikali na kilkugodzinne rozmowy pod pretekstem „konsultowania pozycji przewidzianych do publikacji”⁶⁷. Jerzy Eisler w monografii *Polski rok 1968* powołał się na zapis SB z 20 kwietnia 1968 r., z którego wynika, że w tym czasie Berman sprawiał wrażenie przestraszonego i zdenerwowanego. Czyżby tak wpłynął na niego ów wywiad Mocзара? Trzykrotnie odwiedził Hilarego Minca, pozbywał się z domu książek i notatek. Dwie paczki materiałów zaniósł do mieszkania córki. Wyraźnie bał się rewizji⁶⁸. Miał u siebie nielegalne wydawnictwa z zagranicy (m.in. zeszyty paryskiej „Kultury”), prawdopodobnie też notatki i wycinki prasy zachodniej, które mogłyby posłużyć do oskarżenia go o rewizjonizm (pojęcie eurokomunizmu byłoby bliższe stanu faktycznego, ale idea ta, jak już wspomniałem, nie przebiła się jeszcze do powszechnej świadomości). Jego niepewność dodatkowo potęgowało nagłe wypowiedzenie pracy i formalne odesłanie na emeryturę⁶⁹, co w praktyce znaczyło, że stał się (teraz, a nie dekadę wcześniej) *persona non grata*. Mógł obawiać się również, czy mimo upływu lat, na fali rozliczeń i czystek partyjnych, nie poniesie karnej odpowiedzialności za okres „błędów i wypażeń” (1948–1956).

Rok 1970

W rezultacie marcowych czystek partyjnych ze stanowisk odeszło 80 członków ekipy rządowej (ministrów, wiceministrów, dyrektorów departamentów). To jednak nie zaspokoilo potrzeb młodszej kadry ani nie wygasilo walk między

⁶⁶ AIPN, 0204/359, t. 1, Notatka dotycząca Jakuba Bermana, 23 III 1968 r., k. 51–52.

⁶⁷ *Ibidem*, Notatka ze spotkania z kontaktem poufnym ps. „Słowik”, 15 III 1968 r., k. 47.

⁶⁸ J. Eisler, *Polski rok...*, s. 212.

⁶⁹ Por. S. Marat, J. Snopkiewicz, *Ludzie bezpieki...*, s. 292. Zgodnie z najnowszymi ustaleniami autorki biografii Jakuba Bermana, Zarząd Spółdzielni Wydawniczej „Książka i Wiedza” wypowiedział mu pracę od 1 kwietnia 1968 r. (A. Sobór-Świdorska, *Jakub Berman...*, s. 497).

koteriami (nurtem komunistyczno-narodowym, technokratycznym oraz rosnącymi w siłę działaniami terenowymi). Jeszcze gorsze były nastroje społeczeństwa⁷⁰. Nauczyciele, urzędnicy, część robotników, a nawet lekarzy żyła bardzo skromnie, na granicy vegetacji. Nic nie wskazywało na poprawę ich sytuacji materialnej, ponadto jak echo powracały pogłoski o planowanych przez rząd podwyżkach i rzekomych strajkach w kraju. W sklepach brakowało mięsa, masła, palona czarna kawa zaś pozostawała rarytasem⁷¹.

Pod koniec dekady przesilenie polityczne było niemal przesądzone. W czerwcu 1970 r. najmłodszy członek Biura Politycznego PZPR, Stanisław Kociołek, został wicepremierem. Berman uznał, że to zaledwie preludium do kolejnych zmian. Przewidywał (na podstawie lektury komentarza Bernarda Margueritte'a zamieszczonego w „Le Monde”), że wkrótce działacz ten zastąpi Józefa Cyrankiewicza i zostanie szefem rządu. Wracał do tego zagadnienia co najmniej dwukrotnie⁷². Pod koniec roku, kilkanaście dni przed masakrą robotników na Wybrzeżu Berman rozważał możliwość ustąpienia ze stanowiska samego Władysława Gomułki. Ostatecznie jednak miało to – według niego – nastąpić dopiero podczas „najbliższego Zjazdu” PZPR (planowanego w 1972 r.). Stały kompan cotygodniowych rozmów – przyjaciel i dziennikarz Aleksander Lenowicz – przytaczał zaś opinie krążące wśród członków partii, m.in. o Edwardzie Gierku, „przez wszystkich powszechnie uważany[m] za kandydata Rosjan”, a także własny pogląd o Gomułce, że jeśli nie ustąpi, to „w ciągu najbliższego czasu popełni znowu kilka głupstw, które całkowicie zniwelują uzyskany ostatnio wzrost prestiżu osobistego”. Ów wzrost znaczenia szefa polskich komunistów był związany z doprowadzeniem do podpisania układu między PRL a Niemiecką Republiką Federalną (zwaną odtąd w Polsce oficjalnie Republiką Federalną Niemiec) i uznania polskich granic zachodnich. Lenowicz skomentował ten fakt dosadnie: „[...] obiektywnie mówiąc, jest to jedyny krok polityczny, który się temu półgłupkowi udał”⁷³. I Berman, i jego przyjaciel zgodzili się, że zawarcie układu jest „bezwzruszowo dyplomatycznym sukcesem Polski”⁷⁴.

Natomiast w gospodarce i handlu – klęska. Od początku listopada w sklepach mięsnych (i przed nimi) ludzie stali w kolejkach większych niż zwykle. Berman już pod koniec października oświadczył domownikom, że „planowana jest podwyżka cen mięsa”⁷⁵. Jego zdaniem zresztą, tego właśnie społeczeństwo

⁷⁰ By odwołać się do kręgu Bermana, warto nadmienić, że jedna z jego znajomych na początku listopada mówiła mu, że „wśród ludzi panuje atmosfera niepokoju i zniechęcenia” (AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 3 XI 1970 r., 4 XI 1970 r., k. 790).

⁷¹ Na ten temat zob. m.in.: B. Danowska, *Grudzień 1970 roku na Wybrzeżu Gdańskim. Przyczyny – przebieg – reperkusje*, Peplin 2000, s. 19–31, 58–82; J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 2000, s. 34–43, 63–70; A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003, s. 262–273; M. Zaremba, *Spoleczeństwo polskie lat sześćdziesiątych – między „małą stabilizacją” a „małą destabilizacją”* [w:] *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2004, s. 24–51.

⁷² AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 10 VII 1970 r., 13 VII 1970 r., k. 692; *ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 20 VII 1970 r., 23 VII 1970 r., k. 696.

⁷³ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 4 XII 1970 r., 5 XII 1970 r., k. 829.

⁷⁴ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 9 XII 1970 r., 11 XII 1970 r., k. 850.

⁷⁵ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 27 X 1970 r., 28 X 1970 r., k. 783.

bało się najbardziej. Z rozmów domowników i gości wynikało, że w kręgach wyższego i średniego szczebla aparatu partyjnego brano także pod uwagę możliwość wymiany pieniędzy. Natomiast jedynym, który wedle znamienych pogłosek sprzeciwiał się podwyżkom, był Gierek⁷⁶. Na początku grudnia rozeszła się kolejna sensacyjna wiadomość – na Śląsku strajkują cztery kopalnie. Berman sądził, że z tego powodu sprawa podwyżki zostanie na jakiś czas zaniechana⁷⁷. Czas pokazał, iż decyzji nie zmieniono.

W tzw. handlową niedzielę 13 grudnia 1970 r. gazety opublikowały ogłoszony już poprzedniego dnia wieczorem w radiu i telewizji komunikat Polskiej Agencji Prasowej o „zmianie cen detalicznych szeregu artykułów rynkowych”⁷⁸. Decyzja Rady Ministrów zaczęła obowiązywać właśnie od tej specyficznej jak na PRL niedzieli, kiedy sklepy były otwarte ze względu na zbliżające się święta Bożego Narodzenia. Najbardziej podrożały artykuły spożywcze pierwszej potrzeby, które w tamtych czasach były niezbędne do przeżycia przeciętnej rodziny – smalec (33%), mięso (17–19%), dżemy i marmolady (37%), kawa zbożowa (92%) oraz najtańsze ubrania. Nad tym ostatnim Berman się zadumał: „Tanieje koszula nylonowa, a drożeje popelinowa, którą ludzie masowo kupują. Tanieje pasta do zębów, która kosztowała 10–12 zł, ale drożeje najbardziej popularna pasta »Nivea«”. Postawił więc pytanie, czy w poniedziałek dojdzie do protestów. Twierdził przy tym, że ktoś musi ludzi poprowadzić – „aby mogło się coś zacząć, musi być jakaś organizacja”. Na razie takiej nie widział⁷⁹. Podwyżkę co prawda uważał za konieczność (alternatywą miało być wprowadzenie kartek), ale zdroworoządkowo zauważał, że wstrzymanie działań jeszcze przez kilka tygodni nie spowodowałoby „zawalenia się Polski Ludowej”⁸⁰. Kilka dni później wciąż irytował go „bardzo brutalny” sposób zmiany cen: „Nie wiadomo, o co chodzi? Belkot. Jaka w ogóle jest perspektywa? [...] Ja z czegoś zrezygnuję: z kina, z książki, z telewizora, radia, z ubrania. Nie kupię pary butów. Przecież do głowy mi nie przyjdzie, aby zrezygnować z tego, co się je”⁸¹.

Kiedy na Wybrzeżu zaczęli ginąć demonstranci, ludzie w całym kraju początkowo byli zdani na „pocztę pantoflową” i zachodnie rozgłośnie radiowe. Licytowano się więc i spekulowano na temat liczby ofiar i skali zniszczeń. Początkowo Berman nie wierzył w „wiadomości z Gdyni”, mówił: „To jest chyba kompletnie fałszywa bzdura”, ale dodawał przy tym – „To wisi w powietrzu”⁸². Jednak 18 grudnia stały kompan Lenowicz poinformował go o pięciuset zabitych, w przeważającej większości cywilach. Dziennikarz od razu przedstawił własną interpretację masakry, mówiąc, iż Cyrankiewicz miał prawo „nie żałować naboji”, bo demonstranci zaczę-

⁷⁶ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 10 XI 1970 r., 11 XI 1970 r., k. 794.

⁷⁷ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 28 XI 1970 r., 1 XII 1970 r., k. 815.

⁷⁸ „Trybuna Ludu”, 13 XII 1970. Faksymile komunikatu prasowego PAP zob. S. Cenckiewicz, *Gdański Grudzień '70*, Gdańsk–Warszawa 2009, s. 43 lub J. Eisler, *Grudzień '70*, Warszawa 1995, s. 11.

⁷⁹ AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 13 XII 1970 r., 14 XII 1970 r., k. 858–859.

⁸⁰ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 15 XII 1970 r., 15 XII 1970 r., k. 862.

⁸¹ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 15 XII 1970 r., 16 XII 1970 r., k. 868–869 (notatka „wieczorna” z 15 grudnia).

⁸² *Ibidem*, k. 869.

li strzelać jako pierwsi. Tym razem Berman szablonowo stwierdził, że „reperkusje tych wydarzeń będą bardzo poważne”. „Wprowadzenie podwyżki cen przed świętami było zwykłą głupotą polityczną” – stwierdzili obaj, po ponownym namyśle⁸³.

Interesująca jest ocena grudniowych protestów i strajków robotniczych, którą Berman przedstawił w gronie znajomych po kilku miesiącach, w maju 1971 r. Zapytany o różnicę między ulicznymi protestami i strajkami w 1956 a w 1970 r., „wyjaśnił, że w 1956 r. były to wystąpienia PSL-owskie, prawicowe, natomiast w grudniu – klasowe, robotnicze”⁸⁴. Innymi słowy – bunt był słuszny. To symptomatyczne, gdyż Gomułka uważał odwrotnie. Twierdził, że w 1956 r. robotnicze protesty były słuszne i autentyczne, natomiast strajki na Wybrzeżu w 1970 r. uznał za kontrewolucję i kazał strzelać⁸⁵. Wyjaśnienie tej różnicy możemy odnaleźć w osobistych doświadczeniach komunistów – Bierut i Berman stracili władzę w 1956 r., a Gomułka w 1970 r.

Kiedy, po części w wyniku partyjnego puczu, Edward Gierek został I sekretarzem, Jakub Berman wyrażał się o nim pochlebnie, sam wybór zaś uznał za przemyślaną decyzję, bowiem Gierek „ma stały kontakt z ludźmi i nie żyje w oderwaniu od społeczeństwa”⁸⁶ (dziś chciałoby się dodać: do czasu). Jego zdaniem, ten awans „był jedynie ukoronowaniem” popularności, jaką dotychczasowy sekretarz katowicki zdobył jeszcze w marcu 1968 r. Berman obdarzył go sporym kredytem zaufania, wierząc zarazem, że nie dojdzie do nadmiernej rozbudowy kultu I sekretarza⁸⁷. Mimo pozytywnej zmiany radził jednak zacząć z entuzjazmem – przypominał o sytuacji z 1956 r., kiedy „wszystkim się zdawało”, że Gomułka jest „polskim mężem opatrnościowym”⁸⁸. Jako praktyk, z własnego doświadczenia dobrze wiedział też, iż nowi promineci na początku „skierują do robotników słowa płynące miodem”⁸⁹. Obawiał się natomiast, że „Gierek zerwie całkowicie z politykami i stworzy wokół siebie ekipę technokratów”⁹⁰. Innymi słowy, kryteria ekonomiczne, techniczne będą ważniejsze niż ideologiczne. Pod koniec stycznia 1971 r., kiedy ponownie zastrajkowali robotnicy ze stoczni w Szczecinie, a nowy sekretarz, reagując na ów protest, pojechał do nich, by rozmawiać bezpośrednio, Berman uznał to za „akt bardzo rozumny i odważny”⁹¹.

⁸³ AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 18 XII 1970 r., 18 XII 1970 r., k. 872–873.

⁸⁴ AIPN, 0204/359, t. 1, Informacja kontaktu operacyjnego ps. „Woliński”, 11 V 1971 r., k. 70.

⁸⁵ Na ten temat zob. m.in. T. Torąńska, *Byli*, Warszawa 2006, s. 80 (rozmowa z Józefem Tejchmą); P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa – Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992, s. 131, 141; J. Rolicki, *Edward Gierek. Przerwana dekada*, Warszawa 1990, s. 69; M. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, Warszawa 2001, s. 277; *Działalność Władysława Gomułki. Fakty. Wspomnienia. Opinie*, wyb. i oprac. W. Namiotkiewicz, Warszawa 1985; J. Eisler, „*Polskie miesiące*”, czyli kryzys(y) w PRL, Warszawa 2008, s. 12; P. Machewicz, *Władysław Gomułka*, Warszawa 1995; J. Ptasieński, *Drugi zwrot, czyli rzecz o Władysławie Gomułce*, Warszawa 1984.

⁸⁶ AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 24 XII 1970 r., 28 XII 1970 r., k. 886.

⁸⁷ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 29 XII 1970 r., 31 XII 1970 r., k. 896.

⁸⁸ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 22 II 1971 r., 23 II 1971 r., k. 995.

⁸⁹ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 30 XII 1970 r., 31 XII 1970 r., k. 903.

⁹⁰ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 29 XII 1970 r., 31 XII 1970 r., k. 896.

⁹¹ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 28 I 1971 r., 28 I 1971 r., k. 931.

Początkowo Gierek nie miał mocnej pozycji w gronie kierowniczym, brakowało mu zaufanych ludzi na zapleczu politycznym. Przez pierwsze miesiące panowała opinia, że jest sekretarzem przejściowym. On sam stawiał na taktykę uników i przewlekania decyzji aż do zjazdu PZPR. W lutym Berman twierdził, że „na następcę Gierka typowany jest [Józef] Kępa, chociaż jego awans nie jest kwestią najbliższych dni”. Według informacji, jakie do niego docierały, kulturalne rozmowy toczone w tej sprawie w KC nosiły „bardzo brutalny charakter”⁹². Lenowicz był mniej dyplomatyczny: „Toczy się ostra, bandziorska walka o wpływy. Grupa Kępowska, która nie ma żadnej własnej platformy, stara się wszystkich wyrzuconych działaczy partyjnych okresu gomulkiowskiego zastąpić swoimi ludźmi”⁹³. Mimo wielu znaków zapytania dotyczących Gierka wiosną 1971 r. Jakub Berman podkreślał jeden pozytywny: „[...] o ile idzie o styl bycia, to Gierek różni się w sposób zasadniczy od dotychczasowych prominentów”⁹⁴.

Berman był przy tym zawiedziony postawą wschodnich sojuszników. Według zapisu w materiałach MSW, „spodziewał się, iż Związek Radziecki zechce przyjść z bardziej konkretną pomocą. Przecież w 1956 r., jak do władzy doszedł Gomułka, posypało się ze Związku Radzieckiego zboże i rozmaite pożyczki. Teraz zaś »kapnęli« wprawdzie coś niecoś, ale nie była to zbyt konkretna i wystarczająca pomoc”⁹⁵. Dawny polityk zdawał się zapominać o niecodziennej w świecie komunistycznym postawie Gomułki, który kilkanaście lat wcześniej osobiście domagał się od Nikity Chruszczowa nie tylko pomocy gospodarczej, ale i spłaty długu za węgiel wywożony na Wschód za bezcen. Ciekawe też, że kiedy po miesiącu do Bermana dotarły słuchy, iż sowieccy przyjaciele nie są zadowoleni ze wszystkich zmian, jakie nastąpiły w Polsce, „odparł, że muszą się zadowalać, ponieważ w obecnej chwili nie mają innego wyboru”. Trafnie przewidywał przy tym końcową ocenę ekipy Gierka: „Być może, że w przyszłości obecnych przywódców polskich napiętnują jako liberałów”⁹⁶.

Sprawa Jana Gerharda

W Warszawie 20 sierpnia 1971 r. około godziny 9.00 został bestialsko zamordowany (ogłuszony, uduszony i zasztyletowany) Jan Gerhard, czyli Wiktor Lew Bardach – pisarz i redaktor naczelny tygodnika „Forum”, a zarazem poseł PZPR i emerytowany pułkownik ludowego Wojska Polskiego. W drugiej połowie lat czterdziestych pełnił funkcję dowódcy 34. Budziszynskiego Pułku Piechoty, z którym brał udział w zwalczaniu UPA i wysiedlaniu Ukraińców podczas akcji „Wisła”. Był świadkiem zamordowania gen. Karola Świerczewskiego „Waltera” 28 marca 1947 r. Co najistotniejsze, m.in. jego pułk ochraniał wówczas generała⁹⁷.

⁹² *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 10 II 1971 r., 11 II 1971 r., k. 957–958.

⁹³ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 12 III 1971 r., 13 III 1971 r., k. 1037.

⁹⁴ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 5 III 1971 r., 8 III 1971 r., k. 1013.

⁹⁵ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 5 II 1971 r., 8 II 1971 r., k. 944–945.

⁹⁶ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 10 II 1971 r., 11 II 1971 r., k. 958.

⁹⁷ Na ten temat zob. G. Motyka, *Nie było zamachu na Waltera*, „Polityka” 2007, nr 12; *idem*, *Kryptonim „Bieszczady”*, „Polityka” 2007, nr 34; *idem*, *W kręgu „Łun w Bieszczadach”*, Warszawa 2009, s. 123, 143–167; Relacje Piotra Jaroszewicza i Alicji Solskiej opracowane przez Bohdana Rolińskiego w: B. Roliński, *Za co ich zabili*, Warszawa 1994, s. 96–97, 160–161.

Miał skomplikowany życiorys i wielu wrogów. Ukraińcy oskarżali go o bezprawne rozstrzeliwania ich rodaków, a przedstawiciele komunistycznego resortu bezpieczeństwa o udział w zabójstwie gen. Świerczewskiego. W latach 1952–1954 trafił nawet do więzienia pod zarzutem udziału w spisku na życie „Waltera”. Do tego, jak niosła wieść, prowadził bogate życie erotyczne, był świetnie sytuowany, miał mocną pozycję w środowisku dziennikarzy i oparcie w kierowniczym gremium PZPR. Jego śmierć była więc wydarzeniem bez precedensu. Ludzie władzy wydawali się wstrząśnięci, niektórzy przestraszeni, a wszyscy szeroko komentowali zabójstwo. Niemal natychmiast zaczęły pojawiać się najrozmaitsze plotki.

Także rodzina Bermanów była rozemocjonowana. Berman mówił żonie, iż obawia się następnych morderstw dotyczących ludzi dobrze sytuowanych i zajmujących wysokie stanowiska. Tym bardziej, że – jak stwierdził – Gerhard „nie [był] ułomny” i wysoce prawdopodobne, że miał broń, skoro „był oficerem tyle lat”⁹⁸. Bermanowie próbowali rozwikłać tę zagadkę w gronie znajomych, ale danych mieli niewiele. Wiedzieli, że mieszkanie denata przeszukała milicja, a Służba Bezpieczeństwa przesłuchiwała wszystkich sąsiadów⁹⁹. Już te fakty podawano sobie w tonie sensacyjnym. Gospodarz tłumaczył, że nie ma w nich nic nadzwyczajnego, bo takie są procedury i „w każdym śledztwie starają się wszystkie szczegóły złapać, jakie tylko mogą” (widać nie wiedział o skali tego akurat zjawiska). Natomiast istotne wydało mu się, czy w ogóle będzie możliwa odpowiedź na pytanie, kto i dlaczego zabił. Jeszcze bardziej interesowało go, w jaki sposób zostanie sformułowany oficjalny komunikat. Jedna z osób obecnych w mieszkaniu zwróciła uwagę, że większość państwowych komunikatów jest redagowana „jak dla idiotów”. „Kiedy my się tego odzwyczaimy?” – pytała retorycznie¹⁰⁰.

Berman snuł refleksję na temat Gerharda: „On był człowiekiem w jakimś sensie – [Zenona] Kliszki, bo jego wysunięto do Sejmu. I to była inicjatywa Kliszki, mam wrażenie¹⁰¹. [...] On go zrobił redaktorem »Forum« i [Gerhard] został posłem w tej ostatniej kadencji. I to komentowano, że tylko dwóch posłów jest żydowskiego pochodzenia – [Artur] Starewicz i on”. Na takie *dictum* zareagowała żona: „On [Gerhard] nie był Żydem”. Berman jednak pewnie powtórzył: „Jest Żydem”. Zaskoczona Bermanowa: „Jest? Ja nie wiedziałam”. Goszcząca

⁹⁸ AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 25 VII 1971 r., 27 VIII 1971 r., k. 1082.

⁹⁹ „Do 29 sierpnia 1971 r. przesłuchano 150 osób, m.in. mieszkańców domu, w którym mieszkał Gerhard oraz pracowników tygodnika »Forum«. Przeprowadzono również tzw. rozmowy operacyjne z ok. 200 mieszkańcami domów [...]. Sprawdzono alibi 82 byłych i aktualnych pracowników tygodnika »Forum«, 15 oficerów WP i 6 dawnych członków ukraińskich organizacji OUN i UPA. Niezależnie od tego sprawdzono alibi 584 osób wywodzących się ze środowisk przestępczych. Jak zauważono, »większość z tych osób w ogóle nie słyszała o Gerhardzie i nawet nie czytała komunikatu prasowego«. Milicjanci skontrolowali 657 melin przestępczych i 238 pralni. W tych ostatnich szukano garderoby ze śladami krwi. Wszystko to nie dało większych efektów i stało się jasne, że nie można liczyć na szybkie wykrycie sprawców” (G. Motyka, *Kryptonim „Bieszczady”...*).

¹⁰⁰ AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 25 VII 1971 r., 27 VIII 1971 r., k. 1082–1083.

¹⁰¹ Berman miał rację. Potwierdzają to zapisy Mieczysława Rakowskiego (M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971...*, s. 63).

w domu dziennikarka dodała: „Ja go widziałam kilka razy na zebraniu [PAP]. [...] On nie był lubiany, wbrew temu co piszą. I nie był sympatyczny. Sama fizjonomia, wyraz twarzy, wszystko było jakieś nieprzyjemne. [...] I on był taki dziwak, bardzo duży dziwak, ale zdolny był bardzo. To, co pisał o de Gaulle’u, to było interesujące, inteligentne, pisane z pasją. Ale fizjonomii żydowskiej to on nie miał”. – „No wiesz, to jest bardzo względne. Ty też nie masz” – ripostowała jedna z osób, po czym wybuchła śmiechem. Dziennikarka była jednak zaskoczona: „Ja też nie wiedziałam, że Gerhard jest Żydem. Rozmawiałam ze znajomymi i oni mówią [że] jeszcze powiedzą, że to go Żydzi zamordowali”. Na to Berman, również śmiejąc się, wykrztusił: „Na szczęście, to jest nieaktualne”. Jedna z obecnych kobiet zaś wtrąciła: „Jeszcze powiedzą, że to ofiara syjonizmu”, a Berman dodał: „Tego jeszcze brakowało nam do pełnego szczęścia”¹⁰².

Kilka dni później, na początku września 1971 r., podczas spotkania ze szwagrem, lekarzem Zygmuntem Grynbergiem, Jakub Berman powrócił do nurtującego go zabójstwa. Zwrócił uwagę, że Gerhard „był bardzo podejrzliwy, szczególnie ostatnio. Nikogo nie wpuszczał, w drzwiach miał wizjer. Sekretarce w »Forum« nie pozwalał nikogo wpuszczać, zanim nie podała mu nazwiska. Czegoś się bał”. Zdaniem Bermana, taki stan trwał kilka ostatnich miesięcy, od czerwca 1971 r., kiedy w sejmie wybierano prezesa Najwyższej Izby Kontroli, którym ostatecznie został Mieczysław Moczar. Tymczasem Gerhard podczas wcześniejszych posiedzeń frakcji poselskiej debatującej nad kandydaturą szefa NIK miał dwukrotnie głosować przeciwko Moczarowi. Podczas właściwego głosowania postanowił jednak wyjść z sali sejmowej, więc nie uczynił żadnej demonstracji¹⁰³. Ale nawet tak nieistotne i przede wszystkim nieskutkujące wymiernymi konsekwencjami zachowanie stało się przyczyną plotek, a po tragedii powodem snucia fantastycznych spekulacji. Niechęć Gerharda do Moczara nie była w elitach władzy tajemnicą. Kilka dni przed śmiercią emerytowany pułkownik spotkał się ze swoim przyjacielem, redaktorem naczelnym „Polityki”, Mieczysławem Rakowskim, na obiedzie w restauracji „Cristal”. Dał mu do wglądu artykuł, w którym postawił tezę, że w krajach wysoko uprzemysłowionych zamachy stanu najczęściej są przygotowywane przez ośrodki kombatanckie. Szef „Polityki” uznał jednak, że to zbyt jawna prowokacja: „W sposób wręcz nachalny [Gerhard] wskazywał palcem na środowiska moczarowskie”¹⁰⁴.

Berman powyższy wątek bagatelizował. Przedstawił natomiast trzy inne motywy zbrodni. Pierwszy o podtekście seksualnym: „On brał udział w jakichś orgiach. Wszyscy mówili, że to pederasta, ale to był babiarz. Ludzie, którzy go znali jeszcze z Francji, mówili, że tam były podobne historie. Miał tam kobiety, miał pracownicę »Humanité«. Puściła go i zwierzała się potem komuś, że to jest patologiczny typ. Jak tam było naprawdę, tego nie wiadomo. To są takie intym-

¹⁰² AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 25 VII 1971 r., 27 VIII 1971 r., k. 1084–1085.

¹⁰³ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 31 VIII 1971 r., 1 IX 1971 r., k. 1102–1103. Stefan Kisielewski dzień po zabójstwie napisał natomiast, że Gerhard „ostatnio wslawił się głosowaniem przeciwko kandydaturze [Bolesława] Piaseckiego do Rady Państwa. Dziwne to zabójstwo, prasa nic bliższego nie podaje” (S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996, s. 609. Zob. też: G. Motyka, *W kręgu „Łun w Bieszczadach”...*, s. 143, 155).

¹⁰⁴ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971...*, s. 456.

ne sprawy i trudno ustalić prawdę. Taka fama krąży i najprawdopodobniej jest prawdziwa. Mnie się jednak wydaje, że gdyby coś takiego nawet było, to nie załatwia się tego w taki sposób. Sposób likwidacji ma charakter komandosowski, tak jak oni [służby specjalne] likwidują swoich przeciwników”.

Według kolejnej wersji, Gerharda zabili syjoniści. Berman uważał, że propagowała ją Służba Bezpieczeństwa¹⁰⁵. Pochodzący ze Lwowa Wiktor Lew Bardach przed II wojną światową należał do narodowo-radykalanego stowarzyszenia młodzieży żydowskiej Bejtar. Celem organizacji było zbrojne wywalczenie niepodległego państwa żydowskiego. Jej członkowie kształtowali swe charakteru m.in. poprzez krzewienie dyscypliny, posłuszeństwa, poszanowania zasady hierarchiczności władzy. Współpracowali z włoską młodzieżówką faszystowską Avanguardia Balilla¹⁰⁶. Bardach we wrześniu 1939 r. przedostał się do Francji i tam w 1941 r. wstąpił do komunistycznej partyzantki. Z czasem zaczął używać nazwiska Jan Gerhard (pochodzącego od połączenia pseudonimów „Jean” i „Gerhard”)¹⁰⁷. Dlatego też plotki, które przytaczał Berman, przynajmniej częściowo, opierały się na logicznych podstawach: „Przed wojną [Gerhard] do partii [komunistycznej] nie należał, wciągnął się dopiero we Francji, w ruchu oporu. Zlikwidowali go więc [bejtarowcy], bo był zdrajcą”. Berman uważał, że to „wszystko puszcza się w wiadomym celu” – by podejrzenia padły na Żydów. On w te oskarżenia nie wierzył.

Trzecia wersja motywów – zdaniem Jakuba Bermana – również rozpuszczana przez „wiadomą instytucję” mówiła, że redaktora zabili Ukraińcy: „On w swoim czasie walczył z bandami [tu w znaczeniu: z Ukraińską Powstańczą Armią], wtedy [za członkostwo w UPA] były wysokie kary i niby ci, co teraz wyszli [z więzień] załatwili z nim porachunki z 1947 r.”. Jednak ta hipoteza także go nie przekonywała: „To jest mało prawdopodobne. Minęło już dwadzieścia kilka lat”. Bermana nurtowała natomiast inna sprawa: „On podobno pracował nad książką o zabójstwie Świerczewskiego i podobno miał jakieś rewelacje dotyczące tego, kto był aranżerem. To, że go zamordowali Ukraińcy, nie ulega wątpliwości. Ale kto im dał drogę, że tak powiem? [...] Ci, którym zależało na tym, żeby te rewelacje się nie ukazały, mogli go zamordować”¹⁰⁸.

Berman powrócił do tematu podczas kolejnej z niemal cotygodniowych rozmów z Lenowiczem. Ten, powołując się na opinię przekazaną przez Eugeniusza Stawińskiego – ministra przemysłu lekkiego w czwartym rządzie Józefa Cyrankiewicza (1965–1969) – też stawiał na hipotezę „walterowską”: „Prawdopodobnie on za dużo wiedział o sprawie Świerczewskiego. [...] Gerhard widział śmierć Świerczewskiego i podobno miał komuś powiedzieć, że strzał padł z tyłu, nie z przodu. Nie od strony Ukraińców”. Innymi słowy, strzelał ktoś z polskiej grupy. Między żołnierzami obecnymi przy zabójstwie Świerczewskiego miało wówczas dojść do konfliktu. Co ciekawe, choć Berman deklarował przekonanie

¹⁰⁵ AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 31 VIII 1971 r., 1 IX 1971 r., k. 1103.

¹⁰⁶ Na ten temat zob. P. Gontarczyk, *Trumpeldorczyzy, czyli żydowski narodowy-radykalizm*, „Glaupis” 2005, nr 2/3, s. 322–326. Por. G. Motyka, *Kryptonim „Bieszczady”...*

¹⁰⁷ G. Motyka, *W kręgu „Łun w Bieszczadach”...*, s. 147.

¹⁰⁸ AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 31 VIII 1971 r., 1 IX 1971 r., k. 1103–1104.

o winie Ukraińców, poglądu Lenowicza także nie wykluczał, albowiem ostatecznie skłaniał się chyba ku hipotezie, że zabójstwo zostało dokonane za wiedzą i porozumieniem obu stron¹⁰⁹.

Mając powyższe na uwadze, trzeba sięgnąć do sensacyjno-spiskowej teorii upublicznionej przez Bogdana Rolińskiego, dziennikarza, który w 1990 r. przeprowadził wywiad-rzekę z Piotrem Jaroszewiczem¹¹⁰. Były premier nie godził się na publikację niektórych fragmentów rozmowy. Dziennikarz uczynił to dopiero po jego – *nomen omen* – bestialskim zabójstwie¹¹¹, ujawniając informacje równie sensacyjne, co nieprawdopodobne. Jednak z wielu zagmatwanych, dość pokrętnych i nie zawsze jasnych oświadczeń Jaroszewicza można wysnuć wniosek podobny do niektórych plotek powtarzanych u Bermanów: w 1947 r. Świerczewski nie został zastrzelony przypadkowo, ale wykonano na nim wyrok śmierci. Samo w sobie nie jest to jeszcze niczym odkrywczym. Zainteresować jednak może, gdy poświęci się więcej uwagi relacji komunistycznego polityka, który zaraz po wojnie był wiceministrem obrony narodowej, w tym samym czasie, gdy drugim wiceministrem był Karol Świerczewski. Premier mienił się zresztą jego przyjacielem.

Jaroszewicz twierdził, że podczas libacji alkoholowych urządzanych tuż po „wyzwoleniu” przez niecodzienny duet składający się z generała NKWD i zarazem pełnomocnika Rady Komisarzy Ludowych ZSRS na Polskę – Georgija Żukowa, oraz generała ludowego Wojska Polskiego i jednocześnie generała-pułkownika Armii Sowieckiej – Karola Świerczewskiego, ten drugi poznał szczegóły dotyczące sowieckich siatek wywiadowczych. A poznać nie powinien. Była to

¹⁰⁹ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 3 IX 1971 r., 6 IX 1971 r., k. 1109. Informacje czy też plotki, którymi dzielili się Berman i Lenowicz znajdują potwierdzenie w dokumentach ze śledztwa prowadzonego w związku z zamordowaniem Gerharda. Oto jedna z zeznających osób (relacjonująca rozmowę z redaktorem naczelnym tygodnika „Forum”, przeprowadzoną najprawdopodobniej w tamtejszej redakcji) wspominała, iż kilka miesięcy przed śmiercią Gerhard „doszedł do wniosku, że gen. Świerczewski nie zginął z rąk Ukraińców, lecz z rąk Polaków, że jest w posiadaniu części materiałów pozwalających na wysnucie takiego wniosku”. Gerhard miał dodać przy tym, że właśnie przygotowuje książkę o byłym Departamencie X MBP i – jak świadek zrozumiał jego wypowiedź – „treść tej książki może dotyczyć śmierci gen. Świerczewskiego” (cyt. za: G. Motyka, *W kręgu „Łun w Bieszczadach”...*, s. 138, przyp. 29).

¹¹⁰ Zob. P. Jaroszewicz, B. Roliński, *Przerywam milczenie 1939–1989*, Warszawa 1991.

¹¹¹ B. Roliński, *Za co ich zabili...* Piotr Jaroszewicz był maltretowany, a następnie został uduszony paskiem zaciskającym wokół szyi przez owijanie („dokręcanie”) na ciupadze. Lewą rękę miał unieruchomioną, przywiązaną do poręczy fotela, na którym siedział, prawą pozostawiono mu wolną, co sugeruje, że zbójcy mogli domagać się od niego podpisu. Jego żona Alicja Solska została zabita strzałem z bardzo bliskiej odległości ze sztucera pochodzącego z domowej kolekcji. Zabójstwa dokonano w nocy z 31 VIII na 1 IX 1992 r. Spośród wielu do dziś rozpatrywanych motywów zabójstwa (proces domniemyanych sprawców skończył się ich uniewinnieniem w 2005 r.) dla nas zastanawiające są dwa. Otóż po wydaniu powściągliwego wywiadu rzeki (P. Jaroszewicz, B. Roliński, *Przerywam milczenie...*) dość szeroko komentowane było to, iż były premier nie tylko ma w domu pamiętniki, których niewielką ledwie część opublikował we wcześniej wymienionym już wywiadzie, ale przymierza się do wydania merytorycznie sensacyjnej „repliki” zawierającej jego kolejne, tym razem uszczegółowione relacje. Jednym z hipotetycznych motywów jego zabójstwa miało być więc niedopuszczenie do upublicznienia tajemnic świata pezetpeerowskich dygnitarzy i funkcjonariuszy służb specjalnych, znanych prominentnemu komuniście. Niejako „przy okazji” – i to druga hipoteza – zastraszeni zostali inni „jeszcze” żyjący reprezentanci elit politycznych PRL, którzy z całą pewnością posiadali wiedzę o mechanizmach zdobycia, zainstalowania i podtrzymywania władzy PZPR przez 45 lat.

bowiem nie tylko tajemnica państwowa ZSRS, ale tajemnica, za którą Żukow odpowiadał głową.

Ponadto, według Jaroszewicza, Gerhard miał sugerować swoim znajomym, iż podczas wojennego pobytu we Francji działał na rzecz i za wiedzą NKWD. Znamienne jest przy tym, że zabicie „Waltera” – co ze strachem ujawniali Jaroszewiczowie – miało być przeprowadzone przez agentów sowieckich, ulokowanych w nowym Wojsku Polskim oraz w UPA¹¹².

I jeszcze jedna istotna, a współgrająca z powyższym kwestia. Do sprawy mordu pod baligrodzkimi Jabłonkami powrócono po ponad dwudziestu latach, tuż po dojściu do władzy Edwarda Gierka. Gerhard zginął niedługo po tym, gdy zgodził się ponownie zeznać przed komisją (wedle innych relacji – być jednym z członków komisji)¹¹³, której zadaniem było wyjaśnienie śmierci Świerczewskiego. W tej sprawie miał powstać raport dla Biura Politycznego KC PZPR, oparty na ponownych ustaleniach. Ostatecznie jednak nie został opracowany bądź też nie zdążono go upublicznić. Najpierw „nieznani sprawcy” włamali się do willei przewodniczącego komisji – emerytowanego generała i byłego wiceministra spraw zagranicznych Mariana Naszkowskiego (o którym Stefan Kisielewski w *Abecadle* pisał *per* „enkawudysta” i „politruk”) i – jak powiedziała żona Jaroszewicza – zabili jego służącą. Według innej wersji, wówczas jedynie skradziono ów raport¹¹⁴. Tak czy inaczej wystarczyło, by Naszkowski zechciał zapomnieć o wszystkim, co w tej sprawie wiedział. Niedługo potem zginął Gerhard, który rzekomo zamierzał nie tylko zreinterpretować swe dawne zeznania, lecz na nowo opisać w książce sprawę zabójstwa Świerczewskiego¹¹⁵.

Zarówno z informacji pochodzących z podsłuchów założonych u Jakuba Bermana, jak i z relacji Piotra Jaroszewicza (ale nieprzeznaczonych przez niego do druku) wyłaniała się hipoteza, że poszlakowy proces zabójcy Jana Gerharda – za którego został uznany narzeczony jego córki Zygmunt Garbacki – był jedynie spektaklem, a wykonany wyrok śmierci tego tragicznym uwiarygodnieniem. Także według wersji rozpowszechnianej w warszawskich kawiarniach na początku lat siedemdziesiątych, motyw zabójstwa nie był „wyłącznie rabunkowy”, jak 16 czerwca 1972 r. z naciskiem orzekł Sąd Wojewódzki w Warszawie, lecz historyczno-polityczny, stanowiący konsekwencję dalekiej przeszłości.

¹¹² Relacje Piotra Jaroszewicza i Alicji Solskiej opracowane przez Bohdana Rolińskiego w: B. Roliński, *Za co ich zabili...*, s. 80–81, 160–161.

¹¹³ *Ibidem*, s. 161; Z. Jantóń, *Ukraińska Powstańcza Armia* (rozdz. VIII: *Śmierć gen. Karola Świerczewskiego – mity i fakty*), <http://www.twojebieszczady.pl/upa/upa8.php>

¹¹⁴ Z. Jantóń, *Ukraińska Powstańcza Armia...* Zdaniem dziennikarki i pisarki Teresy Torzańkiej, informacja o morderstwie jest nieprawdziwa, co nie zmienia faktu, że pozostaje tajemnicza. Według przekazów, jakie do niej dotarły, służąca Naszkowskiego ostatecznie znalazła się w szpitalu psychiatrycznym (rozmowa telefoniczna z Teresą Torzańką, październik 2009 r.). Z kolei Grzegorz Motyka powołuje się w swoich „szkicach bieszczadzkich” na niezwyfikowane relacje reżysera Jana Rutkiewicza, który: 1) potwierdza, że gen. Naszkowski miał kierować pracami speckomisji do zbadania okoliczności zabójstwa Świerczewskiego; 2) powtarza wersję mówiącą o tym, że Gerhard miał być jej członkiem; 3) relacjonuje, że Gerharda zabito w czasie, kiedy bliski był termin złożenia sprawozdania dotyczącego „Waltera”; 4) twierdzi, iż gospościa została uduszona podczas napadu na dom byłego wiceministra.

¹¹⁵ Por. AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 31 VIII 1971 r., 1 IX 1971 r., k. 1103.

Emeryt

Mimo przejścia na emeryturę Berman nie był postacią całkowicie zapomnianą. Jego nazwisko nadal budziło emocje, a to sprzyjało plotkom. Kilka dni przed końcem 1970 r. dowiedział się, że wraz z Hilarym Mincem od dawna przebywa za granicą, „z tym, że Minc posiada tam odpowiednie fundusze wywiezione z Polski”. Jak zanotowano w notatce SB: „Figurant wiadomość tę skwitował wybuchem śmiechu”¹¹⁶.

Wydaje się też, że nie dla wszystkich był postacią ostatecznie wykluczoną z polityki. W lutym 1971 r. Jan Drohojewski – sanacyjny dyplomata i wysoki urzędnik Ministerstwa Informacji i Dokumentacji Rządu RP na uchodźstwie – będąc u Bermana, nieco egzaltowanie ubolewał nad nieudolnością, wręcz brakiem „sztuki rządzenia” w PRL. Wzorca nie upatrywał jednak, jak można by sądzić z jego życiorysu, w przedwojennej Rzeczypospolitej, lecz w „elicie” stalinowskiej. Stwierdził, co prawda, że „godną pochwały rzeczą jest szukanie odpowiedzialnych za dawne błędy i wypaczenia, ale trzeba by się zastanowić, czy ci ludzie, których się odpycha, nie mogliby się jeszcze na coś przydać”, gdyż „ludzi zdolnych do kierowania państwem jest niewiele”. Ów wywód doprowadził Drohojewskiego do znamiennej konstatacji – Berman znowu „powinien w to wkroczyć”. Ale sam zainteresowany ripostował: „Nie widzę takiej szansy dla siebie. Ograniczam się raczej do zrozumienia tego, co się dzieje”. – „Ale macie duże doświadczenie – nalegał rozmówca, dodając – i to doświadczenie z pointą. To jest dużo. Można przecież pomóc innym, żeby nie popełniali błędów. Ja jednak widzę, że wy w to wszystko wejdziecie”. Berman jednak ucinał dywagacje: „Na razie nie przewiduję takiej możliwości”¹¹⁷.

Kuriozalnie i nieprawdopodobnie brzmią zapisy z maja 1971 r., kiedy jeden z donosicieli SB ulokowanych w środowisku starych komunistów (kontakt operacyjny ps. „Woliński”) oznajmił: „Berman liczy się z tym, że dojdzie do takich kryzysowych sytuacji, kiedy zwrócą się do niego i jemu podobnych zarówno czynniki partyjne (czy ich część), jak i może część robotników, żeby on wziął w swoje ręce władzę”¹¹⁸. Tymczasem z żadnego z zapisów podsłuchu nie można wywnioskować, by w drugiej połowie lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych tow. Jakub Berman poważnie myślał o swoim powrocie politycznym. Nie miał zresztą na to sił. Jeśli już, to mechanizm był odwrotny. To niektórzy z rozmówców byłego polityka, chcąc mu się przypochlebić lub tylko zagaić, podpytywali, czy jeszcze wróci na scenę polityczną. Tymczasem Berman takie spekulacje ucinał lub pomijał milczeniem¹¹⁹.

Trudno też powiedzieć, czy patrząc w przeszłość, czuł się czemuś winny. Raz, w jedno z wrześniowych przedpołudni 1971 r. zwierzył się, że był okłamwany i „gdyby swego czasu miał inne, prawdziwe informacje, podejmowałby

¹¹⁶ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 29 XII 1970 r., 31 XII 1970 r., k. 897.

¹¹⁷ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 14 II 1971 r., 15 II 1971 r., k. 975–976.

¹¹⁸ AIPN, 0204/359, t. 1, Informacja kontaktu operacyjnego ps. „Woliński”, 11 V 1971 r., k. 70.

¹¹⁹ Por. AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 30 XII 1970 r., 31 XII 1970 r., k. 905; *ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 14 II 1971 r., 15 II 1971 r., k. 975–976.

inne decyzje”¹²⁰. Na co dzień jednak wyrażał przekonanie, że komuniści, którzy zaczynali swą drogę jeszcze w KPP, przysłużyli się zarówno ideologii, jak i krajowi bezinteresownością, ciężką pracą i poświęceniem. Berman nie uważał siebie za polityczną kukielkę w rękach Stalina, raczej za pragmatyka wykorzystującego sytuację polityczną. On i jego rozmówcy byli przekonani, że dawniej partia była bardziej ideowa, ludzie mocniej wierzyli w komunizm, byli zaangażowani, gospodarka rozwijała się dynamiczniej, nawet poziom dysput politycznych był wyższy. To aktualni politycy mieli być „marionetkami, bez żadnych ambicji i pobudek ideowych”¹²¹. Nie dziwi więc, że prof. Juliusz Katz-Suchy podczas rozmowy prowadzonej w styczniu 1969 r. oburzał się na „wysokość renty przyznanej figurantowi [Bermanowi], ponieważ jest ona, w jego przekonaniu, niewspółmiernie niska w stosunku do zasług”¹²². Dawni działacze partyjni znajdowali różne wytłumaczenia porażki systemu. Najczęstszą przyczyną byli niewłaściwi ludzie, a konsekwencją – odejście od dogmatów ideowych. Jeden z interlokutorów Bermana w lipcu 1970 r. przekonywał nawet, że „tego świństwa roi się teraz wszędzie”, ponieważ „poprzez odkomunizowanie komunizmu i odpartyjnienie partii doszło w Polsce do odczłowieczenia człowieka”¹²³.

Berman zaktualizował poglądy. Prywatnie pozostając komunistą, przestał być dogmatykiem. Symptomy przemiany charakteru dostrzegli ci, z którymi się stykał. Warto przytoczyć dwie opinie. W 1965 r., kiedy pracował jako konsultant w redakcji wydawnictwa, jeden ze współpracowników SB relacjonował, że Berman „w pracy całkowicie izoluje się od kolektywu redakcyjnego”, chadza na zebrania redakcji i otwarte zebrania Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR, ale milczy, a jeśli zabiera głos, to jedynie w sprawach formalnych. Co istotne, powszechnie komentowano, że „Berman nie jest tym samym człowiekiem co w przeszłości – [kiedy to był] brutalny, niedostępny. Obecnie jest skromnym, myślącym człowiekiem”¹²⁴. Józef Kozłowski, dziennikarz i specjalista od pieśni rewolucyjnych, przewrotnie tłumaczył: „Jak może być porządny [człowiek] w partii, tam nie może być człowiek porządny, bo partia z każdego porządnego zrobi nieporządnego. Ostatnio rozmawiałem z Jakubem Bermanem. Co to za uroczy, mądry człowiek, a jaki był...? Przecież wiemy, czym był przedtem i dziwić się można, że taki właśnie mądry człowiek był w partii i to w jakich czasach”¹²⁵.

O rządzących partią i państwem w domu Jakuba Bermana mówiono często *per „oni”*, „tamci”. To najwyraźniej nie była już „ich partia”, choć nadal – jako komuniści – ją popierali. Na emeryturze Bermanowi łatwiej było zrozumieć „zwykłych ludzi”. Kilka miesięcy po wprowadzeniu w listopadzie 1967 r. częściowej podwyżki cen żywności powiedział nawet – zapominając chyba o czasach, w których współrządził: „U nas jest nieszczęściem, że się bije ludzi najgorzej uposażonych. To jest najbardziej drażniące i psuje cały nastrój”¹²⁶. Co ciekawe, jego

¹²⁰ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 3 IX 1971 r., 6 IX 1971 r., k. 1082–1085.

¹²¹ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 12 III 1971 r., 13 III 1971 r., k. 1038.

¹²² *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 18 I 1969 r., 20 I 1969 r., k. 500.

¹²³ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 20 VII 1970 r., 23 VII 1970 r., k. 695.

¹²⁴ AIPN, 0204/359, t. 1, Notatka dotycząca Jakuba Bermana, 22 XII 1965 r., k. 13–14.

¹²⁵ *Ibidem*, Doniesienie źródła ps. „Krzysiek”, 14 IX 1965 r., k. 15.

¹²⁶ AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 9 III 1968 r., 11 III 1968 r., k. 387.

rozmówcy nie potrafili wznieść się ponad mentalność komunistyczną, dlatego przypuszczali, że ludziom byłoby dużo łatwiej znieść wzrost cen, gdyby poinformowano, że kraj potrzebuje pieniędzy na zbrojenia, że „sytuacja jest trudna” lub „trzeba pomagać innym”. Rodzina Jakuba Bermana podśmiewała się jednocześnie z „głupiej argumentacji” Gomułki, że podwyżka „w robotnika nie uderzy, bo robotnik nie je szynki”¹²⁷. Nawiązywali do kuriozalnych, ale autentycznych słów skierowanych przez przywódcę PZPR do robotników podczas wizyty w warszawskiej Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu: „Co wy się burzycie, przecież w końcu robotnik szynki nie je, także was to nie dotyczy. Ja [...] jako robotnik miałem przed wojną dwie koszule, a wy na pewno macie teraz po pięć-sześć koszul co najmniej, więc jest postęp, czy nie ma postępu?”¹²⁸.

Bermanowie oraz ich goście, omawiając personalia osób, na których temat dyskutowali, często podkreślali informację o pochodzeniu żydowskim lub nieżydowskim. Nie przyświecały temu żadne podwójne intencje, był to raczej jeden ze sposobów opisu świata. Potrafili przy tym zdobyć się na dystans i dworowanie z antysemityzmu, tak jak w maju 1968 r., kiedy przy ogólnym śmiechu – co zanotował oficer spisujący nagranie z taśmy – ktoś przytoczył trawestację znanego wiersza: „Kto ty jesteś? Żyd zawzięty. Jaki znak twój? Kut obcięty. A gdzie mieszkaś? W Polsce błędę. A co robisz? Polską rządę”.

„Stare wiarusy” różnie podsumowywali drogę życiową. Lenowicz, opisany w jednym z dokumentów jako „ur[odzony w] 1889 [r.], emeryt, dogmatyk, odwiedza ambasadę chińską i przynosi informacje Bermanowi”, był rozgoryczony. W Warszawie nikt nie chciał drukować artykułów podpisanych jego nazwiskiem. Kiedy we wrześniu 1970 r. zerwał współpracę z „Folks Sztyme” („Głosem Ludu” – żydowskim tygodnikiem wydawanym w jidysz), skonstatował, że „przestaje już być nie tylko aktywistą partyjnym, ale i Żydem”¹²⁹. Inaczej niż niewiele ponad sześćdziesięcioletni Tadeusz Daniszewski, który ostatecznie przez dwadzieścia lat był dyrektorem Wydziału, a następnie Zakładu Historii Partii przy KC PZPR (wcześniej PPR). Tenże w grudniu 1966 r., mimo narzekań na „powszechne zwątpienie” i ideowy marazm panujący wśród działaczy partyjnych, przyznał, że nie potrafi zanegować swojej przeszłości ani zmienić myślenia: „Chociaż mi nie zostało wiele lat życia, jednak muszę stwierdzić, że nie umiem być niekomunistą, to znaczy, że żadne wypaczenia, degradacje gospodarcze czy nawet zbrodnie nie mogą mnie poruszyć w ten sposób, że gdyby nawet kapitalizm, ja to mówię w sposób absurdalny, pod względem konkurencyjności bił nas na głowę, gdyby ta rozpiętość [ekonomiczna] jeszcze bardziej wzrastała, to ja i tak bym nie powiedział, że przestałem być komunistą”¹³⁰. Właściwie świadectwo niewiary w system dał zaś Anatol Fejgin – dawny dyrektor Departamentu X MBP i jeden z najgorliwszych instalatorów komunizmu w Polsce. Ten emerytowany funkcjonariusz wojskowego i partyjnego aparatu terroru podczas prywatnych rozmów radził jednemu ze swych znajomych, by nie wracał z Danii do Polski, „ponieważ na Zachodzie każdy stary

¹²⁷ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 27 XI 1967 r., 27 XI 1967 r., k. 354.

¹²⁸ Cyt. za: W. Szypuła, *Plonące Wybrzeże. Grudzień 1970*, <http://histmag.org/>

¹²⁹ AIPN, 0204/359, t. 2, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 21 IX 1970 r., 23 IX 1970 r., k. 758.

¹³⁰ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 6 XII 1966 r., 7 XII 1966 r., k. 180.

człowiek dostaje rentę”, a tu nie ma z czego żyć. Ciekawe, że i dla Bermana, było oczywiste, że rząd duński przyznaje rentę po prostu „za istnienie”¹³¹.

Krótką historia inwigilacji Bermana

Na koniec podsumujmy działania Służby Bezpieczeństwa. Pierwsze informacje na temat Jakuba Bermana zaczęto gromadzić jesienią 1963 r. Ustalono sprawy podstawowe, że mieszka na ulicy Nowowiejskiej w Warszawie, pracuje na etacie konsultanta redakcji w Spółdzielni Wydawniczej „Książka i Wiedza” i... niewiele więcej¹³². Półtora roku później, w styczniu 1965 r., odnotowano, że do Polski przyjechał jego brat – Adolf Berman¹³³. Po roku natomiast zainteresowano się rozmowami z Aleksandrem Lenowiczem, „maoistą” stawianym w kręgu politycznych wywrotowców¹³⁴. Regularna inwigilacja zaczęła się dopiero w okresie „marcowym”. Ale już osiem miesięcy później, w listopadzie 1968 r., służby specjalne PRL oceniły Bermana jako postać niezagrażającą porządkowi państwa. Ani śledzenie, ani założone w mieszkaniu byłego prominenta podsłuchy nie przyniosły sensacyjnych rezultatów. Spędzał dużo czasu w domu, z żoną. Odwiedzali ich krewni i córka. Widziano też, że często spacerował z Lenowiczem. Unikał prowadzenia rozmów przez domowy telefon. Wolał wyjść i zadzwonić z najbliższych automatów miejskich. Co ciekawe, kiedy, pomimo tych środków ostrożności, SB udało się skontrolować dwie z takich rozmów, okazało się, że Berman poruszał tylko tematy towarzyskie. Nie stanowił więc realnego zagrożenia politycznego. Jako emeryt nadal nie robił i nie lubił szumu dookoła swej osoby. Dał tego kolejny przykład w połowie listopada 1968 r., gdy wziął udział w pogrzebie Tadeusza Reka – rozłamowca ruchu ludowego i wiceministra sprawiedliwości w czasach stalinowskich – nie rozmawiał z nikim.

Mimo nikłych rezultatów nieregularną inwigilację Bermana prowadzono przez kilka lat. Dzięki temu nieefektywnemu operacyjnie, ale dziś interesującemu poznawczo zbiorowi opinii, faktów, plotek można przynajmniej pobieżnie zapoznać się z tym, co najczęściej ukryte – prywatnymi poglądami „starego wiarusa” i jego gości, choć on sam, mając świadomość założonych podsłuchów, zapewne stosował autocenzurę.

Ostatnie merytoryczne notatki MSW pochodzą z 1971 r. W lipcu 1974 r., kiedy „Polska rosła w siłę”, funkcjonariusze Wydziału III Departamentu III MSW doszli do wniosku, że „figurant” nie podejmuje „działalności antysocjalistycznej”, a „z uwagi na podeszły wiek [73 lata] i zły stan zdrowia utrzymuje sporadyczne kontakty i nie przejawia aktywności politycznej”¹³⁵.

¹³¹ *Ibidem*, Notatka służbowa z podsłuchu pokojowego z 6 VI 1970 r., 6 VI 1970 r., k. 662.

¹³² Zob. AIPN, 0204/359, t. 1, Notatka sporządzona przez starszego inspektora Departamentu III MSW Stanisława Borowczaka, 20 IX 1963 r., k. 3.

¹³³ *Ibidem*, Notatka sporządzona przez starszego inspektora Departamentu III MSW Stanisława Borowczaka, 16 I 1965 r., k. 9; *ibidem*, Notatka naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW ppłk. J. Pielasa z rozmowy przeprowadzonej z obywatelką „W”, 13 I 1965 r., k. 11–12.

¹³⁴ *Ibidem*, Informacja MSW nr 57 podpisana przez dyrektora Departamentu III MSW płk. H. Piętka, 15 IV 1966 r., k. 20.

¹³⁵ *Ibidem*, Postanowienie o zaniechaniu prowadzenia sprawy kwestionariusza ewidencyjnego o kryptonimie „Berek” nr rej. 26650, 17 VII 1974 r., k. 78.

W ciągu następnych dziesięciu lat Berman spisał kilka relacji i wspomnień (przechowywanych dziś w Archiwum Akt Nowych¹³⁶ i Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych¹³⁷) oraz udzielił długiego (wciąż zyskującego na wartości) wywiadu Teresie Torańskiej¹³⁸, który po raz pierwszy ukazał się w latach osiemdziesiątych w książce zatytułowanej *Oni*, opublikowanej w drugim (nielegalnym) obiegu wydawniczym¹³⁹. Z pasją opowiadał w nim o latach rządów stalinowskiej ekipy w Polsce.

Na skutek wypadku, jakiemu uległ na przejściu dla pieszych na początku 1980 r., cztery lata przeżył jako inwalida, cierpiąc na niedowład prawej nogi.

¹³⁶ AAN, 325/1–42, „Spuścizna Jakuba Bermana”.

¹³⁷ AMSZ, Księga Nabytków i Ubytków, nr 21/ 86.

¹³⁸ Nie mogę zgodzić się ze słowami autorki biografii Bermana – Anny Sobór-Świdorskiej – która w sposób nieprzekonywający (czy wręcz mylny) deprecjonuje to źródło. Skłania się ona „do podejrzeń, iż rozmowa z Torańską nie jest do końca wiarygodna”. Fakt, że Berman zmarł w trakcie autoryzacji wywiadu, jej zdaniem dodatkowo podważa „wiarygodność tego przekazu”. Jednak główny argument Sobór-Świdorskiej przemawiający na niekorzyść opublikowanych rozmów Torańskiej wydaje się zaprzeczac wyściowym zasadom krytyki źródeł. Otóż, kiedy porównamy relację Bermana nagrany w 1983 r. dla Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych z odpowiadającymi jej tematycznie partiami wywiadu przeprowadzanego przez Torańską w latach 1982–1984, uderzają podobieństwa czy niemal powtórzenia wypowiedzi bohatera. Autorka biografii sugeruje na tej podstawie (nie jest to wyrażone wprost, ale taki jest oczywisty kontekst całego wywodu), że wywiady Torańskiej są nieautentyczne (?), zmienione (?), przekłamane (?) – zresztą samo słowo *wywiad* jest brane w cudzysłów. Ponadto Sobór-Świdorska odnosi wrażenie (znowu jest ono warunkowe), że „część pytań została dopisana do wypowiedzi Bermana” (co akurat nie byłoby niczym nadzwyczajnym, gdyż przy obszernych wywiadach tego typu redakcja tekstu jest bardzo głęboka i ma za zadanie uporządkować nieskładne czy niejasne wypowiedzi mówcy. Jednym z wyjątków opublikowania wywiadu niemal w wersji *sauté* jest znana autorce książka Aleksandra Wata *Mój wiek. Pamiętnik mówiony* (Warszawa 1998). Nawet pobieżne porównanie tych dwóch długich rozmów wskazuje, że różnią się one stopniem ingerencji redakcyjnej. Autorskie opracowanie *Onych* jest na tyle oczywiste, że komentowanie ich w formie niedopowiedzianych insynuacji niczego merytorycznego nie wnosi). Tymczasem autorka biografii Bermana zna przecież doskonale spuściznę po nim zachowaną w AAN i w swej książce korzysta z niej wielokrotnie. Także tam można odnaleźć spisane po latach przez Bermana fragmentaryczne wspomnienia z jego „drogi życia”, które w wielu miejscach pokrywają się zarówno z zapisem Torańskiej, jak i materiałem z zasobów MSZ. Stosując więc tę samą logikę, należałoby stwierdzić, że materiały MSZ są również niewiarygodne, bo – używając określenia Anny Sobór-Świdorskiej – „zbliżone” do własnoręcznych zapisków Bermana (np. zob. AAN, 325/33, Wspomnienia o pracy partyjnej i państwowej, luty–marzec 1945 r.; *ibidem*, Kilka słów o mojej drodze życiowej; AAN, 325/31, Wspomnienia o okresie od listopada 1941 r. do maja 1943 r.). Konkludując – ustalenie, że wspomnienia jednej osoby spisane w dwóch czy trzech różnych miejscach pokrywają się, uprawdopodobnia fakty w nich przedstawione, a jeśli tak nie jest, to należy wytłumaczyć dlaczego. Autorka tego nie robi, natomiast jej sugestie skłaniają do najprzeróżniejszych domysłów (czyżby jej zdaniem Torańska spisała część relacji Bermana z MSZ? – nie dostajemy odpowiedzi). Przy okazji należy nadmienić, że są i tacy badacze – choć to już nie dotyczy autorki biografii – którzy stawiają kompleksową i radykalną hipotezę, że Berman zawsze kłamał. Ich podejście świadczy jednak o krytycznym odnoszeniu się do wiarygodności Bermana, ale nie do autentyczności źródeł, które po sobie zostawił. I jeszcze ostatnia uwaga. Porównując „bliźniacze” relacje, należy pamiętać o „syndromie przewodnika wycieczki” charakterystycznym dla wielu ludzi, którzy po wielekroć opisując, wspominają te same wydarzenia. Po pewnym czasie zaczynają przede wszystkim powtarzać wyczoną na pamięć opowieść i potrafią w niemal identyczny sposób kreślić swoje wspomnienia – tak, jakby odtwarzali je z taśmy. I ta wersja wydaje mi się najbardziej prawdopodobna w przypadku Bermana. Por. A. Sobór-Świdorska, *Jakub Berman...*, s. 514–515.

¹³⁹ Pierwsza edycja zagraniczna: wydawnictwo „Aneks”, Londyn 1985; pierwsza krajowa: wydawnictwo „Przedświt”, Warszawa 1985.

Ostatnie miesiące życia być może osłodziła mu myśl, że jego partia jednak całkowicie o nim nie zapomniała. Z okazji czterdziestej rocznicy powstania Krajowej Rady Narodowej 28 grudnia 1983 r. Rada Państwa pod przewodnictwem Henryka Jabłońskiego przyznała mu medal i dyplom pamiątkowy. Zmarł 10 kwietnia 1984 r.

Robert Spalek (ur. 1971) – historyk, absolwent UW, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej w Warszawie (od 2000). Autor blisko stu artykułów popularnych i naukowych oraz opracowań dotyczących historii politycznej PRL, między innymi monografii *Warszawska ulica w stanie wojennym* (Warszawa 2008) oraz książki *Jarosław Guzy. U źródeł złego i dobrego. Rozmowy z pierwszym przewodniczącym Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS* (Warszawa 2009). Przez dwa lata prowadził w „Gazecie Polskiej” cykliczną rubrykę historyczną (2005–2006). Publikował m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Życiu Warszawy”, „Polityce”, „Wprost”, „Więzi”, „Wiadomościach Historycznych”, „Pamięci i Sprawiedliwości”, „Biuletynie Instytutu Pamięci Narodowej”, „Cahiers du Communisme”.

Portrait of Political Pensioner in Security Service Materials (1966–1971)

The PRL leaderships' private life was one of their best-kept secrets. Hardly had they retired (voluntarily or compulsorily) from being politicians, when deep silence fell over them. Jakub Berman, who between 1948–1956 was the closest aide, collaborator and adviser of the PZPR leader Bolesław Bierut was eventually treated in a way as mentioned above. After being dismissed from the party in 1957, he officially stopped existing in political circles. He simply vanished and in consequence, he never faced trial for crimes committed either with his agreement or on his own initiative.

In the 1960s, Jakub Berman was under Security Service's surveillance therefore, he was carefully watched and eavesdropped. He attracted this interest as a potential – which sounds bizarrely – party follower of the Revisionist Zionism. Berman used to “politicise” at his home so he was constantly visited by particular interlocutors. They altogether were provided with various subjects for those discussions. They were derived from newspapers, radio programmes (especially Radio Free Europe which was very often listened to in the Bergmans' home), television and the latest editions of the journal “Le Monde” which the most interesting articles Berman used to read aloud. Regardless of the fact that almost nobody among his guests still kept political influence, their discussions – of the retired communist politician like Berman and of his friends – proved a long-lasting existence of an intellectual vitality and activity of their brains.

Constant surveillance Berman was put under, was rather fruitless, however, between 1966–1971, the Security Service intensified its efforts. The operational files that the SB managed to gather, provided their readers with basic information on Berman's and his guests' personal opinions on many problems, such as: future

of the World and Europe, perspectives on the development and transformation of the communist ideology and practice, political and social crisis in 1968 and 1970, assassination of Jan Gerhard, the Arab-Israeli conflict, personality of Władysław Gomułka and Edward Gierek. It was highly probable, that being aware of living in wired house, Jakub Berman practised a self-censorship. As a political retiree, Berman modernized his hitherto point of view – remaining communist, he stopped being a pragmatist. What is more and very interesting, all his family members along with himself, they used to talk about party leaders by using words “they” or “those”, thereby showing that it was no longer their party; yet, they – as communists – toed its line.

Syryjsko-libijska walka z syjonizmem w PRL. Zaangażowanie Michela Mounayera w działalność „lewicy” partyjnej w latach 1978–1986

Działacze „lewicy” partyjnej po raz pierwszy zaistnieli publicznie w 1977 r., kolportując manifest znany jako *List 2000*¹. Dokument krytykował korupcję i nepotyzm epoki Edwarda Gierka, ostrzegając jednocześnie przed „zagrożeniem syjonistycznym”, które miała nieść za sobą działalność Komitetu Obrony Robotników. Służba Bezpieczeństwa szybko stłumiła inicjatywę twórców *Listu*. Ludzi zaangażowanych w jego propagowanie nie dotknęły jednak żadne represje. Wynikało to z wewnętrznych rozgrywek na szczycie władzy po wydarzeniach czerwcowych 1976 r. Pomysłodawcą *Listu* był Ryszard Gontarz – „marcowy” dziennikarz i publicysta, powiązany z frakcją moczarską w PZPR i Ministerstwie Spraw Wewnętrznych².

Po fiasku idei listu otwartego, który nie przyniósł politycznych korzyści, grupa pozostawała na uboczu życia politycznego. Uaktywniła się dopiero na początku 1980 r. Jej nieformalni członkowie i sympatycy przypominali wówczas, że to oni pierwsi kwestionowali politykę ekonomiczną Gierka. Część ludzi zaangażowanych w działalność związaną z *Listem 2000* włączyła się później w tworzenie nacjonalistycznego Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”; należał do nich m.in. Bohdan Poręba, który w 1981 r. stanął na czele tej organizacji. W „Grunwaldzie” od samego początku istniały spory wewnętrzne, które zostały zakończone dopiero w 1983 r. dzięki wsparciu resortu spraw wewnętrznych. Głównym celem działalności stowarzyszenia było piętnowanie „syjonizmu”, wskazywanie niemieckiego zagrożenia zachodnich granic Polski i dyskredytowanie działaczy opozycji jako ludzi o pochodzeniu żydowskim. Reżim gen. Wojciecha Jaruzelskiego instrumentalnie wykorzystywał antysemityzm części społeczeństwa polskiego, dzięki czemu działalność zjednoczenia nie napotykała żadnych trudności ze strony władz

¹ Nazwa ta miała pochodzić od liczby podpisów złożonych pod dokumentem.

² Por. F. Dąbrowski, *Ryszard Gontarz. Funkcjonariusz UB i SB, dziennikarz PRL*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 3, s. 21–25.

i „grunwaldczycy” bez przeszkód funkcjonowali aż do 1990 r. Warto dodać, że członkowie tego ugrupowania nie mieli ambicji wkraczania w zakres działalności zarezerwowany dla PZPR. Nie byli też frakcją polityczną, ponieważ ich działalność w pełni kontrolował aparat administracyjny i bezpieczeństwa³.

Inne osoby zaangażowane w działalność związaną z *Listem 2000* włączyły się w organizowanie Stowarzyszenia Klubów Wiedzy Społeczno-Politycznej „Rzeczywistość”; należał do nich przede wszystkim Ryszard Gontarz. Pierwszym etapem budowy politycznego zaplecza tej grupy było wydawanie tygodnika „Rzeczywistość”, który zaczął się ukazywać w maju 1981 r. Przez licznych krytyków od razu został nazwany tubą propagandową frakcji „betonu” i „narodowego komunizmu”. Przy piśmie zaczęły powstawać kluby dyskusyjne skupiające „dogmatycznych” członków partii i osoby bezpartyjne. Właśnie z tych klubów wyłoniło się w 1981 r. stowarzyszenie „Rzeczywistość”, na którego czele stanął Tadeusz Grabski. Jednak funkcjonowało ono krótko, bo do 1983 r. Grupa ta była prawdziwą frakcją partyjną. Mogła ona publicznie istnieć podczas „karnawału »Solidarności«”. Wówczas na scenie politycznej oficjalnie była tylko jedna partia, ale w jej ramach lub całkiem obok niej działały różne organizacje (np. Katowickie Forum Partyjne) czy struktury poziome. Sympatycy „Rzeczywistości” nazywali siebie „lewicą” partyjną, co miało ich odróżnić od „prawicy” w PZPR⁴. Ich polityczna działalność nie uchodziła uwadze gen. Jaruzelskiego, który tolerował „lewicę”, dopóki nie rozprawił się z opozycją i nie wprowadził stanu wojennego. Zdawał sobie również sprawę z poparcia, jakiego „lewicy” udzielało kierownictwo KPZR. Jednak gdy generał uznał, że działacze SKWSP „Rzeczywistość” przekroczyli pewne dopuszczalne granice, nie zawahał się rozwiązać stowarzyszenia. Akcją tę wytłumaczono oficjalnym „cięciem po skrzydłach” – zlikwidowano wówczas również „liberalną” krakowską „Kuźnicę”⁵.

„Grunwald” i „Rzeczywistość” nie współpracowały ze sobą w sferze programowej. Mimo to obydwa ugrupowania bardzo wiele łączyło. Przede wszystkim kontakty towarzyskie – Gontarz był scenarzystą filmu *Poręby Gdzie woda czyista i trawa zielona*, obydwaj panowie byli również aktywni przy tworzeniu *Listu 2000*. Określano ich jako „narodowych komunistów” i „nacionalistów”. Ich stowarzyszenia propagowały siłową i bezwzględną rozprawę z „Solidarnością” i innymi grupami opozycyjnymi. „Lewica” była antyniemiecka i „antysyjonistyczna” – a właściwie antysemicka. To właśnie „zagrożenie syjonistyczne”, które głosił Gontarz i Poręba, stało się przyczyną nawiązania przez „lewicę” kontaktów z niektórymi ambasadami państw arabskich, a zwłaszcza z dziennikarzem syryjskim Michelem Mounayerem⁶.

³ Szerzej na ten temat zob. P. Gasztold-Seń, *Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald” – charakterystyka stowarzyszenia* [w:] *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2008*, t. 2, red. M. Bielak, Ł. Kamiński, Warszawa 2009, s. 112–124. Autor przygotowuje monografię *Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”*.

⁴ „Prawicę” w partii mieli tworzyć m.in.: Mieczysław Rakowski, Andrzej Werblan, Hieronim Kubiak i Jerzy Wiatr.

⁵ Por. A. Dudek, *Obóz władzy w okresie stanu wojennego*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 2, s. 238–239; W.G. Hahn, *Democracy in a Communist Party. Poland's Experience Since 1980*, New York 1987, s. 220–221; P. Gasztold-Seń, *Frakcyjna „lewica” partyjna. Działalność Stowarzyszenia Klubów Wiedzy Społeczno-Politycznej „Rzeczywistość” 1981–1983* [w:] *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2009*, red. Ł. Kamiński, T. Kozłowski, w druku.

⁶ Michel Mounayer urodził się 22 IX 1940 r. w Damaszku. Wstąpił do Syryjskiej Partii Komuni-

Relacje z dyplomatami arabskimi nie dotyczyły samych stowarzyszeń. Nie mogą być również rozpatrywane osobno, ponieważ obejmują całe środowisko „lewicy” partyjnej w latach osiemdziesiątych, a zwłaszcza członków władz SKWSP „Rzeczywistość”, redakcji tygodnika „Rzeczywistość” oraz Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”. Olbrzymią rolę w tych kontaktach odgrywał Ryszard Gontarz. Czasem był on wręcz „rozgrywającym”, którego nazwisko prawie zawsze pojawiało się, gdy była mowa o stosunkach między „lewicą” partyjną a państwami arabskimi.

Zachowały się dokumenty bezpośrednio odnoszące się do SKWSP „Rzeczywistość”, do Ryszarda Gontarza oraz do Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”, które świadczą o kontaktach polskiej „lewicy” z przedstawicielem ambasady syryjskiej. Istnieją także relacje świadków. Są one wiarygodne, ponieważ cztery osoby, które wiedziały o tych kontaktach, w mniejszym lub większym stopniu potwierdziły je w swoich wypowiedziach i wspomnieniach⁷. Dowodami na te kontakty są także informacje, które udało się odnaleźć autorowi w innych dokumentach oraz niektóre wydarzenia, które rozegrały się na szerokiej płaszczyźnie stosunków polsko-arabskich.

Najważniejszymi dowodami na współpracę ludzi ze środowiska „lewicy” z przedstawicielem ambasady syryjskiej są dokumenty Służby Bezpieczeństwa – sprawa o kryptonimie „Intruz”. Materiały w nich zawarte jednoznacznie wskazują na taką współpracę, dostarczając wiele szczegółów i informacji o jej przebiegu. Są źródłowym potwierdzeniem nieudokumentowanych wcześniej wypowiedzi i też zawartych we wspomnieniach Mieczysława Rakowskiego, Jerzego Urbana i Janusza Ratzki. Dokumenty sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Intruz” pozwalają na nowe spojrzenie na działalność „lewicy” partyjnej.

Sięganie w latach osiemdziesiątych przez środowiska „dogmatyczne” po pomoc państw socjalistycznych nie stanowiło precedensu i nie ograniczało się jedynie do krajów arabskich. Prekursorem takich działań był Kazimierz Mijał, który w latach sześćdziesiątych przy tworzeniu nielegalnej Komunistycznej Partii Polskiej korzystał z pomocy ambasad albańskiej i chińskiej⁸. Pewne doświadczenie

stycznej. Na początku lat sześćdziesiątych zamieszkał w Libanie. Do Polski przyjechał w 1964 r. na zaproszenie KC PZPR, aby uczyć się w Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców w Łodzi. Na ten cel co miesiąc otrzymywał pieniądze ze stypendium fundowanego przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. W latach 1965–1970 studiował w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. W tym czasie przekazywał aparatowi bezpieczeństwa różne informacje dotyczące studentów zagranicznych. W 1971 r. rozpoczął studia doktoranckie na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, których ostatecznie nie ukończył. Pracował jako tłumacz w ambasadzie syryjskiej oraz jako dziennikarz. Z Polski nadsyłał korespondencje do różnych gazet i czasopism arabskich: „Al Riada”, „Al Maukef Al Riadi”, „Al Choula Al Riadia”, „Noujoum El Riyadah”. Mounayer utrzymywał bliskie kontakty z ambasadą syryjską i libijską. Został zmuszony do opuszczenia terytorium PRL w 1986 r. (AIPN, 1368/25994, Akta osobowe cudzoziemca Mounayer Michel, b.d.; AIPN, 0222/1309, Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. „Intruz”, b.d.).

⁷ Mieczysław Rakowski, Jerzy Urban, Czesław Kiszczak i Janusz Ratzko.

⁸ Od stycznia do maja 1965 r. przejęto 14 844 przesyłki, w tym 3 544 pochodzące z zagranicy (2 920 z Chińskiej Republiki Ludowej i 624 z Albanii) oraz ponad 11 300 nadanych przez ambasadę ChRL (6 919) i ambasadę albańską (4 384). Przesyłki zawierały różne opracowania i artykuły w językach: polskim, rosyjskim, angielskim, niemieckim, greckim i esperanto. Materiały zostały skonfiskowane przez aparat bezpieczeństwa (AIPN, 1585/4005, Informacje Departamentu II i III 1963–1966, Informacja nr 111 dotycząca kolportażu chińskich i albańskich materiałów propagandowych oraz

miał też niewątpliwie Zdzisław Ciesiołkiewicz – współtwórca Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”, który jako „kontakt poufny” rozpracowywał środowisko dyplomatyczne tych placówek⁹. Sam posądzany był również o „działalność mijalowską”¹⁰. Zarzuty o współpracę z nielegalną KPP stawiano również innemu członkowi stowarzyszenia „grunwaldczyków” – Edmundowi Łebkowi¹¹. Wsparcie ze strony zagranicznych ambasad nie było więc czymś nowym dla niektórych działaczy „lewicy”.

Stowarzyszeniom „Rzeczywistość” i „Grunwald” najbliższa ideologicznie była ambasada radziecka. Tam mogli zgłaszać (donosić) wszelkie informacje, prosić o wsparcie i pomoc. Jak wynika z *Dzienników politycznych* Rakowskiego, „życzliwi” donosili o wszystkim, co w ich mniemaniu mogło nie spodobać się Rosjanom. Zwłaszcza jeśli dotyczyło to stosunków polsko-radzieckich¹². Najwyżsi funkcjonariusze partyjni, stojący na czele „zdrowych sił” w partii, również korzystali ze wsparcia Kremla i często wyjeżdżali „na rozmowy” do Moskwy. Jeśli któryś z członków PZPR odwiedzał stolicę państwa radzieckiego częściej niż inni, a do tego spotykał się z działaczami wysokiego szczebla, w swoim kraju od razu był uważany za faworyta ZSRR. Niekiedy pomagało to w karierze, ale jednocześnie sprawiało, że takiej osobie przyklejano łatkę „człowieka radzieckich”. Za „ludzi Moskwy” uważani byli w latach 1981–1982 m.in. Stefan Olszowski, Tadeusz Grabski, Andrzej Żabiński i Stanisław Kociołek.

„Lewica” nie szukała sprzymierzeńców jedynie na Wschodzie. Na pomoc i wsparcie można było liczyć także ze strony innych krajów demokracji ludo-

wrogich broszur pochodzenia zagranicznego, 25 VI 1965 r., k. 14). Niektóre przesyłki z ambasad Albanii były nadawane z Wiednia na adresy instancji partyjnych (KC PZPR, Komitety Wojewódzkie i Miejskie PZPR) całego kraju. Były także drukowane i wysyłane w postaci oddzielnych broszur przez ambasadę na teren ZSRR. Do „sztandarowych” materiałów propagandowych należały: *List rządu albańskiego do uczestników narady doradczego komitetu politycznego państw-stron Układu Warszawskiego z dnia 19 stycznia 1965 roku (streszczenie)*, *Rozłamowe zebranie rewizjonistów w dniu 1 marca 1965 roku – Wielki spisek przeciwko marksizmowi-leninizmowi i międzynarodowemu komunizmowi*, *Chruszczowska trójka Breżniew, Kosygin, Mikołaj kroczy drogą negocjowania i sabotażu walki narodowo-wyzwoleńczej narodów* (AIPN 1585/5244, Materiały propagandowe – Albania 1960–1963, 1965, Notatka informacyjna nr 27/65, 10 VII 1965 r., k. 22–26v). Kolportowano także różne broszury krytykujące politykę Chruszczowa (AIPN, 1585/5244, Materiały propagandowe – Albania 1960–1963, 1965, Komu „idą na rękę” poglądy i czyny Nikity Chruszczowa, 1962 r.; AIPN, 1585/5244, Materiały propagandowe – Albania 1960–1963, 1965, Nikita Chruszczow nie starał się o usunięcie, ale dążył do zaostrzenia rozbieżności między nim a Partią i Państwem Albańskim, 1962 r.). Z ambasad ChRL kolportowano m.in. broszury na temat Komunistycznej Partii Polski i jej likwidacji przez komunistów radzieckich w 1938 r. (AIPN, 1585/3945, Materiały propagandowe – Chiny 1962–1965, Przyczynek do zagadnienia rehabilitacji Komunistycznej Partii Polski i jej kierownictwa. Historia musi być oczyszczona z kłamstw!!, b.d., k. 153/2).

⁹ AIPN, 0224/765, Notatka inspektora Wydziału V Departamentu II MSW, ppłk. Adama Garbaczewskiego, dotycząca Zdzisława Ciesiołkiewicza, 9 V 1968 r., k. 1–3.

¹⁰ AIPN, 0365/100, t. 2, Sprawa kryptonim „Znak”. Informacja, 8 IV 1964 r., k. 20–24.

¹¹ AIPN, 0276/46, Notatka służbowa oficera operacyjnego SB Komendy MO m. st. Warszawy, kpt. Ryszarda Tymińskiego, 13 IV 1966 r., k. 1; AIPN, 0365/100, t. 2, Wykres powiązań Kazimierza Mijala, b.d., k. 398.

¹² M.F. Rakowski, *Dzienniki Polityczne 1979–1981*, Warszawa 2004, s. 201 i 337; *idem*, *Dzienniki polityczne 1981–1983*, Warszawa 2004, s. 486 i 541; *idem*, *Dzienniki polityczne 1984–1986*, Warszawa 2005, s. 50, 109, 183, 237.

wej. Największą aktywność w tej mierze przejawiały Czechosłowacja¹³ i NRD. Po wprowadzeniu stanu wojennego zainteresowanie tych krajów sytuacją w Polsce uległo zmianie. Z radością przyjęły one wiadomość o rozgromieniu opozycji i mimo braku zaufania do gen. Jaruzelskiego nie dążyły do jego usunięcia. Zmiana sytuacji wewnętrznej spowodowała, że „lewica” zaczęła poszukiwać nowych kontaktów i dróg finansowania.

Płaszczyzna porozumienia

Jaka płaszczyzna porozumienia była możliwa między państwami arabskimi a środowiskiem Gontarza i Poręby? Oczywiście najważniejszą kwestią był antysemityzm – na potrzeby komunistycznej poprawności politycznej maskowany hasłem „antysyjonizm”. Już w *Liście 2000* przedstawiciele „lewicy” wyraźnie wskazywali na zagrożenie „syjonistyczne”. Od czasu wydarzeń marcowych aparat bezpieczeństwa zwracał uwagę na możliwość „wrogich” działań środowisk żydowskich – określanych mianem „syjonistycznych”. Jeśli weźmiemy pod uwagę również sytuację z lat 1981–1982, kiedy to „lewica”, walcząc z „Solidarnością”, wskazywała przede wszystkim żydowskie pochodzenie działaczy KOR-u, to fakt nawiązania stosunków z państwami arabskimi stanie się łatwiejszy do zrozumienia.

Warto również wyliczyć, jakie korzyści obie grupy zyskiwały na takiej współpracy. Gontarz i Poręba otrzymywali od swoich arabskich przyjaciół trudne do oszacowania kwoty pieniężne. Wsparcie finansowe było jednym z najważniejszych powodów (jeśli nie był to powód decydujący), dla którego polscy działacze „lewicy” partyjnej nawiązali kontakty. Dzięki temu wsparciu można było rozwijać działalność, uniezależniając się po części od łaski i niełaski ekipy Jaruzelskiego. Należy pamiętać, że „Grunwald” wraz ze stowarzyszeniem „Rzeczywistość” nie były organizacjami *stricte* proreżimowymi. Zjednoczenie szanowało kierowniczą rolę PZPR, lecz program tej organizacji odbiegał znacząco od oficjalnie przyjętej linii marksizmu-leninizmu, kierując się w stronę „narodowego komunizmu”. Z kolei „Rzeczywistość” nie nawiązywała tak chętnie do myśli narodowej, starając się być strukturą quasi-partyjną. Stanowiła zatem pewną konkurencję dla grupy Jaruzelskiego i – w przeciwieństwie do „Grunwaldu” – w 1983 r. została rozwiązana. Wsparcie finansowe dla obu środowisk miało zatem dla nich duże znaczenie.

Inną korzyścią wynikającą ze współpracy było nawiązanie stałych kontaktów z ambasadami arabskimi. Dziennikarze „Rzeczywistości”, a jednocześnie sympatycy „lewicy”, wyjątkowo często jeździli na Bliski Wschód, aby później na łamach tygodnika publikować teksty oparte na doświadczeniach z podróży. Główne ostrze takich artykułów zawsze było zwrócone przeciwko polityce Izraela i Stanów Zjednoczonych.

Były też bardziej prozaiczne korzyści, jakie płynęły z politycznych kontaktów z przedstawicielami arabskimi. Na przykład na kontaktach tych skorzystał Albin

¹³ Por. *Plan działań związanych z sytuacją w PRL przekazany przez gen. Vladimira Hrusceckiego gen. Vladimirowi Starkowi celem wdrożenia odpowiednich działań przez Zarząd X SNB [w:] Przed i po 13 grudnia. Państwa bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982, t. 2: Kwiecień 1981 – grudzień 1982, wybór i oprac. Ł. Kamiński, Warszawa 2007, s. 101–108.*

Siwak, który po „wyprowadzeniu” z Biura Politycznego został dyplomatą w Libii (podobnie Stanisław Kociołek został mianowany ambasadorem w Moskwie).

Korzyści, jakie dla państw arabskich płynęły ze współpracy z „lewicą”, były niewątpliwie o wiele większe niż koszty związane z tymi kontaktami. Ambasady uzyskiwały bezpośredni dostęp do grup partyjnych i pozapartyjnych („Grunwald” i „Rzeczywistość”). Miały wpływ na działalność tych organizacji, a więc mogły wywierać nacisk na ekipę Kani i Jaruzelskiego poprzez popieranie i inspirowanie niektórych działań „lewicy”. Jak ważna była aktywność obu organizacji, zauważymy, gdy zwrócimy uwagę na nieproporcjonalny do ich znaczenia i liczebności rozgłos medialny, który zdobyły one w 1981 i 1982 r.

We współpracy z państwami arabskimi zajmowano się przede wszystkim tematyką żydowską. (Ciekawe, ile tekstów w tygodniku „Rzeczywistość” powstało z inicjatywy arabskiej?) Dzięki temu kraje Bliskiego Wschodu miały możliwość narzucania korzystnej dla nich interpretacji konfliktu z Izraelem, zrzucając całą winę na przeciwnika.

Do tego wszystkiego dochodziła działalność typowo szpiegowska, czyli zbieranie informacji o kierownictwie partyjnym, jego podziałach, frakcjach i konfliktach. Środowisko „lewicy” patriotycznej stanowiło w tym wypadku znakomite źródło informacji, ponieważ miało powiązania z wysokimi funkcjonariuszami partyjnymi, przeciwnymi Jaruzelskiemu (Stefan Olszowski, Tadeusz Grabski, Mirosław Milewski, Albin Siwak).

Kraje obozu socjalistycznego pod przywództwem Kremla wspierały „przyjazne” państwa arabskie przeciw „imperialistycznemu” Izraelowi. Organizacja taka jak „Grunwald”, ze względu na jej jawny antysemityzm, na pewno zwróciła uwagę Libijczyków i Syryjczyków przebywających w Polsce. Poglądy zjednoczenia były bliskie ideologii, którą oficjalnie głosiło większość krajów arabskich. Istniała zatem platforma porozumienia. Taka postawa „lewicy” oraz pieniądze, które na szerzenie antysemityzmu skłonni byli przeznaczyć Libijczycy i – w mniejszym stopniu – Syryjczycy, dla obu stron mogły oznaczać owocną współpracę.

Dla Arabów Polska stanowiła ważne miejsce, w którym ich placówki dyplomatyczne analizowały problematykę „żydowską”. Mimo że po wojnie sześciodniowej oficjalne stosunki polsko-izraelskie zostały zerwane, a wkrótce potem w kraju rozpoczęła się antysemicka nagonka, na Bliskim Wschodzie wciąż uważano PRL za kraj, w którym Żydzi-syjonści należeli do elity władzy. Stąd też, mimo deklarowanej na forum publicznym przyjaźni między socjalistyczną Polską a krajami arabskimi, dużą część personelu przedstawicielstw dyplomatycznych krajów Bliskiego Wschodu stanowili pracownicy służb wywiadowczych¹⁴.

Innym kanałem kontaktów polsko-arabskich były towarzystwa przyjaźni. W latach osiemdziesiątych prężnie działało towarzystwo libijskie, irackie oraz ogólnoarabskie. Ambasady przeznaczały pewne kwoty na działalność statutową tych organizacji, mianowały przy tym ich przewodniczących i miały wpływ na tematykę organizowanych spotkań i wykładów. Członkowie towarzystw zaś wyjeżdżali na Bliski Wschód, gdzie byli indoktrynowani przez tamtejsze minister-

¹⁴ AIPN, 01211/143, t. 10, Materiały dot[ycające] zagrożeń terrorystycznych z lat 1984–1990. Wniosek dotyczący powołania nieetatowej grupy specjalnej przy Wydziale II WUSW w Łodzi do spraw zabezpieczenia antyterrorystycznego, 19 VI 1986 r., k. 66.

stwa informacji. Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Libijskiej wydawało nawet swój własny miesięcznik „As-Sadaka”, który stał się legalnym organem prasowym Muammara Kaddafiego w Polsce Ludowej.

Arabska „Rzeczywistość”

Tygodnik „Rzeczywistość” nie był jedynie pismem partyjnej „lewicy”¹⁵. W latach osiemdziesiątych w gazecie tej publikowano dużo artykułów o tematyce bliskowschodniej. Teksty opisujące kulisy konfliktów palestyńsko-izraelskich czy libijsko-amerykańskich stanowiły *gros* materiałów o sprawach międzynarodowych. Nie ograniczano się jednak tylko do przedruków artykułów z pism anglojęzycznych¹⁶ i arabskich. Dziennikarze „Rzeczywistości” uzyskiwali pozwolenie na podróże na Bliski Wschód. To, co tam zobaczyli i czego doświadczyli, przekazywali później w formie korespondencji.

Redaktorzy naczelni „Rzeczywistości” – Henryk Tycner, a później Jerzy Pardus – mieli dobre stosunki z przedstawicielami ambasad arabskich i towarzystw przyjaźni. Ciekawszy jest przypadek Pardusa. Angażował się on aktywnie w działalność „lewicy”, był bliskim przyjacielem Mounayera i innych korespondentów arabskich. Sam publikował dużo tekstów poświęconych sprawom Bliskiego Wschodu. Materiały zbierał podczas podróży organizowanych przez arabskie ministerstwa propagandy i informacji. Jego żona – Bogusława Iwasiów-Pardus występująca na łamach tygodnika jako Bogusława Iwasiów – również sporo pisała o Arabach i „syjonistach”. Inną dziennikarką, która aktywnie zajmowała się tematyką arabską, była Grażyna Dziedzińska¹⁷. Jej publikacje pojawiały się również na łamach libijskiej „As-Sadaki”¹⁸ oraz „Trybuny Ludu” i „Sztandaru Młodych”.

Redaktor naczelny „Rzeczywistości” Jerzy Pardus pracował wcześniej w tygodniku „Płomienie”, który również był uważany za organ „narodowo-komunistyczny”. Przed powstaniem „Rzeczywistości” na początku 1981 r. Mounayer chciał się z nim skontaktować. Jak donosił konsultant o pseudonimie Konrad, arabski dziennikarz zwrócił się do niego o pomoc w umożliwieniu osobistego spotkania z naczelnym „Płomieni”, „ponieważ, jak sam zaznaczył, jest to jedyne pismo walczące z Żydami. Ponadto starał się uzyskać odpowiedź, czy Libia może udzielić pomocy finansowej ww. redakcji [wyposażenie biurowe, finansowanie podróży zagranicznych dziennikarzom tej redakcji itp.]. Twierdził, że pomysł ten wyszedł u jego pracodawców z faktu, że jeśli międzynarodowy syjonizm finansuje »Solidarność«, czym kraje arabskie są mocno zaniepokojone, jak również faktem rozwijających się wpływów żydowskich w Polsce, [to] kraje te posiadają pieniądze

¹⁵ Por. P. Pytlakowski, „Betonowa” *Rzeczywistość*, „Polityka” 2003, nr 2.

¹⁶ Jak w przypadku masakry w obozach Szabra i Szatila, gdy przetłumaczono artykuł z tygodnika „Newsweek”.

¹⁷ Była członkinią ZP „Grunwald”. Została nawet sekretarzem Rady Naczelnej podczas rozłamowego zjazdu grupy Ciesiolkiewicza w Śródborowie w lipcu 1982 r. (AIPN, 0365/45, t. 6, Komunikat Polskiej Agencji Prasowej, b.d., k. 13).

¹⁸ Na stanowisko etatowego sekretarza libijskiej „As-Sadaki” zgłoszono kandydaturę Cendrowskiego – byłego sekretarza Ambasady PRL w Londynie i członka „Grunwaldu” (AIPN, 00200/221, Informacja Inspektora Wydziału III BP MSW kpt. A. Ubysza ze źródła KO ps. Jeżyk, 2 VI 1981 r., k. 147).

na pomoc do rozpoczęcia przeciwwakcji w tym zakresie”. W rozmowie z „Konradem” Mounayer wskazał też na fakt, że żona Pardusa była stypendystką w Iraku¹⁹.

Tygodnik „Rzeczywistość” mógł być jednym z tych pism, o których myślał Czesław Kiszczak, mówiąc, że niektóre redakcje dostawały od ambasad arabskich drugie pensje za „właściwe” artykuły²⁰. Na łamach tego pisma Mounayer publikował zarówno pod swoim nazwiskiem, jak i pod pseudonimem. Jak wynikało z informacji operacyjnych sprawy „Intruz”, Syryjczyk zaangażował się w działalność tygodnika „Rzeczywistość” i brał nawet udział w posiedzeniach jego kolegium redakcyjnego. Mounayer był powiązany z ambasadą syryjską i libijską, miał również bardzo dobre kontakty z radzieckimi korespondentami agencji TASS, przebywającymi w Polsce. Mógł też wpływać na powstawanie artykułów o tematyce bliskowschodniej, np. polskiej redakcji komunikatu komunistów arabskich, dotyczącego problemów regionu, w którym Syrię przedstawiono jako czołowy kraj walczący z hegemonią Izraela²¹.

Jednym z pseudonimów Mounayera był najprawdopodobniej Nagy Hassan. W artykule *Ujawnienie prawdziwego oblicza* ostro skrytykował przewodniczącego Organizacji Wyzwolenia Palestyny, Jasera Arafata: „Po zamachu w Rzymie i Wiedniu właśnie przewodniczący OWP włączył swój głos w amerykańsko-syjonistyczny chór pogroźek pod adresem Libii i Syrii – i to wbrew oficjalnemu stanowisku Ligi Arabskiej!”. Nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Izraelem a ZSRR oraz związana z tym zgoda komunistów radzieckich na emigrację Żydów do Palestyny nazywał „balonem syjonistycznym”. Zdaniem Mounayera, chodziło właśnie o to, „by [...] wymusić na władzach radzieckich zgodę, by światowy syjonizm mógł sięgnąć po nowy materiał ludzki, będący niczym innym, jak przysłowiowym »mięsem armatnim« dla izraelskiej soldateski”. Cały artykuł mógł być pisany z inicjatywy libijskiej: „od dawna zdecydowanie antyimperialistyczna i antysyjonistyczna postawa Trypolisu była solą w oku Reagana i jego ludzi, nie mówiąc już o przywódcach Izraela...”²². Pewne informacje o zaangażowaniu libijskim w podziały wewnątrz OWP i związane z tym materiały prasowe pojawiły się również w dokumentach SOS „Intruz” i mogą być potwierdzeniem aktywności Mounayera w sporach wewnętrznych w OWP.

W swoich artykułach publikowanych na łamach tygodnika „Rzeczywistość” Syryjczyk często odwoływał się do palących problemów jego ojczyzny. Przedstawiał i wyjaśniał stanowiska Syryjskiej Partii Komunistycznej wobec różnych problemów na Bliskim Wschodzie. Prawie zawsze powoływał się na depesze i oświadczenia agencji TASS²³. Artykuły syryjskiego korespondenta nie zaskakiwały w swojej treści. Krytykował on amerykańską politykę wobec Arabów, piętnował izraelskich syjonistów, chwalił ZSRR za potępienie amerykańskiej agresji w stosunku do Libii, stanowczo broniąc polityki Kaddafiego²⁴.

¹⁹ AIPN, 002082/555, Teczka pracy konsultanta ps. Konrad. Informacja starszego inspektora Wydziału XIV Departamentu II MSW, por. Bernarda Turowskiego, ze spotkania z konsultantem ps. Konrad, 10 III 1981 r., k. 193–194).

²⁰ W. Bereś, J. Skoczylas, *General Kiszczak mówi... prawie wszystko*, Warszawa 1991, s. 64.

²¹ *Komuniści arabscy wobec problemów swego rejonu*, „Rzeczywistość” 1983, nr 42.

²² N. Hassan, *Ujawnienie prawdziwego oblicza*, „Rzeczywistość” 1986, nr 8.

²³ M. Mounayer, *Potrzeba jedności*, „Rzeczywistość” 1983, nr 49.

²⁴ M. Mounayer, *Arabski sabat*, „Rzeczywistość” 1986, nr 18.

W 1983 r. Mounayer wyraził zadowolenie z fiaska rozmów palestyńsko-jordańskich, które, jego zdaniem, mogły stać się nowym Camp Dawid. „Nie pomogły starania imperializmu amerykańskiego, syjonizmu i arabskiej reakcji przeforsowania planu Reagana”. Pewnym zagrożeniem dla polityki krajów arabskich okazała się postawa króla Maroka Hassana II, o którym Syryjczyk pisał, że w czasie rozmów był on koniem trojańskim „chodzącym na pasku Amerykanów”. Jednak całą sprawę udało się załatwić pozytywnie, w czym była „zasługa zdecydowanego stanowiska Syrii, która odrzuciła plan Reagana, politykę amerykańskiego imperializmu i kurs kapitulacji”. Damaszek mógł sobie pozwolić na takie zdecydowane stanowisko ze względu na współpracę i koordynację polityki ze Związkiem Radzieckim „we wszystkich dziedzinach, a zwłaszcza politycznych i wojskowych”. Mounayer zaznaczał, że Syria znacznie wzmocniła swój potencjał wojskowy. Jego zdaniem, Stany Zjednoczone miały chytry plan związany z Bliskim Wschodem: „USA ciągle dąży do realizacji głównych celów [...] likwidacji sprawy arabskiego narodu palestyńskiego [nawet metodą mordów jak w Sabrze i Szatilli], rzucenia Syrii na kolana oraz związania Libanu układem bezpieczeństwa z Izraelem i zamienienia go w amerykański i izraelski protektorat”. Istniały zatem dwa najważniejsze zagrożenia: wzrost prawdopodobieństwa ataku izraelskiego na Syrię oraz podpisanie przez władze libańskie układu z Izraelem. „Został wymierzony cios w imperialistyczno-syjonistyczno-reakcyjny plan”. Aby ten cios „znokautował” przeciwnika, Syryjczyk proponował kilka rozwiązań. Przede wszystkim należało wzmocnić wszystkie siły oporu wobec izraelskiej okupacji – miał tu na myśli przede wszystkim Syrię. Po drugie bardzo ważną kwestią było rozszerzenie współpracy gospodarczej między Damaszkiem a krajami socjalistycznymi i niezaangażowanymi; po trzecie – dalsze umacnianie współpracy syryjsko-radzieckiej i po czwarte – walka o to, aby Liban nie stał się „protektoratem izraelsko-amerykańskim”²⁵.

*

Kontakty między „lewicą” partyjną a przedstawicielami ambasady libijskiej miały zostać nawiązane przez Ryszarda Gontarza już w 1978 r. Zdaniem Janusza Ratzki, dziennikarz utrzymywał zażyłe stosunki z przedstawicielem kraju, „w którym rządzi niejaki Kaddafi”²⁶. Natomiast Czesław Kiszczak pisał: „Z różnych materiałów operacyjnych wiedzieliśmy także, że w Polsce wywiad prowadzą niektóre państwa arabskie. Między innymi chodziło o to, by inspirować i pozyskiwać ludzi i prasę dla sprawy arabskiej albo pozyskiwać ludzi nastawionych antyżydowsko. Nawet mieliśmy konkretne nazwiska poważnych, znanych ludzi, którzy utrzymywali takie kontakty z niektórymi arabskimi ambasadami. Byli w tym również znani dziennikarze, jak i niemal całe redakcje, które jeszcze w latach 80. brały pieniądze albo za konkretne zlecenia, albo też wręcz jako drugą pensję”. Aktywność przejawiała zwłaszcza Libia. Zdaniem byłego ministra spraw wewnętrznych, resortowi wcale to nie przeszkadzało. „Po co mieliśmy się wtrącać i wkładać palce między drzwi?”. Liczyły się przede wszystkim kontakty handlowe i dostawy ropy, za którą płacono uzbrojeniem różnego rodzaju. „Jeżeli więc prowadziliśmy z płk. Kaddafim interesy za kilka miliardów dolarów, to trudno było mieć do niego

²⁵ M. Mounayer, *Bliskowschodni węzeł*, „Rzeczywistość” 1983, nr 37.

²⁶ J. Ratzko, *Jak było, jak jest, każdy widzi*, Warszawa 2000, s. 208.

pretensje o to, że jego ludzie przemycają do Polski tzw. »Zielone książeczki« [...], choć wiele rzeczy niektórym co bardziej fundamentalnie nastawionym naszym towarzyszom się w tych książeczkach nie podobało, choćby religijna perspektywa islamu»²⁷ – wyjaśniał Kiszczak. Wydaje się jednak, że nie tylko „przemycano” myśli Kaddafiego, lecz również inspirowano powstawanie antysemickich tekstów na łamach różnych gazet.

Według informacji Dawooda Baludzi – pracownika Organów Bezpieczeństwa²⁸ OWP w Warszawie²⁹ – zainteresowanie przedstawicielstwa Libii koncentrowało się głównie na rozpracowywaniu środowiska żydowskiego i aktywności syjonistycznej. Wszelkie próby uaktywnienia się tego środowiska były natychmiast przedmiotem wnikliwej oceny i analizy. Baludzi jako student Uniwersytetu Warszawskiego zauważył, że młodzież odnosiła się z dezaprobatą do KOR-u. Głównym tego powodem było ujawnienie „faktu opanowania tego ruchu przez Żydów”³⁰.

Ratzko we wspomnieniach pisze, że w czasie spotkań dyskusyjnych członków redakcji i sympatyków tygodnika „Rzeczywistość” często poruszano kwestię „syjonizmu”. Dodaje, że „na tych zebraniach począł pojawiać się jakiś łysawy, pękaty człowieczek. Arab”³¹. Jego obecność początkowo wydawała się incydentalna, później jednak dziennikarz zauważył, że osobnik ten przychodził coraz częściej i nie tylko w roli słuchacza. „Coraz częstszym gościem w redakcji »Rzeczywistość« stawał się ów Arab. Podejrzana postać. Odbывał poufne rozmowy z Gontarzem i Ignacym Krasickim³² – zanotował Ratzko³³. Ratzko, były sekretarz tygodnika miał podzielić się z dziennikarzem informacją, że nakrył Gontarza z „owym tajemniczym Arabem, który przekazał mu walizę pieniędzy”³⁴. Z kolei gdy Ratzko przyszedł pewnego dnia do siedziby SKWSP „Rzeczywistość”, mieszczącej się w starej kamienicy przy ul. Smolnej, spotkał tam Gontarza, który zajęty był rozmową z kimś z ambasady radzieckiej. Ratzko pełnił funkcję sekretarza klubu i w związku z różnymi powinnościami Gontarz zlecił mu wykonanie remontu siedziby. Gdy rozmowa zeszała na problem funduszy związanych z renowacją lokalu okazało się, że nie stanowiło to żadnego kłopotu, ponieważ noga od

²⁷ W. Bereś, J. Skoczylas, *General Kiszczak mówi...*, s. 64–65.

²⁸ AIPN, 01211/143, t. 1, Notatka służbowa z rozmowy odbytej w dniu 4 I 1983 r. z pracownikiem organów bezpieczeństwa OWP w Warszawie – Dawoodem w godz. 15.00–16.30, 5 I 1983 r., k. 14.

²⁹ W kręgu zainteresowań rezydentury OWP pozostawały również stosunki Polska–Izrael i choć nie podejmowano licznych przedsięwzięć mogących zakłócić te stosunki, w przeszłości Palestyńczycy inspirowani byli przez pracowników swojej ambasady do działań wymierzonych przeciwko obywatelom Izraela przebywającym na terenie PRL. Bezpieka zneutralizowała np. próbę zakłócenia występów izraelskiego baletu Bat-Dor Dance Company (AIPN, 01211/143, t. 10, Materiały dot[yczące] zagrożeń terrorystycznych z lat 1984–1990. Ocena zagrożeń ze strony ugrupowań terrorystycznych Arabskich Rezydentur Wywiadowczych, działających na terenie woj. miejskiego łódzkiego, b.d., k. 118).

³⁰ AIPN, 01211/143, t. 8, Materiały dotyczące obywateli narodowości arabskiej z lat 1982–1990. Notatka służbowa z rozmowy odbytej w dniu 8 XII br. [1982] w godz. 14.00–15.30 z Dawoodem – pracownikiem organów bezpieczeństwa OWP, w restauracji Victoria, 10 XII 1982 r., k. 18.

³¹ J. Ratzko, *Jak było...*, s. 231

³² Ignacy Krasicki był dziennikarzem „Trybuny Ludu”, działaczem Stowarzyszenia Klubów Wiedzy Społeczno-Politycznej „Rzeczywistość”.

³³ J. Ratzko, *Jak było...*, s. 234.

³⁴ *Ibidem*, s. 245.

stołu w biurze wypchana była banknotami o najwyższym nominale. Zaskoczony Ratzko usłyszał od Gontarza: „Myśli pan, że my działamy w pustce? Nie! Są tacy na świecie, co nam pomagają. Oni też cierpieli i cierpią z powodu syjonizmu...”³⁵.

Po wprowadzeniu stanu wojennego i mianowaniu nowego redaktora naczelnego „Rzeczywistości” w redakcji nadal utrzymywano przyjacielskie kontakty z Arabami. Sam redaktor naczelny często jeździł do krajów Bliskiego Wschodu³⁶.

Ratzko opisał w notatce wszystko, co wiedział na temat kontaktów SKWSP „Rzeczywistość” z ambasadami arabskimi. Do takiego działania przekonali go funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa. Został zapewniony, że autora relacji będzie znać jedynie Wojciech Jaruzelski. List Ratzki razem z Mieczysławem Rakowskim przepisywał także Jerzy Urban³⁷. Redaktor naczelny „Polityki” zanotował w swoich dziennikach, że o bliskich kontaktach z Arabami dowiedział się 20 listopada 1982 r. od Urbana, który dzięki swoim znajomościom szybko został o nich powiadomiony. „[...] informatorzy powiedzieli, że Ratzko [...] powiedział im, że Gontarz przywiózł w teczce 7 milionów złotych z ambasady syryjskiej jako pomoc dla klubów Grabskiego” – zapisał były wicepremier. Informatorzy wskazywali, że jeśli to prawda, to za tą akcją może stać Mirosław Milewski, który był w Syrii, źródło finansowania zaś mogło znajdować się w Pradze³⁸.

23 listopada 1982 r.³⁹ (lub 22 listopada 1982 r.)⁴⁰ odbyło się posiedzenie Biura Politycznego, na którym była omawiana kwestia klubów „Rzeczywistości”. Tego dnia rano Rakowski otrzymał od Urbana pisemne zeznanie Ratzki, dotyczące powiązań Gontarza z ambasadą syryjską i, za pośrednictwem Krasickiego, z Milewskim. Takie oświadczenie znali również Wojciech Jaruzelski, Czesław Kiszczak i Florian Siwicki. Autor *Dzienników* przytoczył fragment zeznań Ratzki: „Gontarz twierdzi, że dysponuje żywą gotówką rzędu 7 milionów złotych, którą chciałby zainwestować w coś w rodzaju organizacji INCO, a także walutami obcymi [plik banknotów studolarowych], widziałem je w jego portfelu. Gontarz utrzymuje ściśle kontakty z obywatelem syryjskim, którego znam pod imieniem Mischel [...] i zastępcą ambasadora Syrii, Sabdim [Sabolim?], którego zaufanym przedstawicielem wobec Ryszarda Gontarza jest ów Mischel”⁴¹.

Ratzko miał najwyraźniej na myśli przedstawiciela syryjskiej agencji prasowej SANA, a później korespondenta gazety „Al Riada” w Warszawie – Michela Mounayera, ponieważ tylko ta osoba pasuje do opisu sporządzonego przez dziennikarza. Mounayer był najważniejszą postacią w stosunkach między „lewicą” a państwami arabskimi – to ze względu na jego kontakty ze środowiskiem „lewicy” i ponadprzeciętną jak na dziennikarza aktywność polityczną bezpieczeństwa założyła sprawę pod kryptonimem „Intruz”. Jego nazwisko pojawiło się również w dokumentach aparatu bezpieczeństwa w kontekście towarzyskich spotkań damsko-męskich, które odbywały się w willi w Raszynie z inicjatywy członka delegatury

³⁵ *Ibidem*, s. 243.

³⁶ *Ibidem*, s. 244.

³⁷ *Ibidem*, s. 252.

³⁸ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1981...*, s. 415.

³⁹ *Ibidem*, s. 417.

⁴⁰ J. Ratzko, *Jak było...*, s. 252.

⁴¹ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1981...*, s. 417.

OWP w Warszawie, dr. Attie Giumy⁴². Brali w nich udział także: Baludzi – szef Służby Bezpieczeństwa Delegatury OWP w Warszawie, dyplomata libijski Dżalud – kuzyn premiera Libii Dżalluda, Samir Kostero i niejaki Mounir⁴³. Potwierdzeniem relacji Ratzki jest fakt, że do pisemnego zeznania o kontaktach „lewicy” z Arabami namówił go oficer SB Adam Smoleński⁴⁴. Funkcjonariusz ten z ramienia Departamentu II zajmował się zagrożeniem terroryzmem arabskim na terytorium Polski. Jego nazwisko było związane z wieloma sprawami operacyjnymi w stosunku do obywateli z krajów Bliskiego Wschodu.

Fakt nawiązania kontaktu między Gontarzem a dyplomatami syryjskimi nie musi dziwić. Łączyło ich wspólne przeświadczenie o „zagrożeniu syjonistycznym”, jakie miało grozić Polsce i krajom arabskim. Spoiwem był też niewątpliwie antysemityzm. Zaznaczano to w sposób mniej lub bardziej zawołowany na łamach prasy („Rzeczywistość”, „Biuletyn Informacyjny Zjednoczenia Patriotycznego »Grunwald«”, „As-Sadaka”). Z kolei w prasie arabskiej marginalnie podnoszono tematykę polską. Czasem wspomniano, że muzułmanie mają „utrudnione odprawianie obrzędów” – jak zapisał inspektor Wydziału VI Departamentu II MSW, Adam Smoleński. Na Bliskim Wschodzie panowało jednak powszechne przekonanie, że Polska znajdowała się pod wpływami syjonizmu i w związku z tym zajmowała dwuznaczne stanowisko wobec problemu palestyńskiego⁴⁵.

Tezę na temat kontaktów „Grunwaldu” z ambasadami arabskimi postawił Jerzy Urban. W rozmowie z Teresą Torańską były rzecznik prasowy rządu stwierdził: „Wiedzieliśmy na przykład, że beton partyjny ze Stowarzyszenia »Grunwald« i z tygodnika »Rzeczywistość« korzysta prawdopodobnie z pieniędzy syryjskich”. Urban wiedział też, że niektóre redakcje powiązane były z różnymi ambasadami⁴⁶ oraz miał informacje o dziennikarzu Ratzko z „Rzeczywistości”, „który na lewo i prawo rozdzielał jakieś duże pieniądze z ambasady Syrii”⁴⁷. Również Rakowski dowiadywał się od Kiszczaka o „różnych konwentykłach”, na których radzono, w jaki sposób uderzyć w ekipę Jaruzelskiego. Słyszał też o „tajemniczych powiązaniach” niektórych osób z grona „lewicy” partyjnej z zagranicą⁴⁸. Zdaniem naczelnego „Polityki”, w 1986 r. Syryjczycy mieli rozpuszczać plotkę,

⁴² Attie Giuma w 1987 r. za powiązania z arabskimi ugrupowaniami o charakterze terrorystycznym został wpisany do indeksu osób niepożądanych w PRL (AIPN, 1368/29044, Akta osobowe cudzoziemca Atieh Joumah vel Atia Giuma Ahmed. Postanowienie naczelnika Wydziału V Departamentu II MSW mjr. Jana Strzeszewskiego o wpisaniu cudzoziemca do indeksu osób niepożądanych w PRL, 29 X 1987 r., k. 5).

⁴³ AIPN, 01211/143, t. 8, Materiały dotyczące obywateli narodowości arabskiej z lat 1982–1990. Notatka służbowa ze spotkania z TW ps. Ali, 9 IV 1983 r., k. 31–32.

⁴⁴ J. Ratzko, *Jak było...*, s. 251.

⁴⁵ AIPN, 01211/143, t. 7, Materiały dot[ycające] organizacji terrorystycznych z lat 1981–1990. Informacja odtworzona z nagrania magnetofonu z dnia 21 lipca br. [1982]. Relacja źródła TW ps. Andrzej, 30 VII 1982 r., k. 10.

⁴⁶ T. Torańska, *Byli*, Warszawa 2006, s. 238.

⁴⁷ M. Stasiński, *Urban: Teraz widzę, że w 1981 r. trzeba się było bać*, „Gazeta Wyborcza”, 5 I 2009. W liście do Urbana Ratzko zaprzeczył, jakoby to on rozdzielał arabskie pieniądze. W sprostowaniu były rzecznik rządu napisał: „To nie red. Ratzko rozdzielał pieniądze przyniesione do »Rzeczywistości« z obcej ambasady [...] – przeciwnie – informował mnie o tak egzotycznych źródłach finansowania betonowo-nacjonalistycznej grupy skupionej wokół »Rzeczywistości«. Być może wiadomość o tym, że chodzi o Syrię, napłynęła z innego źródła, już nie pamiętam” (J. Urban, *Listonosz donióśl*, „Nie” 2010, nr 1).

⁴⁸ M.F. Rakowski, *Jak to się stało*, Warszawa 1991, s. 76.

że Jaruzelski przestanie być I sekretarzem. Rakowski usłyszał ją od Kubańczyków i o jej rozpowszechnianie podejrzewał „lewicę” partyjną. Jaruzelski nie wykluczał, że „idzie to” z kierunku syryjskiego, ponieważ „od lat wiadomo”, że była jakaś grupa, która wspierała finansowo „Grunwald”, a zwłaszcza Gontarza⁴⁹.

Według Gontarza, stowarzyszenie „Rzeczywistość” nie korzystało finansowo z pomocy żadnej zagranicznej ambasady, a zwłaszcza przedstawicielstw arabskich. Wręcz przeciwnie, ugrupowanie to borykało się z brakiem funduszy. Zarzuty o współdziałaniu z bliskowschodnimi dyplomatami miały na celu skompromitowanie środowiska „lewicy”⁵⁰.

Kontakty Mounayera z „Rzeczywistością” i „Grunwaldem” w świetle materiałów SB

Informacje na temat kontaktów Syryjczyków ze środowiskiem Gontarza zawarte we wspomnieniach Ratzki, Rakowskiego, Urbana i Kiszczaka mogły pochodzić z akt sprawy „Intruz”, choć trudno to z całą pewnością potwierdzić. Brakuje np. materiałów dotyczących ambasadora syryjskiego Juhani Mohammada Toufika pochodzących z lat 1981–1983, czyli z okresu bliskich relacji Syryjczyków ze środowiskiem „Rzeczywistości”⁵¹. Dokumenty zawarte w teczce założonej przez SB na Mounayera potwierdzają jego rozległe kontakty z sympatykami środowiska „lewicy” narodowej. Dostarczają także dowodów na jego zaangażowanie w działalność tego ruchu. Obrazują również rzeczywiste zainteresowanie Syryjczyka sprawami polskimi, które skupiało się na układach personalnych w MSW i tarcjach wewnętrznych w PZPR. „Rozległe kontakty Mounayera wśród polskich działaczy partyjnych i jego destrukcyjne oddziaływanie wymagają wszechstronnego rozpoznania jego osoby, a także źródeł inspirujących jego działalność w Polsce”⁵² – czytamy w jednej z notatek na temat dziennikarza.

Zdaniem funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, Mounayer odgrywał „blżej nie sprecyzowaną rolę w działalności »lewicy partyjnej«”. Od momentu powstania jesienią 1980 r. Klubu Partyjnej Inteligencji Twórczej „Warszawa ‘80” oraz pojawienia się inicjatywy utworzenia Klubów „Rzeczywistości”, utrzymywał „stały i bliski kontakt” z wiceprezesem SKWSP „Rzeczywistość” – redaktorem Gontarzem⁵³.

Mounayer pracował w Polsce jako korespondent prasowy od 14 października 1975 r. Reprezentował pismo „Al Riada”⁵⁴. Jego akredytacja musiała być kilka razy odnawiana, ponieważ w liście ambasady syryjskiej z 1979 r. pisano, że „od daty niniejszego pisma obywatel syryjski Michel Mounayer [...] nie jest syryjskim korespondentem akredytowanym w Polsce”⁵⁵. Przedłużenie akredytacji mogło

⁴⁹ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1984...*, s. 445.

⁵⁰ Relacja Ryszarda Gontarza złożona Przemysławowi Gasztoldowi-Seniowi 4 XI 2009 r.

⁵¹ Najprawdopodobniej kontakty Mounayera z „lewicą” odbywały się za wiedzą i przyzwoleniem (poleceniem?) dyplomatów syryjskich. Por. AIPN, 0222/740, Kwestionariusz ewidencyjny „Snop-1”, b.d.

⁵² AIPN, 0222/1309, Sprawa operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Intruz”. Notatka służbowa dotycząca Michela Mounayera, 29 XI 1982 r., k. 9.

⁵³ *Ibidem*, Informacja dotycząca Michela Mounayera, b.d., k. 13.

⁵⁴ *Ibidem*, Notatka służbowa młodszego inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, ppor. Dariusza Poryzały, dotycząca Michela Mounayera, 29 XI 1982 r., k. 9.

⁵⁵ *Ibidem*, Pismo Ambasady Arabskiej Republiki Syryjskiej w Warszawie do Departamentu Prasy

nastąpić w czerwcu 1981 r. Pracownik Departamentu Prasy, Współpracy Kulturalnej i Naukowej MSZ, Grzegorz Raciborski, przy okazji przedłużania karty odbył z Syryjczykiem krótką rozmowę na temat ówczesnej sytuacji politycznej. Korespondent „Al Riada” okazał wtedy „zdecydowane sympatie” dla Stefana Olszowskiego i linii politycznej reprezentowanej przez tygodniki „Płomienie” i „Rzeczywistość”. Z dezaprobatą wyrażał się o Mieczysławie Rakowskim, „Polityce” i „Życiu Warszawy”. Jego głównym wyznacznikiem oceny polskich polityków był ich „domniemany” stosunek do „syjonizmu”. Mounayer stwierdził w rozmowie, że w krajach arabskich z niepokojem przyjęto tezy programowe na IX Zjazd PZPR. „Brak zajęcia stanowiska wobec konfliktu na Bliskim Wschodzie oceniany jest jako niechęć do potępienia Izraela. Dziwi to tym bardziej, zdaniem M[ounayera], że Libia »trzyma dla Polski kilka miliardów dolarów«⁵⁶ – czytamy w notatce.

Od chwili otrzymania akredytacji dziennikarz utrzymywał bliskie stosunki z przyszłymi działaczami stowarzyszenia „Rzeczywistość” i Zjednoczenia „Grunwald”⁵⁷, dosyć skutecznie „zaszczepiając wśród nich swoje lewackie poglądy”⁵⁸. W latach 1981–1982 „włączył się finansowo i merytorycznie”⁵⁹ w działalność obydwu stowarzyszeń. Syryjczyk uważał siebie za „bliskiego przyjaciela” wielu prominentnych działaczy nurtu „lewicowo-narodowego”⁶⁰. Utrzymywał ściśle kontakty m.in. z Ryszardem Gontarzem, członkami zarządu SKWSP „Rzeczywistość”, Ignacym Krasickim i Jerzym Pyrgałą⁶¹, Bohdanem Porębą – przewodniczącym „Grunwaldu” i Kazimierzem Cwójdą – prezesem Rady Naczelnej tego stowarzyszenia. W środowisku Polskiej Akademii Nauk Mounayer podawał się za komunista, przyjaciela Gontarza i zwolennika Tadeusza Grabskiego⁶².

Mounayer „chciał uchodzić” za osobę dobrze zorientowaną w sprawach polskich i, jak zauważył młodszy inspektor Wydziału XV Departamentu II MSW, ppor. Dariusz Poryzała, jego poglądy na aktualną sytuację w kraju były zbliżone do tych wyrażanych przez Gontarza i wielu członków SKWSP „Rzeczywistość”⁶³. Znajomość polskich realiów miał potwierdzać doktorat zrobiony u prof. Jerzego Wiatra⁶⁴. Mounayer wcześniej cenił swojego promotora za przekonania politycz-

i Informacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych PRL, 14 II 1979 r., k. 11.

⁵⁶ *Ibidem*, Notatka Grzegorza Raciborskiego, dot[ycząca] rozmowy z korespondentem „Al Riada”, 30 VI 1981 r., k. 12, 113, 126.

⁵⁷ *Ibidem*, Wniosek kpt. Henryka Ślęzaka o zakończeniu sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptogram „Intruz”, 14 II 1989 r., k. 162.

⁵⁸ *Ibidem*, Notatka służbowa młodszego inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, ppor. Dariusza Poryzały, dotycząca Michela Mounayera, 29 XI 1982 r., k. 9; *Ibidem*, Notatka służbowa młodszego inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, ppor. Dariusza Poryzały, dotycząca Michela Mounayera, 6 I 1983 r., k. 35.

⁵⁹ *Ibidem*, Wniosek kpt. Henryka Ślęzaka o zakończeniu sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptogram „Intruz”, 14 II 1989 r., k. 162.

⁶⁰ *Ibidem*, Notatka służbowa młodszego inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, ppor. Dariusza Poryzały, dotycząca Michela Mounayera, 29 XI 1982 r., k. 9.

⁶¹ Był on również przewodniczącym Oddziału Warszawskiego stowarzyszenia i pracownikiem Instytutu Historii i Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk.

⁶² AIPN, 0222/1309, Informacja dotycząca Michela Mounayera, b.d., k. 13; *Ibidem*, Notatka służbowa dotycząca Michela Mounayera, 6 I 1983 r., k. 34; *Ibidem*, Informacja dot[ycząca] działalności i kontaktów syryjskiego korespondenta Michela Mounayera, b.d., k. 45.

⁶³ *Ibidem*, Notatka służbowa dotycząca Michela Mounayera, 29 XI 1982 r., k. 9.

⁶⁴ Doktorat ten nie został ostatecznie obroniony. Prawdopodobnie nie został nawet przez okres

ne⁶⁵, później jednak zmienił zdanie, uważając go za „hochsztaplera politycznego”⁶⁶. Esbecy zauważyli, że korespondent był bardzo „elastyczny” w swoich poglądach i często je zmieniał. Potrafił jednak odpowiednio uargumentować swoje stanowisko, a dzięki dobrej retoryce stwarzał wrażenie osoby wiarygodnej⁶⁷.

Mounayer zaangażował się w działalność stowarzyszenia „Rzeczywistość”, włączając się w sprawy organizacyjne i uczestnicząc w posiedzeniach Prezydium SKWSP⁶⁸. Partycypował także w pracach Zarządu Głównego stowarzyszenia. Udostępnił na przykład Gontarzowi taśmę z nagraniem przebiegu konferencji prasowej Grabskiego. Umawiał również Gontarza z ambasadorami Syrii i Libii, a także z sekretarzem Biura Ludowego Libii. Wynikiem jednego ze spotkań ambasadora Syrii z Gontarzem była ich wspólna wizyta, jaką złożyli Marii Berlingowej. Przed wprowadzeniem stanu wojennego Mounayer brał udział w posiedzeniach kolegium redakcyjnego tygodnika „Rzeczywistość”⁶⁹.

Syryjczyk wsparł finansowo Zjednoczenie „Grunwald”, wykupując w sierpniu 1982 r. „spórą ilość drukowanej przez tę organizację literatury”. Funkcjonariusz SB nazwał ten fakt „formą finansowego wspomagania »lewicy«”⁷⁰. Zakupu dokonał wraz z Igorem Gałkinem – dziennikarzem TASS-u, z którym zwykle wspólnie przybywał do siedziby „Grunwaldu”⁷¹. Mounayer, pozostając w bliskich relacjach z Porębą i Cwójdą, miał bezpośredni kontakt z głównymi działaczami „Grunwaldu”. Uczestniczył z pewnością w wielu przedsięwzięciach organizowanych przez zjednoczenie. Najprawdopodobniej to on był akredytowanym syryjskim korespondentem, który wraz z przedstawicielem ambasady Libii i około dwustu innymi osobami wziął udział w II Konferencji Historycznej „Grunwaldu”, która odbyła się 11 września 1982 r. w Poznaniu⁷².

Aktywiści „lewicy” spotykali się z Mounayerem również podczas różnych wydarzeń okolicznościowych. W 1984 r. konsultant o pseudonimie Konrad poinformował aparat bezpieczeństwa o uroczystości w klubie Zakładów im. Róży Luksemburg z okazji sześćdziesięciolecia powstania Syryjskiej Partii Komunistycznej. Przybycie na galę zapowiedzieli „wszyscy czołowi animatorzy” byłych

czterech lat w całości napisany. Relacja Jerzego Wiatra złożona Przemysławowi Gasztoldowi-Seniowi, 8 V 2009 r.

⁶⁵ *Ibidem*, Informacja dotycząca Michela Mounayera, b.d., k. 13.

⁶⁶ *Ibidem*, Notatka służbowa młodszego inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, ppor. Dariusza Poryzały, dot[ycząca] Michela Mounayera, 6 I 1983 r., k. 34.

⁶⁷ *Ibidem*, Informacja dotycząca Michela Mounayera, b.d., k. 13.

⁶⁸ *Ibidem*, Notatka służbowa młodszego inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, ppor. Dariusza Poryzały, dotycząca Michela Mounayera, 29 XI 1982 r., k. 9.

⁶⁹ *Ibidem*, Informacja dotycząca Michela Mounayera, b.d., k. 13–14; *ibidem*, Notatka służbowa młodszego inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, ppor. Dariusza Poryzały, dotycząca Michela Mounayera, 6 I 1983 r., k. 35.

⁷⁰ *Ibidem*, Notatka służbowa młodszego inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, ppor. Dariusza Poryzały, dotycząca Michela Mounayera, 29 XI 1982 r., k. 9; *ibidem*, Notatka służbowa młodszego inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, ppor. Dariusza Poryzały, dotycząca Michela Mounayera, 6 I 1983 r., k. 35; *ibidem*, Informacja dyrektora Departamentu, gen. Zdzisława Sarewicza, dotycząca działalności i kontaktów syryjskiego korespondenta Michela Mounayera, b.d., k. 45.

⁷¹ *Ibidem*, Informacja dotycząca Michela Mounayera, b.d., k. 13.

⁷² AIPN, 1585/4408, Informacje Departamentu III – 1982 r., załącznik do informacji dziennej z dnia 11 września 1982 r. dotyczące przebiegu II Krajowej Konferencji Historycznej ZP „Grunwald” w dniu 11 IX 1982 r., 11 IX 1982 r., k. 47.

klubów „Rzeczywistości” i działającego Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”. Z grona władz był przewidywany udział Albina Siwaka. Obchody rocznicy przygotowała Organizacja Syryjskiej Partii Komunistycznej w PRL⁷³.

Mounayer wspierał finansowo nie tylko „Grunwald”, lecz także całe środowisko „lewicy” narodowej. W okresie wydawania przez SKWSP biuletynów „wykupywał większe ilości egzemplarzy”. Natomiast po rozwiązaniu stowarzyszenia „Rzeczywistość” środki finansowe „pochodzące prawdopodobnie z ambasady syryjskiej i libijskiej”⁷⁴ przekazywał bezpośrednio Gontarzowi.

Poglądy polityczne i związana z nimi działalność arabskiego korespondenta „Al Riada” zainteresowały Służbę Bezpieczeństwa. Aby lepiej poznać kontakty i zamiary Syryjczyka, bezpieka postanowiła założyć w jego mieszkaniu podsłuch. Czynności związane z instalowaniem aparatury były tłumaczone usuwaniem usterek związanych z niedawną wymianą rur centralnego ogrzewania w całym bloku⁷⁵. Należy wspomnieć, że Syryjczyk – poza tym, że był podsłuchiwany – podlegał też „wszechstronnej kontroli operacyjnej”, a więc zastosowano wobec niego środki techniki operacyjnej „PP” – podsłuch pokojowy, „PT” – podsłuch telefoniczny oraz obserwację zewnętrzną, którą stosowano „wrywkowo, stosownie do potrzeb”⁷⁶.

Inwigilacja Mounayera pozwalała na poznanie jego politycznych kontaktów oraz znajomości. I tak 10 grudnia 1982 r. Syryjczyk został poddany obserwacji zewnętrznej, w wyniku której ustalono, że rano odwiedził go redaktor naczelny tygodnika „Rzeczywistość” Pardus, z którym udał się do kawiarni Mozajka. Następnie odwiedził agencję Interpress, gdzie odbył półgodzinne spotkanie z zastępcą redaktora naczelnego Januszem Kasprzyckim⁷⁷. Dzień później Mounayer umówił się telefonicznie z „Ryszardem” i „Michałem” w kawiarni hotelu Victoria, gdzie na spotkaniu dołączył do nich mężczyzna „z wyglądu podobny do Araba”. Pierwszą rozmowę telefoniczną odbył prawdopodobnie z Ryszardem Gontarzem, drugą zaś z Michałem Trietiakowem pracującym w agencji TASS⁷⁸.

30 grudnia 1982 r. do mieszkania Mounayera przyszli Krasicki i Trietiakow. Spotkanie było umówione wcześniej i mieli wziąć w nim udział także Ryszard Gontarz z Anatolijem Szapowałowem z agencji TASS, którzy się jednak nie zjawili⁷⁹. Zebranie poświęcono zawieszeniu działalności SKWSP „Rzeczywistość”. Omówio-

⁷³ AIPN, 0222/1309, Informacja naczelnika Wydziału XV Departamentu II MSW [podpis nieczytelny] ze źródła konsultant „Konrad” i rozmowy bezpośredniej z Michele Mounayerem – korespondentem syryjskiej „Al Riada”, 26 X 1984 r., k. 56–57.

⁷⁴ *Ibidem*, Raport inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, por. Henryka Ślęzaka do dyrektora Departamentu II MSW, płk. Janusza Seredy o wyrażenie zgody na podjęcie dialogu operacyjnego z figurantem sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Intruz”, 18 XII 1984 r., k. 61.

⁷⁵ *Ibidem*, Plan przedsięwzięć związanych z instalacją „PP” w mieszkaniu figuranta sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Intruz”, opracowany przez inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, por. Jerzego Maślankiewicza, 16 IX 1982 r., k. 22–23.

⁷⁶ *Ibidem*, Notatka służbowa młodszego inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, ppor. Dariusza Poryzały, dotycząca Michela Mounayera, 6 I 1983 r., k. 36.

⁷⁷ *Ibidem*, Notatka służbowa inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, por. Jerzego Maślankiewicza, 10 XII 1982 r., k. 27.

⁷⁸ *Ibidem*, Notatka służbowa młodszego inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, ppor. Dariusza Poryzały, 11 XII 1982 r., k. 26.

⁷⁹ *Ibidem*, Notatka służbowa inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, por. Jerzego Maślankiewicza, 31 XII 1982 r., k. 32.

no sytuację wewnętrzną kraju, dochodząc do wniosków, że obrany przez kierownictwo partyjne kierunek polityki gospodarczej był „fatalny”, partia została „rozwalona” i nie wiadomo, co się z nią stanie. We władzach umacniały się wpływy żydowskie, a motorem rozgrywek personalnych był Rakowski. Na koniec uczestnicy dyskusji doszli do konstatacji, że taktyka ekipy Jaruzelskiego polegała na pożyczaniu różnych odłamów prawicy pod pretekstem „rozmywania przeciwnika”⁸⁰. Funkcjonariusze SB obserwujący kontakty Mounayera z „lewicą” dostrzegli, że aktywność tej grupy wzrosła znacznie po ogłoszeniu decyzji o zawieszeniu działalności stowarzyszenia „Rzeczywistość”. Syryjczyk zintensyfikował wtedy swoje kontakty z różnymi osobami, angażując się mocno w dyskusje o rozkładzie partii⁸¹.

Dziennikarz pozostawał „w stałym kontakcie” z ambasadą Syrii w Warszawie, „a w szczególności z trzecim sekretarzem S’Assalinim Salahem”. Utrzymywał także regularne, bardzo dobre kontakty z korespondentami radzieckimi agencji TASS. Do znajomych Mounayera należeli między innymi: kierownik Biura TASS Szapobałow, a także pracownicy tej agencji – Trietiałow⁸² i Gałkin. Mounayer pozostawał w bliskich relacjach z obywatelami narodowości arabskiej, dyplomataami Syrii i Libii oraz przedstawicielem OWP⁸³.

Pozycja Mounayera w przedstawicielstwie dyplomatycznym Syrii w pewnym okresie była dość silna. Umożliwił on kontakt z pracownikami ambasady w Warszawie redaktorom kilku polskich pism, między innymi Krasickiemu, Gontarzewi i Pardusowi. Przez długi okres pracował jako tłumacz ambasadora w trakcie prywatnych spotkań z polskimi funkcjonariuszami partyjnymi. Do jego obowiązków na placówce należała także współpraca z ministrem pełnomocnym ambasady odpowiedzialnym za sprawy informacji. Współpraca ta nie układała się jednak najlepiej. Mounayer nie chciał się „nagiąć do dyscypliny i obowiązków” narzuconych mu przez ambasadora. Zaproponował na swoje miejsce Sabriego, który przebywał w Polsce i miał kartę stałego pobytu (został on później zatrudniony w ambasadzie w charakterze tłumacza). Ambasador, urażony zachowaniem Mounayera, polecił nie wpuszczać go do budynku. Ich stosunki pogorszyły się znacznie i do końca 1984 r. nie poprawiły się. Gdy w ambasadzie urządzono bankiet z okazji mianowania ambasadora Syrii w Warszawie dziekanem korpusu dyplomatycznego, Mounayer przyszedł na tę uroczystość z Krasickim i niewymienionym z nazwiska sekretarzem z Ursusa⁸⁴. Z niewiadomych przyczyn goście opuścili ambasadę już po kilkunastu minutach⁸⁵.

⁸⁰ *Ibidem*, Notatka służbowa młodszego inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, ppor. Dariusza Poryzały, dotycząca Michela Mounayera, 6 I 1983 r., k. 35–36.

⁸¹ *Ibidem*, Informacja dot[ycząca] działalności i kontaktów syryjskiego korespondenta Michela Mounayera, b.d., k. 46.

⁸² *Ibidem*, Notatka służbowa młodszego inspektora Wydz[iału] XV Departamentu II MSW, ppor. Dariusza Poryzały, 6 I 1983 r., k. 35.

⁸³ *Ibidem*, Informacja dyrektora Departamentu, gen. Zdzisława Sarewicza, dotycząca działalności i kontaktów syryjskiego korespondenta Michela Mounayera, b.d., k. 45.

⁸⁴ Być może był to Jerzy Janicki, działacz SKWSP „Rzeczywistość” i członek KC PZPR, spokrewniony z Bogusławem Rybickim – w pewnym okresie aktywnym członkiem ZP „Grunwald”. Por. *ibidem*, t. 1, Informacja opracowana w Wydziale I Biura Studiów SB MSW, dot[ycząca] działalności tzw. grupy narodowców, 1 II 1983 r., k. 15–16.

⁸⁵ *Ibidem*, Notatka służbowa inspektora Wydziału V Departamentu II MSW, por. Zdzisława Tomczaka, Warszawa, 14 XI 1984 r., k. 58.

Polska w oczach Syryjczyka

Wiele interesujących informacji na temat korespondenta „Al Riada” uzyskamy, gdy przeanalizujemy jego wypowiedzi na tematy polityczne. Poglądy, które Syryjczyk głosił wśród znajomych i przyjaciół, a które docierały później do aparatu bezpieczeństwa, sytuowały go na pozycji „radykalnej lewicy”. Odzwierciedlały one również stosunek niektórych krajów arabskich (Syria, Libia) i pewnych grup w ZSRR (dziennikarze agencji TASS) do władz PRL. Mounayer jednoznacznie popierał Olszowskiego, Milewskiego i Siwaka, uważając tych członków kierownictwa partyjnego za jedyne „prawdziwych komunistów”⁸⁶. Wyrażał opinie, że sytuacja w Polsce w 1982 r. była bardzo zła pod względem politycznym i społecznym. Rozwijając tę myśl, stwierdził, że gen. Jaruzelski wykazywał „bezradność” w odsuwaniu ludzi ideologicznie niebezpiecznych. Do takich Syryjczyk zaliczał Mieczysława Rakowskiego, Kazimierza Barcikowskiego, Hieronima Kubiaka, Andrzeja Werblana i Jerzego Wiatra. Błędem generała miało być dopuszczenie do „reprzywatyzacji gospodarki narodowej”, co przyczyniało się do dalszego uzależnienia od Zachodu. Zdaniem Mounayera oznaką słabości było zezwolenie na „atakowanie Służby Bezpieczeństwa, którą Rakowski chciałby rzucić w ofierze”. Właśnie z tych powodów w Moskwie powstał „sztab Polski”. Sytuacja wewnętrzna stawała się dramatyczna, gen. Jaruzelski był „załamany”, ponieważ nie sprawdziła się obrona przez niego polityczna linia „finlandyzacji” Polski. Wprowadzanie coraz większej liczby wojskowych do resortu spraw wewnętrznych ograniczało, zdaniem Syryjczyka, działalność aparatu bezpieczeństwa, który bronił w Polsce socjalizmu, a przede wszystkim linii marksistowsko-leninowskiej. Mounayer uważał, że sprawa polska „rozkladała” budowanie socjalizmu na świecie i tylko zdecydowana postawa ZSRR mogła przyczynić się do zahamowania inwazji Reagana.

Oceniając poszczególnych przedstawicieli życia politycznego, dziennikarz „Al Riada” twierdził, że Rakowski był człowiekiem prof. Zbigniewa Brzezińskiego i pracownikiem CIA. Redaktora naczelnego „Polityki” uważał za dużo groźniejszego przeciwnika od kogokolwiek z KOR-u czy DiP-u⁸⁷. Według Syryjczyka, Rakowski stał za całą opozycją i przygotowywał plany rekapitalizacji Polski poprzez wprowadzenie „kułackich gospodarstw” i uzależnienie kraju od Zachodu. Mounayer pozytywnie oceniał Stanisława Kociołka. Jego zdaniem, nie wytrzymał on „negatywnego stosunku i presji” ze strony niektórych członków Biura Politycznego i nie mógł patrzeć na to, co dzieje się w PZPR. Olszowski stracił autorytet u Syryjczyka za niezdecydowany stosunek do Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. Za główną nadzieję „zdrowych sił” uważał Grabskiego, który szykował się do przejścia władzy po interwencji radzieckiej⁸⁸. Takie poglądy głosił w środowisku naukowym PAN⁸⁹ w czerwcu 1982 r.

⁸⁶ *Ibidem*, Raport inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, por. Henryka Ślęzaka do dyrektora Departamentu II MSW, płk. Janusza Sereby o wyrażenie zgody na podjęcie dialogu operacyjnego z figurantem sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Intruz”, 18 XII 1984 r., k. 60.

⁸⁷ Konwersatorium „Doświadczenie i przyszłość”.

⁸⁸ AIPN, 0365/69, t. 1, Informacja dot[ycają] postawy politycznej Michela Mounayera – dziennikarza syryjskiego, zatrudnionego w Ambasadzie Syrii w Warszawie, 9 VII 1982 r., k. 34.

⁸⁹ AIPN, 0222/1309, Informacja dotycząca Michela Mounayera, b.d., k. 14.

We wrześniu 1982 r. syryjski korespondent był zdania, że I sekretarz KC PZPR doszedł do wniosku, że Mieczysław Rakowski i Stanisław Ciosek „wpuszczają go w maliny” w kwestiach związanych z „Solidarnością”. Jaruzelski miał o tej sprawie rozmawiać podczas wizyty na Krymie z sekretarzem generalnym KC KPZR Leonidem Breżniewem. W związku z tym spotkaniem Mounayer spodziewał się szybkiego odwołania ze stanowisk Rakowskiego i Cioska. Na miejscu naczelnego „Polityki” Syryjczyk widział Grabskiego, choć zdawał sobie sprawę, że ten „chyba nie przyjmie propozycji”, ponieważ nie zgadzał się z proponowanym programem gospodarczym. Wizyta krymska miała także zmienić stosunek Kiszczaka do Grabskiego, z którym to minister spraw wewnętrznych miał już rozmawiać „inaczej”⁹⁰.

Według informacji operacyjnych SB, Mounayer nie wierzył przede wszystkim Kiszczakowi. Dziennikarz twierdził, że minister – mimo posiadanego zaufania pracowników MSW – zamierzał pozbyć się wiceministrów Bogusława Stachurę i Władysława Pożogę, których uważał za „lewicujących”⁹¹. Poglądy miał zmienić również I sekretarz KC PZPR, który zaprzestał ataków na kluby „Rzeczywistości”. Natomiast w listopadzie 1982 r. Mounayer twierdził już, że „przewiduję, iż na następnym Plenum KC PZPR nastąpi rozwiązanie klubów »Rzeczywistość« oraz usunięcie z BP KC PZPR tow. tow. Albina Siwaka i Mirosława Milewskiego”. Ten ostatni, zdaniem Syryjczyka, posiadał materiały kompromitujące Rakowskiego i dzięki temu miał nad nim władzę. W całej tej sprawie Milewski nie był wcale głównym celem; chodziło o „osłabienie MSW w ogóle i pozbycie się Stachury i Pożogi”.

Mounayer wypowiedział się też o ZSRR i wydarzeniach w tym kraju: „nie mam zaufania do Andropowa, bo za dobrze mówi o nim Zachód, m.in. Brzeziński”. Jak zanotował nieznanemu z imienia i nazwiska funkcjonariusz polskiego aparatu bezpieczeństwa, z całokształtu wypowiedzi Mounayera wynikało, że niewiele wiedział o Andropowie, co mogło oznaczać, że kręgi, w których się obracał, nie wypowiedziały się jeszcze na temat sekretarza generalnego KC KPZR⁹².

Jeden z niezidentyfikowanych funkcjonariuszy aparatu administracyjnego lub bezpieczeństwa w ramach obowiązków służbowych odbył 25 listopada 1982 r. rozmowę z Mounayerem. Tematem spotkania była sprawa udziału Syryjczyka w działaniach „lewicy” partyjnej. Na wstępie korespondent gazety „Al Riada” zaznaczył, że będzie w rozmowie szczerzy, co dla polskiego rozmówcy było znakiem, że taki właśnie nie będzie⁹³. Mounayer powiedział, że organizowana była nagonka na działaczy prawdziwej lewicy. Na dowód tego przytaczał informację o powołaniu Komisji Biura Politycznego dla zbadania działalności „lewicy”, czyli stowarzyszenia „Rzeczywistość”; na czele tej komisji postawiono Milewskiego. Syryjczyk stwierdził, że wybór szefa komisji był korzystny, ponieważ Milewski lepiej niż ktokolwiek inny rozumiał konieczność działania tego środowiska i miał

⁹⁰ *Ibidem*, Informacja dotycząca Michela Mounayera, b.d., k. 14; *Ibidem*, Wyciąg ppłk. A. Cichockiego z informacji operacyjnej TW ps. Ewa z dnia 3 IX 1982 r., 17 XI 1982 r., k. 48.

⁹¹ *Ibidem*.

⁹² AIPN, 0222/1309, Informacja dot. Michela Mounayera, b.d., k. 14.

⁹³ Bezpieka posiadała informacje o tym, że kierownik warszawskiego biura TASS Szapowałow ostrzegł Syryjczyka, twierdząc, że Polak, który miał odbyć z nim rozmowę, był prawdopodobnie „człowiekiem Rakowskiego”.

w nim kontakty – np. Grabski, po ustąpieniu z funkcji członka kierownictwa partii, przychodząc do KC, zawsze się u niego zatrzymywał⁹⁴.

Korespondent z Bliskiego Wschodu, powołując się na Gontarza, stwierdził, że ZSRR – uwikłany w procesy globalne (wojna w Afganistanie) oraz w kwestie sukcesji i wymiany ekipy władzy – pozostawił polskim sojusznikom wolną rękę pod warunkiem zachowania spokoju wewnętrznego. Mounayer mówił też, że Grabski posiadał poparcie Ericha Honeckera, a na dowód przytoczył fakt, że w czasie przyjęcia z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej niemiecki przywódca kazał przywołać Grabskiego do siebie i odbył z nim serdeczną rozmowę w obecności polskiego ambasadora, który pełnił „rolę drugoplanową”. Na pytanie rozmówcy, skąd w krajach arabskich wzięła się tak duża życzliwość do Siwaka i Grabskiego, Mounayer wyjaśnił, że byli to „prawdziwi przeciwnicy syjonizmu”. Dodał, że według jego własnego rozeznania, opartego na rozmowach z Gontarzem, „prawdziwym inicjatorem” stowarzyszenia „Grunwald” i „Rzeczywistość” był Stanisław Kania, a nie jak się powszechnie sądziło – Stefan Olszowski. Zdaniem Syryjczyka, Gontarz utrzymywał kontakty z Kanią od 1976 r. i związane to było ze sprawą *Listu 2000*⁹⁵. Ponadto, wedle słów Gontarza, które przytoczył korespondent „Al Riada”, Milewski pomagał Kani w „uruchomieniu lewicy partyjnej” – najprawdopodobniej miał na myśli „Grunwald” i „Rzeczywistość”. Mounayer, przytaczając słowa Gontarza, nie powiedział wyraźnie, czy Milewski angażował się w to osobiście, czy tylko popierał funkcjonariuszy partyjnych bez bezpośredniego angażowania się⁹⁶.

Powołując się na własne obserwacje, Syryjczyk powiedział, że wewnętrzna sytuacja Polski była katastrofalna. W kraju „szerzyły się wpływy syjonistyczne” – ich przejawem było powołanie państwowego komitetu obchodów rocznicy powstania w getcie warszawskim, w którego skład wszedł Rakowski „vel Rakower”, który miał żydowskie pochodzenie. W Polsce miał się również odbyć międzynarodowy zjazd syjonistyczny. Mounayer nazywał ekipę Jaruzelskiego „wojskowo-rewizjonistyczną”, ponieważ dystansowała się wyraźnie od dorobku komunistów ZSRR, co zdążyli zauważyć także radzieccy dziennikarze akredytowani w PRL. Zdaniem Syryjczyka, Szapobałow z agencji TASS nadał korespondencję, w której znajdowały się informacje z Komitetów Zakładowych o tym, że z lokali partyjnych usuwano portrety Lenina, a w ich miejsce wieszano symbole narodowe. Był to dowód na „nową falę antyradzieckości”. Ówczesne kierownictwo państwa zainteresowane było zmniejszaniem wpływów i roli partii, która stała się „parawanem władzy”⁹⁷.

Na podstawie rozmowy można dojść do wniosku, że Mounayer był świetnie zorientowany w stosunkach między działaczami „lewicy”, znał też ich poglądy.

⁹⁴ AIPN, 0222/1309, Notatka informacyjna, b.d., k. 17.

⁹⁵ Potwierdza to Gontarz, według którego Kania był właśnie tym, który ochronił sygnatariuszy manifestu przed represjami związanymi z „antypartyjnymi” i „antypaństwowymi” tezami zawartymi w *Liście 2000* (J. Brochocki [R. Gontarz], *Rewolta Marcowa. Narodziny, życie i śmierć PRL*, Warszawa 2001, s. 245).

⁹⁶ AIPN, 0222/1309, Notatka informacyjna, b.d., k. 18–19.

⁹⁷ *Ibidem*, Notatka informacyjna, b.d., k. 19–20; *ibidem*, Notatka służbowa młodszego inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, ppor. Dariusza Poryzały, dot[yczająca] Michela Mounayera, 6 I 1983 r., k. 35.

Miał również dobry kontakt z dziennikarzami radzieckimi – Syryjczyk przytoczył treść rozmowy jego polskiego rozmówcy z Szapobałowem, którą ten odbył telefonicznie i bez świadków⁹⁸.

18 lutego 1984 r. konsultant „Konrad” odbył rozmowę z Mounayerem. Syryjczyk stwierdził, że przywódcy świata arabskiego (zwłaszcza Syrii i Libii) z dużym zadowoleniem przyjęli wybór Konstantina Czernienki na Sekretarza Generalnego KPZR – widzieli w tym zapowiedź twardej i konsekwentnej polityki ZSRR (zarówno wewnętrznej, jak i zagranicznej) wobec światowego syjonizmu i tzw. liberalizmu. Zdaniem Mounayera, wybór Czernienki miał dać wreszcie asumpt do działania prawdziwie lewicowym ugrupowaniom w Polsce, dotychczas ignorowanym lub wręcz zwalczanym. Były już na to dowody, np. list z podziękowaniem ambasadora radzieckiego w Warszawie dla Krasickiego za opracowaną przez niego broszurę Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, „która tak bardzo zirytowała U[rząd] R[ady] M[inistrów]”. Mounayer podkreślił również fakt, że podczas powrotu Krasickiego z Argentyny *via* Moskwa, został on przyjęty „i to nie ze swojej inicjatywy” przez kierownika sektora polskiego KC KPZR, który potwierdził, że Krasicki otrzymał podziękowanie od ambasadora w Warszawie. Syryjczyk uważał, że nowe radzieckie kierownictwo w krótkim czasie doprowadzi do zmian we władzach partyjno-państwowych w Polsce i usunie ludzi, którzy „nadal mimo formalnych deklaracji zapatrzeni są na Zachód”. W trakcie rozmowy korespondent syryjski przyznał, że „zintensyfikował” swoje kontakty z Gontarzem. Celu tych spotkań nie ujawnił, określając je jedynie jako „wymianę poglądów”⁹⁹.

W październiku 1984 r. konsultant „Konrad” dostarczył nowych informacji na temat zainteresowań dziennikarskich i politycznych Mounayera. Zdaniem korespondenta „Al Riada”, sprawa morderstwa ks. Jerzego Popiełuszki była najważniejszym tematem dla korespondentów zagranicznych, przesłaniającym obrady Plenum KC PZPR. Sprawcę porwania – pracownika MSW – utożsamiano z zewnętrzną w stosunku do Jaruzelskiego i Kiszczaka „grupą opozycji partyjno-rządowej”. Jako inspiratorów wymieniano z reguły Milewskiego, rządziej Olszowskiego. W związku z zabójstwem duchownego rządu, a zwłaszcza Kiszczak, mogli ratować się wyłącznie przez uczciwe i szybkie publiczne wyjaśnienie kulis sprawy z jednoczesnym wskazaniem winnych i „to nie płotek”. Panowało przy tym powszechne przekonanie, że sprawa ta mogła spowodować masowe czystki w aparacie MSW, do którego byliby wprowadzeni absolutnie lojalni wobec Jaruzelskiego oficerowie Ministerstwa Obrony Narodowej. Sama rola polityczna MSW zostałaby wtedy znacznie osłabiona. Korespondenci zagraniczni byli pewni, że sprawa księdza Jerzego mogła stać się, zwłaszcza po odnalezieniu jego zwłok, przyczyną niepokojów społecznych na szerszą skalę. Mounayer porównywał ówczesną sytuację społeczno-polityczną do sytuacji z pierwszych dni grudnia 1981 r. Syryjczyk uważał, że porwanie należało przypisać „prawicy w łonie partii i rządu”. Głównym celem zabójstwa ks. Popiełuszki miało być definitywne rozprawienie się z „lewicą”, którą obciążano winą za morderstwo. Taki tok rozumowania był uzasadniony, wedle Mounayera, akcją propagandową przeciwko

⁹⁸ *Ibidem*, Notatka informacyjna, b.d., k. 20.

⁹⁹ AIPN, 002082/555, Tezka pracy konsultanta ps. Konrad. Informacja Naczelnika Wydziału IV Departamentu II MSW [podpis nieczytelny] ze źródła ps. Konrad, 20 II 1984 r., k. 236–237.

Popiełuszcze. Jako przykład podawał artykuł Urbana wymierzony w duchownego. Całą sprawę porównywał do procesu przeciwko Georgowi Dymitrowowi. Zdaniem syryjskiego korespondenta, porwanie mogło zaważyć na wyniku plenum, ponieważ przewidywano na nim pewne zmiany personalne. Miały one jednak zostać wstrzymane, aby nie łączyć ich ze sprawą bestialskiego mordu¹⁰⁰.

Tajny współpracownik o pseudonimie Krystyna informował na początku 1985 r., że Mounayer nie za bardzo orientował się w ówczesnej sytuacji w Biurze Politycznym, wiedział jednak na pewno, że Milewski został „wykończony”. Kierownictwo partyjne oskarżyło go o nierozliczenie się z pieniędzy przeznaczonych na kontrwywiad w latach 1970–1980. Milewski się „poddał” i odszedł z życia politycznego.

Mounayer przewidywał koniec rządów Jaruzelskiego, ale był ostrożny, ponieważ nikt nie znał układów w Moskwie i nikt nie wiedział, kto może być następcą Czernienki. Rakowski stawiał na Gorbaczowa, ale tylko dlatego, że inni kandydaci „nie kochali” byłego naczelnego „Polityki”. Syryjczyk z niechęcią odnosił się do Rakowskiego i Urbana, obydwo uważał za „wrednych socjaldemokratów”. Natomiast cenił sobie pismo „Sprawy i Ludzie” – uważał ten tygodnik za najlepszy w Polsce i jedyny, w którym pisali prawdziwi marksiści. Mounayer przytoczył historię Wiesława Mysłka, który złożył rezygnację z kierownictwa Zakładu Religioznawstwa w Akademii Nauk Społecznych: „Najpierw dano mu aż 40 etatów, a potem na siedmiu przyjętych ludzi nie było ani jednego jego kandydata, sami narzuceni”. Po rozmowie z Orzechowskim, który mu obiecał, że „to się nie powtórzy”¹⁰¹, wycofał swoją rezygnację.

Kontakty z Katowickim Forum Partyjnym

Syryjski dziennikarz w 1981 r. próbował nawiązać kontakt z główną strukturą „dogmatyczną”, jaką było wówczas Katowickie Forum Partyjne. Informacji na temat zainteresowania Mounayera byłymi członkami forum dostarczył tajny współpracownik o pseudonimie Tadeusz¹⁰². Poznał on Syryjczyka w 1981 r. dzięki Antoniemu Domańskiemu (członkowi KFP). Korespondent „Al Riada” szukał wówczas kontaktu z ludźmi działającymi w strukturze Wsiewołoda Wołczewa, który to stał na czele KFP. Zdaniem „Tadeusza”, Mounayer był związany wtedy blisko z Gontarzem i warszawską grupą Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”. W okresie największej aktywności forum syryjski dziennikarz przebywał w Katowicach tylko raz, spotkał się wówczas z Domańskim. Zainteresowany był przede wszystkim poglądami członków partii z kierownictwa „zachowawczej” struktury. Kontakt jednak urwał się na skutek sceptycznej postawy Wołczewa w stosunku do arabskiego dziennikarza i jego „politycznych kolegów” w Warsza-

¹⁰⁰ AIPN, 0222/1309, Informacja naczelnika Wydziału XV Departamentu II MSW [podpis nieczytelny] ze źródła: konsultant „Konrad” i rozmowy bezpośredniej z Michelelem Mounayerem – korespondentem syryjskiej „Al Riada”, 26 X 1984 r., k. 56–57.

¹⁰¹ *Ibidem*, Wyciąg z informacji TW ps. Krystyna, Warszawa, 15 II 1985 r., k. 70.

¹⁰² Ojciec „Tadeusza” był aktywnym działaczem Katowickiego Forum Partyjnego. Pracował na uczelni w Halle w NRD i jako docent w Śląskim Instytucie Naukowym (AIPN, 0222/1309, Informacja ze źródła TW ps. Tadeusz, 27 IX 1985 r., k. 82).

wie. Chodziło głównie o Gontarza. Wołczew miał twierdzić, że Syryjczyk zdobywał różne informacje i nie było wiadomo, dla kogo to robi¹⁰³.

„Tadeusz” poznał Mounayera w czasie pobytu służbowego z Domańskim w Warszawie. Odwiedzili wówczas mieszkanie Syryjczyka. Współpracownik aparatu bezpieczeństwa zapamiętał, że korespondent z Bliskiego Wschodu był bardzo dobrze zorientowany w mechanizmach i kulisach polskiego życia politycznego. „Znał np. liczne personalne plotki i przypuszczenia dotyczące kierownictwa partii i rządu, jak również wiele szczegółów toczących się wtedy dyskusji i sporów w kierownictwie partii. Większość tych ocen i informacji, jak przypuszczam, pochodziła od Gontarza oraz dziennikarza TASS Trietiakowa” – relacjonował „Tadeusz”. W późniejszym czasie byli członkowie KFP nie utrzymywali żadnych kontaktów z Mounayerem, on sam również nie próbował ich podtrzymać¹⁰⁴.

W maju 1985 r. korespondent „Al Riada” niespodziewanie zatelefonował do „Tadeusza” z propozycją spotkania. Był akredytowany na mistrzostwa w zapachach, które odbywały się w Katowicach. Do spotkania doszło w hotelu Warszawa. Rozmowa trwała ponad półtorej godziny. Mounayer wypytywał „Tadeusza” o jego opinie na temat rozwoju sytuacji w kraju. Interesował się województwem katowickim, a szczególnie dopytywał się o aktywność polityczną byłych członków KFP. Interesował się Wołczewem, jego sytuacją w Śląskim Instytucie Naukowym, poglądami i ocenami. Warto podkreślić, że wcześniej Syryjczyk rozmawiał z inicjatorem powstania forum, o czym nawet poinformował „Tadeusza”. Zaintrygowało go, skąd wyszła propozycja pracy dla Wołczewa w Szczecinie. Mounayer przejawiał też zainteresowanie osobą Zbigniewa Messnera, a szczególnie początkami jego kariery politycznej w Katowicach – pytał, z kim był związany oraz dlaczego wybrano go na członka Biura Politycznego, a następnie na I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego¹⁰⁵.

Mounayer, po przepytaniu „Tadeusza”, przedstawił swoją ocenę sytuacji w kraju. W jego opinii stan ekonomiczny państwa był bardzo zły. Zachód nie chciał pójść na żadne ustępstwa wobec PRL, a bez tego niemożliwe było poprawienie sytuacji gospodarczej. Ekipa Jaruzelskiego rządziła nieudolnie i nieefektywnie – zbyt nieskutecznie w stosunku do oczekiwań społeczeństwa. Na tym tle wzrastało niezadowolenie ludzi i krytyczny stosunek do władz, co skrzętnie wykorzystywała opozycja – np. 1 maja 1985 r. udało się jej zgromadzić na demonstracji więcej ludzi niż rok wcześniej. Komuniści nie byli w stanie przejąć inicjatywy, ponieważ byli utożsamiani z PZPR, a więc z ekipą generała. Syryjczyk uważał, że zwykły człowiek nie odróżniał Rakowskiego i Barcikowskiego od komunistów w PZPR i traktował partię jednolicie. Zmiany miały przyjść wraz z wyborem Gorbaczowa na stanowisko sekretarza generalnego KPZR. Nowa ekipa radziecka miała przejawiać krytyczny stosunek do Jaruzelskiego. Mounayer oparł swoje tezy na artykule, który ukazał się w „Izwiestiach” dwanaście dni przed wizytą

¹⁰³ AIPN, 0222/1309, Informacja starszego inspektora Wydziału XVI Departamentu II MSW, ppłk. Bronisława Lizuta ze źródła TW ps. Tadeusz, 27 IX 1985 r., k. 78–79.

¹⁰⁴ *Ibidem*, Informacja starszego inspektora Wydziału XVI Departamentu II MSW, ppłk. Bronisława Lizuta ze źródła TW ps. Tadeusz, 27 IX 1985 r., k. 79.

¹⁰⁵ *Ibidem*.

Gorbaczowa w Warszawie oraz na rozmowach z dziennikarzami radzieckimi akredytowanymi w Polsce¹⁰⁶.

Syryjczyk poskarżył się również „Tadeuszowi”, że władze polskie zaczęły utrudniać mu życie. Miał problemy ze swoimi artykułami i nawet Pardus nie chciał ich publikować w „Rzeczywistości”. Redaktor naczelny tłumaczył mu, że Wydział Prasy KC krytycznie oceniał artykuły Mounayera i w związku z tym musiał zachować ostrożność. Syryjczyk poinformował, że doszło nawet do napadu na niego i został pobity. Wprawdzie wskazał milicji sprawców, śledztwo jednak prowadzono opieszale, „była wyraźna chęć zatuszowania sprawy” i na podstawie amnestii sprawę umorzono. Stwierdził, że reżim niechętnie odnosił się do jego podróży po Polsce. Dlatego skorzystał z okazji, że w Katowicach odbywają się mistrzostwa, i przyjechał do tego miasta. Mounayer w czasie swego pobytu na Śląsku widział się z „Tadeuszem”, Wołczewem i Domańskim. Spotkania miały podobny przebieg, rozmówcy Araba byli przez niego przepytывani na te same tematy. Syryjczyk nie krył się nawet z notowaniem niektórych wypowiedzi. Po rozmowie Wołczew powiedział „Tadeuszowi”, że Mounayer – był „prowokato-rem na nie wiadomo czyich usługach”¹⁰⁷.

Pomysł opanowania Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL

W połowie 1983 r. w środowisku „lewicy” pojawił się pomysł, aby odbudować swoje struktury i nadal działać na płaszczyźnie politycznej. Stowarzyszenie „Rzeczywistość” było już wspomnieniem, pozostali jednak ludzie chętni do działania. Informacje o planach odbudowy struktur bezpieczeństwa uzyskała od tajnego współpracownika o pseudonimie Potocki. Doniósł on, że 13 czerwca 1983 r. do gmachu Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL przyjechał Henryk Gaworski – były etatowy dziennikarz „Barw” i były działacz „Rzeczywistości”. Przedstawił on „Potockiemu” propozycję spotkania w kawiarni hotelu Victoria, którego inicjatorem był Gontarz. Gdy dziennikarze udali się na miejsce, „marcowy” dziennikarz już na nich czekał. Zapytał „Potockiego”, kto o poglądach „zdecydowanie lewicowych” wszedł w skład Zarządu Głównego SD PRL. W odpowiedzi usłyszał o Józefie Kielbie z „Chłopskiej Drogi”, Julianie Bartoszu z pisma „Sprawy i Ludzie” oraz Jerzym Baczyńskim z „Wieczoru Wybrzeża”. „Gontarz, gdy poznał nazwiska, niezmiernie się ucieszył, w szczególności to, że Józef Kielba wszedł do prezydium Zarządu Głównego. Następnie Gontarz w obecności Gaworskiego przedstawił »Potockiemu« propozycję w oparciu o wymienione osoby utworzenia opozycji politycznej początkowo w łonie władz Stowarzyszenia, a w perspektywie opanowania całego środowiska”¹⁰⁸.

Podstawę dla działalności „opozycyjnej” miały stanowić oficjalne struktury stowarzyszenia, tak aby „władze nie mogły się przypieprzyć”. Gontarz uważał, że wskazane było stworzenie dodatkowego klubu lub opanowanie już istniejącego,

¹⁰⁶ AIPN, 0222/1309, Informacja starszego inspektora Wydziału XVI Departamentu II MSW, ppłk. Bronisława Lizuta ze źródła TW ps. Tadeusz, 27 IX 1985 r., k. 80.

¹⁰⁷ *Ibidem*, k. 80–81.

¹⁰⁸ AIPN, 0222/1309, Informacja inspektora Wydziału XIV Departamentu II MSW, por. Henryka Ślęzaka ze źródła TW ps. S. Potocki, 15 VI 1983 r., k. 51.

np. Klubu Publicystów Krajów Socjalistycznych. Zdaniem byłego wiceprzewodniczącego „Rzeczywistości”, przysłała baza środowiska „lewicy” musiała być wyrazista, „komunistyczna”. Gontarz odniósł się również do ówczesnej sytuacji politycznej. Stwierdził, że „to wszystko wcześniej czy później się rozsypie”, a środki masowego przekazu w sposób kłamliwy przedstawiały kryzys polityczny i ekonomiczny w kraju. Poinformował, że miał „zagwarantowane środki finansowe”. Wystąpił z propozycją do „Potockiego”, aby ten sam w SD PRL zaczął tworzyć fundament ich przyszłej działalności¹⁰⁹.

W dalszej części rozmowy Gontarz oświadczył, że bezpieka wysłała do niego prowokatora – redaktora Ratzko. Ten ostatni uważał, że Kiszczak chciał zniszczyć jego oraz Grabskiego wraz z całym środowiskiem. Oskarżył ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, że ten przekazał na niego materiały do Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej przy KC PZPR. Po złożeniu wyjaśnień na posiedzeniu komisji nic mu się jednak nie stało. Zdaniem Gontarza aparat bezpieczeństwa skompromitował się – milicja zabiera się za sprawy partyjne, których nie rozumie. Dodał, że on nigdy nie będzie rozmawiać z SB na tematy partyjne.

„Potocki” był zaskoczony wylewnością Gontarza i spytał go, skąd ma tyle zaufania do jego osoby. Ten odpowiedział, że kiedy jeszcze razem pracowali w pierwszej „Rzeczywistości”, to Poręba przekazał mu informację, powołując się na gen. Pożogę, że „Potocki jest na muszce i w odpowiedniej chwili go odstrzelimy, gdyż pracuje dla Zachodu”. W związku z tą wiadomością Gontarz zdystansował się do dziennikarza, jednakże przekonał się później, że była to prowokacja mająca na celu skłócenie całego środowiska „lewicy”. Dodał, że jego także namawiano do współpracy z tajnymi służbami¹¹⁰.

W czasie spotkania w tej samej kawiarni, ale przy innym stoliku siedzieli Mounayer i Gaworski. Według tego drugiego, Gontarz pozostawał pod wpływem dziennikarza syryjskiego i kontynuował działania zmierzające do zorganizowania grupy, która odbudowałaby rozbitą „lewicę”. Zdaniem „Potockiego”, Mounayer instrumentalnie traktował ludzi ze środowiska Gontarza, jako dostarczycieli informacji o wpływie syjonizmu na politykę PRL. Gaworski informował również „Potockiego”, że arabski korespondent był prawdopodobnie współpracownikiem wywiadu syryjskiego¹¹¹. Nie można wykluczyć, że pomysłodawcą opanowywania przez działaczy „lewicy” legalnie działających struktur SD PRL był właśnie Mounayer, który gwarantował wsparcie finansowe. Finansując tę sferę działalności, niewątpliwie miał dostęp do informacji o planach i założeniach swoich politycznych partnerów.

Informacje „Potockiego” były niezwykle wartościowe dla aparatu bezpieczeństwa. W swoim środowisku zawodowym był on określany jako „lewak”. Większość opinii środowiskowych o nim zostało wygłoszonych na podstawie tego, że od początku pracował w redakcji tygodnika „Rzeczywistość”. Z oceny Inspektora Wydziału XIV Departamentu II MSW wynika, że „Potocki” był zwolennikiem

¹⁰⁹ *Ibidem*, k. 51–52.

¹¹⁰ AIPN, 0222/1309, Informacja ze źródła TW ps. S. Potocki, 15 VI 1983 r., k. 52–53.

¹¹¹ *Ibidem*, Raport inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, por. Henryka Ślęzaka do dyrektora Departamentu II MSW, płk. Jerzego Seredy o wyrażenie zgody na podjęcie dialogu operacyjnego z figurantem sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Intruz”, 18 XII 1984 r., k. 61.

radykałnych rozwiązań politycznych, jednakże podatnym na racjonalną argumentację. „Pod naszym adresem przedstawił propozycję rozpracowywania zamiarów i prowadzenia działań przez grupę Gontarza, ale nie będzie mógł robić tego skutecznie bez uczestniczenia w tych działaniach. Dał do zrozumienia, że w przypadku, gdy będziemy chcieli korzystać z jego usług w tym zakresie, to oczekuje gwarancji ochrony jego osoby”¹¹² – czytamy w omówieniu donosu „Potockiego”.

Dialog operacyjny

Aktywność i polityczne zaangażowanie Mounayera w środowisku „lewicy” przyczyniły się do nawiązania dialogu operacyjnego między polskim aparatem bezpieczeństwa a arabskim korespondentem. Celem tego przedsięwzięcia było poznanie prawdziwych motywów ówczesnej działalności Syryjczyka oraz całej grupy „lewicy”, a także prowadzenie działań inspirujących i dezinformujących, zmierzających do osłabienia oddziaływania tych struktur. W 1984 r. Mounayer był kontrolowany przez konsultanta o pseudonimie Konrad, kontakt operacyjny kryjący się po inicjałami „MG” i tajnego współpracownika o pseudonimie Sylwester Potocki¹¹³.

Inspektor Wydziału XV Departamentu II MSW, por. Henryk Ślęzak 22 kwietnia 1985 r. nawiązał kontakt z Mounayerem na terenie centrum prasowego agencji Interpress. Na początku rozmowy poinformował go, że jest pracownikiem MSW. Wyjaśniał, że pojawiające się opinie o nim – pozytywne i kontrowersyjne – oraz oceny jego poglądów trafiały do resortu z „szerokiego obiegu” i w ten sposób, siłą rzeczy, uległy procesowi zniekształcenia. Tym samym mogły być krzywdzące dla zainteresowanego – dlatego doszło do tego spotkania. Wybieg taktyczny stanowiło przyznanie przez funkcjonariusza SB, że prywatnie w wielu kwestiach zgadzał się z poglądami syryjskiego dziennikarza. Ta deklaracja sprawiła, że Mounayer znacznie się uspokoił. Porucznik Ślęzak wyczuwał jednak pewien dystans z jego strony. Został on ostatecznie pokonany, gdy Syryjczyk dyskretnie przestudiował legitymację służbową funkcjonariusza. Korespondent „Al Riada” przyznał, że obawiał się takiego spotkania, zakładał nawet, że może zostać pobity, co miało już miejsce w 1983 r. – okoliczności tego wydarzenia były inspektorowi znane¹¹⁴.

Mounayer opowiadał o Syryjskiej Partii Komunistycznej, której był członkiem. W Polsce SPK działała na prawach Komitetu Dzielnicowego, skupiając trzydziestu członków. Mimo pewnego udziału we władzy, syryjscy komuniści nie mieli takich samych praw jak członkowie Baas. Zdaniem dziennikarza, w Polsce pojawiały się analogiczne przypadki dyskryminowania prawdziwej „lewicy”. Wymienił Grabskiego i Milewskiego; co do tego drugiego, to nie wierzył, że musiał odejść za defraudację funduszy kontrwywiadu. Według Syryjczyka, Milewski nie pasował

¹¹² *Ibidem*, Informacja ze źródła TW ps. S. Potocki, 15 VI 1983 r., k. 53.

¹¹³ *Ibidem*, Raport inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, por. Henryka Ślęzaka do dyrektora Departamentu II MSW, płk. Jerzego Seredy o wyrażenie zgody na podjęcie dialogu operacyjnego z figurantem sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Intruz”, 18 XII 1984 r., k. 62–63.

¹¹⁴ *Ibidem*, Raport inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, por. Henryka Ślęzaka do dyrektora Departamentu II MSW, płk. Jerzego Seredy z podjęcia dialogu operacyjnego z figurantem SOS krypt. „Intruz”, 16 V 1985 r., k. 71–72.

do układu Kiszczak–Jaruzelski, był dla nich niebezpieczny. Grabskiego uważał za człowieka odważnego i uczciwego, który potrafił przeciwstawić się Gierkowi i Kani. Jego protest przeciwko kierownictwu partyjnemu – Kani i Jaruzelskiemu – wygłoszony podczas XI Plenum KC PZPR z czerwca 1981 r. był inspirowany przez Olszowskiego, który później zrezygnował z sprawy. Dlatego też Olszowskiego uważał za „zgraną kartę polityczną”, za człowieka, który w skrajnej sytuacji nie potrafił stanąć z podniesioną przyłbicą. W podobny sposób Olszowski miał „załatwić” Tycnera, ówczesnego redaktora naczelnego „Rzeczywistości”, który w okresie „odnowy” stracił pracę i nie mógł znaleźć nowej. Miał zostać zatrudnionym dopiero po napisaniu osobistego listu do Jaruzelskiego. Według oceny Mounayera, „Rzeczywistość” znacznie straciła na bojowości; wysoko zaś oceniał on pismo „Sprawy i Ludzie” z redaktorem naczelnym Bartoszem, reprezentującym postawę „dogmatyczną”¹¹⁵.

Syryjczyk widział wielkie zagrożenie w dotychczasowej działalności Kościoła katolickiego. Duchowni zdobywali coraz większe poparcie w społeczeństwie, przede wszystkim wśród inteligencji i młodzieży. Brak przy tym było spójnego instytucjonalnego programu przeciwdziałania temu zjawisku ze strony władzy. Dlatego Mounayer uważał, że głównym ówczesnym zadaniem dla PZPR było „postawienie tamy” Kościołowi. Dziennikarze radzieccy, z którymi utrzymywał doskonale stosunki, uważali, że to właśnie Kościół był „siewcą kontrewolucji” oraz stanowił oparcie dla wszystkich elementów opozycyjnych. Mounayer w trakcie trzyipółgodzinnej rozmowy kilkakrotnie nawiązywał do kwestii żydowskiej w Polsce. Starał się przekonać esbeka, że jego negatywne stanowisko nie odnosiło się do mniejszości żydowskiej, ale do „syjonizmu”. Jednakże „pasja i spontaniczność” wypowiedzi powodowała, że nie do końca się kontrolował, co upoważniło por. Ślęzaka do następujących wniosków: ambasador syryjski oraz niektórzy podlegli mu pracownicy we współdziałaniu z przedstawicielstwem libijskim w Warszawie byli nastawieni na kontrolowanie środowiska żydowskiego w Polsce poprzez „rozpoznanie personalne”; w swoim działaniu mieli oni uwzględnić powiązania między osobami pochodzenia żydowskiego, ich wpływ na politykę wewnętrzną państwa i partii; mieli także wziąć pod uwagę międzynarodowe powiązania między środowiskami żydowskimi, uwzględniając przede wszystkim jawne lub tajne poparcie dla syjonizmu; ich zadaniem było też analizowanie wypowiedzi politycznych i publikacji prasowych przychylnych syjonizmowi, a także zbieranie materiałów niedopuszczonych do druku ze względu na treści bezpośrednio lub pośrednio krytykujące syjonizm. Ślęzak dodał, że z informacji, jakie posiadało MSW, wynikało, że ambasador Syrii w rozmowach z niektórymi dziennikarzami „lewicy” pytał o narodowość kilku partyjnych działaczy politycznych¹¹⁶.

W trakcie rozmowy potwierdzono informacje, że Mounayer wciąż wykazywał znaczną aktywność na płaszczyźnie towarzysko-politycznej wśród polskich dziennikarzy, korespondentów krajów socjalistycznych, skandynawskich, dyplomatów Syrii, Libii oraz OWP. Poddawał analizie sytuację społeczno-polityczną w PRL z uwzględnieniem postaw i działań przedstawicieli rządu i partii. Formułowane

¹¹⁵ *Ibidem*, k. 73–74.

¹¹⁶ *Ibidem*, k. 74–75.

przez niego wnioski były bardziej krytyczne, gdy dotyczyły działaczy politycznych o domniemyanych korzeniach żydowskich. Informacje na ich temat były przekazywane dyplomatom wspomnianych państw arabskich. We wnioskach z podjęcia dialogu operacyjnego czytamy, że wskazana była dalsza kontrola Syryjczyka pod kątem weryfikowania i tonowania jego ocen, poglądów i komentarzy. Uzasadnione było prowadzenie działań inspirujących, a niekiedy także dezinformujących. Planowano wykorzystanie Mounayera do zbierania informacji o korespondentach z krajów skandynawskich, którzy reprezentowali pisma lewicowe. Arabski korespondent mógł być również przydatny do „rozpoznawania” zainteresowań dyptomatów z Bliskiego Wschodu oraz kontaktów między nimi a polskimi dziennikarzami z „lewicy”¹¹⁷.

W ramach kontynuowania dialogu operacyjnego z Monayerem 9 października 1985 r. w restauracji Cristal-Budapest¹¹⁸ doszło do kolejnego spotkania. Korespondent „Al Riada” zwrócił uwagę na fakt – o którym często rozmawiali obywatele arabscy będący w Polsce – że rząd polski jako jeden z niewielu nie potępił oficjalnie ataku lotnictwa izraelskiego na obóz palestyński w pobliżu Tunisu. W prasie polskiej przedstawiono tylko komunikat TASS w tej sprawie. Mounayer zauważył natomiast, że rzecznik prasowy rządu dwukrotnie składał oświadczenia potępiające militarną napaść wojsk RPA na Angolę. Dziennikarz zastanawiał się nad przyczyną takiego stanu rzeczy. Upatrywał jej w spotkaniu ministra Orzechowskiego z ministrem spraw zagranicznych Izraela Icchakiem Szamirem podczas 40. sesji ONZ¹¹⁹.

Duże znaczenie operacyjne miało spotkanie, które odbyło się pod koniec listopada 1985 r. Syryjczyk poinformował na nim swojego polskiego rozmówcę o dwóch pracownikach syryjskich służb specjalnych działających w Warszawie. Pierwszym był człowiek o nazwisku Adnuf, „były kierowca gen. Tonfika”, który w wywiadzie zatrudniony został za poręczeniem generała. W stolicy Polski zajmował się kontrolą swoich rodaków czasowo przyjeżdżających do tego miasta. „Urzędował praktycznie codziennie” w hotelach Forum, Grand i Novotel. Drugim pracownikiem wywiadu syryjskiego był Arab o imieniu Bachar. Jego ojciec również pracował w tej instytucji. Bachar miał przyjechać do Polski w charakterze turysty. Przez rok „waletował” w akademiku Uniwersytetu Warszawskiego u kolegi. „W wyniku wstawiennictwa brata jego ojca u wicepremiera rządu syryjskiego został zatrudniony u Toufika w charakterze gońca w ambasadzie Syrii”. Nie pracował jednak jako typowy goniec. W placówce dyplomatycznej kontaktował się przede wszystkim z Adnufem. W Warszawie zajmował się kontrolą obywateli syryjskich stale przebywających w Polsce, posiadających karty stałego pobytu¹²⁰.

¹¹⁷ AIPN, 0222/1309, Raport inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, por. Henryka Ślęzaka do dyrektora Departamentu II MSW, płk. Jerzego Seredy z podjęcia dialogu operacyjnego z figurantem SOS krypt. „Intruz”, 16 V 1985 r., k. 75–76.

¹¹⁸ Restauracja Cristal-Budapest to miejsce, w którym później regularnie spotykano się z Mounayerem. Lokal ten był jednym z najczęściej wybieranych na spotkania między „osobowymi źródłami informacji” a oficerami prowadzącymi ze względu na niedalekie położenie od ul. Rakowieckiej.

¹¹⁹ AIPN, 0222/1309, Informacja na temat Michela Mounayera, 10 X 1985 r., k. 83–84.

¹²⁰ W sierpniu 1986 r. Bachar został skazany na karę 8 miesięcy pozbawienia wolności z zawieszeniem na 3 lata za pobicie taksówkarza. W konsekwencji we wrześniu 1986 r. został wywieziony do Syrii przez pracowników ambasady (AIPN, 01228/1255 [mf 54204/2], Kwestionariusz ewidencyjny

Bachar miał codziennie przebywać w hotelu Victoria, zawsze z gotówką pod ręką. Porucznik Ślęzak, gdy usłyszał od Mounayera te informacje, zapytał, czy przekazanie tych wiadomości polskiej służbie nie kłóci się z pojęciem patriotyzmu. Dziennikarz stwierdził, że „patriotyzm dla niego będzie miał właściwe znaczenie, jeżeli do władzy dojdzie Syryjska Partia Komunistyczna”¹²¹.

Podczas następnego spotkania w kwietniu 1986 r. poruszono tematykę „amerykańskiej agresji na Libię” i wynikających z niej międzynarodowych reperkusji. Przed spotkaniem z funkcjonariuszem SB Syryjczyk rozmawiał z ambasadorem Libii. Powołując się na niego stwierdził, że oświadczenie rządu PRL – wygłoszone przez Urbana – było zbyt lapidarne i nie odzwierciedlało faktycznych stosunków łączących Libię z Polską. Przytoczył oświadczenie rządu radzieckiego i dla porównania rządu PRL. Zastrzeżenia ambasadora libijskiego odnosiły się do fragmentu opisującego „napaść na kraj suwerenny, niepodległy, członka ONZ i Ruchu Krajów Niezaangażowanych” – określił tego typu mogło używać większość innych krajów, natomiast między Libią a Polską miały panować ściśle stosunki. Mounayer poinformował, że ambasador zwrócił się do polskiego MSZ z prośbą o ochronę budynku ambasady i do tej pory nie otrzymał żadnej odpowiedzi – natomiast analogiczna prośba przedstawicielstwa Stanów Zjednoczonych została niezwłocznie spełniona. Poinformował również, że władze PRL nie wyraziły zgody na zorganizowanie demonstracji przed ambasadami USA i Wielkiej Brytanii. Kiedy rząd polski zaproponował udzielenie Libii pomocy humanitarnej w postaci leków, rząd libijski polecił swojemu ambasadorowi przekazać podziękowania i oświadczyć, że ich służba zdrowia dysponowała wszelkimi niezbędnymi lekami¹²².

Mounayer poinformował o przeprowadzonej z nim rozmowie ostrzegawczej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w związku z jego dwoma artykułami zamieszczonymi w wychodzącym w Londynie piśmie „Al-Arab”. Syryjczyk stwierdził, że prowadzący z nim rozmowę Szmyt zagroził mu cofnięciem akredytacji. Postawiono mu zarzut obrażenia członków kierownictwa państwa. Zdaniem Mounayera, Szmyt nie był merytorycznie przygotowany do rozmowy. Według dziennikarza, to minister Orzechowski „osobiście poczuł się dotknięty” i polecił Szmytowi przeprowadzenie rozmowy ostrzegawczej. Ponadto zarzucono mu „wyołbrzymianie i nadwrażliwość” przy ocenie sporadycznych kontaktów między Polską a Izraelem. W odpowiedzi Mounayer powiedział, że nie jest to większa nadwrażliwość niż ta, jaka cechuje Polaków wobec rewizjonizmu niemieckiego, a „historia uczy, że takie postawy są słuszne”¹²³.

Syryjczyk domniemywał, że przyczyną jego kłopotów był minister Orzechowski. Nawiązał do jego wystąpienia sejmowego, któremu przysłuchiwali się ambasadorowie krajów arabskich i ambasador Iranu. W trakcie przemówienia minister

„Snop-18”. Wniosek por. Zdzisława Tomczaka o zaniechanie prowadzenia kwestionariusza ewidencyjnego, 8 III 1988 r., k. A6).

¹²¹ AIPN, 0222/1309, Informacja inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, por. Henryka Ślęzaka, 25 XI 1985 r., k. 89–90.

¹²² AIPN, 0222/1309, Notatka służbowa inspektora Wydziału XV Departamentu II MSW, por. Henryka Ślęzaka, dotycząca kolejnej rozmowy z figurantem sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Intruz”, przeprowadzonej w dniu 19 bm. [19 IV 1986 r.] w restauracji Cristal-Budapest, 22 IV 1986 r., k. 117–118.

¹²³ *Ibidem*, k. 118.

wymienił Iran w grupie państw arabskich. Mounayer tłumaczył, że „to tak samo jak powiedzieć, że Polacy to Germanie”. Uważał, że takiego błędu nie powinien popełnić dziennikarz, a co dopiero minister spraw zagranicznych. Syryjczyk zdawał sobie jednak sprawę z tego, że Orzechowski prawdopodobnie poczuł się urażony wytknięciem mu błędu. Dlatego też osobiście mógł naciskać, aby dziennikarzowi cofnięto akredytację. W związku z przeprowadzonymi rozmowami, Mounayer w środowisku dyplomatów uzyskał znaczną popularność i akceptację swoich tez zawartych w kontrowersyjnych artykułach. Ambasador Syrii Toufik podzielał jego przekonania. Ponadto Mounayer otrzymał gratulacje od ambasadora Libii i ambasadora OWP. Kopie artykułów wraz z osobistym listem, zawierającym między innymi przebieg rozmów w MSZ, przesłał za pośrednictwem znajomego do prezydenta Syrii. List został przekazany prezydentowi przez ojca Mounayera, który pełnił funkcję osobistego tłumacza Al-Hafiza Asada, gdy ten był jeszcze ministrem obrony narodowej¹²⁴.

Między Żydami i Arabami, czyli „prosyjonistyczny” reżim gen. Jaruzelskiego

Dwa artykuły w arabskojęzycznej gazecie „Al-Arab” były początkiem końca pobytu Mounayera w Polsce. Tytuł pierwszego artykułu brzmiał *Polska między Żydami i Arabami. Ugodowa polityka podyktowana tendencjami nowego etapu*. Tekst opublikowany został 25 lutego 1986 r. Mounayer pisał w nim o stosunkach polsko-żydowskich od chwili objęcia funkcji ministra spraw zagranicznych PRL przez Mariana Orzechowskiego. Dowodził, że przykładem dobrze ilustrującym indyferencję Polski wobec krajów rozwijających się jest fakt, że Polska to jedyny kraj socjalistyczny, który nie wydawał żadnego pisma w języku arabskim¹²⁵.

Syryjczyk pisał, że polski minister spraw zagranicznych unikał używania terminu „syjonizm”, pomimo że Polska zaakceptowała rezolucję Narodów Zjednoczonych potępiającą go jako jedną z form rasizmu. „Pozostawmy tutaj na uboczu fakt, iż Iran został wymieniony w grupie państw arabskich. Skomentowanie tego jest sprawą Iranu” – wytykał błąd Orzechowskiemu. „Pytanie, jakie nasuwa się w tym momencie, a które przeczy wyjaśnieniom ministra, jest następujące: mówi on, iż naród polski współżył z Żydami przez wiele stuleci, usprawiedliwiając tym ustanowienie stosunków konsularnych między Polską i Izraelem. [...] Dlaczego poprzedni polski minister SZ [spraw zagranicznych] w swym ubiegłorocznym wystąpieniu nie widział konieczności mówienia o tym współżyciu? Ba, żaden poprzedni minister SZ nie wspominał o tym fakcie? Jaki związek ma współżycie Polaków z Żydami z ustanowieniem stosunków konsularnych? [...] Żydzi pochodzący z Polski stanowią znaczną część Żydów Izraela. Rząd polski chce ułatwić im odwiedzenie Polski oraz wizyty ich krewnych w Izraelu. Gdybyśmy jednak kierowali się taką logiką, to należałoby postawić pytanie: czy Polska ustanowi stosunki konsularne z RPA zważywszy fakt, iż znajdują się tam tysiące Polaków?

¹²⁴ *Ibidem*, k. 118–119.

¹²⁵ AIPN, 0222/1309, M. Mounayer, *Polska między Żydami i Arabami. Ugodowa polityka podyktowana tendencjami nowego etapu* (tłum. K. Baliński), „Al-Arab”, 25 II 1986 r., k. 143–144.

Dlaczego nie? Czyż w Izraelu i RPA nie panują dwie podobne, rasistowskie ideologie – w myśl rezolucji ONZ uznanej przez Polskę?”¹²⁶ – dowodził Mouanayer.

Drugi artykuł autorstwa syryjskiego korespondenta nosił tytuł *Historia pierwszego przedstawiciela władz polskich odwiedzającego syjonistyczne państwo*¹²⁷ i był kontynuacją pierwszej publikacji. Ten materiał został opublikowany następnego dnia – 26 lutego 1986 r. również na łamach „Al-Arab”. Tym razem arabski korespondent rozpoczął swój tekst krytyką ministra Orzechowskiego, który jako były rektor Akademii Nauk Społecznych stwierdził, że naród polski przez wiele wieków współżył na swoim terytorium z narodem żydowskim. „Wie on doskonale, iż Lenin zawsze odrzucał uznanie Żydów za naród. Niewątpliwie zauważył podczas swych studiów w Związku Radzieckim, iż tamtejsza literatura społeczno-polityczna nazywa Żydów mniejszością etniczną, a nie narodem”. Odniósł się następnie do słów członka Biura Politycznego Tadeusza Czechowicza, który jako pierwszy Polak na tak wysokim szczeblu partyjnym złożył wizytę w „państwie syjonistycznym”. Miał on wtedy powiedzieć, że „podejście do obywateli Izraela, których los połączył kiedyś z Polską” podyktowane było „względami humanitarnymi”. Dlatego Polska wyraziła zgodę – na zasadzie wzajemności – na otwarcie swojego przedstawicielstwa w Tel Awiwie. Mounayer cytował Czechowicza, który powiedział, że Polska pragnęła w ten sposób wyjść „naprzeciw oczekiwaniom i potrzebom” dużej części społeczności żydowskiej, która przed osiedleniem była związana z Polską. Dlatego też umocniła stosunki kulturalne z Izraelem, czego najlepszym przykładem była pierwsza wizyta warszawskiego Teatru Wielkiego w Izraelu.

Autor artykułu w „Al-Arab” pisał, że nigdy dotąd stosunki polsko-żydowskie nie były tak zażyłe, jak od kwietnia 1983 r., czyli od zwołania w Warszawie „kongresu syjonistycznego”. Później kontakty te uległy dalszej „dywersyfikacji i intensyfikacji”. Najlepszym przykładem potwierdzającym tę tezę był fakt dwukrotnego spotkania w ciągu trzech miesięcy pomiędzy gen. Jaruzelskim a Edgarem Bronfmanem – przewodniczącym Światowego Kongresu Żydów; kongresy odbyły się w Nowym Jorku oraz Warszawie. „Jest rzeczą oczywistą, iż Żydzi wiedzieli, jak zagrać na czulej strunie gen. Jaruzelskiego, który usilnie stara się przebić zachodni mur bojkotu, uzyskać kredyty i przełożyć spłatę należności. Jedna z osób towarzyszących Bronfmanowi przyznała, że delegacja Światowego Kongresu Żydów poinformowała Jaruzelskiego, iż droga na Zachód prowadzi przez Jerozolimę”¹²⁸ – pisał Mounayer.

Syryjczyk demaskował w swojej publikacji „żydowskiego finansistę z RFN” – Nussbauma, który często odwiedzał Polskę. Założył on „instytucję finansową”, która miała zajmować się opieką nad żydowskimi grobami. „Co się tyczy dziedziny kulturalnej – to w Warszawie prawie nie ma muru, na którym nie byłoby żydowskiego siedmioramiennego świecznika, towarzyszącego plakatom wszystkich żydowskich imprez artystycznych. Pominąwszy teatr żydowski – mamy inne teatry Warszawy, które pełne są tego typu imprez. Raz jest to wystawa żydowskich fotografii, innym razem występ żydowskiego zespołu muzycznego pod

¹²⁶ *Ibidem*, k. 144–145.

¹²⁷ AIPN, 0222/1309, M. Mounayer, *Historia pierwszego przedstawiciela władz polskich odwiedzającego syjonistyczne państwo* (tłum. K. Baliński), „Al-Arab”, 26 II 1986 r., k. 145–146.

¹²⁸ *Ibidem*, k. 146–147.

nazwą »Izrael«, następnie wieczornica poezji żydowskiej, po której następuje sztuka teatralna o tematyce żydowskiej” – czytamy w artykule. Zdaniem arabskiego korespondenta, prasa polska nie opublikowała komunikatu agencji TASS demontującego odbycie rozmów między ZSRR a Izraelem w sprawie emigracji radzieckich Żydów do Ziemi Świętej tylko i wyłącznie dlatego, aby nie wywoływać żydowskiego gniewu. Władze polskie obawiały się również „gniewu Arabów” spowodowanego „lawiną kontaktów”¹²⁹ polsko-żydowskich.

„Czy Polska uzyskała jednak jakąkolwiek korzyść z tego wyścigu do usatysfakcjonowania Żydów? Do chwili obecnej – nic konkretnego i nie sądzi się, aby cokolwiek uzyskała. Jaruzelski usiłuje bowiem uczynić cud, to jest oddzielić interesy żydowskich kapitalistów od interesów administracji amerykańskiej. Dopóki amerykański prezydent jest rozgniewany na Polskę i nalega na przyjęcie swych warunków politycznych, [...] dopóty finansiersi żydowscy kusić będą rząd polski obietnicami i uzyskiwać od niej ustępstwa na rzecz Izraela i syjonizmu, nie dając jej w rezultacie niczego lub dając coś, co nie zasługuje nawet na wzmiankę”. Z drugiej strony Mounayer twierdził, że interesy Polski z krajami arabskimi „uważanymi za naturalnego sojusznika Polski”, a zwłaszcza z Libią, miały się bardzo dobrze. Stawiał więc pytanie, skąd brało się „dalsze kuszenie syjonizmu”. W odpowiedzi wymienił trzy główne czynniki wpływające na postawę władz Polski. Przede wszystkim winny był „silny wpływ elementów syjonistycznych w polskim aparacie politycznym i propagandowym”; następnie oczekiwanie na materialną pomoc, która pewnego dnia miała nadejść ze strony żydowskich finansistów, co przypominało Mounayerowi „oczekiwanie na Godota”. Na koniec Syryjczyk wskazał próby pozyskania przez Żydów sympatii Zachodu dzięki przekonaniu krajów kapitalistycznych do potrzeby wspomagania ówczesnego kierownictwa polskiego. „Gdyby upadło ono bowiem z powodu kryzysu ekonomicznego i społecznego, to następne kierownictwo składałoby się z twardogłowych, antysyjonistycznych i antyzachodnich elementów”. Dla potwierdzenia tej tezy Syryjczyk wskazał, że ekipa Jaruzelskiego czyniła kroki, „o których poprzednie kierownictwo nawet by nie pomyślało”. Najlepszym na to dowodem było przedłożenie Sejmowi przez rząd projektu ustawy dotyczącej „dużych ułatwień dla działalności obcego kapitału w Polsce”. Ułatwienia te, zdaniem Mounayera, miały być przede wszystkim dla biznesmenów żydowskich¹³⁰.

Skutki kontrowersyjnej publikacji

19 marca 1986 r. ambasada polska w Trypolisie przysłała tłumaczenia dwóch artykułów, które ukazały się w lutym 1986 r. na łamach dziennika „Al-Arab” w Londynie. Ambasador Włodzimierz Sawczuk informował, że redaktorem naczelnym pisma był A.S. Al-Houni, były minister informacji w rządzie Kadafiego, żyjący na emigracji w Wielkiej Brytanii, lecz pozostający w dobrych stosunkach z ówczesnymi władzami Libii. Wedle posiadanych przez Sawczuka informacji, dziennik ten był finansowany przez kraje Zatoki Perskiej. Kolporto-

¹²⁹ *Ibidem*, k. 147.

¹³⁰ *Ibidem*, k. 147–148.

wano go szeroko w Europie Zachodniej i krajach arabskich. Ambasador uważał, że mimo „zachowawczego oblicza”, gazeta często zamieszczała artykuły odzwierciedlające stanowisko Libii. Niektóre z nich były pisane przez dziennikarzy libijskich. Dlatego domniemywano, że dwa przesłane teksty były inspirowane przez Trypolis¹³¹.

W notatce Departamentu V czytamy, że autorem dwuseryjnego „antypolskiego artykułu” był Mounayer. Z treści publikacji wynikało jednak, że mógł go napisać „ktoś z naszych »środków pióra« przy okazji dający upust osobistym antypatiom”. Pierzchała zauważył, że autor musiał mieć wiedzę na temat polskiej polityki wobec Izraela: „nawet my w Dep. V nie znaleźliśmy wypowiedzi tow. Czechowicza”; mógł pisać na zamówienie Libijczyków, „niewykluczone, że obojście [Sulejmana] Orejbiego [Al-Urajbiego]”¹³². Pierzchała sugerował, że artykułem należało zainteresować odpowiednie władze, a Mounayera wydrzeć z Polski. Departament V proponował również zapoznać ministra Orzechowskiego z kontrowersyjnym tekstem¹³³. Dyrektor Departamentu I MSW, gen. Zdzisław Sarewicz, pisał z kolei do dyrektora Departamentu II, płk. Janusza Seredy, że z treści artykułu wynikało, że Mounayer korzystał prawdopodobnie „ze źródła informacji mającego dostęp do kręgów politycznych zajmujących się problematyką Izraela i krajów Trzeciego Świata”¹³⁴.

Dyrektor Departamentu Prasy, Współpracy Kulturalnej i Naukowej MSZ w Warszawie R. Frąckiewicz zanotował, że jego instytucja zamierzała w trybie pilnym wezwać Mounayera w celu zakomunikowania mu „oceny jego paszkwili” i wysłuchania wyjaśnień dotyczących źródeł, na podstawie których oparł swoje teksty. „Zapowiemy wyciągnięcie konsekwencji bez precyzowania jednak – kiedy i jakie [bowiem sprawa musi być rozważona w kontekście naszych stosunków z Libią i Syrią i aktualnej sytuacji libijskiej]” – wyjaśniał Frąckiewicz. DPWKN podzielał również przypuszczenia Departamentu V o „wkładzie» przedstawicieli naszych środowisk dziennikarskich” do publikacji Mounayera. Radca w przedstawicielstwie OWP Breik pod koniec marca 1986 r. sygnalizował DPWKN, że Syryjczyk pod pseudonimem Hassan opublikował w „Rzeczywistości” artykuł „atakujący z pozycji frakcyjnych”¹³⁵ OWP i Arafata obojście. Dał też do zrozumienia, że redaktor naczelny Pardus wraz z małżonką współdziałali w akcjach propagandowych sekretarza biura libijskiego Al-Urajbiego. Frąckiewicz pisał, że cała sprawa nie wchodziła w zakres kompetencyjny DPWKN i musiała być zbadana przez „odpowiednie władze”. Co się zaś tyczy przytaczania przez arabskiego dziennikarza słów Czechowicza, to, zdaniem DPWKN,

¹³¹ AIPN, 0222/1309, Pismo ambasadora PRL w Libii, Włodzimierza Sawczuka do dyrektora Departamentu Prasy, Współpracy Kulturalnej i Naukowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie – Ryszarda Frąckiewicza, 19 III 1986 r., k. 127.

¹³² Sulejman Al-Urajbi od 1985 r. pełnił funkcję sekretarza Komitetu Ludowego Biura Ludowego Libii w Warszawie. J. Kwiatkowski, *Stale pracujemy na rzecz rozwoju naszych stosunków... mówi Sulejman Al-Urajbi sekretarz Komitetu Ludowego Biura Ludowego w Warszawie*, „As-Sadaka” 1985, nr 41.

¹³³ AIPN, 0222/1309, Pismo A. Pierzchały do ministra Jana Majewskiego, 29 III 1986 r., k. 128–129.

¹³⁴ *Ibidem*, Pismo dyrektora Departamentu I MSW, gen. Zdzisława Sarewicza do dyrektora Departamentu II płk Janusza Seredy, 12 IV 1986 r., k. 123.

¹³⁵ Nagy Hassan, *Ujawnienie prawdziwego oblicza*, „Rzeczywistość” 1986, nr 8.

posłużono się „przeznaczonymi przez prasę izraelską” wypowiedziami z jego pobytu w Izraelu na Zjeździe Komunistycznej Partii Izraela w grudniu 1985 r.¹³⁶

Spotkanie ze Szmytem, o którym Mounayer informował por. Ślęzaka, odbyło się 4 kwietnia 1986 r. W jego trakcie pracownik MSZ przedstawił obszerną i krytyczną ocenę publikacji, wskazując między innymi, że obrażały one przedstawiciele polskich władz, „imputując im prosyjonistyczne tendencje”. Szmyt pisał: „W artykułach demagogicznie wyolbrzymia się pojedyncze fakty dot[yczące] kontaktów Polska–Izrael, używa się pokrętnych określeń i argumentów oraz preparuje tezy mające sugerować uprawianie przez Polskę podwójnej polityki, obliczonej na uzyskanie finansowych korzyści przy pomocy wpływowych kół syjonistycznych”. W konkluzji poinformował Mounayera, że jego kontrowersyjne teksty stały się podstawą do rozważenia decyzji o cofnięciu akredytacji. Syryjczyk przyznał, że w ambasadach krajów arabskich w Warszawie spodziewano się ostrej reakcji władzy na jego teksty. Fakt ten miał świadczyć o tym, że artykuły zostały zauważone, a więc osiągnęły swój cel. Na zakończenie rozmowy Szmyt potwierdził prawo Mounayera jako korespondenta do obserwowania i sygnalizowania wydarzeń dotyczących stosunków Polska–Izrael; równocześnie skrytykował jednak zastosowaną przez dziennikarza metodę manipulowania tymi faktami i „posługiwanie się insynuacjami w celu konstruowania fałszywego obrazu” polskiej polityki zagranicznej. W konsekwencji Szmyt proponował dziennikarzowi wystąpienie do władz syryjskich za pośrednictwem polskiej ambasady w Damaszku o wcześniejsze odwołanie Mounayera z kraju i skrócenie mu akredytacji, która obowiązywała do końca 1986 r.¹³⁷

W innej „pilnej notatce” MSZ czytamy, że pojawiające się na łamach „Rzeczywistości” ataki „Hassana” na OWP inspirowane były przez przedstawicieli Libii. Według niektórych źródeł, Syryjczyk angażował się na terenie PRL „w działalność i kontakty sterowane m.in. przez przedstawicielstwo Libii, a wykraczające poza rutynowe obowiązki korespondenta”¹³⁸. W związku z tym minister spraw zagranicznych PRL poruszył sprawę Mounayera w rozmowie z ambasadorem Syrii, który oświadczył, że ambasada syryjska nie miała z dziennikarzem nic wspólnego. Biorąc pod uwagę „całokształt działalności” arabskiego korespondenta, MSZ podjęło decyzję o anulowaniu mu akredytacji z dniem 31 maja 1986 r. (tego dnia kończyła się również jego wiza pobytowa). Decyzję tę przekazano polskiej placówce w Damaszku z poleceniem, aby poinformowała o niej oraz o oświadczeniu ambasadora Syrii syryjskie ministerstwo spraw zagranicznych i odpowiednie władze partyjne. Mounayer przyjął ten fakt z zaskoczeniem, uważając go za „krzywdzący”, ponieważ nie dawano mu czasu na wykazanie prawdziwych intencji. Zapowiedział też interwencję w korpusie dyplomatycznym państw arabskich. Prosił o utrzymanie akredytacji do końca roku, tłumacząc, że kończy pracę doktorską na Uniwersytecie Warszawskim¹³⁹.

¹³⁶ AIPN, 0222/1309, Pismo R. Frąckiewicza do ministra Jana Majewskiego, 1 IV 1986 r., k. 124–125.

¹³⁷ *Ibidem*, Pilna notatka z rozmowy ze stałym korespondentem syryjskim w Warszawie Michelelem Mounayerem, kwiecień 1986 r., k. 102–103.

¹³⁸ *Ibidem*, Pilna notatka R. Frąckiewicza, dot[ycząca] cofnięcia akredytacji stałemu korespondentowi prasy syryjskiej w Polsce – Michelowi Mounayerowi, 29 IV 1986 r., k. 140.

¹³⁹ *Ibidem*, k. 141.

O przyjęcie w MSZ w sprawie Mounayera „zwróciły się zbiorowo” placówki dyplomatyczne Syrii, Libii i OWP. Przyjęty został osobno *chargé d'affaires* ambasady syryjskiej oraz członek Biura Ludowego Libii. W obu przypadkach wystąpiono o zmianę decyzji o anulowaniu akredytacji Syryjczyka, prosząc o możliwość pozostania dziennikarza w Polsce. W czasie tych rozmów nie powoływano się jednak na instrukcje własnych central. Przedstawiciel libijski utrzymywał, że Biuro Ludowe Libii „reprezentuje interesy wszystkich Arabów”, dlatego też występował w sprawie Mounayera. Podkreślał, że strona libijska nie interweniowała w związku z „rzekomo nieprzyjaznymi” dla Libii artykułami w prasie polskiej. Przedstawiciel syryjski argumentował, że jego ambasador w rozmowie z ministrem Orzechowskim stwierdził, że Syria nie miała nic wspólnego z publikacjami Mounayera. Zapewniał również, że w przyszłości Syryjczyk nie popełniłby już błędów w swoich publikacjach. Podobne zapewnienia złożył przedstawiciel libijski, który zapowiedział, że jego placówka będzie „nadzorować” działalność korespondenta. Jak zanotował Frąckiewicz, „w przeciwieństwie do *chargé d'affaires* ambasady Syrii, Libijczyk nie wyraził żalu z powodu publikacji M[ounayera] i nie określił ich jako pomyłki”.

W całej sprawie MSZ zauważył dwuznaczną rolę ambasady syryjskiej. Świadczyć o tym miały informacje przekazane przez syryjskiego dziennikarza czasopisma „Al Baath”, według których ambasador Syrii wyrażał niezadowolenie z jego korespondencji, które nie piętnowały „prosyjonistycznych tendencji” panujących, zdaniem arabskiego dyplomaty, w Polsce. Dziennikarz „Al Baath” wyrażał nawet obawy, że ambasador przed swoim wyjazdem podejmie przeciw niemu jakieś działania¹⁴⁰.

Mounayer nie chciał się pogodzić z decyzją o opuszczeniu Polski i w maju 1986 r. napisał odwołanie od decyzji ministra spraw zagranicznych, które skierował do gen. Jaruzelskiego. „Nie tylko dla mnie, ale również dla ogółu Arabów jest zjawiskiem wysoce bolesnym, że metoda ekspulsji korespondentów zagranicznych niepraktykowana w Polsce od dłuższego czasu została po raz pierwszy zastosowana właśnie w stosunku do dziennikarza arabskiego, w dodatku w tym samym czasie, kiedy amerykański imperializm wywiera naciski zmierzające do usuwania Arabów z wielu krajów europejskich” – pisał w liście do generała. Dodał, że zdecydowana większość prasy arabskiej, z wyjątkiem syryjskiej i libijskiej, informowała swoich czytelników o sprawach polskich na podstawie informacji agencji zachodnich (UPI, AP, AFP, Reuters). Mounayer określał siebie jako jedyne korespondenta arabskiego, który przedstawiał prawdziwy obraz socjalistycznej Polski, „często demaskując zachodnie zafalszowania”. Poskarżył się również, że w trakcie rozmowy urzędnicy DPWKN oskarżyli go o wykorzystywanie stwierdzeń Włodzimierza Lenina przeciwko Polsce – czego „jako komunisty” nie mógł zrozumieć. Kończąc list, napisał: „Sądzę, iż trudno wymagać ode mnie, abym nie pisał z punktu widzenia sił postępowych świata arabskiego. Ale czy lepiej byłoby, gdyby arabska opinia publiczna dowiadywała się o różnych problemach tylko z audycji obcych rozgłośni radiowych, nadających w języku arabskim? Fakt mojej ekspulsji może być przecież wykorzystany przez reakcję arabską i naszych wspólnych wrogów! Biorąc pod uwagę wszystkie przytoczone

¹⁴⁰ *Ibidem*, k. 141–142.

fakty i argumenty, zwracam się do Was z prośbą o spowodowanie ponownego rozpatrzenia mojej sprawy i jej sprawiedliwego rozwiązania, co leży w interesie umacniania polsko-arabskiej przyjaźni oraz utwierdzania postępowych tendencji rozwojowych w świecie arabskim”¹⁴¹.

Syryjczyk nie przestraszył się rozmów ostrzegawczych i gróźb wyrzucenia go z Polski. Jako doświadczony działacz polityczny (i wywiadowczy) skorzystał na rozgłosie, który przyniosła mu zdecydowana reakcja władz na jego artykuł. Sam rozprawdzał tłumaczenia swoich kontrowersyjnych tekstów z dziennika „Al-Arab”. Fakt takiego kolportażu stwierdzono w środowisku byłych działaczy Klubu Inteligencji Partyjnej „Warszawa ‘80”¹⁴². W jego sprawie nadal interweniowano na wysokim szczeblu. Do takiej interwencji doszło m.in. w ambasadzie polskiej w Damaszku, gdzie kierownik Wydziału Zagranicznego Komitetu Naczelnego Baas Abu Zarad zwrócił się o ponowne rozważenie wyjazdu Mounayera w „kategoriach humanitarnych” i pozwolenie mu na dokończenie studiów doktoranckich przy jednoczesnym pozbawieniu akredytacji. Zastrzegł, że odwoływał się do „ducha przyjaznej współpracy”, nie rozpatrując problemu w kategoriach bilateralnych¹⁴³.

Agent bezpieczeństwa o pseudonimie Konrad doniósł, że wieczorem 5 czerwca 1986 r. w mieszkaniu korespondenta syryjskiego odbyło się spotkanie, na które przyszedł Krasicki z „Trybuny Ludu”. „Konrad” znał przebieg spotkania, ponieważ sam w nim uczestniczył. Tematem rozmowy było rozważenie różnych wariantów zachowania się Mounayera w związku z cofnięciem mu przez MSZ akredytacji i poleceniem opuszczenia do 31 maja 1986 r. terytorium Polski, do czego Syryjczyk się nie zastosował. Krasicki sugerował, aby Mounayer dobrowolnie nie wyjeżdżał, a ewentualnej deportacji nadał rozgłos wśród innych korespondentów, przedstawiając swój *casus* jako typowy przykład proizraelskiej postawy władz polskich. Dziennikarz „Trybuny Ludu” zapewnił swojego arabskiego kolegę, że ze strony radzieckiej będzie kolejna, „bardziej stanowcza interwencja w jego sprawie”¹⁴⁴.

W związku z nieopuszczeniem w dniu 31 maja 1986 r. terenu Polski przez „byłego stałego korespondenta” Mounayera Służba Bezpieczeństwa planowała jego deportację¹⁴⁵. Niespodziewanie stan zdrowia Araba znacznie się pogorszył i 10 czerwca 1986 r. został on przyjęty do szpitala zakaźnego. Badania laboratoryjne planowano wykonać w ciągu dziesięciu dni. Mounayer zapomniał jednak zabrać do szpitala swojego paszportu. Obiecał go dostarczyć¹⁴⁶, czego jednak szybko nie uczynił, tym samym „pogarszając swoją sytuację”¹⁴⁷. Ostatecznie przy-

¹⁴¹ AIPN, 1368/25994, Odwołanie od decyzji ministra spraw zagranicznych, Warszawa, 14 V 1986 r., k. 124–127.

¹⁴² AIPN, 0222/1309, Pismo szefa Zespołu Operacyjnego Departamentu III MSW, płk. Andrzeja Kwiatkowskiego do dyrektora Departamentu II MSW, płk. Jerzego Seredy, 19 V 1986 r., k. 149.

¹⁴³ *Ibidem*, Szyfrogram nr 2996/II z Damaszku, 21 V 1986 r., k. 156.

¹⁴⁴ *Ibidem*, Informacja płk. Wiesława Wilka ze źródła pseudonim Konrad, 6 VI 1986 r., k. 157.

¹⁴⁵ AIPN, 1368/25994, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III Biura Paszportów MSW ppłk. Aleksandra Szymańskiego do naczelnika Wydziału Paszportów Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych, 17 VI 1986 r., k. 123.

¹⁴⁶ *Ibidem*, Notatka służbowa, 19 VI 1986 r., k. 128.

¹⁴⁷ *Ibidem*, Notatka służbowa, 21 VI 1986 r., k. 129.

niósł nowy paszport dopiero pod koniec czerwca 1986 r.¹⁴⁸ Ze szpitala wyszedł na początku lipca. Postanowiono go wówczas wezwać i nakłonić, „aby sam, bez przymuszania, opuścił Polskę”¹⁴⁹. Na wspomniane wezwanie zgłosił się Pardus i oświadczył, że Mounayer nie mógł przyjść osobiście, ponieważ bardzo źle się czuł. Poinformował jednocześnie, że wezwany stawi się w Wydziale Paszportów Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych, ale w terminie późniejszym¹⁵⁰.

Syryjczyk próbował różnych sztuczek, aby nie wyjeżdżać z Polski. Jego wiza pobytowa skończyła się 31 maja 1986 r., ale długo po tym czasie przebywał jeszcze na terytorium państwa polskiego¹⁵¹. W piśmie do Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki Mounayer prosił o zgodę na otwarcie przewodu doktorskiego i obronę napisanej przez niego rozprawy doktorskiej na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego; praca nosiła tytuł *Nurt socjalizmu naukowego na Bliskim Wschodzie. Rozwój idei i ruchu politycznego*. Promotorem był doc. dr hab. Tadeusz Iwiński¹⁵², który napisał w opinii, że praca była „znacznie zaawansowana”. Istniała zatem możliwość jej ukończenia w okresie krótszym niż pół roku¹⁵³. W tym samym czasie Mounayer złożył w Departamencie Współpracy z Zagranicą Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego dokumenty w sprawie przyjęcia go na studia doktoranckie. Decyzja w sprawie zgody miała zostać podjęta pod koniec sierpnia 1986 r.¹⁵⁴

Mounayer zjawił się w Wydziale Paszportów SUSW 14 lipca 1986 r. Stwierdził, że był tam nawet wcześniej, ale nie zastał kompetentnej osoby, która mogłaby się zająć jego sprawą. Nie wspominał już nic na temat choroby i ewentualnego dalszego leczenia. Dostarczył różne dokumenty, np. fotokopię odwołania od decyzji MSZ i fotokopię pisma z Akademii Nauk Społecznych PZPR, związanego z jego doktoratem. W rozmowie stwierdził, że w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego powiedziano mu, aby „traktował sprawę za załatwioną pozytywnie”¹⁵⁵. Jednak sprawa nie została rozstrzygnięta na korzyść Syryjczyka. Biuro Paszportów MSW jako członek międzyresortowej komisji kwalifikacyjnej powołanej przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego nie wyraziło zgody na zakwalifikowanie na studia doktoranckie absolwenta AWF¹⁵⁶. Za Mounayerem wstawili się jego libijscy przyjaciele. Poinformowali oni polską ambasadę w Trypolisie, że nie spodziewali się takiego kroku od „państwa zaprzyjaźnionego”. Ich zdaniem, artykuł korespondenta „Al Riada” nie był wymierzony przeciwko

¹⁴⁸ *Ibidem*, Notatka służbowa, 28 VI 1986 r., k. 130.

¹⁴⁹ *Ibidem*, Notatka służbowa, 3 VII 1986 r., k. 131.

¹⁵⁰ *Ibidem*, Notatka służbowa, 4 VII 1986 r., k. 132.

¹⁵¹ *Ibidem*, Pismo dyrektora departamentu MSZ Frąckiewiczza do towarzysza generała brygady Rudolfa Rusina – dyrektora Biura Paszportów MSW, 15 VII 1986 r., k. 146.

¹⁵² *Ibidem*, Pismo Michela Mounayera do Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, 9 VII 1986 r., k. 135.

¹⁵³ *Ibidem*, Opinia kierownika Zakładu Partii i Systemów Partyjnych Świata Kapitalistycznego, doc. dr. hab. Tadeusza Iwińskiego, 8 VII 1986 r., k. 134.

¹⁵⁴ *Ibidem*, Zaświadczenie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego – Departamentu Współpracy z Zagranicą, 10 VII 1986 r., k. 136.

¹⁵⁵ AIPN, 1368/25994, Notatka służbowa do akt N-337492, 14 VII 1986 r., k. 137.

¹⁵⁶ *Ibidem*, Pismo Biura Paszportów MSW do zastępcy dyrektora Departamentu Współpracy z Zagranicą Min[isterstwa] Nauki i Szkolnictwa Wyższego, 28 VII 1986 r., k. 150.

Polsce¹⁵⁷. Skutkiem wielu starań wydano Syryjczykowi wizę administracyjną ważną do sierpnia 1986 r.; musiał on jednak okazać ważny bilet lotniczy, który zakupiła ambasada syryjska¹⁵⁸. Służby bezpieczeństwa pouczyły go, aby opuścił Polskę w wyznaczonym terminie, co z bólem serca uczynił¹⁵⁹.

W związku z opuszczeniem Polski przez Syryjczyka, w październiku 1986 r. zdemontowano instalacje podsłuchu pokojowego w jego mieszkaniu¹⁶⁰. Mounayer za swoje dwa „antypolskie” artykuły na wniosek Wydziału III Biura Paszportów MSW został wpisany do indeksu osób niepożądanych w PRL na okres od 28 sierpnia 1986 r. do 28 sierpnia 1991 r.¹⁶¹ Nie zmieniono decyzji w związku z weryfikacją indeksu „osób niepożądanych”, jaka odbyła się pod koniec 1989 r.¹⁶²

Mounayer po powrocie do Syrii nie zaprzestał działań w celu uchylecia zakazu przyjazdu do Polski. Syryjski MSZ wystąpił o wizę pobytową dla niego już na początku lutego 1987 r. Próbowano wtedy bezskutecznie zorganizować mu zatrudnienie w ambasadzie syryjskiej w Warszawie w charakterze pracownika administracyjnego¹⁶³. Po odmownej decyzji polskich władz pojawiło się kilka następnych interwencji syryjskich. Ostatnia miała miejsce 11 grudnia 1988 r. Od tego czasu nastąpiła cisza, wnioskowano więc, że Damaszek zrezygnował z tej sprawy¹⁶⁴. Na początku 1989 r. Departament II MSZ informował, że Mounayer został przydzielony przez władze syryjskie w charakterze tłumacza do oficjalnej wizyty ministra obrony narodowej gen. Floriana Siwickiego w Syrii, która odbyła się w dniach 18–23 marca 1989 r. Okazję tę Arab skrzętnie wykorzystał do podniesienia sprawy swojego powrotu. Wskazywał między innymi na swoje szerokie polskie kontakty. „W świetle powyższego jest oczywiste, że służby syryjskie są bardzo zainteresowane powtórным ulokowaniem M[ichela] Mounayera w Polsce. Należy temu zdecydowanie zapobiec, łącznie z uprzedzeniem strony syryjskiej, iż M[ichela] Mounayer nie uzyska zgody na wjazd do Polski nawet w zestawie oficjalnych delegacji [a grozi to np. w przypadku wizyty prezydenta H[afiza] Asada w Polsce]”¹⁶⁵ – czytamy w poufnej notatce.

Za Mounayerem wstał się Jan Dobraczyński – przewodniczący Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Do ministra spraw zagra-

¹⁵⁷ *Ibidem*, Parafraza szyfrogramu z Trypolisu z 4 maja 1986 r., 8 VIII 1986 r., k. 143.

¹⁵⁸ *Ibidem*, Notatka dot[ycząca] Michela Mounayera, 5 VIII 1986 r., k. 142.

¹⁵⁹ *Ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału III Biura Paszportów MSW, płk Stanisławy Lewandowskiej do naczelnika Wydziału Paszportów Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych, 28 VII 1986 r., k. 14–141.

¹⁶⁰ AIPN, 0222/1309, Pismo naczelnika Wydziału XV Departamentu II MSW, płk. Wiesława Wilka do naczelnika Wydziału III Departamentu Techniki, płk. Adama Nasielskiego, 9 X 1986 r., k. 159.

¹⁶¹ AIPN, 1368/25994, Postanowienie o wpisaniu cudzoziemca do indeksu osób niepożądanych w PRL, 28 VIII 1986 r., k. 152. W innych dokumentach możemy znaleźć inną datę – 28 XI 1991 r., AIPN, 0222/1309, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału V Biura Paszportów MSW, ppłk. Edwarda Lepalczyka do naczelnika Wydziału XV Departamentu II MSW, płk. Wiesława Wilka, 26 IX 1986 r., k. 158; AIPN, 001169/282, t. 2, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych – Biuro Paszportów. Indeks osób niepożądanych w PRL, 1985 r., k. 73v.

¹⁶² AIPN, 1368/25994, Wniosek dotyczący osób niepożądanych na terytorium PRL, 27 XI 1989 r., k. 168.

¹⁶³ AIPN, 0222/1309, Szyfrogram nr 2333/I z Damaszku, 13 II 1987 r., k. 160.

¹⁶⁴ *Ibidem*, Notatka służbowa kpt. Henryka Ślęzaka, dot[ycząca] przeprowadzonej rozmowy z pracownikiem MSZ dr. W. Gruszką w sprawie wizy dla Michela Mounayera, 14 II 1989 r., k. 161.

¹⁶⁵ AIPN, 1368/25994, Pismo dyrektora Departamentu MSZ S. Stawiarskiego do Dyrektora Departamentu Konsularnego MSZ K. Szumskiego, 29 III 1989 r., k. 155.

nicznych Tadeusza Olechowskiego pisał: „Pozwalam sobie przedstawić [...] sprawę, z którą zetknąłem się, będąc w Syrii na zaproszenie wiceprezydenta Maszarki. Tłumaczem delegacji był p. Michel Mounayer, Syryjczyk, który przez wiele lat był dziennikarzem w Polsce. [...] Pan Mounayer pisze pracę doktorską z nauk politycznych i chciałby ją obronić w Warszawie. Jednakże nie otrzymuje zgody władz polskich na przyjazd. Pan Mounayer zna język polski bardzo dobrze i rzeczywiście kompetentnie wprowadzony jest w sprawy polskie i to zarówno polityczno-ekonomiczne, jak i społeczne, kulturalne i obyczajowe. Jest człowiekiem ustosunkowanym i ma kontakty z przedstawicielami najwyższych władz syryjskich. [...] Mnie osobiście prosił w jego sprawie wiceprezydent Maszarka”. Dobraczyński załączył w liście notatkę sporządzoną przez Mounayera¹⁶⁶.

Syryjczyk pisał w niej, że decyzję w sprawie cofnięcia karty akredytacyjnej z 1986 r. uważał za krzywdzącą. Podejrzewał, że motywem tej decyzji była błędna interpretacja jego artykułów. W związku z powierzeniem mu funkcji korespondenta dziennika „Tiszrin” i syryjskiej agencji prasowej SANA w Warszawie, interwencję w sprawie udzielenia mu wizy wjazdowej podejmował zastępca sekretarza generalnego partii Baas w rozmowie z Józefem Czyrkim w czasie jego wizyty w Damaszku, a także podczas spotkania w Moskwie. W jego sprawie interweniował także przewodniczący Towarzystwa Przyjaźni Syryjsko-Polskiej i zarazem członek kierownictwa regionalnego partii Baas także w rozmowie z Czyrkim w czasie X Zjazdu PZPR. Za korespondentem „Al Riada” wstawili się również wiceminister spraw zagranicznych Syrii i kierownictwo partii Baas. Syryjczyk informował któryś raz z kolei, że był bliski ukończenia pracy doktorskiej i zamierzał ją obronić w Warszawie¹⁶⁷.

Sprawa operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Intruz” została zamknięta na początku lutego 1989 r. We wniosku czytamy, że w trakcie prowadzonego rozpoznania udokumentowano kontakty Mounayera z działaczami klubów „Rzeczywistości” i Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”, którym „zaszczepiał swoje lewackie” poglądy. Syryjczyk włączył się „finansowo i merytorycznie” w działalność obydwu grup. Jego zainteresowania skupiały się na układach personalnych w MSW. Udokumentowano również jego „ingerencję w sprawy wewnętrzne kraju”. Cofnięto mu akredytację za opublikowanie w dzienniku „Al-Arab” dwóch „antypolskich” artykułów. W związku ze „skutecznym wydaleniem figuranta z kraju” i wyczerpaniem możliwości ponownego pobytu Mounayera na terenie PRL, złożono sprawę „Intruz” do archiwum Biura „C” MSW¹⁶⁸.

Przypadek Michela Mounayera jest bardzo interesujący pod wieloma względami. Obrazuje on ewolucję stosunków polsko-arabskich i polsko-izraelskich w latach osiemdziesiątych. Dziennikarz bardzo długo utrzymywał swoją posadę korespondenta prasy arabskiej, często będąc blisko zarzutów o szpiegostwo i „działalność wywrotową”. Niewątpliwie nie pozostałby tak długo na terenie

¹⁶⁶ *Ibidem*, Pismo przewodniczącego Rady Krajowej PRON Jana Dobraczyńskiego do ministra spraw zagranicznych Tadeusza Olechowskiego, 3 V 1989 r., k. 159.

¹⁶⁷ *Ibidem*, Odpis notatki Michela Mounayera, b.d., k. 157–158.

¹⁶⁸ AIPN, 0222/1309, Wniosek kpt. Henryka Ślęzaka o zakończenie sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Intruz”, 14 II 1989 r., k. 162–162v.

PRL, gdyby nie jego polscy koledzy po fachu i działacze partyjni. Znajomość z radzieckimi korespondentami była w tym przypadku również znacząca.

Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, co zdecydowało o wydaleniu Mounayera. Niewątpliwie złożyło się na nie wiele czynników. Jego wcześniejsze czynne zaangażowanie po stronie „lewicy”, działalność wywiadowcza, a także krytyka ekipy Jaruzelskiego, w której to krytyce pojawiały się podteksty antysemickie, stawiały go w niełatwym położeniu. Dopóki generał liczył się z „twardym” skrzydłem, dopóty pozycja Mounayera była dosyć stabilna. Okres stanu wojennego oznaczał zwiększenie aktywności w stosunkach polsko-arabskich, zwłaszcza polsko-libijskich. Władze komunistyczne nie dopuściłyby wówczas do wyrzucenia ze swojego terytorium Araba z zaprzyjaźnionego kraju. Nie bez znaczenia były kontakty polsko-izraelskie, które zaczynały powoli nabierać nowego kształtu. Należy pamiętać, że w połowie lat osiemdziesiątych przestał ukazywać się finansowany przez Libijczyków miesięcznik „As-Sadaka”. Być może w 1986 r. Syryjczyk poczuł się zbyt pewnie. Myślał, że jego międzynarodowe kontakty były wystarczającą ochroną i dawały mu wolną rękę w kwestiach dziennikarskich. Ostry artykuł uderzający bezpośrednio w ministra Orzechowskiego i generała Jaruzelskiego mógł być jednak tylko pretekstem do wydalenia go z Polski za wcześniejszą działalność.

Michel Mounayer jest jak do tej pory najlepszym przykładem i najważniejszym dowodem na współpracę środowisk „narodowego komunizmu” z placówkami arabskimi w latach osiemdziesiątych. Jego zaangażowanie w nurt „wewnątrzpartyjnej opozycji” było bardzo duże, od pomocy finansowej „Grunwaldowi” i „Rzeczywistości” poczynając, na aktywnym udziale w posiedzeniach SKWSP i kolegiach redakcyjnych tygodnika „Rzeczywistość” kończąc. To korespondent „Al Riada” był niekiedy inicjatorem różnych posunięć i nieformalnych działań grup skupionych wokół Gontarza, Gaworskiego i Pardusa. Miał duże możliwości wywierania wpływu na tych ludzi. Trudno jednakże stwierdzić, na ile rzeczywiście oddziaływał na funkcjonowanie SKWSP. Nie ulega wszakże wątpliwości, że jego działaniem na płaszczyźnie politycznej i dziennikarskiej kierowały ambasada syryjska i libijska.

Przemysław Gasztold-Seń (ur. 1985) – w 2009 r. ukończył Instytut Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, doktorant na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, pracownik Centrali BEP. Interesuje się relacjami między komunizmem i nacjonalizmem, „narodowym komunizmem”, frakcjami, podziałem i strukturą Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz stosunkami PRL – Bliski Wschód. Opublikował: *Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald” – charakterystyka stowarzyszenia* [w:] *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2008*, red. M. Bielak. Ł. Kamiński, tom 2, Warszawa 2009.

The Syrian and Libyan Struggle against Zionism in the People's Republic of Poland: Michel Mounayer's Involvement in the 'Party's Left-Wing' 1978–1986

The article focuses on the Syrian journalist Michael Mounayer's commitment to an activity of the party "left" during 1978–1986. The Arabian correspondent,

of the "Al-Riada" magazine arrived in Poland in 1964. In 1978 he came in contact with the circle of Ryszard Gontarz, with whom he maintained close ties until his departure from Poland in 1986.

A group of people called "the left" embraced an anti-Zionist point of view – but in practice – anti-Semitic. It also criticised both the anticommunist opposition, and the regime for "dogmatic" and "national-communistic" reasons. Mounayer became engaged directly in the political activity of "the left". He participated in editorial board meetings of the weekly "Rzeczywistość" ("The Reality"), kept in touch and collaborated with the Association of Social and Political Knowledge Clubs "The Reality" (Stowarzyszenie Klubów Wiedzy Społeczno-Politycznej "Rzeczywistość") and with the "Grunwald" Patriotic Association (Zjednoczenie Patriotyczne "Grunwald"). Furthermore, he provided both groups with financial assistance which meant – Arab support for Polish political organizations fighting against Zionism.

Mounayer was truly interested in the Ministry of Internal Affairs' inner games, as well as in high-ranking party officials of Jewish origin. Apart from this, he gathered information about the Polish United Workers' Party's (Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, PZPR) factions and coteries. As a consequence, the communist security apparatus started taking an interest in Mounayer's activity. Ministry of Internal Affairs officers conducted an operational dialogue with him about his political view, contacts with party activists, connections with Syrian and Libyan embassies, and about the Arab diplomats' interest in "The Jewish problem" in the People's Republic of Poland (Polska Rzeczpospolita Ludowa, PRL).

The publication of two text by Mounayer on Polish – Israeli relations in the London – based Arabic Al-Arab magazine ended his collaboration with "the left" in 1986. It is known that he was incited by the Libyan Embassy to publish them. Both articles criticized Genaral Jaruzelski's foreign policy and accused the Polish authorities of being pro-Zionist. For the abovementioned reasons Mounayer was forced to leave Polish territory and was put on the Peoples' Republic of Poland persona non grata list.

The diplomatic missions of Syria, Libya and the Palestine Liberation Organization [the BAAS party] as well as high-ranking members of the Arab Socialist Ba'ath Party in Syria with its Vice-President, all interceded with the Polish authorities on behalf of the expelled Mounayer.

Paweł Szulc

„Ładną gwiazdkę nam rząd zgotował!”. Grudzień '70 w listach do Radiokomitetu

„Nikt nie liczy nam zeber wystających spod skóry od takiego dobrobytu”, „Niemiec nas mordował, a komunizm, którego tak pragnęliście, to nas wszystkich – szarą masę – głodem wymorduje”, „Płatni pacholki polityków niszczyli, bili i do bezdomnych strzelali”, „Umiecie budzić tylko pogardę i nienawiść”, „Dlaczego nasz rząd dopuścił się takiej masakry?”. Tak radykalne głosy można znaleźć w listach kierowanych na przełomie grudnia 1970 r. i stycznia 1971 r. do Komitetu ds. Radia i Telewizji. Nie zostały one wówczas upublicznione. Wykorzystano je do przygotowania specjalnych biuletynów, które rozsyłano do najważniejszych osób w państwie.

Od 1945 r. w strukturach Polskiego Radia funkcjonowały specjalne komórki odpowiedzialne za kontakt bezpośredni lub listowny ze słuchaczami¹. Zbierały one i analizowały korespondencję od słuchaczy, aby wykorzystać zawarte w niej uwagi do udoskonalenia programu. W okresie stalinowskim autentyczne lub spreparowane listy słuchaczy wykorzystywano do politycznej walki z oponentami władzy ludowej. W 1949 r. ruszyła audycja *Fala 49*². Był to cykl felietonów, w którym wyjątkowo zaciekle, właśnie w reakcji na napływającą do radia korespondencję, krytykowano m.in. kapitalistyczny świat zachodni³. Komentatorami, którzy na długo zapadli w pamięć słuchaczy za sprawą relacji z pokazowych procesów członków polskiego podziemia niepodległościowego, byli Wanda Odolska i Stefan Martyka. Zauważalny był w tym wypadku pewien paradoks. Z jednej strony ludzie ich nienawidzili, uznając za widocznych

¹ W 1945 r. w ramach Sekretariatu Generalnego działało Biuro Studiów, które w 1947 r. przekształcono w Biuro Studiów i Propagandy. W 1949 r. powstała Sekcja Badań Programowych, a następnie Dział Studiów. W 1951 r. równoległe utworzono bezwydziałowe Biuro Studiów i Oceny Programu oraz Biuro Listów i Korespondentów (D. Grzelewska, *Recepcja wybranych audycji radiowych w pierwszych latach PRL*, „Z Dziejów Polskiej Radiofonii” 2005/2006, nr 2).

² G. Majchrzak, *Armia Krajowa na „Fali” w czasach „odwilży” (1954–1956)*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 8–9.

³ Kontynuacją tej audycji po 1956 r. była *Fala 56*, która również opierała się na przysyłanych do redakcji listach, na które redaktorzy starali się w programie reagować. Początkowo, jeszcze w grudniu 1956 r., nazwa brzmiała *Odpowiedzi Fali 56*, następnie została zmieniona i jako *Fala 56* przetrwała do 1970 r.

reprezentantów narzuconego systemu, z drugiej zaś felietony te cieszyły się dość dużą popularnością⁴.

W wyniku październikowego przełomu do mediów zaczęły napływać tysiące listów, w których ludzie po raz pierwszy od kilku lat pozwalali sobie na wyrażanie szczerych opinii, krytyki czy podzielenie się refleksjami⁵. W związku z zachodzącymi przemianami *Fala 49* nie miała już racji bytu. Na jej miejscu powstała nowa audycja – *Fala 56*. Co zrozumiałe, zmieniono także formułę programu – na interwencyjną – oraz prowadzących⁶. Wiele osób piszących do radia liczyło na pomoc w rozwiązaniu problemów dnia codziennego. Niejednokrotnie pomoc taką ludzie ci uzyskiwali. Redaktorzy Polskiego Radia, wykorzystując nierzadko autorytet instytucji, którą reprezentowali, byli w stanie załatwić wiele uciążliwych spraw administracyjnych, z jakimi szary obywatel nie poradziłby sobie tak łatwo. Rezultat interwencji był prezentowany na antenie, co skutkowało wzrostem zaufania do radia.

Pracownicy Biura Listów, z Czesławem Czapowem na czele, widząc, jak bardzo zróżnicowane nastroje i opinie odzwierciedlają nadsyłane listy, zdecydowali się na prowadzenie badań na podstawie opinii społeczeństwa⁷. Skutkiem tego było powołanie Ośrodka Badania Opinii Publicznej, początkowo jedynie jako redakcji zajmującej się badaniem opinii w Biurze Listów przy Polskim Radiu, natomiast po kilku następnych miesiącach jako samodzielnej instytucji⁸.

Polskie Radio nadal otrzymywało tysiące listów, które starannie analizowano. Jedne służyły jako materiał do audycji interwencyjnych, inne znajdowały swoich czytelników w ściśle wyselekcjonowanym gronie. Ponieważ uznano, że część korespondencji nie nadaje się do upublicznienia, Polskie Radio przygotowywało opatrzone klauzulą tajności „Biuletyny Wewnętrzne”, w których przedrukowywano wybrane listy. Biuletyny te były rozsyłane do prominentów partyjnych, członków rządu, władz aparatu bezpieczeństwa i redakcji ogólnopolskich gazet partyjnych. Lista odbiorców zmieniała się w zależności od tematyki biuletynu i oscylowała w granicach od 20 do 40 osób. Wprowadzone w grudniu 1970 r. podwyżki cen artykułów spożywczych, stłumione krwawo na Wybrzeżu protesty robotników i zmiana ekipy rządzącej odbiły się szerokim echem w nadsyłanej korespondencji.

⁴ J. Myśliński, *Walkiria Polskiego Radia – Wanda Odolska*, „Kultura” 1988, nr 30.

⁵ Więcej na ten temat zob. A. Leszczyński, *Sprawy do załatwienia. Listy do „Po Prostu” 1955–1957*, Warszawa 2000.

⁶ Odolska została całkowicie odsunięta od prowadzenia programów, natomiast Martyka wówczas już nie żył – został zamordowany w niewyjaśnionych do końca okolicznościach przez członków podziemnej organizacji „Kraj”. Zob. P. Lipiński, *Nietoperz cicho śmignął*, „Gazeta Wyborcza”, 5 I 1996 r.

⁷ K. Bachmann, *Utajnione ankiety. Dole i niedole OBOP*, „Polityka” 2008, nr 33.

⁸ Archiwum Ośrodka Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA, Dział Dokumentacji Aktowej, 887/19, Zarządzenie nr 93/58 Przewodniczącego Komitetu ds. Radiofonii „Polskie Radio” w sprawie utworzenia Ośrodka Badań Opinii Publicznej, 20 XII 1958 r., b.p.

Grudzień '70 doczekał się już dziesiątek publikacji, zarówno o charakterze naukowym, jak i publicystycznym⁹. Opracowano także wybory dokumentów¹⁰. Przedstawione poniżej listy kierowane do Polskiego Radia w Warszawie mają na celu uzupełnienie tego bogatego obrazu o dokumentację wykorzystywaną dotąd w nikłym zakresie¹¹.

Listy są problematycznym źródłem dla historyków. Materiał epistolarny, choć przez badaczy powszechnie wykorzystywany¹², wymaga spojrzenia nań w dwójaki sposób. Po pierwsze, należy założyć, że piszący jest uczciwy, a zawarte treści są odbiciem nastrojów społecznych w skali mikro. Po drugie, przyjmuje się, że subiektywny odbiór rzeczywistości przez autorów powoduje, że obraz staje się zafałszowany. Nie przedstawia tego „jak było”, tylko „jak widział to autor”¹³. W 1937 r. Stefania Skwarczyńska w swoim szczegółowym studium zwróciła uwagę na jeszcze jeden ważny aspekt – rolę adresata. Według badaczki, odbiorca

⁹ Zob. m.in. A. Strokowski, *Lista ofiar. Grudzień 1970 roku w Szczecinie*, Szczecin 2009 (poprzednie wydanie – Szczecin 1993); S. Cenckiewicz, *Gdański Grudzień '70. Rekonstrukcja, dokumentacja, walka z pamięcią*, Gdańsk 2009; *Zbuntowane miasto. Szczeciński Grudzień '70 – Styczeń '71*, oprac. M. Machalek, P. Miedziński, Szczecin 2007; J. Eisler, P. Sasanka, *Grudzień '70 – pamiętamy*, red. A. Friszke, Gdańsk 2007; *Elbląg w Grudniu 1970 roku*, red. J. Hochleitner, Elbląg 2006; H. Kula, *Grudzień 1970. Oficjalny i rzeczywisty*, Gdańsk 2006; *To nie na darmo... Grudzień '70 w Gdańsku i Gdyni*, red. M. Sokołowska, Pelplin 2006; J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000; M. Paziewski, *Rewolta uliczna 17–18 grudnia '70 w Szczecinie* [w:] *Grudzień 1970 genezą Sierpnia 1980*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2000; B. Danowska, *Grudzień 1970 roku na Wybrzeżu Gdańskim. Przyczyny, przebieg, reperkusje*, Pelplin 2000; J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991; E.J. Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970*, Warszawa 1990; A. Głowacki, *Kryzys polityczny 1970 roku*, Warszawa 1990.

¹⁰ Zob. m.in.: M. Golon, *Grudzień 1970 roku w Elblągu w świetle akt administracyjnych i partyjnych. Charakterystyka wybranych źródeł*, b.m.w. 2006; *Grudzień 1970 w dokumentach MSW*, wybór, wstęp i oprac. J. Eisler, Warszawa 2000; *Tajne dokumenty Biura Politycznego [1] Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991; T. Górski, *Gdańsk – Gdynia – Elbląg '70. Wydarzenia grudniowe w świetle dokumentów urzędowych*, Gdynia 1990; *Robotnicze wystąpienia w Szczecinie 1970/1971. Wybór dokumentów i materiałów*, wstęp i wybór A. Głowacki, Szczecin 1989; *Grudzień 1970 w Gdyni*, wybór i oprac. W. Kwaśniewska, Warszawa 1986.

¹¹ Część z zaprezentowanych niżej listów znalazła się w wyborze dokonanym przez Grzegorza Sołtysiaka. Wybór ten, mimo udanej szaty graficznej, nie został poprzedzony należytych wstępem ani opracowany przez autora. Zob. *Księga listów PRL-u. Część pierwsza 1951–1956, Część druga 1957–1970, Część trzecia 1971–1989*, Warszawa 2005.

¹² Zob. m.in. S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, Lwów 1937; W.I. Thomas, F. Znaniński, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, Warszawa 1967; A. Leszczyński, *Sprawy do załatwienia...*; M. Kula, *Niespodziewani przyjaciele, czyli rzecz o zwykłej ludzkiej solidarności*, Warszawa 1996; A. Dzierzowska i in., *Supliki do władzy najwyższej*, red. M. Kula, Warszawa 1996; *Listy emigrantów do „Przyjaciela Ludu”*, „Wienica i Pszczółki”, „Zarania”, „Piasta”, „Wyzwolenia” w latach 1899–1938, wybór oprac. A. Pasternak, Rzeszów 1994; E. Krasucki, *Listy do redakcji szczecińskiej „Jedności” z lat 1980–1981 jako źródło do poznania tła historycznego* [w:] *Księga pamiątkowa na siedemdziesiątą rocznicę urodzin profesora Janusza Farysia*, Gorzów Wielkopolski 2009; D. Praszalowicz, *Kolekcja listów emigrantów z Bochum*, „Przegląd Polonijny” 1993, nr 1; S. Rostworowski, *Listy z wojny polsko-bolszewickiej 1918–1920*, Warszawa 1996; M. Mroczkowska, *Listy do „Przyjaciółki”. Codzienne życie Polaków dekady gierkowskiej w listach czytelników*, Warszawa 2004; *Od sierpnia do grudnia 1980. Listy do Mieczysława F. Rakowskiego*, przedm. M.F. Rakowski, Warszawa 1981; K. Szwagrzyk, *Listy do Bieruta. Prośby o ulaskawienie z lat 1946–1956*, Wrocław 1995; *Księga listów...*; „Fakty, które podajecie, są niedopuszczalne”. *Supliki chłopskie z czasów kolektywizacji (1949–1955)*, oprac. D. Jarosz, „Regiony” 1992, nr 1.

¹³ D. Praszalowicz, *Kolekcja listów...*, s. 119.

jest w pewnym sensie biernym autorem listu. Nadawca dostosowuje zawartość i formę do osoby adresata – w innym wypadku list byłby „nienaturalny i estetycznie wadliwy”¹⁴.

Jak założenia te mają się do listów kierowanych na przełomie grudnia 1970 r. i stycznia 1971 r. do Radiokomitetu? Czy mogą stanowić wypadkową świadomości całego społeczeństwa? Czy autorzy szczerze wyrażają w nich własne poglądy? Na ile treść i forma były zdeterminowane przez adresata listów, jakim była instytucja państwowa? Zapewne niektóre odpowiedzi na te pytania pozostaną tylko w sferze przypuszczeń.

Płynące z lektury listów wnioski nie odzwierciedlają nastrojów całego społeczeństwa. Nie dysponujemy w tym wypadku oryginałami listów, a jedynie opracowaniem. Radiokomitek w przygotowywanych biuletynach dokonał wyboru spośród większej liczby listów, jakie tam spłynęły. Nie mamy też pewności, jakim „zabiegom” listy zostały poddane. Przyjmując, że nie uległy zniekształceniu, należy wziąć pod uwagę kilka faktów. Nie wszyscy zdecydowali się lub, co może właściwsze, mieli na tyle odwagi, aby napisać do Radiokomitetu tak krytyczne sądy. Nawet anonimowe listy mogły posłużyć jako pretekst do wszczęcia postępowania przez aparat bezpieczeństwa. W związku z tym, że większość z nich nie została podpisana, można wysnuć wniosek, że autorzy obawiali się reakcji na zapisane w listach treści. Poza tym listy pisała tylko część społeczeństwa. W tym wypadku ta, która w największym stopniu poczuła się dotknięta wprowadzoną podwyżką cen lub ta, którą osobiście najbardziej zabolalo krwawe stłumienie robotniczych protestów.

Analiza materiału źródłowego nie pozostawia wątpliwości, że jest on subiektywny. Autorami kierowały częstokroć emocje i to emocje, co zrozumiałe w ówczesnej sytuacji, skrajnie negatywne. Odzew słuchaczy był natychmiastowy. Władze ogłosiły podwyżkę cen i już tego samego dnia zostały napisane pierwsze listy. Robotnicy Gdańska wyszli na ulicę – tego samego dnia informacja ta pojawiła się w liście wysłanym do Radiokomitetu.

Nasuwa się pytanie, na ile ich treść była dostosowana do odbiorcy? Choć wywołane zostały silnym wstrząsem emocjonalnym i powstawały często w afekcie, to jednak autorzy mieli pełną świadomość tego, do jakiej instytucji pisali. Mimo że wielokrotnie zwracali się bezpośrednio do radia, zdarzały się sytuacje, gdy Polskie Radio, jako instytucja państwowa, stawało się w oczach piszących współodpowiedzialnym za wyrządzone zło. Charakterystyczne jest w tym kontekście zastosowanie liczby mnogiej – „to wy zrobiliście”, „to wasza wina”. Z drugiej strony niektórzy wiedząc, że kierowali swe listy do reżimowego medium, starali się tłumaczyć swoje postępowanie. Podkreślali kilkakrotnie, że nie tylko nie występowali przeciwko systemowi, ale pozostawali wierni partii i obowiązującej ideologii. Jak się okazało, wierni do czasu. To właśnie działania władz wobec ludności na Wybrzeżu otworzyły im oczy na otaczającą rzeczywistość i sprowokowały do wyrażenia swojego rozczarowania w liście. Wiedzieli, że listy staną się „dobrem publicznym”. Zdawali sobie sprawę, że odbiorców ich listów może być wielu. Wydaje się, że niektórzy wręcz liczyli, że ich wypowiedzi zostaną przekazane „wyżej” – do władz.

¹⁴ S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, Białystok 2006 [pierwodruk Lwów 1937], s. 51.

Analiza zastosowanego języka sugeruje, że autorami listów byli raczej ludzie wykształceni. Nie dysponujemy jednak oryginałami i należy pamiętać, że listy mogły podlegać pracom redakcyjno-edytorskim już na poziomie Radiokomitetu, przed przygotowaniem biuletynów.

Przytoczone poniżej listy mają oczywiście subiektywny charakter i nie są reprezentatywnym materiałem źródłowym. Wydaje się, że w odniesieniu do Polski Ludowej dysponujemy dziś przede wszystkim źródłami o proveniencji komunistycznej. W dobie, kiedy życie kontrolowane przez aparat bezpieczeństwa nie zachęcało do wyrażania głośnych i szczerych opinii, każde źródło tego typu staje się cennym uzupełnieniem obrazu życia w tamtym czasie.

W pierwszej części wyboru listów rysuje się tragiczny obraz bezsilności najniżej uposażonych Polaków, którzy z trudem wzięli koniec z końcem. Dominuje szok i niedowierzenie w możliwość ogłoszenia tak radykalnej podwyżki. Desperacja zmusza autorów do wspomniania o widmie śmierci głodowej, na jaką zostali narażeni posunięciami władz. Druga część to listy będące reakcją na krwawo stłumiony bunt na Wybrzeżu. I w tym wypadku zauważalne jest niedowierzenie, przeradzające się w prawdziwy wstrząs. Nadawcy nie mogą zaakceptować możliwości wystąpienia Polaków przeciwko Polakom. Oczywiście, w przeciwieństwie do reżimowych mediów, autorzy mają na myśli nie „rozwydrzony tłum”, ale władze kierujące „siłami porządkowymi”. Wiele z zaprezentowanych ocen jest na tyle dojrzałym spojrzeniem na ówczesne realia, że nasuwa się oczywista wątpliwość co do skuteczności przekazu propagandowego. Pojawia się pytanie, czy sączący się z oficjalnej prasy, radia i telewizji obraz rzeczywistości skierowany był do społeczeństwa, czy może raczej do rządzących.

Listy te, mimo że nie są doskonałym materiałem źródłowym, nie tylko oddają nastrój epoki, ale pozwalają też na poznanie wielu szczegółów życia codziennego w schyłkowym okresie rządów Gomułki. Jak ujął to Marcin Kula, taki materiał listowy „ma znaczenie dla refleksji nad szeroko rozumianą mentalnością epoki: nad sposobami postrzegania i rozumienia świata [...], nad lokalnym kolorytem i społecznym klimatem”¹⁵.

¹⁵ M. Kula, *Niespodziewani przyjaciele...*, s. 26.

1970 grudzień 13, Chelmu Lubelski – Anonim

I znów jest okazja do napisania listu, tak na gorąco, po ostatniej „regulacji cen”, zaraz po ogłoszeniu komunikatu P[olskiej] A[gencji] P[rasowej]¹. Znow ogarnie szarego robotnika „czarna rozpacz” na samą myśl: jak żyć. Jak przeżyć w obliczu coraz to bardziej wzrastających kosztów utrzymania.

Oburzenie mnie i nie tylko mnie ogarnia, kiedy pomyślę o argumentacji tego kroku przez szanowne władze. Argumenty zawarte w komentarzu o tym, że jest to konieczność, nie pokrywają się z prawdą.

Prawdą jest natomiast to, że cierpi na tym robotnik najmniej zarabiający oraz to, że nie może się od tego do nikogo odwołać, a wolno mu jedynie siedzieć cicho i głodować.

Klasa robotnicza według propagandy jest przecież współgospodarzem kraju, ale jak jest naprawdę? Kto więcej zarabia, ten i tak tego bardziej nie odczuje, ten kto jest u władzy „przy korycie”, ten chwali ustrój i jego posunięcia, partia i rząd odwołuje się do klasy robotniczej tylko wówczas, jak jej tego potrzeba, tak jak to było w czasie wystąpień studenckich². W innych przypadkach natomiast okrada zarówno chłopą, jak i robotnika.

Wystarczy tylko porównać ceny skupu płodów rolnych z cenami sprzedaży artykułów spożywczych, by się o tym przekonać. Widać z tego porównania, że hodowla trzody chlewnej jest całkowicie nieopłacalna i to jest przyczyną „spadku pogłowia”, jak się często w prasie o tym mówi, tu tkwi błąd polityki gospodarczej.

„Reguluje” się ceny w ostatnich latach zbyt często, a oprócz tego podnosi się ceny artykułów bardzo dyskretnie, poprzez na przykład zmianę nazwy danego artykułu itp., chociaż wartość tego została ta sama. Ceny te obowiązują w całym kraju, a jak jest z zarobkami? Robotnik np. w Warszawie czy na Śląsku za tę samą pracę otrzymuje więcej niż robotnik np. na Lubelszczyźnie. Dlaczego? Chyba dlatego, że ma mniejsze potrzeby, czy jest gorszy albo mniej zjada na obiad?

Potaniały artykuły (niektóre) przemysłowe, ale tylko te, które nie miały zbytu albo bez których przeciętny obywatel może się obejść, a to, co jest konieczne dla minimum egzystencji, regularnie prawie co rok drożeje i wciąż ta sama argumentacja, że państwo dopłaca do tego itp. To jest „bujda”, mamy za dużo „przyjaciół”, których musimy wspomagać w imię czort wie jakiej idei; czy nas na to stać³?

Czy Arabowie, Wietnamczycy widzieli naszą biedę, jak byliśmy my Polacy w potrzebie, kto się o nas martwił? Tego narodowi nie wytłumaczy się tak prosto, bez zawiłych kombinacji. Czy rząd i partia nie czuje tego lub nie chce,

¹ 12 XII 1970 r. komunikat PAP o „zmianach cen detalicznych” został podany w radiu i telewizji, natomiast dzień później opublikowany został w „Trybunie Ludu”.

² Nawiązanie do Marca '68. Więcej zob. m.in. J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006.

³ W ramach zacieśniania się współpracy gospodarczej państw należących do RWPG Polska została zobowiązana m.in. do częściowego finansowania inwestycji surowcowych w ZSRR i Rumunii.

że prości ludzie nie chcą się wdawać w politykę, chcą po prostu znośnie żyć, a odczuwa się wręcz coś odwrotnego? Odbija się to oczywiście na stosunku ich do poczynań i polityki władz. Wydaje mi się jednak, że jest tak faktycznie, a przecież idea jest taka, że polityka partii nie może być oderwana od mas, ale że jest inaczej, że sprawiedliwość społeczna, o której się tak dużo mówi, jest daleka od założeń.

Propaganda partyjna nasycona jest rzekomym dążeniem władzy do polepszenia warunków bytu ludności. Ale gdzie szukać tego potwierdzenia? Czy w ciągłym nakładaniu ciężarów dodatkowych na robotnika? Zdrożały mieszkania i opłata za komorne, zdrożał opał, mleko, tłuszcze i inne artykuły spożywcze, jak również inne artykuły pierwszej potrzeby w zamian za „bodźce”⁴, na temat których krążą anegdota – i to jest czy ma być rekompensata.

Od członków partii wymaga się ideowego zaangażowania i poklasku dla poczynań władz i trzeba przyznać, że wymaganie to jest spełniane, ale tylko na forum zebrania czy wystąpienia publicznego, ale w życiu, tak na co dzień, nawet aktywiści partyjni, nie mówiąc już o szeregowych członkach partii, mają o tym swoje zdanie, tego nie trzeba udowadniać, to się czuje.

Wiem, że w Polsce Ludowej mogłoby się żyć prostym ludziom o wiele znośniej, gdyby nie ucisk i brak właściwego rozeznania potrzeb szarego człowieka, ale czyż zrozumiał kiedykolwiek najedzony głodnego?

Sądzę, że towarzyszym z K[omitetu] C[entralnego] nie brakuje 100 zł do pierwszego, a raczej zostaje i dlatego nigdy nie rozumieją tych, którym bardzo często brakuje do związania końca z końcem.

Na osłodę pozostaje nam jednak pociecha, że następna „regulacja” cen będzie później niż za rok.

Kończąc to pisanie, nie podpisuję go z wiadomych powodów.

Źródło: Księga listów PRL-u. Część druga 1957–1970, Warszawa 2005, s. 203–204.

⁴ Chodzi o kreowaną przez sekretarza KC PZPR Bolesława Jaszczuka politykę selektywnego i intensywnego wzrostu gospodarczego, której integralną część miał stanowić system „bodźców”. Zgodnie z tym systemem zarobki miały być uzależnione od wzrostu wydajności pracy przy jednoczesnej obniżce kosztów utrzymania. W celu wyliczenia wynagrodzenia stosowano skomplikowany system zadań premiowych.

1970 grudzień 14, Gliwice – Anonim

Podwyżka cen artykułów pierwszej potrzeby i żywności uderzyła jak zawsze w tych, którzy najmniej zarabiają, widocznie takie są założenia ustroju socjalistycznego.

Nie będziemy kupować ani telewizorów, żeby z pustym brzuchem oglądać durny program, ani lodówek, bo nie ma w nie co włożyć. Nie będziemy także kupować nawet najtańszych bubli, bo na pewno bublami są te obniżone „niektóre rodzaje obuwia, szkła itd.”¹.

Czy niekorzystne warunki atmosferyczne wpłynęły także na połowy ryb, czy dla śledzi powódź była szkodliwa? Dlaczego podrożały dzemy, jeżeli był nadmiar owoców?

Traktujecie własnych obywateli jak rząd okupacyjny, zawsze podstęp, zakłamanie i kpiny na każdym kroku. Jesteście bez sumienia, wstyd, hańba i skandal. Umiecie tylko budzić pogardę i nienawiść.

Podrożała żywność najbiedniejszej ludności – bogaci nie ucierpią.

Źródło: Księga listów PRL-u. Część druga 1957–1970, Warszawa 2005, s. 204.

¹ W komunikacie Polskiej Agencji Prasowej, w części poświęconej obniżce cen detalicznych, faktycznie znalazły się sformułowania mówiące, że obniżone zostaną ceny np. „niektórych wyrobów perfumeryjnych”, „niektórych rodzajów pasty do zębów”, „niektórych artykułów sportowo-turystycznych”, „niektórych rodzajów szkła stołowego”, „niektórych artykułów przemysłu papierniczego” czy „niektórych koncentratów spożywczych”.

1970 grudzień 17, Mława – Anonim

Jestem słuchaczką Waszego radia. Słuchałam go codziennie, lecz od niedzie-
li 13 grudnia [19]70 r. zaczynacie mnie denerwować. Stale mówicie o obniżce
cen, że straszne powodzenie mają sklepy z pończochami. A powiedzcie, jakie
powodzenie mają masarnie, jak wędliny ludzie kupują po pół kilograma i to
tylko wołowiny?

*Źródło: Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA, Dział Dokumentacji
Aktowej, 1231/2, Biuletyn Wewnętrzny Komitetu ds. Radia i Telewizji. Wypowiedzi o ostat-
nich wydarzeniach (poufne), 1971, nr 1(560), s. 9.*

1970 grudzień 15, Warszawa – „Rencista”

Dlaczego rząd, a raczej partia i rząd, bo to przecież partia wszystkim rządzi, odebrał nam – najuboższym – możliwość żywienia się chudym serem i chlebem, mąką i kaszą. To były posiłki ludzi biedaków i na pewno ta podwyżka cen najbardziej uderzyła w podstawowe żywienie tych najsłabszych, najbiedniejszych, pokolenie tych ludzi, które największe ofiary ponieśli w nędzy, w głodzie, w ciężkiej, źle opłacanej pracy, [w] rzetelnych, ofiarnych miliony pracowników, które budowały na wyrzeczeniach nową sprawiedliwą Polskę. I mamy tę sprawiedliwą Polskę. Bije się najbiedniejszych obywateli, prawie że nędzę, ubogich, którzy nie siedzą przy żłobie, nie rozdzielają krzyży zasługi, nie mają nigdzie i nikogo z „plecami”. Aż pluć się chce i przeklinać nawet Was z *Fali 56*, jak się słyszy mówiących Was o sprawiedliwości. To są już potworności i wstyd za cały Naród.

Źródło: Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA, Dział Dokumentacji Aktowej, 1231/2, Biuletyn Wewnętrzny Komitetu ds. Radia i Telewizji. Wypowiedzi o ostatnich wydarzeniach (poufne), 1971, nr 1(560), s. 11.

1970 grudzień 21, stempel pocztowy Gostynin, woj. warszawskie – Anonim

Smutna historia Polski Ludowej. Co Wy, panowie dygnitarze, robicie z tą żywnością, [że] tak drożeje?

Ja jestem rolnikiem. Plan oddaj, kontrakt – oddaj, zboże – oddaj, świnie uchwaj. Już człowiek nerwowo wyczerpany. Czy wy wiecie, że 50 procent rolników to stoi na jednej nodze, zostawiają po jednej krowie i koniku, podatku nie płacą, jeżdżą samochodami i śmieją się z tych, co świnie hodują. Dajcie więcej wolności, a będzie wszystko. To chyba upaństwowić ziemię, bo prócz hodowców kur gospodarze się kończą. Co my mamy robić z tymi nawozami, chyba wziąć zakopać, bo wysiać to niemożliwe. Skąd pieniędzy nabrać na te rzeczy. Mieszanka droga i świni nie ma. Zastanówcie się panowie – przecież wy macie tęgie głowy.

Źródło: Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA, Dział Dokumentacji Aktowej, 1231/2, Biuletyn Wewnętrzny Komitetu ds. Radia i Telewizj. Wypowiedzi o ostatnich wydarzeniach (poufne), 1971, nr 1(560), s. 13.

1970 grudzień 15, stempel pocztowy Trzechnica, woj. wrocławskie – Anonim

Tłumaczeniu Gomułki¹, że nastąpił spadek trzody chlewnej, przyznając rację, bo odczułem to na swoim własnym gospodarstwie, ale nie zgadzam się z tym, żeby nic nie dać do sklepów, tylko resztę wywieźć za granicę, a Polak niech je to, co się nie nadaje wywieźć. W rzeźni można znaleźć tylko kawał gnata ze starej krowy. Ja mięsa nie potrzebuję kupować, bo dostarczam co roku dwadzieścia tuczników do skupu bydła. Posiadam gospodarstwo 11 ha dobrej klasy, wszystkie maszyny, jakie mi są potrzebne do gospodarstwa. Mam ukończoną szkołę rolniczą i daję sobie radę.

Źródło: Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA, Dział Dokumentacji Aktowej, 1231/2, Biuletyn Wewnętrzny Komitetu ds. Radia i Telewizji. Wypowiedzi o ostatnich wydarzeniach (poufne), 1971, nr 1(560), s. 14.

¹ Władysław Gomułka (1905–1982) – sekretarz i członek BP i sekretarz generalny KC PPR, w latach 1944–1949 wiceprezes Rady Ministrów, w latach 1945–1949 minister ziem odzyskanych, w latach 1948–1949 i 1956–1971 członek KC PZPR, w latach 1956–1970 I sekretarz KC PZPR.

1970 grudzień 15, Ursus – Anonim

Kto rządzi naszą gospodarką? Politycy czy ekonomiści? Można było wybaczyć różnego rodzaju niedociągnięcia zaraz po wojnie. Rozumieliśmy to, że jest to okres odbudowy i rozbudowy i każdy się z tym godził. Natomiast obecnie, po 25 latach, jest nie do zniesienia słuchać wywodów, że nasza gospodarka nie stoi na zdrowych fundamentach. Faktycznie tak jest, ale nikt oficjalnie nie nazywa tego kryzysem ekonomicznym, który trwa od 1956 r. Jak my, robotnicy, możemy wierzyć w różnego rodzaju obietnice partyjne i rządowe odnośnie wzrostu stopy życiowej klasy robotniczej, skoro te obietnice są niedotrzymywane i są zwykłymi sloganami. Czy nasze władze, i te partyjne, i te ludowe, nie znają faktycznej sytuacji życiowej ludzi pracy. Nie będę tego udowadniać na innych, ale na własnym przykładzie. Kiedyś zarabiałem jako ślusarz do 1800 zł. Obecnie jako majster 2750 zł, a po wprowadzeniu „bodźców” tracę 290 zł. Taka sama sytuacja dotyczy całego naszego zespołu. Pytam więc, dlaczego „bodźce” stają się antybodźcami? Sytuacja ta znana jest kierownictwu i władzom partyjnym, które tłumaczą, że jest to okres przejściowy i za parę lat będziemy zarabiać więcej, to jest tyle, jak przed „bodźcami”.

Wytłumaczcie nam, skoro tak dużo mamy obecnie ludzi wykształconych, to dlaczego oni nic nie robią, ażeby postawić gospodarkę na właściwym poziomie. Przecież dużo zrobiliśmy, a pod względem stopy życiowej znajdujemy się na ostatnim miejscu w obozie socjalistycznym.

W naszym zakładzie można śmiało zwolnić 30 procent kadry inżynierskiej, która się po prostu „obja”. Nie zaszkodzi, ale i nie pomoże w rozwiązywaniu procesów produkcyjnych. Czy jest sens w dalszym ciągu zatrudniać ludzi ze wsi w mieście? Tam przecież też jest ważna dziedzina produkcji i skoro obecnie przemysł da radę, to niech wieś też wyprodukuje te 2,5 mln ton zboża, które musimy za dewizy sprowadzać z państw kapitalistycznych. Nasuwa się pytanie – dlaczego u nich rośnie? Trzeba każdej pracy nadać właściwą rangę, a za pracę dać właściwą płacę. Wnikliwiej się przysłuchiwać głosom mas, a nie biurokracjom, jak to się robi obecnie. Gardzi się po prostu człowiekiem pracy – „co tam mądrego może powiedzieć robotnik”. Wokół zakładu krążą plejady darmozjadów i różnych kombinatorów, doradców, magistrów, którzy umieją czytać i pisać, a nie myśleć.

Czy w naszym systemie, a szczególnie na obecnym etapie, zachodzi uzasadniona potrzeba istnienia dwóch władz – partyjnej i ludowej? Przejawia się to od góry do dołu. Obecnie komitety partyjne posiadają takie same komórki organizacyjne jak i Rady Narodowe, z tą tylko różnicą, że K[omitety] P[artyjne] inspirowują, wykazują swoją wiodącą rolę i praktycznie sprawują władzę. W codziennym życiu bez zgody komitetu żadna inna władza nic nie załatwi.

Pytam więc, po co dwie władze, niech będzie jedna. Niech rządzą Komitety Partyjne, a urzędników Rad Narodowych skierować do konkretnej pracy. Względnie niech pozostaną Rady, a z K[omitetów] P[artyjnych] niech zostaną tylko wybrane władze z kilkoma etatami niezbędnych pracowników partyjnych.

Przykro mi *Falo*, ale muszę również stwierdzić, że nastąpiło u nas w kraju zwyrodnienie władzy. Nazywają siebie komunistami, a postępują gorzej [od] kapitalistów, ponieważ z nikim i niczym się nie liczą. Prosty wieśniak jest obecnie niczym i nikt się z nim nie liczy.

Źródło: Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA, Dział Dokumentacji Aktowej, 1231/2, Biuletyn Wewnętrzny Komitetu ds. Radia i Telewizji. Wypowiedzi o ostatnich wydarzeniach (poufne), 1971, nr 1(560), s. 14–16.

1970 grudzień 19, Lębork – Anonim

W piątek dnia 17 grudnia 1970 r. o godzinie siódmej, to wiecie panowie, że ten mówca jak zaczął mówić, że rząd polski na podwyżce cen nie ma zysków, to my mówiliśmy, po jakiego czorta wysła Gomułka bekony i węgiel za darmo do Rosji [*sic!*] i innych krajów? My musimy cierpieć, a panowie z ministerstwa jeżdżą, piją za nasze pieniądze. Szarej masie brzuch przysycha do krzyża, a kapitalistom sanacyjnym brzuchy pękają.

Ja biję się w głowę, o co ja walczyłem, o ten suchy kawałek chleba, który dziś jadłem na śniadanie? A synowie moi śmieją się, że dobrą Polskę wywalczyliśmy, że suchy chleb trzeba jeść, a w niedzielę zupę kartoflaną. Niemiec nas mordował, a komunizm, którego tak pragnęliście, to nas wszystkich – szarą masę – głodem wymorduje.

Falo, pytamy się, co Gomułka skorzystał, że tak wygórował ceny żywnościowe. Na tym wiele straci, choć nie będzie rewolucji, to będą sabotaże i kradzieże, bo jak robotnik nie zje, to nie ma sił do pracy, a Gomułka krzyczy: „dawaj” i „dawaj”.

Źródło: Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA, Dział Dokumentacji Aktowej, 1231/2, Biuletyn Wewnętrzny Komitetu ds. Radia i Telewizji. Wypowiedzi o ostatnich wydarzeniach (poufne), 1971, nr 1(560), s. 20–21.

1970 grudzień 13, Gdańsk – Anonim

Podwyżki cen wloką się już od lat kilku w różnych wersjach, dlatego trudno przekonać nas o tak zwanych warunkach atmosferycznych, braku paszy, mniej żywca itp. Czyż na podwyżkę cen np. ryb również był wpływ mokrego czy suchego lata? Albo koks i węgiel – wpływ pogody spowodował zwyczaję tych artykułów? Tu ukrywa się co innego – ukryta inflacja.

Potaniały artykuły przemysłowe, których i tak prawie już nikt nie potrzebuje, ponieważ rynek dostatecznie nasycony, a kto miał kupić, to już kupił, natomiast towary zalegające magazyny należy przez siłę upłynnić, ponieważ kontrole bankowe tego żądają, stąd dobra okazja – „obniżka – podwyżka”. Ano, teraz będziemy obserwować ten „tłok” w sklepach za pralkami, lodówkami itp. Zresztą i tak wiele artykułów podskoczyło w cenie o 100 procent. Np. igła do magnetofonu kosztowała dawniej 20 zł, od roku 40 zł¹. W centrali rybnej kawałki wędzonego łososia 200 zł kg, tymczasem przed pół rokiem zauważyłem cenę tej samej ryby – 120 zł²; i tak po cichu. No cóż, będziemy teraz oczekiwać kolejnych podwyżek: gazu, światła (bo koks i węgiel podrożał), a za rok ponownej podwyżki artykułów spożywczych, a [w] szczególności mięsa.

P.S. Dzisiaj, w poniedziałek potężna demonstracja na ulicach Gdańska. Studenci ze stoczniovcami wyrażają swój protest, a więc miliony tak myślą, jak ja.

Źródło: Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA, Dział Dokumentacji Aktowej, 1231/2, Biuletyn Wewnętrzny Komitetu ds. Radia i Telewizji. Wypowiedzi o ostatnich wydarzeniach (poufne), 1971, nr 1(560), s. 16–17.

¹ Trudno zweryfikować te ceny, bo w roczniku statystycznym, w zestawieniach cen detalicznych towarów i usług, nie znajdujemy igieł gramofonowych (nie magnetofonowych). Najbliższym tematycznie produktem były płyty gramofonowe, będące akurat tym towarem, którego cena uległa obniżeniu w grudniu 1970 r. – z 30 na 25 zł w wypadku płyty o średnicy 17,5 cm i z 80 na 65 zł przy płytach o średnicy 30 cm („Rocznik Statystyczny 1971”, Warszawa 1971, s. 396).

² Dysponujemy jedynie danymi dotyczącymi cen wędzonego dorsza, makreli i śledzia – nie łososia. W każdym z tych wypadków ceny ryb od 1966 r. nie zmieniły się, aż do 13 XII 1970 r. („Rocznik Statystyczny 1971”, Warszawa 1971, s. 393).

1971 styczeń 3, Gdańsk – Anonim

Jestem od 20 lat mieszkańcem Wybrzeża, dokładniej Gdańska. Zżyłem się z tym miastem i środowiskiem na zawsze. Po przyjeździe z Małopolski na miejsce podjąłem pracę w Stoczni Gdańskiej, w której pracuję do dnia dzisiejszego. Nigdy nie miałem zamiaru do Was pisać, polemizować, co jest dobre, a co złe. Lecz po ostatnich zamieszkach w Trójmieście nie mogę się oprzeć tej sile.

Wybrzeże zamieszkuje ludność, która przybyła po II wojnie światowej z różnych zakątków naszego kraju. Ludności rodzimej, tubylczej jest tak znikoma ilość, jak przysłowiowa kropla w morzu. Nagle, podczas ostatnich wystąpień stoczniowców, zostaliśmy nazwami „niedobitkami Hitlera”, „wywrotowcami”, „chuliganami”, których za wszelką cenę należy zniszczyć. Nie będę opisywał wszystkich zamieszek i tragedii, jakie się rozegrały w Gdańsku, gdyż za długo by to trwało, jak również nie byłem we wszystkim naocznym świadkiem. Ograniczę się tylko do tragedii, jakie się rozegrały w Gdańsku, przed drugą bramą naszego zakładu.

Była godzina 9 rano dnia 16 grudnia 1970 r. Na placu przed budynkiem dyrekcji zgromadzeni robotnicy słuchali przemówienia członków komitetu strajkowego. Plac jest nieduży, nie ma możliwości pomieścić ponad 10 tysięcy ludzi, więc wszystkie przyległe uliczki były wypełnione pracownikami. Druga brama jest oddalona najwyżej 100 metrów od budynku dyrekcji, więc strajkujący stali tuż przy zaporze zamykającej wjazd na teren zakładu. O kilka kroków przed bramą stali półkołem żołnierze w polskich mundurach. Obok nich milicjanci z pistoletami maszynowymi wprost na nas. Za wojskiem i milicją stały czołgi i wozy pancerne gotowe do ataku. Koledzy chcieli nawiązać rozmowę na odległość z wojskiem. Mówili: „do nas chcecie strzelać, do braci i ojców swoich, może za miesiąc przyjedziecie tu pracować?”. W tej chwili dowódca dał rozkaz strzelać – strzelać bez ostrzeżenia, posypały się pociski, padło trzech zabitych, dziesięciu rannych¹.

Po kilku dniach rozmawiałem z kolegą, który jest porucznikiem lotnictwa w wojsku i on mi opowiedział, w jakim świetle przedstawiano ludność naszego miasta tym zwykłym szarym wojakom. Są młodzi, przeważnie ze wsi. Uwierzyli i pokazali, co potrafią. Dali tego dowód na drugi dzień w Gdyni. 90 zabitych², kilkuset rannych, których w nocy, w godzinie milicyjnej pochowali.

Jak tu teraz uwierzyć, pogodzić się z tym, mieć zaufanie do was? Mówią i piszą, że władza jest ludowa, wybrana przez lud, wojsko z ludem. A praktyka pokazuje, do czego jest zdolna ta władza ludowa.

Pokażcie mi kraj na Zachodzie, w którym strzela się do ludzi wyciągających rękę po chleb. To jest możliwe tylko w socjalizmie, znam trochę historię.

¹ Według oficjalnych danych, zginęły wówczas dwie osoby (J. Eisler, *Grudzień 1970...*, s. 180).

² Według oficjalnych danych, 17 XII 1970 r. w Gdyni zginęło lub zmarło w wyniku ran postrzałowych 18 osób. (J. Eisler, *Grudzień 1970...*, s. 228).

Paweł Szulc

O ironio! Ostatnio występujecie w obronie sześciu robotników hiszpańskich, którzy zostali skazani na śmierć przez faszystów za zabójstwo, które popełnili. A tu do rodaków się strzela, którzy tylko protestowali przeciwko podwyżce podstawowych artykułów. I to jest władza robotników i chłopów? I to ma być socjalizm?

Rozgoryczony i zawiedziony stoczniowiec

Źródło: Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA, Dział Dokumentacji Aktowej, 1231/2, Biuletyn Wewnętrzny Komitetu ds. Radia i Telewizji. Wypadki na Wybrzeżu w wypowiedziach słuchaczy (poufne), 1971, nr 2(561), s. 6–7.

1970 grudzień 17, stempel pocztowy Poznań – Anonim

Cały świat wstrząśnięty jest krwawymi wyczynami przeciwko mężczyznom, kobietom i dzieciom na ulicach Gdańska, Gdyni i Sopotu.

Wygłodniali robotnicy, kobiety i dzieci wylegli na ulice dopominać się o swoje prawa. Demonstrowali przeciwko drakońskiej podwyżce cen, jaką satrapi^a przy władzy podyktowali ludności. Połała się krew robotnicza na Wybrzeżu. Zoldactwo dało salwy w tłum bezbronnych, głodnych ludzi. Dla ludności – nędza i niewola. Trzęsą się Gomułka, Cyrankiewicz¹, Spychalski² przed gniewem zrozpaczonych tłumów. Jedyną ich „obroną” – to salwy z karabinów i czołgów do Polaków. Ale zbliża się kara dla krwawych władców i właścicieli Polski Ludowej. Kraty więzienne w Polsce nie dzielą, ale łączą. Więcej miejsc jest w więzieniach niż w szpitalach. Hańba władcom w Warszawie.

Głodny obywatel

Źródło: Księga listów PRL-u. Część druga 1957–1970, Warszawa 2005, s. 207.

^a Tak w tekście.

¹ Józef Cyrankiewicz (1911–1989) – w latach 1947–1952 i 1954–1970 prezes Rady Ministrów, w latach 1948–1971 członek BP KC PZPR, w latach 1970–1972 przewodniczący Rady Państwa.

² Marian Spychalski (1906–1980) – członek KC PPR, następnie członek BP KC PPR, w latach 1948–1949 członek BP KC PZPR, w latach 1956–1971 członek KC PZPR, w latach 1959–1970 członek BP KC PZPR, w latach 1956–1968 minister obrony narodowej, w latach 1968–1970 przewodniczący Rady Państwa.

1970 grudzień 22, Elbląg – Anonim „Elblązanie”

Zwracam się z apelem do Was z tą sprawą, a mianowicie jak już wiadomo Wam, co się działo w Elblągu i jakie nastąpiły tego skutki, pragnę wam o tym opisać^a i prosić o pomoc dla niewinnych ludzi, których łapano na ulicach i zrywano w nocy z łóżek, tych ludzi, którzy nie brali w tym udziału, a mają na to świadków, że w tych dniach w ogóle nie wychodzili z domów. Ale Milicja Obywatelska po wtargnięciu do mieszkania o nic nie pytała, tylko zbili, skopali nogami i wrzucali do samochodów jak nieczłowieka. Najpierw trzymano w komendzie Milicji Obywatelskiej przez 60 godzin, bez jedzenia, i tak zбитych, zmaltretowanych, głodnych wywozili nie wiadomo dokąd.

Czy to jest możliwe, żeby w Polsce Ludowej, w socjalizmie wolno było obchodzić się bestialsko z niewinnymi ludźmi, to jeszcze gorzej jak gestapo w obozach?

Pragnę wam dać przykład, bo może byście nie wierzyli, my sami nie chcieliśmy wierzyć, ale gdy zobaczyliśmy chłopca 14-letniego, który szedł spokojnie ulicą, nadjechał samochód M[ilicji] O[bywatelskiej]. Siłą zabrali go, po jakimś czasie wrócił do domu, na pół żywy, zбитy, zmaltretowany i opowiadał, co się tam dzieje, to nie można w to uwierzyć, żeby Polak z Polakiem takie rzeczy robił.

Jesteśmy już wszyscy nerwowo wykończeni, gdy słyszy się, że pozabierano matki i ojców od dzieci, a mało tego, to nawet rencistów, kaleki po 60 lat. My wszyscy jesteśmy pod takim wrażeniem, że nie można tego słowami opisać. Boimy się wyjść na ulicę, bo gdy zobaczymy milicjanta, do którego kiedyś mieliśmy zaufanie, to teraz gorzej boimy się niż podczas wojny gestapo.

Pytamy się, czy już teraz władze miejskie mogą zrobić z ludźmi to, co tylko chcą, czy mają prawo, aby nad niewinnymi ludźmi tak się znęcać? Bardzo dużo winnych, ale jeszcze więcej niewinnych.

Jeżeli jest jeszcze jakaś sprawiedliwość, to prosimy Was bardzo, abyście zainteresowali się i zbadali to wszystko, co się dzieje u nas w Elblągu.

Nie podajemy swoich imion i nazwisk, bo po prostu boimy się.

Źródło: Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA, Dział Dokumentacji Aktowej, 1231/2, Biuletyn Wewnętrzny Komitetu ds. Radia i Telewizji. Wypadki na Wybrzeżu w wypowiedziach słuchaczy (poufne), 1971, nr 2(561), s. 5–6.

^a Tak w tekście.

1970 grudzień 21, Szczecin – „Wszyscy robotnicy Szczecina” – Anonim

Chcę właśnie opisać, w jakiej przykłej chwili znajdujemy się my robotnicy, którzy z gruzów, zniszczeń wojennych dźwigaliśmy na swoich barkach nasze porty, stocznie i wszystkie zakłady pracy. Aż nagle stało się dla nas ciężką chwilą nie do przeżycia, kiedy nasz rząd wprowadza w życie bodźce materialne, obniżkę pensji – choć my przeciętnie zarabiamy tysiąc zł miesięcznie¹. Podwyżka wszystkich artykułów spożywczych wyprowadziła nas z równowagi, bo my na święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku mamy głodową śmiercią zginąć. Nikt nie wejdzie w nasze położenie i nikt nie przyjdzie nam biednym ludziom z pomocą.

O[chotnicza] R[ezerwa] M[ilicji] O[bywatelskiej] otworzyła brutalnie ogień² do bezbronnej ludności, zabijając i raniąc, a potem, żeby zatrzeć ślady swojego postępowania, zaczęli palić, niszczyć nasz 25-letni dorobek, mówiąc, że to chuligani, rozwydrzona młodzież. To nieprawda, to właśnie milicja i O[chotnicza] R[ezerwa] M[ilicji] O[bywatelskiej] – kto z robotników ma rakiety, które były wrzucane do domów mieszkalnych, niszcząc i paląc nasze ciężko zapracowane grosze? Kto strzelał do okien domów, kto wrzucał granaty? Sama byłam naocznym świadkiem potwornej zbrodni. Przechodząc ulicą, stało dwoje starszych ludzi przed wystawą^a. Milicja rozbiła rakieta szybę przed staruszkami. Na zwróconą uwagę, że mają pilnować porządku, a nie rozbijać szyby, to im pod nogi rzucili gazy łzawiące. Kiedy ludzie idą po zakupy, bez przerwy sypią gazy łzawiące. Wreszcie trzeba położyć kres tej spontanicznej rozróbie władzy porządkowej. My chcemy chleba, a nie wojny, my chcemy spokoju.

Źródło: Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA, Dział Dokumentacji Aktowej, 1231/2, Biuletyn Wewnętrzny Komitetu ds. Radia i Telewizji. Wypowiedzi o ostatnich wydarzeniach (poufne), 1971, nr 1(560), s. 24–25.

^a *Tak w tekście.*

¹ W 1970 r. przeciętna płaca miesięczna netto wynosiła 2232 zł. Najwięcej zarabiali zatrudnieni w budownictwie i przemyśle (odpowiednio średnio 2675 zł i 2394 zł). Dochody do 1200 zł brutto uzyskiwało w 1970 r. 8,7 proc. społeczeństwa, natomiast osób zarabiających powyżej 5 tys. brutto było 4,2 proc. (*Rocznik Statystyczny...*, s. 588–591).

² W spacyfikowaniu Wybrzeża wykorzystano ponad 60 tys. żołnierzy Wojska Polskiego, Wojska Ochrony Pogranicza i ok. 9 tys. milicjantów, funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej i Nietatowych Oddziałów Milicji Obywatelskiej. Więcej zob. E.J. Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970*, Warszawa 1990.

1970 grudzień 17, Łódź – Anonim

Elementy chuligańskie i awanturnicze zrobiły to i tamto. Widać chuligani chuliganów nie poznali, a raczej obywateli, którzy upominali się o swój chleb.

A co się działo w stoczni – dokładnie wszystkim wiadomo. Czy Gdańsk miał naprawdę tylu chuliganów, że trzeba [było] sięgać po M[ilicję] O[bywatelską] z innych miast, aż z Łodzi i wojsko z czołgami? Szkoda, że kacapów nie zaprosili, psie krwie, żyjące naszą krzywdą. Pacholki polityczne wykorzystali okazję demonstrantów Stoczni Gdańskiej i ich rodzin. To płatni pachółkowie polityków niszczyli, bili i do bezdomnych strzelali. Lenin, żeby wstał, spaliłby swoje dzieło albo wszystkim politykom strzelałby w łeb za plugawienie tego, co napisał.

To prezent gwiazdkowy dla Polaków od komunistów, a tych prezentów od 1939 r. było bardzo dużo.

Źródło: Księga listów PRL-u. Część druga 1957–1970, Warszawa 2005, s. 208.

1970 grudzień 17, Lubliniec, woj. katowickie – Anonim

Codziennie propaguje się w radiu o strajkach i różnym niezadowoleniu w państwach zachodnich, ale tam do nich nie strzelają, jak u nas nie zabijają, bo to przecież robią nasi przyjaciele ruscy, jak milicja i wojsko, do swoich nie chcą strzelać.

Droga *Falo*, dlaczego nam nasz kochany rząd taką gwiazdkę zgotował? Gdyby tych przyjęć w Warszawie zagranicznych tyle nie robiono z takim przepechem, że jeszcze w ostatnim tygodniu Brandt¹ z Niemiec przesłał dodatkowe podziękowanie za gościnność, toby setki, tysiące, a może miliony zaoszczędzono. Dotychczas mieliśmy wiarę w ten dobry krok do socjalizmu i dobrobytu, jak to nam na każdym zebraniu i wiecu głośzono, ale teraz nam się oczy otworzyły, że to duże cygaństwo. Teraz mięso i dobre kiełbasy mogą tylko ministrowie i wysocy przywódcy partyjni jeść, mają duże dochody i przy tych codziennych przyjęciach się objadają i piją, a robotnicy to mają zadowolić się chlebem i barszczem i stąd tam w tym Gdańsku powstało to rozgoryczenie i przelana krew.

Źródło: Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA, Dział Dokumentacji Aktowej, 1231/2, Biuletyn Wewnętrzny Komitetu ds. Radia i Telewizji. Wypowiedzi o ostatnich wydarzeniach (poufne), 1971, nr 1(560), s. 18.

¹ Willy Brandt (1913–1992) – niemiecki polityk socjaldemokratyczny, w latach 1969–1974 kanclerz RFN. 7 XII 1970 r. podpisał wraz z Józefem Cyrankiewiczem układ o normalizacji stosunków między RFN a PRL.

1970 grudzień 18, Chmielno, woj. gdańskie – Anonim podpisany: „Robotnicy nie tylko z Wybrzeża”

Proszę przyjąć do wiadomości i dać do zrozumienia rządowi, że zagłodzić się nie damy.

Bardzo to było głupie z tą podwyżką i radzimy Wam, ażeby teraz były obniżki na żywność i opał, wtedy będzie zaufanie i zgoda dla rządu. W przeciwnym razie nie pomoże wojsko ani milicja, a jeśli nasi robotnicy będą zaludniać więzienia za to, że chcieli obniżki cen, to Wy będziecie tak porywani z Waszych łóżek jak dyplomaci na Zachodzie i nie wypuszczeni wcześniej, aż wypuscicie naszych kolegów robociarzy, bo my jesteśmy klasą rządzącą i panującą, a nie Wy. Rząd i partia o tym jakoś zapomniała, a to, że wypusciliście na nas naszych ojców, nasze dzieci, bo wojsko i czołgi, kazaliście strzelać do swoich, to było bardzo demoralizujące samych wojskowych, bo nauczyliście ich strzelać do swoich, dzisiaj do nas, jutro do Was. I kto takie nieprzemyślane rozkazy wydał? Kto tak demoralizuje wojsko? Ot, pokazaliście światu, jak się liczyicie z klasą robotniczą i kto w Polsce rządzi. I teraz nie zwracajcie się do nas po cokolwiek, bo tak będziemy Wasze polecenia wykonywać, jak Wy nasze. Jeżeli nie macie dobrego zaplecza żywnościowego, to po co rozwijacie taki przemysł? Zabieracie młodych ludzi ze wsi, czy starzy ludzie i kobiety zdołają wyżywić cały kraj? Zmniejszyła się hodowla, a kto temu jest winien? Świni nikt bez węgla nie wychowa i nie zrobią tego ludzie starzy, ci dość się napracowali i czas im odpocząć.

Wszystko dobrze robicie, ale ta podwyżka była dużym błędem i miejmy nadzieję, że ostatnim, bo w przeciwnym razie wybijemy się sami i widocznie komuś na tym bardzo zależy albo żeby nas zagłodzić, albo żeby nas skłócić i wzajemnie powybijać.

Pomyślcie nad tym i postarajcie się zło naprawić, już nie przez podwyżkę, ale odwrotnie, a nie, to może być bardzo źle, bo jeśli się przekonamy, że nie zależy Wam na nas, to głód nas doprowadzi do wszystkiego i nie będzie nas, ale i Was nie będzie. Widocznie nasz naród istnieć sam w sobie nie może, bo nie potrafi.

Źródło: Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA, Dział Dokumentacji Aktowej, 1231/2, Biuletyn Wewnętrzny Komitetu ds. Radia i Telewizji. Wypowiedzi o ostatnich wydarzeniach (poufne), 1971, nr 1(560), s. 18–19.

¹ Nawiązanie do ogłoszonych już w 1957 r. przez Władysława Gomułkę i realizowanych z różnym nasileniem w latach następnym planów ponownej industrializacji kraju.

1970 grudzień 18, Morąg – Anonim

Mnie, jako partyjniakowi, nie może się w głowie pomieścić, że się tak zawiodłem, tak samo i moi współtowarzysze. Dlaczego taki ucisk niesiecie nam robotnikom. Tak gorliwie wierzyłem, że gdybyście mnie kiedyś kazali – walczyłbym nawet z samym papieżem, ale teraz dojrzałem. Wolałbym zginąć na bandach U[kraińskiej] P[owstańczej] A[rmii]¹.

„Trybuna Ludu” pisze na swoich łamach: równowaga cen. Co wy jeszcze będziecie nas otumaniać! To żeście przecenili, co nie idzie za granicę? Sowieciom wyślijcie te własne ciuchy, a nam zostawcie żywność.

Nie umiecie rządzić. Wam się grunt pod nogami rwie. Gomułkowszczyzna tylko umiała się obstać tymi szakalami przeciw robotnikom, żeby teraz strzelali do robotników za to, że na nich pracują. Oni podatku nie płacą, bo to są ludzie uprzywilejowani, oni mogą dostać podwyżkę płac i to stale na ich korzyść. Teraz głosicie, że bandy rozwydrzone wtargnęły do Gdańska. Tak robotników nazywacie? Światowi kłamcy. Wam i tak nikt nie wierzy. A przecież ludzie prosili: nie strzelajcie, dajcie tylko chleba. Cyrankiewicz w swoim wystąpieniu nawołuje do spokoju. Nikt nie chce, żeby kacap wtargnął i do nas, to wy tego chcecie – jak to mówicie – umocnić władzę.

Źródło: Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA, Dział Dokumentacji Aktowej, 1231/2, Biuletyn Wewnętrzny Komitetu ds. Radia i Telewizji. Wypowiedzi o ostatnich wydarzeniach (poufne), 1971, nr 1(560), s. 19–20.

¹ UPA – formacja zbrojna powstała pod koniec 1942 r., działająca na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, stawiająca sobie za cel walkę o niepodległą Ukrainę. Odpowiedzialna bezpośrednio za czystki etniczne polskiej ludności cywilnej.

1970 grudzień 19, Ustronie Cieszyńskie – Anonim

Stare przysłowie mówi: zapomniał wół jak cielęciem był. A Gomułka też zapomniał, jak kiedyś mówił, że tylko granatowa policja używała pałek na robotników. I kto dzisiaj strzela do gdańskich, szczecińskich robotników? Klasa robotnicza, synowie strzelają do swoich rodziców. Czym się chlubi Gomułka – że stopa życiowa się pogarsza w Polsce? Czy Gomułka też ma 900 zł renty? Niech sobie Gomułka nie myśli, że terrorem i karabinami zaspokoi głód i drożyznę w Polsce. Ładną gwiazdkę urządził nam rząd – dla Polaków [w] 1970 r. Wszechstronna pomoc dla Wietnamu i Arabów. Kto płaci za Sputnik 387 wystrzelony w Rosji [*sic!*]?

Źródło: Księga listów PRL-u. Część druga 1957–1970, Warszawa 2005, s. 207–208.

1970 grudzień 21, Szczecin – Anonim

Ostatnie wydarzenia w kraju uwypukliły nieudolność i sztywność kierownictwa K[omiteu] C[entralnego] z tow. Gomułką i Moczarem¹ na czele. Pierwszy doprowadził do rozłożenia ekonomiki produkcji i rynku, doprowadził sztywną i przestarzałą metodą rządzenia do kryzysu gospodarczego w kraju. Drugi – w tragicznych chwilach rozpaczy robotników Trójmiasta, Szczecina, Słupska i innych – zamiast ubezpieczyć manifestacje robotnicze od chuliganów i złodziei, doprowadził do prowokacji, rozkazując w następstwie strzelać do robotników, a nawet do grup przechodniów dokonujących zakupów w dzień. Zaprowadził terror i godziny milicyjne.

Nie chcemy takiego kierownictwa partyjnego, nie chcemy reżimu! Chcemy być członkami partii rzeczywiście marksistowsko-leninowskiej, z rozsądnym, elastycznym i prawdomównym kierownictwem.

Chcemy rzeczywistego socjalizmu!!! Precz z karierowiczami i „czerwoną burżuazją”!!! Na znak protestu występujcie z PZPR, aż do odwilży i zmian w K[omitecie] C[entralnym].

Stoczniowcy Szczecina

Źródło: Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA, Dział Dokumentacji Aktowej, 1231/2, Biuletyn Wewnętrzny Komitetu ds. Radia i Telewizji. Wypowiedzi o ostatnich wydarzeniach (poufne), 1971, nr 1(560), s. 23–24.

¹ Mieczysław Moczar (1913–1986) – w latach 1944–1948 członek KC PPR, w latach 1948–1956 zastępca członka KC PZPR, w latach 1956–1981 członek KC PZPR, w latach 1968–1970 zastępca członka BP KC PZPR, w latach 1970–1971 i 1980–1981 członek BP KC PZPR, w 1956 r. minister Państwowych Gospodarstw Rolnych, w latach 1964–1968 minister spraw wewnętrznych, w latach 1969–1976 członek Rady Państwa, w latach 1971–1983 prezes NIK.

1970 grudzień 22, Ostrowiec Świętokrzyski – Anonim

Barbarzyńcy! I znów te same obrazki, kiedy faszystowska granatowa policja mierzyła lufy w tłumy wołających chleba robotników. Kiedyś lufy hitlerowców mierzyły do ludności pragnącej niepodległości, dziś zbiry czerwonego faszyzmu mierzą lufy w robotników wołających żywności. I znów ulice polskich miast pokryły się trupami. Ale tak jak w przeszłości, krew ich nie pójdzie na marne.

Cześć ich pamięci!
Robotnik

Źródło: Księga listów PRL-u. Część druga 1957–1970, Warszawa 2005, s. 208.

1970 grudzień 21, Pleszewo, woj. bydgoskie – Kazimierz I

Dlaczego władze nie informowały na bieżąco społeczeństwa o wypadkach na Wybrzeżu. Obserwator przypatrujący się z boku nie może się oprzeć uczuciu, że władze chciały własnej kompromitacji. Przecież władze mają do własnej dyspozycji środki masowego przekazu.

Doszło do tego, że plotka i [Radio] Wolna Europa – te jedyne źródła informacji w naszym kraju, zyskały sobie obywatelstwo. Czy to nie wstyd? Tyle złej śliny wylano na [Radio] Wolną Europę, a teraz, w trudnych chwilach, dano jej pole do popisu, robiąc z niej jedyną informatorkę.

Sam widziałem kobietę płaczącą rzewnymi łzami pod wpływem plotki, że ginęli gdańscy robotnicy, ich żony i dzieci pod czołgami prowadzonymi przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa obcego mocarstwa w polskich mundurach. Bo nikt sobie nie może wyobrazić, że mundur polskiego żołnierza, okrytego chwałą na wszystkich frontach drugiej wojny światowej, splamił się bratnią krwią – krwią polskiego robotnika...

Z zazdrością patrzymy na bratnią Czechosłowację, kiedy stało państwo jak nasze dzisiaj w obliczu katastrofy gospodarczej. Naród czechosłowacki pod kierownictwem Komunistycznej Partii Czechosłowacji i jej największego syna, sekretarza Dubczeka¹, potrafił zręcznie wylawirować, usunąć winnych i wynieść autorytet partii i jeszcze zmobilizował wokół siebie bezpartyjnych i porwał do nowych ofiar na rzecz narodu, a nie jak u nas do zbrodni. Dubczek przegrał z przemocą, ale w oczach narodu pozostanie bohaterem. A między bohaterem a ociekającym krwią oprawcą różnica jest wielka – jeden jest otoczony miłością, a drugi nienawiścią.

Źródło: Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA, Dział Dokumentacji Aktowej, 1231/2, Biuletyn Wewnętrzny Komitetu ds. Radia i Telewizji. Wypowiedzi o ostatnich wydarzeniach (poufne), 1971, nr 1(560), s. 27.

¹ Alexander Dubček (1921–1992) – od 1939 r. członek KPCz, w latach 1963–1968 I sekretarz KC KPS, w latach 1968–1969 I sekretarz KC KPCz, inicjator praskiej wiosny.

1970 grudzień 27, Łódź – Anonim

Pan Gomułka i jego poplecznicy wylecieli lufcikiem od władzy kierowania państwem. Tak długo dzban wodę nosił, aż się ucho urwało. Klasie robotniczej było już za długo deptania po palcach. Wszystko ma swoje granice, a w tym wypadku trzeba było granice przekroczyć. W tych 14 latach rządów gomul-szczyzny utworzyły się różnego rodzaju bandy żerujące na pracy robotniczej. Nie byli i ci towarzysze bez grzechu, co dziś są przy władzy. Wszyscy obecni władcy należeli do tego samego towarzystwa. A szczególnie Cyrankiewicz. On właśnie miał rządzić. On właśnie miał rządzić i kierować wszystkimi resortami gospodarki państwowej. A on załamuje ręce i mówi: ja nie umiałem i nie miałem wpływu na to wszystko, co się stało. Nie trzeba być za dużo pewnym siebie, jak się ma milicję i wojsko, to jestem mocny. Siła to jest naród, a nie broń, z której padają strzały. Ludzie ciężko pracujący nie patrzą na nic, jak im się krzywda dzieje, idą na wszystko. Nie wiem jako robotnik, czym się to wszystko skończy, aby było inaczej i sprawiedliwiej.

Źródło: Księga listów PRL-u. Część druga 1957–1970, Warszawa 2005, s. 213.

1971 styczeń 3, Gdynia – Anonim

Ja jako naoczny świadek, nie wydarzeń na Wybrzeżu, jak to się określa za pośrednictwem zmonopolizowanych środków masowego przekazu, wręcz masakry bezbronnej ludności przy pomocy czołgów, postanowiłem postawić kilka następujących pytań:

– co oznacza pojęcie nasza partia i czyja to partia jest, bowiem manifestanci Wybrzeża nie zniszczyli żadnych cennych zabytków, lecz domy „naszej partii”?

– dlaczego S[łużba] B[ezpieczeństwa] i M[ilicja] O[bywatelska] nie reagowały na rozbijanie sklepów przez grupy niezaliczane przez społeczeństwo do robotników? Pluton M[ilicji] O[bywatelskiej] przyglądał się biernie rozkradaniu towarów z gdańskiego „Delikatesu”. Czyżby w tych grupach byli również przedstawiciele władzy w cywilnych garniturach?

– dlaczego bito i poniewierano ludzi, w tym kobiety i dzieci, które przypadkowo znalazły się na ulicy, z dala od manifestantów?

– dlaczego „nasza partia” wydała rozkaz strzelania do narodu?

– dlaczego podczas manifestacji i po jej zakończeniu aresztowano niewinnych ludzi i zmasakrowano ich w celach więziennych Gdańska, Gdyni i okolicznych miast?

– dlaczego do dnia dzisiejszego przetrzymuje się ludzi w więzieniach i podaje nieludzkim torturom?

– dlaczego ofiary nieludzkiego systemu grzebano nocami?

– dlaczego do dnia dzisiejszego nie podano do publicznej wiadomości pełnej ilości zamordowanych podczas masakry?

– dlaczego nie podaje się do wiadomości, ile osób przebywa jeszcze w więzieniach naszej partii?

– dlaczego pozostawiono w Biurze Politycznym Logę-Sowińskiego¹, gnębiela klasy robotniczej, „człowieka” wręcz skompromitowanego?

– dlaczego awansowano tow. Moczara do godności pełnego członka Biura Politycznego?

– i wreszcie – dlaczego nie mówi się całej prawdy, mimo że tow. Gierek² o tym solennie zapewniał?

My Wybrzeżanie znamy całą prawdę, patrzymy, jak władza ludowa pastwiła się nad narodem polskim.

¹ Ignacy Loga-Sowiński (1914–1992) – w latach 1943–1948 członek KC PPR, w latach 1945–1946 I sekretarz KW PPR w Łodzi, w latach 1946–1948 I sekretarz Komitetu Łódzkiego, w latach 1956–1971 członek BP KC PZPR.

² Edward Gierek (1913–2001) – w 1948 r. instruktor KC PPR, w latach 1949–1954 w KW PZPR w Katowicach; w latach 1954–1956 kierownik Wydziału Przemysłu Ciężkiego w KC PZPR, w latach 1956–1964 sekretarz w KC PZPR, w latach 1956 i 1959–1980 członek BP KC PZPR; w latach 1957–1970 I sekretarz KW PZPR w Katowicach; w latach 1970–1980 I sekretarz KC PZPR.

A teraz i o innych sprawach wypada poświęcić kilka wierszy ^a. Faktem jest, że „nasza partia” przeznaczyła sumę 7,4 mln [zł] na poprawę bytu socjalistycznym nędzaczom. Faktem jest również, że państwo nie może więcej przeznaczyć. Społeczeństwo doskonale zdaje sobie sprawę z aktualnej sytuacji gospodarczej kraju, zresztą zawsze sobie zdawało sprawę, a nie mogło powiedzieć. Społeczeństwo przestało już wierzyć 26-letniemu kłamstwu i obecnie kategorycznie domaga się poprawy gospodarczej kraju i poprawienia bytu szlachetnego, nowego polskiego społeczeństwa poprzez następujące postulaty:

– zerwać wszystkie transakcje handlowe, niekorzystne dla narodu polskiego z zagranicą – my stoczniovcy wiemy najlepiej, jakie korzyści daje nam budowa statków dla ZSRR,

– zlikwidować podwójną władzę; jeżeli w komitetach „naszej partii” muszą być wszystkie komórki odpowiadające samorządom – zlikwidować prezydium – jeżeli jednak nie, zredukować komitety do minimum, np. w Komitetach Wojewódzkich wystarczy 10 osób, by dowodzić życiem politycznym, tym bardziej, że wszystkie stanowiska kierownicze każdego szczebla obsadzone są przez PZPR,

– zlikwidować trutnie w zakładach pracy w postaci etatowych aparatczyków partyjnych i związkowych; ludzie ci nie tworzą dóbr materialnych, pobierają wysokie pobory i premie za tak zwaną pracę społeczną i przeszkadzają w rzetelnej pracy innym,

– dla potwierdzenia głoszonej sprawiedliwości społecznej zlikwidować podatki od wynagrodzeń albo opodatkować również aparat ucisku, naszą partię i wojsko,

– zwolnić z pracy żony, córki i synów będących na utrzymaniu dygnitarzy, zarabiających pow. 5 tys. [zł] netto.

Zaczynając od tak pojętej gospodarności, klasa robotnicza dołoży maksimum wysiłku, by naszą Polskę podnieść gospodarczo, pod warunkiem, że klasa robotnicza będzie mogła decydować o gospodarce swojego zakładu i że zakładem pracy będą kierować ludzie z prawdziwego zdarzenia, niekoniecznie partyjni, ciągle jeszcze strofowani przez aparatczyka z komitetu.

Jeżeli nasza partia nie weźmie pod uwagę przytoczonych postulatów, klasa robotnicza z półniewolników stanie się pełnymi niewolnikami, a gospodarka państwa zawsze będzie się znajdować na krawędzi przepaści.

Jest znamienne w naszym ustroju, że partia ma jeden cel – utrzymać się u władzy. Nikt partii od władzy nie odcina, jednak władza ta musi służyć ludowi. Ostrzega się jednocześnie naszą partię, że jeżeli nie uwzględni postulatów narodu polskiego, następna manifestacja zakończy się całkowitą klęską klasy robotniczej, bo zgodnie ze sprawiedliwością socjalistyczną, dla utrzymania władzy i porządku publicznego, trzeba będzie wystrzelać wszystkich ludzi pracy, bo będą walczyć wszyscy, łącznie z kobietami i dziećmi, do ostatniego tchu i wtedy zostanie „nasza partia”, U[rząd] B[ezpieczeństwa]³ i M[ilicja] O[bywatelska], wtedy będzie już prawdziwy dobrobyt.

^a Tak w tekście.

³ Oczywista pomyłka polegająca na zamiennym stosowaniu pojęć „SB” i „UB”, niezależnie od faktycznego stanu, na określenie szeroko rozumianego aparatu bezpieczeństwa w Polsce.

Na zakończenie gorąca prośba, odczytajcie treść niniejszego listu⁴, poproście tow. Gierka, on, człowiek sprawiedliwy, nie boi się prawdy, na pewno Wam zezwoli.

Pisali i podpisali Stoczniowcy

Źródło: Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA, Dział Dokumentacji Aktowej, 1231/2, Biuletyn Wewnętrzny Komitetu ds. Radia i Telewizji. Wypadki na Wybrzeżu w wypowiedziach słuchaczy (poufne), 1971, nr 2(561), s. 7–10.

⁴ Autor lub autorzy apelowali o możliwość odczytania treści listu na antenie Polskiego Radia.

1971 styczeń 4, Poznań – Anonim

Dlaczego zawsze określa się ludzi, którzy mają odwagę ratować ojczyznę, takim mianem jak chuligani, wichrzyciele, anarchiści lub co gorzej – męty społeczne. Tak właśnie, a nie inaczej mówiono o Poznaniu, o studentach i ostatnio o Wybrzeżu. Aż dziw, że właśnie nie kto inny, a właśnie to „dno społeczne” ma odwagę i sposób wskazania partii i rządowi, że „nie tędy droga”.

Zaufanie. Trudno dziś, aby po 25 latach perfidnego tumanienia nas w cokolwiek wierzyć. Że ufać nie można, przekonał się sam Gomułka.

Odpowiedzialność. Powszechnie wiadomo, że im wyższe stanowisko, tym wyższe zarobki, ale w zamian większa odpowiedzialność. Tak to w normalnym świecie jest i być powinno. U nas owszem, prawo to istnieje, ale o dziwo, sięga tylko najniższych szczebli – dlaczego? Nie można przecież uznać takiej konsekwencji ponoszenia odpowiedzialności, jak odejście na emeryturę partyjną czy zmiana fotela. To jest wręcz nagroda, jaką ponoszą za odpowiedzialność ludzie, w rękach których spoczywa dola i niedola społeczeństwa.

Strzelanie do bezbronných ludzi jest także i w naszym pojęciu zbrodnią, nawet gdy strzela się do wrogów. Czymże jest więc strzelanie Polaków do Polaków, którzy mieli odwagę wystąpić o, jak to się nieraz mówi, słuszną sprawę.

Domagamy się karania zbrodniarzy wojennych – słusznie! Karzmy też zbrodniarzy pokojowych. Kto odpowie za masakrę w Gdyni? – tam przecież nie palono i nie „płądrowano”, jak to próbowano usprawiedliwić poczynania siepaczy w Gdańsku i Szczecinie.

Kontakty. Po co? Żadną jeszcze dyskusją nikt żołądka nie napelni. Okazuje się, że wiemy, iż jest sporo takich, którzy zarabiają nieco więcej. O czym tu dyskutować, o trudnościach? Słyszeliśmy to już dużo razy, choć jak wiadomo, wszystkie zadania jednostek wytwarzających wykonywane są z dużą nadwyżką – coś tu nie tak.

Szczerej dyskusji z klasą robotniczą nie będzie. Kto zechce mówić prawdę? – czy nie nauczone nas kłamać, byleby się nie narazić na miano „anarchistycznego wroga ludu” i ponieść „właściwe” konsekwencje.

Dyskusje z kolektywami, czy to partyjnymi, czy związkowymi, nie mają racji bytu – przecież takie dyskusje były dotąd prowadzone. Jedno jest pewne, że Polacy to nie kupa ciemniaków i że traktowanie nas w sposób ciemniakom należny jest dużym błędem.

Źródło: Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA, Dział Dokumentacji Aktowej, 1231/2, Biuletyn Wewnętrzny Komitetu ds. Radia i Telewizji. Wypadki na Wybrzeżu w wypowiedziach słuchaczy (poufne), 1971, nr 2(561), s. 12–13.

1971 styczeń 22, Trzebiatów, woj. szczecińskie – Jan A.

W całym kraju następuje odnowa życia gospodarczego, kulturalnego oraz politycznego. Następuje, a raczej nastąpiła w aparacie państwowym oraz partyjnym naszego kraju. Za przykładem tych zmian uważam za pożądane dokonanie zmiany nazwy *Fali 56* na *Falę 70*, która powinna, za przykładem zmiany polityki naszej partii w kierunku łączności z klasą robotniczą, być pomocą dla klasy robotniczej w rozwiązywaniu trudnych problemów życia codziennego. Jestem człowiekiem bezpartyjnym, lecz sprawy gospodarcze oraz polityczne naszej ojczyzny są mi tak samo bliskie jak członkom PZPR. Część społeczeństwa nurtuje pytanie, czy zmiany na szczeblach partyjnych i państwowych wyjdą na lepsze dla ogółu klasy robotniczej i w ogóle całego polskiego narodu i czy obywatel Gierek, I Sekretarz partii podoła sprostać tak trudnym zadaniom, jakie nakłada obecna chwila. Wszyscy dokładnie wiemy, że poprzednie kierownictwo partii popełniło najpoważniejszy błąd, jakim było lekceważenie głosów szerokich mas. Cały naród bardzo dobrze wie, że więź partii z masami pracującymi kraju, szczerłość i praworządność z obu stron, jest podstawą do dalszej rozbudowy dobrobytu i potęgi naszej ojczyzny, ale również wie, że są elementy nawet wśród partyjnych władz, które chcą podważyć autorytet i zaufanie, jakim cały naród darzy obywatela Gierka.

Niech nie liczą, że uzyskają poparcie szerokich mas społeczeństwa. Dla takich elementów nie ma miejsca również wśród społeczeństwa, które wspólnie z partią i jej obecnym kierownikiem pragnie raz na zawsze zmasakrać kart historii narodu polskiego fałsz i zakłamanie, a wpisać nową kartę szczerości i prawdomówności partii do narodu i narodu do partii. Dopiero na tej zasadzie będziemy wszyscy dokładali sił, aby w naszej ojczyźnie panował ład i dobrobyt i żeby nasza ojczyzna była piękna, kulturalna i bogata, czego każdy Polak partyjny i bezpartyjny sobie życzy.

Źródło: Ośrodek Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP SA, Dział Dokumentacji Aktowej, 1231/2, Biuletyn Wewnętrzny Komitetu ds. Radia i Telewizji. Poparcie ludzi pracy dla nowej polityki partii (poufne), 1971, nr 7(566), s. 7–8.

Paweł Szulc (ur. 1976) – od 2005 r. pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Szczecinie; wcześniej przez siedem lat zatrudniony w Polskim Radiu Szczecin, w charakterze reportera; interesuje się problematyką funkcjonowania mediów w Polsce Ludowej; przygotowuje rozprawę doktorską pod kierownictwem prof. dr. hab. Jerzego Eislera pt. *Polskie Radio Szczecin w latach 1945–1989*, która stanie się pierwszą całościową monografią tej regionalnej rozgłośni. Autor m.in.: *Fikcja czy rzeczywistość? Wybór audycji Polskiego Radia Szczecin z lat 1946–1989*, wybór, wstęp i oprac. P. Szulc,

Szczecin 2009; P. Szulc, *Polskie Radio Szczecin w latach 1945–1949. Rola w życiu politycznym, społecznym i kulturowym*, „Dzieje Najnowsze” 2009, nr 4; P. Szulc, *Polickie obozy w latach drugiej wojny światowej* [w:] *Z dziejów Polic*, red. M. Frankel, Szczecin–Police 2007; P. Szulc, *Problem autochtonów na Pomorzu Zachodnim po II wojnie światowej* [w:] *Trzebiatów – spotkania pomorskie – 2007 r.*, red. J. Kochanowska, Szczecin 2008.

Lato 1980 na Wybrzeżu oraz powstanie „Solidarności” w świetle sprawozdań sowieckich Konsulatów Generalnych w Gdańsku i Szczecinie

Historia powstania „Solidarności” oraz wydarzenia na Wybrzeżu w 1980 r. są od lat w centrum zainteresowania nie tylko polskich historyków i publicystów. Ukazały się niezliczone monografie, wspomnienia, rozprawy, przyczynki, artykuły oraz zbiory źródeł dotyczące tamtych wydarzeń. Wśród tych ostatnich jest jednak stosunkowo mało źródeł proweniencji sowieckiej¹. Związane jest to nie tylko z niełatwym dostępem do rosyjskich archiwów, lecz także ze słabą w nich aktywnością badaczy polskich, w porównaniu z historykami innych państw. A przecież właśnie te wydarzenia i powstanie „Solidarności” w dużym stopniu przyspieszyły także rozpad Związku Sowieckiego.

W Rosyjskim Archiwum Państwowym Historii Najnowszej (RGANI) są przechowywane między innymi źródła dotyczące sytuacji oraz wydarzeń w Polsce od lat pięćdziesiątych do momentu rozpadu Związku Sowieckiego. Część tych źródeł jest dostępna, wśród nich znajdują się sprawozdania sowieckiego Konsulatu Generalnego w Gdańsku oraz w Szczecinie z 1980 r., a opisujące i analizujące ówczesne wydarzenia na Wybrzeżu. Adresatem tych sprawozdań był Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego. Cztery z tych sprawozdań publikujemy poniżej w polskim tłumaczeniu.

Pierwszym dokumentem jest sprawozdanie sowieckiego Konsulatu Generalnego w Gdańsku z 13 maja 1980 r., dotyczące „antysocjalistycznego zbiegowiska” w Gdańsku z okazji obchodów rocznicy Konstytucji 3 maja. Dokument ten

¹ Większość znanych dzisiaj dokumentów sowieckich została opublikowana w zbiorze źródeł: *Przed i po 13 grudnia. Państwa bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982*, t. 1: (sierpień 1980 – marzec 1981), t. 2: (kwiecień 1981 – grudzień 1982), wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, Warszawa 2006 (tom 1) i 2007 (tom 2); oraz w tłumaczeniu na język angielski w: *Soviet Deliberations during the Polish crisis, 1980–1981*, edited, translated, annotated, and introduced by M. Kramer, Washington 1999.

zawiera dość szczegółowe informacje o przebiegu tej demonstracji, jej organizatorach i uczestnikach oraz o rzekomym braku odpowiedniej reakcji ze strony polskiego reżimu komunistycznego. W sprawozdaniu podkreśla się antysowiecki charakter demonstracji oraz nawoływanie w czasie jej trwania „do pielęgnowania pamięci o Katyniu”.

Drugie publikowane tutaj sprawozdanie, które zostało sporządzone przez Konsulat Generalny w Szczecinie dn. 26 maja 1980 r., opisuje organizację i przebieg nielegalnych obchodów rocznicy mordu w Katyniu w kwietniu 1980 r. w Szczecinie. Mowa jest o „sprawie katyńskiej” i jakoby oszczerczych oskarżeniach Związku Sowieckiego o tę zbrodnię.

Najobszerniejsze i zarazem szczególnie ciekawe jest sprawozdanie sowieckiego Konsulatu Generalnego w Gdańsku z 15 września 1980 r. „O wydarzeniach na Wybrzeżu Gdańskim oraz w innych województwach okręgu konsularnego w sierpniu 1980 r.”. Zawiera ono opis oraz analizę wydarzeń w lipcu i sierpniu 1980 r. na Wybrzeżu Gdańskim, czyli dotyczy strajków lipcowych² i sierpniowych³, strajku w Stoczni Gdańskiej z 14 sierpnia, oraz powstania „Solidarności”⁴.

Szczegółowo opisane są wydarzenia z 14 sierpnia, gdy wybuchł strajk w obronie zwolnionej Anny Walentynowicz, który przemienił się wkrótce w strajk ogólnopolski. Wymienione są przy tym postulaty strajkujących. Jednym z nich była budowa pomnika dla upamiętnienia stoczniovców zamordowanych w grudniu 1970 r. W sprawozdaniu zwraca się przy tym uwagę na wystąpienie Anny Walentynowicz: „W czasie wysuwania tego postulatu członek komitetu strajkowego, Anna Walentynowicz, zażądała od dyrektora zakładu, tow. Gniecha, postawienia pomnika ofiarom w terminie do 17 grudnia br., czyli w 10. rocznicę znanych wydarzeń z 1970 r. Dopuszczała się antysowieckiego wystąpienia, obwiniając Związek Sowiecki o rozstrzelanie 15 tys. Polaków w Katyniu oraz o to, że ani w ZSRS, ani w Polsce nie został jeszcze postawiony pomnik bohaterom”. Wypowiedzi tej towarzyszyły oklaski obecnych na sali, zaś dyrekcja zakładu nie udzieliła stanowczego i popartego argumentami odporu”.

Ponadto sprawozdanie zawiera dokładną analizę wydarzeń na Wybrzeżu oraz opis błędów popełnionych przez reżim komunistyczny. Godne uwagi jest twierdzenie, że wystąpienia i strajki z lata 1980 r. nie były tylko spontanicznymi wystąpieniami robotników, lecz były jakoby długofalowo przygotowywane i umiejętnie reżyserowane przez „elementy antysocjalistyczne”: „Cały przebieg

² Między 8 a 24 lipca 1980 r. fala strajków i protestów objęła ponad 150 zakładów pracy na Lubelszczyźnie. Bezpośrednią przyczyną ich wybuchu była podwyżka cen na artykuły mięsne w bufetach i stołówkach zakładowych, wprowadzana od 1 lipca. Głębsze powody wybuchu tych strajków leżały w niezadowoleniu robotników z ogólnej sytuacji gospodarczej i społecznej w warunkach pogłębiającego się kryzysu gospodarczego w PRL.

³ 14 sierpnia 1980 r. rozpoczął się strajk w Stoczni Gdańskiej, zorganizowany przez Wolne Związki Zawodowe, żądano m.in. przywrócenie do pracy Anny Walentynowicz, podwyżek płac, wybudowania pomnika stoczniovcom pomordowanym w 1970 r., wolnych związków zawodowych. Wkrótce dołączyły się setki zakładów z innych miast w całej Polsce. W wyniku strajków sierpniowych powstała „Solidarność”.

⁴ Najnowsze opracowanie opisujące szczegółowo wydarzenia w Stoczni Gdańskiej po 14 sierpnia zob. S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010, s. 109–164.

wydarzeń świadczy o tym, że siły te [elementy antysocjalistyczne] stopniowo podgrzewając nastroje niezadowolenia i zaogniając atmosferę, prowadziły systematyczną i celową, głęboko zakonspirowaną pracę, aby przygotować konflikt i stać na jego czele” (s. 495).

Wspomniane w sprawozdaniu z 14 września 1980 r. wystąpienie Anny Walentynowicz, dotyczące zbrodni katyńskiej, jak i wcześniejsze relacje pokazują, że zbrodnia i kłamstwo katyńskie stanowiły mit założycielski „Solidarności”. Podkreśla to tragizm katastrofy samolotu prezydenckiego z 10 kwietnia tego roku w trakcie lotu na obchody upamiętniające zbrodnię katyńską, na którego pokładzie była również Anna Walentynowicz.

Czwartym dokumentem jest sprawozdanie „O działalności opozycyjnych elementów na Wybrzeżu Gdańskim w warunkach nowej sytuacji społeczno-politycznej” z 25 listopada 1980 r. W relacji tej zwraca się uwagę na burzliwy rozwój organizacji „antysocjalistycznych” takich jak KOR oraz na ich działalność.

Z opublikowanych tutaj dokumentów wynika, że sowieckie służby dyplomatyczne na terenie Polski miały bardzo dobry wgląd w wydarzenia w kraju, we wszystkich ważnych dziedzinach. Sowieccy „dyplomaci” dysponowali przy tym szeroką siatką przyjaciół, którzy dostarczali im wszelkich informacji. Informacje te przetwarzano, sporządzano analityczne sprawozdania i wysyłano do centrali w Moskwie.

Kim byli ci przyjaciele? Były to osoby zaufane, piastujące kierownicze funkcje w aparacie partyjnym, państwowym lub gospodarczym, w SB, milicji czy też w wojsku. To właśnie owi przyjaciele szczegółowo informowali sowieckich „dyplomatów” i nie tylko o wszelkich wydarzeniach w kraju, w ich dziedzinach życia oraz środowisku. W istocie odgrywali oni rolę sowieckiej agentury, wysługującej się ochoczo swoim mocodawcom, ponieważ zaufanie sowieckich towarzyszy było warunkiem kariery na najwyższych szczeblach władzy w okresie PRL-u.

(Dokumenty tłumaczył Jan Szumski, Bogdan Musiał napisał wprowadzenie i opracował przypisy).

1980 maj 3, Gdańsk – Notatka informacyjna sporządzona przez Konsulat Generalny ZSRS w Gdańsku pt. „O antysowieckim zbiegowisku w Gdańsku w dniu 3 maja 1980 r.”

Gdańsk, 13 maja 1980 r.

Konsulat Generalny ZSRS w Gdańsku
Tajne^a

Do KC KPZS

O antysowieckim zbiegowisku w Gdańsku w dniu 3 maja 1980 r.

Pod koniec kwietnia br. w Gdańsku rozpowszechniono ulotki w imieniu tak zwanego „Ruchu Młodych” [Ruch Młodej Polski¹], w których nawoływano obywateli do zgromadzenia się 3 maja o godz. 19 w kościele Mariackim (w centrum Starego Miasta) w celu uczestnictwa we mszy z okazji Konstytucji Polski 1791 roku oraz złożenia kwiatów przy pomniku Jana Sobieskiego.

W dniu 3 maja po zakończeniu mszy, która trwała blisko godzinę, zebrani udali się pod pomnik. Przedstawiciele opozycji, którzy znajdowali się w tłumie, sprytnie wykorzystując duże zgromadzenie ludzi, rozwinęli i ponieśli kilka transparentów, napisanych na dużych pasach tkaniny (około 3 m). Wśród transparentów wyróżniały się następujące: „Braterstwo, równość, niepodległość!”, „Pamiętaj Katyń!”, „Niech żyje »Ruch Młodych!«”. Po złożeniu kwiatów przed zebranymi, których zgromadziło się około 1,5 tys., przemówienia wygłosili herszci opozycyjnych ugrupowań – [Dariusz] Kobzdej² (wiek – około 30 lat, lekarz, pracuje w Wejherowie koło Gdańska, były członek komitetu studenckiego „Solidarności” [chodzi o gdański Studencki Komitet Solidarności³], obecnie występuje w imieniu

^a W *górnym prawym rogu*: egz[emplarz] 2, wchodz[ący] nr 49, 15-D/13 z d[n]. 13 maja 1980 r. Powyżej *pieczęć kwadratowa z informacją* KC KPZS, 26 maj 80, 14368. Należy zwrócić do Wydziału Ogólnego KC KPZS.

^b W dokumencie podano nazwisko Szudłowski.

¹ Ruch Młodej Polski (RMP) – młodzieżowa organizacja opozycyjna powstała w lipcu 1979 r. w Gdańsku. Jej założycielami byli między innymi: Aleksander Hall (jej lider), Ireneusz Gust, Grzegorz Grzelak, Marek Jurek, Jacek Bartyzel. Celem RMP była obrona praw człowieka i obywatela, praw i kultury narodu polskiego. Główne ośrodki działalności: Gdańsk, Warszawa, Lublin, Poznań, Łódź, Kraków, Lublin i Szczecin. RMP został rozwiązany w 1989 r.

² Dariusz Kobzdej (1954–1995), działacz opozycyjny, 1977 do 1979 r. działacz ROPCiO, jeden z najbardziej znanych działaczy RMP. W sierpniu 1980 r. uczestniczył w strajku w Stoczni Gdańskiej, po 1989 r. zaangażowany w pomoc społeczną, zmarł 16 XII 1995 r.

³ Studencki Komitet Solidarności (SKS) – organizacja opozycyjna założona w maju 1977 r. przez studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, której celem było między innymi informowanie o wszelkich nadużyciach Służby Bezpieczeństwa. Bezpośrednią przyczyną powstania SKS był mord na Stanisławie Pyjasie w nocy z 6 na 7 V 1977 r. Jesienią 1977 r. powstały podobne SKS w Warszawie, Gdańsku, Poznaniu, Wrocławiu, a wiosną 1978 r. w Szczecinie.

„Ruchu Młodych”), [Tadeusz] Szczudłowski⁴ (wiek – 42 lata, oficer Marynarki Wojennej PRL, przeniesiony do rezerwy, dostaje emeryturę wojskową), reprezentujący tak zwany „Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela” (ROPCiO⁵). Przemówienia trwały w sumie około 40 min[ut] i miały zajadły antysowiecki, antysocjalistyczny charakter oraz zawierały ataki przeciwko istniejącemu w PRL ustrojowi państwowemu, kierownictwu PZPR i rządowi, którym zarzucono rujnowanie gospodarki i brak chęci zapewnienia ludności odpowiedniego poziomu życia. Wskazywano też na brak niezawisłości i całkowite podporządkowanie kraju Związkowi Sowieckiemu, „wolności osoby” itd. ZSRS obwiniono o masową zagładę Polaków w latach II wojny światowej, „okupację” Afganistanu oraz „polskich Kresów Wschodnich”. Nawoływano do pielęgnowania pamięci o Katyniu. Na zakończenie [Nina] Milewska⁶ w imieniu tak zwanej „Konfederacji Polski Niepodległej”⁷ oświadczyła, że „konfederacja” w całości przychyliła się do wszystkiego, co powiedzieli poprzedni mówcy. Aktywny działacz gdańskiej grupy KSS KOR⁸, [Bogdan] Borusewicz⁹, znajdował się w tłumie, ale nie przemawiał.

Kierownictwo lokalnych organów państwowych i partyjnych charakteryzowało przemówienia hersztów opozycji jako wrogie, nawołujące do upadku panującego w kraju ustroju państwowego. Mimo to pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, tow. [Tadeusz] Fiszbach¹⁰ oraz kierownictwo służby bezpieczeństwa, jak twierdzą, z wielkim trudem uzyskali zgodę władz centralnych na aresztowanie Szczudłowskiego i Kobzdeja oraz skazanie

⁴ Tadeusz Szczudłowski (ur. 1933) – działacz opozycyjny. 1958–1968 oficer Marynarki Wojennej, przeniesiony do rezerwy, od 1977 r. działacz ROPCiO, współpracownik SKS i RMP. W sierpniu 1980 r. uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej, po stanie wojennym zaangażowany w działalność opozycyjną, 1989–1995 oficer nawigator na statkach Polskich Lini Oceanicznych, obecnie na emeryturze.

⁵ Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO) – powstał 25 III 1977 r., kierowany w pierwszym okresie przez Leszka Moczulskiego i Andrzeja Czumę. Za cel postawiono sobie obronę praw człowieka w PRL, a później stworzenia jawnej i niepodległej partii politycznej. Wkrótce doszło do rozłamu na dwie grupy: grupę Andrzeja Czumi i grupę Leszka Moczulskiego. Więcej o działalności ROPCiO: G. Waligóra, *ROPCiO. Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981*, Warszawa 2006.

⁶ Nina (właściwie Bronisława) Milewska (ur. 1944) – działaczka opozycyjna w okresie PRL, od 1976 r. współpracownik KOR, 1977–1979 działaczka ROPCiO. Od 1979 r. współzałożycielka i działaczka KPN. W sierpniu 1980 r. uczestniczka strajku w Stoczni Gdańskiej, działaczka NSZZ „Solidarność”. Po 13 XII 1981 r. w ukryciu, 1984–1989 nauczycielka, od 1992 r. prowadziła własną działalność gospodarczą, od 2009 r. na emeryturze.

⁷ Konfederacja Polski Niepodległej (KPN) – antykomunistyczna partia polityczna założona 1 IX 1979 r. przez Leszka Moczulskiego, nawiązująca do tradycji pilsudczykowskich.

⁸ Komitet Obrony Robotników (KOR) – organizacja powstała 23 IX 1976 r., stawiająca sobie pierwotnie za cel obronę ofiar represji w związku ze strajkami w Radomiu w czerwcu 1976 r. W składzie KOR znaleźli się ludzie o różnych przekonaniach. 29 IX 1977 r. KOR przetworzył się w Komitet Samoobrony Społecznej KOR (KSS KOR). Celem KSS KOR była obrona praw człowieka w PRL oraz pomoc osobom represjonowanym z powodów politycznych i ideologicznych. Do czołowych przywódców KSS KOR należeli Jacek Kuroń i Adam Michnik. KSS KOR został oficjalnie rozwiązany 23 IX 1981 r. po powstaniu NSZZ „Solidarność”.

⁹ Bogdan Borusewicz (ur. 1949) – działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL, po 1989 r. poseł na Sejm I, II, III kadencji, marszałek Senatu VI i VII kadencji, polityk PO.

¹⁰ Tadeusz Fiszbach (ur. 1935) – działacz PZPR, od 1975 do 1982 r. I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku, brał udział w negocjacjach i podpisywaniu porozumień sierpniowych.

ich na 3 miesiące aresztu (na podstawie decyzji Wojewódzkiego Kolegium ds. Wykroczeń z 5 maja).

Aktyw partyjny, funkcjonariusze służby bezpieczeństwa i milicji uważają te środki za zdecydowanie niewystarczające. Należy stosować bardziej stanowcze środki, ponieważ tymczasowy areszt nie przynosi pozytywnych rezultatów. Oni wszyscy zaznaczają, że wywrotowa działalność opozycji coraz bardziej się aktywizuje, staje się coraz bardziej legalna i przybiera wyraźnie antysowiecki i antysocjalistyczny kierunek. Wyraża się pogląd, że w chwili obecnej Gdańsk zajmuje po Warszawie drugie miejsce pod względem wielkości ruchu dysydenckiego. Ruch dysydencki szczególnie aktywizował się w środowisku młodzieżowym w latach 1979–1980; wzmożona działalność „Ruchu Młodych”, który znajduje się pod wpływem innych ugrupowań antysocjalistycznych, przybiera charakter coraz bardziej wywrotowy. W trakcie poufnych rozmów poszczególni aktywiści wyrażają zdanie, że Komitet Wojewódzki PZPR oraz organa bezpieczeństwa nie potrafiły we właściwym czasie przewidzieć, że elementy wywrotowe mogą wykorzystać rocznicę Konstytucji [3 maja] i złożenie kwiatów przy pomniku do zorganizowania zgromadzenia antysocjalistycznego i antysowieckiego.

W nawiązaniu do tego faktu tow. Fiszbach w rozmowie z Konsulem Generalnym wyraził mocne zaniepokojenie w związku z upowszechniającą się działalnością opozycji. Oświadczył, że wcześniej czy później trzeba będzie przystąpić do bezpośredniej konfrontacji z nią i dlatego oprócz wzmożenia pracy ideologicznej wszystkich ogniw aparatu partyjnego i państwowego, należy przygotowywać do tej sytuacji aktyw partyjny i szeregowych komunistów. Jego zdaniem, należy pokazać szerokim masom komunistów prawdziwe oblicze opozycjonistów, ich cele i zadania, pokazać szkodliwość ich działalności dla narodu i państwa socjalistycznego. W tym celu – powiedział tow. Fiszbach – planujemy przeprowadzenie wspólnego zebrania całej organizacji partyjnej Stoczni [Gdańskiej] im. Lenina oraz, prawdopodobnie, innych większych organizacji.

Na uwagę zasługuje fakt, że 6 maja Komitet Wojewódzki PZPR zwołał zebranie sekretarzy dużych organizacji partyjnych oraz zwrócił ich uwagę na konieczność wzmożenia pracy polityczno-wychowawczej w zespołach, w szczególności wśród młodzieży.

Konsul Generalny ZSRS w Gdańsku
L. Wachromiejew^c

Źródło: RGANI, f. 89, op. 67, d. 3, k. 1–3, oryginał, j. ros., mps.

^c Powyżej nieczytelny podpis odręczny.

1980 maj 26, Szczecin – Informacja pn. „O antysowieckiej akcji antysocjalistycznych grup w Szczecinie w kwietniu 1980 roku”, sporządzona przez Konsulat Generalny ZSRS w Szczecinie

Szczecin, 26 maja 1980 r.

Konsulat Generalny ZSRS w Szczecinie
Tajne^a

Do KC KPZS

O antysowieckiej akcji antysocjalistycznych grup w Szczecinie w kwietniu 1980 roku

W marcu 1980 roku antysocjalistyczne grupy w Szczecinie rozpoczęły aktywne przygotowania do ogłoszenia w kwietniu br. kazań z okazji tak zwanej „sprawy katyńskiej”. Najbardziej wrogą działalność antysowiecką rozwinęły grupy „Konfederacji Polski Niepodległej” oraz Komitetu Obrony Robotników [KSS KOR]¹.

W dniu 13 kwietnia br. wspomniane grupy postanowiły zorganizować antysowieckie zgromadzenie na Centralnym Cmentarzu w Szczecinie z udziałem księdza z kaplicy [?]². Przedtem zbudowano na Centralnym Cmentarzu imitację grobu (makiety) tzw. ofiar katyńskich, zakupiono 250 flag narodowych PRL i umieszczono na nich napis „Ofiarom Katynia”.

W związku z zakazem odprawiania mszy w intencji tzw. ofiar katyńskich, wydanym przez władze diecezji [szczecińsko-kamieńskiej], przywódcy antysocjalistycznych grup zwrócili się do nich z prośbą o wyjaśnienie tej sprawy. Władze metropolii [kuria biskupia] odpowiedziały, że należy modlić się w intencji wszystkich Polaków, poległych w czasie II wojny światowej, a nie tylko tzw. ofiar katyńskich.

Organa administracyjne województwa szczecińskiego podjęły działania w celu zdobycia i usunięcia imitacji grobu oraz flag PRL-u z umieszczonymi na nich wrogimi napisami.

Organizacja młodzieżowa Klubu Studenckiego [Studencki Komitet Solidarności (SKS)], licząca 10 osób, solidaryzująca się z Komitetem Samoobrony Społecznej, sporządziła 2000 ulotek o treści wyraźnie antysowieckiej. Z tej liczby 1500 skonfiskowano i zniszczono, 500 zaś zebrali funkcjonariusze milicji w miejscach, gdzie zostały rozpowszechnione. Zatrzymano organizatorów tej akcji i przeprowadzono w stosunku do nich czynności profilaktyczne.

^a W górnym prawym rogu: egz[emplarz] 2, wchodz[ący] nr 48, 15 D/13 z d[n]. 26 maja 1980 r. Po lewej stronie pieczęć kwadratowa z informacją w środku KC KPZS, 3 czerwca [19]80 [r.], 15165. Należy zwrócić do Wydziału Ogólnego KC KPZS.

¹ Nie KSS KOR wspólnie z KPN, lecz ROPCiO wspólnie z KPN przygotowywały obchody rocznicy zbrodni katyńskiej w Szczecinie w tym okresie.

² Kaplica po II wojnie nie była użytkowana do 1994 r.

Wbrew faktom historycznym, na podstawie danych fałszywej propagandy imperialistycznej, wydarzenia w Katyniu przedstawiono w ulotkach jako czyn sowiecki. Ulotki zawierały apel papieża Jana Pawła II do Polaków, nawołujący do udziału w nabożeństwach w dniu 13 kwietnia br. z okazji 40. rocznicy tzw. mordu katyńskiego^b. Podano w nich także, że jest to jedna z najnikczemniejszych zbrodni popełnionych na Polakach w czasie II wojny światowej, skrupulatnie ukrywana przez historyków sowieckich. Ulotki zostały podpisane przez kurię metropolitalną Szczecin oraz Konfederację Polski Niepodległej.

Te same wrogie grupy dokonały powtórnej próby zorganizowania podobnej akcji 27 kwietnia br., która jednak została zniweczona dzięki odpowiednim działaniom polskich organów ochrony porządku publicznego. W tym przypadku dziewięcioro najaktywniejszych organizatorów zostało tymczasowo aresztowanych.

Tylko dzięki stanowczym działaniom organów ochrony porządku publicznego udało się zniweczyć antysowieckie akcje wrogich grup w Szczecinie.

Mimo sprzeczności wewnętrznych pomiędzy grupami antysowieckimi, w czasie antysowieckich akcji z kwietnia br. działały one wspólnie i w sposób skoordynowany.

Jak widać z ulotek, Kościół razem z innymi wrogimi grupami wziął udział w akcji antysowieckiej, czego dotychczas nie odnotowywano.

Konsul Generalny ZSRS
w Szczecinie
P. Timofiejew^c

Źródło: RGANI, f. 89, op. 67, d. 4, k. 1-2, oryginał, j. ros., mps.

^c W oryginale ofiar katyńskich.

^b Powyżej nieczytelny podpis odręczny.

1980 wrzesień 15, Gdańsk – Informacja polityczna sporządzona przez Konsulat Generalny ZSRS w Gdańsku pt. „O wydarzeniach na Wybrzeżu Gdańskim oraz w innych województwach okręgu konsularnego w sierpniu 1980 r.”

Gdańsk, 15 września 1980 r.

Konsulat Generalny ZSRS w Gdańsku
Tajne^a

Do KC KPZS

**O wydarzeniach na Wybrzeżu Gdańskim oraz w innych województwach
okręgu konsularnego w sierpniu 1980 r. (Informacja polityczna)**

W drugiej połowie sierpnia br. najpierw na Wybrzeżu Gdańskim, a potem również w innych województwach [Gdańskiego] Okręgu Konsularnego, rozegrały się dramatyczne wydarzenia związane z zatrzymaniem pracy oraz powszechnymi strajkami w wielu zakładach pracy i instytucjach, które wciągnęły w swoją orbitę setki tysięcy pracujących. ^bW województwie gdańskim strajk ogarnął w sumie około pięciuset zakładów i instytucji, które zatrudniały ponad 200 tys. osób^b. Powszechne strajki w Gdańsku i Gdyni poprzedzało jednodniowe wstrzymanie pracy przez pracowników (900 osób) fabryki [przekładni samochodowych] w Tczewie w województwie gdańskim 2 lipca br., tzn. na drugi dzień po wprowadzeniu decyzji rządu o zwiększeniu sprzedaży wędlin i mięsa w sklepach komercyjnych, co w istocie oznaczało podwyżkę cen. Konflikt rozwiązano na poziomie lokalnym, podwyższając płace pracownikom zakładu o 10%.

^cOd 31 lipca do 2 sierpnia trwał strajk pracowników wydziału mechanicznego portu w Gdyni. W tym samym czasie dwukrotnie przerywano pracę wydziału transportu portu^c. Administracji i władzom partyjnym znowu udało się względnie szybko rozwiązać konflikt oraz lokalnie unormować sytuację, spełniwszy postulaty robotników.

Dalszy tok wydarzeń pokazał, że ^dpocząwszy od wydarzeń lubelskich [Lubelski Lipiec] stosowanie przez państwo i lokalne władze partyjne praktyki^d rozwiązywania konfliktów w drodze lokalnego zaspokojenia postulatów kolektywów zakładowych, które przerywały pracę, ^enie przyczyniło się do odprężenia i likwidacji niezadowolenia z sytuacji w społeczeństwie^e, zwłaszcza wśród klasy robotniczej. Przeciwnie, spełnienie żądań w jednym z zakładów sprzyjało wysuwaniu postulatów przez pracowników innych przedsiębiorstw. Według naszych

^a W górnym prawym rogu: egz[emplarz] 2, wchodz[ący] nr 110, 15-D/13 z d[n]. 15 września 1980 r. Powyżej pieczęć kwadratowa z informacją w środku KC KPZS, [data nieczytelna]. Należy zwrócić do Wydziału Ogólnego KC KPZS.

^b Zdanie podkreślone.

^c Zdanie podkreślone. Na marginesie dwie linie pionowe.

^d Podkreślony fragment.

^e Podkreślony fragment.

informacji, w ciągu czerwca i lipca kierownictwo lokalnych władz partyjnych i administracyjno-gospodarczych niejednokrotnie alarmowało KC PZPR i Radę Ministrów PRL o niebezpieczeństwie i możliwych negatywnych skutkach płynących ze sposobu rozwiązywania konfliktów bez głębokiej i wszechstronnej analizy sytuacji. Problem ten podnoszono też w lipcu br. w czasie obrad biura gdańskiego i elbląskiego KW PZPR. Jednak ani centralne, ani miejscowe władze nie powzięły konkretnych i radykalnych środków.

Tymczasem, zgodnie z oceną wielu miejscowych towarzyszy, co potwierdza również dalszy bieg wydarzeń, ^fstrajki w Lublinie, Warszawie, Tczewie oraz Gdyni w czerwcu [powinno być: w lipcu] i na początku sierpnia br. stanowiły ogniwa jednej starannie przemyślanej i zorganizowanej działalności sił opozycyjnych i antysocjalistycznych, które miały na celu z jednej strony zbadanie reakcji i działań partii i rządu, z drugiej zaś – reakcji klasy robotniczej na wysuwane przez wspomniane siły żądania i hasła^f. Potwierdza to również ewolucja żądań robotników. Jeśli w Tczewie pracownicy fabryki „Polmo” wysunęli tylko postulaty ekonomiczne, to w żądaniach strajkujących wydziału mechanicznego w gdyńskim porcie pojawiły się ^gżądania polityczne: likwidacja cenzury druku, zapewnienie wolności wystąpień i większych swobód demokratycznych, pociągnięcie do odpowiedzialności władz partyjnych i państwowych, które ponoszą winę za spowodowanie trudnej sytuacji gospodarczej w kraju. Poddano w wątpliwość siły partii do znalezienia wyjścia z tej sytuacji, wypowiedziano brak zaufania do polityki partii^g.

Po strajku robotników wydziału mechanicznego w porcie gdyńskim nastąpiła prawie dwutygodniowa cisza, która – widocznie – uspokoiła zarówno miejscowych towarzyszy, jak i kierownictwo w centrali. ^hJak przyznaje wielu towarzyszy, miejscowe władze partyjne i gospodarcze nie były przygotowane na ewentualne strajki na tak szeroką skalę co – z kolei – świadczy o nieznanomości rzeczywistej sytuacji w zakładach, o pewnym oderwaniu się od klasy robotniczej^h.

ⁱRankiem 14 sierpnia o godz. 6.30 po rozpoczęciu pracy porannej zmiany na terenie stoczni imienia W[łodzimierza] I[ljicza] Lenina pojawiła się grupa młodych robotników złożona z 50–70 osób, którzy nieśli transparenty z żądaniem przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz¹¹ (suwnicowa, dyscyplinarnie zwolniona z pracy, członek gdańskiej grupy „Wolnych Związków Zawodowych”), podwyżki płac o 1 tys. złotych dla wszystkich kategorii pracowników stoczni, zrekompensowania wzrostu kosztów życia. Grupa ta podzieliła się na kilka drobnych grup, które udały się do różnych wydziałów stoczni i zaczęły nawoływać robotników do przerwania pracy i strajku.

^f Podkreślony fragment. Wykrzyknik oraz krzywa linia na marginesie.

^g Podkreślony fragment.

^h Podkreślone zdanie. Krzywa linia na marginesie. Wyraz pewnym dopisany odręcznie.

ⁱ Podkreślony fragment. Krzywa linia na marginesie.

¹ Anna Walentynowicz (ur. 1929 r. w Równem, zginęła 10 IV 2010 r. w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem) – pracownik Stoczni Gdańskiej, współzałożycielka i działaczka WZZ, współzałożycielka NSZZ „Solidarność”. 7 VIII 1980 r. została zwolniona z pracy w Stoczni Gdańskiej z polecenia SB.

ⁱO godz. 8.00 koło dyrekcji^j stoczni zgromadziło się blisko 300 osób, o 9.00 – ponad 1 tys. robotników. W tym czasie na terenie stoczni „przerwano” dostawy energii elektrycznej i gazu. ^kO godz. 10 przed budynkiem dyrekcji zebrało się ponad 3 tys. pracowników stoczni^k. W istocie praca w stoczni została zatrzymana. Zebrani przed dyrekcją „wyłonili” do prowadzenia rozmów z administracją Komitet Strajkowy na czele z Lechem Wałęsą². Ten „obrońca” interesów robotników był już jednym z „kierowników” grudniowych wydarzeń 1970 r. w tejże stoczni, ale od ponad czterech lat nie pracował w zakładzie, ponieważ w roku 1976 został zwolniony za złamanie dyscypliny pracy i prowadzenie nielegalnej agitacji wśród robotników. Do ostatniego momentu Wałęsa był aktywistą KOR-u³, a w trakcie odbywających się wydarzeń prezentował organizację tzw. Wolne Związki Zawodowe. Poza tym, wchodzi w skład redakcji nielegalnej gazety „Robotnik” [chodzi o „Robotnika Wybrzeża”]. Wedle niektórych danych, ojciec Wałęsy obecnie przebywa w USA⁴.

^mO godz. 11.00 do strajkujących robotników wyszedł dyrektor generalny stoczni, tow. K[lemens] Gniech oraz pierwszy sekretarz komitetu zakładowego PZPR, tow. J[erzy?] Wójcik^m, których zebrani nie chcieli wysłuchać i po prostu wygwizdali. Rozpoczęto rozmowy z komitetem strajkowym w sali konferencyjnej zakładu. Rozmowy transmitowano przez głośniki na cały zakład. Przed rozpoczęciem rozmów komitet oświadczył, że w stoczni rozpoczął się strajk okupacyjny. Straż powołana przez komitet strajkowy zamknęła wszystkie bramy i nie pozwalała nikomu opuszczać terenu zakładu, a jednocześnie wpuszczała wiele osób.

W imieniu strajkujących robotników komitet strajkowy zażądał od dyrekcji stoczni spełnienia ponad dziesięciu postulatów o charakterze społeczno-gospodarczym. Do trzech wspomnianych już postulatów dołączono następujące:

- wyrównanie zasiłków rodzinnych dla wszystkich kategorii pracowników [chodzi o wysokość zasiłków dla funkcjonariuszy MO i SB];
- podwyżka emerytur i obniżenie wieku emerytalnego dla kobiet do 55, dla mężczyzn – 60 lat;
- wycofanie się z decyzji rządu o zwiększeniu sprzedaży mięsa w sklepach komercyjnych, likwidacja systemu handlu komercyjnego;
- rozwiązanie sprawy postawienia pomnika stoczniovcem, którzy zginęli podczas tragicznych wydarzeń 1970 r.

W czasie wysuwania tego postulatu członek komitetu strajkowego, Anna Walentynowicz, zażądała od dyrektora zakładu, tow. Gniecha, postawienia pomnika ofiarom w terminie do 17 grudnia br., czyli w 10. rocznicę znanych wydarzeń z 1970 r. Dopuściła się antysowieckiego wystąpienia, obwiniając

^j Podkreślony fragment.

^k Podkreślony fragment.

^l Cały fragment w oryginale zamieszczony w przypisie.

^m Zdanie podkreślone.

² Lech Wałęsa (ur. 1943) – były pracownik Stoczni Gdańskiej, działacz WZZ, współzałożyciel i pierwszy przewodniczący NSZZ „Solidarność”, laureat Pokojowej Nagrody Nobla (1983), Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1990–1995.

³ Lech Wałęsa nie był aktywistą KOR.

⁴ Ojciec Lecha Wałęsy zmarł w 1945 r., w USA przebywał jego ojczym.

Związek Sowiecki o „rozstrzelanie 15 tys. Polaków w Katyniu oraz o to, że ani w ZSRS, ani w Polsce nie został jeszcze postawiony pomnik bohaterom”. Wypowiedzi tej towarzyszyły oklaski obecnych na sali, zaś dyrekcja zakładu nie udzieliła stanowczego i popartego argumentami odporu.

- przywrócenia do pracy Lecha Wałęsy;
- powołania wolnych związków zawodowych w miejsce istniejących;
- zagwarantowania bezpieczeństwa strajkującym, a w szczególności organizatorom i osobom wspierającym.

ⁿNa terenie stoczni pojawili się „działacze” KSS KOR B[ogdan] Borsewicz, M[irosław] Rybicki⁵ i B[ożena] Rybicka⁶, D[ariusz] Kobzdej, T[adeusz] Szczudłowski, M[aciej] Grzywaczewski⁷, A[leksander] Hall⁸, K[onrad] Bieliński⁹, E[wa] Milewicz¹⁰ⁿ.

W trakcie wielogodzinnych rozmów dyrekcja stoczni zgodziła się na częściowe zrealizowanie postulatów strajkujących. W szczególności, dyrekcja godziła się na podniesienie wynagrodzeń odpowiednio do widełek płacowych przewidzianych w 5. siatce płac; Radzie Samorządów Robotniczych [?] zaproponowano powołanie komisji w celu wypracowania propozycji upamiętnienia ofiar wydarzeń Grudnia 1970 r. Dyrekcja stoczni zapewniła także robotników, że reszta żądań zostanie rozpatrzona i w miarę możliwości realizowana przez stosowne władze.

Należy podkreślić, że od wczesnego ranka 15 sierpnia na ulicach Gdańska zaczęły się pojawiać grupy młodych ludzi, uzbrojonych w pręty metalowe i kawałki kabla^o, którzy na siłę wypędzali pasażerów z tramwajów i autobusów, zmuszając kierowców do powrotu do zajezdni, gdzie czekała na nich tzw.

ⁿ *Na marginesie naprzeciwko zdania dwie linie pionowe oraz wykrzyknik.*

^o *Podkreślony fragment.*

⁵ Mirosław Rybicki (ur. 1955) – działacz opozycji od 1976 r., współpracował z KOR, ROPCiO, SKS i WZZW, należał też do sygnatariuszy RMP. W sierpniu 1980 r. podczas strajku w Stoczni Gdańskiej zajmował się organizacją zaplecza drukarskiego. Po 1989 r. nie angażował się politycznie, został przedsiębiorcą.

⁶ Bożena Rybicka, Rybicka-Grzywaczewska (ur. 1957) – siostra Mirosława Rybickiego, od 1977 r. działała w ROPCiO, należała do sygnatariuszy RMP, była osobistą sekretarką Lecha Wałęsy jako pierwszego przywódcy NZSS „Solidarność”. Po 1989 r. działaczka społeczna.

⁷ Maciej Grzywaczewski (ur. 1954) – działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL, od 1977 r. w ROPCiO, był sygnatariuszem RMP, brał udział w strajku w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r., po sierpniu 1980 r. działał w NSZZ „Solidarność”. Na emigracji we Francji w latach 1984–1988 rozpoczął działalności w branży filmowej, w latach 2004–2006 był dyrektorem Programu I TVP, mąż Bożeny Rybickiej.

⁸ Aleksander Hall (ur. 1953) – działacz ROPCiO, współzałożyciel i kierował RMP, uczestniczył w sierpniowym strajku w Stoczni Gdańskiej, doradca Lecha Wałęsy. Po wprowadzeniu stanu wojennego ukrywał się do 1984 r., redagował czasopisma podziemne. Po 1989 r. minister w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, poseł na Sejm I i III kadencji.

⁹ Konrad Bieliński (ur. 1949) – początkowo działacz peerelowskich organizacji młodzieżowych, od 1976 r. współpracownik KOR, współorganizator zaplecza KOR, od 1977 członek KSS KOR. Obecny w Stoczni Gdańskiej od 16 VIII 1980 r., działacz NSZZ „Solidarność”. Po stanie wojennym internowany, uciekł ze szpitala ukrywał się, działał w podziemiu. W 1986 r. aresztowany, wkrótce amnestiowany, w 1988 r. wyjechał do USA, wrócił rok później.

¹⁰ Ewa Milewicz (ur. 1947) – współpracownik KOR, drukarz, kolporterka i kurier materiałów drukarskich, od 1979 r. członek KSS KOR. Od 16 VIII 1980 r. uczestniczyła w strajku w Stoczni Gdańskiej. Po stanie wojennym działaczka podziemia. Po 1989 r. publicystka.

ochrona robotnicza, która uniemożliwiła wyjazd¹¹. W ten sposób komunikacja miejska w Gdańsku, a potem również i w Gdyni, została sparaliżowana w głównej mierze przez chuligańskich bojówkarzy. Odnotowano również próby zatrzymania pracy pociągów elektrycznych na odcinku Gdańsk–Gdynia.

W tym okresie odnotowywano liczne przypadki gróźb, szantażu, bezpośredniego terrorku wobec tych, którzy nie chcieli brać udziału w strajku i zamierzali opuścić teren zakładu, gdzie przerwano pracę, a także wobec kierownictwa, aktywu partyjnego, szeregowych członków partii oraz pracowników zakładów, które kontynuowały pracę.

W działaniach komitetów strajkowych, przede wszystkim Komitetu Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, gdzie w pierwszym okresie wydarzeń ulokowano centrum zarządzające i propagandowe, oraz w działaniach stojących za nimi sił, wyraźnie zaczął ujawniać się nacisk na maksymalne zwiększenie liczby zakładów produkcyjnych, przedsiębiorstw i instytucji, które przerwały pracę. W Gdańsku i Gdyni rozpowszechniano setki tysięcy ulotek, które powielano w drukarni Stoczni im. Komuny Paryskiej, pojawiły się dziesiątki agitatorów i podżegaczy.

Jak zaznaczyli przyjaciele, wystąpienie telewizyjne prezesa Rady Ministrów PRL, tow. E[dwarda] Babiucha¹², z 15 sierpnia br. właściwie nie polepszyło sytuacji i nie zmieniło przebiegu wydarzeń.

W sobotę 16 sierpnia dyrekcji Stoczni Gdańskiej im. Lenina udało się porozumieć z Komitetem Strajkowym w sprawie najważniejszych żądań wysuniętych przez strajkujących robotników. P O godz. 14.20 podpisano porozumienie^P potwierdzające spełnienie wszystkich żądań strajkujących. Zgodnie z porozumieniem ogłoszono zakończenie protestu, stoczniowcy mieli opuścić teren zakładu przed godz. 18.00 i w poniedziałek 18 sierpnia przystąpić do normalnej pracy. Stoczniowy radiowęzeł przekazał informacje przewodniczącego Komitetu Strajkowego, [Lecha] Wałęsy, o wynikach rozmów, osiągniętym porozumieniu oraz o zakończeniu strajku. Jednak po pewnym czasie Wałęsa udał się do bramy stoczniowej i oświadczył, że mimo osiągniętych porozumień dotyczących żądań stoczniowców, ogłasza – jakoby na wniosek przedstawicieli innych zakładów – strajk solidarnościowy. Do tej chwili część stoczniowców opuściła zakład, jednak wielu wychodzących robotników zostało zatrzymanych na terenie zakładu. Przed tłumem zebranych przy bramie stoczni zaczęli wygłaszać przemówienia ludzie, niemający nic wspólnego z załogą stoczni, a dążący do podgrzania antyrządowych i antypartyjnych nastrojów oraz emocji. Pod koniec dnia został powołany Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS), zlokalizowany w Stoczni im. W. I. Lenina, który w niedzielę 18 sierpnia oficjalnie powiadomił o swoim istnieniu za pomocą proklamacji i ulotek. W skład komitetu weszli przedstawiciele komitetów strajkowych strajkujących zakładów, na jego czele stał Lech Wałęsa.

^P *Podkreślony fragment.*

¹¹ Nie odpowiada to prawdzie, takie wydarzenia wtedy nie miały miejsca.

¹² Edward Babiuch (ur. 1927) – działacz PZPR szczebla centralnego, bliski współpracownik Edwarda Gierka, od lutego do sierpnia 1980 r. prezes Rady Ministrów PRL.

W poniedziałek 18 sierpnia br. liczba zakładów oraz instytucji, które przerwały pracę, zwiększyła się do 120–130, a po apelu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, nawołującego do przyłączenia się do strajku powszechnego^r na Wybrzeżu Gdańskim, liczba ta zwiększała się w zasadzie co godzinę. W tym dniu upowszechniono postulaty strajkujących zakładów oraz instytucji (w załączniku). Postulaty zostały wypracowane i złożone w imieniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego.

Kierownictwo MKS-u wraz z jego inspiratorami już nawet nie ukrywało zabiegów zmierzających do całkowitego opanowania i kontrolowania sytuacji na Wybrzeżu. W ulotkach, proklamacjach i przemówieniach nawoływali ludność do przyłączenia się do strajkujących, odwołując się do poczucia „solidarności” każdego Polaka. W funkcjonujących jeszcze zakładach, organizacjach i instytucjach zaczęły się pojawiać bojówkarze z czerwonymi oraz biało-czerwonymi opaskami, którzy w imieniu MKS-u kategorycznie żądali przerwania pracy i przyłączenia się do MKS-u. Według naszych informacji, w wielu przypadkach stosowano metody gróźb, przemocy i szantażu, aktywnie wykorzystując demagogię społeczną oraz poczucie „solidarności” Polaków. W poszczególnych zakładach komitety strajkowe za pomocą swoich „drużyn robotniczych” wyrzucały aktywistów partyjnych i działaczy związków zawodowych za bramę, grożąc fizyczną rozprawą. W niektórych zakładach podejmowano próby wydalenia lub odizolowania kierownictwa zakładowego. Na potrzeby agitacji wykorzystano sopocki festiwal [IV Festiwal Interwizji Sopot 20–23 sierpnia 1980 r.], podczas którego trzy razy rozrzucano ulotki MKS-u.

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy wysunął także żądanie, aby powołana w celu uregulowania konfliktu komisja rządowa nie prowadziła rozmów z poszczególnymi komitetami strajkowymi z pominięciem MKS-u. Warunkiem rozpoczęcia tych rozmów był postulat odblokowania komunikacji telefonicznej z resztą kraju. Wystąpienie w tym dniu w telewizji i radiu tow. E[dwarda] Gierka nie wniosło istotnych zmian w dalszy rozwój wydarzeń.

^sNależy zaznaczyć, że od chwili powołania (17 sierpnia) komisji rządowej do 23 sierpnia br. przyjaciele^s prowadzili rozmowy z komitetami strajkowymi w poszczególnych zakładach, a potem także z przedstawicielami grupy złożonej z 17 zakładów, próbując w zamian za zaspokojenie ekonomicznych postulatów robotników doprowadzić do rozłamu tzw. solidarności strajkujących i w ten sposób lokalnie rozwiązać problem. Innymi słowy, przyjaciele próbowali załatwić sprawę, korzystając ze starych metod, ale w zupełnie innych, nowych warunkach. Niestety, praktyka ta nie przyniosła zamierzonych rezultatów. Zdaniem przyjaciół, po utworzeniu MKS-u nie mogła ona przynieść pozytywnego wyniku, gdyż liczba strajkujących zakładów i instytucji rankiem 19 sierpnia wynosiła 160–180 i szybko rosła.

Sytuacja w Trójmieście (Gdańsk–Gdynia–Sopot) nadal się pogarszała. W ogromnym mechanizmie gospodarczym miasta narastała dezorganizacja życia codziennego. Gazeta gdańskiego KW PZPR „Głos Wybrzeża” z 20 sierpnia br., komentując te wydarzenia, napisała m.in.: „...już prawie od tygodnia

^r Podkreślony fragment.

^s Podkreślony fragment.

Trójmiasto praktycznie nie funkcjonuje, zamarł normalny rytm życia. Do tego należy dodać szeroki wachlarz codziennych osobistych i bytowych ludzkich problemów, rozwiązywanie których napotyka na ogromne przeszkody, co jest wynikiem tego, że zamarł transport miejski, handel i usługi, a także tego, że szereg innych instytucji pracuje w nienormalnych warunkach. Na czas nieokreślony odroczone rozpoczęcie zajęć w szkołach. Ogranicza się, a – nierzadko – nawet zdarza się, że przemocą, swobody obywatelskie. Ludzi, którzy chcą opuścić niepracujące zakłady, zatrzymuje się siłą. Robotnikom, którzy chcą normalnie pracować dla dobra miasta, uniemożliwiają to urzędnicy i narzędzia. Rozpowszechniane są groźby zatrzymania pracy kanalizacji i wodociągów. Zdarza się odmawianie podstawienia samochodów do przewiezienia najpotrzebniejszych towarów. Mają miejsce próby zastraszania personelu sklepów. Blokuje się sprzedaż benzyny dla kierowców, którzy prowadzą samochody należące do państwowych i spółdzielczych organizacji. Uzurpuje się prawo decydowania o tym, co jest dobre, a co złe, co jest potrzebne, a co nie, co potrzebne, a co bez znaczenia dla codziennego życia setek tysięcy ludzi – a dalej stawia pytanie – jak długo kilka tysięcy osób z opaskami na rękawach będzie decydować o warunkach życia kilkuset tysięcy osób bez tychże opasek?”. Władze administracji państwowej województwa oraz władze miast próbowały wpływać na pracę służb, zapewniających funkcjonowanie miasta. Ale – jak przyznają sami przyjaciele – ich wpływy były bardzo ograniczone i rozciągały się jedynie na nieliczną grupę przedsiębiorstw i organizacji, gdzie kierownictwo wraz z komitetami partyjnymi potrafiło kontrolować sytuację i nie dopuścić do strajku. Większość zakładów produkcyjnych i przedsiębiorstw komunalnych, handlu i zaopatrzenia funkcjonowała wedle rozporządzeń i wskazówek Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego.

“Zgodnie z oceną wielu przyjaciół i naszymi obserwacjami w Trójmieście faktycznie ukształtował się stan dwuwładzy[†]. Działalność podstawowych organizacji partyjnych w większości zakładów i instytucji, gminnych i powiatowych komitetach partyjnych została sparaliżowana. Funkcjonował tylko [województwi] aparat władz partyjnych i administracyjno-gospodarczych, a także część aktywu[‡]. W tym czasie MKS, który przejął funkcje zarządzania strajkiem, kierował działaniami komitetów strajkowych, przyjmował delegacje zakładowe z innych województw, wieloosobowe grupy zachodnich dziennikarzy, korespondentów radia i telewizji, poszczególnych działaczy oraz delegacje związków zawodowych z krajów kapitalistycznych, informował tłumy zebranych przed bramą stoczni o przyłączeniu się do strajku kolejnych zakładów, o „darach” składanych na fundusz strajkujących przez organizacje i osoby prywatne, itd. “W instytucjach, uczelniach i zakładach miejskich zorganizowano także zbiórki środków na fundusz MKS-u, przy tym wokół osób, które nie chciały zasilać funduszu, natychmiast wytwarzano atmosferę wrogości i ostracyzmu[§]. „Przywódcy” komitetów strajkowych aktywnie wykorzystywali religijne uczucia ludności, w stoczni codziennie odprawiano msze. W Stoczni im. Komuny Paryskiej

[†] Podkreślony fragment.

[‡] Podkreślony fragment.

[§] Podkreślony fragment.

w trakcie odprawiania mszy ksiądz udzielił wszystkim obecnym odpuszczenia grzechów (8–9 tys. osób).

Według słów wielu przyjaciół, bezpośrednio obserwujących wydarzenia w zakładach, od chwili rozpoczęcia strajku komitety strajkowe, zwłaszcza w dużych zakładach, działały nad wyraz zorganizowanie, stanowczo i celowo. W komitetach utworzono grupy i sekcje odpowiedzialne za poszczególne sfery działalności z wyraźnym podziałem obowiązków. Cechował je wysoki poziom odpowiedzialności za otrzymane funkcje oraz dyscyplina. ^ySkład komitetów strajkowych, w istocie, został przygotowany zawczasu i „wyłoniony” przy aprobacie krzyków bojówkarzy, którzy stale otaczali „kierownictwo” strajków^y. W wielu zakładach komitetów strajkowych w ogóle nie wyłaniano, one po prostu oznajmiły o swoim istnieniu i zaczęły działać w „imieniu kolektywów”. Charakterystyczne jest, że wielu z „kierowników i członków” komitetów strajkowych pojawiło się w stocznich dzień–dwa przed rozpoczęciem strajku, a w licznych wypadkach (stocznia im. W. I. Lenina oraz inne zakłady) w dniu strajku. Jak świadczą dyrektorzy i sekretarze komitetów zakładowych [PZPR] po pierwszych 4–5 dniach strajku część tych osób została zamieniona na inne, zaś w chwili obecnej w stoczni pozostało jedynie kilka osób z [pierwotnego] składu komitetów strajkowych. Obecnie w składzie komitetów organizacyjnych nowych związków zawodowych w wielu wypadkach działają inni ludzie. Ważny jest też inny szczegół. W składzie Międzyzakładowego Komitetu Strajkujących w Stoczni im. Lenina stale znajdowało się trzech przedstawicieli z każdego strajkującego zakładu lub instytucji. Dwóch z nich od czasu do czasu wymieniano na innych ludzi z tegoż zespołu. Dla nowicjuszy organizowano szkolenia i instruktaże. To wszystko świadczy o głęboko przemyślanym, starannym przygotowaniu do organizacji i przeprowadzenia strajku. Nie ukrywał tego też i Lech Wałęsa w wywiadzie udzielonym dziennikarzowi radiostacji BBC, jak również inni członkowie Prezydium MKS-u, którzy oświadczyli, że do tej okazji oni byli przygotowywani w ciągu ostatnich trzech lat.

Jak zaznaczali przyjaciele i co wynika również z obserwacji pracowników Konsulatu Generalnego oraz sowieckich specjalistów [?], w okresie strajku w zakładach, instytucjach, na ulicy oraz w kolejkach nierzadko można było usłyszeć niepochlebne zdania na temat Związku Sowieckiego lub po prostu wypowiedzi antysowieckie. Gdziegdzie na ścianach pojawiły się napisy o treści antysowieckiej, były anonimowe telefony z pogróżkami pod adresem Konsulatu Generalnego oraz obywateli sowieckich. W poszczególnych numerach nielegalnej gazety „Robotnik” zamieszczono artykuły o antysowieckiej treści, które miały na celu rozpalanie nastrojów antysowieckich, fałszowanie sowiecko-polskich stosunków gospodarczych, kształtowanie u ludzi zdania o tym, że „Związek Sowiecki, podobnie jak w Czechosłowacji, innych krajach, a obecnie w Afganistanie, będzie ingerował w sprawy wewnętrzne Polski i wprowadzi tu swoje wojska”.

Do momentu rozpoczęcia rozmów pomiędzy delegacją rządową na czele z tow. M[ieczysławem] Jagielskim a Międzyzakładowym Komitetem Strajko-

^y Podkreślony fragment.

wym, tj. do 23 sierpnia br., ponad 400 zakładów oraz instytucji województwa gdańskiego, uznających zwierzchnictwo MKS-u, uczestniczyło w strajku. W województwie elbląskim w tym czasie przerwały pracę nieomal wszystkie zakłady przemysłowe, przedsiębiorstwa budowlane oraz komunalne. W województwie słupskim, gdzie mieszczą się poszczególne filie gdańskich zakładów oraz stocznia „Ustka”, strajkowało około 30% zakładów produkcyjnych, komunikacja miejska oraz przedsiębiorstwa budowlane. W województwie bydgoskim, toruńskim, wrocławskim i olsztyńskim w tym okresie pracę wstrzymała część zakładów oraz instytucji. We wspomnianych województwach, jak również w województwie suwalskim, przerwy w pracy w poszczególnych zakładach miały miejsce także po zakończeniu strajku w Gdańsku, Elblągu i Słupsku. Jak oświadcza kierownictwo województw, które sąsiadują z województwem gdańskim, wydarzenia na Wybrzeżu Gdańskim miały ogromny wpływ na załogi robotnicze: liczne próby zorganizowania wystąpień robotników, podejmowane przez emisariuszy gdańskiego MKS-u, w wielu wypadkach kończyły się powodzeniem.

Pierwsze spotkanie komisji rządowej z Prezydium MKS-u miało miejsce 23 sierpnia br. w Gdańsku. W kolejnych dniach, po kilku przerwach, doszło do czterech spotkań. Analiza przebiegu rozmów, transmitowanych przez gdańskie radio, jak również wypowiedzi przyjaciół, którzy brali udział w rozmowach, wskazuje na to, że członkowie Prezydium MKS-u odczuwali swoją moc, szczególnie w początkowym okresie, zachowywali się bezceremonialnie, próbując prowadzić rozmowę „z pozycji siły”. Byli rzetelnie przygotowani do rozmów, mieli doświadczonych doradców, którzy się znali na sprawie; umiejętnie wykorzystując demagogię oraz fakty, argumentowali swoje postulaty. Pierwsze spotkania odbywały się w wyjątkowym napięciu, w warunkach braku zaufania, nerwowości, a nawet wrogości. Przemówieniom członków Prezydium MKS-u towarzyszyły aprobujące krzyki i oklaski przebywających w sąsiedniej sali przedstawicieli strajkujących oraz tłumów na terenie stoczni i przed jej bramą. Ważne jest, że 28 sierpnia br., gdy rozmowy w sprawie postulatu pierwszego (o związkach zawodowych) znalazły się w impasie i zostały zerwane, sytuacja w Gdańsku i Gdyni coraz bardziej się zaostrzała. Z posiadanych informacji wynika, że MKS oraz inne komitety strajkujące wzmocniły ochronę terenu zakładu, zabarykadowały w wielu miejscach bramy w obawie przed ewentualnym wystąpieniem wojska przeciw strajkującym.

Według oceny przyjaciół, zmiany dokonane w tym czasie w Biurze Politycznym KC PZPR oraz rządzie PRL-u, jak również przemówienie kardynała S[tefana] Wyszyńskiego w Częstochowie niejednokrotnie transmitowane przez radio i telewizję, miały pewne znaczenie psychologiczne. Jednak nie osłabiło to stanowczości MKS-u oraz znaczącej części strajkujących w dążeniu do realizacji swoich postulatów.

Jak wiadomo, Biuro Polityczne KC PZPR przyjęło jedyną słuszną w tej sytuacji drogę pokojowego rozwiązania konfliktu. 30 i 31 sierpnia doszło do finalizujących spotkań komisji rządowej i MKS-u, w czasie których obydwie strony zgodziły się na wzajemne ustępstwa i zostało podpisane porozumienie.

W komunikacie końcowym informującym o wynikach rozmów państwowej delegacji z MKS-em podano m.in.:

– w wyniku rozmów delegacji rządowej z MKS-em zawarto porozumienie w żywotnie ważnych dla pracowników zakładów kwestiach;

– 21 postulatów przedstawionych przez MKS i stanowiących przedmiot rozmów i porozumień będzie realizowanych zgodnie z podpisanym protokołem;

– realizacja decyzji zawartych w protokole będzie stanowić przedmiot dalszych ustaleń pomiędzy komisją a MKS-em, który przekształca się w Międzyzakładowy Komitet Założycielski Niezależnego Związku Zawodowego;

– na podstawie powyżej wymienionych ustaleń MKS ogłosił zakończenie strajku na Wybrzeżu Gdańskim oraz wezwał do powrotu do pracy wszystkie zespoły zakładowe, które wchodziły w jego skład.

W nocy z 31 sierpnia na 1 września br. część zakładów, a od rana 1 września wszystkie zakłady przystąpiły do pracy.

Dramatyczny konflikt, który miał miejsce na Wybrzeżu w sierpniu, był niewątpliwie wynikiem powszechnego niezadowolenia klasy robotniczej oraz innych warstw społeczeństwa ze stopniowego odejścia od linii VI zjazdu PZPR oraz niekonsekwentnej realizacji w ostatnich latach wytycznych i kierunków ogłoszonych przez kierownictwo partii i rządu po wydarzeniach Grudnia 1970.

Znane dysproporcje w krajowej gospodarce, zadłużenie handlu zagranicznego, uchybienia w planowaniu i zarządzaniu oraz pogłębiająca się na tym gruncie dezorganizacja produkcji; deformacje w życiu społeczno-politycznym, w praktyce realizacji polityki społecznej, powolne rozwiązywanie problemów dotyczących żywotnych interesów większości pracujących; niepohamowany rozwój prywatnego sektora w miastach i na wsi, łapówkarstwo, kumoterstwo i korupcja; brak prawdziwej informacji oraz wyraźnego, konkretnego programu przezwyciężenia braków i trudności wywołały głębokie niezadowolenie oraz brak zaufania tak wśród klasy robotniczej, jak i innych warstw społeczeństwa. Wielokrotnie znajdowało to swój wyraz w dyskusjach i krytyce w trakcie związkowych, robotniczych i partyjnych zebrań, w dyskusji przed rozpoczęciem VII Zjazdu PZPR. Jednak ani decyzje [zjazdu], ani działalność rządu, ministerstw i resortów, władz administracyjno-gospodarczych, instancji i organizacji partyjnych, związków zawodowych nie dały pracującym odpowiedzi na nurtujące pytania. Co więcej, pogłębienie w ostatnim okresie wymienionych powyżej zjawisk, lekceważenie krytyki i woli pracujących, obecność formalizmu i odświętności, biurokratyzmu i administrowania w stylu pracy aparatu gospodarczego, organizacji partyjnych i społecznych doprowadziły w rezultacie do upadku autorytetu partii, utraty zaufania pracujących oraz wiary w zdolność partii do rozwiązywania problemów.

Należy nadmienić, że u podstaw powstałego kryzysu społeczno-politycznego, kryzysu zaufania wobec partii, leżą również, jak się wydaje, przyczyny natury ideologicznej. W ostatnich latach, oprócz zaostrzenia się problemów społeczno-gospodarczych na Wybrzeżu Gdańskim, sprawy te nabierają szczególnego znaczenia. Prawdopodobnie nieprzypadkowo właśnie tutaj siły antysocjalistyczne starały się osiągnąć maksymalne wyniki. W ciągu ostatnich dziesięciu–piętnastu lat w większości zakładów w województwie gdańskim, elbląskim oraz słupskim klasa robotnicza została w sposób znaczący odnowiona i składa się w swojej masie z robotników w pierwszym pokoleniu. Trzon kadry robotniczej okresu lat 50. i 60. nie osiąga nawet jednej trzeciej części kolekty-

wu. Zasadniczą część robotników wychowana została w warunkach sprzecznej i niekonsekwentnej pracy ideologicznej partii oraz wszystkich ogniw frontu ideologicznego, w warunkach rozpowszechnienia na szeroką skalę poglądów drobnoburżuazyjnych, psychologii zysku, konsumpcyjnego stosunku do życia.

Wiele osób z kierowniczych kadr partyjnych i gospodarczych, wielu oddanych sprawie partii komunistów sądzi, że w realizowanej pod kierownictwem partii pracy ideologicznej, jak również w samej partii, innych dziedzinach życia społecznego, dopuszczano elementy socjaldemokracji oraz nacjonalizmu, co nie sprzyjało wykształceniu u klasy robotniczej i szerokich warstw ludności, szczególnie u młodzieży, wysokiej świadomości socjalistycznej, pewności o przewadze ustroju socjalistycznego oraz trwałych poglądów ideowo-politycznych.

Specyficzną cechą minionych wydarzeń stał się udział w strajku członków PZPR. Jak twierdzą miejscowi towarzysze, większość z nich [członków partii] biernie dołączyła do strajkujących z powodu zaistniałych okoliczności, z poczucia „solidarności”, nie chcąc „odrywać się od kolektywu”, popierając w głębi duszy wysunięte postulaty ekonomiczne. Według słów przyjaciół, pewna nieznaczna część członków partii wzięła czynny udział w organizowaniu i przeprowadzeniu strajków.

Zdaniem wielu uczciwych komunistów oraz na podstawie naszych obserwacji można stwierdzić, że przyczyna tego stanu tkwi w wymienionych powyżej brakach w pracy ideologicznej, w błędach popełnionych w ostatnich latach podczas wyboru i przyjmowania do partii [nowych członków], a także w wyniku dezorganizacji komunistów, nieprzygotowania do podobnych zjawisk, zubożenia i niedowierzania nie tylko we własną, ale również w siłę partii. Chyba mają rację również ci towarzysze, którzy twierdzą, że w samej partii nastąpił kryzys zaufania, który wywołał u wielu uczciwych komunistów poczucie głębokiego rozczarowania, goryczy i pesymizmu.

Analiza wskazuje na to, że podstawowe organizacje partyjne, władze partyjne oraz Służba Bezpieczeństwa nie posiadały w przeddzień wydarzeń pełnych danych na temat sytuacji w zakładach, nie znały nastrojów pracujących i nie doceniały działalności opozycyjnych sił antysocjalistycznych. Cały przebieg wydarzeń świadczy o tym, że siły te stopniowo podgrzewając nastroje niezadowolonych i zaogniając atmosferę, prowadziły systematyczną i celową, głęboko zakonspirowaną pracę, aby przygotować konflikt i stać na jego czele. W ocenie wielu towarzyszy i naszej ocenie, wybrali oni trafnie moment do uderzenia, sformułowali udane hasła, odpowiadające nastrojom ludzi, sprytnie je wykorzystali, działając w sposób zorganizowany i stanowczy. W istocie sprawy, była to otwarta próba sił, według oceny szeregu przyjaciół – atak „cichej, pełzającej kontrrewolucji”. Przyjaciele zostali zmuszeni do zawarcia politycznego kompromisu, jak mówią niektórzy towarzysze „zrobienia kroku w prawo i wstecz”.

Sytuacja na Wybrzeżu nadal pozostaje skomplikowana i niestabilna. Dyscyplina produkcyjna oraz rytm pracy są na niższym poziomie niż przed wydarzeniami. W zakładach i wydziałach kontynuowane są dyskusje i rozmowy; podejmowano próby wstrzymania pracy, podając w uzasadnieniu, że kwestie podwyżek płac dla każdej kategorii i grupy robotników oraz inne postulaty ekonomiczne zapisane w porozumieniu zawartym pomiędzy delegacją rządową a Międzyzakładowym Komitetem Strajkującym (obecnie Międzyzakładowy

Komitet Założycielski Niezależnego Związku Zawodowego), nie zostały konkretnie rozwiązane. Siły antysocjalistyczne starają się podtrzymywać napięcie minionych wydarzeń, sytuację niepewności i emocji wśród robotników i innych warstw pracujących. Mają miejsce fakty szkolenia kadry kierowniczej (naczelników wydziałów, oddziałów, dyrektora), żądania ich usunięcia (na przykład Komitet Założycielski Nowych [Niezależnych] Związków Zawodowych zażądał od dyrektora portu w Gdyni wymiany 40 kierowników różnych oddziałów produkcyjnych), przedstawia się przy tym warunek uzgadniania nowych kandydatur podczas mianowania [na stanowiska]. Jak się wydaje, zaczęła się ostra walka o kadry w tym bardzo istotnym ogniwie produkcyjnym, co prawdopodobnie stanowi jeden z dalekosiężnych zamiarów organizatorów strajku oraz stojących za nimi sił antysocjalistycznych.

W wielu wypadkach komitety organizacyjne nowych związków zawodowych starają się zająć stanowisko krytykujące wszystkich i wszystko, zdejmując z siebie odpowiedzialność za konkretne decyzje w rozwiązywaniu problemów, usiłując odgrywać rolę legalnej opozycji. Międzyzakładowy Komitet Założycielski Nowych [Niezależnych] Związków Zawodowych oficjalnie stara się demonstrować swoją niezależność od opozycji, KSS KOR oraz innych komitetów, w praktyce zaś prowadzi ich linię. Na podstawie naszych danych, wiceprzewodniczący tego komitetu, [Andrzej] Kołodziej¹³, podczas spotkania z wykładowcami i pracownikami Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni oświadczył: „Musimy utrzymywać stan i napięcie z tych dni, aby uczucia i nastroje nie stępiały i ludzie nie dostali się pod wpływ oficjalnej propagandy”.

Międzyzakładowy Komitet Założycielski oraz komitety w zakładach, przedsiębiorstwach budowlanych, w instytucjach, uczelniach i szkołach prowadzą aktywną agitację na rzecz przystąpienia do nowych związków. Według naszych danych, ponad 80% stoczniovców, pracowników portów oraz niektórych zakładów pracy wypowiedziało się za wstąpieniem do nich. Pokażna część pracujących popiera nowe związki również w innych sektorach gospodarki narodowej. Na podstawie informacji przyjaciół w województwie gdańskim, według stanu z 13 września 1980 roku w połowie zakładów i instytucji (w 331 z 641) powołano komitety założycielskie nowych związków zawodowych. Na razie trudno powiedzieć, jak się ostatecznie ułoży sytuacja, ponieważ nowe związki nie mają jeszcze statutów i, co za tym idzie, nie są organizacyjnie ukształtowane. Przyjaciele prowadzą sprawę ku temu, ażeby maksymalnie zachować istniejące związki zawodowe, przekonać pracujących, że uchwalone w ostatnim czasie decyzje Centralnej Rady Związków Zawodowych (CRZZ) oraz projekt ustawy o związkach zawodowych, w istocie odpowiadają postulatowi wysuniętemu przez robotników. Jednocześnie przyjaciele naciskają na udział członków PZPR w nowych związkach zawodowych w miejscach, gdzie zostaną powołane oraz na wciągnięcie i wykorzystanie organizacji związkowych w interesach klasy

¹³ Andrzej Kołodziej (ur. 1959) – pracownik Stoczni Gdańskiej oraz Stoczni w Gdyni (od VIII 1980 r.), w latach 1978–1980 działacz ROPCiO oraz WZZW, drukarz, kolporter prasy. 15 VIII 1980 r. współorganizator strajku w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, działacz NSZZ „Solidarność”. W 1984 r. współzałożyciel Solidarności Walczącej Oddziału Trójmiasto, od 1988 r. we Włoszech, w 1990 r. wrócił do Polski.

robotniczej, partii i państwa pod warunkiem spełnienia przez kierownictwo związków wszystkich warunków zapisanych w znanym porozumieniu. Zgodnie z prognozą przyjaciół, prawdopodobnie powołany zostanie nowy resortowy związek zawodowy zrzeszający pracowników przemysłu stoczniowego, w wielu zakładach pracy zostaną obrane nowe komitety związkowe, w pewnej części zakładów i instytucji będą funkcjonować dwie organizacje związkowe.

Należy nadmienić, że proces tworzenia niezależnych samorządnych związków i organizacji rozpowszechnia się na inne warstwy społeczeństwa. W trakcie festiwalu polskich filmów fabularnych w Gdańsku 13 sierpnia br. została ogłoszona oficjalna decyzja o powołaniu niezależnego związku zawodowego filmowców polskich¹⁴. Na uczelniach w Gdańsku pojawiały się założycielskie komitety w celu powołania organizacji pod nazwą „Niezależne Zrzeszenie Studentów Polskich” [?]. W związku ze zbliżającym się rozpoczęciem roku akademickiego miejscowe kierownictwo (tow. Fiszbach, tow. Kołodziejki i in.) wyraża obawy w związku z możliwością wystąpienia na fali minionych wydarzeń młodzieży akademickiej z różnego rodzaju postulatami o charakterze gospodarczym, jak również społeczno-politycznym. Duże zaniepokojenie wywołuje także sytuacja w środowiskach inteligencji twórczej, w instytucjach kultury oraz w szkołach.

Sytuacja w wielu podstawowych organizacjach partyjnych w ocenie miejscowych towarzyszy, a także w naszej opinii, jest nadal ciężka. Często najniższy aktyw partyjny oraz szeregowi komuniści jeszcze nie doszli do siebie po szoku i wstrząsie, którego doznali w minionym miesiącu, są zmieszani i przygnębieni. Według naszych informacji, zmiany dokonane w kierownictwie partii (podczas VI Plenum KC PZPR 5 września 1980 r.) zostały przyjęte w terenie ze spokojem. Jednak w środowiskach naukowo-technicznej i twórczej inteligencji wypowiedziane są uwagi krytyczne. Zarazem od KC PZPR powszechnie oczekiwane jest wypracowanie w najkrótszym terminie konkretnego programu działań w celu pokonania kryzysu oraz stabilizacji sytuacji w kraju. Niedawne zebrania aktywu partyjnego, plena komitetów wojewódzkich partii z udziałem kierownictwa PZPR oraz rządu PRL, pewne oceny i wytyczne zawarte w wystąpieniach pierwszego sekretarza KC, tow. S[tanisława] Kani¹⁵ w Gdańsku i Katowicach, dają możliwość wytyczenia pierwszorzędných zadań dla partyjnego aktywu w powiatach, miastach i gminach, w podstawowych organizacjach partyjnych. Odegra to, niewątpliwie, pozytywną rolę w procesie konsolidacji i umocnienia organizacji partyjnych. Jednak, jak się wydaje, jest to proces długotrwały, wymagający głębokiej i wszechstronnej oceny ze strony KC PZPR, dokonania istotnych zmian w stylu i praktyce całej pracy, odtworzenia leninowskich norm życia partyjnego.

W podsumowaniu należy stwierdzić, że wydarzenia tego lata w PRL-u, które w ciągu ostatnich dziesięciu lat po raz drugi przybrały najbardziej dramatyczną formę na Wybrzeżu, nierozzerwalnie są związane, jak się wydaje, z całościowym

¹⁴ Prawdopodobnie chodzi o obrady 13 VIII 1980 r. w Gdańsku Stowarzyszenia Filmowców Polskich, gdzie omawiano różne sprawy, m.in. sposoby ograniczenia ingerencji administracji partyjno-rządowej w pracę twórców filmowych, problemy artystycznej i materialnej samodzielności i samorządności.

¹⁵ Stanisław Kania (ur. 1927) – działacz PZPR, od 6 IX do 18 X 1980 r. I sekretarz KC PZPR.

zespołem zjawisk i procesów w gospodarczym, społecznym, społeczno-gospodarczym oraz duchowym życiu polskiego społeczeństwa na przestrzeni dziejów tego okresu. Korzeni tych zjawisk prawdopodobnie doszukiwać się należy również w poprzednim etapie rozwoju kraju, jak również we wzmożeniu walki ideologicznej na arenie światowej, nasileniu prób „zmiękczenia”, „osłabienia” oraz „ulepszenia” socjalizmu, prowadzonych przez Zachód. Zarazem w PRL-u kształtuje się całkowicie inna sytuacja. Jak zaznaczają przyjaciele, minione wydarzenia stworzyły podwaliny długotrwałego, niejednoznacznego i skomplikowanego procesu, prawdopodobnie dojdzie do wielu pozytywnych, jak również i negatywnych zjawisk. Ze względu na interes całej wspólnoty socjalistycznej, być może celowe byłoby uaktywnienie w najbliższym czasie sił naukowych w celu zbadania i analizy tego procesu. W związku z prośbami przyjaciół jest pożądane skierowanie na adres Konsulatu Generalnego w jak najkrótszym możliwym terminie literatury w języku polskim, ostatecznie rosyjskim, na temat „W. I. Lenin o związkach zawodowych”, „W. I. Lenin o pracy ideologicznej”, „W. I. Lenin o roli partii w społeczeństwie”.

Widocznie w obecnej sytuacji konieczne jest, aby sowieckie instytucje handlu zagranicznego wzięły pod kontrolę wykonanie porozumień i kontraktów w sprawie dostaw sowieckiego sprzętu, materiałów i oprzyrządowania dla przemysłu stoczniowego w PRL-u oraz osiągnięcie we właściwym czasie całkowitej i, w miarę możliwości, przedterminowej ich realizacji.

Załączniki: na 2 str., jawne.
Konsul Generalny ZSRS w Gdańsku
L. Wachramiejew^z.
[...]^z

Źródło: RGANI, f. 89, op. 67, d. 5, k. 1–18, oryginał, mps.

^z Powyżej nieczytelny podpis odręczny.

^z Pomijamy załączone do sprawozdania postulaty wysunięte przez strajkujących robotników w Gdańsku i złożone przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy.

1980 listopad 25, Gdańsk – Informacja polityczna sporządzona przez Konsulat Generalny ZSRS w Gdańsku pn. „O działalności opozycyjnych elementów na Wybrzeżu Gdańskim w warunkach nowej sytuacji społeczno-politycznej”

Gdańsk, 25 listopada 1980 r.
Konsulat Generalny ZSRS w Gdańsku
Tajne^a

Do KC KPZS

O działalności opozycyjnych elementów na Wybrzeżu Gdańskim w warunkach nowej sytuacji społeczno-politycznej

Powszechne strajki w zakładach pracy na Wybrzeżu Gdańskim wskazują na to, że powstały one nie tylko w wyniku masowego niezadowolenia pracujących z błędów popełnionych przez PZPR oraz rząd PRL-u w zakresie gospodarki i zaspokojenia potrzeb ludności w artykuły żywnościowe, wzrostu cen, niezadawalającego zapewnienia mieszkań, dysproporcjach w zarobkowych, dążeniu poszczególnych przedstawicieli kadry kierowniczej do wzbogacenia się itp., ale też w wyniku lekceważenia ze strony KC PZPR oraz rządu zagrożenia płynącego z wywrotowej działalności elementów antysocjalistycznych. Wiele osób z aktywu partyjnego, pracowników urzędów państwowych, Służby Bezpieczeństwa i milicji mówi o tym, że gdyby KC PZPR, a w pierwszej kolejności Edward Gierek¹, w swoim czasie uważnie wysłuchiwaliby doniesień z terenu o niezadowoleniu ludności oraz rosnącej aktywności elementów opozycyjnych, politycznego i gospodarczego kryzysu, panującego w kraju, można byłoby uniknąć.

^bPo poddaniu analizie sytuacji w Gdańsku w ciągu ostatnich 2–3 lat, można prześledzić, jak w warunkach właściwie całkowitej bezkarności elementy opozycyjne sukcesywnie zwiększały liczebność swoich organizacji oraz jak stopniowo legalizowały swoją działalność^b. Rosła liczba nielegalnych tytułów, zwiększała się liczebność rozpowszechnianych ulotek, gdzie w formie jawnej lub ukrytej wyluszczano instrukcje zachodnich centrów ideologicznych, mających na celu zachwianie panującego w kraju ustroju, w których pozwalano sobie na antysocjalistyczne i antysowieckie wypowiedzi. Rokrocznie rosła liczba przeprowadzanych przez opozycję mszy i masowych zbiegowisk, zwiększała się frekwencja uczestniczących w nich osób, a także ilość złośliwych antysocjalistycznych wystąpień liderów opozycji. ^cJako przykład podaję, co następuje: w zbiegowiskach

^a W górnym prawym rogu: egz[emplarz] 2, wchodz[ący] nr 147, 15-D/13 z d[n]. 25 listopada 1980 r. Powyżej pieczęć kwadratowa z informacją w środku KC KPZS, 5 grudnia. Należy zwrócić do Wydziału Ogólnego KC KPZS.

^b Podkreślony fragment.

¹ Edward Gierek (1913–2001) – działacz PZPR, od grudnia 1970 do września 1980 r I sekretarz KC PZPR.

z okazji rocznicy wydarzeń Grudnia 1970 r. zorganizowanych przez KSS „KOR”, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Ruch Młodej Polski, wolne związki zawodowe w 1977 roku wzięło udział blisko 1 tys. osób, w 1978 r. – około 2 tys., natomiast w 1979 r. – ponad 3 tys. osób. Poza tym zaczęto organizować zbiegowiska z okazji rocznicy uzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku, rocznicy Konstytucji 1791 roku, w których brała udział coraz większa liczba uczestników (od 1,5 tys. do 3,5 tys.). W ich trakcie otwierano głośno hasła zwrotu polskich ziem wschodnich, w sposób demagogiczny komentowano wypowiedzi przywódców międzynarodowego ruchu komunistycznego w sprawie niepodległości Polski, pomniejszano wyzwoleńczą rolę Armii Czerwonej w okresie II wojny światowej itp^c.

Wielu przedstawicieli aktywności partyjnego oraz władz państwowych wyrażało swoje obawy w związku z rosnącą działalnością sił antysocjalistycznych i koniecznością wzmożenia walki z elementami wywrotowymi, ale KC PZPR z reguły sankcjonował zatrzymanie poszczególnych aktywistów na 48 godzin i tylko jeden raz, po złośliwym wystąpieniu przywódców „Ruchu Młodej Polski” Szczudłowskiego oraz Kobzdeja, zatwierdził decyzję o tymczasowym areszcie na okres do trzech miesięcy.

^dW pierwszych dniach powszechnego strajku na Wybrzeżu aktywni uczestnicy opozycji – [Jacek] Kuroń², [Bogdan] Borusewicz, [Tadeusz] Szczudłowski, [Dariusz] Kobzdej, [Nina] Milewska, [Andrzej] Kołodziej oraz inni – stają się doradcami komitetów strajkowych i faktycznie kierują ich działalnością. O ideowych wpływach KSS „KOR”-u w czasie strajków świadczą napisy umieszczane na ścianach budynków w Stoczni im. Lenina w Gdańsku^d. Zarazem kierownictwo strajku skrupulatnie ukrywało rolę KSS „KOR”-u oraz innych ugrupowań w ruchu strajkowym. Gdy w trakcie rozmów przewodniczący komisji rządowej M[ieczysław] Jagielski³ wypowiedział się o kontaktach MKS-u z przywódcami opozycji, napisy w ciągu jednej nocy zostały starannie zamalowane.

^ePo zakończeniu powszechnego strajku i przekształceniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Międzyzakładowy Komitet Założycielski Niezależnych Związków Zawodowych „Solidarność”, jeden z założycieli tzw. latających uniwersytetów⁴, [Tadeusz] Mazowiecki⁵, został głównym doradcą przewodni-

^c Podkreślony fragment.

^d Podkreślony fragment.

^e Podkreślony akapit.

² Jacek Kuroń nie był doradcą Komitetu Strajkowego w sierpniu 1980 r.

³ Mieczysław Jagielski (1924–1997) – działacz PZPR, od 1970 do 1980 r. wiceprzewodniczący Rady Ministrów PRL. Przewodniczący komisji rządowej prowadzący negocjacje z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Gdańsku w sierpniu 1980 r.

⁴ „Latający uniwersytet” pod patronatem Towarzystwa Kursów Naukowych (TKN). TKN działało od 1977 do 1981 r. i miało na celu przełamanie monopolu reżimu komunistycznego na nauczanie akademickie. W prywatnych lokalach organizowano wykłady z historii, kultury, literatury, socjologii i ekonomii. Wykładowcy i słuchacze byli zwalczani przez reżim komunistyczny.

⁵ Tadeusz Mazowiecki (ur. 1927) – koncesjonowany przez reżim komunistyczny działacz i publicysta katolicki, 1961–1972 poseł na Sejm PRL, współzałożyciel i działacz TKN. Od 24 VIII 1980 r. przewodniczący Komisji Ekspertów MKS w Stoczni Gdańskiej. Po 13 XII 1981 r. internowany, zwolniony, prowadził nadal działalność opozycyjną. 1989–1990 pierwszy premier III RP, 1991–2001 poseł na Sejm.

czącego związku zawodowego, L[echa] Wałęsy. W skład Prezydium gdańskiego MKZ-u wchodzi aktywni działacze KOR-u: [Andrzej] Kołodziej i [Anna] Walentynowicz⁶. We wrześniu 1980 roku do składu Prezydium MKZ NZZ „Solidarność” w Gdańsku zostaje dokooptowany kierownik gdańskiego oddziału KSS „KOR” B[ogdan] Borusewicz, znany ze swojej zaciekłej wrogości wobec socjalizmu oraz istniejącego w kraju ustroju. Niewątpliwie, przywódca związków zawodowych L[ech] Wałęsa znajduje się pod wpływem elementów opozycyjnych^e.

Od chwili rozpoczęcia masowych strajków przewodniczący KSS „KOR”, [Jacek] Kuroń, prawie bez przerwy przebywa w Gdańsku. Kuroń na prośbę Wałęsy nie zagląda do siedziby związku zawodowego „Solidarność”, aczkolwiek często spotyka się z nim w różnych częściach miasta. Odbywa także regularne spotkania z B[ogdanem] Borusewiczem oraz innymi aktywistami tej organizacji. KSS „KOR” coraz bardziej stara się zalegalizować swoją działalność i pokazać, że stoi w obronie interesów pracujących. W ciągu października i listopada na budynku, w którym mieści się siedziba związku zawodowego „Solidarność”, a także innych częściach miasta umieszczano ulotki pt. „O Komitecie Samoobrony Społecznej »KOR«”, gdzie wyłuszczone jego cele, co następuje:

– walka z represjami związanymi z przekonaniami politycznymi, światopoglądowymi, religijnymi, mającymi podłoże rasowe oraz okazanie pomocy osobom prześladowanym^f;

– walka z łamaniem praworządności oraz pomoc osobom, które ucierpiały;

– walka o prawa obywatelskie i wolność;

– poparcie oraz obrona wszystkich inicjatyw społecznych, mających na celu realizację praw człowieka i obywatela.

Dalej następuje wykaz członków KSS „KOR” (włączając dwóch zmarłych):

– pracownicy naukowcy, w tym trzech uczonych o światowej sławie, członkowie Polskiej Akademii Nauk Jan Kielanowski⁷, Edward Lipiński⁸ oraz profesor Uniwersytetu w Oksfordzie, Leszek Kołakowski⁹, Stanisław Barańczak¹⁰, Konrad Bieliński, Andrzej Celiński¹¹, Mirosław

^f *Naprzeciwko akapitu linia pionowa na marginesie.*

⁶ Anna Walentynowicz nie była działaczką KSS KOR.

⁷ Jan Kielanowski (1910–1989) – profesor zootechnik, działacz opozycji demokratycznej, członek KOR i KSS „KOR”, współorganizator TKN.

⁸ Edward Lipiński (1988–1986) – ekonomista, działacz społeczny działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL. Współzałożyciel KOR oraz TKN.

⁹ Leszek Kołakowski (1927–2009) – filozof, po 1945 r. młodzieżowy działacz komunistyczny, marksista, w 1966 r. wydalony z PZPR. W 1968 r. odebrano mu prawo wykładania i publikowania za udział w wydarzeniach marcowych 1968 r, emigruje. Po pobycie w Kanadzie i USA wyjechał ostatecznie do Anglii, gdzie wykładał na Uniwersytecie Oksfordzkim (1972–1992). Od 1977 do 1980 r. był oficjalnym przedstawicielem KOR-u za granicą.

¹⁰ Stanisław Barańczak (ur. 1946) – poeta, krytyk literacki, tłumacz poezji, działacz KOR.

¹¹ Andrzej Celiński (ur. 1950) – działacz opozycyjny, członek KSS KOR, w stanie wojennym internowany. Senator I i II kadencji (1989–1993 – działacz Unii Demokratycznej/Unii Wolności, od 1999 r. w SLD), 2001–2002 minister kultury w rządzie SLD, w 2004 r. odszedł z SLD i współtworzył partię Socjaldemokracja Polska.

Chojecki¹², Jan Józef Lipski¹³, Antoni Macierewicz¹⁴, Piotr Naimski¹⁵, Zbigniew Romaszewski¹⁶, profesorowie Adam Szczypiorski¹⁷ oraz Maria Wosiek¹⁸;

– pisarze, poeci, krytycy: Jerzy Andrzejewski¹⁹, Stanisław Barańczak, Jerzy Ficowski²⁰, Leszek Kołakowski, Anka Kowalska²¹, Jan Józef Lipski, Waław Zawadzki²²;

– znana aktorka – Halina Mikołajska²³;

– księży: Zbigniew Kamiński²⁴, Jan Zieja²⁵;

¹² Mirosław Chojecki (ur. 1949) – działacz opozycji w PRL, współorganizator KOR, zajmował się działalnością wydawniczą, we wrześniu 1977 r. stworzył Niezależną Oficynę Wydawniczą NOWa, działającą poza cenzurą. Od października 1981 do 1990 r. przebywał za granicą, Po 1990 r. producent filmowy.

¹³ Jan Józef Lipski (1926–1991) – krytyk i historyk literatury, publicysta, polityk, żołnierz AK. Współzałożyciel KOR, po 13 XII 1981 r. internowany, w maju 1982 r. zwolniony, działał w podziemnej „Solidarności”.

¹⁴ Antoni Macierewicz (ur. 1948) – 1968–1989 działacz opozycji demokratycznej w PRL, współtwórca KOR, działacz NSZZ „Solidarność”, publicysta. Poseł na Sejm RP I, III, IV i VI kadencji, minister spraw wewnętrznych w latach 1991–1992, wiceminister obrony narodowej 2006–2007.

¹⁵ Piotr Naimski (ur. 1951) – działacz opozycji w okresie PRL, współzałożyciel KOR, publicysta; 2005–2007 sekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki.

¹⁶ Zbigniew Romaszewski (ur. 1940) – działacz opozycji w okresie PRL, współpracownik KOR, od 1977 r. działacz KSS „KOR”. Działacz NSZZ „Solidarność”. Po 13 XII 1981 r. działacz podziemia, więziony w latach 1982–1984. Od 1989 senator RP, od 2007 wicemarszałek Senatu VII kadencji.

¹⁷ Adam Szczypiorski (1895–1979) – historyk, od 1913 r. członek PPS, walczył jako ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej. Podczas okupacji działacz konspiracyjny PPS. W latach 1945–1955 na emigracji, namówiony przez syna Andrzeja Szczypiorskiego, wówczas tajnego współpracownika SB, wrócił z żoną do Polski. Po powrocie zajmował się pracą naukową. W 1976 r. współzałożył KOR.

¹⁸ Maria Wosiek – teatrolog, wykładała na KUL, od 1957 r. członek Klubu Inteligencji Katolickiej, członek i aktywistka KOR i KSS KOR, internowana po 13 XII 1981 r., po 1989 r. nie angażowała się w życie polityczne.

¹⁹ Jerzy Andrzejewski (1909–1983) – prozaik, publicysta, scenarzysta, działacz opozycji demokratycznej w PRL. W okresie stalinowskim pisał teksty propagandowe. Od lat sześćdziesiątych angażował się w działania opozycyjne, działacz KOR.

²⁰ Jerzy Ficowski (1924–2006) – poeta, prozaik, eseista, autor tekstów piosenek, tłumacz, żołnierz AK i uczestnik powstania warszawskiego. Członek KOR i KSS KOR.

²¹ Anka Kowalska (1932–2008) – poetka, prozaiczka i dziennikarka, działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL, od 1976 r. była członkiem KOR, później KSS KOR.

²² Waław Zawadzki (1889–1978) – historyk, działacz PPS, ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r. Po 1946 r. wydawca, członek KOR.

²³ Halina Mikołajska (1925–1989) – aktorka i reżyserka, działaczka opozycji w okresie PRL, członek KOR i KSS KOR.

²⁴ Ksiądz Zbigniew Kamiński (1900–1991) – ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r., kapelan warszawskiego Kedywu AK, uczestnik powstania warszawskiego, członek KOR.

²⁵ Ksiądz Jan Zieja (1897–1991) – duchowny, działacz społeczny, tłumacz, publicysta i pisarz religijny. Żołnierz wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. i kampanii wrześniowej 1939 r., uczestnik powstania warszawskiego, działacz niepodległościowy w okresie PRL. Jeden z założycieli KOR, a następnie ROPCiO, nie był jego członkiem.

– adwokaci: Ludwik Cohn²⁶ [poprawione odręcznie w dokumencie na Ludwiga Dorna²⁷], Antoni Pajdak²⁸, Aniela Steinsbergowa²⁹;

– socjologowie, prawnicy, historycy, filolodzy, matematycy: Seweryn Blumsztajn³⁰, Bogdan Borusewicz, Wiesław Kęcik³¹, Jacek Kuroń, Jan Lityński³², Adam Michnik³³, Ewa Milewicz, Wojciech Onyszkiewicz³⁴, Józef Rybicki³⁵, Henryk Wujec³⁶.

Są wśród nich także

– legioniści oraz członkowie POW-u Antoni Pajdak, Adam Szczypiorski;
– żołnierze 1920 roku: Ludwik Cohn, ksiądz Zbigniew Kamiński, Antoni Pajdak, Józef Rybicki, Adam Szczypiorski, Wacław Zawadzki, ks. Jan Zieja;

– żołnierze kampanii wrześniowej oraz Armii Krajowej: Ludwik Cohn, Jerzy Ficowski, ks. Zbigniew Kamiński, Jan Kielanowski, Jan Józef Lipski, Józef Rybicki, ks. Jan Zieja (kapelan Szarych Szeregów oraz Pułku [Armii Krajowej] „Baszta”);

²⁶ Ludwik Cohn (1902–1981) – adwokat, działacz socjalistyczny, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej i kampanii wrześniowej, w czasie okupacji w niewoli niemieckiej. W 1947 r. aresztowany za działalność polityczną, skazany na pięć lat więzienia, amnestionowany. Pracował jako prawnik. Jeden z założycieli KOR i KSS KOR.

²⁷ Ludwik Dorn (ur. 1954) – działacz opozycji w okresie PRL, członek KOR. Po stanie wojennym działał w podziemiu. Po 1989 r. polityk, poseł na Sejm III, IV, V i VI kadencji, wicepremier oraz minister spraw wewnętrznych i administracji w latach 2005–2007.

²⁸ Antoni Pajdak (1894–1988) – działacz socjalistyczny i niepodległościowy, żołnierz Legionów, w czasie okupacji w konspiracji. Aresztowany w marcu 1945 r. przez NKWD, skazany w listopadzie 1945 r. w Moskwie na 5 lat więzienia, więziony w Moskwie. Po odbyciu kary zesłany na Syberię, do Polski wrócił w 1955 r., pracował jako adwokat. Jeden z założycieli KOR i ROPCiO.

²⁹ Aniela Steinsbergowa (1896–1988) – prawnik, działacz społeczny, tłumacz, działaczka PPS, od 1948 do 1955 r. należała do PZPR. Broniła opozycjonistów w procesach, członek założyciel KOR.

³⁰ Seweryn Blumsztajn (ur. 1946) – działacz opozycji w okresie PRL, uczestnik protestu społecznego w marcu 1968 r., skazany na 2 lata, amnestionowany w 1969 r. Członek KOR i KSS KOR, w latach 1981–1989 na emigracji we Francji. Od 1989 r. redaktor „Gazety Wyborczej”.

³¹ Wiesław Kęcik (ur. 1946) – działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL. Członek „Ruchu”, konspiracyjnej organizacji niepodległościowej w latach 1965–1970, w 1970 r. skazany na 3,5 roku więzienia, aktywista KOR i KSS KOR, NSZZ „Solidarność”, w okresie stanu wojennego internowany. Po 1989 r. nie angażował się politycznie.

³² Jan Lityński (ur. 1946) – działacz opozycji w okresie PRL, uczestnik protestu społecznego w marcu 1968 r. skazany na 2,5 roku więzienia, zwolniony w 1969 r., działacz KSS KOR, doradca władz NSZZ „Solidarność”, po 13 XII 1981 r. działalność podziemna. W latach 1989–2001 poseł na sejm, publicysta.

³³ Adam Michnik (ur. 1946) – działacz opozycji w czasach PRL, uczestnik protestu społecznego w marcu 1968 r., skazany na 3 lata więzienia w 1969 r. amnestionowany. Działacz KOR i jeden z założycieli TKN. Doradca NSZZ „Solidarność”. Po stanie wojennym internowany, przetrzymywany w więzieniu do 1984 r. W 1985 r. ponownie aresztowany i skazany na trzy lata pozbawienia wolności, po roku amnestionowany. Jeden z współtwórców „Gazety Wyborczej” i jej redaktor naczelny.

³⁴ Wojciech Onyszkiewicz (ur. 1948) – działacz opozycji antykomunistycznej w okresie PRL, członek KOR, działacz NSZZ „Solidarność”.

³⁵ Józef Rybicki (1901–1986) – nauczyciel, żołnierz AK, uczestnik powstania warszawskiego, członek WiN, więziony z przyczyn politycznych w latach 1947–1954. Współzałożyciel KOR.

³⁶ Henryk Wujec (ur. 1940) – działacz opozycji w okresie PRL, współzałożyciel KOR, następnie członek KSS KOR, działacz NSZZ „Solidarność”. Po stanie wojennym internowany i więziony. Poseł na Sejm w latach 1989–2001.

– członek kierownictwa polskiego podziemia sądzony i skazany w procesie moskiewskim – Antoni Pajdak³⁷;

– polityczni więźniowie okresu stalinowskiego: Ludwik Cohn, Antoni Pajdak, Józef Rybicki;

– polityczni więźniowie okresu gomułkowskiego i gierkowskiego skazani w procesach: Seweryn Blumsztajn, Bogdan Borusewicz, Waclaw Piotr Kęcik, Jacek Kuroń, Jan Lityński, Adam Michnik;

– polityczni więźniowie okresu gomułkowskiego i gierkowskiego, którym prokuratura postawiła zarzuty: Seweryn Blumsztajn, Bogdan Borusewicz, Mirosław Chojecki, Waclaw Piotr Kęcik, Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski, Jan Lityński, Antoni Macierewicz, Adam Michnik, Piotr Naimski, Zbigniew Romaszewski, Henryk Wujec;

– działacze Polskiej Partii Socjalistycznej: Ludwik Cohn, Edward Lipiński (od 1906 r.), Aniela Steinsbergowa, Adam Szczepański [Szczypiorski], Waclaw Zawadzki.

Ulotkę podpisało: „Zwolennicy KSS »KOR« w Gdańsku”.

Jak widać z tej listy, poszczególne nazwiska wymienione w ulotce, powtarzają się w kilku rozdziałach. Zdaniem polskich przyjaciół z grona aktywu partyjnego, zrobiono to w celu budowania wśród ludności obrazu tych osób jako szermierzy prawdy, którzy w tym czy innym okresie ucierpieli z powodu represji ze strony oficjalnych władz.

⁸W chwili obecnej szczególną aktywność przejawia J[acek] Kuroń oraz B[ogdan] Borusewicz. W ciągu ostatniego miesiąca Kuroń wystąpił [z przemówieniami] przed studentami i wykładowcami Uniwersytetu Gdańskiego, politechniki, Akademii Medycznej, portu w Gdyni. W jego wystąpieniach znalazły się krytyczne wypady wobec PZPR i polskiego rządu, ostrożne wypowiedzi pod adresem Związku Sowieckiego, które według jednego z pracowników na kierowniczym stanowisku w milicji obywatelskiej sformułowano w ten sposób, aby mieściły się w granicach dopuszczalności i nie dawały powodu do zastosowania wobec niego środków represyjnych⁸. Bogdan Borusewicz, wykorzystując wybranie go na członka Prezydium Gdańskiego Komitetu Założycielskiego [NSZZ] „Solidarność”, obsadza stanowiska kierownicze swoimi ludźmi, wysuwa żądania o usunięciu niewygodnych dla opozycji pracowników. Ostatnio wygłaszał przemówienia na zebraniach [NSZZ] „Solidarność” w stoczniach, portach oraz szeregu innych zakładach.

^hZorganizowanie w dniu 11 listopada w Gdańsku przez „Solidarność”, KSS „KOR”, Ruch Młodej Polski i Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela masowego zbiegowiska może świadczyć o rozszerzeniu legalnej działalności ugrupowań opozycyjnych oraz przeciągnięciu na swoją stronę coraz większej liczby zwolenników. Według informacji polskich przyjaciół, we mszy odprawianej w Kościele Mariackim w Gdańsku z okazji rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, wzięło udział około 20 tys. osób, zaś w wiecu, który potem miał miejsce na jednym z centralnych placów Gdańska – ponad 10 tys. osób. Prze-

⁸ Podkreślony fragment.

³⁷ Antoni Pajdak został skazany w listopadzie 1945 r. w tajnym procesie, który formalnie był odrębny od procesu „szesnastu”.

mówienia L[echa] Wałęsy^h jak również innych mówców zawierały zasadniczo dane o działalności związku zawodowego [NSZZ] „Solidarność”, tłumaczenie przyczyn strajków pracowników służby zdrowia, oświaty i kultury. Jednak jeden z przywódców Ruchu Młodej Polski, Szczudłowski, w swoim przemówieniu zaakcentował rozbiory Polski, zażądał ustanowienia dnia 11 listopada świętem narodowym, porównując jego znaczenie z 7 listopada dla Związku Sowieckiegoⁱ. Zgodnie z informacją polskich przyjaciół, Szczudłowski miał zamiar zbudować swoje przemówienie w duchu antysowieckim i antysocjalistycznym, ale [Aleksander] Hall i inni aktywiści Ruchu Młodej Polski w obawie przed zastosowaniem środków represyjnych przez władze oraz zagrożeniem utraty możliwości legalnej działalności uprzedzili go o niedopuszczalności w obecnej chwili podobnych wypowiedzi. W rezultacie Szczudłowski oświadczył w wąskim kręgu swoich przyjaciół, że ma zamiar wyjścia ze wspomnianej organizacji.

„Opozycyjne ugrupowania oraz aktywiści „Solidarności” rozwinęli obecnie burzliwą działalność mającą na celu przeprowadzenie przedsięwzięć w związku z 10. rocznicą wydarzeń Grudnia [1970]. Mają zamiar zgromadzić około 100 tys. swoich zwolenników przy odsłonięciu pomnika w Stoczni im. Lenina. Zakłada się również, że zebrani przejdą potem ulicami Gdańska i Sopotu do Gdyni, gdzie także zostanie odsłonięty pomnik oraz tablica upamiętniająca: „Poległym w grudniu 1970 r.”. Należy nadmienić, że ostatnio wznowily się telefony zawierające groźby pod adresem Konsulatu Generalnego ZSRS w Gdańsku oraz obywateli sowieckich. 20 listopada do konsulatu trafił anonimowy antysowiecki dokument, złożony jako by w imieniu KOR-u, gdzie sowieckim ludziom zaproponowano „wynosić się za Bug” w terminie do 20 listopada 1980 r. (kopia listu w załączniku).

Polscy przyjaciele z grona partyjnego aktywu oraz pracownicy instytucji rządowych w trakcie poufnych rozmów twierdzą, że po uzyskaniu dzięki „Solidarności” kanału do rozszerzania swojej działalności, siły antysocjalistyczne w warunkach zaostrzenia sytuacji mogą dopuścić się działań o charakterze prowokacyjnym wobec Konsulatu Generalnego oraz innych przedstawicielstw sowieckich. W związku z powyższym, a także uwzględniając sytuację w kraju, w szczególności w Gdańsku, jak również zbliżające się wydarzenia, Konsulat Generalny podejmie odpowiednie środki mające na celu zwiększenie politycznej czujności obywateli sowieckich oraz zapewnienie bezpieczeństwa sowieckich instytucji.

Załącznik do 1 egzemplarza (na 2 stronach)^k do pierwszego adresata (jawne)

Konsul Konsulatu Generalnego ZSRS
w Gdańsku
W. Zielenow^l

Źródło: RGANI, f. 89, op. 67, d. 6, k. 1–5, oryginał, mps.

^h Podkreślony fragment.

ⁱ Podkreślony fragment.

^j Podkreślony fragment.

^k Brak załącznika w aktach.

^l Obok nieczytelny podpis odręczny.

Bogdan Musiał, pracownik naukowy IPN BEP, profesor UKSW, studiował historię, politologię i socjologię na Uniwersytecie w Hannoverze (1990–1995) i Manchester (1992/93), doktorat z historii obronił w 1998 r. na Uniwersytecie Hannover, habilitacja na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie (2005). Autor licznych publikacji naukowych w tym kilku monografii, ostatnio: *Sowjetische Partisanen 1941–1944. Mythos und Wirklichkeit* (2009); *Na Zachód po trupie Polski* (2009); *Stalins Beutezug. Die Plünderung Deutschlands und Aufstieg der Sowjetunion zur Weltmacht* (2010).

Jan Szumski, Polak urodzony na Białorusi, absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu w Grodnie (2001), Studium Europy Wschodniej UW (2003), studiów doktoranckich w Szkole Nauk Społecznych PAN (2007). Adiunkt w Instytucie Historii Nauki PAN. W roku 2009 razem z Bogdanem Musiałem opublikował materiały źródłowe *Przewrót majowy 1926 r. w oczach Kremla*, w 2010 r. w Krakowie ukazała się jego monografia *Sowietyzacja Zachodniej Białorusi 1944–1953. Propaganda i edukacja w służbie ideologii*. Zainteresowania naukowe: polska mniejszość na Białorusi, historia Związku Sowieckiego, polityka Związku Sowieckiego wobec krajów tzw. demokracji ludowej.

Polityka wewnętrzna Rumunii w okresie powstania NSZZ „Solidarność”

Koła polityczne komunistycznej Rumunii zareagowały na polskie przemiany w 1980 r. podobnie jak w czasie czechosłowackiej Praskiej Wiosny w 1968 r. W trakcie wielostronnych rozmów z Aleksandrem Dubčekiem podkreślano, że kryzys w Czechosłowacji powinien być rozwiązany o własnych siłach. Po interwencji wojsk Układu Warszawskiego w sierpniu 1968 r. Rumuńska Partia Komunistyczna stanowczo ją potępiła. W przemówieniu do KC Rumuńskiej Partii Komunistycznej, wygłoszonym w połowie października 1980 r., Nicolae Ceaușescu stwierdził, że przemiany w Polsce nie poszły we właściwym kierunku oraz że uaktywniły się i doszły do władzy liczne siły antysocjalistyczne¹.

Także po powołaniu NSZZ „Solidarność” kierownictwo RPK trzy razy dziennie otrzymywało informacje dotyczące sytuacji w Polsce i aktualnych przemian politycznych. W szyfrogramach ambasady PRL w Bukareszcie znajdujemy także wzmianki o tym, że Komitet Centralny RKP neutralnie ustosunkował się do kryzysu polskiego (odrzuć koncepcji interwencji z zewnątrz) i wysunął pomysł rozwiązania polskich problemów za pomocą własnych sił². W rozmowach z polskimi dyplomatami odczuwało się życzliwy stosunek do spraw polskich ze strony najwyższego kierownictwa partyjnego Rumunii. Widać było, że obserwowano zmiany, które zaszły pod wpływem polskich przemian. Pojawiły się poglądy dotyczące modyfikacji w pracy rumuńskich związków zawodowych. Treść jednego z dokumentów polskiego MSZ, relacjonującego sytuację w Rumunii, w zasadniczych tezach pokrywa się z treścią zaprezentowanego niżej dokumentu węgierskiego. Odnotowano w nim niedostatki w zaopatrzeniu rynku wewnętrznego i kroki, które podjęto, aby je zlikwidować (począwszy od dużych miast).

W dniu 13 września 1980 r. Nicolae Ceaușescu został bardzo dokładnie zapoznany z sytuacją w Polsce przez Zdzisława Kurowskiego, ówczesnego kierownika Wydziału Organizacyjnego KC PZPR. Zgłosił on wiele uwag na temat wydarzeń w Polsce. Przywódca rumuński, niezależnie od negowania potrzeby interwencji z zewnątrz, zaznaczył, że „elementy antysocjalistyczne” należy izolować z życia społecznego i politycznego. Co więcej, podkreślił, że należy uczynić

¹ Open Society Archive (Budapeszt), 300-40-2, box 54, 21 X 1980 r., s. 58.

² Szyfrogram nr 656/III, Bukareszt, 17 VII 1981 r. [w:] *Przed i po 13 grudnia. Państwa bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982*, t. 2: (kwiecień 1981 – grudzień 1982), wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, Warszawa 2007, s. 162.

to własnymi siłami, postępując nawet „niezależnie od tego, co powiedzą o tym na Zachodzie”³.

* * *

Problem stosunku państw bloku komunistycznego do przemian zachodzących w Polsce w latach 1980–1981 niezwykle rzadko jest przedmiotem badań podejmowanych przez polskich historyków. Cenne materiały archiwalne dotyczące wspomnianego zagadnienia znajdują się w Węgierskim Archiwum Państwowym (Magyar Országos Levéltár). Znalaziona tam relacja dotycząca zmian taktycznych i programowych rządu rumuńskiego po powstaniu w Polsce NSZZ „Solidarność” wydaje się cennym źródłem do badań nad historią opozycji w krajach byłego bloku wschodniego. Autorem tego dokumentu jest ambasador Węgierskiej Republiki Ludowej w Bukareszcie, Sándor Rajnai. Opis zmian zachodzących w Rumunii pozwala stwierdzić, że Rajnai był doskonałym obserwatorem, a także dość rzetelnie analizował dane zdobyte od swoich rumuńskich informatorów. Chociaż autorem relacji jest funkcjonariusz komunistycznego państwa, pozwala ona zdobyć wiedzę o poglądach rumuńskiego kierownictwa partyjnego na temat kryzysu politycznego i ekonomicznego w Polsce. Z jego relacji wynika, jak niewielkie zmiany nastąpiły w Rumunii po wydarzeniach w sierpniu 1980 r. w Polsce. Dowiadujemy się z niej, jak powierzchowny charakter miały przemiany w życiu politycznym Rumunii, a także jak kierownictwo partyjne tego kraju starało się ograniczyć do minimum procesy quasi-demokratyzacyjne. Z materiału węgierskiego dyplomaty można się dowiedzieć, jakimi metodami posługiwał się rumuński aparat bezpieczeństwa w walce z opozycją w okresie rządów Nicolae Ceaușescu.

³ Notatka ze spotkania Zdzisława Kurowskiego z Nicolae Ceaușescu, Bukareszt, 12 IX 1980 r. [w:] *Przed i po 13 grudnia. Państwa bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982*, t. 1: (sierpień 1980–marzec 1981), wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, Warszawa 2006, s. 55–57.

1980 wrzesień 27, Bukareszt – Relacja ambasadora Węgierskiej Republiki Ludowej, dotycząca zmian taktycznych i programowych rządu rumuńskiego po powstaniu w Polsce NSZZ „Solidarność”, ściśle tajne

Ambasada Węgierskiej Republiki Ludowej
Ambassade de la République
Populaire Hongroise^a

Bukareszt, 23 IX 1980 r.

Wpływ wydarzeń w Polsce na Rumunię

Kierownictwo rumuńskie w sposób złożony – tak w polityce wewnętrznej, jak i międzynarodowej – zareagowało na przemiany polityczne w Polsce. Biorąc pod uwagę fakt, że wewnętrzna sytuacja [w Rumunii] przy wielu różnicach jest w wielu aspektach podobna do sytuacji wewnętrznej w Polsce, nie zawsze można łatwo oddzielić te rozporządzenia i oświadczenia władz, które współgrają z rumuńską racją stanu w polityce wewnętrznej od tych, które kierownictwo [rumuńskie] traktuje jako „środek do ugaszenia” niezadowolenia u siebie w ślad za wydarzeniami polskimi.

Na podstawie danych zebranych przez współpracowników ambasady i na podstawie analizy reakcję Rumunii na wydarzenia polskie można określić w sposób następujący:

Bezpośrednia reakcja kierownictwa. Prasa generalnie w minimalnym zakresie informowała ludność na temat wydarzeń w Polsce. Sposób informowania wskazuje na to, że jest on manipulowany, informuje się jedynie, iż w Polsce mają miejsce strajki, dalsze informacje mają charakter stwierdzania faktów; nie analizuje się natomiast wielu istotnych czynników sytuacji wewnętrznej w Polsce (ilości osób biorących udział w strajkach, ich postulatów, zawartych porozumień, trudności aprowizacyjnych, faktu powstania nowych związków zawodowych itd.).

W związku z tym tematem informują tylko dzienniki, zamieszczając jedno-myślnie komunikaty. Oświadczenia rządu ani artykuły redakcyjne nie ukazują się za wyjątkiem dwuszpaltowego artykułu w piśmie „Scinteia” z 28 sierpnia¹ [1980 r.], pod którym nie podpisali się autorzy, a który miał być odpowiedzią redakcji na „pytania zainteresowanych”. W artykule tym wyrażono dwa kluczowe elementy rumuńskiej oceny polskich wydarzeń:

- 1) Polski naród sam musi rozwiązać swoje problemy.
- 2) Przy obecnej sytuacji gospodarczej jedynym sposobem do ominięcia takich problemów – gdziekolwiek pojawiłyby się – jest praca merytoryczna.

^a Usunięto z tekstu: 189/SzT/1980 [numer dokumentu]; przygotowano: w 3 egzemplarzach, dla centrali: 2 egzemplarze, dla ambasady: 1 egzemplarz; przygotował: Dékány András, przepisała: Göndör Péterné.

¹ Prawdopodobnie mowa tu o tym samym artykule, który relacjonowała ambasada PRL w Budapeszcie 29 VIII 1980 r. Miał on powstać na podstawie osobistych wytycznych Nicolae Ceaușescu. Tekst ten odczytywano jako swoiste *memento* przed ingerencją z zewnątrz, ponadto wielokrotnie zwracano uwagę na to, że tylko poprzez pracę może nastąpić wyjście z kryzysu, co odnoszono do sytuacji wewnętrznej w Rumunii.

Pomimo tych ogólnych opinii rumuńskie kierownictwo jest zainteresowane zmianami w Polsce. Tutejszy polski dyplomata stwierdził, że Ceaușescu prosił go o wyczerpującą informację na temat polskich przemian, co zabrało im trzy godziny.

W ostatnim czasie strona rumuńska aż do przesady dba o zachowanie terminowości w regularnej dwustronnej wymianie towarowej z Polską. W pewnym sensie z powodu aktualności problemów polskich zarówno w szeroko pojętej polityce wewnętrznej, jak i w polityce gospodarczej i na płaszczyźnie ideologii dostrzega się wiele takich akcji, które z jednej strony służą jako „zawór bezpieczeństwa”, z drugiej zaś strony starają się ograniczyć pewne zjawiska.

Polityka wewnętrzna. W polityce wewnętrznej niewątpliwie najważniejszą rolę odegrał II Kongres Rad Ludowych. Według naszych informacji, decyzja o jego zwołaniu zapadła zaledwie tydzień temu. (Swoją drogą w tym roku były bardziej aktualne sprawy polityczne i na ich potrzeby kongres nie był zwoływany).

Nicolae Ceaușescu w wygłoszonym przemówieniu streścił program kierownictwa partii w stosunku do panującej w kraju sytuacji politycznej. Na podstawie wygłoszonych tam wypowiedzi i wysłanych do Nicolae Ceaușescu depechy obecną sytuację w Rumunii da się określić w następujących punktach:

– Najważniejszym celem partii jest podniesienie poziomu życia społeczeństwa i realizacja tego celu to sedno planu.

– Partia dąży do rozwijania kontaktów z masami, do czego powołano już odpowiednie demokratyczne struktury; oczywiście sam kongres był zwołany po to, aby tę tendencję zademonstrować. Godna uwagi jest wypowiedź Emila Bobu² podczas Kongresu Rad Ludowych, który z jednej strony wyraził podziękowania za to, w jakich warunkach mogą w Rumunii działać związki zawodowe, z drugiej jednak strony naciskał o większą stanowczość władz^b przy wzmocnieniu stanowiska prywatnych właścicieli, podniesieniu skuteczności pracy, wydajności produkcji oraz praw związków zawodowych.

– Ciekawym zjawiskiem jest to, że Nicolae Ceaușescu w swoich ostatnich przemówieniach (wizyta w Mortui, otwarcie roku szkolnego w Jasach) przybrał dla siebie pozę „trybuna ludowego”. Dla porównania, podczas zeszłorocznej wizyty w kopalniach węgla w Gorji ostro skrytykował niedociągnięcia, bałagan. W tym roku tylko pochlebnie wyrażał się o robotnikach, ich osiągnięciach gospodarczych i zdobyczach kulturalnych. Krytykę skierował w kierunku organów państwowych i partyjnych.

– Należy podkreślić też, że pierwszy sekretarz w przemówieniu na Kongresie Rad Ludowych oraz w wypowiedziach ministra spraw wewnętrznych Gheorghe Homosteana bardzo mocno podkreślono konieczność surowego ukarania tych, którzy nawołują do odstępstw przy budowaniu socjalizmu. Wewnętrzne organy państwa otrzymały nawet pewnego rodzaju zachętę ze strony pierwszego sekretarza do podnoszenia skuteczności ich pracy, który wskazał na to „...żeby

^b *Tak w tekście.*

² Jeden z czołowych doradców Nicolae Ceaușescu zimą 1989 r. był przeciwny ustąpieniu Ceaușescu z funkcji pierwszego sekretarza.

nie popęlić nadużyć, nie popadając przy tym w skrajność, aby nic nie robić z obawy przed ujawnieniem przejawów korupcji”.

– Jako wewnętrzny zawór bezpieczeństwa można potraktować zainicjowaną przemówieniem pierwszego sekretarza kampanię antykorupcyjną. Niezwykle otwarcie został sformułowany projekt ustawy nakazujący funkcjonariuszom partyjnym składanie deklaracji majątkowych, projekt jakże bliski problemom polskim. Po względnym przemilczeniu skandali korupcyjnych w latach ubiegłych Ceaușescu otwarcie przystąpił do walki z nadużyciami prowincjonalnego kierownictwa. W pewnej mierze modyfikacje dotknęły także kierownictwa rumuńskiej polityki zagranicznej. Obok zwykłych rumuńskich deklaracji pojawiły się bardziej zdecydowane wystąpienia przeciw imperializmowi. Mają one charakter czysto taktyczny.

Trudno jednoznacznie określić, które dyrektywy polityczno-ekonomiczne związane z polityką wewnętrzną są bezpośrednią reakcją na sygnały o wydarzeniach polskich [...]^c. Na płaszczyźnie polityki ekonomicznej i poziomu życia obywateli doszło do szeregu spektakularnych akcji:

– KC K[omunistycznej] P[artii] R[umunii] na posiedzeniu z 9 września 1980 roku zdecydowano^d o przeznaczaniu na wydatki wojskowe 2 mld lei i na wydatki administracji państwowej 4 mld lei, przy czym sumy te mają być wykorzystane dla poprawy poziomu życia obywateli.

– Tak Nicolae Ceaușescu, jak i premier Ilie Verdet w swoich przemówieniach dużą wagę przyłożyli do konieczności lepszego zaopatrzenia obywateli i podniesienia ich poziomu życia. W porównaniu z wygłoszonym *exposé* Ilie Verdet na temat przyszłego planu 5-letniego i posiadanymi danymi widoczne są w dwu miejscach istotne zmiany; zamiast pierwotnego odsetka akumulacji 33–35%, obecnie jest 30%, a na inwestycje w miejsce planowanych wcześniej 350 mld lei przeznaczono niecałe 300 mld lei [...].

– To, co dotąd było niespotykane w przemówieniach pierwszego sekretarza, to fakt, że podkreślał wielokrotnie wagę odpowiedniego poziomu życia obywateli, porównywał przytaczane dane z krajami kapitalistycznymi w ten sposób, aby uwydatnić osiągnięcia rumuńskie. Nicolae Ceaușescu w przemówieniu zwrócił uwagę, że dochody kierownictwa gospodarczego kraju będą uzależnione od osiągniętych przez nie wyników. Powołał się na ustawę z 1970 roku P[árt] V[égrehajó] B[izottság]³, mówiącą o wzroście dochodów funkcjonariuszy państwowych.

– Jeśli chodzi o sprawy zaopatrzenia ludności, to od końca sierpnia [1980 r.] (głównie w stolicy, większych centrach przemysłowych i uzdrowiskach) nieznacznie poprawiło się. Pierwszy sekretarz w czasie wizyty w powiecie Gorji, w Jasach oraz [przemówienia] ostatnio wygłoszonego podczas Kongresu Rad Ludowych znaczną wagę przywiązał do problemu zaopatrzenia ludności; konkretnie wspominał tylko o „odpowiednim podziale artykułów podstawowych” i braku miejsc do handlu. W dniu 7 września br. w sposób wielce widowiskowy

^c Pominięto części opisowe, nie wnoszące do całości dokumentu istotnych informacji; podobnie w przypadku uciętych fragmentów w dalszej części tekstu.

^d Tak w tekście.

³ Komitet Wykonawczy Partii – Rumuńskiej Partii Komunistycznej.

odwiedził [Ceaușescu] 16 targowisk w Bukareszcie (naturalnie były one wcześniej zapelnione i wysprzątane). Według naszych informacji, na tych zapelnionych placach towary spełniają rolę wystawową, a stanie w kolejkach nie jest nadal niczym wyjątkowym. (Teraz jest „miesiąc ogrodniczy”, w ramach którego sprzedawcy z prowincji prezentują swoje towary. W związku z tym place są pilnowane wieczorami przez uzbrojonych w karabiny maszynowe milicjantów).

W kwestii ideologicznego oddźwięku [wydarzeń polskich] na kierownictwo rumuńskie dwa czynniki odgrywają zasadniczą rolę:

– Wysuwane jest stwierdzenie, że poprawa warunków życia obywateli jest możliwa tylko dzięki odpowiedniemu traktowaniu pracy, co z kolei wymaga „rewolucyjnego ustosunkowania się” do pracy (artykuł redakcyjny w piśmie „Scientia” pt. *Kult pracy*). Obok patriotycznego i rewolucyjnego wychowania przy kulcie pracy podkreśla się konieczność położenia nacisku na pracę wychowawczą partii. Właśnie taki oddźwięk miało przemówienie Suzany Gâdei⁴, przewodniczącej Rady Socjalistycznej Edukacji i Kultury na Kongresie Rad Ludowych: „Trzeba nam tak działać, aby we wszystkich obiektach kultury, w każdej miejscowości organizować imprezy kulturalne i wychowujące w duchu politycznym o naukowym organizowaniu produkcji [...], wzmocnić wydajności pracy, o właściwym wzmoczeniu zużycia energii i materiałów opałowych, a także o wykorzystaniu miejscowych zasobów ludzkich w lepszy sposób”.

– Wydaje się, że w fazie rozwoju jest kampania przeciwko drobnomieszczaństwu, której jednym z elementów jest podkreślanie rewolucyjnego stosunku do pracy, jako najważniejszego sposobu wyrazu człowieka; z drugiej strony podkreśla się rodzime wartości, a krytykuje kosmopolityzm, kicz, dzieła twórców zachodnich, filmy. Pierwszy sekretarz RPK w wygłoszonym przemówieniu na Kongresie Rad Ludowych surowo ocenił telewizję i organy dystrybuujące filmy za prezentowanie filmów obcych i wywierających szkodliwy wpływ na rumuńskie społeczeństwo, producentów filmowych [wzywał] do wzorowania się na rodzimych tradycjach. Producentów filmowych wzywał także do tworzenia dzieł, które uwypuklą „... ponad 2000-letnią bohaterską historię ludu rumuńskiego” i „obecną rewolucyjną pracę twórczą”. Przemówienie pierwszego sekretarza oznacza najprawdopodobniej początek nowej kampanii (w prowincjonalnych gazetach pojawiły się już ataki przeciw „elementom drobnomieszczańskim”), które według różnych opinii służą do ograniczenia wpływów obcych ideologii, ponieważ według kierownictwa partyjnego w Rumunii zewnętrzna „ideologiczna zaraza” może doprowadzić do poważnych wewnętrznych następstw. Zaprzyjaźnieni dyplomaci zgadzają się również co do tego, że ataki przeciwko filmom amerykańskim oraz zachodniej kulturze mają charakter koniunkturalny. Niemniej jednak zmiany są dostrzegalne w programie rumuńskiej telewizji. Na drugi dzień po przemówieniu [pierwszego sekretarza RPK] zamiast filmu amerykańskiego wyemitowano brytyjski, natomiast przedstawione odąd dwa filmy amerykańskie były raczej zgodne z linią polityczną partii.

Według naszych poufnych źródeł, tak w kręgach rumuńskich robotników, jak i inteligencji wydarzenia w Polsce wzbudzały pewne nadzieje, oczywiście licząc się z lokalnymi warunkami i realiami. Sekretarze partii w prowincjonalnych

⁴ Suzana Gâdea – w latach 1976–1986 była ministrem kultury, a w latach 1982–1989 ministrem edukacji. W latach 1969–1975 zasiadała w Radzie Stanu Socjalistycznej Republiki Rumunii.

fabrykach narzekają, że nie mają odwagi spotkać się z robotnikami, ponieważ natychmiast są otaczani i wypytywani o przyczyny strajków w Polsce; robotnicy zwracają uwagę na stały brak mięsa, podnoszenie norm i brak reakcji związków zawodowych na te zjawiska. Według opinii różnych naszych rozmówców, przemiany w Polsce wywołały obawy w kierownictwie rumuńskim, co po części uzasadnia także sytuacja gospodarcza kraju. Niektórzy z nich twierdzą, że znaczenie aparatu bezpieczeństwa – w porównaniu z obecnym – wzrośnie, na co pozwala wskazywać wzmagająca się obecność sił porządkowych w Bukareszcie. Wspomniane przemówienie i deklaracje złożone w zakładach pracy służą jako ewentualny wentyl bezpieczeństwa na wypadek niespodziewanego, otwartego wystąpienia społecznego przeciwko partii i funkcjonariuszom państwowym.

W kręgach inteligencji z niepokojem mówi się o tym, że władze wykonawcze mogą prześcignąć nawet dotychczasowe rozporządzenia pierwszego sekretarza w dziedzinie kultury. Według innych informacji, może dojść do kontrolowania planów przedstawień w teatrach, natomiast zagraniczne festiwale filmowe mogą być oceniane przez rumuńskich *attaché* kultury. Według jednego z rumuńskich pisarzy (naszego informatora), podkreślanie wagi kultury narodowej może oznaczać kryjący się za tym nurt nacjonalistyczny. Według naszego informatora, we wrześniu pierwszy sekretarz przyjął 22-osobową delegację pisarzy, którzy postawili mu pisemne postulaty zmiany obecnego kierownictwa Związku Literatów, uprawomocnienia „poezji patriotycznej” oraz zaprzestania stosowania „terroru wobec kosmopolitów”. Zachodni dyplomaci z zainteresowaniem śledzą echa polskich wydarzeń w Rumunii i ich ewentualny oddźwięk w tym kraju. Większość z nich sądzi jednak, że z powodu takich, a nie innych wewnątrzpolitycznych mechanizmów w Rumunii – przy wielu podobieństwach [Polski i Rumunii] – do przemian, do jakich doszło w Polsce, w Rumunii nie dojdzie. Jak stwierdził ambasador Austrii – a opinię tę podzielają także inni dyplomaci zachodni – kierownictwo trzyma silną ręką aparat administracyjny i dzięki temu, że jest on dobrze poinformowany, w zarodku może zdusić wszelkie niepożądane zjawiska.

Podsumowując posunięcia kierownictwa rumuńskiego, można na ich podstawie stwierdzić, że bacznie obserwuje ono przemiany polityczne w Polsce, a poprzez stworzenie różnorodnych „zaworów bezpieczeństwa” próbuje jednocześnie wykreować zachowania obronne tak w kwestii bezpieczeństwa wewnętrznego, jak i na płaszczyźnie ideologicznej.

W reakcjach kierownictwa rumuńskiego dostrzegalne są dwa główne kierunki:

Przykładanie wagi do postulatów społecznych (zaopatrzenie, „rozszerzenie” demokratyzacji, oczyszczenie życia publicznego itp.).

Szybkie i zdecydowane usuwanie niepożądanych zjawisk zagrażających porządkowi wewnętrznemu. W związku z planowanymi i przeprowadzonymi zarządzeniami dziś trudno jest jeszcze sprecyzować, jak daleko będą oddziaływały (zwłaszcza te odnoszące się do spraw podniesienia poziomu życia społeczeństwa), ale uważa się, że kierownictwo [rumuńskie] liczy się z tym, że przedłużający się kryzys polityczny w Polsce jest możliwy i w związku z tym konieczne są nie tylko przejściowe zarządzenia. Rozważa się, że wraz ze zmianą odsetek na akumulację i inwestycje rolnictwo otrzyma znaczne sumy. Może

to doprowadzić do znacznego jego rozwoju, a rozporządzenia mające na celu poprawę kondycji drobnego przemysłu i usług faktycznie doprowadzą do poprawy sytuacji ekonomicznej. Problemem może być to, jak te wszystkie rozporządzenia dostosować do funkcjonujących mechanizmów i do jednej, niezmiennej koncepcji rozwoju gospodarki.

Sądzymy, że przemiany w Polsce upewniły wyższe kierownictwo rumuńskie, żeby prowadzić u siebie do likwidacji wszelkich przejawów liberalizacji. Zatem: słuszną była dotychczasowa polityka twardej ręki i trzeba ją nie tylko kontynuować, ale nawet jeszcze bardziej wzmocnić (takie obawy przekazali nam nasi informatorzy pracujący w szeroko pojętej sferze kultury).

Jest kwestią mało prawdopodobną, aby wraz ze wzrostem demokratycznej roli Socjalistycznego Frontu Jedności potrafił on wykroić dla siebie choć odrobinę znaczenia w kwestii związków zawodowych. Sytuacja związków jest generalnie przykra, ponieważ sekretarz S[zakszervezetek] O[rszágos] T[anácsa]⁵ jest jednocześnie ministrem ds. pracy. W takiej sytuacji należy oczekiwać na dalszy bieg wypadków.

Według naszych ocen, stopień determinacji ludności jeszcze nie osiągnął „niebezpiecznego progu”, ale być może dojdzie do tego, jeśli zaopatrzenie będzie niewystarczające i powstanie napięcie spowodowane manipulacjami przy normach i karami za niewykonanie planów gospodarczych. Zainicjowane na górze w tych sprawach złagodzenie zmierza do tego, aby niwelować eskalację dalszych napięć. Trzeba też dodać, że większość ludzi jest wyjątkowo niedoinformowana (za wyjątkiem słuchaczy Radia Wolna Europa) i można powiedzieć, że przenikające echa polskich wydarzeń są ograniczane i daleko nieszczegółowe.

Uważamy, za nasze zadanie zbieranie i analizowanie informacji na wspomniany temat. Szczególną uwagę zwrócimy na to, jak daleko oddziaływały rozporządzenia mające na celu poprawę położenia ludności i czy ich działanie utrzymało się na dłużej.

Pragnę także w związku z całym zagadnieniem napisać podsumowującą notatkę. Od czasu mojego powrotu z urlopu na przyjęciach u różnych ambasadorów (francuskiego, włoskiego, szwajcarskiego, indonezyjskiego, austriackiego i innych) mówiono, że niektórzy z nich spędzili kilka godzin lub dni w Budapeszcie. Prawie wszyscy z dużym znanstwem wypowiadali się na temat swoich odczuć, czystości naszej stolicy, jej oświetlenia, a najczęściej na temat zaopatrzenia sklepów. Wielu z nich – np. francuski, argentyński i szwajcarski – otwarcie było zainteresowanych tym, jak jest to możliwe, że podczas gdy na Węgrzech udało się stworzyć dla ludności tak zrównoważoną sytuację w kwestii zaopatrzenia, to w Rumunii jest ono jedynie okolicznościowe, zaś w Polsce

⁵ Krajowa Rada Związków Zawodowych, organizacja sprawująca kontrolę nad związkami zawodowymi w Rumunii, całkowicie zależna od władz komunistycznych.

uksztaltowało się takie położenie. Pragnę dodać, że poprzez te pytania wyrażali oni tylko swoje opinie i nie miały one charakteru prowokacyjnego. Wyjaśniłem im ten problem w taki sposób, który nie pozwala znaleźć miejsca na żadną inną interpretację.

Sándor Rajnai
ambasador

Źródło: *Magyar Országos Levéltár, Külügyi Miniszterium Levéltára, XIX-J-1-j, 002345/1980, s. 1–4, oryginal, mps.*

Tadeusz Kopyś (ur. 1967) – doktor nauk humanistycznych w Instytucie Europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Specjalizuje się w dziejach Europy Środkowej w XIX i XX w., zagadnieniach narodowościowych i problematyce nacjonalizmu w tym regionie. Główne publikacje dotyczą spraw federacji w Europie Środkowej (*Oszkár Jászi 1875–1957. Z dziejów idei federacji w Europie Środkowej*, Kraków 2006, a także rewolucji węgierskiej 1956 r. i stosunków polsko-węgierskich w XX w. Był wielokrotnym stypendystą w kilku instytutach naukowych na Węgrzech (np. Eötvös Collegium i Europái Intézet) oraz w Wielkiej Brytanii (Institute for Advanced Study in Humanities w Edynburgu).

Internowani w stanie wojennym. Dane statystyczne

Jedną z głównych form represji podjętych przez władze PRL w związku z wprowadzeniem w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego były internowania. Wykazy osób do nich przeznaczonych były w 1981 r. na bieżąco aktualizowane. We wrześniu zakładano objęcie operacją ok. 13 tys. osób (w tym 50 proc. miał stanowić „element kryminalny”)¹. W grudniu do komend wojewódzkich MO oddelegowano grupy funkcjonariuszy, którzy wspierali przygotowania do akcji „Jodła” i powiązanych z nią operacji. Wtedy też ustalono ostateczne listy osób przewidzianych do zatrzymania².

W czasie pierwszej części tej akcji (do 22 grudnia 1981 r.) zatrzymano i umieszczono w ośrodkach internowania 5179 osób. W sumie w czasie trwania stanu wojennego wydano 10 132 decyzje o internowaniu. Ta forma represji dotknęła przede wszystkim działaczy NSZZ „Solidarność”, organizacji opozycyjnych, a także dziennikarzy, naukowców i artystów, których władza postrzegała jako stanowiących zagrożenie dla porządku publicznego. Internowano również członków poprzedniego kierownictwa PZPR z Edwardem Gierkiem na czele³. To samo spotkało także nieznaną liczbę kryminalistów.

Początkowo internowania spełniały funkcje prewencyjne, służyły unieszkodliwieniu osób uznawanych przez władze PRL za niebezpieczne. Następnie stosowano ten środek także wobec osób zaangażowanych w działalność opozycyjną, w stosunku do których nie dysponowano materiałem dowodowym, wystarczającym do formalnego postawienia zarzutów. Pierwsze spośród internowanych osób zostały wypuszczone jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia w 1981 r., ostatnie – 23 grudnia 1982 r., niedługo przed zawieszeniem stanu wojennego⁴. W stosunku do przebywających w ośrodkach stosowano naciski różnego rodzaju, nakłaniano do podpisania tzw. lojalki bądź zobowiązania do współpracy z SB. Niektórym proponowano wydanie zezwolenia na wyjazd za granicę wraz z najbliższą rodziną.

¹ Tezy w sprawie przygotowania resortu spraw wewnętrznych do wprowadzania stanu „W” (na posiedzenie KOK) [w:] *Operacja „Lato-80”: preludium stanu wojennego: dokumenty MSW 1980–1981*, red. P. Raina, M. Zbrożek, Pełplin 2003, s. 246–248.

² G. Wołk, *Ośrodki odosobnienia w Polsce południowo-wschodniej (1981–1982)*, Rzeszów 2009, s. 19.

³ A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981 – 22 VII 1983*, Warszawa 2006, s. 91–93; *Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003, s. 18.

⁴ A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska...*, s. 18.

Poniższy dokument zawiera informacje dotyczące osób internowanych. Dowiadujemy się z niego o strukturze wieku, płci, zawodu i wykształcenia. Szczególnie interesujące wydają się nieznanne wcześniej dane dotyczące przynależności organizacyjnej tych osób. Przykładowo w przypadku członków Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność”⁵ dotychczas nie była znana dokładna skala podjętych represji wobec jego działaczy.

⁵ Zob. A. Kura, *Ocena, skala i formy represji wobec działaczy rolniczej „Solidarności”*, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego” 2007, nr 23, s. 173. W literaturze mówi się o 125 osobach, które trafiły do ośrodków odosobnienia w ciągu kilku pierwszych tygodni stanu wojennego (A.W. Kaczorowski, *Kościół wobec wsi. Duszpasterstwo rolników [w:] Kościół i społeczeństwo wobec stanu wojennego*, red. W.J. Wysocki, Warszawa 2004, s. 114).

1982 grudzień 23, Warszawa, Notatka dotycząca osób internowanych w stanie wojennym, opracowana w Biurze Śledczym MSW

Dane osobowo-poznawcze internowanych w okresie stanu wojennego

1. W okresie stanu wojennego wydano ogółem 10 132 decyzje o internowaniu. Dotyczyły one 9 736¹ osób w tym:

1 008 kobiet

8 728 mężczyzn

2. Struktura wiekowa internowanych:

– do 25 lat 1 446 14,85%

– 26–40 lat 5 636 57,89%

– 41–60 lat 2 568 26,38%

– ponad 60 lat 89 0,88%

3. Internowani legitymowali się wykształceniem:

– podstawowym 1 414 14,52%

– zasadniczym zawodowym 2 545 26,14%

– średnim 3 453 35,47%

– wyższym 2 324 23,87%

w tym: wyższym technicznym 302

4. Struktura zawodowa internowanych⁵:

– pracownicy fizyczni 4 162 osoby 42,75%

– pracownicy umysłowi 3 814 osób 39,17%

w tym: prac[ownicy] naukowci 361

– chłopci 298 3,06%

– studenci 463 4,76%

– uczniowie 85 0,87%

– renciści i emeryci 132 1,35%

– inni niepracujący 536 5,51%

– pozostali 246 2,53%

5. Przynależność organizacyjna internowanych²:

– członkowie PZPR 335 osób 3,44%

– ZSL 56 0,58%

– SD 48 0,49%

– organizacji młodzieżowych (poza NZS) 76 0,78%

– czł[onkowie] NSZZ „Solidarność” 7 844 80,57%

w tym: działacze komisji

zakładowych 1 861

czł[onkowie] zarządów regionalnych 808

czł[onkowie] Komisji Krajowej 78

¹ 396 decyzji wydano w odniesieniu do osób, które zostały ponownie internowane po uprzednim zwolnieniu z ośrodka odosobnienia [przypis oryginalny].

² Dane według stanu na dzień, w którym nastąpiło internowanie.

– czł[onkowie]		
NSZZ „Solidarność” RI ³	333	3,42%
w tym: działacze szczebla regionalnego i centralnego	155	
– członkowie NZS	410	4,21%
w tym: działacze uczelniani	192	
działacze szczebla centralnego	13	
– członkowie innych związków zawodowych	23	0,24%
– niezrzeszeni	993	

6. W stosunku do 424 osób uchylono decyzje o internowaniu na skutek zastosowania wobec nich aresztu tymczasowego.

Źródło: AIPN, 1585/1061, k. 179–181, oryginał, mps.

³ Prawidłowa nazwa: NSZZ RI „Solidarność”.



RECENZJE



Franziska Bruder, *„Den ukrainischen Staat erkämpfen oder sterben!“: Die Organisation Ukrainischer Nationalisten (OUN) 1929–1948*, Berlin 2007

„W tej walce byliśmy nie tylko obiektem. Nie tylko ponieśliśmy duże straty w ludziach, ale też [...] nie mogliśmy prawdziwie prowadzić walki z okupantami. Krwawa i złota była historia Ukrainy w latach 1917–1921, krwawa i szara była w latach 1941–1945”¹.

Wołodymyr Kubijowycz

Pierwsza monografia badaczki Franziski Bruder jest poświęcona działalności Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w latach 1929–1948. Przed opublikowaniem praca została przygotowana na potrzeby uzyskania stopnia doktora nauk historycznych w Centrum Badań Antysemityzmu Uniwersytetu Technicznego w Berlinie. Na pierwszą część tytułu autorka wybrała główne hasło OUN – „Zdobędziesz państwo ukraińskie albo zginiesz w walce o nie!”. To właśnie, jak uważa badaczka, radykalizm w osiągnięciu wyznaczonych celów, a także ofiarność nacjonalistów odróżniały tę partię od wielu innych ukraińskich organizacji politycznych.

W Niemczech praca już zdobyła pozytywne opinie. Na uwagę zasługuje chociażby sama baza źródłowa monografii. W książce wykorzystano dokumenty z 18 archiwów niemieckich, polskich i ukraińskich. Materiały są często cytowane w językach ukraińskim, polskim, rosyjskim, angielskim i niemieckim.

Monografia składa się z wprowadzenia, zakończenia i pięciu chronologicznie uporządkowanych rozdziałów: „OUN w latach 1929–1939”, „OUN – OUN-B od września 1939 r. do września 1941 r.”, „OUN-B – OUN-UPA od jesieni 1941 r. do jesieni 1944 r.”, „OUN-UPA od jesieni 1944 r. do końca 1948 r.”.

Zgodnie ze schematem, każdy rozdział zawiera cztery identyczne paragrafy: „1. Tło historyczne – okoliczności”, „2. Cele polityczne i polityczno-ideologiczne

¹ W. Kubijowycz, *Naukowi praci*, t. 1, red. O. Szablji, Paryż–Lwów 1996, s. 73.

odniesienia”, „3. Struktury mobilizacyjne”, „4. Strategie działań”. Paragrafy 2–4 są podzielone na podrozdziały.

Ostatni podrozdział każdego paragrafu to „*Resumé*”, zawierające krótkie streszczenie całego rozdziału. Jednak nie jest to najlepsze rozwiązanie – jeśli nie mamy surowych założeń formalnych, wymagających takiego elementu wywodów, to logiczne będzie kończenie rozdziału przemyśleniami zawierającymi nie przegląd poprzednich stron, lecz analityczną ocenę.

W książce podkreślane jest ciągle prześladowanie przez władze mniejszości narodowych w okresie międzywojennym. Ukraińcy w Galicji i na Wołyniu w większości byli chłopami znienawidzonymi przez mieszczan; tę ostatnią grupę stanowili głównie Polacy. Przed II wojną światową sami ukraińscy narodowcy chętnie porównywali zachodnich Ukraińców do czarnoskórej ludności Stanów Zjednoczonych (s. 44). Według Bruder, to z frustracji uciskanego, mało wykształconego i nawet niepiśmiennego wiejskiego ludu narodził się fanatyzm nacjonalistów, którzy w monografii niejednokrotnie nazywani są faszystami. Wypowiedzi ideologów OUN w ujęciu w uproszczony sposób sytuują Ukraińców w światowym ciemnogrodzie.

Taki sposób ukazania problemu jest tym bardziej ciekawy, że zaprzecza przekonaniu rozpowszechnionemu w Europie Wschodniej o realiach społeczno-politycznych Zachodniej Ukrainy. Wielu współczesnych rosyjskich publicystów, biorąc pod uwagę prozachodnie poglądy ludności omawianego regionu, często rozwodzi się na temat jego przynależności do współczesnej cywilizacji burżuazyjno-demokratycznej, przemysłowej i postprzemysłowej.

Naturalne jest, że te lub inne wydarzenia oraz zjawiska pozostawiają pole do odmiennych interpretacji – wówczas należy obiektywnie rozważyć punkty sporne.

Z jednej strony w zarysie historiograficznym autorka, zwracając uwagę na błędy w pracach innych historyków, sugeruje środowiskom naukowym na Ukrainie, gdzie recenzowana książka nie dotarła, jeszcze raz przemyśleć historię (s. 15). Jednak z drugiej strony Bruder nie poświęca uwagi badaniom poprzedników. W pracy nie ma wzmianki o książkach największego ukraińskiego specjalisty od historii Ukraińskiej Powstańczej Armii – Anatola Kentija². Również dzieło polskiego historyka – monografia Romana Wysockiego o OUN³ – nie zostało uwzględnione ani w przypisach, ani w bibliografii. Dlatego też nie dziwi fakt, że w pracy Bruder występuje wiele rażących błędów i luk faktograficznych.

Na stronie 45 znajduje się informacja, że głównym celem działań zbrojnych OUN w międzywojennej Polsce byli przedstawiciele elity i władz polskich. Tymczasem najwięcej aktów terroru ze strony ukraińskich prawicowych radykałów do 1939 r. było skierowanych przeciwko tym Ukraińcom, których nacjonałiści uważali za „sprzedawczyków” narodu.

Rozdział 2.4.2, mówiący o istniejącej od 1 marca 1939 r. Niepodległej Zakarpackiej Ukrainie, został zatytułowany „Ukraiński Piemont”. W tradycji ukraińskiej historiografii „ukraińskim Piemontem” nazywano tereny Galicji. To właśnie ludność zakarpacka, zarówno w naukowych kręgach Ukrainy, jak

² A. Kentij, *Ukrajinska Powstanska Armija w 1942–1943*, Kyjiv 1999; *idem*, *Ukrajinska Powstanska Armija w 1944–1945 rr.*, Kyjiv 1999.

³ R. Wysocki, *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów w Polsce w latach 1929–1939*, Lublin 2003.

i wśród intelektualistów sąsiednich państw Europy centralnej, cieszy się opinią narodu spokojnego.

Na stronie 109 mamy informację o tym, że założona przez OUN organizacja Sicz Karpacka prowadziła walki partyzanckie przeciwko armii węgierskiej na Zakarpaciu od 15 marca do połowy kwietnia 1939 r. Natomiast na stronie 111 możemy odnaleźć informację o tym, że walka partyzantki Siczy Karpackiej trwała nawet 2 miesiące. W obu przypadkach dane nie są potwierdzone żadnymi odniesieniami do źródeł. Do dziś w historiografii nie znajdziemy żadnego poświadczenia faktograficznego o partyzanckiej walce Siczy Karpackiej.

Z pracy jednego z polskich historyków zaczerpnięto informację o tym, że w latach 1941–1942 „około 80% członków OUN(b)” (s. 155) było rozstrzelanych albo aresztowanych przez nazistów. Są to informacje mocno przesadzone.

Z emigracyjnej literatury ukraińskiej badaczka przejęła pogląd o tym, że nacjonałiści założyli UPA pod koniec 1942 r. (s. 15, 155, 233). W rzeczywistości miało to miejsce dopiero wiosną 1943 r.

Na stronie 155 znajduje się informacja o tym, że sowieckie ugrupowania partyzanckie weszły na Wołyń i Polesie na początku 1943 r. W rzeczywistości stało się to kilka miesięcy wcześniej i było jedną z przyczyn powstania UPA.

Franziska Bruder uważa, że „największe działania wojenne OUN-UPA prowadziło przeciwko sowieckim partyzantom” (s. 213). Tymczasem nawet jeżeli nie weźmie się pod uwagę czystek etnicznych, to wyłącznie międzypartyzancka walka UPA przeciwko Armii Krajowej w latach 1943–1944 była o wiele bardziej zażarta i okrutna niż przeciwko partyzantom sowieckim.

W monografii została opracowana skomplikowana koncepcja składu osobowego UPA: według różnych zasad i kryteriów wydzielono osiem kategorii ludzi, których wcielono w zbrojne oddziały nacjonalistów (s. 183–187). Przy tej okazji autorka niestety nie wspomina o głównym źródle naboru do UPA – o masowych mobilizacjach chłopów, które banderowcy przeprowadzali pod karą śmierci.

Na stronie 250 autorka wyraziła swoje zdumienie przyczyną rozpadu OUN na emigracji w 1948 r. Wiadomo, że jedną z przyczyn kryzysu był spór o źródła finansowania: jedna część kierownictwa postanowiła współpracować z wywiadem Stanów Zjednoczonych, a druga z wywiadem brytyjskim.

W pracy nie przedstawiono przerażającej statystyki – mimo że była ona publikowana niejednokrotnie – dotyczącej wyników wojny w Zachodniej Ukrainie w latach 1944–1954.

W rozdziale 2.4.1 jest mowa o współistniejących różnych źródłach finansowania OUN: o wywłaszczaniu czy naciskach na przedsiębiorców i intelektualistów. Nie wspomniano jednak o podstawowym źródle dochodów nacjonalistów – sponsorowaniu przez przedstawicieli diaspory w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

O tak ciekawych kartach historii jak współpraca OUN ze służbami specjalnymi Trzeciej Rzeszy oraz z wywiadami Republiki Weimarskiej w książce wspomina się tylko na marginesie, mimo że niemiecka badaczka miała szczególnie okazję, aby zgłębić ten temat.

Rozdziałowi o antypolskiej akcji UPA poświęcono jedynie 13 stron – poniżej 5 proc. całego tekstu. Tymczasem w trakcie czystek etnicznych zostało zamordowanych około 100 tys. ludzi. To była największa akcja zbrojna OUN w całej historii jej istnienia.

Z drugiej strony w monografii nie brak powtórzeń. Na przykład w niemal każdym rozdziale zwraca się uwagę na antysemityzm i polonofobię OUN. Może to sprawić, że u niewyrobitego czytelnika powstanie wypaczony obraz opisywanej partii. Polacy i Żydzi nie byli największymi wrogami prawicowych radykałów zachodnio-ukraińskich. Co najmniej do 1942 r. za największych nieprzyjaciół uważano Rosjan – zarówno jako naród, jak i Rosję – „białą lub czerwoną” – jako państwo. Od momentu przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny banderowcy zaczęli zmieniać swój stosunek do Żydów. Ten zwrot, który nastąpił w 1942 r., został przez autorkę pominięty, mimo że to właśnie antysemityzm członków OUN interesował badaczkę najbardziej.

Nie jest jasne, dlaczego za górną granicę badań wybrano akurat rok 1948. Rozkaz o samorozwiązaniu UPA został wydany 3 września 1949 r., a ostatniego dowódcę UPA agenci Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego aresztowali w 1954 r.

W niektórych przypadkach nie jest do końca jasna logika, jaką kierowała się autorka w swoich badaniach. Na przykład pojawiające się w wewnętrznym dokumencie OUN-UPA informacje „o walce z tymi działaniami wobec kobiet, które sprzeciwiają się nacjonalistycznej moralności” (s. 161–162) są interpretowane przez badaczkę jako przemoc seksualna w stosunku do ludności uciskanej ze strony powstańców. Biorąc pod uwagę jednak surową moralność seksualną w OUN i dyscyplinę w UPA, bardziej prawdopodobne jest, że w nakazie mówi się o zwalczaniu zwykłej seksualnej rozpusty.

Z informacji o wyrzuceniu z OUN jej członków za pijaństwo autorka wyciąga wnioski o „dramatycznym alkoholizmie” (s. 162) w szeregach prawicowych radykałów ukraińskich. Fakty jednak świadczą o czymś zgoła odmiennym, mianowicie o skrajnie niskim zapotrzebowaniu na alkohol wśród członków sił zbrojnych opisywanej organizacji. Ta zdumiewająca jak na Słowian cecha UPA rzuca się w oczy, kiedy porównamy pod tym względem Armię Powstańczą z partyzantami sowieckimi.

Stosunek banderowców do kobiet jest opisywany przez Bruder jako konserwatywny. Jednakże włączenie przedstawicielek płci pięknej do walki politycznej oraz do grona bojowników było sprzeczne z tradycyjnym modelem zachowań ludności Wołynia i Galicji.

Wygląda na to, że autorka nie zawsze krytycznie podchodzi do źródeł. Czasem wpada w „pułapkę poufności”, szczególnie podczas analizowania informacji z wewnętrznej dokumentacji polskich służb specjalnych – np. istnienie Ukraińskiego Związku Faszystów (s. 32) w połowie lat dwudziestych było, według Bruder, wymysłem agentury sił mundurowych.

W kilku przypadkach autorka cytuje pamiętniki, do których podchodzi z dużym zaufaniem – przede wszystkim w rozdziale poświęconym udziałowi ukraińskiej milicji w pogromach w 1941 r. (3.4.3) i wymordowaniu przez UPA żydowskich grup przetrwania w lasach wołyńskich i galicyjskich (4.4.4). Cytowany opis wydaje się prawdopodobny, ale uogólnienia badaczki są zbyt duże. Zważywszy na fakt, że autorka podjęła się tematu dotyczącego stosunków międzynarodowych, należy od niej wymagać jak największej ścisłości i poprawności w dokonywanej ocenie i wyciąganych wnioskach.

Praca jest próbą udzielenia odpowiedzi na wiele ważnych pytań, jednak trudno znaleźć w książce wnikliwe i konkretne objaśnienia tej radykalnej i przepełnionej

niezwykłą siłą oddziaływania organizacji UWU-OUN. Zdziwiająco jak, opisana partia osiągnęła taką stabilność i zdolność do przetrwania w zróżnicowanych i trudnych warunkach. Niełatwo znaleźć podobną organizację w dwudziestowiecznej Europie. Autorka nie odpowiedziała na pytanie: gdzie upatrywać przyczyn takiej zdecydowanej postawy i jednocześnie elastyczności nacjonalistów?

Uwagi wymaga także język książki. Bardzo często napotykanne są trzy słowo-wytrychy, które coraz to pojawiają się w życiu humanistycznym Wschodniej i Zachodniej Europy: narracja, dyskurs i identyczność (tożsamość). Dziś ich sens jest całkowicie rozmyty, a ponadto często są one używane w nieodpowiednim miejscu. Dla określenia konkretnych pojęć, wydarzeń i procesów dysponujemy dużo stosowniejszymi, bardziej zrozumiałymi, a co najważniejsze – precyzyjniejszymi terminami.

Na koniec skupmy się na zaletach publikacji. W tekście jest znacznie mniej pomyłek faktograficznych niż w pracach niektórych autorów ukraińskich⁴. Mimo że niektóre uogólnienia autorki są bezpodstawne, to rozprawę można pozytywnie wyróżnić na tle prac polskich specjalistów zajmujących się tą samą problematyką⁵. Książka Bruder nie wnosi niczego nowego do nauki, ale jest w niej przedstawiony ogólny obraz historii OUN w ważnym okresie jej działalności.

Aleksander Gogun

Artykuł powstał dzięki finansowemu wsparciu fundacji Gerdy Henkel (Gerda Henkel Stiftung, Düsseldorf).

Aleksander Gogun (ur. 1980). W latach 1997–2001 studiował na wydziale nauk społecznych Rosyjskiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Hercena w Petersburgu. W 2005 r. w petersburskiej Północno-Zachodniej Akademii Służby Państwowej obronił pracę doktorską na temat działalności zbrojnych formacji nacjonalistycznych w zachodnich obwodach Ukraińskiej SRS (1943–1949). Obecnie jako stypendysta katedry historii Europy Wschodniej Uniwersytetu im. A. Humboldta w Berlinie przygotowuje pracę habilitacyjną o działalności sowieckich zgrupowań partyzanckich na Ukrainie (1941–1944). Główna sfera jego zainteresowań: udział ZSRS w II wojnie światowej. Opublikował m.in.: *Mieжду Gitlerom i Stalinym. Ukrainckije powstancy* (Pietierburg 2004); *Czornyj PR Adolfa Gitlera. SSSR w zierkale nacystyckoj propagandy. Dokumenty i matieriały* (Moskwa 2004); A. Gogun, A. Kentij, „Sozdawat´ niewynosimyje usłowija dla wraga i wsiech jego posobnikow...” *Krasnyje partizany Ukrainy 1941–1944. Maloizuczennyje stranicy istorii. Dokumenty i matieriały* (Kijew 2006); *Stalinskije komandos. Ukrainckije partizanskije formirowanija 1941–1944. Maloizuczennyje stranicy istorii* (Moskwa 2008).

⁴ Patrz.: J. Kyryczuk, *Ukrajinskij nacjonalnyj ruch 40–50-ch rokiw XX stolittia: ideolohija ta praktyka*, Lwiv 2003, passim; A. Rusnaczenko, *Nacjonalno-wyzwolnyj ruch w Ukraini j nacjonalne ruchy oporu w Bilorusiji, Lytwi, Łatwiji, Estoniji u 1940–1950-ch rokach*, Kyjiv 2002, passim.

⁵ R. Wysocki, *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów...*; G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942–1960. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii*, Warszawa 2006.



Niepodległościowe organizacje młodzieżowe na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1956 w świetle dokumentów, wybór, wstęp i opracowanie Bogusław Wójcik, Rzeszów 2009.

We wrześniu 2009 r. w księgarniach pojawiła się publikacja pt. *Niepodległościowe organizacje młodzieżowe na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1956 w świetle dokumentów*, a jej promocja miała miejsce 5 października 2009 r. w rzeszowskim oddziale IPN. Praca przygotowana przez Bogusława Wójcika, pracownika IPN w Rzeszowie, wzbudziła wielkie zainteresowanie, zwłaszcza w środowisku byłych antykomunistycznych organizacji młodzieżowych. Na promocję książki przybyli – w nielicznej już grupie – pozostali jeszcze przy życiu dawni młodociani konspiratorzy. Wszak upłynęło ponad 50 lat od tamtych wydarzeń.

Najważniejszą część książki stanowi wybór 91 dokumentów archiwalnych z zasobu IPN w Rzeszowie. Te podzielone zostały na trzy grupy tematyczne: a) podstawy prawne kwalifikacji działalności antypaństwowej oraz instrukcje Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, dotyczące zwalczania nielegalnych organizacji młodzieżowych (dokumenty nr 1–8); b) sprawozdania, analizy i wykresy sporządzone przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, prokuraturę i Milicję Obywatelską z terenu województwa rzeszowskiego, dotyczące niepodległościowych organizacji młodzieżowych (nr 9–13); c) dokumenty dotyczące określonych niepodległościowych organizacji młodzieżowych (nr 14–91). Ta dokumentacja źródłowa stanowi nieco ponad połowę zawartości książki (s. 201–475). To najbardziej wartościowa część publikacji. Część źródłową wydawnictwa poprzedza „Wstęp” (s. 14–34) oraz obszerna „Analiza działalności organizacji” (s. 40–200). Książkę zamyka wykaz bibliografii oraz indeks osobowy i nazw geograficznych, a także dział 17 ilustracji.

To pierwszy ogłód książki – po zetknięciu się z pracą można odnieść wrażenie solidności. Dopiero po jej przeczytaniu i analizie całości pojawia się wiele różnorodnych uwag, od bardzo pozytywnych po skrajnie negatywne – uwag o ułomności badawczej autora, która uwydatnia się przede wszystkim we „Wstępie” do książki i w rozdziale „Analiza działalności organizacji”.

Publikacja stanowi niewątpliwie bardzo ważny etap w dotychczasowym procesie badań historycznych, związanych z działalnością organizacji młodzieżowych w województwie rzeszowskim w latach 1944–1956. Została opracowana i wydana w Instytucie Pamięci Narodowej – tak ważnej instytucji państwowej – dlatego będzie kształtować opinie i nastroje społeczne oraz sugerować ocenę organizacji, nierzadko także ich poszczególnych członków; będzie miała zatem bardzo duże znaczenie w społecznym procesie narastania świadomości narodowej i kulturowej. Będzie stanowić ważny impuls do dalszych, pogłębionych badań nad organizacjami antykomunistycznymi, nad losem nawet pojedynczych członków tych organizacji, również w okresie po opuszczeniu przez nich murów więziennych (trudności w uzyskaniu pracy i możliwości kształcenia, ciągła inwigilacja przez służby bezpieczeństwa).

Od wydawcy książki, którym jest IPN, i od autora książki – pracownika IPN, wymagana jest gruntowna znajomość przedmiotu badań – w tym przy-

padku całokształtu funkcjonowania organizacji; wymaga się też dążenia do ukazania prawdy historycznej oraz wzięcia pełnej odpowiedzialności za słowo pisane, za oceny faktów i ludzi. Analiza książki budzi wielu wątpliwości co do podstawowych wartości warsztatu naukowego historyka. Ale o tym nieco dalej.

Publikacja nie ukazuje dotychczasowego stanu badań nad organizacjami młodzieżowymi w Rzeszowskiem. Badania te mają już znaczną wagę poznawczą i rozbudowaną strukturę. A w większości są rezultatem prac zapoczątkowanych wewnątrz byłych organizacji tuż po przełomie politycznym w Polsce w 1989 r. Tu muszę dodać, bo sam uczestniczyłem w tych pracach, że zapoczątkowanie badań na temat tych organizacji w dużym stopniu było celem powołania Komisji Historycznej Młodzieżowych Organizacji Antykomunistycznych w Rzeszowskiem (12 grudnia 1990 r.) i odbycia czterech kolejnych zjazdów przedstawicieli tych organizacji, bardzo młodych ludzi pokrzywdzonych kiedyś wieloletnimi wyrokami sądowymi w okresie PRL. Zjazdy takie odbyły się w Rzeszowie (2 marca 1991 r.), w Strzyżowie (1 września 1994 r.) oraz w Łańcucie (25 czerwca 1998 r. i 27 kwietnia 2000 r.). Liczne publikacje powstałe w środowisku organizacji to w większości prace typu wspomnieniowego, o różnej wartości merytorycznej, wyprzedziły one jednak znacznie badania podjęte potem na ten sam temat w rzeszowskim oddziale IPN. I tu należy podkreślić, że kolejni badacze powinni znać te prace, bo ukazują one nie tylko atmosferę czasów działalności organizacji, aresztowań i śledztw prowadzonych przez UBP, pobytu w więzieniach i czasów poniewierki po opuszczeniu więzień, ale prostują też wiele zeznań złożonych w czasie śledztw. Na zjazdach przedstawicieli tych organizacji, poczynawszy od zjazdu rzeszowskiego, ciągle ostrzegaliśmy przed dawaniem w pełni wiary „papierom ubowskim” (w 2005 r. obszerna informacja na ten temat ukazała się w druku⁶).

W bibliografii zawartej w końcowej części książki autor zamieścił jedynie publikację z kręgu organizacji młodzieżowych autorstwa Eugeniusza Bachty⁷, natomiast w odniesieniu do publikacji z kręgu historyków IPN nie powstrzymał się od wykazu nawet słabych merytorycznie przyczynków. Tak nie można. Tak nie czyni doświadczony historyk, zwłaszcza że dział „Opracowania” w bibliografii nie zawiera dodatkowej informacji w rodzaju „wykaz niepełny”, „wybór”. Zamieszczony zatem przez autora wykaz opracowań na temat organizacji młodzieżowych w Rzeszowskiem – choć bardzo jednostronny – będzie sugerował przeciętnemu czytelnikowi tylko prace z kręgu IPN, bo innych widocznie nie było, skoro autor z tak ważnej instytucji ich nie wymienił. Ta sugestia może być szkodliwa pod wieloma względami. A może autor nie zna tego już bogatego piśmiennictwa? A może je wyraźnie lekceważy? A co w takim razie z obowiązkiem znajomości pełnego stanu badań na etapie przygotowania nowej książki? Nawet jeśli poprzednie badania są niepełne, zdaniem autora, nie należy pomijać ich milczeniem. To wielkie uchybienie warsztatu badawczego.

⁶ J. Półciwiatek, *Antykomunistyczne organizacje młodzieżowe w Rzeszowskiem (1944–1956). Stan badań, przegląd struktur organizacyjnych, postulaty badawcze* [w:] *Księga pamiątkowa prof. Włodzimierza Bonusiaka*, red. W. Wierzbieniec, Rzeszów 2005.

⁷ E. Bachta, *Młodzieżowe konspiracyjne organizacje niepodległościowe w województwie rzeszowskim w latach 1944–1956*, Przemyśl 1997.

Jeśli nie można mieć pretensji do autora za główny dział publikacji, za „Dokumenty”, choć to w istocie tylko wybór, co zaznaczono w tytule książki (ale i w komentarzu do nich, s. 38), to można je mieć za długi tekst wprowadzający do owych „Dokumentów”, w którym znalazło się tak wiele niebezpiecznych naukowo i społecznie komentarzy i ocen, że nie można przejść obok nich obojętnie. Oto w zestawie dokumentów, które ze zrozumiałych względów są tylko wyborem, zamieszczono tylko te, które znajdują się w zasobie IPN. Autor nie poczynił niezbędnych rozważań teoretycznych o źródłach innego pochodzenia, a dotyczących tematu organizacji młodzieżowych, nawet bez publikowania kilku z nich, bo objętość książki była ograniczona. A tej informacji o innych źródłach oczekuje czytelnik, ale też i przyszły badacz. A były – nie wdając się tu w głębszą analizę – między innymi wspomnienia członków byłych organizacji młodzieżowych, materiały ze szkół, w których tworzyły się organizacje, dokumenty z archiwów kościelnych, ówczesna prasa reżimowa komentująca szczególnie często przebieg procesów sądowych, materiały komisji międzypartyjnej województwa rzeszowskiego z czasów powojennych. To zresztą nie wszystko. Wiele nowych materiałów zawierają toczone w ostatnich latach procesy sądowe przeciwko byłym oficerom śledczym UBP, którzy dopuścili się znęcania fizycznego i moralnego nad aresztowanymi członkami organizacji (np. rozpoznanie prokuratorskie i proces sądowy z lat 2000–2005 przeciwko oficerom śledczym z 1953 r. w związku z aresztowaniem trzech uczniów z klasy maturalnej Państwowego Liceum Pedagogicznego w Rzeszowie; są to akta Sądu Rejonowego w Rzeszowie, Wydział II Karny, sygnatura akt: II K 1082/03/). Takich procesów było więcej, np. w Sądzie Rejonowym w Nisku w związku z organizacją „Orleża”.

O tych różnorodnych rodzajach źródeł (dokumentów) wiążących się z organizacjami młodzieżowymi autor omawianej książki powinien poczynić przynajmniej ogólne uwagi dla dobra przyszłych badań. To pierwsze tak ważne wydawnictwo źródłowe przygotowane przez Wójcika zobowiązuje do gruntownego przemyślenia „Wstępu” oraz „Analizy działalności organizacji” – skoro tej części przygotował do zestawu niezwykle ważnych dokumentów autor poświęcił aż 184 strony tekstu, czyli prawie 1/3 objętości książki. Brak ograniczenia objętością książki dawał możliwość do wyraźnego postawienia sobie celu badawczego, a potem jego konsekwentnej realizacji w całej złożoności metod i form dochodzenia do prawdy historycznej. To powinna być wzorcowa edycja źródeł z niezbędnym tekstem wprowadzającym. Były ku temu wszelkie warunki i autorytet instytucji firmującej książkę.

Autor publikacji książkowej nie wniknął głębiej w specyfikę działalności organizacji, w czasy bardzo złożone politycznie i społecznie, nie wniknął w atmosferę więziennej tragedii młodych konspiratorów. A świadczy o tym nawet niezwykle okrojona bibliografia zawarta w końcowej części pracy. Ulegał natomiast autor zbyt mocno „papierom ubeckim” w ocenach organizacji, nawet pojedynczych osób. W wyborze organizacji, które poddał analizie, przejął wcześniejszą typologię zastosowaną w stosunku do nich przez funkcjonariuszy UBP. To bardzo niepokoi i budzi złe przeczucia na przyszłość, w odniesieniu do kolejnych badań, które przejmą kiedyś już zupełnie młodzi ludzie – urodzeni w późniejszych czasach, wolni od zmory bolszewizmu. Autor omawianej

książki, też młody wiekiem i niedoświadczony badawczo, nie jest znany z żadnej publikacji poświęconej organizacjom młodzieżowym, nie ustrzegł się już teraz przed pułapkami „przemijania czasu” w badaniach historycznych – czas, jaki upłynął od opisywanej rzeczywistości, w której historyk nie uczestniczył, sprawił, że jest on mniej wrażliwy na pewne niuanse, na atmosferę wydarzeń.

Nie można zgodzić się z autorem, który przy ustalaniu organizacji młodzieżowych (tj. ich definiowaniu) przyjął w pełni „stanowisko ubeckie”, pisząc, że „kryterium podstawowym, które zostało zastosowane w tym opracowaniu, jest taka ich klasyfikacja przez aparat bezpieczeństwa PRL” (s. 19). I dalej stwierdził, że „niniejsze opracowanie ogranicza się do organizacji młodzieżowych wykrytych przez aparat bezpieczeństwa, których działaczy poddano represji” (s. 20).

To zbyt wąskie widzenie organizacji niepodległościowych. Tych niewykrytych było przecież wiele, zwłaszcza organizacji harcerskich. Autor mimochodem wspominał jedynie o dwóch – o Zespole Samokształceniowym „Filomaci” (1951–1953) w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Rzeszowie i organizacji „Ziemia i Ojczyzna” (1948–1949) w Liceum Ogólnokształcącym w Brzozowie. To zbyt ograniczone spojrzenie, skoro nawet w piśmiennictwie związanym z dziejami Związku Harcerstwa Polskiego z lat powojennych dostarcza się wielu przykładów świadczących o buncie młodzieży harcerskiej i konspiracyjnym organizowaniu się jej.

Autor ogranicza się do „własnej” koncepcji przejętej od UBP, bo to może i wygodnie w konstruowaniu książki, bo ma się pod ręką w IPN-ie materiały SB, a z nich można przepisywać. A w wyliczenie innych organizacji trzeba włożyć wiele trudu, by dotrzeć choćby do literatury historycznej, innych też dokumentów niebędących w archiwach IPN. Niestety, tylko taki wniosek wypływa ze zrealizowanej przez autora koncepcji przejętej od UBP.

Trudno już zbyt mocno dziwić się dalszym sformułowaniom autora, będącego pod przemożnym wpływem „materiałów ubowskich”. Wprawdzie w sprawie wiarygodności zapisów wytworzonych przez aparat represji autor zakłada, że ich wykorzystanie nie może być rozumiane jako jedyne źródło wiedzy o organizacjach (s. 37), ale w „Analizie działalności organizacji” bardzo rzadko przywołuje choćby materiały archiwalne organizacji przejęte przez UBP, a już zupełnie nie odwołuje się do źródeł innego pochodzenia. Autor pisze wprawdzie, że zgromadzone w książce dokumenty należy traktować jako jedno ze źródeł umożliwiających poznanie prawdy historycznej” (s. 38), ale nic o tych innych źródłach nie wspomina i sam się na te inne źródła w „Analizie działalności organizacji” nie powołuje. Czy to tylko niedopowiedzenie autora, czy też rezultat przyjętej metody pracy, bez potrzeby „przepracowania się”?

Czy z tym ostatnim spostrzeżeniem wiązać należy też wypisywanie przez autora wprost antypolskich sformułowań godzących w integralność obszaru Rzeczypospolitej? Autor pisze: „Lesław Popowicz ps. »Lis«, »Prądyński«, ur. 16 I 1930 r. w Brodach (ZSRR)” (s. 91). Czyżby autor nie wiedział, że miasto powiatowe Brody w 1930 r. leżało na obszarze Rzeczypospolitej, w województwie tarnopolskim? I kolejny taki przykład (s. 45), choć nie ostatni: „Czesław Dąbrowski ps. »Biały«, ur. 16 VIII 1925 r. w Sielcu (ZSRR)”. Sielec to miasteczko w powiecie Pruzana, w województwie poleskim II Rzeczypospolitej.

Przeprowadzona przez autora „Analiza działalności organizacji” jedynie na podstawie materiałów zgromadzonych w IPN i dokonane na ich podstawie oceny organizacji, a nierzadko pojedynczych ludzi z tych organizacji, budzą wielki niepokój. Weźmy tu przykładowo organizację „Armia Kresów” (1948–1949) z powiatu Dębica. Przeceniając znaczenie protokołu ze śledztwa, spisano przez oficera śledczego UBP na podstawie przesłuchania Adama Kantora, ps. „Młot”, komendanta głównego organizacji, Wójcik zamieścił w omawianej książce – bez słowa własnej oceny i komentarza – niesamowite informacje o planowanej przez Kantora produkcji bomby wodorowej w warunkach domowych. Dalej Wójcik pisze, powtarzając ocenę funkcjonariusza UB, że Kantor w zupełnie fantastyczny sposób uzasadniał podjęcie decyzji o pracy konspiracyjnej (s. 71). Pytam tu wprost autora książki, dlaczego nie chce on zrozumieć, że protokoły śledcze pełne są niewiarygodnych zapisów? Często przecież podczas przesłuchań opowiadaliśmy – zwykle w zależności od poziomu intelektualnego oficera śledczego – istne bajki i wierutne bzdury. A teraz historyk Wójcik przepisuje to bez komentarza, bez analizy. Chyba tylko po to, by ośmieszyć skazanego potem na 7 lat więzienia ofiarnego konspiratora? I to ośmieszyć w publikacji, w której taka ocena się utrwali. Ta decyzja Wójcika jest nie tylko nierozważna – ona jest wprost karygodna.

Podobnie też, zawierając w pełni protokołom ze śledztwa, bezkrytycznie snuje on opowieści o niezwykłej działalności wojskowej i wielkich magazynach broni księdza Stanisława Skorodeckiego i założonej przez niego organizacji „Sigma – Wojsko Polskie” (październik 1950 – styczeń 1951 r.) w Ropczycach – księdza skazanego potem na 9 lat więzienia (s. 111–120). Czy materiałów śledczych autor nie mógł skonfrontować z napisaną przed wielu laty przez ks. Skorodeckiego książką *Jestem świadkiem*⁸ lub też z zapisem rozmowy Jacka Żakowskiego z ks. Skorodeckim, odbytej ok. 1984 r., a opublikowanej w obszernych fragmentach w „Gazecie Wyborczej”⁹ z 23–24 września 2000 r.? Wiadomo niemal powszechnie, że w czasie pobytu w więzieniu w latach 1953–1955 ks. Skorodecki był współwięźniem prymasa Polski ks. Stefana Wyszyńskiego w Stoczku Warmińskim i w Prudniku Śląskim (Wójcik pisze, że w Stoczku Klasztornym i Prudniku); zobowiązywało to piszącego do podania przynajmniej pobieżnej informacji z okresu więziennego a także choćby wspomnienia o jego kapłańskiej posłudze w Tarnowie, Lubaczowie i na Pomorzu, chociażby ze względu na wielką postać Prymasa Tysiąclecia. Bo skoro niemal każdemu oficerowi UBP pojawiającemu się w książce autor poświęcił dużo miejsca, podając pełny przebieg jego „pracy zawodowej” niemal do naszych dni, to mógł w odniesieniu do ks. Skorodeckiego i innych przywódców organizacji podać nieco informacji nawet po opuszczeniu przez nich więzień.

Niezmiernie ważny problem, który autor podniósł w omawianej książce, dotyczy współpracy agenturalnej niektórych członków organizacji młodzieżowych ze służbami specjalnymi PRL. Przypadki takie miały miejsce w różnych okresach funkcjonowania organizacji. Niektórzy zwerbowani zostali do współpracy jeszcze

⁸ S. Skorodecki, *Jestem świadkiem*, Szczecin 1999.

⁹ J. Żakowski, *Mroczne wnętrza: uwięziony Prymas prywatnie w oczach współwięźniów i swojej siostry*, „Gazeta Wyborcza”, 23–24 IX 2000.

przed powstaniem organizacji lub przed aresztowaniami członków organizacji. Były też przypadki wejścia we współpracę w czasie śledztwa prowadzonego przez UBP lub też w czasie przebywania w więzieniu skazanego konspiratora. Ale miały też miejsce takie wydarzenia nawet w kilka lat po opuszczeniu więzienia.

Współpraca ze służbami bezpieczeństwa była oznaką przejścia zwerbowanego na pozycje wroga politycznego, była niewątpliwie zdradą ideałów organizacji młodzieżowej i jako taka jest oceniana jako hańbiąca politycznie i moralnie. Zwłaszcza bardzo surowo oceniana jest w środowisku byłych organizacji młodzieżowych. Kapusiami zawsze się brzydzono! A że takie przypadki nie były zbyt liczne, to dobrze, że Wójcik, na podstawie dokumentów, „wyciągnął je na światło dzienne”. O tej działalności agenturalnej milczeć nie można. Nie można milczeć chociażby ze względu na pozostałych członków organizacji, którzy nieraz zachowywali heroiczną postawę w najtrudniejszych nawet chwilach. Te informacje szokują, zwłaszcza gdy dotyczą osób z wieloletnimi wyrokami lub nawet niektórych liderów organizacji. Ale każdy indywidualny przypadek podjęcia współpracy miał odmienne uwarunkowania i okoliczności. Mimo że w odniesieniu do tej kwestii Wójcik pisał, że „ocena podjęcia współpracy nie może być pochopna bez dokładnej analizy każdego przypadku” (s. 38), to jednak nie przeprowadził on żadnej takiej analizy, choćby częściowej, nie skomentował nawet przypadków takiej współpracy przez określonych członków organizacji, o których z imienia i nazwiska informuje.

Wprawdzie to problem trudny do bezbłędnych ustaleń, ale przy najlepszej woli badawczej powinno rozpatrywać się każdy indywidualny przypadek na szerszym tle dziejów organizacji i losów każdego z pozyskanych przez UBP do współpracy. O tym bardzo rozważnym i odpowiedzialnym badaniu przez historyka przypadków współpracy agenturalnej obszernie informuje numer „Biuletynu IPN” z lipca 2009 r., w którym historycy Wojciech Frazik i Filip Musiał głęboko wniknęli w zjawisko współpracy i apelowali o prowadzenie badań z wielką rozważą¹⁰. Szkoda, że taka atmosfera badań nie towarzyszyła autorowi omawianej książki.

Szczególne są dwa przypadki. Jeden dotyczy „Demokratycznej Armii Krajowej”, drugi – „Orląt”. W stryżowskim DAK-u – jak podał Wójcik – dwa lata przed powstaniem organizacji (ta została założona 1 września 1949 r.) jako informator UBP zarejestrowany został Eugeniusz Szczepankiewicz (1 września 1947 r.), siedemnastoletni wówczas chłopiec, późniejszy współzałożyciel organizacji, skazany na 10 lat więzienia. W innym czasie (3 października 1949 r., już po powstaniu organizacji) i w innych warunkach zarejestrowano jako informatora UBP Tadeusza Nowaka, który potem został skazany wyrokiem sądowym na 7 lat więzienia. Z początkiem 2009 r. okoliczności rejestracji wyjaśnili w rzeszowskim oddziale IPN pozostali przy życiu członkowie kierownictwa DAK-u – na podstawie dokumentów zdeponowanych w IPN wykazano, że rejestracja Nowaka uzgodniona była z organizacją i Nowak został faktyczną „wtyką” organizacji w UBP. Oglądałem te dokumenty osobiście. Był zatem czas, by przed ukazaniem się książki dokonać korekty autorskiej. Wiedział o tych wyjaśnieniach Wójcik, bo w czasie

¹⁰ *Agentura nie jest celem. Z Wojciechem Frazikiem i Filipem Musiałem rozmawia Jan M. Ruman, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2009, nr 7.*

promocji książki 5 października 2009 r. mówił o tym publicznie, jednak w książce pozostał niestety jednoznaczny zapis – bez żadnych wyjaśnień, bez komentarza autora – który już na zawsze pozostanie synonimem zdrady. Oto skutki niedostatków warsztatu naukowego autora książki.

Podobny przypadek dotyczy zastępcy komendanta organizacji rudnickich „Orląt” Lesława Popowicza, ps. „Lis”, skazanego wyrokiem sądowym na 12 lat więzienia. Został on zarejestrowany przez SB 16 września 1960 r. jako tajny współpracownik. To przypadek szczególny, który miał miejsce kilka lat po opuszczeniu przez niego więzienia, gdy Popowicz miał wielkie kłopoty w uzyskaniu zatrudnienia i zapewnieniu rodzinie niezbędnych środków materialnych. Utrzymywał się z prowadzenia (po zmarłym ojcu) maleńkiego kiosku z różnymi towarami, gdy młoda żona po urodzeniu trojga dzieci zapadła na nieuleczalną chorobę, która doprowadziła ją do śmierci. Ciągłe był inwigilowany przez SB i nachodzony przez jej funkcjonariuszy. I wreszcie go „dopadli”. Wszystko to można było wyjaśnić w trakcie pisania książki (był na to czas) i ów akt współpracy agenturalnej (którego nie da się już wymazać w dokumentach) skomentować przynajmniej stosownie do ówczesnych okoliczności. A teraz w wyniku „beztroski badawczej” Wójcika pozostanie plama na honorze nie tylko Popowicza, ale i organizacji „Orląt”, której imię – w rezultacie długoletnich zabiegów głównie Popowicza – nosi gimnazjum w Rudniku nad Sanem.

Promocja książki odbyła się w gronie członków byłych organizacji młodzieżowych, którzy przyjechali z różnych stron Polski na imienne zaproszenia wysłane z rzeszowskiego oddziału IPN. Adresy tych osób były zatem znane i autor wcześniej, w trakcie przygotowywania książki do druku, mógł spotkać się z najbardziej zainteresowanymi wyjaśnić wiele problemów, chociażby po to, aby uchronić się przed niedopowiedzeniami, przed niesłuszną i krzywdzącą oceną. Wymaga tego nie tylko warsztat historyka, ale też zwykła ludzka uczciwość. Niestety, do takiego spotkania nie doszło, a spotkanie z okazji promocji książki straciło zupełnie sens, nawet sens moralny. Gorzkie wypowiedzi wielu uczestników promocji kierowane pod adresem Wójcika – niezależnie od jego tłumaczeń i usprawiedliwień – wykazały bezmiar krzywdzących ocen zawartych w książce, których już nic nie zdoła wyjaśnić.

To tyle dobrych i złych słów o książce bardzo potrzebnej, a tak fatalnie przygotowanej do druku. Piszę o tym wszystkim z uczuciem głębokiego smutku. Ale pisać muszę, by przynajmniej przestrzec na przyszłość przed popełnieniem podobnych błędów warsztatowych przez młodych i niedoświadczonych historyków. Nie wolno o tym milczeć.

I na koniec rodzi się pytanie dotyczące skuteczności nadzoru merytorycznego i warsztatowego w przygotowywaniu omawianej książki. Gdzie była rada naukowa w instytucji firmującej książkę? Końcowe wewnętrzne recenzje do druku – to za mało, a dwoje recenzentów merytorycznych książki ze środowiska krakowskiego nie okazało się skutecznych.

Jerzy Półciwiartek

Józef Półcwiartek (ur. 1935) – w latach 50. został skazany za zorganizowanie antykomunistycznego Zespołu Samokształceniowego „Filomaci”. Historyk, profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego. Zajmuje się dziejami gospodarczo-społecznymi Małopolski w czasach nowożytnych. Opublikował m.in. *Z badań nad rolą gospodarczo-społeczną plebanii na wsi pańszczyźnianej ziemi przemyskiej i sanockiej w XVI–XIX wieku*, Rzeszów 1974; *Podziały i zbliżenia między Kościołem łacińskim a grekokatolickim i Cerkwią prawosławną w strukturach parafialnych na ziemiach czerwonoruskich czasów nowożytnych*, Częstochowa 1995; *Ze studiów nad sławem rzeczonym i urządzeniami wodnymi na Sanie w czasach nowożytnych* (współautor), Rzeszów 2001. Jest również autorem artykułów dotyczących antykomunistycznych organizacji młodzieżowych.



Réné Rémond, *Francuska prawica dzisiaj*, wstęp i oprac. M. K. Ujazdowski, Warszawa 2008. Rozważania wokół książki

Dobrze się stało, że wydawnictwo „Iskry” wydało książkę francuskiego historyka René Rémonda, charakteryzującą stan prawicy w jego kraju¹¹. Polskie wydanie ukazało się w 2008 r. – trzy lata po francuskim oryginale¹². W ciągu tych trzech lat na francuskiej scenie politycznej zaszły ważne wydarzenia: zamknięcie ery Jacques’a Chiraca, dzięki zwycięstwu wyborczemu Nicolasa Sarkozy’ego w wyborach prezydenckich w 2007 r. i istotne zachwianie się pozycji Frontu Narodowego. Pomimo to książka Rémonda zachowuje aktualność. Przesądza o tym typ analizy prowadzonej przez francuskiego historyka, który skupia się na pokazaniu ideowo-politycznej panoramy prawic francuskich (liczba mnoga ma w tym wypadku pełne uzasadnienie), trwałych tendencji i czynników podlegających zmianie.

Rémond należy do grona najwybitniejszych francuskich historyków XX w. Urodzony w 1918 i zmarły w 2007 r., był autorem lub współautorem około czterdziestu książek, przede wszystkim dotyczących życia politycznego we Francji w XX w. i historii życia religijnego. Był nie tylko historykiem, ale także politologiem. Wykładał na najbardziej prestiżowych uczelniach. W 1998 r. został członkiem Akademii Francuskiej i zasiadał w fotelu François Fureta – innego, przedwcześnie zmarłego, wielkiego historyka. Rémond, powszechnie ceniony jako historyk za swój obiektywizm i szerokość horyzontów, był zarazem człowiekiem zaangażowanym w życie społeczne, nieskrywającym swych przekonań. Był katolikiem, który jako młody człowiek działał w latach trzydziestych w „Jeunesse étudiante chrétienne”. W okresie wojny był związany z Résistance. Należał do tej formacji francuskich katolików, która reprezentując wysoki poziom moralny i bez ostentacji dając świadectwo swej wierze,

¹¹ R. Rémond, *Francuska prawica dzisiaj*, wstęp i oprac. M.K. Ujazdowski, Warszawa 2008.

¹² R. Rémond, *Les Droites aujourd’hui*, Paris 2005.

bez zastrzeżeń akceptowała laicki charakter Republiki i stan prawny określony w 1905 r. poprzez ustawę „o rozdziale państwa od Kościołów”.

Wiele książek René Rémonda doczekało się bardzo pochlebnych recenzji (ja szczególnie cenię jego historię Francji XX w., którą uważam za jedną z paru najlepszych syntez tego okresu¹³). A jednak zyskał on sławę przede wszystkim jako autor *La droite en France de 1815 à nos jours*¹⁴ opublikowanej w 1954 r. Młody wówczas historyk ofiarował czytelnikom – jak się okazało – klasyczną pozycję, dającą klucz do interpretowania historii francuskiej prawicy. Była ona wielokrotnie wznawiana i uzupełniana od 1981 r. pod tytułem *Les Droites en France*¹⁵. Rémond zyskał zasłużoną opinię najlepszego znawcy francuskiej prawicy, a jego książka – pozycji kanonicznej, do której muszą odwoływać się autorzy podejmujący ten temat badawczy. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych pojawiła się trzutomowa praca pod redakcją Jean-François Sirinello, zresztą ucznia Rémonda, która jest porównywalna z „Prawicami we Francji”¹⁶. Moja jedyna, ale za to dość poważna pretensja do Kazimierza Michała Ujazdowskiego, który był *spiritus movens* wydania po polsku omawianej tutaj książki i opatrzył ją wstępem, dotyczy tego, że z jego wstępu wynikałoby, że polski czytelnik otrzymał właśnie najnowsze i zaktualizowane wydanie klasycznej pozycji Rémonda. Tak nie jest. *Francuska prawica dzisiaj* nawiązuje oczywiście do klasycznego dzieła autora. Jest w pewnej mierze jego kontynuacją. Jest ostatnią książkową wypowiedzią francuskiego historyka na temat francuskiej prawicy, ale stanowi odrębną pozycję, której myślą przewodnią jest próba odpowiedzi na pytanie, czy typologia francuskich prawic, którą zarysował przed półwieczem, zachowuje aktualność, oraz refleksja nad stanem prawicy nad Sekwaną w początkach XXI w. Wróćmy zatem do dzieła Rémonda z 1954 r. Autor wyróżniał trzy zasadnicze nurty francuskiej prawicy: legitymistyczny (który można też określić mianem kontrrewolucyjnego), orleański (liberalny) oraz bonapartystyczny. Jego zdaniem, te nurty – powstałe w pierwszej połowie XIX w. – miały swą kontynuację także w dwudziestowiecznych dziejach francuskiej prawicy. Michel Winock w artykule opublikowanym po śmierci Rémonda, w którym składał hołd „profesorowi Francji”, napisał o tym podziale, że być może jest on uproszczeniem, ale uproszczeniem genialnym, dającym wszystkim obserwatorom francuskiego życia politycznego klucz do jego zrozumienia¹⁷.

Za chronologicznie pierwszy nurt francuskiej prawicy Rémond uznawał prawię „ultra”, która po Restauracji chciała wymazać dziedzictwo Rewolucji i Napoleona. Opierając się na zasadzie monarchistycznej wyprowadzanej z woli Boga, uznając religię katolicką za podstawę ładu moralnego i porządku społecznego, odrzucając parlamentaryzm jako podstawę wyłaniania rządów, już w XIX w. – poza krótkimi okresami – znajdowała się w wyraźnej defensywie. Po drugiej wojnie światowej nie istniała już jako licząca się siła polityczna, chociaż

¹³ *Histoire de France*, t. 4: *Notre siècle 1918–1988*, red. R. Rémond, J.-F. Sirinelli, Paris 1988 (książkę tę następnie autor poszerzył o omówienie końcowego okresu XX w.).

¹⁴ *Prawica we Francji od 1815 roku do chwili obecnej*.

¹⁵ *Prawice we Francji*.

¹⁶ *Histoire des droites en France*, red. J.-F. Sirinelli, Paris 1992.

¹⁷ M. Winock, *La France a perdu son professeur*, „L’Histoire” 2007, nr 391, s. 16.

zachowała pewne znaczenie jako tradycja i szkoła politycznego myślenia, stworzona przez doświadczenie „integralnego nacjonalizmu” Charlesa Maurrasa i Action Française.

Drugi nurt francuskiej prawicy – zdaniem Rémonda – stanowiła prawica orleańska. Autor utożsamiał ją z liberalizmem. W przeciwieństwie do prawicy kontrrewolucyjnej, dla której wierność zasadzie legitymistycznej miała podstawowe znaczenie, orleanizm w mniejszym stopniu był postawą wierności wobec Ludwika Filipa i jego potomków, a nawet wobec monarchistycznej formy rządów. Był przede wszystkim opowiedzeniem się za pewnymi zasadami: parlamentaryzmem, rządami „juste milieu” (złotego środka), pojednaniem Francji przedrewolucyjnej z Francją zrodzoną z rewolucji, kompromisem ustrojowym, łączącym ład z wolnością. Zdaniem Rémonda, tradycja orleańska była obecna w różnych formacjach francuskiej prawicy, działających w XX w. Jej emanację w ostatnim ćwierćwieczu tegoż stulecia widział w liberalnej prawicy, która w 1978 r. utworzyła pod egidą prezydenta Valéry’ego Giscarda d’Estaing konfederację partii politycznych pod nazwą Unii na rzecz Demokracji Francuskiej (UDF).

Trzecią tradycją prawicy, wyróżnioną przez francuskiego historyka, był bonapartyzm. Widział w nim także próbę doprowadzenia do zgody narodowej i przewyciężenia podziału spowodowanego przez Rewolucję, ale ten cel miał być zrealizowany za pomocą innych środków niż proponowane przez orleanizm. Bonapartyzm odwoływał się do demokracji plebiscytarnej, z pominięciem elit i do wielkości narodowej. Rémond widział kontynuację tej tradycji w gaullizmie.

W książce *Francuska prawica dzisiaj* próbuje przede wszystkim odpowiedzieć na dwa pytania: o to, czy podział sceny politycznej na prawicę i lewicę nadal zachowuje sens, oraz o tożsamość francuskiej prawicy na początku XX w. To drugie pytanie prowadzi do rozważań, co stało się na przestrzeni dziesięcioleci z trójpodziałem prawicy, opisywanym przez Autora od lat pięćdziesiątych.

Udzielając odpowiedzi na pierwsze pytanie, Rémond jest konsekwentny. Tak jak przed pół wiekiem, na początku XXI w. uważał, że podział na prawicę i lewicę zachowuje aktualność i przydatność w opisie rzeczywistości politycznej. Stwierdza, że jakkolwiek podział na prawicę i lewicę opisuje tylko pewien wymiar rzeczywistości, to jest trwały i nic nie zapowiada jego zmiernia. We Francji na przestrzeni półwiecza, jakie upłynęło pomiędzy ukazaniem się pierwszej książki Rémonda o prawicy a jego ostatnią książką na ten temat, ewoluowały tematy głównych sporów pomiędzy prawicą a lewicą, wewnątrz tych obozów dokonywały się istotne przekształcenia ideowe, polityczne i organizacyjne, a jednak zasadniczy podział francuskiej sceny politycznej na obóz prawicy i lewicy się utrzymuje. Autor wyraźnie skłania się do poglądu, że w europejskim kręgu cywilizacyjnym podział ten ma cechy uniwersalne. W zakończeniu książki napisał: „w Parlamencie Europejskim różnorodność rodzin politycznych i ideologicznych tradycji zbiega się z różnorodnością dwudziestu pięciu krajów, z których każdy ma własną historię. Cóż bardziej opornego wobec redukcji do jednego tylko dualizmu? Tymczasem z wyjątkiem kilku małych ugrupowań, które nie chcą zmieścić się w tym schemacie, wszystkie wielkie siły polityczne zajęły swe miejsca wokół dwóch głównych biegunów, z których jeden zgadza

się, by nazywać się prawicowym, a drugi obwieszcza swe położenie na lewicy. Czy zatem prawica i lewica nie są kategoriami uniwersalnymi?”¹⁸.

Druga kwestia stanowiąca przedmiot zainteresowania René Rémonda to ewolucja francuskiej prawicy i losy trójpodziału prawicy, który zarysował w połowie lat pięćdziesiątych XX w. Historyk nie dostrzegł istotnych zmian w położeniu prawicy kontrrewolucyjnej. Tak jak przed pół wiekiem, pozostawała ona na marginesie realnej polityki, chociaż niektórzy jej przedstawiciele zaangażowali się w działalność Frontu Narodowego.

Rémond konstatawał natomiast wyraźne zbliżanie się dwóch pozostałych prawic: orleańskiej (liberalnej) i bonapartystycznej (gaullistowskiej). Pisał swą książkę już po organizacyjnym zjednoczeniu gaullistowskiej RPR i głównych sił liberalnej prawicy, które przez dwadzieścia lat tworzyły UDF. To zjednoczenie, którego wyrazem było powstanie Unii na rzecz Ruchu Ludowego (UMP), było konsekwencją dwóch czynników: presji wywieranej przez prezydenta Chiraca na partie prawicowe po jego tryumfie w drugiej turze wyborów prezydenckich w 2002 r. oraz trwającego przynajmniej od początku lat osiemdziesiątych XX w. procesu programowego zbliżania formacji gaullistowskiej i liberalnej prawicy. Historyk francuski był jednak bardzo ostrożny w ocenie UMP. Skłaniał się do poglądu, że jedność organizacyjna nowej partii, wynikająca jednak przede wszystkim z przyczyn wyborczych, nie unieważniła różnic tradycji i poglądów w tak ważnych kwestiach, jak integracja europejska, polityka gospodarcza i społeczna. Rémond pisał: „Nic się nie zmieniło na prawicy, tyle tylko, że zamiast wyrażać się większą liczbą różnych ugrupowań zawierających między sobą sojusze, część prawicowej wielości wpisała się w ramy organizacji, która skupiła te ugrupowania”¹⁹. W konkluzji stwierdzał: „odnajdujemy w UMP wszystkie nasze tradycje historyczne w stanie nieskalanym. Jednak pluralizm zwyciężył”²⁰. Kilka lat, jakie upłynęły od czasu, gdy Rémond formułował swój pogląd – moim zdaniem – dostarczyły nowych przesłanek dla oceny trafności tezy francuskiego historyka. To prawda, że UMP pozostaje formacją wielonurtową, w której występuje wielość tradycji francuskiej. Zarazem nie ulega wątpliwości, że dominującym nurtem jest w niej ten, który próbuje budować syntezę tradycji gaullistowskiej i liberalnej. To jego wyrazicielem jest prezydent Nicolas Sarkozy.

René Rémond dostrzegł oczywiście pojawienie się jako ważnej siły politycznej Frontu Narodowego – formacji skrajnej prawicy. Skrajnej prawicy nie uwzględnił w swym pierwotnym podziale. Było to zrozumiałe. FN jako licząca się siła polityczna pojawił się w latach osiemdziesiątych. Rémond słusznie odrzuca kwalifikowanie tej partii jako faszystowskiej. Zwraca uwagę na zaakceptowanie przez FN reguł demokracji i poddanie się im. Widzi w FN formację skrajnej prawicy. Dla Rémonda pojęcie to oznacza przede wszystkim usytuowanie na szachownicy politycznej. Zwraca uwagę na zróżnicowany charakter klienteli wyborczej FN, skłonność tej partii do populizmu i zbierania głosów protestu Francuzów przestraszonych imigracją, brakiem poczucia bezpieczeństwa socjalnego i osobistego, a także globalizacją. Rémond dobrze rozumie, że nacjonalizm stanowi ważny komponent FN,

¹⁸ R. Rémond, *Francuska prawica dzisiaj...*, s. 359–360.

¹⁹ *Ibidem*, 276.

²⁰ *Ibidem*, s. 277.

ale sądzi, że „przymiotnik »nacionalistyczny« pasuje lepiej do jednego z elementów jego programu niż do charakterystyki tożsamości Frontu Narodowego”²¹. W tej kwestii pozwalam sobie na różnienie się z francuskim historykiem. FN uważam przede wszystkim za wyraz obronnego nacjonalizmu, odwołującego się do poczucia zagrożenia Francuzów zaniepokojonych o przyszłość narodu wobec napływu imigrantów, procesu integracji europejskiej, zmieniającego pozycję państwa narodowego i wyzwań konkurencji międzynarodowej. Odpowiedź na pytanie o szanse na przyszłość FN czy innej formacji politycznej skrajnej prawicy, reprezentującej nacjonalizm obronny będzie zależec w wielkim stopniu od umiejętności wczuwania się przez klasyczną prawicę, która obecnie sprawuje władzę, w obawy i lęki Francuzów eksploatowane przez FN i znajdowania na nie odpowiedzi.

Dla czytelników interesujących się francuskim życiem politycznym i – szerzej – współczesną Francją, książka René Rémonda będzie niezwykle przydatną lekturą.

Aleksander Hall

Aleksander Hall (ur. 1953) – dr historii. Pracuje w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. Autor dziesięciu książek, z których najważniejsze to: *Polemiki i refleksje*, Londyn 1989; *Charles de Gaulle*, Warszawa 2002; *Francja i wielcy Francuzi*, Warszawa 2007; *Zapis sposobu myślenia*, Lublin 2008; *Historia francuskiej prawicy 1981–2007*, Kraków–Rzeszów–Zamość 2009.



Artur Trudzik, Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja” i jego organ prasowy „Trybuna”. Dzieje ruchu, periodyku i innych czasopism wydawanych przez PRW „NiD”, Warszawa 2009

Dzieje Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja” jak dotąd wciąż czekały na swojego historiografa. Nie do końca udało się ta sztuka Janowi Radomyskiemu, który wypełniając postanowienia podjęte jeszcze w latach dziewięćdziesiątych wspólnie z kolegami z ugrupowania, opowiadał tę historię wielokrotnie. Nie mogą całkowicie wyzbyć się perspektywy uczestnika opisywanych wydarzeń²², przypominał o ich wadze i wskazywał ważniejsze wątki z historii ruchu. PRW „NiD” budził również zainteresowanie historyków. Powstały szkice o myśli politycznej indywidualnych postaci (m.in. Rowmunda Piłsudskiego)²³

²¹ *Ibidem*, s. 350.

²² J. Radomski, *Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja”*, Londyn, b.r.w. Por. *Kierownictwo obozu niepodległościowego na obczyźnie 1939–1990*, s. 490–527, a także: *Warszawa nad Tamizą*, red. A. Friszke, Warszawa 1994, s. 93–104.

²³ P. Ziętara, *Myśl polityczna Rowmunda Piłsudskiego [w:] Myśl polityczna na wygnaniu. Publicyści i politycy polskiej emigracji powojennej*, red. A. Friszke, Warszawa 1995, s. 119–137; R. Juchnowski, *Koncepcje federalistyczne Rowmunda Piłsudskiego [w:] Europa i integracja europejska w polskiej myśli politycznej XX wieku*, red. J. Juchnowski, J. Tomaszewski, Wrocław 2003, s. 92–104.

i Zbigniewa Jordana²⁴), ich działalności (np. Bolesława Wierzbiańskiego²⁵), szkice do biografii (m.in. Mariana Kamila Dziewanowskiego²⁶, Zygmunta Nagórskiego juniora²⁷, Adama Rudzkiego²⁸) czy dziejów organizacji zakładanych przez „NiD” (takich inicjatyw, jak Związek Polskich Federalistów²⁹).

Właśnie w księgarniach pojawiła się bardzo obszerna (60 arkuszy wydawniczych) i – jak sugeruje tytuł – kompletna historia ugrupowania, pióra Artura Trudzika. Cel, który postawił sobie autor, był rzeczywiście imponujący: „rekonstrukcja historii PRW »NiD« oraz ukazanie genezy, dziejów, kierunków rozwoju zainteresowań linii programowej »Trybuny« – jednego z najważniejszych czasopism polityczno-społecznych polskiej emigracji”³⁰. Zrealizowanie tak sformułowanego zadania rzeczywiście wypełniałoby ważną lukę w historii dwudziestowiecznej emigracji polskiej. Jednak już po lekturze pierwszych akapitów pojawiają się wątpliwości co do wartości opublikowanej pracy. Oto jak autor charakteryzuje metodę, której użył do osiągnięcia swojego celu. „Od strony metodologicznej – czytamy – proces powstawania tej rozprawy określić trzeba jako etapowy, fazowy, albowiem potrzeba obiektywizacji eksploracji implikuje zastosowanie klasycznych schematów dedukcji i indukcji, natomiast złożoność analizowanej problematyki powodowała konieczność odwoływania się (poza techniką analizy i syntezy) również do metod komparatystycznych. W celu uzyskania klarowności i przejrzystości pracy zastosowane zostały metody statystyki”³¹. Biorąc pod uwagę fakt, że jest to jedyne miejsce poświęcone zastosowanej metodzie badawczej, natychmiast rodzi się pytanie, jakim przygotowaniem dysponuje autor oraz jakimi rzeczywiście środkami zamierza operować, by dokonać obiecanej na wstępie „rekonstrukcji historii”. Nie budzą zaufania również jego zapewnienia, że „struktura książki opiera się na trzech **koherentnych merytorycznie** [podkr. S. Ł.] rozdziałach”. Z reguły oceny tego rodzaju pozostawia się recenzentom. Dlaczego zatem – przy tak obszernej publikacji – nie znajdujemy ani na czwartej stronie, ani w ewentualnych podziękowaniach, nazwisk recenzentów, co zazwyczaj (choć nie zawsze), daje nadzieję, że książka została przynajmniej przedyskutowana w szerszym gronie? Wracając zaś do samej kon-

²⁴ Jemu właśnie najwięcej uwagi, jako przedstawicielowi PRW „NiD” poświęcił M.S. Wolański w artykule *Federalizm w myśli politycznej polskich ugrupowań emigracyjnych po II wojnie światowej* [w:] *Federalizm. Teorie i koncepcje*, red. W. Bokajło, Wrocław 1998.

²⁵ W. Piątkowska-Stepaniak, *Działalność wydawcy i redaktora „Nowego Dziennika” Bolesława Wierzbiańskiego w Polskim Ruchu wolnościowym „Niepodległość i Demokracja”* [w:] *Niepodległość. Z historii polskiej myśli społecznej i politycznej*, red. W. Piątkowska-Stepaniak, L. Rubisz, Opole 1999, s. 167–213.

²⁶ S. Łukasiewicz, *Marian Kamil Dziewanowski (1913–2005). Szkic do biografii intelektualnej*, „Zeszyty Historyczne” 2006, z. 155, s. 226–244.

²⁷ S. Łukasiewicz, *Osobista historia Zygmunta Nagórskiego juniora*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 160, s. 195–223.

²⁸ H. Stępnik, [biografia Adama Rudzkiego], „Nautologia” 1990, (25), nr 1–4, s. 38–45.

²⁹ M.S. Wolański, *Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej emigracji polskiej 1945–1975*, Wrocław 1996; S. Łukasiewicz, *Dzieje Związku Polskich Federalistów w Stanach Zjednoczonych*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 143, s. 57–84; S. Łukasiewicz, *Polacy w europejskim ruchu federalnym po II wojnie światowej*, „Zeszyt Centrum Europejskiego Natolin” nr 23 (http://www.natolin.edu.pl/pdf/zeszyty/Natolin_Zeszyt_23.pdf).

³⁰ A. Trudzik, *Polski Ruch...*, s. 8.

³¹ *Ibidem*, s. 8.

strukcji książki, to – wbrew zapewnieniom autora – jej konstrukcję należałoby opisać nieco inaczej. Otóż książka składa się *de facto* z dwóch równorzędnych i porównywalnych objętościowo (ok. 300 i ok. 200 stron) części. Pierwsza – rzeczywiście została podzielona na trzy rozdziały – to właściwy tekst, druga – nazwana przez autora „Addenda” – składa się z dwóch części: faktycznych zestawień prasoznawczych opracowanych przez Artura Trudzika (ok. 150 stron) oraz materiałów źródłowych – *de facto* przepisanych statutów, odezw czy ankiet.

Nie lepiej jest w przypadku omówienia wykorzystanej literatury. Autor po prostu nie poświęca tej sprawie należytej uwagi, poprzestając na lakonicznym stwierdzeniu, że nie istnieje monografia omawiająca historię PRW „NiD” i „Trybuny”. I choć tak jest w istocie, trudno zgodzić się z tą niewypowiedzianą sugestią, że jest to teren zupełnie dziewiczy. Przeczą temu chociażby funkcjonujące od wielu lat opracowania wymienione powyżej. O dziwo, część tych prac autor cytuje w bibliografii, ale rzadko kiedy znajdujemy odniesienia do nich w tekście³². Czemu zatem miałyby służyć zamieszczona w książce bibliografia? Sugestiom co do dalszej lektury? Dlaczego autor zrezygnował z tak ważnej rzeczy, jaką jest krytyczne omówienie dotychczasowego stanu badań³³?

Podobnie wygląda sprawa wykorzystanych przez autora archiwaliów. Dotarł on jedynie do części dostępnych materiałów, przede wszystkim tych zgromadzonych w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Opolskiego oraz w Bibliotece Polskiej w Londynie. Zabrakło jednak informacji, w jaki sposób powstały te kolekcje, jaki jest ich charakter i co dokładnie zawierają. Zabrakło także informacji, że nie są to jedyne zbiory archiwalne związane z historią PRW „NiD”, dostępne od wielu lat dla badaczy. Wystarczy wymienić chociażby kilka miejsc, w tym podstawowe zupełnie kolekcje zdeponowane w Nowym Jorku – w Polskim Instytucie Naukowym³⁴ i Instytucie Józefa Piłsudskiego, kolekcję Zbigniewa Rapackiego, przekazaną do Muzeum Polskiego w Rapperswilu, ale także np. materiały zgromadzone w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Listę te można by oczywiście uzupełniać.

Innym dosyć ważnym mankamentem pracy jest niejasny sposób wykorzystania źródeł wywołanych, przede wszystkim relacji członków PRW „NiD”. Szczególnie że żadna z przeprowadzonych rozmów nie została przez autora zarejestrowana, co podważa ich przydatność jako źródła. Wypada zatem założyć, że były to wyłącznie rozmowy towarzyskie, nie mające większej wartości badawczej.

Co gorsza, już we wstępie znajdujemy gotowe konkluzje, które zdecydowanie ograniczają możliwą perspektywę badawczą. Na przykład twierdzenie, że „NiD» jako jedyne, znaczące uchodźcze ugrupowanie, powstał i zakończył działalność, po spełnieniu misji, bez rozłamów frakcyjnych, podziałów czy dezintegracji strukturalnej³⁵ stawia tę pracę w nurcie opracowań hagiograficznych, niewiele

³² Np. nazwiska R. Juchnowskiego czy P. Ziętary nie figurują w ogóle w indeksie, chociaż ich prace są cytowane w bibliografii.

³³ Nie spełnia tej funkcji akapit umieszczony w zakończeniu, zob. A. Trudzik, *Polski Ruch...*, s. 314–315.

³⁴ Autor dotarł jedynie do inwentarza dostępnego na stronie internetowej.

³⁵ A. Trudzik, *Polski Ruch...*, s. 9.

mających wspólnego z rzeczywistym stanem naszej wiedzy. Dość wspomnieć o wystąpieniu z ruchu niemal na samym początku Andrzeja Bobkowskiego, później odejściu Jerzego Lerskiego czy Andrzeja Pomiana, o zaniku aktywności okręgu amerykańskiego pod koniec lat pięćdziesiątych, o rozłamie, który dokonał się w latach sześćdziesiątych, kiedy ugrupowanie opuścił cały zespół monachijski³⁶ oraz o dramatycznej rozgrywce pomiędzy Rowmundem Piłsudskim a Aleksandrem Bregmanem, która znalazła swój finał w sądzie. Żaden z tych faktów nie został zauważony przez autora, a nie jest to pełna lista spektakularnych czasami rozstań, z naturalnych powodów nieodnotowywanych w oficjalnych publikacjach. Kiedy w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych bilansowano dorobek ruchu i poszukiwano możliwości prowadzenia dalszej działalności, odbywało się to także daleko od jednomyślności. Chociaż ten okres historii ruchu, dosyć dobrze udokumentowany w zbiorach przekazanych do Biblioteki Polskiej w Londynie, został zreferowany przez Artura Trudzika, nie wpłynęło to jednak na zmianę ogólnej konstatacji wypowiedzianej na samym wstępie. A potęga indywidualności zaangażowanych w powstanie i prace ruchu miała swoją cenę. I to właśnie decyduje dzisiaj, że historia tego ugrupowania jest tak fascynująca i skupia w sobie jak w soczewce często dramatyczną historię dwudziestowiecznych emigrantów polskich, rzuconych w tryby zimnowojennej rozgrywki. Dopiero w zderzeniu z takim ujęciem bardziej zrozumiała staje się wartość inicjatyw podejmowanych przez „NiD” czy analiz i opracowań, dzięki którym możemy dzisiaj badać historię tego ugrupowania i patrzeć na wiele tekstów jak na klasykę myśli politycznej. Jednak nie można tych niuansów opowiedzieć, z góry założwszy, że wszystkie prognozy się sprawdziły, a każde podjęte indywidualne działanie było emanacją geniuszu.

Wszystkie omówione wyżej elementy rodzą istotne zastrzeżenia natury warsztatowej, a ich nagromadzenie w czterostronicowym wstępie sprawia, że jest to zupełnie bezwartościowa część książki.

Kiedy przechodzimy do właściwej narracji, okazuje się, że jest niewiele lepiej, a obawy co do wartości ustaleń autora budzi nie tylko nie do końca wykorzystana baza źródłowa, niesprecyzowane założenia metodologiczne i wnioski uprzedzające badania, ale także liczne braki (w tym wymienione powyżej) i nieścisłości merytoryczne. Niezrozumiałe np. wydaje się eksponowanie przez autora roli Andrzeja Pomiana w momencie powstania ruchu, szczególnie jeśli przywołać wspomnienia Jerzego Lerskiego – a tak właśnie czyni autor. Otóż na stronie 165 *Emisariusza „Jura”*, cytowanej przez autora³⁷, ni mniej ni więcej zawarta jest informacja – obok charakterystyki najważniejszych osób planujących powołanie nowej formacji – że „*spiritus movens* tego »spisku« [był] błyskotliwy Rowmund Piłsudski”. Jakie było zatem prawdziwe źródło tezy o roli Andrzeja Pomiana? Tego się nie dowiadujemy. Studia powszechnie dostępnych źródeł oraz literatury każą wskazywać właśnie Rowmunda Piłsudskiego jako najważniejszą postać dla historii całego ruchu. Nie przypadkiem też jego koncepcjom są poświęcone

³⁶ Zupełnie nieprawdziwe jest twierdzenie autora, że Jan Nowak-Jeziorański, skupiając się na działalności w Radiu Wolna Europa, „ograniczył swoje związki ze środowiskiem „NiD”, choć nigdy od nich się nie odciął” (A. Trudzik, *Polski Ruch...*, s. 231).

³⁷ *Ibidem*, s. 15.

studia Rafała Juchnowskiego (przygotował on m.in. jego biografię polityczną³⁸) czy Pawła Ziętarey. Został wydany także wybór tekstów Piłsudskiego, ze wstępem współautorstwa Bolesława Wierzbiańskiego³⁹.

Ustalenia Artura Trudzika związane z powstaniem Organizacji Politycznej „Niepodległość i Demokracja” również budzą duże zastrzeżenia. Zwłaszcza że już Andrzej Friszke – powołując się na deklarację założycielską, wskazał dokładną datę i podstawowe dane dotyczące członków założycieli ruchu⁴⁰. Tym większe zdumienie budzi fakt, kiedy czytamy, że „mimo usilnych starań autora” (w bibliografii wymieniono całą listę dokumentów pochodzących z Biblioteki Polskiej w Londynie) „nie udało się odnaleźć w archiwaliach cytowanej deklaracji”. Otóż ta deklaracja jest rzeczywiście zdeponowana w Bibliotece Polskiej w Londynie i można ją odnaleźć w materiałach opatrzonych sygnaturą 266/Rps. Co więcej, tekst ten zdeponował w Bibliotece Polskiej Jan Radomski i Andrzej Friszke zapewne konfrontował z nim swoje ustalenia, a na pewno poznał doskonale jego teksty o historii PRW „NiD”, chociażby redagując tom *Warszawa nad Tamizą*. Biorąc pod uwagę wszystkie te fakty, niewiele wspólnego z rzeczywistością ma twierdzenie autora, że „istnieje spór w materii ustalenia rzeczywistego stanu osób podpisujących ów dokument” (*sic!*). Zwłaszcza że w sporze tym mieliby uczestniczyć tylko dwaj wymienieni adwersarze. Wspomnieć w tym miejscu wypada, że zachowały się również inne dokumenty, które rzucają światło na początki PRW „NiD” i pozwalają drobiazgowo zrekonstruować moment powołania ruchu, ale trudno te skomplikowane sprawy omawiać obszernie w krótkiej, bądź co bądź, recenzji.

Nie mniej wątpliwości rodzi się przy kolejnych ustaleniach autora. Traktowanie określenia „ruch” jako wykluczającego używanie terminu „partia” zdaje się wynikać z faktu, że autor poprzestaje w swojej analizie na powielaniu wykładni programowej ugrupowania, ignorując uczestnictwo ugrupowania w systemie partyjnym na emigracji. Wynika to w pewnej mierze ze stosowania przez autora kategorii semiotycznych jako narzędzia badawczego⁴¹. Pierwotnym celem ich użycia miało być uporządkowanie terminologii używanej w nazwie i w dokumentach programowych ugrupowania, w tym podstawowych słów-kluczy⁴², takich jak słowo „ruch”. Logika zdań pozwala na zreferowanie terminów zastanych już w języku źródła i pokazanie ich zakresów znaczeniowych, ale wbrew zapowiedziom autora nie pozwala na dokonywanie głębszych interpretacji. Dużo lepiej byłoby używać narzędzi analitycznych zaczerpniętych z warsztatu historyka idei (w tym refleksji nad społecznym kontekstem funkcjonowania myśli politycznej) czy filozofii politycznej.

Trudno także zgodzić się z zaproponowaną periodyzacją dziejów ugrupowania: „w zapisie chronologicznym lata 1944–1946 stanowiły embrionalny okres rozwoju ideowego, określania pierwotnych celów i tworzenia bazy członkowskiej.

³⁸ R. Juchnowski, *Rowmund Piłsudski (1903–1988). Koncepcje polityczne i społeczne*, Wrocław 2009.

³⁹ R. Piłsudski, *Pisma wybrane 1972–1982*, Warszawa 1998.

⁴⁰ A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, s. 85.

⁴¹ A. Trudzik, *Polski Ruch...*, s. 19 i n.

⁴² A. Trudzik, *Polski Ruch...*, s. 19–28.

Od 1947 r. do 1949 r. podjęta została działalność społeczno-polityczna w łonie emigracji i na arenie międzynarodowej. Natomiast w latach 1949–1951 nastąpiła najprężniejsza rozbudowa struktur organizacyjnych. Wreszcie między 1952 r. a 1955 r. nastąpił czas zwieńczenia wcześniejszych wysiłków⁴³. Dość przywołać chociażby ustalenia samego autora, że pierwsze rozmowy ideowe odbywały się już w 1941 r. (za Lerskim), co przesunąłoby cezurę fazy „embrionalnej” przed rok 1944, aż po dyskusyjność cezury ostatniej – to przecież właśnie w latach 1952–1955 „NiD” jako partia wchodząca w skład Rady Politycznej, a później obozu zjednoczenia przeżywał – podobnie jak oba te ciała – zawirowania związane z aferą Bergu, prowokacją V Komendy „WiN” czy niepowodzeniem rozmów zjednoczeniowych. Chyba że właśnie te zawirowania autor miał na myśli, pisząc o „zwieńczeniu wysiłków”. Przy okazji – referowanie dziś wydarzeń związanych m.in. z rokiem 1956, bez odwołania się do materiałów zdeponowanych np. w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, a nawet do podstawowej pracy Pawła Ziętary⁴⁴ nie ma właściwie żadnego waloru poznawczego. Do sprawy periodyzacji Trudzik wraca także w zakończeniu książki, powtarzając powyższy *passus* i uzupełniając go w następujący sposób: „W latach 1956–1968 nastąpiło wyraźne otwarcie się na szerokie masy uchodźców (największa liczebność członkowska) oraz przyjęcie ważnej zmiany w zasadach programowych, polegającej na tym, że emigracja winna pełnić służebną rolę wobec walczącego Kraju, zamiast wcześniejszej formuły: Kraj – przetrwanie, emigracja – walka o niepodległość. Następne dwie dekady upłynęły pod znakiem kontynuacji inicjatyw zmierzających do scalenia wychodźstwa, a ostatni okres (1990–94) postrzegać trzeba w kategoriach rozmów na temat przyszłości Ruchu i zwieńczenia działalności⁴⁵. Klóci się to z wcześniejszymi opracowaniami Radomyskiego, według którego największy przyrost organizacyjny przypadał na połowę lat pięćdziesiątych. Ugrupowanie liczyło wtedy ok. 800 członków. Autor zresztą sam cytuje te ustalenia⁴⁶. Co więcej – jeszcze raz przypomnijmy – na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych doszło do kryzysów i spektakularnych rozstań, czego rezultatem mogło być jedynie zmniejszenie liczby członków. A jeśli jeszcze wziąć pod uwagę, że trzon „NiD” w Londynie powoli tracił kontakt z ośrodkami w USA, Francji i Niemczech, to konkluzja autora wydaje się pełnym nieporozumieniem. Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte to z punktu widzenia organizacyjnego przede wszystkim czas funkcjonowania okręgu brytyjskiego i dopiero w drugiej połowie lat osiemdziesiątych nastąpiło ożywienie pozostałych ośrodków, do czego impulsem był (opisany zresztą przez autora⁴⁷) zjazd czterdziestolecia w roku 1985. I to jest raczej cezura, którą powinno się wskazać, przypominając jednocześnie o roku 1988, kiedy nastąpiła śmierć Rowmunda Piłsudskiego i 1992, kiedy przestała ukazywać się „Trybuna”.

Podobnej krytyce można poddać sprawę zmiany zasad programowych w połowie lat pięćdziesiątych, która stała się podstawą sporów wewnątrz-

⁴³ A. Trudzik, *Polski Ruch...*, s. 30.

⁴⁴ P. Ziętara, *Emigracja wobec października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955–1957*, Warszawa 2001. Obszerne fragmenty poświęcone są koncepcjom i działaniom PRW „NiD”.

⁴⁵ A. Trudzik, *Polski Ruch...*, s. 315.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 77.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 143–149.

organizacyjnych i można dzisiaj wskazać, jak dokładnie rozkładały się głosy w debacie o relacjach emigracja–kraj. Powoli możemy również ocenić, jaką rolę odgrywały w tym inspiracje płynące m.in. ze strony służb wywiadowczych PRL. W pracy Artura Trudzika nie znajdziemy jednak nic na ten temat, podobnie jak zabrakło informacji, że alternatywą dla włączenia się w życie kraju rozważaną w latach osiemdziesiątych mógł być akces do struktur legalistycznych. Pojawiały się nawet spekulacje, że następcą Edwarda Raczyńskiego mógł być właśnie Rowmund Piłsudski. Ostateczna dyskusja – rzeczywiście tak jak opisuje to Artur Trudzik – skupiła się wokół problemu, czy włączyć się w życie polityczne kraju, czy zakończyć „z honorem 45-letnią historię”⁴⁸.

Już powyższy przegląd każe traktować opublikowaną pracę z najwyższą ostrożnością, a szczegółowa lektura niestety utwierdza czytelnika w tym przekonaniu. Oto kilka przykładów.

Gdyby przyjąć ustalenia autora, to jedno z ważniejszych wydarzeń w historii ruchu, a mianowicie wizyta Rowmunda Piłsudskiego w USA, w trakcie której spotykał się z przedstawicielami administracji amerykańskiej oraz brał udział w spotkaniach ruchu i Związku Polskich Federalistów w USA, trwałaby ponad rok, przynajmniej od lutego 1952 r. do marca 1953 r.⁴⁹ W rzeczywistości trwała od 16 lutego do 31 marca 1953 r., a informację o niej zamieszczono przede wszystkim w „Komunikatach PRW NiD w Stanach Zjednoczonych”, nr 2 z 1 marca 1953 roku i nr 3 z 1 kwietnia tego roku. Artur Trudzik powołuje się jedynie na jej opis zamieszczony w londyńskiej „Trybunie” z kwietnia 1953 r. Wnioski – niestety pesymistyczne – są takie, że po pierwsze autor nie miał w ręku kompletu „Komunikatów”, które poddaje analizie (*vide* tytuł pracy i spis treści), po drugie – nawet przepisując informacje z „Trybuny”, robi to niestarannie. Tym samym przydatność takich ustaleń staje się co najmniej dyskusyjna. Nie wspominając już o samym kontekście tej wizyty, który można odczytać jedynie, wychodząc poza suchą relację zawartą w oficjalnych publikacjach ruchu. Przeciwnie w styczniu 1953 r. nastąpiła zmiana prezydenta USA, a zatem zmiany także w amerykańskiej administracji, 5 marca umarł Stalin, na agendę powracały ze wzmoczoną siłą sprawy emigracji środkowoeuropejskiej. Rok 1953 był także przełomowy, jeśli chodzi o propagowanie przez emigrantów federacji środkowoeuropejskiej, jednego z ważniejszych postulatów PRW „NiD”. Piłsudski również temu poświęcał sporo uwagi, także z tej prostej przyczyny, że Związek Polskich Federalistów w USA w 1953 r. wciąż zachowywał odrębność organizacyjną od siostrzanej organizacji w Europie i jego wizyta miała wreszcie przełamać ten stan rzeczy⁵⁰.

Zresztą informacje związane z działaniami PRW „NiD” w USA podawane przez Artura Trudzika są niepełne, co wynika z braku przeprowadzenia odpowiedniej kwerendy i wybiórczej znajomości materiałów, w tym „Komunikatu/Buletynu Informacyjnego” PRW „NiD” w Ameryce. Sięgając do kolekcji,

⁴⁸ A. Trudzik (s. 160) cytuje list J. Radomyskiego z do B. Wierzbiańskiego z 16 VI 1991 r. zachowany w Bibliotece Polskiej w Londynie.

⁴⁹ A. Trudzik, *Polski Ruch...*, s. 295–296.

⁵⁰ Szerzej S. Łukasiewicz, *Dzieje Związku Polskich Federalistów w Stanach Zjednoczonych*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 143, s. 57–84.

wymienionych we wstępie do tej recenzji, łatwo byłoby zweryfikować niektóre informacje dotyczące okręgu amerykańskiego takie jak ta, że T. Przybyła to Teodor Przybyła, a nie Tadeusz Przybyła. Nieprawdziwa jest także informacja, podana co prawda w przypisie, że przewodniczącym koła (*de facto* był to zespół, a nie koło) PRW „NiD” w Perth Amboy niedaleko Nowego Jorku (dokładnie w stanie New Jersey), był Henryk Tyszyński (*nota bene* specjalista od spraw ekonomicznych). Sam autor zresztą ustalił w innym miejscu⁵¹, że Tyszyński żył jedynie 33 lata (zmarł w 1955 r.) i działał głównie na polu młodzieżowym w Europie. Do USA trafił natomiast Hieronim Wyszyński, postać bardzo znana w świecie amerykańskiej Polonii, autor wydanych niedawno wspomnień⁵². Według zachowanych dokumentów, to on był w 1953 r. przewodniczącym wspomnianego zespołu.

Przykład powyższy pokazuje również, z jak istotnymi dysproporcjami mamy do czynienia w opisie struktur organizacyjnych PRW „NiD”. Podczas gdy działalność i struktura terenowa okręgu brytyjskiego została bardzo szczegółowo omówiona na kilkudziesięciu stronach (*nota bene* dzięki materiałom znajdującym się w Londynie i Opolu) łącznie z wykazem spraw finansowych (dokładnie zostały przepisane notatki budżetowe okręgu)⁵³, to strukturę okręgu w USA autor omawia jakby przy okazji, czerpiąc swoją wiedzę z kronikarskich zapisów „Trybuny” oraz wybranych numerów „Komunikatu/Biuletynu Informacyjnego”, wydawanego przez PRW „NiD” w Ameryce⁵⁴. Co więcej, informacje te najczęściej pojawiają się jedynie w przypisach, jak w opisanym wyżej przykładzie. Szczegółowy opis tej struktury można byłoby uzyskać dopiero po zapoznaniu się z materiałami zachowanymi w Nowym Jorku i ich nieznaną można tłumaczyć luki w historii okręgu amerykańskiego, dotyczące okresu przed 1953 r., a zwłaszcza po roku 1956, kiedy „Komunikat/Biuletyn” przestał się ukazywać i dzieje okręgu można zrekonstruować wyłącznie na podstawie dokumentacji wewnątrzorganizacyjnej. Podobnie rezultatem wybiórczej znajomości źródeł jest jedynie powielanie za „Trybuną” informacji na temat działań okręgu francuskiego.

Pomyłki autora dotyczą nie tylko historii samego PRW „NiD”, lecz często wynikają z nieuważnej redakcji, np. w bibliografii autor cytuje wywiad Wojciecha Karpińskiego z Leszkiem Kołakowskim z 1983 r., ale nie ma śladu, aby ten wywiad został wykorzystany w tekście. Szukając w indeksie nie znajdziemy tam Wojciecha Karpińskiego, ale dowiadujemy się przy okazji o istnieniu Jacka Karpińskiego związanego z emigracyjnym ruchem wydawniczym. Jest to ewidentna pomyłka – chodziło zapewne o Jakuba Karpińskiego. Przywołany

⁵¹ A. Trudzik, *Polski Ruch...*, s. 426.

⁵² H. Wyszyński, *Historia jednego życia*, Warszawa 2006.

⁵³ A. Trudzik, *Polski Ruch...*, s. 43–54, 65–115. Dziwi jednocześnie bezkrytyczne przepisywanie informacji związanych z finansami ruchu, pochodzącymi ze składek. Na s. 50–54, 106–110 poznamy rozliczenia budżetowe (dokładnie okręgu brytyjskiego) z lat 1954–1958, a dane dotyczące składek na rzecz „Trybuny” znajdujemy zarówno w tekście (s. 186–187, 192–193, 195), w tym przy opisie zamykania pisma, jak i w osobnym dwunastostronicowym aneksie *Oni wspierali Fundusz Prasowy „Trybuny”* (s. 337–348). Nie rozstrzyga to jednak, jak dokładnie wyglądało finansowanie działalności i pisma.

⁵⁴ A. Trudzik, *Polski Ruch...*, s. 291–313.

na s. 77 (oraz w indeksie) J. Lerch – dyrektor Free Europe Committee, to w rzeczywistości John Leich, postać doskonale znana historykom chociażby dzięki wspomnieniom Jana Nowaka-Jeziorańskiego, członka PRW „NiD”, cytowanym zresztą w innym miejscu przez autora.

Dużo lepiej niż historia samego ugrupowania wyglądają rozdziały 2 i 3, poświęcone prasie „NiD”, szczególnie najważniejszemu organowi – „Trybunie”. Tutaj rzeczywiście można znaleźć wiele cennych ustaleń. Tyle że pojawia się innego rodzaju niedoskonałość – autor korzysta, poza „Trybuną”, jedynie z wybranych egzemplarzy pism, na które się powołuje, np. z „Komunikatu [informacyjnego] PRW NiD w USA”. Co więcej, nie zostało to wystarczająco wyjaśnione w żadnym miejscu monografii. Autor nie ma również świadomości, że – szczególnie w początkowym okresie – ugrupowanie wydawało liczne komunikaty wewnętrzne, przeznaczone wyłącznie dla członków. Zachowały się w niewielkiej ilości, rozrzucone po prywatnych kolekcjach, ale ich wartość jest nieoceniona.

W pracy zabrakło też namysłu nad tytułami wydawanymi przez nidowców, które były związane przede wszystkim z filozofią polityczną ruchu, ale z różnych przyczyn nie ujawniano ich źródeł finansowania bądź czyniono to częściowo, a które również były skierowane do członków ruchu i które stanowiły ważną trybunę dla wypowiedzi programowych i drobiazgowych kronik działalności. Na szczególną uwagę zasługują „Pokój i Wolność”, czyli „Paix et Liberté”, „Wiadomości Związku Polskich Federalistów” (od lat sześćdziesiątych kontynuowane jako „Polska w Europie”, ale wtedy *de facto* już bez żadnego związku z ruchem) czy „The Central European Federalist” wydawane w Nowym Jorku przez Piotra Wandycza, Adama Rudzkiego i Ludwika Teclaffa⁵⁵. Warto wspomnieć także o agencji prasowej prowadzonej w Edynburgu przez Zygmunta Nagórskiego juniora (komplet wydanych przez nią biuletynów przesyłanych regularnie na ręce Zygmunta Nagórskiego seniora znajduje się w Studium Polski Podziemnej w Londynie, a bogata korespondencja w tej sprawie zachowała się w Polish Institute of Arts and Sciences of America)⁵⁶.

Odpowiedź autora może brzmieć – przecież tytuły te w większości pojawiają się w książce. Problem w tym, że jest to dosyć przypadkowe (by nie powiedzieć chaotyczne) i wynika z przyjętej metody budowania narracji poprzez cytaty z artykułów.

Druga i trzecia część właściwej narracji ma charakter prasoznawczy, dlatego warto przy okazji zwrócić uwagę na kilka faktów. Rowmund Piłsudski to

⁵⁵ Autor dostrzega samo pismo (s. 175), chociaż w miejscu, gdzie mógłby dokonać głębszej analizy, poświęca mu jedno zdanie, podaje jako redaktora wyłącznie Adama Rudzkiego oraz błędną nazwę grupy, która je wydawała. Więcej można znaleźć m.in. w S. Łukasiewicz, *Dzieje Związku Polskich Federalistów w Stanach Zjednoczonych...*

⁵⁶ Warto zresztą wspomnieć, że materiały rodziny Nagórskich są rozrzucone niemal po całym świecie, bo oprócz wymienionych miejsc można do tej listy jeszcze dołączyć Hoover Institution Archives, Historical Society of Pennsylvania w Filadelfii i Archiwum Emigracji w Toruniu. To nie jedyny taki przypadek, jeśli chodzi o nidowców. Podobną sytuację mamy w przypadku materiałów Mariana Kamila Dziewanowskiego, którego zbiory trafiły m.in. do Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a ważne materiały są także w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Ameryce, jak również w zbiorach prywatnych (m.in. piszącego te słowa).

założyciel przedwojennej „Myśli Mocarstwowej”, skąd brała się jego znajomość m.in. z Jerzym Giedroyciem. Legendarny niemalże stał się ich późniejszy antagonizm. Już chociażby to każe stawiać pytanie o różnice i podobieństwa pomiędzy inicjatywami kierowanymi przez obu panów w czasie II wojny światowej i po niej. Zestawienie obok siebie „Trybuny” i „Kultury” zdawałoby się czymś naprawdę inspirującym, szczególnie że wielu autorów pisało zarówno do jednego, jak i drugiego czasopisma (choćby Bobkowski, Dziewanowski, Bregman czy Jordan). I o ile rzeczywiście dorobek „Kultury” znamy coraz lepiej i wciąż ukazują się nowe opracowania, o tyle historia inicjatyw Rowmunda Piłsudskiego wydaje się spoczywać w cieniu sukcesów odniesionych przez miesięcznik paryski. Zweryfikowanie tej tezy, chociażby na podstawie rzeczowej analizy prasoznawczej, stanowiłoby rzeczywiście istotny wkład do naszej wiedzy o ważniejszych ośrodkach emigracji. Artur Trudzik – porównując oba pisma – dostrzega wyłącznie powtarzalność autorów, czemu poświęcił dwa akapity⁵⁷. Na plus pracy można by zaliczyć próbę zestawienia „Trybuny” także z innymi czasopismami emigracyjnymi, jak np. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, „Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii”, „Myśl Polska” czy „Jutro Polski”⁵⁸, gdyby nie to, że mają one charakter krótkich sygnałów, a nie próby całościowej analizy⁵⁹.

Przypadek „Kultury” rodzi jeszcze jedną refleksję. Paryski miesięcznik doczekał się bowiem jak dotąd przynajmniej kilku opracowań, które można traktować jako prasoznawcze. Są to książki polonisty Janusza Koraka, *Paradoksy paryskiej „Kultury”*⁶⁰ oraz prace politologa Iwony Hofman⁶¹. Szczególnie w tej pierwszej autor mógł znaleźć przynajmniej elementarne wskazówki, jakiej metody można użyć, systematyzując zawartość czasopisma emigracyjnego. Janusz Korek używał – za Henrykiem Markiewiczem – pojęcia ideologemu. Inaczej nieco radziła sobie z tym Iwona Hofman, która – również skupiając się na referowaniu zawartości paryskiego miesięcznika – uniknęła jednak pułapki przeładowania swoich książek nadmierną ilością szczegółów, zwyczajnie niemożliwych do wykorzystania i zweryfikowania zarówno przez zwykłego czytelnika, jak i przez przygotowanego do tego badacza. Prawdę powiedziawszy, z metodologicznego punktu widzenia, kierując się intuicją związaną z wydawaniem źródeł, dużo bezpieczniej w tej sytuacji będzie sięgać do oryginału: cytowanych czasopism⁶² lub dokumentów.

Lektura książki utwierdza w przekonaniu, że podstawowym założeniem autora było zreferowanie zarówno źródeł, do których dotarł – w tym obszernej korespondencji – jak i zawartości poddanych analizie tytułów prasowych. W ten sposób otrzymaliśmy książkę, która *de facto* spełnia dwa zadania – stanowi niezwerifikowaną i często chaotyczną kronikę działalności PRW „NiD”,

⁵⁷ A. Trudzik, *Polski Ruch...*, s. 173.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 173–175.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 169–179.

⁶⁰ J. Korek, *Paradoksy paryskiej „Kultury”. Styl i tradycje myślenia politycznego*, Katowice 2008.

⁶¹ I. Hofman, *Zjednoczona Europa w publicystyce paryskiej Kultury*, Lublin 2001; *eadem*, *Ukraina, Litwa, Białoruś w publicystyce paryskiej „Kultury”*, Poznań–Wrocław 2003; *eadem*, *Szkice o paryskiej „Kulturze”*, Toruń 2004; *idem*, *Polska, Niemcy, Europa. Program zachodni paryskiej Kultury*, Lublin 2009.

⁶² Najpełniejsze kolekcje „Trybuny” dostępne są m.in. w Bibliotece Polskiej w Londynie, w British Library czy w Bibliotece Uniwersyteckiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

a dzięki opublikowanym aneksom wypełnia rzeczywiście dosyć ważną lukę w zakresie informacji bibliograficznej. Choć w tym ostatnim przypadku trudno oprzeć się wrażeniu, że dużo bardziej przejrzysty byłby schemat stosowany w klasycznych już pracach Jana Kowalika, Marii Danilewicz-Zielińskiej i Mirosława Supruniuka poświęconych zawartości paryskiej „Kultury”⁶³. Nie do końca przekonujące jest np. zamieszczenie czterdziestostronicowego aneksu 6, dotyczącego genologii artykułów zamieszczanych w „Trybunie”⁶⁴. Zupełnie wystarczające byłyby konkluzje, które na podstawie własnych wyliczeń autor przedstawił na kilku stronach tekstu⁶⁵. Świadczy to o problemach z selekcją i opanowaniem ogromnego bądź co bądź materiału.

Dlatego też ukazanie się tej książki budzi skrajnie ambiwalentne odczucia. Z jednej strony powinniśmy się cieszyć, że wreszcie podjęto na dużą skalę tak ważny temat jak historia PRW „NiD”, z drugiej zaś zdumiewa osiągnięty efekt końcowy. Na pozór każda kolejna praca powinna być odrobinę łatwiejsza dzięki sporządzonej przez autora kronice oraz przeprowadzonej analizie prasoznawczej wybranych tytułów. W tym sensie najbardziej przydatne mogą okazać się opracowane autorskie aneksy do książki oraz przeglądy materiałów archiwalnych zdeponowanych w Opolu i Londynie. Choć przy głębszej analizie trudno zaufać także pracochłonnym skądinąd zestawieniom... Do tego nieporadności stylistyczne, nawet kurioza frazeologiczne („spór w materii ustalenia rzeczywistego stanu osób”) czy nadużywanie bądź nieprecyzyjne używanie języka semiotyki – bez wątpienia dodatkowo utrudniają lekturę tekstu.

W jednym z pierwszych zdań książki autor zadaje zdawałoby się retoryczne pytanie: „czy istnieje naukowa potrzeba napisania tej pracy?” (s. 9). Po jej przeczytaniu dla czytelnika odpowiedź nie może być tak jednoznaczna, jak chciałby autor. Szczególny opór budzi słowo „naukowa”, które w świetle przytoczonych faktów jest użyte mocno na wyrost. I choć jest to ważna próba zrekonstruowania zawartości treści „Trybuny” czy sporządzenia kroniki ruchu, to jednak na historię PRW „NiD” jest to zdecydowanie za mało. Zgodziwszy się z autorem, że „odtworzenie historii »NiD« byłoby niemożliwe bez informacji zawartych w jego organie prasowym »Trybunie«”, pamiętajmy, że jednak nie jest to jedyne źródło, które trzeba brać do ręki. Co więcej trzeba poczynić rozróżnienie pomiędzy publikacją źródła (zgodnie z zasadami tzw. źródłoznawstwa), wykorzystaniem go w badaniach historycznych a przypomnieniem, co jest – wydawałoby się – podstawową umiejętnością, która powinna cechować pracę historyka. Tutaj ewidentnie umiejętności tej zabrakło.

⁶³ M.in. J. Kowalik, „Kultura”. *Bibliografia zawartości treści. Działalność wydawnicza (1946 – maj 1959)*, Paryż 1959; M. Danilewicz-Zielińska, *Bibliografia. „Kultura” (1958–1973)*, „Zeszyty Historyczne” (1962–1973), *Działalność wydawnicza (1959–1973)*, Paryż 1975; eadem, *Bibliografia. „Kultura” (1974–1980)*, „Zeszyty Historyczne” (1974–1980), *Działalność wydawnicza (1974–1980)*, Paryż 1981; eadem, *Bibliografia. „Kultura” (1981–1987)*, „Zeszyty Historyczne” (1981–1987), *Działalność wydawnicza (1981–1987)*, Paryż 1989; A. Supruniuk, M. Supruniuk *Bibliografia. „Kultura” (1988–1996)*, „Zeszyty Historyczne” (1988–1996), *Działalność wydawnicza (1988–1996)*, Paryż 1997.

⁶⁴ A. Trudzik, *Polski Ruch...*, s. 433–472.

⁶⁵ Odnośnie do lat 1945–1956 na s. 190–191 i odnośnie do lat 1969–1992 na s. 197–198.

Niejasną bowiem z pozoru metodę przyjętą przez autora, polegającą ni mniej ni więcej na przepisaniu i streszczeniu maksymalnej ilości informacji, do których dotarł, można by określić jako metodę „abstraktową”. Może trudno uznać to za metodę badawczą, ale nawet pozbawione szerszego komentarza zestawienie obok siebie cytatów z „Trybuny” pozwala na zbudowanie rzeczowej narracji. Wynika to przede wszystkim z faktu, że czasopismo reprezentowało wysoki poziom, a jego autorzy – często błyskotliwi komentatorzy – pozostawili po sobie dorobek naprawdę wart przypomnienia.

Właściwie na powyższych uwagach należałoby recenzję zakończyć. Po pierwsze dlatego, że recenzja nie powinna dorównywać objętością recenzowanemu dziełu, a książka Artura Trudzika spełnia wszystkie przesłanki, by tak się stało. Po drugie, przedmiotem recenzji szczegółowej powinny być ustalenia własne autora pracy, a trudno uznać za takowe streszczenia lub wypisy. Artykuły i dokumenty – podkreślmy to jeszcze raz – powinny zostać poddane krytyce i dopiero w zestawieniu z jeszcze innymi rodzajami źródeł mogą zostać wykorzystane przez historyka. W tym sensie, biorąc pod uwagę konstrukcję pracy Artura Trudzika, trudno zajmować się krytycznie całością materiału opublikowanego na łamach „Trybuny” i częściowo w innych pismach wydawanych przez PRW „NiD”. Recenzja taka jednak przestałaby być recenzją. Zdecydowanie lepszym wyjściem byłoby napisanie zupełnie nowej książki. Co więcej, mając w pamięci mankamenty książki Trudzika, pisząc taką książkę o historii PRW „NiD”, trzeba będzie od początku sięgać do oryginalnych artykułów i dokumentów i z dużą rezerwą traktować „ustalenia” autora.

Na koniec nasuwa się jeszcze kilka uwag ogólnych. Badanie historii emigracji jest na pewno trudne, a potrzebna jest do tego mobilność i dużo czasu. Co więcej skonfrontowanie ze sobą zebranych materiałów, ich analiza i interpretacja wymagają relatywnie większego nakładu sił i środków niż w badaniach opartych wyłącznie na materiałach krajowych. Ale we wszelkich badaniach chęć osiągnięcia szybkiego efektu, epatującego czy to szokującymi odkryciami (byliśmy ostatnio świadkami licznych dyskusji publicznych wywołanych właśnie w ten sposób), czy to rzekomym bogactwem materiału (jak w przypadku omawianej pracy) prowadzi na manowce. Jedyną zasługą takich publikacji jest zwrócenie uwagi na określony temat. Dużo jednak lepszym sposobem osiągnięcia tego ostatniego celu jest napisanie rzetelnej książki, z zachowaniem wszystkich arkanów rzemiosła. Często rezultat takiej mozolnej pracy jest może mniej spektakularny, ale to właśnie do tak napisanych książek sięga się po latach. Dlatego też z dużym rozczarowaniem trzeba przyjąć fakt, że tak niedopracowany maszynopis ukazał się drukiem.

Sławomir Łukasiewicz

Sławomir Łukasiewicz (ur. 1972) – historyk, doktor nauk humanistycznych, kierownik Referatu Badań Naukowych OBEP IPN Lublin. W swoich badaniach zajmuje się m.in. historią polskiej i środkowoeuropejskiej emigracji politycznej w XX w., historią integracji europejskiej oraz funkcjonowaniem wywiadu cywilnego PRL. Stypendysta m.in. Fundacji Kościuszkowskiej, PAFT-u,

Centrum Europejskiego Natolin i Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego we Florencji, Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu i Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej. Autor i redaktor licznych publikacji związanych z historią dwudziestowiecznej emigracji polskiej, w tym zbioru *O jedność Europy. Antologia polskiej XX-wiecznej myśli europejskiej*, Warszawa 2007 oraz artykułów ogłoszonych m.in. w „Dziejach Najnowszych”, „Pamięci i Sprawiedliwości”, „Przeglądzie Zachodnim”, „Więzi” i „Zeszytach Historycznych”. Aktualnie przygotowuje książkę poświęconą Polskiemu Ruchowi Wolnościowemu „Niepodległość i Demokracja”.



Uwagi do artykułu Jana Skórzyńskiego „Apel do społeczeństwa polskiego” i geneza ROPCiO, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2008, nr 2 (13), s. 317–331

Wydarzenia, poprzedzające utworzenie 25 marca 1977 r. Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, pozostają do dziś jednym z najslabiej rozpoznanych problemów związanych z funkcjonowaniem opozycji przedsiempniowej w PRL. Dyskusja nad utworzeniem organizacji, o szerszej formule działania niż funkcjonujący od września 1976 r. Komitet Obrony Robotników pojawiła się w środowiskach opozycyjnych już pod koniec 1976 r. zarówno wśród członków KOR, jak i wśród działaczy opozycji, którzy z różnych powodów znaleźli się poza nim, przede wszystkim skupionych wokół nieformalnie działającego Nurtu Niepodległościowego. Przez pierwszy kwartał 1977 r. toczyły się długie dyskusje na ten temat. Ich precyzyjna rekonstrukcja dziś jest z wielu powodów bardzo trudna. Z jednej strony jest to wynikiem braku źródeł, zwłaszcza dotyczących bezpośrednich spotkań, z drugiej zaś mamy do czynienia z różną interpretacją i oceną tych samych wydarzeń przez osoby nie zawsze uczestniczące w bezpośrednich w rozmowach, na co dodatkowo nakładają się konflikty personalne. Należy też podkreślić, że dyskusje te były rzeczywiście gorące, różne przyjęte uzgodnienia i sojusze wielokrotnie się zmieniały, a termin utworzenia nowej organizacji, mającej zajmować się obroną praw człowieka, był wielokrotnie przesuwany.

Jan Skórzyński jest kolejnym historykiem, który podjął się próby rozwikłania skomplikowanych początków ROPCiO. Bezpośrednią przyczyną zajęcia się tym tematem było odnalezienie przez Autora w Ośrodku Karta, w kolekcji Anieli Steinsbergowej pięciu kolejnych wersji „Apelu do społeczeństwa polskiego”, którego ogłoszenie 26 marca 1977 r. zainicjowało działalność Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Dokumenty te, opublikowane przez Skórzyńskiego, w trzynastym numerze „Pamięci i Sprawiedliwości” bez wątpienia w znacznym stopniu wzbogacają naszą wiedzę na temat genezy ROPCiO.

Niestety, bardzo wiele zastrzeżeń budzi kilkunastostronicowy wstęp poprzedzający edycję wspomnianych dokumentów. Podczas jego lektury odnosi się wrażenie, że Autor konsekwentnie zmierza w nim do udowodnienia tezy, że

pierwszy dokument ROPCiO został „ukradziony” działaczom KOR. Oczywiście nie kwestionuję w tym miejscu prawa Autora do stawiania takiej czy innej tezy, lecz jedynie sposób argumentowania, który albo wynika z chęci udowodnienia z góry założonej tezy, albo nieznamomości ówczesnych realiów, zwłaszcza pierwszego okresu funkcjonowania Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Do tego Autor w sposób selektywny, wygodny dla poparcia swoich przemyśleń wykorzystuje źródła i literaturę przedmiotu.

Skórzyński w analizie odnalezionych dokumentów wyszedł z kilku błędnych przesłanek. Po pierwsze założył, że skoro język dokumentu jest „oschły, niełatwy w lekturze, ujmujący najważniejsze sprawy w punktach” i nie ma w nim „wyraźnych akcentów antykomunistycznych ani jednoznacznie krytycznych wobec władz PRL” oznacza to, iż dokument pochodzi z kręgu KOR. Myślenie tego typu prowadzi Autora do następujących wniosków na temat założycielskiej deklaracji ROPCiO z 25 marca 1977 r.: „Jej tonacja jest nader umiarkowana i powściągliwa, język precyzyjny, unikający – jeśli nie liczyć fragmentu o tradycjach narodowych – wartościowania i ozdobników. Nie ma w niej żadnych postulatów *par excellence* politycznych, nie pojawiają się słowa: niepodległość i demokracja. Brak akcentów krytycznych pod adresem ZSRR czy PZPR, nie ma mowy o komunizmie ani o dyktaturze. Pierwszy dokument ROPCiO mieści się doskonale w korowskiej formule stroniącej od radykalnych postulatów i gromkich słów, kładącej nacisk na przestrzeganie prawa i zobowiązań podjętych przez władze PRL. (...) W sferze ideowej odwołuje się nie do interesu narodowego czy wartości patriotycznych, lecz do międzynarodowej aksjologii praw człowieka i liberalnych zasad wolności jednostki. [...] Wszystko to sprawia, że znacznie bliżej mu do oświadczeń KOR niż do późniejszych wypowiedzi ROPCiO, nie mówiąc już o powstałej w kręgu Nurtu Niepodległościowego deklaracji *U progu*. Można to wytłumaczyć tylko w jeden sposób. *Apel do społeczeństwa polskiego* został oparty na tekście napisanym przez stronę korowską”⁶⁶.

Z tym ostatnim stwierdzeniem trudno się zgodzić. Można odnieść wrażenie, że Autor nie do końca rozumie ówczesną specyfikę działań środowisk niepodległościowych, skupionych wokół Nurtu Niepodległościowego, najprawdopodobniej też nie zna w wystarczającym stopniu kolejnych dokumentów ROPCiO.

Integracja środowisk niepodległościowych, które po 25 marca 1977 r. stanowiły główny trzon Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela rozpoczęła się wiosną 1976 r. (wówczas powstała przywoływana przez Autora deklaracja *U progu*), znaczne przyspieszenie nastąpiło zaś jesienią, już po powstaniu KOR. Według przyjętych wówczas założeń, struktura opozycji niepodległościowej miała składać się z dwóch segmentów: tajnego Nurtu Niepodległościowego i jawnego Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Tajny NN, miały tworzyć środowiska niepodległościowe i właśnie z myślą o nich powstała deklaracja *U progu*, która – podobnie jak napisana w latach sześćdziesiątych deklaracja organizacji Ruch zatytułowana *Mijają lata...* – miała spełniać wyłącznie cele integracyjne w środowisku i nie była przeznaczona do kolportażu. W przeciwieństwie do tajnego NN, jawny Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela

⁶⁶ J. Skórzyński, „*Apel do społeczeństwa polskiego*” i geneza ROPCiO, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2008, nr 2 (13), s. 327.

miał organizować społeczeństwo wokół walki o prawa człowieka, a nie wokół postulatów walki o niepodległość. Nie należy zapominać, że rzeczywistość początku roku 1977 znacznie się różniła od realiów roku 1979, czy pierwszej połowy 1980 r. Pomysł tworzenia opozycji jawnej wymagał przede wszystkim dopasowania jej form działania do ówczesnych wymogów prawnych, tak aby uniknąć zarzutu tworzenia struktur nielegalnych, czy prowadzenia działalności mającej na celu obalenie ustroju PRL. Początek 1977 r. to dopiero okres przełamywania kolejnych barier przez opozycję i stopniowego poszerzania marginesu niezależności, sprawdzania reakcji władz. Dlatego też w dokumencie założycielskim ROPCiO nie było mowy o tworzeniu organizacji. Z założenia miał być to spontaniczny ruch obywatelski, bez ściśle określonych struktur organizacyjnych, statutu czy zasad członkostwa itp. Utworzenie nowej struktury opozycyjnej o celach szerszych niż te, które stawiał sobie za cel działający od września 1976 r. Komitet Obrony Robotników, niosło za sobą realne zagrożenie ostrej reakcji władz i zdławienia inicjatywy w zarodku. Dlatego tekst apelu założycielskiego, podobnie jak większość powstających wówczas dokumentów ma „prawnicze” brzmienie.

Zgodnie z założeniami środowisk niepodległościowych, nowym jawnie działającym Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela miał kierować tajny Nurt Niepodległościowy, o którego istnieniu wiedzieli tylko wtajemniczeni uczestnicy ROPCiO. W żadnym razie nie można więc porównywać *Apelu do społeczeństwa polskiego* z 25 marca 1977 r. z tajną, niekolportowaną ani nieogłaszaną deklaracją *U progu*, przeznaczoną dla znacznie węższego kręgu odbiorców. Należy również pamiętać, że także następne dokumenty ROPCiO, publikowane w kolejnych miesiącach, były pozbawione akcentów niepodległościowych. Sformułowania tego typu nie pojawiały się także w publicystyce uczestników ROPCiO. Po raz pierwszy problem ten poruszono (i to bez użycia słowa niepodległość!) dopiero we wrześniu 1977 r. w oświadczeniu wydanym w związku ze spotkaniem przedstawicieli państw sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE w Belgradzie, w którym pisano, iż po drugiej wojnie światowej mimo formalnego zwycięstwa nad Trzecią Rzeszą naród polski nie odzyskał pełni przysługujących mu praw – w szczególności nie korzysta on z zasady samostanowienia narodów⁶⁷.

Można powiedzieć, że w pierwszym okresie istnienia ROPCiO publikowano dokumenty odnoszące się do poszanowania praw obywatelskich (*Deklaracja o Wolności Słowa, List otwarty w sprawie wolności sumienia i wyznania* itp.). Dokumenty KOR i ROPCiO z tego okresu są do siebie bardzo zbliżone, zarówno pod względem formy, jak i treści. Mocniejsze akcentowanie haseł niepodległościowych nastąpiło dopiero w 1978 r., zwłaszcza po rozłamie. Należy też pamiętać, że działacze KOR-u i ROPCiO przy okazji wydawania pierwszych dokumentów dbali o to, aby treść tych dokumentów była zgodna z obowiązującym prawem i międzynarodowymi zobowiązaniami PRL i aby nie stanowiła pretekstu do wytoczenia procesu politycznego. Dlatego przy ich redakcji ważną rolę odgrywali prawnicy. Stąd też brał się oschły i mało barwny język dokumentów. Wyraźnie widać to na przykładzie oświadczeń, memoriałów i deklaracji

⁶⁷ Zob. *Dokumenty uczestników Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela*, Kraków 2005.

pisanych przez jednego ze współzałożycieli ROPCiO, mecenasa Karola Głogowskiego, który bez wątpienia wywarł istotny wpływ na styl pierwszych dokumentów ruchu. Można wręcz zaryzykować stwierdzenie, że w zestawieniu z twórczością Głogowskiego dokumenty Komitetu Obrony Robotników są pisane językiem „pełnym polotu i fantazji”. Dopiero w kolejnych latach, gdy okazało się że władze PRL pogodziły się z istnieniem zorganizowanej opozycji, zarówno w publicystyce, jak i w oficjalnych dokumentach zaczęto śmieiej podnosić hasła niepodległościowe (również w kręgach KSS KOR).

Drugim niezmiernie istotnym błędem, który popełnia Skórzyński w swoim wywodzie, a który rzutuje na końcowe wnioski, jest założenie, że propozycje wspólnej deklaracji przedłożone przez późniejszych działaczy ROPCiO musiały diametralnie różnić się od tych powstałych w środowisku KOR. Autor dochodzi do wniosku, że skoro pierwsze z odnalezionych przez niego wersji *Apelu do społeczeństwa* zostały napisane w kręgu KOR, to pojawienie się w kolejnych dokumentach obszernych fragmentów poprzednich wersji świadczy o tym, że również powstały one w środowisku Komitetu Obrony Robotników. Tymczasem należy pamiętać, że w dokument założycielski nowej organizacji miał być tekstem ogólnym i uniwersalnym, odwołującym się do wspólnych idei i korzeni. Dlatego bardziej prawdopodobne jest, że wstępne wersje deklaracji, zaproponowane przez obie strony, w kwestiach zasadniczych były do siebie zbliżone. Różniły się za to zapewne w szczegółach typu: pisać „naród”, a może lepiej „społeczeństwo”. Dlatego fakt, że w kolejnych wersjach pojawiają się te same fragmenty poprzedniego dokumentu, nie musi świadczyć o tym, że twórcami tego dokumentu są nadal te same osoby. Jest bardzo prawdopodobne, że akurat w tej kwestii obie strony zajmowały podobne stanowisko i w toku dyskusji przyjęto jedną ze zredegowanych wersji. Równie dobrze można założyć, że nowe elementy dopisane w kolejnych wersjach dokumentu są fragmentami *in extenso* przeniesionymi z deklaracji przygotowanej przez środowisko niepodległościowe. Z pewnością pole manewru w stawianiu hipotez jest tutaj bardzo duże, znacznie większe niż przedstawia to Skórzyński i do chwili odnalezienia dokumentów bądź innych źródeł zaprzeczających takiej czy innej hipotezie nie można ich z góry odrzucać.

Niestety, Autor nie wykorzystał wszystkich dostępnych źródeł do ustalenia okoliczności powstania deklaracji założycielskiej ROPCiO. Przede wszystkim, nie podjął próby dotarcia do świadków ówczesnych wydarzeń, uczestników prowadzonych rozmów. Większość z nich wprawdzie już nie żyje, niemniej wciąż można korzystać z pamięci Emila Morgiewicza, Adama Wojciechowskiego czy Andrzeja Czumy, głównych negocjatorów ze środowisk niepodległościowych. W swych badaniach Autor oparł się głównie na materiałach wytworzonych przez Służbę Bezpieczeństwa. Niestety wykorzystuje je, podobnie jak i literaturę przedmiotu, w sposób dość wybiórczy.

Skórzyński przedstawia dyskusję nad deklaracją jako spór pomiędzy KOR-em a środowiskami niepodległościowymi, a w niewielkim tylko stopniu zwraca uwagę na podziały wewnątrz środowiska KOR. A przecież działający wówczas łącznie od kilku miesięcy Komitet Obrony Robotników przeżywał na początku 1977 r. wewnętrzny kryzys. Z jednej strony, zdawano sobie sprawę, że dotychczasowa formuła działania powoli się wyczerpuje, z drugiej, wewnętrzne różni-

cowanie komitetu utrudniało podjęcie konkretnych działań. Atmosferę podgrzał dodatkowo wywiad Kuronia dla „Le Monde”, w którym przedstawił program fiandyzacji, co wywołało ostry sprzeciw niektórych działaczy KOR. Nie należy też zapominać, że główną rolę w prowadzonych negocjacjach odgrywał członek KOR, Józef Rybicki, który przed długi czas sprzeciwiał się wejściu do nowej organizacji Jacka Kuronia.

Zresztą, tak naprawdę o wiele większe znaczenie, niż ostateczny kształt deklaracji miało kompletowanie listy sygnatariuszy dokumentu założycielskiego. Zasadniczy problem nie polegał przecież na tym, że działacze późniejszego ROPCiO nie byli w stanie sami napisać dobrego oświadczenia. Chodziło o to, aby dokument ten akceptowały różne środowiska. Nie należy zapominać, że spośród osiemnastu sygnatariuszy założycieli ROPCiO większość nie należała do Nurtu Niepodległościowego, a czterech było członkami KOR. Ostateczny tekst deklaracji założycielskiej gotowy był już 5 marca. Przez kolejnych dwadzieścia dni toczył się spór, kto ma się podpisać pod dokumentem i był to tak naprawdę spór o władzę w nowej organizacji.

Niestety, czytając tekst Jana Skórzyńskiego odnosi się wrażenie, że Autor nie do końca orientuje się w szerokim kontekście ówczesnych wydarzeń, co gorsza, w tekście zdarzają się błędy, na szczęście tylko sporadycznie, które nie powinny się pojawić; np. w przypisie nr 5 na s. 318 zawarta jest informacja, że Emil Morgiewicz był założycielem KOR, podczas gdy do komitetu przystąpił dopiero 30 października 1976 r. Z kolei na s. 317 Autor stwierdza, że „prehistoria inicjatywy” założenia Komitetu Obrony Praw Człowieka sięga października 1976 r., kiedy rozważali to Aniela Steinsbergowa, Jan Olszewski i Józef Rybicki. W rzeczywistości wydarzenia te miały miejsce już miesiąc wcześniej, jeszcze przed utworzeniem KOR. Była to jedna z propozycji podjęcia sformalizowanych działań w celu niesienia pomocy ofiarom wydarzeń czerwcowych. Nie zyskała ona jednak wówczas szerszej akceptacji i przegrywała z węższą formułą Komitetu Obrony Robotników. I dopiero gdy ta ostatnia powoli zaczynała się wyczerpywać, w ostatnich tygodniach 1976 r. zaczęto rozważać różne warianty zreformowania dotychczasowej działalności.

Jan Skórzyński odnalazł w kolekcji Anieli Steinsbergowej, przechowywanej w Archiwum Ośrodka Karta, pięć różnych wersji późniejszego *Apelu do społeczeństwa polskiego*. Niestety, nie mamy pewności, czy udało się odnaleźć wszystkie wersje tego dokumentu, czy tylko ich część. Nie we wszystkich przypadkach możemy określić datę powstania. Nie wiemy też, czy treść poszczególnych dokumentów odzwierciedla wynik toczącej się w danym momencie dyskusji szerszego grona osób, czy też jest ona jedynie propozycją wyjściową, autorstwa jednej osoby, napisaną w celu przedyskutowania. Nie wiadomo również, kto jest autorem konkretnych poprawek.

Cechy wewnętrzne i zewnętrzne analizowanych dokumentów pozwalają na ułożenie ich w kolejności chronologicznej. Odpowiedzi na pozostałe pytania Autor stara się uzyskać, analizując akta SB, przechowywane w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Ustalenia Skórzyńskiego w wielu miejscach budzą jednak spore wątpliwości. Teza, że pierwsze dwa dokumenty powstały w kręgu KOR nie budzi zastrzeżeń. Niemniej już zaproponowane określenie czasu ich sporządzenia jest bardzo wątpliwe. W materiałach SB Autor po raz

pierwszy natknął się na ślady dotyczące dyskusji nad *Apelem do społeczeństwa* w meldunku operacyjnym ze spotkania działaczy KOR 14 grudnia 1976 r. Niestety, treść meldunku nie pozwala jednoznacznie stwierdzić, że przedmiotem dyskusji była pierwsza z odnalezionych przez Autora wersji dokumentu. Po pierwsze, nie mamy pewności, że najstarsza wersja odnaleziona w kolekcji Steinsbergowej była rzeczywiście pierwsza (być może starsze się nie zachowały). Po drugie, fakt, że pierwsza dyskusja nad *Apelem...* w dokumentach SB znana jest ze spotkania z 14 grudnia nie przesądza, że nie było rozmów na ten temat już wcześniej. Mogły być one nieznanne SB, nie wykluczone też, że meldunek opisujący się nie zachował albo być może nie został jeszcze odnaleziony. Autor, opisując zebranie z 14 grudnia, podaje, że *Apel do społeczeństwa...* postanowiono opublikować z datą 16 grudnia. Tymczasem taką datę nosi dokument nr 2.

Skórzyński pisze na str. 321, że „nie oznacza to jednak, że jest to dzień powstania dokumentu. Datę 16 grudnia traktowano symbolicznie – była to dziesiąta rocznica uchwalenia Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka przez Zgromadzenie Ogólne ONZ”, po czym dodaje, że w późniejszym czasie – w lutym 1977 r. pojawiały się pomysły antydatowania *Apelu do społeczeństwa* na 16 grudnia. Jednak fakt, że rozważano takie rozwiązanie w lutym 1977 r., nie przesądza, że odnaleziony w kolekcji Steinsbergowej dokument nr 2 nie należy datować na 16 grudnia, zwłaszcza jeżeli przyjąć że był on przedmiotem dyskusji na zebraniu KOR dwa dni wcześniej. Biorąc pod uwagę, że dokument nr 1 i 2 w niewielkim stopniu od siebie się różnią, prawdopodobne wydaje się również rozwiązanie, że oba teksty należy łączyć z zebraniem 14 grudnia. Pierwszy z nich mógł być wstępną wersją do dyskusji, przygotowaną np. przez Steinsbergową bądź Olszewskiego, drugi zaś odzwierciedlał końcowe uwagi dyskutantów wyrażane podczas spotkania. Mało przekonująca jest również teza Skórzyńskiego, że „dokument nr 2 pochodzi zapewne ze stycznia 1977 r., kiedy wszystko wskazywało na to, że środowiskowi korowskiemu uda się powołać wraz z grupą Czumy i Moczulskiego wspólną instytucję opozycyjną”. Jest to mało prawdopodobne. Dopiero bowiem zaczynały się pierwsze rozmowy i z pewnością nie było wówczas przesłanek, aby uważać, że wszystko jest na dobrej drodze.

Kolejne wątpliwości budzi dokonana przez Autora interpretacja trzeciej wersji *Apelu do społeczeństwa*. Dokument nr 3 w znacznym stopniu różni się od dwóch poprzednich. Skórzyński jednak jednoznacznie stwierdza, że „forma i treść deklaracji nosi jednak wyraźny styl dokumentów korowskich – oschły, niełatwy język w lekturze, ujmujący najważniejsze sprawy w punktach. Nie ma tu wyraźnych akcentów antykomunistycznych ani jednoznacznie krytycznych wobec władz PRL” (s. 322). Argumenty te jednak nie przesądzają w żadnym razie, że dokument nr 3 powstał w środowisku KOR, gdyż – co warto jeszcze raz podkreślić – pierwsze oświadczenia ROPCio były bardzo podobne pod względem formy do dokumentów KOR. Autor słusznie zauważa, że trzecia wersja *Apelu do społeczeństwa* jest odzwierciedleniem pierwszych uzgodnień członków komitetu z przedstawicielami środowisk niepodległościowych. Skórzyński dokument ten (podpisany również datą 16 grudnia) datuje na drugą połowę stycznia, ponieważ z materiałów SB wynika, że 11 stycznia 1977 r. Olszewski, Rybicki i Steinsbergowa prowadzili rozmowy na temat deklaracji z Kuroniem i Lipskim, dyskutując o propozycji przedłożonej przez Morgiewiczza

i Wojciechowskiego. Jak podaje Skórzyński, Steinbergowa uznała ich tekst za „okropny” i ostatecznie nie został on zaaprobowany. Nie jest jednak uprawnione założenie, że dokument nr 3 jest „najprawdopodobniej nową propozycją korowską, znacznie rozbudowaną, ale też nieco zmienioną w stosunku do poprzedniej wersji w imię kompromisu” (s. 322). Można przyjąć również dobrze hipotezę, że Morgiewicz z Wojciechowskim otrzymali wcześniej jako propozycję do dyskusji dokument nr 2, po czym dokonali w nim poprawek i uzupełnień, a następnie przekazali poprawiony tekst deklaracji z powrotem działaczom KOR i jest to właśnie dokument nr 3. Wprawdzie Steinbergowa uznała tekst za „okropny”, jednak na tym samym spotkaniu Jan Olszewski oświadczył – o czym nie wspomina Skórzyński – „że pewne sformułowania można usunąć i po obróbkach może on być podstawą do dyskusji na zebraniu”. Z kolei Jan Józef Lipski „tłumaczył się przed Steinbergową z powodu akceptowania tekstu Wojciechowskiego i Morgiewicza”. A więc nie był on w ocenie środowiska KOR aż tak zły, jak sugeruje to Skórzyński. Ciekawy jest również inny fragment wypowiedzi Steinbergowej z tego zebrania, odnotowany przez SB – w rozmowie z Janem Olszewskim miała stwierdzić, „że według niej Czuma jest zarozumiałcem i nie należy się z nim liczyć”. W dalszej zaś części tego samego meldunku czytamy: „Steinbergowej nie podobają się ci młodzi ludzie, bo to jest śmieszne, aby dwóch młodych ludzi szarogęsiło się, nie zwracając się do autorytetu”. Z przytoczonego fragmentu można więc wysnuć przypuszczenie, że krytyka przedłożonego tekstu nie musiała koniecznie wynikać wyłącznie z powodów merytorycznych.

Niewykluczone również, że dokument nr 3 jest kompilacją dokumentu nr 2 oraz propozycji Morgiewicza i Wojciechowskiego, na co wskazuje duże podobieństwo do dokumentu nr 4, o którym wiemy z pewnością, że był akceptowany przez obie strony.

Oczywiście podobnych hipotez powstania dokumentu nr 3 można snuć całe mnóstwo. Cały czas dysponujemy zbyt skąpyimi informacjami pozwalającymi na precyzyjniejsze wnioski. W żadnym z meldunków SB, opisujących dyskusję nad deklaracją założycielską, aż do 24 lutego 1977 r. nie ma informacji pozwalających jednoznacznie zidentyfikować toczące się spory z kolejnymi wersjami dokumentów, zgromadzonymi w kolekcji Steinbergowej. Pole manewru w dokonywaniu spekulacji jest więc bardzo szerokie, a już z pewnością znacznie szersze niż przedstawił to Autor.

Dopiero dokument nr 4 odnajdujemy w identycznej postaci jako załącznik do meldunku z 24 lutego 1977 r. tajnego współpracownika p. Grzelak, w sprawie operacyjnego rozpracowania „Brodacz” i dokument nr 5 będący końcową wersją *Apelu do społeczeństwa*.

Historia pierwszego dokumentu ROPCiO jest więc znacznie bardziej skomplikowana niż przedstawił to w swej publikacji Jan Skórzyński. Dogłębne wyjaśnienie przebiegu negocjacji nad utworzeniem wspólnej organizacji przez środowiska niepodległościowe i działaczy KOR wymaga jeszcze dalszych badań i kolejnych poszukiwań w zasobie akt IPN.

Grzegorz Waligóra (ur. 1975) – historyk, doktor nauk humanistycznych. Zajmuje się dziejami opozycji demokratycznej w PRL. Autor książki *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981* (2006). Redaktor edycji źródeł, m.in.: *Ruch Wolnych Demokratów 1975–1980. Wybór dokumentów* (2003), *Dokumenty uczestników Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce 1977–1981* (2005), *Solidarność Walcząca w dokumentach*, t. 1, wspólnie z Łukaszem Kamińskim i Wojciechem Sawickim (2007), *Kryptonim „Gracze”. Służba Bezpieczeństwa wobec Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” (1976–1981)*, wspólnie z Łukaszem Kamińskim (2010).

Wykaz skrótów archiwalnych

AAN	– Archiwum Akt Nowych
AIPN	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej
AIPN Bi	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku
AIPN Gd	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku
AIPN Lu	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie
AIPN Sz	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie
AKK	– Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”
AMSZ	– Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych
ANIC	– Archive Nationale Istorice Centrale (Narodowe Archiwum Historii Centralnej)
ASZTL	– Állambiztonsági Szolgálatok Történelmi Levéltára Budapest (Archiwum Historyczne Węgierskiej Służby Bezpieczeństwa)
APS	– Archiwum Państwowe w Słupsku
AW	– Archiwum Wschodnie
GARF	– Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskoj Fiedieracyi (Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej)
LCVA	– Lietuvos centrinis valstybės archyvas (Litewskie Centralne Archiwum Państwowe)
LSSRKGBA	– Latvijas SSR KGB Arhīvas (Archiwum KGB Litewskiej SSR)
LYA	– Lietuvos specialūs archyvas (Litewskie Archiwum Specjalne)
MAB RS	– Lietuvos Mokslu Akademijos Rankraščių skyrius (Dział Rękopisów Akademii Nauk Litwy)
NSA	– National Security Archive
MOL	– Magyar Országos Levéltár (Węgierskie Archiwum Państwowe)

Informacja dla autorów „Pamięci i Sprawiedliwości”

Redakcja zwraca się do wszystkich autorów o stosowanie następujących zasad, dotyczących formy tekstów nadsyłanych do druku w naszym piśmie.

1. Wszystkie teksty należy przysyłać w wersji elektronicznej na adres pocztowy lub e-mailowy.

2. Odnośniki do przypisów powinny być umieszczone w tekście przed znakami interpunkcyjnymi: kropką kończącą zdanie (z wyjątkiem gdy kończy je skrót r. – rok lub podobny) lub przecinkiem, średnikiem wewnątrz zdania (z wyjątkiem, gdy muszą być umieszczone między słowami, których nie oddziela znak interpunkcyjny).

3. W bibliografii i przypisach powinien być zachowany następujący schemat opisu:

a. przypis archiwalny: nazwa archiwum, po przecinku nazwa zespołu, sygnatura, ewentualnie tom, tytuł dokumentu, data, karta.

b. druki zwarte: inicjał imienia, nazwisko autora, po przecinku tytuł (kursywą), po przecinku ewentualnie tom, po przecinku miejsce i rok wydania, po przecinku strony; po tytule publikacji zamieszczonej w pracy zbiorowej piszemy: [w:] tytuł pracy i jw.

c. artykuły w czasopismach: inicjał imienia, nazwisko autora, po przecinku tytuł (kursywą), po przecinku tytuł czasopisma w cudzysłowie, dalej – bez przecinka – rok wydania, po przecinku tom (zeszyt, numer, część), po przecinku strony. W opisach stosujemy cyfry arabskie.

d. stosujemy oznaczenia: *ibidem*, *idem* (*eadem*), *passim*, *op. cit.*, *loc. cit.* (kursywą).

4. W tekstach zasadniczych przyjmujemy ogólnie przyjęte skróty (np., itp., m.in., rkps, mps, t., z., etc.), a także z reguły: r. (rok) i w. (wiek), dopuszczalne są także inne skróty, przyjęte w historycznych opracowaniach specjalistycznych, jednak z wyjaśnieniem ich znaczenia. W tekście głównym zapis daty: 3 lipca 1969 r.; w przypisach nazwy miesięcy podajemy cyfrą rzymską, wówczas gdy występują wraz z dniem i rokiem (bez oddzielających je kropek), w innych przypadkach słownie.

5. W recenzji ponad tekstem należy umieścić kolejno: imię (w formie rozwiniętej) i nazwisko autora recenzowanej pracy, jej tytuł i ewentualnie podtytuł (według strony tytułowej); jeśli recenzja dotyczy pracy zbiorowej, wówczas po tytule należy podać imię i nazwisko redaktora; następnie – w przypadku pracy wielotomowej – liczbę tomów lub części (np. t. 1–2) cyframi arabskimi i dalej: nazwę wydawcy, miejsce i rok wydania, na ostatnim miejscu liczbę stron. Imię i nazwisko autora recenzji – na końcu tekstu z prawej strony.

6. Redakcja zastrzega sobie możliwość odesłania tekstu autorowi do właściwego przygotowania i ponownego przepisania w wypadku, gdy będzie on odbiegać swoją zewnętrzną formą od powyższych zasad.

7. Tekst powinien liczyć nie więcej niż 50 tys. znaków (wraz ze spacjami).

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów w porozumieniu z autorem.

8. Redakcja prosi o dołączenie do artykułów:

- a. streszczeń o objętości jednej strony maszynopisu;
- b. notki o autorze, zawierającej podstawowe informacje: rok urodzenia, zawód lub tytuł naukowy, miejsce pracy, zakres zainteresowań historycznych oraz najważniejsze pozycje w dorobku naukowym.

Bernd Schaefer
USA

Czym była Solidarność”?

„Solidarność” była ruchem, a raczej zjawiskiem, które rzeczywiście i ostatecznie podważyło wiarygodność bloku sowieckiego w Europie. Choć na pozór panowały zastój i „stabilność”, to we wszystkich krajach Układu Warszawskiego powszechne było niezadowolenie z oczywistych porażek „realnego socjalizmu” na płaszczyznach: gospodarczej, społecznej i politycznej.

„Solidarność” została utworzona przez pracowników stoczni nadbałtyckich i stała się zjawiskiem masowym we wszystkich warstwach społeczeństwa; dotarła nawet do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Przez pewien okres dostarczała problemów polskim komunistom lojalnym wobec Moskwy. Pojawiła się trochę za wcześnie, Związek Radziecki za rządów Breżniewa nie chciał bowiem ustąpić ani na krok. Ostatecznie – po wielu groźbach ze strony Związku Radzieckiego oraz za sprawą przewagi jego lojalnych partnerów w polskiej armii – ten masowy ruch został wstrzymany z chwilą wprowadzenia stanu wojennego.

Szczególnie ważny był fakt, że miliony Polaków po raz pierwszy mogły przekonać się o swojej sile i potędze, kiedy to polski papież Jan Paweł II odwiedził ojczyznę podczas pielgrzymki w czerwcu 1979 r. Ta wizyta, jej trasa i plan zostały narzucone polskim komunistom. Wtedy wszyscy dostrzegli ich słabość wobec próśb papieża oraz zupełną bezradność w świetle jego charyzmatycznej i nieustępliwej postawy oraz przesłania jego orędzia. Powtórzyło się to podczas kolejnych pielgrzymek papieża w 1983 i 1987 r., kiedy to zakpiono sobie z władzy partii komunistycznej zarówno w sposób jawny, jak i utajony.

W latach 1980–1981 i od przełomu lat 1987 i 1988 większość niezadowolonych Polaków była skłonna otwarcie wyrażać swoje prawdziwe uczucia na forum publicznym. W takich sytuacjach polscy komuniści ustępowali. Gdy Moskwa w latach 1987–1988 przestała interesować się zachowaniem spójności bloku wschodniego (jak to było w latach 1980–1981), polscy komuniści ulegli większości i ruszyli z nurtem historii.

Jaką rolę odegrała „Solidarność” w historii współczesnej?

„Solidarność” jak na ironię potwierdziła to, co jej ortodoksyjnie socjalistyczny sąsiad – NRD (tak zresztą jak Związek Radziecki), twierdził przez dość długi okres: „Polska jest najsłabszym ogniwem łańcucha socjalizmu w Europie”. Aby utrzymać się przy władzy, polscy komuniści musieli stopniowo zgadzać się na ustępstwa po roku 1956, pozbawiając Polską Rzeczpospolitą Ludową niektórych ważnych cech socjalizmu, charakterystycznych dla innych państw Układu Warszawskiego i Związku Radzieckiego. Nie było przypadkiem, że w szczytowym okresie „Solidarności” w latach 1980–1981 główni urzędnicy ZSRR i Niemiec Wschodnich wypowiadali się na temat tych braków w socjalizmie polskim, a w szczególności zabierali głos na temat przekazania przez

polskich komunistów głównej roli publicznej Kościołowi katolickiemu w całym kraju oraz na temat ciągłych „porażek” w zakresie kolektywizacji rolnictwa. W połączeniu z tzw. błędami w planowaniu gospodarczym i rzekomą opieszałością polskich robotników, według komunistycznych sąsiadów Polski z zachodu i wschodu, te braki stanowiły przyczynę powstania punktu zapalnego. Nic więc dziwnego, że oświadczenia takiej treści pojawiły się w latach 1980–1981, kiedy to powstała „Solidarność”.

Oczywiście, według ortodoksyjnych komunistów, Polska funkcjonowała zgodnie ze swoją „reputacją”. Dla wielu innych krajów bloku komunistycznego była ona symbolem nadziei (chyba, że były one zaślepione antypolskimi hasłami, które głoszone także w niektórych państwach Układu Warszawskiego). Dla każdego, kto chciał przyjrzeć się wydarzeniom w Polsce w latach 1980–1981 i później, było jasne, że komunizm w Europie „wisiał na włosku” sowieckiej gotowości do egzekwowania dyscypliny bloku i wspierania krajowych rządów komunistycznych. Będąc wiele razy w NRD między jesienią 1984 a latem 1989 r., nigdy nie zauważyłem żadnych znaczących ruchów lub zmian; w Polsce w maju 1987 r. czułem się, jakbym był na innej planecie. Uczestniczyłem, jak się okazało, w ostatnim komunistycznym pochodzie pierwszomajowym w Warszawie w 1987 r., a następnie dwa dni później dołączyłem do tłumu (nieoficjalnie) świętującego Dzień Konstytucji 3 Maja w Częstochowie. Nie mogło być bardziej oczywiste, gdzie znajdował się rzeczywisty środek ciężkości i centrum władzy. Można było temu zaprzeczyć jedynie pod przymusem.

Michaił Gorbaczow sprawił, że polscy komuniści zaczęli się wahać i wycofywać stopniowo ze swojej działalności w ojczyźnie w okresie do roku 1987–1988. Następnie nieoficjalna teza głoszona przez „Solidarność” na przełomie lat 1980 i 1981 stała się oficjalną regułą: Polska Rzeczpospolita Ludowa funkcjonowała, dopóki Związek Radziecki domagał się tego przez groźby użycia siły i miał w Polsce współpracowników wspierających go w tym działaniu. Kiedy Michaił Gorbaczow porzucił swój upór, nieświadomie uutorował drogę do spóźnionego zwycięstwa „Solidarności” i wolnej Polski.